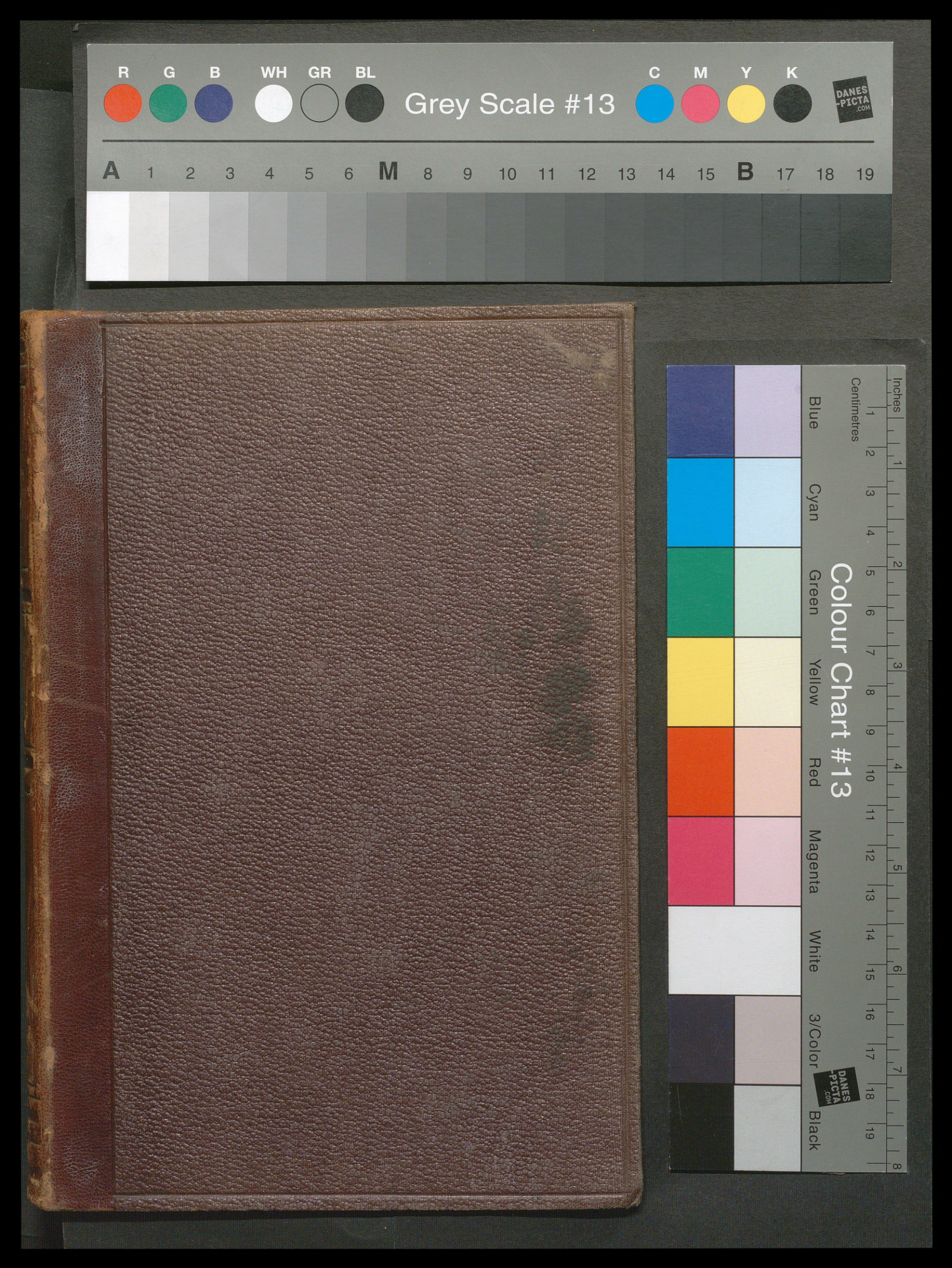

R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM

Księgozbiór historyczny

Bartłomieja Janusza

Warszawa 1952 r.

HISTORYA
KONSULATU I CESARSTWA.

HISTORYA

KONSULATU I CESARSTWA

NAPISAŁ PO FRANCUZKU

A. THIERS

BYŁY PREZES RADY MINISTRÓW, CZŁONEK IZBY DEPUTOWANYCH
I AKADEMII FRANCUZKIEJ.

Dzieło ozdobione rycinami.

PRZEKŁAD Z FRANCUZKIEGO.

TOM IX.

WARSZAWA,

Nakładem i drukiem S. ORGELBRANDA Księgarza i Typografa.

Krakowskie Przedmieście Nr. 72.

1860.

9(44)

26604/2



Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzmplarzy.

w Warszawie dnia 21 Kwietnia (3 Maja) 1860 r.

Starszy Cenzor, F. M. Sobieszczański.

KSIĘGA PIĘĆDZIESIĄTA.

LIPSK I HANAU.

Wypadki zaszłe na Szląsku i w okolicach Berlina podczas działań wojsk walczących około Drezna. — Siły i instrukcje pozostawione marszałkowi Macdonald po powrocie Napoleona z nad Bobry nad Elbę. — Spiesząc się z wykonaniem powierzonych rozkazów i obawiając się, aby nie utracił korzyści działań zaczepnych, marszałek ten poruszył swoje trzy korpusy 26 Sierpnia. — Jenerał Blücher naciera na dywizję Charpentier i jazdę Sebastianiego i rozbija je na równinie pod Janowcem. — Wypadek ten sprowadził odwrót całéj armji, który stał się prawdziwą klęską z powodu lejących deszczów przez dni kilka. — Zniesienie dywizji Puthod. — Wojska Macdonalda z 70 do 50 tysięcy zmniejszone. — Ruchy jego wsteczne ku Bobrze.—Wypadki w okolicach Berlina. — Marsz marszałka Oudinot na czele 4go, 7go i 12go korpusów. — Skład i siła tych korpusów. — Wojska następcy tronu szwedzkiego. — Przybycie pod Trebbin. — Pierwsze stanowiska nieprzyjaciela w dniach 21 i 22 Sierpnia.—Odosobnienie trzech korpusów francuzkich w dniu 23 Sierpnia i nieszczęsna dla 7go korpusu bitwa pod Gross-Beeren. — Odwrót marszałka Oudinot ku Wittenbergowi. — Wiele żołnierzy, a mianowicie związkowych pierzcha. — Wiadomość o tych ważnych wypadkach sprowadza w dniu 28 Sierpnia powrót Napoleona z Pirny do Drezna i odwraca jego uwagę od Kulmu. — Nie wiedząc jeszcze o klęsce Vandamma, zamierza przenieść teatr wojny na północ Niemiec. —Wielkie następstwa mógłby osiągnąć z tego zamiaru.—Na wiadomość o klęsce pod Kulmem zmuszony do zaniechania zamiaru, reorganizuje korpus Vandamma powierzając dowództwo jego hrabiemu de Lobau; wysyła marszałka Ney na zastąpienie marszałka Oudinot w dowództwie trzech korpusów cofających się ku Wittenbergowi, i zamierza sam wyruszyć z rezerwami do Hoyerswerda, aby zająć groźne stanowisko na skrzydle Blüchera, podczas gdy Ney zwróci się ku Berlinowi. — Wymarsz gwardji ku Hoyerswerda. — Niepokojące wiadomości od Macdonalda zmuszają Napoleona do zaniechania tego zamiaru i do spiesznego wyruszenia ku Bautzen. — Przybycie tu Napoleona 4 Września. — Nagły odwrót Blüchera w dniach 4 i 5 Września. — Zaledwie Napoleon uszykował wojska nad Nissą, gdy powtórne ukazanie się armji czeskiéj na drodze peterswaldskiéj zmusza go do powrotu do Drezna. — Rozmowa jego z marszałkiem Saint-Cyr w dniu 7 Września. — Zamiary na jutro. — W tym przeciągu czasu odbiera wiadomość o wydarzoném nowém nieszczęściu na drodze berlińskiéj. — Marszałek Ney otrzymawszy rozkaz skierowania się ku Baruth, wykonał z 4tym, 12tym i 7ym korpusem obrót skrzydłowy w dniu 5 Września. — Ten obrót, który był korzystnym 5go, na nic się nie zdał 6go i sprowadził nieszczęśliwą bitwę pod Dennewitz.— Odwrót 7 Września ku Torgawie. — Rozsypka części Sasów. — Napoleon przyjmuje tę nowinę ze spokojem, lecz doznaje niespokojności co do swego położenia. — Poboczne oświadczenie za pośrednictwem p. de Bassano udzielone mini-

strowi wojny, aby uzbrajał i zaopatrywał w żywność twierdze nad Renem. — Stosownie do planu ułożonego 7 Września z Saint-Cyrem, Napoleon naciera 8go na Rossjan i Prusaków, aby ich odrzucić do Czech. — Za radą marszałka Saint-Cyr 9 i 10 Września postępuje starą drogą do Czech, to jest przez Fürstenwalde, mając nadzieję odwrócić nieprzyjaciela. — Niemożność przeprowadzenia artyllerji przez Geyersberg wzbrania dokończyć tego zamiaru. — Nie wiedząc że w téj chwili Austrjacy są rozdzieleni z Rossjanami i Prusakami dla podniesienia się po klęsce, Napoleon zatrzymuje się i powraca do Drezna. — Widoczne zamiary sprzymierzonych ścigania wojsk francuzkich podczas nieobecności Napoleona i cofania się gdy sam jest na czele, aby tym sposobem znużyć wojska, okrążyć, i nakoniec uderzyć, skoro już będą dostatecznie osłabione. — Opłakane urzeczywistnienie się ich zamiarów. — Wojska Napoleona liczące poprzednio 360 tysięcy żołnierzy pod bronią, zmniejszone obecnie do liczby 250 tysięcy, znajdujących się nad Elbą. — Skutkiem tego ścieśnia koło działań, sprowadza Macdonalda z 8ym, 5ym, 11ym i 3cim korpusami w okolice Drezna; rozkłada hrabiego Lobau i marszałka Saint-Cyr w obozie pod Pirną po za wzniesionemi szańcami, aby nieprzyjaciel nie mógł się już pokazać drogą peterswaldską; wysyła oddział jazdy na tyły dla rozproszenia oddziałów partyzanckich; reorganizuje korpus Neya nad Elbą; umieszcza marszałka Marmont i Murata w Grosenhaym dla zabezpieczenia nadchodzących zapasów żywności; i sam skupia się w Dreznie z całą gwardją, aby tym sposobem nie miał potrzeby poruszać wojsk dla próżnych demonstracji nieprzyjaciół. — Trzecie ukazanie się Rossjan i Prusaków na drodze z Peterswaldu. — Oszańcowanie jakie było rozkazane między Pirną, Gieshübel i Dohna, nie zostały ukończone, dla tego Napoleon sam zmuszony spieszyć raz jeszcze na drogę z Peterswaldu dla odepchnięcia nieprzyjaciela do Czech. — Nagły odwrót sprzymierzonych. — Powrót Napoleona do Pirny i starania jego nad zabezpieczeniem stanowiska, aby nie miał już potrzeby odbywać tych wycieńczających a bezużytecznych pochodów.—Postanawia pozostać na zimę w stanowiskach nad Elbą, między Dreznem a Hamburgiem. — Zamiary nieprzyjaciela. — Napoleon ze wszystkich stron ściąga ku Elbie; czas postępuje, monarchowie sprzymierzeni zamierzają prowadzić wojnę stanowczemi uderzeniami na tyły Francuzów. — Przeważyło zdanie Blüchera, aby wyprawić rezerwy jenerała Benningsen do Czech, i po tém wzmocnieniu armji czeskiéj wyjść na Lipsk; podczas gdy on pójdzie połączyć się z Bernadottem, aby z nim przejść Elbę w okolicach Wittenberga, i przyprowadzić również pod Lipsk północną i szląską armje. — Pierwsze obroty do wykonania tych zamiarów. — Napoleon natychmiast odkrył plany nieprzyjaciół i skutkiem tego kazał przejść wszystkim wojskom na lewy brzeg Elby. — Na prawym brzegu pozostawia tylko Macdonalda z 11tym korpusem; kieruje Marmonta ku Lipskowi a Souhama do Meissen na dół Elby, dla wsparcia Neya; wysyła Lauristona i Poniatowskiego na drogę z Pragi do Lipska dla wspierania Victora przeciw armji czeskiéj. — Kilkodniowe oczekiwanie celem dokładnego poznania zamiarów nieprzyjaciela. — Blücher ukrywa się celem połączenia z Bernadottem i przejścia Elby w Wartenburgu. — Napoleon opuszcza Drezno 7 Października z gwardją i Macdonaldem i udaje się ku Wittenbergowi dla pobicia naprzód Blüchera i Bernadottego, by później zwrócić się na wielką armję czeską. — Piękny i głęboki pomysł Napoleona odrzucenia Blüchera i Bernadottego ku Berlinowi i pochwycenia następnie Schwarzenberga, przechodząc Elbę w Dreznie lub Torgawie. — Skierowanie się wyraźne Blüchera i Bernadottego ku Lipskowi zmienia wszystkie zamiary Napoleona. — Ten odkrywając zamiar sprzymierzonych połączenia się pod Lipskiem, spieszy się, aby przybył tam pierwszy i tym sposobem stanąwszy między nimi, przeszkodził złączeniu. — Powrót wielkiéj armji francuzkiéj ku Lipskowi.— Okropna bitwa, największa w tym wieku, a prawdopodobnie we wszystkich wiekach, toczona przez trzy dni pod murami Lipska. — Odwrót Napoleona ku Lützen. — Wysadzenie mostu pod Lipskiem sprowadza zniszczenie lub niewolę części armji. francuzkiéj. — Smierć księcia Poniatowskiego. — Pochód ku Erfurtowi. — Odstępstwa Bawarów i przybycie wojsk austrjacko-bawarskich w okolice Hanau.— Przyspieszone ruchy wojsk francuzkich i bitwa pod Hanau. — Poniżenie wojsk austrjacko-bawarskich. — Powrót Francuzów nad Ren. — Opłakany ich stan. — Smutne poddanie się Drezna. — Położenie, siły, bohaterskie czyny i nieszczęścia załóg francuzkich, bezużytecznie pozostawionych nad Wisłą, Odrą i Elbą. — Cecha kampanji 1813 roku. — Straszne przepowiednie jakie można ztąd wywnioskować.



rawie nieprzewidziane a ważne wypadki zaszłe nad Katzbach w Szląsku i pod Gross-Beeren w Brandeburgji, ściągnęły na się całą uwagę Napoleona i odwróciły go od Kulmu. Marszałek Macdonald, którego Napoleon pozostawił ścigającego nieprzyjaciela, poniósł nagle pewien rodzaj klęski, a marszałek Oudinot, którego Napoleon uważał bliskiego zajęcia Berlina, skutkiem nieszczęśliwéj bitwy chronił się pod działa Wittenberga. Trzeba więc dokładnie poznać położenie, aby zrozumieć kombinacje, jakiemi Napoleon w dniach 28, 29 i 30 Sierpnia zupełnie był zajęty i z téj przyczyny nie mógł pospieszyć z wszystkiemi swemi rezerwami na pomoc nieszczęśliwego Vandamma.

Po przerzuceniu armji szląskiéj z nad Bobry za Katzbach, Napoleon pozostawił marszałkowi Macdonald celem ścigania Blüchera: 3ci korpus o sile 25 tysięcy, oddany pod dowództwo jenerała Souham, po odjeździe marszałka Neya; 5ty korpus o sile 30 tysięcy ludzi zostających ciągle pod rozkazami jenerała Lauristona; nakoniec 11ty korpus o sile 18 tysięcy, powierzony jenerałowi Gérard, od czasu jak marszałek Macdonald objął naczelne dowództwo tych trzech połączonych korpusów. Do tych sił piechoty trzeba jeszcze dodać jazdę jenerała Sebastiani, która liczyła od 5 do 6 tysięcy koni i która była niezależną od oddziałów jazdy lekkiéj, przyłączonych do korpusów. Całość ta wynosiła razem około 70 tysięcy ludzi, bez wliczenia jednak do niéj 10 do 11 tysięcy Polaków pod księciem Poniatowskim, postawionych na granicy Czech dla straży wąwozu Zittau, na tyłach prawego skrzydła marszałka Macdonald. Napoleon rozkazał temu marszałkowi, aby odrzuciwszy Blüchera ku, a nawet za Jauer, zajął sam następnie silne nad Bobrą stanowisko, między Löwenbergiem a Buntzlau, aby tym sposobem trzymał w oddaleniu od Drezna armję szląską i wzbronił wysyłania ku Berlinowi oddziałów armji czeskiéj. Napoleon nie wątpił, że z 80 tysiącami zwycięzkich żołnierzy, Macdonald doskonale odpowie swemu zadaniu; marszałek też ze swéj strony o tém nie powątpiewając, śmiało daléj postępował przeciw jenerałowi Blücher.

Nieważny na pozór wypadek, smutną sprowadził zmianę w położeniu tak korzystném jak się zdawało. Wyjeżdżając Napoleon przesłał marszałkowi Ney rozkaz pospieszania za nim do Drezna, lecz z powodu, że rozkaz ten nie był dość jasno napisany, czy stosował się głównie do osoby marszałka, czy zaś do jego wojsk, skierowano 3ci korpus na drogę ku Dreznu,

a ztąd zdawało się, że wojska francuzkie na lewém skrzydle mają się ku odwrotowi. Blücher tak skutkiem swego charakteru, jak niemniéj i położenia niecierpliwie oczekując chwili, w któréj mógłby działać zaczepnie, poznał z tego wstecznego ruchu części wojsk fruncuzkich, że Napoleon już był nieobecnym i że w takim razie nadeszła pora do natarcia na Francuzów nie prowadzonych do boju przez samego cesarza, a prawdopodobnie i w mniejszéj znajdujących się sile. Ze swéj zaś strony Macdonald postanowił przywrócić utraconą przez swe wojska postawę, a nie zastanawiając się nad okolicznościami, pospieszył z posunięciem się naprzód. Musiało więc wkrótce nastąpić starcie nadzwyczaj gwałtowne, skutkiem tych zamiarów obu stron walczących.

Korpus 3ci prowadzony przez Souhama przez swe niepotrzebne cofnięcie się, a następnie przez nowy marsz naprzód, celem powrotu do Lignicy, pozostawił wiele ludzi po drodze, lecz 25 Sierpnia wieczorem zajął napowrót pierwotne swe stanowisko. Korpus 11ty pod jenerałem Gérard, stanowiący środek armji, nie opuszczał swego w Goldbergu stanowiska, zarówno jak i korpus 5 dowodzony przez Lauristona stanowiący prawe skrzydło, pozostał w tymże czasie nieruchomy. Marszałek Macdonald mając już tym sposobem całą swą armję na linji, postanowił 26 Sierpnia wyruszyć ku Jauer, do czego był obowiązany pozostawionemi mu rozkazami. A chociaż Napoleon nie miał zamiaru wysuwać daléj swych wojsk na Szląsku jak do Bobry, to przecież żądał, aby przednia ich straż rozłożoną była nad Katzbach, pomiędzy Jauer a Lignicą, a to w celu łatwiejszego zaopatrywania się w żywność, jako też dla przejęcia każdego oddziału, któryby z Czech mógł być wysłany ku Berlinowi.

Dla wykonania tych to zamiarów, marszałek Macdonald następnie zarządził poruszeniami wojska. Pomimo bowiem, że w Goldbergu położonym nad jedném z ramion rzeki Katzbach, a ztąd w dość znaczném od Bobry oddaleniu, bezpieczne zajmował stanowisko, to przecież jeden punkt saméj Bobry znajdował się w ręku nieprzyjaciela, to jest pod Hirschbergiem w górach. Odłączył więc z 11go korpusu dywizję Ledru i kazał jéj postępować po lewym brzegu téj rzeki, jak również dywizji Puthod z korpusu Lauristona po prawym, aby tym sposobem z obudwóch brzegów niespodzianie podejść Hirschberg. A podczas gdy te poruszenia wykonywały się w górach na ostatecznem prawém skrzydle, marszałek Macdonald postanowił sam na czele korpusów Lauristona i Gérarda, z których każdy zmniejszony był o jedną dywizję, ruszyć na Jauer. Na całéj téj drodze żadnéj rzeki nie trzeba było przebywać, lecz za to znajdowały się głębokie parowy, przy których można było spotkać silnego nieprzyjaciela. Lecz podchlebiał sobie marszałek Macdonald, że w każdym razie potrafi go wypa-

kować, bądź to prostém natarciem korpusami jenerałów Gérard i Lauriston, bądź też bocznemi obrotami ku Lignicy jenerałów Souham i Sébastiani.

Skutkiem tego rozkazał jenerałowi Souham, aby opuścił Lignicę rierując się na czele swego korpusu drogą ku Jauer, która po przejściu płaszczyzny Janowiec wychodzi z boku samego Jauer. Miał bowiem nadzieję, że zagroziwszy tym sposobem skrzydłu nieprzyjaciela, zniewoli go do zaniechania stawienia oporu natarciu jenerałów Lauriston i Gérard od frontu. Nieszczęściem była za wielka odległość pomiędzy drogą, którą miał postępować Souham ku płaszczyźnie Janowiec, a tą którą maszerowały wojska Lauristona i Gérarda w prostéj linji ku Jauer. Najbliżéj od niego z nich dwóch znajdował się jenerał Gérard, mający przebyć przed sobą bardzo głęboki parów *Wutten-Neiss*, którym płynął strumień uchodzący do Katzbach w pobliżu Jauer, po okrążeniu poprzednio płaszczyzny Janowiec. Dla utrzymania jednak związku między korpusami, marszałek Macdonald rozkazał jenerałowi Sébastiani postępować drogą pośrednią, to jest z Buntzlau do Jauer wiodącą, która po przebyciu parowu Wutten-Neiss dotyka płaszczyzny Janowiec. Wszystkie te rozkazy zostały wyprawione z zaleceniem wprowadzenia ich w wykonanie 26 Sierpnia z rana.

Ulewny deszcz z burzą przez całą noc trwający, sprowadził 26go rozlanie wszystkich rzeczek i uczynił drogi prawie niepodobnemi do przebycia. Marszałek Macdonald w gorącéj chęci działań zaczepnych, nie chciał zwrócić uwagi na stan pogody i żądał, aby wydane rozkazy spełnione zostały. Więc podczas kiedy dywizje Puthod i Ledru postępowały po obu brzegach Bobry ku Hirschberg, korpusy Lauristona i Gérarda wyruszyły ku Jauer, z wielkim trudem przebywając jeden za drugim parowy, celem przybycia do tego miasteczka. I pomimo nadzwyczajnych trudów, jakich deszcz przysporzał, zręczni francuzcy tyraliery odpychali nieprzyjacielskich, zmuszając ich wszędzie do cofania się. Na lewém jednak skrzydle rzeczy nie szły tak łatwo.

Jenerał Sebastiani wyruszywszy z miejsca za późno, nie doszedł jeszcze do parowu Wutten-Neiss, kiedy go już jenerał Gérard przebył, i kiedy postępujący z nim równoodlegle Lauriston, dobrze już naprzód był wysunięty. Z powodu zaś że w Lignicy Katzbach rozlała, jenerał Souham szukał przejścia w górze téj rzeki, skutkiem czego wszedł na tę samą drogę, po któréj postępował Sebastiani. Znalazło się więc na jednéj drodze od 23 do 24 tysięcy piechoty i od 5 do 7 tysięcy jazdy, oprócz stu dział zagrzęzłych w głębokim parowie, które trzeba było wyciągać na wierzch, aby mogły dojść na płaszczyznę Janowiec. W téj chwili jazda pruska wysłana na rekonesans zeszła z płaszczyzny i nie postrzegłszy Francuzów zanad otdaleko zapuściła się parowem Wutten-Neiss. Jenerał Gérard postę-

pujący po przeciwnym brzegu parowu dostrzegłszy szwadrony Prusaków, które już minęły jego lewe skrzydło, kazał dać do nich ognia. Deszcz który nie przestawał padać, tak broń zamoczył, iż zaledwie padło czterdzieści strzałów. Wystarczyły one jednak do ostrzeżenia Prusaków o niebezpieczeństwie w jakie popadli, i dla tego też zwinąwszy się, cwałem poczęli uciekać. Jenerał Gérard kazał natychmiast sprowadzić artyllerję, przeciągając ją z jednego brzegu na drugi i zasłał wyjście z wąwozu ciałami tych nieroztropnych jeźdźców.

Wypadek ten natchnął myślą marszałka Macdonald, rzucić natychmiast kilka bataljonów dywizji Charpentier z korpusu jenerała Gérard, na płaszczyznę Janowiec, aby ją opanować i tym sposobem dopomódz jenerałom Sebastiani i Souham do rozwinięcia się na niéj. Rozkaz ten natychmiast został wykonany. Jenerał Charpentier na czele jednéj ze swych brygad i 12-funtowéj baterji, w Nieder-Krayn przebył Wutten-Neiss, wpakował się na dolinę Janowiec i rozwinął się tu, pomimo oporu pruskiéj przedniéj straży. Niebawem złączył się z nim jenerał Sebastiani i z pośpiechem zajął stanowisko na lewém skrzydle. Jenerał Souham zabierał się z swéj strony do postępowania za nim, lecz mógł to wykonywać nazbyt wolno, o ile pozwalała niepogoda, miejscowość i ilość wojsk ściśniętych w wązkim parowie, z którego wychodziły.

W téj chwili, na ten właśnie punkt nadbiegł Blücher z większą częścią swych sił. Licząc na silne stanowisko pod Jauer, pozostawił w niém tylko korpus Langerona, rzucając od razu na płaszczyznę Janowiec korpusy Yorka i Sackena, w celu odparcia poruszenia zagrażającego mu na skrzydle. Na widok wojsk francuzkich wdzierających się na prawy brzeg parowu Wutten-Neiss, celem opanowania płaszczyzny, poznał iż nie są oni w stanie rozwinąć znacznych sił na raz, a ztąd, że uderzywszy na nich czterdziestotysięcznym korpusem, z łatwością przewróci ich w parów, z którego się usiłowali wydostać. Natarcie to poprzedził silnym działowym ogniem, który brygada jenerała Charpentier z zimną krwią wytrzymała, odpowiadając nań swoją 12-funtową baterją. Następnie pchnął dziesięć tysięcy jazdy, któréj piechota francuzka w czworobokach usiłowała stawić opór, pomimo że broń miała zamoczoną, a ztąd zmuszona bronić się bagnetem, tak dzielnie się sprawiła, że powstrzymała cały impet jazdy nieprzyjacielskiéj. Jenerał Sebastiani odkupując odwagą powolność, natarł na tę jazdę i odepchnął ją, lecz sam z kolei został odpartym, nie mogąc długo opierać się siłom potrójnie przewyższającym. Zmuszony więc do odwrotu, odkrył lewe skrzydło brygady Charpentier. Naówczas Blücher poznawszy, iż nie może zachwiać dzielnéj téj brygady swą jazdą, rzucił na nią 20 tysięcy piechoty. Wytrzymała ona bohatersko kilka starć na bagnety, lecz przemo-

żona wkrótce liczebną siłą, zachwiała się i została odepchniętą aż na brzeg parowu Wutten-Neiss. A pomimo silnego oporu, zmuszoną była nakoniec do wejścia w parów, w którym znalazła się w największém pomięszaniu z jazdą Sebastianiego i z czołem nadchodzącego korpusu Souhama. Można przeto pojąć jakie zapchanie, jaki nieporządek tu zapanował i jakie straty musiały nastąpić, szczególniéj od działowego ognia, zwłaszcza gdy artyllerja francuzka zagrzęzła i straciła prawie wszystkie konie od ognia nieprzyjaciół.

Cofano się więc tém ciasném przejściem aż do wsi Kroitsch, przy któréj strumień płynący parowem, uchodzi do Katzbach. Do tego tylko punktu gwałtownie nacierał Blücher, nie ośmielając się daléj ścigać.

To niespodziane starcie w tém miejscu, które przyprawiło Francuzów o stratę jakich tysiąc ludzi, wystarczyło do zamienienia w powszechny odwrot działań całéj linji, które dotąd z powodzeniem prowadzone były. Jenerałowie bowiem Gérard i Lauriston, pomimo niepogody nadzwyczaj silnie nacierając na stanowisko, jakie Langeron zajął, wyparowali go zeń, przybyli pod samo Jauer i blizcy już byli zdobycia tego miasteczka, gdy powstrzymała ich nadeszła wieść o niepowodzeniu na lewém skrzydle. Roztropność więc nakazywała cofnąć się, nie zatrzymując się w odwrocie aż do Goldberga, gdzie przybyli około północy w najsmutniejszym stanie, gdyż spotykali po drodze rozbitków z pod Janowca, wymijając nadzwyczajną ilość zagrzęzłych wozów z rannymi, wystawionymi na największe dolegliwości z powodu strasznéj niepogody. Rozłożono tu biwaki jak się dało, po części w Goldbergu, po części na polu pod nieustającym deszczem, a po największéj części bez żywności i schronienia, jedném słowem w najopłakańszym stanie.

Do zniesienia podobnéj niedoli najzdolniejsi są starzy wiarusy. A choć w ogniu młodzi żołnierze przez dzielnych prowadzeni oficerów, bez wątpienia są więcéj zapalczywi, gdyż mniéj pojmują niebezpieczeństwo, lecz za to za pierwszém niepowodzeniem zadziwiają się i po pierwszéj klęsce zrażają się; a nadewszystko gdy od niedawna są pod chorągwiami, wystarcza jednego ciosu do ich zachwiania, do utraty śmiałości i odwagi i do głębokiego upadku na duchu. Gdy nie braknie jednak żywności, to można utrzymać nowozaciężnych w szeregach, a po ukazaniu się słońca niezachwiani dowódzcy mogą ich natchnąć na nowo zapałem i zaufaniem. Lecz tutaj, w obecnym wypadku, potrzeba było i bez żywności i bez dachu przepędzić noc straszną, z pewnością że nazajutrz zwali się na kark 80 tysięcy nieprzyjaciela uważającego się za zwycięzcę. I nazajutrz téż niebo pokryte chmurami nie zaprzestało ulewy; szczęściem jednak, że Katzbach, którą przebyto wczoraj, stała się niejaką zasłoną od gwałtownéj pogoni Blüchera,

gdyż tak wylała, że zaledwie jazda była w stanie ją przebyć. Udał się więc odwrót nie mając na karku piechoty i artyllerji, lecz za to ścigały Francuzów chmury jazdy, któréj, zamokła broń nie pozwalała ogniem powstrzymać. Młodzi żołnierze zdolniejsi do wytrzymania natarć nieprzyjaciela niż zniesienia niepogody, żelazną z bagnetów zaporę stawili przeciw jeźdźcom rossyjskim i pruskim i powstrzymali ich. Zmuszeni przecież do cofania się z pośpiechem, pozostawili w tyle wielką część zagrzezłéj artyllerji, a nadto wielu żołnierzy zniechęconych lub umierających z głodu, rozbiegłszy się po przyległych wioskach dla starania się o żywność, zostali wzięci do niewoli, lub też obeznali się z niebezpiecznem i zaszczepiającém zepsucie rzemiosłem maruderki. Korpus jenerała Souham zasłonięty jazdą jenerała Sebastiani cało i zdrowo mógł się cofnąć przez płaszczyznę i dosięgnąć Buntzlau. Korpusy jenerałów Gérard i Lauriston silniéj ścigane, a nie mając dla osłony ciężkiéj jazdy, znalazły schronienie w lesie rozdzielającym Bobrę od Katzbach pomiędzy Goldbergiem a Löwenbergiem. Przepędzili w nim noc lepiéj schronieni, lecz gorzéj jeszcze za to zaopatrzeni w żywność jak wczoraj. Dwa te korpusy przybywszy w dniu 28 Sierpnia przed Löwenberg, napróżno usiłowały przebyć tu Bobrę. Most wprawdzie nie był zniszczony, lecz aby dojść do niego, potrzeba było półmilowe blisko przebywać zalewy, i nie było środka dla dostania się na drugą stronę Bobry, jak iść aż do Buntzlau, gdzie się już znajdowali Souham i Sebastiani. Od trzech dni po raz pierwszy znalazły się wojska pod dachem i nakarmione, pomimo że dobrze trzeba było się tu umawiać o żywność, z powodu że w tém miejscu zepchało się 50 tysięcy ludzi.

Marszałek Macdonald stały, rozsądny, doświadczony i prawy, lecz prawie ciągle nieszczęśliwy od smutnéj pod Trebbią bitwy, nie błądził jeśli się obawiał prześladującego go losu. To też po powrocie do Buntzlau, nie mogąc się uspokoić po świeżo otrzymanym ciosie, obawiał się nadto o dywizję Puthod, pozostawioną samą po drugiéj stronie Bobry na wysokości Hirschberga. Nie można było mieć obawy o dywizję Ledru na lewym brzegu rzeki znajdującą się, lecz jeżeli dywizja Puthod nie korzystałaby z mostu znajdującego się w Hirschbergu i nie przeszła po nim na tę stronę Bobry, los jéj widocznie byłby narażony. I rzeczywiście tak się stało. Dywizja ta postępując brzegami Bobry równoodległe z dywizją Ledru na przeciwnym znajdującą się brzegu, nie korzystała z mostu w Hirschberg póki był jeszcze ku temu czas i skutkiem rozlewu rzeki ujrzała się rozłączoną z swymi towarzyszami broni, którzy wyciągali do niéj rękę z wzniesionego lewego brzegu. Postanowiła jednak przejść rzekę 29 Sierpnia naprzeciw Löwenberga w pobliżu Zopten, lecz przez trudy, głód, zimne rose i upadek na duchu, zmniejszona z 6 do 3 tysięcy ludzi, oskoczoną została

przez wojska Blücherа. Nie chciała się jednak poddać i dzielnie broniła, skutkiem czego została zniesioną a niedobitki poszły w niewolę. Nieszczęśliwy Macdonald, bardziéj jeszcze nieszczęśliwy od saméj téj dywizji, usłyszawszy ogień działowy, odgadł spełniające się jéj przeznaczenie i chciał przejść z wojskami na prawy brzeg rzeki na wzgórza Zopten; lecz gdy mu przedstawiono niebezpieczeństwo i prawdopodobnie nieużyteczność pomocy, zmuszony został poświęcić w swych oczach żołnierzy, wskazanych na zgubę skutkiem tylko jak sądził nieszczęśliwéj jego gwiazdy.

Tak więc 30 Sierpnia znalazły się wojska zgromadzone w liczbie 50 tysięcy najwięcéj, w miejsce 70 jak przed kilkoma dniami liczyły i po zatopieniu w błotach 100 dział. Pod ogniem padło zaledwie 3, z tych brakujących 20 tysięcy ludzi, dostało się do niewoli od 7 do 8 tysięcy, a niedostająca reszta od 9 do 10 tysięcy rzuciła broń i rozbiegła się bez najmniejszego zamiaru powrotu pod chorągwie. Po ślepém jakie mieli zaufaniu, tak nagłe doświadczenie wszystkich dolegliwości wojny, rozbudziło w nich te same uczucia, jakich doświadczali przed sześcioma miesiącami, opuszczając swe chaty, to jest nienawiści przeciw człowiekowi poświęcającemu ich zaledwie wyszłych z dzieciństwa, dla dumy niepohamowanéj. Byli oni dzielni, pozostaliby nimi i możnaby jeszcze wszystkiego oczekiwać od nich, gdyby potrafiono tylko ściągnąć ich pod chorągwie, lecz to było bardzo trudném. Rozgniewani i zniechęceni woleli się tułać, rabując kraj nieprzyjacielski, aniżeli wziąść napowrót broń do rąk dla okrutnego boga, który pożerał, jak mówili ich młodość, bez litości i potrzeby. Macdonald ujrzał się więc na czele 50 tysięcy ludzi upadłych na duchu i od 9 do 10 tysięcy maruderów postępujących za wojskiem a powołujących się na brak broni, aby nie wrócić do szeregów. Książę Józef Poniatowski na czele 10 tysięcy Polaków zdrowo i cało przebywał w Zittau.

Przyczyny téj klęski były głównie dwojakie, to jest przypadkowe i powszechne. Przyczynami przypadkowemi są: niepogoda i dwójznaczny rozkaz do marszałka Ney, który spowodował ruch wsteczny napróżno trudzący wojska, przedwczesne zwrócenie się nieprzyjaciela i popchnięcie marszałka Macdonalda do zaczepnych kroków. Być może, że łączą się tu także błędy naczelnego dowódzcy, który wysłał dwie dywizje do Hirschberga dla wyparowania ztamtąd nieprzyjaciela, kiedy i bez tego dzielne natarcie pod Jauer, było wystarczającém do zmuszenia do powszechnego odwrotu; który podczas bitwy zanadto odosobnił dwa swoje korpusy, a zamierzając je złączyć na płaszczyźnie Janowca, zajmował ją siłami niewystarczającemi; który nakoniec nie zwrócił uwagi na trudności pochodzące z niepogody. Przyczyny zaś powszechne i które tém straszniejszemi się stały, są: patrjotyzm sprzymierzonych, ich zapał do bezustannego odnawiania walki,

skoro tylko najmniejsza zabłyśnie nadzieja powodzenia; a nadewszystko młodość wojsk francuzkich, nieustraszonych w boju, lecz nieotrzaskanych z dolegliwościami wojny, zaciągniętych w szeregi z przekonaniem, że ich poświęcano dla nienasyconéj dumy, a choć zapominających tych uczuć w obec nieprzyjaciela, jednak uczuwając je jeszcze silniéj przy pierwszém niepowodzeniu; nakoniec, że po dzielném poprowadzeniu ich w ogień, rzucali broń w odwrocie ze złości, z upadku na duchu i z wyczerpania sił fizycznych i moralnych.

Też same przyczyny sprawiły zarówno niepowodzenie na drodze do Berlina, choć nie tak rozgłośne, to jednak bardzo dotkliwe z powodu sprowadzonych przez się następstw.

Widzieliśmy już jak wielką ważność przywiązywał Napoleon do skierowania jednego korpusu ku Berlinowi, w celu odrzucenia daleko armji północnéj od teatru wojny; poniżenia Bernadottego; powstrzymania zapału Niemców przez wejście do jednéj z głównych ich stolic; ugodzenia w samo serce Tugend-Bundu; rozproszenia zbieraniny, za jaką uważał wojska Bernadotego; i nakoniec podania ręki załogom twierdz nad Odrą i Wisłą. Ażeby zaś osiągnąć te różne skutki, zgromadził pod rozkazami marszałka Oudinot, oprócz 12 korpusu, którym ten bezpośrednio dowodził: 7my pod jenerałem Reynier i 4ty pod jenerałem Bertrand. Korpus 12 składał się z dwóch wybornych dywizji francuzkich i jednéj bawarskiéj, licząc w ogóle 18 tysięcy żołnierza; korpus 7my złożony z jednéj francuzkiéj i 2ch saskich dywizji, liczył 20 tysięcy; korpus 4ty miał tylko jednę lecz wyborną francuzką dywizję pod jenerałem Morand i dwie zagraniczne, to jest włoską Fontanelli i wirtembergską Franquemont, i jak poprzedni liczył 20 tysięcy ludzi. Książę Padwy na czele 6 tysięcy konnicy, tworzył rezerwę jazdy. Było więc zaledwie 64 tysięcy ludzi, w miejsce 70 tysięcy, jak to z początku obliczano, pomiędzy którymi wiele *zbieraniny*, jak mówił Napoleon, gdyż w téj całości przynajmniéj trzecia część mieściła się żołnierzy różnego pochodzenia, po części bardzo wiernych, a po większéj nieprzychylnych. Co zaś do usposobienia dowódzców, to wiele także pozostawało do życzenia. Marszałek Oudinot, tak dzielny, tak stanowczy na polu bitwy, jakim tylko być można, nie miał aż dotąd nigdy powierzanego tak ważnego dowództwa i był tak skromnym, że sam sobie niedowierzał i zaledwie ośmielał się dać uczuć swą władzę podkomendnym jenerałom Reynier i Bertrand. Jenerał Reynier, oficer światły i doświadczony, jaktośmy już w inném miejscu powiedzieli, lecz pełen uroszczeń, uważając się za zdolniejszego od wielu marszałków, gorzko się żalił, iż dotąd był tylko jenerał-porucznikiem i podobnie jak Vandamme niecierpliwił się otrzymania

godności, na którą kazano mu oczekiwać. Jenerał Bertrand zaszczycany względami Napoleona i otrzymując je, usprawiedliwiał to wielką gorliwością w pełnieniu obowiązków, walecznością i poświęcaniem się; lecz zdolniejszym był daleko do prac inżynierskich, aniżeli na dowódzcę wojsk, nadto, sądzenie jego o rzeczy nie było zawsze trafném i wydawał się być podkomendnym powolnym rozkazom starszego, choć rzeczywiście bardziéj uniżonym aniżeli posłusznym. Marszałek Oudinot więc nadzwyczaj był zakłopotany, iż miał rozkazywać tak różnym charakterom, dla tego téż czynił to z wielką oględnością, niezgodną z potrzebą jedności i prędkości w dowodzeniu wojskom. Znajdując się blisko miejsc, w których Napoleon zbierał wszelkie wiadomości, nie mamił się co do sił nieprzyjaciela i trudności, jakie przedstawiała miejscowość. Wiedział że Bernadotte pomimo pewnéj liczby ludzi najróżnorodniejszego rodzaju zaciągniętych z pośpiechem, miał jednak wyborny korpus szwedzki, bardzo wytrwały korpus rossyjski, a nadewszystko bardzo liczny, nadzwyczaj ożywiony i usposobiony do walki, korpus pruski pod jenerałem Bülow. Pomimo tego korpusu Bülowa, że miał jeszcze inny korpus pruski pod jenerałem Tauenzien, przeznaczony z początku na obleganie twierdz, lecz z którego odłączono to co było najlepszego, do armji czynnéj na wojnę zaczepną. Ogólna liczba tych wojsk złączonych wynosiła w ogóle około 90 tysięcy żołnierzy, stojących obozem przed Berlinem. Nadto, odłączył książe Szwedzki jakie 20 tysięcy ludzi zasługujących na miano zbieraniny i pod jenerałem Walmoden wysłał ich na północ, aby po za kanałami Meklemburga, stawiły czoło korpusowi, który wyszedł z Hamburga pod dowództwem marszałka Davout. Reszta zaś z ogólnéj liczby 150 tysięcy ludzi, powierzonych pod dowództwo księcia Szwedzkiego, poświęcona była na obleganie twierdz nad Odrą i Wisłą.

Marszałek Oudinot doskonale wiedząc o tym stanie rzeczy, starannie się nim zajmował, zwłaszcza że miejscowość zwiększała jeszcze trudności jego zadania. Zbliżając się ku Berlinowi, pomiędzy Elbą a Szpreą, potrzeba było maszerować między podwójną linją wód, na przemiany stojących i bieżących, z których jedna nazywa się rzeczką Dohne uchodzącą do Szprei powyżéj Berlina, a druga rzeczką Nuthe, która wpada do Havel w Poczdamie. W samym kącie utworzonym przez te dwie linje wód, znajdowała się armja północna, rozłożona na dobrém stanowisku pod Ruhlsdorf, zasłonięta potężną artyllerją i strzeżona w dali przez niezliczoną jazdę. Zamierzając przebyć ten labirynt lasów, piasków, stawów i rzeczek, wystawiało się zawsze na podwójne niebezpieczeństwo, to jest albo być oskrzydlonym lub otoczonym, jeśliby jedną postępowało się drogą, lub téż rozdzielonym na dwa lub trzy korpusy, które nie mogłyby się wzajemnie wspierać, z powodu braku dróg poprzecznych.

W chwili odjazdu na miejsce przeznaczonego sobie dowództwa, marszałek Oudinot niedowierzając zarazem i nieprzyjacielowi i miejscowości i swym jenerałom i sobie samemu, chętnie chciał odstąpić komu innemu zaszczytu kierowania tak niebezpieczną wyprawą, jaki jemu pszeznaczono. Napoleon jednak wyrachował mu, iż wkrótce będzie miał więcéj jak sto tysięcy Francuzów w Berlinie, gdyż tym rachunkiem, dalekim od rzeczywistości, obejmował 30 tysięcy żołnierza marszałka Davout i 10 tysięcy, które powinny były wyjść z Magdeburga pod jenerałem Gérard. Lecz aby to połączenie przyszło do skutku, potrzeba było naprzód pokonać pierwszą trudność, to jest sięgnąć do Berlina i to z wojskiem daleko niższém od nieprzyjacielskiego i przez kraj prawie niedostępny. Marszałek Oudinot nie dowierzał bardzo tym obietnicom, i uważał się zawsze obowiązanym do pochodu wpośród kraju najniedostępniejszego, z 64 tysiącami, przeciw Berlinowi bronionemu przez 90 tysięcy żołnierza. Dnia 18 Sierpnia zgromadził swe trzy korpusy w Baruth, o trzy dni marszu od Berlina. Lecz mając jeszcze do zebrania dywizję jazdy ciężkiéj jenerała Defrance, która powinna stanowić część rezerw jazdy księcia Padwy i która zdążała dla połączenia się z armją przez Wittenberg, zarządził poruszenia poprzeczne od prawego ku lewemu i pomaszerował z Baruth do Luckenwalde. A po zebraniu ciężkiéj jazdy, wyruszył drogą ku północy postępując między Zossen a Trebbin, wpośród tych dwóch linji wód, które, jaktośmy powiedzieli, biegły ku Berlinowi.

Tak więc 21 Sierpnia był wprost Trebbina, o parę mil od wojsk nieprzyjacielskich, które zaczynały się skupiać w miarę jak stanowiska się ścieśniały, przez zbliżanie się Francuzów. Pomiędzy temi dwoma linjami wód, wznosiły się zarosłe pagórki, po bokach których ciągnęły się dwie drogi prowadzące ku Berlinowi. Jedna z tych dróg, to jest na lewo, przechodząc przez Trebbin przebywała strumyk, następnie przerzynała pagórek zarosły lasem i wychodziła do Gross-Beeren. Druga zaś na prawo zupełnie oddzielona od poprzedniéj, po przebyciu zarówno kilku pagórków przechodziła Blankenfelde i w niejakiéj odległości na prawo, dotykała do Gross-Beeren. Marszałek Oudinot postanowił postępować obiedwiema na raz drogami, a to raz dla ostrożności, aby nie został otoczonym przez zaniechanie któréjkolwiek z nich, a następnie dla ustępstwa swym jenerałom którzy nadzwyczaj lubili maszerować oddzielnie, i podchlebiał sobie, że po przebyciu tych zawad połączą się, dla natarcia całemi siłami na nieprzyjaciela.

Dnia 21 Sierpnia zaattakował Trebbin 12tym korpusem, skierowawszy 4ty jenerała Bertrand ku Schultzendorf a 7my jenerała Reynier ku wsi Nunsdorf. Miasteczko Trebbin było dobrze oszańcowane i zajęte przez od-

dział wojsk jenerała Bülów. Korpus Tauenziena strzegł drogi na prawo, to jest z Blankenfelde. Marszałek Oudinot rozpoczął natarcie od zarzucenia Trebbina kulami, a następnie pchnął tu brygadę z dywizji Pacthod, podczas gdy korpus 7my zagrażał okrążeniem stanowiska nieprzyjaciela przez Wittstock. Te ruchy wydały zamierzony skutek. Brygada dywizji Pacthod weszła z bagnetem na przedmieście Trebbina, a Prusacy widząc że są już oskrzydlani przez korpus 7my, opuścili miasteczko, prześli strumyk którego mieli bronić i cofnęli się na pogórki. Na prawo zaś na drodze, jenerał Bertrand zajął Schulzendorf 4tym korpusem.

Nazajutrz 22go potrzeba było przejść strumyk nad którym rozprawiano się wczoraj, zdobyć natychmiast wzgórza przez które ciągnęła się droga do Berlina i zarówno na prawo opanować wyniosłości, przez które szła droga z Blankenfelde. Marszałek Oudinot przeszedł też strumyk po dwóch mostach to jest w Wilmersdorf i w Wittstock. Dywizja Guilleminot z 12go i dywizja Durutte z 7go korpusu, po urządzeniu na kozłach mostków na strumieniu, natarły śmiało na reduty nieprzyjaciela i zajęły bez znacznych strat. Wojska korpusu Bülowa opuściły je, cofnąwszy się stanowczo ku stanowisku głównemu wybranemu przez księcia Szwedzkiego. Na pagórku przeciwnym jenerał Bertrand po żywéj kanonadzie zdobył stanowisko Juhnsdorf prowadzące do Blankenfelde. Tak więc postąpiono znowu krokiem naprzód, w tych zaroślach w których trzeba było koniecznie: albo postępować dwoma oddzielnemi równoodległemi drogami, nie mającemi prawie z sobą kommunikacji, albo też maszerować bez ostróżności obrotem na skrzydło, jeżeliby jedną tylko obrano drogę. Bezwątpienia można było uniknąć tych obudwóch niedogodności, to jest postępując głównemi siłami jedną wyłącznie drogą, a skierowawszy na drugą jakie oddziały wojsk lekkich; lecz w takim razie trzeba było rozdzielić inaczéj korpusy a ztąd wykonywać bezpośrednią władzę nad ich dowódzcami, na co nie ośmielił się marszałek Oudinot, uważając się tylko za bezpośredniego naczelnika 12go, a za pośredniego i nawet więcéj za doradzcę aniżeli wodza 4go i 7go korpusów, i to właśnie wówczas, kiedy wszystko już zapowiadało o zbliżaniu się do nieprzyjaciela i kiedy była pewność, że wkrótce potrzeba będzie oko w oko z nim się spotkać.

Strumyk przebyty wczoraj po stoczeniu nad nim bitwy, wił się u podnóża pagórków i dotykał wsi Gross-Beeren, naprzeciw głównego stanowiska w Ruhlsdorf zajętego przez armję północną. Potrzeba więc było nad jego brzegiem, drogą na prawo, maszerować z boku pagórków Juhnsdorf i Blankenfelde, gdyż jeżeliby się udało przełamać tu opór nieprzyjaciela, była pewność zajęcia z téj strony stanowiska pod Gross-Beeren.

Marszałek Oudinot nie spodziewając się spotkania z nieprzyjacielem aż

po przebyciu Gross-Beeren, a ztąd sądząc że będzie miał czas na połączenie wojsk, przez swą zbytnią powolność dozwolił działać oddzielnie każdemu ze swoich jenerałów. Postanowił bowiem że jenerał Bertrand uda się drogą na prawo przez Blankenfelde, dla zajęcia natychmiastowego Gross-Beeren; a jenerał Reynier który przebył wczoraj strumień pod Trebbinem, pójdzie drogą na lewo, wejdzie na wzgórza i skieruje się bokami tychże, dąc nad brzegiem lasów aż do Gross-Beeren, gdzie się zatrzyma i zajmie stanowisko. Co zaś do siebie samego, to w miejsce postępowania z 12tym korpusem za jenerałem Reynier, aby w razie potrzeby mógł go wesprzeć, postanowił maszerować przez Arensdorf po drugiéj stronie wzgórzy które ten jenerał przebywał, jak gdyby obawiał się być natrętnym podwładnym jenerałom swą obecnością. Tym sposobem zarówno podążał ku Gross-Beeren, lecz przeszło o milę na lewo, czyli na odległość jaka go oddzielała od jenerała Bertrand na prawo.

Stosownie do tych rozporządzeń, 23 Sierpnia z rana każdy z jenerałów wyruszył wskazaną sobie drogą. Na drodze na prawo jenerał Bertrand dochodząc na wyniosłość Blankenfelde, spotkał rozłożonego jenerała Tauenzien i był zmuszony rozpocząć silny działowy ogień. Drogą na lewo jenerał Reynier na czele 7go korpusu idąc ciągle wzdłuż wzgórzy, z drugiéj strony których postępował marszałek Oudinot, bez trudności ukazał się przed Gross-Beeren. Natychmiast natarłszy na tę wieś wyparł z niéj dywizję jenerała Borstell. Niecierpliwy dalszych powodzeń, w miejsce zatrzymania się w Gross-Beeren, wysunął się za daleko po za tę wieś i ujrzał przed sobą uszykowane w Ruhlsdorf wszystkie wojska księcia Szwedzkiego. Na prawém skrzydle nieprzyjaciela znajdowała się dywizja Borstell, która się przed nim cofała ku korpusowi Bülowa, w środku lecz ze skierowaniem się ku lewemu wojska szwedzkie, a tuż na lewém skrzydle korpus rossyjski, czyli bez zaliczenia tu korpusu Tauenziena, siły te wynosiły około 50 tysięcy żołnierza pod zasłoną silnéj artylerji. Do stawienia im czoła miał tylko 18tysięczny korpus, w którym 6 tysięcy znajdowało się wybornych żołnierzy francuzkich, a 12 tysięcy Sasów niewyrównywających tym, których miał pod rozkazami w kampanji rossyjskiéj. Nie miał też bez wątpienia zamiaru mierzenia się z tak silnym nieprzyjacielem, lecz wysunąwszy się tak bardzo naprzód, nie mógł uniknąć by ten wkrótce nie uderzył na niego.

Rzeczywiście Prusacy pod jenerałem Bülow, z gorączkową niecierpliwością oczekiwali walki z Francuzami, by zatamować im drogę po któréj oni zmierzali do Berlina. Bernadotte zawahał się. Po pierwszy to raz bowiem miał się spotkać z Francuzami, a daleko więcéj się ich obawiał jak wyrzutów własnego sumienia. Obawiał się o utracenie w jednym dniu

uroku jakim otaczał się w obec cudzoziemców, dowodząc że wszystkie poprzednie powodzenia, Napoleon jemu zawdzięczał. Obawiał się także o wojska szwedzkie, których nie mógłby zastąpić innemi na przypadek ich zniszczenia. Chodziło mu tu więc o cały los, o koronę, którą jedna chwila mogła roztrzygnąć i dla tego zawahał się, co zrodziło powątpiewanie o jego odwadze żołnierskiéj. Podobnie jak wszyscy Prusacy tak i jenerał Bülow, bardziéj nie dowierzał jeszcze prawości Bernadottego aniżeli jego zdolnościom i dla tego nie czekając nawet na rozkazy, poruszył 30 tysięcy ludzi pod jego rozkazami zostających i zaczął postępować przeciw jenerałowi Reynier. Wysunął naprzód liczną artylerję, a aby tém pewniéj zachwiać Francuzów, popchnął na ich skrzydło dywizję Borstell. Bernadotte nie mogąc więc odwłóczyć, a nie chcąc przytém poruszać wszystkich swych sił, poprzestał na rzuceniu jazdy z liczną artylerją na lewe skrzydło Reyniera, którego prawemu zagrażał Borstell. Lecz jenerał Reynier, który wpośród niebezpieczeństwa zachowywał się zawsze jak na dzielnego oficera armji reńskiéj przystawało, trzymał się silnie, w nadziei że wkrótce zostanie wsparty. Wykonał poruszenie wsteczne dla zajęcia lepszego stanowiska, opierając prawe swe skrzydło o domy w Gross-Beeren, a lewe o wzgórza, z których ogień działowy o wielkie przyprawiał straty nieprzyjaciela. Prusacy jednak pomimo gradu kartaczów ożywieni zapałem, nadzieją obrony Berlina jak niemniéj pochwycenia pewnéj zdobyczy, postępowali niezachwiani. Dywizja Durette opierała się bohatersko, lecz Sasi, po większéj części młodzi żołnierze zaciągnięci w tym roku dopiero, burzeni przez oficerów przypominających, że Bernadotte dowodząc nimi w 1809 roku, po ojcowsku się obchodził, nie opierali się długo, pierzchnęli i bez wsparcia pozostawili dywizję Durette. Zmuszoną więc była i ona cofnąć się, co wykonała w najlepszym porządku, odejmując nawet chęć nieprzyjacielowi do pogoni. Ze swéj strony dywizja Guilleminot, z 12go korpusu postępującego pod wodzą marszałka Oudinot po drugiéj stronie wzgórzy, znajdowała się w Arensdorf w czasie najsilniejszego ognia. Spieszyła do wzięcia udziału w bitwie i drapała się na prawo przez lasy aby najbliższą drogą nieść pomoc Reynierowi. Przybywszy jednak za późno aby mogła zmienić los bitwy, umiała jednak powstrzymać nieprzyjaciela i cofnąć się następnie, wytrzymawszy bez zachwiania kilkakrotne uderzenia jazdy rossyjskiéj. A tak zwrócono się do miejsc z których wyruszono z rana, to jest korpus 12ty w dobrym zupełnie stanie ku Thyrów, a korpus 7my zniszczony przez rozsypkę Sasów ku Wittstock. Więcéj jak dwa tysiące tych sprzymierzeńców z 15tą działami dostało się do niewoli, kilka tysięcy zbiegło, z których jedni dla połączenia się ze Szwedami, a drudzy aby tylko uciec. Nakoniec jenerał zaś Bertrand dowodzący 4tym korpusem,

dokładał w tymże czasie wysileń, aby zwyciężyć opór Tauenziena w Blankenfelde, lecz mu się to nie powiodło. Przy wysileniach jednak do ostateczności posuniętych możeby dopiął celu, lecz narażanie się na wielkie straty cuważał za niekorzystne, sądząc że i bez nich, powodzenia głównych sił w Gross-Beeren, zmuszą Tauenziena do odwrotu. Tym więc sposobem każdy z jenerałów bił się na swoją rękę, bez zgody, bez związku, licząc na powodzenie innych jenerałów, kiedy wszyscy zmuszeni zostali do odwrotu, choć edni bez strat jak Bertrand i Oudinot, a drudzy przeciwnie ze znacznemi stratami jak jenerał Reynier.

Mając na uwadze jedynie wojska francuzkie, to niepowodzenie to, nie sprowadziło za sobą wielkich następstw, gdyż pomimo wszystkiego, stracono tylko około 2 tysięcy ludzi z szeregu. Licz z uwagi że cała ta armja składała się w połowie z wojsk włoskich i niemieckich zawsze gotowych do odstępstwa, a w drugiéj połowie z młodych żołnierzy francuzkich, którzy ożywieni dobrym poprzednio duchem, zdziwieni zostali nagle tym odwrotem, trudno było myśleć nawet o wyprawie na Berlin broniony przez 90 tysięcy żołnierza. Już więcéj jak dziesięć tysięcy sprzymierzonych Sasów i Bawarczyków rozbiegło się z szeregów, uciekając ku Elbie z okrzykami przestrachu. I w tym stanie rzeczy marszałek Oudinot sądził, że trzeba będzie zabębnić do odwrotu i zbliżyć się do Elby. Nazajutrz przeto 24 Sierpnia rozpoczął poruszenia wsteczne w najlepszym porządku, choć żywo był napierany przez Prusaków upojonych radością i pychą, oskarżających Bernadottego o zdradę i podłość, z powodu że nie był takim jak oni zapaleńcem i spieszących bez jego rady za nieprzyjacielem, którego uważali za bardziéj zwyciężonego aniżeli był w istocie. Marszałek Oudinot mógłby wstrzymać się i powściągnąć ich zapał, lecz od czasu jak już nie znajdował się na drodze do Berlina i jak stracił nadzieję wejścia do téj stolicy, narażać się na walkę wątpliwą, z zachwianymi żołnierzami, uważał za rzecz nierozsądną, gdyż w razie powodzenia nawet, mógłby się tylko utrzymać między Berlinem a Wittenbergiem, to jest w kraju nieprzedstawiającym ani oparcia ani téż pomocy. Postanowił przeto cofać się i nie zatrzymywać aż dopóki nie znajdzie osłony pod działami Wittenberga, gdzie nie było obawy o najmniejsze niebezpieczeństwo, gdzie mógł bronić Elby, gdzie znajdował obfitość żywności i gdzie nakoniec mógł natchnąć dobrym duchem swych żołnierzy. Przybył tu w dniach 29 i 30 Sierpnia, bezustanne w odwrocie staczając utarczki z nieprzyjacielem. W tym czasie kiedy się cofał Oudinot, wyszła z Magdeburga dywizja czynna pod dowództwem jenerała Girard, na którą uderzył jenerał Hirschfeld i wojska rossyjskie Czerniszewa; przygnieciona więc liczebną siłą musiała powrócić do twier-

dzy po utracie tysiąca ludzi i kilku dział. Wokolicach Hamburga nakoniec, marszałek Davout wyszedł z miasta na czele 30 tysięcy ludzi pomiędzy którymi znajdowało się 10 tysięcy Duńczyków i postępował ku Szwerynowi, popychając przed sobą cofający się korpus angielsko-niemiecki, i bliskim by był zniesienia tego korpusu, jeśliby dowiedział się o powodzeniach marszałka Oudinot w okolicach Berlina. Lecz w powątpiewaniu zmuszony był do wielkiéj oględności, działając zawsze sposobem zabezpieczającym od ciosu a nadewszystko od klęski.

Skoro tylko główny korpus marszałka Oudinot nie był w stanie sięgnąć do Berlina, zgromadzenie w téj stolicy więcéj jak 100 tysięcy ludzi, czego spodziewał się Napoleon, stało się tylko marzeniem. Popełniono tu bez wątpienia kilka błędów, to jest że marszałek Oudinot nie prowadził swych wojsk dość zjednoczonych, i że pozwolił swym jenerałom postępować oddzielnie, do czego tak wielką mieli ochotę. Wady te jednak dałyby się usunąć w wykonaniu stanowczego poruszenia ku Berlinowi, lecz główną winę należy przypisać Napoleonowi, który pogardzał *zbieraniną* Bernadottego, jak ją nazywał, a który przecież podobną *zbieraninę* wystawił przeciw niemu, gdyż w tym korpusie zaledwie była połowa Francuzów gotowych do walki a połowa Włochów i Niemców gotowych do rozsypki; który nadto za wiele liczył na połączenie się korpusów wychodzących z tak odległych punktów jak Wittenberg, Magdeburg i Hamburg. Lepiejby było zaiste nie narażać Oudinota na wyprawę ku Berlinowi, coby zarazem nie pozwoliło na trzymanie Macdonalda nad Bobrą, gdyż tutaj jak zawsze, Napoleon przez przesadę tylko swych zamiarów politycznych, przyprawił o klęskę jenerała. Uwaga ta zaledwie może być zrobiona, lecz pomimowoli ją robimy, gdyż ta sama przyczyna powtarzała się nieustannie i ona jedynie tłómaczy błędy tak wielkiego wodza.

Skutkiem więc tych zawiedzionych nadziei a nie skutkiem choroby pynajmniéj jak to utrzymują pochlebcy, Napoleon nazajutrz po zwycięztwie 26 i 27 Sierpnia, otrzymawszy w Pirnie jedną po drugiéj niepomyślną wiadomość, powrócił natychmiast do Drezna i zatrzymał się tu przez 29 i 30 Sierpnia, gdy tymczasem Vandamme pozostawał bez wsparcia w Kulmie. Zawiedzione te rachuby były nadzwyczaj ważne, gdyż w miejsce Macdonalda, którego pozostawił na Szląsku zwycięzkiego na karku Blüchera, otrzymał wiadomość, że tenże Blücher zwycięzki ściga Macdonalda w rozsybce; w miejsce Oudinota wchodzącego do Berlina na czele 100 tysięcy ludzi, Girarda chroniącego się w Magdeburgu po stracie tysiąca ludzi; i nakoniec Davouta skazanego na ostróżne stąpanie po błotach Meklemburga.

Ogromnie różne było to położenie od tego o jakiém Napoleon marzył, chcąc wyciągnąć rękę od Elby aż do Wisły. Nie wiedząc jeszcze o klęsce Vandamma 30 Sierpnia, o któréj dopiero dowiedział się nazajutrz rano, ułożył po głębokiém zastanowieniu się nowy plan, daleko większych rozmiarów, daleko silniéj w jedną całość związany, gdyż niepowodzenia jenerałów nie były w stanie rozstroić jego genjuszu, ani też zachwiać w nim wiary w szczęście. Po kilkakroć zamyślał o pośpieszeniu do Pragi, o zadaniu ciosu Austrji w jednéj z jéj stolic i o rozbiciu w pewnym stopniu koalicji przez zgniecenie armji głównéj, przy któréj znajdowało się trzech monarchów sprzymierzonych. Jeżeliby bowiem po bitwie pod Dreznem ścigał do upadłego armję czeską tak mocno już przygniecioną, rzeczywiście mógłby rozerwać koalicję, bez powrotu nawet na nowo do Szląska lub Berlina Najzdolniejszy z jego jenerałów, którego nie lubił dla nałogu przygadania, którego sąd trafny często podejrzywał, lecz którego przymioty cenił, marszałek Saint-Cyr, zgodziłby się na to bezzwłocznie. Lecz były też ważne zarzuty przeciw temu planowi. Najprzód, trzeba było przejść góry Czeskie i stoczyć za niemi wielką bitwę, z niebezpieczeństwem jakiego zaledwie cudem uszła wielka armja sprzymierzonych, to jest że w razie przegranéj pozostawały tylko straszne wąwozy do odwrotu. Następnie trzeba było iść do Pragi, któréj z pośpiechem wzniesione środki obrony mogłyby stawić opór nieprzewidziany. Nakoniec, jeżeliby się nawet zapanowało nad temi przeszkodami, przedłużyłoby się linję działań już i tak nazbyt długą, o całą przestrzeń od Drezna do Pragi, przestrzeń bardziéj jeszcze zwiększoną miejscowością i górami. Napoleon znalazłby się bardzo daleko od armji szląskiéj, daléj jeszcze od armji nad dolną Elbą, a ztąd w niemożności spieszenia im z pomocą w razie niepowodzeń. Dla tego też zarzuty te, sprawiły upadek zamiaru rzucenia się do Czech, i rozmyślał nad nim naprawdę tylko przez chwilę, to jest w czasie bytności w Zittau, gdy jeszcze miał nadzieję wpaść z nienacka pomiędzy korpusy przeznaczone na skład wojsk księcia Schwarzenberga. Tém bardziéj zaś teraz po pobiciu Macdonalda, po odwrocie Oudinota z pod Berlina do Wittenberga, oddalać się od nich, było rzeczą nawet nieprzypuszczalną; to też Napoleon dowiedziawszy się o tych niepowodzeniach myślał tylko o zbliżeniu się do nich, i natychmiast przy téj niewyczerpanéj płodności będącéj przymiotem jego genjuszu, postanowił nie już Drezno, lecz Berlin zrobić środkiem swych działań.

Trzeba było pobić Blüchera, który w dniach 22 i 23 Sierpnia otrzymał cios pierwszy bez następstw; trzeba było pobić Bernadottego, który pietylko że nie otrzymał ciosu, ale nadto odniósł korzyści, którego pychę poniżyć byłoby zarówno użytecznem jak przyjemném, którego nadto trzeba

było ukarać za zdradę i zniszczyć niezasłużoną sławę. Były to ważne powody do zwrócenia uderzeń w tę stronę. Kierując się ku Berlinowi z gwardją i połową rezerwy jazdy, to jest z czterdziesto-tysiącznym korpusem, Napoleon zabrałby po drodze Oudinota, rozbił Bernadottego, wszedł do Berlina, powołał tu dywizję Girarda i korpus Davouta, a osiągnąwszy tym sposobem zebranie sto tysięcy żołnierza, na które tak bardzo liczył, popchnąłby je ku Szczecinowi i Kistrzynowi, gdzie załogi francuzkie potrzebowały być zaopatrzone w żywność, dodałby ducha nad Wisłą i mógłby następnie powrócić osobiście do Luckau, pomiędzy Berlinem i Dreznem, dla wpadnięcia na skrzydło Blüchera, jeżeliby ten ośmielił się postępować ku Elbie.

Sześć do siedmiu marszów oddzielało Napoleona od Berlina, potrzeba zatém było ośmnaście lub dwadzieścia najwięcéj dni na dojście i powrócenie ztamtąd, więc następne wydał rozporządzenia ku zabezpieczeniu Drezna w czasie jego nieobecności. Chciał tu pozostawić Vandamma z 1Ztym korpusem (30 Sierpnia z rana w chwili tworzenia tych projektów, nie wiedział o klęsce pod Kulmem), a oprócz Vandamma, Saint-Cyra, Victora i Marmonta z częścią rezerwy jazdy. Zamierzał oddać wszystkie te siły, 100 tysięcy żołnierza wynoszące, pod dowództwo Murata, licząc na niego, że oparty o Drezno a popierany przez Macdonalda, który w tym celu miał być ściągnięty do Bautzen, będzie w stanie oprzeć się powrotowi armji czeskiéj, zwłaszcza że z powodu poniesionéj klęski, powrót ten nie mógł prawdopodobnie nastąpić przed piętnastu dniami. Spodziewał się też Napoleon, że będzie miał czas do powrotu po wymierzeniu stanowczego ciosu w Berlinie i że za jego powrotem, nowy zamiar uderzenia na Drezno musiałby upaść. Blücher zaś dowiedziawszy się o klęsce pod Dreznem i wiedząc że ma Napoleona na skrzydle nie byłby (znajdując się na drodze do Berlina) się ośmielił dojść aż do Bautzen. W każdym razie Macdonald mógłby się zbliżyć do Elby dla wzajemnego wspierania się z Muratem, by żaden z nich nie miał obawy niebezpieczeństwa.

Po ukończeniu zaś wyprawy na Berlin, zamiarem Napoleona było rozłożyć się w Luckau pomiędzy Berlinem a Dreznem, ściągnąć tu korpus Marmonta i całą rezerwę jazdy, pozostawić w Dreźnie i w obozie pod Pirną 60 tysięcy ludzi, jak niemniej 60 tysięcy w Bautzen, a tym sposobem z 60 tysiącami mógłby spieszyć w miarę potrzeby bądź do Berlina, Bautzen lub Drezna, co przyspieszonym marszem w trzech dniach mógłby zawsze wykonać. Na tém stanowisku był pewnym, iż wystarczy wszystkiemu, gdyż znajdowałby się o trzy dni drogi od Berlina, a co więcéj na skrzydle Blüchera i dość blizko od Drezna, aby przybyć tam na czas, skoroby armja czeska znowuż się ukazała. Było nawet prawdopodobném, że postępując

wedle tego zamiaru, można było przenieść teatr wojny do północnych Niemiec, gdyż po rozpędzeniu zbieraniny armji północnej i po ukaraniu Bernadottego, Prusacy chcieliby wrócić do swego kraju, aby go bronić i pociągnęliby za sobą Rossjan, tym sposobem najnieprzyjaźniejsi Niemcy musieliby znosić całą okropność wojny, a choć odsłoniłoby się cokolwiek górną Elbę, to zasłoniłoby się zupełnie dolną, to jest Hamburg, gdzie istniała jedna z najlepszych linji kommunikacyjnych z Hamburga do Wesseli. Pozostawała co prawda w tym przypadku jedna niedogodnosc ujrzenia Austrjaków maszerujących ku górnemu Renowi, niedogodność nieprawdopodobna zresztą, gdyż nieośmieliliby się zapuścić tak daleko, kiedy Napoleon mógłby im wpaść na tyły. Co więcej, Napoleon mógłby korzystać z tego oddalenia wojny od ich granic, wynajdując nową sposobność do traktowania, co nie było niepodobném, gdyż ze wszystkich jego nieprzyjaciół, Austrjacy byli najmniéj zawikłani, a ztąd nie tyle nieubłagani, a nadto usposobieni zawsze do traktowania na prawdę.

Takie były jego plany w dniu 30 Sierpnia z rana, plany już napisane i stosowne do nich rozkazy przygotowane, gdy nagle wiadomość o wypadkach pod Kulmem zburzyła cały ten obszerny pomysł. Boleśnie się zasmucił dowiedziawszy się o klęsce Vandamma, gdyż w połączeniu z wypadkami nad Katzbach i pod Gross-Beeren, te trzy na raz ciosy, wyrównywały powodzeniom w okolicach Drezna a nawet przewyższyły je, z powodu że urok zwycięztwa przeniósł się na stronę sprzymierzonych, a przy Napoleonie pozostał tylko urok zawsze świetnéj dawnéj jego sławy. Po pierwszy to raz dopiero pomyślał że być może, iż zanadto pochlebnie wystawiał sobie swe siły, odrzucając przedstawiane w Pradze warunki, i ocenił lepiéj złe skutki zbytecznéj młodości swych żołnierzy, rozdrażnienia uczuć niemieckich u związkowych i zniechęcenia jenerałów; być może nawet, iż zaczął żałować że upośledzał, lub osławiał, albo też wystawiał na ogień takich naczelnych wodzów, jakimi byli: Masséna, Davout i Lannes! Bez wątpienia miał jeszcze dzielnych ludzi, bohaterów takich jak Ney, Oudinot, Macdonald, Victor i Murat, lecz oni nie byli dość zdolni na naczelnych wodzów, i doświadczał ich dopiero w chwili, kiedy namiętności Europy, szczęście, wiatr przeciwny, zgoła wszystko nakoniec zwróciło się przeciw niemu.

Pod tym zdwojonym ciosem pozostawał więcéj jak dzień przygnieciony, lecz umysł jego ciągle niewyczerpany, niedotknięty został bezwładnością. Jego siła woli, jego wyobraźnia, jego marzenia nawet, wszystko to ożywiło się nazajutrz i utworzyło nowy plan, który jakkolwiek mniejszych jak poprzedni rozmiarów, silnie był jednak zbudowany. Najprzód postanowił wyznaczyć innego wodza trzem korpusom przeznaczonym na wyprawę ku Berlinowi, wybierając marszałka Ney, który choć nie miał wyższego

nad siebie w dzielności na polu bitwy, lecz nigdy dotąd nie prowadził wielkiéj armji. Uczynił ten wybór z téj przyczyny, że nieustraszona i pełna ufności dusza Neya, nie była jeszcze dotkniętą zniechęceniem, które tak widocznie objawiało się u innych jenerałów. Wyprawił go do Wittenberga, dodawszy mu ducha słowami najbardziej zachęcającemi i opatrzywszy w dokładne instrukcje, które do następnego ściągały się zamiaru.

Napoleon rozkazał mu, aby po zebraniu i ożywieniu korpusów: 7go, 4go i 12go (marszałek Oudinot pozostawał bezpośrednim dowódzcą tego ostatniego), udał się z nimi do Baruth o dwa dni marszu od Berlina odległego, i oczekiwał tu rozkazów z głównéj kwatery. Sam zaś osobiście postanowił udać się do Hoyerswerda, w odległości trzech marszów od Baruth a dwóch od Drezna, na czele gwardji, większéj części rezerwy jazdy i korpusu Marmonta. Stanąwszy bowiem w Luzacji pomiędzy Berlinem a Görlitz, mógł stosownie do woli, bądź to rzucić się w lewo ku Berlinowi i pomódz Neyowi do zajęcia tego miasta, co powracało obszerny jego plan z 30 Sierpnia, bądź téż uderzyć na skrzydło Blüchera i przygnieść go, jeżeliby nie przestawał ciążyć na marszałku Macdonald i stawał się niepokojącym dla Drezna. Niepodobieństwem było nawet ułożyć rzeczy mądrzéj, z większém do okoliczności zastosowaniem, gdyż Napoleon był pewny, że łącząc się z jednym z tych dwóch marszałków, czy to z tym który miał stawić czoło Bernadottemu, czy to z tym który byłby zagrożony przez Blüchera, tak jednemu jak drugiemu zapewniał zwycięztwo. W tym razie jednak oddalał się tylko o dwa dni drogi od Drezna, a to z obawy o zamiary armji czeskiéj. Jeżeliby ona zbliżała się na nowo, podniosłszy się powodzeniem pod Kulmem z upadku pod Dreznem, powróciłby natychmiast dla powtórzenia ciosu podobnego do 27 Sierpnia. Jeżeli zaś byłby to Blücher który stawał się śmiałym, to wpadłby z Hoyerswerda na jego skrzydło i odepchnął na długo nad Odrę. I nakoniec jeżeliby żadna z tych armji, to jest ani szląska, ani czeska, nie okazała się przedsiębierczą, mógłby popchnąć Neya z Hoyerswerda ku Berlinowi, nie towarzysząc mu nawet. Wystarczałoby rzeczywiście, aby go wspierał tylko do Baruth, gdyż zapalczywy Ney czując za sobą podobną straż tylną, był nadto zdolnym do rzucenia się na Bernadottego, do rozproszenia jego korpusu i wejścia do Berlina. A po dokonaniu tego czynu, Napoleon mógłby wrócić do Hoyerswerda, zkąd mógł zagrażać czy to Blücherowi czy Schwarzenbergowi, jedném słowem temu z nich, któryby na coś się odważał. Wszystko to nietylko że głęboko było obmyślaném, ale nadto prawdziwém i trafném w zestawieniu i cały ten plan najświetniéj mógł być wykonany, lecz przed dziesięciu laty, to jest gdy żołnierze byli zahartowani w bojach, gdy jenerałowie byli pełni zaufania, gdy Napoleon nie powątpiewał tak o jednych jak i o drugich i gdy

jego nieprzyjaciele nie mieli tak silnego postanowienia zwyciężyć lub zginąć, a ztąd skłonności do wytrwania w największych nawet niepowodzeniach! Lecz obecnie przy przeciwném prawie usposobieniu tak wojsk francuzkich jak i ich nieprzyjaciół, wszystko stawało się niepewném, nawet gdyby żołnierze i jenerałowie pozostali byli bohaterami.

Po wydaniu wszystkich do tego ostatniego planu odnoszących się rozkazów, Napoleon poczynił stosowne rozporządzenia ku zabezpieczeniu Drezna w czasie jego nieobecności. Najprzód zreorganizował korpus Vandamma po pościąganiu się rozbitków. Pomimo bowiem 42éj dywizji, która zresztą najmniéj ucierpiała i która zwróconą została napowrót marszałkowi Saint-Cyr, do 15 tysięcy ludzi należących do 1go korpusu powróciło, bądź pojedynczo, bądź oddziałami, gdyż oprócz tego co zabrał do niewoli nieprzyjaciel, wszyscy Francuzi zebrali się napowrót pod swe chorągwie. Stracono jednak całą tego korpusu artyllerję i kilku najwięcéj odznaczających się oficerów. Nie wiedziano nic zgoła co się stało z jenerałami Haxo i Vandamme i zaczęto nabierać przekonania iż obadwa polegli. Powrócił też sekretarz jenerała Vandamme, z czego korzystając Napoleon zabrał wszystkie papiery, aby wyciągnąć z nich swą korrespondencję i zniszczyć tym sposobem dowody rozkazów, wydanych temu nieszczęśliwemu jenerałowi. Do tego bowiem posunął się stopnia, iż zaprzeczał temu, że rozkazał Vandammowi dojść aż do Töplitz, nie oskarżał go jednak, lecz owszem żałował i napisał do wszystkich dowódzców korpusów, że ten jenerał miał rozkaz zatrzymania się na wzgórzach pod Kulmem i że tylko uniesiony zapałem zeszedł na równiny, a tym sposobem zgubił się swą zbytnią gorliwością. Rzetelne to opowiadanie umieszczamy tylko dla tego jedynie, aby wykazać jak Napoleon umiał zawsze panować nad sobą, a zwłaszcza w téj chwili potrzebując tego bardziéj aniżeli kiedykolwiekbądź.

Najpierwszém jego staraniem było wynaleść dla tego na nowo sformowanego korpusu wodza zarówno dzielnego, lecz więcéj przezornego jak Vandamme. Wybrał więc znakomitego hrabiego de Lobau, który z rzadką siłą woli, łączył wielką zręczność i znajomość wojennego rzemiosła, choć ukrywał te przymioty obejściem się surowém i żołdackiem. Hrabia de Lobau chlubił się i zasługiwał na wielkie zaufanie Napoleona, przy którym prawie zawsze znajdował się bądź to dla swéj dzielności, bądź też dla spełniania zleceń wymagających zdrowego sądu, dokładnosci i szczerości. Nieustraszony i bystrego umysłu ten żołnierz, tak znany obecnemu pokoleniu, do swéj postawy grenadjera, do czujności brytana, dołączał jeszcze najgłębszą przenikliwość, i wszelkie powierzone sobie zlecenia tak zawsze załatwiał, że ani wprowadzał w błąd Napoleona, ani też zarabiał na jego niezadowolnienie, urządzając zawsze wszystko bez narażenia tak siebie jak

i innych. Nakoniec z tą zręcznością, z tą dzielnością, łączył jeszcze talent i zamiłowanie organizacji wojsk, w czém nawet celował. Nie można więc było lepszego zrobić wyboru, aby pierwszemu korpusowi powrócić napowrót tę postawę wojenną, jaką postradał przez klęskę pod Kulmem. Napoleon podzielił ten korpus na trzy dywizje o 10 bataljonach każdą, powracając mu napowrót połowę dywizji Teste, która chwilowo inne miała przeznaczenie i wyłączając brygadę Reuss, czasowo tylko do tego korpusu przykomenderowaną; a wzmocniwszy nadto kilkoma z Mognncji przybyłemi bataljonami, postawił go w sile 18 tysięcy wyborowego żołnierza. Z ogromnych zapasów nagromadzonych z takiém staraniem w Dreznie mógł z łatwością zastąpić utraconą broń przez żołnierzy i 62 dział pozostawionych na polu bitwy w Kulmie. Zaopatrzył ludzi w obuwie, odzienie i nie przepomniał niczego dla dodania ducha temu korpusowi, bądź przez zachętę, bądź to przez przeglądy, bądź też nareszcie przez zaspokojenie potrzeb, które stanowią szczęście żołnierza. Hrabia de Lobau był obowiązany do zreorganizowania korpusu w dniach kilku, czego Napoleon zupełnie pewny, przeznaczył go na obronę Drezna w czasie swéj przyszłéj nieobecności.

Co się zaś tyczy utrzymania Drezna, zabezpieczał je następującemi środkami. W miejsce pozostawienia tu jedynego 14go korpusu, jak to był zrobił przy pierwszéj swéj do Szląska wycieczce, pozostawił tenże 14ty korpus pod marszałkiem Saint-Cyr w obozie pod Pirną, korpus 2gi pod marszałkiem Victor w Freybergu i nakoniec korpus 1szy pod jenerałem de Lobau w samém Dreznie, aby tém większą miał łatwość zreorganizować się. Korpus 14ty który przez powrócenie mu 42éj dywizji liczył ich cztery, powinien był strzedz Königsteinu i Liliensteinu, rzuconego na Elbie mostu pomiędzy temi dwoma twierdzami, obozu pod Pirną, wąwozu z Peterswaldu i nakoniec innych drugorzędnych wyjść z gór Czeskich, po prawéj stronie wielkiéj drogi z Peterswaldu. Marszałek Victor w Freybergu, strzegł na raz i wielkiego traktu freybergskiego i drogi z Töplitz przez Altenberg. Nakoniec jazda pod jenerałem Pajol przebiegała przestrzeń pomiędzy temi dwoma stanowiskami, wzmacniając tém samém wszelkie środki ostrożności. Na przypadek ukazania się nieprzyjaciela, dwa te korpusy otrzymały rozkaz stawić opór umiarkowany, lecz wystarczający na opóźnienie jego pochodu bez ponoszenia wielkich strat, a następnie cofnąć się ku Dreznu, uprzedzając hrabiego de Lobau o tém. Tutaj Saint-Cyr miał uszykować się z lewéj strony obozu oszańcowanego w miejscu w którém tak dzielnie się bił w dniu 26 Sierpnia, a Victor z prawéj strony, to jest właśnie tam, gdzie przechylił zwycięztwo w dniu 27 Sierpnia. Jeżeliby zaś napierani byli stanowczo, mieli się schronić za reduty, które z pięciu do ośmiu podniesione i daleko lepiéj uzbrojone zostały. Napoleon bowiem w czasie attaku na Drezno, zauważy-

wszy wiele niedostatków w urządzeniu redut, wyznaczył teraz oddzielnego komendanta dla każdéj, zwiększył w nich liczbę dział, urządził kanonierów do zmiany przy ich obsłudze, zabronił najmocniéj wprowadzać tu jaszczyków z amunicją, i nakoniec kazał wznieść z worków napełnionych piaskiem pewny rodzaj schronienia, na magazyn prochu w czasie bitwy. Podzielił nadto artyllerję w redutach na pozycyjną i polową, aby pierwsza pozostając na wałach nieruchomą, mogła być wspieraną i zastępowaną przez drugą w miarę potrzeby, a nawet przenoszoną z prawego na lewy brzeg Elby, wedle tego zkądby attak na miasto nastąpił. Zalecił też najmocniéj aby pozostawiono wojska w rezerwie po za każdą redutą, aby na przypadek gdyby która z nich została zdobytą, były dostateczne siły do odebrania jéj natychmiast i nakoniec postanowił, aby cały korpus 1szy pod jenerałem de Lobau pozostał w rezerwie po za korpusami Saint-Cyra i Victora, aby w ostatniéj chwili mógł się rzucić na nieprzyjaciela i zapewnić zwycięztwo. Było to więc jak widzimy, powtórzeniem lecz z wielkiemi ulepszeniami 26 Sierpnia, które zapewniało te same powodzenia; gdyż trzy korpusy: Saint-Cyra, Victora i Lobau, liczyły razem 60 tysięcy ludzi, to jest więcéj nawet jak Napoleon w tym dniu miał pod ręką dla odparcia 200 tysięcy armji czeskiéj. Dołożywszy jeszcze do tych okoliczności i to, że Napoleon, jak to miało miejsce przy pierwszém ukazaniu się nieprzyjaciela, był oddalony od Drezna o 4 lub 5 dni drogi, oddalał się tylko obecnie do Hoyerswerda o dwa dni marszu, mógł być więc zupełnie spokojnym o utrzymanie Drezna, jeżeliby armja czeska powtórnie zamierzyła wystąpić z lewego brzegu Elby. Jeżeliby zaś przeciwnie, postanowiła zmienić natarcie i ukazać się z prawego brzegu, to w takim razie sam Napoleon złączywszy się z księciem Poniatowskim i Macdonaldem byłby w stanie ją pobić. Po wydaniu wszystkich rozkazów odnośnie do tych mądrze nakreślonych planów, wyprawił dnia 2 Września jazdę gwardji pod jenerałem Nansouty i dwie dywizje młodéj gwardji pod jenerałem Curial do Königsbruck, z lewej strony drogi do Bautzen, w kierunku Hoyerswerda. 3go Września miała wyjść stara gwardja z Drezna i reszta młodéj gwardji z Pirny w tym samym kierunku, a 4go miał zamiar sam wyjechać, aby się przenieść do Hoyerswerda. Książe Bassano zaś uwiadomiony o wszystkiem a nawet o ruchach wojskowych, które pojmował dobrze, miał pozostać w Dreznie, aby przy téj swojéj wylanéj czynności, którą okupywał swe ślepe posłuszeństwo, mógł w każdé chwili i każdemu przesyłać na czas potrzebne uwiadomienia.

Dnia 3 Września z rana, Napoleon będąc zajęty wydawaniem rozkazów, otrzymał pilne depesze z Bautzen od marszałka Macdonald. Marszałek ten, wedle wyrażenia Napoleona, był *zdziwionym* następywaniem Blüchera na siebie. Blücher niezdolny do wstrzymania się w powodzeniu, za opadnię-

ciem wód spieszył się z pochodem naprzód, aby mógł wyciągnąć wszelkie możebne następstwa z wypadków tak szczęśliwych dla niego nad Katzbach. Skierowawszy jedną część swéj piechoty ku górom, a drugą na drogę z Wrocławia do Drezna i wyrzuciwszy swoją olbrzymią jazdę na równiny zwilżone Bobrą, Prejsą, Nissą i Szpreą, bezustannie obchodził lewe skrzydło marszałka Macdonald i zmuszał go do cofania się z Löwenberga do Löbau, a z Löbau do Görlitz. Przeznaczył 80 tysięcy przeciw Macdonaldowi, którego wojska składały się tylko z 50 tysięcy ludzi i najwyżéj mogły być podniesione do liczby 60 tysięcy, po ściągnięciu księcia Poniatowskiego z wąwozu Zittau. Marszałek Macdonald pomimo znanéj swéj nieustraszoności, obawiał się jednak aby upadek na duchu jego żołnierzy, niesmak z klęski podkomendnych jenerałów i chęć odwrotu u wszystkich, nie sprowadziły nowego nieszczęścia. Na gwałt więc wołał o pomoc i dał do zrozumienia, że w dwudziestu czterech godzinach może być popchnięty z Görlitz ku Bautzen, a być bardzo może że i ku Dreznu.

Napoleon nie potrzebując nigdy wiele czasu na zrobienie postanowienia, osądził zaraz że nie było czasu na pochód ku Hoyerswerda, to jest na lewo wielkiéj drogi szląskiéj, a tém samém na skrzydło Blüchera, gdyż Macdonald tak silnie był partym, że nie można było ani godziny poświęcić na boczne obroty. Jedynym więc obrotem jaki należało obecnie wykonać, było spieszenie najbliższą drogą na jego wsparcie. Napoleon też liczył, że połączy się z nim w Bautzen, natchnie weń ducha, skieruje naprzód i przerzuci Blüchera za Nissę i wszystkie rzeczki, które już przeszedł. Szukając nadewszystko spotkania z tym ze swych nieprzyjaciół, który ośmieli się pozostawać z bronią na ramieniu, spodziewał się iż znajdzie je przy téj sposobności i wyobrażał już sobie, że Blücher zapuściwszy się tak daleko, nie będzie mógł zatrzymać się dość prędko, aby się wymknął w tym razie.

Uczyniwszy to postanowienie, pośpieszył ze zmianą wczorajszych rozkazów, dla dwóch dywizji młodej gwardji i towarzyszącéj jéj jazdy, które skierowawszy wczoraj ku Königsbruck odwracał teraz przez Kamenz ku Bautzen. Natychmiast też kazał wyjść staréj gwardji z Drezna do Bischofswerda, a reszcie młodéj gwardji oczekującéj w Pirnie na rozkazy pod marszałkiem Mortier, do Stolpen. Toż samo kierowanie się prosto ku Bautzen nakazał rezerwie jazdy Latour-Maubourga i piechocie marszałka Marmont. Ruszone te wojska powinny były być 3 Września wieczorem w Bischofswerda a 4go rano w Bautzen. Co do siebie postanowił że wyjedzie w nocy z 3 na 4 Września, używając wedle zwyczaju całego dnia na wydawanie rozkazów, a przeznaczając na spoczynek czas podróży w powozie. Uprzedził Macdonalda o poruszeniu znacznych sił ku Bautzen, zalecając mu przytém tajemnicę, aby przypadkiem Blücher nie dowiedział się

o tém aż dopiero w chwili, kiedy rozwinie się przed nim tak silna francuzka armja. Zabronił też najmocniéj, aby w czasie przechodu wojsk nie przepuszczono przez most w Dreznie ani jednego wieśniaka, spodziewając się że tym sposobem przeszkodzi rozniesieniu się wieści o wymarszu staréj gwardji i nakoniec oznajmił marszałkowi Ney, iż choć odwraca się na chwilę od Hoyerswerda, to jednk znajdzie się na téj drodze po trzech lub czterech dniach, a ztąd żeby zawsze uważał Baruth jako punkt zbioru, z którego ostatecznie wyruszy się ku Berlinowi.

Dnia 3 Września wieczorem opuścił Napoleon Drezno, zatrzymał się kilka godzin w Harta i przybył nazajutrz rano do Bautzen. Poprzedzało go 70 wozów z amunicją i bronią i obuwiem przeznaczoném dla żołnierzy marszałka Macdonalda, celem zastąpienia strat poniesionych przez nich nad Katzbach. Z marszałkiem Macdonald obszedł się tu bardzo dobrze nie zwalając na niego ciężaru popełnionych nad Katzbach błędów i utrzymując iż niepowodzenie to, wypadło skutkiem trudnych okoliczności w jakich się znajdował, gdyż wiedział iż w podobném jak obecne położeniu, trzeba dodawać ducha zachętą a nie gnębić i martwić wyrzutami. Zresztą marszałek Macdonald budził taki szacunek, że wyrzuty zamarłyby na ustach jeśliby je chciano do niego stosować. Nie chciał się tu jednak pokazywać i ukrywał się, mając zamiar dać się dopiero poznać kiedy jazda gwardji Latour-Maubourga już przybędzie i kiedy będzie mógł rzucić się na Blüchera z wystarczającemi siłami.

Nieszczęściem jednak że wpośród ludności niemieckiéj znajdując się tylko między nieprzyjaciołmi, jakiemi byli nawet ci których jego obecność zmuszała do pozostawania sprzymierzeńcami, utrzymanie tajemnicy możebném było tylko dla sprzymierzonych. Wiele doniesień wysłanych z Drezna, bądź do armji czeskiéj, bądź do szląskiéj, uwiadomiło nieprzyjaciół, nie o zamiarach Napoleona których tajemnicę tylko kilku posiadało jenerałów, lecz o ruchach gwardji rozpoczętych 2 Września zrana. Wskazówki te wystarczały aż nadto do odgadnięcia, że Blücher jest obecnie celem zamierzonych uderzeń Napoleona. To też jenerał pruski pomimo swéj zapalczywości, wierny planom nakazującym ukrywanie się przed samym Napoleonem, przygotował się do odwrotu, a choć nie chciał nań jeszcze zabębnić, to przynajmniéj wolniéj postępował na przód. Przybywszy do Görlitz popchnął swe przednie straże ku Bautzen, zatrzymując jednak główne swe siły na miejscu, a sam zaś osobiście udał się na wysokie wzgórze nazwane Lands-Krone z którego widać było całą okolicę od Görtitz aż do Bautzen.

Około południa 4 Września, Latour-Maubourg i Nansouty przybyli, a Murat stanąwszy na czele ich szwadronów popędził cwałem ku przednim

strażom Blüchera i wpadł na nie nad wieczorem w okolicach Weissenberga. Ogromna kurzawa uprzedzała o jego zbliżaniu się i natychmiast z tego żywego natarcia Blücher odgadł obecność samego Napoleona, pod którego oczami nie cofano się nigdy. Oskoczone przednie straże, zmuszone zostały do odwrotu po stracie kilkuset ludzi. Noc jednak wstrzymała pogoń. Blücher postanowił niezwłocznie powrócić za Nissę nazajutz, pozostawiając tylko w Görlitz straż tylną, która miała zajmować to miasto z téj strony rzeki położone tylko dotąd, dopóki nie ukończą się przygotowania do zniszczenia mostów.

Nazajutrz 5 Września z rana, Napoleon na czele przedniéj straży wyszedł przed Reichenbach, dla przekonania się czy będzie mógł pochwycić Prusaków w ten sposób, aby im odjął chętkę zwraania się tak prędko po odwrocie. Lecz za pierwszym rzutem oka doznał niezadowolnienia, poznawszy że Blücher podobnie jak w dniach 22 i 23 Sierpnia, uchodzi przed jego spotkaniem. Poszedł jednak daléj naprzód aż do Görlitz, tę jedyną odniósłszy korzyść, że pozbawił bądź w poległych, bądź w niewolniku, tysiąc ludzi nieprzyjaciela. Po przejściu miasta i zbliżeniu się nad rzekę, znalazł już most zerwany i tylną straż Prusaków kończącą niszczenie mostu na Nissie, co jéj służyło za osłonę przed jego ciosami.

Od téj to chwili widocznem już było dla Napoleona, że przez dalsze ściganie sprzymierzonych utrudziłby tylko bez użytecznie swe wojska i oddalił się za nadto od Drezna. Postanowił więc zatrzymać się w Görlitz, zabawić tu dwa lub trzy dni, zbudować mosty dla przejścia swych wojsk i swą obecnością dodać ducha korpusowi Macdonalda, którego siła moralna była nazbyt zachwianą.

Lecz tegoż samego wieczora, skutkiem przybyłych depeszy z Drezna musiał zmienić swe postanowienie i zaniechać zamiaru przepędzenia dwóch lub trzech dni w Görlitz. Uwiadomiono go bowiem o nowém ukazaniu się armji czeskiéj na drodze z Peterswaldu, to jest na tyłach Drezna, zupełnie tak samo jak w epoce niedawnych bitew 26 i 27 Sierpnia. Wiadomości te przyniósł tenże sam oficer służbowy Gourgaud, który poprzednio już był organem obawy Saint-Cyra i zapalonym opowiadaczem popłochu Drezna. Czy to więc był rzeczywisty pochód armji cesarskiéj, chcącéj po raz drugi probować attaku na Drezno, pomimo ciężkiéj klęski jakiéj doznała za pierwszym razem? Lub też czy to nie była czasem prostą demonstracją z jéj strony, skutkiem wyprawy Napoleona ku Bautzen, aby go odciągnąć napowrót do Drezna, bawić się tym sposobem szybkością jego postanowień i zwinnością jego żołnierzy, aby utrudzić tak ich jak jego, znużyć

bezowocnemi obrotami już to przeciw jednéj, już przeciw drugiéj armji, nie dozwalając jednak tak zbliżyć się do żadnéj, aby ją można dosięgnąć i pobić? To ostatnie przypuszczenie było najwidoczniejszém, i jeżeliby Napoleon miał nadzieję dosięgnięcia Blüchera, bezwątpienia nieodwróciłby się od tego przeciwnika dla spieszenia przeciw Schwarzenbergowi, z pewnością że go nie sięgnie. Nic jednak nie tracił Napoleon na opuszczeniu Görlitz, ponieważ Blücher zarówno skory w nacieraniu jak w odwrocie, już był zadaleko aby go mógł dosięgnąć. Naturalną więc było rzeczą że nie miał nic już użytecznego do zrobienia tutaj, gdzie przybył jedynie na wiadomość o grożącém niebezpieczeństwie, choć to niebezpieczeństwo było bardzo małe, i wnadziei stoczenia bitwy, choć w téj chwili nadzieja ta pokazała się nadzwyczaj wątpliwą. Wstrzymał więc swą gwardję i kazał się jéj rozłożyć z zaleceniem gotowości do wypełnienia nazajutrz rozkazów, a sam powrócił z Görlitz do Bautzen aby się przybliżyć do miejsca zkąd odbierał wiadomości i ocenić pewniéj doniesienia nadsyłane mu z obozu pod Pirną. Nie tracąc ani chwili, jechał przez wieczór i noc całą, i przybył do Bautzen 6 Września o 2 godzinie po północy. Rzeczywiście nie można już było być czynniejszym ani też bardziéj niezważającym na trudy jak Napoleon; gdyż wyjechawszy z Drezna 3 Września wieczorem, przybywszy 4go zrana do Bautzen, tegoż dnia pospieszywszy aż do Weissenberg, 5go aż do Görlitz, powrócił już w nocy z 5 na 6 Września do Bautzen. Nieszczęściem jednak że jego wojska idąc piechotą mogły tylko zdaleka postępować za gwałtownością jego ruchów.

Napoleon zastał w Bautzen szczegóły nadesłane przez księcia de Bassano w imieniu marszałka Saint-Cyr, z których można było wnosić że wielka armja czeska gwałtownie wychodzi z Peterswaldu, prawem skrzydłem przez Pirnę, środkiem przez Gieshübel, a lewém przez Borna i to jak się zdaje z zamiarem stałym i z taką siłą w natarciu, że marszałek Saint-Cyr chcąc cofnąć się w porządku, widział się zmuszonym do cofnięcia wszystkich swych czterech dywizji. Skutkiem takich doniesień, nadewszystko nie mając potrzeby pozostawać w Bautzen, Napoleon odpowiedział że wyjedzie natychmiast, aby tegoż dnia wieczorem był już w Dreznie i że rozkaże pośpieszać tam całéj gwardji. Nie będąc jednak łatwym do wprowadzenia się w błąd, i nie uważając téj demonstracji za stanowcze zamiary, wyda rozkazy stosowne do swego ocenienia rzeczy. Mając bowiem zawsze na widoku zamierzone poruszenia ku Hoyerswerda, zkąd mógł na raz i wspierać Neya w wyprawie na Berlin i utrzymać Blüchera za Görlitz, sprowadzał do Drezna jedynie gwardję tak starą jak młodą, liczące razem 40 tysięcy żołnierza wszystkich broni. Skierował Marmonta będącego w marszu, dla połączenia się z nim w Görlitz, na Kamenz do Königsbruck zkąd było bar-

dzo łatwo powołać go do Drezna lub popchnąć do Hoyerswerda. Dołączył mu silny oddział jazdy przeznaczony na rozpędzanie Kozaków i na podanie ręki Neyowi i Macdonaldowi. Zalecił marszałkowi Macdonald, aby po umieszczeniu na powrót księcia Poniatowskiego w wąwozie Zittau, zajął sam silne stanowisko w Bautzen; aby uzbroił na nowo żołnierzy rozpierzchłych i aby usiłował nakoniec dojść do siły 70 tysięcy ludzi, przez pościąganie maruderów i strzegł przynajmniéj brzegów Sprei. Spodziewał się także że oddalony od Drezna nie o pięć, lecz tylko o dwa dni drogi, Macdonald nie będzie tak skory do odwrotu a Blücher do ścigania. Marszałek Macdonald przy swéj odznaczającéj się skromności, usilnie błagał Napoleona, aby uwolnił go od naczelnego dowództwa téj armji, a ofiarując swe usługi jako podkomendny jenerał na czele 11go korpusu, ręczał że śmiało pójdzie na śmierć pewną, lecz że nie chce brać na się ciężkiéj odpowiedzialności i żalił się, a być może niesłusznie, że jest nieszczęśliwym, z powodu iż mało jest wspierany od swych podwładnych jenerałów. Lecz Napoleon nie miał już w czém przebierać, gdyż zarówno jenerałowie jak i żołnierze poznikali, skutkiem tych okropnych jakie toczył bojów. Wysłuchał więc Macdonalda, pocieszył go, obszedł się z nim jakby z jenerałem zwycięzkim, a po zachęceniu jak tylko mógł najlepiéj, odjechał do Drezna gdzie przybył 7 Września z rana. Pan de Bassano wyjechał na jego spotkanie, aby użyć czasu podróży na rozmowę o interesach państwa, jak niemniéj na przedstawienie wiadomości nadeszłych z kwatery głównéj marszałka Saint-Cyr, znajdującego się pod Pirną.

Po zabawieniu jednéj lub dwóch najwięcéj godzin w Dreznie, Napoleon wyjechał do Pirny i zatrzymał się w bliskości Mugeln, gdzie się znajdowała tylna straż marszałka Saint-Cyr. Następne zaszły tu zdarzenia. Rossjanie i Prusacy bez Austrjaków, ukazali się na wielkiéj drodze z Peterswaldu, którąśmy poprzednio opisali, i usiłując opanować z jednéj strony płaszczyznę Pirny, a z drugiéj płaszczyznę Gieshübel, popchnęli przed sobą cztery dywizje marszałka Saint-Cyr zajmujące te stanowiska. Korpus zaś hrabiego Pahlen postępując drogą z Fürstenwaldu, tą samą którą przechodził jenerał Kleist w czasie wypadków pod Kulmem, przybył do Borna, gdzie góry już mniéj urwiste zaczynają się zmieniać w płaszczyznę. Liczna jazda wyrzucona w tym samym kierunku, zaniepokoiła bardzo jazdę Pajola, a gdyby nie dzielność téj ostatniéj, gdyby nie jéj zwinność, przyprawiłaby ją o znaczne straty.

W takim więc stanie rzeczy Saint-Cyr widząc się silnie natartym, cofnął z obozu ku Pirnie 43cią dywizję piechoty, pozostawiając jednak kilka z niéj batalionów załogą w twierdzy Königstein, zaś 42gą i 44tą dywizję

skierował od Gieshübel ku Zehist, a 46tą wspierającą Pajola, od Bornaku Dohna.

Na tych to stanowiskach spotkał Napoleon Saint-Cyra, niezmieszanego, a tém bardziéj niezatrwożonego, w zupełnéj gotowości do rozpoczęcia kroków zaczepnych. Cóż to znaczyło to nowe ukazanie się nieprzyjaciela? Czy było to dalszym ciągiem planów, aby temi środkami znużyć wojska francuzkie, lub czyli téż było to natarciem rzeczywistém? Wypadało rozebrać tę niewyjaśnioną dotąd zagadkę z oficerem tak światłym jakim był marszałek Saint-Cyr; to téż Napoleon wdał się z nim w badanie téj rzeczy z całém zaufaniem i serdecznością. A chociaż nie lubił marszałka z powodu jego charakteru, to przecież umiał oceniać jego przymioty; z drugiéj nawet strony, w obecném położeniu, potrzebował oszczędzać każdego, gdyż wojna wszystkich już nazbyt strudziła. Skutkiem więc tych wszytkich przyczyn bardzo długo rozmawiał z marszałkiem Saint-Cyr, objawiając przekonanie, że to ostatnie ukazanie się sprzymierzonych nie było zaczepką na prawdę, lecz tylko zamiarem, by temi nieustannemi ukazywaniami się w różnych stronach, znużyć Francuzów. Napoleon niczego tak nie pragnął jak spotkać się z armją koalicji, ażeby jedną stanowczą bitwą powetować wszystkie straty poniesione pod Kulmem, nad Katzbach i pod Gross-Beeren, lecz wątpił bardzo i to słusznie, aby sprzymierzeni po otrzymanéj nauce pod Dreznem, zamyślali tu szukać drugiéj w podobnym rodzaju. Widoczném było że nie zamierzali stawić czoła Dreznu obróceni tyłami do wąwozów Erz-Gebirge, wychodzić więc na ich spotkanie na drugą stronę tych gór, to jest do Czech, było nadzwyczaj niebezpieczném, gdyż trzeba było zająć najgorsze stanowiska których oni właśnie unikali. Było daleko prawdopodobniejszém że jeżeliby sprzymierzeni zamierzali raz jeszcze wpaść na tyły Napoleona, wykonaliby ten obrót daléj, to jest wielką drogą z Kommotau do Lipska, kilka nawet podjazdów które od dwóch lub trzech dni zaczęły ukazać się już w tym kierunku, objaśniały Napoleona zkąd prawdziwego wkroczenia ma się spodziewać i swą bystrością odgadywał wszelkie zamiary sprzymierzonych. Oświadczył marszałkowi iż nadzwyczaj byłby rad, gdyby armja czeska raz jeszcze chciała stanąć pomiędzy Peterswaldem i Dreznem, lecz nie ośmiela sobie podchlebiać nawet w tym względzie, choć w tym celu przybył i choć jego rezerwy pośpieszające za nim, jutro z rana w Dreznie a pozajutrze wieczorem w Mugeln znajdować się będą.

Marszałek Saint-Cyr innego był zdania. Wierzył bowiem w śmiały napad księcia Schwarzenberga, sądząc z siły z jaką dywizje 14go korpusu były od dwóch dni napierane, i zadziwiał się tylko dla czego wódz au-

strjacki po otrzymanéj nauce, raz jeszcze tak blisko ukazuje się pod Dreznem, a ztąd wnosił, że prawdziwy attak chce ukryć na czas jakiś pod pozorem prostéj demonstracji. Utrzymywał więc, że należało aby Napoleon rzucił się do Czech i wydał tam wielką bitwę, która stałaby się tém bardziéj stanowczą z powodu obecności monarchów, których odwaga powinnaby być zachwianą. Na co Napoleon bardzo słusznie mu odpowiedział : że za najlepszą rzecz uważa dla siebie stoczenie bitwy, gdzie kolwiekby to się zdarzyło, a najbardziéj przeciw monarchom sprzymierzonym, lecz że nie zależało od niego wydać ją w miejscu, w którémby sobie życzył i dla tego stoczy ją w miejscu, w jakiém los mu przeznaczy.

Dowodził też marszałek Saint-Cyr i to najprawdziwiéj choć nie prawdopodobnie, że w téj chwili Austrjacy są rozłączeni z Rossjanami i Prusakami, gdyż miał przed sobą tylko tych ostatnich, a nie zauważał ani jednego oddziału austrjackiego. W takim więc przypadku w miejsce 140 do 150 tysięcy, miałoby się do czynienia najwięcéj z 80 do 90 tysiącami, a ztąd najpiękniejsza nadarzała się zręczność do uderzenia na sprzymierzonych i zgniecenia ich. Wykazał przeto Napoleon że twierdzenia jego są sprzeczne z sobą, gdyż rozdział sił sprzymierzonych jasno dowodził, że nie mają zamiaru uderzać na prawdę na Drezno, a ztąd utwierdzał się w przekonaniu, że jeżeli w saméj rzeczy nie znajdowali się Austrjacy, to bezwątpienia szykują się do wyprawy na Lipsk i kierują się w zamierzoną stronę. Te rozumowania pomiędzy dwoma żołnierzami tak biegłymi w swém rzemiośle, wykazujące wpośród jakich to niepewności naczelny wódz postępować musi, były nic nieznaczącemi względem postępowania jakie przedsięwziąść należało, ponieważ zgodzono się na stanowczą rozprawę z armją czeską, jeśliby chciała dotrzymać placu, czego jednak natychmiast uczynić nie było można z powodu nieobecności na miejscu rezerw, przebywających w téj chwili odległość z Bautzen do Drezna. Nakoniec Napoleon opuścił marszałka Saint-Cyr, aby w tym jeszcze dniu powrócić do Drezna dla wydania najrozmaitszych rozkazów, różnym korpusom swych wojsk. Postanowiono jednak że za pierwszém poruszeniem nieprzyjaciela, marszałek wyśle do Napoleona oficera z uwiadomieniem (1).

(1) Szacujemy nadzwyczaj w marszałku Saint-Cyr, jego zdolności i wielką niezależność charakteru, lecz nie możemy nie żałować, że ten charakter był zarazem zwichniętym nadzwyczajną skłonnością do przeciwieństw, które były przyczyną niejednego błędu, w tak świętném zkądinnąd jego życiu wojskowém. Przytaczamy tu dziwny dowód téj skłonności odnoszący się do dni których prowadzimy opowiadanie. Nie można bez zdziwienia patrzeć nawet na te dnie, jeżeli nie najszczęśliwsze, to przecież najczynniejsze Napoleona, gdyż wyjechawszy 3 Września wieczorem z Drezna, przespał się tylko 3 lub 4 godzin w Harta, przybył 4go z rana do Bautzen,

Ażeby zaś lepiéj ocenić trudności dowództwa, trzeba poznać, że w téj chwili tak Napoleon jak i marszałek, obadwa mieli słuszność. Oto bowiem co zaszło ze strony sprzymierzonych. Na pierwszy odgłos z Drezna o pochodzie Napoleona do Luzacji, Austrjacy wykonali poruszenie wsteczne odpowiednie w Czechach temu, jakie Napoleon wykonywał w Luzacji i zasłonięci przez góry, przeszli Elbę pomiędzy Tetschenem a Leitmeritz. Poruszenie to miało dwa cele: najprzód, aby zapobiedz nieprzewidzianemu wypadkowi, a mianowicie zamierzonemu jakiemu obrotowi Napoleona na

spędził tu cały ten dzień na ściganiu nieprzyjaciela, dotarł 5go aż do Görlitz, dla przekonania się własnemi oczami czy Prusacy mają zamiar dotrzymać placu, powrócił tegoż wieczora do Bautzen, na odgłos o nowém ukazaniu się armji czeskiéj, przybył tu 6go o 2éj w nocy, wyprawił tegoż dnia wszystkie rozkazy, pospieszył z powrotem do Drezna gdzie przybył późno w nocy, i nazajutrz 7go z rana udał się do marszałka Saint-Cyr, z którym miał przytoczoną przez nas rozmowę. Podróżując w nocy, przepędzając dnie na koniu lub w swym gabinecie dla kierowania licznemi korpusami, od których w każdéj chwili otrzymywał wiadomości, Napoleon rozwinął w tych okolicznościach czynność młodzieńca, a przecież, jak to wyraża się marszałek Saint-Cyr w swych pamiętnikach: (Tom IV strona 136). „Pozostawała mu (po co-„fnięciu się Blüchera) potrzeba skierowania się na Schwarzenberga, który postępo-„wał prawym brzegiem rzeki ku Rumburg i o pochodzie którego jak sądzę, musiał „być uwiadomiony, zarówno jak był uwiadomionym w dniach 3cim i 4tym, przez „14ty korpus o obrotach wojsk rossyjskich. Tymczasem po odwrocie Blüchera pozo-„stawał w dniach 5tym, 6tym i 7ym bez stałego postanowienia, 7go kazał napisać „szefowi sztabu do marszałka Gouvion Saint Cyr, rodzaj listu z wyrzutami.....“ Nie zastanawiając się nawet głębiéj nad tym sądem marszałka Saint-Cyr, samo wyliczenie dni i godzin jak ich podówczas używał Napoleon, wykazuje całą niesprawiedliwość, gdyż po cofnięciu się Blüchera przybywszy bez straty czasu do marszałka Saint-Cyr, będąc przez niego powołany, poświęcił dzień 7 Września na dokładne przekonanie się o stanie rzeczy i nie zawahał się, stanowcze ciągle wydając rozkazy. Przypuszczenie zaś, że Napoleon powinien był być uwiadomionym o mniemaném poruszeniu wojsk austrjackich ku Rumburgowi; to jest na prawy brzeg Elby, jest zarówno nieuzasadnioném; gdyż jak z jednéj strony wojska austrjackie wcale nie wykonały poruszeń o które chodzi i nie cofnęły się po za Tetschen, tak z drugiéj nawet, Napoleon mógłby zupełnie nie wiedzieć o tych obrotach, gdyby one nawet miały miejsce, gdyż zasłona z gór i zła wola Niemców, skazywały go na zupełny brak wiadomości do tego stopnia, że 7go Napoleon i Saint-Cyr znajdując się w Mugeln po za Pirną, nie wiedzieli czy mają przed sobą Austrjaków, Rossjan i Prusaków, czy tylko samych Rossjan i Prusaków. Tak więc w ustępie któryśmy przytoczyli, niedokładnym jest zarówno sąd jak niemniéj i dowodzenia, a robimy tę uwagę nie w celu aby pochlebiać Napoleonowi, co pozostawiamy innym, ani też obmawiania marszałka Saint-Cyr, którego szanujemy tak umysł jak i niezależność, lecz w celu pokonania zawikłań historycznych.

Pragę, a po drugie, aby się cokolwiek odreperować po ciężkiéj klęsce jaką wojsko austrjackie poniosło pod Dreznem. Pozostawiono w tym celu wojska rossyjskie i pruskie na drodze peterswaldskiéj, aby one silną demonstracją odciągnęły tu Napoleona, a tém samém zapobiegły klęsce armji szląskiéj przeciw któréj maszerował, postępując stosownie do planu nakreślonego w Trachenbergu, to jest tylko silnie nacierać na stanowiska, na których był nieobecnym, a nadzwyczaj ostrożnie postępować z nim samym, aby tym sposobem po znużeniu Francuzów bezużytecznemi pochodami można ich było w danym razie przygnieść. Wittgenstein i Kleist, którzy dowodzili Rossjanami i Prusakami pod zwierzchnictwem Barklaya de Tolly, pełni będąc zapału, nie wykonali w połowie demonstracji jaką im zalecono, lecz tak silnie natarli na cztery dywizje marszałka Saint-Cyr, że potrzeba mu było użyć całéj swéj postawy, całéj zdolności w prowadzeniu wojny obronnéj, aby mógł wycofać się bez szwanku. A podczas kiedy korpusy rossyjski i pruski wojowały tak w Peterswaldzie, Klenau jeszcze chwiejący się po ciosach otrzymanych w Dreznie, reorganizując się pomiędzy Kommotau a Chemnitz, wysłał podjazdy bądź do Zwickau, bądź do Chemnitz i tym sposobem przygotowywał działania stanowcze na tyły Napoleona, o jakich zamyślali zawsze sprzymierzeni, bez ośmielenia się jednak na próbowanie ich obecnie, odkładając ich wykonanie na późniéj, a do tego w kierunku Lipska a nie Drezna jak poprzednio.

Napoleon więc miał słuszność utrzymując, że nie zamyślano o powtórnym na Drezno napadzie, i że jeżeli nastąpi nowe natarcie na tyły, nastąpi ono daléj, to jest przez Lipsk. Marszałek zaś Saint-Cyr myląc się w tym punkcie, miał słuszność twierdząc, że Rossjanie i Prusacy byli zupełnie rozdzieleni z Austrjakami i że to doskonałą było sposobnością do uderzenia na nich. Napoleon nic nie zarzucał ostatniemu temu zdaniu i bardzo słusznie powiedział, że choćby ono było i najprawdziwsze, to jednak nic innego nie pozostawało do robienia jak czekać do 8 Września, tak dla rozpoznania co zamyśla nieprzyjaciel, jak niemniéj na przybycie gwardji i rezerwy jazdy. Rzadko się bardzo zdarza, aby przedsięwzięto jedne środki działania tam gdzie położenie rzeczy przeciwne rodzi przypuszczenia, ale w tym przypadku zgodzono się zupełnie i Napoleon powrócił 7go wieczorem do Drezna, gotów do powrotu za pierwszym znakiem, a powrócił dla tego, że chciał czuwać nad obrotami licznych swych korpusów. Tymczasem gdy z niecierpliwością oczekiwał wiadomości od marszałka Saint-Cyr o obrotach armji czeskiéj, nowe na jego skrzydłach zaszły wypadki.

Przypomnijmy sobie, że wyjeżdżając z Drezna naprzód w celu skierowania się do Hoyerswerda, następnie aby się udać do Bautzen, Napoleon naznaczył marszałkowi Ney spotkanie w Baruth, mając zamiar niesienia po-

mocy, bądź to poparciem jego wyprawy na Berlin, bądź też ażeby wspólnie z nim tam się udać. Sprowadzony do Drezna ukazaniem się czoła kolumn Kleista i Wittgensteina, a nie przypuszczając jednak, jaktośmy poznali, aby na prawdę oni zamierzali uderzać na to miasto i większego jeszcze nabywszy w tym względzie przekonania, zamyślał po zupełném zapewnieniu się ostatniemi rapportami Saint-Cyra, przedsięwziąść zamierzoną wyprawę na Berlin i ztąd niecierpliwie chciał wiedzieć, co też marszałek Ney porabia w téj stronie.

Marszałek ten wysłany dla odebrania dowództwa z rąk marszałka Oudinot, przybył 3go Września do Wittenberga, a więc tegoż samego dnia w którym Napoleon zdążał do Bautzen; a chcąc wyruszyć naprzód najpóźniéj 5go, natychmiast zrobił przegląd swoich trzech korpusów, które od czasu niepowodzeń pod Gross-Beeren, utraciły wiele ze swych uzbrojeń, siły liczebnéj i usposobienia moralnego.

Utracone uzbrojenia zostały zastąpionemi z obszernych składów w Wittenbergu. Siła zaś liczebna nie mogła być powetowaną, gdyż dwanaście tysięcy ludzi ubyło z szeregów, z których jedni polegli lub ranni, a drudzy rozpierzchli się po drogach ze stałém postanowieniem ucieczki. Zgromadzono wprawdzie tych, którzy byli Francuzami i wpakowano im broń na ramię, lecz była to bardzo mała liczba, a ztąd najwięcéj jeżeli trzy korpusy z jazdą księcia Padwy liczyły razem 52 tysiące ludzi, w miejsce 64 tysięcy znajdujących się pod chorągwiami, przy rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich. Co się zaś tyczy usposobienia moralnego, to żołnierze ci nie mieli już tego ślepego zaufania w samych siebie, które ich ożywiało w bitwach pod Lützen i Bautzen, gdyż obecném niepowodzeniem silnie zostało ono zachwiane. Dowódzcy także nie byli zadowoleni. Marszałek Oudinot, pomimo że chciał być zwolniony z dowództwa, nie mógł przecież z radością patrzeć na przybycie marszałka Ney, gdyż uważał to za karę swego postępowania. Jenerał Reynier niezadowolniony poprzednio z marszałka Oudinot, był nim zarówno i z marszałka Ney, a łącząc ze swém własném, nie najlepsze usposobienie i Sasów którymi dowodził, nie mógł być ożywiony dobrą wolą, choć zawsze gotów do pełnienia swéj powinności na polu bitwy. Nakoniec jenerał Bertrand niezachwianie poświęcony na usługi cesarza, najmniejsze mógł budzić obawy w marszałku Ney, chociaż spodziewał się stanowiska więcéj niezależnego, aniżeli to jakie mu wyznaczono. Zresztą sam marszałek Ney, nie sprawiając prawie nigdy aż dotąd naczelnego dowództwa, ujrzawszy się na czele tak licznie zgromadzonych wojsk, chciał jak najprędzéj wprowadzić w wykonanie otrzymane rozkazy, nie zważając wiele na stan moralny jenerałów i żołnierzy i dla tego po odbyciu przeglądu 4 Września, zapowiadał wymarsz nazajutrz. Mając nazna-

czone zejście się w Baruth, powinien był skierować się na Jüterbock i prześliznąć niejako marszem od lewego ku prawemu, aby ukryć się przed wojskami nieprzyjacielskiemi, które w całéj sile stały przed Wittenbergiem pod zasłoną olbrzymiéj jazdy.

Wojska francuzkie uszykowane były w półkole pod Wittenbergiem, środek ich stanowił 12ty korpus pod marszałkiem Oudinot, lewe skrzydło 7my pod jenerałem Reynier, a prawe 4ty pod jenerałem Bertrand, i tak były ściśnięte przez armję północną, że przednie straże ciągle się ucierały. Marszałek Ney działając tu z wielką zręcznością, pozostawił w obec nieprzyjaciela całe swe skrzydło prawe złożone z 4go korpusu i rozpoczął wykonanie zamierzonego obrotu 12tym korpusem, stanowiącym środek. Skierował go ku Zahne przechodząc po za swém prawém skrzydłem, celem zdobycia téj wsi na pruskim korpusie Tauenziena. Potrzeba było przebyć małą rzeczkę, aby wkroczyć do saméj wsi Zahne, którą pomimo oporu zajął i przeszedł za nią. 7my korpus stanowiący lewe skrzydło pospieszył za 12tym i wsparł jego usiłowania na Zahne, którą gdy obadwa te korpusy przeszły, 4ty zajmując dostatecznie dotąd nieprzyjaciela, zwinął obóz z kolei i połączył się z resztą armji, która w tym dniu znalazła się w Seyda, o 3 mile na prawo od Wittenberga oddalonéj. Obrót ten lekko i dzielnie wykonany, kosztował Francuzów tysiąc ludzi, choć Prusacy dwa razy tyle stracili. Potrzeba jednak dobrze rozliczyć, czy przy takiém poprzedzaniu, okrążaniu i towarzyszeniu przez niezliczoną jazdę nieprzyjacielską, przy jéj uwadze na każdy obrót wojsk francuzkich, możebną będzie rzeczą postępować daléj tym skrzydłowym szykiem, bez attaków nieprzyjaciela i bez uderzenia jego na to właśnie skrzydło, które Francuzi nieuchronnie musieli mu do walki obronnéj wystawiać.

Jeżeliby Napoleon tworzył naczelnych wodzów w miejsce tworzenia jenerałów podkomendnych, jacy jedynie wychodzili z jego szkoły, z powodu uiepozwalania im nigdy na jakąbądź samoistność; nie byłby wystawionym na to, aby jego rozkazy ślepo były wykonywane wówczas, gdy z powodu zmiany okoliczności stawały się niemożliwemi, jak to się działo w obecném zdarzeniu. Pomimo bowiem, że rozkazał marszałkowi Ney pomaszerować do Baruth, co spowodowało bezwzględnie konieczność obrotu skrzydłowego w obec nieprzyjaciela, rozumujący jenerał, raczejby odwlókł wykonanie tych rozkazów, aniżeliby chciał się wystawiać na niepewne koleje bitwy wydanéj na stanowisku niedogodném, siłom nierównie wyższym. Lecz marszałek Ney przyzwyczajony nie rozbierać wartości rozkazów Napoleona, myśląc tylko aby się do nich zastosował akuratnie i wprawnie, a nabrawszy jeszcze bardziéj zaufania przez swe szczęśliwe obroty 5

Września, bez wahania prowadził daléj swe poruszenia od lewego ku prawemu.

Potrzeba było przejść przez Jüterbock 6 Września, zkąd miano już tylko jeden dzień drogi do Baruth. Marszałek Ney postanowił więc że jenerał Bertrand stanowiący ciągle prawe skrzydło 4tym korpusem, który najmniéj miał udziału w utarczkach wczorajszych, wyruszy pierwszy około 8 z rana i skieruje się na Jüterbock, że za nim postępować będzie jenerał Reynier z 7ym i marszałek Oudinot z 12tym korpusem. Nieprzyjaciel zaś poznawszy dobrze zamiary Neya, następując mu prawie na pięty, uznał za stosowne w ściśniętych postępować kolumnach, szykiem skrzydłowym, wystawiając 50 przeciw 24 tysiącom żołnierza. Trzy korpusy wojsk francuzkich pooddzielane były od siebie na odległość dwóch godzin marszu, a na większe jeszcze nieszczęście postępowały po wydmie piaszczystéj, na któréj wiatr podnosił chmury kurzu, przez które niepodobieństwem było przejrzeć.

Od ósméj z rana aż do południa postępowali Francuzi zaczepiani ciągle przez liczną jazdę, którą prawe skrzydło z trudnością powstrzymywało. Że Bernadotte uprzedzonym był o zamiarze Neya, nie można było nawet powątpiewać; widząc siły jakie poruszył dla zatamowania mu drogi do Jüterbock, jak niemniéj z kierunku tych sił i liczby wyrzuconéj na niego jazdy. Lecz gdyby zdołano przyjść do wąwozu Dannewitz, przed przybyciem tam nieprzyjaciela, który koniecznie trzeba było przechodzić, można było z łatwością opanować przejście i przybyć pierwéj do Jüterbock. Wówczas to wojsko francuzkie uniknęłoby już niebezpieczeństwa, a książę Szwedzki zmuszony byłby postępować za nim rozciągniętym szykiem, bez nadziei nawet dosięgnięcia tylnych straży, dążących do Baruth Francuzów.

Około południa z chmury kurzawy posypały się nagle na Francuzów kartacze. Nie wiedzieli oni nawet gdzie się znajduje korpus Tauenziena, który wczoraj popchnęli przed sobą, który dotąd przed nimi postępował i który właśnie zajął już wąwoz Dennewitz, jedyną przytrudną zaporę do zwyciężenia na téj obszernéj płaszczyznie. Wąwoz zaś ten był następny.

Ukośnie przed Francuzami płynął strumień nie głęboki, lecz nadzwyczaj błotnisty, kierujący się od Niedergörsdorf do Jüterbock, który mógł być tylko przebyty w dwóch miejscach, to jest w Dennewitz i Rohrbeck. Ten strumień płynął od lewego ku prawemu skrzydłu Francuzów do Rohrbeck, zkąd rzucał się prosto aż do miasteczka Jüterbock, przed którém wił się w różne skręty. Wielka droga, któréj koniecznie potrzeba było do prowadzenia parków w pośród tego piaszczystego morza, przechodziła przez Dennewitz, a ztąd wypadało koniecznie opanować przejście. Za posypaniem się kartaczy, jenerał Bertrand pospieszył w tę stronę, i gdy chmura kurzu cokolwiek się rozproszyła, rozpoznał Prusaków. Pojął więc, że koniecznie

trzeba ich przewrócić i przejść wąwóz Dennewitz. Z kolei nadbiegł i marszałek Ney, a spostrzegłszy że nie było nic innego do roboty, wydał rozkazy natychmiast.

Na czele postępowała dywizja włoska Fontanelli. Dowódzca jéj wszedł do Dennewitz po ciałach Prusaków i przebył strumień. Lecz nie w saméj téj wsi, ale po za nią, uszykowawszy się nieprzyjaciel na wybornem stanowisku, wprost lewego skrzydła Francuzów, postanowił stawić opór wszystkiemi jakie tylko zgromadził siłami. Szczęściem jednak, że to był tylko korpus Tauenziena gdyż Bülów maszerował jeszcze z całym pośpiechem, a Szwedzi i Rossjanie pomimo wielkiéj szybkości, byli jeszcze daléj. Jeżeliby więc ze swéj strony Francuzi przynaglili swój pochód, mogliby przybyć jeszcze na czas i przejść wąwóz, zgniótłszy Tauenziena, a być może i samego Bülowa nawet.

Zaledwie dywizja włoska przeszła po za wieś Dennewitz, gdy tysiące jeźdźców z silną artyllerją uderzyło na nią. Nie zachwiała się jednak. Przy wyjściu ze wsi, okazuje się widnokrąg okolony lasem i zakończony na lewo kilkoma pagórkami panującemi nad młynem. Na prawo w dali, spostrzegać się dawał Jüterbock. Ney nadzwyczaj zawsze wprawny do rozpoznania miejscowości, sam wydał wszystkie rozporządzenia. Na lewém skrzydle umieścił przy młynie dzielną dywizję Morand, któréj wartość podwyższał jeszcze jenerał Morand swą obecnością, w środku dywizję włoską, a na prawém skrzydle w kierunku ku Jüterbock dywizję wirtembergską. Artyllerja dobrze ustawiona, na pozycjach wyniosłych, wytrzymała ogień dział Tauenziena i zmusiła je wkrótce do milczenia. Wówczas jazda nieprzyjacielska rzuciła się na francuzką, która choć stawiła czoło, ale została rozbitą. Kilka ściganych szwadronów rzuciło się w ustępy pomiędzy bataljonami dywizji włoskiéj, które zaniechały ognia do nieprzyjaciela, z obawy aby nie razić nim swoich, a ztąd dwa z tych bataljonów wstrzymując się od strzałów, zostało rozbite przez jazdę nieprzyjacielską, która tym sposobem zrobiła zamieszanie na linji francuzkiéj. Na ten widok, jenerał Morand porwał 2 bataljony 13go linjowego pułku, skierował się z niemi naprzód w lewo i zasłoniwszy zachwianą linję, dał jéj możność uszykowania się. Cała jazda rossyjska i pruska rzuciła się wówczas na niego, lecz przyjął ją w czworobokach i niemożebnemi uczynił wszelkie jéj usiłowania. Potrzeba było jednak przybycia innych korpusów francuzkich, gdyż nieprzyjacielskie już się zbliżały, i ze wsi Niedergörsdorf położonéj powyżéj Dennewitz, ukazywał się wychodzący korpus Bülowa, silny na 25 tysięcy nadzwyczaj ożywionych Prusaków. Jenerał Bülow, tak jak pod Gross-Beeren, uprzedzając rozkazy Bernadottego, z całym pośpiechem nadchodził i czoła jego kolumn zaczęły się już ukazywać na prost lewego skrzydła Francuzów, gdy tym-

czasem na ich tyłach nie pokazywał się ani Reynier, ani Oudinot. Wkrótce kolumny Bülowa rozwinęły się po przejściu Niedergörsdorf i spotkały dwa bataljony 13go linjowego pułku, które Morand uszykował na lewo, na wzgórku, aby służyły za wsparcie linji bojowéj. Trzymały się one dzielnie, lecz zmożone siłą liczebną, musiały ustąpić z wzgórza, które zajmowały. Działa 12-funtowe nieco w tyle umieszczone, wspierały je, zmiatając Prusaków kartaczami. Naczelny dowódzca Ney, jakby dowódzca dywizji, porwał dwa bataljony 8go pułku z dywizji Morand, rzucił się z niemi naprzód i odzyskał utracone stanowisko przez dwa bataljony 13go pułku. W tymże czasie wysłał oficerów i podoficerów z rozkazami do Oudinota i Reyniera, aby przyspieszali pochód. Cały korpus Bülowa rozwinął się, lecz dywizja Morand dzielnie stawiając mu czoło, powstrzymała nieprzyjaciela. Uderzenia całych sił jazdy przyjęła w czworobokach i otoczyła się wałem z poległych i rannych nieprzyjaciół. Tak więc bitwa toczyła się i trzymała piętnastu tysiącami, przeciw czterdziestu tysiącom walczących.

Trzy godziny już trwała ta nierównych sił walka, z różném powodzeniem, bez możności zdobycia wąwozu po za strumieniem Dennewitz. W tém spostrzeżono wojska rossyjskie i szwedzkie, przyspieszonym zbiiżające się krokiem do wsi Gölsdorf, położonéj na lewém skrzydle, z tamtéj strony strumienia przebytego przez Francuzów, i występujące na linję, prostopadle szykując się do tego strumienia. Bülow wysłał już był tam oddział i jeżeliby nieprzyjaciel większe uczynił postępy, kommunikacja mogłaby być przeciętą pomiędzy walczącemi a spodziewanemi korpusami Francuzów. Oudinot i Reynier, których Ney pozostawił w nazbyt wielkiéj od Bertranda odległości i czém zawinił, słyszeli huk dział, lecz że go zarówno słyszeli już wczoraj i że chmury kurzu nie pozwalały im nic dojrzeć, sądzili że nie są obowiązani do zdwajania kroku. Nakoniec uprzedzeni spieszyli się jak mogli i korpus 7my poprzedzający 12ty, ukazał się i zmniejszył nierówność sił, pod którą 4ty korpus już ulegał.

Stosownie do rozkazów Neya, który polecił stanowczo uszykować się na lewém skrzydle w ten sposób, aby powstrzymać Bülowa i stawić zarazem czoło zbliżającym się Szwedom i Rossjanom, Reynier wstrzymany przez chwilę wozami 4go korpusu, rzucił naprzód dywizję francuzką Durette, na którą najwięcéj liczył, uszykowawszy ją w tyle Dennewitz z téj strony strumienia. Dywizja ta umieszczona na wyniosłém stanowisku, mogła i rzeczywiście wielkie świadczyła usługi swą artyllerją. Skierował też Reynier dywizję saską Lecoc ku Gölsdorf, pozostawiając drugą saską, Lestoc, w rezerwie. Zaledwie te rozkazy zostały wydane, już jenerał Durette dotarł do wierzchołka kąta, jaki był utworzony przez linję francuzką i wstrzymał Prusaków wychodzących z Niedergörsdorf. Z swéj zaś strony brygada Mel-

lentin z saskiéj dywizji Lestoc zajęła Gölsdorf, wypędziwszy ztąd Prusaków, a tym sposobem wzbroniła nieprzyjcielowi utrzymać się na lewém skrzydle Francuzów. Tak więc bitwa coraz bardziéj się zapalała wpośród chmur kurzu, nie dozwalających nic więcéj widzieć, prócz wojsk, jakie tuż miało się przed sobą.

Nakoniec przybył i Oudinot za poprzedzającym go 14tym korpusem, a sportrzegłszy zagrażającą burzę na lewém skrzydle, gdyż z téj strony zbliżało się już czterdzieści tysięcy Szwedów i Rossjan do Gölsdorf, uszykował dwie swe dywizje po za saską Lestoca, pozostawiając trzecią w rezerwie. Dzięki téj to pomocy nadeszłéj bez przypadku, możebném było dla 50 tysięcy żołnierzy Neya, trzymać się jeszcze przeciw 80 tysiącom walczących nieprzyjaciół, których się miało na karku, a którzy stawali się panami Jüterbocka bez poniesienia klęski.

Lecz w téjże chwili połączone usiłowania Tauenziena z połową korpusu Bülowa, przeciw osłabionemu długą walką korpusowi Bertranda, zmusiły tego ostatniego do cofnięcia się, około czwartéj godziny po południu, po utracie więcej niż trzech tysięcy ludzi. Opuścił on stanowisko wprawdzie, nie przeszedłszy jednak strumienia Dennewitz, a skierowawszy się cokolwiek na prawo, oparł się o Rohrbeck, pozostając zawsze na prost strumienia. Ney zaś zajęty nadzwyczaj tém, co mu wpadało w oczy bez zjednoczenia działań bitwy, obawiając się aby Dennewitz nie zostało odkrytém przez obrót Bertranda, nakazał Reynierowi uszykować jedną ze swych dywizji w samém Dennewitz. W téjże chwili rozkazał także Oudinotowi opuścić Gölsdorf gdzie wspierał Sasów i przejść do Rohrbeck dla utworzenia rezerwy na tyłach Bertranda. Podwójnym było to błędem, gdyż po zbliżeniu się Bertranda do Rohrbeck, prawe skrzydło w daleko mniejszém pozostawało niebezpieczeństwie aniżeli lewe uszykowane w dwie strony i zagrażane natarciem czterdziestu tysięcy nieprzyjaciół. Jenerał Durette po powtórzeniu mu rozkazu przez Reyniera, opuścił jedną ze swych brygad wyborne stanowisko po za Dennewitz, przeszedł strumień i zajął młyn opuszczony przez Bertranda, a tym sposobem pozostała brygada na miejscu, nie była już wystarczającą do utrzymania wierzchołka kąta linji francuzkiéj. W téj zaś chwili Oudinot opuścił bok lewy tego kąta, którego był silną podporą i skierował się ku prawemu skrzydłu. Naówczas, pruska dywizja Borstel wsparta chmurą jazdy i całą artyllerją rossyjską i szwedzką, natarła na Gölsdorf i zdobyła ją na brygadzie saskiéj Mellentin. Oudinot miał zamiar cofnąć się i wesprzeć Sasów dla odebrania Gölsdorf, lecz zmuszony wkrótce do wykonania rozpoczętego obrotu, pozostawił ich samym sobie. Sasi którzy aż dotąd trzymali się przez uczucie honoru, lecz w których sercach nienawiść gotową była do nakazania mil-

czenia honorowi, sądząc że są opuszczani przez Francuzów, dla których wojowali, i widząc przed sobą postępujące kolumny szwedzkie i rossyjskie, zaczęli pierzchać. Zdradzieccy zaś alarmiści spostrzegłszy chmury kurzu, powstałe skutkiem obrotów korpusu Oudinota z Gölsdorf ku Rohrbeck, rozsiewali pogłoskę, że jazda nieprzyjacielska okrążyła Francuzów. Na odgłos téj wieści Sasi rozsypali się, pomimo usiłowań ku powstrzymaniu ich Reyniera, pozostawiając Gölsdorf, a ztąd lewe skrzydło zupełnie odkryte i w największym nieładzie rzucili się ku korpusowi Oudinota, przedzierając się przez jego szeregi. Nieszczęściem cały park i bagaże znajdowały się zgromadzone w samym kącie, utworzonym przez francuzką linję. Straszne zrobiło się zamięszanie i prawdziwa rozsypka rozpoczęła się ze wszystkich stron. Przynajmniéj jedna dywizja Durette zmuszona powszechnym tym popłochem do opuszczenia Dennewitz, wykonała odwrót w porządku. Oudinot, na którego w takim nieładzie cofnęło się lewe skrzydło, nie zachwiał się, a Bertrand mógł przejść cało i zdrowo przez strumyk do wsi Rohrbeck. A tak bitwa została przegraną, gdyż opuszczono plac boju, a drogę do Jüterbock zamknął nieprzyjaciel, zkąd cały cel wyprawy został chybiony. Zasłała się ziemia sześcią do siedmią tysiącami Francuzów i ośmią do dziewięciu ze strony przeciwnéj. Lecz prócz tego stracił téż Ney od 10 do 12 tysięcy ludzi, nadewszystko Sasów i Bawarczyków, uciekających co sił starczyło ku Elbie, aby rozpowiadać że wojsko francuzkie zostało rozproszone, a nawet zniszczone. Nieład nadzwyczaj jeszcze się wzmagał ogromną kurzawą, która do tego stopnia była nieprzejrzaną, że kilka bataljonów saskich słysząc dokładnie w pobliżu tentent, uważali go za odgłos cwałowania jazdy francuzkiéj i dopiero z tak bliska mogli rozpoznać nieprzyjaciela, gdy już nie było czasu na sformowanie czworoboków. Padli niektórzy pod pałaszem, lecz największa część poszła w niewolę. Lecz było to dla ostatnich raczéj oswobodzeniem jak niewolą, gdyż Francuzi daleko bardziéj potrzebowali się żalić na ich wierność aniżeli odwagę, gdyż bili się póty tylko, póki nie nadarzyła się sposobność do ucieczki, aby przenieść się w szeregi, do których uczucia ich pociągały. Tego wieczora i nazajutrz z rana połowa zbiegła Sasów i niemniéj równa część Bawarczyków. Sasi ukrywając się po wsiach, nie mieli trudności dostać się w swe strony, gdyż te tuż się znajdowały. Bawarczycy zaś spieszyli ku Elbie, aby pojedynczo mogli się dostać do swéj ojczyzny.

Nie było już możności cofnąć się do Wittenberga, który pozostał o jakie pięć mil na lewo skutkiem pochodu ku Jüterbock i tylko możebnym był odwrót do Torgawy, znajdującéj się na tyłach. W tę więc stronę cofnął się

marszałek Ney, w dobrym porządku, po utraceniu dwudziestu działskutk iem wybicia pod niemi koni i więcéj jak 15 tysięcy ludzi, z których połowa co najmniéj zbiegła. A tak zmniejszona armja, liczyła obecnie tylko około 32 tysięcy ludzi. Włosi wedle zwyczaju pozostali wiernymi i bili się dobrze. Wittemberczycy zachowali dotąd wyborną swą postawę żołnierską. Pomiędzy zbiegłymi znajdowali się także i młodzi żołnierze francuzcy, lecz liczba ich nie była wielką i którzy z resztą nie oddalali się nazbyt od wojsk, które w tak odległym kraju stawały się dla nich prawdziwą ojczyzną.

Dnia 8 Września, marszałek Ney znalazł się ze zgromadzoném swém wojskiem pod osłoną dział Torgawy. Jak można się było spodziewać nadzwyczajne rozdrażnienie opanowało dowódzców. Ney uskarżał się na powolność Reyniera w powstrzymaniu odwrotu dywizji saskich. Reynier broniąc Sasów oskarżał przeciwnie marszałka Ney, że to on sam naraził na wszystko złe fałszywym obrotem, przez przerzucenie korpusu Oudinota z lewego na prawe skrzydło. Oudinot zaś najmniéj z nich trzech skwaszony, odpowiedział iż maszerował tak pośpiesznie jak mu to było nakazaném, zwalając cały błąd powolności na naczelnego wodza, który nie umiał przewidzieć bitwy i nie zbliżył dość do siebie w tym dniu wszystkich korpusów.

Co było prawdziwego w tych oskarżaniach się, to każdy może spostrzedz odrazu z samego opowiadania zaszłych wydarzeń. Nakazane przez Napoleona zajęcie Baruth wsposób dość ogólny, było zanadto dosłownie tłumaczone przez marszałka Ney, który skutkiem tego spieszył się z wykonaniem nadzwyczaj śmiałego i rozciągniętego obrotu na skrzydło. Obrót ten doskonale został pierwszego dnia wykonany, lecz nie tak już dobrze drugiego, a nadewszystko bez stosownéj ostróżności. Wolne przybywanie korpusów nie do darowania jest naczelnemu wodzowi, lecz zarówno i podwładnym jego jenerałom, którzy powinni byli przewidzieć bitwę i uwierzyć w nią nawet po usłyszeniu huku dział. A nadto i inne przyczyny tu wpływały, jak wiatr podnoszący ogromną kurzawę, która pomiędzy korpusami tworzyła chmury niepodobne do przejrzenia; zapalczywość Neya w ogniu który stawał się tym sposobem dowódzcą jednego tylko korpusu, w miejsce coby się miał zajmować całą armją; niestósowny rozkaz wydany Oudinotowi, aby opuścił lewe skrzydło i udał się na prawe; a nakoniec skłonność w dywizjach sprzymierzonych do ucieczki. Te to były przyczyny przegrania bitwy, przyczyny z których jedne są przypadkowemi, lecz które po większéj części odnoszą się do przyczyn ogólnych, któreśmy tyle już razy wykazali i które zagrażały interesom Napoleona bliskim upadkiem.

Po przybyciu do Torgawy znalazł tu Ney to, co nazywał *rodzajem piekła*. Pomimo bowiem niezadowolnienia żołnierzy i oskarżań dowódz-

ców, które musiał znosić; pomimo rozsypki żołnierzy których trzeba mu było przyprowadzić do porządku; pomimo trudności zaradzenia wszystkim niedostatkom, nadewszystko przyzbliżaniu się nieprzyjaciela prawie do bram Torgawy, Ney obawiał się nadto buntu Sasów. Niezadowolnieni z jenerała Reynier który jednak w przystępie złego humoru stawał się ich obrońcą głośno zagrażali odstępstwem. Rozkazano im sprowadzić bydło na prawy brzeg Elby celem zaopatrzenia w mięso tak Targawy jak niemniéj całego wojska. Sasi jednak nietylko że nie usłuchali rozkazu, lecz nadto opanowali na polu trzodę którą zgromadzili i rozdzielili ją pomiędzy wieśniaków saskich z wsi sąsiednich. Od podobnego nieposłuszeństwa do otwartego buntu nadzwyczaj blisko. Zresztą nie można się temu i dziwić, gdyż skład różnych żywiołów w tym korpusie i dwie przegrane bitwy w ciągu dni dwudziestu, musiały koniecznie zrodzić to zachwianie się moralne, i zdumiewaćby się raczéj potrzeba było, gdyby tu działo się inaczéj. Ney więc podobnie jak Macdonald jak i Oudinot napisał do cesarza z prośbą o zwolnienie go z tego dowództwa. Przekładam daleko bardziéj, mówił, być prostym grenadjerem aniżeli jenerałem w podobnych warunkach, i jestem gotów przelać wszystką mą krew, lecz żądam aby to było z pożytkiem (1).

(1) Umieszczamy tu ciekawy list który daleko lepiéj maluje położenie, od tego coby można o niém powiedzieć.

Książe de la Moskowa do Szefa Sztabu.

„Würzen 10 Września 1813 roku.

„Powinnością jest moją donieść Waszéj Książęcéj Mości że niemożebną jest „rzeczą użyć korzystnie 4go 7go i 12go korpusów, w obecnym stanie ich organizacji. Korpusy te są zgromadzone imiennie lecz nie połączone rzeczywiście, gdyż „każdy dowódzca korpusu robi to zaledwie, co uważa za właściwe dla swego własnego bezpieczeństwa, i rzeczy tu zaszły do tego stopnia, że nadzwyczaj trudno utrzymać mi się w mém położeniu.' Duch jenerałów a w ogóle oficerów jest nadzwyczaj „zachwiany, dowodzić więc nimi jest to dowodzić w połowie tylko, a w takim stanie „rzeczy przekładam być prostym grenadjerem. Upraszam przeto W. K. Mości o wy„jednanie mi u cesarza, bym albo sam jeden był tu naczelnym wodzem mając pod „rozkazami tylko jenerałów dywizji, lub też aby J. C. Mość raczył mię wyciągnąć „z tego piekła. Myślę że nie mam tu potrzeby mówić o mém poświęceniu, jestem „gotów przelać wszystko mą krew, lecz żądam aby to było użyteczném. Wobecnym „stanie rzeczy, tylko sam cesarz mógłby tu przywrócić zjednoczenie, gdyż wszelkie „zachcenia ustępują przed jego genjuszem i wszystkie drobne próżności nikną przed „majestatem tronu.

„Musisz też wiedzieć W. K. Mość że wojska wszystkich narodowości okazują „jak najgorsze usposobienie i że jest rzeczą wątpliwą czy jazda którą mam pod „rozkazami, nie jest więcéj szkodliwą niż użyteczną".

Wsparty o Torgawę i o Elbę, Ney mógł wzbraniać przejścia rzeki przez kilka dni, lecz nie był w stanie opierać się długo, a przynajmniéj bez otrzymania posiłków, nadewszystko zaś przeciw połączonym siłom na ten punkt linji obronnéj, co przecież było łatwém do przewidzenia.

Podczas gdy to się działo, Napoleon powrócił do Drezna 7go wieczorem i na nowo był powołany 8go rano przez marszałka Saint-Cyr do Pirny, dla stawienia czoła Rossjanom i Prusakom, którzy zdawali się upierać przy swém natarciu do tego stopnia, że czynili prawdopodobném przedsięwzięcie, stanowczych działań. Napoleon szczerze sobie życzył aby to nastąpiło lecz nie spodziewał się wcale. Jego znajomość wojskowego rzemiosła nie pozwalała mu przypuszczać nawet, aby podobne działania mogły być usiłowane stanowczo, po tém co zaszło pod Dreznem w dniach 26 i 27 Sierpnia. Uważał to tylko za prostą demonstrację, lecz pomimo to wyruszył do Pirny z gwardją i częścią rezerwy jazdy w tymże dniu przybyłéj z Bautzen i raz jeszcze udał się do marszałka Saint-Cyr, aby naradzić się z nim co wypadało działać w tém zdarzeniu.

Rossjanie i Prusacy nie spostrzegłszy dotąd gwardji i rezerwy jazdy, obecność któréj wskazywała zawsze bytność cesarza, nie ustawali w swych zaczepnych działaniach i Saint-Cyr ustępując przed nimi, przybył aż nad brzegi rzeczki Müglitz pod Mugeln, za którą przejść nie chciał. Rzeczka ta wypływając z gór Czeskich przy Mugeln uchodziła do Elby. Przechodząc ją opuszczałoby się zupełnie wzgórza i umieszczało od razu na płaszczyźnie. Marszałek Saint Cyr w nadziei rozpoczęcia wkrótce działań zaczepnych, chciał się utrzymać nad Müglitz i bronił jéj brzegów pozostając w Dohna. Napoleon przybywszy tu 8 Września z rana wyprzedzając zdążające posiłki, z pewnością podobnie myślał jak marszałek Saint-Cyr, że wkrótce będzie mógł poprzeć 14ty korpus bez użycia nawet całych rezerw przeciw nieprzyjacielowi. Natychmiast więc trzy dywizje 14go korpusu sformowane w kolumny, silnie wyparły z dołu w górę wojska Wittgensteina i Kleista. A tym sposobem z jednéj strony odzyskano na drodze z Peterswaldu płaszczyznę Gieshübel, a z drugiéj na drodze z Fürstenwaldu popchnięto kolumny nieprzyjacielskie które miano przed sobą w kierunku Liebstadt. Sprzymierzeni cofnęli się jednak bez pospiechu i tym sposobem pozostawili wątpliwość co zamierzają robić nazajutrz. Czy cofną się, czy też trzymać się będą silnie? I tych to pytań Napoleon i Saint-Cyr nie mogli rozwiązać. Postanowiwszy zresztą silnie nastąpić na nieprzyjaciela jeśliby chciał zatrzymać się do jutra, przepędzili wieczór wspólnie, a z Muratem i Berthierem sprawili sobie ucztę taką jaka się to wyprawia na wojnie a mianowicie w obozie.

Tegoż wieczora przybył adjutant z rapportem o przegranéj bitwie w dniu 6 Września pod Dennewitz. Była to już czwarta klęska od czasu dwóch wielkich zwycięztw pod Dreznem, gdyż liczyli Francuzi Katzbach, Gross-Beeren, Kulm i Dennewitz bez najmniejszego powodzenia, jakby dla zrównoważenia poprzedniego szczęścia. Ostatnia ta była nadzwyczaj ważną, gdyż oprócz wywierania moralnych skutków rosnących w miarę liczby niepowodzeń, zagrażała nadto niebezpieczeństwem na dolnéj Elbie możnością przebycia téj rzeki przez nieprzyjaciela na lewém skrzydle Napoleona, podczas gdy armja czeska schodząc z Erz-Gebirge na prawém, zagrażała otoczeniem go stanowczém przez połączenie się z korpusem któryby przeszedł Elbę w Wittenbergu. Napoleon pojął natychmiast całą doniosłość tego zdarzenia. Pozostał jednak zupełnie spokojnym, tak że nawet złośliwy dostrzegacz marszałek Saint-Cyr, nie dostrzegł w nim ani zmieszania ani też oburzenia przeciw marszałkowi Ney. A chociaż chwilowe uniesienie byłoby do wytłumaczenia, to przecież w tém serdeczném wylaniu się żołnierzy rozmawiających o swém rzemiośle, rozbierał tylko zaszłe wypadki ze strony jedynie sztuki wojskowéj.—Trudne to nazbyt nasze rzemiosło, zawołał kilka razy! A znając wszelkie trudności téj wielkiéj sztuki, najtrudniejszéj ze wszystkich po sztuce rządzenia, z największą dokładnością krytyczną i bez najmniejszéj surowości odkrywał wszelkie popełnione błędy w téj krótkiéj bo trzydniowéj kampanji, rozpoczętéj w Wittenbergu a ukończonéj w Torgawie. Nic innego nie chciał dopatrzeć się w tych błędach, jak tylko dowodu że trudności były nieodłączne od rzemiosła, powtarzając często, że wojna jest nadzwyczaj niedostępną rzeczą i że potrzeba bardzo być wyrozumiałym dla tych którzy ją prowadzą. I dał w tym razie dowody rzadkiéj sprawiedliwości, jak gdyby uprzedzony już był w téj chwili nadludzkiém przeczuciem, że wkrótce i on sam będzie potrzebował, tego sprawiedliwego pobłażania, którego wzywał obecnie dla nieszczęśliwych jenerałów. Uniesiony zapałem téj rozmowy, w któréj był olśniewającym zawsze gdy się jéj oddawał, powiedział że jenerałowie mało zwracali uwagę na swe działania; i że gdyby on znalazł ku temu wolny czas, to napisałby książkę w któréj wykazałby główne zasady prowadzenia wojny i tym sposobem udzieliłby jasną i łatwą naukę dla wszystkich. Mówił nawet o zamiarze napisania podobnéj książki, jakby zarówno przewidywał że przez ostatnie sześć lat swego życia na okrutném wygnaniu, nie pozostanie mu nic innego do czynienia, nad pisanie na skale Oceanu! Marszałek Saint-Cyr którego skłonność do przeciwieństwa doprowadzała często do rzucania paradoksów, zaprzeczał nauki a nawet doświadczenia, utrzymując że potrzeba urodzić się jenerałem, gdyż zrobić się nim nie można

i że ztąd jenerałowie bardzo mało zyskują na starość przez swe doświadczenie, dodając że sam Napoleon najpiękniejszą odbył kampanję w dwudziestym szóstym roku życia. Napoleon mu odpowiedział: że rzeczywiście jeżeli jenerałowie nie są obdarzeni od natury pewnemi zdolnościami, doświadczenie na mało przydać im się może, a zapuszczając się w przeszłość, jednego się tylko odkrywa, zawołał, który bezustannie badał sztukę wojenną i któremu stało się to korzystném na starość, to jest Turenjusza!

Po otrzymaniu strasznéj téj wiadomości która aż nazbyt zmieniła jego położenie, Napoleon przepędził tak wieczór nad rozbiorem sztuki wojennéj, zachwycając swych słuchaczy pomimo niezupełnie zadawalniających okoliczności! Zadziwiający i szczególny to człowiek, który nie urodziwszy się z flegmatycznym charakterem, siłą jednak swéj woli umiał oderwać się od obecnych interesów, zapomnieć o nich, pogardzić niemi i sądzić wzniosłością orła silnym lotem wzniesionego po nad ziemię, dla dosięgnięcia szczytu niebios!

A przecież nie oddawał się marzeniom i wiedząc że w obszerném jego państwie wszystko było przewidzianém i urządzoném w celu podbojów a nie dla obrony, postanowił wysłać pośredni rozkaz do ministra wojny, aby się zajął twierdzami nad Renem. Pisać bowiem samemu do księcia de Feltre który zaczął powątpiewać o możności utrzymania się w Niemczach, byłoby to boleśném a przytem niebezpieczném nadzwyczaj wyznaniem, gdyż mogłoby sprawić wzruszenie w tym który posiadał całe zaufanie i tym sposobem odkryć tajemnicę. Postanowił więc tegoż samego wieczora aby pan de Bassano napisał do ministra Clarke list cyframi w następnych słowach:

„8 Września 1813 roku.

„Chociaż wypadki postępują tym sposobem, że pozostawiają J. C. Mo»ści nadzieję szczęśliwych i świetnych powodzeń, jednak rozsądną jest »rzeczą przewidywać je przeciwnie. Sądzę się przeto w obowiązku mó»kochany książe, otwarcie pomówić o nich z tobą.

»Wojska rossyjskie nie są najstraszniejszym dla nas nieprzyjacielem. »Poniosły one wielkie straty i nie wzmocniły się jeszcze, a mianowicie ich »dość liczna jazda która odgrywa podrzędną rolę w toczącéj się obecnie »walce. Lecz Prusacy poczynili wielkie usiłowania. Zapał do najwyż»szego stopnia jest wspierany przez stronnictwo króla. Wojska ich zna»czne, a jenerałowie, oficerowie i żołnierzę najlepszym są ożywieni du»chem. Rossjanie jednak i Prusacy słaby tylko mogą stawić opór naszym »wojskom, lecz przystąpienie do nich Austrji nadzwyczaj powikłało »położenie.

»Pomimo strat poniesionych przy zyskanych zwycięztwach, wojska »nasze są jeszcze piękne i liczne, lecz jenerałowie i ofic erowie strudzeni »wojną nie mają już téj postawy która kiedyś sprawiała największe po- »wodzenia. Teatr wojny jest nazbyt rozległy. Cesarz jest zawsze zwy- »ięzcą gdzie tylko znajduje się osobiście, lecz nie może być zawsze wszę- »dzie, a jenerałowie dowodzący oddzielnie rzadko odpowiadają jego »oczekiwaniom. Wiesz mój książe co się wydarzyło jenerałowi Van- »damme. Książe de Tarente doświadczył niepowodzenia na Szląsku »a książe de la Moskowa został pobity maszerując do Berlina.

»Przy genjuszu cesarza, mój kochany książe, i w podobnych okoli- »cznościach można się spodziewać wszystkiego. Lecz może się też zda- »rzyć, że przeciwne przygody wpłyną szkodliwie na nasze sprawy. Nie »trzeba nazbyt ich się obawiać, lecz wypada przypuszać je jako możliwe »i nic niezaniedbywać co nakazuje rozsądek.

»Przedstawiam ci ten obraz dla tego, byś wiedział co działać w po- »dobnych okolicznościach.

»Rozsądniebyś postąpił mój książe, gdybyś dopilnował ażeby twier- »dze przyprowadzone zostały do dobrego stanu i abyś zgromadził w nich »znaczne zapasy artylerji, gdyż w téj wojnie ponosimy często dotkliwe »w niéj straty. Powinieneś porozumieć się tajemnie z jeneralnym dyre- »ktorem zapasów żywności, celem zaopatrzenia twierdz nadreńskich w nad- »zwyczajne zasoby, by przysposobić naprzód wszystko co tylko może być »potrzebném, tak aby w nadzwyczajnych zdarzeniach J. C. Mość nie dozna- »wał nowych kłopotów i abyś sam nie został niemi z nienacka pochwyco- »nym. Rozumiesz zapewne że piszę to po dokładnéj rozwadze tego co się »dzieje pod memi oczami i że jestem pewny że w tém nie ma nic, czegoby »J. C. Mość niezatwierdził. Jedno wielkie powodzenie może wszystko »zmienić i zapewnić sprawom położenie pomyślne, w jakiém ogromne ko- »rzyści odniesione przez J. C. Mość mogą je postawić.

»Donieś mi, jeżeli łaska, o otrzymaniu tego listu".

Nazajutrz 9go Września, Napoleon bardzo rano udał się na stano- wiska, aby własnemi oczami przekonać się o poruszeniu nieprzyjaciela i stosowne do tego wydać rozporządzenia. Miał tutaj pod ręką 1szy kor- pus świeżo zreorganizowany przez jenerała de Lobau i uszykowany przed Zehist na drodze z Peterswalda, i 14ty korpus pod marszałkiem Saint-Cyr rozłożony przed Dohna na drodze z Fürstenwaldu. Po za Mugeln na wy- bornem do działań stanowisku, miał trzy dywizje młodéj gwardji pod marszałkiem Mortier i lekką jazdę gwardji pod jenerałem Lefebvre-Des- noëtte. Reszta zaś młodéj gwardji, stara gwardja, korpus Marmonta

i jazda jenerała Latour-Maubourg, pozostały w Dreznie na wszelki wypadek nieprzewidzianych zdarzeń. Dalej o parę mil na prawo, na drodze freybergskiéj, marszałek Victor z całym swym korpusem czuwał nad wyjściami z Czech prowadzącemi do Lipska. Tak więc 1szy i 14ty korpusy, jak niemniéj trzy dywizje młodéj gwardji, składały siły wynoszące do 55 tysięcy ludzi i były wystarczającemi na pokonanie nieprzyjaciela znajdującego się przed niemi, zwłaszcza gdyby z pewnością wiedziano o popełnionym przez Austrjaków błędzie, przez cofnięcie się ich w głąb Czech aż do Tetschena i Leitmeritz, i gdyby jedynie miano przed sobą tylko korpusy Wittenberga i Kleista. Niemożebną jednak było rzeczą przekonać się o tém z pewnością i dla tego téż nie widząc przed sobą Austrjaków, zapytywano się tylko, gdzieby się podziać mogli. Nadewszystko kiedy Wittgenstein i Kleist trzymali się śmiało i niezdawali się być usposobieni do zabębnienia na odwrót.

Znajdowali się więc Francuzi w Zeihist i Dohna na dwóch na raz drogach, to jest na drodze peterswaldzkiéj przechodzącéj przez Gieshübel i Zeihist, na drodze bitéj, nowéj, szerokiéj zdatnéj nadewszystko do prowadzenia artylerji; i na drodze z Liebstad przechodzącéj przez Fürstenwalde, na drodze staréj, zdatnéj do prowadzenia po niéj dział do Fürstenwaldu tylko jedynie, gdyż ztąd ciągnie się ona przez wysokie góry Geyersberg ścieszkami niezdatnemi do przechodzenia większych wozów. Tą właśnie drogą uchodził Kleist w pamiętnym dniu bitwy pod Kulmem aż do Fürstenwalde, zkąd zboczywszy w lewo, natrafił na wielki trakt peterswaldzki i znienacka wpadł na tyły Vandamma. Marszałek Saint-Cyr który tak dobrze jak nikt umiał korzystać z miejscowości, projektował udanie się drogą starą do Liebstadt i Fürstenwalde, aby następnie rzucić się na skrzydło kolumny nieprzyjacielskiéj zajmującéj drogę peterswaldską, i odciąć tym sposobem mniéj lub więcéj silną część téj kolumny, a nawet po przybyciu do Fürstenwalde, przejść Geyersberg i zatamować odwrót nieprzyjacielowi do Czech. Przy usiłowaniach, zwłaszcza mając silny oddział saperów, można było utorować drogę artylerji, i zakończyć szczęśliwie tę wyprawę przybyciem na drugą stronę Geyersberga, to jest na tyły nieprzyjaciela, z wystarczającą liczbą dział.

Chociaż Napoleon nie był pewnym, czy będzie można przeprowadzić działa przez Geyersberg, zatwierdził jednak ten wyborny plan, gdyż w każdym razie daleko więcéj było nadziei powodzenia z oskrzydlenia nieprzyjaciela, aniżeli z natarcia na niego wprost wielką drogą peterswaldską. Skutkiem więc tego, podczas gdy jenerał de Lobau na czele 1go korpusu postępował z Zeihist do Gieshübel, a z Gieshübel ku Peterswaldowi, naciskając nieprzyjaciela z frontu, Napoleon pozostawszy osobiście przy ko-

lumnie Saint-Cyra, postępował ukośnie krokiem szybkim, na czele 14go korpusu i młodéj gwardji. Na tych to obrotach przeszedł cały dzień 9 Września.

Kleist i Wittgenstein choć nie wiedzieli o posiłkach przyprowadzonych przez Napoleona, poznali jednak jego obecność z saméj postawy wojsk i natychmiast rozpoczęli odwrót. Cofali się przecież dość wolno i Napoleon postępując równolegle od nich po staréj drodze czeskiéj, ciągle ich widział na skrzydle; a choć nie zaszedł jeszcze tak daleko, aby ich mógł odciąć, przerzucając się z jednéj drogi na drugą, pochlebiał sobie jednak, że ich pochwyci nazajutrz z drugiéj strony gór, jeżeli będzie mógł przeprowadzić działa. Rozłożył obóz 9 Września wieczorem w Fürstenwalde.

Nazajutrz z rana pomaszerował przez Ebersdorf wąwozem, z którego odkrywał się cały plac boju w smutnym dniu pod Kulmem. Na prawo znajdowały się wyniosłości Geyersberga, a na lewo Nollenberga, wzdłuż których przechodziła droga z Peterswaldu do Czech. Napoleon przebywszy ten wąwóz w towarzystwie marszałka Saint-Cyr i z wojskami lekkiemi, dostrzegł w pewnéj odległości na lewo, wojska nieprzyjacielskie pospiesznie przebywające góry, zagrożone powstrzymaniem, jeżeliby zdołano przejść tę górę z wystarczającą artyllerją. Wówczas to zajmując wyborne stanowisko na jednéj wyniosłości panującéj nad drogą peterswaldską, można było zmusić sprzymierzonych do rzucenia się na ścieżki niepodobne do przejścia dla wojska, a tym sposobem zadając im klęskę w odwrocie, pomścić się za Kulm.

Pełna zapału artyllerja odważnie zapuściła się pomiędzy skały. Sapery i żołnierze wzięli się do roboty, lecz nie mogli wywindować dział na wyniosłość nad wąwozem, a ztąd artyllerja zmuszoną została przez niezwyciężone zapory do zatrzymania się. Potrzeba było przynajmniéj dwudziestu czterech godzin na ich pokonanie, a był to czas wystarczający dla sprzymierzonych na przejście gór. Przybywszy jednak na drugą stronę Geyersberga jutro i zwróciwszy się ztąd na lewo dla wejścia na drogę peterswaldską, można było co prawda nacisnąć Rossjan i Prusaków z dość bliska i natrzeć na nich całą siłą, jeżeli byłaby pewność, że są rozłączeni z Austrjakami. Lecz wykonanie tego zamiaru wystawiało na różne przygody, których rozsądek nakazywał unikać. W saméj rzeczy bowiem, nieobecność Austrjaków była tylko przypuszczalną dla tego, że ich nie spostrzegano z téj strony gór, lecz mogli znajdować się oni z drugiéj strony, a w takim razie niepodobieństwem było uderzać na 130 tysięcy żołnierza z 55 tysiącami. Nawet i bez Austrjaków Wittgenstein i Kleist liczyli 70 tysięcy ludzi wraz z gwardją rossyjską i pruską pozostawioną za górami, a choć 55 tysięcy na dobrém stanowisku mogło ich przyprawić o znaczne straty, to jednak schodzić za

nimi na równiny nie było rzeczą rozsądną, a nadewszystko przy koniecznym powrocie Napoleona do Drezna skutkiem wielu ważnych przyczyn, takich naprzykład, jak przegrana bitwa pod Dennewitz, nowa zaczepka Macdonalda przez Blüchera i nakoniec ukazywanie się licznych oddziałów partyzanckich na wszystkich drogach wychodzących z Czech do Saksonji. Odkąd więc stało się niepodobieństwem przejść Geyersberg w dwóch godzinach dla przecięcia wielkiéj drogi, nie było nic tu użytecznego do zrobienia. To też Napoleon oceniwszy jednym rzutem oka całe położenie, nie tracił czasu nad obmyśleniem postanowienia i natychmiast się zatrzymał. Gdy jednak stawało się nieznośném to ciągle powtarzane wkraczanie i cofanie się nieprzyjaciół do Saksonji, postanowił aby jego wojska pozostały na zajętych stanowiskach, to jest marszałek Saint-Cyr na Geyersbergu, a jenerał de Lobau na Nollenbergu, jak jeden tak i drugi przy wyjściach z gór. Miał bowiem zamiar, aby jeżeli te podjazdy były rzeczywiście zapowiadaczami korpusów znaczniejszych, zmierzających ku Lipskowi, co uważał za rzecz prawdopodobną, powstrzymać je na dni kilka, zagrażając swą obecnością powyżéj Kulma, coby mu zapewniło dość czasu na poczynienie stosownych rozporządzeń przeciw nowemu temu niebezpieczeństwu.

Skutkiem więc tego w tych miejscach najeżonych skałami, gdzie sapery i żołnierze bezużytecznie wyczerpywali swe siły na przeprowadzenie artyllerji, Napoleon wziął na bok marszałka Saint-Cyr i oświadczył mu, że odstępuje od dalszych usiłowań, nie wyjaśniwszy mu jednak przyczyn, gdyż te były nazbyt liczne, aby je można wyszczególniać, a nadewszystko, że nic pomyślnego nie było można o nich powiedzieć. Rozkazał aby przynajmniéj dwa dni się utrzymał na tém zagrażającém stanowisku powyżéj Toeplitz, i opuścił marszałka nadzwyczaj zdziwionego i niezadowolnionego, z powodu że zaniechano tego planu przez niego nakreślonego, a z którego wielkich oczekiwał następstw. Przez Breitenau udał się następnie Napoleon do Hollendorf, dla zlecenia tego samego jenerałowi de Lobau, rozkazując mu, aby utrzymał groźną postawę przy wyjściu z gór. Na noc powrócił do Breitenau i nazajutrz 11go cały dzień poświęcił na dokładne zbadanie stanowisk w tych stronach, tak na płaszczyźnie Pirny, jak i Gieshübel, i nakoniec powrócił 12 Września do Drezna.

Powróciwszy Napoleon do Drezna, miał się rzeczywiście nad czém zastanawiać, gdyż położenie jego obecne nietylko że było nazbyt ważném, ale nadto stawało się niepokojącém. Nakreślony bowiem w Trachenbergu plan postępowania przeciw niemu, nakazujący ukrywanie się przed korpusami prowadzonemi przez samego Napoleona, a śmiałe nacieranie na jego jenerałów, w celu znużenia Francuzów bezużytecznem spieszeniem z po-

mocą na wszystkie zagrożone punkta, aby później, gdy już dość będą osłabieni można ich okrążyć i pobić; ten plan, którego wykonanie wymagało nadzwyczajnéj wytrwałości, zgodnego postępowania w usiłowaniach i poświęcenia się choćby na największe straty, był nadto widocznym i przeprowadzanym z wielką stałością. Napoleon odgadł go zupełnie i widział jasno, że wznoszono w około niego zapory żelazne, w których chcianoby go zamknąć. Cztery już bitwy zostały przegrane na miejscach, w których się osobiście nie znajoował, a przegrano je skutkiem błędów, któreśmy już opisali i które przypadkowo tylko pochodziły z winy jenerałów, a głównie od niego samego. Te cztery bitwy: nad Katzbach, pod Gross-Beeren, Kulmem i Dennewitz, przewyższały swemi skutkami zwycięztwo pod Dreznem; a choć Napoleon usilnie starał się powetować te niepowodzenia jedną przez siebie stoczoną wielką bitwą, w której całe pokładał nadzieje poprawy położenia, to jednak ostatnie dni stracił na bezużytecznych marszach. Widocznie więc ukazywał się jedyny błąd w nakreślonym przez niego planie prowadzenia wojny, któréj środkowym punktem było Drezno, to jest, że promień koła zanadto był długim, gdyż sięgając lewém swém skrzydłem aż do Berlina, wysunąwszy czoło aż do Löwenberga, na prawém skrzydle musiał odpychać nieprzyjaciela aż do Peterswaldu, a tym sposobem każdy z jego jenerałów oddzielnym korpusem dowodzący, był zanadto oddalonym aby mógł nim kierować, lub też go wspierać, a długie marsze jakie był zmuszony w tém obszerném kole wykonywać, zabierały mu za wiele czasu, a młodych żołnierzy pozbawiało sił i odwagi. Uznał też ten błąd obecnie Napoleon, a powodowany stanem swych wojsk, postanowił zbliżyć bardziéj do siebie oddzielnie dowodzących jenerałów. I w tym to zamiarze powrócił do Drezna i wedle niego nowe rozkazy zostały obmyślane i wydane.

Przy rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich liczył Napoleon około 360 tysięcy wojsk czynnych nad Elbą od Drezna do Hamburga, oprócz załóg w różnych miejscach tak nad Elbą, jak Odrą i Wisłą, oprócz korpusu Augereau przeznaczonego do Bawaryi i oprócz korpusu księcia Eugenjusza, poświęconego dla Włoch. Skutkiem zaś opowiedzianych powyżéj wypadków, pozostawało mu tylko 250 tysięcy żołnierza. W miejsce bowiem 80 tysięcy w armji Macdonalda, złożonéj z 3go, 5go i 11go korpusów, znajdowało się obecnie najwięcéj do 50, a z zaliczeniem tu korpusu księcia Poniatowskiego do 60 tysięcy ludzi. Z 70-tysięcznéj zaś armji Oudinota oddanéj Neyowi, pozostało obecnie zaledwie 32 tysiące ludzi. Jazda utraciła też wiele ludzi i koni, skutkiem tych bezustannych przemarszów. Korpusy pozostałe w okolicach Drezna, nie poniosły wprawdzie tak znacznych strat,

z powodu że nie były dotknięte zarazą ucieczki, lecz zawsze utraciły dość ludzi, tak że ogół sił rozporządzalnych Napoleona na przestrzeni od Drezna do Hamburga, z zaliczeniem do nich i korpusu Davouta, wynosił tylko 250 tysięcy żołnierza. Od rozpoczęcia przeto kampanji utracił już przeszło 100 tysięcy ludzi, bądź to skutkiem bitew, bądź trudów, bądź ucieczki na wielką nadzwyczaj skalę w szergach dywizji wojsk związkowych, ucieczki która w innym charakterze i w mniejszéj liczbie, ale dotykała także i Francuzów. Związkowi bowiem, albo przechodzili do nieprzyjacieia albo też uciekali przebrani za wieśniaków saskich lub bawarskich. Francuzi zaś nie przechodzili do nieprzyjaciela i w bardzo małéj liczbie udawali się ku Renowi, chociaż spotykano maruderów na drodze do Moguncji; lecz błąkali się bez broni w koło armji, wyczerpując zapasy żywności po wsiach, w których znajdowali schronienie. To smutne usposobienie do ucieczki, którą trudy, zimno i głód nadewszystko tak rozwinęły w kampanji rossyjskiéj, zaczęło się ukazywać obecnie w kampanji niemieckiéj i stawało się nadzwyczaj niepokojącém, gdyż każdy marsz nowy, każdy wypadek niepewny, każdy odwrót nadewszystko, powiększały ją nadzwyczaj. Zwrócił też na to szczególną swą uwagę Napoleon i pomiędzy innemi rzeczami, czynnie się zajął żywnością, któréj zaczęło się już przebierać, gdyż tysiące ludzi od Maja żywiło się w okolicach Drezna, w promieniu piętnasto-milowym.

Tym to rozmyślaniom poświęcił się zupełnie po powrocie do Drezna, a była to rozwaga smutna, któréj nawet wspomnienie na straty nieprzyjaciela, pocieszyć nie mogło. Jeżeli bowiem sprzymierzeni ponieśli znaczne straty, to tylko skutkiem ognia a nie odstępstwa lub niedostatku. Niesłychany zapał u Niemców w każdéj chwili wzmacniał ich szeregi przez zaciąg ochotników, a wielkie usiłowania administracji rossyjskiéj, dostarczyły wojskom rekruta długo oczekiwanego. Zapewniano także o nadciąganiu armji rossyjskiéj rezerwowéj pod dowództwem Benningsena, a nawet Austrjacy, pomimo takiego przerzedzenia ich szeregów pod Dreznem, powetowali straty skończeniem swych przygotowań, które przy rozpoczęciu wojny nie były jeszcze w zupełności wykonane. Opływali także w zapasy żywności, dzięki przykładaniu się ludności, zasiłku Anglji i papierowych pieniędzy podtrzymywanych dobrą wolą ogółu. To też koalicja nietylko że nie mniejsze posiadała siły od zamierzonych, ale nawet większe i stan ich rzeczywisty, daleki od zmniejszenia się niżéj 500 tysięcy ludzi, wynosił blisko 600 tysięcy walczących. I przeciw téj to olbrzymiéj potędze Napopoleon miał tylko 250 tysięcy ludzi do stawienia jéj czoła, a nawet 220 tysięcy rzeczywiście, po odtrąceniu korpusu Davouta zajmującego Hamburg, i to żołnierzy młodych, strudzonych, daleko gorzéj obecnie żywionych, jak

przy rozpoczęciu kampanji, nadzwyczaj zdziwionych, jeżeli już nie upadłych na duchu skutkiem otrzymanych raz po raz kilku ciosów i którzy zresztą choć już niewiele liczyli na szczęście cesarza, ale przecież zupełnie ufali w jego genjusz.

Napoleon nie zamyślał jeszcze o odstąpieniu Elby dla udania się nad Ren, gdyż było to poświęcenie, jakiego nie można było wymagać od niego. Postanowił jednak zaniechać zamiaru przeniesienia środka swych działań do Berlina, gdyż po dwóch przegranych bitwach na drodze do téj stolicy, zamiar ten stawał się niewykonalnym. Zamierzał tylko skupić swe stanowiska w koło Drezna, ścisnąć się tu niejako, aby miał mniejsze przestrzenie do przebywania, gdy zajdzie potrzeba spieszenia z jednego na drugi punkt działań, aby tym sposobem mniejszy mając obwód do strzeżenia, silne mieć zawsze w ręku rezerwy.

Marszałek Macdonald zmuszony był opuścić Spreę i Bautzen, z powodu poruszeń Blüchera, który zwróciwszy wszystkie swe siły przeciw księciu Poniatowskiemu, zmusił go do odwrotu z Zittau do Rumburga. Cofnął się więc marszałek dla rozłożenia przed Dreznem wzdłuż rzeczki Wessnitz, płynącéj ukośnie ku temu miastu, i która po zrobieniu wielu zakrętów, na prawo uchodzi do Elby na wysokości Pirny. Napoleon uszykował tu marszałka Macdonald z jego dawnemi i Poniatowskiego korpusem, wzdłuż lecz po za tą rzeczką. Tym sposobem 8 korpus Poniatowskiego zajął Stolpen, 5ty pod dowództwem Lauristona, Dröbnitz, 11ty pod Gérardem Schmidefeld, a nakoniec 3ci pod Souhamem Radeberg. Mógł więc w godzinę mieć wiadomości od nich, we dwóch stanąć osobiście na ich czele, a w sześciu sprowadzić czterdzieści tysięcy gwardzistów temu, któryby został napadniętym,

Z drugiéj zaś strony umiał Napoleon połączyć stanowiska Macdonalda na prawym brzegu Elby ze stanowiskami Saint-Cyra zajmującego brzeg lewy, i nic nie wyrówna téj sztuce i głębokości rachunku, z jakim rozporządził wszystkiemi rzeczami, odnoszącemi się do nowozałożonego przez siebie celu. Najprzód w żadnym razie nie chciał się stawiać w téj ostateczności, aby pozwalać nieprzyjacielowi na zamierzoną przez niego grę ukazywania się i odwrotu na różnych punktach, na które zmuszony był spieszyć, a co było na raz i trudzącém i śmiesznem; przedsięwziął także środki, aby jeżeli nieprzyjaciel wyjdzie raz jeszcze z Peterswaldu do Pirny, był zmuszonym zdobywać stanowiska nadzwyczaj silne, jeżeliby zamierzał wkraczać tędy na prawdę, a w takim razie musiałby się rozprawiać z samym Napeleonem. I skutkiem tego rozkazał oszańcować wszystkie wyjścia na płaszczyzny Pirna i Gieshübel, któremi nieprzyjaciel musiałby koniecznie

przechodzić, jeśliby wkraczał od Peterswaldu. Płaszczyzna Pirny umieszczona powyżéj Gieshübel była przystępną koło Langen-Henersdorf. Napoleon rozkazał wznieść tu kilka redut i powierzył ich straż 42éj dywizji pod jenerałem Mouton-Duvernet z korpusu Saint-Cyra, która zarazem strzegła dwóch twierdz nad Elbą, to jest Königsteinu i Liliensteinu. Przez samą płaszczyznę Gieshübel przechodziła droga z Peterswaldu, zarówno więc tu rozkazał Napoleon posypać liczne reduty, umieszczając w nich trzy dywizje 1go korpusu pod jenerałem Lobau. Aby zaś zaprowadzić jedność w obronie, 42 dywizja należąca do 14go korpusu była od niego odłączoną i oddaną pod rozkazy jenerała Lobau, lecz ten jenerał pozostawał pod władzą marszałka Saint-Cyr, a tym sposobem wszystko pozostało złączoném w ręku tego ostatniego. Na przypadek jednak, gdyby wyjścia na te dwie płaszczyzny zostały zdobyte, Napoleon kazał oszańcować zamek Sonnenstein leżący na krańcu płaszczyzny Pirny i Kohlberg podobnie na krańcu Gieshübel, a tym sposobem nieprzyjaciel miałby do zdobycia drugą jeszcze linję obronną. Nakoniec na prawo od tych dwóch stanowisk, na prost staréj drogi z Töplitz skierowanéj przez Liebstadt ku Borna, postawił marszałka Saint-Cyr z trzema dywizjami 14go korpusu, rozkazawszy mu wznieść reduty obronne, silnie uzbrojone w działa. Tak więc usiłowania nieprzyjaciela na te silnie oszańcowane stanowiska, bronione przez siedm dywizji, jeżeliby się odnowiły, nie mogłyby już odtąd pozostawać udawaniem natarcia.

Z drugiéj strony nadto chcąc Napoleon, aby te siedm dywizji miały rezerwę, rozkazał dwom dywizjom młodéj gwardji stanąć w mieście Pirna. Reszta zaś młodéj gwardji i cała stara, jak zwykle pozostały w Dreznie. Nie ograniczył się jednak Napoleon na tych przezornościach. W najgłębiéj pomyślanych swych rachubach zamierzył utworzyć tajemny i niewidoczny związek pomiędzy stanowiskami Macdonalda z prawego i Saint-Cyra z lewego brzegu Elby się znajdujących. Pomimo że miał już dwa mosty na Elbie pomiędzy Königstein i Lilienstein, jak to wiemy, kazał jeszcze rzucić trzeci w saméj Pirnie, aby tym sposobem młoda gwardja z częścią korpusu Saint-Cyra mogła w każdéj chwili wpaść z nienacka na lewe skrzydło nieprzyjaciela, któryby natarł na Macdonalda, jak niemniej i odwrotnie, aby książe Poniatowski z swemi i częścią wojsk Macdonalda, był w możności rzucić się na prawe skrzydło nieprzyjaciela, nacierającego na Saint-Cyra. I dzięki tym to pomysłom, Napoleon mógł sobie pochlebiać, że nie będzie już narażony na te spieszne z pomocą pochody, lub co najmniéj, że nie będzie zmuszony odbywać ich z czystą stratą przeciw korpusom, które tylko bawiły się niepokojeniem go bez zamiaru stoczenia bitwy.

Marszałek Victor pozostawał w Freybergu, zkąd miał baczność na inne wyjścia z Czech, które daléj na tyłach Drezna pozwalały nieprzyjacielo-

wi kierować się do Lipska, drogą przez Kommotau i Chemnitz. W samym Freybergu nie przecinał on stanowczo drogi, lecz miał wszelką możność jednym lub dwoma marszami znaleść się na zagrożonym jéj punkcie. Nadto, nie był nazbyt wysuniętym naprzód, a ztąd nie zostawał w konieczności odwrotu na wysokość stanowisk Saint-Cyra, jeżeliby nieprzyjaciel zamierzał wychodzić z Töplitz przez Peterswalde lub Altenberg.

Co zaś do partyzanckich oddziałów, których ukazywała się już znakomita liczba nietylko na wielkiéj drodze z Kommotau do Lipska, lecz nawet pomiędzy Karlsbad i Zwickau, Napoleon zamierzył przeznaczyć na ich ściganie pewną liczbę jazdy, aby je rozpędzić, jeśli byłyby tylko podjazdami rzuconemi na los i szczęście, lub też odkryć ich przeznaczenie jeśliby były przednią strażą wojsk zmierzających ku Lipskowi. Wyprawił więc w tym celu z Drezna jenerała Lefebvre-Desnoëtte i kazał mu się cofnąć ku Lipskowi na czele trzech tysięcy jazdy lekkiéj. Dzielny ten jenerał powinien był wziąść chwilowo pod rozkazy, z korpusu marszałka Victora zajmującego Freyberg, jazdę lekką marszałka Ney, która się tu zbliżyła po bitwie pod Dennewitz, jak niemniéj dwa tysiące piechoty od jenerała Margaron, który miał dość znaczną liczbę w Lipsku wojsk przechodzących, i z temi siłami rzucić się na partyzantów grasujących po Saksonji. Partyzanci ci jak się zdawało, byli kierowani przez jenerała saskiego Thielmann, tego samego, który przed kilkoma miesiącami przeszedł do sprzymierzonych, i na czele lekkiéj piechoty austrjackiéj i kozaków Płatowa, przecinał kommunikacje Francuzom, starając się zarazem wywołać powstanie Sasów na tyłach Napoleona. Jenerał Lefebvre-Desnoëtte na czele siedm do ośmiu tysięcy jeźdźców i dwóch tysięcy piechurów, miał rozkaz ścigać go bez odpoczynku.

Nakoniec Napoleon takie rozkazy wydał marszałkowi Ney. Najprzód aby bardziéj zjednoczyć wojska pod wodzą tego marszałka zostające, rozwiązał korpus 12ty, dowodzony przez marszałka Oudinot, powołując tego ostatniego do siebie. Następnie rozdzielił dwie dywizje fruncuzkie tego, pomiędzy 4ty i 7my korpusy, dla zapewnienia im potrzebnéj postawy i zobowiązania do eskortowania wielkiego parku, co dotąd było obowiązkiem dywizji bawarskiéj, któréj nie można już było z pewnością używać w obec nieprzyjaciela. Sowicie też powetował marszałkowi Ney poniesione straty przez to rozwiązanie korpusu, dodając mu wyborną dywizję polską pod jenerałem Dąbrowskim, która aż dotąd zawsze pozostała bohaterską. Stanowiła ona poprzednio część oddziału czynnego wyszłego z Magdeburga pod jenerałem Girard, a obecnie skazana na bezczynność do czasu nieoznaczonego, była rozporządzalną. Takim więc sposobem marszałek Ney wzmocnio-

ny niewiele co do liczby, lecz bardzo pod względem wartości wojska, mając już tylko samych jenerał-poruczników pod rozkazami, rozłożył się pomiędzy Torgawą a Wittenbergiem, aby wstrzymać lub też przynajmniéj zatrudnić nazbyt pierwszy korpus sprzymierzonych, któryby chciał przejść Elbę. Licząc tylko około 36 tysięcy żołnierza, pomiędzy którymi nie było prawie Niemców, gdyż tylko kilka tysięcy Sasów dobrze strzeżonych, bez wątpienia nie mógł stanowczo stawić czoła wielkiéj armji, którąby na prawdę zamierzała przeprawę przez Elbę, lecz mógł jednak wzbronić jéj przejścia aż do czasu, w którym nadeszłyby koniecznie posiłki, co było bardzo łatwém od czasu jak Napoleon choć zapóźno, ale zawsze zgromadził swe siły koło Drezna. Urządził też Napoleon tymczasowe środki, które zapewniały marszałkowi Ney potrzebną pomoc, a te środki tak były obmyślane, jak wszystko zawsze przez niego, aby mogły wystarczyć na raz na kilka przypadków. Postawił bowiem marszałka Marmont z 18 tysiącami piechoty i jenerała Latour-Maubourg z 6 tysiącami jeźdźców w Grossenhaym, w połowie drogi między Dreznem a Torgawą. Ten 24-tysięczny korpus, pomimo tego iż był zawsze gotów podać rękę marszałkowi Ney, zapewniał zarazem bezpieczeństwo żeglugi pomiędzy Hamburgiem i Dreznem, która stała się trudną, od czasu jak nieprzyjaciel zbliżył się do brzegów Elby. Trzeba sobie bowiem przypomnieć, że głównem źródłem zapasów żywności był Hamburg. Miasto to okupiło się kontrybucją 50 miljonów franków wynoszącą, a płaconą zbożem, ryżem, soloném mięsem, trunkami, skórą i końmi. Część tych zapasów została sprowadzoną do Drezna i była już spożytą. Pozostała ich część w Torgawie i téj okazała się już potrzeba, gdyż pomimo usilnych starań pana Daru, pomimo całéj jego zdolności do zaopatrywania wojsk, z trudem już wystarczał, zwłaszcza od czasu jak partyzanci przecięli drogę z Lipska do Drezna i wzbronili wykonania umów zawartych z mieszkańcami. Korpus więc postawiony w Grossenhayn, powinien był zapewnić przybycie żywności Elbą, jak niemniéj powrót rannych i chorych z Torgawy, Wittenberga i Magdeburga, który Napoleon nakazał.

Takie to były rozporządzenia Napoleona po powrocie do Drezna około połowy Września. A zgromadziwszy tym sposobem cztery korpusy pod Macdonaldem przed Elbą, ustawiwszy korpusy: Lobau, Saint-Cyra i Victora po za rzeką, wsparte o wyborne szańce, z zapewnioną kommunikacją kilkoma mostami, umieściwszy Neya na straży Torgawy i niższéj Elby, przeznaczywszy Marmonta i Latour-Maubourga na pilnowanie przybywających zapasów żywności, jak niemniéj do wsparcia Neya w razie potrzeby, nakoniec pozostawiwszy przy sobie w Dreznie gwardję gotową do niesienia 40-tysięcznéj pomocy temu z jenerałów, któryby jéj potrzebował, nie zaliczając tu nawet 7 do 8 tysięcy jeźdźców, uganiających się na tyłach z party-

zantami; Napoleon sądził, że dostatecznie ścieśnił swoje stanowisko i podchlebiał sobie nawet, że po przybyciu żywności będzie tu mógł bezpiecznie przepędzić zimę, bez trudzenia się nawet bezużytecznemi pochodami dla odpierania udanych natarć. Spodziewał się nawet, że odtąd nie ruszy się, jak tylko dla stoczenia stanowczéj bitwy, a co wynagrodziłoby trudy pochodu. I w tém nowém zajęciu stanowisk znajdywał tylko jedną dla siebie niedogodność, to jest prawdopodobną utratę twierdz nad Odrą i Wisłą, których liczne załogi od ośmiu miesięcy oblegane, prawdopodobnie nie będą w stanie utrzymać ich do jesieni. Te załogi pozostawione tak daleko w nadziei prędkiego nad Wisłę powrotu, były ofiarami urojonych jego marzeń, odbudowania całéj potęgi jedną wygraną bitwą. Dzisiaj nie liczył już wcale na nic Napoleon i z żalem patrzał na poświęcenie tych dzielnych wojsk, nie znajdując już na to lekarstwa, gdyż rzeczywiście myślał tylko o utrzymaniu się nad Elbą, co z drugiéj strony było wielką pomocą dla tych załóg, o tyle przynajmniéj, o ile to dodawało zaufania i powodu do trzymania się o ile tylko można. I co do tego, powiedział tylko, czyby po jakiéj szczęśliwéj bitwie nie udało się zawrzeć nowego zawieszenia broni, którego głównemi warunkami byłoby zaopatrzenie w żywność twierdz nad Wisłą i Odrą.

Podczas gdy zajęty był w Dreznie temi pomysłami, nowy czyn nieprzyjaciela powołał go nagle do Pirny. Austrjacy rozłączyli się tylko na chwilę z Rossjanami i Prusakami dla tego jedynie, aby oddaliwszy się nieco od teatru wojny, mogli się zreorganizować, jak niemniéj i w tym celu, aby mogli skrzyżować wszelkie zamiary Napoleona na Pragę, podejrzywając je po wyjeździe jego do Bautzen i Görlitz w dniach 4 i 5 Września. Uspokoiwszy się pod tym względem po powrocie jego do Drezna i podniósłszy się po ciężkiéj pod Dreznem klęsce w dniach 26 i 27 Sierpnia, powrócili do Töplitz, pojąwszy że wielkim było błędem pozostawiać Kleista i Wittgensteina w obec wielkiéj armji francuzkiéj. Zaledwie Wittgenstein dowiedział się o ich powrocie, postanowił natychmiast 13 Września z rana przejść góry i ukać się na nowo przed płaszczyznami Pirny i Gieshübel. Nie było też wielkiéj trudności namówić Prusaków pod Kleistem do tego Przedsięwzięcia, a tak obadwa ukazali się przeciw marszałka Saint-Cyra i jenerała Lobau, a szczególniéj przeciw tego ostatniego. Na nieszczęście nakazane przez Napoleona roboty 11go w Langen-Hannensdorf, Gieshübel i Borna, nie mogły być wykonane na 13 Września, a ztąd jenerał de Lobau zmuszony był cofnać się na Gieshübel, jak to już robił nieraz. A chociaż Napoleon nie smakował w tych odwiedzinach, żadnego do nich nie przy-

wiązując skutku, zmuszony był przecież wykonać nowe obroty ku górom Czeskim, aby odepchnąć tych uprzykrzonych gości, bezustanku go niepokojących. Pozostawiwszy zaś poprzednio część swéj gwardji w Pirnie, potrzebował sam tylko ruszyć się z miejsca, co go niewiele obchodziło, i powrócił z nadzieją, któréj jednak zbyt się nie oddawał, lecz któréj nie mógł odegnać od siebie, że przynajmniéj raz ukarze dobrze tego swarliwego sąsiada, którego miał na swém prawém skrzydle, a po części na tyłach. A namiętnie oczekując stanowczéj bitwy, jako mogącéj jedynie zmienić jego położenie, spodziewał się zawsze że ją znajdzie na swéj drodze, kiedy nieprzyjaciel się zbliża.

Stając na czele wojska 15 Września, odepchnął nieprzyjaciół z Gieshübel do Peterswaldu, wprowadziwszy ich w wielkie zamięszanie. Lecz tylko kilkaset ludzi, bądź wybitych z szeregu, bądź wziętych do niewoli, było jedynym owocem tego wypadku. Nieprzyjaciel jednak pozostał przed wąwozem Hollendorf u podnóża szczytu oddzielającego Saksonję od Czech. A choć Napoleon upraszał niebios, aby był tak śmiałym do jutra i utrzymał to stanowisko, to przecież nie spodziewał się tego wcale. Nazajutrz 16 Września pomimo strasznéj niepogody, poruszył się Napoleon ku wąwozowi Hollendorf, a w tymże czasie marszałek Saint-Cyr skierował się z Fürstenwalde ku wąwozowi Geyersberg, ku temu samemu, którego nie był w stanie przebyć 10go. Silnie ścigano Rossjan i Prusaków, a po przebyciu wąwozów, czerwoni ułani gwardji rzucili się na nich, i już to wykłuli, już zabrali porządną liczbę. W jednéj z tych szarży pułkownik Blücher, syn jenerała tego nazwiska, kilka razy ranny, dostał się do niewoli. Obchodzono się z nim z wielkiemi względami, a sądząc z tego co mówił, można było zrozumieć, że nie uczucia i zaufanie, lecz konieczność jedynie utrzymywały koalicję w zgodzie. Cóż zresztą znaczą uczucia, jakie ich ożywiały kiedy były wystarczającemi, aby sprzymierzeni odbyli razem jeszcze jedną lub dwie kampanje! Nad wieczorem przybyto w okolice Kulmu, gdzie znaleziono armję czeską uszykowaną na silnych stanowiskach, na które trudno było chcieć nacierać z powodzeniem. Znajdowała się ona przytém w liczbie 120 tysięcy po złączeniu się z Austrjakami, kiedy Napoleon miał tylko pod ręką 60 tysięcy walczących. Potrzeba byłoby bowiem, aby odkrył brzegi Elby w celu odniesienia jakich korzyści, a sposobność nie była na prawdę tak obiecująca, aby wystawiać się dla niéj na odsłonięcie najważniejszych punktów swéj linji.

Nazajutrz 17 Września silnym działowym ogniem przerzedzano rossyjskie szeregi, lecz straszna burza połączona z deszczem, gradem i śniegiem wystawiając na dotkliwe cierpienia francuzkich żołnierzy, była wystarczają-

cym powodem do odwrotu. Napowrót więc przeszedł Napoleon łańcuch gór, pożegnawszy równiny Czech, których już nigdy nie miał oglądać i rozłożył się w Pirnie przy moście, który kazał rzucić tajemnie aby nieprzyjaciel nie domyślał się, jak znaczne siły mogą być w miarę potrzeby przerzucone na jeden lub drugi brzeg rzeki. Zgromadził tu całą gwardję i stanął na czatach, gotów w każdéj chwili pośpieszyć z pomocą 40 tysięcy żołnierza czy to Macdonaldowi czy Saint-Cyrowi, zgoła tam gdzieby nieprzyjaciel zamierzał rozpocząć bitwę w okolicach górnéj Elby. Zaledwie rozłożyły się wojska na tych nowych stanowiskach, nadszedł rapport marszałka Macdonalda uwiadamiający o szczególnych poruszeniach nieprzyjaciela. Zdawało się bowiem, że jedna część armji szląskiéj skierowała się od lewego ku prawemu dla przejścia do Czech wąwozem Zittau, a druga poszła przeciwnie od prawego ku lewemu, opuszczając Blüchera dla połączenia się z Bernadottem. Z uwagi jednak że ważne wypadki mogą być tylko skierowane na czoło Macdonalda, Napoleon uznał za stosowne pozostać na stanowisku pod Pirną. Bo jeżeliby zaszła potrzeba uderzenia na nieprzyjaciela zaczepiającego Macdonalda, korzystniéj było przejść za Elbę w Königsteinie lub Pirnie aniżeli w Dreznie, gdyż w takim razie wpadłby z tyłu na szkrzydło Prusaków w miejsce nacierania na nich z frontu. Nadto zatrzymując się w Pirnie z całą gwardją, był zarówno w możności uderzenia na skrzydło nawet téj kolumny którąby niepokoiła na nowo jenerała de Lobau w Gieshübel. Nakoniec obecność jego w tém miejscu przyśpieszała i kierowała rozmaitemi pracami, które w różnych punktach nakazał. Nie można więc było w lepszém umieścić się stanowisku, ani też zręczniéj ułożyć planu przeciw przewidywanym działaniom nieprzyjaciela. Lecz pomimo tych wszystkich tak mądrze obmyślanych obrotów, nie mogły one zapobiedz długiemu przewlekaniu się wojny, wycieńczaniu młodych żołnierzy francuzkich ponoszonemi nad ich lata trudami, a nadewszystko nie mogły zbliżyć stanowczych wypadków, do których Napoleon przyzwyczaił tak Francję jak i Europę, a których śpiesznie potrzebował dla utrzymania ducha swych wojsk, jak niemniéj dla zgniecenia zapału w szeregach koalicji, jaki z każdym dniem wzrastał. To też mocno był strapiony nieupadłszy jednak na duchu i spokojnie słuchał rozlicznych krytyk jenerałów, którzy w miejsce śmiałego potępienia nierozsądnéj jego dumy, przyganiali najmądrzéj obmyślanym planom, nic do życzenia niepozostawiającym, gdyż jeżeli zakradła się do nich jaka wada, to ta była tylko następstwem błędów politycznych. Najbardziéj upowszechnioném w jego sztabie było zdanie, że należało cofnąć sią nad Salę, i zrobić z téj rzeki obronną linję, nad którą jak tośmy już wykazali, nie można się było utrzymać dłużéj nad ośm dni, po których nie pozostawało innego środka nad natychmiastowy odwrót ku

Renowi. Byłoby to więc odstąpieniem od głównych zamiarów Napoleona, dla których jedynie przedłużał tę wojnę. Nieodżałowaną przecież nigdy jest rzeczą że nie zrobił tego ustępstwa przed dwoma miesiącami, gdyż dziś stawało się one prawie niemożnością. Dzisiaj bowiem zbrojne opuszczenie Elby było nadzwyczyj trudném i pociągało za sobą natychmiastowy odwrót nad Ren, z poświęceniem wszystkiego co się znajdowało nad Wisłą i Odrą, a być może i nad Elbą, to jest z poświęceniem 120 tysięcy ludzi pod bronią i 30 tysięcy chorych, a ztąd wystawiało na zupełne rozprzężenie ducha w wojsku przez możność przegrania kilku bitew w odwrocie. Dzisiaj jeżeli mogło nastąpić jakie ustępstwo to tylko polityczne, jedynie przez natychmiastowe ofiarowanie sprzymierzonym otwarcia negocjacji o pokój na podstawach opuszczenia Niemiec. Lecz sprzymierzeni upojeni już nadzieją zwycięztwa skutkiem powodzeń w przeprowadzaniu swych zamiarów, czyżby się chcieli zgodzić w téj chwili na traktowanie o pokój? Tak więc błąd rzeczywiście znajdował się w Elbie, lecz nie z przyczyny Elby jako podstawy działań, lecz z zamiarów bronienia nad nią wszystkich zachcianek, które tą samą obroną skazywały wszystko na zagubę, a Napoleon sądził iż jest dalekim jeszcze od téj ostateczności. Przewidywał on bowiem, albo przedłużenia téj małéj wojny podjazdowéj, w któréj zamierzał nietrudzić już więcéj swych żołnierzy i która mu zapewniała przebycie tu zimy cało i zdrowo, albo też śmiałe przedsięwzięcie sprzymierzonych na jego tyły, bądź to przez wkroczenie z Czech bądź też przez przebycie Elby, coby sprowadziło stanowczą bitwę. To ostatnie przypuszczenie najbardziéj mu się podobało i było już bliskiém do urzeczywistnienia, lecz pod warunkami jednak zupełnie różnemi od tych o jakich marzył.

Sprzymierzeni rzeczywiście postanowili już ukończyć kampanję stanowczém spotkaniem się z Napoleonem. Taktyka ich bowiem zasadzająca się na unikaniu jego samego a wpadania na jenerałów, nie mogła utrzymywać się dłużéj. Przyniosła ona już korzyści przez postawienie jego sił w stosunku jednego do dwóch, który wkrótce bardziéj jeszcze miał się okazać nierównym, gdyż jednego do trzech żołnierzy wojsk sprzymierzonych. Trzeba przecież było dojść już raz do téj pożądanéj a strasznéj chwili, rzucenia się całemi siłami na Napoleona. Pożądać jéj było to zamało zwłaszcza przy zbliżaniu się zimy, trzeba więc było wziąść się do wykonania. Wielka armja czeska, najsilniejsza i najlepiéj złożona ze wszystkich, prawie odrodzona od czasu bitwy pod Kulmem, po wstrząśnięciu doznaném pod murami Drezna; zostająca pod wpływem sprzymierzonych monarchów niecierpliwie oczekujących stanowczych kroków, była usposobioną zupełnie do nowego wkroczenia z Czech do Saksonji, powróciwszy do pierwotnego

swego zamiaru skierowania się przez Kommotau i Chemnitz ku Lipskowi. Liczne oddziały partyzantów wyrzucone między Elsterę a Saalę pod kierunkiem Thielmanna i Płatowa, były jakby przednią strażą torującą drogę. Przed rzuceniem się jednak w tak ważne przedsięwzięcie które śmiertelny miało sprowadzić pojedynek z Napoleonem, jenerałowie koalicji żądali, aby dwie ze trzech armji połączyło się z sobą dla wspólnego działania, choćby naprzykład szląska z czeską. Ztąd też potrzeba było aby rezerwowy korpus rossyjski od dawna przygotowany w Polsce, a obecnie znajdujący się w Wrocławiu, zajął stanowisko Blüchera pod Dreznem, z czego ten skorzysta aby się ukryć i pomaszeruje przez Zittau do Czech dla połączenia się tutaj z wojskiem Schwarzenberga i wyruszenia z nim wspólnie do Lipska. Pod temi to jedynie warunkami, wielki sztab trzech sprzymierzonych monarchów, ośmielał się na próbowanie drugiéj bitwy, lecz nie pod Dreznem, ale pod murami Lipska.

Łatwo także pojąć iż Blücher i jego przyjaciele zarówno gorąco pragnęli doprowadzić obecną kampanję do blizkiego i stanowczego rezultatu. Blücher bowiem i jego oficerowie nadzwyczaj dumni z odprowadzenia Francuzów od Bobry aż nad Elbę, pałali niecierpliwością i żądzą stanowczéj walki i gotowi byli stawić czoło wszystkiemu dla dojścia do zamierzonego celu. Jeszcze pierwszych dni Września Blücher wysłał do Czech zaufaną sobie osobę, w celu wybadania oficerów pruskich otaczających króla i natchnięcia ich myślą wielkich działań na tyłach Napoleona. Wysłaniec ten został nadzwyczaj dobrze przyjęty i dowiedział się o nowém postanowieniu głównego sztabu koalicji przeniesienia samego Blüchera do Czech, aby po połączeniu armji czeskiéj z szląską, posunąć się z obudwoma ku Lipskowi. Lecz Blücher i przyjaciele jego z *Tugend-Bundu* którymi się otoczył, zanadto rozmiłowani byli w swéj niezależności, by chcieli dobrowolnie poddać się pod bezpośrednią władzę sztabu monarchów. Nadto mieli jeszcze inny ważniejszy powód do oparcia się zamierzonemu wcieleniu ich do armji czeskiéj. Trudną bowiem było rzeczą aby armja szląska zdołała ukryć zupełnie swój pochód przed Napoleonem i aby mogła po przejściu już do Czech, nie ściągnąć na się jego uwagi w czasie odbywania długiéj drogi po za górami aż do Töplitz, a ztąd wystawioną by była w czasie pochodu na możność otrzymania strasznéj klęski. Lecz ponieważ należało aby Blücher czy to wcześniéj lub późniéj przestał nadaremnie i bezużytecznie wyczekiwać przed Dreznem na wypadki i wykonał obrót śmiały, bądź to nad dolną bądź nad górną Elbą, więc niechętny połączeniu się z Schwarzenbergiem sztab armji szląskiéj, ułożył i przedstawił plan tak dobrze wymotywowany że nie można mu było nic zarzucić. Wiadomości

jakie otrzymywano od armji północnéj były najmniéj zadawalniającemi. Jenerałowie rossyjscy i pruscy, a nadewszystko ci ostatni pozostając pod rozkazami księcia Szwedzkiego, żalili się mocno na jego bezczynność w czasie bitwy pod Gross-Beeren i Dennewitz. Najwyraźniéj dowodzili, że albo ostróżność Bernadottego posuwała się aż do słabości, albo też niewierność aż do zdrady. Utrzymywali, że w obydwóch tych zdarzeniach pozostawił wszystko do działania jenerałom pruskim, że wiedząc o ich niebezpieczeństwie nie spieszył się z pomocą i że mogąc zniszczyć armję francuzką, nie chciał tego lub toż się nie ośmielał. Ostatnie to przypuszczenie było prawdziwém. Obawiał się on utracić niezasłużonéj, jaką się otaczał, sławy, a ztąd przy nadmiarze ostróżności stawiał w powątpiewanie swą energję lub prawość. W téj nawet chwili mając tylko przed sobą Neya na czele 36 tysięcy ludzi, przyczaił się pod Magdeburgiem i myślał o przygotowaniach do przejścia Elby, najmniejszym jednak czynem nie objawiając tych zamiarów. Skutkiem więc tego oświadczył Blücher, że jeżeli trzeba koniecznie zmienić pole działań armji szląskiéj, bądź to przez przyłączenie jéj do czeskiéj bądź do północnéj, to daleko korzystniéj było połączyć ją ztą ostatnią, która jak się pokazuje może tylko działać po opanowaniu i pociągnięciu jéj przez inną. Przedstawił aby w miejsce przeniesienia go z Czech, wysłać tam armję Benningsena, która po przejściu wąwozu Zittau w całym swym marszu będzie zasłoniętą przez niego, a przeto bez żadnéj obawy wypadku złączy się z księciem Schwarzenberg w Töplitz. Po dokonaniu zaś tego obrotu oswiadczył się z gotowością uderzenia na oszańcowany obóz pod Dreznem, poczem pozostawiwszy tu oddział jazdy dla łudzenia Francuzów, sam na czele 60 tysięcy żołnierza uda się nad dolną Elbę, z musi Bernadottego do przejścia téj rzeki w Wittenbergu, a następnie razem znim pociągnie do Lipska prowadząc 120 lub 130 tysięcy gotowych do walki żołnierzy, podczas gdy książe Schwarzenberg wzmocniony korpusem Benningsena podążać tu będzie z drugiéj strony na czele co najmniéj 200 tysiącznego wojska. Tym sposobem zebrałoby się 320 tysięcy żołnierza na tyłach Napoleona i zmusiło go do stoczenia wielkiéj bitwy i to bitwy okropnéj dla niego jeśliby ją przegrał, a która zarazem prawie była pewną powodzenia dla monarchów sprzymierzonych przy takiéj liczebnéj przewadze.

Plan ten choć bez wielkiéj głębokości układu, obiecywał jednak skutkiem sił liczebnych i rozbudzonych namiętności w szeregach sprzymierzonych, pewne skutki powodzenia i pokazał się daleko korzystniejszym od nakreślonego poprzednio w Czechach; a gorąca żądza wspólnego tryumfu, kazała umilknąć wszelkim miłościom własnym i nań się zgodzić.

Skutkiem więc tego postanowiono, że jenerał Benningsen z swoim rezerwowym korpusem liczącym około 50 tysięcy ludzi, który przeszedł już przez Szląsk, skieruje się do niestrzeżonego prez księcia Poniatowskiego wąwozu Zittau, wejdzie do Czech, przeprawi się przez Elbę pod zasłoną gór pomiędzy Leitmeritz i Tetschen i złączy się z księciem Schwarzenberg w Töplitz; nakoniec ten ostatni postawiony tym sposobem w sile 200 tysięcy żołnierza, wyruszy bezzwłocznie, a ograniczając się na udawaniu zamiaru przejścia przez Peterswald, wkroczy do Saksonji przez Kommotau i Chemnitz. W tymże zaś samym czasie, Blücher po wykonaniu śmiałéj przeciw Dreznu demonstracji, gwałtownym obrotem na prawo ukryje się, przejdzie Elbę w Wittenbergu, zmusi do przeprawy przez tęż rzekę Bernadottego w Roslau, a następnie obadwa pomiędzy Muldą a Saalą zmierzać będą ku Lipskowi, podczas gdy Schwarzenberg kierować się będzie również za biegiem tych rzeczek, aby jak jedni tak drudzy zeszli się w okolicach Lipska dla stoczenia tu olbrzymiéj bitwy. Widoczne niebezpieczeństwo tych obrotów zrozumiane dobrze przez uczni i nieprzyjaciół Napoleona, było tylko w tém, że przed połączeniem się jeszcze wszystkich sił sprzymierzonych mogły one być napadniętemi i rozbitemi przez Francuzów. Lecz sztab Blüchera oddychając jedynie namiętnościami które go ożywiały, postanowił mężnie stawić czoło wszelkim niebezpieczeństwom, jakieby one nie były, gdyż trzeba było już raz skończyć stanowczém wystawieniem się na toż niebezpieczeństwo, jeżeli chciano dojść do stanowczego rozwiązania kampanji. Nakoniec po zupełném przyjęciu tych planów postanowiono, aby jeżeli trzeba będzie koniecznie wdać się w bitwę przed połączeniem wszystkich sił w tym niebezpiecznym pochodzie, walczyć z rozpaczą. I nie mogło być inaczéj, gdyż przez lat czternaście Napoleon poniewierając pod nogami całą Europę, doprowadził wszystkich swych nieprzyjaciół do nieubłaganéj przeciw sobie nienawiści, do tego jedynego postanowienia, które nakazywało zwyciężyć lub zginąć.

Po zatwierdzeniu planu Blüchera wzięto się natychmiast do jego wykonania. Jenerał Benningsen wszedł 17 Września w wąwóz Zittau i w dniach 22 i 23 tego miesiąca znalazł się już w Töplitz. Blücher zaś po tajemném uprzedzeniu Tauenziena i Bülowa o tych zamiarach, wezwał ich do naciskania Francuzów pod Wittenbergiem, Torgawą i Grossenhayn, a sam bezustannie się kręcił w okolicach Drezna dla ukrycia wielkiego obrotu, który miał wykonać ku dolnéj Elbie.

Ten ruch bezustanny na czole Francuzów, to ukazywanie się podjazdów Thielmanna i Płatowa na prawém skrzydle i tyłach, te przygotowania do przeprawy na dolnéj Elbie, nakoniec opóźniona pora roku, były

aż nadto wystarczającemi znakami do oświecenia Napoleona o zbliżaniu się ważnych wypadków. Pojmował on zawsze że kiedy sprzymierzeni nie mogą go oskrzydlić na stanowisku pod Dreznem, będą usiłowali otoczyć go bądź z prawego skrzydła wkraczając od Czech, bądź z lewego przechodząc dolną Elbę, bądź też co być może z obudwóch stron na raz. Taką on sam miał żądzę stanowczych wypadków, że nawet życzył podobnych obrotów u sprzymierzonych, podchlebiając sobie że bitwa którą osobiście będzie kierował ze wszystkiemi siłami, może się stać czem więcéj jak klęską dla nieprzyjaciół, uważając za najniebezpieczniejszą dla siebie dotychczasową ich taktykę, zaczepiania bez zamiaru walnéj bitwy, która wyczerpała już siły jego wojska i która nawet zadała pewien rodzaj ciosu jego urokowi. Nie zamykał też oczu spoglądając na nieprzyjaciela, aby nie został przypadkiem pochwycony i aby mógł wpaść w właściwym czasie na śmiałka, któryby ośmielił się postawić pierwszy krok na jego tyłach.

Dnia 22 Września małe zdarzenia zwróciły baczną jego uwagę. Marszałek Marmont wzmocniony rezerwą jazdy jenerała Latour-Maubourg postanowiony był, jak tośmy widzieli, w Grossenhaym, dla zabezpieczenia transportów żywności prowadzonych do Drezna i rannych ztąd wysyłanych. Przezorność ta uwieńczyła się powodzeniem, gdyż znaczne zapasy mąki przybyły do Drezna i wielka liczba rannych dostała się bez przypadku do Torgawy. Nagle jednak lekka jazda jenerała Chastel napadnięta przez ciężką jazdę jenerała Tauenzien została odepchnięta. W tymże czasie jenerał Bülow bombardujący Wittenberg zamierzał rzucić most na Elbie w okolicach téj twierdzy, a w górze rzeki jenerał Sacken stanowiący prawe skrzydło Blüchera na prost obozu pod Dreznem, wykonywał różne obroty podobne zdradzające zamiary. Odgadł też natychmiast Napoleon cały plan sprzymierzonych i zrozumiał że wszystkie te ich poruszenia od Drezna do Wittenberga, ukrywały zamiary Blüchera przeniesienia się na dół Elby. Natychmiast więc zdwoił baczność. Od ostatniego swego marszu ku Kulmowi w dniach 15, 16 i 17 Września, pozostał na czatach w Pirnie w zupełnéj gotowości rzucenia się na prawy lub lewy brzeg Elby, stosownie do tego na którym ukaże się śmiałek. Porzucił przeto natychmiast swe stanowisko, powrócił do Drezna i rozkazał marszałkowi Macdonald wykonać na czele trzech korpusów rekonesans i ścigać nieprzyjaciela do Harta, a nawet aż do Bautzen, celem dokładnego przekonania się czy Blücher znajduje się tu jeszcze. Oznajmił też Macdonaldowi że niezwłocznie sam się za nim uda z częścią gwardji, aby silném wystąpieniem przeciw armji szląskiéj dowiedzieć się czy ona zajmuje jeszcze swe stanowiska.

Udał się tam osobiście i rekonesans, z wszystkiemi korpusami składającemi wojska Macdonalda, przeciw wszystkim korpusom Blüchera, rozpoczęty 22 Września i prowadzony daléj 23 aż do Bischofswerda, dowiódł obecności Blüchera z temi samemi siłami na tychże samych miejscach. Nabrano niewolników pod czas téj wyprawy należących do korpusów Langerona, d'Yorka i Sackena. Zrozumiał Napoleon że się zanadto pośpieszył przypisując nieprzyjaciołom tak śmiałe zamiary i wątpił prawie czy nie posądzał ich o nie zawcześnie. Jenerał Blücher użył téż bezużytecznego podejścia aby w błąd wprowadzić Napoleona, wysyłając do przednich straży parlamentarza z listem do syna znajdującego się w niewoli. List ten był datowany z Bischofswerda i miał za cel przekonanie Napoleona, że nic dotąd niezmieniło się w zamiarach sprzymierzonych i że nic się nie zmieni. Na ten list nie zwrócił on jednak najmniejszéj uwagi przywiązując ją jedynie do téj okoliczności, że w Bischofswerda znajdowało się trzy korpusa składające armję szląską, co przecież nie uwiodło go i nie powstrzymało od wiary w odgadnięcie zamiarów nieprzyjaciela. Uważał tylko że wykonanie tych zamiarów nie było jeszcze tak bliskiém jak poprzednio przypuszczał i jak było rzeczywiście. Widząc Blüchera przed sobą w dniach 22 i 23 Września, Napoleon nie sądził aby on tu miał pozostać długo, lecz uwierzył, że nie tak prędko się ruszy, a w tém zrozumieniu wydał rozporządzenia mniéj naglące wprawdzie lecz najzupełniéj zastosowane do okoliczności. Postanowił bowiem bardziéj jeszcze skupić swe stanowiska i pozostawił przed Dreznem tylko korpus 11ty którym marszałek Macdonald dowodził zawsze bezpośrednio, uwalniając zarazem tegoż marszałka z wielkiém jego zadowoleniem od dowództwa 3go 5go i 8go korpusów. Wysłał korpus 3ci pod dowództwem jenerała Souham do Meissen, miasteczka położonego nad Elbą poniżéj Drezna. Przeniósł z Grossenhayn do Meissen korpus 6ty Marmonta i ciężką jazdę Latour-Maubourga aby tém łatwiéj mogli wspierać Neya, w przypadku usiłowania sprzymierzonych do przejścia Elby pomiędzy Torgawą i Wittenbergiem. Sprowadził korpus 5ty pod jenerałem Lauriston do Drezna i skierował korpus 8my księcia Poniatowskiego na drogę ku Waldheim i Lipskowi, w celu wspierania jenerała Lefebvre-Desnoëtte w wyprawach przeciw podjazdom Thielmana i Płatowa, a zarazem aby urządzić czoło kolumn, jeśliby potrzeba zwrócić się w tył przeciw całym siłom nieprzyjacielskim wkraczającym z Czech. Tak więc przedsięwziął Napoleon wszelkie środki przezorności przeciw zamiarom nieprzyjaciela które najzupełniéj odgadł, lecz nie śpiesząc się, gdyż nie sądził aby te zamiary tak prędko miały być wprowadzone w wykonanie jak to było rzeczywiście.

Do tych to środków dodał jeszcze inne które dowodzą jasno że jakieś przeczucie uprzedzało go, iż wkrótce wojna przeniesie się nad Ren lub co najmniéj nad Saalę. Rozkazał jenerałowi Rogniat który od czasu dostania się do niewoli jenerała Haxo stał na czele inżynierji wielkiéj armji, aby wzmocnił środki obronne Merseburga nad Saalą i przygotował tu mosty w celu zapewnienia nad tą rzeką linji odwrotu. Polecił przenieść z Drezna do Lipska, z Lipska do Erfurtu, a z Erfurtu do Moguncji wszystkich rannych i chorych którzy byli w stanie znieść trudy podróży, zarówno też kazał oświadczyć rannym oficerom że dobrzeby było aby udali się za Ren, z zastrzeżeniem jednak aby to oświadczenie było tylko radą niewzbudzającą w nich trwogi. Przewidując zaś że wojna będzie długą i zaciętą wydał rozporządzenie powołujące pod broń 120 tysięcy ludzi należących do klassy z lat 1810, 1811 i 1812, jak niemniéj pobór 160 tysięcy spisowych z roku 1815, a więc z góry za lat dwa, gdyż spisowi z roku 1814 znajdowali się już w zakładach. A że kolumny ruchome ścigały już ukrywających się przed poborem, liczył że po ich ściągnięciu będzie miał 300 tysięcy nowo-zaciężnych na jesieni, i że po urządzeniu się w zimie, będzie gotów z wiosną do prowadzenia olbrzymiéj kampanji. Zredagował też sam mowę jaką cesarzowa rejentka miała odczytać w senacie w téj okoliczności, zalecając zarazem aby osobiście tam się udała i odnowiła niejako *łoże sprawiedliwości* (lit de justice); bezużyteczne zabezpieczenie dla utrzymania w posłuszeństwie zgromadzenia, które mogło być tylko posłusznem do dnia upadku cesarstwa. Nakoniec rozkazał i na ten raz już bezpośrednio od siebie ministrowi wojny, aby postawił w stanie obronnym twierdze nad Renem, a szczególniéj we Włoszech. Wszelako nakazując wszystkie te środki ostróżności na granicy, odwołał zarazem potrzebę zgromadzania zapasów żywności nad Renem, jakie książe de Feltre skutkiem listu księcia de Bassano w olbrzymich rozmiarach tu sprowadzał, a odwołał dla tego jedynie, aby ochronić ludność od przestrachu, przedwczesnego jak uważał.

Podczas przedsiębrania przez Napoleona wszystkich tych środków, sprzymierzeni daleko wcześniéj jak mniemał wykonywali podwójny swój ruch ku Lipskowi, od Czech i przez dolną Elbę. Księcia Schwarzenberg poprzedzała już kolumna austrjacka maszerująca z Töplitz do Kommotau, a z swéj strony Blücher pozostawszy nieruchomym w obec Napoleona przez 22, 23 i 24 Września, zniknął nagle postępując nad Elbą od Drezna do Wittenberga. Aby zaś lepiéj ukryć swe poruszenia, wysunął naprzód jenerała Sacken tworzącego prawe skrzydło i rozkazał mu silnie wykonać natarcie na Meissen, w zamiarze przejścia w tym czasie po za nim z swém lewém skrzydłem i środkiem do Wittenberga, by mógł następnie ściągnąć

Sackena, to jest prawe swe skrzydło i z całemi siłami przejść Elbę w okolicach Wittenberga.

Rozpoczął ten obrót 25 Września i podczas gdy Sacken nacierał na przednie straże Macdonalda z jednéj a Marmonta z drugiéj strony, wyruszył ku dolnéj Elbie. Przed Dreznem zaś dla zastąpienia go, pozostawił korpus rossyjski Szczerbatowa 8 tysięcy ludzi liczący, jak również austrjacką dywizję Bubna o sile 10 tysięcy żołnierza, która poprzednio strzegła wąwozu Zittau przeciw znajdującemu się przy nim księciu Poniatowskiemu. Ten 18sto-tysięczny korpus aż nadto był wystarczającym dla łudzenia najwprawniejszego nawet oka, nadewszystko po wykonanym rekonesansie przez samego Napolcona w dniach 22 i 23 Września. Tym więc sposobem powiodło się jenerałowi Blücher ukryć się przed jego okiem i niespostrzeżony kierował się w dniach 26, 27 i 28 Września ku Wittenbergowi. Żywe natarcie Sackena nie mogło być z początku pojętém, lecz późniéj dorozumiewano się, że ma zamiar zbadać siły lewego skrzydła Macdonalda i uważano za niejaką wskazówkę zamiarów nieprzyjaciela, kuszenia się o zdobycie obozu oszańcowanego pod Dreznem. Napoleon więc rozkazał wzmocnić to skrzydło, aby je zabezpieczyć od wszelkich uderzeń nieprzyjaciela.

Lecz pochód Blüchera tak zgodny z poruszeniami Tauenziena, Bülowa i samego księcia Szwedzkiego, nie uniknął czujności marszałka Ney, przeciw któremu wszystkie te obroty skierowane były. Spostrzegł on Bülowa, rzucającego most w Wartenburgu i trzymającego się tam dni kilka, jak niemniéj inne korpusa z pod wodzy księcia Szwedzkiego robiące podobne przygotowania już to w Barby już w Roslau. Nie ośmielając się jednak stawiać zapory tym usiłowaniom mając tylko 36 tysięcy ludzi, z obawy aby nie ściągnął na siebie 80 tysięcy walczących, ograniczył się na wzbranianiu przejścia rzeki w Wartenbergu, jako miejsca najbardziéj do Drezna zbliżonego, a ztąd najważniejszego do obrony. Natychmiast napisał do Napoleona, uwiadamiając o całym stanie rzeczy i uprzedzając, iż dokonywa się w téj chwili, lub będzie dokonaném wkrótce przejście Elby pomiędzy Wittenbergiem a Magdeburgiem, przez znaczne siły.

Ze strony Czech wypadki okazywały się niemniéj wskazującemi. Jenerał Lefebvre-Desnoëtte na czele kilku tysięcy jeźdźców rzucił się w pogoń za Thielmannem, który wkroczywszy do Saksonji wąwozem z Carlsbad do Zwickau, skierował się do Weissenfelds, okazując zamiar przecięcia kommunikacji Francuzom z Saalą. Po zadaniu naprzód kilku porażek, jenerał Lefebvre-Desnoëtte odrzucił Thielmanna aż do Altenberga. Lecz w téjże chwili jenerał Płatow ukazawszy się z kozakami i pięcio-tysiącznym oddziałem Austrjaków, w którym było trzy tysiące jeźdźców, natarł na front Lefebvre-Desnoëtta z 10-tysiącznemi siłami, podczas gdy Thielman

zwróciwszy się, nagle wpadł mu na tyły. Nie było więc innéj rady dla Lefebvre-Desnoëtta nad cofnięcie się ku Lipskowi po stracie kilkuset ludzi. Porażka ta została jednak wkrótce powetowaną przez księcia Poniatowskiego, który po przejściu Elby przymaszerowawszy aż do Frohburga, silnie nacisnął Płatowa i Thielmana, położywszy im na placu czterystu i wziąwszy do niewoli trzystu ludzi. Te z różném szczęściem prowadzone utarczki przyniosły tę korzyść, że Napoleon dokładnie przekonał się o zamiarach nieprzyjaciela, gdyż jasném było, iż te partyzanckie podjazdy nie są rzucone bez celu na stracone imie, lecz stanowią czoła kolumn wielkiéj armji czeskiéj złożonéj z Rossjan, Prusaków i Austrjaków, zamierzającéj wkroczyć do Saksonji od Kommotau przez Chemnitz i od Carlsbad przez Zwickau. Odgłos nawet o blizkiém ich wkroczeniu rozszedł się po całéj Saksonji. Jeżeliby więc Napoleon miał jaką wątpliwość, nie względem jednak rzeczywistych zamiarów sprzymierzonych, lecz względem czasu, w jakim one w wykonanie wprowadzone być mają, nie powinienby mieć najmniejszéj pod tym względem, iż jednocześnie tak na dolnéj Elbie jak i od granicy Czech rozpoczną się działania. Było bowiem widoczną rzeczą, że kiedy armja północna wzmocniona zostanie szląską, to przejdzie Elbę aby nad brzegami Muldy kierować się ku Lipskowi, w tymże czasie, kiedy armja czeska przebędzie góry i za biegiem także Muldy postępować będzie ku temuż miastu, aby tym sposobem dwie a być może trzy armje przeniesione na lewy brzeg Elby mogły mu zająć tyły. Co się zaś tyczy armji szląskiéj złożonéj obecnie z wojsk jenerała rossyjskiego Szczerbatowa i austrjackiego Bubna, znajdujących się obecnie przed Dreznem, można było być pewnym, że nie opuszczą na teraz swych stanowisk i że będą na nich usilnie się trzymać dla zwrócenia w tę stronę uwagi Francuzów.

Napoleon jednak nie dał się złudzić widokiem wojsk znajdujących się przed Dreznem i natychmiast zarządził podwójne poruszenie, w obie strony zagrażane przez sprzymieszonych jednocześnie, aby ze swemi rezerwami znajdował się pomiędzy dwoma armjami nieprzyjacielskiemi we wszelkiéj gotowości do wpadnięcia na tę, którą najprędzéj będzie można dosięgnąć. Wysłał już poprzednio księcia Poniatowskiego w tył Drezna na drogę prowadzącą z Lipska do Waldheim i Frohburg, na któréj ten mógł w każdym razie wstrzymać Thielmanna i Płatowa. Wysłał zarówno w tę stronę 5ty korpus pod jenerałem Lauriston, który był do rozporządzenia od czasu jak Macdonald na czele tylko 11go pozostał przed Dreznem, i skierował go do Mittwejda z rozkazem wspierania Poniatowskiego. Korpus 2gi pod marszałkiem Victor oddawna już znajdował się w Freyburgu na straży wąwozów prowadzących z Czech do Saksonji, Napoleon posunął go jeszcze daléj i kazał postąpić naprzód aż w okolice Chemnitz. Trzy te korpusa w poła-

czeniu z 4tym korpusem jazdy, rozłożone w ten sposób że podawały sobie rękę, mogły w każdéj chwili natychmiast się zebrać i utworzyć 40-tysięczną siłę przeciw pierwszemu natarciu nieprzyjaciela. Nadto wzmocnił Napoleon tę armję 5tym korpusem jazdy oddanym pod dowództwo jenerała Pajol, dla tém większéj możności zapuszczania się naprzód, oddając wszystkie te siły pod rozkazy Murata, zaleciwszy mu, aby w razie potrzeby cofania się ku Turyngji, trzymał się podnóża gór Czeskich i postępował zawsze w ten sposób, aby ciągle znajdował się pomiędzy wojskami Schwarzenberga a Lipskiem. Z drugiéj zaś strony marszałek Marmont postawiony w Meissen powyżéj Drezna z 6tym korpusem piechoty i 1szym jazdy, otrzymał rozkaz do przejścia Elby i udania się do Lipska, pozostawiając tylko w Meissen 3ci korpus pod jenerałem Souham, który tam się znajdował od czasu skupienia stanowisk w około Drezna. Marszałek Marmont przeto postawiony w Lipsku na czele 30 tysięcy żołnierza piechoty i jazdy, mógł w każdym razie pospieszyć bądź do Murata, bądź też do Neya, stosownie do tego, z któréjby strony większe zachodziło niebezpieczeństwo. Potrzebował jednego dnia dla połączenia się z Muratem, a dwóch dla dojścia do Neya. Jeżeliby ze swym 30-tysięcznym wojskiem złączył się z Muratem, podniósłby tego ostatniego siły do 70 tysięcy walczących; jeżeliby zaś skierował się do Neya, który z polską dywizją Dąbrowskiego liczył 40 tysięcy żołnierza, zarówno utworzyłby 70-tysiączne siły. Tym sposobem równe dwie armje były w pogotowiu tak do działań przeciw armji czeskiéj jak niemniéj i północnéj, a Lipsk stał się środkiem zamierzonych na wszelki wypadek obrotów. Sam zaś Napoleon odgadłszy już wszystkie zamiary nieprzyjaciela, które aż dotąd nie były należycie wyjaśnione, miał zamiar po pozostawieniu na straży Drezna 40 tysięcy ludzi pod dowództwem marszałka Saint-Cyr i jenerała Lobau, cofnąć się z gwardją, wojskami Macdonalda i Souhama, siłami w ogóle 75 tysięcy żołnierza wynoszącemi i być w pogotowiu do wsparcia jednego z dwóch zagrożonych punktów. To jest, jeśliby niebezpieczeństwo bardziéj zagrażało Muratowi, pospieszyć do niego i utworzyć razem siłę 145 tysięcy żołnierza, przeciwnie jeżeliby Ney silniéj był naciskany ku niemu z posiłkami zdążać i podobną w ten sposób jak w pierwszym wypadku wystawić siłę. Podług tego rachunku prawie pewną było rzeczą nad jedną lub drugą armją stanowcze odnieść zwycięztwo, a nawet nad obudwoma razem przez spieszne zwrócenie się na drugą, po pokonaniu pierwszéj. Jeżeliby nawet przyszło opuścić chwilowo Drezno dla użycia w polu 40-tysięcznéj jego załogi, miał wszelką pewność powrotu do tego miasta, gdyż w takim razie jego siły wyrównywałyby liczebnie armji czeskiéj, a o wiele przewyższały północną. Takie to były jego wyrozumowane plany w obecnym stanie rzeczy i niepodobna było nawet coś zdolniéj i lepiéj obmyśleć.

Korpusy Poniatowskiego, Lauristona i Victora w połączeniu z 4tym i 5tym korpusem jazdy, zjednoczone już były pod Muratem w okolicach Mittweida i Frohburga; korpusy Marmonta i Latour-Maubourga znajdowały się na drodze do Lipska; a sam Napoleon czekał w pogotowiu na pierwszy znak, by się z niemi połączyć z 75 tysiącami żołnierza. Ze swojéj własnéj szkatuły, gdyż kassy armji były puste, rozkazał wypłacić kilkomiesięczny żołd oficerom, w wielkiéj potrzebie pieniędzy pozostającym. Zarówniez kazał zaopatrzyć w obuwie żołnierzy, a w amunicję parki, aby wszystko było gotowém do wykonania poruszeń stanowczych. Kolumna od 8 do 9 tysięcy ludzi złożona z bataljonów świeżo nadchodzących do armji, przybyła też do Lipska. Przeznaczył ją na załogę tego miasta w połączeniu ze znajdującemi się już tu oddziałami pod rozkazami jenerała Margaron. Nakoniec powołał tu korpus marszałka Augereau, który z początku był przeznaczony do utrzymania Bawarji i do zasłaniania jéj od wszelkich pokuszeń austrjackich. Korpus ten, który powinien był liczyć rzeczywiście 30 tysięcy ludzi, był znacznie słabszy przez poprzednie wysłanie posiłków na Elbę. Obecnie liczył zaledwie 12 tysięcy żołnierza, pomiędzy którymi znajdowało się 3 tysiące starych dragonów hiszpańskich. Znajdowanie się tego korpusu w Würtzburgu wywierało swój wpływ na Bawarję, którą Austrja koniecznie usiłowała przeciągnąć do koalicji, bądź groźbą, bądź też grzecznościami; lecz Napoleon rozumiejąc dobrze, że los wojny rozwiąże się na polach Lipska i że wszystkie wierności sprzymierzeńców, albo się tu ustalą, albo też zachwieją, nie wahał się z odwołaniem Augereau. Wszystkie te rozporządzenia wydane zostały w dniach 28, 29 i 30 Września; poczém Napoleon otwartém okiem i czujném uchem śledził najmniejszych poruszeń, jakie tylko mogły się stać koło niego.

W tymże czasie sprzymierzeni spieszyli z wykonywaniem swych zamiarów. Blücher, jak to już widzieliśmy, pozostawiwszy Szczerbatowa i Bubnę przed Dreznem dla zmyślania swéj obecności, przeszedł z swym środkiem i lewém skrzydłem, po za prawém nacierającém na Meissen i 30 Września przybył pod Wittenberg. Zastąpił tu korpus Bülowa, który odszedł w połączeniu się z armją północną i zaczął robić przygotowania do przeprawy. Jednocześnie wezwał Bernadottego, który o dwa najdaléj marsze znajdował się powyżéj, aby również gotował się do przejścia Elby, gdyż miał nadzieję, iż za dwa dni znajdzie się na lewym brzegu téj rzeki. Wittenberg przecież ciągle był w posiadaniu Francuzów, a ztąd nie można było przeprawić się w tém miejscu za rzekę. Postanowił przeto rzucić most powyżéj, to jest w Elster, gdzie robił podobne usiłowania jenerał Bülow przed kilkoma dniami. Dnia 1 Października kazał zgromadzić tam

statki a drugiego już rzucił most na rzece i ukazał się za nią. Lecz trzeba było także zdobyć stanowisko w Wartenburgu, które nie było tak łatwém do wzięcia, gdyż już poprzednio kuszący się o przeprawę jenerał Bülow takiego doznał tu oporu, że był zmuszony zniszczyć swój most, który do niczego nie mógł mu służyć, a którego nie chciał pozostawiać Francuzom.

Dowiedziawszy się marszałek Ney o ukazaniu się nieprzyjaciela na lewym brzegu Elby, pospieszył wysłać na punkt zagrożony jenerała Bertrand z 4 korpusem, aby, jakto już przed kilkoma dniami wykonał, wzbronił i obecnie przeprawy nieprzyjacielowi. 4ty ten korpus niewzmocniony dotąd dywizją Guilleminot, która miała wejść w skład jego po rozwiązaniu korpusu 12go, zawierał tylko jednę dywizję francuzką Morand, włoską Fontanelli i wirtembergską Franquemont, co stanowiło w ogóle nie więcéj jak 12 tysięcy żołnierza. Bardzo to było mało przeciw 60 tysiącom Prusaków Blüchera, lecz miejscowość, zręczność i krew zimna, mogły zrównoważyć przewagę liczebną, a okoliczność którą obecnie rozbieramy przedstawiła tego godny pamięci przykład.

Zbliżając się do Elster, tworzy Elba obszerny zakręt, przy którym brzeg lewy jest nizki i błotnisty. W tém to miejscu położony jest stary zamek Wartenburg. Aby zaś zabezpieczyć go od wylewu, usypano tu niegdyś groblę pomiędzy ramionami rzeki, która wyglądała jak cięciwa łuku. Sam zamek znajduje się na jednym końcu téj grobli, a wieś Bleddin na drugim. Nieprzyjaciel przechodzący Elbę w Elster, jeżeliby chciał przejść zupełnie na drugą stronę, musiałby postępować drogą, która prostopadle dotyka środka grobli. Jenerał Morand postawiony w zamku Wartenburg i na przecięciu drogi z groblą, najtrudniejsze miał zadanie do spełnienia. Nieco na prawo od niego uszykowani zostali Włosi, a zupełnie na prawém skrzydle w saméj wsi Bleddin Wirtemberczycy.

Jenerał Morand jeden ze trzech bohaterów korpusu Davouta, gdy ten sławny korpus istniał, z zadziwiającą zdolnością wydał rozporządzenia. Cztery do pięciu tysięcy Francuzów uszykował po za groblą, za którą byli zakryci jakby parapetem, a na piaszczystém wzgórzu pod samym Wartenburgiem ustawił swą artyllerję. Oczekiwał więc jak myśliwy w zasadzce na ukazanie się Prusaków.

Rzeczywiście prześli oni 3 Października po moście rzuconym w dniu wczorajszym w Elster i śmiało postępowali drogą, nie domyślając się nawet jakie ich czekało przyjęcie. Dozwolono im zbliżać się bez oporu, a gdy znaleźli się już na odległość strzału karabinowego, rozpoczął się straszny ogień na całéj długości grobli, pochwycił znienacka i całą ogarnął kolumnę, dziesiątkując nielitościwie. W téjże chwili ogień działowy zmieszał

się z ręcznym, przewrócił kolumny pruskie i zmusił do ucieczki w nieładzie ku mostowi.

Zapał jednak, jakim byli przepełnieni żołnierze i dowódzcy, był wystarczającym do powtórnego usiłowania ku zwalczeniu podobnéj zapory. Zwrócili się więc, nacierali, lecz za każdym razem podobnie przyjęci, ponieśli okropne straty, bez możności zbliżenia się do grobli. Blücher upierał się, lecz nic więcéj nie wskórał nad stratę wielkiéj liczby swych żołnierzy. Niepokojony najbardziéj od dział ustawionych na lewém skrzydle Francuzów, postanowił je zdemontować i w tym celu wystawił przeciw nim baterję z drugiego brzegu Elby. Francuzka artyllerja jednak nie przelękła się tego i skierowawszy swój ogień na baterję Blüchera, zmusiła ją do milczenia, a następnie znowuż otworzyła ogień na drogę, która wkrótce stała się prawdziwém polem rzezi.

Walka ta trwała około czterech godzin i już przeszło pięć tysięcy Prusaków zasłało tę błotnistą równinę, gdy jenerał Blücher powziął zamiar skierować swe działania na prawe skrzydło Francuzów i wykonać silne natarcie na wieś Bleddin bronioną przez Wirtemberczyków. Attakująca kolumna postępując brzegiem rzeki pod osłoną znajdujących się tu drzew, z wściekłością rzuciła się na Bleddin, gdyż to była jedyna droga, jaką sobie mogła otworzyć armja szląska, i zdobyła ją na Wirtemberczykach, których nie było więcéj jak dwa tysiące ludzi. Spostrzegłszy to jenerał Bertrand, wyrzucił brygadę Hullot z dywizji Morand na skrzydło kolumny nieprzyjacielskiéj. Brygada ta wywróciła i zgniotła trzy bataljony, lecę za późno już przybyła na obronę Bleddina, gdyż nieprzyjaciel w niém siz uszykował. Jenerał Hullot zmuszony więc był cofnąć się po za groblę i złączyć z dywizją Morand.

Bez tego ostatniego starcia się w czystém polu, straty Francuzów najwięcéj wynosiłyby sto ludzi, lecz ono samo przyprawiło o stratę około trzechset żołnierzy. Wirtemberczycy dzielnie broniąc Bleddina, znaczne ponieśli straty. Przecież cały ubytek z szeregu wynosił najwięcéj do 500 ludzi, kiedy tymczasem od 5ciu do 6ciu tysięcy padło Prusaków. Pomimo to jednak, pamiętna ta rozprawa, jedna z najznakomitszych w długich wojnach Francuzów i przynosząca największy zaszczyt jenerałom Bertrand, Morand i Hullot, nie mogła powstrzymać armji szląskiéj od przejścia rzeki po zdobyciu przez nią wsi Bleddin. Jenerał Bertrand więc zmuszonym się widział do odwrotu i skierował się do Kemberg w celu zbliżenia się do jenerała Reynier i dywizji Dąbrowskiego, rozłożonych wzdłuż Muldy od Düben do Dessau. Popadli w niewolę Prusacy świadczyli, że na prawym skrzydle Neya, Elba została przebytą. Z drugiéj też strony powzięto wiadomości, że

armja północna zaczyna przechodzić przez Elbę powyżéj Wittenberga między Roslau a Barby, to jest na lewém skrzydle Neya. I z tych to miejsc nieprzyjaciel postanowił łącznie rozpocząć działania przeciw korpusowi marszałka Ney.

Elba, która z Drezna do Wittenberga płynie ukośnie ze strony południowo-wschodniéj ku północno-zachodniéj, kieruje się z Wartenburga do Roslau, a nawet aż do Barby, ze wschodu na zachód, to jest względnie do stanowisk zajętych przez Francuzów, od ich prawego ku lewemu skrzydłu. Pomiędzy Wittenbergiem a Barby wpada do Elby Mulda pod Dessau, a następnie Saala w pobliżu Barby. To też marszałek Ney miał na prawo Elbę płynącą ukośnie do jego stanowisk aż do Wartenburga, a następnie toczącą się prosto na froncie armji aż do Wittenberga i nakoniec na lewo, Muldę wpadającą w Dessau do Elby. Znajdował się Ney pomiędzy Blücherem, który przeszedł Elbę na jego prawém skrzydle w Wartenburgu, a Bernadottem, który przeszedłszy tę rzekę powyżéj Muldy, dochodził już na lewém jego skrzydle téj rzeki. Miał on co prawda korzyść z posiadania wszystkich na Muldzie mostów, ponieważ tym sposobem mógł zachować Düben, Bitterfeld i Dessau, a ztąd z łatwością maszerować po obu stronach téj rzeczki i schronić się za nią, bądź to przed Blücherem, bądź przed Bernadottem. Nieszczęściem jednak liczył zaledwie 40 tysięcy żołnierza, kiedy Blücher miał 60-tysięczny korpus i kiedy Bernadotte po pozostawieniu nawet korpusu Tauenziena na straży swych mostów, wystawiał jeszcze do boju sześćdziesiąt kilka tysięcy ludzi. Postępował więc z największą ostrożnością pomiędzy temi podwójnemi siłami, usiłując utrzymać je w odosobnieniu, z możnością zawsze szybkiego ku Lipskowi odwrotu, po opuszczeniu brzegów Muldy. W tym czasie Blücher i Bernadotte szukali sposobu do rozmówienia się osobistego, znaleźli możność spotkania się i ułożyli plan wspólnych działań, zgodziwszy się na to, że jak tylko znajdą sposobną chwilę do opuszczenia bez niebezpieczeństwa brzegów Elby, wykonają to natychmiast, maszerując po za Muldą do Lipska. Obadwa jednak po ośmieleniu się na przejście Elby w obec Francuzów, postanowili teraz zabezpieczyć się przez zbudowanie na niéj stałych mostów Wartenburgu i Roslau, aby można się cofnąć bezpiecznie, na przypadek gdyby los nie dopisał orężowi sprzymierzonych. Potrzeba im było tylko trzech lub czterech dni na zapewnienie w tym celu najkonieczniejszych rzeczy.

Podczas tych wydarzeń pomiędzy Elbą a Muldą, marszałek Marmont, którego instrukcje upoważniały do spieszenia w tę stronę, gdzie niebezpieczeństwo zdawać mu się będzie największém, na pierwszą wiadomość od marszałka Ney, pospieszył z opuszczeniem Lipska na czele swego i Latour-

Maubourga jazdy korpusów, skierował się nad Muldę i rozłożył się w Eilenburgu na tyłach marszałka Ney, który się cofnął do Düben.

Ze swéj strony Murat obowiązany do strzeżenia wąwozów prowadzących z Czech, postąpił naprzód z Poniatowskim, Lauristonem, Victorem i 4tym i 5tym korpusami jazdy z Mitweida do Frohburga, rozłożywszy się u stóp Erz-Gebirge zasłaniając Lipsk. Czoła kolumn armji czeskiéj były już nadto widoczne, wychodziły z Kommotau ku Chemnitz i z Karlsbad ku Zwickau. Tak Ney jak Murat i Marmont dokładnie uwiadomili Napoleona o wszystkich poruszeniach sprzymierzonych, jakie ci obecnie dokonywali.

Napoleon otrzymał 5 Października rapport o pięknéj bitwie pod Wartenburgiem, a nazajutrz 5go, szczegóły o wszelkich obrotach wykonywanych przez jego wojska. Gdy mu doniesiono że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, wojska które ukazały się pod Wartenburgiem i które przeszły Elbę w tém miejscu, były armją szląską, kazał natychmiast wykonać nowy przed Dreznem po za Elbą rekonesans i przekonał się, że ugruntowana pewność na rekonesansie w dniach 22 i 23 zeszłego miesiąca odbyta, była zwodniczą, gdyż Blücher pomiędzy 25 a 30 Września przerzucił się ku Wittenbergowi. Od téj więc chwili było dla niego widoczną rzeczą, że oddział wojska jaki znajdował się przed Dreznem, był tylko maską, i że armje północna i szląska zeszły się nad dolną Elbą, aby ją przejść i następnie brzegami Muldy wspólnie postępować aż do Lipska, gdy tymczasem wielka armja czeska ma tu podążać po przebyciu gór, co wkrótce miało zgromadzić wszystkie siły koalicji na tyłach Francuzów.

Wiadomości te ani zdziwiły, ani też strwożyły Napoleona, a nawet stawały się pożądanemi, gdyż zapewniały możność stoczenia stanowczéj bitwy. Ufając w swe siły, obawiał się jednéj tylko rzeczy, a to, aby sprzymierzeni po dokonaniu tak śmiałych obrotów nie przedłużali dawnéj swéj taktyki usiłowania unikania go samego. Że trzeba było cofnąć się z Drezna i maszerować przeciw nim, to żadnéj nie ulegało wątpliwości; lecz na którą z tych sił naprzód się rzucić by można zgnieść obiedwie, było to jedyném do rozwiązania pytaniem, nad którém jednak nie zastanawiał się długo? Armja czeska nie była jeszcze bliską Lipska, a Murat na czele 40stu tysięcy żołnierza, mogąc przytém wyprowadzić 12 tysięcy z Lipska i otrzymać nadto wkrótce spodziewany korpus marszałka Augereau o sile 12 tysięcy ludzi, a zląd na czele więcéj jak 60 tysięcy walczących, zajmując korzystne stanowiska może zasłaniać Lipsk i zyskać tym sposobem kilka dni czasu. Wystarczałoby to Napoleonowi, który potrzebował trzech dni na przemarsz do Düben nad Muldą, na rzucenie się pomiędzy Blüchera i Bernadottego, na zgniecenie ich jednego po drugim i następnie na zwrócenie

się przeciw armji czeskiéj, aby ją pobić z kolei. Jeżeliby zaś ta armja, która już tyle razy pokazywała się, dla tego tylko aby natychmiast się ukryć, nie czekała na niego i pospieszyła z odwrotem do Czech, w takim razie w miejsce na nią, rzuciłby się z bronią w ręku w pogoń za Bernadottem i Blücherem, ścigał ich aż do Berlina i tym sposobem urzeczywistnił ulubiony swój zamiar, podania ręki załogom nad Wisłą i Odrą, a co być bardzo może nawet, przeniósłby teatr wojny nad dolną Elbę, gdzie tak silne miał podpory w Magdeburgu i Hamburgu.

Były to przypuszczenia obliczane zupełnie na korzyść i jakkolwiek Napoleon nadzwyczaj w nie wierzył, nie zaślepiał się przecież aby nie przewidywać zarówno i nieszczęsnych wypadków, nadewszystko przy takiéj zaciętości sprzymierzonych. I w tych to przypuszczeniach wysłał był do Merseburga jenerała Rogniat, aby sobie bezpieczny zapewnić odwrót nad Saalę. Gdyż jeżeliby losy zbliżającéj się bitwy nie były nawet zupełnie niekorzystne dla niego, lecz gdyby tylko zwycięztwo na żadną nie przechyliło się stronę, cofnąłby się zarówno nad Saalę, robiąc z niéj nową linję obronną, na krótszy lub dłuższy czas, stosownie do tego o ileby tu znajdował środków do oporu.

We wszystkich tych przypadkach zawsze zdawało się koniecznem, iż trzeba będzie wkrótce opuścić Drezno i część Elby pomiędzy Königsteinem a Torgawą. Czy to bowiem po przypuszczalném zwyciężeniu armji północnéj i szląskiéj Napoleon uznałby za stosowne przenieść teatr wojny nad dolną Elbę, czy też w razie przeciwnym, gdyby był zmuszony cofnąć się za Saalę, zawsze okazywała się potrzeba opuszczenia Drezna. Choć znowuż z drugiéj strony najpewniejszą było rzeczą, że gdyby zdołał pobić naprzód armje północną i szląską, a następnie z kolei czeską, zostałby panem pola bitwy i nie potrzebowałby nic opuszczać. Lecz było to przypuszczenie najkorzystniejsze, o jakiém marzyć można było, lecz na które rozsądek nie pozwalał zawiele liczyć. Napoleon więc zarządził poruszeniami w ten sposób, aby one były odpowiednie na każde zdarzenie i postanowił opuścić górną Elbę aż do Drezna włączając tu i samo miasto. Skutkiem tego rozkazał 6 Października z rana wyruszyć całéj staréj i młodéj gwardji i pójść na dół Elby do Meissen. Korpus 3ci pod jenerałem Souham już za pierwszym odgłosem o wypadkach w Wartenburgu skierował się do Torgawy. Rozkazał zarówno Macdonaldowi zwinąć obóz pod Dreznem i prawym brzegiem Elby pomaszerować do Meissen, co żadnego nie przedstawiało niebezpieczeństwa, od czasu jak armja szląska ustąpiła z tych stron, a przynosiło tę korzyść, że brzeg lewy wolny był od zapchania się na nim wojska. Gwardja, korpusy Souhama i Macdonalda, liczące razem około 75 tysięcy ludzi, w dwóch dniach mogły połączyć się z Neyem, a we trzech wystąpić

przeciw nieprzyjacielowi. Pozostawał jeszcze w Dreznie korpus 1szy pod jenerałem Lobau i 14ty pod Saint-Cyrem, co ogólnie stanowiło 30 tysięcy żołnierza. Znakomite te siły w każdym z wyszczególnionych wypadków nie były koniecznemi do pozostania w Dreznie, gdy tymczasem na polu bitwy mogły przechylić stanowczo zwycięztwo. Napoleon przywołał marszałka Saint-Cyr dowodzącego obudwoma temi korpusami i sprawił mu wielką radość odkrywając swoje zamiary, gdyż marszałek ten, pomimo iż w obecnym razie zupełnie podzielał jednak zdanie cesarza, lękał się być pozostawionym w Dreznie. Powinien on był najprzód zręcznie opuścić Königstein, Lilienstein i Pirnę, znieść znajdujące się w tych punktach mosty, zebrać statki na których one były zbudowane i jedną ich część sprowadzić do Drezna, na przypadek gdyby tu został oblężony, a na drugiéj wyprawić żywność, amunicję i rannych do Torgawy. Po wykonaniu wszystkich tych rzeczy, które były niejako przygotowawczemi do stanowczego opuszczenia Drezna, marszałek Saint-Cyr powinien był głosić wszędzie, że nie ma zamiaru do opuszczenia Drezna i że pozostaje tu na stanowisku, aby tym sposobem odjął mieszkańcom chętkę działania. Nakoniec zaś trzymając się ciągle w pogotowiu, za pierwszym danym znakiem powinien był zwinąć obóz i podążać za Napoleonem do Meissen. Takie to rozporządzenia zostały wydane temu marszałkowi, i gdyby pozwoliły nieba na ich spełnienie, być może że los Francji, a nawet świata innąby miał postać.

Po wydaniu wszystkich tych do kampanji tylko odnośnych rozkazów, nagliła jeszcze potrzeba rozmówić się z dworem saskim. Nie można bowiem było bez popełnienia nieludzkości, a prawdopodobnie bez narażenia na niebezpieczeństwo, pozostawiać w Dreznie na los wszystkich wypadków, dworu tego tak bojaźliwego i nieotrzaskanego z okropnościami wojny. Lecz jak z jednéj strony wystawiałoby go się na obecność przy okropnym szturmie na Drezno, który tylko nadzwyczajnemi środkami mógłby być odpartym, tak też z drugiéj zabierając z sobą, narażało na uczestnictwo być może w kilku strasznych bitwach, o których dwór ten i pojęcia nawet nie miał. Napoleon pozostawił królowi wolny wybór, albo pozostania w Dreznie, albo też towarzyszenia głównéj kwaterze. Ostateczność była okrutna. Dobry król Fryderyk August, dla którego nie było już innéj rady nad związanie się z losem Napoleona, uważał za daleko korzystniejsze znajdować się z nim, aniżeli z jednym z jego jenerałów, z 200-tysięczną armją, aniżeli z 30 tysiącami ludzi. Oświadczył więc chęć towarzyszenia Napoleonowi wszędzie gdzie tylko pójdzie. Ależ trzeba było urządzić się z tym licznym dworem przepełnionym starcami, kobietami, dziećmi, gdyż król miał braci, siostry, synowców, godnych poszanowania ludzi,

przyzwyczajonych do najspokojniejszego życia, którzy najpunktualniéj o jednéj godzinie wstawali, jedli, kładli się, modlili; przypominając prostotę, nieświadomość i bojaźliwość Burbonów hiszpańskich. Napoleon chciał o ile to było możebném, aby podróżowali oni wszyscy w zupełném bezpieczeństwie przy wszelkich należnych im honorach, a co nie było tak łatwém do wykonania wpośród 600 tysięcy żołnierza, 3ch tysięcy dział i 20 tysięcy wozów pociągowych, które na kilkomilowéj przestrzeni, od dni piętnastu krążyły. Postanowił, że on sam wyjedzie 7 Października z tém co nazywał małą kwaterą główną, to jest z marszałkiem Berthier, z adjutantami, z jednym lub dwoma sekretarzami i kilku służącymi. Wielka główna kwatera złożona z całéj administracji wojskowéj, z kancellarji p. de Bassano i z parków wyruszy nazajutrz. Król Saski w orszaku dywizji staréj gwardji miał się połączyć z tą niezliczoną liczbą wozów. Książę Bassano przyzwyczajony do życia obozowego i nauczywszy się od swego pana niczego się nie lękać, miał poleconém towarzyszyć królowi Saskiemu dla towarzystwa, aby mu udzielał najświeższe zawsze nowiny i aby wszystko co tylko się zdarzy, w najpiękniejszych przedstawiał kolorach. Oficer staréj gwardji miał zawsze znajdować się u drzwiczek powozu króla, aby najmniejsze jego żądania natychmiast spełniał. To też wpośród wszystkich kłopotów nieuniknionych przy prowadzeniu tak licznego wojska, jakiego nigdy razem nie widziano, nie mniejszy też był kłopot z podróżą wybornego króla Saskiego, który zarówno jak wojsko maszerował, słuchając mszy codziennie i jedném słowem żyjąc jak w swym pałacu w Dreznie, towarzyszył strasznemu swemu sprzymierzeńcowi, który prawie dzień i noc był w podróży, bardzo mało spał i jadł, pracując bez przerwy, choć już nabierał tuszy jak zgnuśniały jaki książe staréj dynastji. Lecz żelazna dusza, genjusz niewyczerpany i pycha szatańska ożywiały to ciało już cierpiące i ociężałe i poruszało nim jak młodzieńcem.

Wyprawiwszy część swych wojsk 6go, a drugą 7 Października, sam Napoleon wyruszył w dniu 7ym tego miesiąca i po kilkogodzinném zatrzymaniu się w Meissen posunął się aż do Seerhausen, leżącego na drodze do Würtzen. Wielka jego znajomość wojskowego rzemiosła kazała mu się spodziewać, że o 11 lub 1 godzinie w nocy, najważniejsze nadejdą nowiny, gdyż wiedział że jenerałowie oddaleni od 6 do 9 mil, wyprawią wieczorem wiadomości o zaszłych podczas dnia wypadkach przez oficerów, którzy zdolni są do przebycia téj przestrzeni w pięciu lub sześciu godzinach, a ztąd był pewnym, że niektóre nowiny odbierze o północy, a ostatnie w godzinę późniéj. Odpowiadając natychmiast na otrzymane depesze, odebraliby jenerałowie rozkazy z rana, i to tak wcześnie, że mogliby je wykonać w tymże samym dniu. Ztąd też wojska znajdujące się w tak różnych od Napoleona

odległościach mogły działać pod jego natchnieniem, jak gdyby znajdował się obecny na miejscu. Tym sposobem noc przeznaczona na spoczynek wojska, była z korzyścią używaną na żądanie rozkazów i otrzymywanie ich. Lecz cudowna ta maszyna tylko pod tym mogła być czynną warunkiem, jeżeli genjusz, ta główna jéj sprężyna, będzie zawsze na nogach i czuwającym a szczególniéj w najważniejszych chwilach do wydawania rozkazów. Skutkiem tego, Napoleon zwykle a szczególniéj w czasie téj kampanji kładł się o 6éj lub 7éj wieczorem, wstawał o północy i przez całą noc dyktował rozkazy. Był to więc rzeczywiście sposób do bezustannego czuwania, do poruszania olbrzymiemi siłami przeciw potężniejszym jeszcze siłom, tak aby wszystkie obroty wykonane były z ścisłą dokładnością. Po przybyciu do Seerhausen Napoleon otrzymał kilka listów, odpoczął kilka godzin i wyjechał w nocy do Würtzen, gdzie przybył 8 Października bardzo rano dla wydawania rozkazów.

Würtzen leży nad Muldą prawie na wysokości Lipska położonego nad Pleissą i w równéj prawie odległości od tego miasta jak od Düben. Wyjeżdżając Napoleon z Drezna, odroczył wydanie stanowczych rozporządzeń aż do czasu w którym przybędzie do Würtzen. Ztąd bowiem należało mu albo natychmiast wyruszyć do Lipska, jeżeliby Murat silnie został natartym i nie mógł wytrzymać uderzeń armji czeskiéj, albo też jeżeliby Murat znalazł środki do trzymania się przez dni kilka, skierować się po nad Muldą aż do Düben i oswobodzić się od armji szląskiéj i północnéj przez przerzucenie ich za Elbę. Powinien też był przesłać umówiony znak marszałkowi Saint-Cyr do stanowczego opuszczenia Drezna.

Podczas podróży otrzymywał wiadomości, bądź z wąwozów gór Czeskich, to jest z lewego swego skrzydła, od czasu jak się obrócił czołem do Lipska, bądź też z nad brzegów Elby i Muldy, to jest z prawego obecnie skrzydła. Wszystkie te wiadomości zgadzały się z sobą, że daleko większe grozi niebezpieczeństwo z téj ostatniéj strony, gdyż Blücher i Bernadotte już złączeni, gotowi byli do rzucenia się na Neya, a tymczasem Murat, choć już dokładnie poznał dwie silne kolumny wkraczające wąwozami od Kommotau do Chemnitz i od Zwickau do Altenburga, nie był jeszcze tak bardzo naciśniętym aby doznawał obawy o swe położenie. Co więcéj, nieporozumienia zaszłe pomiędzy Marmontem a Neyem były jeszcze jedną konieczną przyczyną do spieszenia do nich. Oto co się tu wydarzyło. Po bitwie pod Wartenburgiem, Ney cofnąwszy się aż do Düben, wezwał Marmonta aby mu spieszył z pomocą, co ten natychmiast uczynił i przybył do Eilenburga. Tymczasem Ney zmienił nagle swe stanowisko i przeszedł na tyły Marmonta dla zbliżenia się do Elby w kierunku Torgawy. Tym sposobem Marmont, który miał służyć za wsparcie, ujrzał się raptem na czele i dość nawet narażony,

pomimo tego że przez żądany od niego obrót, Lipsk został odsłoniętym dla działań Bernadottego i Blüchera. Przyczyna która tak wpłynęła na zmianę zamiarów Neya, leżała w chęci połączenia się z 3cim korpusem pod dowództwem jenerała Souham obenie zostającym. Nie sądząc bowiem aby mógł coś wielkiego wykonać na czele korpusów Reyniera i Bertranda (7go i 4go), chciał jak tylko można najprędzéj zebrać pod swe dowództwo korpus Souhama, którym sam niegdyś długo dowodził i na który bardzo wiele liczył. Marmont zaś nie umiejąc zdać sobie sprawy z postępku Neya i obawiając się o Lipsk, cofnął się z kolei aż do Taucha.

Do skierowania się więc nad Muldę dwa ważne skłaniały powody, to jest chęć uderzenia na Blüchera i Bernadottego, jak niemniéj potrzeba pogodzenia powaśnionych jenerałów. To też Napoleon natychmiast zrobił postanowienie maszerowania z Würtzen do Eilenburga, to jest spieszenia nad Muldę z 75 tysiącami żołnierza, których prowadził w pomoc Marmontowi i Neyowi. Spodziewał się też że kierując się pomiędzy Muldą i Elbą, w takiém oddaleniu jak tego potrzeba wymagać będzie, pokona Blüchera i Bernadottego szybkością i dosięgnie ich zanim zdążą cofnąć się za Elbę. Widząc ich dotąd zawsze czmychających jak tylko się sam ukazał, nie miał troski o wytrzymanie uderzenia choćby największych sił, lecz raczéj o dosięgnienie ich, gdyż obawiał się aby nie powtórzyli dawnéj swéj taktyki i nie cofnęli się z pośpiechem przed jego przybyciem. Na nieszczęście jednak nie byli oni już tém, czém dawniéj, gdyż ośmieleni kilkoma powodzeniami przeciw jego jenerałom, zachęcili się aż do tego stopnia, że nie mieli téj obawy Napoleona jaką okazywali niegdyś.

Po pokonaniu Blüchera i Bernadottego, zamierzał sobie Napoleon zwrócić się szybko na księcia Schwarzenberga, jeżeliby ten ostatni upierał się przy zamiarach posuwania się naprzód z armją czeską, lub też jeżeliby się cofnął na nowo, skutkiem wiadomości o przegranéj bitwie, ścigać bez zwłoki Blüchera i Bernadottego aż do samego być może Berlina.

Skutkiem więc tego rozkazał marszałkowi Ney, ażeby zwrócił się naprzód na czele wojsk Reyniera, Bertranda, Dąbrowskiego, Souhama i jazdy Sebastianiego, która przyłączona została do jego armji na zastąpienie księcia Padwy. Rozkazał mu maszerować pomiędzy Muldą a Elbą, opierając lewe o Muldę a prawe skrzydło o Elbę i wysunąć naprzód jazdę, tak w celu aby nie był znienacka pochwyconym, jak przeciwnie, aby krzyżować wszelkie obroty nieprzyjaciela. Popchnął też naprzód marszałka Marmont z rozkazem postępowania po lewym brzegu Muldy na równéj wysokości z Neyem maszerującym po prawym, a sam na czele gwardji i korpusu Macdonalda maszerował za obudwoma tymi jenerałami.

W tymże czasie uwiadomił Murata o wszystkich zamiarach działań przeciw armjom północnéj i szląskiéj, zalecając zarazem aby nie wdawał się w bitwę, lecz ukazywał przed nieprzyjacielem unikając go i utrzymując ciągle pomiędzy nim a Lipskiem, gdzie znajdzie od 20 do 24 tysięcy żołnierza posiłkowego, z którym jego siły wynosić będą około sześćdziesięciu kilku tysięcy walczących. Rzeczywiście pozostawił Napoleon w Lipsku jazdę księcia Padwy z częścią jazdy 3go korpusu odłączoną z korpusu marszałka Ney i przeznaczoną na ściganie partyzantów, a nadto, postawił tam kilka bataljonów przybyłych z Moguncji i dywizję jenerała Margaron. Siły te wynosiły razem 12 tysięcy ludzi pod bronią, a dodawszy do nich zbliżającego się Augereau, liczba ich podnosiła się do 24 tysięcy. Napoleon zalecił im aby się miały na baczności, nadewszystko od strony dolnéj Muldy, z obawy żeby Bernadotte i Blücher ukrywszy się, nie wykonali jakiego zamachu na Lipsk. Nieszczęściem jednak do tych wszystkich rozporządzeń tak głęboko obmyślanych, Napoleon dodał jedno, które jakkolwiek da się usprawiedliwić obecnemi okolicznościami, pozostaje przecież do nieodżałowania. Wstrzymał opuszczenie Drezna, do którego marszałek Saint-Cyr zupełnie się już przygotował. Nie wydał przecież przeciwnych w tym względzie rozkazów, lecz zalecił tylko odroczenie wyjścia z Drezna, a to z przyczyny, iż z ruchów stanowczych nieprzyjaciela, tak od strony Czech jak niemniéj i Muldy z pewnością wnosić należało, że zbliża się tak pożądana chwila bitwy i że pewny jéj wygrania, skorzysta jeszcze bardziéj przez zatrzymanie Drezna, dokąd natychmiast przeniesie na nowo swą główną kwaterę. Było przecież widocznem, że należało jak najbardziéj skupiać swe siły, kiedy zbliżała się wielka bitwa; lecz Napoleon rozumując obecnie co do Drezna, podobnie jak poprzednio rozumował co do Gdańska, Szczecina, Kistrzyna i Głogowy, chciał jedném śmiałém uderzeniem poprawić od razu swe położenie, zachwiane nieprzezwyciężonemi dotąd okolicznościami.

Zabawiwszy przez wieczór 8go i cały dzień 9 Października w Würtzen dla dania czasu swym wojskom do przybycia na linję, Napoleon wyjechał ztąd 10go w nocy i o czwartéj z rana przybył do Eilenburga. Stanął tu osobiście na czele lekkiéj jazdy gwardji i otoczony wszystkiemi korpusami pomaszerował ku Düben, głównego punktu, w którym mógł znaleźć nieprzyjaciela, a być może i bitwę tak gorąco pożądaną. W tej stanowczéj chwili Napoleon znajdował się ciągle wpośród swych wojsk, a głównie przy przedniéj straży. Na czele 140 tysięcy żołnierza, w następnym maszerował porządku. Pierwszy Ney prowadził prosto na Düben 2gi korpus rezerwy jazdy pod Sebastianim i część 3go księcia Padwy, mając na lewo po za Muldą Reyniera, w środku Dąbrowskiego i Souhama nad samą Muldą, a na

prawo Bertranda postępującego w równéj odległości pomiędzy Muldą i Elbą. Za nim postępował sam Napoleon w tym samym porządku, mając rezerwę jazdy gwardji pod Latour-Maubourgiem na czele, Marmmonta tworzącego lewe jego skrzydło za Muldą, całą gwardję we środku nad Muldą i Macdonalda na prawém skrzydle pomiędzy Muldą i Elbą. O dwa dni marszu w tyle ciągnęła się wielka główna kwatera ze wszystkiemi parkami i książętami saskiemi, podróżującemi bardzo wolno wedle zwyczaju. Co chwila wyprawiał do nich Napoleon wiadomśoci. W żadnéj jeszcze wojnie nie był głębiéj obmyślany pochód w tak wielkich rozmiarach jak ten, który się obecnie wykonywał. Postępowano bowiem z nadzwyczajną przezornością, oczekując w każdéj chwili spotkania się z nieprzyjacielem, czego gorąco żądano. Spotykano w saméj rzeczy we wszystkich kierunkach cofające się kolumny, co nabawiało obawą Napoleona, gdyż sądził, że sprzymierzeni postępują daléj wedle przyjętego planu działania zaczepnie przeciw jego jenerałom, a cofania się przed nim samym, by uniknąć ciężkich jego razów. Lecz z ich strony następne zdarzenia miały miejsce.

Na odbytéj naradzie pomiędzy Blücherem a księciem Szwedzkim w obec najznakomitszych oficerów ich sztabów postanowiono, aby wspólnie maszerowali ku Lipskowi w nadziei że tylko Neya i Marmonta mają przed sobą. Poruszenia armji szląskiéj i północnéj miały dopiero rozpocząć się wtedy, kiedy silne oddziały obsadzą mosty na Elbie, a to na wszelki przypadek zapewnienia sobie odwrotu jeśliby do tego zmuszeni zostali. Wyniosłość, popędliwość i obrażająca nieufność Blüchera, nie przypadały do smaku Bernadottemu, a bojaźliwość Bernadottego ukrywana pod szczególną pychą, nie wzbudzała ani szacunku ani też zaufania w Blücherze. Zimnemi tylko formami grzeczności oddalali oni od siebie wspólną odrazę, pożegnawszy się z resztą z przyrzeczeniem zgodnego działania, które o tyle stawało się bardziéj koniecznem, o ile znajdowali się w obec niebezpiecznego starcia. 9go Października tajnie otrzymane uwiadomienia od mieszkańców oznajmiły Bernadottemu i Blücherowi o zbliżaniu się Napoleona ze wszystkiemi rezerwami. Było to wystarczającém do przerażenia przyszłego króla Szwedzkiego i do postanowienia odwrotu za Elbę. Blücher który przeciwnego był zdania, wysłał natychmiast jednego ze swych oficerów do obozu Bernadottego, dla porozumienia się w tym nowym wypadku. Bernadotte śpieszył się z oświadczeniem że cofnie się za Elbę aby uniknąć klęski jeżeli armja szląska nie połączy się znim po za Muldą w celu zgromadzenia wszystkich sił armji północnéj i szląskiéj (1). Oświadczenie to za

(1) W atlasie sporządzonym w celu dowiedzenia swych zdolności wojskowych z załączeniem do niego szczegółowych historycznych opowiadań, książe Szwedzki

słuszne przez wszystkich jenerałów uznaném zostało. To też jenerał Blücher zgodził się na nie niezwłocznie pomimo nawet, że ten obrót naraża go na utratę mostu pod Wartenburgiem. Postanowił przeto że nazajutrz, 10 Pazdziernika jenerał d'York formujący prawe skrzydło armji szląskiéj przejdzie Muldę w Jesnitz, jenerał Langeron stanowiący środek przeprawi się w Bitterfeld, a nakoniec lewe skrzydło złożone z wojsk jenerała Sacken przejdzie ją w Düben. Tym sposobem wszystkie korpusy armji szlązkiéj zostały poruszone, maszerując przed Napoleoaem od jego prawego ku lewemu skrzydłu, wzdłuż zakrętu jaki tworzy Mulda od Düben do Bitterfeld. Korpus Yorka na jeden tylko krok oddalony był od Jesnitz. Korpus Langerona miał do przebycia około $2\frac{1}{2}$ mil z Düben, do Bitterfeld. Lecz Sacken znajdujący się w Mokrehna pomiędzy Muldą i Elbą, najdłuższą do przebycia miał drogę dla dostania się do Düben, a nadewszystko musiał postępować nazbyt blisko Francuzów, co pochód jego czyniło bardzo niebezpiecznym.

W dniu 10 Października wojska francuzkie postępowały ciągle nad Muldą w kierunku Düben, do którego doszedłszy znajdujący się na czele marszałek Ney, silnie nacisnął korpus Langerona wstrzymujący się z przebyciem rzeki, w oczekiwaniu na Sackena, dla zapewnienia mu mostu do przejścia. Przerzucił Ney za rzekę nieprzyjaciela zabierając mu 300 wozów. Sacken zaś naciskany przez wojska jenerała Bertrand maszerujące

mówi, że przy pierwszém spotkaniu się z Blücherem w dniu 7 Pazdziernika, po rzuceniu okiem na kartę na któréj poznaczone były szyki wojska, od razu poznał na jakie niebezpieczeństwo naraża się Blücher i radził mu, aby przeszedł Muldę i z nim się połączył, i że ta rada ocaliła koalicję. Tymczasem w ogłoszonych pamiętnikach p. Muffling, skreślonych z całą prawdą chociaż nacechowanych namiętnościami z tego czasu, znalazł się sposób do porównania i ocenienia twierdzeń księcia Szwedzkiego. Przy naradach bowiem 7 Października nic jeszcze nie wiedziano o wyjeździe Napoleona z Drezna, gdyż ten w tym dopiero dniu wyruszył i była tylko mowa o wyprawie na Lipsk. Dopiero 9 Października dowiedziano się o przybyciu Napoleona na czele wszystkich rezerw i tegoż dopiero dnia Blücher wysłał zaufanego oficera dla porozumienia się z księciem Szwedzkim. Oficer ten znalazł Bernadottego nadzwyczaj przerażonego zbliżaniem się Napoleona i chcącego natychmiast uchodzić za Elbę jeżeli armja szlązka nie przejdzie natychmiast za Muldę dla połączenia się z nim, ażeby następnie schroniły się obie za Saalę. Blücher zgodził się na to, gdyż nie można było inaczéj sądzić w tym względzie nawet ostatniemu podoficerowi obdarzonemu zdrowym zmysłem; i natychmiast wyruszył celem przejścia Muldy. Nie należy się przeto żadna zasługa Bernadottemu z ocalenia koalicji i według zdania p. Muffling można przypisać tryumfy sprzymierzonych wielkim usiłowaniom Blüchera i ministerstwa angielskiego.

pomiędzy Muldą a Elbą, uchodził jak mógł tylko i zastawszy Düben zajęte już przez przednią straż Francuzów, zmuszony został do zrobienia wielkiego koła aby przejść Muldę w Raguhn.

Po przybyciu do Düben około 2 po południu, Napoleon zajął się zaraz badaniem zebranych jeńców i dowiedział się, że miał przed sobą całą armję szląską, która przechodziła i przeszła nakoniec przed nim w celu przeprawienia się za Muldę na lewém jego skrzydle. Postanowił więc natychmiast ścigać ją we wszystkich kierunkach. Rozkazał marszałkowi Ney aby wspólnie z jenerałem Souham przeniósł się o półtory mili na lewo do Gräfenhaynhen na drogę z Dessau; jenerałowi Dąbrowskiemu i Reynier aby udali się na prawo ku Wittenbergowi nad brzegi Elby; jenerałowi Bertrand aby ze swoim korpusem i jazdą jenerała Sebastiani skierował się do Wartenburga w celu zniszczenia mostu nieprzyjacielowi na Elbie; i nakoniec marszałkowi Macdonald aby wspierał Bertranda. Wszyscy oni mieli rozbijać korpus Blüchera, który pochwycony w marszu nie byłby w stanie stawiać oporu, a stawiając mu wszędzie zapory czy to do przebycia Muldy czy Elby, zniszczyć zupełnie. Napoleon sam pozostał w Düben jedynie z gwardją i jazdą jenerała Latour-Maubourg i korpusem marszałka Marmont, w celu załatwienia téj sprawy ostatecznie stosownie do okoliczności.

Rozbierając zachodzące obecnie pod jego okiem wypadki doznawał wielkiéj troski. Wiedział dobrze że armja północna znajdowała się na lewém jego skrzydle po za dolną Muldą, zajmując mosty zarówno na téj rzece jak i na Elbie, a ztąd że miała wszelką możność do schronienia się za Elbę i do uniknięcia jego ciosów. Wiedział też że armja szląska przeszedłszy Elbę w Wartenburgu to jest na prawém jego skrzydle, zmuszoną była do przechodzenia wzdłuż jego frontu by dosięgnąć na lewém skrzydle Muldy i połączyć się za nią z armją północną. Było więc wielkie prawdopodobieństwo że sprzymierzeni trzymając się ciągle téj dwuznacznéj taktyki, która już tyle znużyła wojska francuzkie, za obecném jego zbliżaniem się cofną się za Elbę w Acken lub Roslau. Dla Napoleona więc który koniecznie potrzebował bitwy stanowczéj, gdyż za każdym krokiem zaścielał drogi chorymi lub zniechęconymi, byłoby to wielkiem nieszczęściem. Obawiał się zarówno, aby po długich i bezużytecznych marszach w celu dosięgnięcia armji szląskiéj i północnéj, jeżeli zwróci się następnie dla pochwycenia czeskiéj, by i ta mu się nie wymknęła. Stanowcze zwrócenie się wszystkich armji sprzymierzonych na jego tyły, bezwątpienia zdradzały śmielsze jak zwykle zamiary, lecz można było zarówno wywnioskować, że nie zechcą przyjąć bitwy dopóki wszystkie ich wojska nie zgromadzą się na jednym punkcie. Dla dodania im jednak odwagi do zatrzymania się na sta-

nowiskach, nie mógł Napoleon zezwalać na ich połączenie się, gdyż to zapewniałoby koalicji wielkie korzyści, a jego wystawiało na niebezpieczeństwo stawienia do boju jednego przeciw dwom żołnierzom. A przecież wzbraniając im złączenia się przez zajmowanie stanowisk pomiędzy tymi którzy przechodzą Muldę i tymi którzy znajdują się za nią było najwidoczniejszém że każda z tych dwóch armji pojedynczo zagrożona, musi się chronić. W téj niepewności nie chcąc dopuścić ich złączenia się i zmuszony do natarcia na tę która mu pierwsza popadnie, postanowił ścigać je do upadłego i rzucić się na siły jakie mu tylko popadną, choćby już połączoną armję północną ze szląską, aby nie utracił sposobności zwrócenia się w właściwym czasie na armję czeską. I w mgnieniu oka nakreślił plan tak śmiały i tak głęboki jak nigdy żaden z wodzów, a który stosownie do sił jakie miał tu do rozporządzenia obiecywał niesłychane powodzenia (1). Postanowił bowiem bez odetchnienia ścigać armje szląską i północną i w téj pogoni przejść Muldę i Elbę, zniszczyć wszystkie mosty oprócz potrzebnych Francuzom i nie ustać dopóki zupełnie nie rozproszy obudwóch tych armji. Następnie zaś jeżeliby książe Schwarzenberg w tym czasie silnie popychał Murata ku Lipskowi a nawet co być mogło, zapuścił się aż nad dolną Elbę, w takim razie po dokonaném rozbiciu Bernadottego i Blüchera zamierzał zwrócić się prawym brzegiem Elby aż do Torgawy lub Drezna, przejść po znajdujących się tu mostach na lewy brzeg i rzucić się na armję czeską odcinając ją od gór i wpakować tym sposobem w matnię pomiędzy Muldę a Elbę, gdzie wszystkie mosty należałyby do niego. Potrzeba było bez wątpienia, wiele szczęścia, wiele dokładności w wykonaniu wszystkich poruszeń i wiele środków, aby podobny plan się powiódł, gdyż był on zarówno obszerny jak zawikłany; lecz gdyby Napoleon znalazł środki do dosięgnięcia armji północnéj i szląskiéj, mógłby też całemi siłami i w wąwozach natrzeć na czeską i zniszczyć ją zupełnie. Cudowne te skutki można było z wszelką pewnością otrzymać przez żołnierzy i jenerałów z pod Friedland i Austerlitz, ale dziś stawały się one wątpliwemi, rozkazując żołnierzom młodym i jenerałom zniechęconym.

Natychmiast więc wydał stosowne rozkazy i napisał je cyframi zale-

(1) Wiele już rozprawiano o tym planie, a nieznając prawdziwych zamiarów Napoleona wystawiono go prawie na śmieszność przez wszystkie przypuszczenia nazbyt śmiałe jakie mu przypisywano. Dzięki jednak całéj korrespondencji, prowadzonéj w tym przedmiocie z jenerałami, którą posiadamy, możemy ukazać go w całéj prawdzie i to ze szczegółami dni i godzin i przekonać że w przeddzień największéj klęski sprowadzonéj błędami politycznemi, Napoleon rozwinął swój genjusz wojenny z taką siłą i wielkością jak nigdy.

cając największą tajemnicę tym którzy stawali się jéj posiadaczami, gdyż jak się wyraził, przez trzy dni będzie ona, *tajemnicą wojskową i ocaleniem cesarstwa.* Polecił Muratowi aby postępował z największą przezornością, ośmielając i wstrzymując na raz nieprzyjaciela, żeby w potrzebie cofnął się do Lipska gdzie znajdzie księcia Padwy i jenerała Augereau; żeby tu się trzymał o ile tylko będzie w stanie, gdyż do utrzymania tego miasta zniewalała go konieczność polityczna, moralna i wojskowa; lecz gdyby miał się tu wystawiać na nierówną walkę, żeby raczéj cofnął się do Torgawy i Wittenberga i przeszedł Elbę za którą znajdzie bezpieczne schronienie; żeby oczekiwał tu powrotu Napoleona do Torgawy lub Drezna, gdzie ma zamiar przejść Elbę i wpaść na armję czeską, skazaną na zagładę jeśliby nieostróżnie dała się wciągnąć w te sidła. Rozkazał też księciu Padwy, aby zebrał wszystko co tylko się znajduje w Lipsku żywności, amunicji, ubiorów, obówia i wszystkich nareszcie posiadających jaką wartość przedmiotów i aby to wszystko wyprawił na drogę do Torgawy, na któréj jenerał Lefebvre-Desnoëtte zabierze cały ten pociąg i odprowadzi do saméj Torgawy. A tym sposobem jeżeliby Francuzi zostali zmuszeni do ustąpienia z Lipska, aby nic na tém nie stracili. Oprócz tego zalecił jeszcze księciu Padwy aby napisał do Erfurtu i Moguncji, że obecnie wykonywają się wielkie poruszenia które są nadzwyczaj zawikłane, a ztąd żeby się nie trwożono wiadomością o zajęciu Lipska przez nieprzyjaciół, gdyż coś podobnego może mieć miejsce, lecz skutek zamierzonych obecnie działań skończy się prawdziwym *gromem piorunu.*

Miał zamiar Napoleon po przybyciu aż do Dessau w pogoni za Blücherem i Bernadottem, nie zaniechać przedsięwzięcia dopóki ich nie dosięgnie. Jednak jeśliby po dobrem ich pobiciu, potrzeba było przez dalsze ściganie narazić się na utratę sposobności spotkania się z armją czeską, zamierzał dozwolić im cofnąć się aż do Berlina, gdyż chciał przejść na prawy brzeg Elby dla wykonania wielkiego swego planu, którego skutki były bardzo prawdopodobne, gdyż znajdująca się pomiędzy nim a armją czeską rzeka ukryłaby jego obroty, utrzymywała też armję w zupełnéj nieświadomości tego co dla niéj przygotowano i niedozwolił aby jéj dowiedzieć się wcześniéj jak dopiero wówczas, kiedy nie miałaby już czasu do zwrócenia się na drogi prowadzące do Czech.

Wielki ten plan miał tylko jedną lecz ważną niedogodność, to jest stanowcze rozwiązanie pytania, czy opuścić lub też zatrzymać Drezno. Zatrzymanie tego miasta stawało się koniecznem, gdyż po przejściu Elby w pogoni za Blücherem i Bernadottem, trzeba było powrócić za nią dla pochwycenia armji czeskiéj, a aby się to powiodło, być może że koniecznem

by było opuszczenie się prawym brzegiem nietylko do Torgawy ale aż do Drezna. Z téj to przyczyny Napoleon zalecił marszałkowi Saint-Cyr zupełnie co innego aniżeli mu poprzednio oświadczył, to jest stanowcze pozostanie w Dreznie, należyte ubezpieczenie się i oczekiwanie z zupełném zaufaniem na niego, gdyż prawdopodobnie ukaże się wkrótce pod murami tego miasta, lecz nie z lewego ale z prawego brzegu Elby, po wykonaniu swych wielkich zamiarów i celem doprowadzenia do końca większych jeszcze. Nieszczęściem jednak, jeżeli te zamiary się nie powiodły i jeżeli zmuszony był stoczyć bitwę tam gdzie ona wypadła, to jest pomiędzy Düben i Lipskiem, to skutkiem braku 30 tysięcy żołnierza zdolnego do boju któreby z łatwością przechyliły szalę zwycięztwa; a jeżeli potrzeba było po bitwie nierozwiązanéj stanowczo, lub przegranéj, cofać się za Saalę, to jeszcze dodawało się trzydzieści tysięcy ludzi do zamkniętych w twierdzach nad Elbą, Odrą i Wisłą, którzy nie mogli wrócić do Francji i zmuszeni zostali do poddania się.

Po zupełném już obmyśleniu tych wielkich planów, postanowił Napoleon zatrzymać się jeden lub dwa dni w Düben, w oczekiwaniu na wiadomości bądź to od Murata, bądź też od korpusów wysłanych w pogoń za Blücherem i Bernadottem. Potrzeba mu bowiem było dokładnie przekonać się czy wypadnie ścigać armję północną i szląską za Muldą, przechodząc tę rzekę pomiędzy Düben a Dessau, czyli za Elbą, przeprawiając się przez nią w Wittenbergu. Nieustanne deszcze utrudzały nadzwyczaj wszelkie obroty, gdyż trzeba było brodzić po błocie, co srodze dokuczało żołnierzom, a Napoleon zmuszony był oczekiwać skutku porozsyłanych rekonesansów, w małym zameczku otoczonym wodą pośród lasu spustoszonego niepogodą jesienną. Niecierpliwił się nader tą konieczną bezczynnością i chociaż całą jeszcze pokładał ufność w powodzenie, to jednak jakieś nieokreślone przeczucia nabawiały go smutkiem. Na zabicie tak przykrego czasu pozostawał mu tylko środek rozmowy z marszałkiem Marmont, którego umysł otwarty, pojętny i wykształcony, przypadał mu do smaku i z którym już niegdyś był w bliższych stosunkach jako jenerał ze swym adjutantem. Całą więc noc z 10 na 11 Października przepędził na rozmowie, o tak nadzwyczajnie zawikłaném położeniu wojsk wojujących pomiędzy Elbą, Muldą i górami Czeskiemi, a chociaż nieprzyszedł do tego położenia skutkiem jakowéj pomyłki, lecz skutkiem jedynie powikłania się spraw i chociaż doskonale umiał je oceniać, nie był wolnym przecież od niepokojów, widząc się zaplątanym w podobny labirynt, i po kilka razy w czasie téj rozmowy zawołał: Cóż to za gmatwanina tutaj! Ja jeden mogę ją tylko rozplątać i będę miał nawet dość trudu! Całą noc przepędził na rozmowie o wszystkich rzeczach,

nawet o literaturze i sztukach, zatrzymując marszałka Marmont strudzonego i osłabionego, nie doznając sam żadnego znużenia.

Dnia 11 Października otrzymane od jenerałów rapporta uwiadamiały o następnych zdarzeniach. Jenerał Bertrand przybywszy z 4tym korpusem do Wartenburga, znalazł tu przyczółki mostu budowanego przez Blüchera, które natychmiast kazał zniszczyć, gdyż nic na tém nie szkodowali Francuzi, mając zapewnione środki przeprawy w Wittenbergu i Torgawie. Jenerałowie Dąbrowski i Reynier odepchnęli z okolic Wittenberga wojska oblegające to miasto, weszli tutaj i preszli na prawy brzeg Elby ścigając oddziały wojsk pruskich. Marszałek Macdonald stanął w Kemberg, w tyle Wittenberga, celem wspierania Dąbrowskiego i Reyniera. Nakoniec Ney zbliżywszy się do Dessau, przerzucił po za Muldę wszystkie znajdujące się tu oddziały nieprzyjacielskie. Tak spostrzeżenia nad obrotami nieprzyjaciela jak i zeznania jeńców wprawiały Napoleona w największą niepewność. W saméj bowiem rzeczy w Wartenburgu na jego prawém, w Wittenbergu na froncie i w Dessau na lewém skrzydle, spostrzeżono nie pojedyncze oddziały, lecz całe korpusy z olbrzymiemi pociągami, a ztąd nie można było zrozumieć czy nieprzyjaciel ma zamiar przejść na prawy brzeg Elby uchodząc przed zbliżającym się Napoleonem, czy też zatrzyma się za Muldą oczekując na wydanie bitwy, jeżeliby Francuzi ośmielali się na przebycie téj rzeki pod jego ogniem. Mogło być także, że dwie armje to jest północna i szląska połączywszy się za Muldą, zechcą postępować wzdłuż niéj dla doprowadzenia do skutku zamierzonego zejścia się w okolicach Lipska z armją czeską. Ostatni ten obrót z ich strony, wystawiałby Napoleona na wielkie niebezpieczeństwo zwalenia mu się na kark całéj koalicji. Potrzeba więc było przy usiłowaniu zgniecenia Bernadottego i Blüchera, manewrować zawsze w ten sposób, aby się stawiać pomiędzy nimi a księciem Schwarzenbergiem, to jest między siłami postępującemi z nad dolnéj Elby a wkraczającemi z Czech. W tém widzeniu rzeczy Napoleon rozkazał marszałkowi Marmont przejść przez most w Düben, a wzmacniając go silną dywizją jazdy, zalecił maszerować lewym brzegiem Muldy ku Dölitzsch. Marmont zaś powinien był postępować po za jednym z ramion Muldy płynącem od Lipska do Jesnitz, które tworzy już to rozlane kałuże, już to głęboki strumień, aż do połączenia się w Bitterfeld z głównem korytem téj rzeki. W takich stanowiskach będąc zupełnie bezpiecznym, mógł wysyłać daleko swą lekką jazdę dla wywiedzenia się o ruchach nieprzyjaciela, a jeśliby armja północna lub szląska zmierzała po za Muldą do Lipska, łatwo mu było uprzedzić je tam o kilka godzin. Wzmacniając w takim razie swemi 25 tysiącami Murata, podniósłby jego siły do 90 tysięcy walczących, co było wystarczającem na zapewnienie czasu Napoleonowi do przybycia

tutaj i do ciągłego trzymania się pomiędzy wielkiemi armjami dążącemi do połączenia się. Zarządziwszy te mądre i użyteczne środki ostrożności, Napoleon nie zaniechał swych wielkich planów i czynił wszystko co było konieczném do ich wykonania, gdyż pomimo nawet obawy aby Bernadotte i Blücher nierzucili się na Lipsk, przypuszczał zawsze, że obecne ich obroty są tylko demonstracją. Rozkazał więc Dąbrowskiemu i Reynierowi, ażeby po przejściu Elby w Wittenbergu, ścigali wszelkie nieprzyjacielskie oddziały jakie tylko na prawym brzegu spotkają, postępując ciągle za biegem rzek aż do Roslau i Barby, gdzie mieli zniszczyć mosty Bernadottego, co w każdym razie wielkąby się stało szkodą dla sprzymierzonych; gdyż jak z jednéj strony jeżeliby przeszli na prawy brzeg Elby celem schronienia się do Berlina, zostaliby w niemożności niesienia najmniejszéj pomocy armji czeskié tak z drugiéj, jeśliby pozostali na lewym brzegu, znaleźliby się w prawdziwéj matni, wktóréj Napoleon mógłby ich zgnieść z wszelką łatwością. Rozkazał Neyowi uderzyć na mosty Muldy w Dessau, celem ich zajęcia. Pozostawił Macdonalda w Kembergu dla wspierania Dąbrowskiego i Reyniera w razie potrzeby, a Bertranda w Wartenburgu dla dokończenia zniszczenia przyczółków mostu Blüchera. Nakoniec skupił koło Düben jazdę Latour-Maubourga i gwardję, aby był w możności spieszyć w każdéj chwili bądź to do Neya celem wpadnięcia za Muldą na armję północną i szląską, bądź też do Marmonta jeżeliby potrzeba było zwrócić się na drogę do Lipska. W takich to niepewnościach i nieustannych a głębokich rachubach przepędził cały dzień 11 Października, a jednakże wielu przyganiaczy, nie znając zupełnie tajemnicy jego zamiarów zarzuca mu, że dzień bezużytecznie utracił.

Nazajutrz 12go wstawszy jak zwykle pomiędzy 12tą a 1szą godziną w nocy, chciał poznać natychmiast co się wydarzyło we wszystkich kierunkach. Ukazujące się wczoraj dwie wskazówki zdawały się wyjaśniać bardziéj. Wydawało się bowiem, że jedna z dwóch armji znajdujących się nad dolną Elbą, to jest Bernadottego, przeszła na prawy brzeg téj rzeki, a druga zaś, to jest Blüchera, pozostała na lewym brzegu z zamiarem dostania się do Lipska po za Muldą. Nakazane wczoraj obroty, a mianowicie Marmontowi, odpowiadały zupełnie tym przypuszczeniom. Nakoniec ważna wiadomość o szczęśliwie stoczonéj w dniu 10 Października bitwie przez Murata z Wittgensteinem, utwierdzała tém bardziéj Napoleona w postanowieniu natychmiastowego rzucenia się na armje północną i szląską. O następnych to zdarzeniach uwiadamiał Murat. Przeniosłszy się z księciem Poniatowskim, Lauristonem, Victorem, jak niemniéj z 4tym i 5tym korpusami jazdy do Frohburga, przeciął drogę prowadzącą przez Kommotau i Chemnitz do Lip-

ska, lecz nie miał jednak czasu na przecięcie prowadzącéj do tegoż miasta przez Carlsbad i Zwickau. Wittgenstein więc korzystając z otwartéj drogi zajął Borna i tym sposobem Murat w dniu 10 Października miał na swém lewém skrzydle Austrjaków w Penig, a Rossjan na prawém w Borna. Nie chcąc przecież pozostawać w takiém położeniu, a nadewszystko nie mogąc zezwolić, ażeby czoło jednéj z dwóch kolumn nieprzyjacielskich zagrażało Lipskowi, zwinął się w prawo i natarł na Borna z całém wysileniem. Rossjanie dzielnie się tu trzymali, lecz książe Poniatowski i jenerał Lauriston jeszcze dzielniéj nacierali i zdobyli Bornę bagnetem. Bitwa ta, która przyprawiła księcia Wittgensteina o utratę 3 do 4 tysięcy ludzi, zrobiła Murata panem drogi do Lipska i postawiła w zupełnéj możności zasłaniania tego miasta, przeciw dwom kolumnom księcia Schwarzenberga wkraczającego z Czech. Wyrzucony z Borna Wittgenstein, rozpoczął odwrót i ścigająca go jazda zapewniała że się cofa aż za góry. Donosząc o tém Napoleonowi, uwiadamiał go Murat iż sądzi, że armja czeska jest w zupełnym odwrocie i skłaniał do stanowczych działań przeciw armjom północnéj i szląskiéj. Wiadomości te wysłane zostały pod datą 11 Października o pół do dwunastéj przed południem.

Po otrzymaniu tych to szczegółów w dniu 12 Października z rana, Napoleon zaczął nabierać przekonania, że armja czeska nie jest jeszcze gotową do stanowczego wystąpienia i że sprzymierzeni ciągle przeprowadzali dawny plan unikania go, a ztąd, że wypadało rzucić się na armje północną i szląską, przejść na prawy brzeg Elby, ścigać je silnie, a następnie po zupełném rozbiciu, przerzucić się na lewy brzeg téj rzeki i pochwycić znienacka armję czeską. Aż do 11téj z rana Napoleon wydawał w tym celu rozkazy, czyniąc przygotowania do przejścia Muldy, aby się zwrócić naprzód na Blüchera ukazującego się na lewém, a następnie na Bernadottego, który zdawał się trzymać nad Elbą na prawém skrzydle. Zbliżył już nawet gwardję cesarską do Düben, aby był w możności prędzéj połączyć się z Marmontem i postępować prosto na Blüchera za Muldą.

Lecz o 10téj z rana stan rzeczy zmienił się nagle. Drugi list od Murata wyprawiony jeszcze wczoraj to jest 11 Października o 3éj po południu, różne od pierwszego przynosił nowiny. W miejsce bowiem cofającego się nieprzyjaciela donosił o silnym jego pochodzie na Lipsk. Kolumna austrjacka nie ustając w swych poruszeniach na drodze do Chemnitz, postępowała ciągle do Frohburga i Borny, a kolumna Wittgensteina po chwilowém cofnięciu się drogą z Zwickau aż do Altenburga, śmiało zwróciła się napowrót na drogę do Lipska. Donosił też Murat że cofa się ku Lipskowi, raz z przyczyny, aby nie wdawać się w bitwę z siłami nierównemi, a po drugie,

żeby zasłonić to miasto. Oświadczał jednak że ma zamiar zająć wyborne o parę mil od Lipska stanowisko, gdzie wzmocniony oczekującemi nań posiłkami, spodziewał się iż potrafi się utrzymać. Zobowiązywał zarazem Napoleona, aby jeżeli ma pewność iż dosięgnie armje północną i szląską, nie zaniechał przeciw nim wyprawy, przyrzekając że w takim razie poświęci się na najniewdzięczniejsze i najniebezpieczniejsze zadanie, walczenia przeciw nieprzyjacielowi w trójnasób silniejszemu. W téjże chwili rekonesanse Marmonta spostrzegły wojska Blüchera opuszczające brzegi Muldy i kierujące się nad Saalę, która dotykając Halli równoodlegle lecz nieco daléj płynie od pierwszéj. Poznano więc widoczny zamiar zwrócenia się ku Lipskowi.

Skoro tylko otrzymał te wiadomości Napoleon, ze zwykłą sobie bystrością znamionującą wielkiego wodza, bez wahania zmienił wszystkie plany. Zaniechał natychmiast swych wielkich zamiarów ścigania Bernadotte-go i Blüchera, by następnie zwrócić się na Schwarzenberga i postanowił najbliższą drogą podążać do Lipska. Dopóki bowiem mógł się spodziewać, że potrafi utrzymać się pomiędzy temi dwoma wielkiemi siłami, to jest między wkraczającą z Czech a posuwającą się od dolnéj Elby, z możnością uderzenia na którąkolwiek z nich, jego zamiar powstrzymywania armji czeskiéj przez Murata, w czasie kiedyby sam ścigał inne, był arcysłusznym i zręcznym. Lecz obecnie gdy usiłowanie do połączenia się ich było widocznem, gdy powątpiewał czy Murat potrafi się opierać przez kilka dni uderzeniom armji czeskiéj, gdy nie był pewnym czy sam potrafi dosięgnąć armję północną i szląską i czy będzie w stanie niedopuścić ich do Lipska; najkonieczniejszém było wykonanie obrotu, któryby przeszkodził zupełnemu złączeniu się trzech armji sprzymierzonych, to jest spieszenie co sił starczyło przeciw armji czeskiéj. Tym tylko sposobem można było wywikłać się z trudnego położenia, gdyż upieranie się przy zamiarze ścigania armji szląskiéj i północnéj, podczas gdy nie było pewności, czy je się znajdzie w połączeniu, gdyż jedna z nich zdawała się cofać za Elbę, a druga zmierzać ku Lipskowi; wystawiało na spotkanie się tylko z jedną, pomimo rozbicia któréj, zapewniało się możność drugiéj pospieszenia do Lipska, złączenia się z armją czeską i zgniecenia Murata. Podobnego błędu nie mógł popełnić wódz tak znakomity, jakim był Napoleon, i podziwiać trzeba tę jego do nieuwierzenia bystrość, z jaką tworzył plany, przechodząc od jednych do drugich zamiarów. W tej chwili jednak położenie jego nie było nazbyt zadawalniające, gdyż straciwszy pewną nadzieję działania z powodzeniem przeciw wojskom nieprzyjacielskim, być bardzo mogło iż i sam mógł doznać klęski, będąc zagrożony połączeniem się sił druzgoczących,

i kto wie czy nie jedynym obecnie było dla niego tryumfem nie już zadanie klęski nieprzyjacielowi, lecz uniknięcie jéj samemu. Było wszakże prawdopodobném że mógł pobić Schwarzenberga przed nadejściem Blüchera, lub Blüchera zanimby Bernadotte z nim się połączył; lecz dla powodzenia podobnych zamiarów, potrzeba było największéj dokładności i gwałtowności w obrotach, co się stawało nadzwyczaj trudném do wykonania z wojskiem znużoném nieustannemi pochodami i straszną niepogodą.

W téj przeto chwili, to jest 12 Października pomiędzy 10tą a 12tą godziną z rana, zrobił nowe postanowienie i stosowne wydał rozkazy. Murat który 11go dostrzegł poruszenia zaczepne armji czeskiéj, był w możności trzymać się przez cały ten dzień, cofnąć do Lipska 12go i bronić się tu przez 13ty, 14ty a nawet 15 Października przy posiłkach jakie go tu oczekiwały. Marmont tylko o jeden marsz oddalony był od Lipska, wysławszy mu więc rozkaz natychmiast, mógł tam przybyć 12go wieczorem lub najpóźniéj 13go z rana. Posiłki te liczące około 25 tysięcy ludzi razem z jazdą i dołączywszy do nich korpus Augereau, o którego przybyciu już uwiadomiano, zapewniały Muratowi 90 tysięcy walczących na 13go Października. Gwardja i jazda Latour-Maubourga znajdujące się około Düben, dziś jeszcze mogły być wyprawione za Muldę i skierowane do Lipska. Choćby nawet nie można było przejść w jednym dniu przez most pod Düben dla ogromu pociągów artyllerji i bagażów, to zawsze już wieczorem Latour-Maubourg znajdowałby się za Muldą i odbył pierwszy marsz ku Lipskowi, co mu pozwalało przybyć tam 13go wieczorem. Licząc tylko siły gwardji na 38 tysięcy ludzi wszystkich broni i Latour-Maubourga na 6 tysięcy jeźdźców (siły te wedle kontroll były o wiele wyższe), z powodu trudów jakie wojsko doświadczało, to stanowiło zawsze 44 tysiące żołnierza, mogącego przybyć do Lipska 13go wieczorem lub 14 Października z rana i podnieść tym sposobem liczbę wojsk Murata do 134 tysięcy ludzi, a ztąd wystawić przeciw armji czeskiéj i szląskiéj zaporę niezłamaną. Pozostawał jeszcze Bertrand zajęty w Wartenburgu zniszczeniem szańców przedmostowych Blüchera i Macdonald wysłany w okolice Wittenberga, dla wspierania Reyniera i Dąbrowskiego. Sprowadzeni obadwa 13go do Düben, mogliby być 14go wieczorem lub 15go najpóźniéj w Lipsku i podnieść tworzącą się wielką armję do siły 160 tysięcy walczących. Nakoniec Dąbrowski z 5 tysiącami Polaków, Reynier z 15-tysięcznym korpusem, Sebastiani z 4 tysiącami ludzi, zostali wysłani za Elbę, celem zniszczenia wszystkich mostów na téj rzece aż do Barby, i Ney z 15 tysiącami żołnierza obowiązany do zniesienia mostów na Muldzie, a to w celu stanowczego oddalenia armji północnéj, która jak się zdawało chciała się trzymać za Elbą. Było to więc jeszcze 38 do 39 tysięcy ludzi, którzy sprowadzeni do Lipska, podnieśliby połączone

siły francuzkie do liczb y 200 tysięcy walczących. Na silném stanowisku, na którém 200 tysięcy żołnierza znalazłoby się w obec wszystkich armji koalicji, można było wydać bitwę, którąby była straszną bezwątpienia, lecz która mogłaby wypaść pomyślnie, gdyż sprzymierzeni wystawiali do niéj nie więcéj jak 300 tysięcy ludzi.

Pomiędzy 10tą a 12tą godziną z rana, Napoleon wyprawił rozkazy do wszystkich korpusów przznaczonych na zebranie się w Lipsku, z zaleceniem natychmiastowego wyruszenia: Marmonta z Dölitz, gwardji i Latour-Maubourga z Düben a Bertranda i Macdonalda z okolic Wittenberga. Co się zaś yczy ostatniéj części wojsk, wynoszącéj 38 tysięcy ludzi, wysłanéj po za Elbę przez Wittenberg i za Muldę przez Dessau, Napoleon wyrachował, że choćby ją nawet i sprowadził nazajutrz do Düben, to nie mogłyby przejść mostu na Muldzie z powodu zapchania go ludźmi i pociągami, a ztąd zostawił ją na dokończenie czynności, do któréj była przeznaczoną. Mając bowiem powody do przypuszczania że armja północna przeszła Elbę, chciał ją oddalić od obecnych działań, przez zniszczenie środków przeprawy. Skutkiem tego rozkazał Dąbrowskiemu, Reynierowi i Sebastianiemu, aby jak można najspieszniéj kończyli rozpoczęte dzieło niszczenia mostów w Roslau, Acken i Barby, a Neyowi aby je zrywał w Dessau; wszystkim zaś nareszcie aby niezaniedbali niczego do odjęcia wszelkich środków Bernadottemu przeprawienia się za Elbę.

Tak więc we wszystkich tych tak głęboko obmyślanych rachunkach było wszystko przewidzianém o tyle, o ile tylko pozwalała na to przezorność człowieka. Nazajutrz 13 Października, Murat mógł już liczyć 90 tysięcy ludzi w Lipsku, a 14go 134 tysiące walczących z samym Napoleonem na czele, co czyniło niemożebném połączenie się wszystkich sił sprzymierzonych. Nakoniec15go i 16go tego miesiąca wielka armja podniesiona do liczby 200 tysięcy żołnierza, powinna była stanąć przeciw wszystkim wojskom sprzymierzonych. Pozostawało przeto tylko bić się walecznie i szczęśliwie; liczył też słusznie Napoleon na waleczność swych żołnierzy jak niemniéj i na szczęście swego genjuszu i swego losu!

W samém Düben postanowił oczekiwać wykonania wydanych rozkazów. Niewiele bowiem zależało na tém aby był w Lipsku przed zgromadzeniem tam swych wojsk, kiedy przeciwnie w Düben mógł czuwać nad przechodem swych korpusów i nad przedsięwziętemi środkami w celu pozbycia się Bernadottego, który jak się zdawało aż dotąd, powrócił na prawy brzeg Elby. W dniu 12 Października Dąbrowski i Reynier poprzedzani przez jazdę Sebastianiego, po przejściu Elby w Wittenbergu pędzili przed sobą Prusaków i wzięli im kilku ludzi do niewoli z dywizji Thümen, która stanowiła zawsze część korpusu Bernadottego. Był to więc nowy powód

do mniemania, że armja północna powróciła na prawy brzeg Elby. Następnie Dąbrowski i Reynier zwrócili się w lewo i starli się z wojskiem jenerała Hirschfeld, który zarówno należał do armji północnéj. Nie postąpili jednak daléj, gdyż zdawało się im, że mają znaczne przeciw sobie siły. W tymże czasie Ney działając nad Muldą, zajął most w Dessau, położoném przy samém ujściu téj rzeki do Elby. Nie dochodząc do Dessau na prawo, to jest w Worlitz znajdował się oddział wojsk nieprzyjacielskich. Ney skierował na Worlitz jazdę jenerała Fournier z oddziałem piechoty z 3go korpusu, a sam na czele tego korpusu rzucił się wprost na Dessau. Nieprzyjaciel został przewrócony na most, przez który jazda i piechota uciekała w największym nieładzie. Zabrano tu tysiąc jeńca i wiele dział. W tymże czasie oddział pruski zajmujący Worlitz, natarty zarówno dzielnie, rzucił się do Dessau w którém byli już Francuzi, a tak wzięty we dwa ognie, został zniesiony pałaszem jenerała Fournier i z resztą wzięty do niewoli. Spotkanie to przyprawiło nieprzyjaciela o stratę blisko trzech tysięcy ludzi i znacznéj liczby dział. Wojska tu spotkane należały do korpusu jenerała Tauenzien, który jakkolwiek nie należał do Bernadottego, ale zawsze pod jego zostawał rozkazami. Zdawało się więc, że się cofnął za Elbę. Marszałek Ney nie zapędzał się daléj, mając rozkaz trzymania się w pogotowiu do powrotu.

Wszystkie te utarczki utwierdzały zupełnie przypuszczenie, że armja północna powróciła na prawy brzeg Elby, gdyż tak dywizja Thümen jak niemniéj korpus Hirschfelda i Tauenziena nie przestały nigdy wspólnie z nią działać. Najprawdopodobniejszą wiec było rzeczą że trzymał się nad Elbą dla zasłaniania Berlina, gdy tymczasem armja szląska przeniosła się z nad Muldy nad Saalę, aby pod zasłoną tych dwóch rzek dokonać poruszeń, w celu połączenia się z armją czeską w okolicach Lipska. Były jednak trudne do rozwiązania sprzeczności w tém przypuszczeniu, gdyż nie można było pojąć dla czego armja północna i szląska, wystawiały się na największe niebezpieczeństwo, dla tego jedynie aby połączyć się i przebyć razem Elbę, kiedy natychmiast potém się rozłączyły, i dla czego Blücher nie udał się najprościéj przez Czechy dla połączenia się z Schwarzenbergiem, lecz zakreślał wielkie koło z Bautzen do Dessau a z Dessau do Lipska. Nie pierwszy to jednak już raz, dziwne wykonywali obroty jenerałowie koalicji, a gdy nadto wszystkie wiadomości zgadzały się względem rozłączenia armji szląskiéj z północną, trzeba było poprzestać na tych świadectwach. Zdawało się przeto, że będzie tylko sprawa z Schwarzenbergiem wzmocnionym przez Blüchera jedynie, jeżeli ten zdoła przybyć do naczelnego wodza sprzymierzonych, przerznąwszy się przez wojska francuzkie.

Dnia 13 Października wszystkie te pozory zostały potwierdzone przez wykonane rekonesanse we wszystkich kierunkach i skutkiem tego Napoleon nie odstąpił od powziętych zamiarów, a które zresztą nie zmieniały w niczém środków jakie przedsiębrać należało, gdyż w każdym razie potrzeba było najprędzéj o ile to można, skupiać swe siły w okolicach Lipska. Marmont z jazdą jenerała Deforge przeszedłszy Muldę, postępował pomiędzy ramieniem jéj głównem a ramieniem pobocznem łączącém się w Dölitsch, maszerując ciągle równoodległe z wojskami Blüchera, który podobne odbywał poruszenia nad Saalą, kierując się ku Halli jak Marmont do Lipska. W tymże czasie Murat cofał się w porządku z drugiéj strony Lipska i wstrzymywał wielką armję księcia Schwarzenberga. Augereau spotkawszy lekkie wojska Lichtensteina i Thielmana po za Weissenfelss, niedaleko od równin Lützen, śmiało na nie nastąpił i zabrał dwa tysiące jeńca, a dragoni hiszpańscy przyzwyczajeni do robienia pałaszem, wielką rzeź sprawili w szeregach jazdy nieprzyjacielskiéj. Nadchodził do Lipska Augereau od Lindenau, co było nową zaporą przeciw połączeniu się Blüchera z Schwarzenbergiem. Tak więc 13go Października wieczorem 90 tysięcy ludzi było już zgromadzonych w Lipsku i stojących pomiędzy siłami nieprzyjacielskiemi.

Na drodze z Düben te same odbywały się poruszenia przez cały dzień 13 Października. Gwardja i jazda Latour-Maubourga przeszedłszy wczoraj przez most na Muldzie, pomimo ogromnego na nim zapchania, postępowały śladami marszałka Marmont, maszerując w tym samym porządku i zasłaniając się jedynie jazdą lekką od strony jenerała Blücher. Bertrand i Macdonald zbliżyli się do Düben aby przebyć tu Muldę dziś wieczór lub nazajutrz rano; Ney powracał z Dessau do Düben w celu postępowania za nimi; a Reynier, Dąbrowski i Sebastiani, powrócili do Wittenberga. Deszcz nieustawał padać psując ze wszystkiem drogi, ztąd nazbyt wielu żołnierzy zanadto młodych aby wytrzymać podobne trudy, pozostawało po drodze. Wielka kwatera główna złożona z dworu saskiego, parków inżynierji i artyllerji, jak niemniéj z pociągów pontonierskich, licząca więcéj jak dwa tysiące wozów, ciągnęła za Napoleonem aż do Eilenburga nad Muldą. Ta główna kwatera strzeżoną była przez cztery tysiące żołnierzy i tworzyła olbrzymi konwój. Znajdowała się ona w połowie drogi z Lipska do Torgawy. Napoleon rozkazał, aby wszelkie zasoby należące do artyllerji wyprawić do Lipska, a wszystko zresztą do Torgawy. Dworowi saskiemu dozwolono wybierać pomiędzy Lipskiem a Torgawą. Udając się do Torgawy, narażało się na zaraźliwą gorączkę, która tam stolicę prawie założyła, do Lipska zaś, na obecność w bitwie. Lecz dwór saski prowadzony instynktem który pokładał zupełną ufność w Napoleonie, mniemał że najbezpieczniéj

znajdować się przy nim i wybrał Lipsk, poświęcając się nawet na uczestnictwo w najstraszniejszéj walce, jaką kiedykolwiek widział świat ucywilizowany. Było to więc dodaniem jednego więcéj kłopotu do tylu innych, na tych drogach nadzwyczaj zapchanych.

Czuwając przez noc całą nad wykonaniem swych rozkazów, 14 Października z rana sam Napoleon przygotowywał się do wyjazdu do Lipska. W chwili wyjazdu otrzymany rapport od marszałka Ney, który znajdował się bardzo blisko nieprzyjaciela, zrodził wątpliwość względem zajmowanych stanowisk przez armję północną. Pokazywało się bowiem, że nie znajdowała się ona na prawym brzegu Elby, lecz po za dolną Saalą, unikając najstaranniéj spotkania się z Napoleonem. Ukazywała się powyżéj od Blüchera nad Saalą i więcéj oddaloną jak on od Lipska, lecz zmierzającą do Halli to jest do Lipska i postępującą ku temu miastu, a ztąd było bardzo możebném, że Francuzi i tę armję będą mieli na raz przeciw sobie do zwalczenia czyli trzy w miejsce dwóch, jak się spodziewano. Ale Lipsk zajęty przez wojska francuzkie stanowił zawsze wielką zaporę do zwyciężenia. Po otrzymaniu przeto tych wiadomości, Napoleon wyprawił na nowo rozkazy do Neya, Dąbrowskiego, Reyniera i Sebastianiego, którzy najdłuższą mieli do przebycia drogę, zalecając im największy pośpiech, gdyż o ile więcéj przewidywał przed sobą nieprzyjaciół, o tyle bardziéj potrzebował gromadzić siły, aby im stawić czoło. Nakoniec wyjechał do Düben, aby tegoż wieczora przybyć do Lipska. W drodze spotkał króla Saskiego nadzwyczaj zmieszanego tym ruchem na który patrzał, lecz upewniwszy i zachwyciwszy go swą zwykłą energją i umiejętném obejściem się, przybył na przedmieście Reudnitz o ćwierć mili od Lipska ze strony Murata odległe. Tutaj stanął w prywatnym domu, w którym przygotowano dla niego mieszkanie.

Spotkawszy się z Berthierem, Muratem, Marmontem i innymi jenerałami, okazał im nadzwyczajne zaufanie we wszystko, pomimo że obecne położenie nie było bardzo zadawalniającém. Najwięcéj bowiem jeżeli mógł zgromadzić w okolice Lipska 190 tysięcy walczących, kiedy przed tygodniem mógłby ich mieć pod ręką 210, a przed dwoma miesiącami 360 tysięcy. Pochody i różne utarczki sprawiły już stratę 20 tysięcy żołnierza, a w Dreznie pozostawało skazanych na bezczynność 30 tysięcy ludzi. Jeżeliby Bernadotte zdołał połączyć się z Blücherem, miałby przeciw sobie od 320 do 350 tysięcy ludzi do zwalczenia; potrzeba więc było wytrzymać okropną bitwę z nieprzyjacielem, znacznemi przemagającym siłami i nadzwyczaj ożywionym zapałem. Mógłby nawet być okrążonym i obskoczonym w pewnym względzie, bo ze strony południowo-wschodniéj Lipska przez armję księcia Schwarzenberga, od północy przez armje Blüchera i Berna-

dottego, a nawet być może zaskoczonym od zachodu przeciętą kommunikacją do Moguncji, jeżeliby Blücher z pomocą wojsk lekkich Thielmana zdołał podać rękę Schwarzenbergowi przez równiny pod Lützen. Było więc to nadzwyczaj trudne położenie dla Napoleona, pomimo nawet że posiadał wielkie środki w niezwyciężonéj waleczności wojsk, w swym genjuszu i w ściśniętém stanowisku, które pozwalało mu wstrzymywać jednych a bić się z powodzeniem z drugimi i zwyciężać po kolei. Zresztą nie stracił nadziei.

Otrzymane wiadomości polityczne zarówno były niepomyślne i wystawiały jego charakter na nowe doświadczenie. Królestwo Westfalskie runęło nagle skutkiem ukazania się kozaków. Było to łatwém do przewidzenia, lecz cios ten stawał się nazbyt smutną wróżbą. Po bitwach bowiem pod Gross-Beeren i Dennewitz, Bernadotte podstąpiwszy aż pod Elbę, na któréj zajął wiele mostów pomiędzy Wittenbergiem i Magdeburgiem, a przyjmując najchętniéj na siebie posłannictwo najboleśniejsze dla Napoleona a mało zaszczytne dla siebie, doznał wielkiéj przyjemności iż mógł wypuścić ku Hessji oddział lekkiéj piechoty i wielkiéj liczby kozaków pod dowództwem jenerała Czerniszewa, w zamiarze obalenia tronu Hieronima. Ten podjazd w czasie gdy Thielman i Lichtenstein zalewali Saksonję i Turyngję, pospieszył z wkroczeniem do Hessji i z skierowaniem się do Kasselu, gdzie wywróciwszy jeden z tronów utworzonych przez Napoleona, wywołał wielkie wrażenie. Przyjmowany bowiem wszędzie najlepiéj przez ludność, dokładnie o wszystkiem uprzedzany i najlepiéj żywiony, bez trudności przybył aż do bram Kasselu. Za całą obronę miał król Hieronim jeden bataljon grenadjerów, dwa pułki kirasjerów westfalskich i kilka huzarów francuzkich. Ci ostatni świeżo byli zgromadzeni w celu zapewnienia mu pewnéj straży i mieli być podniesieni do liczby tysiąc dwieście ludzi. Lecz obecnie nie było ich więcéj jak siedm do ośmiuset świeżo z Francji przybyłych przed kilkoma dniami rekrutów, po większéj części nieumiejących jeszcze siedzieć na koniu. Na widok zbliżających się podjazdów Czerniszewa, poruszyły się nadzwyczaj wszystkich umysły i zrodzona nadzieja oswobodzenia się od króla zagranicznego, zagrażała prawie powstaniem. Nieliczne wojsko złożone po większéj części z Westfalczyków, utrzymywane jedynie karnością wojskową, wstrzymywało się od objawiania swych uczuć, lecz te łatwo było odgadnąć. Takim sposobem Hieronim w trudném się znalazł położeniu, lecz śmiało stawił czoło nadchodzącéj burzy i odniósł się do księcia de Valmy w Moguncji, o nadesłanie pomocy od 3 do 4 tysięcy ludzi, a oczekując na nią, wyszedł na czele swego bataljonu grenadjerów i czterystu huzarów francuzkich, którzy umieli przynajmniéj trzymać się na koniu. Wycieczka

ta z początku powiodła się szczęśliwie i huzary pomyślną wykonali szarżę na nieprzyjaciela, który cofnął się na chwilę. Lecz wkrótce z powodu rosnącego wzburzenia w Kasselu, zbiegostwa dość znacznego żołnierzy westfalskich i niemożność księcia de Valmy pozbawienia się w tak ważnych okolicznościach, 3 do 4 tysięcy Francuzów bez wyraźnego rozkazu Napolona, zmusiły Hieronima do opuszczenia swéj stolicy i do odwrotu do Koblencji. Tym więc sposobem 30 Września jenerał Czerniszew wszedł do Kassel i królestwo Westfalskie zostało obalone.

Za tą wiadomością nadeszła i druga niemniéj smutna. Bawarja przychodziła już do kresu odstąpienia Napoleona, a nawet rozeszła się pogłoska, że już podpisała traktat przystąpienia do koalicji europejskiéj. Zresztą przygotowywała ona niejako do podobnego zdarzenia. Król bowiem nie przestawał żalić się na Napoleona, że o własnych pozostawił go siłach, mówiąc i powtarzając, że jego wojska rozłożone nad brzegami rzeki Inn pod jenerałem Wrede, nie są w stanie oparcia się armji austrjackiéj, i że jeżeli nie otrzyma natychmiast posiłkowego korpusu o sile 30 tysięcy żołnierza, musi uledz nakazom państw sprzymierzonych, usposobieniu swego wojska i jednozgodnemu żądaniu swych ludów. Minister francuzki w Monachjum p. Mercy d'Argenteau, kierujący sprawami z gorliwością i roztropnością, na wszystkie te żale mógł tylko odpowiadać obietnicą zaprzeczaną przez fakta i po kilkakroć uprzedzał p. de Bassano o zbliżającém się niebezpieczeństwie z téj strony. Wymarsz marszałka Augereau do Lipska był hasłem do odstępstwa Bawarji, która podpisała traktat przymierza z mocarstwami sprzymierzonemi. Skutkiem tego Napoleon gdyby został zmuszony do odwrotu, powinien oczekiwać na swych tyłach armji złożonéj z 30 tysięcy Austrjaków i 30 tysięcy Bawarczyków, gotowych do zamknięcia mu drogi. Potrzeba więc było koniecznie za jakąbądź cenę zostać mu zwycięzcą, jeśli nie chciał się wystawić na klęskę choć nie tak traiczną, lecz równie okrutną jak w Moskwie.

Położenie to, które od chwili do chwili stawało się coraz groźniejszém, mocno zajmowało Napoleona bez przestraszania go jednak. Sama myśl nawet, aby mógł być zwyciężony przez żołnierzy i jenerałów koalicji, nie postała w jego umyśle. Prawda że już cztery razy jego jenerałowie zostali pobici w obecnéj kampanji, lecz on sam w żadnéj i nigdy. Po stoczeniu więcéj jak pięćdziesięciu bitew, co się nie zdarzyło żadnemu z wodzów, dawniejszych i obecnych czasów, nie przegrał ani jednéj. Czuł wprawdzie że jego żołnierze byli za młodzi do zniesienia podobnych jak obecne trudów, lecz widział ich zawsze walecznymi. Liczył na swą przenikliwość cudowną, która zapewniała mu górę nad nieprzyjaciołmi, odgadując zawsze i natychmiast najmniejsze ich zamiary i nie wątpił, że wygra jedną, dwie,

a nawet trzy bitwy. Spodziewał się zwyciężyć naprzód w dniu pierwszym Schwarzenberga, następnie w drugim Blüchera i tym sposobem wydobyć się z téj sieci w jaką go uwikłać zamierzono. Niższość jego liczebna była przecież nadzwyczaj wielką, gdyż żadną miarą nie był w stanie zgromadzić 200 tysięcy, gdy tymczasem sprzymierzeni wystawiliby do boju więcéj jak 300 tysięcy ludzi, jeśliby udało się im połączyć. Przewidując tę trudność wydał rozporządzenie nad którém nieraz już myślał, to jest uszykowania swéj piechoty we dwa szeregi w miejsce trzech. Utrzymywał bowiem, że trzeci szereg jest bezużytecznym tak w ogniu jak i w starciu na bagnety i nie chciał wyznać nawet przed sobą, że trzeci szereg choć nie może strzelać i robić bagnetem, jest przecież wsparciem dla dwóch pierwszych, nadając im silną postawę i wypełniając wybijane dziury w morderczéj walce. Lecz w okolicznościach w jakich się znajdował, dobrą to było rzeczą przynajmniéj dla próby, jeżeli nie w wykonaniu.

Przez cały ten wieczór znajdując się w opalonem dobrze mieszkaniu, wedle zwyczaju Niemców, oparty o wielki piec, długą, poufną i znaczącą prowadził rozmowę z Berthierem, Muratem, Marmontem i innymi jenerałami. Utrzymywał potrzebę szykowania piechoty we dwa szeregi i oświadczył, że wywrze to jutro wielkie skutki, gdyż nieprzyjaciel nic nie będzie wiedział o tych nowych rozporządzeniach jakie obecnie wydane zostały. Po rozprawach nad tym przedmiotem, mówiono następnie o możności oceniania na oko siły wojska na placu bitwy i Napoleon zapewniał, że przy jego doświadczeniu nie jest pewnym, czy się nie myli przynajmniéj o czwartą część. W téj chwili oznajmiono marszałka Augereau, którego Napoleon dotąd nie widział, gdyż marszałek ten zaledwie co przybył do kwatery głównéj.—Ach otóż i pan, zawołał, przybywasz więc mój stary Augereau, długo kazałeś na się oczekiwać.—Następnie bez goryczy i wyrzutów, nawet sposobem przyjacielskim choć smutnym dodał: Nie jesteś już tym Augereau z pod Castiglione!—Prawda, odpowiedział marszałek, lecz będę jeszcze tym Augereau z pod Castiglione, jeżeli mi W. C. Mość zwrócisz żołnierzy włoskich.—Odpowiedź ta nie rozgniewała Napoleona, lecz nie przestawał użalać się na pewien rodzaj omdlenia powszechnego, jakie panowało w około niego. Z bardzo to upowszechnionéj pomiędzy ludźmi słabości do przypisywania swych nieszczęść winom innych a nie swoim, Napoleon oskarżał świat cały, choć zresztą nazbyt oględnie. Zaczął od swoich braci jak gdyby oni byli winni bezwzględnie wszystkiemu co się zdarzyło w ich państwach i jakby za nic miał wszelkie nieprzewidziane wypadki. Skarżył się na Ludwika, że z Szwajcarji dokąd się cofnął, żądał od niego zwrotu Holandji; na Hieronima że stracił Kassel; na Józefa że stracił Hiszpanję.

Dodał następnie iż jego nieszczęścia pochodziły ztąd, że zanadto robił dla swéj rodziny, co mu już jego teść cesarz Franciszek po kilkakroć wyrzucał, a co on teraz uznał za prawdę, choć za późno. — Ty sam, rzekł Napoleon zwracając się do Murata z szczególną otwartością, a która była do zniesienia z powodu braku w niéj nawet cienia wyrzutu, ty sam czy już nie byłeś gotów do odstąpienia mię? — Murat stanowczo odpierał ten zarzut, oświadczając, że miał nieprzyjaciół skrytych, starających się oczerniać go w oczach szwagra. — Tak, tak, odrzekł Napoleon tonem potwierdzającym, z którego można było wnioskować, że wszystko wiedział lub wszystko odgadywał, byłeś gotów podobnie postępować jak Austrja, lecz ja ci przebaczam. Jesteś dobrym, prawdziwą czujesz dla mnie przyjaźń i jesteś walecznym, a jednak zbłądziłem żem cię zrobił królem. Jeżelibym poprzestał na zrobieniu cię wice-królem jak Eugenjusza, postępowałbyś podobnież jak on lecz będąc królem, daleko więcéj myślisz o swojéj jak o mojéj koronie.— Wyrzeczone te słowa prawdy, choć osłodzone sposobem ich wypowiedzenia, wzruszyły mocno wszystkich obecnych i dostarczyły przedmiotu do rozmowy na długą część nocy. Nakoniec Napoleon pożegnał swych jenerałów z pewnym rodzajem poświęcenia się na wszystko, mówiąc im, aby się przygotowali do wielkiéj bitwy, gdyż jutro będzie się miało do czynienia z większą częścią nieprzyjaciół i zbliżająca się bitwa zawyrokuje o losie ich, jego i Francji.

Smutne to wspomnienie przeszłości było jedynym znakiem, że Napoleon znajdował się pod wpływem ponurych przeczuć, gdyż zresztą pozostał cichym, spokojnym, odważnym, jak gdyby okoliczności były te same które poprzedzały Austerlitz tub Friedland (1).

Nazajutrz bardzo rano wsiadł Napoleon na koń aby rozpoznać dobrze pole bitwy, nie chcąc jednak rozpoczynać działań zaczepnych z powodu

(1) Nie potrzebuję powtarzać tego co już po razy kilka powiedziałem, że nie umieszczam tu rozmów Napoleona dopóki o ich prawdziwości nie przekonam się z pewnych dowodów. Obecną zamieściłem zprzyczyny iż zdaje się mieć szczególne znaczenie w przeddzień bitwy pod Lipskiem. Dowodzi ona bowiem, że smutne przeczucia rodziły się już w duszy Napoleona. Świadkiem téj rozmowy był pan Jouanne jeden z zaufanych sekretarzy Napoleona, człowiek godny szacunku i zasługujący na wszelką wiarę, który był przytomnym pisząc dyktowane przez cesarza rozkazy i słysząc całą tę rozmowę, natychmiast zapisał ją do pamiętników. Według tego to dowodu zachowanego przez p. Jouanne, zamieściłem tu tę rozmowę w streszczeniu i umieszczając ją pod formą stylu historycznego, który nie przyjmuje żadnych bezpotrzebnych bajań i który aby wykazać całą prawdę, nie potrzebuje powtarzać wyrażeń żołnierskich, co tylko dozwoloném jest jedynie pamiętnikom pisanym w charakterze czysto prywatnym.

nie nadciągnienia dotąd wszystkich jego korpusów i wyobrażając sobie, że nieprzyjaciel dopiero przez niego zaczepiony do walki wystąpi. Zajęcie się tém rozpoznaniem było naglącém, gdyż pole bitwy unieśmiertelnione dzielnością i klęską Francuzów, było nadzwyczaj obszerne, a potrzeba było zbadać z największemi szczegółami miejscowość, jeżeli chciano na niéj z powodzeniem działać i aby sam Napoleon rozpoznawszy wszystko własnemi oczami mógł osobiście dowodzić. Skierował się naprzód w stronę południową Lipska, to jest na stanowiska zajęte przez Murata po ustąpieniu przed armją czeską.

Pleissa i Elstera podobnie jak Saala i Mulda wytryskują z gór Czeskich, przerzynają całą Saksonię płynąc po wiekszéj części w jednym kierunku i bądź to oddzielnie, bądź w połączeniu, uchodzą wszystkie do Elby. Nieco powyżéj Lipska Pleissa i Elstera są bardzo zbliżone do siebie i podzielone na wielką ilość ramion, które się wszystkie łączą poniżéj tego miasta, a następnie po zwróceniu się nieco na lewo, wpadają do Saali i wraz z nią płyną do Elby prawie równoodlegle od biegu Muldy. Stanowiska nad temi rzekami wojsk były następne. Książe Schwarzenberg wkroczywszy od Czech z wielką armją trzech monarchów sprzymierzonych, przybył pod Lipsk postępując za biegiem Muldy, Pleissy i Elstery. Napoleon zaś przeciwnie nadchodząc z brzegów dolnéj Elby, szedł w górę tych rzek aż do Lipska samego. Książe Schwarzenberg miał lewe swe skrzydło nad Pleissą i Elsterą, a prawe na równinach okolic Lipska, a Napoleon swe lewe skrzydło rozciągał na te równiny, przytykając prawem do tych dwóch rzeczek. Silnie przytem oparty o Lipsk i zajmując to miasto, miał zamiar utrzymać Blüchera i Bernadottego w zupełném rozłączeniu z Schwarzenbergiem. W saméj bowiem rzeczy, Blücher będąc w niemożności przejścia przez Lipsk zajęty przez Francuzów, jeżeliby chciał połączyć się z wielką armją czeską, musiałby wielkie zrobić koło z prawéj lub lewéj strony. Zwróciwszy się w prawo (rozumiemy tu prawe skrzydło Blüchera) potrzeba mu było przebyć wielkie trudności, to jest połączone Pleissę, Elsterę i Saalę, których liczne ramiona przerzynały zarosłą krzakami dolinę, szeroką przeszło na pół mili i po za którą mógł spotkać Francuzów, a mianowicie marszałka Augereau zbliżającego się od Lützen po pobiciu Płatowa i Thielmanna. Jeżeliby zaś przeciwnie szukał dla przejścia drogi na lewo, spotkałby na obszernéj pod Lipskiem płaszczyźnie wojska francuzkie nadciągające z Düben i wystawiłby się na największe niebezpieczeństwo. Tak więc wojska francuzkie w każdym razie stanowiły nieprzebytą zaporę pomiędzy nim a Schwarzenbergiem. Wystarczającém więc było dla Napoleona, aby utrzymał Schwarzenberga na południu a Blüchera na północ od Lipska zabraniając im złączenia się, gdyż w takim ra-

zie byłby w możności pobić jednego i zwrócić się następnie na drugiego, a tym sposobem stanowcze otrzymać zwycięztwo nad obudwoma, nadewszystko gdy Bernadotte był dość oddalonym i gdy nic nie zapowiadało jeszcze jego przybycia. A że Schwarzenberg znajdował sią najbliżéj, więc zamierzał Napoleon uderzyć naprzód na niego, a następnie zwrócić się na Blüchera nazajutrz.

Rozpoczął swe badania miejscowości od strony południowéj, to jest od pola na którem spodziewał się mieć spotkanie z Schwarzenbergiem. Pleissa i Elstera już to połączone już rozdzielone na dość wielkiéj przestrzeni błotnistéj i porosłéj krzakami, toczyły się z Czech ku Lipskowi, to jest z południa na północ. Rozumie się samo przez się, że Napoleon musiał oprzeć o te rzeczki swe prawe skrzydło, podobnie jak Schwarzenberg lewe, a oparcie to przedstawiało wszelką pewność, gdyż koryta były głębokie i trudne do przebycia. Nadto po przebyciu nawet tych koryt, potrzeba było drapać się na brzegi urwiste, jeżeliby po za prawém skrzydłem Francuzów nieprzyjaciel zamierzał wyjść na płaszczyzny pod Lipskiem. Na froncie zajmował Napoleon stanowiska równe, na których kilka wsi zaledwie dostarczało środków obrony. Wychodząc z Mark-Kleeberg nad Pleissą i kierując się przez Wachau aż do Liebert Wolkwitz, mała wklęsłość gruntu służąca na odpływ wód do Pleissy, rozdzielała linję francuzką od nieprzyjacielskiéj. Ta więc tylko dolinka, jeżeli tę wklęsłość można podobnie nazwać, stanowiła jedyną zaporę, o którą mieli rozprawiać się Francuzi z zaciekłością. Na lewém nakoniec skrzydle zajmował Napoleon obszerne równiny Lipska, zasiane wielkiemi wsiami i zaledwie zroszone nazbyt małą rzeczką Partha, która po wypłynięciu nieopodal od Liebert-Wolkwitz i po zrobieniu kilku zakrętów, uchodzi do Pleissy. Z téj przeto strony pozostawał Napoleon prawie bez oparcia, lecz obecność kolumn przybywających z Düben powinnaby powstrzymać nieprzyjaciela i wzbronić mu wszelkich tu usiłowań. Murat zająwszy stanowiska na południu, postawił w Mark-Kleeber nad Pleissą księcia Poniatowskiego, w Wachau Victora, a w Liebert-Wolkwitz Lauristona, a w ustępach 4ty korpus jazdy (jazda polska) i 5ty korpus pod Pojolem do którego przyłączono dragonów hiszpańskich.

Z drugiéj strony téj niby dolinki spostrzegano naprost, Kleista i Witgensteina, pomiędzy Gross-Pössnau, Gülden-Grossa i Kröbern, z gwardjami rossyjskiemi i pruskiemi w rezerwach. Wojska Austrjackie przeszły na prawe skrzydło francuzkie pomiędzy Pleissę i Elsterę, a zbliżywszy się w sam kąt utworzony przez koryta tych rzek, zagrażały mostowi w Dölitz położonemu wprost lasu zwanego uniwersyteckim, na przeciw Liebert-Wolkowitz, w celu podania ręki Blücherowi gdyby nadciągał przez równiny

pod Lipskiem i jeżeliby Francuzi stracili a sprzymierzeni zajęli te stanowiska.

Napoleon zupełnie zatwierdził zajęte stanowiska przez Murata. Postanowił całą siłą rozprawiać się o linję rozciągającą się od Liebert-Wolkwitz przez Wachau do Mark-Kleeberg, a ztąd zdwoił trzy korpusy Murata, stawiając Augereau na prawo przy Mark-Kleeberg, gwardję i jazdę Latour-Maubourga w środku pod Wachau, a Macdonalda z jazdą Sebastjaniego na lewo po za Liebert-Wolkwitz, nietylko aby zapobiedz by jego lewe skrzydło nie zostało okrążane, lecz nawet jak to zobaczymy wkrótce, w celu usiłowania obejścia prawego skrzydła nieprzyjaciela. Ponieważ zaś Austrjacy postępowali ciągle pomiędzy Pleissą a Elsterą ku mostowi w Dölitz, przeto Napoleon aby nie być oskrzydlonym na prawo, postawił tu brygadę Lefol, odłączoną od wojsk stanowiących załogę Lipska. Po stoczonych kilku bitwach i po tych długich marszach po błocie, korpusy: Lauristona, Victora, Poniatowskiego i Pajola, prowadzone przez Murata, mogły liczyć 38 tysięcy ludzi, Augereau i Lefola 12 tysięcy, gwardja 36 tysięcy, Latour-Maubourga 6 tysięcy, Macdonalda i Sebastianiego 22 tysiące, co czyniło razem od 114 do 115 tysięcy walczących, przeciw 160 tysiącom sprzymierzonych. Lecz manewrując dobrze, bijąc się walecznie i posługując się wszystkiém w potrzebie, jak naprzykład użyciem wojsk pozostałych w tyle pod Neyem, można było wzmocnić siły Macdonalda od 25 do 30 tysięcy, a następnie przerzucić się z lewego skrzydła na prawe Schwarzenberga i przewrócić go w Pleissę. Było to rzeczywiście zamiarem Napoleona, jeżeliby znajdujące sie obecnie w marszu korpusy, nie były potrzebne dla użycia ich przeciw Bernadottego i Blüchera.

Po rozpoznaniu miejscowości i po wydaniu potrzebnych rozkazów, Napoleon powrócił na przedmieście Reudnitz. Przebiegł on nad brzegami małéj rzeczki Partha, toczącéj małe swe wody w wklęsłości gruntu zaledwie widzialnej, przechodzącéj przez Taucha i Schönfeld i następnie uchodzącéj do Pleissy na północ Lipska na przedmieściu Halle. Tutaj to gdyby się spotkano bliżéj, przedstawiało się na tyłach lewego skrzydła Francuzów nowe pole bitwy. Nie było jednak potrzeby zajmować się tém obecnie, gdyż nieprzyjaciel nie ośmielał się dotąd tu ukazywać, a Napoleon miał tylko jazdę do zajęcia tych stanowisk.

Lecz nie było to jeszcze wszystkiém, wydanie rozporządzeń w celu stawienia oporu wielkiéj armji czeskiéj; trzeba było myśleć o stawieniu czoła Blücherowi, którego ukazania się od chwili do chwili oczekiwano ze strony północnéj Lipska. Znajdowało się na szczęście z téj strony stanowisko dość korzystne we wsiach Möckern i Eutersitzsch, które zamykało

drogę z Halli. Stanowisko to wzniesione, obszerne, oparte z jednéj strony o Pleissę i Elsterę, a z drugiéj o głęboki parów, było bardzo dogodném do rozwinięcia na niém jednego korpusu, który silnieby panował nad nieprzyjacielem przybywającym z Halli. W razie nawet koniecznego ztąd odwrotu, można było z łatwością cofnąć się za rzeczkę Partha i silnie oprzeć się o Lipsk, przed przedmieściem Halle.

W tych to miejscach uszykował się Marmont, który w czasie pochodu ku Lipskowi nieustannie zwrócone miał oko na Blüchera i obecnie był w zupełnéj gotowości do mierzenia się z nim w razie potrzeby. Napoleon zatwierdził stanowisko zajęte przez Marmonta i rozkazał mu trzymać się na niem. Pozostali w celu zniszczenia mostów na Muldzie i Elbie: Ney, Bertrand, Souham, Reynier i Dąbrowski, za przybywaniem powinni byli szykować się na prawém skrzydle Marmonta, a następnie w miarę nadciągania cofać się około Lipska z północy na południe i ciągnąć prez całą płaszczyznę zroszoną przez Parthę, dla stanięcia na lewém skrzydle Murata. Po przybyciu wszystkich tych wojsk, cały Lipsk byłby zamknięty w kole walczących.

Pozostawało jeszcze zapewnić sobie posiadanie Lipska i to nietylko samego miasta, lecz nadto wielkiéj drogi prowadzącéj z nad Renu, która po przebyciu naprzód Pleissy i Elstery po długim szeregu mostów, wychodziła przez Lindenau na pola Lützen i łączyła Weissenfels, Erfurt i Moguncję. Strzeżenie téj drogi było rzeczą nadzwyczaj ważną, gdyż stanowiła ona jedyną linję odwrotu, a nadto zajmując ją, wzbraniała się Schwarzenbergowi i Blücherowi wszelka kommunikacja po za Elsterą i Pleissą. Napoleon rozkazał więc dywizji Margaron, złożonéj z wojsk świeżo przybywających do Lipska, strzeżenia mostów na Elsterze i Pleissie, jak niemniéj wielkiéj wsi Lindenau, która tworzy pewien rodzaj wyjścia na równiny pod Lützen. Rozrachował bowiem że dla obrony wsi i miasta, wystarczającą będzie rzeczą postawić na wielkiéj drodze do Lützen oddział wojsk lekkich, aby mieć zawsze wiadomość co się wydarzy w téj stronie, a ztąd możność pospieszenia tu na czas. Do wojsk jenerała Margarona dodał jeszcze korpus Bertranda który maszerował razem z Neyem i który wszedł już do Lipska. Powinien był on albo wspierać jenerała Margarona w obronie Lipska i Lindenau, albo też stosownie do potrzeby marszałka Marmont w obronie stanowiska pod Möckern. Nadchodzące z kolei inne korpusy, powinny były jaktośmy już powiedzieli szykować na tyłach Marmonta i łączyć się z Muratem. Tym więc sposobem w pierwszych dniach Napoleon liczył 115 tysięcy ludzi, gotowych wydać bitwę na południu Lipska 160 tysiącznym siłom Schwarzenberga. Jeżeliby zaś w jednym czasie roz-

poczęła się walka i od północy, miał tam do powstrzymania 60 tysięcy Prusaków Blüchera, korpus 20 tysiączny pod Marmontem i 10 tysięcy pod Bertrandem, nie zaliczając tu jednak 10 tysięcy żołnierza pod Margaronem strzegącego Lipska i wielkiéj drogi prowadzącéj nad Ren. Ney z Souhamem, Dąbrowskim i Reynierem przyprowadzali w pomoc 35 tysięcy ludzi, gotowych w miarę potrzeby stanowczo poprzeć bądź to Marmonta, bądź też Napoleona samego. Z nim to siły francuzkie ogólnie wynosiły 190 tysięcy walczących, lecz trzeba się było jednak spieszyć ze zwycięztwem, gdyż jeżeli Ney podnosił liczbę wojsk do 190 tysięcy ludzi, nieprzyjaciel w tymże czasie mógł ją podnieść do 300 lub 330 tysięcy żołnierza, a to przez nadciągnięcie Bernadottego który pozostał za Blücherem i przez nadejście jeszcze korpusu Beningsena znajdującego się na tyłach Schwarzenberga. Zresztą Napoleon spodziewał się powodzeń piérwszego zaraz dnia, gdyż liczy że mieć już będzie przynajmniéj czoło kolumny Neya, które połączywszy z Macdonaldem i rzuciwszy na prawe skrzydło, mógł gwałtownie wepchnąć Schwarzenberga w Pleissę. Wszystkie te rozporządzenia były takie, jakich tylko można było oczekiwać w obecném położeniu od jego genjuszu. Przez cały dzień 15 Października szykował swe wojska i postanowił niezwlekać dłużéj i natrzeć nazajutrz na Schwarzenberga. Podwoił zapewnienie się co do swych jenerałów, okazując wielką dla nich życzliwość, aby tym sposobem lepiéj ich usposobić do przelania ostatniéj kropli krwi. Oni też nawet doswiadczając tajemnéj jakiejś niespokojności i niezgadzając się z jego polityką, poswięcili się zupełnie. Zginąć lub zwyciężyć było hasłem dla wszystkich.

Sprzymierzeni ze swéj strony nie pozostawali w bezczynności i wielkich dokładali starań, w celu doprowadzenia zamierzonego zjednoczenia się pod murami Lipska. Blücheri Bernadotte schroniwszy się za Muldę przed nadchodzącym Napoleonem, jaktośmy widzieli, nie przestawali spierać się bezustannie od czasu jak się złączyli, o sposób dalszego postępowania. Bernadotte żądał najprzód aby armja szląska zajęła stanowisko nad Muldą w górze téj rzeki, to jest pomiędzy nim a Lipskiem, chcąc w przypadku niepowodzenia mieć środki spiesznego wymknięcia się za Elbę. Blücher zaś odgadujący zamiary Bernadottego, chciał zająć stanowisko poniżéj, to jest pomiędzy Elbą a armją północną, aby się trzymać ściśniętym i zmuszać Bernadottego do postępowania naprzód. Lecz po stanowczém odrzuceniu przez Bernadottego podobnych wniosków, pod pozorem że musi sobie zapewniać kommunikację z Szwecją, Blücher z obawy zerwania z nim stosunków zmuszonym się widział do postępowania naprzód. Po zakończeniu tych sporów znalazły się inne. Bernadotte chciał aby postę-

powano na Lipsk nie za Muldą lecz za Saalą, aby tym sposobem zasłonić się przynajmniéj dwoma rzekami od Francuzów. Blücher zaś przeciwnie żądał maszerowania nad brzegami Muldy by śpieszniéj przybyć do Lipska. I w tym razie ustąpił, jednak zawsze z obawy by uniknąć wybuchu. Lecz przy zwykłéj swéj niecierpliwości tylko jeden ze swych korpusów przeprawił za Saalę, a z dwoma innemi postępował nad Muldą drogą prowadzącą do Halli, bardzo blisko od marszałka Marmont, który bezustannie równoodlegle z nim kroczył. Nakoniec pojawiła się i trzecia sprzeczka pomiędzy wodzami armji szląskiéj i północnéj, dopełniając miary ich nieporozumień. Na widok Francuzów niszczących mosty po za Elbą, Bernadotte mniemając że Napoleon zamyśla o wyprawie na Berlin, chciał przejść na prawy brzeg téj rzeki, aby nie został odciętym od północnych Niemiec, to jest od podstawy swych działań. Cały jego sztab złożony po większéj części z Rossjan i Prusaków zgadzał się zupełnie na ten zamiar przeciw swemu zwyczajowi. To też Bernadotte rozciągając swą władzę nad armją szląską, jaką przypadkowym tylko sposobem dostał w ręce, rozkazał Blücherowi ażeby cofał się za nim na prawy brzeg Elby. Otrzymawszy ten rozkaz Blücher, stanowczo zaprzeczył aby Napoleon zamierzał wyprawę na Berlin, popierając swe twierdzenie tém, że zgromadził znaczne siły w okolicach Lipska; zresztą wymówił posłuszeństwa najwyraźniéj i wezwał oficerów rossyjskich i pruskich z armji Bernadottego, aby oparli się powrotowi za Elbę. Lecz niezależny od woli ich wszystkich wypadek, to jest zupełne zniszczenie mostów przez Neya i Reyniera, położyło koniec tym sporom, gdyż tym sposobem Bernadotte ogołocony z środków przeprawy, zmuszony został do pozostania na lewym brzegu Elby, postępując jednak w wielkiéj odległości za Blücherem. Przecież dywizje Thümena i Hirschfelda, jak niemniéj korpus Tauenziena, pozostały na prawym brzegu Elby i wprowadziły w błąd Napoleona, który myślał że cała armja północna tam pozostała z postanowieniem strzeżenia drogi do Berlina.

Takim to sposobem Blücher i Bernadotte tracili czas którego Napoleon używał na przybycie do Lipska. Dnia 15 Października Blücher znajdował się na drodze do Halli, około trzech mil oddalony na północ od Lipska. Nie ośmielając się jednak na podanie ręki Schwarzenbergowi przez płaszczyzny pod Lützen, gdyż musiałby przechodzić przez Pleissę i Elsterę, postanowił maszerować ku niemu przez obszerne równiny pod Lipskiem; a obawiając się zarówno spotkania tu z wojskami francuzkiemi postępującemi w tym kierunku, ponowił swe prośby do Bernadottego, aby chciał się z nim połączyć, gdyż w takim razie siły ich wynosiłyby 120 tysięcy żołnierza, co ich zabezpieczało od wszelkich niebezpieczeństw. Tymczasem zaś wyprawił jednego ze swych oficerów do księcia Schwarzenberga z u-

wiadomieniem, że w bardzo małéj od niego znajduje się odległości na północ Lipska, w pogotowiu do wyruszenia ku niemu za hukiem dział, skoro tylko te odezwą się na południu tego miasta.

W armji czeskiéj daleko większa panowała zgoda, dzięki pojednawczemu umysłowi Cesarza Aleksandra, łagodności z jaką sprawował władzę książe Schwarzenberg, a nadewszystko dobremu zrozumieniu celu do którego dążono. Armja ta bowiem postępując do Lipska w zamiarze połączenia się tutaj z północną i szląską, miała tylko jeden cel przed sobą i jeden sposób dla dojścia do niego, to jest silnie natrzeć na Murata, zwłaszcza gdy wiedziano, że obecnie był on tylko zasłoną, przeznaczoną do ukrywania obrotów Francuzów nad Elbą. Widziała się przeto zmuszoną do największego pośpiechu w natarciu i rozbiciu wojsk Murata, gdyż w przeciwnym razie pozostawiało się Napoleonowi czas, do zgniecenia armji północnéj i szląskiéj. W tym to zamiarze podstąpiono w dniu 14 Października pod Liebert-Wolkwitz i Wachau, gdzie stracono 1200 ludzi w nierozsądnie zawiązanéj walce jazdy z Muratem.

Cały dzień 15go Października poświęcono na ściśnięcie się, na wejście na linję i na rozbiór planu natarcia, co było najważniejszym i jedynym przedmiotem, który mógł wywołać spory. Że potrzeba było wydać bitwę nikt o tém nie wątpił, lecz wątpiono tylko o zwycięztwie; gdyż jeżeli pozwoliłoby się Napoleonowi jeden dzień, jednę godzinę więcéj zwłoki, skorzystałby z niéj, niszcząc armję północną i szląską. Bić się dzielnie, z rozpaczą i to natychmiast, było zdaniem natchniętém przez obecne położenie i podzielaném przez wszystkich. Pozostawało ułożenie wydać się mającéj bitwy. W tym względzie powstały liczne spory pomiędzy jenerałami rossyjskimi i pruskimi z jednéj, a austrjackimi z drugiéj strony. Jak wszędzie indziéj tak i na wojnie, każdy chce kierować się zdaniem które mu zostało podyktowaném przez położenie, w jakiém się znajduje. Rossjanie i Prusacy pod Barklayem de Tolly wyszedłszy prosto na Liebert-Wolkwitz, Wachau i Mark-Kleeberg, to jest na prawy brzeg Pleissy i Elstery, żądali aby główne natarcie wykonaném zostało na te punkta i aby je wykonano stanowczo i wszystkiemi siłami. Zaledwie nawet zwracali uwagę na swe prawe skrzydło, którém należałoby obchodzić lewe francuzkie przez Gross-Pösnau i Seyffershayn, w celu usiłowań podania ręki Blücherowi prez równiny pod Lipskiem. Przypuszczali jedynie, że na ich lewém skrzydle pomiędzy Pleissą a Elsterą, można wykonać jakie udane natarcie na płaszczyzny pod Lützen, w celu ułatwienia złączenia się Blüchera jeśliby przypadkiem z téj strony nadchodził. Lecz zawsze żądali wykonania tutaj tylko prostéj demonstracji.

Austrjacy zaś, którzy nadeszli drogami prowadzącemi po większéj części między Elsterę a Pleissę, zgadzali się także na wykonanie silnego natarcia na Liebert-Wolkwitz, Wachau i Mark-Kleeberg, mało jednak licząc na uderzenie od frontu, i żądali aby skierowano wielkie siły w kąt utworzony przez Pleissę i Elsterę. Zabezpieczeni bowiem dwoma ramionami tego kąta którego wierzchołek opiera się o Lipsk, mogliby się tu zapuścić, a następnie uderzyć w celu opanowania mostu w Dölitz, położonego na prawém skrzydle Francuzów, po za Mark-Kleeberg. Spotkaliby tu bezwątpienia, jak utrzymywali, wielkie trudności, gdyż Pleissa rozpadając się w tych stronach na liczne ramiona, przedstawiała mosty, folwarki i ogrodzenia do zdobycia, a nadto miejscowość nierówną trudną do działań. Lecz po zwyciężeniu wszystkich tych zapór, znalezionoby się na tyłach Francuzów, a ztąd ci nie byliby w stanie utrzymać się na stanowisku i tylko cudem mogliby się cofnąć bez wielkiéj klęski do Lipska. To też jenerałowie austrjaccy żądali, ażeby nie same tylko wojska austrjackie użyte zostały do tych działań, lecz także aby wszystkie rezerwy Barkłaya de Tolly złożone z gwardji cesarsko-rossyjskiéj królewsko-pruskiéj, skierowane były pomiędzy Pleissę i Elsterę. Plan ten rzeczywiście miał wiele słuszności po sobie, lecz też i dwa silne zarzuty jakie przeciw niemu powstały. Najprzód że Napoleon małemi siłami mógłby utrzymać stanowisko Dölitz, a po drugie że gdyby zauważył jak małe siły pozostały w środku, zwróciłby tu swe lewe skrzydło i przewrócił sprzymierzonych w Pleissę. A gdyby podobnie jak w Dreznie zniszczył trzecią część sił koalicji, cała sprawa najwidoczniéj na jego przechyliłaby się stronę.

Wystarczyłoby jednak jednego tylko zdania opartego na dobréj wierze i obecném położeniu, aby odstąpiono od tych wszystkich zamiarów płynących z miłości własnéj, gdyż rzadką jest rzeczą aby po pokonaniu jakiego twierdzenia loiczném dowodzeniem, toż twierdzenie nie zostało zaniechaném. Spierano się jednak bardzo żywo wedle zwyczaju, co chociaż korzystném być może w polityce, często staje się bardzo niebezpieczném na wojnie. Nareszcie ułożono się i nastąpił rozdział sił zupełnie równy. Korpus austrjacki Giulaya wzmocniony wojskami lekkiemi Lichtensteina i Thielmanna, miał udać się po za Pleissę i Elsterę do Lindenau, w celu opanowania kommunikacji francuzkich z Lützen, to jest z Moguncją. Korpus ten od 20 do 25 tysięcy ludzi liczący, powinien był w szczęśliwym razie podać rękę Blücherowi przez płaszczyzny Lützen. Główne siły austrjackie, około 40 tysięcy żołnierza wynoszące i składające się z korpusu Merfelda i ze wszystkich rezerw tak jazdy jak i piechoty księcia Hesko-Homburgskiego, powinny były wpakować się w kąt utworzony przez Pleissę

i Elsterę i usiłować wyjść przez Dölitz na tyły Francuzów. Na prawo od dwóch tych rzeczek, przed stanowiskami w Marck-Kleeberg, Wachau i Liebert-Wolkwitz, korpusy rossyjskie i pruskie wspierane przez wszystkie ich rezerwy i liczące około 70 tysięcy ludzi, miały się cisnąć na czoło Francuzów, to jest na linję zajętą przez Napoleona; a w tymże czasie austrjacki jenerał Klenau wzmocniony brygadą pruską i jazdą Płatowa, razem z siłami do 25 tysięcy wynoszącemi, miał przejść po za Liebert-Wolkwitz równinami pod Lipskiem, usiłując oskrzydlać Francuzów i wyciągać rękę ku Blücherowi i Bernadottemu.

Taki to plan został nakreślony i przyjęty 15 Października wieczorem, który miał być wprowadzony w wykonanie nazajutrz od 9téj z rana. Postanowiono także wysłać uwiadomienie do Blüchera, o którego przybyciu na północną stronę Lipska już się dowiedziano, o zamierzoném w dniu 16 Października uderzeniu na Napoleona, aby skoro tylko usłyszy huk dział, spieszył i sam w ogień, starając się niedozwolić Francuzom na pozostawienie najmniejszego oddziału w bezczynności.

Tak więc 16 Października, był dniem wybranym przez dwa naprzeciw siebie stojące wojska na straszną walkę, od któréj miało zależeć panowanie nad światem. Napoleon już w przeddzień uszykował swe wojska. Macdonald i Sebastiani przybyli, skierował więc ich do Holzhausen na lewo od Liebert-Wolkwitz, aby stawili czoło jenerałowi Klenau. Co się zaś tyczy Neya i Reyniera, nie mogli oni wprzód przybyć do Lipska, jak pierwszy w duiu 16 a drugi 17 Października z rana. Blücher nie pokazywał się jeszcze na drodze z Halli, co było rzeczą bardzo naturalną, gdyż trzeba było aby wprzód odezwały się działa na polu bitwy, zanim ośmieli się rzucić do walki, a ztąd Napoleon przypuszczał, że w tym dniu nie będzie go miał na karku. Rozkazał przeto Marmontowi aby opuścił swe stanowisko na północ Lipska i przybył na przedmieście Halle, szykując się na tyłach wielkiéj armji, w celu wspólnego działania przeciw prawemu skrzydłu księcia Schwarzenberga, zgnieceniem którego spodziewał się wygrać bitwę. Rozkazał też Neyowi aby zajął stanowisko opuszczone przez Marmonta i był gotów do wspólnego działania z Bertrandem w celu powstrzymania nieprzyjaciela, który się ukaże na północ Lipska. Po wydaniu tych rozkazów, Napoleon już o świtaniu był na koniu pośród swéj gwardji, na wzgórzu przy owczarni Meusdorf, które panowało nad polem bitwy. Ztąd widział na swém lewém skrzydle Liebert-Wolkwitz, w środku i daléj Wachau, na prawém skrzydle i w głębi Mark-Kleeberg, nakoniec daléj na prawo Pleissę i Elsterę, pomiędzy ktoremi postępowali Austrjacy, w zamiarze zdobycia mostu w Dölitz. Miał przeciw sobie, jaktośmy już mówili, około 160 tysię-

cy żołnierza, a pod ręką dla ich zwalczenia około 115 tysięcy, licząc tu Macdonalda i Sebastianiego. Reszta zaś wojsk francuzkich znajdowała się o milę w tyle, celem stawienia czoła wszystkim mogącym się wydarzyć wypadkom na innych punktach.

O 9téj z rana trzy działowe strzały padły ze strony sprzymierzonych i dały znak do otworzenia zabójczego ognia. Od Mark-Kleeberg aż do Liebert-Wolkwitz, sprzymierzeni postępowali naprzód w trzech silnych kolumnach poprzedzanych 200 działami. Zamierzyli naprzód bardzo słusznie zmieszać wojska wszystkich narodowości, a to w celu aby niebezpieczeństwo między nie zostało podzielone i aby wywołać współubieganie się waleczności. Na prawém skrzydle Napoleona jenerał Kleist z dywizją pruską księcia Alberta, kilkoma bataljonami Rossjan i kirasjerami Lewaszowa, postępował przez Kröbern i Krostewitz ku Mark-Kleeberg. W środku książe Eugenjusz Wirtembergski z dywizją rossyjską którą dowodził i z dywizją pruską Kluxa, zmierzał ku Wachau. Na lewém nareszcie, a prawém sprzymierzonych skrzydle, książe Gorczaków na czele swego korpusu i dywizji pruskiéj Pircha maszerował ku wsi Liebert-Wolkwitz, którą jenerał Klenau na czele czwartéj kolumny, starał się otoczyć przez Seyffershayn. Wszystkie te kolumny postępowały śmiało i żołnierze poświęcili się na zwyciężenie wszelkich przeciwności. Nazbyt liczna artyllerja francuzka ustawiona na pochyłościach gruntu, zarzucała ich pociskami, lecz nie zdołała zatrzymać, tak że bez zachwiania się podstąpili aż do stóp stanowisk Napoleona.

Zmierzająca ku Marck-Kleeberg na prawém skrzydle francuzkiém kolumna Kleista, starła się wkrótce z księciem Poniatowskim i pomimo silnego oporu, zdobyła tę wieś położoną nad Pleissą. Kolumna ta była silną na 18 tysięcy ludzi, kiedy tymczasem Poniatowski miał pod rozkazami zaledwie 8 do 9 tysięcy żołnierza. Zmuszony był przeto cofnąć się na stanowisko cokolwiek panujące, na krańcu prawego skrzydła. Augereau postąpił wówczas naprzód i wsparł Poniatowskiego. Silny ogień działowy zwrócony został na wojska Kleista, usiłujące wedrzeć się na zajmowane przez Poniatowskiego stanowisko. W środku książę Eugenjusz Wirtembergski na czele rossyjskiego korpusu piechoty i pruskiéj dywizji Kluxa, pod gradem kartaczy podstąpił pod Wachau, starając się zdobyć tę wieś. Lecz zajmujący ją marszałek Victor silny stawiał opór. Nakoniec książe Gorczaków na lewém skrzydle, nadchodzący z Störmthal, punktu najbardziéj oddalonego, znajdował się jeszcze w niejakiéj odległości od Liebert-Wolkwitz, którą Klenau na czele korpusu austrjackiego Mohra zamierzał oskrzydlić. Lecz znajdował się w Liebert-Wolkwitz korpus Lauristona, wygodne na wzniesieniu zajmujący stanowisko, który miał być jeszcze niebawem wsparty przez Macdonalda nadchodzącego z Holzhausen.

Pierwsze to wystąpienie do boju sprzymierzonych, było silne, śmiałe i dokonywane pod gradem kul i kartaczy, wyrzucanych przez trzysta dział ustawionych przez Napoleona na przestrzeni od Mark-Kleeberg do Liebert-Wolkwitz. Ogień działowy ze strony nieprzyjaciela był tak gwałtowny, że żaden z starych jenerałów francuzkich nie przypominał sobie, aby podobny kiedy słyszał, a koło samego Napoleona znajdującego się w tyle przy owczarni Mensdorf, padła wielka liczba oficerów i koni. Z obojętnością jednak i swą zwykłą pewnością patrzał na to i pozwalał rozwinąć się walce, nie robiąc żadnych stanowczych postanowień. Na lewém skrzydle zbudowane na wzniesieniu Liebert-Wolkwitz i silnie zajęte przez Lauristona, długo się mogło opierać. W środku zdawało się że książę Eugenjusz Wirtembergski nie jest w stanie przełamać oporu trzech dywizji Victora. Na prawém jedynie skrzydle konieczność opuszczenia wsi Mark-Kleeberg przez księcia Poniatowskiego, skrzywiła cokolwiek ku tyłowi linje Francuzów. Dywizja Semelé z korpusu Augereau, przybyła już z pomocą do Poniatowskiego. Napoleon rozkazał aby użyć licznéj i wybornéj jazdy znajdującéj się w téj stronie, to jest 4go korpusu Polaków i 5go pod jenerałem Pajol, w celu wstrzymania piechoty Kleista na pochyłości gruntu, na który wdrapać się usiłowała.

Jenerał Kellermann który w dniu dzisiejszym dowodził 4tym i 5tym korpusami jazdy, rzucił się na czele dragonów na postępującą piechotę nieprzyjacielską i powstrzymał ją, lecz kirasjery Lewaszowa na czasie i zręcznie wyrzuceni, przebyli parów znajdujący się u stóp stanowisk francuzkich, natarli od skrzydła na dragonów Kellermana i odepchnęli ich. Przyjęci jednak silnym ogniem działowym, kirasjery Lewaszowa cofnąć się musieli z kolei. Powstrzymano się więc wzajemnie. Prusacy ani krokiem nie mogli już daléj postąpić z zajętych miejsc poprzednio, a Francuzi nie mogąc zarówno odzyskać napowrót Mark-Kleeberg, panowali nad niém przynajmniéj. Silny działowy ogień wstrzymywał sprzymierzonych, a chociaż Francuzi nie zdołali sprostować swéj linji bojowéj, to przecież nie krzywili jéj bardziéj.

W środku, to jest pod Wachau i na lewém skrzydle, to jest pod Liebert-Wolkwitz, toczyła się ciągle walka uparta i krwawa. Po kilkakroć już książe Wirtembergski i jenerał Kleist wkroczyli do Wachau, które w głębi stanowiska było położone, lecz za każdym razem w ściśniętych kolumnach dywizje Victora uderzały na nich i odpychały. W dwóch godzinach wieś ta po pięć razy była zdobywaną i odbieraną. Pozostała już z niéj tylko kupa gruzów i trupów. W Liebert-Wolkwitz jenerał Lauriston zaczepiany z frontu przez księcia Gorczakowa, a z lewego skrzydła przez jenerała Klenau, tak się z nimi załatwił, że odebrał chętkę dalszego nań na-

cierania. Klenau ukazał się tu pierwszy z brygadą Spleny, na którą jenerał Rochambeau natarł i rozbił, a w tymże czasie ogień działowy dosięgał wojska Gorczakowa oddalone jeszcze i postępujące wzdłuż lasu uniwersyteckiego. Po tém pierwszém zarzuceniu kulami Rossjan księcia Gorczakowa i Prusaków jenerała Pircha, pozwolił im jenerał Maison podstąpić pod wyniosłość, na któréj zbudowane Liebert-Wolkwitz, następnie natarł silnie i odrzucił jedną część na lewo ku lasowi uniwersyteckiemu, a drugą na prawo ku Gülden-Gossa; a za każdym razem skoro tylko się ukazali, zasypywał kartaczami.

Do południa padło już 18 tysięcy ludzi ze stron obudwóch, lecz dwie trzecie téj liczby ze strony sprzymierzonych, gdyż francuzka linja prawie niewidzialna, nie mogła być przepartą, z wyjątkiem, jaktośmy już widzieli, na prawém skrzydle gdzie bardzo mało się cofnęła.

W téj chwili rozległ się huk dział od strony północnéj, a niebawem usłyszano go i w innym kierunku, co oznajmiało że Napoleon napierany był ze wszech stron na raz. Nadbiegli adjutanci cwałem, uwiadomili, że z jednéj strony na prawo od Lipska Margaron został napadnięty w Lindenau przez Giulaya, który zamierzał przeciąć kommunikacje z Lützen i że z drugiéj na tyłach, to jest na północ Lipska, Marmont już walczył z Blücherem pospieszającym od Halli dla wzięcia udziału w powszechnéj walce. Oznajmiał zarazem Marmont iż nie może wykonać rozkazów polecających mu zajęcie stanowisk na tyłach Napoleona, owszem sam żądał pomocy. Szczęściem ukazał się w téj chwili nadciągający marszałek Ney z dywizją Dąbrowskiego i korpusem Souhama, Napoleon więc rozkazał temu marszałkowi, aby wspierając Marmonta, wysłał jeszcze kilka dywizji któreby miał do rozporządzenia, na tyły Macdonalda, w celu wsparcia wielkiéj armji. Ney dowodził w tym czasie 3cim korpusem Souhama, 4tym Bertranda, 7ym Reyniera i dywizją Dąbrowskiego, z których Bertrand znajdował się już w Lipsku wspierając Marangona, a nadchodzący Dąbrowski i Souham mieli spełnić podwójne zadanie, to jest wesprzeć na raz Marmonta i Napoleona, gdyż Reynier dopiero nazajutrz mógł przybyć.

O południu walka rozwinęła się jaśniéj i Napoleon uznał za stosowne przejść z działania odpornego do silnego zaczepnego. Postanowił więc wyruszyć naraz z Liebert-Wolkwitz i Wachau, aby zgnieść środek nieprzyjacielski, podczas gdy na ostatecznem lewém skrzydle Macdonald wychodzący z Holzhausen, położonego z drugiéj strony Liebert-Wolkwitz, miał odepchnąć jak tylko można najdaléj jenerała Klenau, a następnie zwróciwszy się od lewego ku prawemu, rzucić się na środek nieprzyjaciela już zaatakowanego od Liebert-Wolkwitz i Wachau. Dla wykonania tych obrotów, rozkazał Napoleon wyruszyć z jednéj strony dwom dywizjom młodéj

gwardji pod Mortierem, aby złączone z Lauristonem wpadły na Gorczakowa; a z drugiéj, drugim dwom dywizjom téjże młodéj gwardji pod Oudinotem, aby wspólnie z Victorem uderzyły na księcia Eugenjusza Wirtembergskiego. Rezerwa artyllerji gwardji złożona z ośmdziesięciu dział, miała postępować pomiędzy temi dwoma kolumnami dla wspierania ich swym ogniem. Jazda Latour-Maubourga umieszczoną została na tyłach, aby wspierać te obroty i uchwycić sposobność do natarcia. Kellermann na czele 4go i 5go korpusów, zarówno stał w pogotowiu na prawém skrzydle. Stara gwardja złożona z dywizji i piechoty Curial i Friant, jak niemniéj jazdy Nansouty, zajęła opróżnione stanowiska przez wyruszenie młodéj gwardji i Latour-Maubourga. Wszystko już poruszyło się w zamiarze tych zaczepnych działań, co rozpoznawszy Cesarz Aleksander, wyprawił jednego z swych niemieckich oficerów, p. Wolzogen, do księcia Schwarzenberga, z żądaniem aby odstąpił od zamierzonego przez się natarcia pomiędzy Pleissą a Elsterą i ażeby raczéj zajął się nieprzyjacielem, który silnie następuje na wojska rossyjskie i pruskie, pomiędzy Liebert-Wolkwitz i Wachau.

Skoro tylko rozkaz został wydany, natychmiast te dwie kolumny rzuciły się naprzód, mając między sobą potężną artyllerję gwardji, dowodzoną przez Drouota, z któréj 32 dział dwunasto-funtowych prowadzone były przez walecznego pułkownika Griois. Rozpoczął się tak straszny ogień, iż zdawało się że żadne wojska nie zdołają pod nim wytrzymać. Z jednéj strony marszałek Mortier poprzedzany przez dywizję Maison, wyszedł z Liebert-Wolkwitz, uderzył na księcia Gorczakowa i odepchnął go pomiędzy las uniwersytecki a błotnistą wieś Gülden-Gossa. Z drugiéj zaś Oudinot i Victor wychodząc z Wachau, rzucili się na księcia Eugenjusza Wirtembergskiego, zmusili go do opuszczenia dolinki oddzielającéj linje bojowe i odparli do owczarni Avenhaym, położonéj na prawo wsi Gülden-Gossa. A gdy tak zwycięzko postępowano w środku linji, Macdonald okrążywszy wieś Liebert-Wolkwitz, natarł na jenerała Klenau i zmusił go do opuszczenia zajętego stanowiska. Podczas tego postępowania naprzód zbliżywszy się do starych szańców nazwanych szwedzkiemi, z których sypał się na Francuzów grad kartaczy, udał na nie attak dywizją Charpentier, a sam na czele dywizji Ledru i Gerard, zdobył Seffertshayn. Dzielnie się tu bronił nieprzyjaciel, lecz pomimo to, został odrzucony z jednéj strony do Klein-Pössnau, a z drugiéj do Gross-Pössnau i lasu uniwersyteckiego, a korzystając tu ze środków obrony jakie zapewniała miejscowość, zatrzymał się i stawił czoło Francuzom. Jeżeliby jednak w téj chwili nadszedł korpus rezerwowy ku wsparciu Macdonalda, bezzawodnie nieprzyjaciel zostałby rozbity i jedna jego część zostałaby odrzuconą ku księciu Gorczaków, a druga ku księciu Wirtembergskiemu i Kleistowi, a wszyscy razem wrzuceni do

Pleissy. Lecz Ney nie ośmielał się użyć ku temu korpusu Souhama, gdyż uważał, że bardzo silnie nacierano na Marmonta, na którego prawém skrzydle pozostawił dywizję Dąbrowskiego, aby stawiła czoło nieprzyjacielowi, którego spostrzegano już w dali; zresztą oczekiwał jeszcze na przybycie Reyniera. Potrzeba więc było aby Napoleon zwyciężał temi tylko siłami, które miał na linji pod ręką.

Straciwszy już nieprzyjaciel całą szerokość pola bitwy, postanowił bronić go jeszcze silnie na ostatnim kroku. Klenau opierał się bądź to w Gross-Pössnau, bądź to w lesie uniwersyteckim. Książę Gorczaków odepchnięty na drugą stronę tegoż lasu, usiłował oprzeć się o wieś Gülden-Gossa, która otoczona lasem i szeroko rozciągającemi się moczarami, przedstawiała środki obrony. Książe Eugenjusz Wirtembergski znalazłszy się w pobliżu owczarni, starał się utrzymać przy niéj ze szczątkami swego korpusu. Spostrzegłszy zagrażające niebezpieczeństwo, sprzymierzeni monarchowie popadli w największą niespokojność. Pan Wolzogen, jaktośmy już widzieli, w towarzystwie jenerała Jomini został wysłany do księcia Schwarzenberga. Na usilne przedstawienia obudwóch, Schwarzenberg uznał niepodobieństwo zdobycia Dölitz, w celu wpadnięcia na tyły Napoleona, a przekonawszy się o niebezpieczeństwie wojsk rossyjskich i pruskich, zgodził się na ściągnięcie z prawego brzegu Pleissy korpusu rezerwowego księcia Hesko-Homburgskiego, liczącego do 20 tysięcy ludzi. O trzeciéj jednak dopiero po południu pomoc ta mogła przybyć na linję. Oczekując przecież na nią, monarchowie sprzymierzeni postanowili użyć wszystkich swych rezerw do zawiązanéj bitwy, w pewności, że te zostaną zastąpionemi przez nadciągnąć mające wojska austrjackie. Wyrzucono więc kirasjerów na francuzką piechotę i jednocześnie dziesięć tysięcy grenadjerów pod jenerałem Rajewskim, z których jedna kolumna została skierowaną ku Gülden-Gossa, a druga ku owczarni Avenhayn.

Takie to zaszły tu wydarzenia po stronie sprzymierzonych. Na lewém zaś skrzydle Francuzów, Lauriston i Mortier około Gülden-Gossa a Victor i Oudinot na prawém około owczarni Avenhayn, w czworobokach przyjęli kirasjerów rossyjskich, morderczym ogniem przewrócili ich i pokryli ziemię padłemi końmi. Dziesięć tysięcy grenadjerów pod Rajewskim, wyciągnęło się długą linją pomiędzy owczarnią Avenhayn a wsią Gülden-Gossa i lasem uniwersyteckim, na odległość strzału działowego od Francuzów. Waleczny Drouot znajdujący się w środku dwóch attakujących kolumn na czele swéj potężnéj artyllerji, zamierzył skierować ogień wszystkich dział na tę wspaniałą piechotę, nie odpowiadając nawet na strzały artyllerji nieprzyjacielskiéj, choćby go ona i o straty przyprawiała. A pomimo, że dość blizko się znajdował, postąpił jeszcze bliżéj i zaczął sypać kartacze na grenadjerów,

którzy walili się pod niemi, jak ściany muru pod kulami działowemi. Skoro tylko spostrzeżono iż dostatecznie są już zachwiani, dywizja Dubreton z korpusu Victora rzuciła się z bagnetem w ręku i zdobyła owczarnię Avenhayn. Na lewo zaś jenerał Maison tworzący czoło korpusu Lauristona, rzucił się na Gülden-Gossa, a choć wszedł do wsi, to jednak grenadjery Rajewskiego korzystając z obrony jaką przedstawiały budynki folwarczne, drzewa i bagna, bronili się z ostatecznem wysileniem. Nadbiegła część gwardji rossyjskiéj na pomoc grenadjerom i podczas gdy Maison zajmował jedną stronę téj wsi, Rossjanie trzymali się w drugiéj, z postanowieniem powstrzymania postępu Francuzów. Po kilkakroć ranny jenerał Maison, zbroczony krwią, na 3go przesiadł się już konia i usiłował wprowadzić swych żołnierzy do wsi Gülden-Gossa, któréj nie mógł zdobyć na Rossjanach i któréj ci z swéj strony nie mogli odebrać od niego. Na lewo Macdonald oskrzydlając jenerała Klenau przez Seyffertshayn, odrzucił ku Gross-Pösnau brygadę pruską Ziethen, brygady austrjackie Spleny i Schöffer, jak niemniéj dywizję Meyer; pomimo to jednak, stare szwedzkie szańce położone na lewo Liebert-Wolkwitz pozostały niezdobyte. Napoleon który był wszędzie, spostrzegłszy 22gi pułk linjowy u stóp szańców, zapytał jaki to pułk który zajmował to stanowisko; a na otrzymaną odpowiedź że 22gi, wyrzekł: To niepodobieństwo, aby 22gi pułk stał pod kartaczami bez uderzenia na artyllerję, która go zmiata. Pułkownik Charras poprowadził więc ten pułk z bagnetem w ręku na szańce i zdobył je po wybiciu kanonierów nieprzyjacielskich. Tym sposobem zdobyty został punkt wstrzymujący postęp Macdonalda, poczém ten marszałek kierował daléj zaczepnemi swemi obrotami na lewém skrzydle i dosięgnął aż do połowy lasu uniwersyteckiego.

O trzeciéj godzinie po południu zdawało się, że nieprzyjaciel wszędzie jest wyparty z pierwotnych swych stanowisk i że już gotów do przyznania zwycięztwa Napoleonowi. Na lewém jedynie skrzydle wprost Liebert-Wolkwitz, trzymał się jeszcze w lesie uniwersyteckim. W środku wyparty od owczarni Avenhayn, rozprawiał się także z jenerałem Maison o Gülden-Gossa, korzystając z rozkładu téj wsi, poprzerzynanéj drzewami i moczarami. A na prawém skrzydle nie cofnął się jeszcze z Mark-Kleeberg, pomimo bohaterskich wysileń księcia Poniatowskiego.

Napoleon pojmował całą potrzebę rozwiązania stanowczo bitwy w dniu dzisiejszym, nie mogąc odraczać zwycięztwa do jutra. Nie odnieść bowiem zwycięztwa dzisiaj, było to wystawieniem się na klęskę, gdyż liczne siły nieprzyjaciół jeszcze nadchodziły. Postanowił przeto wyrzucić całą jazdę na linję nieprzyjacielską. Skutkiem więc tego, na lewém skrzydle Murat ukazał się z dziesięcioma pułkami kirasjerów, pomiędzy Liebert-Wolkwitz

a Wachau, a na prawém Kellermann, pomiędzy Wachau i Mark-Kleeberg, na czele jazdy polskiéj, dragonów hiszpańskich i dragonów gwardji pod jenerałem Letort. W téj chwili padł granat w sam środek konia, na którym przewodził Pajol dragonom hiszpańskim, przyprawiając swym wybuchem o silne wstrząśnienie tego jenerała.

Dwanaście więc tysięcy koni na dwie rozdzielonych kolumny, rzuciło się naprzód pod wpływem wspomnień zwycięztwa pod Dreznem, które rzeczywiście jazda przechyliła. Jenerał Bordessoulle popchnięty przez Murata, na czele swych kirasjerów natarł na jazdę Pahlena, po rozproszeniu jéj uderzył natychmiast na grenadjerów i gwardję rossyjską, którzy po stanowczém opanowaniu wsi Gülden-Gossa rozwinęli się przednią. Przewrócił ich i zabrał dwadzieścia sześć dział. Na prawo dragoni hiszpańscy i gwardji natarli na kirasjerów Lewaszowa i powetowali odniesione przez nich powodzenie z rana. Pierwsze te attaki powiodły się wszędzie i zupełnie, i potrzeba już było tylko ostatecznych wysileń, aby stanowczo przewrócić środek nieprzyjaciela i wepchnąć w Pleissę księcia Eugenjusza Wirtembergskiego i jenerała Kleist, a na lewo w las uniwersytecki księcia Gorczakowa. Było już jednak po trzeciéj i nagle dostrzeżono na prawém skrzydle potężne siły nadciągające z prawego brzegu Pleissy. Był to korpus rezerwowy księcia Hesko-Homburgskiego, którego czoło utworzone z kirasjerów Nostitza, poprzedzało grenadjerów Bianchi i Weissenwolfa. Kirasjery Nostitza cwałem rzucili się na linję bojową i spotkawszy się z jeźdźcami Kellermana, którzy w zwykłym pogoni byli nieładzie, uderzyłę na nich ze skrzydeł i odepchnęli. Waleczny Letort na czele dragonów hiszpańskich i gwardji, natarł z kolei na kirasjerów Nostitza i wstrzymał ich. Takim sposobem w miejsce położenia stanowczego, w jakiém jazda francuzka powinna była pozostać, znalazła się w położeniu nierozstrzygniętém już to postępując naprzód, już to się cofając. W środku Murat po przewróceniu wszystkiego pierwszém uderzeniem, pobłądził następnie, gdyż w nadziei że będzie wsparty, użył do walki wszystkie swe szwadrony, a nadto zapuścił się za daleko na grunt, którego natury nie mógł z dala rozpoznać. Zbliżając się do Gülden-Gossa, spostrzegał tylko kilka kłębów drzew, lecz przybywszy tutaj znalazł zagłębienie powierzchni, a w tém zagłębieniu budynki, drzewa, bagna, i po za każdą przeszkodą dla postępowania jazdy, dobrze uszykowaną piechotę. Zmuszoną więc została jazda do zatrzymania się i do pozostania na linji pod ogniem. Cesarz Aleksander poznał, że należało mu pchnąć naprzód wszystko co tylko miał pod ręką, aż do huzarów i kozaków gwardji. Ci to przesunąwszy pomiędzy ustępami możnemi do przebycia we wsi, którą zajmowali Rossjanie, rzucili się znienacka na skrzydło jazdy Murata, podchwycili go i tym sposobem zmusili do odwrotu, tak że cofając się

mógł tylko uprowadzić sześć dział z dwudziestu sześciu zdobytych przed chwilą. Dzielnemu Latour-Maubourgowi kula strzaskała udo. Ci huzary i kozacy pędzący cwałem, oskoczyli ze wszystkich stron wielką baterję gwardji, która dotąd pozostawała nieruchomą na polu bitwy. Jenerał Drouot zaskoczony tak od dwóch na raz krańców swéj linji działowéj, sformował że się tak można wyrazić, czworobok z artyllerji dla oporu nacierającemu nieprzyjacielowi, który skoro tylko znalazł się na stosownéj odległości, zasypany został kartaczami.

Tak więc, pomimo użycia wszystkich sił jazdy, zwycięztwo nie rozstrzygnęło się, chociaż znaczna część pola bitwy pozostała w posiadaniu Francuzów. Na prawém skrzydle rzeczywiście książe Poniatowski prawie oblegał Kleista w Mark-Kleeberg; ku środkowi Victor ciągle zajmował owczarnię Avenhayn; w środku z pochyleniem ku lewemu, Lauriston, artyllerja gwardji i jazda Latour-Maubourga znajdowała się przed Gülden-Gdssa; a na lewém skrzydle Macdonald opanowawszy stare szwedzkie szańce i Seyffertshayn, ze wszystkich stron obchodził las uniwersytecki. Nieprzyjaciel jednak pomimo że się cofnął, trzymał się jeszcze. Napoleon przeto postanowił sprobować ostatecznych wysileń. Sformował kolumny do ataku. Mortiér z Lauristonem, a Oudinot z Victorem otrzymali rozkaz zawiązać na nowo bitwę w ściśniętych kolumnach. Dwie dywizje staréj gwardji liczące około dziesięć tysięcy wiarusów, i stanowiące jedyną rezerwę, jaka mu pozostała, powinny były wspierać attakujące kolumny i rzucić się do walki, jeśliby tego zaszła potrzeba. Cała jazda uszykowaną została po za tą piechotą z zadaniem: zwyciężyć lub zginąć. Lecz nagle nadzwyczajna wrzawa podniosła się na prawém skrzydle. Grenadjery Bianchi i Weissenwolfa postępując ciągle za Kirasjerami Nostitza, przebyli Pleissę, zluzowali w Mark-Kleeberg znużonego Kleista i usiłowali zachwiać księcia Poniatowskiego, który wszystkim ich natarciom opierał się niezwyciężoną postawą. Nakoniec na tyłach prawego skrzydła, na stanowiskach w Dölitz, które książe Schwarzenberg podchlebiał sobie iż zdobędzie, jenerał Merfeld po silnych nazbyt usiłowaniach opanował wszystkie przejścia na Pleissie i gotował się do drapania na urwiste brzegi, jakie znajdowały się nad tą rzeką. Na widok tego niebezpieczeństwa, Napoleon wstrzymał poruszenia staréj gwardji i skierował ku Dölitz dywizję Curial. Oudinot też został zwrócony dla stawienia czoła grenadjerom Bianchi i Weissenwolfa. Dzięki jednak waleczności księcia Poniatowskiego i dywizji Semele z korpusu marszałka Augereau, austrjaccy grenadjery zostali wstrzymani. Curial wykonywając swe ukośne od lewego ku prawemu na tyły poruszenia, rzucił się ku Dölitz. Odepchnął naprzód grenadjerów hiszpańskich i toskańskich do lasu otaczającego Dölitz, a następnie na czele fizylerów gwardji rzucił

się na samo Dölitz, aby je zdobyć bagnetem. Potrzeba było naprzód przebyć jedno ramie Pleissy, a następnie przejść długi szereg folwarków zależnych od starego zamku. Rozwinął w tych działaniach tyle dzielności, że przebył Pleissę, pozdobywał jedne za drugim folwarki, zabijając bagnetem każdego, ktokolwiek ośmielał się stawiać mu opór, i uprzedziwszy nieprzyjaciela w samym zamku, zabrał do niewoli wszystko co tylko pozostało na tyłach. Tym sposobem wziął do niewoli samego jenerała Merfeld i więcéj jak dwa tysiące jego żołnierzy.

Wybiła już piąta godzina i noc się zbliżała. Napoleon zabezpieczywszy się od wypadków na prawém skrzydle, nie mógł już probować ostatnich wysileń na środek nieprzyjaciela. Victor zajmował ciągle Avenhayn, pozostawało więc tylko do zdobycia Gülden-Gossa. Lauriston niewzruszony wpośród strasznego ognia, poniósł ogromne straty; z jego korpusu jenerał Maison dosięgany najbardziéj ogniem, miał już koło siebie zaledwie szczątki dywizji, lecz pozostał nienasycony niebezpieczeństwem, dopóki nie zdobył Gülden-Gossa. Postępując za Mortierem, Maison wszedł do téj strasznej wsi. Powodzenie to mogłoby być stanowczém, lecz Barklay de Tolly oceniając niebezpieczeństwo, popchnął tu dywizję pruską Fircha i wsparł ją gwardją rossyjską. Dywizja ta po rozpacznych wysileniach odebrała Gülden-Gossa. Raz jeszcze usiłował jenerał Maison zdobyć tę wieś, lecz nadszedł wieczór i ciemność rozdzieliła walczących. Pozostał więc przed nią jak lew ryczący, gdyż takim był Maison, pozbawiony pięć szóstych swéj dywizji, okryty sam ranami i zgryziony, że przez noc został powstrzymany. Te pamiętne i szlachetne słowa wyrzekł on z rana do swych żołnierzy: Dzieci moje! nadszedł dziś ostatni dzień Francji, potrzeba więc abyśmy wszyscy wyginęli do wieczora.—Bohaterskie te dzieci dopełniły jego zobowiązania, gdyż tysiąc zaledwie przeżyło bitwę. Ostatnie te czyny były już ostatniemi 16 Października, strasznéj bitwy, która otrzymała nazwisko pod Wachau. Około dwudziestu tysięcy ze strony Francuzów, a trzydzieści ze strony sprzymierzonych zasłało ziemię, bądź to w poległych, bądź téż już w konających.

Lecz nie ograniczył się na tém ten straszny rozlew krwi ludzkiéj. Dwie inne bitwy zostały stoczone w tymże dniu, z których jedna na zachód a druga na północ od Lipska, jedna na prawém skrzydle w Lindenau, a druga na tyłach w Möckern. W Lindenau jenerał Margaron walczył z jenerałem Giulay i w walce téj dzielnie się trzymał, nie odniosłszy jednak innéj korzyści nad tę, że odepchnął nieprzyjaciela i pozostał panem pola bitwy.

We wsi Lindenau miejscowość przedstawiała płaszczyznę kończącą się nagle przy Elsterze, lecz pochyloną stopniowo ku płaszczyznom pod

Lützen. Możebną więc było rzeczą bronić się, zwłaszcza przy zapewnieniu mostów na Elsterze i Pleissie, które znajdowały się na tyłach. Jedyne tylko groziło tu niebezpieczeństwo, przez możność otoczenia z prawego skrzydła przez wieś Leutzsch, a z lewego przez wieś Plagwitz, obiedwie położone nad brzegami Elstery. Ramiona téj rzeki tak są podzielone na części, a ztąd do tak małych sprowadzone rozmiarów, że można je łatwo przebyć, przedzierając się przez krzaki i bagna, a tym sposobem okrążyć most pod Lindenau, coby natychmiast sprowadziło upadek ważności tego stanowiska. To też Giulay wykonywając natarcie proste na Lindenau jazdą Thielmana i lekką piechotą Lichtensteina, zarządził zarazem attaki poboczne, z jednéj strony przez Leutzsch, a z drugiéj przez Plagwitz. Wszedł nawet do tych dwóch wsi i rozrzucił tyraljerów po za Elsterą w krzakach. Lecz jenerał Margaron trzymając się silnie na płaszczyźnie z artyllerją i czterema bataljonami piechoty, popchnął zarazem tak do Leutzsch jak i do Plagwitz kolumny piechoty, które z powodzeniem używszy bagneta, odebrały obiedwie te wsie i zabezpieczyły obadwa skrzydła. Takim sposobem ośm do dziewięciu tysięcy żołnierza, powstrzymało dwadzieścia pięć tysięcy nacierających, być może jednak, że ta walka skończyłaby się upadkiem dywizji Morand, gdyby widok korpusu Bertranda uszykowanego pomiędzy Lindenau a Lipskiem, nie nabawiał obawą nieprzyjaciela i nie powstrzymywał go od wszelkich zbyt śmiałych kroków. Bitwa ta sprowadziła stratę jakiego tysiąca ludzi z szeregów francuzkich i dwa razy tyle z wojsk austrjackich. A pozostając w posiadaniu Lindenau, w każdym razie można było otworzyć sobie drogę do Lützen.

W Möckern w większych rozmiarach odbyła się bitwa, z uwagi na ilość walczących i liczbę poległych. Jenerał Blücher po usłyszeniu huku dział w dniu 16 Października z rana, sądząc że stanowcza walka już się zawiązała, a nie chcąc pozostawić samego księcia Schwarzenberga na jéj wytrzymanie, natychmiast wyruszył za odgłosem strzałów i postępował prosto drogą z Halli, która przytyka ze strony północnej do Lipska. W marszu wysyłał jednego po drugim oficera do Bernadotego z uwiadomieniem o położeniu, znaglając przytém do pośpiechu. Z drugiéj strony jego stosunki prywatne ze sztabami korpusów rossyjskich i pruskich w armji północnéj, dawały mu pewien wpływ nad tą armją i kazały się spodziewać że stanie się posłuszną jego wezwaniu. Nie mogło to jednak nastąpić w dniu 16 Października, gdyż Blücher postępował z wielką ostrożnością, obawiając się pomimo słyszenia huku dział, aby ta bitwa nie była o jakie dwie mile na południe Lipska, i aby nie zwaliła mu się na kark większa część wojsk francuzkich. Liczył on 60 tysięcy walczących w swych szeregach, lecz gdyby spotkał 80 do 90 tysięcy żołnierzy Napoleona, w przykrémby się znalazł położeniu. Widok

francuzkich kolumn zmierzających od Düben do Lipska napełniał go trwogą, a ztąd postawił korpus Langerona na straży drogi z Dölitzsch. Uszykował w środku korpus rossyjski Sackena pomiędzy drogami z Dölitzsch i z Halli, a na tę ostatnią zmierzającą prosto do Lipska, skierował korpus pruski Yorka najbardziéj ożywiony ze wszystkich, gdyż był na raz niemieckim i pruskim. Ostrożności te sprawiły, że dopiero około 11éj z rana przybył w okolice Lipska, a nie mogąc rozpoznać bitwy jaka się toczyła na południu, przysłuchiwał się jedynie strasznemu hukowi dział. Miał przed sobą zaledwie 20 tysięcy żołnierza cofającego się powoli od Breitenfeld i Lindenthal ku Lipskowi. Był to korpus marszałka Marmont wykonywający rozkaz otrzymany z rana, aby się cofnął do Lipska, przeszedł to miasto i utworzył rezerwę wielkiéj armji. Rozkaz ten jednak był warunkowy i zależny od tego co się wydarzy na drodze z Halli. Gdyby więc nieprzyjaciel w znacznéj ukazał się sile, rozkaz sam przez się by upadł, gdyż opieranie się armji Blüchera byłoby jedyném zadaniem, które marszałek Marmont wypełniłby w całéj rozciągłości.

Położenie marszałka Marmont byłoby nadzwyczaj trudném, tak z przyczyny niższości liczebnéj, jak niemniéj niektórych okoliczności miejscowych. Najprzód, miał on tylko 80 tysięcy ludzi pod rozkazami i bardzo słabo liczył na otrzymanie pomocy, gdyż dobrze widział, o ile każdy był zajęty ze swéj strony. Najwięcéj jeżeli mógł liczyć na wsparcie dywizji Dąbrowskiego, którą Ney skierował do Eustritzsch, dla zapewnienia mu skrzydła. Po drugie, wzgórze na którém powinien był uszykować się, pomiędzy Möckern i Eustritzsch, oparte z jednéj strony o Elsterę i Pleissę, a z drugiéj o wąwóz Rietschke, jakkolwiek samo przez się było dość obronném, ważną jednak przedstawiało niedogodność, to jest że pozostawał na tyłach tenże parów Rietschke, który przechodząc na skrzydle stanowiska, zwracał się na jego tyły i łączył w Gohlis z Pleissą. Było więc bardzo prawdopodobném, że w razie odwrotu można się było rozsypać. To też marszałek zamierzał go przebyć, aby się uszykować po za Parthą. Szczęściem jednak że nie miał ku temu czasu, gdyż jeśliby popełnił błąd przez schronienie się za Parthę, Francuzi zostaliby nazbyt ściśnięci w Lipsku, a nadewszystko pozbawieni kommunikacji z wojskami znajdującemi się jeszcze w pochodzie. Cokolwiekbądź, na tém to trzeciém stanowisku dość panującém, w Möckern, zawiązała się w smutnym tym dniu trzecia bitwa, ożywiona podobnym zapałem, jaki panował pod Wachau.

Walka rozpoczęła się około pół do 12éj z rana, to jest w chwili kiedy Blücher rozwinął się na linji. Zajęty zawsze widokiem ostatnich wojsk Souhama i parku artyllerji, zmierzających od Düben do Lipska, pozostawił Blücher cały korpus Langerona na straży przed Breitenfeld, a ztąd skierowa

tylko na Marmonta korpus Yorka i część korpusu Sackena, co stanowiło razem trzydzieści kilka tysięcy walczących. Rzucił się naprzód na Möckern celem zdobycia téj wsi, o którą opierało się lewe skrzydło Marmonta i nacierał z całym zapałem, jaki cechował tę opłakaną wojnę. Marmont się bronił zarówno walecznie. Znajdował się w téj wsi drugi pułk morski z dywizji Lagrange, a nieco w tyle cała ta dywizja; w środku, na pochyłości płaszczyzny dywizja Compans; na prawém skrzydle i na tyłach dywizja Friedrichs; nakoniec jako rezerwa, jazda wirtembergska jenerała Normann i jazda francuzka Lorgea; a ośmdziesiąt cztery dział pokrywało linję. W ogóle około dwadzieścia tysięcy ludzi, składało całą rzeczywistą siłę walczących.

O wieś Möckern długo toczyła się rozprawa i więcéj jak raz 2gi pułk morski został wypchnięty z dymiących się gruzów i powracał w nie z bagnetem. Nakoniec przyciśnięty liczbą, zmuszony został do ustąpienia. Wówczas 4ty pułk morski i 35 lekki, stanowiące drugą brygadę dywizji Lagrange, wykonali wściekłe na bagnety natarcie, rozbili jedną ze czterech dywizji korpusu Yorka i odebrali Möckern. Widząc Blücher że nic nie wskura na zamiarze zdobycia téj podpory lewego skrzydła, popchnął dwie dywizje w środek, na pochyłość płaszczyzny, na któréj uszykowaną była dywizja Compans. Dwie te dywizje Prusaków walecznie rozwinęły się przed Marmontem, lecz dosięgnięte przez ośmdziesiąt cztery dział, krwawą poniosły klęskę, tracąc trzecią część z swych szeregów żołnierzy. Wówczas natarcie jazdy mogło stanowczo przechylić zwycięztwo i nakazał je téż natychmiast marszałek Marmont. Nieszczęściem jednak jazda wirtembergska przy nieprzychylném swém usposobieniu, spostrzegłszy na swém prawém skrzydle sześć tysięcy rezerwy jazdy Blüchera, wykonała natarcie późno i słabo, a odepchnięta, wpadła na jeden bataljon morski i sprawiła w nim zamieszanie.

Tym sposobem bitwa ta trwała do pół do pierwszéj, gdy Blücher zapewniwszy się co do wojsk, jakie rozpoznał w dali, że główne siły francuzkie nie znajdują się na jego lewém skrzydle, skierował na dywizję Dąbrowskiego cały korpus Langerona, a ściągnąwszy ku sobie cały korpus Sackena i wsparłszy nim trzy dywizje pruskie, uderzył na linję Marmonta. Na widok ten, Marmont postąpił ku nieprzyjacielowi z dywizją Compans, którą sam prowadził w ogień waleczny jenerał Compans. Naówczas w odległości stopięćdziesięciu kroków, krwawa zawiązała się walka, jedna z najbardziéj morderczych w téj wojnie. Marmont został ranny w rękę, dostał kontuzji w ramię, kilka kul przedziurawiło jego odzienie i trzech adjutantów padło przy jego boku. Pułki prowadzone przez Compansa rozwinęły całą swą bohaterską stałość, a artyllerja jego dziesiątkowała na nowo szeregi Pru-

saków i pokryła ziemię linją trupów. Zupełny tryumf uwieńczyłby ten dzielny opór, gdyby granat padający wpośród baterji, nie wysadził był jaszczyków i nie zrządził tym sposobem w niéj zamieszania. Korzystając bowiem nieprzyjaciel z téj okoliczności, rzucił się na tę baterję i zabrał ją, a w téjże chwili kilka tysięcy jeźdźców, uderzyło na prawo na dywizję Compansa, już przerzedzoną kartaczami i zmusiła ją do cofnięcia się. Dywizja Friedrichs nadbiegła z pomocą, lecz w téj chwili wieś Möckern została zdobytą, a ztąd zabrakło Francuzom oparcia na lewém skrzydle, gdy tymczasem prawe zostało zagrożone przez Langerona, któty już był bliskim otoczenia Dąbrowskiego. Osądził więc Marmont za stosowne zabębnić na odwrót. Cofnął się w porządku i bez przypadku, dzięki kilku mostom, jakie kazał wznieść podczas bitwy na parowie Rietscke. Dąbrowski wsparty przez jedną z dywizji Souhama, cofnął się cało i zdrowo, dostąpiwszy zaszczytu że z tak małym jakim dowodził oddziałem, wstrzymał cały korpus Langerona w Euteritzsch. Tak więc dwadzieścia cztery tysiące ludzi stawiło czoło 60 tysiącom, najwaleczniejszym i pełnym zapału. Bitwa ta wedle przyznania nieprzyjaciela, kosztowała go od 9 do 10 tysięcy ludzi, a Francuzi stracili sześć tysięcy i dwadzieścia dział zabranych, skutkiem wybuchu jaszczyków.

Taką to była ta strszna walka w dniu 16 Października, złożona z tzech oddzielnych bitew, która wyrwała od 26 do 27 tysięcy z szeregów francuzkich i około 40 tysięcy ludzi sprzymierzonym. Smutne i krwawe to poświęcenie, które okryło wojska francuzkie nieśmiertelną sławą, zarazem pokryło żałobą ich nieszczęśliwą ojczyznę, bo jéj krew strumieniami się lała, i to nie dla zapewnienia sobie wielkości, lecz upadku!

Na żadnym punkcie nie utracili Francuzi swych stanowisk, gdyż utrzymali je na południu pomiędzy Lieberet-Wolkwitz a Wachau i na zachodzie około Lindenau; opuścili co prawda, i to prawie z rozmysłem na północy, lecz tylko w celu zajęcia lepszych. Pomimo to jednak, skoro nie zdołali odepchnąć ani jednéj ani drugiéj armji nieprzyjacielskiéj, aby nie dozwolić połączenia się Schwarzenberga z Blücherem, bitwa chociaż nieprzegrana musiała się zamienić wkrótce na klęskę. Zbliżał się bowiem Bernadotte na czele 60 tysięcy i Beningsen z 50 tysiącami żołnierza, kiedy Francuzom nadchodziło tylko 15 tysięcy pod Reynierem, z których 10 przynajmniéj tysięcy, było usposobionych do zdrady. W takim więc stanie rzeczy kiedy Napoleon nie odniósł olśniewającego zwycięztwa, położenie jego stawało się strasznem! Lecz czyż można było stanowczo rozstrzygnąć sprawę w pierwszym tym dniu walki 16 Października? To pytanie żywo zajmuje wszystkich historyków naszego czasu i rozmaicie bywa tłumaczone. Być może, że jeżeliby Napoleon, znajdując się w tém ostatecznem już położeniu posunął i śmiałość aż do ostateczności, pozostawiając w Lipsku dla bro-

nienia tego miasta jedynie Margarona i ograniczył się na uszykowaniupo za Partha tylko Marmonta i Dąbrowskiego dla powstrzymania Blüchera na północ Lipska, a ściągnął do siebie Bertranda i Neya dla wzmocnienia 30 tysiącznego korpusu Macdonalda, w takim razie utworzyłby siłę 50 tysięcy żołnierza pod Macdonaldem, Neyem i Bertrandem, która rzucona z lewego ku prawemu skrzydłu, na księcia Schwarzenberga, mogłaby go zgnieść i wrzucić do Pleissy. Takim sposobem otrzymane świetne zwycięztwo w téj stronie, przywróciłoby wkrótce przerwane kommunikacje z Lützen i Moguncją, a Blücher zostałby nazajutrz surowo ukarany za uczynione postępy w dniu wczorajszym. Lecz w miejsce tego, wojska Bertranda prawie bezczynnie pozostawały w Lipsku, a dywizje Souhama już to kierowane ku wielkiéj armji, już to zwracane ku Marmontowi, cały dzień naprożno straciły na bezużytecznych obrotach. Brakowało więc siły pod ręką, którąby mogła przechylić szalę w téj stanowczéj walce. Rozumowania te jednak jak kolwiek słuszne zkąd innąd, podniosły się dopiero po dokonanych czynach. Trzebaby było bowiem przewidzieć Napoleonowi, że Lindenau nie zostanie stanowczo zaattakowany, że Bernadotte nie przybędzie wspólnie z Blücherem na północ Lipska, i nakoniec potrzebaby było, aby korpus Reyniera nie był tak bardzo oddalonym. Jedynie ten tylko zarzut można tu zrobić Napoleonowi, że do stoczenia walnéj bitwy zajął stanowisko, na którem ze wszystkich stron naraz obskoczony, zmuszonym został do stawienia czoła nieprzyjacielowi w jednym czasie na różnych punktach, nie mogąc odgadnąć na który z nich potrzeba było wszystkie, jakie miał do rozporządzenia, zgromadzić siły, gdyż co się tyczy saméj bitwy jak ją prowadzić należało, to Napoleon był mistrzem w tym względzie i nikt mu tu dorównać nie jest w stanie. Tylko nieszczęsne jego postępowanie w polityce może ulegać przyganie i surowemu sądowi, ono to bowiem sprowadziło wszystkie nieszczęścia i posunęło je aż do tego stopnia, że cały jego genjusz wojenny nie był w stanie zaradzić złemu. Cokolwiek bądź, położenie Napoleona stało się nagle najniebezpieczniejszém, skoro tylko nie zdołał odrzucić daleko armji czeskiéj, aby nazajutrz mógł wystąpić przeciw szląskiéj i północnéj, choć wprawdzie mógł sobie powiedzieć, że nieprzyjaciel okropnie ucierpiał i że straty jego pozbawią go być może odwagi, do rozpoczynania na nowo walki. Było to bowiem bardzo możebném a nawet prawdopodobném, jeżeliby mu nowe nie nadeszły posiłki; lecz przy zapale ożywiającym sprzymierzonych, przy pewności że najdaléj za dwa dni zjawi się i Bernadotte, przy nadciąganiu armji Beningsena, najsłabsza nadzieja że walka się nie odnowi, stawała się tylko gałązką któréj się chwyta tonący. A podczas kiedy sprzymierzeni z pewnością liczyli na otrzymanie około 100 tysięcy świeżych posiłków, Napoleon wyglądał za-

ledwie 15 tysięcy ludzi pod Reynierem, pomiędzy którymi znajdowało się dwie trzecie Sasów podejrzanéj wierności, i tym więc sposobem jego siły po odtrąceniu 26 do 27 tysięcy walczących, ubyłych skutkiem bitwy w dniu 16 Października z szeregu, zmniejszyły się do liczby 165 tysięcy ludzi pod bronią, a naprawdę do 150 tysięcy żołnierza, na którego można było z pewnością liczyć. Czyż mógł więc sobie pochlebiać, że jeżeli 300 tysięcy zwali mu się na kark od razu, i to żołnierzy zapalczywych, bijących się z wściekłością, potrafi się utrzymać z 150 tysiącami żołnierzy bohaterskich bez wątpienia, lecz mających do czynienia z przeciwnikiem, którego patrjotyzm zarównie czynił go walecznym, jakimi i oni byli?

Niemożebną jest rzeczą aby Napoleon nie pojmował tego położenia. Spodziewając się jeszcze wczoraj, że po pobiciu głównéj armji sprzymierzonych małym kosztem, mógłby się zwrócić na dwie pozostałe, doznawał przykrych wrażeń, na widok że dzień się skończył a bitwa została nierozstrzygniętą, a nawet jakby przegraną, gdyż w miejsce oswobodzenia, zamknęła go prawie w ciasném kole, uformowaném przez coraz bardziéj wzmacniające się kolumny nieprzyjacielskie. Nie upadł jednak na duchu, postanowił działać i rozpoznać tak dla siebie nowe i nieznośne położenie, i dla tego po kilkogodzinnym zaledwie spoczynku, wsiadł na koń 17 Października z rana, dla obejrzenia pola bitwy które znalazł okropném, pomimo iż w swojém życiu przyglądał się już i najstraszniejszym nawet. Smiertelna bladość ukazała się na twarzach Murata, szefa sztabu Berthier i ministra Daru, którzy mu towarzyszyli, na widok zasłanego pola poległymi Francuzami zarówno jak i żołnierzami nieprzyjacielskimi i skutkiem téj nabytéj pewności, że nie można było odwlec następnéj walki, gdyż wszystko zapewniało że sprzymierzeni nie cofną się przed nią. A ta na nowo rozpoczęta bitwa, na stanowiskach które zajmowano i na których tyle tylko Francuzi odnieśli korzyści, że nie pozwolili się wyparować, widząc coraz bardziéj ściskające się żelazne wkoło nich zapory i wszelkie wyjścia pozostałe aż dotąd otwarte zamykające się z kolei; na nowo rozpoczęta w tych samych warunkach bitwa, smutne obiecywała następstwa. Wszyscy to pojmowali, nikt jednak nie ośmielił się wyznać tego. Murat, którego wyborne serce usiłowało pocieszyć Napoleona, powtarzał kilka razy, że pole pokryte było poległymi Rossjanami, Austryjakami i Prusakami i że nigdy zwyjątkiem pod Moskwą, niesprawiono podobnéj rzezi w szeregach niepryjaciela, co zresztą było i prawdą. Lecz pozostawało jeszcze dosyć i w każdym razie nadchodziło jeszcze dość ludzi, aby wypełnić nimi wszystkie zrządzone otwory w tym żyjącym murze, jaki prawie wokoło wznosił się przed Francuzami. Odwrót więc natychmiastowy drogą ku Lützen, aby nie pozwolić na zamknięcie i tego jedynego jakie pozostawało wyjścia, stawał się najlepszém posta-

nowieniem jakie można było zrobić. Przechadzając się pieszo Napoleon ze swymi jenerałami, pod niebem ponurém i dżdżystém wpośród tyraljerów których ogień zaledwie się odzywał, tak wielkiém było strudzenie z stron obu, wymówił sam pierwszy, wyraz *odwrót*, którego nikt dotąd nie ośmielił się wyrzec. Wyraz ten pozostał bez najmniejszéj odpowiedzi co było najwidoczniejszém potwierdzeniem zamiaru. Jednak i odwrót przedstawiał ważne niedogodności. Bitwa bowiem którą stoczono, mogła jeszcze naprawdę nazwać się zwycięztwem, gdyż w niéj bezustannie odpychano i rozbijano nieprzyjaciela na jego własnych stanowiskach, których część nawet zdobyto, i miała na sobie podobnie wybitą cechę jak pod Lützen i Bautzen, że kazała wyczekiwać jutrzejszych wypadków. Jeśliby więc teraz Francuzi cofnęli się, bitwa ta stałaby się dla nich zupełnie przegraną. Byłoby to więc przyznaniem się w obec całego świata do poniesionéj klęski, w téj walce stanowczéj, kiedy przeciwnie, Napoleon gniótł sprzymierzonych gdzie kolwiek się tylko ukazali! Rzeczywiście byłoby to nader boleśném wyznaniem! Lecz to jeszcze nie wszystko. Cóż bowiem stać się miało z 170 tysiącami Francuzów pozostawionych w Dreznie, Torgawie, Wittenbergu, Magdeburgu, Hamburgu, Głogowie, Kistrzynie, Szczecinie i Gdańsku, jako podstawą gmachu wielkości, który spodziewał się odzyskać jedną stanowczą bitwą? Prawda że w téj liczbie znajdowało się wielu chorych i kalek, lecz można było otrzymać z niéj siłę od 100 do 120 tysięcy wybornych żołnierzy, którzy złączeni z pozostałymi, utworzyliby nad Renem potęgę niepodobną do przełamania. Czyż więc możebném było, aby te siły zgromadziły się i z powodzeniem cofnęły się przez Hamburg i Wessel drogą ku Francji? Było to wielkiém pytaniem. Marszałek dowodzący w Dreznie, znajdował się w położeniu nakazującem mu rozpocząć te poruszenia i zdolny był do zrozumienia całéj ważności zamiaru, lecz czy znajdzie on dość śmiałości do wykonania?

Zabębnić przeto obecnie na odwrót, było to przyznaniem się do klęski, z dodaniem do niéj strat niepowetowanych, a to strat będących następstwem jednego olbrzymiego błędu, to jest chęcią utrzymania aż do ostateczności wszystkiego, co składało się na wielkość niepodobną do odbudowania, nakoniec, było to zawsze stratą z jakiéjkolwiek by ona pochodziła przyczyny. Nie można więc spotwarzać Napoleona że w strasznéj niespokojności strawił cały dzień 17 Października, gdyż byłaby to wielką nieznajomością serca ludzkiego. Przyznać się bowiem samemu do przegranéj w stanowczém spotkaniu i opuścić 170 tysięcy Fraecuzów w twierdzach północnych bez kilku godzin namysłu, bez żalu, bez usiłowań aby znaleść jakikolwiek środek do wyjścia z tego trudnego położenia, byłoby to ofiarą

niepodobną do wytłumaczenia. Nadto, cofając się natychmiast poświęciłby na krwawszą jeszcze ofiarę Reyniera, postępującego obecnie wśród nieprzyjaciół, i żadnym sposobem niemogącego pierwéj podążyć do Lipska jak 17 Października. Nagła, więc zmuszała potrzeba miarkować się przez większą część dnia tego. A pozostając przez dwadzieścia cztery godzin w obec wojsk sprzymierzonych, można było powiedzieć że oczekiwało się na nie, jak w pojedynku i że po tém próżném oczekiwaniu zwinięto obóz, w celu zajęcia korzystniejszych stanowisk. Z drugiéj zaś strony, potrzeba było koniecznie dać wypoczynek żołnierzom osłabionym i znużonym; potrzeba było zaprowadzić ład w niektórych korpusach rozprzężonych przez walkę, zaopatrzyć amunicją z głównego parku, parki korpuśne wyczerpane w boju i urządzić wszystkie rzeczy tak, aby można cofać się bezpiecznie, mając nieprzyjaciela na piętach. Oczekiwać przeto przez dzień cały, a następnie zwinąć obóz w nocy, stawało się jedynem i widoczém postąpieniem jakie pozostawało Napoleonowi, jedyném jakie można mu było doradzać, pod warunkiem jednak przyjęcia go stanowczo i urządzenia się w ten sposób, aby o zmierzchu rozpoczął się już odwrot, tak aby o świtaniu 18 Października, tylko niedosięgnięta straż tylna pozostała przed sprymierzonymi.

Na nieszczęście niespokojność Napoleona była nadzwyczajną. Niezmierna duma wystawiona na najstraszniéjsze próby i opierająca się nadewszystko na silnych powodach, wstrzymała go przez dzień cały od wydania nawet rozkazów. Już to sam, już to w towarzystwie Murata, księcia Berthier i pana Daru, przechadzał się smutny i zamyślony, co chwila powtarzając boleśnie, iż należy zabębnić na odwrót, nie mogąc zdobyć się jednak na postanowienie i usiłując uwierzyć, że nieprzyjaciel prez cały dzień pozostanie nieruchomy, że zaattakuje dopiero jutro i że książe Schwarzenberg kierować się będzie starym pewnikiem, będącym zasadą rozsądnych wodzów, to jest że *zbuduje złoty most przeciwnikowi jeżeli ten zechce się cofnąć*. Potrzeba więc było wykonywać ciągle pod Lipskiem groźne obroty i zmieniać podstawę działań, nie będąc pobitym. Próżna nadzieja jakiéj potrzebował jego umysł i jaką się żywił przez kilka godzin!

W takiém znajdując się usposobieniu, kazał stawić przed sobą jenerała Merfeld w przeddzień wziętego do niewoli w Dölitz, którego znał oddawna i uważał za zdolnego żołnierza. Chciał go zręcznie wybadać o zamiarach sprzymierzonych, zrobić kilka nieznacznych napomknień o skłonności do zawarcia pokoju, obciążyć posłannictwem w celu zawarcia rozejmu i następnie puścić wolnego do obozu monarchów sprymierzonych, aby tym sposobem narazić ich na stratę dnia przez wahanie się, wywołując z ich strony przedstawienie warunków rozejmu i pokoju. Oto do czego przyszedł przez

upór, odrzucając rady p. de Caulaincourt przed dwoma odbierane miesiącami, podczas negocjacji w Pradze.

Około godziny drugiéj po południu przyjął jenerała Merfeld (1) któremu oddano już szpadę. Traktował go z wszelką grzecznością, winszując dzielności z jaką wykonał atak na zdobycie mostu Dölitz, jakkolwiek on się nie powiódł. Następnie oświadczył mu, iż pamiętając o jego zasługach jakie oddał dawniéj przy swych stosunkach z główną kwaterą francuzką obdarza go wolnością, za co jenerał austrjacki serdecznie dziękował. Sprowadzając daléj rozmowę na przedmiot najbardziéj go obchodzący, Napoleon zapytał: czy sprzymierzeni przy na tarciu na Lipsk wiedzieli że on jest tu obecny.—Po odpowiedzi jenerała Merfeld że tak, dodał: A więc tym razem chcieliście mnie samemu wydać bitwę?—Jenerał Merfeld odpowiedział na nowo z uszanowaniem i stałością, że tak, gdyż postanowiono jedną krwawą i stanowczą walką zakończyć tę długą kampanję.—Na to Napoleon odrzekł: Lecz jesteście w błędzie co do mych sił; wieleż liczycie że mam żołnierzy?—Sto dwadzieścia tysięcy najwięcéj, odpowiedział Merfeld.—Jesteście w błędzie, mam ich więcéj jak 200 tysięcy.—Widziemy ztąd o ile zbaczali od prawdy obadwa rozmawiający, lecz jeden przez niewiadomość a drugi z wyrachowania.—A wy, zagadnął Napoleon, wieleż liczycie?—350 tysięcy powiedział jenerał Merfeld.—Liczba ta nie była zbyt oddaloną od rzeczywistéj. Napoleon wyznał iż nieprzypuszczał, aby sprzymierzeni taką siłę mieli, co tłumaczyło się zresztą położeniem w jakiém się postawił i z zimną krwią cechującą zadowolnienie dodał: A jutro czyż uderzycie na mnie?—Jenerał Merfeld odpowiedział z tą samą pewnością, że sprzymierzeni będą walczyć i nazajutrz bezzawodnie, gdyż postanowili za cenę wszystkiéj swéj krwi zdobyć dla siebie niezależność.—Ukrywając Napoleon doznane wrażenia, zwrócił nagle rozmowę i wyrzekł do Merfelda: Walka ta stanie się nazbyt upartą, czyż nie położymy jéj końca? Czyż wy

(1) Pan Fain znajdujący się obecnie w głównéj kwaterze, dowodzi, że Napoleon 16 Października wieczorem powołał przed siebie jenerała Merfeld i obdarzył go wolnością. Wielu innych pisarzy powtórzyło ten sam błąd na wytłumaczenie straty 17 Października, gdyż w tym wypadku, Napoleon oczekiwałby przez cały ten dzień odpowiedzi na swe przedstawienie. Ogłoszenie jednak rozmowy jenerała Merfeld przez hrabiego de Westmoreland, ambasadora w Wiedniu, a wówczas urzędnika legacji brytyjskiéj przy sprzymierzonych, pozwalają na sprostowanie tego błędu. Jenerał Merfeld bowiem, w ogłoszonym Pamiętniku wskazuje dzień i godzinę, naznaczając na tę rozmowę 17 Października o 2 po południu. A gdy nie można nawet podejrzywać aby miał jaki interes w przekręceniu téj okoliczności, utrzymywanie tych którzy naznaczają rozmowie 16 Października wieczorem, upada ze wszelkiemi następstwami, jakie żądali ztąd wyprowadzić.

nie myślicie o zawarciu pokoju?—Dałby Bóg aby W. C. Mość go żądał! zawołał jenerał austrjacki, nie żądamy bowiem innego skutku naszych usiłowań, walczymy tylko dla pokoju! Jeżeliby W. C. Mość go pożądał, stanąłby on przed dwoma miesiącami w Pradze.—Napoleon przytaczając fałszywe wymówki, oświadczył że w Pradze nie postępowano z nim szczerze; że posługiwano się tam przebiegłością; że usiłowano zamknąć go w ciasném kole; że ten sposób traktowaniaa nie przystawał mu; że Anglja zupełnie niechciała pokoju; że ona prowadziła Rossję i Prusy; że zarówno poprowadziła Austrję jak innych; i że to ostatnie mocarstwo usiłowało zapewnić pokój, szczerze go życząc.—Jenerał Merfeld po zapewnieniu że objawia tylko własne swe zdanie i że nie ma żadnego posłannictwa (co było zupełną prawdą, choć mógł dobrze o wszystkiém wiedzieć) utrzymywał, że Anglja pożądała pokoju gdyż go potrzebowała i że jeżeli Napeleon umiałby zrobić poświęcenie konieczne dla szczęścia świata i Francji, pokój natychmiast by stanął.—Poswięcenie, zawołał Napoleon, gotów jestem na nie, i aby zniewolić do uwierzenia że nie chce nic zatrzymać w Niemczech inaczéj, jak tylko tytułem zastawu dla pewności zwrotu swych kolonji, dodał: Niech Anlgja zwróci mi moje kolonje a oddam jéj na powrót Hanower.—Jenerał Merfeld wykazywał że to nie było dosyć, a Napoleon wymówił słowo, które wyrzeczone na kongresie w Pradze zmieniłoby los jego i Francji.—Przywrócę, jeżeli tego potrzeba będzie, miasta hanzeatyckie!.... Nieszczęściem było to już za późno. Kulm, Katzbach, Gross-Beeren, Dennenwitz i Wachau czyniły już niedostatecznemi podobne ofiary.—Daléj Merfeld objawił zdanie że dla otrzymania pokoju od Anglji, trzeba było zgodzić się na poświęcenie Hollandji.—Napoleon krzyknął głośno, że Hollandja w rękach Anglików stałaby się środkiem do despotyzmu morskiego, gdyż wiedział dobrze, że Anglja chciała go zmusić do ograniczenia liczby okrętów.—Był to szczególny pomysł, mogący zająć niektórych, lecz którego gabinet brytyjski nigdy nie uważał za możebny do przedstawienia.—Jeżelibyś żądał Najjaśniejszy Panie, odrzekł jenerał Merfeld, dołączyć do obszernych wybrzeży Francji, brzegi Hollandji, Hiszpanji i Włoch, wówczas ponieważ żadne z państw morskich nie wyrównałoby twemu, mogłoby się zdarzyć, że chcianoby położyć granice twéj flocie; lecz W. C. Mość będąc tak trudnym do przyjmowania przedstawień, bezwątpienia zgodzi się raczéj na opuszczenie niepotrzebnych mu territorjów, aniżeli na przyjęcie warunków, których nawet w myśli znieść nie może.

Z rozmowy téj łatwo mógł pojąć Napoleon, że jeżeli przed dwoma miesiącami mógłby otrzymać pokoj za ofiarę Wielkiego księstwa Warszawskiego, protektorjatu Ligi Reńskiéj i miast hanzeatyckich, obecnie poświęciłby już prócz tego musiał Hollandję, Westfalję i Włochy, pod warunkiem

jednak, aby te ostatnie w równéj zależności od Austrji i Francji zostawały. Nie ulega przecież wątpliwości, że Francja zostając w posiadaniu Renu, Alp, Pyrenejów, byłaby jeszcz tak potężną jak tylko można było żądać! Co do wszystkich tych przedmiotów od których należał pokoj powszechny, Napoleon zdawał się zgadzać na potrzebę wielkich dla niego ofiar i pokazał się bardziéj sklonnym do ich poniesienia, aniżeli to było rzeczywiście. Daleko mniéj jednak zajmował go pokój, aniżeli słaba nadzieja otrzymania zawieszenia broni, na który to przedmiot chciał głównie zwrócić rozmowę.—Nie usiłuję tu, powiedział do Merfelda, mówić panu o zawieszeniu broni, gdyż wy wszyscy utrzymujecie że kocham się w rozejmach i że one są częścią méj taktyki wojnnéj. Popłynęło przecież już wiele krwi, popłynie jéj jeszcze więcéj, a jeżelibyśmy się wszyscy cofnęli, to jest Rossjanie i Prusacy za Elbę, Austrjacy do gór Czeskich, a Francuzi aż za Saalę, pozwolilibyśmy odetchnąć biednéj Saksonji i moglibyśmy traktować na prawdę o pokój.—Jenerał Merfeld odpowiedział, że sprzymierzeni nie zgodzą się na Saalę jako linję rozejmową, gdyż spodziewali się że téj jeszcze jesieni będą aż nad Renem.—Mnie cofnąć aż do Renu, z dumą rzekł Napoleon, to trzeba abym przegrał choć jedną bitwę, a przecież żadnéj dotąd nie straciłem! Może to mi się wydarzyć bezwątpienia, gdyż los wojny jest zmienny, pan to wiesz panie Merfeld (ten jenerał przybywał niegdyś z błaganiem o rozejmy po bitwach pod Léoben i pod Austerlitz), lecz to nieszczęście nigdy mi się niezdarzyło, a bez przegranéj bitwy nie opuszczę Niemiec aż do Renu....—Odjeżdżaj, dodał Napoleon, przywracam panu wolność, jest to łaska jaką udzielam przez wzgląd na zasługi, na moje dawne stosunki z panem, i jeżeli będziesz mógł wyciągnąć jaką korzyść z tego co mówiłem, aby otworzyć negocjacje, lub przynajmniéj zawieszenie broni które pozwoli odetchnąć ludzkości, znajdziesz mię gotowym do słuchania waszych przedstawień.

Szczególna ta rozmowa wykazująca całą sztukę Napoleona wpanowaniu nad sobą, jeżeli chciał zadać sobie trudu, miała za cel, jak się domyślić można, dowiedzenie się czy potrzeba oczekiwać nazajutrz natarcia sprzymierzonych, i do zrobienia pomiędzy nimi, jeśliby to można było, niejakiego wahania, skutkiem wyrzeczenia słów pokojem tchnących, jakie nigdy dotąd niewyszły z ust jego. Jeżeliby byli tak pobici jak Napoleon przypuszczał (co prawda to pobici byli na zbyt lecz pomimo to niezachwiani), mogliby znaleść w tych słowach powód do traktowania, dając mu czas do zmiany położenia.

Kończący się dzień rzucił jeszcze nowe i smutne światło na to położenie. Spostrzeżono silne kolumny nadchodzące drogą z Drezna i wzmacniające nadzwyczaj szeregi księcia Schwarzenberga. Z wysokości dzwon-

nicy w Lipsku, rozpoznano dobrze wojska Bernadottego przybywające na północną stronę tego miasta. Tysiące zapalonych ogni oświeciło widnokrąg. Koło prawie zamknięte zostało ze wszystkich stron od południa, zachodu i północy. Znajdował się tylko jeden otwór przez płaszczyzny pod Lipskiem, to jest od wschodu, gdyż Blücher nie mógł aż dotąd wyciągnąć ręki przez te rozległe równiny do Schwarzenberga. Lecz ten odwrót prowadził ku Elbie i Dreznu, gdzie nie było już czasu postąpić. Napoleon zrobiwszy ostatnie nad sobą wysilenie, postanowił nakoniec odwrót, to postanowienie boleśnie go raniło i nie już ze względu na dumę, lecz z daleko ważniejszych powodów, to jest ze zmiany postawy, co pociągało za sobą poświęcenie 170 tysięcy ludzi pozostawionych bez wsparcia, prawie bez środków ocalenia nad Wisłą, Odrą i Elbą.

Nieszczęściem zrobił to postanowienie za późno i nazbyt niedokładnie. W miejsce bowiem wykonania odwrotu stanowczo wyrachowanego ze wszelkiemi szczegółami, rozpoczętego 17 Października wieczorem, a ukończonego 18go z rana, zamierzał o odwrocie nakazującym poszanowanie, który przez to nie byłby nim i który miał być wykonanym w dzień biały. Postanowił że wśród nocy około 2éj godziny, cofną się wojska ku Lipskowi; że Bertrand ze swoim korpusem i Mortier z częścią młodéj gwardji wyruszą przez Lindenau, dla zapewnienia drogi do Lützen; że za nadejściem dnia, jeden za drugim korpusem będzie przechodzić przez Lipsk, odpychając silnie nieprzyjaciela, jeśliby następował na tylne straże. Podobne ruchy wyciągając go z fałszywego położenia, miałyby zarazem pozór bardziéj odmiany frontu, aniżeli odwrotu.

Napoleon do tego stopnia uważał się jeszcze za potężnego, iż sądził że nie będą mogli zamieszać mu podobnego odwrotu. Był nim jeszcze bezwątpienia, ale nie posiadał hamulca na powstrzymanie namiętności i nadziei powodzeń, jakiemi ożywieni byli podówczas sprzymierzeni. Takie to były postanowienia Napoleona w nocy z 17go na 18 Października.

To jednak co zaszło w tym dniu po stronie sprzymierzonych, nie odpowiadało bynajmniéj marzeniom schlebiającym jego nieszczęściu. Pierwotnym zamiarem koalicji było walczyć bez ustanku i wystawiać na rzeź ludzi bez miary, aż do przełamania oporu Francuzów, a przy takich usposobieniach nie było powodu do zatrzymania się przez 17 Października. Otrzymane jednak wiadomości oznajmiły o powodzeniach na północy Lipska, gdyż książe Szwedzki będzie się mógł znaleźć na linji bojowéj, jeżeli mu dadzą do tego jeden dzień czasu. Druga równie ważna wiadomość nadeszła z okolic Drezna. Pozostawiono przed tém miastem rossyjską dywizję Szczerbatowa i austrjacką Bubny, na prawym brzegu Elby, a całą armję Benningsena

i korpus Colloredo, na lewym brzegu téj rzeki. Było to więc około 70 tysięcy ludzi bezużytecznie zajętych jednym korpusem francuzkim, nieprzedstawiającym żadnéj obawy, gdyż dla zabezpieczenia się od niego, dość było mały oddział postawić na straży. Korzystając z nauki Napoleona, jaką wskazał wszystkim wodzom obecnych czasów, aby zgromadzać wojska na puukt, gdzie one mogą być najużyteczniejsze, rozkazano jenerałowi Benningsen pozostawić korpus jenerała Tołstoj przed Dreznem, a samemu spieszyć ku Lipskowi. Podobny rozkaz został również wydany korpusowi Colloredo i dywizji Bubna. O tych to siłach 50 tysięcy żołnierza wynoszących, dowiedziano się pod koniec dnia, że przybywają. Tak więc 50 tysięcy z téj strony i 60 tysięcy prowadzonych przez Bernadottego, stanowiły dla sprzymierzonych 110 tysiączne posyłki, których pozbawić się byłoby nawet nierozsądkiem. Nie można przeto było chcieć zyskiwać na czasie, gdyż wszelka zwłoka nader korzystną była dla sprzymierzonych, a niewiele dla Francuzów, i nieprzyjaciel nic korzystniejszego nie mógł zrobić jak odroczyć na dzień jeden stanowcze natarcie. Żołnierze którzy tak dzielnie trzymali się w dniu 16 Października, wypoczywali 17go, a ten spoczynek nie zdał się na nic dla żołnierzy Napoleona, gdyż byli oni nazbyt rozsądni, aby nie poznali rosnącego do koła nich niebezpieczeństwa. Skutkiem więc tych powodów, tak wybornych dla zadania klęski Napoleonowi, sprzymierzeni postanowili odroczyć bitwę do 18 Października. Przybycie po południu jenerała Merfeld i powtórzenie przez niego słów Napoleona, nikogo tu nie zachwiały w postanowieniu walki, lecz przeciwnie przekonały wszystkich, że wielkie musi być jego strapienie, kiedy z podobnemi a tak nowemi występuje zamiarami. Nie zatrzymywać się więc aż nad brzegami Renu, powszechném było hasłem.

W stronie północnéj Lipska jakkolwiek postanowienia nie tak zgodnie wypadały, dążyły jednak do tego samego celu. Książe Szwedzki przyparty przez ministra angielskiego gwałtownemi wyrzutami, który jego bezczynność nazywał przeniewierzaniem się, naglony przedstawieniami swych sztabów, a szczególniéj prośbami oficerów szwedzkich, dla których pola pod Lipskiem patrjotycznemi były wspomnieniami, postanowił nareszcie wyruszyć 17 Października, dla zajęcia stanowisk na tyłach Blüchera, z którym żądał rozmowy. Ten zaś domyślając się czego książe Szwedzki będzie wymagał od niego, odmówił żądaniu. Chodziło bowiem o śmiałe przebycie Parthy, w celu zupełnego obsaczenia Francuzów, a ten ktoby to zadanie dopełniał, wystawionyby został na dotkliwe ciosy, zanimby zdołał podać rękę księciu Schwarzenbergowi. Otóż książe Szwedzki i przy téj sposobności, podobnież jak przed kilkoma dniami nad Muldą, chciał aby Blücher

bardziéj niebezpieczne zajmował stanowiska. Blücher zaś strudzony nie tyle niebezpieczeństwem, ile ustępstwami dla sprzymierzeńca, którego wierność zarówno jak zdolność miał w podejrzeniu, odpowiedział że jego wojska zmordowane bitwą 16 Października, daleko mniéj były sposobne do zniesienia tego zadania, od wojsk armji północnéj i owszem wymagał, aby Bernadotte przeszedł Parthę na lewém skrzydle armji szląskiéj i odważył się na wkroczenie w obec Napoleona, na płaszczyzny pod Lipskiem. Porozumiał się jednak tajemnie z jenerałami rossyjskimi i pruskimi, dowodzącymi korpusami w armji północnéj, przyrzekając im, że jednocześnie i sam przejdzie Parthę nazajutz, aby na śmierć walczyć z Napoleonem; gdyż Blücher gorącą ożywiony żądzą uczestniczenia w ostatniéj walce, chciał zarazem zmusić Bernadottego, aby i on wziął w niéj udział, do czego trudno go było dotąd nakłonić (1). Zgodzono się przecież w końcu i tym sposobem było w pogotowiu 300 tysięcy żołnierza do zwalenia się na Napoleona. W dniu 16 Października sprzymierzeni posiadali rzeczywiście 220 do 230 tysięcy ludzi w szeregach, a rachując że stracili w tym dniu około 40 tysięcy, to jednak po przybyciu Benningsena z 50 tysiącami i Bernadottego na czele 60 tysięcy, siły ich podniosły się do liczby 300 tysięcy żołnierza. Napoleon zaś który, włączając tu i Reyniera, miał 190 tysięcy ludzi przed bitwą, nie liczył obecnie więcéj jak 160 do 165 tysięcy gotowych do walki na 18go Października i to razem z wojskami związkowemi zostającemi w jego szeregach.

Zresztą znając dobrze to położenie, Napoleon postanowił odwrót wieczorem 17 Października. Nieszczęściem jednak, odwrót ten nie miał być wykonanym w nocy, do czego upoważnia sztuka wojenna, w razie gdy armja potrzebuje uniknąć przewyższających sił nieprzyjaciela, lecz odwrót w dzień jasny, krokiem powolnym wykonać zamierzał, a to w celu zachowania nakazującéj poszanowanie postawy, dla uniknięcia kłopotu przy przej-

(1) Opieramy się tu na panu Wolzogen, opisującym co się działo w głównych kwaterach Blüchera i Bernadottego, pomimo że opowiadania p. Muffling, naocznego świadka, bardziéj są jeszcze uderzające:

„Książę Wilhelm, brat króla Pruskiego, już poprzednio nakłonił wahającego się księcia Szwedzkiego do przyjęcia udziału w bitwie, zwracając po przyjacielsku jego uwagę na to, że opinja wojsk rossyjskich i pruskich znajdujących się w jego armji, nazbyt była mu nieprzychylną i że posunęła się aż do tego stopnia, iż powątpiewano o jego odwadze osobistéj i o jego dobréj woli działania w interesie koalicji. Zwierzenie się to, zarówno jak uwagi jenerała Adlerkreutz szefa jego sztabu, że Szwedzi dalecy od pozostania w tyle, żądali podtrzymać dawną swą sławę na polach na których Gustaw Adolf tak świetnie walczył, wywarły stanowczy wpływ na postanowienie Karola Jana.“

ściu wązkiéj drogi od Lipska do Lindenau, składającéj się z wielu mostów na licznych odnogach Pleissy i Elstery. Około godziny 2éj w nocy był już na nogach, wyprawiając następne rozkazy: Wszystkie wojska, które walczyły w południowéj stronie Lipska, to jest korpusy: Poniatowskiego, Augereau, Victora, Lauristona, Macdonalda, gwardji, jak niemniéj 1szy, 2gi, 4ty i 5ty jazdy, powinny były cofnąć się o milę francuzką i uszykować w ściśnięte półkole pod Lipskiem, na płaszczyźnie Probsteyda. Jeżeliby nieprzyjaciel postępował za niemi, miały się odwrócić i odepchnąć go daleko. Na północ i na zachód, Marmont który po bitwie pod Möekern przeszedł Parthę, powinien się skupić od Schönfeld do Sellerhausen. Ney z Reynierem przybyłym 17go po południu, stanowiąc przedłużenie linji Marmonta, powinien był cofnąć swe prawe skrzydło na tyły, aż do spotkania się z lewém Macdonalda na równinach Lipska, a tym sposobem zamknąć koło, jakie wojska francuzkie tworzyły. Tym sposobem połączenie Neya z Macdonaldem, które tylko było dokonywaném za pomocą jazdy, zostałoby urządzoném przez nieprzerwaną linję wojsk wszystkich broni, zajmujących wsie Paunsdorf, Melckau, Holzhausen i Liebert-Wolkwitz. A w miejsce obwodu około 3-milowego, zakreśliłby się nie dłuższy jak na milę, a ztąd wszędzie silny. Na wschodzie i północy tak samo jak na południu miano cofać się powoli i rozbijać nieprzyjaciela jeśliby nacierał, a jeśliby zaś on nie następował, w takim razie za przykładem innych wojsk przechodzić spokojnie przez Lipsk na drogę do Lindenau. Lecz i tę drogę trzeba było otworzyć sobie. Margaron zatrzymał miasteczko Lindenau, położone przy ostatnich mostach na Pleissie i Elsterze w dniu 16 Października. Napoleon polecił teraz jenerałowi Bertrand udać się tam, wyjść na równiny pod Lützen, rozbijać nieprzyjaciela jakiegoby spotkał na drodze i dojść aż do Weissenfels nad Saalą. Dodał mu dla wzmocnienia francuzką dywizję Guilleminot, zostającą poprzednio pod rozkazami Reyniera i dywizję Durette, a to w celu, aby umieścić Sasów pomiędzy dwoma dzwizjami francuzkiemi. Margaron i Dąbrowski zostali przeznaczeni do obrony Lipska, pierwszy miał się znajdować wewnątz a drugi zewnątrz miasta i miał sięgać aż do Schönfeld, gdzie się znajdował marszałek Marmont i gdzie rozpoczynała się linja Neya. Że zaś Margaron mógł nie wystarczać sam w Lipsku, przeto Napoleon wysłał tu dywizję młodéj gwardji z pod dowództwa Mortiera. Parki i bezużyteczne bagaże miały wyruszyć natychmiast, aby przebyły mosty przed armją. O trzeciéj godzinie z rana wszystko już było w ruchu dla spełnienia tych rozkazów. Czas był ponury, dżdżysty, a jaszczyki które palono i wysadzano z powodu braku uprzęży, dodawały smutnego światła i bardziéj jeszcze ponurego odgłosu temu odwrotowi.

Po wyprawieniu tych rozkazów, Napoleon udał się na przedmieście Reudnitz do marszałka Ney, ażeby mu ustnie wytłómaczyć wszystkie swe zamiary. Pomiędzy innemi wydanemi rozporządzeniami, zalecił mu zarazem baczyć na bezpieczeństwo wielkiéj głównéj kwatery, która pozostała jeszcze w tyle, na drodze z Düben do Lipska. Ta wielka główna kwatera obejmując w sobie wszystkie zarządy a szczególniéj skarb armji, park inżynierji, część ogólnego parku artyllerji i pociągi mostowe, odprowadzoną była do Eilenburga i następnie chciała daléj postępować za korpusem Reyniera, lecz wstrzymaną została bliską obecnością nieprzyjaciela. Napoleon kazał jéj przeto oświadczyć, że jeżeli nie będzie mogła z nim się połączyć, aby cofnęła się do Torgawy i tam się zamknęła. Smutny to ratunek, który pozbawiłby jéj Napoleona na dni kilka tylko, jeżeliby mógł być zawarty rozejm ocalający załogę twierdzy.

Następnie po wydaniu i tych rozkazów, Napoleon udał się do Lipska, gdzie objaśnił i innych jenerałów o swych zamiarach, i bardzo jeszcze rano powrócił do swego biwaku, pośród szeregów armji głównéj, któréj już od dni kilku nie opuszczał.

Pułkownik inżynierji Monfort, zastępujący jenerała Rogniat po odjeździe jego do Weisenfels, zestał uderzony trudnością wynikającą z przeprowadzenia wszystkich wojsk przez jeden most nadzwyczajnéj długości, gdyż ciągnący się od Lipska aż do Lindenau. Przedstawił więc księciu Berthier potrzebę rzucenia mostów dodatkowych, bądź powyżéj, bądź poniżéj, któreby posłużyły do przejścia piechoty, aby zachować trakt główny dla przechodu jazdy i pociągów. Lecz Berthier czy to strudzony rozmową z Napoleonem względem odwrotu, nie ośmielał się wszczynać jéj z nim na nowo, czy też (co jest prawdopodobniejszém), przyzwyczajony oczekiwać wszystkiego od przezorności cesarza, ofuknął pułkownika mówiąc, że należy spełniać wszystkie rozkazy co do joty, tak jak są wydane i nie mieć żadnéj zachcianki do ich rozbioru i uprzedzania. Być może także, że i sam Napoleon zastanawiał się w tym względzie i że nie chciał nic nakazywać coby mogło zdradzać naprzód zamiar odwrotu. Cokolwiekbądź zresztą zaszło, to zawsze jest rzeczą pewną, że z wszelką wiedzą okazano się na odwrót po jednym tylko moście do Lindenau, na odwrot który w pewnych okolicznościach, nadzwyczaj stawał się niebezpiecznym.

Zaledwie powrócił Napoleon na płaszczyznę Probsteyda, na któréj znajdował się jego biwak rozłożony na wzgórzu, dostrzegł trzy wielkie kolumny i to daleko silniejsze jak wczoraj, postępujęce w ściśniętych szeregach na nową linję bojową. Wprost, na prawe skrzydło nie oparte już dziś o Mark-Kleeberg, lecz cofnięte aż za Dölitz, książe Hesko-Homburg-

ski na czele grenadjerów Bianchi i Weissenwolfa, rezerwy jazdy Nostitza, korpusu Colloredo i lekkiéj dywizji Aloizego Lichtensteina, postępował przeciw księciu Poniatowskiemu i marszałkowi Augereau. W środku, wojska Kleista i Wittgensteina połączone w jedną attakową kolumnę, popieraną przez gwardję rossyjską i pruską, ukazały się od Wachau i Liebert-Wolkwitz, zmierzając ku Probsteyda gdzie stał Victor i gwardje. Na lewém nakoniec skrzydle złączone korpusy Klenau, Benningsena i Bubny, wyruszyły od lasu uniwersyteckiego i wsi Seyfertshayn, kierując się ku Zuckelhausen i Holzhausen przeciw Macdonaldowi. Ostatnia ta kolumna wygiąwszy się w koło francuzkiéj linji, zagrażała także stanowisku Neya, z wielką jednak ostrożnością oczekując na natarcie, dopóki Bernadotte nie przebędzie Parthy. Każda z tych trzech nacierających kolumn liczyła od 55 do 60 tysięcy ludzi, z wyjątkiem jednakże korpusu Benningsena, który sam był w sile 70 tysięcy żołnierza. Dla stawienia czoła tym 180 tysiącom, Napoleon podobnie jak wczoraj, miał Poniatowskiego, Augereau, Victora, Lauristona, Macdonalda, gwardje, jak niemniej 1szy, 2gi, 4ty, 5ty, korpusy jazdy, liczące w ogóle ośmdziesiąt kilka tysięcy walczących. W kącie zaś utworzonym przez Pleissę i Elsterę, sprzymierzeni przedstawili korpus Merfelda, a po za tą ostatnią rzeką korpus Giulaya, co czyniło razem 25 tysięcy sił pomocniczych. Nakoniec Blücher i Bernadotte razem wzięci, posiadali więcéj jak 100 tysięcy żołnierza, któremu miał stawiać opór Ney, na czele wojsk Marmonta zaledwie od 12 do 13 tysięcy ludzi liczących, Reyniera nie większéj siły i Souhama od 13 do 14 tysięcy żołnierza w szeregu. Margaron z księciem Padwy i Dąbrowskim, nie mieli więcéj jak 12 tysięcy. Było więc razem do 150 tysięcy wystawionych na utrzymanie walki z 300 tysięczną armją. Nakoniec Bertrand na czele 18 tysięcy żołnierza, znajdował się na drodze do Weissenfels, a wspierał go Mortier dwoma dywizjami młodéj gwardji.

Wszystkie kolumny Napoleona, w odwrocie osłonięte były silną tylną strażą rozsypaną w tyraljery, która o każdy krok pola bitwy dzielnie się spierając, ustępowała dopiero po zadaniu znacznych strat nieprzyjacielowi. Po za Wachau i Liebert-Wolkwitz, przy owczarni Mensdorf wprost Probstheyda położonéj, walczono uparcie i cofnięto się dopiero po usłaniu ziemi poległymi Rossjanami i Prusakami. Pod Zuckelhausen i Holzhausen, gdzie znajdował się korpus Macdonalda, starto się silnie z dywizją pruską Ziethen i austrjackim korpusem Klenau, i wielkie sprawiono szkody w ich szeregach, zanim się cofnięto ku Stötteritz, na ostatecznie przez Macdonalda zajęte stanowiska. Nowa linja bojowa Francuzów była następną. Od brzegów Pleissy, to jest od Dölitz aż do Probstheyda, tworzyła ona nieprzerwaną linję,

załamującą się tu pod kątem prostym i ciągnącą daléj aż do brzegów Partha przez Stötteritz, Melckau i Schönfeld, gdzie się znajdowali Macdonald, Reynier i Marmont.

Takim sposobem Probstheyda była wyskakującym kątem, który koniecznie trzeba było zdobyć nieprzyjacielowi, a gdzie Napoleon postanowił trzymać się upornie. Pomimo Victora strzegącego Probstheyda, na tyłach znajdował się Lauriston łączący się z Macdonaldem, gwardją i jazdą. Aż do przybycia przed linję stanowisk, które Napoleon postanowił utrzymać, sprzymierzeni spotykali się tylko z tylnemi strażami, broniącemi każdego kroku choć ustępującemi. Przybywszy zaś przed Dölitz i Probstheyda, znaleźli się w obec ściśniętéj linji nieruchomego i groźnego żołnierza, który nie był skłonnym do odwrotu. Postanowili jednak zmusić go do tego z pewnym rodzajem zrozpaczonéj woli.

Kolumna księcia Hesko-Homburgskiego rzuciła się na Dölitz, zdobyła je, utraciła, zajęła powtórnie i znowuż wypartą została, Książe Poniatowski i Augereau pomimo wielkiego strudzenia i pomimo że 10 zaledwie tysięcy walczących mieli pod ręką, dzielnie bronili powierzonego sobie stanowiska. Książę Hesko-Homburgski ciężko tu został rannym i zastąpił go jenerał Bianchi. Nakoniec Francuzi zmuszeni zostali do małego cofnięcia się do Konnewitz, po za linję wód częścią stojących a częścią bieżących, które rozciągając się od Probstheyda, łączą się w tém miejscu z Pleissą. Przed tym jednak odwrotem, francuzka jazda świetne na austrjacką wykonała natarcie i po rozproszeniu jéj, wspólnie z piechotą cofnęła się po za strumyk wyżéj wspomniany. Doszedłszy do Konnewitz, Poniatowski i Augereau byli do niezwyciężenia. Oudinot na czele dwóch dywizji młodéj gwardji (drugie dwie dywizje znajdowały się pod wodzą Mortiera w Lipsku), stanął po za strumieniem między Konnewitz a Probstheyda, a jazda uszykowaną została w odstępach pomiędzy piechotą. Część artyllerji gwardji rozdzielona baterjami i ustawiona na stanowiskach, zmiatała szeregi nieprzyjacielskie. Powielekroć rzucali się Austrjacy dla przełamania linji, lecz za każdym razem gnieciono ich nielitościwie. Korpus Merfelda obecnie pod dowództwem Sederera, znajdujący się po za Pleissą na gruncie nizkim i zarosłym, który w różnych kierunkach poprzerzynany był odnogami Pleissy i Elstery, ponawiał wczorajsze swe działania przeciw prawemu skrzydłu, w zamiarze go obejścia, lecz tylko kulami mógł sięgać Francuzów, które mu z lichwą oddawano.

O południu rozległ się huk dział od północy, co oznaczało, że Blücher i Bernadotte wstąpili do boju, i co czyniło trzy na raz bitwy w jednym czasie. Toczyła się jeszcze i czwarta walka po za Pleissą i Elsterą na równinach pod Lützen; dochodził huk dział Bertranda zajętego Giulayem

w celu oczyszczenia drogi do Weissenfels. Straszna ta rzeź na tak wielkiéj przestrzeni, nie zmieniła oblicza Napoleona ani też zachwiała jego żołnierzy, rozpalonych że się tak można wyrazić, wielkością walki, jakiéj równéj nie przedstawia historja, gdyż od trzech dni 500 tysięcy walczących rozprawiało się o panowanie nad światem. Nigdy jeszcze nie widziano podobnéj liczby żołnierza na jednem polu bitwy.

Strzały Blüchera i Bernadottego były znakiem dla wojsk księcia Schwarzenberga, do gwałtownego natarcia na główne stanowisko w Probstheyda. Już jenerał Kleist na czele trzech dywizji pruskich Klüxa, Pircha i księcia Augusta, jak niemniéj książe Wittgenstein na czele rossyjskich dywizji księcia Eugenjusza Wirtembergskiego i księcia Gorczakowa wspartych rezerwami, sformowawszy kolumny postępowali naprzód. Przybywszy przed stanowisko Francuzów, Prusacy, którzy zawsze stanowili czoło kolumn nacierających, z szlachetnych bardzo pobudek, gdyż w téj strasznéj walce chodziło o oswobodzenie Niemiec, rzucili się pierwsi na Probstheyda. Uszykowani naprzód przed tém stanowiskiem, Drouot z artyllerją gwardji a Victor z piechotą, oczekiwali nieprzyjaciela. Drouot pozwolił się im zbliżyć a następnie zasypał kartaczami i wielkie sprawił zamieszanie. Ożywieni jednak prawdziwym zapałem patrjotyzmu, sformowali szeregi, rzucili się raz drugi i weszli do Probstheyda. Lecz Victor na czele swych zdziesiątkowanych dywizji, uderzył bagnetem, wstrzymał ich, a następnie wyparł i odepchnął daleko, poczém artyllerja zaczęła sypać kartaczami na nowo. Trzy dywizje pruskie strasznie przerzedzone, zaczęły się formować w niejakiéj odległości u podnóża wzgórza, na którém wznosi się Probstheyda. Napoleon wysunął naprzód Lauristona, a sam pod gradem kul sformowawszy w kolumny dwie dywizje staréj gwardji Frianta i Buriala, jedyną jaka pozostawała rezerwa, postępował za nim! Piękni ci wiarusy strojni w ogromne bermyce, nieruchomi pod kulami, stanęli jak potężne filary za Lauristonem i Victorem. Oczekiwano nowego natarcia i przyrzekano sobie, że je odeprą jak poprzednie.

W saméj rzeczy, trzy dywizje pruskie po chwilowym wypoczynku, po sformowaniu szeregów i po złączeniu się z dywizjami rossyjskiemi księcia Wittgensteina, zwróciły się na nowo naprzód, nie zważając na zmiatające ich kartacze Drouota. Rzuciły się na Probstheyda, otoczyły ją, zdobyły i zdawało się, że tą już razą utrzymają się w posiadaniu. Ale Victor ze swemi strudzonemi wojskami, Lauriston na czele swoich do dwóch trzecich przez bitwę w dniu 16 Października zmniejszonych, uderzyli bagnetem na połączonych Rossjan i Prusaków; walczyli bohatersko, po nadzwyczajnych wysileniach wypchnęli ze wsi nacierających i przewracali na pochyłości

wzgórza, z czego korzystając artyllerja Drouota, zasypywała ich na nowo kartaczami.

Podczas gdy tak ścierano się na froncie, nowy nieprzyjaciel ukazał się od lewego skrzydła; była to pruska dywizja Ziethen, która po próżnych wysileniach, razem z Austrjakami prowadzonymi przez Klenau na Stötteritz, zwinęła się ku Probstheyda. Część jednak artyllerji Drouota z lewéj strony wsi wystawiona, otworzyła ogień na ich skrzydła i działowemi jedynie strzałami zmusiła do odwrotu.

Po nadaremnych tych wysileniach, książe Schwarzenberg, któremu więcéj jak 12 tysięcy ludzi ubyło z szeregów, nie mogąc sobie pochlebiać, aby zdobył tak ważne stanowisko, dla dzielności żołnierzy francuzkich, postanowił podobnie jak onegdaj, działać przeciw Napoleonowi, ściśnięciem go stanowczém. Przyciśnięto bowiem w dniu 16 Października do Lipska i zmuszono go do odwrotu 18go o milę francuzką, postanowiono więc obsaczyć go 19go w samym Lipsku, przez podanie ręki Bernadottemu i Blücherowi. Zamierzał przeto książe Schwarzenberg ograniczyć w dniu dzisiejszym walkę do ognia działowego, a aby on mógł być skutecznym, cofnął się o kilkaset kroków dla zajęcia wzniesionych stanowisk, położonych na prost Probstheyda. Gdy stanął tutaj, rozpoczął się tak straszny ogień działowy, jakiego dotąd nie widziano.

W tymże czasie jenerał Benningsen postawiony na lewém skrzydle, które od Probstheyda zwracało się na północ Lipska, usiłował zdobyć Melckau, z mniejszą jednak jak Schwarzenberg nacierając śmiałością, gdyż oczekiwał na Bernadottego i Blüchera, aby wspólnie z nimi wziąść się do dzieła. Co się zaś tyczy tych ostatnich, to następne zdarzenia miały miejsce w téj stronie.

Po odmówieniu widzenia się z Bernadottem w dniu wczorajszym, Blücher przystał na nie dziś o 8éj z rana, i po naradzie zgodzono się na przebycie Parthy, lecz pod jedynym warunkiem ze strony Bernadottego, to jest, że Blücher wzmocni go 30-tysięcznym korpusem ze swéj armji, na co ten przystał i sam stanął na czele rossyjskiego korpusu Langerona. Podczas więc gdy korpusy Sackena i Yorka pozostały za Parthą, nagle na północy Lipska zaczęto wymieniać strzały pomiędzy Dąbrowskim i Margaronem z jednéj, a Blücherem z drugiéj strony, który w najbliższym od siebie miejscu, to jest w Neutzsch przebył Parthę, a następnie zwróciwszy się na wschód Lipska, ukazał się pod Schönfeld, gdzie druga dywizja Marmonta była uszykowaną. Marmont zaś z innemi dwoma swemi dywizjami i Ney z Souhamem i Reynierem, zwrócili swe kolumny na tyły, aby przez Sellerhausen połączyć prawe swe skrzydło z Macdonaldem, zajmującym Stötteritz.

Co się zaś tyczy Bernadottego, który dla przebycia Parthy, zakreślał największe jak może być koło, z obawy Francuzów, przeszedł ją w Taucha, mając na czele Prusaków, którzy przez Heiterblick zbliżyli się do Reyniera. Takie to były obroty jednych i drugich z rana, podczas gdy toczyła się straszna walka pod Probstheyda.

Przed Sellerhausen zajmowanem przez Reyniera, znjdowała się wieś Paunsdorf, rozłożona na panującem nad płaszczyzną wzniesieniu. Życzeniem Neya było zająć tę wieś, gdyż na tym punkcie stanąłby pomiędzy armją czeską a szląską, tak że mógłby był nawet wzbronić ich połączenia. Nie zgadzał się jednak Reynier na wykonanie tego zamiaru z słusznéj bardzo przyczyny. Nie ufał bowiem Sasom ciągle pomrukującym i zagrażającym zbiegostwem. Aż dotąd zamknięci pomiędzy dywizjami francuzkiemi Durutte i Guilleminot, byli dość wiernymi, lecz od czasu wymaszerowania dywizji Guilleminot strzeżeni tylko z jednéj strony, mogli poprobować odstępstwa, do czego Reynier nie chciał im dać sposobności przez wysunięcie naprzód. Bardziéj odważny Ney, kazał im maszerować w kolumnach ku Paunsdorf, stawiając za nimi dywizję Durutte dla wspierania lub przytrzymania. Lecz skoro tylko dojrzeli chorągwie Bernadottego, z którego sztabami tajnie się znosili, nagle rzucili się ku niemu. Jazda uciekła pierwsza a piechota goniła za nią. Znajdujący się na ich lewém skrzydle marszałek Marmont rozumiejąc że się za nadto unieśli zapałem, spieszył ze wsparciem i przekonał się wkrótce że był w błędzie i że niegodnie zdradzali. Zaledwie bowiem wysunęli się nieco przed linję francuzką, odwrócili się i zaczęli strzelać do dywizji Durutte, z którą przez lat dwa wspólne podzielali losy! Bezwątpienia, Napoleon gwałcił ich uczucia przykuwając do sprawy któréj znienawidzili, mieli oni prawo opuścić go, ale nie zdradzać na polu bitwy, i jeżeli Bóg skarał w téj chwili Francuzów za to, że za nadto ciążyli nad Europą, przygotowywał i dla nich straszną a sprawiedliwą karę, robiąc ich sprawcami podziału ojczyzny!

Nadbiegł tu natychmiast Ney skoro tylko dostrzegł co się stało, a to celem wsparcia téj dywizji, która oskoczona nagle przez korpus Bülowa, zaledwie z trudem mogła się utrzymać. Pięć tysięcy ludzi przez godzinę walczyło bohatersko z 20 tysięcznym korpusem, który następnie zmusił ich do odwrotu ku Sellerhausen. Prowadził Ney dywizję Delmas aby zasłonić te wsteczne obroty. Jenerał Delmas, szlachetny i stary żołnierz rzeczypospolitéj, poległ jak bohater na czele spieszącéj na pomoc Duruttowi dywizji. Pod czas gdy na prawo Ney, Durutte i Delmas, walczyli pomiędzy Paunsdorf a Sellerhausen, na lewo Marmont wytrzymał straszne natarcie w pięknéj wsi Schönfeld. Wieś ta była głównym punktem linji francuzkiéj

zwróconéj na północ, opierającym się o Parthę i ten to punkt chciał zdobyć Blücher korpusem Langerona. W kilku godzinach dywizja Lagrange siedm razy utraciła i na powrót odebrała Schönfeld. Nakoniec już miała uledz, lecz Ney pospieszył z pomocą skierowawszy tu dywizję Ricard, z korpusu Souhama. Po raz ostatni odebrano Schönfeld. Daléj, pomiędzy Schönfeld a Sellerhausen, Marmont zformowawszy czworoboki z dywizji Compans i Friederichs, wytrzymał wszystkie natarcia jazdy rossyjskiéj i pruskiéj. Ale 28 tysięcy ludzi nie było w stanie wytrzymać długiéj walki z 60 tysiącami, musiano przeto odstąpić od Schönfeld i Sellerhausen i zbliżyć się do Lipska, z obawą zobaczenia Bernadottego łączącego się z Bubną na płaszczyznach tego miasta, przez wyłom zrobiony odstępstwem Sasów, a następnie działającego przeciw linji francuzkiéj.

Szczęściem jednak znaczne posiłki jazdy i artyllerji cwałem nadbiegały. Był to Nansouty z jazdą i artyllerją gwardji, nadbiegający pod osobistym dowództwem cesarza. Odgłos o odstępstwie Sasów doszedł aż do głównéj kwatery i poruszył wszystkich, skutkiem czego Napoleon pozostawił na swoim miejscu w Probstheyda Murta, a sam co sił starczyło spieszył dla powetowania nieprzewidzianéj klęski, która dopełniała jego nieszczęścia.

Na ten widok, Bülów z jednéj a Bubna z drugiéj strony, już gotowi do podania sobie ręki, wykonali odmianę frontu w ten sposób że tylko skrzydła wystawili przeciw jazdzie Nansoutyego. Jenerał ten gwałtowne przypuszczał sarże już to na lewe już na prawe skrzydło, lecz żadną miarą nie mógł przewrócić tak wielkich sił. Powstrzymał jednak ich postępy; poczem podobnie i tutaj jak na całem rozległem polu bitwy pod Lipskiem, to jest w Schönfeld na północy, od Schönfeld do Probstheyda na wschodzie i od Probstheyda do Konnewitz na południu, gwałtowny ogień działów kończył tę walkę, sprawiedliwie *bitwą olbrzymów* nazwaną, gdyż największą o ile wiadomo, jaka kiedykolwiek stoczoną była.

Jak tylko można było okiem sięgnąć, wszędzie na wszystkie strony strzelano z pewnym rodzajem wściekłości tak u jednych jak drugich, lecz bez żadnéj już nadziei sprzymierzonych, aby zdołali wyparować Francuzów z zajętych przez nich stanowisk. Żołnierze Napoleona pozostali nieruchomi jak gdyby przytwierdzeni do granic, z których żadna siła nie była w stanie ich poruszyć. Skłamałaby historja gdyby chciała z wszelką dokładnością wykazać straty w téj walce. Przypuszczać jednak można o ubytku z szeregów w bitwie dnia tego, obliczając siły jakie pozostały pod chorągwiami z obu stron walczących. Prawie dwadzieścia tysięcy ze strony Francuzów i trzydzieści tysięcy ze strony sprzymierzonych, stano-

wiło liczbę ofiar w tym trzecim dniu, skutkiem silnego a dobrze kierowanego ognia. A tak w trzech dniach więcéj jak 40 tysięcy Francuzów a 60 Rossjan i Niomców poległo śmiercią walecznych! Ah! mówimy śmiało w obec téj strasznéj rzezi, jeżeli wojna nie jest bezwzględnie konieczną, staje się zbrodniczém szaleństwem!

Choć boleśnie cierpiący Napoleon, lecz ukrywający wszystkie swe bóle pod obojętnym wyrazem twarzy, około wieczora opuścił swe stanowisko w Probstheyda i udał się do Lipska, w celu zarządzenia natychmiastowego odwrotu. Po zaniechaniu przed dwudziesto czteroma godzinami korzyści z cofnięcia się pod zasłoną nocy, zmuszony został do przyjęcia jéj obecnie, by uniknąć łatwego do przewidzenia natarcia nieprzyjaciela nazajutrz. Stanął w skromnéj gospodzie położonéj w środku miasta i wyprawił ztąd wszystkie rozkazy. Polecił wszystkim sztabom korpusów, aby całą noc maszerowały zabierając z sobą wszelkie zapasy, rannych mogących znieść podróż, jak niemniéj całą artylerję z któréj nic nie stracono, z wyjątkiem 20 dział skutkiem wybuchu jaszczyków pod Möckern. Nakazał aby wszystkie jeden za drugim korpusy cofały się, mając gwardję na czele któréj dwie dywizje już pomaszerowały za jenerałem Bertrand. Po przebyciu mostu, gwardja miała stanąć w szyku bojowym na płaszczyźnie Lindenau i utworzyć straż tylną nie do zwyciężenia dla nieprzyjaciela. Ponieważ zaś prawdopodobną stawało się rzeczą, że skoro tylko sprzymierzeni dostrzegą odwrót zechcą rzucić się na Francuzów, ażeby w czasie przechodzenia przez Lipsk powiększyć trudności krwawą walką, rozkazał jenerałowi Reynier, aby z 7ym korpusem który dziś składał się tylko z jednéj dywizji Durutte, zajął przedmieście Halle na północ Lipska położone i bronił go. Dąbrowski ze swoją dywizją miał wspierać Reyniera w tém niebezpiecznem zadaniu. Marmont na czele szczątków 6go i jednéj dywizji 3go korpusu miał zasłaniać miasto od strony wschodniéj, z któréj cisnęli się Blücher i Bernadotte. Nakoniec Macdonald, którego korpus najmniéj ucierpiał w dniu 18 Października, powinien łączyć się swém lewém skrzydłem z Marmontem i w połączeniu z księciem Poniatowskim i Lauristonem, trzymać się przeciw wielkiéj armji czeskiéj. Podczas gdy gwardja, cała jazda i resztki korpusów Victora, Augerau i Neya, zwiną obozy, te korpusa miały za zadanie do upadłego bronić przedmieść, barykadować ulice jak tylko można, a następnie cofać się szerokim bulwarem wysadzonym drzewami, który panował nad okolicami miasta i oddzielał je od przedmieść. Cofając się tak jedni za drugimi tą drogą trzy lub cztery razy szerszą od ulic, powinny były przybyć nad most od strony zachodniéj, i przejść ponim do Lindenau przez rzeki Pleissę i Elsterę. Pułkownik Monfort

przyzwany do Berthiera, nie w celu budowania mostów pomocniczych o czém już i marzyć było niepodobna, lecz dla otrzymania rozkazów co do zapewnienia niektórych ostróżności wodwrocie, otrzymał rozkaz podłożyć minę pod arkadę mostu najbliższą miasta, aby ją wysadzić w chwili gdy ostatnie oddziały francuzkie przejdą i gdy czoła kolum nieprzyjacielskich ukazywać sie zaczną. Łatwy to do wydania rozkaz, lecz Bóg tylko wié o ile podległy wypadkom w wykonaniu! Czyż prowadzona na przedmieściach bitwa byłaby tak długą, aby i ludzie i rzeczy miały czas do przejścia? Następnie, czyż korpus walczący na przedmieściach będzie miał czas do cofnięcia się i wyrwania z rąk nieprzyjaciela? Nakoniec, czyż nie można było obawiać się, aby sprzymierzeni przełamawszy w którémbądź miejscu opór, nie przybyli pierwéj do mostu od ostatnich oddziałów francuzkich? I wówczas jakże zabezpieczyć od pogoni jednych bez pozbawienia możności odwrotu drugich? Napoleon zupełnie nie zajmował się temi pytaniami, gdyż z resztą i nie mógł, albowiem rzeczy doszły do punktu na jaki je doprowadził i przypadek tylko mógł jedynie sprowadzać następstwa. Z drugiéj zresztą strony, zdawał się być zupełnie zajęty zapuszczaniem oka w przyszłość, w któréj mógł już dostrzegać nietylko przegrane bitwy, lecz walące się państwa i siemie samego z ich gruzami rzuconego w przepaść.

Do tych rozkazów odwrotu, dodał jeszcze i inne przeznaczone dla korpusów pozostających nad Elbą, które skazane były na niewolę jeżeliby cudowna jaka energja i przytomność umysłu nie połączyła ich nad dolną Elbą z marszałkiem Davout i nie otworzyła bram Francji zupełnie zamkniętych. Rozkazał wielkiej głównéj kwaterze od któréj został oddzielony, skierować się do Torgawy. Wysłał tajnych gońców do Drezna, Torgawy i Wittemberga, wskazując jako jedyny środek ocalenia, aby marszałek Saint-Cyr mający 30 tysięcy żołnierza i mogący, nie tracąc jednak czasu, rozbić wszystko coby się tylko znalazło na jego drodze, wyszedł z Drezna, udał się do Torgawy, następnie Wittenberga, potem do Magdeburga, gromadził wszystkie te załogi i nakoniec, z 60 tysiącznemi tym sposobem utworzonemi siłami połączył się z Davoutem. Mając 100 tysięcy ludzi we dwóch, mogliby jeszcze ocalić niektóre załogi nad Odrą i następnie na czele tych sił powrócić przez Wessel do Francji. Lecz cuda chyba potrzeba było aby podobny rozkaz mógł być wykonany. Zaledwie tego cudu można było oczekiwać od żołnierzy i oficerów, którzyby posiadali zapał i zaufanie w zwycięztwo! A i w takim razie wieleż to trzebaby było zostawić rannych po drodze, kto wie nawet czy nie 40 tysięcy ludzi poświęcić na urągania zwycięzcy, którego zaślepiał pewien rodzaj fanatyzmu patrjotycznego i kazał mu wierzyć że patrjotyzm uwalnia od ludzkości!

Przebywanie mostu przez różne korpusy trwało noc całą z 18 na 19 Października i było opóźniane przechodzeniem nazbyt licznéj artylerji, która dzielnie utrzymała wszystkie swe działa. Nieszczęśliwi ranni w dniu 18tym, pozostawieni zostali z rozmysłem prawie wszyscy, z powodu niemożności zabrania ich w drogę. Zebrano jednak niektórych raunych przed trzema dniami i zabierano ich z armją na małych umieszczając wózkach, jakie zdołano zgromadzić. Ten szereg dział, jaszczyków i wozów z rannymi, sprawiał ogromne zapchanie drogi i opóźniał nazbyt pochód kolumn. Gwardja, która biła się zawsze walecznie, lecz która też jako wojsko wyborowe żądała wszędzie dla siebie pierwszeństwa, skoro się tylko ukazała chciała przechodzić mosty natychmiast; a przeciskając się gwałtem i tratując wszystko, powiększała jeszcze bardziéj zamieszanie i wywołała przeciw sobie oburzenie. Smutna pycha nagląca do uprowadzenia z sobą pięciu do sześciu tysięcy jeńców, zabranych bądź pod Dreznem, bądź pod Lipskiem, sprawiała nowy kłopot, gdyż niewolnicy zabierali miejsce należne podobnéj liczbie rannych, lub też żołnierzy dzielnych. Skoro tylko zaświtało, zamieszanie stawało się większém jeszcze, gdyż każdy z tych którzy użyli nocy na wypoczynek spieszył się dla powetowania straconego czasu. Niesłychane były wysilenia aby wcisnąć się w ten ścisnięty potok odpływający ku Lindenau, który wstrzymywał się czasami jak odchodząca kra przy puszczaniu lodów. Każdy nowo przybywający oddział, który chciał wpakować się w tę ściśniętą massę, doznawał oporu, a ztąd podnosiły się krzyki i bójki prawdziwe. A jeżeli do tego strasznego widowiska dołączymy jeszcze huk tysiąca dział, które zaczęły grzmieć od rana, będziemy mieli zaledwie wyobrażenie o tém smutném opuszczeniu Niemiec przez Francuzów.

Zaraz o świtaniu udał się Napoleon do królewskiéj rodziny Saskiéj aby ją pożegnać. Obudził on w niéj dawniéj chwilowe marzenia o wielkości przodków, przez ofiarowanie Polskiéj korony, lecz za tak ponętną cenę zgubił ją pomimowolnie co prawda, jak zgubił sam siebie. A w nadmiarze nieszczęścia, nie pozostawało nawet temu dworowi, téj nieulegającéj żadnemu zniszczeniu sławy, jaka została udziałem Polaków, którzy choć wszystko utracili, zyskali przecież dla się nieśmiertelną chwałę. Uczciwy bowiem i bojaźliwy dwór Saski, przebył te ostatnie lat dziesięć u stóp ołtarza, kiedy Polacy przepędzili je z bronią w ręku, na polu bitwy. Wielkie wyrzuty dotknęły Napoleona ze strony starego króla, a chociaż i on ze swéj strony mógł znaleść coś do zarzucenia z powodu wczorajszéj zdrady wojsk saskich, to jednak duma jego nie pozwalała wspominać o tém w chwili, kiedy poświęcał swego sprzymierzeńca. Okazał mu tylko wielki żal, z powodu iż musi pozostawiać go bez obrony, wydając na gniew koalicji, a zarazem upoważniał do traktowania z nią, do zupełnego porzucenia związku

z Francją i przyrzekał, że nigdy nic przeciw temu nie będzie miał do zarzucenia. A podnosząc dumnie swe spokojne oblicze ręczał, że wkrótce za Renem stanie się potężnym i nie przystanie na żaden pokój, którym mogłaby być poświęconą Saksonja. Nakoniec po wzajemnych uściskach opuścił tę dobrą i nieszczęśliwą rodzinę, przerażoną z ujrzenia go tak późno, dopiero wpośród niebezpieczeństw ze wszystkich stron zagrażających.

Wyszedłszy od króla Saskiego, Napoleon pomimo chęci nie mógł przejechać przez środek miasta i zmuszonym został okrążać je bulwarami dla dostania się do mostu, który natychmiast otworzył się dla niego, gdyż pomimo że zaczęły już zdradzać się nieprzychylne dla niego usposobienia, to przecież uwielbienie, wiara w jego genjusz i posłuszeństwo, pozostały dotąd niewzruszonémi. Przebył więc mosty i udał się do Lindenau w celu oczekiwania na zupełne przebycie wojsk pod jego okiem.

W tymże czasie nowa zawiązała się walka w około Lipska. Monarchowie i jenerałowie sprzymierzeni, nie uwierzyli jeszcze w swe powodzenie, gdyż pierwsza ta dopiero była bitwa w jakiéj dotrzymano Napoleonowi, a nie była to bitwa ograniczająca się na przelaniu wiele krwi i zniesieniu wielkich trudów, lecz szereg gwałtownych czynów, których dzień ostatni prawdziwy wykazał charakter. To też ze świtem czwartego dnia oczekiwali strasznéj walki i postanowili wytrzymać jéj całą okropność jak prawdziwi męczennicy. Lecz jakież było ich zdziwienie i radość, gdy pomiędzy ósmą a dziesiątą godziną z rana skoro tylko rozproszyła się mgła jesienna, ujrzeli ściskające się w koło Lipska wojska francuzkie i przechodzące przez ten bez końca most do Lindenau na płaszczyzny pod Lützen! Podziękowawszy Niebu za skutek bitwy o jakim zaledwie ośmielali się marzyć, wydali natychmiast swym żołnierzom rozkazy do rzucenia się na obwód Lipska, celem usiłowania aby odwrót wojsk francuzkich stał się jak tylko można najbardziéj trudnym i morderczym. Postępowali w tym samym jak wczoraj porządku. Kolumna księcia Hesko-Hamburgskiego stanowiąca lewe skrzydło sprzymierzonych, ścigała księcia Poniatowskiego na przedmieście dotykające bramy Peters-Thor. Kolumna środkowa to jest Kleista i Wittgensteina, zjawiała się na témże samem przedmieściu, lecz nieco na prawo, na prost rogatek Windmühlen. Kolumna prawego skrzydła to jest, Klenau i Benningsena ukazała się przy rogatkach szpitalnych, przytykających do staréj bramy Grimma. Bülow i Bernadotte skierowali się na przedmieście położone pomiędzy Grimma i Halle, a nakoniec polecono Yorkowi, który odpoczywał wczoraj, do przeprawienia się w stronie północnéj przez Pleissę i Elsterę, aby jak tylko można sprzeciwiać się wy-

chodzącym francuzkim kolumnom w Lindenau. Wszędzie jednak spotkali sprzymierzeni silny opór. Francuzcy żołnierze zarówno byli rozdrażnieni jak koalicji, znajdując się w położeniu poniżającém, z powodu że ich chciano pobić, jak Niemcy że chciano nad nimi panować. Dumni z zachowania się swego w boju w dniach ostatnich, napełnieni byli przekonaniem że ich spotkało nieszczęście nie klęska i postanowili drogo okupić odwrót lub przedać życie. Na północ i wschód Lipska to jest na przedmieściu Halle, resztki 3go, 6go i 7go korpusów, dzielnie odpierały wojska Sackena i Langerona. Waleczni ci żołnierze umieściwszy się w obszernym budynku, położyli trupem od 2 do 3 tysięcy nieprzyjaciół zanim ztąd ustąpili, a nawet kilka kompanji 6go liniowego pułku rzuciwszy się przez rogatki Halle na wojska zdobywające budynek, niesłychaną rzeź bagnetem sprawiły w ich szeregach. Marmont na czele jednéj dywizji z 6go i jednéj z 3go korpusu, stawił od wschodu czoło Bülowowi, a gdy czoła kolumn wojsk tegoż przedarły się w miasto, wyrzucił na nie 142 pułk liniowy i 23 lekki i zniszczył prawie zupełnie. Macdonald, Lauriston i Poniatowski na czele swych wojsk zrozpaczonych, podobnie się obeszli z nieprzyjacielem wkraczającym na przedmieście południowe. Na każdym punkcie niecierpliwość sprzymierzonych surowo została ukaraną, gdyż Francuzi przy małych z swéj strony stratach, ogromne zrządzili szkody nieprzyjacielowi. Należało przecież nie utrzymywać zbyt długo téj walki, gdyż była ona niemożebną nie tak dla środków oporu, jak z potrzeby cofania się samym za armją. A skutkiem niemożności przeciśnięcia z ulicy na ulicę, nie można było rozeznać kierunku ognia strasznéj téj kanonady, ze czterech stron ogarniającéj miasto i nie wiedziano, czy wszędzie z równém powodzeniem odpychano nacierających, a ztąd była druga przyczyna nie wystawiać się zbyt długo na bitwę, z obawy by zwycięzki nieprzyjaciel przełamawszy na którymkolwiek punkcie opór, nie uprzedził cofających się u mostu. Część Sasów i Badeńczyków pozostała wewnątrz miasta, zaczęła strzelać do Francuzów i powiększała zamieszanie. W szeregach Marmonta rozeszło się mniemanie że ze strony Macdonalda i Lauristona, to jest od południa, linja przedmieść została zdobytą, a tutaj zaś sądzono o podobnym stanie rzeczy od północy i wschodu gdzie walczyli Reynier i Dąbrowski. Skutkiem tych to obaw prawie jednocześnie zaczęto zewsząd się cofać, postępując bulwarami oddzielającemi miasto od przedmieść. Scisk zrobił się tu podobny jak na moście. Z każdéj ulicy przedmieść wychodziły kolumny walcząc w odwrocie i sprawiały takie zapchanie, że nawet bagnetu nie można było używać. Sam marszałek Marmont zniewolony do cofania się, z trudem zaledwie mógł wcisnąć się w tę zbitą na bulwarze gromadę. Szczęśliwym jednak trafem poznany został przez kilku oficerów, którzy wziąwszy za cugle

konia, przeprowadzili go pałaszami robiąc miejsce w tym potoku powolnie odpływającym ku mostowi.

Gdy straszne to opuszczenie Lipska podobnym odbywa się sposobem, nagle zdarzył się wypadek, łatwy zresztą do przewidzenia, który napełnił rozpaczą serca tych, którzy dla wspólnego ocalenia walczyli dotąd na przedmieściach. Rozkazano jak wiemy, pułkownikowi inżynierji Montfort, założyć minę pod pierwszą arkadą tego długiego mostu, który jest już to rzeczywistym mostem, już nasypem ziemi, prowadząc przez wszystkie ramiona Pleissy i Elstery, w różnych rozdzielające się kierunkach. Arkada ta znajdowała się po stronie Lipska na głównym korycie Elstery. Pułkownik Montfort spełnił to polecenie i postawił kilku saperów z kapralem, który oczekiwał znaku z zapalonym lontem. Obawa była wielka, gdyż od strony przedmieścia Halle, zasłoniętego znajdującym się pod miastem laskiem, zbliżały się strzały ręcznéj broni. Nagle ujrzano nieprzyjaciela wychodzącego w zupełném pomieszaniu z Francuzami, a nie wiedziano czy daléj znajdują się jeszcze jakie wojska francuzkie zajęte walką. Pułkownik Montfort poskoczył ku cofającym się i wypytywał jakie wojska zostały na tyłach, w jakim postępowano porządku i kto ma nadejść ostatni, lecz nikt nie mógł mu odpowiedzieć, gdyż każdy zajęty był tém tylko jedynie, co pod jego oczami się działo. W takiéj niepewności postanowił pułkownik udać się na drugi koniec mostu, to jest do Lindenau gdzie się znajdował Napoleon, aby pewne powziąść objaśnienia, a oddalając się na chwilę zalecił najmocniéj kapralowi, aby nie podpalał miny, chyba w przypadku gdyby nieprzyjaciel był już przy moście. Zaledwie jednak zrobił kilka kroków w tym powszechnym ścisku, przekonał się o niepodobieństwie dostania się do Napoleona. Chciał się wrócić napowrót na stanowisko, lecz i to stało się niemożebném. U mostu zaś który opuścił, największe zrobiło się zamięszanie. Kilka oddziałów wojsk Blüchera ścigającego korpus Reyniera przez przedmieście Halle, pokazało się przy moście w zmieszaniu z żołnierzami 7go korpusu. Na ten widok zewsząd podniosły się krzyki: zapalaj! zapalaj!.... Kapral któremu ze wszystkich stron powtarzano, że należy wysadzić most, sądził że chwila nadeszła i podłożył ogień pod minę. Straszny wybuch rozległ się natychmiast, a szczątki mostu wysadzone w powietrze, spadając, po obu brzegach rzeki tworzyły ofiary. A opłakana ta pomyłka, po chwili ogromne sprowadziła następstwa. Reynier ze szczątkami 7go korpusu, Poniatowski z Polakami, którzy razem z nim ostatnie przeżyli dnie, Lauriston i Macdonald ze szczątkami 5go i 11go korpusów, znajdowali się jeszcze na bulwarach Lipska, ściśnięci pomiędzy 200 tysięcznym wojskiem nieprzyjaciela i kilkoma ramionami rzek, na których most został zniszczony. Więcéj

niż 20 tysięcy żołnierzy francuzkich wspólnie ze swymi jenerałami zostało skazanych na zgubę, lub niewolę u nieprzyjaciela, którego rozjątrzenie w obecnéj wojnie czyniło nieludzkim. Mniemano że zostali zdradzeni, wściekłe podniosły się krzyki, a w téj zrozpaczonéj ostateczności, Francuzi już to zwracali się z bagnetem na ścigających, już to rzucali się do Elstery w celu jéj przepłynięcia. A po téj gwałtownéj i w zamieszaniu walce, niektórzy się poddali a inni rzucili się wpław przez rzekę, z których jedni dostali się na brzeg przeciwny, a drugich uniósł prąd wody. Naczelnie dowodzący jenerałowie, pomiędzy którymi znajdowało się dwóch marszałków, nie chcieli swemi osobami powiększać trofeów nieprzyjaciela i szukali ocalenia. Książe Poniatowski wczoraj mianowany marszałkiem w nagrodę bohaterskich swych czynów, nie zawahał się i wskoczył z koniem w Elsterę. Przybywszy na brzeg przeciwny, który był urwisty, chwiejąc się od kilku ran otrzymanych, zniknął pod wodą, grzebiąc w swéj chwale upadek ojczyzny i Francji! Macdonald poszedł za jego przykładem, a przybywszy na brzeg przeciwny, znalazł żołnierzy którzy mu dopomogli do wydostania się i został ocalony. Reynier i Lauriston oskoczeni wprzódy zanim mogli zrobić krok do ucieczki, zaprowadzeni zostali przed monarchów sprzymierzonych, w obec których przez długi czas stawali się tylko zwycięzcami. Cesarz Aleksander poznając jenerała Lauriston, tego mądrego ambasadora który tyle robił wysileń, aby powstrzymać wojnę 1812 roku, ścisnął go za rękę i wyrzucał że usiłuje unikać jego szacunku. Rozkazał nadto, aby ze wszystkiemi względami obchodzono się z jenerałami francuzkimi w niewoli, ukrywając w obec nich wszelką zadawalniającą dumę; lecz żądał zarazem, aby towarzyszyli wszystkim obchodom jego tryumfu. Rzeczywiście jenerałowie i książęta zwycięzcy zgromadzili się na głównym placu miasta, winszując sobie i sławiąc się nawzajem z dokonanych czynów, w obecności mieszkańców Lipska, którzy bladzi jeszcze z przestrachu doznanego w trzech ostatnich dniach, powychodzili z piwnic domów i wydawali okrzyki uwielbienia dla monarchów oswobodzicieli. Wpośród tych znakomitości wzruszonych, odznaczał się i Bernadotte, przekonany że on przechylił zwycięztwo ponieważ ostatni przybył, choć tylko sam jeden był tego zdania; lecz przyjęty był najlepiéj od Cesarza Aleksandra, który w politycznych zamiarach chciał trzymać pod swym wpływem przyszłego króla Szwecji. A podczas gdy Cesarz Aleksander tak okazywał się łaskawym dla Francuzów walczących przeciw Francji, bardzo się okazał surowym dla jednego z książąt niemieckich którego niesprawiedliwie nazwał zdrajcą Niemiec. Był to nieszczęśliwy król Saski. Po dwakroć już przychodzili oficerowie błagając o przypuszczenie do rozmowy tego króla, lecz zostali odepchnięci. W téj chwili nadszedł trzeci, a trzymając czapkę w ręku, błagał Cesarza Aleksandra, aby dozwolił

staremu królowi Saskiemu złożyć swe uszanowanie. Nieszczęśliwy ten monarcha o kilka kroków stał z gołą głową, napróżno prosząc wzrokiem o łaskę zwycięzcy. Napoleon, trzeba to przynać, bardziéj przyzwyczajony do zwycięztw, lepiej się obchodził z królami zwyciężonymi. Cesarz Aleksander zaś ustępując uczuciu gniewu przeciw temu królowi, kazał mu oświadczyć, że nie chciał się z nim widzieć, że został wzięty z bronią w ręku, a ztąd jest jeńcem wojennym, że monarchowie sprzymierzeni postanowią o jego losie i uwiadomią go o tém. A tak zdradą na polu bitwy, żołnierze sascy nie okupili nawet przebaczenia dla swego króla.

Powróćmy do wojsk francuzkich, cofających się po takiém ich przetrzebieniu przez liczne ramiona Pleissy i Elstery, które straciły w dniu dzisiejszym jeszcze do 20 tysięcy ludzi bądź w poległych, bądź w konających na ulicach Lipska, bądź w niewolniku, bądź też nareszcie pochłoniętych przez zafarbowane wody Pleissy i Elstery! Ostatnie te cztery dni pod Lipskiem kosztowały wojska francuzkie około 60 tysięcy żołnierzy. Niemniejsze były straty i sprzymierzonych, lecz ranni ich doznawali wszelkich starań od patrjotyzmu niemieckiego.

Usłyszawszy w Lindenau gdzie się znajdował Napoleon, straszny wybuch, dowiedział się wkrótce jego przyczyny i skutków. Strasznym zapalił się gniewem przeciw tym, którychby można ukarać za to zdarzenie i żądał koniecznie aby winni odkryci zostali, chociaż ich wcale nie było, bo gdyby się znalazł jeden, to tym byłby on sam, sprawca téj strasznej wojny.

Taką to była ta straszna i tragiczna bitwa pod Lipskiem, jedna z najkrwawszych i bezwątpienia największa od wszystkich, jakie kiedykolwiek zaszły, która zakończyła stanowczą klęską kampanję saską rozpoczętą pod tak szczęśliwą wróżbą pod Lützen i Bautzen. Wypada się tu zapytać, jakim sposobem pomimo tak głębokich obliczeń, tak mądrych obrotów i przy tak wielkim doświadczeniu, mógł Napoleon doznać podobnéj klęski? Nie zrozumie się jednak tego, dopóki nie weźmie się pod ścisły rozbiór wszystkich sprężyn, które poruszał i które zupełnie przewróciły najpiękniejsze w jego życiu pomysły. Wyobraźmy sobie nie tak znakomitego jenerała, postawionego w położeniu zwyczajném, nie mającego potrzeby jedném uderzeniem odbudowywać cudownego swego losu, ani sto dumnych powodów do ukrywania prawdy, nie mającego zdolności do szukania w pomysłach śmiałych i zawiłych nadzwyczajnych skutków, a ten jenerał bezwątpienia działałby inaczéj i prawdopodobnie nie odniósłby świetnych powodzeń, ale przynajmniéj uniknąłby klęski. Na pierwsze bowiem zagrożenie jego tyłom, czy to obrotami przez dolną Elbę, czy téż przez Czechy, mógłby zgromadzić pomimo 200 tysięcy żołnierza, jakie miał pod ręką, 30 tysięcy znajdujących

się w Dreznie i prowdopodobnie drugie 30 tysięcy z Meissen, Torgawy, Wittenberga i skupić się nad Saalą z temi siłami, których ani nadzwyczajne pochody, ani konieczne rozdzielanie nad Elbą, nie byłoby osłabiło. Jeżeliby w takiém położeniu jedna z dwóch armji nieprzyjacielskich, bądź to czeska, bądź z nad Elby popełniła błąd przez uprzedzenie drugiej o jeden tylko dzień do Lipska, zostałaby natychmiast pobitą, poczém możnaby się zwrócić przeciw drugiéj. Przypuśćmy, że nie znalazłaby się sposobność do takiego tryumfu, w takim razie możnaby przebyć w zupełnym bezpieczeństwie Saalę, a gdyby ta krótka linja łatwa do przebycia ze wszystkich stron, nie mogła być bronioną, najmądrzéj było cofać się nad Ren, przesyłając w właściwym czasie rozkazy do załóg znajdujących się nad dolną Elbą, odwrotu aż do Hamburga, dokąd przybyłyby prawdopodobnie bez przypadku, gdyż nieprzyjaciel byłby zajęty postępowaniem za wielką armją. Te obroty stworzyłyby 80-tysięczny korpus wybornego żołnierza pod marszałkiem Davout, który mógłby przez Wessel dostać się nad Ren, a w takim razie 300 tysięcy dzielnego żołnierza znalazłoby się na granicy cesarstwa, mogącego żelazną niezwyciężoną stawić zaporę najściu Francji! Lecz Napoleon skutkiem swego charakteru, dumy, przyzwyczajenia i potrzeby nadzwyczajnych powodzeń, uczynił niemożebnym plan podobnie prosty.

Po otrzymaniu wiadomości o podwójnym marszu ku Lipskowi, wkraczających z Czech i przebywających Elbę, aby wzdłuż Muldy postępować, Napoleon ani pomyślał o swém bezpieczeństwie. Przyzwyczajony do bezustannego ukrywania się przed nim sprzymierzonych, tę tylko miał obawę, aby mu się nie wymknęli raz jeszcze; i w miejsce też prostego maszerowania do Lipska, coby mu oszczędziło 12 do 15 tysięcy ludzi, pozostawionych wpośród błot jesiennych, poszedł na dół Elby w kierunku Düben w celu dosięgnięcia Blüchera i Bernadottego, z tém dumném przekonaniem, że oni zawsze skłonniejsi do ucieczki aniżeli do walki. Zaledwie wyruszył, zajęty zawsze wielkiemi pomysłami, któreby olbrzymie przyniosły skutki, postanawiał rzucić się śladami Blüchera i Bernadottego, ścigać ich do upadłego po za Elbą, odepchnąć na drogę do Berlina, następnie zwrócić się w górę Elby aż do Torgawy lub Drezna, przejść na brzeg prawy i uderzyć niespodzianie na tyły armji wkraczającéj z Czech. Pomysły te były zarówno wielkie jak śmiałe i z żołnierzami, zapałem i szczęściem z pod Austerlitz, mogłyby przynieść cudowne skutki. Ale dla tych urojonych nadziei, potrzeba było pozostawić 30,000 walczących w Dreznie i Napoleon też pozostawił. Przybywszy do Düben, nad dolną Muldą, wkrótce mógł się przekonać, że Blücher i Bernadotte dalecy od uciekania, szukali przeciwnie sposobu, aby go uprzedzić w Lipsku, aby tym sposobem połączyć się z Schwarzenbergiem i przygnieść Francuzów. Zrobił więc natychmiast postanowienie,

zwrócił się na drogę ku temu miastu, a ze zwykłą sobie pewnością stanął w ten sposób, że mógł wzbronić połączenia się sprzymierzonym. Przybywszy jednak do Lipska po bezużytecznym 30-milowym marszu, który utrudził żołnierzy i zmniejszył ich liczbę, był pozbawiony 30 tysięcy walczących pozostawionych w Dreznie i równéj liczby w Wittenbergu, Torgawie i Meissen, a nadto ściągał się do Lipska tak długą kolumną, że trzecia jéj część nie mogła mieć udziału w pierwszym dniu stanowczéj walki. Zmuszony do stawienia czoła na raz wszystkim swym nieprzyjaciołom, tak obecnym jak spodziewanym, niepodobieństwem było w dniu 16 Października ściągnąć Neya i Bertranda do siebie, aby ich rzucić razem z Macdonaldem na prawe skrzydło księcia Schwarzenberga, w celu zupełnego zgniecenia, a tym sposobem nie zwyciężywszy piorunująco w pierwszym dniu, ujrzał się naglę w położeniu strasznem, w którém został skazany na upadek w dniach następnych pod druzdzącemi połączonemi siłami sprzymierzonych. Postanowić przeto natychmiast odwrót, wykonać go jeżeli nie 17go z powodu potrzeby oczekiwania na Reyniera, to przynajmniéj z 17go na 18ty Października w nocy, odzyskać tym sposobem przez Lindenau, Lützen i Weissenfels zagrożone kommunikacje i rzucić ku temu konieczne dodatkowe mosty na Pleissie i Elsterze, było to jedynym środkiem, jaki przedsięwziąść należało, środkiem zwykłym mądrego wodza, zajętego bardziéj ocaleniem wojsk, aniżeli zachowaniem swego uroku. Lecz zarządzać odwrót dumny, nakazujący, w jasny dzień, rzucając się na nieprzyjaciela, któryby odważał się na ściganie, a to w celu by się nie ocalić lecz zachować postawę zwycięzcy, było i powinno było być tylko myślą zdobywcy, długi czas przez los psutego, zdobywcy, ktory nie umiał w właściwym czasie wyjść z Moskwy i który sprowadził opłakaną bitwę 18go i bardziéj jeszcze opłakany odwrót 19 Października, wykonany przez jeden most tylko, a ztąd nieuniknione zamięszanie, które w ostatnim stanie rzeczy sprowadziło wysadzenie mostu na Elsterze i naznaczyło stemplem nieszczęścia tę straszną cztery dni trwającą bitwę.

Streszczone więc te fakta, wykazują jasno prawdziwą przyczynę wszystkich nieszczęść, jakiemi dotknięci zostali Francuzi. I tutaj podobnie jak w Moskwie, prawdziwe przyczyny tych opłakanych skutków nie pochodziły bynajmniéj z wyczerpania się już zdolności wodza, gdyż Napoleon nigdy nie był ani bardziéj płodnym, ani więcéj śmiałym, ani zaciętszym, ani też więcéj żołnierskim. Lecz szukać ich trzeba w dumnych marzeniach, potrzebie powetowania jedném uderzeniem olbrzymiego swego losu, zachwianego skutkiem nagromadzenia się trudności i jedném słowem nakoniec, we wszystkich wadach jakie w małych i brzydkich rozmiarach cechują szulera, który stawia na kartę ogromne bogactwa, szaloném szczę-

ściem zdobyte, a które odznaczają na straszną i wielką skalę olbrzymiego gracza, poświęcającego zupełnie obojętnie krew ludzką, tak jak pierwszy pieniądze. I tak samo jak każdy gracz w dwóch ciągnięciach utraca całe swe mienie, to jest w jednym gdy nie ma granic jego stawkom, a w drugim gdy jedném pociągnięciem chce wynagrodzić wszystkie swe straty, tak też i Napoleon, zachwiał po raz pierwszy swą potęgę w Moskwie, gdyż chciał ją uczynić zanadto wielką, a po raz drugi utracił w kampanji saskiéj, chcąc od razu wszystko powetować. Były to więc zawsze skutki tych samych przyczyn, to jest zepsutego charakteru wszechwładztwem i powodzeniami, gdyż genjusz jego nie osłabł nigdy.

Skutkiem takiego przewrotu, cofać się pospiesznie nad Ren, jedynym pozostawało dla Napoleona środkiem. Z liczby 350 tysięcy wojsk czynnych jakie posiadał przy rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich, bez wliczenia tu jednak załóg; z liczby 250 tysięcy, które posiadał jeszcze przed dwoma tygodniami i z których 30 tysięcy pozostawił w Dreznie i prawie równą téj ilość na drodze z Drezna do Düben i z Düben do Lipska, po utracie 60 do 70 tysięcy w bitwach pod Lipskiem i nie mogącéj być ściśle oznaczonéj liczby przez odstępstwo związkowych, dziś pozostawało mu tylko od 100 do 110 tysięcy żołnierza i to w najsmutniejszém położeniu. Jedyną rzeczą jaka jeszcze w znacznéj ilości i wybornym znajdowała się stanie, była artyllerja; nieszczęściem jednak nazbyt trudno było ją prowadzić. Napoleon posiadał zawsze bardzo piękną, dobrze obsłużoną artyllerję, za punkt honoru uważał aby nie utracić jéj nigdy i w obecnym odwrocie stracił te tylko działa, które z powodu wysadzenia mostu, nie mogły być uprowadzone na drugi brzeg Elstery. Dwa razy więcéj stosunkowo pozostało mu artyllerji jak żołnierzy, i jeżeli sprawiała ona kłopot w prowadzeniu, to przynajmniéj zapewniała środki walczenia w razie wydarzonéj bitwy.

Ze szczątkami swéj armji przepędził Napoleon noc z 19go na 20 Października w okolicach Lützen. Bertrand i Mortier przewrócili Giulaya przybyli do Weissenfels i zapewnili tym sposobem posiadanie Saali. Napoleon pospieszył 20 Października do Weissenfels, w celu kierowania odwrotem i uprzedzenia nieprzyjaciela przy głównych przejściach. Jeżeliby się zwrócono w lewo (w lewą stronę gdy czoło było obrócone ku Renowi), na wielką drogę z Wejsenfels przez Naumburg i Jenę, spotykało się sławny wąwoz Kossen, gdzie niegdyś marszałek Davout okrył się sławą, broniąc równin pod Auerstädt, a tu można się było narazić na spotkanie Giulaya, który odepchnięty przez Bertranda i Mortiera, mógłby tu spieszyć, aby znaleść odwet. Napoleon, którego przezorność nie upadła skutkiem doznanéj klęski, zauważał że daleko korzystniéj będzie zrobić obrót w prawo i w miejsce przeprawiania się przez Saalę w Naumburgu, przejść przez nią w Weis-

senfels, gdzie posiadał mosty, a następnie skierować się na Freyburg, aby tu przejść przez Unstrutt i wyjść na płaszczyzny Wejmaru i Erfurtu; a w tymże czasie Bertrand, gwałtownym marszem na lewo, starać się powinien uprzedzić nieprzyjaciela u wąwozu Kosen i bronić się tu jak tylko można najdłużéj, przeciw wielkiéj armji księcia Schwarzenberga. Natychmiast po obmyślaniu tych planów, Napoleon polecił ich wykonanie. Bertrand, którego 4ty korpus został już poprzednio wzmocniony dywizją Guilleminot, skierował się bezzwłocznie ku Freyburgowi wspólnie z Mortierem dowodzącym dwoma dywizjami młodéj gwardji, z lekką jazdą jenerała Lefebvre-Desnoëtte, jak niemniéj z 2gim korpusem jazdy pod jenerałem Sebastiani. Liczna ta jazda miała wszędzie oczyszczać drogi z rozsypanych po nich kozaków, uprzedzać i zasłaniać straż przednią, a następnie po przybyciu do Freyburga, po zajęciu miasta i mostów na rzece Unstrutt, Bertrand powinien był spieszyć do Kossen a Mortier pozostać w Freyburgu dla zapewnienia przejść armji.

Rozkazy te co do joty zostały spełnione. Bertrand przybywszy do Freyburga 21 Października wieczorem i zastawszy tu słabe oddziały wojsk nieprzyjacielskich, rozpędził je i opanował murowany most na Unstrutt, który choć silny, lecz był nazbyt wązki. Dla ułatwienia przejść wojskom francuzkim, zajęto się budową zaraz w nocy mostu dodatkowego drewnianego, co Mortier zupełnie wziął na siebie, a Bertrand wdrapując się na wyniosłości w lewo, spieszył zająć stanowisko w Kosen, na którém rzeczywiście uprzedził nieprzyjaciela.

Środki te w właściwym postanowione czasie i wykonane z dzielnością, wydały skutki jakich oczekiwano. Po przejściu równin pod Lipskiem, armja przybyła do Weissenfels 21 Października wieczorem i przeszła za Saalę, nie będąc ściganą przez nieprzyjaciela prócz kilku małych podjazdów. Schwarzenberg i Bernadotte pozostali w Lipsku, pierwszy dla odpoczynku znużonych swych wojsk trzydniową walką, a drugi w celu zabawiania się przeglądami. Sam jeden Giulay postępował drogą ku Naumburgowi i Kosen. Niestrudzona armja szląska tylko jeden korpus Yorka mogła wyrzucić na ściganie Francuzów, gdyż z powodu zniszczenia mostów na Pleissie i Elsterze, Blücher zmuszony został wielkie zakreślać koło i daleko maszerować od Lipska, aby przebyć te rzeki. Napoleon miał go na swém prawém skrzydle, lecz daleko jednak w tyle, gdy na lewém skrzydle znajdował się tylko Giulay, który aby dosięgnąć Francuzów, musiał naprzód zdobyć wąwoz Kossen.

Saala została przebytą 21 Października i wojska poszły na noc do Freyburga, gdzie jak to już wiemy, przygotowane zostały wszystkie środki

do przejścia rzeki Unstrutt. Kilka tysięcy niewolników których Napoleon zamierzał uprowadzić z sobą, odbiła jazda sprzymierzonych. Zdarzenie to nader było niemiłém dla miłości własnéj, które choć rzeczywiście nie sprowadziło ważnéj straty, dowodzi jednak jakie to siły jazdy nieprzyjacielskiéj wysłane zostały w pogoń za Napoleonem, kiedy wyrządziły mu tę zniewagę pomiędzy Bertrandem, Mortierem, Lefebvre-Desnoëtte i Sebastianim. Jazda ta niezdatną była do przełamania szeregów niezachwianych, lecz wyborną na cofających się, jak to już pokazała w pogoni za korpusami Macdonalda, Oudinota i Neya, skutkiem niepowodzeń nad Katzbach pod Gross-Beeren i Dennewitz i jak teraz nie przestała z powodzeniem działać po strasznéj walce pod Lipskiem.

Największą dla Napoleona klęską stawało się zbiegostwo żołnierzy, a pozorem do opuszczenia szeregów, były najprzód lekkie rany upoważniające ich do maszerowania po za kolumnami bez broni, a po drugie, głód zmuszający do szukania żywności po wsiach okolicznych. Ci którzy opuścili szeregi, nie powracali już do nich. Wojskowe obyczaje od niedawna zaszczepiane w młodych żołnierzach, czyniły ich zdolnymi do opuszczania chorągwi. Po opuszczeniu pod różnemi pozorami szeregów, stawali się prawdziwymi dezerterami, gdyż już nie wracali pod chorągwie z powodu rozjątrzenia, cierpień, zasmakowania w włóczędze i naturalnego zmysłu każącego ukrywać się przed nowemi niebezpieczeństwami. Tym więc sposobem na 100 do 110 tysięcy prowadzonych przez Napoleona, znajdowało się więcéj jak 20 tysięcy ludzi, z których jedni nosili ręce na temblaku, drudzy kuleli, a największa część zmyślała rany lub powoływała się na utratę broni, którą z rozmysłem rzucała, postępowali oni pomiędzy kolumnami wojska, lub też za niemi i rozsypywali się wieczorami po wsiach okolicznych na rabunek, a nie oddając najmniejszéj usługi, pożerali żywność, która należała się słusznie żołnierzom pod bronią. Najgorszą jednak w tém wszystkiem było rzeczą zaraźliwy przykład, przeciw któremu wszelkie wysilenia jazdy były bezskutecznemi. Nigdy nie brakło odwagi młodym żołnierzom, lecz tak mało zakorzenione obyczaje wojskowe, nie mogły ich utrzymać po wielkiéj klęsce, gdyż prawie zapominali iż są żołnierzami. Jazda która zwykle ścigała ten rodzaj przewinienia i powstrzymywała je, sama została téż dotknięta powszechną zarazą i pomiędzy włóczącemi się gromadami, dostrzegano jeźdźców spieszonych, a nawet niektórych na koniach. Nad tą to częścią armji podjazdy nieprzyjacielskie największe otrzymywały powodzenie. Rozpędzały one te włóczące się kupy jak stada trwożliwego ptastwa i zganiały wielkiemi gromadami, co dało sposobności koalicji do głoszenia, że tysiącami zabiera do niewoli. Opuszczone działa dla braku koni do ich prowadzenia i zabierani marudery po wsiach, dostarczały tych uro-

jonych trofeów zwycięztwa, daleko szkodliwszych dla Napoleona, aniżeli korzystnych dla sprzymierzonych.

Potrzeba było całéj nocy 21 i całego dnia 22 Października, na przeprawę przez dwa mosty w Freyburgu wszystkich tych ludzi rozbrojonych i kolumn pod bronią. Powiodło to się zupełnie skutkiem dzielnego oporu, jaki stawiał nad brzegami Unstrutt marszałek Oudinot, następującemu na pięty korpusowi pruskiemu Yorka. Marszałek ten na czele dwóch dywizji młodéj gwardji od samego Lipska zasłaniał odwrót, podczas kiedy Mortier z drugiemi dwoma i Bertrand z 4tym korpusem oczyszczali drogi. Oudinot stracił kilkaset ludzi w téj bitwie, daleko jednak większe zadając straty korpusowi Yorka. Opuścił swe stanowisko dopiero po przeprawieniu się całéj armji. W tymże czasie jenerał Bertrand w porę przybył do Kosen uprzedziwszy tu Giulaya, któremu wydał gwałtowną bitwę obrócony będąc tyłem do Auerstädt a czołem do Saali. Przez cały dzień nacierali na niego Austrjacy, a za każdym razem posunięcia się naprzód, zostali odpychani przez dzielną dywizję Guilleminot i zrzucani z wzgórz Kosen w głębokie parowy Saali. Skoro tylko dowiedział się Bertrand że Oudinot opuścił Freyburg i że wszystkie kolumny wyruszyły do Erfurtu, opuścił z kolei swe stanowisko, z obawy aby nieprzyjaciel go nie uprzedził i nie odciął od armji, po przejściu Saali w Jenie. Dnia 22 Października rozłożono obozy w różnych wsiach pomiędzy Apolda, Buttelstedt i Wejmarem, a nazajutrz cała armja zgromadziła się w okolicach Erfurtu, zasłaniana od ozproszonych kozaków przez jazdę oczyszczającą do koła okolice.

Stanąwszy w Erfurcie i oparłszy się o tę fortecę wielkie środki obrony zapewniającą, zamierzył Napoleon dać dwu lub trzydniowy wypoczynek wojskom. Potrzebowało go ono nazbyt tak dla odetchnięcia, jak niemniéj dla zaprowadzenia ładu w rozstrojonych szeregach. Znajdowało się w Erfurcie wiele oddziałów przybyłych z Francji bataljonami i szwadronami i był tu dostatek ubiorów, obuwia, żywności i wszelkich zapasów wojennych. Rozdzielono pomiędzy różne korpusa znajdujące się tu oddziały, które dla przerwanéj kommunikacji nie mogły pospieszyć nad Elbę. Korpus Augereau złożony obecnie z jednéj dywizji Semelé o 1,600 żołnierzy piechoty, których 8 tysięcy liczyła w przeddzień bitwy pod Lipskiem, podniesiony został do 4 tysięcy, a nadto dołączono do niego dywizję Durutte, jedyną jaka pozostała z 7go korpusu. Jnne korpusy nie zostały tak znacznie wzmocnione, gdyż tylko 9 do 10 tysięcy znajdowało się wszystkich sił w Erfurcie. Rozdzielono ubranie, obuwie i żywność, zaopatrzono park artylerji i starano się aby tą przynętą podziału zapasów, wpakować broń na ramię maruderom. Powodzenia jednak w tym względzie nie mogły być

wielkie, gdyż zaraza maruderstwa zanadto już była rozszerzoną skutkiem pory roku, niepogody i młodego wieku żołnierzy.

Napoleon korzystał z tego dwudniowego spoczynku aby napisać do Paryża, uwiadamiając o położeniu znakomitszych członków swego rządu. Łagodząc jak tylko można swe niepowodzenia, i szukając różnych przyczyn na usprawiedliwienie, nie ukrywał potrzeby i żądał oprócz 280 tysięcy dawniéj już powołanych, nowego poboru, lecz złożonego z ludzi starszych, należących do spisu lat dawniejszych. „Nie mogę, mówił, bronić Francji „dziećmi.... *Nic niewyrówna dzielności naszéj młodzieży, lecz przy pier-„wszém wątpliwem zdarzeniu, okazuje ona charakter swego wieku*“. Bezwątpienia Napoleon miał słuszość, lecz i ludzie dojrzali którzy byli wzorem dla młodych, jakich niewielu obecnie liczył pod chorągwiami, wystawieni na podobne próby, nie o wiele lepiéj je przenosili. Przynajmniéj mniejsza ich liczba zalegała szpitale z powodu choroby.

W tymże czasie kiedy żądał *ludzi a nie dzieci*, zażądał zarówno podatków, to jest pieniędzy, nie chcąc już papierów dobrze lub źle ubezpieczonych na dobrach państwa. Wymagał 500 miljonów jako nadzwyczajnego podatku na potrzeby wojny, dołożonego do wszystkich pośrednich lub bezpośrednich dochodów. Nie mógł bezwątpienia nic lepszego zaprojektować, skoro rzeczy zaszły już do punktu na jakim się obecnie znajdowały.

Do boleśnych wrażeń obecnéj chwili przyłączył się jeszcze i odjazd Murata. Pomimo że Napoleon powstawał na lekkość charakteru swego szwagra, podziwiał zawsze bohaterską jego odwagę, wprawne oko na polu bitwy i wyborne w nim serce. Rozumiał on bardzo dobrze co się działo w jego duszy, daleko lepiéj od samego Murata, i pojmował wewnętrzną walkę nieszczęśliwego króla Neapolitańskiego, który był pastwą życzeń utrzymania na swéj głowie korony i pozostania wiernym swemu dobroczyńcy. Murat powołał się na konieczność odjazdu, dla bronienia zagrożonych Włoch, nadzieję dostarczenia księciu Eugenjuszowi 30 tysięcy Neapolitańczyków wybornie uorganizowanych i nakoniec, na pożytek dla wojsk francuzkich i włoskich skoro stanie na ich czele, gdyż uważał się za zdolniejszego wodza od Eugenjusza. Napoleon przyznał słuszość tym powodom, jakby przyznawał także, że jeżeli niepowodzenia będą się zwiększać, może się stać iż Murat ustąpi naleganiom powszechnym i będzie naśladował książąt Niemieckich związkowych, którzy przez dziesięć lat opychani przez niego bogactwami kościoła niemieckiego, dowodzili dzisiaj że są ofiarami Francji. Lecz Napoleon pomimo jeszcze niejakich marzeń, pomimo ostatnich kłamstw pochlebców, czuł dobrze w głębi serca, że pogrążył w przepaść rzeczy i ludzi. Umiejąc sam sobie oddawać sprawiedli-

wość, oddawał ją zarówno i drugim, a przewidując bliskie odstępstwo Murata, przebaczał mu je z góry że tak można powiedzieć. Żegnając go i otrzymując zapewnienia wierności, po kilkakroć serdecznie go uściskał. Zdawało mu się bowiem, że już nie ujrzy nigdy tego starego towarzysza broni z Włoch i Egiptu. Niestety! jeżeli ślepém jest szczęście, to przeciwnie niedola dostarcza czasami chwili jasnego przewidywania i można powiedzieć, że wówczas dla dopełnienia miary ukarania, Opatrzność podnosi zasłonę z przyszłości! Napoleon więc pożegnał Murata w ten sposób jakby go już nigdy nie miał oglądać. Murat odjechał przez całą armję żałowany, gdyż w téj jesiennéj kampanji pokazał się równie zdolnym jak dzielnym i pomimo pomyłek w drobnostkach jakie popełniał często, oddał wojskom francuzkim nieśmiertelne usługi.

Trzeba było jednak zwijać obozy, gdyż ze wszystkich stron zbliżały się wojska sprzymierzonych, a co więcéj, zapowiadano obecność nowego nieprzyjaciela na tyłach, gotowego do zamknięcia drogi do Francji. Nieprzyjacielem tym była armja bawarska tak długi czas towarzyszka francuzkiéj, spieszącą się aby zyskała przebaczenie za długi związek z Napoleonem, przez czyny które o ile tylko można zbliżyłyby ją do Bernadottego i Sasów. Napoleon dowiedział się nietylko o odstępstwie Bawarji, gdyż wszystkie szczegóły o tém doszły go w Lipsku, lecz o sposobie jakim to odstępstwo zostało dokonaném. Oto co zaszło w Monachium w czasie drugiéj połowy kampanji saskiéj.

Król, słabego charakteru i dość przywiązany do Napoleona, który osypywał go dobrodziéjstwami, wspierany był przez ministra bystrego i dumnego, szukającego osobistéj swéj wielkości w przymierzu z Francją. Królowa zaś sprzeciwiała się polityce króla; była to bowiem księżniczka próżna, zagorzała, siostra Cesarzowéj Rossyjskiéj i zmarłéj królowéj Szwedzkiéj, posiadająca namiętności nieboszczki królowéj Pruskiéj i nieco jéj wdzięków. Sprzeciwiał mu się także syn, książe bardziéj rozmiłowany w sztukach aniżeli w rzemiośle wojenném, którego niegdyś Napoleon wziął do swéj służby i szorstko się z nim obchodził. Królowa wywierała swój wpływ wewnątrz pałacu. Syn króla cofnął się do Insprucku, podżegając tam buntowniczego ducha Tyrolczyków przeciw Bawarji. Dopóki Francja była zwycięzką, król śmiał się z wybryków arystokratycznych żony i syna, pozwalając im obojgu mówić co się podobało i biorąc wszystko co tylko Napoleon dawał po każdéj wojnie, jako rzecz dobrą do wzięcia i jako dobrą do pokazania, w miejsce odpowiedzi przyganiaczom swéj polityki. Od czasu jednak kampanji moskiewskiéj, wzniecona wątpliwość co do potęgi Napoleona, krzyki ludności, nowiny o stratach jakich doświadczyli Bawarczycy, podmowy Austrji i zaraza zapału niemieckiego, zachwiały królem, lecz zwy-

cięztwa pod Lützen i Bautzen na nowo na chwilę go uspokoiły. Od ostatniego jednak rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich, każdodziennie coraz smutniejsze otrzymywane wiadomości, świeże straty korpusu bawarskiego w bitwie pod Dennewitz przesadzane w Monachium i usiłowania dworów Rossyjskiego, Pruskiego i Austrjackiego, bardziéj jak kiedy wprawiły w wątpliwość wierność Bawarji względem Francji. Przybycie nakoniec nowéj osoby do Monachium, nadzwyczaj wpłynęło na uczynienie tego położenia bardziéj jeszcze krytycznem. Jenerał Wrede charakteru gwałtownego bez stałości, waleczny oficer bez zdolności i przepełniony miłością własną, powrócił do swego kraju głęboko zraniony lekceważeniem marszałka Saint-Cyr, pod którego rozkazami zostawał w czasie kampanji nad Dźwiną. Po przyniesieniu do Monachium swych niezadowolnień i po rozgłoszeniu ich nieroztropnie, nagle po bitwach pod Lützen i Bautzen, podobnie jak jego monarcha zbliżył się do Francji i sam odkrył tajemnicę o dokonaném już prawie w połowie odstępstwie dworu bawarskiego, chcąc tym sposobem zaskarbić sobie łaski Napoleona. P. d'Argenteau czując potrzebę przywiązania go, prosił o udzielenie mu wielkiéj wstęgi legji honorowéj, wakującéj obecnie skutkiem śmierci szanownego jenerała Des Roys, lecz Napoleon który już dość obsypał jenerała Wrede tytułami i bogactwami, uznał za niestosowne dodawać mu jeszcze tę ostatnią godność. Jenerał Wrede stawszy się ztąd niezadowolnionym, pozostał w Bawarji i nagle otrzymał ważne stanowisko, to jest dowództwo armji bawarskiéj rozłożonéj nad Inn, naprzeciw wojsk austrjackich księcia Reuss. Jeżeliby Augereau połączył był się tu z nim na czele 20 tysiącznego korpusu, trzymałby go na wodzy, o co silnie nalegał p. d'Argenteau aby przedsięwzięto tę ostrożność. Lecz Napoleon potrzebując gdzieindziéj użyć marszałka Augereau, pozostawił Bawarczyków niepilnowanych i niewspieranych, którzy téż wkrótce ustąpili uczuciom ożywiającym wszystkich Niemców. W miejsce stawiania czoła księciu Reuss, jenerał Wrede wdał się z nim w układy, Austrjacy przyrzekli jenerałowi Wrede dowództwo dwóch armji znajdujących się nad rzeką Inn, to jest bawarskiéj i austrjackiéj i poręczyli królowi zatrzymanie wszystkich posiadłości, z wyjątkiem Tyrolu i brzegów rzeki Inn, za co miał otrzymać wyrownywającą ludność i dochody w inném miejscu. Pan de Mongelas nawet, rozumiejąc dobrze że nie będzie mógł zatrzymać swego urzędu jeżeli nie zmieni nagle polityki, przyjął przedstawienia koalicji w nadziei że Bawarja utrzyma powiększenie i zachowa swe stanowisko. Jedynie zrobił tę zmianę nie skutkiem siły woli (bo cóżby robił p. Meternich), lecz skutkiem słabości, i przystał do koalicji nie uwiadamiając o tém Francji. I owszem, kiedy ją opuszczał, zapewniał o swéj

wierności. Król zaś, mając przeciw sobie żonę, syna, ministra, lud, jenerała, nie był w stanie oparcia się tylu przeciwnikom. A gdy mu powiedziano że zatrzyma swe posiadłości, a nadewszystko gdy mu dodano że gdyby nie przystał, byłby zmuszony podobnie jak w 1805 roku opuścić stolicę przed nadchodzącem wojskiem austrjackiem, aby się rzucić w objęcia Napoleona i to niezwyciężcy lecz zwyciężonego, nie wahał się więcéj i dnia 8 Października podpisał traktat zaczepnego i odpornego przymierza z koalicją. Uniesienia radości wybuchły w całéj Bawarji, skoro się o tém dowiedziano i potwierdziły one postanowienie króla.

Podobna zmiana polityki musiała koniecznie nastąpić w obec tak nieubłaganych okoliczności, lecz sama przyzwoitość przynajmniéj wymagała, ażeby Bawarja tak szczodrze zbogacana przez Napoleona, opuszczając go dla własnego bezpieczeństwa, pozostawiła innym zaszczyt działania w celu jego upadku. Nie było tak przecież, gdyż rząd bawarski chcąc zapewnić sobie względy monarchów sprzymierzonych, a jenerał Wrede w celu zyskania buławy marszałkowskiéj, z największym pospiechem przenosili armję austrjacko-bawarską z nad Innu nad górny Dunaj, a z nad Dunaju nad Men. Armja ta złożona w połowie z Austrjaków a w połowie z Bawarczyków i licząca razem 60 tysięcy walczących, postępowała z taką gwałtownością, iż znajdowała się już w Würzburgu i blizką była do przecięcia okolic Frankfurtu, a tem samem drogi do Moguncji.

Otrzymawszy tę wiadomość, Napoleon pogardliwie się uśmiechnął, poznając zresztą błędną swą politykę względem Niemiec, politykę, która w miejsce ograniczenia na wspieraniu się na państwach drugorzędnych, rozciągała się aż do zamiarów uczynienia z nich poddanych Francji. Postanowił opuścić Frankfurt i skierować się drogą do Moguncji. Armja austrjacko-bawarska nie zastraszała go wcale, lecz mając po zasobą 200 tysięcy ludzi na tyłach, zmuszony był liczyć dnie i godziny z największą dokładnością.

Po spędzeniu więc trzech dni w Erfurcie, wyruszył do Eisenach aby uprzedzić sprzymierzonych w wąwozach lasu Turyngskiego. Jenerał Sébastiani z 2 korpusem jazdy, jenerał Lefebvre-Desnoëtte z lekką jazdą gwardji i 5tym korpusem jazdy, utworzyli straż przednią, zakrywając zarazem z prawego i lewego skrzydła postępującą armję. Za nimi szli naprzód marszałkowie Victor i Macdonald ze szczątkami 2go i 11go korpusów, następnie marszałek Marmont prowadził resztki 3go, 5go i 6go korpusów, jenerałowie Ducatte i Semele swoje dywizje, jedyne jakie pozostały po 7ym i 16ym korpusie. Napoleon mając pod ręką starą gwardję i 1szy korpus ciężkiéj jazdy gwardji, stanowił główne siły armji; marszałkowie Oudinot

i Mortier z czterema dywizjami młodéj gwardji, jenerał Bertrand z 4tym korpusem zwiększonym dywizją Guilleminot, jak niemniéj 4ty korpus jazdy, tworzyły straż tylną. Ogólna liczba tych wojsk nie przenosiła 70 tysięcy ludzi pod bronią, gdyż na drodze od Lipska do Erfurtu nadzwyczaj upowszechniło się rzucanie szeregów przez żołnierzy. Postępowało bowiem od 30 do 40 tysięcy ludzi bez broni pomiędzy zbrojnemi szeregami, stawiając zawadę na przypadek bitwy i pożerając zapasy żywności należne walczącym.

Wojska sprzymierzonych po 2ch czy 3ch dniach wypoczynku w Lipsku, którego użyły na tryumfy i na zformowanie się po tak srogiéj walce, zostały podzielone na nowo i skierowane ku ostatecznemu ich przeznaczeniu. Jenerał Klenau zwrócony został do Drezna, w celu zmuszenia swym korpusem do poddania się tego miasta i wojsk go zajmujących. Jenerał Tauenzien odłączony już poprzednio od armji północnéj, miał za zadanie przyspieszać poddanie się Torgawy i Wittenberga, a jenerał Benningsen na czele armji tak zwanéj polskiéj, został skierowany do Magdeburga i Hamburga, w celu oblegania tych twierdz i zajęcia, jeżeliby się to udało. Armję północną wyprawiono do Kasselu, aby dokończyła zniesienia monarchji Hieronima, a następnie powinna była rozlać się po Westfalji, Hanowerze i Hollandji. Nakoniec marszałek Blücher i książe Schwarzenberg, licząc razem 160 tysięcy żołnierza, rzucili się w pogoń za Napoleonem, którego spodziewali się wziąść we dwa ognie, to jest jenerała Wrede zastępującego od czoła, podczas gdy oni uderzaliby na tyły. Blücher podniesiony przez swego króla do godności marszałka, gdyż bardziéj jak ktokolwiekbądź inny zasługiwał na nagrody koalicji, skierował się ku Eisenach, zkąd miał udać się daléj nie do Frankfurtu, lecz do Wetzlar, a to w celu wzbronienia Napoleonowi drogi do Koblencji, po zepchnięciu go z traktu do Moguncji. Wielka armja czeska podzieloną została na dwie kolumny, z których pierwsza miała maszerować przez Eisenach, Fuldę i Frankfurt do Moguncji, a druga przez Gotha, Smalkalden i Schweinfurt do Würtzburga. Przez łatwą do odgadnięcia rachubę, książe Schwarzenberg skierował Austrjaków na Frankfurt, podczas gdy wysyłał na Würzburg Rossjan i Prusaków. Pomimo bowiem, że cesarz Franciszek i zręczny jego minister, bardzo roztropnie wyrzekali się cesarskiéj korony Niemiec, żądali jednak pod jakimkolwiekbądź pozorem przewagi w Niemczech i pojmowali że ukazanie się ich w Frankfurcie, jako miejscu obioru cesarzów, może sprowadzić jakie użyteczne owacje, które posłużą do odzyskania czegokolwiek z dawnego panowania, a przynajmniéj w ostatnim razie, do pokazania swéj bezinteresowności.

Po dopełnieniu tego nowego podziału wojsk, każdy się udał wskazaną

drogą w pogoń za Francuzami. Rzeczywiście Sebastiani i Lefebvre-Desnoëtte spotkali w okolicach Eisenach wielką liczbę kozaków i najróżnorodniejszych podjazdów pieszych i konnych, lecz rozproszyli je i zmusili do ucieczki w lasy Turyngskie. W dniach 26 i 27 Października wojska francuzkie przeszły wąwozy bez wielkiéj trudności, gdyż straż tylna prowadzona przez Oudinota i Mortiera, a złożona z młodéj gwardji, opierała się dzielnie natarciom zapalczywego Blüchera. Po jakim tysiącu ludzi stracono tak z jednej jak z drugiéj strony, lecz nieprzyjaciel nazbierał wielką ilość maruderów, których w swych buletynach, bardziéj mijających się z prawdą jak francuzkie, wykazywał za jeńców wziętych na polu bitwy.

Dnia 26 Października Napoleon nocował w Wach, już po za wąwozami Turyngji, 27go w Hünfeld, a 28go w Schüchtern. Po przebyciu lasu Turyngskiego nie byli już tak napierani Francuzi, gdyż Blücher zwrócił się na prawo kierując się do Wetzlar nad Renem, a druga kolumna Rossjan i Prusaków udała się na lewo ku Würzburgowi. W ślad za Napoleonem postępowali tylko Austrjacy, silnie powstrzymywani przez Mortiera, Oudinota i Bertranda. Jedynie miano tylko do czynienia z rozsypanymi wszędzie kozakami i w ogóle z jazdą sprzymierzonych, zbierającą wszędzie maruderów, jedyne złe jakie mogła wyrządzić. Złe to było niestety ogromnie wielkie, gdyż gwałtowny pochód i brak żywności sprawiały, że Francuzi tysiącami opuszczali szeregi. Dywizja Semelé naprzykład, która po swéj organizacji w Erfurcie liczyła 4 tysiące ludzi, z drugiéj strony gór Turyngskich miała ich zaledwie 1800. Dywizje młodéj gwardji zarówno dotknięte tą zarazą, zmniejszone po bitwie lipskiéj do 3 tysięcy każda, liczyły teraz po 2 tysiące ludzi. Chorzy i ranni, którzy byli zawiązkiem tych mas ruchomych bez broni, konali po drogach, bądź z trudów, bądź pod lancami kozaków. Zastępywani oni byli przez wygłodzonych, przez tych którym zbrzydła służba i przez łotrów, których liczba w oczach wzrastała. Szczęściem jednak, że nie było tych mrozów co w Rossji i że zbliżano się do Moguncji, gdyż żołnierze z 1813, daleko niżsi od wiarusów z 1812 roku, bezwątpienia nie przenieśliby podobnéj próby.

W dniu 27 Października dowiedziano się o bytności jenerała Wrede pod Würtzburgiem, bombardującego fortecę, któréj nie chciał poddać jenerał Thareau. Jenerał Wrede jeden miał tylko krok do zrobienia, aby przeciąć drogę z Hanau do Moguncji. Napoleon kazał wyruszyć przedniéj straży z pociągami i maruderami, jakich tylko można było zgromadzić, w celu oswobodzenia się od tego co największy sprawiało kłopot. Kilka lekkich oddziałów wojsk bawarskich podstąpiło już pod Hanau, małe miasto na pół ufortyfikowane, położone przy ujściu Kizingi do Menu, którego działa panowały nad drogą do Moguncji. Ta przednia straż bawarska nie była

w stanie przeciąć drogi, a z resztą jenerał Préval wysłany przez marszałka księcia Valmy na spotkanie wielkiéj armji, przybył do Frankfurtu na czele 4 do 5 tysięcy ludzi. Jenerał ten zajął stanowisko pomiędzy Frankfurtem a Hanau nad Niddą, a to w celu by nieprzyjaciel nie zrobił zapory z téj rzeczki dla przejścia wielkiéj armji. Dzięki téj przezorności, żołnierze marudery przeszedłszy za Hanau, spotkali siły które mogły ich zabrać i zaprowadzić aż do Moguncji. Kilka oddziałów przeszło w dniu 27 i 28 Października i zmusiło do cofnięcia się lekkie wojska nieprzyjacielskie, ocalając na każdym kroku kaleków, chorych i włóczęgów. Zebrano ich od 15 do 16 tysięcy; lecz 29go tego miesiąca droga została zupełnie zamkniętą, gdyż jenerał Wrede straciwszy nadzieję, aby mógł złamać opór jenerała Thareau, pozostawił oddział dla oblegania Würtzburga i wystąpił pod Hanau na czele 60 tysięcy ludzi, w połowie Bawarczyków, a w drugiéj Austrjaków. Przybywszy tutaj skierował jednę dywizję ku Frankfurtowi, a sam ze wszystkiemi siłami rozwinął się przed Hanau, w lasku Lamboy przez który przechodzi wielka droga.

Dnia 29 Października Napoleon udawszy na noc do Langen-Sebold, dowiedział się, że czoło armji cofnęło się ku niemu i że armja austrjacko-bawarska w liczbie od 50 do 60 tysięcy ludzi, ma zamiar zamknąć mu drogę do Renu. Oburzony na taką bezczelność, choć się na nią wcale nie gniewał, gdyż zamierzał dać uczuć całą wagę swego oburzenia w drogę mu włażącemu śmiałkowi, postanowił spieszyć przez cały dzień 30go, chcąc sam otworzyć drogę swą starą gwardją. Nie na siły liczebne tu liczył, lecz raczéj na uczucia ożywiające żołnierzy, gdyż miał ich tylko 10 tysięcy; prześliby oni po trupach przeciwników, którzy tak długo będąc sprzymierzeńcami, okazywali taką chciwość ich krwi i wolności. Niestety! pozostawało mu tylko 40 do 50 tysięcy ludzi pod bronią, tak wielkie bowiem zrobiło się rozprzężenie w ostatnich dniach marszu, a i z tych sił mógł Napoleon zaledwie trzecią część zgromadzić na dzień 30 Października. W przedniéj straży był tylko Sebastiani z 2gim i 5tym korpusami jazdy, Lefebvre-Desnoëtte z lekką jazdą gwardji, co wynosiło około czterech tysięcy koni, Macdonald i Victor z pięcioma tysiącami piechoty, stara gwardja silna na cztery tysiące grenadjerów i strzelców, ciężka jazda gwardji licząca do trzech tysięcy koni i nakoniec artyllerja Drouota; w ogóle od 16 do 17 tysięcy żołnierza. Marmont ze szczątkami 3go, 5go i 6go korpusów, Semélé i Durutte z ich dywizjami, Mortier i Oudinot z młodą gwardją, nakoniec Bertrand z 4tym korpusem, pozostali w tyle o dwa dni marszu. Przecież Napoleon nie wahał się uderzyć na wojska bawawarskie, by ukarać je za śmiałość. Trzeba było zdobyć przejście, aby nie pozowolić na wzmocnienie zapory na drodze.

Dnia 30 Października wyruszono z Langen-Sebold i skierowano się ku Hanau. W niejakiéj odległości spotkano przednią straż jenerała Wrede, dywizję Lamotte postawioną w Rüchingen. Natarto na nią i rozbito. Silnie ją potém ścigano i spotkano uszykowaną armję austrjacko-bawarską przed lasem Lamboy, przez który przechodzi droga do Moguncji. Oto jakie wydał poprzednio rozporządzenia jenerał Wrede.

Las Lamboy ciągnie się w prawo od rzeki Kizingi aż do gór prowincji Darmstadt. Z tamtéj strony lasu pola są odkryte, lecz spotyka się na nich zaporę z Kizingi, małéj rzeczki wpadającéj do Menu i okrążającéj przed ujściem miasto Hanau. W poprzek lasu przechodzi droga, która po przerznięciu całéj jego szerokości, wychodzi na równiny i dotyka Kizingi prawie przy samém jéj ujściu, następnie przechodzi około Hanau, na odległość działowego strzału od tego miasta, prowadząc do Frankfurtu i Moguncji, pomiędzy Menem a górami. Przy wejściu do tego lasu jenerał Wrede ustawił 60 dział na dobrych stanowiskach i dobrze obsłużonych, sam las napełnił wielką liczbą tyraljerów i uszykował swe wojska po za nim, oparłszy je tyłem o Kizingę, prawém skrzydłem o most Lamboy zbudowany na Kizing, a wysunąwszy lewe przed Hanau; osłonił wszystkie te siły 10-tysięcznym korpusem jazdy. Oprócz zaś oddziału zostawionego pod Würtzburgiem i drugiego wyprawionego ku Frankfurtowi, siły jenerała Wrede wynosiły około 52 tysięcy żołnierza, nie zaliczając tu podjazdów Thielmanna i Lichtensteina, które łączyły się z nim także.

Napoleon osobiście nadbiegł na czele swéj przedniéj straży i rozpoznał dobrze rozporządzenia nieprzyjaciela. Pod ręką miał tylko jazdę przedniéj straży i pięć tysięcy piechurów pod Macdonaldem i Victorem. Stara gwardja spieszyła.

Rozkazał uszykować na prawo pod jenerałem Charpentier piechotę Macdonalda, a na lewo pod jenerałem Dubreton piechotę Victora, nakazując obydwom rozsypanie się w tyraljery do lasu. W oczekiwaniu na zdążającą artyllerję gwardji, trzymał się na drodze z całą jaką miał jazdą, pod ogniem artyllerji bawarskiéj. Za danym znakiem wprawni francuzcy tyraljery rzucili się do lasu i weszli doń śmiało z odznaczającą ich zawsze dzielnością. Rozległy się wkrótce strzały w ciemnych zaroślach, oświecając je tysiącami ogni, a posuwając się naprzód, tyraljery wyszli na wysokość wojsk stojących w assekuracji dział i zmusili je do cofnięcia się. Powoli nadeszła część artyllerji francuzkiéj, a otworzywszy silny działowy ogień, zmusiła do odwrotu baterje bawarskie, które były już pozbawione wsparcia piechoty, odepchniętéj przez tyraljerów francuzkich. Wepchnięto tym sposobem Bawarczyków wewnątrz lasu, a w pogoni za nimi większą część jego zajęto,

uderzaniem ciągłém na skrzydła. Tymczasem nadeszła dywizja staréj gwardji pod jenerałem Curial. Napoelon rzucił dwa bataljony téj dywizji na kolumny cofające się i wyrzucił je z lasu na płaszczyznę. Wyszedłszy na drugi brzeg lasu, ujrzał 50 tysięcy ludzi uszykowanych do boju, opartych o Kizingę, wspierających jedno swe skrzydło o most Lamboy, wprost lewego, a drugie o miasto Hanau, wprost prawego skrzydła Francuzów. Naprost znajdowała się piękna i liczna jazda nieprzyjaciela. Zanim wyszedł z lasu Napoleon, oczekiwał na przybycie całéj swéj artyllerji, jak niemniéj piechoty, jazdy i staréj gwardji. Skoro tylko Bawarczycy, którzy zaszczytnie niegdyś służyli Napoleonowi, a ztąd wiedzieli czém była gwardja, ujrzeli ją rozwijającą się na linji, strasznie się przelękli, a szczególniéj jenerał Wrede, który poznał jaki błąd popełnił stawiając się między rzeką a podobném wojskiem. Poznał bowiem o ile się przerachował, sądząc że cofająca się do Francji wielka armja, do tego stopnia zniszczoną została przez sprzymierzonych, że mu tylko pozostaje zbierać niewolników.

Rozpoznawszy Napoleon pole bitwy i szyk wojsk nieprzyjacielskich, rzekł z ironją: Biedny Wrede, mógłem go zrobić hrabią, lecz nie mógłem uczynić jenerałem.—Natychmiast téż ustawił ośmdziesiąt dział gwardji na brzegu lasu, wyciągnął w lewo wielkie bermyce dywizji jenerała Friant, a w prawo jazdę Sebastianiego, Lefebvre-Desnoëtta i Nansoutego.

Po kilku chwilach gwałtownego działowego ognia, rozpoczął działania od prawego skrzydła, wyrzucając całą swą jazdę na konnicę Wredego. Grenadjery i konni strzelcy gwardji niecierpliwili się, aby stratować niewiernego sprzymierzeńca, który zamykał drogę do Francji. Za jednym uderzeniem szwadrony bawarskie zostały wrzucone na jazdę austrjacką. Ci ostatni wysunęli się naprzód, lecz rozjątrzenie jazdy francuzkiéj było tak wielkie, że przewracała wszystko na co tylko popadła i rozbiła nad Kizing i przed Hanau lewe skrzydło armji austrjacko-bawarskiéj. W środku, silna jazda nieprzyjacielska po kilku powtarzanych natarciach, rzuciła się na ośmdziesiąt dział gwardji. Jenerał Drouot kazał skupić działa, a wysunąwszy przed nie kanonierów z ręczną bronią, wstrzymał szwadrony nieprzyjacielskie, zmiatając następnie kartaczami skoro się tylko cofnęły. Zanim piechota przybiegła mu z pomocą, wszystko już było skończoném.

Przyciśnięty do rzeki jenerał Wrede, nie widział innego ratunku, jak tylko ściągnąć swe wojska na prawe skrzydło, aby mogły przejść za Kizing po moście Lamboy. Aby zaś ułatwić te poruszenia i zapewnić sobie nieco przestrzeni któréj potrzebował, próbował natarcia na lewe skrzydło Napoleona. Lecz tu właśnie znajdowali się grenadjery Frianta. Ci dzielni żołnierze, których odwaga za daleko częstokroć zapędzała, podzielali rozją-

trzenie całéj armji. Rzucili się naprzód wsparci wojskami Marmonta, których czoło w téj chwili nadchodziło, natarli na Bawarczyków bagnetem i wepchnęli ich na wojska zajęte przebywaniem mostu na Kizing, położywszy siedm do ośmiuset trupa. Wrede przeszedł za Kizing w największym nieładzie, pozostawiając w ręku Francuzów od 10 do 11 tysięcy w poległych, rannych i niewolniku. Świetne to spotkanie kosztowało Napoleona najwięcéj trzy tysiące ludzi. Godność wojsk francuzkich należycie została pomszczoną.

Nie należało jednak tracić czasu nad obliczaniem trupów, gdyż Wrede cofnąwszy się za Kinzing z czterdziestu tysiącami żołnierza, mógł dostrzedz słabe siły Francuzów i usiłować na nowo zamknąć drogę. Nazajutrz 31 Października Napoleon dumny ze swych żołnierzy w téj nowéj nad Berezyną bitwie, wyruszył w pochód z Sebastianim, Lefebvre-Desnoëttem, Macdonaldem, Victorem i starą gwardją, w celu dalszego otwierania drogi aż do Moguncji, jeśliby gdziekolwiek zamkniętą była. Pozostawił Marmonta nad brzegami Kizing, by wzbraniał nieprzyjacielowi wyjścia z Hanau, którego działa dosięgały drogi.

Dnia 31 Października z rana marszałek Marmont zdobył Hanau, prawie zupełnie opuszczone przez nieprzyjaciela, skutkiem wielkiego postrachu, a wychodząc ztąd około południa, powierzył straż tego stanowiska nadchodzącemu jenerałowi Bertrand. Ten przepędził tu całą noc w zamiarze powstrzymywania Bawarczyków i wzbraniania im przecięcia drogi. Dnia 1go Listopada z rana jenerał Wrede chcąc powetować klęskę i podchlebiając sobie, że znajdzie przed sobą tylko słabą straż tylną, któréj zniszczenie wynagrodzi mu poniesioną klęskę, usiłował przebyć Kizingę na lewém skrzydle Francuzów, przez most Lamboy, starając się uderzyć na Hanau z prawego skrzydła. Przed mostem Lamboy Bertrand postawił dywizję Guilleminot, w środku dywizję Morand, która mogła ostrzeliwać Hanau przez Kizingę, a w samém Hanau, częścią w mieście, a częścią po za niém wzdłuż rzeki, dywizję włoską z zaleceniem strzeżenia wielkiéj drogi.

O świtaniu Wrede natarł na Włochów w Hanau, zdobył jedną bramę, wszedł do miasta i odepchnął ich na most na rzece Kizing, ku któremu spieszył aby go zdobyć, a tém samém opanować drogę. Lecz Morand strzelając z za rzeki dosięgał skrzydła kolumny jenerała Wrede i zasypywał je kulami. Włosi nabrali odwagi, zwrócili się i odrzucili Bawarczyków do Hanau. Utracili co prawda w tém spotkaniu Francuzi miasto, lecz jenerał Wrede został ranny tak ciężko, że sądzono iż śmiertelnie.

W téj chwili na lewém skrzydle, armja austrjacko-bawarska usiłowała przejść Kizingę po palach mostu Lamboy na wpół spalonego. Jenerał

Guilleminot z rozmysłem pozwolił dokonać téj przeprawy pewnéj części, a następnie wrzucił ją do rzeki bagnetem. Na wszystkich punktach został więc nieprzyjaciel odpartym po za Kizingę, nowego doświadczając poniżenia. Bitwa ta na nowo wszczęta, przyprawiła go o stratę od 1500 do 2ch tysięcy ludzi, a działa francuzkie otworzywszy bezpieczną dla siebie drogę do Moguneji, znalazły na niéj tylu trupów, że wedle słów naocznego świadka (marszałka Gérard), toczyły się po błocie z ciał ludzkich. Opłakany i straszny powrót wielkiéj armji do Francji.

Jenerał Bertrand był ostatnim który wyruszał z Hanau, gdyż marszałek Mortier prowadzący młodą gwardję, dowiedziawszy się o zawadach, jakie spotykano na téj drodze, skierował się w prawo i przeszedł przez Frankfurt bez żadnego wypadku. Tak więc 4 Listopada wojska francuzkie zakończyły swój odwrót i wejście do Moguncji. Jazda jedynie pozostała na zewnątrz, w celu zbierania najbardziéj opóźniających się maruderów.

Tym to sposobem powrócili Francuzi nad Ren, po tylu zwycięztwach i po tylu w następstwie ich klęskach, nad Ren, za który spodziewali się powrócić spokojnie po zawarciu świetnego pokoju. Możebnym i pewnym byłby ten spodziewany świetny powrót, gdyby niepohamowana duma Napoleona nie przeszkodziła była temu. Znajdując się obecnie w Moguncji, Napoleon mógł się przekonać dostatecznie o całéj rozciągłości błędu, jaki popełnił. Ten bowiem Ren, który przed sześcioma miesiącami uważany był za wielki dowód umiarkowania, jeśliby Francja chciała poprzestać na jego posiadaniu, ten Ren stawał się obecnie nadzwyczajną wątpliwością, czy zdoła go obronić! A tyle myślał o podbojach z zapomnieniem zupełném o obronie, że granice cesarstwa prawie zupełnie zostały odkryte. Z wyjątkiem jedynie Włoch które były zdobyczą, nic nie uczyniono dla wzmocnienia pogranicznych twierdz Francji. Dopiero teraz Napoleon zaczął przemyśliwać o tém, lecz w obecnych okolicznościach brakowało już czasu na wykonanie rozkazów, jakieby w tym celu wydał. Zarządzone zaopatrzenia twierdz w żywność, skutkiem pośredniego listu p. de Bassano po bitwie pod Dennewitz, rozebrane i postanowione przez ministrów znajdujących się w Paryżu, wstrzymane zostały przez Napoleona z przyczyny pociągających za sobą wydatków, a głównie z przyczyny przestrachu, jaki wywołaćby one mogły nad Renem. To też granica ta, która powinna była być głównym przedmiotem starań, w najsmutniejszym pod względem obrony pozostała stanie. Wyczerpano ztąd bowiem amunicję i broń wszelkiego rodzaju, aby ją przenieść do Erfurtu, Drezna, Torgawy, Magdeburga i Hamburga, skutkiem czego arsenały zostały zupełnie wypróżnione. Zaopatrzenie twierdz w drzewo od kilku dopiero dni nakazane, nie mogło być dotąd

wykonaném; brakowało wszelkich potrzeb koniecznych w oblężeniu (1), a liczba wojska daleko bardziéj jeszcze była niewystarczającą od całego sprzętu wojennego. W Strasburgu, Landau, Metz, Koblencji, Kolonji i Wessel, znajdowało się tylko po kilka kompanji gwardji narodowéj z pośpiechem sformowanéj przez prefektów, umiejącéj zaledwie wystrzelić z broni. Jedynie Moguncja, będąca obszernym zakładem rekrutów, z których znacznéj części nie miano dotąd czasu wyprawić do armji, a nadto pełna powracających maruderów unikłych niewoli, chorych i rannych przewiezionych tutaj, o ile to dało się wykonać, nakoniec będąca środkiem zbierania się rozbitków wszelkiego rodzaju, przedstawiała środki obrony. Lecz potrzeba było wojska do bronienia téj twierdzy, a to co tu weszło, pomimo iż się nazywało wielką armją, liczyło zaledwie 40 tysięcy ludzi zdolnych do boju. Dywizje młodéj gwardji tak się odznaczającéj, które przy rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich były w sile po 8 tysięcy żołnierza, a po walce pod Lipskiem po 3 tysiące, teraz liczyły tylko po tysiąc, a niektóre z nich po 1,100 ludzi. Wszystkie korpusa w tym samym stosunku zostały zmniejszone.

Chcąc Napoleon ubezpieczyć Moguncję najlepszém z jakiém powrócił wojskiem, pozostawił tu 4ty korpus jenerała Bertrand. Korpus ten miał stanowić straż przednią przyszłéj armji, o wystawieniu któréj marzył. Składał się on z dywizji Morand zawsze do jego składu należącéj, z dywizji Guilleminot niedawno mu dodanéj i z dywizji Durutte i Semelé, jedynych jakie pozostały z 7go i 16go korpusów. Cztery te dywizje po kilkodniowym nawet wypoczynku, liczyły tylko około 15 tysięcy żołnierza. Rozkazał Napoleon natychmiast reorganizację innych korpusów, wcielaniem do nich rozpierzchłych żołnierzy zatrzymywanych nad Renem. Jazda gwardji miała za zadanie chwytać tych zbiegów, na kilka mil powyżéj i poniżéj Moguncji. Lecz broń, ubior, obuwie i żywność, które natychmiast rozdzielano, nie mogły wywrzeć wpływu na tych złym nałogiem przesiąkłych ludzi, a chociaż większa część z nich przed dwoma lub trzema tygodniami zaszczytnie władała bronią, to przecież wątpliwą stawało się rzeczą, czy można będzie zrobić z nich jeszcze żołnierzy. Zaledwie bowiem spuszono ich z oka, uciekali zaraz wewnątrz Francji. Kadry jednak pozostały wyborne i dzięki temu można było sobie pochlebiać, że się wystawi armję za pomocą świeżego poboru, pomimo że brano ludzi zawcześnie, nagle i bez możności dodania młodym żołnierzom ducha, jakiém przygotowawczém a świetném zwycięztwem, w téj okropnéj ostateczności wojny.

(1) Mówimy to wedle rapportów marszałków przenaczonych na dowódzców wojsk nad Renem.

Po kilku jednak dniach 4ty korpus podniósł się do siły dwudziestu kilku tysięcy ludzi, wyobrażając wielką niegdyś armję walczącą pod Lützen, Dreznem i Lipskiem. Dołączono do niego Lefebvre-Desnoëtta z lekką jazdą gwardji i starymi dragonami 5go korpusu, co czyniło razem 3 do 4 tysięcy koni. Zaopatrzono go w potężną artylerję. Gwardja nadreńska rozdzieloną została pomiędzy korpusa marszałków: Marmont, Macdonald i Victor. Marszałek Marmont postawiony został na straży granic od Landau aż do Koblencji ze szczątkami 3go 5go i 6go korpusów i z 1ym i 5ym korpusami jazdy. Moguncja z jenerałem Bertrand została oddaną pod jego rozkazy, z zupełném prawem rozkładu wojsk zostających, w całéj rozciągłości dowództwa. Młoda gwardja postawiona była w tyle Moguncji, aby się zreorganizowała pod okiem marszałka Mortier. Toż samo nakazano jazdzie gwardji. Marszałek Macdonald w rozciągłą zaopatrzony władzę, wysłany został do Koblencji z 11ym korpusem. Co tylko pozostało z wojska polskiego tak piechoty jak jazdy, wysłano do Sedan, dawnego zakładu téj związkowéj armji, aby tam mogła dopełnić swéj reorganizacji. Marszałek Victor postawiony został w Strasburgu z 2gim korpusem, z tym samym, który okrył się chwałą pod jego rozkazami w kampanji 1813 roku. I z temi to szczątkami wojska, trzech marszałków miało za zadanie bronić granic cesarstwa. Żandarmów i strażników celnych wracających z krajów podbitych, jak niemniéj wszelkiego rodzaju chwytanych maruderów wcielano do tych korpusów, w nadziei że tym sposobem utworzą się wystarczające siły do tymczasowéj obrony granic Francji. Lecz przy tych wszystkich nieszczęściach jakie naraz się zwaliły na wojska francuzkie, dołączyło się jeszcze inne niemniéj straszliwe. Zaraźliwa bowiem gorączka która nawiedziła żołnierzy będących nad Elbą, skutkiem trudów, złego pożywienia, nieustannych deszczów w ostatnich dwóch miesiącach i smutnego usposobienia rannych i chorych, szerzyła się wszędzie gdzie tylko Francuzi prześli i pojawiła się już nad brzegami Renu. Ze wszystkich klęsk jakie ich ścigały stawała się ona najstraszniejszą. Wcisnęła się do Moguncji robiąc znaczne spustoszenia i czyniąc obawy jeszcze okropniejszych. Po przejściu Renu pokazała się i za nim natychmiast. A tak zdawało się że żadna już klęska nie oszczędza Francuzów.

Po zabawieniu całego tygodnia w Moguncji i użyciu go na wydawanie najpilniejszych rozkazów, Napoleon wyjechał 7 Listopada do Paryża, aby stanąć na czele rządu, którego był niezależnym kierownikiem i przygotować środki do przeprowadzenia nowéj i ostatniéj kampanji. A podczas gdy niesłychane czynił wysilenia w celu wydobycia z wyczerpanéj Francji ostatnich środków, jakie jeszcze posiadała i powstrzymania na granicy nie-

przyjaciela, którego długi ucisk czynił nieubłaganym, posiadał jeszcze pomiędzy Renem a Wisłą żołnierzy starych i młodych, obleganych przez wojska sprzymierzonéj Europy i składających razem jedną z najlepszych armji jaka kiedykolwiek istniała. Pozostawił w Modlinie 3 tysiące ludzi, w Zamościu 3, w Gdańsku 28, w Głogowie 8, w Kistrzynie 4, w Szczecinie 12, w Dreznie 30, w Torgawie 26, w Wittenbergu 3, w Magdeburgu 25, w Hamburgu 40, w Erfurcie 6 i w Würzburgu 2, co czyniło ogólną siłę 190 tysięcy ludzi, wszystkich prawie pod bronią, gdyż liczbą tą nie obejmowaliśmy ani rannych ani chorych; a wszystkich bądź zaprawnych w bojach, bądź dobrze wymusztrowanych, dowodzonych przez wybornych oficerów i posiadających szczególniéj nieporównanych żołnierzy artyllerji i inżynierji. Nigdyby jeszcze piękniej za armja nie strzegła chorągwi Francji, jeżeli cudem jakim zdołanoby zgromadzić te rozproszone oddziały i wystawić z nich armję, która przez odosobnienie na odległych stanowiskach na stracenie skazaną została. Napoleon jednak, jaktośmy widzieli, w nadziei znalezienia się nad Odrą i Wisłą skutkiem jednéj stanowczéj bitwy, chciał koniecznie utrzymać twierdze, aby tym sposobem mógł zająć nagle pomiędzy niemi dawne swe stanowisko. Z téj to przyczyny poświęcił tych dzielnych żołnierzy, pozostawiając ich w twierdzach nad Odrą i Wisłą. Podczas nawet rozejmu mógłby wszystko zgromadzić i wzmocnić tym sposobem swą linję nad Elbą, lecz uwiedziony tą samą nadzieją tenże sam popełnił błąd, zwiększywszy go jeszcze pozostawieniem załóg nad Elbą kiedy ją opuszczał. To też 190 tysięcy ludzi tak kosztownych, wystarczających na wiosnę za podstawę do utworzenia 400 tysięcznéj armji, zostało poświęconych. To prawda że pomiędzy temi 190 tysiącami znajdowało się 30 tysięcy cudzoziemców, którzyby chcieli wrócić na łono swych krajów, od czasu jak ich rządy zerwały z Francją, lecz w tych 30 tysiącach było tylko 20 Niemców lub Illiryjczyków na których nie można było liczyć, ale za to znajdowało się 10 tysięcy Polaków, tak walecznych i tak wiernych że im tylko żołnierze staréj gwardji sprostać mogli. Stanowiło więc to zawsze pewną stratę 170 tysięcy walczących, w zwycięztwa slepo wierzących i uniesionych namiętnością do powetowania swéj wielkości w jednym dniu zniszczonéj, skutkiem długich lat błędów niemogących być poprawionemi.

Cud tylko, jak tośmy powiedzieli, mógł ich powrócić Francji. Bezwątpienia, gdyby znalazł się wódz nieustraszony, śmiały, a nadewszystko szczęśliwy, na czele jednéj z tych załóg, i gdyby wyszedł z zajmowanéj twierdzy, pobił oblegających pod jéj murami, połączył się z załogą najbliższą i następnie przechodził od jednéj do drugiéj, zgromadziłby armję,

a z uwagi że bardzo małe siły były pozostawione przez sprzymierzonych na tyłach, prawdopodobną stawało się rzeczą, że mógłby dosięgnąć Elby a następnie Renu i powrócić do Francji na czele sił znakomitych. Lecz od któréj to twierdzy mogło się rozpocząć spełnienie tego cudu? Bezwątpienia że nie od najbardziéj oddalonych. Załogi Modlina i Zamościa naprzykład, złożone z Polaków i Litwinów nie bardzo skłonnych do opuszczania swych kątów, w wielkiéj odległości znajdowały się od siebie i były zbyt słabe, aby mogły rozpocząć śmiałe poruszenia w celu zgromadzenia wojsk. Załoga Gdańska, która prócz chorych przybyłych z Rossji, liczyła dwadzieścia kilka tysięcy ludzi, mogłaby wprawdzie ujść niewoli rozbijając wszystko coby ją chciało zatrzymać. Lecz mogłaby też być ściganą do upadłego przez przemagające siły i być zniszczoną przed przybyciem nad Odrę, gdzie oczekiwało na nią tylko 9 tysięcy Francuzów lub związkowych w Szczecinie i 4 tysiące w Kisztrzynie. Nadto pomimo trudności jaką tworzyła przestrzeń, znajdowała się jeszcze ona w rozkazach Napoleona. Nakazał bowiem jenerałowi Rapp aby nie poddawał Gdańska, jak tylko za rozkazem własną jego ręką napisanym i aby tu raczéj poległ aniżeli miał się poddawać; jenerał zaś Rapp, pozbawiony stosunków i nie mogąc dawać wiary wiadomościom głoszonym przez nieprzyjaciół, nie był w stanie poznać do tyla położenia, aby sądził iż jest w prawie zmieniać tak szczegółowe i tak dokładne rozkazy otrzymane od Napoleona. Trzy załogi nad Odrą to jest w Szczecinie, Kistrzynie i Głogowie, chociaż zbliżone do Elby, za nadto jeszcze oddalone były pomiędzy sobą, a przytem nieliczne i nazbyt strzeżone aby mogły próbować zgromadzenia się w siły, które byłyby wystarczające do powrotu nad Ren.

Nakoniec załogi nad Elbą, to jest Hamburga, Magdeburga, Wittenberga, Torgawy i Drezna, wynoszące od 20 do 30 tysięcy ludzi, dość zbliżone po między sobą i dla dostania się do Francji mające do przebycia tylko Westfalję wolną od najścia nieprzyjaciela, mogłyby rozpocząć działania w celu zgromadzenia się w 100tysiączne siły, mając zwłaszcza tak znakomitych wodzów jakimi byli, Saint-Cyr i Davout. Pomiędzy temi silnemi nad Elbą stanowiskami, tylko dwie twierdze najbardziej od siebie oddalone i posiadające przynajmniéj po 30 tysięcy ludzi pod wodzą marszałków, to jest Hamburg i Drezno, zdolne były do tych nagłych usiłowań w celu połączenia; a pomiędzy temi dwoma, od załogi Drezna najbardziéj trzeba było tego oczekiwać.

Ażeby jaki komendant znacznéj twierdzy któremu ważne do strzeżenia pozostawiono stanowisko, z własnego popędu miał je opuszczać w celu powrotu nad Ren, potrzebaby było aby własne przekonanie upoważniało go

do tego kroku. Marszałek Davout jednak nie znajdował się w podobném położeniu. Wiedział on bowiem że Hamburg był głównym szkopułem o który rozbiły się negocjacje w Pradze i że Napoleon postanowił raczéj śmiertelną wytrzymać walkę, aniżeli odstąpić Hamburga będącego wsparciem załóg nad Odrą, Gdańska, szańcem Westfalji i Hollandji i węzłem z Danją, i że ztąd poddanie tego miasta należało wyłącznie do samego Napoleona. Były to główne przyczyny które nie dozwalały marszałkowi opuszczać swego stanowiska, oprócz innych podrzędnych odwodzących go od podobnego zamiaru. Po pierwsze, posiadał w Hamburgu wszelkie środki do długiego oporu, na który wkrótce był wystawiony, a ztąd nie znajdował żadnéj naglącéj przyczyny do zmiany stanowiska. Po drugie, przypuszczając nawet że powrót jego do Francji na czele pozostałych po zagranicami załóg stawał się koniecznym, trudne dla niego było zadanie iść w górę rzeki aż do Torgawy i Drezna, gdyż mógłby się znaleść w prawdziwéj matni bez sposobu wycofania się, a to z powodu że pomiędzy Dreznem a Moguncją znajdowały się wszystkie siły koalicji. Jeżeliby więc i miał myśl zgromadzenia załóg znajdujących się nad Elbą, to zawsze zmuszonym był do oczekiwania na swém stanowisku, aby wykonanie jéj rozpoczęło się od Drezna, Torgawy i Magdeburga; a wówczas na czele 100 tysięcy żołnierza mógłby powrócić przez Westfalję i Wessel do Francji. To też pomimo iż w położeniu w jakiém się znajdował, nie mógł Davout opuszczać Hamburga, gdyż nawet konieczność nie znaglała go do tego kroku na teraz, to zawsze wszelkie usiłowanie ku zgromadzeniu rozrzuconych oddziałów przedstawiało się jedynie, jako możebne przez rozpoczęcie poruszeń w dół a nie zaś w górę Elby.

Proste te uwagi pokazują jasno że tylko w Dreznie mogła się zrodzić myśl zgromadzenia sąsiednich garnizonów, w celu utworzenia z nich armji, z którą możnaby z powodzeniem powrócić do Francji. Zdaje się nawet, że wszystko powinnoby zniewalać do tego kroku marszałka Saint-Cyr dowodzącego w Dreznie, gdyż tak poprzednie jego przekonania któremi głowę miał nabitą, jak niemniéj konieczność położenia i pozbawienie środków obrony. Naprzód Drezno nie było twierdzą a tylko stanowiskiem wzmocnioném, na którem nie można się było długo utrzymać, gdyż była to tylko stacja wojskowa ze środkami kilkudniowéj obrony, którą Napoleon tylko chwilowo zatrzymywał i którą prawie rozkazał opuścić chociaż nie wydał dokładnych ku temu poleceń, gdyż w instrukcjach swych wyraźnie powiedział: Że gdyby nieprzewidziane okoliczności nie pozwoliły marszałkowi Saint-Cyr na pozostanie w Dreznie, w takim razie powinien skierować się do Torgawy. Widocznem więc było, że główna myśl tych poleceń

odnosiła się do opuszczenia Drezna, w razie gdyby Napoleon zmuszony został cofnąć się nad Ren. Następnie, miasto to mogące opierać się nieprzyjacielowi zaledwie przez ośm dni, po odejściu wielkiéj armji całą utraciło ważność, gdyż nie zasłaniało nikogo i nie posiadało najmniejszych zapasów żywności. Nieodzowną więc było rzeczą zrobić postanowienie w tym względzie, a że niepodobieństwem stawało się zmierzać do Francji przez Saksonję, gdyż w takim razie trzebaby było przebijać się przez całe siły sprzymierzonych, więc nie pozostawało nic innego nad wymarsz do Torgawy, o dwa dni drogi tylko oddalonéj. Tutaj zaś znajdowało się 26 tysięcy załogi, w któréj liczbie było 18 tysięcy Francuzów, coby podniosło siły do 48 tysięcy ludzi a ztąd przewyższające wszystkie nieprzyjacielskie znajdujące się nad Elbą. Zabranoby w przechodzie 3 tysiączną załogę Wittenberga, zkąd po dwóch dniach marszu przybyłoby się do Magdeburga, gdzie pozostawało od 18 do 20 tysięcy żołnierza pod bronią. A tak zebranoby w pięciu dniach 70 tysięczną armję, która przez trzy tygodnie nie znalazłaby sobie równéj aż do brzegów morza. Po przybyciu nakoniec do Hamburga ogólne siły podniosłyby się do 110 tysięcy walczących, a wówczas cóż mogłoby powstrzymać tych walecznych żołnierzy od powrotu nad Ren?

Jeżeliby więc miał być nadany pierwszy popęd do obrotów mających na celu zgromadzenie rozproszonych załóg, to ten w każdym razie powinien był pochodzić z Drezna od dowodzącego tu marszałka. Na usprawiedliwienie jednak możnaby dodać wieczny brak niezależności i samodzielności u jenerałów Napoleona, przyzwyczajonych zawsze do słuchania a nigdy do rozkazywania, lecz to usprawiedliwienie nie może być zastosowaném do marszałka Saint-Cyr. Niezależny on bowiem skutkiem bystrości umysłu i nieugiętego charakteru, niepodziwiający nic i nikogo a nawet samego Napoleona, przyganiający wszystkim instrukcjom jakie tylko odbierał, nie mógł jak tylu innych wytłumaczyć swego błędu ślepém posłuszeństwem wyższym rozkazom, rozkazom które po odwrocie armji mogłyby tylko odnosić się do opuszczenia a nie do bronienia Drezna. Skutkiem więc tego jeżeli 170 tysięcy Francuzów pozostawiono przez opłakany błąd Napoleona nad Wisłą, Odrą i Elbą, to zawsze była możność ocalenia przynajmniéj 100 tysięcy ludzi, przez wykonane z własnego popędu obroty marszałka Saint-Cyr. Nie zrobił on jednak podobnego postanowienia, a z czynów dokładnie można osądzić czy jest dostatecznie usprawiedliwionym z zaniedbania tych usiłowań.

Zaledwie Napoleon opuścił był Drezno i udał się do Düben, nieustanne poruszenia sprzymierzonych w okolicy Drezna wykazywały jasno, że oni kierują się gdzieś indziéj, i że pozostawili pod tym miastem siły nie-

znaczne, które można było stanowczo porazić śmiałą wycieczką. W chwili nawet walki pod Lipskiem, kiedy Bubna, Colloredo i Beningsen zwrócili się dla złączenia z wielką armją księcia Schwarzenberga, gdy ich zniknięcie nagłe stało się dotykalném, jenerał tak szczęśliwy i śmiały jakim był Richepanse pod Hohenlinden, mógłby rzucić się w pogoń za temi korpusami i wpaść na ich tyły 18 Października, a w takim razie ogromną sprawiłyby zmianę w losach Francji. Było to wprawdzie postanowienie nazbyt śmiałe i trudne do pogodzenia z rozkazami Napoleona zalecającemi utrzymanie Drezna, wówczas gdy tworzył swój wielki plan wyprawy na Berlin w pogoń za Bernadottem i Blücherem, i przerzucenia się następnie przez Drezno na tyły armji czeskiéj. Gruntownie przeto rzeczy biorąc nie można zarzucać marszałkowi Saint-Cyr że nic podobnego nie postanowił. Marszałek ten spostrzegłszy bardzo prędko zniknięcie głównych sił stojących pod Dreznem, sprawił sobie bardzo prawą i pochwały godną radość przez zadanie ciosu pozostawionemu słabemu oddziałowi, lecz pomimo to pozostał tu nadal. Po kilku jednak dniach nie odbierając żadnéj wiadomości, ani też żadnego posłańca, począł się niepokoić, coby się stać mogło z wielką armją. Pozostając tak zamkniętym w tém więzieniu gdzie mały był zapas amunicji i żywności, pośród ludności spokojnéj lecz nieprzychylnéj, względem któréj trzymał się na ostróżności, pozostając powtarzamy, w takiéj jaskini zapomnianéj przez wszystkich, w każdéj chwili powstawała mu myśl wymarszu, gdyż nic nie było do robienia w Dreznie, a łatwo tu było zginąć. Myśl cofnięcia się w każdą zawitała głowę i marszałek Saint-Cyr złożył radę wojenną z jenerałów Lobau, Durosnel, Mateusza Dumas i kilku jeszcze innych. Jenerał Lobau z nadzwyczajnym rozsądkiem dowodził potrzeby cofnięcia się do Torgawy, gdzie można było znaleść liczną załogę, żywność i w każdym wypadku otwartą drogę do Magdeburga. Inni jednak jenerałowie przerażali się odpowiedzialnością, jaką mogliby ściągnąć na siebie za opuszczenie stanowisk, utrzymując iż nie nadeszła jeszcze chwila, w któréj mogliby się uważać za zupełnie opuszczonych, a w takim razie będzie jeszcze dość czasu do postanowienia co czynić wypada. Wsaméj rzeczy mogli jeszcze powątpiewać gdyż działo się to 21 Października, kiedy odwrót z Lipska nastąpił w dniu 19 tego miesiąca. Wkrótce jednak nieukrywana radość Sasów i uwiadomienie otrzymane od nieprzyjaciela nazbyt interesowanego w tym razie, oznajmiły Francuzom klęskę pod Lipskiem przez zmuszenie Napoleona do odwrotu nad Ren. Nadeszła więc chwila w któréj trzebaby zrobić postanowienie i to natychmiast, zanim wszystkie drogi zostaną zamknięte przez nieprzyjaciela. W téj to chwili należało złożyć radę wojenną w obec téj klęski poniesionéj przez wielką armję, a ztąd niemożności oczekiwania od niéj wsparcia.

W najsłabszém nawet obliczeniu można było przypuszczać, że 25 tysięcy żołnierzy zdolnych do noszenia broni, znajduje się w Dreznie, a nawet konieczność wymarszu zmusiłaby do stanięcia wszystkich w szeregu, a ztąd 30 tysięcy walczących z pewnościąby się znajdowało pod chorągwiami. Przed sobą nie miano nawet 25 tysięcy sprzymierzonych, i to na dwie kolumny rozdzielonych, gdyż znajdowali się po obu brzegach Elby, pomimo pewności że się połączą przebyciem rzeki na oddalonym punkcie od miasta. Nakoniec załoga pewne miała widoki, że pozostając dłużéj, w kilku dniach wymrze z głodu i nędzy, bez możności poszczycenia się nawet obroną, którą fortyfikacje miasta czyniły niemożebną i że zostanie zniszczoną lub zabraną, jeżeli doczeka się przybycia pod Drezno wielkich sił sprzymierzonych z pod Lipska. Nigdy przeto jeszcze konieczność nagłego postanowienia nie stawała się widoczniejszą jak w obecnych okolicznościach.

Marszałek Saint-Cyr wielką obdarzony zdolnością, będąc dzielnym żołnierzem w ogniu, a nadewszystko posiadając charakter prawdziwie niezależny, dał jednak obecnie dowody, że wszystkie te przymioty w pewnych wypadkach są niewystarczającemi do wielkich działań. Nic bowiem nie postanowił, nic nie zrobił i tracił czas na opłakanych wahaniach. Myślał tylko szczególniéj o wysłaniu pewnego oficera do Torgawy, d'a porozumienia się z komendantem téj twierdzy, czy wystarczy żywności na przypadek jeśliby się tam cofnął. Pytanie to było zupełnie bezużyteczne, gdyż pomimo że wojska francuzkie ciągle zaopatrywały się zbożem nagromadzoném w Torgawie, staraniem Mateusza Dumas, którego głównem zadaniem było gromadzenie żywności dla armji, to przecież nie chodziło w obecnym wypadku o wymarsz do téj twierdzy, w celu pozostania w niéj, lecz o rzecz zupełnie przeciwną. Wysłany oficer dostał się do Torgawy, otrzymał odpowiedź, że znajduje się tam dość żywności dla udzielenia jéj załodze Drezna, jeśliby ta zrobiła wyborne postanowienie przybycia, lecz z powrotem został przytrzymany w drodze, a ztąd rzeczona odpowiedź nie nadeszła. Pozostawano więc w bezczynności, oczekując na uwiadomienie w celu zrobienia postanowień, nietylko przez ostatnie dni Października, ale i pierwsze Listopada. Tym to sposobem dwa tygodnie upłynęło, w czasie których koło oblegających w każdéj godzinie się ściskało; i dopiero gdy już wszelka nadzieja pomocy upadła, marszałek Saint-Cyr zdobył się nareszcie na krok stanowczy, lecz nieszczęściem w sposób półśrodkowy i najniebezpieczniejszy, jaki tylko mógł wymyślić. Ponieważ nic innego nie mogło być przedsięwziętém nad wymarsz do Torgawy, więc postanowił wyprawić tam jenerała Lobau na czele 14 tysięcy ludzi, z rozkazem maszerowania po prawym brzegu rzeki, a następnie jeżeliby udało się temu jenerałowi przebić przez oblegających, wyruszyć zanim z pozostałą resztą wojska. Nie można

nawet pojąć tego, aby człowiek który zawsze odznaczał się rozsądkiem na wojnie, mógł podobne wymyślić plany. Jeżeli była jaka nadzieja przerznąć się przez linję oblegających, a co było bardzo prawdopodobném, to dla wykonania tego zamiaru wszystkiemi należało udać się siłami, nie pozostawiając nic w odwrocie. Niepodobieństwem bowiem było, aby linja ta nie została rozerwaną śmiałém natarciem, gdyż z powodu swéj rozciągłości na każdym punkcie, była jeszcze za słabą. Jenerał Brenier przecież z Ciudad-Rodrigo w 1811 roku na daleko większe narażony był niebezpieczeństwa, a dla tego pokonał je wszystkie.

Tak więc marszałek Saint-Cyr rozkazał jenerałowi Lobau, kierować się prawym brzegiem Elby do Torgawy, na czele 14 tysięcy żołnierza. Ten ostatni zrobił uwagę, że podobne przedsięwzięcie przed dwoma tygodniami i ze wszystkiemi na raz siłami pomyślnym uwieńczyłoby się skutkiem, lecz dziś i z połową korpusu tylko, stawało się rzeczą nadzwyczaj wątpliwą. Musiał być jednak posłusznym i wyszedł z Drezna 6 Listopada. Posiadał w swoim korpusie oficera wielkiéj zasługi, walecznego i zdolnego w osobie jenerała Bonnet. O parę mil od Drezna na prawym brzegu rzeki spotkał pierwsze wojska nieprzyjacielskie i rozproszył je. Daléj znalazł stanowiska silne, zdobycie których kosztowałoby wiele krwi, lecz nie były one do niezwyciężenia. Następnie spostrzeżono że nieprzyjaciel osłabia swój środek, a wzmacnia skrzydła w zamiarze wpadnięcia na tyły Francuzom, w celu odcięcia ich od Drezna. Poruczenia te dowodziły jasno, że jeżeli nieprzyjaciel ma zamiar odcięcia od Drezna, tém samém otwierał sam drogę do Torgawy. Jeżeliby więc cała armja była zgromadzoną, nic pomyślniejszego nie mogłoby wypaść dla niéj, nad ten obrot otwierający drogę, gdyż trudności znajdowały się dla niéj tylko na przodzie a nie na tyłach. Lecz z powodu pozostawienia połowy sił w Dreznie, obroty te stały się niepokojącemi i dla tego Lobau spieszył z powrotem do Drezna, aby nie być rozłączonym z znajdującemi się tam jeszcze siłami.

Niezaprzeczone i widoczne pokazały się skutki tego popełnionego błędu, a rzecz dziwna, przez jednego z najbardziéj odznaczających się zawsze żołnierzy tych wojennych czasów. Po powrocie bowiem kolumny téj do Drezna, cała armja skutkiem tak niezręcznego planu, skazaną została na pozbawienie wszelkich środków wyruszenia ku Torgawie, a gdy nic innego nie można było wymyślić, oczekiwano przeto na wypadki w głębokim smutku zpowodowanym ostateczną niedolą położenia. Jenerał Klenau wysłany pod Drezno, postanowił pomimo przedsiębierczego swego ducha wyczekiwać poddania się 30 tysięcy ludzi zamkniętych w tém mieście. Ośm dni bowiem cierpliwości wystarczało na wstrzymanie potoków krwi, napró-

żno została rozlaną. Powściągnął się przeto i rzeczywiście wkrótce doznał zadowolnienia.

Cała armja była zasmuconą, brakowało żywności, a zaraźliwa choroba rozpostarta od Elby aż do Renu, nadzwyczaj ją dotykała. Mieszkańcy ulegli lecz zrozpaczeni długim u siebie pobytem Francuzów, błagali ich o cofnięcie się, a chociaż to Niemcy, niewiele byli jednak nieprzyjacielscy, pomimo że upoważniały ich do tego cierpienia. Nie pozostała już żadna nadzieja... nawet śmierci na polu bitwy. Otworzono więc układy i 11 Listopada poddał się Saint-Cyr. Nie było bowiem nic innego do zrobienia przy téj niemożebności dalszego pozostania, wyjścia i bicia się tutaj. Nie można przeto robić zarzutów samemu poddaniu się, lecz działaniu, które je sprowadziło.

Warunki zresztą poddania się były takie, jakich tylko można było pożądać. Załoga powinna była złożyć broń i wyruszyć do Francji wskazaną drogą, z możnością służenia ojczyźnie za powrotem. Spodziewano się tym sposobem zachować Francji 30 tysięcy żołnierza doświadczonego w téj strasznéj kampanji, a nadto wielu rannych i chorych, którzy byliby straceni gdyby się nie poddano. Ci którzy tę umowę podpisali, mogli sobie pochlebiać, że wyszli z tego okropnego położenia sposobem nieprzynoszącym wielkiéj szkody ani im, ani Francji, któréj wkrótce mogli bronić jeszcze. Bezwątpienia że smutną to było rzeczą poddawać się, lecz pocieszano się choć tém jedynie, że było niepodobieństwem cośkolwiekbądź innego przedsięwziąść, a nadto myślą oglądania wkrótce Francji. Robiono przygotowania do wymarszu i przekonano się wówczas, że była wszelka możność zgromadzenia się nad dolną Elbę, gdyż po obliczeniu wojska okazało się, że znajdowało się trzydzieści kilka tysięcy w szeregach.

Z większą jednak nadzieją jak smutkiem wyruszono w drogę, lecz zaledwie opuszczono Drezno, straszna wiadomość zatrwożyła wszystkie serca. Jenarał Klenau przy wielu wymówkach oświadczył, że Cesarz Aleksander nie zatwierdził umowy poddania się, żądając aby cała załoga uważaną została za znajdującą się w niewoli, bez możności powrotu do Francji. Postanowienie to stało się dla wszystkich uderzeniem piorunu i powodem do gorzkich żalów. Poznano wówczas jaki błąd popełniono, zdając się na łaskę nieprzyjaciela, który jakkolwiek szlachetny, powodowany namiętnością nie dotrzymywał wiary. Marszałek Saint-Cyr upominał się o to z wyniosłością i energią. Odpowiedziano mu krwawą ironją, oświadczając, że jeżeli zechce powrócić do Drezna i zająć tam poprzednie swe stanowiska, to się na to zgadzano, jak gdyby wpośród mieszkańców uradowanych z pozbycia się Francuzów i bez wątpienia nieusposobionych do zobaczenia się z nimi na nowo, i po zniszczeniu lub rozpoznaniu przez nieprzyjaciela środków

obrony, powrót był możebnym. Marszałek dał uczuć niewłaściwość podobnego z nim postępku, odpowiedziano mu toż samo, nie było więc rady, trzeba się było poddać i pokutować w niewoli za dwadzieścia lat chwały.

Przejdźmy teraz do Torgawy, sąsiedniéj Dreznu, gdzie pod świetnym hrabią de Narbonne znajdowało się 26 tysięcy ludzi z główną kwaterą prowadzoną przez jenerała Durrieu. W liczbie téj znajdowało się około 3400 Sasów, Hessów i Wirtemberczyków, którzy już to powymierali albo pouciekali. Reszta składała się z Francuzów, pomiędzy którymi znajdowali się niektórzy szczegółowo należący do wielkiego parku artyllerji i inżynierji. Była więc to siła, która w razie gdyby doszło połączenie się z załogą Drezna, utworzyłaby armję od 45 do 50 tysięcy żołnierza, a ztąd zdolną do przewrócenia wszystkiego, coby znalazła na drodze pomiędzy Torgawą a Magdeburgiem. Sama twierdza była silna, zbudowana na lewym brzegu rzeki i silnie jeszcze ostrzeliwana przez wzniesiony port Zinna. Zawierała w sobie wielką ilość zboża, spirytualjów i solonego mięsa. Przypadek upadku z konia przysporzył jéj jeszcze bardzo pożyteczny nabytek w osobie jenerała Bernard, adjutanta cesarza, jednego z pierwszych oficerów inżynierji w tych czasach, który tutaj na wyleczenie się z uderzenia się udał. Powróciwszy wkrótce do zdrowia, z patrjotycznym ożywiającym go zawsze zapałem, oddał się na usługi hrabiego de Narbonne i obadwa obiecywali wsławić się długim oporem. Korzystając z dostatku rąk do pracy i wsparci zasobami pieniężnemi dostarczonemi przez główną kwaterę, kazali wykonać wielkie roboty i postawili twierdzę w możności stawienia dzielnego oporu. Lecz najsroższy nieprzyjaciel rozgościł się wewnątrz twierdzy, a był nim tyfus, który sprzątnął w Październiku 1200, a w Listopadzie 4900 nieszczęśliwych żołnierzy. Oblegający przeto nie potrzebowali nic więcéj jak tylko pozostawić wolne działanie tej niedoli, która była wystarczającą na otworzenie im wkrótce bram Torgawy. To téż nieprzyjaciel ograniczył się tylko na silném bombardowaniu, straszne wyrządzającém spustoszenie mieszkańcom, a nieszkodliwém dla żołnierzy. Jedyne złe, jakie wyrządzały wojsku bomby, było padanie ich na cmentarz i rozpędzanie grabarzy, którzy za nic nie chcieli pełnić swéj powinności, a ztąd szpitale zapełniały się trupami, których nie można było na czasie pochować i zatrułyby nadzwyczaj powietrze, gdyby nie przyszedł mróz z pomocą i nie skamienił zmarłych. Jedna z najdotkliwszych okoliczności zarysowała się jeszcze na tym smutnym obrazie. Hrabia de Narbonne spadłszy z konia, zranił się prawie nieszkodliwie w głowę, z czego jednak wywiązał się tyfus i sprowadził śmierć z wielkim żalem całéj załogi i wszystkich którzy go znali. Był to bowiem nadzwyczaj zajmujący człowiek, który z dowcipem arystokracji francuzkiéj XVIII wieku łączył dokładną znajomość administracji, zręczność dyploma-

ty i szlachetne uczucia magnata liberalnego i który skutkiem uwielbienia dla Napoleona przywiązywał się do cesarstwa wtenczas właśnie, kiedy trzeba było uczestniczyć tylko niepowodzeniom w polityce i klęskom w armji. Jenerał Dutaillis zastąpił hrabiego de Narbonne w dowództwie na tém stanowisku i trzymał się walecznie. Zresztą był on prawie tylko świadkiem powolnego konania licznéj załogi.

W Wittenbergu jenerał Lapoype, który jedynie z trzechtysięczną załogą dzielnie bronił twierdzy w czasie kampanji wiosenej, za pierwszém ukazaniem się sprzymierzonych, od czasu kampanji jesiennéj gotował się do silnego stawienia czoła oblężniczemu korpusowi jenerała Tauenzien. Nie mógł on wprawdzie wywierać swą przezornością wpływu na wypadki, lecz mógł się nią szczycić. Co mógł już zrobił i był gotów czynić co się da tylko. Żywności mu nie brakowało. A nie mając jak w Torgawie rozbitków z armji, niewielu miał chorych, lecz za to wielu cudzoziemców w szeregach. Utrzymywał ich swą energją i zdawał się być usposobionym do wytrzymania długiego oblężenia.

Jenerał Lemarois, adjutant cesarza, posiadający zupełne jego zaufanie na które zasługiwał, był komendantem Magdeburga. Co do niego, to nie można znaleźć żadnéj zmuszającéj go przyczyny do opuszczenia z własnego popędu tak ważnéj twierdzy, zdolnéj do obrony, panującéj nad Elbą i położonéj wpośród Niemiec. Jedyny powód do wyjścia mógłby tylko znaleść w potrzebie powszechnego zgromadzenia załóg, ku czemu nikt na nieszczęście nie dostarczył sposobności. Zamknął się więc spokojnie w twierdzy, w któréj przy znacznych zapasach żywności, licznéj załodze, silnych murach i małéj ilości chorych, z powodu że był oddalonym od rzezi w Saksonji, długo mógł stawiać czoło wojskom koalicji i dorobić się bolesnéj sławy, że samą Francję w tym względzie przetrzymał.

W Hamburgu znajdował się nieustraszony i niewzruszony Davout, którego Napoleon tak skutkiem niezadowolnienia z kampanji rossyjskiéj, jak niemniéj przez szacunek dla nieugiętego charakteru, postawił na najbardziéj oddaloném stanowisku, z wielką szkodą dla działań w téj wojnie, gdyż pozbawiał się tym sposobem jedynego jenerała, któremu od czasu śmierci Lannesa i niełaski Masseny, mógł powierzyć 100 tysięcy ludzi. Marszałek ten wyszedł z Hamburga na czele 32 tysięcy żołnierza, w celu wykonania wyprawy na Berlin, która skutkiem bitew pod Gross-Beeren i Dennewitz stała się niemożebną, a powróciwszy i dowiedziawszy się o klęsce w Saksonji, postanowił ze swemi 30 tysiącami stojącymi załogą w mieście i z 10 tysiącami pozostawionymi w szańcach, wytrzymać długie oblężenie, które stawało się bardziéj kampanją odporną, mającą na celu zasłonięcie północnych Niemiec, Holandji i dolnego Renu. On także odłączony od cesarza

i Francji, niewzruszony wpośród niepowodzeń, choć je przewidywał, obiecywał iż stanie się ostatnią znakomitością w téj wojnie, która odda swą broń koalicji.

Twierdze nad Odrą, to jest Szczecin, Kistrzyn i Głogowa, trzymały się jedynie z honoru wojskowego. W Szczecinie był komendantem jenerał Grandeau, zastępowany czas jakiś przez jenerała Dufresse, tego samego, który podczas zawieszenia broni tak mało się wzruszył strzałami danemi do Bernadottego. Miał żywność i 12 tysięcy żołnierzy, z których 3 tysiące było okaleczałych w Rossji, a 9 tysięcy zdolnych do boju. Władza jego rozciągała się nad Szczecinem i stanowiskiem w Damm, panującém nad obszernemi błotnistemi brzegami zatoki Grosse-Haff. Jenerał Ravier dowodził w Damm i postępował z największą energją. Pomimo wojsk pruskich miał jeszcze do czynienia z całą flotyllą angielską przybywającą Odrą. Dzielność obrony była do podziwienia, zmuszając oblegających do otoczenia tych dwóch twierdz dwudziestoma redutami, w których wyglądali raczej na broniących się niż na szturmujących. Spokojnie patrzeli Francuzi na bombardowanie tego miasta przez flotyllę angielską, szydząc z podobnego rodzaju wojny, który o ogromne straty przyprawiał nieszczęśliwych Prusaków, nic nie szkodząc załodze. A przy téj obojętności można było skutecznie opierać się ogniowi nieprzyjaciela, ale nie trapiącemu już głodowi. Nadchodziła bowiem chwila, w któréj miało zabraknąć żywności (blizko rok załoga była obleganą) i jenerał Grandeau idąc za zdaniem zwołanéj rady, zaczął traktować z nieprzyjacielem, a to w celu aby nie był zmuszonym zdać się na łaskę, kiedy nie będzie już kawałka chleba. Odpowiedziano mu aby podał załogę w niewolę, gdyż koalicja postanowiła nie pozwalać na powrót ani jednego żołnierza do Francji, który mógłby jéj bronić, a dopinała tego celu ciągłém obleganiem twierdz opierających się i pogwałcaniem umowy względem tych, które się poddały. Jenerał Ravier z wojskami znajdującémi się w Damm, a prawie z całą załogą Szczecina, oburzył się na podobne warunki i wymówił posłuszeństwo jenerałowi Grandeau. Waleczna ta załoga postanowiła aż do ostatniéj chwili trzymać nad Niemcami powiewającą chorągiew Francji i do końca Listopada wszystko w danym stanie rzeczy pozostało.

W Kistrzynie jenerał Fornier d'Albe mając zaledwie tysiąc Francuzów wpośród trzech tysięcy Szwajcarów, Wirtemberczyków i Kroatów, których utrzymywał w posłuszeństwie z wielką energją, dzielnie się trzymał przeciw wszelkim wysileniom nieprzyjaciela. A chociaż jego załoga srodze cierpiała na szkorbut, nie zdawał się być skłonnym do poddania.

W Głogowie jenerał Laplane po wytrzymaniu z chwałą pierwszego oblężenia na wiosnę, z podobną dzielnością wytrzymywał drugie. Mając ośm

tysięcy żołnierza, żywność i dobrze uzbrojone szańce, aż dotąd odpierał wszystkie natarcia. Lecz wszyscy ci dzielni obrońcy Szczecina, Kistrzyna i Głogowy, bez nadziei połączenia się z armją francuzką, jak niemniéj, aby ta armja przyszła im z odsieczą, bronili się jedynie dla utrzymania honoru chorągwi. Ale pomiędzy nimi odznaczała się szczególniéj nieśmiertelna załoga Gdańska, która bezprzestannie oblegana od miesiąca Stycznia i raz tylko jeden w tym czasie otrzymawszy wiadomości z Francji, utrzymywała się jedynie swą odwagą i swym przemysłem. Cofnąwszy się do téj twierdzy w miesiącu Grudniu 1812 roku po odwrocie z Rossji, jenerał Rapp komendant i obrońca Gdańska, zamknął się tu z 36 tysiącami żołnierzy pod bronią i z kilku tysiącami chorych Załoga ta złożona z wojsk rozmaitych, a w większéj części z francuzkich i polskich, przyniosła tu z sobą inną plagę od téj, jaka pożerała żołnierzy w Torgawie i Moguncji, a była nią febra, powstała z przeziębienia, gdy tymczasem tam panowały gorączki, skutkiem wilgotnego i niezdrowego powietrza. Febra ta, która zwaliła jenerałów Eblé i Lariboisière, zmniejszyła załogę o 4 tysiące ludzi. A chociaż znajdujące się wojska były piękne i dobrze dowodzone, nie wystarczały jednak na obronę obszernych fortyfikacji Gdańska, złożonych z samego miasta, obozu oszańcowanego i cytadelli Weichselmünde, położonéj przy ujściu Wisły. Po wejściu do tego miasta dotąd nieuzbrojonego, jenerał Rapp znalazł się w największym kłopocie. Wody bowiem Wisły otaczające fotyfikacje Gdańska i stanowiące główną ich obronę, były zamarznięte, a ztąd przedstawiały niebezpieczeństwo, że żołnierze rossyjscy z korpusu Barklaya de Tolly, przejdą fossy po lodzie i wedrą się na mury. Trzeba więc było rąbać lody na trzy mile w koło i na trzy stopy głębokości, zatoczyć działa na wały i stawić czoło nieprzyjacielowi śmiałemu, upojonemu niespodziewaném powodzeniem i spieszącemu się ze zdobyciem Gdańska, a to z obawy aby Napoleon nie zjawił się nad Wisłą, czego on sam się spodziewał. Załoga téż po zaradzeniu wszystkim przygotowawczym środkom obrony, odepchnęła nieprzyjaciela daleko i rozbijała wszędzie gdzie tylko się pokazał. Następnie zaopatrzyła się w żywność, ściągnąwszy ją z Nogatu. Zboża, solonego mięsa, wódki i amunicji, posiadała w wielkiéj obfitości, gdyż odziedziczyła nagromadzone zapasy na kampanję rossyjską i pozostałą w magazynach dla braku środków przewozu. Świeżego jednak mięsa i furażu brakowało jéj jeszcze, które znalazła nad brzegami Wisły, skutkiem śmiałych wycieczek. Użyła całéj zimy na wzmocnienie środków obrony i zrozpaczyła nieprzyjaciela, przekonywając go, że Gdańsk musi być obleganym wedle wszelkich zasad sztuki wojskowéj.

Po podpisaniu zawieszenia broni, otrzymała zaledwie piątą część żywności jaka jéj należała, lecz zaczęła ponawiać swe wycieczki nad brzegi

Wisły i dokończyła uzbrojenia miasta. Rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich zastało ją najlepiéj oszańcowaną i z najlepszém usposobieniem. Pozostawało w tym czasie do 25 tysięcy ludzi zdolnych do noszenia broni i do zniesienia wszystkich trudów koniecznych przy obronie.

Szańce zewnętrzne pomimo walecznéj ich obrony, zostały nakoniec stracone, jak to się zdarza we wszystkich fortecach, najdzielniéj nawet bronionych. Jenerał Rapp jednak wsparty przez zdolnych oficerów inżynierji, wzniósł kilka redut należycie się ostrzelających i dobrze uzbrojonych, które sięgając swym ogniem przykopów nieprzyjaciela, sprawiały, iż ten nie mógł się w nich stale utrzymywać.

W koło tych więc redut tak z jednéj jak z drugiéj strony, największą rozwinięto dzielność, tak w celu obrony jak niemniéj zdobycia. Zrozpaczywszy nieprzyjaciel o łatwém ich opanowaniu, postanowił zniszczyć je strasznem bombardowaniem. Amunicji i moździerzy nie brakło, dzięki morzu które dozwalało Anglikom dostarczać je w największéj ilości. Ustawiono w koło Gdańska tak silną artyllerję, jaka nigdy jeszcze nie była użytą przeciw jednéj oblężonéj twierdzy. Nadto około sta szalup kanonierskich angielskich połączyło swój ogień z baterjami lądowemi. Całego Października użyto na tak okropne i bezustanne bombardowanie, jakiego nam nie przedstawiają kroniki. Żołnierze francuzcy przyzwyczajeni do takiego ognia działowego jaki grzmiał pod Moskwą i uważając że pękanie bomb w mieście, prawie żadnéj przynieść im nie może szkody, nie troszczyli się bardziéj o ten rodzaj natarcia, jak o strzały broni ręcznéj na odległość nie donoszącą, ograniczając się na objawianiu litości nad mieszkańcami, daleko więcéj jak wojsko wystawionymi na ten ognisty deszcz, jaki zalewał to miasto. Oblegający wyrachowali, że w wielki wprawią Francuzów kłopot, jeżeli zapalą ogromne szychty drzewa znajdujące się w Gdańsku. Dnia 1go Listopada skierowano więc ogień na składy drzewa i sprawiono pożar niesłychany. Przerażeni mieszkańcy pouciekali i pochowali się po piwnicach, nie śmiejąc gasić ognia przed trzaskiem kul. Żołnierze postanowili ich zastąpić w téj czynności, lecz poradzili ogniowi zaledwie wtenczas, kiedy już trzy czwarte części tych ogromnych składów drzewa zostało spalone. Olbrzymie słupy płomieni wznosiły się nad nieszczęśliwym Gdańskiem wpośród nieustannego grzmotu dział, lecz to nie usposabiało żołnierzy do poddania się. Rapp nie starając się nawet odgadywać co się stanie z kampanją skutkiem klęski pod Lipskiem, wierząc zawsze że cudów można oczekiwać po Napoleonie, ściśle trzymał się rozkazów, które mu nakazywały nie oddawać inaczéj Gdańska, jak tylko za własnoręcznym podpisem cesarza. Skutkiem więc tego, mając 18 tysięcy ludzi do obrony i pewną ilość wołów dla wy-

żywienia się, pozwalał strzelać Anglikom, palić drzewo w Gdańsku i oczekiwał z poddaniem się albo na wyraźny rozkaz Napoleona, albo na upadek Francji, albo też nakoniec gdyby nieprzyjaciel wdarł się przez wyłom. Modlin i Zamość po wypełnieniu swéj powinności, poddały się. Załogi polskie poszły w niewolę.

Nad Elbą, Odrą i Wisłą, żyło lub umierało w ten sposób 190 tysięcy żołnierzy, pozostawionych daleko od Renu, który z ich pomocą stałby się niezdobytym. Tak to zakończyła się kampanja 1813, któréj zadaniem było powetować klęski kampanji 1812 roku i która powetowałaby je bezwątpienia, gdyby Napoleon umiał ograniczyć swe żądze.

Ta wielka i straszna kampanja, która nie ma sobie równéj w historji ze względu na olbrzymiość walki, zmianę powodzeń i planów, jak niemniéj straszny rozlew krwi ludzkiéj, nacechowaną jest tém szczególniéj, że Napoleon wszystko w niéj utracił, chcąc jedném uderzeniem powetować dawniejsze straty. A przecież gdyby chciał jedynie powstrzymać nieprzyjaciela w zwycięzkim postępie i powrócić urok swym wojskom, to po otrzymaniu tego zawarł byłby pokój na podstawach, które czyniły Francję obszerniejszą nad jéj potrzeby, a samego Napoleona zawsze tryumfującego. Rzeczywiście jeżeliby po bitwach pod Lützen i Bautzen, które były tak świetnemi skutkiem jego genjuszu i dzielności młodych żołnierzy, odepchnął Rossjan i Prusaków aż nad Wisłę, nie zgadzając się na rozejm w Pleiswitz, rozłączyłby ich z Austrjakami i tém samém rozbił zupełnie koalicję. Lecz aby mógł to uczynić bezkarnie, potrzeba było zadawalniającą dać odpowiedź Austrji, która go nagliła do natychmiastowego przedstawienia warunków pokoju. A jakkolwiek długie było to tragiczne nasze opowiadanie, to można sobie łatwo przypomnieć dla jakich to powodów, niestety! zatrzymał się Napoleon! Zatrzymał się jedynie dla wystawienia armji przeciw Austrji, aby był w możności odrzucić jéj umiarkowane warunki pokoju! Dla tego to opłakanego powodu zatrzymał się i pozwolił Rossji i Prusom zbliżyć się do Austrji, z możnością podania ręki i silnego przeciw sobie związku!

Podczas nawet tego opłakanego rozejmu jak łatwo jeszcze było Napoleonowi, przez poświęcenie Wielkiego Księstwa Warszawskiego, które nie mogło przeżyć kampanji 1812 roku; przez zrzeczenie się protektorjatu Ligi Reńskiéj, który był tylko bezużyteczną zniewagą dla Niemiec; przez przywrócenie nakoniec miast hanzeatyckich, których nie mógł ani dostatecznie bronić, ani też korzystnie używać dla handlu francuzkiego; jak łatwo jeszcze było utrzymać Piemont, Toskanję i Rzym jako departamenta francuzkie; a Westfalję, Neapol i Lombardję, jako królestwa podległe wielkiemu cesarstwu! Niemożebny do utrzymania Hamburg i próżny tytuł prote-

ktora Ligi, stały się przyczyną zerwania układów! Gdyby nawet stały mając zamiar prowadzenia daléj wojny korzystał z zawieszenia broni i cofnął z Zamościa, Modlina, Gdańska, Szczecina, Kistrzyna i Głogowy 160 tysięcy ludzi, zupełnie tam niepotrzebnych, z powodu że Elba była podstawą działań! Lecz Napoleon i tą razą jeszcze w chęci i nadziei znalezienia się po jedném świetném zwycięztwie nad Odrą i Wisłą, nie zgodził się na te małe ofiary, które pociągnęły za sobą tyle innych! Aby zaś mógł podać rękę tym załogom, rozszerzył zanadto koło swych działań, ścieśnienie którego tak korzystném było dla niego nad Adygą w około Werony, i oddalił się o 24 mil od Goldberga, a o 30 od Berlina. A skutkiem tego po odniesieniu świetnego pod Dreznem zwycięztwa, w chwili gdy miał zbierać owoce pod Kulmem, odwołany ztąd został klęskami poniesionemi przez jenerałów zanadto od niego oddalonych, więc spiesząc z pomocą, przybył zapóźno, nużył się dwa miesiące bezużytecznemi pochodami, utracił urok zwycięztw pod Lützen, Bautzen i Dreznem, ujrzał wkrótce w koło siebie żołnierzy wycieńczonych, jenerałów zniechęconych i nieprzyjaciół zagrzanych skutkiem niespodziewanych powodzeń. Nakoniec, podczas gdy zwykły odwrót ku Lipskowi, zgromadziłby tu wszystkie siły znajdujące się nad Elbą, któreby go ocaliły raz jeszcze choć bez blasku lecz z pewnością, marząc zawsze o poprawie swych interesów jedynym świetnym czynem, skierował się ku Düben, podziwienia godne tworząc plany i błądząc zarazem, gdyż środki nie odpowiadały śmiałości przedsięwzięcia, a tym sposobom sam złapał się w sidła własnych pomysłów i upadł na polach Lipska po najstraszniejszéj ze znanych bitwie, w któréj, straszna rzecz nawet pomyśleć, padło więcéj jak 100 tysięcy ludzi. Następnie powrócił nad Ren na czele 40 tysięcy zbrojnych i 60 tysięcy rozbrojonych ludzi, pozostawiając nad Wisłą, Odrą i Elbą 170 tysięcy Francuzów skazanych na obronę bez celu murów zagranicznych, podczas gdy mury ich ojczyzny miały tylko do obrony niewystarczające ramiona młodzieży i starców!

Bezwątpienia, powtarzamy tu jeszcze, że Napoleon w tych opłakanych dniach nie był ani mniéj obfitszym w olbrzymich swych pomysłach, ani mniéj energicznym, ani mniéj nieustraszonym wpośród niebezpieczeństw, lecz niepohamowana duma i nienasycone żądze zwichnęły i przewróciły ogromny jego genjusz. W 1812 roku z powodu rzucenia się w niemożebne przedsięwzięcie, doświadczył głośnych niepowodzeń. W 1813 skutkiem że nie ograniczył się na powetowaniu w części klęski i że chciał ją w zupełności zatrzéć jedném uderzeniem, doznał bardziéj jeszcze głośnego i niepowetowanego upadku, gdyż utracił wszystko aż do nadziei. To też pierwsze niepowodzenie, że chciał przekroczyć możliwe granice, a drugie, że

zamierzał powetować zupełnie pierwsze, były szczeblami po których zstępował w przepaść! Jednego już tylko brakowało aby się dostał na samo dno! Czyż więc wstrzymał się Napoleon na téj strasznéj pochyłości?

Po przybyciu nad Ren sprzymierzeni nieruchomi, przerażając się samą myślą przekroczenia strasznéj téj granicy, postanowili ofiarować mu Francję, prawdziwą Francję, potężnie rozciągającą się do Alp i Renu, taką, jaką mu rewolucja pozostawiła i jaką po bitwach pod Marengo i Hohenliden był zadowolniony! Wszak zadowolniłby się był tém w 1815 roku? Takie było ostatnie pytanie, które sfinx przeznaczenia przedstawiał jego dumie. A od odpowiedzi jaką na te przedstawienia miał udzielić, zależało jedynie, aby pozostał najpotężniejszym jeszcze mocarzem, lub też w najgłębszą pogrążał się przepaść!

Zatrzyjmy na chwilę w pamięci aż nadto nam znane dzieje 1814 i 1815 roku, zapomnijmy o tym łoskocie, który w młodym słyszeliśmy wieku, skutkiem upadku świetnego tronu, postawmy się jedynie w Grudniu 1813, usiłujmy nie wiedzieć co zaszło w 1814 roku i zadajmy sobie pytanie, jakie pozostawiono do rozwiązania Napoleonowi, a któżby z nas po szczegółowém poznaniu kampanji rossyjskiéj i saskiéj, mógł powątpiewać o odpowiedzi! Lecz niestety! W własnym swym charakterze noszą ludzie przeznaczenie, którego szukają w koło siebie, po nad sobą, zgoła wszędzie, wyjąwszy w sobie samych, gdzie się ono naprawdę znajduje i które stosownie do tego, czy ustępuje namiętnościom lub rozsądkowi, gubi ich lub ocala, pomimo wszystkiego co tylko zrobić są w stanie i pomimo największego genjuszu jaki rozwinąć mogą! A przecież gdy upadną, żalą się zwykle na związki, na ludzi, na bogów, na wszystko w ogóle i utrzymują, że zostali zdradzeni, gdy tymczasem zgubili się sami przez siebie.

KSIĘGA PIĘĆDZIESIĄTA PIERWSZA.

WKROCZENIE.

Rozprzężenie wojsk francuzkich po powrocie nad Ren.—Opłakany ich stan we Włoszech i Hiszpanji.—Działania księcia Eugenjusza we Frioul podczas jesieni 1813 roku i odwrót jego nad Adygę.—Działania marszałka Soult w Nawarze i bezowocne jego usiłowania dla ocalenia San Sebestiano i Pampeluny.—Odwrót tego marszałka nad Adour.—Odwrót marszałka Suchet do Katalonji.—Opłakane położenie Francji, w któréj wszystko urządzoném było do podbojów a nic na obronę.—Wzburzenie umysłów przeciw Napoleonowi z powodu że nie zawarł pokoju po zwycięztwach pod Lützen i Bautzen. Sprzymierzeni nie znają tego położenia.—Przerażają się oni samą myślą przebycia Renu i zamyślają o uczynieniu Napoleonowi nowych przedstawień względem zawarcia pokoju.—Najskłonniejszymi do traktowania są: cesarz Fraciszek i książe Metternich.—Przyczyny ich pokojowego usposobienia.—Pan de Saint-Aignan, minister francuzki w Wejmarze, a znajdujący się obecnie w Frankfurcie, zobowiązany do udania się do Paryża z ofiarowaniem Napoleonowi pokoju na podstawie naturalnych granic Francji.—Natychmiastowy wyjazd p. de Saint-Aignan do Paryża.—Przyjęcie jakie go spotkało.—Z obawy, aby się nie okazał zbyt słabym przez spieszne przyjęcie propozycji frankfurckich, Napoleon projektuje zebranie kongresu w Manheim, przemilczając jednak o podstawach pokoju.—Pierwsze czynności Napoleona po powrocie jego do Paryża.—Gniew powszechny przeciw panu de Bassano oskarżonemu o zachęcanie do wojennéj polityki. — Zastąpienie go przez pana de Caulaincourt.—Kilka innych zmian mniéj ważnych w administracji kraju.—Pobór 600 tysięcy ludzi i postanowienie względem dodatkowych centymów do wszystkich podatków.—Natychmiastowe zwołanie senatu w celu oddania mu pod zatwierdzenie, nakazany pobór ludzi i podatków prostym dekretem. — Zamysły Napoleona co do użytku jaki zrobi z środkami oddanemi do jego rozporządzenia. — Spodziewa się odrzucić koalicję za Ren, jeżeli mu ona pozostawi zimę na przygotowania. — Środki w celu zatrzymania Hollandji i Włoch. — Tajne nagocjacje z Ferdynandem VII i ofiarowanie mu wolności i tronu pod warunkiem zaprzestania wojny i wymówienia Anglikom terrytorjum hiszpańskiego. — Traktaty w Valencay. — Wysłanie księcia San-Carlosa w celu skłonienia Hiszpanów do przyjęcia tego traktatu. — Postępowanie Murata. — Zwątpienie jego zastąpione wkrótce nadzieją zostania królem Włoskim. — Podwójne jego przebiegi w Wiedniu i Paryżu. — Żąda od Napoleona ustąpienia sobie Włoch.— Oburzony Napoleon, z początku chce mu dać poznać uczucia jakich doświadczył, lecz następnie ograniczył się na milczenie. — Podczas gdy Napoleon zajmuje się przygotowaniami do wojny, p. Metternich niezadowolniony z odpowiedzi na propo-

zycje frankfurckie, żąda stanowczych wyjaśnień w tym względzie. — Napoleon zgadza się nakoniec na ich przyjęcie, zobowiązując się do traktowania na podstawie granic naturalnych i ponawia żądanie co do kongresu w Manheim. — Nieszczęściem jednak w czasie upłynionego miesiąca wszystko się zmieniło w radzie sprzymierzonych. — Stan wewnętrzny koalicji. — Stronnictwo zapalone na czele którego stali Prusacy, zażądało detronizacji Napoleona i pozostawienia Francji w granicach z 1790 roku. — Stronnictwo to głośno powstaje na propozycje frankfurckie. — Cesarz Aleksander podchlebia wszystkim stronnictwom aby nad niemi zapanować. — Anglia wspierałaby Austrję w jéj pokojowém usposobieniu, jeśliby świeże zdarzenie nie popchnęło jéj było do dalszego prowadzenia wojny. — Na zbliżenie się bowiem wojsk koalicji, Holandja powstała a Belgia już okazywała podobne usposobienie. — Nadzieja więc zdobycia miasta Antwerpji skłania Anglików do dalszych kroków wojennych i do natychmiastowego przejścia Renu. — Ze swéj strony Austrja pociągnięta nadzieją odzyskania Włoch, zgadza się w sposobie widzenia z Anglją, a ztąd dalszego prowadzenia wojny. — Odstąpiła przeto od propozycji frankfurckich i odpowiedziała p. de Caulaincourt, że spóźnione zgodzenie się Francji na projektowane podstawy pokoju, będzie przedstawione mocarstwom sprzymierzonym; zręcznie jednak uniknięto w téj odpowiedzi wyjaśnień co do dalszego prowadzenia wojny. — Siły jakiemi rozporządzać mogą mocarstwa, na przypadek natychmiastowego wznowienia kroków nieprzyjacielskich. — W téj chwili nie mają więcéj jak 220 tysięcy, lecz z wiosną mogą wystawić 600 tysięcy żołnierza. — Podchlebiają sobie że Napoleon będzie miał zaledwie 100 tysięcy ludzi do stawienia im oporu. — Rozmaite plany co do przeprawy przez Ren. — Prusacy chcą iść prosto na Metz do Paryża; Austrjacy przeciwnie zamyślają o wejściu do Szwajcarji, w celu wywołania kontrrewolucji w tych stronach i odosobnienia Włoch od Francji. — Plan Austrjaków przeważył. — Przejście Renu dnia 21 Grudnia 1813 roku w Bazylei i rewolucja w Szwajcarji. — Próżne usiłowania Cesarza Aleksandra na korzyść Szwajcarji. — Pochód sprzymierzonych ku wschodowi Francji. — Przybycie wielkiéj armji sprzymierzonych do Langres i Blüchera do Nancy. — Napoleon podchwycony tém gwałtownem wkroczeniem, nie może myśleć nawet o wielkich przygotowaniach jakie poprzednio zamierzał i pozostał prawie przy tych siłach jakie mu pozostały z końcem 1813 roku. — Utwarza w Paryżu zakłady pułków i z pośpiechem każe je napełniać spisowymi ze środkowéj i zachodniéj Francji. — Zakłada w Paryżu nadzwyczajne warsztaty w celu uekwipowania rekrutów i formuje z nich dywizje rezerwowe i dywizje młodéj gwardji. — Napoleon rozkazuje marszałkom Suchet i Soult, ażeby każdy z nich wysłał mu oddział wojska, kierując pochodzący od pierwszego do Lyonu a od drugiego do Paryża. — Wysyła naprzód starą gwardję pod Mortierem do Langres a młodą pod Neyem do Epinal, następnie rozkazuje marszałkom Victor, Marmont i Macdonald, aby ze szczątkami armji niemieckiéj cofnęli się ku Neyowi, a Mortierowi w okolice Chalons, gdzie ma zamiar połączyć się z nimi na czele wojsk sformowanych w Paryżu. — Przed opuszczeniem Paryża, Napoleon zgromadza ciało prawodawcze. — Oświadczenia w senacie i w ciale prawodawczém. — Stan umysłów w obudwóch tych zgromadzeniach. — Ciało prawodawcze żąda dowiedzieć się co zaszło w czasie ostatnich negocjacji. — Uczynione mu wyjaśnienia. — Sprawozdanie pana de Lainé o tych wyjaśnieniach. — Odroczenie posiedzeń ciała prawodawczego. — Gwałtowne wyrzuty jakie robi Napoleon członkom tego zgromadzenia. — Usiłowania w celu nowego zawiązania negocjacji frankfurckich. — Wysłanie p de Caulaincourt do przednich straży wojsk koalicji. — Dwuznaczna odpowiedź Metternicha, który nie wyjaśniając nic co do zawiązania negocjacji, oświadcza potrzebę oczekiwania na lorda Castlereagh, znajdującego się obecnie w drodze do głównéj kwatery sprzymierzonych. — Ostatnie środki Napoleona przy opuszczaniu Paryża. — Pożegnanie się jego z żoną i synem, których już nigdy nie miał oglądać.



najopłakańszym stanie przyprowadził Napoleon nad Ren wojska fancuzkie. Z 40 tysięcy ludzi gwardji pozostało tylko 10 tysięcy. Korpusy Oudinota (12ty), Reyniera (7my), Augereau (16ty) i Bertranda (4ty) zgromadzone w jeden pod dowództwem jenerała Morand, w dniu wejścia do Moguncji, któréj obowiązane były bronić, liczyły tylko 12 tysięcy ludzi w szeregu. Korpusy Marmonta i Neya (6ty i 3ci) przeznaczone bronić Renu od Manheimu aż do Koblencji pod rozkazami marszałka Marmont, nie liczyły nawet 8 tysięcy żołnierza pod bronią. Korpus 2gi pod Victorem miał zaledwie 5 tysięcy ludzi, na obronę wyższego Renu, od Strasburga do Bazylei. Korpusy Macdonalda i Lauristona (11ty i 5ty) zgromadzone pod marszałkiem Macdonald i skierowane nad dolny Ren, miały zaledwie 9 tysięcy ludzi na stawienie oporu nieprzyjacielowi od Koblencji aż do Arnheim. Jazda francuzka podzielona na cztery korpusy i w znacznéj części nieposiadająca koni, nie była nawet w stanie wystawić 10 tysięcy żołnierza zdolnego do boju. Polacy prawie do zera sprowadzeni, wysłani zostali do Sedan gdzie znajdował się ich zakład, ażeby się tu zreorganizowali. Nakoniec gromady maruderów bez broni, bez odzienia, wlekące z sobą zarody tyfusu, który rozszerzali wszędzie gdziekolwiek się zatrzymali, przechodzili Ren małemi oddziałami. Był to więc prawie drugi odwrót z Rossji, z tą jedynie różnicą że znajdowało się jeszcze jakie 60 tysięcy żołnierza pod bronią i że w miejsce cofania się do zrozpaczonych Niemiec, rozbitki przybywali wprost do Francji, gdzie znaleźli nakoniec ojczyznę, lecz wyczerpaną i zniszczoną. Klęska poniesiona w Rossji mogła się przynajmniéj wydawać przypadkiem, wielkim jak przeznaczenie Napoleona, lecz kampanja 1813 roku następując po 1812, świadczyła o zupełném opuszczeniu go przez szczęście i o upadku systemu, który miał przeciw sobie zarówno interes jak i zdrowy zmysł narodów ucywilizowanych; a w takim stanie rzeczy, naipotężniejszy nawet genjusz nie był wystarczającym do powstrzymania siły wypadków.

Jeżeli więc takie było położenie rzeczy w miejscu gdzie sam Napoleon dowodził, nie mogło ono być bardziéj zadawalniającem gdzie indziéj, i jego jenerałowie bądź to we Włoszech, bądź w Hiszpanji, nie byli szczęśliwsi od niego.

Książe Eugenjusz obowiązany do obrony Alp Juljańskich, posiadając stare kadry armji włoskiéj, wypełniał je rekrutem z Piemontu, Toskanji, Prowancji i Delfinatu i utworzył siłę 50 tysięcy ludzi, w miejsce 80 tysięcy

jak to miał rozkazaném. Sformował z nich sześć dywizji piechoty i jedną jazdy, a chociaż one z młodych złożone były żołnierzy, to miały za to wybornych starych oficerów, których dzielnością zamierzał strzedz Drawy i Sawy od Willach do Laybach, zasłaniając swém lewém skrzydłem Tyrol a prawém Karniolę. Trzymając się przez cały Sierpień, Wrzesień i Październik na téj rozciągłéj linji i oczekując ciągle Neapolitańczyków, którzy nie przybywali, ujrzał nakoniec silne kolumny Austrjaków wychodzące wąwozami z Karyntji; a gdy jego wojska zmniejszyły się znacznie przez zbiegostwo Kroatów i Włochów, zmuszonym się widział do odwrotu, który szczęśliwie naprzód nad Isonzo, a następnie nad Tagliamento wykonał. Odstępstwo Bawarji otworzywszy wszystkie przejścia przez Tyrol na jego lewém skrzydle, utrudzało nadzwyczaj położenie, gdyż mając za zadanie zasłaniać naraz Weronę i Trjest, musiał podzielić swą armję na dwa oddzielne korpusy. Jenerała Grenier z 15 tysiącami ludzi wysłał ku Bassano, a sam na czele 20 tysięcy starał się zawsze w tén sposób manewrować pomiędzy Tagliamento i Piave, aby mógł zabezpieczyć Friuol i Wenecję. Studjowanie kampanji jenerała Bonaparte, natchnęło go myślą wysłania jenerała Grenier w dolinę Bassano, gdyż zająwszy ją, jenerał ten mógł rzucić się na skrzydło Austrjaków, podczas gdy jenerał Ginflenga na czele kilku tysięcy ludzi, powstrzymywałby ich z frontu pomiędzy Trjestem i Roveredo. Niewystarczającą jest jednak rzeczą używać jedynie pomysłów wielkich wodzów, gdyż trzeba zarazem zastosować w czynie ich dzielność i dokładność w wykonaniu nakreślonych planów, a tym czasem jenerał Grenier stawiając niepewne kroki, tracił czas drogi, kiedy książe Eugenjusz dowodząc co najwięcéj 20 tysięcznym korpusem, w zamiarze powstrzymania kolumny Austrjaków maszerującéj z Laybach, obawiał się być odrzuconym nad Adygę, to jest na tyły wyjścia z doliny Bassano, gdyż w takim razie rozłączyłby się z jenerałem Grenier. Rozkazał więc temu jenerałowi stanowczo, aby się cofnął ku Weronie, przez co pozostawił Austrjakom Karniolę, Friuol i Tyrol włoski, zatrzymując tylko tam twierdze, jak to Osopo, Palma-Nova i Wenecję. Konieczność pozostawienia załóg w ważnych tych twierdzach, jak niemniéj zbiegostwo żołnierzy, zmniejszyły jego wojska do liczby 36 tysięcy ludzi, gdy tymczasem jenerałowie nieprzyjacielscy, Hiller i Bellegarde liczyli 60 tysięcy walczących, niezaliczając tu nawet powstańców tyrolskich.

Zgromadziwszy swe wojska nad Adygą, książe Eugenjusz zaczynał nabierać zaufania i występował przeciw Austrjakom bądź to z lewego skrzydła ku Roveredo, bądź z czoła ku Caldiero, a stoczywszy kilka bitew, wybił z szeregu lub zabrał do niewoli siedm do ośmiu tysięcy żołnierzy nieprzyjacielskich. Taką postawą nakazał się szanować wojskom

austrjackim; lecz mając po za sobą Włochy, które skutkiem klęsk z wojen płynących znienawidziły Francuzów, które przez księży i Anglików bezustannie były burzone i których Murat nie starał się poprowadzić, wątpliwą było nazbyt rzeczą, aby potrafił się utrzymać na tém stanowisku, a w dodatku niestety, mógł tylko ręczyć za swoją osobistą jedynie wierność! Smutne bowiem wiadomości z Lipska przeraziły i zachwiały wszystkie dwory włoskie pomimo ich francuzkiego pochodzenia. Co się zaś tyczy księcia Eugenjusza, męża, jak wiadomo, księżniczki bawarskiéj, to jego teść przysłał mu gońca z wyjaśnieniem wszystkich naglących powodów, które go skłoniły do odstępstwa Francji i ofiarował mu w imieniu koalicji księstwo we Włoszech, jeśliby chciał porzucić sprawę Napoleona. Zgryziony książe Eugenjusz myślą o żonie i dzieciach które kochał i o które obawiał się, aby wkrótce nie były wyzute z ojcowizny, odpowiedział, że zawdzięczając cały swój los Napoleonowi, nie może zię z nim rozłączać, a choć być może że w niedługim czasie zmuszony będzie szukać schronienia i przybędzie do Monachjum, to przecież jest pewnym, że król Bawarski miléj będzie widział u siebie zięcia bez korony aniżeli bez honoru! Po téj szlachetnéj odpowiedzi, książe Eugenjusz ograniczył się na dokładném uwiadomieniu Napoleona, o zrobionéj mu propozycji.

Daleko smutniejszym w Hiszpanji aniżeli we Włoszech był koniec roku 1813. Przypomnijmy sobie że skutkiem bitwy pod Wittorją, rozgniewany Napoleon na swego brata Józefa i marszałka Jourdan, polecił marszałkowi Soult uporządkować sprawy w Hiszpanji, mianując go namiestnikiem cesarskim, w celu uczynienia jego władzy bardziéj nakazującą. Marszałek Soult, który jak wiemy miał poprzednio nieprzyjemne zajścia z Józefem, powracając tu z władzą aresztowania nawet króla jeśliby stawił opór, doświadczał zadowolnienia pychy, za którą wojska francuzkie wkrótce już miały pokutować. W rozkazie dziennym znieważającym króla Józefa i marszałka Jourdan, niepowodzenia w Hiszpanji przypisywał, nie okolicznościom, lecz nieudolności i podłości tych, którzy go poprzedzali w dowództwie, nie przewidując nawet, że tém samém pozbawia się wszelkiéj na przyszość wymówki, za wydarzenia jakie tu wkrótce zajść miały. Natychmiast przystąpił do dzieła i zajął się organizacją wojska, które w miejsce dawnego podziału na armje andaluzką, środkową, portugalską i północną, co było nazbyt niedogodnem, rozdzielił na pojedyncze dywizje, stawiając na czele każdéj dzielnych jenerałów, jacy byli liczni w téj zaprawnéj w bojach armji. Po dokonaném w ten sposób podziale wojska na dziesięć dywizji, z których jedna była rezerwową, powierzył dowództwo prawego skrzydła jenerałowi Reille, środka jenerałowi hrabiemu d'Erlon, a lewego jenerałowi Clausel. Ten ostatni, jedynie swą dzielnością i przytomnością

umysłu, prawie cudem potrafił się dostać do Saragossy, po nieszczęśliwéj bitwie pod Wittorją; a następnie wszedłszy do Francji przez Jaca, połączył się obecnie z marszałkiem Soult, przyprowadzając 15 tysięcy żołnierza. Wykonanie tego obrotu tę przynosiło co prawda szkodę, że odsłoniło Saragossę, lecz zarazem prowadziło za sobą korzyść, przez możność zgromadzenia wszystkich sił razem przeciw Anglikom, najstraszniejszym wrogom Francuzów w Hiszpanji, a nadto kazało się spodziewać odniesienia nad nimi przewagi, jeżeliby te siły, które jeszcze były bardzo znaczne, zostały dobrze użyte. Pod względem wartości wojennéj armja ta nie miała sobie równéj, nadewszystko po stratach poniesionych w Rossji i Niemczech. Składała się bowiem z żołnierzy najwaleczniejszych, najbardziéj zaprawionych do boju i najzdolniejszych do pokonania wszelkich trudów, pod jakiemi upadały podówczas wojska walczące w Europie. Ale też, jak tośmy już dawniéj powiedzieli, byli oni rozjątrzeni i nie zadowolnieni, z powodu iż widzieli, jak od sześciu już lat poświęcano ich, nietylko dla opłakanych przedsięwzięć, lecz nadto dla niezdolności i współubiegania się dowódzców. Ogromne mając zaufanie w samych sobie, najmniejszego niepokładali w swych jenerałach, z wyjątkiem Clausela i Reille, a ztąd nie spodziewali się niczego więcéj, jak tylko że będą pobici. Ten brak zaufania do dowódzców zniszczył ze wszystkiém karność w szeregach, która i bez tego nazbyt była zachwianą przez nędzę. Przyzwyczajeni bowiem do nieotrzymywania koniecznéj żywności i karmienia się tém jedynie, co zdołali wydrzeć niecierpianym przez siebie mieszkańcom, i od których nawzajem znienawidzeni byli, uważali się za panów wszystkiego co im popadło w rękę; a to złe do tego już się zakorzeniło stopnia, że nawet za powrotem do Francji nie umieliby zmienić sposobu myślenia, jeżeliby nie usiłowano koniecznie zmienić sposobu ich żywienia. Obdarci, opaleni przez słońce, rozdrażnieni, pyszni i prowadzeni przez oficerów jaszcze bardziéj pożałowania godnych, którzy nie ośmielali się pokazywać w odzieniu podartém na szmaty, rozdzierający serce sprawiali widok, jak to dzielni żołnierze mogą się stać pastwą występków i nędzy. I tylko jaki wielki wódz, któryby umiał zapanować nad nimi i poprowadzić do zwycięztwa, mógłby z nich zrobić pierwsze na świecie wojsko.

Obawiając się Napoleon rozprzężenia w tych jedynych prowincjach Hiszpanji, których nie zniszczyła toczona w tym kraju wojna, nie chciał odwoływać z Aragonji marszałka Suchet, i z powodów któreśmy już poprzednio wykazali, wybrał na namiestnika marszałka Soult. Marszałek ten, szczycący się wielką sławą, która jednak zmalała w Hiszpanji, gdzie już poprzednio dowodził, nie był przyjęty przez wojsko z wielkiém zaufaniem.

Przecież był on w możności o wiele sprawę poprawić. Miał do czynienia ze strasznym nieprzyjacielem, to jest z armją angielsko-portugalską, liczącą 45 tysięcy Anglików i 15 tysięcy Portugalczyków, rozpyszniałych skutkiem poprzednich zwycięztw, a nadto 30 lub 40 tysięcy Hiszpanów i to najlepszych żołnierzy tego kraju. Było więc rzeczą możebną z 70 tysiącami Francuzów stawić czoło téj armji, która jakkolwiek liczniejsza, ale za to pod względem wartości stała niżéj od żołnierzy Soulta, z wyjątkiem jedynie Anglików.

Nawet po bitwie pod Wittorją, lord Wellington wahał się z wkroczeniem do Francji, i dla tego aby dać jakiś pozór swemu zatrzymaniu się, oblegał San-Sebestiano i Pampelunę, w zamiarze niby zdobycia tych forteczek, które zaledwie zasługiwały na oblężenie. Dla osłony zaś tych usiłowań, przeciw możebnemu rozpoczęciu na nowo kroków nieprzyjacielskich ze strony Francuzów, umiejętnie rozłożył swe wojska i pokonał, o ile to tylko było możebném, trudności miejscowe. San-Sebestjano, jak to wiadomo, jest położone na brzegu morza, prawie przy ujściu rzeki Bidassoa, na krańcu doliny Bastan; przeciwnie zaś Pampeluna, stolica Nawarry, leży na drugim krańcu téj doliny w nizinie rzeki Ebro. Lord Wellington przeznaczył na oblężenie San-Sebestiano, armję hiszpańską pod dowództwem Freyery, wspierając ją jedną portugalską i dwoma angielskiemi dywizjami. Rozumie się przeto, że wojska te były nad brzegami morza na krańcu doliny Bastan. W okolicy zaś San-Estevano, to jest w środku doliny Bastan, postawił trzy dywizje angielskie, w zupełnéj gotowości do spieszenia ku San-Sebestiano, lub téż rzucenia się do Nawarry z pomocą trzem innym angielskim dywizjom, zasłaniającym oblężenie Pampeluny, wykonywane przez wojsko hiszpańskie pod rozkazami jenerała Morillo. Przy takiém rozłożeniu sił jenerał angielski sądził, że jest w zupełnéj możności stawienia czoła wypadkom, jakie zajść mogą. Na przypadek jednak, gdyby przygotowano natarcie na niego w tajemnicy i wykonano je z szybkością, nie był pewnym czyby był w stanie skrzyżować zamiary Francuzów, i dla tego nie będąc wolnym od pewnéj obawy, czuwał z nadzwyczajną bacznością.

Wojska francuzkie rozstawione były w dolinie Saint-Jean-Pied-de-Port, która stanowi kotlinę rzeki Nive i ciągnie się ku morzu prawie równo-odlegle z doliną Bastan. Saint-Jean-Pied-de-Port, zamykające sławny wąwóz Roncevaux, jest ważnym punktem niziny wyższéj Niwy, podobnie jak Bajona położona przy ujściu Niwy i Adoury, jest głównem nadmorskiém stanowiskiem. Rozłożenie wojsk na téj dolinie tę przedstawiało korzyść, iż w każdym razie pozwalało na uderzenie bądź to na armję oblegającą San Sebestiano, bądź téż na stojącą pod Pampeluną, pod warunkiem jednak, aby zarazem przedsięwzięte zostały kroki, w celu niedozwolenia nieprzyjacie-

lowi na zgromadzenie swych sił na punkt zagrożony. Pomimo to jednak, korzystniéj zawsze było wykonać attak ku San-Sebestiano, a to z powodu, że twierdza ta daleko silniéj była naciskaną od Anglików i że droga ku niéj była krótszą i lepszą, prowadząc wprost przez Yrun; gdy tymczasem zamierzając wyprawę do Pampeluny, potrzeba było przebyć całą dolinę Saint-Jean-Pied-de Port, a następnie przechodzić przez wąwóz Roncevaux. W każdym razie zresztą można było przyjąć zarówno tak pierwszy jak drugi plan wyprawy, lecz w obudwóch potrzeba było działać z największą dokładnością i szybkością, jeżeli zamierzano na prawdę odnieść takie zwycięztwo, aby ono oddaliło od granic francuzkich nieprzyjaciela, gotowego w każdéj chwili na ich przebycie.

Dnia 24 Lipca wyruszył marszałek Soult na czele całéj prawie swéj armji, pozostawiając jedynie przed Bayoną, dla osłony tego miasta, jenerała Vaillant, i prowadząc z sobą ośmdziesiąt dział wziętych z arsenału w Bayonie, do przewozu których użyte zostały konie ocalone z klęski pod Wittorją. Nazajutrz, skierował korpus jenerała d'Erlon na wyżyny doliny Bastan, a korpusy jenerałów Reille i Clausel w wąwóz Roncevaux. Ci ostátni bez trudu popchnęli przed sobą dywizję portugalską i dwie angielskie, strzegące wyjścia do Nawarry; lecz jenerał d'Erlon, aby wejść na dolinę Bastan, był zmuszonym do zdobycia wąwozu Moya strzeżonego przez jenerała Hill, co wiele przedstawiało trudności. Zdobył go przecież za cenę dwóch tysięcy ludzi, przyprawiwszy nieprzyjaciela o stratę trzech tysięcy żołnierza; i wszystko poszłoby najlepiéj, gdyby nazajutrz, to jest 26 Lipca, jenerał d'Erlon mógł być spiesznie przeniesiony na prawe skrzydło francuzkie, celem połączenia się z jenerałami Reille i Clausel. Lecz obroty te wymagały koniecznie dnia całego, stracono więc na nie 26 Lipca i pokazało się, że popełniono wielki błąd, iż wszystkich sił nie przerzucono od razu przez wąwóz Roncevaux, aby wpaść znienacka na rozproszone dywizje angielskie przy wyjściu do Nawarry. Nakoniec, gdy jenerał d'Erlon połączył się 27 Lipca z rana z praweém skrzydłem wojsk francuzkich pod jenerałami Clausel i Reille, cztery dywizje wojsk nieprzyjacielskich, z których dwie angielskie, jedna portugalska i jedna hiszpańska, już było uszykowane na silném przed Pampeluną stanowisku i w takiém do tego położeniu, że uderzenie na nich nie przedstawiało żadnéj prawie korzyści, zwłaszcza kiedy łączyły się już z niemi dwie inne dywizje, gwałtownym marszem spieszące z doliny Bastan. Lord Wellington bowiem, uprzedzony w nocy 25 Lipca o zbliżaniu się Francuzów, korzystnie użył straconego przez nich dnia 26go, na przerzucenie swych wojsk z Bastanu do Nawarry; a tymczasem zanim wszystkie swe siły mógł na zagrożony punkt zgromadzić, miał już cztery dywizje z wybornemi środkami obrony. Jenerał Clausel którego

wprawne oko wyrównywało dzielności, ocenił natychmiast położenie i radził, ażeby nie nacierać na czoło stanowisk angielskich, lecz raczéj starać się ich okrążyć przez skierowanie się ku Pampelunie. Lecz marszałek Soult nie podzielając tego zdania, kazał uderzyć od frontu na silne stanowisko nieprzyjaciela, skutkiem czego powtórzyło się to samo, co już się zdarzało pod Vimeiro, Talavera, Albuera i Salamanką, to jest, że Francuzi położyli wielu nieprzyjaciół, sami prawie równe ponieśli straty i pozostali na swych stanowiskach, nie zdobywszy pola bitwy. Dnia 28 Lipca ponowiona walka, podobne za sobą pociągnęła skutki, gdyż Anglicy w czasie chwilowego jéj zawieszenia, nic więcéj nad wzmocnienie się nie przedsięwzięli, a tak 29go Lipca potrzeba było cofnąć się Francuzom z Nawarry do Francji, po stracie od 10 do 11 tysięcy ludzi i po wybiciu lub ranieniu 12 tysięcy w szeregach nieprzyjacielskich, w przeciągu tylko dni czterech. Straty te jednak daleko dotkliwszemi były dla Francuzów, aniżeli dla lorda Wellingtona; ponieśli je oni bowiem z uszczerbkiem ostatnich swych środków, jakie im jeszcze pozostawały do walki, gdy tymczasem Anglicy daleey jeszcze od wyczerpania swych zasobów, z łatwością mogli swe powetować. W potrzebie téj wojska okazały waleczność jak nigdy, lecz nie zadziwiły się nazbyt niepowodzeniem, gdyż oddawna już przestały one liczyć na zdolność swych wodzów i przyjazne uśmiechy losu. Wróciły też niebawem do swéj niekarności, do zwykłéj pogardy jenerałów i podobne były do włóczących band zbrojnych, żyjących rabunkiem wieśniaków francuzkich. Dotknęła je także zaraza zbiegostwa, lecz ta nie obcą była i szeregom nieprzyjacielskim, a wyrównywając ubytki sprawiła, że dwie naprzeciw sobie stojące armje, utraciły dotąd po 13 do 14 tysięcy żołnierza. Wyprawa ta na bardzo tylko krótko zmieszała szyki oblegającym dwie twierdze, i na teraz lord Wellington postanowił ograniczyć się tylko na obsaczeniu Pampeluny, a wszystkie swe siły skierować przeciw San Sebestiano, którego broniąc jenerał francuzki Rey z 2,500 ludzi, upamiętnił to oblężenie, w czasie którego po trzykroć odepchnął Anglików od wyłomów muru, o znaczne przyprawiając ich straty.

Pomimo swego zniechęcenia, armja francuzka rozgrzana bohaterstwem załogi San Sebestiano, żądała spieszyć jéj z odsieczą, więc marszałek Soult wróciwszy na swe stanowiska w Bayonie, postanowił wesprzeć dzielną tę załogę, która tak dobrze podtrzymywała honor armji. W tym celu przeszedł Bidassoę i uderzył na wzgórza Saint-Martial, strzeżone przez dwie dywizje angielskie. Los téj bitwy podobnym był zupełnie do wszystkich wydanych Anglikom w obronnych ich stanowiskach. Francuzi bowiem, dzięki tylko pojętności żołnierzy, przyprawili Anglików o równe lub wyższe od swych straty, a sami zmuszeni zostali do powrotu za Bidassoę, zwiększoną deszcza-

mi i 8 Wrzesnia widzieli upadające San Sebestiano, po jednéj z najpiękniejszych obronie, o jakich historja wspomina. Szczęściem tylko że oblegana dotąd Pampeluna, była dla lorda Wellingtona wystarczającym powodem do wstrzymywania się jeszcze z wkraczaniem do Francji. Marszałek Soult, którego siły z 70 tysięcy zmniejszyły się już na pięćdziesiąt kilka, lewém swém skrzydłem zajął stanowisko nad Niwą, w koło Saint-Jean Pied-de Port, a prawe wysunął przed Niwę, uszykowawszy je wzdłuż Bidassoy, nad któréj panował brzegami. Tym sposobem jego lewe skrzydło znajdujące się w jednéj, a środek i prawe w drugiéj dolinie, utworzyło linję, któréj wysunięte punkta były narażone na niebezpieczeństwo. Widział to marszałek Soult i mógłby inaczéj uszykować swe wojska, lecz nie uczynił tego z uwagi, iż w przeciwném rozstawieniu dywizji potrzebaby było ustąpić nieprzyjacielowi część terrytorjum francuzkiego, a podobna ofiara stawała się nadzwyczaj bolesną.

Całe lato i początek jesieni przepędziły wojska w tym stanie nad Bidassoą. Ze swéj zaś strony marszałek Suchet po otrzymaniu wiadomości o klęsce pod Wittorją, bardzo bolesne dla siebie zrobił postanowienie, opuścić królestwo Walencji. Krok ten dobrze obmyślany, zabezpieczał od powtórzenia się popełnionych błędów w Gdańsku, Szczecinie, Hamburgu, Magdeburgu i Dreznie, gdyż daleko lepiéj wyrzec się najważniéjszych nawet punktów, aniżeli zmniejszać swe siły przeznaczaniem ich na załogi twierdz, których nie można wspierać. Powtórzone jednak przez ministra wojny rozkazy, w celu utrzymania za jakąbądź cenę brzegów morza Śródziemnego, zniewoliły marszałka do poobsadzania załogą wszelkich wzmocnionych stanowisk. I tak, pozostawił 1200 ludzi w Sagonta, po 4 tysiące w forteczkach Denia, Peniscola i Morella, 4 tysiące w Tortosie, tysiąc w Mequineza, 4 tysiące w Lerida, tyleż w Taragona, zaopatrując nadto wszystkie te punkta w pieniądze, żywność, amunicję, dobrych komendantów, jedném słowem we wszystko, co było potrzebném do obrony na rok cały. Po pozbawieniu się więc tych oddziałów wszedł do Aragonji na czele 25 tysięcy żołnierza dobrze odzianego i karmionego, żałowany wszędzie przez ludność, którą zasłaniał o ile tylko mógł od dolegliwości jakie prowadzi za sobą wojna. Zamierzał naprzód marszałek Suchet cofnąć się ku Saragossie, lecz z powodu zajęcia jéj przez Minę, po wyjściu ztąd jenerała Clausel, zmuszonym się widział do wejścia do Barcelony i do wyrzeczenia się Aragonji, za możność bronienia Katalonji; mogąc w każdym razie wystąpić przeciw armji angielsko-sycylijskiéj, około 50 tysięcy ludzi wynoszącéj. Z uwagi jednak że pozostawiona załoga w Taragonie, nie była w stanie wytrzymać długiego oblężenia, ponowił jeszcze na chwilę zaczepne kroki, przewrócił

wojska nieprzyjacielskie, dosięgnął Taragony, wysadził fortyfikacje, zabrał załogę i tym sposobem pozostawił tylko na swych tyłach: Sagontę, Tortosę, Mequinenzę, Léridę, Peniscolę, Morellę i Denię. Było to aż nadto stosunkowo do stanu rzeczy, w jakim one stały w Europie! Nie chcąc także pozwolić aby jego z tych stron ustąpienie, zanadto wybitną przewagę zjednało nieprzyjacielowi, natarł na nowo na wąwóz Ordal i po najświetniéj stoczonéj bitwie wzbronił Anglikom cofnąć się nad brzegi morza.

Tak więc wypadki zaszłe podczas lata i jesieni w téj części Półwyspu, nie były tyle zasmucającemi jak w innych, chociaż gdyby opuszczono tutaj wszystkie twierdze, to z załóg utworzonoby piękną armję 40 tysięcy liczącą, która zaopatrzona we wszystko i prowadzona przez wodza w którym zupełne pokładałaby zaufanie, mogłaby być użytą z powodzeniem do obrony granic Francji. Lecz nieszczęściem podobnież na południu jak i na północy, próżna nadzieja odzyskania na raz urojonéj wielkości, zwichnęła tak zdrowy sąd Napoleona i ogołociła ojczyznę ze środków obrony, które potężnieby pomogły do jéj ocalenia.

Marszałek Soult układając nowe kombinacje, chciał posiłkować się armją aragońską, w celu stanowczego wystąpienia przeciw lordowi Wellington. Już to żądał, aby marszałek Suchet opuszczając Katalonię i Aragonję połączył się z nim, maszerując z 25 tysiącznym korpusem przez Leridę, Saragossę, Tudelę i Pampelunę, już to aby przebył Pyreneje wielkie robiąc zboczenie na Perpignan, Touluzę i Bajonę, gdzie miał się z nim spotkać, w celu utworzenia znacznych sił do stanowczego wystąpienia przeciw Anglikom. Pierwszy z tych planów, wystawiał marszałka Suchet na sześćdziesiąt milowy przeszło pochód, pomiędzy armją anglo-sycylijską i katalońską, licząc razem 70 tysięcy ludzi, a armją lorda Wellington 100 tysięcy żołnierza wynoszącą, to jest na możliwe zgniecenie go przez połączone siły nieprzyjacielskie, lub na odrzucenie w głąb Hiszpanji, co się równało wrzuceniu w przepaść. Drugi zaś plan skazujący go na zakreślenie dziewięćdziesiąt milowéj przestrzeni we Francji, wydawał twierdze Katalonji i granicę Roussilonu armji anglo-sycyliskiéj, za niepewne skutki powodzeń, gdyż wątpliwą było bardzo rzeczą, czy marszałek Soult, nie potrafiwszy pokonać lorda Wellingtona mając 70 tysięcy żołnierza, dokaże tego na czele 90 tysięcy; wiadomo bowiem że nie brakowało mu sił liczebnych w ostatnio stoczonych bitwach. Obadwa te projekta osądzono za niepraktyczne i uznano, że tylko zakończenie wojny hiszpańskiéj rozwiązujące przymierze Hiszpanów z Anglikami, mogłoby oswobodzić Francuzów tak od jednych jak i drugich, z tą jednak pewnością że Anglicy ukazaliby się późniéj na którejkolwiek z morskich granic Francji. Nakoniec 7 Października, marszałek Soult dozwolił podchwycić się na prawém skrzydle, w Andaye,

gdzie po stracie 2,400 ludzi został zmuszony do ustąpienia nieprzyjacielowi części terrytorjum francuzkiego. Pampeluna otworzyła swe bramy 31 Października, a tak lord Wellington nie mając już najmniejszego pozoru do zatrzymywania się dłużéj w Hiszpanji, pomimo woli nawet przeszedł granicę francuzką.

Położenie więc wojsk francuzkich na wszystkich punktach było bardzo smutne. Nad Renem 50 do 60 tysięcy ludzi zbiedzonych i ztrudzonych, z równą liczbą maruderów i chorych, miało za zadanie walczyć z 300 tysiącami żołnierza koalicji europejskiéj. We Włoszech 36 tysięcy tak starych jak i młodych żołnierzy, walczyło nad brzegami Adygi z 60 tysiącami Austrjaków, mając zarazem za zadanie utrzymania w karbach Włoch całych, gdzie Murat gotował się już do odstępstwa. Na granicach Hiszpanji 50 tysięcy starych wiarusów zrażonych niepowodzeniami, zaledwie było w stanie bronić zachodnich Pyrenejow, przeciw 100 tysiącom zwycięzkich żołnierzy lorda Wellingtona; a daléj na téj saméj granicy 25 tysięcy zaprawnych w bojach ludzi i w pożądanym znajdujących się stanie, stanowiło obronę Pyrenejów wschodnich, przeciw 70 tysiącom Anglików, Sycylijczyków i Katalończyków. Taki to był rzeczywisty stan spraw wojennych Francji, który z największą ścisłością wykazaliśmy liczebnie. Po sto już razy okazał Napoleon, jak umie tworzyć wszelkie środki z zadziwiającą przytem szybkością, lecz nigdy jeszcze nie znajdował się on w podobnéj nędzy! Więcéj jak 140 tysięcy najlepszych żołnierzy francuzkich znajdowało się porozrzucanych po różnych twierdzach europejskich, a we Francji znajdowały się tylko wynlszczone zakłady, które już w 1813 roku wystawiły armję z rekrutów, dając im za oficerów i podoficerów wszystko, co tylko posiadały najlepszego. W pułkach wracających do Francji znajdowali się jeszcze bez wątpienia starzy żołnierze i oficerowie, którym posyłano prosto spisowych, nieumundurowanych i niewyćwiczonych, aby zrobili z nich to, do czego zakłady nie miały już ani czasu ani środków. Zmuszeni więc byli używać na ćwiczenia czasu przeznaczonego na spoczynek, kiedy zresztą nieprzyjaciel nie pozwalał na chwilę odetchnięcia! Twierdze francuzkie przeznaczone na wspieranie wojska, pozbawione były, jaktośmy widzieli, wszelkich środków obrony. Wysyłanie zapasów w ogromnych rozmiarach po za granicę, wyczerpało z nich najpotrzebniejsze przedmioty. Posiadano w Magdeburgu i Hamburgu wszystko to, co powinno było znajdować się w Metz i Strasburgu, a w Aleksandrji, co koniecznem było w Grenobli. Nawet część artyllerji z Lille znajdowała się jeszcze w obozie pod Boulogne. Nie samych jednak zapasów tylko był niedostatek. Korpus oficerów inżynierji, tak liczny, tak światły i tak

dzielny niegdyś we Francji, rozproszony był w stu przeszło miastach zagranicznych. Zaledwie miano czas na sformowanie kilku kohort gwardji narodowéj i wysłanie jéj z pośpiechem do Strasburga, Landau, Metz i Lille. A tak, w miejsce podbicia świata który się wymknął, Francja sama pozostała bez obrony. Skarb państwa który tak świetnie stał niegdyś, będąc pod kierownictwem zadziwiającego porządku, został zarówno wyczerpany jak wojska zniszczone, a to dla urojeń panowania nad światem. Dobra gminne przeznaczone na zaspokojenie wierzycieli z 1811 i 1812 jak niemniéj na pokrycie niedoborów z 1813 roku, po dotąd były nie sprzedane i najwięcéj jeżeli znalazło się ochotników do ich nabycia za 10 miljonów franków. Papiery publiczne które były naprzód na ten rachunek wypuszczone, traciły od 15 do 20 na sto, choć z resztą prawie wszystkie znajdowały się dotąd w kassach Banku i korony, które ich nabyły więcéj jak za 70 miljonów franków. Stan moralny kraju w daleko gorszém jeszcze znajdował się położeniu od stanu materjalnego. Wojsko zniechęcone szaloną polityką dla któréj krew wylewało, narzekało głośno, chociaż zawsze było gotowe do wystąpienia przeciw nieprzyjacielowi, jedynie w celu utrzymania honoru chorągwi. Naród głęboko oburzony że nie korzystano ze zwycięztw pod Lützen i Bautzen dla zawarcia pokoju, uważał się za ofiarę poświęconą niedorzecznéj dumie, a ze strasznych jéj skutków poznał obecnie, jak niedogodnym dla niego jest rząd pozostający bez kontrolli. Odczarowany z zapału do genjuszu Napoleona, choć i poprzednio nigdy w jego roztropność lecz w niezwyciężoność wierzył, uczuł na raz niezadowolnienie z rządu, niezabezpieczonego na teraz nawet talentami wojskowemi cesarza. Przerażony nadto ogromem sił zbliżającego się nieprzyjaciela, upadł na duchu jedném słowem, a to w chwili, kiedy dla własnego ocalenia potrzeba mu było przywołać na pomoc cały zapał jaki go ożywiał w 1792 roku, lub też całe zadziwiające zaufanie do pierwszego konsula z 1800 roku. Nigdy jeszcze nie zdarzył się większy upadek moralny, w obec tak wielkiego niebezpieczeństwa!

Bezwątpienia, jeżeliby zwycięzka koalicja, która domyślała się tylko części tego stanu rzeczy, mogła go poznać w całéj rozciągłości, zaledwie tylko dzień jeden zatrzymałaby się nad brzegami Renu, jako czas konieczny a wystarczający na zaopatrzenie się w chleb i ładunki, przebyłaby ten Ren który od 1795 roku wydawał się nieprzełamaną granicą i maszerowała prosto do Paryża, do miasta w którém niedawno panowały nieustannie genjusz i zwycięztwo. Lecz koalicja strudzona nadzwyczajnemi dotąd wysileniami, zadziwiona jeszcze swemi powodzeniami, pomimo dwóch z kolei kampanji na jéj wypadłych korzyść, skłonną była do zatrzymania się

nad Renem. Była to ostatnia już zwłoka jaką szczęście udzieliło Francji, przed zupełném jéj opuszczeniem.

Wiele to przyczyn złożyło się na zrodzenie podobnego postanowienia w łonie koalicji, lecz najgłówniejszą z nich była sława Frrncji. Jeżeli bowiem polityka Napoleona zwaliła jéj na kark całą Europę, to za to sława jaką poprzednio przekazał całemu krajowi, nieporównana dzielność z jaką Francuzi podtrzymywali olbrzymie jego przedsiewzięcia i wspomnienie roku 1792, w którym cały naród powstał dla odparcia napaści Europy, dawały wiele do myślenia tym mocarstwom stałego lądu, które najbardziéj były wciągnięte w walkę z Francją. Zamiar przebycia Renu w celu pobicia narodu we własnych jego granicach, narodu który zalał całą Europę zwycięzkiemi swemi hufcami, w którym nie było prawie nikogo ktoby broni nie nosił, który wprawdzie chociaż surowo potępił dumę swego władcy, lecz który być może silnie go jeszcze wesprze, jeżeli sprzymierzeni przybywszy nad Ren zechcą go przebyć następnie; zamiar ten, przerażał i napełniał bojaźnią najrozsądniejszych jenerałów i ministrów koalicji. Następnie, po wyparciu Napoleona z Niemiec, co daléj przedsiębrać należało? Czyż potrzeba było po niespodzianych tryumfach, próbować jeszcze losu i być może utracić wszystko co dotąd zyskano, skutkiem niepowodzeń w jakim śmiałém przedsiewzięciu? Czyż potrzeba było przebywać Ren kiedy nie wiedziano gdzie się zatrzymać? Czyż możebnem niepowodzeniem nie uczyniłoby się Napoleona wymagającym jak nigdy, obudzając w nim przygaszone nieco na teraz wszystkie dumne zamiary, a tém samem skazywać się na wojnę bez końca, a to dla tego tylko, że nie umiano korzystać z stósownéj chwili i zawrzeć pokoju na czasie, tak samo jak Napoleon nie umiał tego zrobić w Pradze? A potem czyż obecna wojna nie była już i bez tego nadzwyczaj krwawą? Wszystkie wojska europejskie nosiły na sobie szerokie i krwawiące rany, świadczące co to kosztowały, nietylko Moskwa, nietylko Lützen, Bautzen i Drezno, lecz Katzbach, Gross-Beeren, Kulm, Dennewitz i Lipsk, chociaż ztąd wyszły zwycięzko! Z wyjątkiem jedynie Prusaków u których zapanował pewien rodzaj zapału narodowego, wzbudzanego ciągle wpływem tajemnych towarzystw, żądza pokoju stała się powszechną u żołnierzy wszystkich narodowości. Chociaż nadzwyczaj odważni i bardzo dumni z otrzymanych powodzeń, wojskowi rossyjscy przecież chcieli już poprzednio zatrzymywać się nad Odrą, a teraz żądali jeszcze bardziéj stanąć nad Renem, uważając że to aż nadto było, walczyć ciągle od Moskwy do Moguncji i że po za nią nie mieli już dla siebie żadnego zadania. Austrjacy także, którzy się bili ciągle od lat dwudziestu dwóch, którzy zwycięzcę z pod Marengo, Austerlitz i Wagram, wyrzucili z Austrji

i Niemiec, którzy głęboko uczuwali potrzebę spoczynku, którzy w przedłużeniu wojny upatrywali tylko zaspokojenie namiętności pruskich, powiększenie wpływu rossyjskiego i angielskiego, a nawet możność klęski dla wszystkich, bardzo byli skłonni do zawarcia pokoju, który w tym razie jak się zdawało, powinienby być trwałym. Stojący na czele tych to wojskowych, książe Schwarzenberg, znudzony gwałtownością Prusaków, obawiający się przewagi Rossjan i zagorzalstwa Anglików, silnie głosował za pokojem, a w obozie sprzymierzonych zdaniu jego nikt nie stawiał oporu. A nawet rzecz dziwna, ów sławny jenerał angielski lord Wellington, który pierwszy w Europie zadał cios potędze Napoleona i którego sława zwiększała się skutkiem oddalenia, pokazał się wahającym za zbliżeniem do strasznych granic Francji. A nie można mu przecież zarzucać bojaźni, gdyż w 1810 i 1811 roku sam jeden pozostał z bronią w ręku na lądzie stałym, wystawiając się na możność wrzucenia do oceanu przez wojska francuzkie. Po stanowczéj jednak pod Wittorją bitwie, która mu otworzyła bramy do Francji, lord Wellington ani krokiem nie postąpił naprzód i pomimo poleceń swego rządu, oświadczył że trzeba namyśleć się dokładnie, nad śmiałym czynem wstąpienia na palącą ziemię Francji! Niestety! ci sami nieprzyjaciele którzy już tyle razy nie poznali się na Francuzach i tyle jeszcze razy mieli się zawieść na nich, pochlebiali im obecnie! Nie pojmowali oni że długie nadużywanie sił, wyczerpało zupełnie ich źródła, że niesmak z długiego pod jakim zostawali despotyzmu, że oburzenie przeciw dumie bez granic, przyprowadziło już Francję do odstępstwa własnego rządu i do przekonania, że obecna wojna toczoną jest z cesarzem, a nie z nią samą. To błędne zapatrywanie się na rzeczy nie mogło być długiém w koalicji, lecz na teraz było ono powszechném i robiło zaszczyt Francuzom, że przerażano się zamiarem dotknięcia ich ojczyzny.

Pokojowe to usposobienie jakie się dostrzegało u wszystkich wojskowych, z wyjątkiem Prusaków, było mniéj widocznem u polityków koalicji, lecz zawsze przez jednego z nich, to jest p. Meternicha zostało ono wypowiedziane. Minister ten obdarzony umysłem nadzwyczaj przewidującym, który w 1813 roku okazał rzadką mieszaninę zręczności, otwartości, stanowczości w postanowieniach i rozsądku, odpychał myśl powierzenia losów Austrji nowym kolejom wojny, i tak w tym względzie, jak w wielu innych zupełnie się zgadzał ze swoim panem. Cesarz Franciszek i p. Metternich zgodzili się na wojnę, ponieważ o nią rozpaczliwie wołały Niemcy, ponieważ sposobność poprawienia stanu Austrji i ocalenia niezależności Niemiec, była aż nadto piękną, aby jéj nie uchwycić. Lecz po dopięciu tego celu, nie chcieli dla wywalczenia całéj dawnéj wielkości Austrji, sta-

wiać na los tego co już zdobyli i pomagać do zapewnienia przewagi rossyjskiéj w Europie, pruskiéj w Niemczech, a angielskiéj na morzu. Zapewniwszy się Austrja, że już nie będzie miała wielkiego księstwa Warszawskiego na swych północnych granicach, że odbierze wszystkie prowincje Polski które jéj zabrano na utworzenie tego księstwa, że odzyska granice nad Innem, Tyrol, Illirję, jakąkolwiek cząstkę Friuolu, i że nie będzie musiała znosić istnienia Ligi Reńskiéj, sądziła iż powinna była się uważać za zupełnie zadowolnioną. Cesarz Franciszek wytrwały w przeciwnościach a umiarkowany w powodzeniu, stanowczo był tego zdania a książe Metternich wierny minister jego zamysłów, podzielał je zupełnie. Zresztą, małżeństwo Marji Ludwiki zawarte jedynie w interesie państwa, nie wpływało wiele na podobne postanowienia. Lecz po przejściu Renu podniosłaby się natychmiast kwestja, o któréj dotąd nikt nie myślał z wyjątkiem kilku niepocieszonych starców, których żale przemieniły się od niedawna w żywą nadzieję, a tą kwestją było obalenie samego Napoleona. Jedynie opierać się jego nieznośnemu panowaniu, uhamować jeśli się uda dumę bez granic, było z początku żądzą wszystkich jego nieprzyjaciół, lecz myśl o wywróceniu tronu francuzkiego w żadnéj dotąd nie postała głowie. Przecież po pokonaniu człowieka którego całe znaczenie ze zwycięztw jedynie płynęło, i po zwyciężeniu go w Rossji, Polsce i Niemczech, gdyby zwyciężono go w saméj nawet Francji; bezwątpienia zrodziłaby się myśl uderzenia na jego osobę i odebrania mu korony szpadą, podobnie jak ją szpadą zdobył. Sama ta myśl upajała radością Prusaków i wzruszała tak spokojne i umiarkowane serce Fryderyka Wilhelma. Cesarz Aleksander zaś, którego Napoleon osobiście obraził, nie myślał dotąd o tak wielkiéj zemście; lecz gdyby wypadki ją sprowadziły, nie odrzuciłby i życzyłby nawet skosztować jéj w całości. Przypuszczając nawet że cel ten się osiągnie, cóż zrobić z tronem francuzkim, który się stanie wakującym? Prusacy nie troszczyli się o to zupełnie, żądając jedynie wywrócić wielkość tego, który ich tratował pod nogami, Cesarz też Aleksander nie więcéj, gdyż zarównoby się zemścił za doznaną zniewagę, wyniosłość i podboje. Nienawiść jednak nie zaślepiała ani cesarza Franciszka, ani jego ministra, interes Austrji ich tylko prowadził i dla tego zadawali sobie pytania: co się będzie robić za Renem po jego przebyciu?

Małżeństwo Napoleona z Marją Ludwiką bardzo mało wpływało na te sprawy, pomimo że cesarz Franciszek był bardzo dobrym ojcem. Inne zupełnie zajmowały ich okoliczności. Żadne na świecie mocarstwo nie wycierpiało tyle co Austrja, z przyczyny nowo zrodzonych idei i nie wytrzymało tyle wojen co ona, w celu ich przytłumienia. W ośmnastym wieku spotkała Fryderyka II i utraciła Szląsk, a z rewolucji francuzkiéj po-

wstał Napoleon i pozbawił ją Niderlandów, Szwabji, Włoch i korony niemieckiéj. Jeżeli zaś zejdziem aż do reformy, znajdziemy Austrję pod Karolem V w walce z Lutrem, to jest z nową ideą. Nienawiść przeto do wszelkich rewolucji była u niéj tradycyjną polityką, która zaledwie wstrzymana na chwilę pod Józefem II, znalazła wkrótce następców zarównie czynnych jak przewidujących, w Franciszku i Metternichu. Zapytywali się więc obadwa z pewną troską, jakiéj nie podzielał żaden ze sprzymierzonych, komu powierzyć rządy w téj strasznéj Francji, która trzymała w swym ręku, pomimo dzielnéj szpady, przerażającą pochodnię rewolucji? O Burbonach, którzy pod każdym względem mieli prawa do tronu, pomyśleli oni zaledwie, powątpiewając o ich do rządów zdolności; a Francja i Europa mniéj jeszcze zajmowała się nimi. Genjalny żołnierz, przeznaczony na powstrzymanie rewolucji z któréj łona wyszedł, a to nie skutkiem jakich przesądów gdyż tych nie posiadał, lecz z podwójnego zamiłowania porządku i władzy, był dla nich trudnym do zastąpienia; ztąd myśląc mniéj o Marji Ludwice, a więcéj o rewolucji gotowéj do rozpoczęcia strasznego swego dzieła, nie skłaniali się bynajmniéj do złożenia z tronu Napoleona.

Zadowolnieni zupełnie z otrzymanych powodzeń i obawiając się raczéj, aniżeli żądając wakowania tronu francuzkiego, cesarz Franciszek i p. Metternich, po przybyciu nad Ren byli zdania, ponieść Napoleonowi nowe ofiary pokoju, a rzecz dziwna, że Anglja, ta uparta nieprzyjaciółka rodziny Bonapartych, w téj chwili okazała się przyjazną widokom gabinetu wiedeńskiego. Gabinet brytyjski ogłosiwszy niegdyś żądzę przywrócenia Burbonów na tron francuzki, i wytrzymując skutkiem tego przez lat dwadzieścia napady opozycji wyrzucającéj mu, że prowadzi rujnującą kraj wojnę, za przedmiot zupełnie obcy interesom angielskim, zdawał się już obawiać tych wyrzutów i obronić się od nich tém jedynie, że nie chciał w końcu na nie zasługiwać. Lord Aberdeen reprezentant angielski przy dworach koalicji, człowiek prawy i światły, stał się w tym względzie podporą Metternicha nie wahając się oświadczyć, że jeżeli Napoleon zrobi konieczne ustępstwa, trzeba traktować z nim jak z każdym innym i uważać go jako prawowitego monarchę.

Po przybyciu więc nad Ren, potrzebowali sprzymierzeni zrobić postanowienie w tym względzie, do czego z drugiéj strony inne poprzednie ich skłaniały. Pan Metternich bowiem, nazajutrz po przystąpieniu Austrji do związku z mocarstwami wojującemi, to jest będąc jeszcze w Czechach, zaprojektował i skłonił do zatwierdzenia kilku ważnych postanowień, mających na celu zaradzić zwykłym w koalicji nieporozumieniom. Po pierwsze, ponieważ monarchowie i główni ich ministrowie znaleźli się zgromadzeni,

radził aby się nie rozłączali, dopóki wojna nie zostanie ukończoną. Po drugie, żądał mianowania jednego naczelnego wodza i wybór ten, jaktośmy widzieli, padł na księcia Schwarzenberga. Po trzecie, za cel wyprawy położył, nie podboje, lecz odzyskanie tego co każdy utracił. Ponieważ zaś podstawa ta dla Prus i Austrji, które od lat dwudziestu licznym uległy przemianom, stawała się niepewną, więc potrzeba było oznaczyć, tak dla jednych jak dla drugiéj, warunki dokładniejsze, i przyjęto za normę stan ich przed wojną 1805 roku, a nadto postanowiono, że wszystkie odzyskane prowincje powierzone będą tymczasowo opiece całéj koalicji. Zatwierdzono nakoniec, że obecna wojna nie będzie dzieloną na odbyte kampanje i lata, lecz na perjody, stosownie do otrzymanych ważnych skutków. Otóż marsz i przybycie nad Ren, stanowiły pierwszy jéj perjód. Drugi, jeżeliby go przedsięwzięto, skończyłby się po przybyciu do szczytu Wogezów i Ardenów. Trzeci zaś, jeżeliby tak stanowczo zadano się w wojnę, miał dopiero zakończyć się w samym Paryżu. Zgodzono się więc, bez wypowiedzenia tego jednak, temi głęboko obmyślanemi postanowieniami, że po zakończeniu każdego perjodu wojny, sprzymierzeni wstrzymają się przed rozpoczęciem drugiego, a to celem zbadania, czy zawarcie pokoju jest możebném.

To też skutkiem tych wszystkich wyłożonych powodów, Austrja nie utracając inicjatywy w projektowaniu nowych negocjacji, chciała uwiadomić Napoleona że nadszedł czas do traktowania, a zarazem radzić mu, aby postępował rozsądniéj jak w Pradze i zgodził się na utrzymanie, nie tronu, gdyż odtąd ani myśli o nim nie było, lecz Francji potężnéj jeszcze, bo opartéj na podstawach traktatu lunewilskiego. W téj chwili sprzymierzeni monarchowie ze swymi ministrami znajdowali się w Frankfurcie, gdzie przypadek nadarzył im sposobność uwiadomienia Napoleona o prawdziwych swych zamiarach, o zamiarach podówczas szczerych, gdyż Ren nie był jeszcze przebyty. W Wejmarze był ministrem francuzkim pan de Saint-Aignan, który ze światłym umysłem łączył charakter łagodny i pojednawczy, i który jeszcze po sobie, a na owe czasy tę ważną miał korzyść, że był szwagrem pana de Caulaincourt. Wiadomo było bowiem całéj Europie, że pan de Caulaincourt, na posłusznym dworze Napoleona umiał podtrzymywać sprawę pokoju; a łącząc z tą zasługą wysokie swe stanowisko, stał się w oczach cudzoziemców najszacowniejszym sługą cesarstwa. Jego szwagier pan de Saint-Aignan, skutkiem gwałtownego tłumaczenia praw wojennych, uznanym został za jeńca, skoro sprzymierzeni weszli do Wejmaru. Z początku odesłano go na mieszkanie do Töplitz, a następnie przywołano do Frankfurtu i wynagradzano wielkiemi względami za chwilową nieprzyjemność. Zaprojektowano mu, aby się podjął posłannictwa do Paryża, za-

sadzającego się na natchnieniu Napoleona myślą kongresu, jakiby niebawem zebrał się na granicy, obradując nad zawarciem pokoju na podwójnych podstawach, to jest, naturalnych granic dla Francji i zupełnéj niezależności dla wszystkich narodów.

Pierwszym był książę Metternich, który wziąwszy pana Saint-Aignan na bok, ofiarował mu ten rodzaj posłannictwa. Upewniał go że Europa żądała pokoju, lecz że chciała zaszczytnego i korzystnego dla wszystkich; że wiedziała dobrze iż Francja po dwudziestu latach zwycięztw, nabyła prawa do poszanowania; że bynajmniéj nie zamyślano o przywróceniu dawnego stanu rzeczy; że Austrja nie marzy o odbiorze wszystkiego co niegdyś posiadała i że dla niéj wystarczającą będzie rzeczą, jeśli zyska stanowisko przyzwoite i zabezpieczone; że to jest kresem żądań wszystkich monarchów sprzymierzonych; że jako dowód téj wysokiéj ich mądrości, upoważniano go do ofiarowania Francji jéj granic naturalnych, to jest Renu, Alp i Pyrenejów, lecz nic nadto więcéj; że już jest czas wszystkim pomyśleć o pokoju, koniecznego dla całéj Europy bezwątpienia, ale też także i dla Francji zarówno, a szczególniéj dla Napoleona bardziéj jeszcze, jak dla którejkolwiekbądź ze stron walczących; że podniosła się przeciw niemu straszna burza; że nadzwyczajne oburzenie jakie powstało przeciw niemu osobiście, zwiększając się bezustannie, napełnia walczących szalonym zapałem, trudnym do pohamowania; że jeżeli zechce dobrze się zastanowić nad tém, to ujrzy iż uczucia które wzburzyły Europę, przeniknęły aż do Francji nawet i że być może, iż zostanie wkrótce tak odosobniony w własnym kraju, jak na całym swiecie; że czas do uczciwego traktowania już nadszedł; że po straceniu téj chwili, wojna stanie się zażartą, nieubłaganą, posuniętą aż do zupełnéj zagłady, jednych lub drugich; że koalicja się nie rozdzieli i że łącznie ponosić będzie wszelkie konieczne ofiary; że pokój jaki się projektuje, pochodzi z dobréj wiary, z ofiarowaniem go powszechném na lądzie i morzu; że Rossja, Prusy i Anglja nawet, życzą go sobie i że ztąd trzeba mu odepchnąć wszelką nieufność, gdyż chęć wstrzymania rozlewu krwi ludzkiéj stała się ogólną; lecz że nie należy mu popaść po raz drugi w opłakane błędy, popełnione w Pradze, gdzie dla kilku straconych godzin, pozwolił wymknąć się sposobności zakończenia wojny pod warunkami, jakich już otrzymać nie może. Na dowód zaś swéj prawdomówności, pan Metternich wprowadził następnie pana Nesselrode i lorda Aberdeen, którzy wyrażeniami krótszemi lecz zarówno stanowczemi, potwierdzili wszystkie jego słowa. Lord Aberdeen upewniał w imieniu swego gabinetu, że nie chciano ani poniżać, ani upokarzać Francji, że nie zamyślano nawet wszczynać sporów o jej granice naturalne, gdyż wiedziano, że zachodzą zdarzenia do któ-

rych nie trzeba wracać, lecz powtórzył téż, że po za temi granicami postanowiono nie zatwierdzić jéj nic ani w terrytorjum, ani rozciąganiu władzy, ani wpływu nawet, wyjąwszy takiego jedynie, jaki wielkie państwa wspólnie na siebie wywierają, kiedy umieją posługiwać się korzyścią ich położenia, nienadużywając go jednak.

Po wysłuchaniu i zobaczeniu wszystkiego, p. de Saint-Aignan o szczerości tych zapewnień nie powątpiewał zupełnie. Odpowiedział więc, że pochwycony znienacka i nie mając żadnéj misji, mógł wszystkiego słuchać bez uchybienia swym instrukcjom, gdyż tych na teraz nie posiadał; że wreszcie zaraportuje o wszystkiém co tylko mu oświadczono, lecz uważa, iż byłoby daleko lepiéj, gdyby dla większéj dokładności dano mu na piśmie treść projektowanych warunków. Pan Metternich nie widział w tém żadnéj trudności i wręczył panu de Saignan krótką lecz dokładną notę, zawierającą następne wyrażenia.

Cokolwiekbądź się stanie, Europa się nie rozdzieli, pozostając zjednoczoną aż do zawarcia pokoju. Pokój ten powinien być powszechny, zarówno morski jak na stałym lądzie. Oparty będzie na zasadach niezależności wszystkich narodow w ich granicach naturalnych lub historycznych. Francja zatrzyma Ren, Alpy i Pyreneje, lecz winna się w nich zamknąć. Hollandja będzie niezależną, a jej granice ze strony Francji będą ostatecznie oznaczone. Włochy staną się zarówno niezależnemi i będzie można traktować o granice Austrji ze strony Frioul, a ze strony Francji od Piemontu. Do Hiszpanji powróci jéj dawna dynastja, warunek ten jest *sine qua non*. Anglja poczyni także przywrócenia po za morzem i każdy naród będzie używał wolności handlu takiéj, jaka ułożoną zostanie prawami narodów i t. d.

Co do tego ostatniego jedynie punktu, lord Aberdeen zrobił trudność w redakcji, lecz pozostawiono Metternichowi trzymającemu pióro, staranie o wynalezienie wyrażeń nieokreślonych, któreśmy przytoczyli, i natychmiast wyprawiono pana de Saint-Aignan do Moguncji, przesyłając zarazem przez niego słowa najprzyjaźniejsze dla p. de Caulaincourt. Kazano mu bowiem oświadczyć, że uważany jest za człowieka tak uczciwego i tak sprawiedliwego, iż sprzymierzeni są gotowi przyjąć go jako sądziego warunków pokoju, jeżeliby Napoleon chciał mu powierzyć nieograniczone pełnomocnictwo do jego zawarcia.

Pan de Saint Aignan 11 Listopada przybył do Moguncji a 14go do Paryża. Pospieszył złożyć swe posłannictwo panu de Bassano, który je natychmiast oddał Napoleonowi. Minister ten, trzeba to wyznać, nadzwyczaj się zmienił. Z niebezpiecznego swego uprzedzenia zatrzymał tylko pozory. Zdobył się więc na rozsądek popierania w obec Napoleona propozycji frankfurckich. Były one bezwątpienia bardzo jeszcze piękne i mogły

być przyjętemi. Cóż bowiem mogła żądać Francja po za Alpami i Renem? Cóż mogła znaleźć po za niemi, przechodząc te granice tak silne i tak jasno nakreślone? Nic więcéj jak nienawiść ludów, bezustanny rozlew ich i swojéj krwi, trony familijne trudne do utrzymania i prawie już wszystkie upadłe w téj chwili, lub też zwrócone przeciw niéj saméj, z powodu, że do wpływu na sąsiednie ludy, chciała dołączać jeszcze upokorzenie obcego panowania. I jeżeliby nakoniec skutkiem dumy lub też braterskich uczuć, stanowczo wymagała czego po za Renem lub Alpami, czyż nie pozostawał jéj jeszcze środek w wyrażeniu użytém dla oznaczenia granic Holandji i Włoch, do otrzymania wystarczającego wynagrodzenia dla książąt francuzkich?

Nie było więc ani jednego słusznego powodu do odrzucenia choć pośrednich, lecz stanowczych propozycji frankfurckich. Sam Napoleon podobnego jak wszyscy w tym razie był zdania, choć jego duma okrutnie cierpiała; lecz musiał pożywać owoce swych błędów, kiedy już nie mógł pokazać się wymagającym. Nieprzyjęcie bowiem natychmiast propozycji nadeszłych z Frankfurtu, było pozostawieniem środków koalicji do wycofania się z nich, skoro tylko pozna dokładnie ogołocenie Francji, rozproszenie jéj środków obrony od Kadyksu aż do Gdańska, upadek moralny, rozbrat z Napoleonem, skoro nadewszystko lud angielski zapaliwszy się wiadomościami o ostatnich powodzeniach, zechce wyciągnąć wszelkie możliwe z nich następstwa. Takie to przedstawiały się niebezpieczeństwa i były one rzeczywiście najważniejszemi; lecz ukazywały się też inne z nazbyt prędkiego zgodzenia się na wszelkie ustępstwa, to jest, aby przez to przyznanie własnéj niemocy, nie odgadła jéj zawcześnie koalicja. Gdyby bowiem ta powolność na projektowane warunki od kogo innego pochodziła, uważanaby być mogła przez koalicję za rzeczywistą chęć pokoju, lecz natychmiastowe ustępstwa ze strony Napoleona, na wszystkie przedstawiane punkta przez mocarstwa sprzymierzone, były wyznaniem strasznéj niedoli. To też obok niebezpieczeństwa pochodzącego z oporu, znajdowało się ono zarówno ze strony ustępstw, jako zwyczajne skutki podobnych błędów, prowadzących w położenie, w którém wszystko naraża się na stratę i w którém zarówno niedogodnie cofać się, jak i postępować naprzód.

Zważywszy jednak wszystkie te okoliczności, to daleko większe niebezpieczeństwo ukazywało się ze strony uporu w traktowaniu, gdyż w takim razie mocarstwa sprzymierzone, pomimo zatwierdzenia propozycji frankfurckich, miały prawo do ich cofnięcia. Daleko więc było lepiéj zgodzić się na wszystko i to natychmiast, wystawiając się nawet na wyjawienie tajemnicy o własnéj niemocy, która zresztą nie mogła być długo ukrywaną.

Napoleon też przez prędkie udzielenie odpowiedzi, chciał się pokazać skłonnym do traktowania, i dla tego zostawiwszy sobie tylko jeden dzień do namysłu, kazał ją wyprawić zaraz nazajutrz, to jest 16 Listopada. Forma jednak téj odpowiedzi, nie była szczęśliwie obmyślaną. Nie zawierała bowiem żadnéj wzmianki co do projektowanych podstaw pokoju, a ztąd żadnego zobowiązywania się do ich przyjęcia; wskazywała Manheim jako miejsce zbioru przyszłego kongresu, zkąd można było przypuszczać chęć przystąpienia do negocjacji bezzwłocznie; i kończyła się ironicznym a nawet nieprzyjemnym frazesem dla Anglji, co do niezależności narodów, któréj, jak się wyrażono, Francja żądała na lądzie i morzu. Taka to była treść noty wyprawionéj w odpowiedzi, noty na którą nie oczekiwano zadługo, gdyż przesłano ją natychmiast do marszałka Marmont, dowodzącego obecnie w Moguncji, z rozkazem by bez straty chwili czasu wyprawił ją daléj do Frankfurtu. Zachowanie w niéj zupełnego milczenia co do warunków zawrzeć się mającego pokoju, bezwątpienia było w celu, aby usunąć myśl o wielkiéj niemocy ze strony Francji, gdyż to milczenie wskazywało, że nie była skorą do przyjęcia wszystkiego co jéj projektowano, lecz mogło się stać ono zarazem powodem do zniechęcenia koalicji, jeżeli jéj ofiara była szczerą, a zarazem dostarczeniem jéj środków do cofnięcia się, jeżeli działała w duchu przeciwnym.

Przybywszy Napoleon do Paryża znalazł lud w stanie wielkiego smutku, zrozpaczony prawie i nadzwyczaj oburzony przeciw niemu. Policja pomimo całéj swéj czynności, pomimo całéj władzy jaką sobie przywłaszczała, zaledwie była w stanie powstrzymać wybuch objawów nieprzyjaznych. A chociaż nikt nawet z członków rządu nie znał tajemnic negocjacji w Pradze, chociaż Napoleon zniewalał do uwierzenia tak ministrów jak i arcykanclerza Cambacérès nawet, że mocarstwa sprzymierzone szukały tylko sposobów do poniżenia go, że chciały mu nawet odebrać Wenecję, co zresztą było bajką; to przecież publiczność była przekonaną, że jeżeli negocjacje spełzły na niczém, to skutkiem tylko winy cesarza. Nie przebaczano mu więc, że zaniechał tak szczęśliwéj sposobności do zawarcia pokoju, jaka się zdarzyła po bitwach pod Lützen i Bautzen. Uważano jego dumę jako szaloną, okrutną dla ludzkości i opłakaną dla Francji. A po klęskach 1813 roku z dołączeniem do nich poniesionych w 1812, naród nie wierzył aby mógł się oprzeć strasznéj koalicji, która nad Renem, Adygą i Pyrenejami, zagrażała miljonem żołnierzy. Pisarze trzymani w karności lub też zapłaceni, jedyni podówczas redaktorowie gazet, którym nikt zresztą nie wierzył, nawet wówczas gdy najszczerszą głosili prawdę, otrzymali instrukcje od księcia de Rovigo względem przedstawiania klęsk ostatniéj kampanji. Mróz posłużył do wytłómaczenia klęsk 1812, a odstępstwo

związkowych przedstawiano jako powód niepowodzeń w 1813 roku. Oprócz zaś tego znaleziono jeszcze inny, w nieprzewidzianém wysadzeniu mostu pod Lipskiem. Gdyby nie zbrodnia Sasów i Bawarczyków, mówiono, gdyby nie wina oficera który kazał wysadzić most pod Lipskiem, Napoleon, zwycięzca koalicji, w powrocie swym nad Ren zaszczytny przynosiłby pokój Francji. To też nie było słów zgrozy, jakichby nie stosowano do Bawarczyków, a szczególniéj do Sasów. Dowodzono nawet z okrutném nastawaniem, aby pułkownik de Montfort, najniewinniejszy zresztą w wypadku z mostem pod Lipskiem, był stawiony przed sąd wojenny jako sprawca tegoż wypadku. Nikt jednak nie przywiązywał wiary do tych twierdzeń, pomimo że siano te kłamstwa pomiędzy niewierzącą im ludnością, przez użytych do tego ajentów, i że na poparcie ich podnosili następnie głos płatni dziennikarze i z wdziękiem je powtarzali na ułożony temat, nie mogąc zarówno zyskać wiary. On chce poświęcić wszystkie nasze dzieci dla swéj szalonéj dumy, było powszechnym okrzykiem rodzin od Paryża aż do prowincji najbardziéj oddalonych. Nie zaprzeczano jednak genjuszu Napoleonowi, ale postępowano jeszcze gorzéj w tym względzie, gdyż nie wspominano o nim zupełnie, rozprawiając jedynie o zgubnéj i szalonéj jego namiętności do wojny i podbojów. Przerażenie jakie sprawiała niegdyś gilotyna, wybuchło obecnie przeciw wojnie. Rozmawiano tylko powszechnie o polach bitwy w Hiszpanji i Niemczech, o tysiącach poległych, o rannych i chorych konających bez ratunku na polach Lipska i Wittorji. Przedstawiano Napoleona jako krwi chciwego szatana wojny, zadowolnionego tylko pośród ruin i trupów. Rozczarowana niegdyś Francja do wolności skutkiem dziesięcioletniego trwania rewolucji, zbrzydziła sobie obecnie despotyzm skutkiem piętnastoletnich rządów żołnierskich i rozlewu krwi ludzkiéj, od jednego do drugiego krańca Europy.

Samowola prefektów zabierająca synów wieśniaków drogą spisu wojskowego, a ludzi z wychowaniem przez formowanie gwardji honorowéj; dręcząca egzekucjami rodziny, których synowie nie stawili się na wezwanie; używająca kolumn ruchomych przeciw nieposłusznym chroniącym się w polach; traktująca częstokroć prowincje francuzkie jak kraje zdobyte; zamieniająca na podatki obowiązujące to, co z dobréj woli było ofiarowaném; zabierająca zboże, bydło i konie drogą rekwizycji; wielka nędza w miastach portowych skutkiem zupełnego zamknięcia handlu morskiego, gdy tymczasem na granicach lądowych, chociaż otwartych dla przemysłu francuzkiego, tysiące bagnetów nieprzyjacielskich nie pozwalało na przesyłkę ani jednéj paki towarów; nakoniec niewypowiedziane i powszechne przerażenie wywołane wkraczaniem nieprzyjaciół; i wszelkie niedole pły-

nące z samowładztwa, stały się bolesną nauką, która unieważniała wszystko co tylko pochodziło z rewolucji i która w niemożności uczynienia z Francji rzeczypospolitéj, naprowadzała na myśl monarchji konstytucyjnéj. Wszystkie stronnictwa od tak dawna już zapomniane, zaczęły ukazywać się na nowo. Rewolucjoniści działali, lecz bez żadnego co prawda skutku. Niektórzy z nich, lecz w bardzo małéj liczbie, przywiązując się do Napoleona z obawy znienawidzonych Burbonów, chcieli okrzyknąć go dyktatorem, pod warunkiem że nie będzie się uciekał do środków nadzwyczajnych i że powoła naród do podobnego poruszenia, jakie miało miejsce w 1792 roku. Lecz byli to szaleńcy marzący o przeszłości niemożebnéj do powtórzenia w obecnym czasie. Poruszenie bowiem w 1792 roku było wybuchem oburzenia całéj Francji, przeciw niesprawiedliwéj napaści Europy, podobnie jak teraz temi samemi uczuciami napełniona Europa, uderzała na Francję. Rojaliści zaś, stronnicy Burbonów, ożywieni nadzieją i burzeni przez księży, liczniejsi i śmielsi w téj chwili od rewolucjonistów, zaczęli podnosić głosy które były słuchane. Francja zapomniała już prawie Burbonów, rozłączoną od nich będąc tak olbrzymiemi wypadkami, które wieki zastąpić mogły, obawiała się nadto ich sposobu myślenia i ich pamięci na przeszłość; lecz przerażona cesarstwem i opierając się powrotowi rzeczypospolitéj, zaczęła sądzić że Burboni mogliby zasłonić ją od despotyzmu i anarchji, jeżeliby zostali ograniczeni mądremi prawami. Rozumowali tak zresztą tylko ludzie światli, daleko w przyszłość spoglądający, gdyż co do mas narodu, to te pozwalały sobie dla tego tylko mówić o Burbonach, aby już nie słyszeć o wojnie, która pożerała ich dzieci, zwiększała podatki i wstrzymywała handel.

Skoro tylko jaki rząd znajduje się w niebezpieczeństwie, spostrzega się zaraz pewne znaki tego pomiędzy wyższymi urzędnikami. W 1813 i 1814 roku urzędnicy cesarstwa byli smutni, upadli na duchu i zgnębieni; a chociaż pewna liczba okazywała wielką gorliwość, to jednak większa część chciałaby powiedzieć Napoleonowi to samo, co najwięksi jego nieprzyjaciele, gdyż czuli dobrze że cesarz narażając się sam, naraża zarazem ich wszystkich. Niebezpieczeństwo sprowadziło niejaką niezależność dla najwyższych urzędników państwa, i dla tego mówili już Napoleonowi w końcu 1812 i to samo powtarzali teraz w końcu 1813 roku, że bez pokoju wszystko będzie stracone. Wojskowi najwyższych stopni, których pobdarzał majątkami, nie dając jednak sposobności do ich używania, milczeli okazując ponure swe niezadowolnienie, lub też wyrażali się ostro, że żadnych nie ma już środków do wytrzymania wojny. Dwóch najświatlejszych ludzi, jeden żołnierz, drugi członek rządu, Berthier i Cambacérès,

nie ukrywali swego przestrachu. Berthier zachorował, a Cambacérès popadł w nabożeństwo, które zupełnie nie przystając do jego dawniejszych usposobień, świadczyło tylko o wielkim na duchu upadku. Milcząc w obec Napoleona, jak to jest zwyczajem czynić w obec ludzi niepoprawnych, żądał tylko uwolnienia od służby, aby mógł skończyć swe życie spokojnie i nabożnie. Inne osoby mniéj poświęcone otwarciéj wyrażały swój smutek. Mówiono, że Ney odezwał się z kilku gwałtownemi słowami; Marmont korzystając z dawnéj swéj z cesarzem zażyłości, ośmielił się na wyrażenie swego zdania; Macdonald zarówno je oświadczył w sposób przebiegły, niby szczery a po części chytry; pan de Caulaincourt powtórzył swe zapatrywanie się na rzeczy ze zwykłą sobie odwagą i pewnym rodzajem wyniosłego uszanowania. Zgoła wszyscy mieli tylko pokój na ustach. Nakoniec cesarzowa, nie wyjawiając swego zdania, gdyż nie wiedziała kto był winien a kto miał słuszność, ograniczała się na płaczu. Przestraszona ona była o siebie, o swego syna, o Napoleona nawet, którego kochała podówczas tak, jak młoda kobieta może kochać jedynego mężczyznę znanego na świecie.

Ta żądza pokoju prześladująca Napoleona w postaci gorzkiego wyrzutu, dokuczała mu o tyle bardziéj, o ile nie zależało już od niego aby go mógł sprowadzić; czuł bowiem dzisiaj, że chociażby gorąco pożądał pokoju, to nie otrzyma go, gdyż ten pokój tak długo odpychany, ucieka teraz kiedy się goni za nim. Szczególna i smutna pomsta spraw tego świata! Być może, że Europa w dobréj wierze zaprojektowała otwarcie negocjacji, lecz téż można było bardzo powątpiewać, czy ta dobra wiara nie jest zmyśleniem, kiedy się nie znało tajemnic zamiarów koalicji; a z drugiéj nawet strony było bardzo prawdopodobną rzeczą, że wynajdzie ona sposób do wycofania się od ofiarowanych warunków, skoro tylko przekona się o bezsilności Francji, o rzeczy która nie mogła być długo ukrywaną. Napoleon téż bardzo mało liczył na możność zawarcia pokoju i oczekiwał tylko ostatniéj zażartéj bitwy, bądź na granicy bądź po za nią, i wszystkim swym jawnym i skrytym przyganiaczom, następną udzielił odpowiedź: — Łatwo jest, powiedział do nich, mówić o pokoju, ale trudną jest rzeczą go zawrzeć. Zdaje się że Europa czyni nam z niego ofiarę, lecz nie chce go szczerze. Powzięła ona nadzieję zniszczenia nas i nie odstąpi od téj nadziei, dopóki nie damy jéj uczuć niemożności przeprowadzenia podobnych zamiarów. Myślicie że rozbroimy ją własném poniżeniem, ale się bardzo mylicie. O ile będziecie skłonniejsi do zgody, o tyle ona będzie bardziéj wymagającą, a od wymagań do wymagań przeprowadzi was aż do kresu takiego pokoju, jakiego nie będziecie mogli przyjąć. Ofiaruje wam obecnie linję Renu i Alpy, a nawet jakąś czastkę Piemontu. To są rzeczywiście dość piękne warunki, lecz gdy

okażecie się skłonni do ich przyjęcia, zaprojektuje wam natychmiast granice z 1790 roku. A czyż na podobne mogę się zgodzić, ja, który otrzymałem od rzeczypospolitéj naturalne granice? Być może że nadeszła chwila, w któréj potrzeba nam być bardziéj umiarkowanymi, lecz też rzeczy doszły do tego punktu, że przystanie na wielkie ustępstwa z naszéj strony, byłoby wyznaniem własnéj niemocy, coby jeszcze oddaliło a nie przybliżyło pokój. Trzeba się więc bić jeszcze i to bić z rozpaczą, a jeżeli wyjdziemy zwycięzko, wówczas powinniśmy spieszyć bezwątpienia, z zawarciem pokoju, a w tym przypadku, bądźcie spokojni, gdyż skorzystam z niego z gorliwością.

Wszystko to co powiedział Napoleon, od chwili do chwili stawało się bardziéj prawdziwém, gdyż Europa dowiadując się o niemocy Francji, nie gotowała się do żadnych więcéj ustępstw, tak, że jeżeli chciano pokoju, to należało gwałtem go wydrzeć. Ale jak poprzednio wierzono wszystkiemu co tylko Napoleon powiedział, choć w tém i cienia nie było prawdy, tak obecnie nie chciano dać wiary, kiedy najszczerszą mówił prawdę. W tych jego słowach dostrzegano tylko niewyrozumiały jego charakter i niepohamowaną namiętność do wojny (miał kiedyś tę namiętność, ale już ją utracił); a ludzie którzy nie troszczyli się o to, czy ofiarowany pokój może lub nie może być brzyjęty, czy Francja zatrzyma albo utraci swe naturalne granice, lecz którzy chcieli utrzymać tron cesarski, aby z tym tronem zapewnić swe stanowisko w kraju, mówili: że *ten człowiek* (jak wówczas nazywano Napoleona), że *ten człowiek* jest szaleńcem, że się zgubił i że gubi ich razem z sobą. Tak więc prawda któréj Napoleon nie chciał słuchać, gdy był jeszcze czas do zrozumienia jej z pożytkiem, znalazła się późniéj w postaci raniących kolców, a pochodzących nietylko ze wzburzenia narodu, ale i ze strapienia przyjaciół prawdziwych, z niezadowolnienia przyjaciół interesowanych, a najczęściéj z zuchwalstwa podłych dworaków, którzy z rozpaczy że zawiedzione ich nadzieje wyniesienia się, zapominali o wszelkiém należném uszanowaniu!

Wszystkim tym nieuznanym opinjom, które dla tego że zostały nieuznane, stały się nieubłagane, potrzeba było koniecznie ofiary, sprawiedliwie lub niesprawiedliwie wybranéj. Znajdowała się podówczas jedna, któréj poświęcenia cała potęga Napoleona nie mogła odmówić, lecz nie narodowi, gdyż ten trzymany był na wodzy, ale własnemu dworowi, zbuntowanemu skutkiem niebezpiecznego położenia; a tą wybraną ofiarą był pan de Bassano. Wiedziano bowiem, choć bez bliższych szczegółów, że Francja mogła zyskać w Pradze świetny pokój i że Napoleon go odrzucił; wiedziano że w téj nawet chwili, otrzymał cesarz dość piękne jeszcze warunki, a w przedpokojach rozeszło się twierdzenie, że nie odpowiedział na nie jak

należy; a o wszystkie te błędy obwiniano p. de Bassano, którego nieprzezorność i pycha sprowadziła, jak mówiono, wszystko złe na Francję. Utrzymywano, że to on w miejsce oświecania Napoleona o stanie rzeczy, przykładał się do uwodzenia go, jak gdyby ktokolwiek mógł być odpowiedzialnym za postanowienia tego nieugiętego charakteru. Bezwątpienia że p. de Bassano usłużnym był ministrem, lecz zawsze więcéj usłużnym jak niebezpiecznym, gdyż wątpliwą jest rzeczą, czy podczas negocjacji w Pradze mógłby wydobyć zbawienne postanowienie na cesarzu, choćby się nawet połączył z p. de Caulaincourt. W każdym jednak razie powinien był usiłować, a choćby nie ocalił Francji, to przecież zasłoniłby się od odpowiedzialności. Oskarżano więc go teraz z niesprawiedliwością jaka zwykle się rodzi z namiętności; i pan de Caulaincourt który przykładał się do tego, z powodu że nie popierał go w Pradze, i pan Talleyrand który używał wolnego czasu na szydzenie z niego, zapewniali że aby otrzymać pokój, należało przedewszystkiem przekonać świat że się go żądało; i że najmniéj poniżającym do dowiedzenia tego było środkiem, odebranie teki panu de Bassano.

Napoleon zgodził się na poniesienie téj ofiary, jako pierwszego, lecz bezużytecznego przyznania się do winy. Wiedział on dobrze że pan de Bassano nie był winnym i że to jego samego uderzano, w tém przeciw ministrowi występowaniu. A chociaż zarówno dotknięta tu była sprawiedliwość jak i jego duma, przystał przecież na odsunięcie go od kierownictwa sprawami zewnętrznemi, gdyż niebezpieczeństwo było wielkie i czuł, że tak na wewnątrz jak i na zewnątrz, trzeba dać zadość uczynienie opinji publicznéj. Tak dobrze bowiem pod rządami samowładnemi jak i konstytucyjnemi, narzędzia popełnionych błędów otrzymują karę, i to z mniejszym nawet oszczędzaniem, z powodu dumy panującego, który dotykając ich niełaską, zmuszony już został do oskarżenia samego siebie, do tego bolesnego, a po większéj części bezużytecznego wyznania, gdyż zwykle ofiara dopiero wówczas się spełnia, kiedy złe nie jest już do naprawy.

Dwaj główni sprawcy upadku pana de Bassano, pp. de Talleyrand i de Caulaincourt, jedynie byli zdolnymi do zastąpienia go. Z początku Napoleon myślał o pierwszym, który choć nie miał tego szacunku w Europie co drugi, ale większéj używał powagi. Pan de Talleyrand przy swéj biegłości politycznéj widział upadek cesarstwa, przecież nie był skłonnym do odrzucenia teki spraw zagranicznych, kiedy jéj winien był swą wielkość. Nie ufając jednak despotyzmowi Napoleona, zarówno jak Napoleon nie ufał jego wierności, za cenę tylko zostania wielkim dygnitarzem, zgadzał się na objęcie obowiązków ministra. Napoleon przecież miał tu swą zasadę, aby nigdy

nie łączyć w jednym ręku władzy ministerjalnéj i godności wielkiego dygnitarza. W jego bowiem cesarstwie, jak je urządził, wielcy dygnitarze jako wpływ władzy monarszéj, czuwając nad jedną z gałęzi administracyjnych, posiadali coś z nietykalności panującego. To też nie zgadzał się nigdy aby jego ministrowie byli nietykalni, tém bardziéj pan de Talleyrand jak ktokolwiekbądź inny, a ten zaś chciał się zabezpieczyć jak tylko można pod podobnym władcą. Z tego więc tylko błahego powodu nie porozumiano się i pan de Caulaincourt został ministrem spraw zagranicznych, a nie można było znaleźć do tych obowiązków człowieka szacowniejszego, bardziéj szanowanego i najlepiéj przyjętego od Europy.

Korzystając Napoleon z téj sposobności, poczynił zarazem niektóre zmiany w gabinecie, z których niektóre były już obmyślane oddawna. Odbierając kierownictwo sprawami zagranicznemi od p. de Bassano, nie pozostawił bez urzędu wiernego tego sługi i mianował go sekretarzem stanu, a do pełniącego te obowiązki było przywiązane największe zaufanie cesarza. Sekretarjat stanu zajmowany był podówczas przez pana Daru, a nie było także najmniejszego powodu pozostawiać bez urzędu człowieka, który na równe względy opinji publicznéj jak i monarchy zasłużył. O panu Daru, urzędniku nieskazitelnym, stałym, niestrudzonym, ciągle towarzyszącym Napoleonowi w najniebezpieczniejszych nawet kampanjach, podzielającym wszystkie jego trudy, utrzymywano, że niejednokrotnie znalazł sposobność do udzielenia zdrowych rad cesarzowi, a ztąd jego oddalenie nie mogło być przez nikogo uważane, za zmianę na lepsze spraw państwa. Napoleon który go zarówno cenił, powierzył mu jedno z ministerstw wojny. Podzielone ono bowiem było na dwa wydziały i jenerał Clarke, książę de Feltre, zażądał siłą liczebną, a p. de Cessa wszelkiemi potrzebami. Ten ostatni długo już służył krajowi i zdolnym był jeszcze do oddania ważnych usług; lecz Napoleon zmuszony do opróżnienia jednego z wydziałów ministerjalnych, zniewolił go do spoczynku przed czasem, obdarzając zresztą zasłużonemi oznakami szacunku, i zamianował na jego miejsce pana Daru. Nakoniec, wielki sędza Reynier, książe de Massa, urzędnik pracowity i nieskażony, lecz podeszły, nie był już zdolnym do znoszenia trudów urzędu. Pomimo przeto wielkiego szacunku jaki miał Napoleon dla niego, uwolniwszy go poprzednio od służby chwilowo skutkiem długiéj choroby, korzystał obecnie ze sposobności, aby stanowczo go zastąpić przez hrabiego Molé, którego cenił rozsądek, imię i sposób myślenia. Nie chcąc jednak okazać, aby to zastąpienie księcia de Massa wyglądało niełaskę, powierzył mu prezydencję ciała prawodawczego. Pan de Massa nie był członkiem ciała prawodawczego i skutkiem tego nie miał możności znalezienia się na liście

kandydatów do prezydencji, jaką toż ciało miało prawo przedstawiać, lecz nie zważano na podobne trudności. Postanowiono bowiem zmianę konstytucji przez postanowienie senatu, w ten sposób, aby ciało prawodawcze nie wpływało już na wybór swego prezydenta, przez przedstawianie kandydatów. Nie była to jednak stosowna chwila do zrobienia nieprzyjemności zgromadzeniu, które wedle powszechnego podówczas przykładu, zdawało się nabierać odwagi, w miarę jak Napoleon utracał siłę; przecież przeprowadzono to, i postanowienie senatu zostało przygotowane razem z innemi użyteczniejszemi i konieczniejszemi.

W przeddzień ostatecznéj z Europą walki, chodziło głównie o znalezienie ludzi i pieniędzy i to wiele i prędko, ale te dwa główne środki prowadzenia wojny zostały już zupełnie wyczerpane. Wubiegłym Październiku, jeszcze przed opuszczeniem Drezna, Napoleon zobowiązał Marję Ludwikę do udania się do senatu i uzyskania od niego postanowienia na pobór za 1815 rok, coby dostarczyło 160 tysięcy spisowych, a nadto zarządzenie poboru nadzwyczajnego 120 tysięcy ludzi, należących do klas z 1812, 1813 i 1814 roku. Senat nie robił żadnéj trudności z zatwierdzeniem Napoleonowi 280 tysięcy ludzi, podobnie jak poprzednio dostarczał tyle, ile żądano od niego ofiar wojny, zagrzebanych obecnie na równinach Kastylji, Niemiec, Polski i Rossji. Nieszczęściem jednak te olbrzymie pobory, których śpieszny skutek tak był pożądanym, łatwiejsze były do zadekretowania aniżeli do wykonania.

Pomiędzy 280 tysiącami ludzi, których pobór został postanowiony w Październiku, należało uważać za niezdolnych do oddania usług, spisowych z 1815 roku, którzy skutkiem wybierania rekruta naprzód nie liczyli więcéj jak 18 do 19 lat wieku, to jest że byli jeszcze dziećmi, odważnemi co prawda, ale słabemi i niezdolnemi do zniesienia trudów wojny. Europa patrzała na zgubę tysiąców tych dzieci, które pełne zapału na polu bitwy, umierały wkrótce z trudów po drogach lub szpitalach. Napoleon już ich nie żądał, a jeżeli chciał poboru za 1815 rok, to tylko w celu aby wypełnić niemi zakłady i zająć twierdze. Nie liczył nawet na więcéj jak tylko na 120 tysięcy ludzi, należących do klas dawniejszych. Ale pobór ten, jedynie pożyteczny, był trudnym do wykonania, ponieważ trzeba było szukać tych ludzi poprzednio już uwolnionych, i którzy stawiwszy się już po kilkakroć przez zastępstwo na wezwanie, uważali się za pociąganych do wojska po trzy i cztery razy. Dla tego też ten pobór klas dawniejszych, pomimo że dostarczał najlepszego żołnierza, stawał się niedogodnym, gdyż mógł wywołać najgwałtowniejsze oburzenie i domaganie się wyłączeń od poboru, coby go nadzwyczaj zmniejszyło. Należałoby bowiem oszczędzić ludzi żonatych i koniecznych członków w rodzinie, a w takim razie, po

zamierzeniu sto tysiącznego po boru, w najszczęśliwszym wypadku zaledwie 60 tysięcy ludzi mógłby on dostarczyć. Opierając się jednak na naglących okolicznościach, zamierzył Napoleon zażądać poboru wszystkich klas spisowych, poprzednio już uwolnionych i powołać do służby wszystkich bezżennych, pomimo że najprawniéj od niéj uwolnieni zostali. Wyrachowawszy że tym sposobem ściągnie do 300 tysięcy ludzi, kazał napisać postanowienie senatu, upoważniające go do poboru téj liczby, a należącéj do klas dawniejszych od 1803 aż do 1813 roku. Te 300 tysięcy ludzi połączone z postanowionym poborem 280 tysięcy w Październiku, wynosiły około 600 tysięcy spisowych, których podczas zimy należało pociągnąć do służby. Nigdy jeszcze żaden naród nie znosił tak ogromnego poboru ludzi, który stawał się niszczącym nawet przyszłe pokolenia. Trzeba się też było obawiać oporu ze strony rodzin i bardzo wątpliwą było rzeczą, czy będzie można przeprowadzić podobne wymagania. Ale też żadnemu nie ulega zaprzeczeniu, że gdyby te 600 tysięcy ludzi o których mowa, mogło być ściągnięte, wyćwiczone i wcielone na czas do armji, byłoby więcéj żołnierzy aniżeli ich Napoleon potrzebował do odepchnięcia koalicji po za granice Francji. Lecz przy wzburzeniu umysłów przeciw wojnie, przy panującém wyobrażeniu że ona się toczy dla samego tylko Napoleona, iluż można było znaleść pomiędzy tymi 600 tysiącami, którzy się stawią na wezwanie rządu? I wieleż to nadewszystko miano czasu na przemienienie spisowych w regularnych żołnierzy? Nikt na to nie mógł odpowiedzieć, a Napoleon przyzwyczajony do posłuszeństwa swego narodu, do niezdolności i powolności swych przeciwników, spodziewał się że ściągnie wielką część ludzi powołanych i że będzie miał czas aż do Kwietnia, na przygotowanie ich do przyszłéj kampanji. I wszystkie plany jego opierały się na tych dwóch przypuszczeniach.

Tym sześćkroć sto tysiącom ludzi, którzy wcześniéj lub późniéj mieli się stawić w szeregach, trzeba było płacić, a skarb pomimo wybornego piętnastoletniego zarządu, skutkiem jedynie popełnianych nadużyć, zniszczał podobnie jak wszystkie części potęgi cesarstwa. Widzieliśmy jak dochody państwa wynoszące 750 miljonów franków (bez zaliczenia tu 120 miljonów kosztów poboru) podniosły się do miljarda po wcieleniu Rzymu, Toskanji, Illirji, Holandji i miast hanzeatyckich. Po sprowadzeniu zaś wojny od 1812 roku do olbrzymich rozmiarów, podniosły się i dochody do summy 1191 miljonów, bez zaliczania tu kosztów poboru. Koszta ostatniéj kampanji, przynajmniéj te, które wchodziły do budżetu, wynosiły od 600 do 700 miljonów i zauważano że budżet ten dochodził wielkiéj summy 1300 miljonów (1420 z kosztami poboru). Wprzeciągu zaś dwóch ostatnich lat,

wydatki podniosły się z miljarda na 1400 miljonów, a gdy zastanowimy się nad tą epoką, uderzy nas ta ogromna cyfra. Niby ona przecież nie znaczyła, gdyby zdołano pokryć ją dochodami. Lecz niezależnie od 100 miljonów, które skutkiem wojny nie mogły być pokryte dochodami z 1812 r. i przeniesione zostały na następny; w tymże 1813 r., wydatki przenosiły także spodziewane dopiero w budżecie dochody o 70 miljonów. Było więc 170 miljonów, których bądź to z przeniesienia wydatków, lub też z przewyżki wydatków obecnych, niedostawało w budżecie na rok bieżący. Znalazł się też i inny deficyt i to daleko więcéj sprawiający kłopotu. Nie mogąc zaciągać pożyczki i nie chcąc uciekać się do nadzwyczajnych podatków, Napoleon postanowił sprzedać dobra gminne i zrealizować ich wartość z góry, za pomocą wydanych bonów, to jest papierów publicznych kassy umorzenia. Skutkiem tego wniesiono tych papierów za 46 miljonów do budżetu 1811, za 77 w 1812 i za 149 w 1813 roku, przez co to źródło spodziewanych dochodów zupełnie się wyczerpało, gdy tymczasém zaledwie za 10 miljonów można było sprzedać jeszcze dóbr gminnych, a to z powodu nadzwyczajnéj nędzy, formalności na zbyt długich i nieufności powszechnéj. Wypuszczone zaś papiery coraz bardziéj traciły na wartości skutkiem, niemożebnego ich zużytkowania, chociaż najwięcéj puszczono ich w publiczny obieg za 25 do 30 miljonów, bacząc nawet pilnie aby je tylko pomiędzy dostawców rozdzielać. Pomimo jednak téj przezorności traciły już one od 15 do 20%. Pozbawiono się przeto naraz 272 miljonów, które w latach przeszłych na te papiery wzięto, a dodawszy do tego 170 miljonów, brakujących do budżetu w 1813 roku, cały deficit wynosił 442 miljonów, co było zabójczem, w czasie w którym nie można było liczyć na żaden kredyt; to też jedynym do ich zamiany na gotówkę było ratunkiem, odniesienie się do wszystkich kas państwa i korony, w celu zobowiązania ich do przyjęcia papierów kassy umorzenia. I tak, dano za 10 miljonów bankowi francuzkiemu, a 114 rozdzielono między inne kassy, co ich zasoby zupełnie wyczerpało.

Pozostawała jeszcze kassa prywatna korony, zawierająca oszczędności Napoleona na liście cywilnéj poczynione. Jak tośmy już gdzie indziéj powiedzieli, dzięki zadziwiającemu porządkowi, jaki Napoleon umiał utrzymać, oszczędził i na liście cywilnéj 135 miljonów franków. Oszczędności tę poumieszczał następnie: 17 miljonów w banku Napoleona w Medjolanie, 8 w banku francuzkim, 4 na warzelniach soli; pożyczył 13 miljonów kassie publicznéj a za 26 miljonów zakupił papierów kassy umorzenia. Pozostawało więc, oprócz trzech lub czterech miljonów przeznaczonych na bieżące wydatki dworu, 63 miljonów w złocie i srebrze, złożonych w piwnicach Tuilleries. Było to nadzwyczajnym zasobem którego strzegł starannie,

lecz nie dla tego aby sobie zapewnić środki utrzymania za granicą na przypadek nieszczęścia (duma jego była za wielka aby mógł się zniżyć do podobnych przezorności), lecz aby za jego pomocą, mógł wytrzymać ostatnią walkę przeciw powszechnemu powstaniu ludów.

Z wyjątkiem tych 63 miljonów, Napoleon wypróżnił wszystkie kassy państwa, zmuszając je do przyjmowania papierów, wyobrażających cenę dóbr gminnych (kassy umorzenia). A znalazłszy sposób do zużytkowania tych papierów za 150 miljonów; z całego deficytu 442 miljonów, o którym już mówiliśmy, pozostał niedobór rzeczywisty około 300 miljonów, a z tym nie umiano sobie dać rady, tak wszystkie źródła zostały już wyczerpane.

W takim stanie rzeczy nie było innego sposobu jak uciec się do podatków. Wychodząc z tytułu konieczności i odzywając się do narodu z ogromném żądaniem 600 tysięcy ludzi, Napoleon mógł zażądać z téj saméj wychodząc zasady, kilka setek miljonów. Z drugiéj nawet strony źródła podatków aż dotąd starannie oszczędzane, były dotąd jedynemi w stanie niewyczerpanym, chociaż nakładane niektóre dodatkowe opłaty pośrednio, jako niepopularne nigdy, były i wówczas bardzo już okrzyczane pod nazwiskiem *cel złączonych* (droits réunis). Lecz też i żądanie nowych podatków, bezpośrednio, mogło być zarówno, a nawet silniéj jeszcze napadaném. Dokładając po 30 centimów tylko do podatku gruntowego, można było z największą pewnością otrzymać 80 miljonów franków. Było także możebném ściągnąć inne 30 miljonów, przez podwojenie podatków niestałych. Postanowiono więc na radzie że zażąda się tych summ w miesiącach Listopadzie, Grudniu i Styczniu. Podniesiono o jedną piątą podatek od soli i jedną dziesiątą od innych pośrednich opłat. Ta podwyżka powinna była przynieść natychmiast 120 miljonów, bez wielkiego przeciążenia płacących, z wyjątkiem nowo wydać się mających postanowień co do wpływów jakie rozpisać zamierzano na rok 1814. Przy pomocy więc tych 120 miljonów podatków zwyczajnych, skarbu w Tuilleries i niektórych odroczeń wypłat dłużnikom państwa, można było opędzić tymczasowo najbardziéj naglące potrzeby.

Chodziło już tylko o wprowadzenie do prawa tego zażądania pieniędzy. Postanowieniem datowaném z nad brzegów Renu, Napoleon naznaczył zebranie się ciała prawodawczego na 2 Grudnia, spodziewając się że będzie mógł się posłużyć tém zgromadzeniem, w celu otrzymania zasiłków nadzwyczajnych i obudzenia patrjotyzmu w narodzie. Pewna liczba członków ciała prawodawczego przybyła już do Paryża, lecz nie byli oni usposobieni do zupełnego zgodzenia się, na mające być im przedstawione żądanie, gdyż przy tém gwałtownem zwiększaniu się niebezpieczeństwa i niemniéj gwałtownem niknięciu uroku Napoleona, niezależność poczęła się rodzić

we wszystkich umysłach. Potrzeba się więc było obawiać zgryźliwych rozpraw, pomimo że przy najspieszniejszém zatwierdzeniu żądanych środków, nie mogły one przejść przed połową Grudnia, a ztąd pobór dodatkowych centimów nie mógł nastąpić jak w Styczniu, kiedy tymczasem potrzeba pieniędzy była natychmiastowa. Postanowiono przeto nakazać prostym dekretem pobór dodatkowych centimów, na czém zyskiwało się cały miesiąc. Sposób ten postępowania zupełnie niemożebny pod rządem porządnym, był już niejednokrotnie probowany poprzednio. Rzeczywiście bowiem już to w celu uekwipowania jazdy uchwalonéj przez departamenta, już to dla równego rozkładu ciężarów rekwizycji, przez zamienienie ich na podatki powszechne, prefekci nie wahali się na pobór centimów dodatkowych, rozkazując w imieniu swéj tylko władzy; przeciw czemu nikt nie występował bądź to z uczucia potrzeby, bądź też ze zwyczaju posłuszeństwa. Wobec niebezpieczeństwa, cesarz mógł zarówno ośmielić się na to co i prefekci, więc dekretem z dnia 11 Listopada, to jest nazajutrz po swém do Paryża przybyciu, nakazał opłaty, któreśmy wyliczyli. Nie było to zresztą tak wielkim występkiem, jeżeli go porównamy ze wszystkiém tém, czego sobie tylko rząd cesarski nieprawnie pozwalał, a w każdym razie mógł on być usprawiedliwiony ważnością niebezpieczeństwa. Lecz czyn ten, podobnie jak i wiele innych dowodzi tylko, jak to zależnie od okoliczności tworzono podówczas prawa. Kiedy tak prostym rozkazem zażądano dodatkowych podatków, przeto zebranie ciała prawodawczego stało się już mniéj potrzebném, a ztąd rozpoczęcie posiedzeń odroczono od 2 do 19 Grudnia, a to wzamiarze uniknięcia niewczesnych rozpraw. Przezorność ta jednak, jak to zobaczymy wkrótce, nie była najlepiéj obmyśloną, gdyż prawie już wszyscy członkowie zgromadzenia znajdowali się w Paryżu, a nie mając co robić, przejmowali się uczuciami ożywiającemi stolicę, ztąd nie mogli stać się pobłażliwymi dla rządu, który jak w czasach swéj potęgi otoczony był podłemi pochlebstwami, tak też teraz po swych pierwszych niepowodzeniach został przedmiotem otwartéj nagany, zagrożony nadto będąc powszechnym wybuchem, w przeddzień swego upadku. Drugą niedogodnością zwołania ciała prawodawczego a jakiéj także chciano uniknąć, była potrzeba nakazania wyborów na czwarte jego posiedzenie (ciało prawodawcze podzielone było na pięć), gdyż mandaty członków upłynąwszy z początkiem 1813 roku, zostały już i tak przedłużone na rok jeden. Zgromadzenie bowiem w téj chwili wyborców, mogło stać się zarówno niebezpiecznem jak zgromadzenie deputowanych, postanowiono więc odłożyć do przyszłego roku wybór deputowanych, na czwarte posiedzenie. Rozporządzenie to, w połączeniu z tém które znosiło listę kandydatów na prezesa ciała prawodawczego, jak niemniéj z powołaniem 300 tysięcy ludzi do służby

wojskowéj, podnosiło naturalnie władzę senatu, oskarżanego zawsze o ślepe dla Napoleona posłuszeństwo, z jakiém był rzeczywiście aż do przedostatniéj godziny casarstwa. Zwołano jego posiedzenie na 15 Listopada i przedstawiono pod zatwierdzenie te potrójne postanowienia.

Otwarcie posiedzeń senatu otoczone zostało niezwykłą uroczystością. Chciano poruszyć do żywego naród, odezwać się do jego serca i wzbudzić zapał patrjotyczny. Nieszczęściem jednak, gdy rząd przemawia rzadko albo też za późno do narodu, wystawia się na przyjęcie swéj odezwy z niedowierzaniem, lub też niezrozumieniem. Napróżno mówca opowiadał ostatnie niepowodzenia wojska, napróżno zżymał się na przeniewierstwo sprzymierzańców, na opłakaną nieroztropność popełnioną przy wysadzeniu mostu pod Lipskiem, napróżno wykazywał czego Francja powinna się obawiać od zwycięzkiéj koalicji, gdyż prawie nie poruszył nieczułego i poniżonego senatu, wywierając na nim tylko pewien rodzaj przekonania, że w saméj rzeczy niebezpieczeństwo było wielkie, że trzeba żądać wielkich ofiar od kraju, choć niestety, bez wielkiéj nadziei aby naród odpowiedział godnie na wezwanie, po piętnastu latach szalonych i bezużytecznych wojen. Pobór 300 tysięcy ludzi z klas dawniejszych, został zatwierdzony bez żadnego zarzutu. Odroczenie wyborów na czwarte posiedzenie ciała prawodawczego zostało zarówno postanowione, z uwagi naglącéj potrzeby zwołania tego zgromdzenia, z uwagi szczególnéj, kiedy odroczono od 2 do 19 Grudnia otwarcie posiedzeń ciała prawodawczego, pomimo że prawie wszyscy członkowie znajdowali się w Paryżu. Nakoniec uchwalono zniesienie przedstawiania listy na prezesa ciała prawodawczego, z równie dziwnego powodu, że bardzo się zdarzyć może iż przedstawiani kandydaci nie będą znać dworskiéj etykiety, albo też nie będą znani cesarzowi. Niewięcéj opierał się senat, jak przepisujący postanowienia i nie rzekłszy ani słowa wszystko zatwierdził, podobnie jak zawsze i na wszystko się zgadzał, aż do dnia w którym zagłosował detronizację samego Napoleona, na żądanie zagranicy.

Wszystkie te sprawy polityczne, wojskowe i skarbowe, zajmowały ciągle Napoleona od czasu powrotu jego do Paryża. Pierwszą najszczęśliwiéj zrobioną rzeczą, było zastąpienie pana de Bassano przez p. de Caulaincourt, w korrespondencji zagranicznéj. Pan Metternich otrzymawszy depeszę p. de Bassano która na raz była zagadkowa i ironiczna, porozumiał się z dworami mocarstw sprzymierzonych i w dniu 25 Listopada udzielił odpowiedź następne zawierającą oświadczenie. Dowiedziano się z radością, mówił, że cesarz rozpoznał nakoniec z powierzonego posłannictwa pan de Saint-Aignan, szczere żądanie pokoju i że wskazał Manheim na miejsce zebrania się kongresu, który to wybór chętnie ze stroty koali-

cji zatwierdzono; ale, dodawał, nie widziano z podobném zadowolnieniem tego starania, z jakiem rząd Francji starał się nie wspomnieć o podstawach pokoju zaprojektowanych w Frankfurcie, gdyż otwarcie negocjacji zależy jedynie od odpowiedzi, czy te podstawy stanowczo będą przyjęte lub też odrzucone.

Podziwiać przychodzi mocarstwa sprzymierzone, że raz jeszcze odzywały się o przyjęcie pokoju na podstawach frankfurckich, chociaż w téj chwili bardzo już było wątpliwą rzeczą, czy w dobréj działają wierze; trzeba się więc było spieszyć, aby ich trzymać za słowo i nie zezwolić na wycofanie się. Obecność pana de Caulaincourt u steru spraw zagranicznych nie rodziła żadnéj niepewności co do odpowiedzi. Nalegał on na Napoleona i wymógł, że odpowiedziano tak jak potrzeba było odpowiedzieć jeszcze w dniu 16 Listopada. Bez stracenia przeto chwili czasu odpisał 2 Grudnia, że zgadzając się na myśl kongresu i na zasadę niezależności wszystkich narodów, urządzonych w ich naturalnych granicach, wypada przystać najzupełniéj na podstawy przyszłego pokoju, przywiezione przez p. de Saint Aignan i że ztąd, w każdym razie natychmiast je zatwierdza; daléj, że żądano od Francji wielkich ofiar, lecz Francja chętnie je poniesie dla pokoju, nadewszystko jeżeli Anglja odstępując od swych podbojów morskich, czego się ma prawo od niéj żądać, zgodzi się na uznanie na morzu tych samych zasad, jakie żąda mieć wprowadzone na lądzie.

Prawdopodobną jest rzeczą, że gdyby ta odpowiedź udzieloną została ośmnastoma dniami wcześniéj, zupełnie inny nadałaby bieg wypadkom. Obecnie zaś, pozostawiała ona wiele powodów wpływających na zmianę postanowień, ze strony mocarstw sprzymierzonych, jeżeliby lepiéj świadome opłakanego położenia Francji, chciały wycofać się z projektów zrobionych w Frankfurcie.

Zgadzając się na granice naturalne Francji, Napoleon chciał przecież zyskać co się tylko da po za niemi, i w instrukcjach danych swemu pełnomocnikowi (był nim p. de Caulaincourt), umieścił następne warunki. Przystając na utratę posiadłości za Renem, żądał przecież zatrzymania na prawym brzegu, Kehl, położonego naprzeciw Strasburga, Kasselu naprzeciw Moguncji, a pomimo tych, miasta Wessel znajdującego zupełnie na przeciwnym brzegu Renu, lecz będącego w pewnym względzie miastem francuzkiém. Co zaś do Hollandji, to nie rozpaczał o zatrymaniu pewnéj jéj części, oddając Anglji kolonje holenderskie. W każdym razie projektował spierać się o granicę pomiędzy Hollandją a Francją, przedstawiając najprzód Yssel, następnie Leck, a nakoniec Wahal i od téj granicy, która mu zapewniała tę część Hollandji jaką odebrał królowi Ludwikowi, ustępować nie myślał.

Rozumował nadto, że Hollandja nie powróci już pod panowanie domu Oranji i że urządzi się w rzeczpospolitę.

Co się zaś tyczy Niemiec, zgadzał się na odstąpienie Ligi Reńskiéj, lecz pod warunkiem, że żaden związek federacyjny nie połączy państw niemieckich, i że wracając Magdeburg Prusom a Hanower Anglji, będzie można utworzyć z Hessji i Brunświku królestwo Westfalskie, niezależne od Francji, lecz przeznaczone dla księcia Hieronima.

Chciał też Napoleon, aby Erfurt został oddany Saksonji na wynagrodzenie króla za księstwo Warszawskie, ażeby Bawarja zatrzymała linję Inn, a to dla tego, aby nie była zmuszoną do odstąpienia Würzburga, za co książe Würzburgski mógł być wynagrodzonym we Włoszech.

We Włoszech projektował, aby Austrja pomimo Illirji, to jest Trjestu i Laybach, zajęła część kraju po za Isonzo, lecz pod warunkiem zarazem, aby Francja o tyle naprzód rozszerzyła swe posiadłości w Piemoncie, o ile Austrja posunie się w Friuol. Wszystko zaś co Francja posiadała w Medjolańskiem, nadto, Piemont, Toskanja i państwo Rzymskie, utworzy królestwo Włoskie, zarówno niezależne od Austrji jak od Francji i zostawione księciu Eugenjuszowi.

Papież powróci do Rzymu, lecz bez władzy świeckiéj. Neapol pozostanie w posiadaniu Murata, a Sycylja Burbonów Neapolitańskich. Były król Piemontu zatrzyma jedynie Sardynję.

Wyspy Jońskie powrócą do jednego z państw Włoskich, jeżeli Malta oddaną zostanie Sycylji. W przeciwnym zaś razie wyspy Jońskie, zarówno z Elbą należeć będą do Francji.

Hiszpanja powróconą zostanie Ferdynandowi VII, a Portugalja domowi Braganckiemu. Anglja nie zatrzyma żadnéj z kolonji hiszpańskich i portugalskich.

Danja zatrzyma Norwegję. Nakoniec, umieści się w traktacie jeden artykuł, który uświęci powszechnie pawilon neutralny.

Takie to były warunki, które Napoleon zamierzał przedstawiać na przyszłym kongresie w Manheim. Lecz mylił się tu bardzo grubo, i pomimo głębokiéj swéj przenikliwości, pomimo że znał swe położenie aż do tego stopnia, iż wątpił czy koalicja naprawdę i w dobréj wierze zrobiła propozycje frankfurckie; tak jeszcze wiele miał wiary w siebie, iż pochlebiał sobie, że koalicja zechce słuchać w Manheim podobnych warunków. Prawdą jest także, że w téj chwili jeszcze żywił nadzieję, którąby mogła usprawiedliwić ostatnie jego marzenia, jeżeliby kroki nieprzyjacielskie wznowiły się dopiero w Kwietniu. Jeżeliby bowiem sprzymierzeni, w saméj rzeczy strudzeni okrutną tą kampanją, zatrzymali się nad Renem aż do Kwietnia, dając mu cztery miesiące czasu na przygotowania wojenne, mógłby ze szczątków

swéj armji i z 600 tysięcy spisowych uchwalonych przez senat, utworzyć przynajmniéj 300-tysięczne siły dobrego żołnierza, a z taką potęgą przerzucić za Ren nieprzyjaciela, któryby ośmielił się na jego przebycie. Pewną jest także rzeczą, że z 300-tysięcznem wojskiem bijąc się na ziemi przyjacielskiéj, w stanowiskach ścieśnionych, to przy swym genjuszu zwiększonym nieszczęściami, miał wiele pewności powodzenia. Lecz czyż koalicja pozostawi mu te cztery miesiące? Czyż można było spodziewać się nawet tego, na jakiéj wyrozumowanéj podstawie? Te tylko nastręczały się pytania, od rozwiązania których zależał na raz tron Napoleona i wielkość Francji; ale nie wielkość moralna, gdyż ta nie uległa zniszczeniu, ale wielkość materjalna podkopana w tym czasie.

Zresztą kierował tak sprawami, jakby nie cztery, ale dwa najwięcéj miesiące miał na przygotowania i zarządzał środkami oddanemi do jego rozporządzenia, z zadziwiającą czynnością. Najpierwszą potrzebą było zaopatrzenie twierdz w żywność. Podzielone one zostały na dwie linje, to jest nad Renem i nad Skaldą, czyli na zabezpieczające granice naturalne: Huningue, Béfort, Schelestadt, Strasburg, Landau, Moguncja, Kolonja, Wesel, Gorcum, Antwerpja; i położone na granicach Francji z 1790 roku: Metz, Thionville, Luxemburg, Mézières, Mons, Valenciennes, Lille, z których wymieniliśmy tylko główniejsze. Podczas kiedy kosztowne roboty przedsiębrano około Aleksandrji, Mantui, Wenecji, Palma-Nova, Osopo, Gdańska, Flesingi i Texel, konieczne na obronę Francji twierdze: Huningue, Strasburg, Landau, Moguncja, Metz, Mézières, Valenciennes i Lille, pozostawały w stanie zupełnego opuszczenia. Wały w koło nich wznosiły się wprawdzie, lecz były uszkodzone, stoki obsypane, a zwodzone mosty dalekie od użytku. Niewystarczająca do ich obrony artyllerja nie miała lawet; brakowało narzędzi, amunicji, drzewa na palisady, kommunikacyjnych mostów pomiędzy szańcami, koni do przewozu przedmiotów uzbrojenia i nakoniec robotników mogących pracować w warsztatach. Oficerowie artyllerji i inżynierji użyci byli na zewnątrz, a w twierdzach pozostali tylko starcy niezdolni do zniesienia trudów oblężenia. Opatrzenie w żywność nie rozpoczęło się dotąd, a pieniędzy za pomocą których można było uzupełnić, jeżeli nie wszystkie, to przynajmniéj niektóre niedostatki, okazał się brak zupełny i stawało się rzeczą wątpliwą, czy skarb dostarczy ich w czasie i w potrzebnéj ilości. Nakoniec, potrzeba było załóg, a była obawa zubożyć tak słabą już armję czynną, na ich urządzenie.

Rozpoczęto od zaopatrywania twierdz w najkonieczniejsze potrzeby. Naglącą było naprzód rzeczą, przeprowadzić zakłady pułkowe z fortec pierwszéj, do drugiéj linji, aby oswobodzić od nich te, które pierwsze będą oblegane przez nieprzyjaciela, a zarazem aby ukryć przed nim zakłady,

będące źródłem z którego pułki czerpały swą siłę. Z powodu opóźnienia się w przedsięwzięciu tych środków, stawały się one trudne do wykonania, gdyż potrzeba było przeprowadzić nietylko zdatnych i niezdatych do boju żołnierzy, ale nadto zarządy i magazyny. Zakłady będące w Strasburgu, Landau, Moguncji, Kolonji i Wessel, przeniesione zostały do Nancy, Metz, Thionville, Mézières i Lille. Marszałek Kellermann, książe Valmy, który tyle oddał usług w organizacji wojsk i który naczelnie dowodził w Strasburgu, Moguncji i Wesel, przeniósł się do Nancy, Metz i Mézières. Ta przemiana miejsc natychmiast została rozpoczętą, pomimo ostréj pory roku.

Rozkazał Napoleon prefektom zaopatrywać fortece w najkonieczniejsze zapasy żywności za pomocą rekwizycji miejscowych, płacąc lub obiecując zapłacić w krótkim czasie, za zabrane zboże i bydło na rachunek rządu. Zarówno postępować miano co do drzewa i co do innych potrzebnych przedmiotów. Marszałkowie dowodzący wojskami czynnemi: marszałek Victor w Strasburgu, marszałek Marmont w Moguncji, marszałek Macdonald w Kolonji i Wesel, otrzymali rozkaz tak organizowania armji, jak niemniéj tworzenia załóg. Wszystkie oddziały należące do 32éj dywizji wojskowéj, to jest pochodzące z kraju położonego pomiędzy Hamburgiem i Wesel, stanowiły podstawę załogi w Wesel. Korpus 4ty, czyli szczątki tylu innych korpusów połączonych w jeden, był obowiązany do obrony Moguncji, pod jenerałem Morand, dawnym jéj komendantem. Jenerał Bertrand, który ostatecznie tym korpusem dowodził, w nagrodę swych usług mianowany został marszałkiem pałacu. Do Strasburga wyprawiono niektóre zniszczone kadry, które miały się wypełnić spisowymi i gwardjami narodowemi. Wierność Alzacji pozwalała na powołanie jéj gwardji narodowéj, którą Napoleon nie lubiał się posługiwać, chyba w ostatnim razie w twierdzach. Kadry artyllerji zapełnione z pośpiechem rekrutami, stanowiły główną obsługę dział. Dano im najlepszych, jacy byli do rozporządzenia oficerów, z dołączeniem kilku inżynierów, wybranych z pomiędzy młodszych, pozostałych we Francji, i rozkazano wszystkim, aby używali zimy na organizację, jak tylko można pospieszną. A trzeba wyznać, że gorliwość ich nie mogła sprawić zawodu.

Te same środki, jakie przedsięwzięto w celu postawienia w stanie obrony najważniejszych twierdz pierwszéj linji, Strasburga, Moguncji i Wesel, zastosowane zostały do wszystkich, z bardzo małemi zmianami. Na granicach prowincji prawdziwéj Francji, gwardje narodowe powołane zostały z większém zaufaniem na obronę kraju. Mówiliśmy już, że Napoleon nie bardzo chętnie ich używał. Bezwątpienia, że obecne ich powołanie, szkodliwie mogło oddziałać na powszechne usposobienie kraju; gdyż żądając

w téj chwili około 600 tysięcy spisowych, obawiał się możnego oburzenia w całym narodzie, z powodu wzywania pod broń nawet ojców rodzin, z których głównie złożone były gwardje narodowe. Z drugiéj także strony, przy tym braku broni i odzienia jakie obecnie uczuwać się dało, wolał raczéj mundurować i zbroić żołnierzy, aniżeli gwardzistów narodowych. Jedynie tylko w pogranicznych twierdzach, do których nie miano czasu wysyłać regularnego wojska, zgadzał się chętnie na użycie gwardji narodowéj jako załogi, zwłaszcza że nadgraniczna ludność była już nieco wyćwiczoną w obrotach wojskowych. Zgodził się także, aby w niektórych wewnętrznych wielkich miastach, gdzie z powodu rozdrażnienia umysłów porządek mógłby być zakłócony, użyć jako załogi gwardji narodowéj, rozkazując, żeby znakomitsi mieszkańcy tychże miast, sformowani w bataljony grenadjerów i strzelców, i dowodzeni przez oficerów niepodejrzanéj wierności, zobowiązani zostali do utrzymania porządku publicznego.

W dalszym ciągu zajmował się Napoleon wojskami regularnemi. Do wszystkich nieszczęść jakie dotykały wojska francuzkie od czasu ich z Niemiec odwrotu, dołączyło się jeszcze najstraszniejsze ze wszystkich, a tém był tyfus, powstały w przepełnionych szpitalach nad Elbą, i przyniesiony nad Ren przez rannych, chorych i maruderów, ogromne wszędzie czynił spustoszenia, a mianowicie w Moguncji. Stojący tu korpus podniesiony do liczby 15 tysięcy ludzi, skutkiem połączenia 4go, 7go 12go i 16go, a wkrótce do 30 tysięcy, przez wcielanie doń żołnierzy wracających pojedynczo, utracił w jednym miesiącu połowę swéj siły i liczył tylko 15 tysięcy żołnierza pod bronią. Żołnierze zasiali zarazę tyfusu pomiędzy mieszkańcami, ztąd między nimi zarówno jak w wojsku, wielka panowała śmiertelność. Straszny ten bicz Boży, objawiał się nadto skutkiem wpływu nędzy, pod szkaradnemi, rozdzierającemi serce postaciami. Widziano bowiem młodych żołnierzy zbiedzonych niedostatkiem i trudami, których palce u rąk i nóg przechodziły w gangrenę i odpadały po kolei. W Moguncji przestrach stał się powszechny i na usilne prośby mieszkańców, miejscowi dowódzcy nakazali pospiesznie wywozić z miasta dotkniętych zarazą, w nadziei, że tym sposobem zmniejszy się ona. Przedsięwzięcie tych środków sprowadziło nowe klęski, gdyż spotykano po drogach wozy tak przeładowane nieszczęśliwymi chorymi, że po trzydziestu na jednym się znajdowało, a z tych jedni już martwi, a drudzy konali obok ciał towarzyszy, do których byli przyciśnięci. Co więcéj, zaraza zaczęła już przechodzić od pierwszéj do drugiéj linji twierdz pogranicznych, i miasto Metz zadrżało dowiedziawszy się, że kilku żołnierzy załogi umarło już w szpitalach z tyfusu.

Marszałek Marmont żywo wzruszony strasznym tym widokiem, zada-

wał sobie wiele trudu w celu zmniejszenia nieszczęścia, i wzbronił nadal tego wydalania z Moguncji, a tym sposobem nie pozwolił na umieranie po drogach i na roznoszenie zarazy po kraju. Zajął w posiadanie wszystkie budowle, które mogły być przemienione na szpitale, a tym sposobem bez opuszczania miasta był w możności przenosić chorych z miejsca na miejsce. Nakazane rekwizycje w okolicy wystarczały na zapewnienie wygód chorym, i dzięki tym środkom tak dobrze obmyślanym, zaraza zmniejszyła się znacznie, a przynajmniéj nie rozszerzała się bardziéj. Z tém wszystkiém jednak, jeden z pułków armji marszałka Marmont, to jest 2gi morski, liczący 2162 ludzi, po upływie miesiąca miał tylko 1054 żołnierzy pod bronią.

Z upoważnienia cesarza rozkazał marszałek Marmont opuścić Moguncję tym oddziałom, które nie były koniecznemi do obrony twierdzy. 2gi korpus dowodzony przez marszałka Victora, już był w drodze do Strasburga, a 5ty i 11ty złączone, pod marszałkiem Macdonald zostały skierowane do Kolonji i Wesel. Wysłał daléj ku Worms korpus 3ci i 6ty, przeznaczone do służenia pod jego rozkazami, pozostawiając w Moguncji jako załogę twierdzy, tylko korpus 4ty. Nakoniec, wyprowadził z Moguncji skutkiem rozkazu Napoleona, młodą gwardję, jazdę i piechotę i rozłożył ją pomiędzy Kaisers-Lautern, Deux-Pont, Sarreguemines, Sarre-Louis, Thionville, Luxemburgiem i Trevirem.

Następnie wydał Napoleon rozkazy co do reorganizacji korpusów. Po większéj części pozostały one tylko prostemi dywizjami, ztąd wymagały nowego ich podniesienia do siły korpusów. Nie było tu żadnego wyjątku, prócz korpusu 2go, rozłożonego w Strasburgu w pobliżu swych zakładów, gdzie znalazł środki do organizacji z daleko większą jak inne łatwością. Rozpoczęto od zabrania wszystkiego, co tylko znajdowało się po zakładach z piechoty jako tako już wyćwiczonéj. Spodziewał się Napoleon że zbierze ztąd po 500 żołnierzy na pułk, a tym sposobem podniesie liczbę piechoty nad Renem do 80 tysięcy ludzi. Zażądani ostatniém postanowieniem spisowi należący do klas dawniejszych, powinni byli być wyprawieni do najbliższych zakładów, tu wyćwiczeni i umundurowani jak tylko można najspieszniéj, a wedle czasu jaki miano przed sobą, mogliby podnieść do 100, 120 lub 140 tysięcy liczbę piechoty, wojsk rozłożonych nad Renem. Z departamentów zaś pogranicznych, spisowi tych samych klas mieli być wprost odesłani do twierdz i wcieleni do znajdujących się tam kadrów, by sformowali w ten sposób załogi. Ci ostatni mieli bezwątpienia dość czasu na wyćwiczenie się, jeżeliby tylko zdołali przybyć na miejsce przeznaczenia przed rozpoczęciem oblężenia twierdz pogranicznych.

Po zarządzeniu w ten sposób obrony granic nad Renem, Napoleon

szczególniéj zajął się granicą Belgji, gdyż ta najbardziéj byłaby zagrożoną, jeśliby sprzymierzeni zamierzali zaprzeczać Francji, jéj granic naturalnych. Zwrócił też swą uwagę na Hollandję, która zasłaniała Belgję. W okolicach tych nie nazbyt strzeżonych, nadzwyczajne pokazało się wzburzenie, a ztąd konieczną było rzeczą wysłać tam siły nakazujące poszanowanie. Jenerał Molitor obowiązany do utrzymania Hollandji, miał na spełnienie tego zadania kilka pułków zagranicznych podejrzanéj wierności i kilka słabych bataljonów francuzkich. Były to więc bardzo niedostateczne środki do stawienia oporu Bernadottemu, który w téj chwili kierował się ku Hollandji z większą częścią swéj armji; a chociaż marszałek Macdonald znajdował się tylko o 18 mil oddalony ze szczątkami 5go i 11go korpusów, to przecież nie mógł on być wielkiém wsparciem dla jenerała Molitor. Usiłował przeto Napoleon, z największym pośpiechem wysłać mu posiłki. Pochlebiał sobie nadto, że tym sposobem ocali potężne załogi Drezna i Hamburga, które bezwątpienia pokutowały za to, że Francja chciała utrzymać Hollandję i Belgję. Lecz widzieliśmy już jaki los spotkał załogę Drezna, która poszła w niewolę z pogwałceniem wszelkich zasad; a co do załogi Hamburga, to wówczas kiedy marszałek Davout zamyślał poprowadzić ją ku Renowi, wojska Bernadottego zalały już Westfalję, a tém zmusiły go do zamknięcia się w wzniesionych w tém mieście szańcach. Nie można więc już było niczego ztąd oczekiwać, gdyż te 70 tysięcy wyborowego żołnierza pozbawione zostały wszelkiéj możności spieszenia na obronę cesarstwa. Pułki należące do armji marszałka Davout, to jest bataljony przeznaczone na utworzenie 1go korpusu, który w Dreznie popadł w niewolę, jak niemniéj 13go zamkniętego w Hamburgu, miały swe zakłady w Belgji. Napoleon zarówno i te zakłady napełnił spisowymi, spodziewając się utworzyć z nich armję o sile 40 tysięcy ludzi, któréj dowództwo powierzyć zamierzał jenerałowi Decaen. Dołożywszy jeszcze spisowych i gwardje narodowe przeznaczone na obronę twierdz, a mianowicie Antwerpji, bardzo było możebném, że znajdująca się tu armja, tak zwana północna, podniesiona do 50 tysięcy ludzi wszystkich broni, manewrując pomiędzy Utrechtem, Gorcum, Breda, Berg-op-Zoorn, Antwerpją i zasłonięta nadto zalewami, wystarczała na zasłonięcie Hollandji i Belgji.

W takim razie, armja czynna nad Renem mogła się bezpiecznie zająć sama sobą, nie troszcząc się bynajmniéj o utrzymanie Niderlandów, i stawić czoło wojskom koalicji, jeżeliby rozpoczęły kroki zaczepne, czy to wkraczając rozdzielonemi kolumnami przez Kolonję, Moguncję, Strasburg, czy też ukazując się w wielkiéj sile na jednéj z tych dróg. Wykazaliśmy już zamiary Napoleona, co do najśpieszniejszego odsyłania do zakładów lu-

dzi zupełnie już dorosłych, to jest spisowych należących do klas dawniejszych, a nawet w razie nagłéj potrzeby wcielając ich wprost do pułków, że tym sposobem spodziewał się podnieść siłę piechoty nad Renem z początku do 80, a następnie 140 tysięcy. Pochlebiał sobie zarówno, że reorganizując jazdę i artyllerję, podniesie całą armję z wiosną do liczby 200 tysięcy żołnierza, a nawet do 300 tysięcy, jeżeli zaliczy tu i gwardję cesarską. Zamierzał bowiem doprowadzić tę ostatnią do rozmiarów, jakich nigdy jeszcze nie miała, następne w tym względzie tworząc plany.

Pomimo że gwardja sprawiała nieraz wiele kłopotu, to jednak przy swoim wybornym duchu, przy nadzwyczajnéj karności, oddała wielkie usługi w ostatniéj kampanji, bądź to stanowczemi attakami na polu bitwy, bądź téż zachowując w niepowodzeniu nakazującą postawę, na jaką nie mogły się zdobyć wojska linjowe. W téj chwili siła jéj wynosiła tylko około 12 tysięcy piechoty i 3 do 4 tysięcy jazdy. Składała się z dwóch dywizji staréj gwardji, grenadjerów i strzelców; z dwóch średniéj gwardji, fizyljerów i flankierów; i z czterech młodéj gwardji, tyraljerów i woltyżerów. Przepełniona zdolnymi ludźmi na wybornych podoficerów, mogła być znakomicie powiększoną, bez zmiany jéj dzielnego ducha i bez zmniejszenia jéj wartości. Ze wszystkich korpusów wojska, do jednéj tylko gwardji można było pakować w szeregi tysiącami młodych ludzi, którzy się natychmiast przemieniali w żołnierzy. Napoleon miał tu nawet jeszcze jedno ułatwienie więcéj, w całości pochodzące od jednego tylko człowieka, a nim był znakomity Drouot, wyższy oficer artyllerji gwardji, doskonały wzór wszelkich zalet żołnierskich. Drouot skromny, a nawet trochę niezgrabny w swych ruchach, nie był początkowo cenionym przez Napoleona. Ale gdy w tych nieustających wojnach nadszedł już czas, w którym najmniejsze usługi potrzeba było drogo opłacać, Napoleon zwrócił swą uwagę na tego oficera, który wybornie znając swoje rzemiosło, poświęcał mu się z niestrudzonym zapałem, nie ustając nigdy i nie szukając przykładem innych, sposobów zmuszających do cenienia siebie, w miarę zwiększających się trudności, który stosował w cichości swą odwagę do niebezpieczeństw, a swą gorliwość do trudnego położenia, który nie pochlebiał nigdy swemu panu i nie zasmucał téż go dzisiaj niewczesném przyganianiem, ograniczając się jedynie na użyciu wszystkich sił i zdolności na usługi cesarza i ojczyzny, w jego poświęceniu nierozłącznych. Jak wszyscy genjalni despoci, tak i Napoleon używając pochlebców nie wierzył im jednak i nie mógł się powstrzymać od szacowania uczciwych ludzi, których na swéj spotykał drodze; dla tego téż zaczął uczuwać przyjazne dla Drouota skłonności, które się zwiększały zarówno z niepowodzeniami, i w téj właśnie chwili postanowił powierzyć mu całą swą gwardję. Spostrzegłszy że minister Clarke

upadał pod ciężarem pracy, a nawet że wierność jego zachwiała się, zaczął nieufać mu zupełnie i Drouota bez nadania mu innego tytułu jak tylko swego adjutanta, zrobił prawdziwym ministrem gwardji cesarskiéj. Udzielił mu władzę kierowania wszystkiemi awansami, które stawały się bardzo liczne, z powodu znakomitego powiększania tego korpusu, i powierzył swoje ostatnie środki, *swą gruszkę na ugaszenie pragnienia*, jak nazywał 63 miljony pozostałe z jego osobistéj oszczędności. I pewnym był, że Drouot wystawi mu różne korpusa gwardji z taką oszczędnością, jakiéj tylko można było oczekiwać od jego nieskażonéj prawości i spokojnéj baczności.

Skutkiem więc instrukcji Napoleona, bataljony gwardji podniesione zostały z czterech do sześciu kompanji. Liczba bataljonów powinna była wynosić ośmnaście staréj, ośm średniéj, i pięćdziesiąt dwa młodéj gwardji. Stara gwardja miała być wypełnianą tylko wybranemi poprzednio żołnierzami z całéj armji, a średnia i młoda spisowymi, bacząc wszelako aby tu odsyłać co lepszych. Jeżeliby więc te wszzstkie pomysły zostały wykonane, dostarczyłyby one 80 tysięcy wyborowéj piechoty, która w połączeniu z jazdą, artyllerją, inżynierją i parkami, podniosłaby siły gwardji do stu tysięcy ludzi. Upoważnił Napoleon Drouota do zakupu koni, do przygotowania lawet pod działa, do założenia w Metz i Paryżu warsztatów, w celu przysposobienia ubiorów, zalecając przy tém, aby wszystko robił sam, aby za wszystko płacił sam, nie używając nigdy pośrednictwa ministra wojny. Dla wypełnienia zaś tego wszystkiego, powinien był brać od prywatnego podskarbiego Napoleona, tyle pieniędzy wiele ich będzie potrzebował.

Spodziewając się wystawić 200 tysięcy żołnierzy linjowych i 100 tysięcy gwardji cesarskiéj, nie rozpaczał Napoleon o możność odrzucenia daleko od granic Francji wojsk koalicji, które ośmielały się na wkroczenie do niéj. A z tego co dokazał wkrótce z 80-tysięcznemi siłami, przekonamy się, że ta jego nadzieja była bardzo gruntowną.

Następnie zajął się Napoleon Włochami i Hiszpanją. Książe Eugenjusz znajdując się nad Adygą z siłami około 40 tysięcy ludzi wynoszącemi, umiał nakazać poszanowanie dla siebie nieprzyjacielowi i miał nadzieję, że potrafi się utrzymać, pomimo nawet usiłowań Anglików do wylądowania, jeżeli Murat pozostanie nieczynnym w swém przeniewierstwie. Napoleon nie chcąc ani powiększać liczby Włochów w wojskach księcia Eugenjusza, ani też wzbudzać niezadowolnienia we Włoszech nowym poborem rekruta, postanowił wysłać tam z Francji dostateczną ilość spisowych. Przeznaczył już poprzednio z poboru postanowionego w Październiku, 28 tysięcy rekrutów dla księcia Eugenjusza, a z obecnie nakazanego stawienia się 300 tysiącom

należącym do klas dawniejszych, miał mu zarówno wysłać 30 tysięcy. Rekrutów tych przeznaczonych do armji włoskiéj, rozkazał dostawić z Delfinatu, Franche-Comté i Prowancji, aby najmniejszą mieli przestrzeń do przebycia. Książe Eugenjusz winien był umundurować ich przy mocy środków, w jakie obfitowały Włochy, i następnie wcielić do kadrów swéj armji, która tym sposobem, w miesiącu Kwietniu podniosłaby się do siły 100 tysięcy ludzi. Tutaj podobnież jak wszędzie, całe zadanie leżało w czasie, któryby upłynął przed wznowieniem kroków nieprzyjacielskich.

Nakoniec, pomimo że już stale postanowił porzucić Hiszpanję, powinien był przecież Napoleon zająć się Pyrenejami, zagrożonemi przez Hiszpanów, Portugalczyków i Anglików, z których tak jedni jak drudzy żywili nadzieję wkroczenia do Francji, by się pomścić za najście Hiszpanji. Armja aragońska pod dowództwem marszałka Suchet, i armja tak zwana hiszpańska, powierzona marszałkowi Soult, liczyły po dwadzieścia pułków i miały swoje zakłady w Nimes, Montpellier, Perpignan, Carcassonne, Tuluzie, Bayonie i Bordeaux. Rozkazał Napoleon odłączyć w tych armiach jedno bataljonowe kadry z każdego pułku, co było łatwem przy zmniejszeniu się liczby żołnierza, i wysłać je do Montpellier, Nimes i Bordeaux, gdzie miało się zebrać 60 tysięcy spisowych z klas dawniejszych. Każden z tych czterdziestu bataljonów otrzymując 1500 ludzi, powinien był wysłać 500 do armji hiszpańskiéj i aragońskiéj, coby wzmocniło obiedwie o 20 tysięcy ludzi, i pozwoliło na zasłonięcie całéj długości Pyrenejów 40 tysiączną rezerwą, gotową do stawienia czoła wszelkim możliwym wypadkom.

Z temi to środkami, zgromadzonemi na granicach Belgji, Renu, Włoch i Pyrenejów, rachując przytem zawsze na cztero miesięczną zwłokę w znowieniu kroków nieprzyjacielskich, nie rozpaczał Napoleon o pokonaniu olbrzymich niebezpieczeństw swego położenia. Tymczasem usposobienie do posłuszeństwa rządowi względem poboru, z każdym dniem się zmniejszało; a ani hałaśliwe artykuły usłużnych dziennikarzy, ani téż spokojne zachowanie się senatu, nie było w stanie zmienić téj nieprzychylności na patrjotyzm gorący. Starając się przeto, aby nowa ta ofiara żądana od narodu, stawała się jak najmniéj dotkliwą, Napoleon rozkazał ukończyć naprzód pobór z trzech klas ostatnich 1813, 1812 i 1811 roku, i nie powoływać w téj chwili klas dawniejszych. Ten pierwszy pobór winien był dostawić od 140 do 150 tysięcy ludzi; po ukończeniu którego miano zaraz przystąpić do poboru z lat dawniejszych, oszczędzając jednak żonatych, niezupełnie zdatnych do służby i koniecznych do utrzymania rodzin. Z tych samych powodów zażądał aby przystąpiono do poboru najprzód w prowincjach zagrożonych, jak w Landes, Langwedocji, Franche-Comté, Lotaryngji i Szampanji, w prowincjach daleko lepszym ożywionych duchem i bar-

dziéj na niebezpieczeństwo najścia nieprzyjaciół wystawionych. Nadto zawsze w chęci oszczędzenia ludności, rozkazał Napoleon wstrzymać pobór za rok 1815, gdyż ten nazbyt młodych mógłby mu tylko dostarczyć żołnierzy, którzy zwiększaliby jeszcze kłopoty i tak już wielkie i zawiłe. Ale jeżeliby pokój nie położył zaraz końca téj wojnie, postanowił pobór z 1815 na koniec roku bieżącego.

Niedość to jednak jeszcze było zapewnić sobie rekruta, kiedy potrzeba było go odziać i uzbroić, a nadto zaopatrzyć się w konie wierzchowe i pociągowe. Potworzył przeto Napoleon nadzwyczajne warsztaty w Paryżu, Bordeaux, Tuluzie, Montpellier, Lyonie, Metz i innych jeszcze miastach, w celu naszycia odzienia i bielizny z sukna i płutna, kupionego lub téż wziętego drogą rekwizycji za gotowe jednak pieniądze. Chociaż z trudnością przychodziło ubranie wojska, ale zawsze było ono jeszcze łatwiejszém od wystawienia jazdy. Francja nie była tak jeszcze jak Niemcy wyczerpaną z koni wierzchowych, posiadała ich dość wielką liczbę i to wybornych. Konie pociągowe dla artyllerji i zapasów wojennych nie pozostawiały nic do życzenia. Zakupiono już ich pięć tysięcy i Napoleon rozkazał kupić drugie tyle, nakazując przytem rekwizycję dziesięciu tysięcy za gotową zapłatę. Te 20 tysięcy koni w połączeniu z pozostałemi z ostatniéj kampanji, były wystarczającemi na potrzeby wojny wewnętrznéj. Rzadszemi jednak były konie wierzchowe, w które Drouot był winien zaopatrzyć gwardję. Rozesłano pieniądze pułkownikom, aby zakupywali wszystkie jakie tylko znajdą się w okolicach przebywania pułku.

Znajdował się téż dostatek prochu, ołowiu, żelaza w różnych gatunkach, broni siecznéj i dział, lecz brakło karabinów, co było jedną z głównych przyczyn upadku Francji. W czasach swéj pomyślności, wyrób ich posunął Napoleon aż do miljona. Lecz kampanja rossyjska w któréj więcéj jak 500 tysięcy zagrzebano pod śniegami, następnie niemiecka gdzie stracono do 200 tysięcy, a nakoniec twierdze zagraniczne w których znajdowała się znakomita liczba wojsk francuzkich, wyczerpały ze szczętem zasoby arsenałów. Warsztaty do robienia broni palnéj, nie tak łatwo dały się zakładać jak krawieckie, szewckie i rymarskie; a przecież nic się nie robiło jeżeli tylko gromadziło się ludzi, bez możności ich uzbrojenia. Dziwna rzecz, ale dobrze jednak charakteryzująca politykę Napoleona, tak zajętą podbojami i tak zapominającą o obronie, że zagrożona Francja daleko większy miała kłopot z wynalezieniem 300 tysięcy karabinów, aniżeli z wystawieniem téj liczby żołnierza do ich noszenia.

Pościągano wszystkich rzemieślników z prowincji w których istniały fabryki żelazne i zgromadzono ich po części w Paryżu, a po części w Wersalu, w celu urządzenia warsztatów do naprawy i roboty broni palnéj.

Środki te przedsiewzięto zarówno po wielkich twierdzach drugiéj linji. Znalazł się jeszcze jeden sposób do zaopatrzenia się w broń, przez rozbrojenie nadzwyczaj podejrzanéj wierności pułków cudzoziemskich, z wyjątkiem rozumie się Polaków i Szwajcarów. Jednego więc dnia w rozmaitych miejscach rozbrojono Hollendrów, Hanzeatów, Kroatów i Niemców, a spieszono nadto tych którzy służyli w jaździe. Środki te dostarczyły kilka tysięcy karabinów i kilka setek koni. Wypróżniono następnie arsenały morskie; a przecież zaślepienie Napoleona do podbojów było tak wielkie, że nie obawiał się wyprawić z Tulonu do Genui, 50 tysięcy karabinów przeznaczonych do Włoch i to w chwili, kiedy nie był pewnym czy znajdzie ich dostateczną liczbę na obronę Paryża.

Podczas gdy tak usiłowano wydobywać wszelkie środki obrony, przez cuda czynności administracyjnéj, zamyślał także Napoleon o znalezieniu niektórych przez politykę rozsądną, lecz na nieszczęście spóźnioną. Wyprawił jenerała Delort do Frankfurtu, w celu traktowania z jenerałami koalicji o wydanie twierdz nad Wisłą i Odrą pod warunkiem, że ich załogi powrócą do Francji z bronią i bagażami. Jeżeliby to przedstawienie zostało przyjęte, jenerał Delort był upoważniony do natychmiastowego otwarcia konferencji, względem Hamburga, Magdeburga, Wittenberga, i Erfurtu. Podobna umowa dostarczyłaby Francji 100 tysięcy najwybornieiszych żołnierzy, choć prawda że jednocześnie zwiększyłaby o równą liczbę i siły koalicji, skutkiem zniesienia oblężeń twierdz wzmiankowanych. Lecz z drugiéj strony przyniosłaby ona Napoleonowi żołnierzy dzielnych, gdy tymczasem koalicji, żołnierzy miernych, choć z resztą w położeniu w jakim się on znajdował, to w każdym razie przybytek sto tysięcy ludzi daleko większą u niego miał wartość, aniżeli dwa kroć u koalicji. Na nieszczęście jednak, ta sama przyczyna która sprawiła pogwałcenie kapitulacji Drezna, mało mu pozostawiała nadziei, aby podobne traktaty mogły być doprowadzone do zamierzonego celu.

Daleko znakomitsze od tych znajdowały się jeszcze środki, jakie spoczywały w armji hiszpańskiéj, jeżeliby potrafiono wynaleźć sposób do przeprowadzenia jéj z pod Pyrenejów nad Ren. W téj armji bowiem, niezależnie od liczby, wszystko było wyborne, nieporównane; żadne wojsko na świecie nie wyrównywało wartości pułków marszałka Suchet, ani téż marszałka Soult. Te ostatnie jednak, z powodu długo trapiącéj niedoli, były co prawda zniechęcone do służby; lecz gdyby przyszło im Renu bronić i to pod bezpośredniemi rozkazami Napoleona samego, zmieniłyby bezzwątpienia swe zniechęcenie, w gorliwość pełną zapału. Śmiało tu mówimy, że jeżeliby ośmdziesiąt tysięcy ludzi, zostających obecnie pod

rozkazami marszałków Suchet i Soult, znalazło się pomiędzy Renem a Paryżem, nigdyby koalicja nie zbliżyła się była do murów stolicy Francji. Lecz aby ich tu przeprowadzić, potrzeba było pierwéj zawrzeć pokój z Hiszpanami, ale ten pokój który zdawał się być tak łatwym, oddając Hiszpanom ich ziemię i króla, był daleko trudniejszym być może do zawarcia, od zamierzonego negocjacjami w Manheim. Niewystarczającą bowiem już było rzeczą, aby po zrzeczeniu się Napoleona Hiszpanji i po przejściu jego przez Pyreneje, Hiszpanja nie zechciała zarówno ich przebyć, a do tego w towarzystwie Portugalczyków i Anglików. Zaprawdę, za lekką byłaby kara za błędy, jeżeliby nie starano się zatrzeć wszelkich ich następstw!

Jaktośmy powiedzieli poprzednio, Napoleon od dwóch już lat postanowił opuścić Hiszpanję, a chociaż zamiar ten w zupełnéj utrzymywał tajemnicy, to jednak historja nie może o nim powątpiewać, gdyż znajdują się na to piśmiene w archiwach dowody. Tymczasem przy takim jak jego charakterze, nie można było wymagać aby chętnie poniósł ofiarę z podboju, i dla tego pochlebiał sobie jeszcze w roku zaszłym, że zatrzyma przynajmniéj prowincje położone nad Ebro. Lecz gdy i to ostatnie zniknęło marzenie, postanowił oddać ze wszystkiém Hiszpanję Ferdynandowi VII, z warunkiem aby ten książe zawarłszy pokój, nakazał go uznać narodowi. Warunki pokoju były bardzo łatwe do ułożenia. Najprzód, trzeba było oswobodzić Ferdynanda VII i zatrzymanych z nim książąt w Valencay, a następnie uwolnić wszystkich jeńców i wydać twierdze. Poczem wojska hiszpańskie wróciłyby do siebie, z żądaniem aby Anglicy kraj ich opuścili. Zdawałoby się, że po tych wzajemnych ustąpieniach, Francja i Hiszpanja nie będą miały nic do żądania od siebie; gdy tymczasem smutne okoliczności wikłały tę sprawę, która z pozoru zdawała się być tak prostą. Hiszpanie bowiem oddychali zemstą i chcieli spustoszyć Francję w odwecie. Anglicy zaś, przyłożywszy się potężnie do oswobodzenia Hiszpanji, nie byli łatwi do pożegnania i do odstąpienia od Pyrenejów, na wezwanie wyszłe z Kadyksu lub Madrytu. Nadto dawniejsze zobowiązanie się do nietraktowania jednych bez drugich, spoiło Anglję z Hiszpanją. Nakoniec, kortezy sprawujące aż dotąd władzę królewską, nie spieszyłyby się ze złożeniem swego wszechwładztwa u stóp Ferdynanda VII, nie pożądając tak bardzo jak Hiszpanja i on sam, jego powrotu. Wkażdym bowiem wypadku, nie chciały mu oddawać berła inaczéj, jak tylko pod warunkiem zaprzysiężenia konstytucji kadykskiéj. Skutkiem tych przeto różnych powodów, bardzo stawało się prawdopodobnem, że ani Anglja, ani téż reprezentanci Hiszpanji, nie zgodzą się na potwierdzenie traktatu zawartego w Valencay, dla wydobycia jedynie z niewoli Ferdynanda VII, za

którego rzeczywiście się nie bili. Sam Ferdynand nawet, po oswobodzeniu mógł się bynajmniéj nie troszczyć o traktat, który mu wolność przywrócił, mówiąc iż nie winien temu bynajmniéj że Francuzi się oszukali; a wychodząc z téj saméj zasady co niegdyś Franciszek I, mógłby się uzbroić powtarzając, że zobowiązania uczynione w więzieniu nie są prawomocnemi. Postąpienie bowiem Napoleona w 1808 roku z familją panującą w Hiszpanji, było tego rodzaju, że nikt ani w Europie, ani nawet we Francji nieośmieliłby się spotwarzać byłego więźnia z Valencay. Napoleon, ten lew wyniosły, pokazał się w téj sprawie lisem złapanym w żelaza.

Jeżeliby zaś przeciwnie, skutkiem naturalnéj nieufności Napoleon zatrzymał Ferdynanda VII aż dotąd, dopóki zawarty traktat nie zostanie przesłany do Kadyksu i zatwierdzony przez rejencję, było znowuż bardzo prawdopodobném, że tak Anglicy jak i kortezy odrzucą ten traktat, uważając go za nieważny jako zawarty w więzieniu, lub téż że odłożą zresztą przyjęcie jego, aż do chwili powrotu tego księcia do Hiszpanji. W takim razie Ferdynand VII byłby dłużéj w więzieniu, lecz o to nie troszczyliby się bynajmniéj ani Anglicy, ani téż liberaliści hiszpańscy.

W przypuszczalnym przeto wypadku nieuznania tego traktatu, bądź przez Ferdynanda VII, bądź téż przez sprawujących w czasie jego nieobecności najwyższą władzę w kraju, najpewniejszą jeszcze zdawało się rzeczą wyprawić monarchę Hiszpańskiego do jego państwa. Wyprawiając go bowiem, można było liczyć choć na dane słowo, zakładając całą pewność dotrzymania w wielkiém jego nabożeństwie; gdy tymczasem szląc traktat bez niego, była prawie pewność że on zostanie odrzucony, tak przez Anglików jak i Hiszpanów, jak jednych tak drugich gorąco żądających najścia południowéj Francji. Pan de Caulaincourt oświadczył, że lepiéj daleko wystawić się na niedotrzymanie słowa. Napoleon zaś, który nie ufał zupełnie Ferdynandowi VII, słuszne ku temu mając powody, chciał tu użyć drogi pośredniéj, to jest żeby po zawarciu traktatu z Ferdynandem VII, ponieść go tajemnie do Hiszpanji przez człowieka pewnego, któryby usiłował rozbudzić żądze widzenia tego księcia u starych i gorliwych sług dynastji, a który zarazem miałby i inny środek do skłonienia ich na uznanie tego traktatu, to jest natychmiastowe wydanie twierdz hiszpańskich. Nadto, jak to często się zdarza między związkowymi w prowadzeniu wojny wspólnie, Anglicy i Hiszpanie byli dość niezadowolnieni z siebie nawzajem; stawało się więc prawdopodobném, że Hiszpanie nie rozgniewają się ze sposobności pożegnania Anglików, niepotrzebując już ich pomocy nadal, a w takim przypadku, ci ostatni pozbawieni wsparcia wojsk hiszpańskich

i nie mając przytem zapewnionéj linji odwrotu przez Pyreneje, nie ośmielą się pozostawać dłużéj na granicy francuzkiéj.

Skutkiem takich to obliczeń Napoleon zrobił postanowienie co do Ferdynanda VII. Rozkazał p. de Laforest, niegdyś przez czas długi ambasadorowi w Madrycie, aby pod zmienionym nazwiskiem udał się do Valencay, w wielkiéj tajemnicy zbliżył do książąt hiszpańskich i przedstawił im następne warunki pokoju: — Opuszczenie wzajemne terrytorjów, powrót Ferdynanda VII do Madrytu, wymiana jeńców i odwrót Anglików. — Dodał tu jeszcze Napoleon kilka prywatnych warunków, które przynoszą mu zaszczyt, lecz które nie miały żadnéj wagi ani dla Hiszpanji ani dla Francji. Pierwszy zobowiązywał Ferdynanda VII do zapewnienia téj saméj pensji Karolowi IV, jaką zobowiązał się Józef wydzielać, a która była bardzo nieregularnie płaconą; po drugie, aby udzielił powszechną amnestję dla wszystkich Hiszpanów, którzy służyli Francji; po trzecie, ażeby Hiszpanja odzyskała nietylko swe terrytorjum w całości, ale nadto wszystkie swe kolonje, i aby żadna z nich nie była ustąpioną Wielkiéj Brytanji. Nie było więc nic w tych warunkach, czegoby Ferdynand VII jako syn i Hiszpan mógł nie przyjąć. Pozostawało nakoniec jeszcze jedno zawarowanie, trudniejsze do wypełnienia jak inne, lecz które Ferdynad VII, za cenę swéj wolności gotów był przyjąć, to jest zgodzić na zaślubienie córki Józefa Bonaparte. Warunek ten, silniéj od innych był panu de Laforest zalecony, lecz miał zarazem rozkaz, aby go dopiero nakoniec przedstawił i to upatrzywszy do tego stosowną chwilę. Po zawarciu zaś i po podpisaniu tego traktatu, miano wybrać wspólnie z książętami hiszpańskiemi osobę pełną zaufania, którąby poniosła go tajemnie do rejencji, a to w celu aby nie zostawić czasu tak Anglikom, jak niemniéj naczelnikom stronnictwa liberalnego w Hiszpanji do jego odrzucenia. Po uzyskaniu następnie ratyfikacji traktatu przez rejencję, Ferdynand w towarzystwie swego brata don Carlosa i stryja don Antonio, zarówno uwięzionych w Valencay, opuściłby Francję i wstąpił na tron hiszpański.

Podczas gdy p. de Laforest wyjeżdżał, Napoleon nie chcąc tracić czasu, powołał z Lons-le-Saulnier, znajdującego się tam pod dozorem księcia de San-Carlos, znakomitość niegdyś zażyłą z Ferdynandem VII; a przyjąwszy go w sposób najbardziéj przyjazny, porozmawiawszy długo i przekonawszy o zbawiennych skutkach projektowanego pokoju, kazał wyjechać do Valencay, aby tam wspierał p. de Laforest, który być może spotka trudności, jakich nie będzie w stanie pokonać. Tak to ta niesprawiedliwa sprawa z Hiszpanją, prowadziła za sobą wszelkiego rodzaju, wielkie i małe kary.

Przybycie do Valençay p. de Laforest nadzwyczaj zadziwiło Ferdy-

nanda VII. Książe ten, od blizko sześciu lat uwięziony z bratem i stryjem, prawie nie wiedział nic o tém co się działo w Europie. Z dzienników jednak francuzkich jakie mu czytać pozwolono dowiadywał się, że wojna w Hiszpanji ciągle się toczy, że skutkiem tego jego poddani się bronią, że Europa zarówno nie została jeszcze podbitą, gdyż wojna w niéj nieustanna; i dosyć miał przenikliwości do wyprowadzenia z tego wniosku, że jego sprawa nie była zgubioną zupełnie. Podejrzéwano także, że proboszcz z Valençay zobowiązany do odprawiania mszy i słuchania spowiedzi uwięzionego księcia, uwiadamiał go o zdarzeniach które mogły mieć dla niego jaki interes, i że prawdopodobnie wyjaśnił mu całą ważność wypadków 1812 i 1813 roku. Mógłby więc ztąd nie zadziwiać się wcale posłannictwem p. de Laforest, lecz nieszczęścia i niewola rozwinęły nadzwyczaj w tym księciu naturalne usposobienie jego charakteru, to jest nieufność i skrytość. Całéj swéj zdolności (zresztą nie brakowało mu jéj) używał na baczną w koło siebie uwagę, na poznanie czy nie chcą mu szkodzić, na milczenie i na bezczynność, a to z obawy by nie został pochwycony w szkodliwy sposób. Zdawało mu się, że ukrycie prawdziwéj myśli, oszustwo nawet, było prawną obroną przeciw uciskowi w jaki popadł, a bez zaprzeczenia, polityka która przeprowadziła go z Madrytu do Valençay, zupełne do tego dawała prawa. Podejrzliwość rozwinęła się w nim do tego stopnia, że strzegł się najwierniejszych swych sług nawet, tych samych którzy byli więzieni we Francji za jego sprawę, a których gotów był zawsze uważać za tajemnych wspólników Napoleona. Zresztą nie był tak nieszczęśliwym. Spowiadać się bowiem, dobrze żyć, przechadzać, nie obawiać żadnego niebezpieczeństwa, było to prawie wszystko co się składało na pewien rodzaj jego szczęścia, do którego był przyzwyczajony. Bezwładna jego dusza uginała się pod uciskiem, a w tém ugięciu zagłębiła sama w sobie i uparcie opierała wyjrzeniu na świat, jak zwierz dziki i bojaźliwy na raz, którego żadne pieszczoty nie zdołają wyciągnąć z bezpiecznego ukrycia. Brat jego don Carlos, był nieco żywszym ale nie otwartszym, a stryj prawie głupim.

Gdy pan de Laforest oznajmił niespodzianie Ferdynandowi VII, że Napoleon zamyślał o przywróceniu mu wolności i tronu, pomyślał on najprzód że go uwodzono i że w tym kroku kryje się jakaś zdrada. Aby uniknąć zanadto jasnego wyłożenia powodów nieszczęśliwym więźniom, pan de Laforest dowodził, że głównie skłoniła Napoleona do tego postanowienia chęć wyrwania Hiszpanji z rąk Anglików i anarchistów. Słowa te nie wywarły wielkiego wrażenia, gdyż Ferdynand zastanawiał się nad odkryciem tych niejasnych knowań, które ukrywają tak niespodziewanie zrobione mu przedstawienie. W pierwszéj rozmowie słuchał wiele a mówił mało, ogra-

niczając się na oświadczeniu, że pozbawiony wszelkich stosunków ze światem, nic nie wiedział, że skutkiem tego nie jest w stanie wyrobić sobie dokładnego zdania w tym przedmiocie; że się ma dobrze, że się znajduje pod potężną ręką Napoleona, że nie żąda opuścić swego schronienia, i że nie przestanie być nigdy wdzięcznym za dobre się z nim obchodzenie. Oto co może zrobić ucisk z istot podległych jego panowaniu! Napoleon doszedł do tego kresu, że nie mógł skłonić Ferdynanda VII do przyjęcia ani wolności, ani tronu, w chwili gdy mu tyle na tém zależało, aby wrócić tak jedną jak drugi! Pan de Laforest też spostrzegł, że potrzeba zostawić téj zdziczałéj i podejrzliwéj duszy nieco czasu do upewnienia i zastanowienia się. Pożegnał go więc z zamiarem odwiedzenia nazajutrz.

Rozmówiwszy się Ferdynand VII z swym bratem i stryjem, a nadewszystko z samym sobą, powziął przekonanie, że Napoleon musi być w wielkich kłopotach i że uczyniona mu ofiara tronu jest szczerą. Lecz zamierzył zbadać poprzednio, czy w tych powabnych dlań przedstawieniach, nie zastawiano mu ukrytych sideł i czy nie chciano zniewolić do jakich niebezpiecznych lub też nieuczciwych zobowiązań. Z drugiéj także strony, pozbawiony będąc w Valençay wszelkiego wpływu na Hispanję, obawiał się (ta obawa była bardzo gruntowną), niemożności wykonania warunków traktatu, które miał podpisać. Z tych przeto względów postanowił mówić nieco otwarciéj, przybrać postawę trochę więcéj królewską, kierując się jednak ciągle nadzwyczajną ostrożnością.

Przy drugiém przeto odwiedzeniu, pan de Laforest znalazł go wielce zmienionym. Zasiadł do konferencji pomiędzy bratem a stryjem, jakby prawy ich władca i przemawiał już po królewsku. Nie ukrywał wcale tego, że robione mu przedstawienia uważał za prawdziwe i że odgadywał nawet prawdziwą ich przyczynę, lecz też oświadczył, że będąc pozbawiony rady, nie jest w możności zrobić postanowienia, twierdząc nadewszystko że ono nawet jest bezwładném, gdyż nie był pewnym, czy traktat podpisany w Valençay, zostanie przyjęty i wykonany w Madycie. Łatwo jednakże można było odgadnąć, że nie chce zrywać układów i zamykać sobie napowrót drzwi więzienia, kiedy te gotowe już były do otwarcia. Widocznie był nazbyt wzruszonym. Na oświadczenie zaś p. de Laforest że może niebawem mieć u siebie dawnego nauczyciela, kanonika Escoïquiz, trzymanego pod nadzorem w Bourges, tajnego sekretarza Macanaz, znajdującego się pod dozorem w Paryżu, znakomitego Palafox, uwięzionego w Vincennes i nakoniec księcia de San-Carlos, zasłanego do Lons-le-Saulier, zdawał się nie pokładać zaufania w żadnym z tych ludzi. Zapewniają, że samo ich wymienienie, było dostatecznem do wzbudzenia przeciw nim nieufności w jego umyśle.

Widoczna przecież dobra wiara p. de Laforest i szczerość przedstawianych przez niego warunków, zaczęły oddziaływać w czasie tych konferencji na umysł Ferdynanda; przytém żądza odzyskania wolności wywiérając swój wpływ potężny, upewniła go powoli do tego stopnia, że szczegółowo zaczął rozbierać czynione mu przedstawienia. Nakoniec przybycie p. de San-Carlos, który widział, zrozumiał i mógł ocenić szczerość zamiarów Napoleona, stanowcze wywarło skutki na więźnia w Valençay. Były jednak chwile, w których sam książe de San-Carlos nie małego musiał zażywać trudu, do pokonania podejrzliwości swego pana, lecz zdołał przecież zniewolić go niejako do dania ucha przedstawieniom, więc szczerzéj traktować rozpoczęto. Ferdynand VII nie miał nic do zarzucenia przeciw swemu powrotowi do Hiszpanji, wstąpieniu na tron, wypłacaniu ojcu pensji, zatrzymaniu wszystkich posiadłości staréj swéj monarchji tak w Europie jak i w kolonjach, a nawet przeciw udzieleniu przebaczenia stronnikom Francuzów (*afrancesados*). Małżeństwo z córką Józefa mniéj mu przypadło do smaku, lecz nie miał czasu na okazanie tu swej niechęci, nadewszystko, gdy dla otrzymania wolności i tronu nie było małżeństwa któregoby nie gotów był zawrzeć. Trudność więc nie w projektowanym związku, lecz w innéj leżała przyczynie. Ukazały się w jego olśnionych oczach rzeczy nazbyt powabne i bardzo pożądane, które obiecywano mu dostarczyć pod warunkiem jedynie, jeżeli kortezy lub rejencja, zatwierdzą zawarty i podpisany traktat; a ztąd tak gorąco pożądane przez niego cele, od innych a nie od jego zależały woli. Otwarcie więc powiedział i wykazał z wielkim rozsądkiem, że rozkazy jego wydane z tak daleka, będą wystawione na niemożebność ich wykonania. Z gniewem mówił o ograniczeniu, jakie niektórzy ludzie, wedle niego buntownicy, starali się nakładać na jego królewską władzę i nie ukrywał, że po Francuzach, których najwięcéj nienawidził, najnieznośniejszymi dla niego byli liberaliści hiszpańscy. Dał poznać, że najlepszym środkiem do otrzymania od Hiszpanji wymaganego zatwierdzenia traktatu, było wysłanie go do Madrytu, gdzie przy jego obecności, nikt nie wynalazłby pozoru do nieposłuszeństwa; gdy tymczasem obecnie, poddani jego mogą się powoływać na więzienie w Valençay, udając że nie wierzą poleceniom nadesłanym w jego imieniu. Po kilkakroć przysięgał się na wszystko co tylko miał najświętszego, że dotrzyma słowa jak król, jak uczciwy człowiek i jak chrześcijanin. A ożywiając się coraz bardziéj, zaniechał zwykłéj swéj skrytości, zdradzając nadzwyczaj namiętną żądzę wolności, wyjazdu i panowania, do czego najzupełniejsze miał prawa, i usilnie prosił o zgodzenie się na jego żądanie, przedstawiając je jako jedyny środek urzeczywistnienia traktatu.

Instrukcje przecież Napoleona były bardzo jasne i trzeba było konie-

cznie się poddać. Zawarto więc traktat, na mocy którego Ferdynand VII powróci natychmiast do Hiszpanji, skoro tylko powaga rejencji takowy zatwierdzi i nakaże jego wykonanie. Warunki były te same, któreśmy już wyliczyli, to jest: — Całość terrytorjalna i kolonjalna Hiszpanji, wydanie twierdz hiszpańskich, wycofanie załóg francuzkich, odwrót wojsk hiszpańskich i angielskich od Pyrenejów, amnestja powszechna, i pensja dla Karola IV. Małżeństwo z córką Józefa nie było stanowczo ułożone, a Ferdynand zapewniał, że gdyby był nawet wolnym, to nie zawarłby innego, lecz dodał też, że to jest rzeczą o któréj nie można gdzieindziéj mówić jak w samym Madrycie.

Wymienione tu artykuły traktatu, zostały podpisane w dniu 11 Grudnia i pozostawało tylko wyznaczyć kogo do powiezienia ich do Madrytu w imieniu Ferdynanda VII. Na posłannika w téj sprawie wybranym został książe de San-Carlos. Postanowiono że ma podróżować z największym pośpiechem, zachowując przytém najściślejsze inkognito w obec armji katalońskiéj, a to w celu uśpienia czujności Anglików, która w przeciwnym razie mogłaby nazbyt się rozbudzić w głównéj kwaterze lorda Wellingtona; żeby się starał przybyć do Madrytu i udać nawet do Kadyksu, jeżeliby tam znajdowała się rejencja, któréj ma przedstawić zawarty traktat i uzyskać jego zatwierdzenie. Książe de San-Carlos powinien był wytłumaczyć poddanym Ferdynanda VII, którzy stali się królami w jego miejscu, aby przedewszystkiem myśleli o oswobodzeniu księcia, poświęcając wszystko temu głównemu celowi. Polecono mu też zarazem wyraźnie, aby nie przystawał na konstytucję, a jeżeliby został do tego zmuszonym, miał to wykonać w sposób pozostawiający środki, do zerwania zobowiązań się względem tych, których nazywano buntownikami.

Po zupełném urządzeniu tych rzeczy, książe de San-Carlos wyjechał z Valençay 13 Grudnia, przeprowadzany życzeniami książąt hiszpańskich, którzy odrzuciwszy już na bok wszelkie ukrywanie swych myśli, prawie dziecinną pokazywali teraz niecierpliwość do jak najprędszego oswobodzenia. Zapewnieni co do zamiarów Napoleona, zgodzili się na przyjęcie tych wiernych sług, względem których okazali się podejrzliwymi z początku, to jest, kanonika Escoïquiz, sekretarza Macanaz i obrońcę Saragossy Palafox. Pochlebiając zaś sobie, że ten ostatni więcéj u Hiszpanów znajdzie wzięcia od księcia de San-Carlos, gdyż jeżeli nie utracili pamięci, to powinni byli słuchać go z religijném niejako namaszczeniem, rozkazali mu wyjechać inną drogą z odpisem tegoż traktatu, o zatwierdzenie którego miał zarówno usiłować.

Nie zadziwi to bezwątpienia nikogo, że Napoleon prowadził te negocjacje nie rzekłszy słowa swemu bratu Józefowi, który prawie podobnież

był więźniem w Morfontaine, jak Ferdynand VII w Valençay. Józef, jak to sobie przypominamy, po nieszczęśliwéj pod Vittorją bitwie, otrzymał rozkaz przenieść się na mieszkanie do Morfontaine i nie wyruszać ztąd krokiem, pod zagrożeniem użycia przeciw niemu surowych środków, jeśliby stał się nieposłusznym. Napoleon bowiem do tego stopnia obawiał się gorącéj krwi Bonapartych, nawet u najumiarkowańszych ze swoich braci, że nie chciał pozwolić na zamieszkanie Józefa w Paryżu, z obawy by nie tworzył trudności rejencji. Przepełniony mając umysł zamieszkami, jakie wzniecali bracia, stryjowie i krewni w czasie małoletności królów, widział ciągle Marję Ludwikę zmuszoną bronić syna od napaści swych szwagrów. Pomimo jednak rozkazów, Józef przybył tajemnie do Paryża, lecz dla rozrywki jedynie a nie w żadnym zamiarze jakich knowań politycznych. Książe de Rovigo tłómacząc co do litery rozkazy cesarskie, kazał oświadczyć Józefowi, że jeżeli te jego tajemne wycieczki jeszcze się ponowią, będzie zmuszony położyć im tamę, czém były król, który już poprzednio za wszystkie swe cierpienia tyle musiał znosić obrazy, głęboko był dotknięty.

Od czasu powrotu do Paryża Napoleon nie widział swego brata. Nie chciał przecież, aby zawarte z Ferdynandem VII układy, poznane zostały pierwéj przez całą Europę zanim się o nich dowie Józef. Polecił przeto panu Roederer, którego zawsze używał za pośrednika do Morfontaine, uwiadomić Józefa o wszystkiém co zaszło i skłonić go, aby spokojnie zgodził się na zostanie księciem francuzkim, przy znakomitém wyposażeniu zasiadającym w radzie rejencji i służącym szczerze Francji, która stała się obecnie dla niego ostatniém i jedyném schronieniem. Otrzymawszy Józef to uwiadomienie, gorzko narzekał na zawarte bez niego, a jego szczególniéj dotyczące traktaty, i okazał resztki swych królewskich zachcianek, które nietylko Napoleona, ale każdego pobudziłyby do śmiechu. Przyznawał że popełnił błędy wojskowe, lecz jednak nie tak wielkie jak je wystawiano; okazał się skłonnym do utraty tronu hiszpańskiego, ale skutkiem traktatu i pod warunkiem wynagrodzenia terrytorjalnego w Neapolu lub Turynie. Co zaś do zostania księciem francuzkim, to nie zdawał się przystawać na to, z uwagi że miał już na swéj głowie jedną z największych koron świata. Odpowiedź ta wywołała ze strony Napoleona krwawe szyderstwa; jedne niesprawiedliwe i okrutne nawet, drugie zaś bardzo słuszne, lecz niestety nazbyt spóźnione!

— Józef popełnił błędy wojskowe! zawołał słuchając co mówił p. Roederer, lecz on nie myślał o nich! Ja, ja popełniłem błędy, jestem żołnierzem, mogę pomylić się czasami w czynnościach mego rzemiosła, ależ on, błędy!... Niesłusznie się oskarża, nie popełnił ani jednego! W saméj rzeczy utracił Hiszpanję i już jéj nieodzyska! To rzecz postanowiona i po-

stanowiona tak, jak żadna nigdy nie była. Niech się poradzi ostatniego z mych jenerałów, a przekona się czy jest możebném rościć sobie prawo choć do jednéj wsi po za Pyrenejami. Traktat! warunki! i z kim to? i w czyjém imieniu?... Ja, jeżelibym ja sam chciał coś zrobić z Hiszpanją, aniby mnie słuchano. Pierwszym warunkiem każdego pokoju z Europą, warunkiem, bez którego nie możnaby było ściągnąć dwóch pełnomocników do traktowania, jest zupełny powrót Hiszpanji Burbonom; szczęśliwym się nazwę, jeżeli żądaną cenę będę mógł oswobodzić się od Anglików i poprowadzić nad Ren me wojska hiszpańskie. Co się zaś tyczy wynagrodzenia we Włoszech, to gdzież je wziąść? Czyż mogę odebrać Muratowi królestwo, kiedy trudu nawet zażyję, jeżeli zdołam mu przypomnieć jego obowiązki względem Francji i względem mnie samego? Czyż więc byłbym słuchanym w razie gdybym mu rozkazał zstąpić z tronu na korzyść Józefa? Co zaś do państwa Rzymskiego, to wiem że będę zmuszonym oddać je papieżowi, i już to postanowiłem. Co zaś do Toskanji należącéj do Elizy, Piemontu do Francji i Lombardji do Eugenjusza, czyż mogę wiedzieć co mi z nich zostanie? Czyż wiem nawet że chociaż cząsteczkę jaką zatrzymam? Dla utrzymania Francji w naturalnych tylko jéj granicach, muszę odnieść wiele zwycięztw; a dla zyskania czegokolwiek po za Alpami, potrzebaby ich było daleko więcéj jeszcze! Gdyby mi nawet pozostawiono jaką posiadłość we Włoszech, czyż mógłbym dla Józefa odebrać ją Eugenjuszowi, temu synowi tak poświęconemu, tak dzielnemu, który dla Francji i dla mnie przepędził życie w bojach, i który najmniejszego nigdy nie dał mi powodu do żalu. Gdzież więc chce Józef abym mu znalazł wynagrodzenie? Dla niego pozostała tylko jedna, jedyna rola, to jest być bratem wiernym, stałą podporą méj żony i syna gdy będę nieobecnym, trwalszą jeszcze po mojéj śmierci, i przykładać się do utrzymania tronu francuzkiego, tego ostatniego odtąd ratunku Bonapartych. Będzie księciem francuzkim, uważanym za mego brata, za stryja mego syna a skutkiem tego podzielającym wszystkie honory cesarskie. Jeżeli tak będzie działał, zasłuży na me łaski, szacunek publiczny, stanowisko wielkie jeszcze i przyłoży się do ocalenia naszego położenia dla wszystkich. Jeżeli zaś przeciwnie, do czego jest bardzo zdolnym, gdyż nie umie znosić ani pracy, ani też próżniactwa; jeżeli będzie działał podczas mego życia, zostanie aresztowany i pójdzie kończyć swe panowanie w Vincennes; jeżeli zaś podobnie zacznie postępować po méj śmierci, to Bóg to rozstrzygnie! Ale prawdopodobnie będzie się on przykładał do wywrócenia tronu mego syna, jedynego, przy którym może znaleść dla siebie zaszczyty, dobry byt i resztki wielkości.

Te rozsądne choć ostre słowa, noszone i przenoszone po kilkakroć do Morfontaine, nie przekonały bynajmniéj Józefa. Był on bowiem zgryziony,

chory i znoszący wiele złego na raz, jak tę szyderską surowość Napoleona, utratę tronu, pozbawienie dzieci ojcowizny; a nadto, za całą przyszłość ukazywało mu się konieczne posłuszeństwo rozkazom cesarskim brata, nie złośliwego lecz przykrego. W bolesném tém usposobieniu odmawiał przyłożenia ręki do czegokolwiekbądź co zaszło w Valençay, nie przestając zamieszkiwać w Morfontaine, gdzie Napoleon pozostawił go w odosobnieniu, mówiąc że Hiszpanie i Napoleon obejdą się zupełnie bez podpisu króla Józefa, przy wprowdzaniu Ferdynanda VII na tron hiszpański.

W chwili walenia się tronów wzniesionych przez Napoleona, musiał on znosić nadto wichrzenia rodziny; co złączone z wszystkiemi jego obecnemi troskami, czyniło mu życie nadzwyczaj gorzkiém. Hieronim cofnąwszy się z Koblencji do Kolonji, a z Kolonji do Akwisgranu, pozostawał tu smutny i nieszczęśliwy. Żądał on udać się do Paryża z obawy, aby Napoleon nie przepomniał o nim przy przyszłym pokoju, a Napoleon, pomimo że więcéj kochał Hieronima jak innych swych braci, opierał się jednak jego żądaniu, ponieważ przykro mu było patrzeć na swych braci zdetronizowanych, a których zresztą obecność w Paryżu, dotykalnemi okazywała przykładami, stopniowy upadek cesarstwa francuzkiego. Ale podczas gdy odmawiał Hieronimowi upoważnienia na przybycie do Paryża, daleko większéj z Muratem zażywał biedy.

Nieszczęśliwy Murat powrócił do Neapolu z rozdartém sercem i wzburzonym umysłem. Ze wszystkich książąt skazanych w tym czasie na utratę chwilowych ich tronów, najwięcéj niepocieszonym był Murat. Zdawało się bowiem, że ten żołnierz daleko od tronu zrodzony, dla którego sława wojenna powinna była starczyć za nagrodę, nie mógł żyć bez królowania. Po wypadkach ostatniéj kampanji trudno mu było uwierzyć, aby potęga Napoleona, jeżeli utrzyma się we Francji, zdołała się jeszcze rozciągać po za Ren, Alpy i Pyreneje, i aby po za temi granicami mógł podtrzymywać lub karać swych związkowych. Pozostając więc wiernym Napoleonowi, wystawiał się na niemożność otrzymania od niego poparcia, tak jak przeciwnie, jeśliby się przeniewierzył, nie mógłby być ukaranym. Przyprowadzając jednak trzydzieści tysięcy dobrze wyćwiczonych Neapolitańczyków, na wsparcie czterdziestu tysięcy Francuzów, broniących przejścia przez Adygę, to jest połączywszy się z księciem Eugenjuszem, widział niejaką możność rozprawienia się o Włochy z Austrjakami, lecz tylko możność ale nie pewność. W razie niepowodzeń, obadwa ci porucznicy Napoleona natychmiast zostaliby detronizowani; przeciwnie, gdyby zostali zwycięzcami, czémżeż będą? Czémże będzie Murat nadewszystko? Poświęcany dla księcia Eugenjusza, któremu zazdrościł, oddalonyby został napowrót w kąt półwyspu i utrzyma-

ny jedynie w królestwie Neapolitańskiem, które bez Sycylji nie było wielką rzeczą; obawiał się nawet zupełnéj jego utraty, jeżeliby potrzeba było Napoleonowi dla zawarcia korzystnego pokoju, poświęcić swego szwagra, gdyż cesarz nie był tak dobrym krewniakiem, ani tak złym Francuzem, by się nie zgodził na podobną ofiarę. Zresztą Murat choć nie miał tęgiéj głowy, obdarzony przecież pewną przenikliwością spostrzegał często, że Napoleon oceniając jego waleczność, prawie nie liczył na charakter, a to zauważane lekceważenie, srodze go raniło. Takie to uwagi burzyły i dręczyły umysł Murata podczas jego z Erfurtu do Neapolu podróży. A podczas gdy widział tyle niebezpieczeństw skutkiem dochowanéj wierności, a tak mało w razie przeciwnym, zgubne podżegania wpływały jeszcze na zwiększanie jego niepokojów. Nie przestał on utrzymywać związków z mocarstwami sprzymierzonemi, nawet wówczas kiedy znajdował się w obozie Napoleona i kiedy bił się tak dzielnie. W chwili wyjazdu swego z Neapolu do Drezna, miał przy sobie wysłanników lorda Wiliama Bentinck, gubernatora angielskiego w Sycylji, których gwałtownie oddalił, z powodu że spieszył połączyć się z wojskami francuzkiemi, co zdziwiło i rozgniewało lorda Wiliama. Nie postąpił sobie tak jednak względem Austrji i pozostawił na jéj dworze księcia Cariati, ministra neapolitańskiego, jak niemniéj zatrzymał w Neapolu hrabiego Mira, ministra austrjackiego. Korzystając Metternich ze środków, jakie mu przedstawiały te podwójne stosunki, usiłował bezprzestannie zachwiać wierność dworu neapolitańskiego, gdyż wiedział, że jeżeli Murat w miejsce uszykowania się na prawém skrzydle księcia Eugenjusza, odwrotne zajmie stanowisko względem tego księcia, Włochy natychmiast zostaną wydarte Francuzom, stanowiąc nabytek Austrji. Niezadowolniony jednak zupełnie z powodzeń przedsiębranych zabiegów około króla, pan Metternich zawiązał rokowania z królową, którą poznał osobiście, będąc ambasadorem we Francji, i usiłował ją skłonić do zapomnienia wszelkich obowiązków względem brata, przez obudzenie uczucia żony i matki. Obiecywał jéj nietylko utrzymanie Murata na tronie neapolitańskim, bez Sycylji rozumie się, którą Anglja zachowała dla Burbonów, lecz pozwolił przypuszczać, że może zająć najpiękniejsze we Włoszech stanowisko. Po wydaleniu bowiem księcia Eugenjusza i księżniczki Elizy, skutkiem wyparcia Francuzów, po odzyskaniu Piemontu, możnaby, zatrzymując nawet jaką piękną część dla Austrjaków i przywracając w Rzymie świecką władzę papieża, utworzyć królestwo w środkowych Włochach, które oddane Muratowi, zdobiłoby go pierwszym księciem Włoskim i drugorzędnym monarchą w Europie. Dowodzenia te używane ciągle przez pana Metternicha, z każdym dniem widoczny robiły postęp. Wystawiać się bowiem na największe nie-

bezpieczeństwa z Napoleonem, bez pewności nawet jego wsparcia gdyby zatryumfował; a przeciwnie, otrzymać od koalicji pomimo zapewnienia królestwa Neapolitańskiego, nadzieję zostania pewnym rodzajem króla Włoskiego, było ponętą, na którą po poprzedniém ujęciu królowéj, dał się złapać sam nieszczęśliwy Murat. Królowa przecież w początkach tych łudzących obietnic, wyobrażając wiernie stronnictwo francuzkie w Neapolu, broniła się od tych spisków austrjackich i usiłowała utrzymać Murata przy Napoleonie. Wkrótce jednak, gdy niebezpieczeństwo zaczęło się wzmagać i gdy zapanowała nad nią żądza zachowania korony dla dzieci, podała ucho namowom Metternicha, stając się główną pośredniczką pomiędzy nim a Muratem. Chcąc jednak ubarwić swe położenie w oczach ministra francuzkiego, oświadczyła mu, że nie ma najmniejszego wpływu ani na dwór, ani na króla, a obowiązana do podległości mężowi, z poświęcenia dla dzieci musi się zgadzać z polityką gabinetu neapolitańskiego. Wróciwszy Murat do swego państwa, znalazł na dworze zgodę do rzucenia się na opłakaną drogę, na któréj w miejsce tronu miał niebawem spotkać okropny koniec i skalanie swéj pamięci. Książe ten, szlachetnych uczuć z urodzenia, obdarzony szczyptą rozsądku i bohaterską walecznością, nie posiadał jednak tyle zdrowego rozsądku aby mógł ocenić, że jeżeli łącząc się z Francją wystawiał się na podwójne możliwe niebezpieczeństwo zostania opuszczonym przez zwycięztwo i przez Napoleona, to łącząc się z koalicją miał pewność, że po oszczędzeniu go chwilowém, po obsypaniu grzecznościami przez czas który będzie potrzebnym, zostanie wkrótce poświęcony na ofiarę starym królewskościom włoskim i że zostanie od razu zdetronizowany i zbezczeszczony. Nie posiadając tak bystrego umysłu, aby mógł przewidzieć przyszłość, nie mając dość ustalonych zasad, aby umiał dać pierwszeństwo uczciwości przed interesem, wahał się dni kilka, miotany będąc tysiącem najsprzeczniejszych uczuć i skończył na smutném odstępstwie.

Zaledwie wrócił do swego państwa i znalazł królowę już nawróconą, wszedł zaraz w ugody z legacją austrjacką, zajmując się głównie rozciągłością nagrody obiecywanéj mu za odstępstwo. A przechodząc nagle z rozpaczliwego usposobienia do pewnego rodzaju upojenia dumą, co było wynikiem ruchliwego jego charakteru, natychmiast zatopił się w najdziwniejszych marzeniach, pochlebiając sobie, że wkrótce stanie się królem i bohaterem narodu włoskiego. Przejeżdżając bowiem z powrotem przez Włochy, uderzony został panującém powszechnie usposobieniem narodu, pozostania w zarównéj niezależności od Austrji jak i od Francji. Bezwątpienia, że szlachta, księża i lud nawet, żądali powrotu Austrji, gdyż dla jednych stawał się on powrotem do dawnego znaczenia, a dla drugich był oswo-

bodzeniem od poboru wojskowego. Mieszczaństwo utrzymywało przeciwnie, że dobrzeby to było oswobodzić się od Francji, ale lepiéj jeszcze nie popaść pod rękę Austrji, gdyż w takim razie zawsze pozostaną ofiarą panów obcych; że Austrja powinnaby uważać się za szczęśliwą, jeżeli nie będzie widzieć Włoch w rękach Francuzów, a Francja zarówno jeżeli Austrjacy nie będą mieli przewagi we Włoszech; że tak dla jednéj jak drugiéj niezależność Półwyspu była najlepszym do tego celu środkiem; że taki stan rzeczy powinien być pożądanym nawet, jako daleko korzystniejszy od bezpośredniego tu panowania, gdyż Włochy podległe jednemu z tych dwóch mocarstw, będą zawsze niebezpiecznym środkiem do pokonania go, dostarczając w każdéj chwili drugiemu gotowéj pomocy, w nieubłaganych nieprzyjaciołach panującego. Zasada ta zapanowała nad umysłami najczynniejszéj i najukształceńszéj części mieszczaństwa. Murat umieszczony w saméj głębi półwyspu, w równém od Francji jak i Austrji oddaleniu, mając powody do ocalenia się bez zdrady Napoleona, zdolny skutkiem swych talentów i sławy do utworzenia wojska włoskiego, Murat, ukazał się stronnikom niezależności za posiadającego wszelkie zalety do stania się ich bohaterem. Mógł on zarówno powiedzieć Austrjakom: Nie jestem Francuzem, — jak Francuzom: Nie jestem Austrjakiem; — mógł on powiedzieć wszystkim: Oszczędzajcie mnie i przyjmijcie jako najmniéj nieprzyjacielsko usposobionego dla was, a nawet jako najkorzystniejszego, jeżeli dobrze rozumiecie własny swój interes.—Stronnicy więc niezależności otoczyli Murata, zasypali go obietnicami i pochlebstwami i Murat, który w tym stanie wzburzenia umysłowego w jakiém się znajdował, skłaniał się ku wszystkim, był gotów na wszystko, przyjął ich i uznał za swych ajentów. Ci zaś we Florencji, w Bononji, w Rzymie, czcili go jako zbawcę Włoch i głosili tak prozą jak wierszem opatrznościowe jego posłannictwo.

Rozumie się że Austrjacy nie podzielali téj myśli, ale téż nie występowali przeciw niéj stanowczo, pozwalając pod pozorem należnego wynagrodzenia za Sycylję, łudzić się Muratowi nadzieją, znacznego powiększenia swych posiadłości w środkowych Włoszech. Murat uniesiony dumą, nie nakładając granic swym żądzom, myślał że być może, iż ze strony Napoleona daleko więcéj aniżeli od Austrjaków dozna zachęty, do utworzenia nowéj królewskości włoskiéj. Stawszy się skutkiem tych okoliczności jeszcze bardziéj ruchliwym jak zwykle; nie spostrzegając już takiego niebezpieczeństwa ze związku z Francją, od czasu jak począł sądzić że znajdzie tu więcéj pomocy do swego wyniesienia; kołysząc się nadzieją zobaczenia wszystkich Włochów powstających jak jeden człowiek, skoro im przyrzecze niezależność i zjednoczenie; powiedział sobie, że jeżeliby Napoleon

pozwolił na ogłoszenie téj niezależności i téj jedności i nie sprzeciwiał się zarazem stanąć mu jako jéj wyobrazicielowi, to poprowadziłby do księcia Eugenjusza, nietylko posiłki wojsk neapolitańskich, ale nadto sto tysięcy Włochów spieszących na jego wezwanie, i że wówczas ocaliłby się, przy jednoczesném wyciągnięciu wielkich korzyści dla siebie, jak wszelkich płynących ztąd zaszczytów, szerokich posiadłości, a nadewszystko utrzymania przymierza z Francją, gdyż ono dostarczyło mu wielką liczbę zdolnych oficerów francuzkich, którzy znakomicie wypełniali jego szeregi i główną ich siłę stanowili.

Przyjrzyjmy się, jakie to zamieszanie zrobiło się w zapalonéj głowie tego księcia. Skutkiem zniechęcenia doprowadzony do opłakanéj myśli opuszczenia Francji, a związku z Austrją, ztąd do dumnych widziadeł zostania zbawcą i królem Włochów, aż nakoniec przechodząc z marzeń do marzeń a zawsze pełnych dumy, doszedł od Austrji do Francji, w nadziei że znajdzie u niéj więcéj poparcia do przeprowadzenia swych nowych pomysłów. Nie było żadnego marzenia któremuby się nie oddawał, żadnego odstępstwa i żadnego związku, do któregoby nie był usposobionym! Ciężkie to są udręczenia dumy w rozpaczy, te udręczenia bowiem które w Paryżu wzruszały duszę Napoleona wielkością mu należną, które w Neapolu przeciwnie, w uczciwéj lecz słabéj duszy, mającéj jedynie odwagę żołnierską, zrodziły nędzną burzę, były tylko zasmucającą mięszaniną złego, jakie Napoleon rozsiał pomiędzy wszystkich swych jenerałów! Wyniosłszy się sam na tron, robił królów, książąt, wielkich książąt, i schlebiał podobnym nadziejom. To też jego bracia, jego jenerałowie, Józef, Ludwik, Hieronim, Murat, Bernadotte, Berthier i tylu innych, którzy najwyższych dosięgli stopni, jeżeli w téj chwili byli gotowi do odstąpienia go, albo co najmniéj do służenia obojętnie, czyjaż to wina jeżeli nie jego? gdyż on to do szlachetnéj miłości potęgi narodowéj, dorzucił w ich dusze nędzną namiętność wielkości osobistéj.

W téj chwili przybyła do Neapolu osoba, któréj obecność bardzo zwiększyła niespokojność Murata; był to książe d'Otrante, p. Fouché, któremu Napoleon rozkazał udać się tam z pośpiechem. Rozłączając się Napoleon z Muratem w Erfurcie, doznał od niego oznak czułości, które go wzruszyły ale nie oszukały. Kiedy bowiem chodziło o wejrzenie aż w samo dno duszy ludzkiéj, to Napoleon posiadał taką djabelską przenikliwość, że nic przed nią ukryć się nie zdołało. Powątpiewał bardzo widząc rosnące niebezpieczeństwo, aby Murat a nawet własna jego siostra, potrzebowali być umacniani w wierności, gdyż dla utrzymania jéj potrzeba było opierać się potężnym wpływom niebezpiecznych ułudzeń koalicji. Postanowił przeto wysłać tam p. Fouché, który po zajęciu Illirji przez Austrjaków, nie jako

król, lecz jako prokonsul bez państwa, pozostawał bezczynnym w Weronie. Sądził że będzie on daleko zdolniejszym od kogokolwiekbądź innego, na powiernika dla Murata, ponieważ obadwa knowali już niegdyś wspólnie w 1809 roku. W tym to bowiem czasie, Murat i książe d'Otrante obawiając się następstw wojny austrjackiéj, starali się porozumieć względem działań, jakie przedsięwziąść należy co do władzy we Francji, w przypadku śmierci Napoleona. W okolicznościach tych Murat tyle położył zaufania w p. Fouché, a ten ostatni w Muracie, że można było przypuszczać, iż to zaufanie się wznowi, kiedy obecnie groźniejsze jeszcze gotują się wypadki. Otrzymał więc p. Fouché rozkaz natychmiastowego udania się do Neapolu i przybył tu właśnie w téj chwili, w któréj Murat najbardziéj był wystawiony na spiski austrjackie.

Pomimo że można było otwarcie przemawiać do p. Fouché o zamiarach zdrady, nie oburzając go bynajmniéj, i pomimo że on był zdolnym zrozumieć wszystko co tylko się działo obecnie w duszy króla Neapolitańskiego, przecież obecność jego stawała się dla Murata bardziéj natrętną aniżeli pokrzepiającą w zamysłach. Użalał się on tylko na Napoleona, mówił długo o oddanych mu usługach, o złém obchodzeniu się jakiego doznał w wielu zdarzeniach, a mianowicie po odwrocie z Rossji i nakoniec, o usposobieniu Napoleona do poświęcenia go, w razie jeśliby pokój Francji z Europą wymagał téj ofiary. Jedném słowem, uskarżał się jedynie w sposób szukający powodów do zerwania i nie zwierzył się zupełnie panu Fouché, co sądził o obecném swém położeniu tak połączoném ze sprawami Francji. Dał przecież poznać że od Napoleona zależało poprawić wszystko, przez lepsze z nim obejście się, jak gdyby Napoleon dawszy mu tron i siostrę pozostał był jeszcze jego dłużnikiem. Koniec końcem, p. Fouché nie mógł wywrzeć wielkiego wpływu na dwór neapolitański, gdyż głos powinności nie wymknął się z ust Murata, a polityki nie był on w stanie nawet zrozumieć. Powiedział mu p. Fouché, że chociaż z Napoleonem i przez Napoleona dorobił się swego stanowiska, to przecież zgubną było rzeczą skazywać się na ocalenie lub upadek z nim razem; lecz Murat dotknięty dość jasno odpowiedział, że to co jest prawdą dla rewolucjonisty, królobojcy takiego jak p. Fouché, nie może się odnosić do niego, pełnego sławy żołnierza, który wszystko winien swéj szpadzie. Pomimo bardzo małego pożytku jaki przyniosła obecność p. Fouché w Neapolu, wywarła ona przynajmniéj na Muracie postanowienie porozumienia się z Napoleonem, w zamierzonym celu zrobienia się za jego zgodą królem Włoch niezależnych i połączonych. Jeżeliby więc Napoleon przychylił się do tych żądań, marzenia jegoby się urzeczywistniały, jeżeli zaś nie, to miał

gotowy powód do zerwania. Skutkiem tego zobowiązał p. Fouché do zaprojektowania cesarzowi podziału Włoch na dwie części, z kt rych jedna, to jest kraje z lewego brzegu rzeki Po położone, stanowiłyby posiadłości księcia Eugenjusza, a druga, to jest wszystko co na prawym brzegu téj rzeki się znajduje, czyli trzy czwarte półwyspu, utworzyłyby państwo dla Murata, w którém chciał zarazem ogłosić niezależność włoską, na co stanowczego zezwolenia żądał. Za tę to cenę przyrzekał przybyć nad Adygę nie ze 30 tysiącami Napolitańczyków, lecz ze stoma tysiącami Włochów. Prosił nadto o natychmiastową odpowiedź, gdyż okoliczności stawały się bardzo naglące i nie było już chwili do stracenia, jeżeli chciano z nich korzystać.

Napoleon spodziewający się wszystkiego ze strony ludzi, których wyniósł na szczyt wielkości, oburzył się jednak na przedstawienie Murata, gdyż ono powinno było oburzać. Jeżeliby bowiem Murat, był obdarzony zmysłem politycznym, zdolnym do rzucenia się w wielkie zadanie moralne, jakiém jest odrodzenie Włoch, możnaby było stanowczo przypisać to jego żądanie szlachetnemu uniesieniu. Lecz aż nadto stawało się widocznem, że ono było tylko pozorem dla ubarwienia szalonéj dumy, a być może nawet odstępstwa blizkiego. Żądać od Napoleona za jego dobrodziejstwa, państwa Kościelnego którém już nie mógł rozrządzić, Toskanji stanowiącéj wyposażenie jego siostry, Piemontu który był prowincją francuzką i Legacji które stanowiły część państwa Eugenjusza, było to żądać od niego aby obdzierał bądź Francję, bądź swoją rodzinę, a nadewszystko pozbawiał się kosztownych zastawów, które na przyszłych negocjacjach mogły posłużyć do zawarcia korzystnego pokoju, dostarczając wynagrodzeń za prawne podboje Francji, jakiemi były naturalne jéj granice : Alpy i Ren. Było to pod pewnym względem przyłożeniem sztyletu do gardła na pół powalonego już szwagra, w celu wydarcia mu majątku, a to majątku który powinien był być pozostawionym dla rodziny, albo też poświęconym ku własnemu ocaleniu. Z drugiéj nawet strony, nigdyby Europa nieprzystała na podobny podział Włoch; a gdyby Murat posiadał choć cząstkę zdrowego rozsądku, to powinien był łączyć się z księciem Eugenjuszem, bronić z nim odważnie Włoch, zachować dla Francji rękojmie pokoju i tym sposobem zapewnić sobie położenie, które dotąd tylko trwać mogło, dopóki wznosił się tron cesarski pomiędzy Alpami i Renem. Piękny przykład wierności jaki dał książe Eugenjusz, kiedy jego teść przedstawiał mu środek i wymówkę do traktowania z koalicją, powinienby natchnąć Murata nieco większą roztropnością i wdzięcznością. Uczuł też Napoleon cały postępek swego szwagra i nadzwyczajnéj ztąd doznał goryczy. Ukaranie tego nie-

wiernego krewniaka, wydawało mu się w téj chwili najsłodszym owocem zwycięztwa, jeżeliby mógł je jeszcze na swą przechylić stronę. Pan de la Besnadière, kierujący sprawami zagranicznemi pod nieobecność pana de Caulaincourt, który wyjechał na przyszły kongres do Manheimu, napróżno usiłował go uspokoić, przedstawiając, że jakkolwiek naganne było postąpienie Murata, to przecież w obecnych okolicznościach należy go oszczędzać. Napoleon uniósł się i nie chciał słuchać o tém nawet.—Ten człowiek, zawołał, jest naraz występnym i głupim; każe mi utracić Włochy, być może co więcéj, i sam się gubi. Zobaczycie że będzie zmuszonym kiedyś prosić mię o chleb i schronienie (dziwna i straszna przepowiednia), lecz będę żył długo, spodziewam się tego, dla ukarania téj potwornéj niewdzięczności. — Pomimo usilnych próśb pana de la Besnadière, Napoleon nie chciał się zgodzić na żadne oszczędzanie Murata, i przystał tylko na milczenie, jako jedyną odpowiedź na projektowane przez niego ustępstwa. Przyrzec bowiem choć cząstkę stawionych żądań, zgodzić się tym sposobem na obdarcie rodziny lub Francji, a to na korzyść głupca, albo też powstać gwałtownie na niego odpowiadając tak jak na to zasłużył, byłoby słabością lub nierozsądkiem; Napoleon też użył pośredniéj drogi i zamilkł. Zlecił całéj familji cesarskiéj napisanie do Murata, aby mu dać uczuć nieprzezorność i niewdzięczność, a sam mnożąc rozkazy w celu wzmocnienia armji włoskiéj, zalecał księciu Eugenjuszowi aby się miał na baczności, a swojéj siostrze w Toskanji i jenerałowi Miolis w Rzymie, aby zamknęli wszystkie twierdze dla wojsk neapolitańskich, jeżeliby Murat pod pozorem służenia sprawie francuzkiéj wtargnął do Włoch środkowych. Rzeczywiście Murat nie zrzucił dotąd maski i głosił ciągle jak przedtem, że wkrótce pośpieszy z pomocą wojskom francuzkim nad Adygę.

Na takich to licznych zajęciach i w tych srogich udręczeniach przepędził Napoleon koniec Listopada i początek Grudnia. Pochlebiał sobie ciągle, że ma cztery miesiące czasu na przygotowania wojenne i że w tych czterech miesiącach wystawi 300 tysięcy żołnierza pomiędzy Paryżem a Renem, że będzie może w możności dodać do nich wszystkie, lub część starych wojsk hiszpańskich, i że połączonemi temi siłami pokona koalicję; albo jeśli upadnie to zgniecie ją przynajmniéj tym swoim upadkiem. Z kolei, w miarę jak nabierał nadziei lub też marzył o zemście, widziano go czynnego, ożywionego, z zapałem w oku, żywo chodzącego w obecności niespokojnéj rodziny, zasmuconych ministrów i zapłakanéj żony, biorącego syna na ręce którego po obsypaniu pieszczotami oddawał cesarzowéj, a następnie jakby pokrzepionego tym objawem uczuć rodzicielskich, zdwajającego kroki i odzywającego się w te słowa:—Czekajcie, czekajcie... przekonacie się wkrótce że ja i moi żołnierze nie zapomnieliśmy swego

rzemiosła.... Zwyciężono nas pomiędzy Elbą a Renem, a zwyciężono przez zdradę....lecz nie znajdą się zdrajcy pomiędzy Renem a Paryżem, gdzie spotkacie żołnierzy i jenerała włoskiego... Ci którzy ośmielą się na zgwałcenie naszych granic, pożałują wkrótce ich przestąpienia!—

Zresztą pozostawały jeszcze środki do traktowania i Napoleon zgodził się nakoniec na granice naturalne Francji, pod warunkami jednak któreśmy już wykazali. Na nieszczęście jednak, chwila w której koalicja zgadzała się na zatwierdzenie Francji naturalnych jéj granic, przeszła jak błyskawica, podobnie jak w Pradze upłynął bezpowrotnie czas, wktórym zapewniano Napoleonowi prawie całą wielkość z 1810 roku. Dwuznaczna odpowiedź udzielona na przedstawienie pana Metternicha, wywołała stanowcze zapytanie, co do przyjęcia lub odrzucenia ułożonych podstaw pokoju w Frankfurcie; odpowiedź zaś powtórna, zgodna z przedstawieniami koalicji, wyprawiona 2 Grudnia, przybyła na miejsce 5go, a zatém cały miesiąc został stracony, a przez ciąg tego miesiąca wszystko się zmieniło. Koalicja poczuła swe siły i dawne jéj umiarkowanie przeszło w prawdziwy wylew namiętności. Ze wszystkich stron zaczęła ryczeć jak burza kontrrewolucja europejska.

Tylko książe Metternich wsparty na strudzonych wojskowych tą długą wojną i przerażony możliwemi niepowodzeniami na jakie można się było narazić za Renem, umiał przekonać Cesarza Aleksandra, pokonać zażartość Prusaków, uporczywość Anglików i skłonić sprzymierzonych zgromadzonych w Frankfurcie, do przedstawienia warunków pokoju wysłanych przez p. de Saint-Aignan. Lecz zaledwie to przedstawienie wyszło z koła monarchów i dyplomatów, objawiło się natychmiast nieuznanie go powszechne. Emigranci bowiem niemieccy służący w wojsku rossyjskiém, sztab Blücherа złożony z klubistów Tugend-Bundu i nakoniec ajenci angielscy towarzyszący głównéj kwaterze pod różnemi pozorami, chcieli zupełnie czego innego od projektowanych warunków, żądając na śmierć prowadzić wojnę z Francją i Napoleonem; z Francją w celu zepchnięcia jéj w granice 1790 roku, a z Napoleonem w celu pozbawienia go tronu, na który wprowadzić zamierzano Burbonów i to nie dla wynagrodzenia tych książąt, ale po prostu dla zasady za jaką walczyli.

Pozwolić Napoleonowi na odpoczynek, w czasie którego mógłby wzmocnić swe siły i zająć się wkrótce odbudowaniem swego panowania, było w ich oczach nadzwyczaj niepolitycznym czynem. Pozostawiać niewzruszone we Włoszech, Niemczech i gdziekolwiekby były, liczne państwa pozakładane przez Napoleona, pozostawiać na tronach książąt jak on zarówno nowych, albo książąt dawnych którzy zostali jego wspólnikami, zda-

wało się im słabością, nieprzezornością i zaniechaniem zwycięztwa w chwili, w któréj ono stać się miało świetnem i zupełném. Według nich potrzeba było, aby we Włoszech nie pozostał ani książe Eugenjusz, ani Murat pomimo niektórych usług jakie spodziewano się otrzymać od niego, zgoła żaden członek rodziny Bonapartych. Potrzeba im było powrócić Burbonów do Neapolu, Papieża do Rzymu, arcyksiążąt Austrjackich do Florencji i Modeny, dom Sabaudzki do Turynu, a Austrjaków do Medjolanu a nawet do Wenecji. W Niemczech potrzeba było nietylko znieść Ligę Reńską, to ohydne dzieło Napeleona, ale ukarać jego sprzymierzeńców takich jak Bawarję, Würtemberg, które pomimo najuroczystszych danych im przyrzeczeń, powinny być pozbawione wszystkich nabytków zyskanych przez Francję. Znajdowali się nawet niektórzy zasługujący wedle nich na szczególną karę, a w ich liczbie król Saski nadewszystko, który powinien zostać złożony z tronu i zastąpiony przez księcia Sasko-Weimarskiego, powtarzając tym sposobem tylko w odwrotnym stosunku dzieło Karola V. Należało nielepiéj obejść się z królem Duńskim, który upornie sprzeciwiał się zamiarom koalicji, odmawiając Norwegji Bernadottemu. Co zaś do króla Westfalskiego, Hieronima Bonaparte, to upadek jego stał się już czynem spełnionym i nie było nawet nad czém zastanawiać się. Nie wypadało wedle nich zatrzymywać się nad prawym brzegiem Renu, lecz trzeba było przejść zań, odebrać dawne elektorstwa biskupie Trewir, Moguncję, Kolonję, nakoniec Niderlandy austrjackie, niezależnie nawet od Hollandji o któréj nikt nie powątpiewał aby pozostała przy Francji. Te wielkie posiadłości na prawym i lewym brzegu Renu położone złożyłyby obszerne dla Prus królestwo, aby tym sposobem podnieść je jeszcze do większéj potęgi, jaką miały za Fryderyka II. Tworzono państwa dla książąt wywłaszczonych przez Napoleona, jak dla domu Heskiego, Oranji, Brunświckiego i Hanowerskiego, przepełniano jedném słowém swych przyjaciół dobrami, i projektowano związek Niemiecki, daleko silniejszy od Ligi Reńskiéj. Związek ten silnie miał być przeciw Francji urządzony i kierowany nie przez cesarza Austrjackiego, którego uważano za nadto słabym do stania się cesarzem Niemieckim, lecz przez sejm, ożywiony najgwałtowniejszemi namiętnościami, najbardziéj przeciw-francuzkiemi jakie tylko można zapalić. Takie to były zamiary głów najwięcej zapalonych, bądź to pomiędzy przywódzcami koalicji, bądź też pomiędzy drugorzędnemi postaciami, które otaczały liczny podróżny dwór monarchów sprzymierzonych.

Anglicy jednak, stawszy się bardziéj umiarkowani skutkiem wpływu parlamentu, który nie przestał wyrzucać ministrom ich ślepéj przeciw Francji nienawiści, reprezentowani nadto w Frankfurcie przez bardzo

światłego lorda Aberdeen, mieliby wstręt do tylu przewrotów, jeżeliby pomiędzy niemi nie był się znajdował jeden, nadzwyczaj przypadający im do smaku, to jest warunek odebrania Francji i Niderlandów czyli Antwerpji i Flessyngi. Przecież zaledwie ośmielali się spodziewać podobnych skutków i nie posuwali swych zamiarów tak daleko, aż do chwili w któréj urzeczywistnienie się ich robiło niejaką nadzieję. Niżsi jedynie urzędnicy angielscy, mniéj umiarkowani, ośmielali się rozprawiać podobnie jak Prusacy, którzy byli głównymi przywódzcami tych do ostateczności posuniętych wniosków. Rzecz dziwna że Prusacy, pomiędzy którymi najwięcéj było zarodów rewolucji francuzkiéj, skutkiem obudzonéj przeciw Francji nienawiści, stali się najżarliwszymi poplecznikami kontrrewolucji europejskiéj. Pomimo zamiłowania ich tak wielkiego w swobodach, że ono nieprzyjemném nawet stawało się dworowi, przecież z uczucia zemsty chcieli zatrzeć wszelkie ślady jakie rewolucja francuzka zaznaczyła w Europie. A dążąc do celu, nie ograniczali się jedynie na prowadzeniu swego króla, lecz starali się także przeciągnąć na swą stronę Cesarza Aleksandra, głosząc go królem królów, najwyższym wodzem koalicji, przypisując mu wszystkie odniesione powodzenia i obiecując że wprowadzą go do Paryża.

Na podróżnym dworze Cesarza Aleksandra znajdował się także sławny hrabia von Stein, Prusak, który zmuszony niegdyś uciekać przed gniewem Napoleona i w Rossji szukać schronienia, obecnie wielki wpływ wywierał na koalicję. Mianowano go w téj wojnie przewodniczącym komitetu, który kierował sprawami niemieckiemi, jak niemniéj zarządzał na korzyść wojsk koalicji zdobytemi na Francji krajami, których wydanie dawnym władzcom nie było jeszcze ani postanowioném ani dokonaném. Kraje te były : Saksonja, Hesja, Westfalja, Brunswik, Hanower, Berg, Erfurt i inne. Co się zaś tyczy Ligi Reńskiéj, to na jéj członków którzy zdradzili Napoleona, komitet ten nie zwrócił nawet uwagi, nie zważał na ich odstępstwo, tak wielkie przynoszące koalicji korzyści, traktował jak kraje podbite i nałożył podwójny podatek w ludziach i pieniądzach, jaki niegdyś Francji dostarczali. Nakazano pobór 145 tysięcy ludzi i złożenie 84 miljonów florenów (co było rozdzielone pomiędzy Rossję, Austrję i Prusy), które jak kontrybucja wojenna dostawione być miały przez Hanower, Saksonję, Hesję, Kassel, Berg, Wirtemberg, Baden i Bawarję. Tak więc ten komitet interesów niemieckich, stał się pewnym rodzajem komitetu rewolucyjnego, który działając w imieniu dobra powszechnego, nie znał żadnego hamulca na swą wolę.

Szczególna postać, Korsykanin, obcy wszelkim namiętnościom wstrząsającym podówczas całą Europą, a to skutkiem swego pochodzenia i wyższości umysłowéj, ożywiony własną tylko sprawą, to jest nienawiścią,

wsławiony hrabia Pozzo di Borgo, znalazł przytułek u Cesarza Aleksandra i w radzie koalicji zaczynał nabierać widocznéj przewagi. Lecz któż to był tym przedmiotem nienawiści, którą cała dusza hrabiego przejętą została? Nadzwyczajny człowiek którego zarówno wydała Korsyka i którego sława olśniła świat cały, do żywego zranił zazdrośne hrabiego serce. Było to z jego strony nazbyt szczególną i dziwną pychą, zazdrościć takiego genjuszu jaki posiadał Napoleon, gdyż tylko Cezar, Hannibal, Aleksander wielki, lub ktokolwiek im podobny, mogli mieć prawo do zazdroszczenia sławy temu nadzwyczajnemu człowiekowi, jeżeliby serca ich mogły być jeszcze poruszane ziemskiemi naszemi sprawami. Lecz jak to pojąć, aby człowiek pozostający w ukryciu, nieznany aż dotąd, nieposiadający ani szpady ani wymowy, należący tylko do zamieszek swéj wyspy, jak pojąć, aby pozwalał sobie zazdrościć sławy zwycięzcy z pod Rivoli, Piramid i Austerlitz? A przecież ośmielił się na to, gdyż na rozpalenie namiętności ani od Boga ani od ludzi nie trzeba pozwolenia; zapalają się one jak niewiadomo zkąd powstałe ognie niszczące wsie i miasta. Dziwna choć pewna rzecz, że jeżeli ukaże się na świecie jaka znakomitość, to w swym kraju rodzinnym znajduje zapalonych wielbicieli zarówno jak nieubłaganych wrogów. Hrabia Pozzo należał do liczby tych ostatnich, a trzeba wyznać przy téj sposobności, że było czego zazdrościć Napoleonowi. Obdarzony był on bowiem zadziwiającym genjuszem czy to pod względem wojennym, wymowy lub sztuk; genjuszem politycznym, to jest tą przenikliwością która rozplątuje wypadki w przyczynach, w zawikłaniu, w skutkach, która dochodzi jak się ich ustrzedz lub jak się do nich wmieszać; genjuszem rzadkim jakiego wielkie dusze używają na korzyść ojczyzny, a małe dla samych siebie utracając w wielkości to co zyskują w własnych sprawach; genjuszm który jest zawsze najkosztowniejszym darem natury, który nie pozwala obdarzonemu nim śmiertelnikowi na niepostrzeżone przejście po świecie, na życie bezużyteczne i bezczynne. Zazdrości podobnego genjuszu smutnym dowodem był hrabia Pozzo, który aż dotąd bez wpływu, bez imienia, prawie bez ojczyzny, ożywiony jedynie namiętnością przyłożył się szczególniéj do upadku Napoleona i Francji.

Z powodzeniem przebiegał on wszystkie kraje w celu szkodzenia znienawidzonemu przez siebie Napoleonowi. Naprzód był w Anglji, potém w Austrji, następnie w Rossji i nakoniec w Szwecji; wcisnął się wszędzie na dwory, które natychmiast opuszczał skoro tylko dostrzegł zbliżanie się do Francji, i spieszył tam gdzie się od niéj oddalano, poddmuchując wszędzie zapał jakim sam był ożywiony. Narzucał się z usługami i używany do wszystkiego, już to spiesząc do Anglji, aby wydostać ztamtąd pieniędzy, już to do Bernadottego, którym pogardzał mając zarazem nad nim przewagę, aby go spro-

wadzić na pole bitwy pod Lipskiem. Obecnie znajdując się przy Cesarzu Aleksandrze w charakterze adjutanta, wywierał wielki wpływ w radzie koalicji, przy swym akcencie włoskim, żywéj giestykulcji i zapalonym a dumném oku. Wpływ ten jest zresztą do wytłumaczenia, gdyż jego zdania były przezorne, pewne i nadzwyczajną znajomością rzeczy nacechowane. Ten to człowiek, hrabia Pozzo, wyjawił Cesarzowi Aleksandrowi smutną o Francji prawdę, jak gdyby obecnie całą ją przebiegł, pomimo że od dawnych już lat nie postała tam jego noga. — Nie obawiaj się Wasza Cesarska Mość, powtarzał bezprzestannie, stawić czoło kolosowi, który tak długo uciskał wszystkich; najtrudniejsze rzeczy już dokonane, już on odprowadzony od brzegów Wisły nad brzegi Renu. Z Frankfurtu do Paryża krok tylko jeden, a dostać się tam bardzo łatwo, gdyż cała już trudność jedynie w odległości leży; nadzwyczajne siły Francji rozproszone zostały na zewnątrz i nie pozostało z nich już nic na wewnątrz; Francja sama nawet jest zniszczona i oburzona na jarzmo pod którém jęczy. Maszeruj więc Najjaśniejszy Panie bez zwłoki czasu, masezruj co żywo, nie pozwalając na odetchnięcie olbrzymowi; idź W. C. Mość prosto do tych Tuileries gdzie się on schronił, a Francja go wyda bez oporu. Zadziwisz się W. C. Mość nad łatwością z jaką wszystko da się wykonać, lecz trzeba dojść aż do Paryża. Bo bezwątpienia, skoro tylko broń koalicji zdruzgocze łańcuch, który krępuje Francję, to ona sama wyda jéj natychmiast waszego i swego ciemiężcę.—

Te straszne prawdy ciągle przytomne w przewidującym umyśle hrabiego Pozzo, zrobiły mu stanowczą przewagę w 1814 roku. Cesarz Aleksander zadowolniony został z tak stanowczego jego dowodzeń, gdyż czuł ich prawdziwość patrząc na tak powszechne wszędzie wzburzenie. Zaniechał więc doradzanego przez Metternicha umiarkowania i postanowił, jak tego żądali Prusacy, iść naprzód, przebyć Ren i wyzwać Napoleona do ostatniéj i strasznéj walki.

Skoro tylko projektowane w Frankfurcie warunki doszły do wiadomości wszystkich drugorzędnych przywódzców koalicji, wywarły pomiędzy nimi nadzwyczajne wzburzenie i wywołały z téj strony powszechne ich nieuznanie. Zatrzymywać się, było to wedle ich zdania bardzo szkodliwą słabością, gdyż dawało się czas wspólnemu nieprzyjacielowi do wzmocnienia sił utraconych. Pozostawiać mu Francję z Renem, Alpami i Pyrenejami, było to samo co pozostawiać środki, któremi mógł niedozwolić nigdy na spoczynek Europie. Trzeba mu odebrać nietylko Ren i Alpy, ale Francję nawet i niepozwolić na innych panów dla ludu francuzkiego jak tylko Burbonów. Trzeba było przecież przywrócić w Europie pozbawione niespra-

sprawiedliwie tronów rodziny, zapewnić panowanie prawa, jedném słowem potrzeba było odbudować starą Europę. A aby dojść do tego celu, już tylko jeden krok pozostawał do zrobienia, lecz trzeba go stawić natychmiast, bez oddechu, bez spoczynku dnia jednego.

Na nieszczęście listy pisane z Francji, raporta tajnych ajentów, udzielane objaśnienia przez przyjaciół domu Burbonów, zatwierdzały te przypuszczenia i w każdéj godzinie wyjaśniały prawdziwy stan rzeczy. Wszystko to zaszło w tym samym Październiku, który Napoleon utracił skutkiem dwuznacznéj odpowiedzi, w miejsce stanowczego objawienia swych zamiarów, które były w możności związać najżarliwszych jego przeciwników, ułożonemi w Frankfurcie warunkami. Ważne także zdarzenie, a zresztą łatwe do przewidzenia, nowe rzuciło światło na to położenie i zapaliło na nowo Anglików, którzy pokazywali się poprzednio tak umiarkowanymi. Zdarzenie to zaszło w Hollandji.

Holandja przeszła pod bezpośrednie panowanie Napoleona w 1810 r. kiedy stanowczo postanowił wcielenie tego kraju do Francji, z powodu, że w tym czasie był on do niezwyciężenia, a nadto że upatrywał w tym połączeniu niektóre chwilowe korzyści dla różnych spraw tego kraju. Rewolucjoniści hollenderscy, katolicy i kupcy, poświęcili się na ten polityczny przewrót, gdyż dla jednych stawał się on pozbyciem domu Orańskiego, dla drugich zgnieceniem protestantyzmu, a dla ostatnich wcieleniem się w interesa handlowe najobszerniejszego na świecie państwa. Być może, że przy innym kierunku politycznym i przy pokoju, urządziłyby się sprawy w ten sposób, że Hollendrzy zadowolnieniby zostali z berła cesarskiego i że to zadowolnienie przygłuszyłoby uczucia niezależności narodowéj, lecz na nieszczęście zupełnie przeciwnie się stało. Arcyskarbnik Lebrun, podobnie jak król Ludwik przekładał oranżystów, którzy byli bogatą szlachtą, nad patryotów, którzy nie posiadali tych zalet. Zatargi z papieżem podobnie jak francuzkich tak i hollenderskich odstręczały katolików. Wojna morska pogrążyła w nędzy kupców, ta nędza dotknęła wkrótce całą ludność, a najbardziéj najniższe klasy społeczeństwa. Pod królem Ludwikiem przez szpary patrzano na przemytnictwo, które osładzało po części nieszczęścia sprowadzane wojną, lecz od czasu wcielenia Hollandji, celnicy francuzcy wydarłszy handlowi miejscowemu i tę ostatnią osłodę, dopełnili miary złego. Popis majtków i pobór wojskowy, dorzucił jeszcze nieukontentowanie do téj ogólnéj nędzy, a ztąd zbudziło się uczucie narodowe i gwałtownie zawrzało. W 1813 roku Hamburg i prowincje hanzeatyckie wstrząsnęły jarzmem cesarskiém, wzburzenie sięgnęło aż Hollandji i to w ten sposób, że potrzeba było użyć siły dla powstrzymania go. Skazano na galery i na śmierć pewną liczbę nieszczęśliwych i stracono sześciu w Saardam, czte-

rech w Lejdzie, jednego w Hadze i dwóch w Rotterdamie. Środki te w miejsce uspokojenia jeszcze bardziéj powiększyły rozjątrzenie. Zwycięztwa pod Lützen i Bautzen uciszyły je na chwilę, lecz bitwa pod Lipskiem do dawnéj przywróciła siły. Arcyskarbnik Lebrun, przeciwnym był wprawdzie surowym środkom i starał się oszczędzać każdego, lecz nic więcéj nie mógł zrobić nad okazanie swéj bezwładnéj dobréj woli. Jenerał Molitor dowódzca stojących tu wojsk, kazał się szanować jak żołnierz niezachwiany i prawy, który nie nadużywa siły dla osobistéj swéj korzyści. Lecz pomimo oszczędzania ich tak przez naczelnika politycznego, jak niemniéj i dowódzcę wojskowego, Hollendrzy stanowczo postanowili za zdarzoną sposobnością wypędzić jednego i drugiego, nie dopuszczając się jednak gwałtów na ich osobach, ale też zarazem wymordować, jeżeli się uda wszystkich celników i policjantów, których mieli w obrzydzeniu. Podczas gdy rzeczy przychodziły do tego punktu, liczni emisarjusze angielscy kraj przebiegali działając na korzyść domu Orańskiego i przyrzekali poparcie swoje w razie powstania. Spiskowi zaś odpowiedzieli, że za pierwszém ukazaniem się siły wojskowéj, ogłoszą dom Orański za panujący, który choć tak długo był niepopularny, jednak obecnie stał się nadzieją i życzeniem kraju. Lecz potrzeba było aby nadeszła ta siła wojskowa. Anglicy mieli wprawdzie kilka tysięcy ludzi gotowych do wysadzenia na ląd, lecz przystęp do wszystkich zatok był wzbroniony, bądź to przez baterje nabrzeżne, bądź też przez statki stojące na kotwicach. Admirał Misiessy z eskadrą antwerpską strzegł ujść Skaldy i Mozeli; admirał Verhuel z eskadrą texelską pilnował Zuyderzée. Tylko więc lądową drogą można było nieść wsparcie Hollendrom. Po opuszczeniu Lipska Bernadotte miał za zadanie oswobodzić Hamburg, Bremen i Amsterdam swoją armją północną, lecz nic w tym względzie nie przedsiębrał. Popchnął tylko wszystkie swe wojska ku Holsztynowi w celu zmuszenia Danji do ustąpienia sobie Norwegji. Zajęty temi widokami, szukał sposobu do oswobodzenia się od marszałka Davout, który był wsparciem Duńczyków i w tym celu powziął zamiar zawarcia z nim umowy względem opuszczenia Hamburga, coby pozwoliło temu marszałkowi wejść do Hollandji na czele 40 tysięcy żołnierza. Dowiedziawszy się o tém ajenci angielscy i austrjaccy, podnieśli ogromne krzyki, pierwsi, ponieważ nie chcieli zobaczyć 40 tysięcy Francuzów w Hollandji, drudzy zaś z powodu, że gabinet wiedeński w chwili kiedy się trudził nad przeprowadzeniem do celu swego pośrednictwa, związał się z Danją i wziął ją pod swoją opiekę. Jak jedni tak drudzy zażądali aby natychmiast odebrano Bernadottemu 80 tysięcy ludzi wojsk sprzymierzonych, których nie w powszechnéj lecz w prywatnéj swéj sprawie używał. Cesarz Aleksander, któremu podobał się Bernadotte w czasie układów o Finlandję, uśmierzył burzę i ogra-

niczono się na wydaniu rozkazu księciu Szwedzkiemu, aby jeden rossyjski i jeden pruski korpus odłączywszy od swéj armji skierował ku Hollandji. Działo się to w pierwszych dniach Października.

W miarę zbliżania się téj posiłkowéj siły, Hollendrzy przestawali się ukrywać ze swemi zamiarami. Dla przytłumienia wszelkich poruszeń, jenerał Molitor miał tylko kadry kilku bataljonów, liczące w ogóle około 3ch tysięcy ludzi, 5 — 600 żandarmów francuzkich, garść celników znienawidzonych od narodu, pomimo że uczciwymi byli ludźmi, 500 wiernych Szwajcarów, którzy niemało przyłożyli się do oburzenia ludności i nakoniec, pułk cudzoziemski w karności trzymany, w którym znajdowało się 800 Rossjan, 600 Austrjaków i 600 Prusaków. Nie była to więc ani liczebnie, ani też z powodu swego składu, wystarczająca siła do utrzymania w posłuszeństwie kraju. W Texel admirał Verhuel miał 1500 Hiszpanów, którzy za pierwszym znakiem gotowi byli do buntu i do zmuszenia dowódzcy, aby się schronił na swe statki.

Gdy korpus jenerała Bülowa, odłączony od armji Bernadottego, ukazał się nad Yssel, jenerał Molitor wyszedł z Amsterdamu ze wszystkiemi siłami jakie miał do rozporządzenia i rozłożył się w Utrechtcie, w celu strzeżenia linji od Naarden do Gorcum. To było znakiem powstania. Oranżyści zgromadziwszy rybaków, marynarzy i wieśniaków, weszli do Amsterdamu 15go Listopada wieczorem, poprzedzani przez kobiety i dzieci i niosąc chorągiew domu Orańskiego. Na widok ten ludność powstała i spaliła w nocy baraki na całéj długości wybrzeży, w których zamieszkiwali celnicy i policja francuzka. Nic jednak nie przedsiębrano przeciw wyższym urzędnikom, a mianowicie przeciw arcyskarbnikowi, ograniczając się tylko na przechodzeniu pod jego oknami z chorągwią powstania. Za całą obronę przeciw temu powszechnemu poruszeniu miał on tylko pięćdziesiąt żandarmów, którzy choć poświęceni ale zupełnie byli bezsilni do stawienia czoła wypadkom. Téjże saméj nocy, arcyskarbnik kazał przywołać do siebie głównych członków arystokracji handlowéj, na któréj się wspierał; znalazł ich grzecznych lecz zimnych i przekonał się, że jeżeli arystokracja skutkiem roztropności poddała się potężnemu rządowi, który ją oszczędzał, to powracała przy téj pierwszéj sposobności do tego, który przypadał jéj do smaku i do jéj zwyczajów. Widząc że nie może się niczego tutaj spodziewać, arcyskarbnik wsiadł do powozu i wyjechał do Utrechtu, gdzie się połączył z jenerałem Molitor, który zagrożony z czoła przez dwadzieścia tysięcy Rossjan i Prusaków, oskoczony był nadto ze wszech stron przez różnego rodzaju powstańców, mając za całą obronę najwięcéj cztery tysiące ludzi. Z obawy aby nie został odciętym od Belgji, jenerał Molitor cofnął się niebawem ku Wahal, poprze-

dzany będąc przez arcyskarbnika, który w czasie swego przejazdu nie był napastowany przez ludność, prócz objawiających się w niektórych miejscach ulicznych wrzasków. Od téj chwili nie było już ani jednego miasta w Hollandji, któreby nie powstało. Lejda, Haga, Rotterdam i Utrecht, potworzyły u siebie rządy, złożone prawie z samych Oranżystów; a wkrótce książe Oranji wylądowawszy w Hollandji, wszedł do Amsterdamu wśród powszechnego zapału. Ogłoszono, że zanim Hollandja oznaczy sobie stanowczo formę rządu, oddaje się na nowo pod opiekę starodawnego domu, który mu przewodniczył w największych przesileniach historycznych. Powstanie to zresztą odbyło się bez żadnych prawie gwałtów, z wyjątkiem wybuchu przeciw kilku celnikom i poborcom *ceł złączonych*, którzy nie zasłużyli, aby wywierać na nich zemstę za błędy rządu. Pospólstwo miast wielkich gwałtowne i ruchome jak zwykle, przyklaskiwało powrotowi książąt Orańskich, podobnie jak cieszyło się z ich upadku, a światli patrjoci zgadzali się na ten powrót, gdyż kładł on koniec uciskowi zagranicznemu. Z wyjątkiem jedynie admirała Missiessy z flotą skaldską, z wyjątkiem admirała Verhuel z flotą texelską, cała Hollandja uznała dom Oranji za panujący. Sześć tysięcy Anglików pod jenerałem Graham wylądowało tu zarówno.

Każdy kto tylko zastanowił się gruntownie nad temi wypadkami, z łatwością mógł przewidzieć, że one były straszną przepowiednią pod względem saméj Francji nawet. Jasno je też pojmowali Anglicy. To bowiem samo z siebie płynące powstanie, które wybuchnęło za pierwszém ukazaniem się nieprzyjacielskich bagnetów, nazywanych zbawczemi, które się dokonało bez gwałtów prawie, a skutkiem tylko prostego następstwa rzeczy obalało świeżą robotę cesarstwa francuzkiego, w celu powrotu do dawnego położenia, upewniło ich, że podobne sceny dziać się będą i daléj. Ze wszystkich stron tajni ajenci, kupcy mający ciągłe stosunki z Belgją, Belgijczycy ścigani przez policję francuzką, w doniesieniach swych tę samą robili nadzieję i upewniali, że jeżeli wojska państw sprzymierzonych ukażą się nagle przed Antwerpją, Brukselą, Gandawą i Bruges, wszędzie to samo znajdą usposobienie do powstania przeciw rządowi, który od lat piętnastu każe jęczyć narodowi pod uciskiem poboru wojskowego, ceł złączonych i wojny morskiéj; że pomimo tego nawet, sprzymierzeni znajdą twierdze bez uzbrojenia, bez załóg i bez zapasów żywności; że wspaniała flota antwerpska należeć może do tego, kto ją zechce zabrać; i że ztąd nie ma nic innego do roboty, jak tylko maszerować naprzod. Nie potrzeba było aż tyle wyjaśnień do rozbudzenia na nowo namiętności brytyjskich i do stanowczych postanowień ze strony rządu angielskiego. Natychmiast przygotowano posiłki przeznaczone dla Hollandji; rozkazano jenerałowi Graham jak niemniéj jenerałom rossyjskim i pruskim do wspólnego pochodu ku Antwerpji;

usilnie wzywano Bernadottego, aby przestał zajmować się Danją i spieszył co żywo ze wszystkiemi siłami do Niderlandów, powierzając koalicji zapewnienie mu Norwegji, którą ma od niéj przyrzeczoną. Nakoniec wyprawiono lordowi Aberdeen nowe instrukcje pod względem podstaw przyszłego pokoju.

Warunki frankfurckie napisane tak ogólnikowo jak to miało miejsce w nocie wręczonéj panu de Saint-Aignan i w późniejszém piśmie pana Metternicha, bardzo się nie podobały w Londynie. Nie pojmowano tutaj niebezpieczeństwa widzianego w Frankfurcie, na jakie sprzymierzeni mogliby się wystawić po przejściu Renu. Zadziwiano się bardzo, że kampanja ukończyła się na Lipsku, i nie rozumiano co mogło zatrzymać zwycięzkie wojska na tak pięknéj drodze i u celu przedstawiającego tak wielkie korzyści. Pozostawiać Francji jéj naturalne granice, to jest Skaldę i Antwerpję, było to sprawić przykrość Anglikom; uważali oni bowiem za powinność ze strony sprzymierzonych, oswobodzenie ich od natrętnéj i ciągle zagrażającéj obecności floty francuzkiéj w Flesyndze. Rossja nie chciała widzieć obok siebie Wielkiego Księstwa Warszawskiego; całe Niemcy nie mogły znieść obecności Francuzów w Hamburgu, Bremie i Magdeburgu; Austrja nie była w stanie ścierpieć zajmowania przez nich Laybachu i Triestu i wszystkie te żądania były już zadowolnione. Czyż więc Anglja ma być jedyném tylko mocarstwem, które nie zobaczy spełnienia swych życzeń? I czyż nie ma ona prawa wymagać przedłużenia wojny, kiedy jest już niejako pewność, że niewielkich wysileń potrzeba do oswobodzenia jéj od obecności Francuzów w Antwerpji? Bezwątpienia, że politycy angielscy nie zgadzali się na wszystkie projekta powszechnym zagrażające przewrotem, o jakich marzyli najbardziéj zapaleni członkowie koalicji, jak naprzykład o złożeniu z tronów króla Saskiego i Duńskiego; ale zatwierdzali oni chętnie to wszystko z pomiędzy nich, co się zgadzało z widokami Anglji, to jest cofnięcie Francji od Gorcum do Lille, lub co najmniéj od Gorcum do Brukselli i Gandawy. Zabranie Antwerpji i Flessyngi przypadało nadzwyczaj Anglikom do smaku, gdyż tym sposobem można było znakomicie wzmocnić Hollandję, a tém samém uczynić ją zdolniejszą do stawienia oporu parciu Francji; życzono nadto, aby połączyć pod domem Orańskim nawet dawne austrjackie Niderlandy. Kombinacja ta stawała się namiętną żądzą Anglji od czasu jak wybuchnęło powstanie w Hollandji, które wkrótce, jak mówiono, miało się zarówno powtóryć w Belgji. Te powstania bowiem wykazywały możność wyciągnięcia większych korzyści ze zwycięztw odniesionych nad Napoleonem.

Instrukcje na których opierał się lord Aberdeen przystępując do ułó-

żenia warunków pokoju w Frankfurcie, stały się już przedawnione. Gabinet angielski je zmienił i zalecił swemu ministrowi, aby się nie uważał za związanego przedstawieniami frankfurckiemi. Wskazano mu jako stanowcze warunki Anglji, popieranie wojny, wepchnięcie Francji w granice z 1790 r. i zupełne przemilczenie w przyszłym traktacie pokoju, o prawach morskich. Nie powiedziano wcale o przedłużaniu wojny, aż do złożenia z tronu Napoleona, chociaż byłby to skutek najbardziéj odpowiadający tajemnym uczuciom ludu angielskiego, a nie powiedziano tego z powodu, że zobowiązano się traktować z naczelnikiem cesarstwa Francuzkiego, więc nie chciano popełnić tak uderzającéj sprzeczności z przyjętemi zobowiązaniami. Oświadczono zresztą sposobem dość ogólnikowym, że potrzeba przedłużać wojnę dotąd, dopóki Francja nie znajdzie się w swych granicach z 1790 r.

Polecono też lordowi Aberdeen aby nęcił mocarstwa stałego lądu obietnicą pieniędzy, których bardzo potrzebowały; aby im obiecywał kupno floty antwerpskiéj, jeżeli takowa uda się im zabrać, co było wyobrażeniem zasiłków na półroczne starczających potrzeby. Nakoniec, aby ująć sobie Austrję, w któréj objawiała się już zazdrość względem Rossji, zobowiązano lorda Aberdeen do oświadczenia księciu Metternichowi: że chociaż Anglja w niektórych szczegółach popierała zdanie Rossji, to jednak w całéj sprawie zawsze stoi po stronie Austrji, ponieważ prawie we wszystkich warunkach z nią się zgadza i ponieważ zawsze przekłada jéj rady zdrowe; lecz w zamian za to wymaga się od Austrji, aby się oświadczyła za utworzeniem silnego królestwa Niderlandzkiego, któreby się rozciągało od Texel aż do Antwerpji.

Takie to instrukcje wysłane zostały do legacji brytyjskiéj, w téj saméj właśnie chwili, w któréj Napoleon zgodził się zapóźno na proste przyjęcie warunków frankfurckich. Stracony więc przez niego miesiąc od Listopada do Grudnia, wystarczył na odmianę zdania u każdego, a mianowicie u Anglików, którzy oświeceni powstaniem Hollandji, powzięli nadzieję i żądzę odebrania Francji nietylko w Texelu, ale Antwerpji nawet. Widoczną więc jest rzeczą, że natychmiastowe i stanowcze w dniu 16 Listopada zgodzenie się na przedstawione warunki, postawiłoby sprzymierzonych w wielkim kłopocie, jeżeliby z nich wycofać się zamierzali.

Zbyteczną jest mówić rzeczą, że po przybyciu do Frankfurtu tych nowych instrukcji, znalazły tu już one wszystkie umysły wybornie przygotowane. Wszyscy ci którzy wyprzedzili je poprzednio, głosując za bezustannem postępowaniem naprzód, aż do zupełnego zgniecenia Napoleona, oświadczali teraz, że nie potrzeba najmniejszéj przywiązywać wagi do powierzonego posłannictwa p. de Saint-Aignan. Cesarz Aleksander także zupełnie podzielał te wnioski, gdyż pomimo obrazy doznanéj od Napoleona,

życzył doświadczyć radości przez wejście z tryumfem do Paryża, w odwecie za Moskwę. Hrabia Pozzo pobudzał jeszcze bardziéj Cesarza, powtarzając: że to co zaszło w Hollandji, ukaże się wkrótce w Belgji i we Francji nawet, jeżeli się będzie spieszyć, jeżeli przejdzie śmiało przez Ren, jeżeli jedném słowem nie pozwoli na odetchnięcie wspólnemu nieprzyjacielowi. Prusacy ciągle powodowani nianawiścią, stanowczo żądali aby maszerowano naprzód. Blücher mówił, że on sam, jeżeli mu na to pozwolą, dostanie się do Paryża. Austrjacy nawet, chociaż bardzo obawiali się wystawiać na niebezpieczeństwo, na jakie po za Renem natrafić można, poczęli uznawać wielkie korzyści jakie tam można zyskać; bo kiedy Anglja sięgała po Antwerpię dla domu Orańskiego, to oni mogli złapać Włochy dla siebie i dla swych arcyksiążąt. Nie brakło więc im powodów do przedłużania wojny, chociaż z obawą nowych wypadków łączyło się też w nich nieukontentowanie, z ustępstwa przewadze Rossjan i gwałtowności Prusaków. Była nadto w tém wszystkiém inna stanowcza słuszność tego zamiaru, tak dla nich jak każdego, to jest żądanie Anglji, która wspierała pieniędzmi koalicję, która swemi zwycięztwami w Hiszpanji nabrała takiéj wagi na stałym lądzie jakiéj nigdy nie miała, która co więcéj, miała wszechwładną marynarkę i która nakoniec, trzymając w swym ręku równowagę pomiędzy żądaniami mocarstw stałego lądu, mogła się skłonić wedle swéj woli ku jednemu, zapewniając tym sposobem największe dla niego korzyści. Skutkiem więc tego postanowiono prowadzić daléj wojnę bez odpoczynku; Prusy przez zemstę, Austrja przez interesowaną powolność dla Anglji, a Anglja skutkiem różnych przyczyn wiążących się ze Skaldą; wszyscy zaś w ogóle z powodu takiego wciągnięcia się, że już koniecznie wypadało doprowadzić do ostatecznego celu tę wojnę dawną, zażartą i nieubłaganą. Dnia 10 Grudnia pan Metternich odpowiedział na notę pana de Caulaincourt uwiadamiającą o zupełném i prostém przystąpieniu do warunków przywiezionych przez p. de Saint-Aignan, że Francja bardzo późno zgodziła się na przyjęcie przedstawień frankfurckich, lecz pomimo to poda on do wiadomości wszystkim związkowym to spóźnione oświadczenie. Nie wspomniał nic czy skutktkiem tych zawiązanych stosunków, działania wojenne zostaną przerwane, lecz gdy od czasu zerwania kongresu w Pradze nie postanowiono nigdy, aby na przypadek powtórnego zawiązania negocjacji, wpłynęły one na zawieszenie kroków nieprzyjacielskich, więc można było bez pogwałcenia żadnych zobowiązań maszerować naprzód, a swoją drogą prowadzić daléj umowy pokojowe. Mniemane przeto przedstawienie odpowiedzi francuzkiéj dworom sprzymierzonym pozwalało na podobne działanie bez popełniania wielkiéj niedorzeczności.

Ponieważ jednak Anglja żądała dalszego prowadzenia wojny w swoim wyłącznym interesie, wypadało przeto aby opłaciła koszta téj ostatniéj kampanji; a gdy brakowało obecnie pieniędzy wszystkim stronom wojującym na te olbrzymie uzbrojenia, więc postanowiono zażądać od niéj nowego zasiłku; ażeby zaś dać jéj dokładnie poznać całą rozciągłość, ażeby jéj wykazać całą jego potrzebę, wyprawiono do Anglji człowieka, który tak ważną już odgrywał rolę w radzie koalicji, hrabiego Pozzo. Wyjechał on do Londynu w celu przedstawienia gabinetowi brytyjskiemu budżetu téj zimowéj kampanji.

W przypuszczeniu natychmiastowego rozpoczęcia działań wojennych, ułożenie do nich planu podniosło wiele kwestji, które mogły zrodzić w koalicji ważne rozdwojenia; gdyż własne interesa i miłości własne już i tak ją nazbyt różniły i zdarzało się, że nawet w nakazujących zgodę koniecznościach, bardziéj ona częstokroć była powierzchowną aniżeli rzeczywistą. Pomimo że siły sprzymierzonych zmniejszyły się już znacznie skutkiem walk zażartych, zmniejszały się one jeszcze bardziéj przez różność celów, jakie każda po szczególe strona na głównéj miała uwadze. Potrzeba było zostawić na tyłach dla oblegania twierdz nad Elbą korpusy: Kleista, Klenau, Tauenziena i Benningsena, wszystkie które w strasznéj pod Lipskiem potrzebie ważny miały udział. Bernadotte na czele swych Szwedów, Rossjan Wintzingerodego i Prusaków Bülowa, pod pozorem działania przeciw marszałkowi Davout, zwrócił się w swym głównym celu wydarcia Norwegji Duńczykom, co do rozpaczy przyprowadzało protegujących Danję Austrjaków, którzy zaledwie zdołali odebrać mu część sił, przeznaczoną do pomocy w przywróceniu domu Orańskiego na tron hollenderski. Nad Renem zaś znajdowała się tylko armja księcia Schwarzenberga, rozłożona od Frankfurtu do Bazylei, i armja marszałka Blüchera uszykowana od Frankfurtu do Koblencji, mająca w swych szeregach Bawarczyków, Badeńczyków i Wirtemberczyków. Po strąceniu strat poniesionych w ostatniéj kampanji, i po zaliczeniu tu tych ostatnio z Niemiec ściągniętych posiłków, dwie te armje wynosiły razem od 220 do 250 tysięcy ludzi, gotowych w każdéj chwili do działań. Nie ulega przecież zaprzeczeniu, że po zamierzoném zastąpieniu wojsk oblegających twierdze, przez świeżo sformowane w Niemczech, i po powołaniu Bernadottego do wspólnych działań, można było sprowadzić nad Ren jeszcze 200 tysięcy żołnierza; prawdą jest także, że spodziewano się przybycia znacznéj liczby rekrutów z Polski, Prus i Austrji, że miano 70 tysięcy we Włoszech, a 100 tysięcy żołnierza na granicy Hiszpanji, i że to razem czyniło 600 tysięcy ludzi gotowych do uderzenia na Francję w Marcu lub Kwietniu. Lecz w obecnéj chwili znajdowało się tylko 220 tysięcy

ludzi na linji, z których 160 tysięcy Austrjaków, Rossjan i Bawarczyków pod księciem Schwarzenbergiem, a 60 tysięcy Prusaków, Rossjan, Wirtemberczyków, Hesów i Badeńczyków pod marszałkiem Blücher. Było to więc nadzwyczaj śmiałém przedsięwzięciem przechodzić Ren z podobnemi siłami w obec Napoleona, lecz ponieważ wedle wszystkich powziętych wiadomości nie miał on więcéj jak 80 tysięcy ludzi pod bronią, więc nie sądzono aby był tak nieroztropnym i występował z nimi przeciw 220 tysiącznym siłom. Śmielejby jeszcze brano się do dzieła, gdyby wiedziano rzeczywistą prawdę, że w téj chwili Napoleon nie miał więcéj jak 60 tysięcy żołnierza, którego mógł użyć na stawienie oporu zamierzonemu gwałtownemu wkroczeniu.

Tymczasem w Frankfurcie najświatlejsi ludzie podejrzywali doniesienia szpiegów koalicji i upierali się przy mniemaniu, że Napoleon ma przynajmniéj 100 tysięcy ludzi pod ręką. Dowodzono przeto o potrzebie postępowania z największą roztropnością, w zamierzoném usiłowaniu wkroczenia do Francji. Przy téj sposobności każdy miał swoje plany. Rossjanie i Prusacy przedstawiali jeden, a Austrjacy drugi, obadwa lepsze, jak to się zwykle dzieje na wojnie, gdy każdy ma żądze ściągnąć ku sobie wszystkie siły i stać się tym sposobem środkiem działań. Prusacy żądali aby skupiono po ich stronie 180 tysięcy ludzi, z ogólnéj liczby 220 tysięcy wynoszącéj, i że z temi siłami należy przejść Ren pomiędzy Koblencją a Moguncją, podczas gdy drugi korpus przeprawi się przez tę rzekę pomiędzy Moguncją a Strasburgiem; żeby obiedwie te kolumny śmiało weszły między twierdze broniące z téj strony Francji, to jest Koblencję, Moguncję, Landau i Strasburg na pierwszéj, a Meziérès, Montmédy, Luxemburg, Thionville i Metz na drugiéj linji leżące; żeby gwałtownemi uderzeniami pozdobywać je, jeżeli słabe w nich tylko pozostawiono załogi; że w przeciwnym razie jeżeli dla utrzymania tych twierdz osłabiono armję czynną, rzucić się na nią, przygnieść i popchnąć aż do Paryża, nie zajmując się wcale twierdzami, gdyż do ich oblężenia będzie dość czasu, skoro nadciągną posiłkowe korpusy z nad brzegów Elby. Sztab pruski przedstawiał ten plan jako metodyczny i śmiały zarazem, gdyż w pierwszym przypadku zdobyłoby się twierdze i zrobiło z nich podstawę do dalszych działań, a w drugim byłaby możność przybycia do Paryża w dniach kilku.

Austrjacy zupełnie inny plan przedstawiali, a choć ten oparty był także na wyłącznie ich obchodzących sprawach, lecz był wybornym, szczególniéj jeżeli o nim będziemy sądzić ze skutków. Uważali oni za nieroztropność pakować się w labirynt twierdz, zamknięty od Strasburga aż do Koblencji i od Metz aż do Meziérès. Mówili że to jest to samo, co *brać byka za rogi*. Utrzymywali że bez osłabiania się w celu strzeżenia twierdz, Napo-

leon ograniczy się na wzięcie ich pod zasłonę uderzeń swéj ręki i że ztąd znajdzie się go manewrującego pomiędzy niemi na czele sił skupionych, gotowego do rzucenia się na wojska koalicji, które bardziéj będą osłabione przez obleganie tych twierdz, aniżeli on przez ich bronienie. Przedstawiali więc sposób działania zupełnie przeciwny. Według nich najsłabszą stroną Francji nie była część północna, to jest od Strasburga do Koblencji i od Metz do Meziérès, gdzie liczne rzeki i fortyfikacje ją zabezpieczały, lecz część wschodnia, ciągnąca się wzdłuż gór Jura, gdzie licząc na neutralność Szwajcarji nie myślano nigdy o wzniesieniu środków obrony. Wypadało więc przerzucić się do Bazylei, gdzie z łatwością można przejść Ren, gdyż on tu nigdy nie zamarza, wejść do Szwajcarji, która na gwałt oswobodzenia pożądała, a tym sposobem zajść niejako Francji z tyłu. Postępowanie takie, jak dowodzili Austrjacy, przedstawiało naraz wiele korzyści, gdyż sprowadziło rozłączenie Francji z Włochami, a przez to pozbawienie jéj ztamtąd pomocy, jeżeliby Napoleon miał zamiar powołać księcia Eugenjusza; z drugiéj zaś strony, zupełne odosobnienie zarazem tegoż księcia we Włoszech, który skutkiem tego jednego tylko powodu upaść koniecznie musi.

Przy tym to swoim planie silnie obstawali Austrjacy, a powody tego upierania się odgadnąć można z łatwością, odsunąwszy na bok nawet rzeczywistą wartość ich pomysłów. Żądaniem bowiem gorącém Austrji była chęć dostania się do Szwajcarji w celu ustalenia tam swego wpływu, a za jednym zamachem pozbawienie nietylko Francję pomocy z Włoch, ale zupełne odosobnienie tych Włoch, które tak łudzącą były dla niéj przynętą, aby w żadnym razie nie mogły być wsparte przez Francję. Rzeczywiście Szwajcarja znajdowała się w tym czasie w stanie nadzwyczajnego wzburzenia i usposobioną była pójść za przykładem Hollandji, z tą przecież różnicą, że znajdowało się tu przeciwne temu poruszeniu i bardzo silne stronnictwo francuzkie, opierające się na interesach nazbyt rzeczywistych i bardzo prawnych. Kantony niegdyś panujące, a zarówno demokratyczne jak i arystokratyczne, gdyż ambicja jest nierozłączną tak od jednéj jak od drugiéj zasady, pochlebiały sobie że odzyskają napowrót cały kraj pod swe panowanie. Małe kantony wzdychały do posiadania jak dawniéj okręgów włoskich, Valteliny i Valais; Bern żądał posiąść Vaud, a Argowja Porentruy; nakoniec familje arystokratyczne marzyły o swéj dawniejszéj przewadze nad stanem średnim. Przeciwnie zaś kraje niegdyś podległe, klasy przedtém uciśnione, za żadną cenę nie chciały powrócić pod władzę dawnych panów, silnie się sprzeciwiając przywróceniu tego smutnego rozdziału narodu, na panujące stronnictwa i ujarzmionych, który Napoleon zniszczył swym aktem pośrednictwa. Na nieszczęście jednak ten akt piękny, godny czasów

w których zawarto kontrakt, pokój w Amiens i pokój w Luneville, sam Napoleon zepsuł wkrótce tak jak i wszystko swym zaborczym duchem. Napełnił Szwajcarję swymi celnikami, a nawet wojskiem. Zajmował Tessin oddziałem armji włoskiéj, co było bardzo dotykalnym dowodem przeciw neutralności Szwajcarskiéj. Nadto, obległszy ściśle Szwajcarję w celu przecięcia przemytnictwa handlowego, stał się powodem że w wielu kantonach cena zarobku dziennego fabrykantów zniżyła się z 15 na 5 sous, a tym sposobem sprowadził tu podobny stan nędzy jak w Hollandji. Przecież wszystkie te niedole nie pozwalały zapomnieć swobodnemu krajowi o sprawie swéj niezależności, a jeżeli znajdowało się tu stronnictwo żądające wkroczenia cudzoziemców, to jednak było równoważone przez inne, opierające się temu całemi siłami. Szwajcarja jedynym była krajem, w którym Napoleon nie zniechęcił zupełnie ludności wpływem francuzkim i zasadami rewolucji. Walka więc była żywa i uparta pomiędzy stronnictwami. Stronnicy tylko starego porządku rzeczy wzywali Austrję do wkroczenia w granice Szwajcarji, czém ją nadzwyczaj zadawalniali, gdyż w takim razie ustaliłaby ona tutaj swój wpływ, dała przewagę arystokracji w kraju i odsobniła Włochy.

Rossjanie i Prusacy zarzucali temu planowi natchniętemu przez własne interesa Austrji, że oddalał on koalicję od najbliższéj drogi do Paryża, że wystawiał na długie marsze dla dojścia do Bazylei, a nakoniec, że sprawiał wielki rozdział wojsk działających, gdyż nie możnaby było utrzymać armji w Niderlandach, bez utworzenia armji około Koblencji i Moguncji. W takim bowiem razie potrzebaby było koniecznie wystawić trzy oddzielne armje, z których jedna wedle planów austrjackich miała wkroczyć przez Jura, a ten rozdział sił pozwoliłby Napoleonowi manewrować z wielką dla niego korzyścią i uderzać pojedynczo na każdą odosobnioną armję.

Anglicy wyraźnie już nakłaniający się ku Austrji a odłączający od widoków Rossjan i Prusaków z powodu że nie smakowała im przewaga Cesarza Aleksandra, że koniecznie potrzebowali wpływu Austrji dla utworzenia królestwa Niderlandzkiego i że gorąco pożądali wydobyć Szwajcarję z pod przewagi francuzkiéj, popierali stanowczo plan księcia Schwarzenberga. Cesarz Aleksander odrzucał go jednak i to dla wielu bardzo przyczyn.

Zaniepokoiła się koalicja o utrzymanie swego związku. Tymczasem Austrja popierając swój plan obejścia linji fortec, który zmuszał do zwrócenia się aż do Bazylei, i dzięki Anglikom otrzymawszy za nim większość głosów, przyrzekła że nie zgwałci neutralności szwajcarskiéj i że ograniczy się jedynie na zbliżeniu do jéj granic, oświadczając zarazem, że jeżeliby

wybuchło w Szwajcarji powstanie i wezwało pomocy państw sprzymierzonych, nie mogłaby zaniechać przejścia tą drogą którąby otwierała się sama przez się. Cesarz Aleksander nie mając co do zarzucenia temu dowodzeniu, ograniczył się na zaprzeczeniu urojonego żądania Szwajcarji do zgwałcenia jéj granic, i zgodził się na skierowanie wojsk ku Bazylei pod pewnemi jednak warunkami.

Skutkiem tego pomiędzy 10 a 20 Grudnia urządzono wszystkie szczegóły odnoszące się do pochodu za Ren. Postanowiono, że możebne traktowania o pokój nie mogą mieć wpływu na działania wojenne i że te wstrzymane dla nich nie zostaną; że Blücher na czele korpusów Yorka, Sackena i Langerona, jak niemniéj Wirtemberczyków i Badeńczyków, co zawierało razem około 60 tysięcy ludzi, przygotuje przeprawę przez Ren pomiędzy Koblencją a Moguncją i następnie wejdzie w środek twierdz francuzkich wówczas, gdy wielka armja księcia Schwarzenberga złożona z wojsk linjowych rossyjskich, bawarskich i pruskich, jak niemniéj gwardji rossyjskiéj i pruskiéj, zawierająca około 160 tysięcy ludzi, przeniesie się aż na wysokość Bazylei i przeprawi się przez Ren w okolicach tego miasta, albo też w Bazylei nawet, w razie jeżeliby Szwjcarja pokonawszy wszelkie skrupuły, sama otworzyła swe bramy sprzymierzonym; gdyż tym sposobem wkraczając przez Huningę, Béfort i Langres, ominęliby wszystkie obronne miejsca Francji. Po zatwierdzeniu tych głównych danych wyruszono w pochód. Blücher skupił się pomiędzy Moguncją a Koblencją, a książe Schwarzenberg skierował się ku Szwajcarji maszerując od Strasburga ku Bazylei. Monarchowie i dyplomaci opuścili Frankfurt i przenieśli się do Friburga.

Sejm szwajcarski złożony w większości z ludzi światłych, którzy ubolewając nad nadużyciami popełnianemi przez Napoleona, pamiętali dobrze o jego dobrodziejstwach, nie chciał ani kontrrewolucji ani wkroczenia w swe granice cudzoziemców. Wysłał ajentów do Paryża z żądaniem, aby Francja uznała neutralność Szwajcarji, zacierając wszelkie ślady które kazałyby się domniemywać że ta neutralność jest urojoną. Napoleon zmuszony przez okoliczności do zadość uczynienia tym żądaniom, rozkazał najprzód cofnąć się swym wojskom z Tessinu, a następnie oświadczył że neutralność szwajcarską uważał za główną zasadę prawa europejskiego, że uroczyście zobowiązywał się do jéj szanowania i że w swoim tytule Pośrednika Związku Szwajcarskiego widział tylko wspomnienie usług jakie Francja oddała Szwjcarji, i że on nie ma żadnego znaczenia władzy rzeczywistéj.

Zaopatrzony sejm takiém oświadczeniem, wyprawił natychmiast dwóch deputowanych na dwory monarchów sprzymierzonych, z żądaniem ażeby

z swéj strony zarówno uznali i oni zupełną neutralność Szwajcarji, kiedy Francja uczyniła to w sposób tak jasny. Do kroków tych dodał sejm jeszcze jeden środek, bardzo dobrze obmyślany jeżeli mógłby być skutecznym, zasadzający się na zgromadzeniu 12-tysiącznéj armji federacyjnéj i uszykowaniu pomiędzy Bazyleją a Szafhauzą, pod dowództwem jenerała de Watteville. Podczas gdy to się dzieje, niektóre rodziny z Gryzonów, z małych kantonów i z Bernu, wysłały tajnych emisarjuszów do każdego po szczególe monarchy, z oświadczeniem, że sejm jest władzą nielegalną przywłaszczoną, że nie trzeba nań zwracać żadnéj uwagi, lecz przeciwnie przejść natychmiast granicę helwecką dla wspierania władzy prawdziwéj, jedynie prawnéj, to jest téj jaka została zniesioną, i że potrzeba ją urządzić na korzyść koalicji.

Podobnie jak podwójne były żądania ze strony Szwajcarji, podwójna téż wyszła odpowiedź od mocarstw sprzymierzonych. Oświadczono jawnie posłannikom sejmu, że koalicja uważając neutralność Szwajcarji za konieczną zasadę prawa europejskiego, będzie się starała ją zapewnić w ten sposób, aby w przyszłości była nietykalną; lecz że wobecnéj chwili pomimo zamiaru poszanowania téj zasady, mocarstwa sprzymierzone nie mogą zobowiązywać się stanowczo do jéj nietykalności, kiedy ona tyle razy pogwałconą już została przez Francję i tak słabo jest zabezpieczona przez samą Szwacarję. Jako dowód słuszności tego twierdzenia przytaczano zajmowanie przez Francuzów Tessinu, używanie tytułu POŚREDNIKA przez Napoleona, znajdujące się pułki szwajcarskie w służbie francuzkiéj obecnie świeżym rekrutem dopełniane i nakoniec udzielone Francji pozwolenie do przeprowadzenia przez territorjum Szwajcarskie dywizji Boudet, udającéj się w 1813 roku do Niemiec. Niewytłómaczono się zresztą wyraźnie jak sobie postąpią w danym razie wojska koalicji, ograniczając się jedynie na zawarowaniu sobie prawa wkroczenia, bez oświadczenia czy ono zostanie zastosowaném. Potajemnie zaś oświadczono wysłańcom Gryzonów, małych kantonów i Berneńczyków, że potrzeba powstać i obalić władzę sejmu, a w takim razie wojska państw sprzymierzonych wkroczą do Szwajcarji i w swym przechodzie przywrócą wszystko co było dawniéj, jak Veltelinę, okręgi włoskie, Valais, Vaud, Porentruy i t. d.

Przytoczone powody przez dyplomatów państw sprzymierzonych nie miały wielkiéj wartości, gdyż Tessin został już opuszczony, pomimo że zajęcie jego było tylko nic nieznaczącym odwetem za uprawniane przemytnictwo, tytuł pośrednika był tylko dowodem wdzięczności ze strony Szwajcarów i nie pociągał za sobą żadnéj zależności od Francji, przypuszczenie nakoniec do służby pułków szwajcarskich dobrowolnie do niéj garnących się, w żadnym czasie i przez żadne państwo nie było uważane

za pogwałcenie neutralności. Lecz że w tych olbrzymich europejskich walkach, prawo czczym tylko stało się wyrazem, więc 19 Grudnia książe Schwarzenberg upewniając Cesarza Aleksandra że nie wejdzie do Szwajcarji, zbliżył się do mostu w Bazylei i zajął stanowiska na prost wojsk szwajcarskiego jenerała de Watteville. Naczelny wódz austrjacki liczył w każdéj chwili na powstanie w Bernie, na obalenie sejmu, na utworzenie nowéj władzy, a ztąd na możność powołania go przez samych Szwajcarów. Znudzony jednak oczekiwaniem, w dniu 21 Grudnia książe Schwarzenberg przedsięwziął środki do przejścia mostu w Bazylei, a dowódzca wojsk szwajcarskich uważając za niepodobieństwo stawienie oporu całéj sprzymierzonéj Europie, a w niemożności obrony znajdując wymówkę dla swéj powolności, pozornie zaprotestował i wydał przejście bez wystrzału. Na wiadomość tę wybuchło tak niecierpliwie przez Austrję pożądane poruszenie w Bernie, i najprawniéj utworzony sejm skutkiem wybornéj konstytucji, któréj wartość wypróbowaną została dokładnie w czasie dwunastoetniego szczęśliwego i spokojnego jéj istnienia; sejm ten został ogłoszony za upadły. Podobne poruszenia ukazały się zarówno w wielu kantonach, a Austrjacy sami je wywoławszy w miejsce oczekiwania, jak przyrzekli, na podobne wypadki, korzystali natychmiast i dokonali zamierzonego przez się pogwałcenia prawa narodów. Sprzymierzeni zresztą uczynili oświadczenie w którem upewniali, że w przyszłości nieodmiennie będą szanować neutralność Szwajcarji, co na jedno wyniesie, że wówczas jéj nie naruszą kiedy nie będą mieli potrzeby pogwałcenia, i kiedy przeciwnie, będą potrzebować aby ona szanowaną była.

Cesarz Aleksander którego oszukiwano i który w kilka dni dopiero późniéj dowiedział się, że poruszenia w Szwajcarji upoważniające do wkroczenia, po dokonaniu go dopiero nastąpiły, dotknięty i obrażony tém został w najwyższym stopniu. Lecz że chodziło mu o nierozerwanie koalicji, ograniczył się tylko na użaleniu na to podejście i kazał oświadczyć przeciwnym temu czynowi mieszkańcom Szwajcarji aby byli spokojni, gdyż nie pozwoli na to żeby mieli powrócić pod dawne jarzmo. Tak więc wojska sprzymierzone maszerowały przez Szwajcarję i wkroczyły wkrótce do Franche-Comté. Bawarczycy skierowali się ku Béfort a Austrjacy na Bern i Genewę, ażeby wyjść po przejściu gór na Besançon i Dôle. Około Moguncji oczekiwał Blücher zanim Austrjacy ukończą swe boczne obroty, ażeby z swéj strony zarówno mógł przedsięwziąć przeprawę przez Ren. Tak więc w dniu smutnéj pamięci, 21 Grudnia 1813 roku, po dwudziestu latach niesłychanych tryumfów, cesarstwo skutkiem strasznéj zmiany losu, zostało najechane z kolei, a Francja która nie była tego najazdu

przyczyną, musiała cierpliwie go znosić, musiała srogo pokutować za wszelkie błędy Napoleona, przeznaczoną będąc na podwójną na raz ofiarę, to jest na ofiarę dla człowieka nadzwyczajnego, który tak swietnie choć ostro nią rządził i na ofiarę dla mocarstw sprzymierzonych, które przychodziły tu pomścić krzywd swoich.

Obawiając się przedewszystkiém powstania ludności, sprzymierzeni wkraczając do Francji, nadzwyczajnego dokładali starania w celu uspokojenia umysłów. Poprzednio już, oświadczeniem ogłoszoném w Frankfurcie w dniu 1 Grudnia starano się dowieść, że koalicja nie nastaje na wielkość Francji. Obecnie zaś książe Schwarzenberg poprzedził wkroczenie wojsk państw sprzymierzonych następną odezwą:

»Francuzi!

»Zwycięztwo sprowadziło wojska sprzymierzone do waszych granic; »one ją przebywają.

„Nie prowadzimy wojny z Francją; lecz odpychamy daleko od siebie »jarzmo, jakie wasz rząd chciał nałożyć na nasze kraje, które zarówno „jak i wasz mają prawo do niezależności i szczęścia.

„Urzędnicy, właściciele i rolnicy niech pozostaną w domu: utrzymanie »porządku publicznego, poszanowanie własności prywatnéj i karność naj- »ostrzejsza, będą znaczyć przejścia wojsk sprzymierzonych. Nie są one „bynajmniéj natchnięte duchem zemsty; nie chcą one wetować wszystkich „tych nieszczęść bez liczby, któremi Francja od dwudziestu lat ucisnęła »sąsiednie i najbardziéj oddalone strony. Inne zasady, inny pogląd na »rzeczy od tego jaki prowadził wasze wojska do nas, panują w radzie mo- »narchów sprzymierzonych.

„Sława ich sprowadzi prędki koniec nieszczęściom Europy. Jedynym »podbojem jakiego oni żądają, jest pokój dla Francji, a dla całéj Europy praw- „dziwy stan spoczynku. Spodziewaliśmy się go znaleść przed stąpieniem »jeszcze na ziemię francuzką; idziemy go tu szukać".

Dowiedziawszy się o zaszłych w Hollandji wypadkach i po pierwszych poruszeniach sprzymierzonych ku Niderlandom, Napoleon uczuł natychmiast niebezpieczeństwo z rozpoczęcia zaborów z téj strony. Była to bowiem część dawnych podbojów Francji, o którą żądano się z nim rozpierać, chciał ją więc koniecznie utrzymać, do czego aby mieć prawa, nie mógł ani na chwilę utracać tych krajów w czynie. Spieszył przeto z wyprawieniem tu wszelkich posiłków jakiemi tylko mógł rozrządzać.

W pierwszych chwilach, jak tośmy widzieli, chciał on zatrzymać nawet Hollandję, nie tak w celu stanowczego utrzymania się przy niéj, lecz raczéj aby mieć zastaw do wspólnych ustępstw. Ale gdy Hollandja tak

nagle się wymknęła, więc spieszył z wysłaniem co żywo posiłków nad Wahalę. Wysłał jenerała Rampon do Gorcum z gwardjami narodowemi powołanemi z Flandrji francuzkiéj, na utworzenie załogi téj twierdzy. Wyprawił księcia Placencji, syna arcyskarbnika do Antwerpji, z rozkazem zamknięcia eskadry skaldańskiéj w bassenach, a rozdzielenia marynarzy na obsługę flotylli i na obronę wałów miasta, rozkazując nadto ściągnąć tu najbliższe zakłady, popisowych znajdujących się w marszu, jak niemniéj celników i żandarmów wracających z Hollandji. Oprócz tego polecił bezużytecznemu już w Katalonji jenerałowi Decaen, natychmiast udać się do Belgji i zająć wystawieniem 1go korpusu, który jak tośmy już widzieli, można było utworzyć z zakładów marszałka Davout. Czując jednak że korpus ten nie może być tak prędko wystawiony, aby mógł stawić czoło pierwszym niebezpieczeństwom, a za jaką bądź cenę chcąc utrzymać linję Wahali, wybrał Napoleon z swéj gwardji wszystko co było rozporządzalném, rozkazawszy bezzwłocznie skierować się ku północnemu Brabantowi. Następnie wyprawił jenerała Lefebvre-Desnoëttes z dwoma tysiącami jazdy lekkiéj, jak niemniéj jenerałów Roguet i Barrois, każdego z dywizją piechoty młodej gwardji. Nakoniec skierował do Namur, samego marszałka Mortier na czele staréj gwardji. Jeżeliby nieprzyjaciel zamierzał działać podczas zimy tylko w Niderlandach, Napoleon pochlebiał sobie że w takim razie potrafi go powstrzymać temi siłami, a następnie że będzie miał czas do zwrócenia gwardji tam, zkądby największe w téj kampanji groziło niebezpieczeństwo. Jeżeliby zaś przeciwnie wielkie usiłowania sprzymierzonych skupiły się ku Belgji, gwardja zostałaby przeniesioną na najgłówniejsze punkta działań. Umysły bardzo wzburzone w Belgji były gotowe do naśladowania przykładu Hollandji, więc Napoleon wyprawił tu wybornego oficera żandarmerji, który poprzednio znakomite już oddał usługi w Wandei, pułkownika Henry, ze stopniem jenerała i z kilkomaset ludźmi odkomenderowanymi z żandarmerji wyborowéj.

Takie to wydane zostały rozkazy skutkiem powstania Hollandji w końcu Listopada. Wiadomość o przejściu Renu pod Bazyleją w dniu 21 Grudnia, nie strwożywszy ani zachwiawszy Napoleona, wzruszyła go jednak żywo, gdyż odgadł natychmiast zamiary swych nieprzyjaciół i poznał, że nie chciano wcale z nim traktować; że przedstawienia frankfurckie ukazały się tém rzeczywiście czém one były w początku, to jest ułudą; że popełnił błąd wielki nie schwyciwszy koalicji za słowo; że jak się pokazuje postanowiono do upadłego, nawet podczas zimy, prowadzić daléj wojnę; i że probowano nawet zakończyć ją siłami; jakie wyszły cało z olbrzymich walk pod Dreznem, Lipskiem i Hanau. Nie widział przeto innago środka jak konieczność bronienia się tylko tém, co mu pozostało

z tych samych potrzeb, wzmacniając się jedynie rekrutem jaki się da zebrać w przeciągu jednego lub dwóch miesięcy.

Nie chodziło więc jak to widziemy, o użycie zimy i wiosny na ściągnięcie 600 tysięcy spisowych, gdyż trzeba już było z największym pośpiechem obchodzić się ludźmi jakich prefekci zdołają wydobyć w Listopadzie i Grudniu ze zniszczonych wsi, a na nieszczęście nie mogło to być wielką rzeczą. Pobór trzech dawniejszych klas z 1811, 1812 i 1813 r., który powinien był dostarczyć 110 tysięcy ludzi, przyniosł zaledwie 80 tysięcy zdolnych zupełnie do służby rekrutów, a pobór z klas dawniejszych zaledwie 30 tysięcy wynosił. Napoleon rozkazał wcielić natychmiast a to stosownie do odległości, jednych do dawnych zakładów korpusu Davouta, znajdujących się w Belgji, a drugich w prost do korpusów Macdonalda, Marmonta, i Victora, rozłożonych wzdłuż Renu. Rozkazał marszałkowi Marmont aby nie zamykał się w Moguncji, lecz żeby ztąd wyszedł, pomaszerował po za Wogezy i zabrał po drodze wszystkich spisowych, którzy mieli mu być dostawieni do Moguncji. Rozkazał marszałkowi Victor opuścić Strasburg, pozostawić w nim oprócz gwardji narodowych już tam znajdujących się, niektóre kadry bataljonowe z częścią spisowych, wcielając resztę do 2go korpusu którym dowodził. Spisowi przeznaczeni do Włoch zostali zatrzymani w Grenobli i Chambéry i odesłani do Lyonu, gdzie Napoleon zamierzał z zakładów Delfinatu, Prowancji i Owernji wystawić armję, któraby zamknęła nieprzyjacielowi wyjścia z Szwajcarji i Sabaudji. Nakoniec popisowi z Burgundji, Owernji, Bourbonais, Berry, Normandji i Orléanais, zostali skierowani do Paryża gdzie mieli być przeznaczeni bądź to do gwardji, bądź też do zakładów które się kupiły w stolicy na wieść o wkraczaniu wojsk nieprzyjacielskich. Spisowi z południa Francji nie otrzymali zmiany przeznaczenia i zbierali się w Bordeaux, Tuluzie, Montpellier i Nimes, gdzie tworzono rezerwy dwóch armji hiszpańskich.

Przeznaczenie tych 140 tysięcy ludzi, kiórych miano czas do służby powołać, wskazywało jaki użytek zamierzał z nich Napoleon osiągnąć. Korpusy Macdonalda, Marmonta i Victora, powinny były jak najśpieszniéj ich ściągnąć, uzbroić, umundurować i wyćwiczyć w powolnym ku Paryżowi odwrocie. Lecz na to wszystko nie pozostawało więcéj jak kilka dni czasu z powodu postępu wojsk wkraczających, a ztąd trzeba się było spieszyć. Napoleon zajmował się wystawieniem armji rezerwowéj w Paryżu, któraby następnie w miarę swego tworzenia łączyła się z wojskami znajdującemi się na linji. Miała się ona składać z nowo powstających bataljonów gwardji, któréj część organizowała się w Paryżu, i z zakładów

wypełnianych spisowymi z prowincji środkowych, którym kazano cofnąć się do stolicy. Nieograniczano się jednak na zgromadzeniu w Paryżu zakładów cofających się z nad brzegów Renu i powołano tu nadto wszystkie te, które nie były potrzebne na granicy wschodniéj i południowéj, aby je zarówno wypełnić ludźmi jakich miano czas do służby pociągnąć. Stary książe de Valmy, który czas długi czuwał nad zakładami nadreńskiemi, został przeznaczony do pełnienia tych obowiązków pomiędzy Renem a Sekwaną. Spodziewano się że tym sposobem będzie można wystawić dwie rezerwowe dywizje, przeznaczone pod dowództwo znakomitego jenerała Gérard, który tak chlubnie się odznaczał w czasie ostatnich kampanji. Natychmiast po przybyciu rekrutów miano ich wcielić do kadrów. na pół przynajmniéj umundurować, poczem te dwie dywizje powinny były wymaszerować ku armji, obznajmiając się w drodze ze służbą wojskową. Utworzył Napoleon w stolicy szwalnie i przyspieszał ich czynność potęgą pieniędzy, aby mu dostarczały każdodziennie od dwóch do trzech tysięcy zupełnych ubiorów dla żołnierzy.

Tych samych środków używał Napoleon w celu wystawienia jazdy, któréj wielka była potrzeba na odpieranie niezliczonéj liczby kozaków, wyrzuconych przez nieprzyjaciela na Francję. Rozkazał cofnąć się do Wersalu tym zakładom jazdy, które znajdowały się pomiędzy granicą a Paryżem, sprowadził tu nadto zakłady z Normandji i Pikardji, zgromadził zarówno przybyłych pieszo jezdzców przez Wesel, i wydał stosowne rozkazy w celu zaopatrzenia ich w konie. Siodlarze i fabrykanci powozów stoliczni płaceni gotowemi pieniędzmi, użyci zostali do robienia siodeł, uprzęży i innych dla jezdzca potrzebnych przedmiotów. Prefekci w departamentach sąsiednich zostali upoważnieni do zabierania mieszkańcom wszystkich zbytecznych koni, z uwagi na potrzebę bronienia Francji od najazdu kozaków. Ogłoszono że każdy koń zdolny do służby, zostanie zapłacony gotówką przez jenerała dowodzącego zakładami jazdy w Wersalu. Wydatki które nie mogły być natychmiast przez skarb zaspokajane, płacone były przez prywatną cesarza w Tuilerjach kassę.

Przewidując nakoniec Napoleon, że trzeba mu będzie zastąpić olbrzymią artyllerją cały niedostatek piechoty, przygotowywał ją w ogromnych rozmiarach w Vincennes. Kompanje artyllerji, które nie były koniecznemi po twierdzach i zapasy artyllerji polowéj zbywające nad potrzeby, skierowane zostały do Vincennes, gdzie wykazanemi już przez nas środkami, miano zgromadzić ludzi, konie i uprząż, by można ztąd wyprowadzić w pole jakie pięćset dział.

Pomimo wielkiéj czynności i wszelkich możebnych przyśpieszeń przy

tém wystawianiu wojska, było ono dalekiém od rozciągłości i blizkości niebezpieczeństwa. Dwanaście lub piętnaście tysięcy rekrutów wcielonych z pośpiechem do gwardji, dwadzieścia lub dwadzieścia pięć tysięcy do zakładów skupionych w Paryżu, było słabą pomocą dla marszałków cofających się ku Szampanji i Burgundji ze szczątkami pozostałemi z pod Lipska i Hanau. Postanowił więc Napoleon użyć nawet tak nienawidzone niegdyś gwardje narodowe. Były one zupełnie gotowe, w niebezpieczeństwie przeto naglącém należało się do nich odwołać. Zobowiązał Napoleon prefektów Burgundji, Pikardji, Normandji, Turenji i Bretanji, aby odnieśli się do gmin, w których niezadowolnienie nie przygasiło jeszcze patrjotyzmu, i zażądali od nich wyborowych kompanji gwardji narodowéj. Pobór 300 tysięcy ludzi z klas dawniejszych i 160 tysięcy rekrutów za rok 1815, skutkiem braku czasu nie mógł być wykonanym w tych stronach; nie mogli przeto mieszkańcy użalać się na zbyt często powtarzane nabory, a ztąd nie powinni byli odmówić temu żądaniu, choćby nieprzychylne nawet cesarstwu wyznawali zasady, gdyż tu chodziło o ostatnie wysilenie w celu wyparcia z granic Francji niaprzyjaciela. Za punkta zbioru dla gwardji narodowych wyznaczył Napoleon Meaux, Montereau i Troyes. Alzacja i Franche-Comté zarówno miały wystawić gwardje w celu bronienia wąwozów w Wogezach.

Na nieszczęście jednak brakowało broni palnéj do uzbrojenia piechoty, gdyż pomimo założonych warsztatów w Paryżu i Wersalu, nie przybywała ona w wystarczającéj na potrzeby ilości; i jaktośmy już powiedzieli, daleko więcéj znalazło się ramion aniżeli karabinów, chociaż tak wielką już liczbę rozproszono dzielnych tych ramion na przestrzeni od Moskwy do Tagu.

Pozostawał jeszcze jeden środek, do którego Napoleon był gotów odwołać się bez troski nawet o ofiary, jakieby on za sobą pociągnął, a tym środkiem były dwie armje hiszpańskie, które zgromadzone przed Paryżem, dostarczyłyby ośmdziesiąt lub sto tysięcy nieporównanych żołnierzy. Przy téj jedynie pomocy możebném było zgniecenie koalicji i przerzucenie jéj przez Ren, lecz bardzo wątpliwą stawało się rzeczą, czy będzie można jéj użyć w właściwym czasie. Książe de San-Carlos wyjechawszy ku granicom Katalonji, przebył je, wjechał w głąb Hiszpanji i żadnéj o sobie nie dawał wiadomości. Nieszczęśliwy Ferdynand, któremu zarówno pilno było opuścić Valençay, aby się przenieść do Eskurjalu, jak Napoleonowi przeprowadzić swe wojska z nad Adoury nad Sekwanę, umierał z niecierpliwości. Nic jednak nie nadchodziło. Józef korzystając z okoliczności dla wyjścia z fałszywego swego położenia, oświadczył że w czasie najazdu kraju nie może żadnych robić warunków o wynagrodzenie go za układy, i tylko

żądał służyć państwu, bezwzględnie w jakiém miejscu i w jakim charakterze. Napoleon przyjął go w Paryżu, powrócił godność księcia francuzkiego, wyznaczył mu miejsce w radzie rejencji i postanowił, aby go nie nazywano nadal jak poprzednio królem Hiszpańskim, lecz po prostu *królem Józefem* a jego żonę *królową Julją*.

Załatwienie téj sprawy która przywróciła zgodę w łonie rodziny cesarskiéj, pozostawało aż dotąd jedynym skutkiem zawartych układów w Valençay. Tymczasem zanim nadejdzie możność powołania od granic hiszpańskich wszystkie siły, postanowił Napoleon jakąś część przynajmniéj ich ściągnąć. Rozkazał więc marszałkom Suchet i Soult, aby w zupełnéj zostając gotowości do pochodu ku północnéj Francji, wyprawili obecnie: marszałek Suchet dwanaście tysięcy wyborowego żołnierza do Lyonu, a marszałek Soult czternaście do piętnastu tysięcy najlepszych swych wyjsk do Paryża. Przygotowano rozstawne konie na drogach w celu przewiezienia piechoty, jak niemniéj rozkazano aby inne były gotowe na czas. Bezwątpienia, że marszałkowie Suchet i Soult nadzwyczaj się osłabili przez wysyłkę tak znacznych oddziałów, lecz ponieważ nie oczekiwano od nich niczego więcéj, nad wstrzymywanie postępu nieprzyjaciela na południu Francji, spodziewał się Napoleon, że z tém co im jeszcze pozostaje, mogą odpowiedzieć swemu przeznaczeniu. Oprócz tego wysłali już oni stosownie do poprzednich rozkazów, kadry do Bordeaux, Tuluzy, Montpelier i Nimes, gdzie popisowi z tych departamentów ściągani, mundurowani i zbrojeni z pośpiechem, zaczęli się już gromadzić. Z powodu jednak że na tym podobnie jak i na innych punktach, kroki nieprzyjacielskie zaskoczyły Francję przed spodziewanym czasem, to jest przed miesiącem Kwietniem: w miejsce spodziewanych 60 tysięcy, zaledwie 20 tysięcy rekrutów znalazło się w zakładach. Lecz w téj ostatecznej niedoli i takie jakie zebrano środki, nie były do pogardzenia.

Po przyłożeniu wszelkich możliwych starań w celu wystawienia tych sił, Napoleon zajął się ich użyciem. Chociaż po pierwszém ukazaniu się nieprzyjaciela od granic hollenderskich przypuszczał, że główne jego działania w tamtę skierowały się stronę, to przecież od czasu przejścia Renu w Bazylei, żadnéj już nie miał wątpliwości o zamiarach wkraczających. Zrozumiał bowiem, że pomimo popchnięcia korpusu Blüchera z Moguncji ku Metz drogą północno-wschodnią, koalicja zamierzała posuwać główne swe siły od wschodu, w celu obejścia miejsc obronnych Francji i maszerowania przez Béford, Langres i Troyes do Paryża. Stosownie do tego porobił Napoleon swe rozporządzenia.

Rozkazał marszałkom Marmont i Victor, którzy wyszli z fortec, aby maszerowali grzbietem Wogezów od Strasburga do Béfort, w celu jak naj-

dłuższego rozprawiania się o przejście przez te góry z nieprzyjacielem, który miał zamiar albo je wprost przebyć, albo też okrążyć przez Béfort; następnie zaś żeby się cofnęli ku Épinal, dla stawienia czoła kolumnie, która ukazuje się od wschodu. Wszystkie oddziały młodéj gwardji znajdujące się na organizacji w Metz, miały zarówno spieszyć ku Épinal i stanąć pod rozkazami marszałka Ney. Stara gwardja znajdująca się na drodze do Belgji, otrzymała rozkaz zwrócić się ku Châlons-sur-Marne, dla zajęcia stanowiska w Langres. W Belgji pozostawił Napoleon tylko dywizję Roguet, która miała tam zajmować stanowiska tylko dotąd, dopóki jenerał Decaen nie zgromadzi pierwszych przynajmniéj zasobów na utworzenie korpusu; a to skutkiem upewnienia się że główne natarcie sprzymierzonych nie w tę skierowane było stronę. Zatrzymywał tu konieczne tylko siły dla zajęcia i powstrzymania nieprzyjaciela wkraczającego od północy.

Stosownie do tych rozkazów, korpusy marszałków: Marmont, Victor, Ney i Mortier, liczące w ogóle 60 tysięcy żołnierza najwięcéj i uszykowane pomiędzy Épinal a Langres, na wyniosłościach oddzielających Franche-Comté od Burgundji, powinny były rozprawiać się z nieprzyjacielem wkraczającym od wschodu, o doliny rzeki Marny, Auby i Sekwany; podczas gdy Napoleon z wojskami wystawionemi na prędce w Paryżu i z posiłkami nadbiegającemi z Hiszpanji miał ich wspierać, niosąc zarazem pomoc swą obecnością. Jeżeliby zaś Blücher, którego obroty były do przewidzenia, przybywając ze swéj strony od północo-wschodu, postępował od Metz do Paryża, wówczas kiedyby Schwarzenberg podążał tu przez Langres i Troyes, to i w takim razie nie pozostawał Napoleon bez środków obrony przeciw temu nowemu niebezpieczeństwu. Macdonald na czele 11go i 5go korpusów połączonych w jeden i 2go korpusu jazdy, co czyniło razem 15 tysięcy ludzi, powinien był opuścic Niderlandy, okrążać kolumnę Blüchera przechodząc przez Metz, a następnie przez Châlons-sur-Marne złączyć się z Napoleonem, który po poprzedniém uderzeniu na Schwarzenberga, rzuciłby się na Blüchera i przewyższył liczebną siłą, działalnością, śmiałością i dzielnością, jedném słowem zrobiłby tak jak mógł, to jest walczyłby z rozpaczą. Zmienne są koleje losu, nie dziwmy się przeto jeśli szczęście opuszcza tych, którzy śmiałością lub uporem, za jakąbądź cenę chcą go do siebie sprowadzić. To też i Napoleon, który poprowadził 650 tysięcy ludzi do Rossji, pozostawiwszy 100 we Włoszech, a 300 tysięcy żołnierza w Hiszpanji, obecnie na oparcie się koalicji europejskiéj miał tylko około 60 tysięcy ludzi rozwiniętych pomiędzy Épinal a Langres, 15 tysięcy cofających się od Kolonji do Namur, 20 lub 30 tysięcy sformowanych przed Paryżem i być może jakie 25 tysięcy spieszących od Pyrenejów! To już i wszystko

co mu pozostawało z całéj olbrzymiéj potęgi, a niezależnie od liczby, cóż powiedzieć o wartości tego wojska? Garstka dzieci niewyćwiczonych, nieodzianych, nieuzbrojonych, rzucona w gromadkę wycieńczonych trudami starych żołnierzy, a wszyscy mający krew francuzką w żyłach i prowadzeni genjuszem Napoleona, walczyli o Francję z całym światem oburzonym i cudów jeszcze dokazali, jak to wkrótce zobaczymy.

Do tych środków obrony należy jeszcze dodać armję zgromadzoną nad Rodanem. Ponieważ nieprzyjaciel zdradzał zamiary posunięcia się aż do Genewy, i mógł też w przypadku, gdyby książe Eugenjusz został pobity we Włoszech, ukazać się przez Sabaudję, przeto koniecznie potrzeba było zaopatrzyć się w środki obrony w Lyonie. W wielkim łuku koła określającego Paryż, manewrując Napoleon przeciwko dwom wkraczającym kolumnom, mógł w każdym razie pospieszyć z Metz do Dijon, lecz nie był w możności wyciągnięcia ręki aż do Lyonu, a ztąd stolica była zagrożoną bądź to przez Autun i Auxerre, bądź też przez Moulins i Nevers. Skutkiem tego zobowiązał marszałka Augereau, nazbyt już strudzonego bezwątpienia, lecz który zachował dotąd cały swój zapał i zdolność, aby zgromadził w Lyonie kadry, spisowych, gwardje narodowe i dołączył do 12 tysięcy żołnierza nadsyłanego z Roussillonu przez Sucheta. Jeżeliby ten stary żołnierz rewolucji pojął dobrze swoje zadanie, to powinienby był odrzucić do Genewy i Chambery część wojsk sprzymierzonych zagrażających Lyonowi, a następnie pójść w górę Saône przez Mâcon, Châlons i Gray, w celu wpadnięcia na tyły wielkiéj armji, która naszła Burgundję. Przypadek i okoliczności powinny były dostarczyć mu sposobność do oddania wielkich usług Francji.

To też nie rozpaczał Napoleon pomimo że położenie wydawało się tak rozpaczliwém, a umysł jego niezgnieciony, nigdy jeszcze nie był obfitszym w pomysły. Podczas bowiem gdy z taką działalnością przynaglał ukończenie swych przygotowań, przedsiębrał zarazem środki polityczne i usiłował podnieść siły moralne do znaczenia sił materjalnych. Pozostawiwszy czas jakiś w bezczynności członków ciała prawodawczego w Paryżu, postanowił nakoniec posłużyć się tém zgromadzeniem dla obudzenia opinji publicznéj i dla przeciągnięcia jéj na swą stronę; a przeciwnie gdyby nie dopiął zamiaru, to chciał ją zmusić przynajmniéj do zajęcia się niebezpieczeństwami Francji, zagrożonéj w téj chwili straszną klęską.

Zdarzyło się w tym razie to, co już po kilkakroć się wydarzało i co się miało powtórzyć nieraz jeszcze, że opinja którą chciano pohamować, z największą nie na czasie gwałtownością wynurzała swe objawy. Z powodu że rząd nie chciał pozwolić jéj nigdy na żadne objawy, wówczas gdy one

nietylko że nie stawały się niebezpiecznemi, ale nawet użytecznemi, zmuszony został teraz do znoszenia wyrażeń uczuć narodu, a to w téj właśnie chwili, kiedy nie przyganiania lecz zupełnego poświęcenia koniecznie potrzebował. I druga jeszcze wywiązywała się niedogodność z tego spóźnionego wybuchu, to jest że jedni nie umieli powiedzieć, a drudzy słuchać prawdy, że prawda w miejsce niesienia pomocy, stawała się niebezpieczeństwem, gdyż w miejsce zaradzenia jemu, grożono!

Przybyli do Paryża członkowie ciała prawodawczego, przywieźli tu z sobą wszystkie namiętności poruszające kraj cały, który był przygnębiony poborem wojskowym, rekwizycjami i samowolnemi postępowaniami prefektów, gdyż ci, już to podwyższali dowolnie podatki, już to skazywali na wygnanie bogatych ojców za to, że ich synowie nie stawili się do gwardji honorowéj, już też niszczyli egzekucjami biednych rolników, których synowie chronili się przed poborem po lasach. Do tych bardzo dotykalnych boleści, nie będących ani wymysłem, ani bronią używaną przez stronnictwa, dołączały się jeszcze przesadzane wiadomości o wszystkiém co tylko mogły ucierpieć wojska, wiadomości z różnych stron podawane, a nawet przez członków rządu. Opowiadano wszędzie i to w jaskrawych przedstawiając barwach, o klęskach ostatniéj kampanji, o cierpieniach żołnierzy umierających po drogach Saksonji i Frankonji, o strasznych spustoszeniach sprawianych nad Renem przez tyfus i o niemniéj okropnych nieszczęściach wojny hiszpańskiéj. Oburzenie na te klęski zwiększały się jeszcze w miarę dowiadywania się jak łatwo było ich uniknąć. Pomimo bowiem że publiczność nic nie wiedziała iż można było zawrzeć niegdyś w Pradze bardzo korzystny pokój i że tylko z karogodnego uporu pozwolono upłynąć stosownéj do tego chwili (było to tajemnicą Napoleona i p. de Bassano nie mających chęci chełpić się z tego i p. de Caulaincourt, który za dobrym był poddanym aby to miał rozgłaszać), każdy jednak był przekonany, że jeżeli toczy się dotąd wojna, to tylko z winy Napoleona, gdyż sprzymierzeni zawsze byli skłonni do zawarcia pokoju, a że cesarz nigdy nie chciał nań przystać. Przeciwnie jednak działo się obecnie, gdyż to Europa po tak długiém pożądaniu pokoju, ośmielona powodzeniami nie chciała zawierać, a Napoleon pożądając go, nie był w możności na teraz otrzymać; ale opinja publiczna nie robiła różnicy pomiędzy jedną a drugą epoką, zarzucając mu winy, jakie popełnił niegdyś, lecz które dzisiaj dalekie były od niego; oskarżając wówczas kiedy należało go wspierać. Smutnym jest to tylko dowodem, jak szkodliwie ukrywać za długo prawdę! Daleko byłoby lepiéj, powtarzamy to, uwiadomić natychmiast o wszystkiém naród, gdyż tym sposobem można było wywrzéć na nim wrażenie, któreby wydało skutki, bez

znoszenia tych nieprzychylnych objawów, jakie rzeczywiście w innym czasie powinny były dać się uczuć. Powinny one były wybuchnąć przed sześcioma miesiącami wcześniéj, a nie dzisiaj kiedy koniecznie wypadało rząd wspierać! A jednak zupełnie przeciwnie postępowano. Dodajmy tu jeszcze że podłość tych, którzy pokazywali się najposłuszniejsi i najbardziéj odurzeni z wielkości rządu, zaczęła dopuszczać się największych czernień, od czasu jak urok począł znikać, a będziemy mieli prawdziwe wyobrażenie opinji publicznéj!

Po przepędzeniu całego miesiąca bezczynnie w Paryżu i po nasłuchaniu się tych ciągłych narzekań, deputowani do ciała prawodawczego nie mogli być dobrze usposobieni. Każdy z członków rządu dostrzegał to usposobienie, które stawało się niepokojącém. Rząd ten tak nazwyczajony do kierowania żołnierzami, okazywał całą swą niezręczność i szorstkość despotyczną kiedy chodziło o kierowanie ludźmi. Zalecano zawsze księciu de Rovigo, jako arcydzieło policyjne, wywierać wpływ już to na członków ciała prawodawczego, już też na duchowieństwo, jak gdyby to były czasy koncylium. Odgadywać potrzeby rodzin pierwszych, żądania stronników drugich, zaspakajać je bądź dawaniem urzędów, bądź też innemi mniéj zobowiązującemi środkami, było sposobem jakiego książe de Rovigo używał z wszelką łatwością, bez skrupułu i z dobrodusznością żołnierską, a co było wystarczającém dla niezależnych ówczesnych charakterów. Lecz jeżeli zapewniano się tym sposobem co do kilku osób, to przecież dla większéj liczby potrzeba było szlachetniejszych środków o tyle, o ile wzburzenie umysłów stawało się ważniejszém. To też światli słudzy rządu pojmując dobrze, że zaspokojenie niektórych żądz osobistych nie zgadza się z obecnemi okolicznościami, oświadczyli że przedewszystkiem potrzeba wzbronić księciu de Rovigo mieszania się w sprawy ciała prawodawczego. Pomiędzy tymi odznaczał się głównie pan de Sémonville, nieprzyjaciel księcia de Rovigo, dążący do zajęcia jego miejsca i przez swego przyjaciela p. de Bassano udzielił tę radę cesarzowi. Napoleon też, któremu nie podobała się szczerość księcia de Rovigo, pośpieszył się z oświadczeniem mu, aby zaniechał nadal wszelkiego mieszania się do wielkiéj instytucji państwa.

Niezaprzeczoną to jest rzeczą, że małe środki były niewystarczającemi w obec tych rozdrażnionych uczuć, skutkiem długiego ucisku i wyniszczonéj Francji. Lecz po odrzuceniu tych środków któż był zdolnym do przekonania sposobami uczciwemi? Ludzie zdolni, którzy zręczność księcia de Rovigo uważali za nadto pospolitą, jakież środki mieli do użycia? Żadnego niestety, gdyż nie ma zręczności któraby potrafiła zatrzeć doty-

kalne prawdy, tak głęboko i boleśnie poczute. Jeden tylko prezes ciała prawodawczego, któryby umiał postępować z ludźmi i posiadał zaufanie swych towarzyszy, mógłby wywrzeć jaki wpływ na nich i przekonać, że jakkolwiek zgromadzenie ma prawo oburzać się na przeszłość, to jednak dla przyszłości powinno skupić się około rządu, aby z uczucia patrjotyzmu zrobić jeszcze jedno wysilenie, dla stanowczego odepchnięcia wkraczającego nieprzyjaciela. Ale dla wynagrodzenia księcia de Massa za odebraną mu tekę na korzyść p. Molé, pozbawiono ciało prawodawcze udziału w wyborze swego prezesa, narzucono mu światłego i zacnego urzędnika, godnego poszanowania od wszystkich, lecz słabowitego, nieznającego żadnego członka tego zgromadzenia, nieznanego od żadnego z nich i niepodobającego się im, gdyż samo jedynie jego mianowanie było ostatnim przykładem samowoli despotyzmu, któremu wyrzucano zgubę Francji.

Ten więc prezes nie był w stanie zapanować nad trudnościami położenia i wpoić to przekonanie, że pomimo wszelkiego prawa do żalów, należało koniecznie łączyć się przeciw nieprzyjaciołom Francji. Jeżeliby chociaż mistrowie niezmienni i przekonani, mogli byli ukazać się na trybunie, dla zrobienia wyznań koniecznych i dla wezwania wszystkich, aby wszelkie w nich uczucia ustąpiły miejsca patryjotyzmowi, byłoby możebném uniknąć tego udawania się do każdego po szczególe członka, dla zyskania jego poparcia; lecz w urządzeniu ciała prawodawczego wszystko było niemém, zarówno władza jak i samo zgromadzenie. Mówca rządowy, osoba drugorzędna i nieodpowiedzialna, deklamowała ułożoną mowę przed prawodawcami, którzy zarówno odpowiadali podobnego rodzaju mowami, zgoła jak jeden tak drudzy, dopełniali tylko czczéj formalności, pozbawionéj wszelkiego interesu. Nie było więc tu żadnego środka do pokrzepienia ducha publicznego, do przemówienia do narodu, do wskazania mu jego powinności i do zmuszenia przynajmniéj do słuchania i do uwierzenia. Twierdzą niektórzy, że zgromadzenie narodowe obdarzone swobodą, w miejsce pomocy czyni tylko zwady; lecz przekonamy się z następnych zdarzeń, czy zgromadzenie wolne mogłoby być bardziéj szkodliwe, od tego ujarzmionego i spodlonego ciała prawodawczego!

W tym to czasie kiedy serca przepełnione były smutkiem i gorzkiemi uczuciami wszelkiego rodzaju, otworzył Napoleon osobiście posiedzenia ciała prawodawczego dnia 19 Grudnia. Wpośród lodowatego milczenia przeczytał następną mowę, prosto i szlachetnie napisaną, jak wszystko co wprost od niego pochodziło.

„Senatorowie, radcy stanu, deputowani do ciała prawodawczego!

„Świetne zwycięztwa wsławiły wojska francuzkie w téj kampanji;

»bezprzykładne odstępstwa uczyniły te powodzenia bezużytecznemi; wszy-
»stko zwróciło się przeciw nam. Francja nawet byłaby w niebezpieczeń-
»stwie bez siły woli i zjednoczenia się Francuzów.

»W tych ważnych okolicznościach pierwszą moją było myślą powo-
„łać was do siebie. Serce moje potrzebuje obecności i życzliwości moich
»poddanych.

»Nie byłem nigdy uwiedziony przez powodzenia. Przeciwność znaj-
„dzie mnie powyżéj jéj ciosów.

„Po kilkakroć zapewniłem pokój narodom które wszystko straciły.
»W części moich podbojów powznosiłem trony dla królów, którzy mię
»opuścili.

»Powziąłem i wykonałem wielkie plany dla przyszłości i szczęścia
„świata!.... Jako monarcha i ojciec czuję o ile pokój dodaje bezpieczeństwa
„tronom i rodzinom. Negocjacje są rozpoczęte z państwami sprzymierzo-
»nemi. Przystałem na podstawy warunków przedugodnych jakie mi przed-
»stawiono. Miałem więc nadzieję że jeszcze przed otwarciem tych posie-
»dzeń zbierze się kongres w Manheim, lecz nowe zwłoki które nie z winy
»Francji pochodzą, odroczyły tę chwilę któréj świat pożąda.

»Rozkazałem aby wam przedstawiono w oryginale wszystkie dowody
»znajdujące się w moim wydziale spraw zagranicznych. Poznacie je za po-
„średnictwem kommissji. Członkowie méj rady uwiadomią was o mych
»zamiarach w tym przedmiocie.

»Nic z méj strony nie staje na zawadzie przeciw przywróceniu pokoju.
»Znam i podzielam wszystkie uczucia Francuzów, przemawiam za Francu-
»zów wiedząc że nie ma nikogo ktoby pożądał pokoju za cenę honoru.

»Żałuję że nowego żądam poświęcenia od tego szlachetnego narodu;
»lecz jest ono nakazywane przez najszlachetniejsze i najdroższe jego inte-
»resa. Powinienem wzmocnić me wojska licznym poborem, gdyż tylko
»wtenczas z pewnością traktują narody, kiedy rozwiną wszystkie swe siły.
»Powiększenie wydatków staje się nieuniknione. Wszystko co wam przed-
»stawi mój minister skarbu, jest zgodném z systemem finansowym jaki
»urządziłem. Postawiemy czoło wszystkiemu bez uciekania się do po-
„życzki, która spożywa przyszłość i bez pieniędzy papierowych, które są
»największym nieprzyjacielem porządku społecznego.

»Zadowolniony jestem z uczuć jakiemi w tych okolicznościach ożyw-
»wione są moje ludy Włoskie.

»Danja i Neapol są jedynymi związkowymi którzy mi pozostali
„wiernymi.

»Rzeczpospolita Stanów Zjednoczonych Ameryki prowadzi daléj »z powodzeniem wojnę z Anglją.

„Uznałem neutralność dziewiętnastu kantonów Szwajcarskich.

»Senatorowie!

»Radcy Stanu!

„Deputowani z departamentów do ciała prawodawczego!

„Jesteście naturalnemi organami tronu, do was więc należy dać „przykład energji, która nas zaleci przyszłym pokoleniom. Niech nie »wyrzekną o nas:—Oni poświęcili najważniejsze sprawy kraju! oni uznali »prawa które Anglja od czterech wieków na próżno usiłowała nałożyć na „Francję!—

»Moje ludy nie mogą się obawiać, aby polityka ich cesarza zdradziła »kiedy sławę narodową, z méj zaś strony mam to zaufanie, że Francuzi siebie »i mnie, będą godni stale! “

Wmowie téj zapowiedział Napoleon przedstawienie dowodów odnoszących się do negocjacji frankfurckich, które jak się zdawało, niewiadomo dla czego zostały nagle zerwane. Spodziewał się że to przedstawienie pociągnie za sobą bardzo użyteczne skutki, jedyne jakich mógł w téj chwili oczekiwać od zgromadzenia ciała prawodawczego. Był to więc dowód że chciał pokoju, że szczerze zgadzał się na warunki, które mu przedstawiono z Frankfurtu, i że jeżeli pokój ten nie został dotąd podpisany, to nie z jego lecz mocarstw sprzymierzonych winy. Oświadczenie bowiem ciała prawodawczego mogłoby naprawić, jeżeli nie wyczerpanie kraju, to przynajmniéj głęboką nieufność do Napoleona i pokazać niejaką gorliwość, przyznając że to żądanie ofiar nie pochodziło z dumy cesarza, lecz z konieczności bronienia i ocalenia się. Przed rozproszeniem jednak podejrzeń kraju, potrzeba było najprzód usunąć podejrzenia samego ciała prawodawczego, a tego nie można było inaczéj dopiąć jak tylko wielką otwartością. Pan de Caulaincourt który nie potrzebował obawiać się téj otwartości, silnie ją zalecał. Lecz Napoleon za wiele potrzebował ukrywać prawdy, aby się mógł zgodzić na podobną radę. Jeżeliby bowiem przedstawiono jedynie tylko rapport p. de Saint-Aignan, to każdyby się przekonał że pan Metternich wyraźnie zalecał: aby *nie zrobić dziś tak jak w Pradze*, to jest aby nie pozwolić na wymknięcie się stosownéj chwili do zawarcia pokoju, co dowodziło że w Pradze tak się stało i że go nie chciano. Jeżeliby zaś z drugiéj strony przedstawiono list p. de Bassano z 16 Listopada, byłoby także widocznem, że w chwili otrzymania warunków frankfurckich, gabinet francuzki w miejsce złapania koalicji za słowo, odpowiedział w sposób dwójznaczny i ironiczny, i że to dopiero 2 Grudnia uwia-

domiono o zupełném przyjęciu przedstawionych warunków. A chociaż publiczność nie wiedziała o ile strata tego miesiąca stała się szkodliwą, podejrzywałaby przecież że tym sposobem utracono czas tak kosztowny, gdyż pierwsze pismo pana Metternicha było pełne zaufania i naglące, a drugie z 10 Grudnia zimne i dwuznaczne. Zupełna przeto szczerość mogła spowodować ważne odkrycia, lecz przy odezwaniu się do reprezentantów kraju z żądaniem wsparcia, przynajmniéj do nich należało przemamawiać otwarcie, a przyznając dawniéj popełnione błędy, opierać się na obecnéj dobréj wiarze o jakiéj świadczył list z 2 Grudnia, aby otrzymać od ciała prawodawczego przyznanie zupełne, że rząd chciał pokoju, że go chciał honorowego, lecz że go chciał nakoniec.

Napoleon zezwolił na udzielenie nieco obszerniejszych objaśnień senatowi, lecz daleko bardziéj ograniczonych ciału prawodawczemu. Naprzykład rapport pana de Saint Aignan miał być okazany z pewném przekreśleniem, w zamiarze zatarcia śladów tego co się zdarzyło w Pradze. Noty z 16 Listopada i 2 Grudnia miały być przedstawione w całości obiedwie, gdyż niepodobieństwem było przy okazaniu odpowiedzi z 2 Grudnia przemilczeć o udzielonéj w dniu 16 Listopada, kiedy druga powoływała się na pierwszą. Co zaś do formy w jakiéj te objaśnienia udzielone być miały, postanowiono że senat i ciało prawodawcze zamianują ze swéj strony kommissje z pięciu członków złożone, i że te kommissje udadzą się do arcykanclerza Cambacérès w celu powzięcia potrzebnych wyjaśnień. Tymczasem w łonie senatu i ciała prawodawczego zajęto się wyborem kommissarzy przeznaczonych do rozpoznania papierów przez rząd przedstawić się mających.

Senat zamianował same znakomitości, które jakkolwiek nie posiadając zupełnego zaufania do rządu, niezdolne jednak były do popełnienia najmniejszéj niedorzeczności. Wybrał bowiem panów: de Fontanes, de Talleyrand, de Saint-Marsan, de Barbe-Marbois i de Beurnonville. Nazwiska te nie wskazywały ani nieprzyjacielskiego, ani usłużnego usposobienia. W ciale zaś prawodawczém postąpiono zupełnie przeciwnie. Rząd wyraźnie wskazał komu miano tu oddać pierwszeństwo, lecz nie zwrócono na to najmniejszéj uwagi. Zgromadzenie to, które aż dotąd bardzo mało mieszało się do polityki, chcąc nadać kommissji charakter wyraźny i zarazem wybrać członków odznaczających się, szukało ich jak po omacku i po kilkakroć musiało głosować za nim wyszedł z urny pewien rodzaj jego myśli. Z początku zaraz odrzucono kandydatów rządowych; następnie po zastanowieniu się wybrano ludzi znamienitych, niezależnych, którzy bez żadnych starań szczycili się szacunkiem swych współtowarzyszy. Byli to: p. Lainé sławny adwokat z Bordeaux, który niegdyś gorąco popierał zasady rewolucji, a następnie przeszedł do umiarkowanych, obdarzony szlachetną lecz

namiętną duszą i wypracowaną ale świetną i poważną wymową; p. Raynouard, literat z wzięciem, autor trajedji: *Templarjusze*, człowiek uczciwy, żywy, dowcipny i szczery; p. Maine de Biran, głowa myśląca, zatopiony całkiem w filozofji, jeden z tych uczonych, którym Napoleon zarzucał *ideologję*; nakoniec panowie de Flaugergues i Gallois, mniéj znani, lecz ludzie światli i jawni wyznawcy polityki liberalnéj. Wszyscy oni rozpocząwszy walkę z rządem, nie myśląc o tém weszli na drogę *rojalizmu* (pod tą nazwą rozumiemy oświadczenie się za rządami Burbonów, z prawami mniéj lub więcéj liberalnemi), lecz nie byli oni jeszcze na niéj, a przynajmniéj trzech pierwszych, którzy używali wówczas pewnego wzięcia.

Po dokonaniu tych wyborów, każda kommissja udała się do księcia arcykanclerza, pod przewodnictwem prezesów swego zgromadzenia. Kommissja senatu została pierwéj przyjętą, to jest w dniu 23 Grudnia. Otrzymała ona objaśnienia od samego pana de Caulaincourt, słuchała wiele, nic nie mówiła, a po skończoném odczytaniu listów z 16 Listopada i 2 Grudnia, nie miała najmniejszéj wątpliwości o popełnionym błędzie, przez nieprzyjęcie natychmiastowe, zupełne i proste, przedstawień frankfurckich. Bez wątpienia bowiem, umysły takie jak pp. de Talleyrand i de Fontanes, widziały jasno, że właśnie notę z 2 Grudnia potrzeba było wyprawić 16 Listopada. Pan de Fontanes został zobowiązany do przedstawienia senatowi rapportu o działaniach téj kommissji. Dziwna rzecz! objaśnienia udzielone ludziom największe posiadającym znaczenie, nie miały żadnéj wagi, gdyż ograniczyły się tylko na próżnych formalnościach. Nazajutrz, 24 Grudnia miało miejsce drugie objaśnienie, które choć przeznaczone dla osób mniéjszego znaczenia, stało się jednak daleko ważniejszém.

Ponieważ chciano o wiele zmniejszyć znaczenie tego drugiego objaśnienia, więc wyznaczono nie samego ministra, lecz jednego z jego podwładnych urzędników, pana d'Hauterive, człowieka prawdziwéj zasługi zresztą, do rozmówienia się z członkami ciała prawodawczego i do wyłożenia postępu negocjacji. Objaśnienia te odbywały się zarówno u księcia arcykanclerza. W miejsce znakomitości znanych i zimno-uważnych, miano przed sobą ludzi o nieznanych obliczach, ciekawych, namiętnych, słuchających co im mówiono, lecz żądających i pytających jeszcze więcéj. Po przeczytaniu rapportu, zażądali go raz jeszcze usłyszeć, czego im nie odmówiono. Pierwsze ich wrażenie było pewnym rodzajem zadziwienia. Przed rozpoczęciem tego czytania, wszyscy byli przekonani, że jeżeli wojna trwała jeszcze dotąd, to jedynie skutkiem uporu Napoleona, a tymczasem nie mając sobie przedstawionych dowodów co do negocjacji w Pradze, a tylko warunki ułożone w Frankfurcie i powierzone p. de Saint-Aignan, odpowiedź p. de Bassano z 16 Listopada i p. de Caulaincourt z 2 Grudnia, musieli

przyznać, że w tém ostatniém zdarzeniu, Napoleon żądał zawarcia pokoju Jeżeli byliby cokolwiek więcéj obznajomieni z układami dyplomatycznemi, gdyby mogli wiedzieć co zaszło w Europie pomiędzy 16 Listopada a 2 Grudnia, i wiele to czasu utraconego przez Francję, z korzyścią użyli sprzymierzeni, dostrzegliby błąd popełniony, z powodu że od pierwszéj zaraz chwili nie zawiązano układów z mocarstwami sprzymierzonemi, przez proste przyjęcie ich przedstawienia. Uznając jednak znaczny postęp w usposobieniu pokojowém pomiędzy notami z 16 Listopada i 2 Grudnia, żądali wymódz jeszcze większy. Chcieli oni bowiem uroczystego zobowiązania się do poniesienia koniecznych dla pokoju ofiar, a uważając że podstawa granic naturalnych była nazbyt niepewną, gdyż w Hollandji, nad Renem i we Włoszech nawet, możnaby było znaleść wedle niéj bardzo wiele punktów spornych, żądali wyraźnego oświadczenia kommissji co rząd zamierza ustąpić, a to w celu aby kommissja mogła donieść o tém następnie ciału prawodawczemu, to jest Europie i aby tym sposobem cały świat został związany i Napoleon i koalicja sama. Był to wedle nich sposób działania na opinję publiczną i skłonienia jéj na stronę cesarza, dowodząc że żadne wysiłki od narodu francuzkiego, nie są w celu szalonych podbojów, lecz dla utrzymania naturalnych granic Francji. Pan de Raynouard, przy swéj południowéj wyobraźni zaprojektował zaraz następną formę podać się mającego w tym względzie adresu:

»Najjaśniejszy Panie, chciał przemówić, zaprzysiągłeś w czasie koro»nacji utrzymać naturalne i konieczne dla Francji granice: Ren Alpy »i Pyreneje; wzywamy Cię abyć pozostał wiernym swéj przysiędze i ofia»rujemy wszystką krew naszą aby cię wspierać przy ich utrzymaniu. Lecz »po utrzymaniu przysięgi, po zapewnieniu naszych granic, Wasza Cesarska »Mość nie będąc już skrępowany żadnym powodem, ani honoru ani wiel»kości Francji, będziesz mógł wszystko poświęcić w sprawie pokoju »i ludzkości.« — Te oryginalne wzięcie się do rzeczy które było życzeniem pokoju objawioném pod postacią naglenia do wojny, nadzwyczaj się podobało obecnym. Z tém wszystkiem chcąc jednak zastanowić się dobrze nad tym przedmiotem, oddalili się na chwilę aby spokojnie mogli wynaleść jeszcze lepszy sposób odezwania się do ciała prawodawczego, Francji i Europy.

Pan de Hauterive który pod powierzchownością poważną, a nawet nieco pedantyczną, ukrywał nadzwyczajną zręczność, usiłował zyskać jednego po drugim członków kommisji i usposobić ich do zamknięcia się w granicach nadzwyczajnéj ostrożności. Odwołując się do jawności, trzeba umieć poddać się jéj zupełnie i spuścić ze wszystkiém na zdrowy zmysł narodu, co przecież można zrobić z bezpieczeństwem tylko w takim razie, kie-

dy zmysł narodowy wykształcił się już przez długie zajmowanie się sprawami publicznemi; a musiemy to przyznać że odwołując się do niego po raz pierwszy i to w okolicznościach zawiłych i niebezpiecznych, cały obrót rzeczy na niebezpieczeństwo jest wystawiony. To też nie dziwmy się, dla czego rząd nie chciał ani wszystkiego powiedzieć, ani też pozwolić na wypowiedzenie wszystkiego kommisji; a nie zgromadziwszy znowuż posłanników narodu, czyż można było nakładać na Francję tak wielkie ofiary nie rzekłszy jéj słowa? Zachowując zupełne milczenie nie można było żądać od zrujnowanego już narodu, aby oddał ostatniego człowieka i ostatni swój talar. Ci którzy mają zwyczaj nie oświecać kraju o obrocie spraw jego, powinni zapytać się sami siebie: czy nie przyjdzie dzień, w którym trzeba będzie zdać cały rachunek, i czy dniem tym nie będzie ten, w którym trzebaby było najmniéj robić wyznań.

Pan de Hautrive starając się najprzód oświecić pana Lainé, który jak się zdawało najwięcéj miał wpływu w kommisji, przekonał się że on nie jest rojalistą, stronnikiem tajnym i niecierpliwym Burbonów, (można tak przypuszczać, sądząc z późniejszych czynów tego znakomitego człowieka), szukającym tylko sposobów do wprowadzania w kłopot władzy obecnéj na korzyść władzy przyszłéj, lecz człowiekiem szczerym, głęboko przejętym nieszczęściami Francji, i samowładztwem pod którém żyć był zmuszony. Pod względem polityki zagranicznéj, p. de Hautrive znalazł go podobnie jak jego towarzyszy, usposobionym do żądania wyraźnego oświadczenia, o ofiarach jakie postanowiono ponieść dla przyszłego pokoju, gdyż było to, według niego, jedynym środkiem do otrzymania od Francji ostatniego wysilenia, jeżeli nawet za tę cenę będzie ona do tego zdolną, z powodu zupełnego jéj sił wyczerpania. P. de Hautrive posługując się korzyścią, jaka wypływa z rozmawiania sam na sam z człowiekiem rozsądnym i dobréj wiary, usiłował przekonać pana Lainé, że niepodobieństwem było ogłaszać z trybuny planu negocjacji, to jest że nie można wyjawiać tajemnicy względem tego, co się ma zamiar ustąpić, a co zatrzymać; gdyż byłoby to zdradzenie się przed nieprzyjacielem, który się trzyma na baczności, czyli okazanie mu *ultimatum*, pewnego rodzaju żądań, które mogą być zyskane przy końcu układów a zwłaszcza wówczas, gdy była konieczność położyć koniec powolnym rachubom i gdy ma się siłę do podtrzymania ostatecznych żądań, do których się zmierza.

Oświecony temi praktycznemi uwagami, pan Lainé przyrzekł przekonać swych towarzyszy o ich słuszności i dotrzymał słowa. Rzeczywiście bowiem, po dość żywych rozprawach kommisja odstąpiła od nalegań na szczegółowe wyliczenie ofiar, jakie mają być poniesione dla pokoju, lecz starała się wykazać, że Francja wstrzyma się nieodwołalnie na swych na-

turalnych granicach, nic po za niemi nie żądając, i że ta ofiara szczerze ogłoszona, będzie dla Europy ostateczném zatwierdzeniem warunków frankfurckich przez nią przedstawionych, a stanowczo przyjętych przez pana de Caulaincourt w nocie z dnia 2 Grudnia. Po zgodzeniu się na te punkta, zwrócono się do polityki wewnętrznéj, co dało powód do wybuchu wszystkim namiętnościom, zrodzonym przez ucisk samowładztwa, pod jakiém jęczano w łonie cesarstwa. Natychmiast każdy przytaczał krzywdy wyrządzane, jak podwyższanie bezprawne podatków, straszne uciemiężenie w stosowaniu prawa o poborze wojskowym, do niezniesienia nadużycia w zabieranych rzeczach sposobem rekwizycji, nieprawne aresztowania, samowolne uwięzienia i t. p. Pod każdym względem czyny były liczne jak i rozmaite, a w chwili gdy rząd domagał się poświęcenia za niego, było wiele wypadków w których można mu było powiedzieć, że dla obywatela patrjoty są dwie rzeczy zarówno święte, to jest ziemia i prawa: ziemia która jest miejscem jakie człowiek zajmuje na świecie i którego powinien bronić przeciw wszelkiemu najściu; prawa, pod zasłoną krórych żyje, wedle których stoi on w obec władzy publicznéj, i przestrzegania surowego których ma prawo wymagać. Ziemia i prawa są dwa święte przedmioty prawdziwego patrjotyzmu. Każdy obywatel poświęcając się za pierwszą, ma prawo wymagać drugich; każdy obywatel ma prawo wyrzec do rządu, który od niego wymaga ofiar: — Nie pomogę ci do wypędzenia nieprzyjaciół z kraju, kiedy mam znaleść ucisk powróciwszy do domu.

Pod tym względem zgadzali się zupełnie obecni i zrobili projekt umiarkowanéj lecz wyraźnéj manifestacji. Ponieważ wypadek tych objaśnień powinni byli przedstawić ciału prawodawczemu, aby uwiadomić go o wszystkiém czego się sami dowiedzieli, przeto postanowili zarazem przedstawić adres do cesarza. Pan Lainé obowiązany był do redakcji i sprawozdanie w następującym duchu napisał: Przekonała się kommissja że w Frankfurcie zrobiono Francji przedstawienie pokoju, zasadzającego się na podstawie granic naturalnych, że 16 Listopada Francja przyjęła to przedstawienie, projektując kongres w Manheim; że skutkiem nowego wezwania pana Metternicha, który uważał tłumaczenia co do granic naturalnych za niedość jasne, Francja stanowczo je przyjęła 2 Grudnia, że więc odtąd były to podstawy na których miano traktować. Twierdzono w tém sprawozdaniu, że mocarstwa sprzymierzone winne są tak dla Francji jak dla samych siebie, dotrzymywać swych przedstawień, a Francja ze swéj strony powinna też wszystką swą krew poświęcić dla utrzymania tych warunków. Dodano też że dla kraju są dwa najwyższe dobra: nietykalność ziemi i utrzymanie praw, a w wyrażeniach pełnych uszanowania dla cesarza, przedstawiono w tym

względzie kilka czynów popełnionych przez władze publiczne, na które się użalano. Przemówienie to zresztą było szczere, lecz baczne i poważne.

Projekt do sprawozdania jednogłośnie przez członków kommissji był uznany, którzy zgromadzili się w dniu 28 Grudnia w celu przedstawienia go pod roztrząśnięcie księcia arcykanclerza i p. de Hauterive.

Chociaż arcykanclerz uważał za bardzo uzasadnione uwagi kommisji, to jednak zatrwożył się wrażeniem jakie to sprawozdanie mogłoby zdziałać na Europę, a mianowicie na Napoleona. W oczach Europy uchodziłby on za objaw nieprzyjacielskiego usposobienia dla rządu i to właśnie w chwili, kiedy najzupełniejsza zgoda powinna panować pomiędzy władzami kraju; co zaś do Napoleona, to mógł go zranić, a ztąd wywołać z jego strony gwałtowność, jakiejby przyszło żałować, zwłaszcza w tym czasie bardziéj jak w każdym innym. Rozsądny arcykanclerz mógł mieć słuszność co do obudwu tych punktów, ależ dla czego pozostawiono wyobrazicielom kraju tylko ten dzień spóźniony na wypowiedzenie nieuchronnéj prawdy? Pomimo jednak, że mieli oni prawo do podniesienia zażaleń i to bardzo ważnych, to przecież odwlec je stawało się daleko lepiéj. Arcykanclerz też usiłował ich przekonać, a jego piękna i myśląca postać, tak przystająca do zalecania rozsądku, wywarła na obecnych niejakie wrażenie. Na różne więc zgodzono się zmiany. Pan de Hauterive wymógł też bardzo ważne, strzegąc się jednak odkryć powodu, dla którego o zmianę w sprawozdaniu się starał. Zamieszczono w niém dwie noty z 16 Listopada i 2 Grudnia, obawiał się przeto, aby publiczność bardziéj przenikliwa od kommisji, nie odkryła prawdziwéj winy, to jest spóźnionego przystania do przedstawienia frankfurckiego. Jako dowód przedstawiał że nie można bez szkody ogłaszać dowodów dopiero co rozpoczętéj negocjacji. Nakoniec arcykanclerz wymógł, że wszystko to co się odnosiło do użaleń na rząd pod względem spraw wewnętrznych, zeszło na kilka wyrażeń nadzwyczaj umiarkowanych. Sprawozdanie to, po wyłuszczeniu oświadczeń zrobionych mocarstwom sprzymierzonym i po uznaniu potrzeby przedsięwzięcia środków obrony, jeżeliby to przedstawienie nie zostało przyjętém, mówiło: — »Do nas to należy ofia»rować rządowi środki, które uzna za najprędsze i najpewniejsze do ode»pchnięcia nieprzyjaciela i zapewnienia pokoju na podstawach trwałych. »Środki te staną się skutecznemi, jeżeli Francuzi przekonają się że rząd od»dycha tylko sławą pokoju; będą skutecznemi jeżeli Francuzi upewnią się »że ich krew będzie tylko rozlaną dla obrony ojczyzny i praw ją zabezpie»czających... Zdaje się więc kommisji konieczną rzeczą, aby w tym samym »czasie, kiedy rząd zażąda najprędszych środków dla bezpieczeństwa pań»stwa, upraszać J. C. Mość o stałe utrzymanie w całości i wykonywanie

„niezmienne ustaw, które zapewniają Francuzom wolność, bezpieczeństwo »i własność, a narodowi wolne używanie jego praw politycznych. Zabez»pieczenie to uważa kommisja za najskuteczniejszy środek, do dodania »Francuzom potrzebnéj dzielności dla ich własnéj obrony i t. d.“

Pomimo nadzwyczajnego umiarkowania jakie panowało w tych wyrażeniach, arcykanclerz ponowił swe usiłowania w celu zupełnego ich opuszczenia. Pan de Caulaincourt łączył swe przedstawienia, lecz nie mógł skłonić zagniewanych na wewnętrzny zarząd kraju, do zaniechania tak umiarkowanego objawu swych żalów. Uważali oni bowiem, że być może iż tylko ta jedna nadarza się im sposobność do wyjawienia swéj myśli, gdyż było bardzo prawdopodobném, że rząd który odezwał się dziś do nich dla tego że jest zwyciężony, nie zechce zasięgać ich rady wówczas gdy będzie zwycięzkim. Była to prawna wymówka przeciw zaniechaniu tego objawu niezadowolnienia, a jeżeli te wyrażenia były nie na czasie, to pochodziło jedynie z winy tych, którzy tylko tę jedną dostarczyli sposobność na wynurzenie uczuć kraju i którzy nie pozwoliliby bezwątpienia na dostarczenie drugiéj. Mówiono członkom kommisji jako rzecz prawdziwą, że będą mieli sposobność w innym razie objawić swe usposobienie, lecz oni nie wierzyli temu i mieli słuszność że nie wierzyli.

Nazajutrz, 29 Grudnia zgromadziło się ciało prawodawcze na tajne posiedzenie, pan Lainé czytał sprawozdanie, które słuchane z wielką uwagą, zatwierdzone zostało prawie jednogłośnie. W końcu objawił pan Lainé zdanie, aby ułożyć adres do cesarza w tym samym duchu. Postanowiono większością 223 na 254 głosujących, że sprawozdanie kommissji zostanie wydrukowane jedynie dla członków ciała prawodawczego, aby mogli dokładnie się zastanowić, zanim przystąpią do uchwalenia projektowanego adresu do cesarza w téj sprawie. Od téj chwili jawność słów p. Lainé została zapewnioną, mianowicie dla zagranicy, kiedy właśnie potrzeba było aby to sprawozdanie pozostało dla niéj nieznaném.

O wszystkiém co zaszło doniesiono niebawem Napoleonowi, który czytając sprawozdanie ogromnie się rozgniewał i krzyknął: że znieważają go w téj właśnie chwili, w któréj powinien być silnie wspieranym. Zwołał natychmiast radę rządu, na którą wezwani zostali ministrowie i wielcy dygnitarze. Dał im do roztrząśnienia, a to z postawą człowieka, który już zrobił postanowienie, pytanie, czy potrzeba było znosić obecne posiedzenia ciała prawodawczego. Wykazał nietylko niebezpieczeństwo z ogłoszenia sprawozdania pana Lainé, ale nadto daleko większe z przedłużenia posiedzeń tego zgromadzenia, które w ważnych okolicznościach, przy zbliżeniu się nieprzyjaciela naprzykład, pozwoli sobie być może, na buntowniczą lub

nieroztropną manifestację, a w każdym razie nieszczęsną. Smutne i głębokie przewidywanie, które kazałoby się domniemywać, że Napoleon przejrzał przyszłość i własną historję czytał w księdze przeznaczenia, było przewidywaniem spóźnioném i niezdolném do zaradzenia złemu! Jakiż bowiem wynaleść na to środek, aby to sprawozdanie nie istniało i nie było czytane w obec kilku przynajmniéj słuchaczy? Jakiż wynaleść środek na wzbronienie ciału prawodawczemu, aby po rozwiązaniu lub odroczeniu, nie pozostało w Paryżu, w zupełnéj gotowości do samowolnego zebrania się, w celu dopuszczenia się kroków jeszcze niebezpieczniejszych? Wieleż to już zgromadzeń zostało rozwiązanych, które spotkano w najważniejszéj chwili jeszcze straszniejszemi, aniżeli gdyby bez przerwy odbywały swe posiedzenia? Cokolwiekbądź, Napoleon przedstawił radzie natychmiastową potrzebę odroczenia posiedzeń ciała prawodawczego, a to najprzód z powodu, aby sprawozdanie pana Lainé nie pociągnęło za sobą żadnych następstw, a po drugie, aby to zgromadzenie nie pozostało czynném podczas wojny, któréj teatr może się przenieść aż pod same mury stolicy.

Arcykanclerz Cambacérès ze zwykłym swym rozsądkiem zbijał to zdanie. Sprawozdanie, mówił on, bezwątpienia jest niewczesne, a nawet szkodliwe, lecz stało się i nic nie może przeszkodzić jego jawności. Chociażby nawet udało się nie dopuścić tego sprawozdania do wiadomości Francji, to bezwątpienia żadnym środkiem nie będzie można wzbronić, aby ono nie zostało poznaném za granicą. Odroczenie posiedzeń ciała prawodawczego stanie się daleko ważniejszym czynem, aniżeli ogłoszenie sprawozdania, gdyż w takim razie każdy będzie przypisywał temu zgromadzeniu bardziéj nieprzyjacielskie usposobienie, jak to było rzeczywiście. Co zaś do niedogodności wypływającéj z jego posiedzeń w czasie przyszłéj kampanji, zwłaszcza że nie można zapewnić, aby ono nie dopuściło się jakiego wybryku, to jest niedogodnością, któréj będzie można zapobiedz w danym czasie, nie robiąc naprzód hałasu. Rozwiązać ciało prawodawcze, jest to ogłosić samemu rozbrat między władzami, jest to przyznać się samemu do zerwania pomiędzy Francją a cesarzem.

Każdy z obecnych przemawiał na wzór arcykanclerza, każdy znajdował odroczenie posiedzeń ciała prawodawczego bardziéj szkodliwe i znaczące od ogłoszenia sprawozdania. Lecz co do trudności jaką mogłyby przysporzyć obrady tegoż zgromadzenia podczas kampanji, każdy się wahał stanowczo coś powiedzieć, a pod tym to względem, chęć zapewnienia się Napoleona od wypadku jaki przewidywał, była największą, gdyż choćby puścił płazem złe obecne, to chciał się zabezpieczyć od złego na przyszłość, nagląc wszystkich radców o stanowcze objaśnienia. Spostrzegłszy jednak że gdy przyszło do tego głównego przedmiotu, każdy się jąkał, Na-

poleon przerwał rozprawy, zakończając je kilkoma rozstrzygającemi i stanowczemi słowami. — Widzicie więc panowie, powiedział, że jest zgoda aby mi doradzać umiarkowanie, ale nikt nie ośmiela się zapewnić mię, czy prawodawcy nie uchwycą kiedy jakiego dnia nieszczęśliwego, a tyle ich się przytrafia na wojnie, i z własnéj woli lub z poduszczenia kilku przywódzców, nie dopuszczą się jakiego buntowniczego kroku; a ja nie mogę się wystawiać na taką wątpliwość. Wszystko jest daleko mniéj niebezpiecznem od podobnych wydarzeń.—Nie słuchając już nic więcéj, podpisał postanowienie, które od jutra, to jest 31 Grudnia odraczało posiedzenia ciała prawodawczego i rozkazał zarazem księciu de Rovigo, zabrać z drukarni lub gdziekolwiekądź jeszczeby się znajdowały, odpisy sprawozdania pana Lainé, sprawozdania które odtąd stało się sławném.

Postanowienie to wręczone ciału prawodawczemu wywołało w niém głębokie wrażenie. W jednéj chwili zamieniło ono w nieprzyjaciół dwieście pięćdziesiąt osób, z których bardzo wielka liczba była zupełnie podległą, chcącą tylko w obecném zdarzeniu wyrzec słowa prawdy, pożyteczne objaśnienia, to jest że władze miejscowe stosując swe postępowanie do naczelnika cesarstwa, pozwalały sobie czynów samowolnych, czynów które tworzyły prawdziwy stan tyranji. A daleko zgubniéj oddziałało ono na publiczność. Przypuszczano że w ciale prawodawczém zaszły bardzo ważne rzeczy i że stanęły objaśnienia największego znaczenia. Nieprzyjaciele, którzy żądali upadku rządu cesarskiego, gorliwie głosili wszędzie, że cesarz jest w zupełnéj niezgodzie z władzami publicznemi, że go chciano skłonić do zawarcia pokoju, ale na to nie przystał i że skutkiem tego strumienie krwi które pociekną, będą płynąć jedynie dla niego samego. Prawdą to było w przeszłości, lecz potwarzą w obecnym czasie, a rozsiewane te kłamstwa najsmutniejsze wydawały skutki.

Hałas ten, który z innym charakterem jak Napoleona, ograniczyłby się był na *Monitorze*, skutkiem jego żywości osobistéj pociągnął za sobą daleko większe następstwa. Nazajutrz 1 Stycznia 1814 roku, przyjmował ciało prawodawcze z innemi władzami państwa, a nawet naglił niejako do zwołania przed siebie tego zgromadzenia, jak gdyby się obawiał utracić sposobności do wyzionięcia gniewu, który go dusił. Po wysłuchaniu ze strony prezesa zwykłego powinszowania, zwrócił się gwałtownie ku członkom ciała prawodawczego i z zapalonym wzrokiem przemawiał głosem drżącym, w sposób poufały aż do gminności, lecz wyrazisto, dumnie, oryginalnie, częstokroć prawdziwie, częściéj nieroztropnie, jak to zwykle zdarza się w gniewie u człowieka na wyższém stanowisku. Powiedział że powołał ich w celu zrobienia dobrze, a oni zrobili źle; że chciał pokazać zgodę

Francji z jéj naczelnikiem, a oni pospieszyli się z ogłoszeniem rozbratu; że nawet dwie bitwy stracone w Szampanji nie mogłyby stać się tak szkodliwemi, jak to co oni zdziałali. Następnie zwracając się z gwałtownością: »Cóż chcecie, powiedział?... ogarnąć władzę, lecz cóżbyście z nią zrobili? „Któżby z was mógł ją sprawować? Czyście zapomnieli konstytuantę, izbę »prawodawczą, konwencję? Czybyście byli szczęśliwsi od nich? Czyż nie »poszlibyście wszyscy skończyć na rusztowaniu jak Guadet, Vergniaud, »Danton? A z drugiéj strony, czegóż Francja potrzebuje w téj chwili? Nie »zgromadzenia, nie mówców, lecz jenerała! Czyż jest choć jeden pomiędzy „wami? A potém zkąd wasze mandaty? Francja mnie zna; a wy czyście »jéj znani?... Ona po dwakroć już mnie wybrała na swego naczelnika kil»koma miljonami głosów, a wy w ciasnym obrębie departamentów, wskazani »przez kilkaset kresek na zatwierdzenie praw, które ja nadaję, a których »wy nie tworzycie. Jakież więc wasze prawa do podobnego występowania? »*Tron sam w sobie, jest tylko połączeniem kilku kawałków drzewa po»krytych aksamitem.* Tronem jest człowiek, a tym człowiekiem jestem ja, »z mą wolą, z mym charakterem i z mą sławą! Ja to jestem który mogę „ocalić Francję, ale nie wy. Skarżycie się na nadużycia popełniane w ad»ministracji, a w tém co mówicie jest mało prawdy a wiele kłamstwa. Pan »Raynouard utrzymywał, że marszałek Massena zabrał dom prywatny na »umieszczenie w nim swego sztabu. (Zdarzyło się to w Marsylji, gdzie »marszałek Massena był wysłany z nadzwyczajném zleceniem). Pan Ray»nouard skłamał. Marszałek zajął chwilowo dom próżny i wynagrodził za »to właściciela. Nie traktuje się tak marszałka sytego wieku i sławy. Je»żeli macie jakie skargi do zaniesienia, to czekajcie na inną sposobność ja»ką wam sam nadarzę, a wówczas z kilkoma mymi radcami stanu, być może »że nawet ze mną, możecie rozprawiać się o swe krzywdy, a przekonam »się o ile one są gruntowne. Lecz te wyjaśnienia będą tylko między nami, »*gdyż to tylko w swym domu, a nie publicznie pierze się brudną bieliznę.* »Ale wy dalecy od tego, chcielibyście mi rzucić błotem w oczy. Jestem, »wiedzcie o tém, człowiekiem którego można zabić, ale nie znieważyć. Pan »Lainé jest złym człowiekiem, znosi się z Burbonami za pośrednictwem »adwokata Desèze. Będę miał oko na niego i na tych, których uważam za „zdolnych do zbrodniczych knowań. Zresztą nie podejrzywam was w ogóle „wszystkich. Jedenaście dwunastych jest wybornych pomiędzy wami, lecz »dają się powodować przywódzcom. Wracajcie do departamentów, idźcie „powiedzieć Francji, że pomimo wszystkiego co głoszą, to o tyle dla niéj o ile »dla mnie toczy się obecna wojna, i że potrzeba aby broniła nietylko méj „osoby, lecz swego bytu narodowego. Wkrótce stanę na czele wojska, wy„rzucę nieprzyjaciół z naszych granic i zawrę pokój, chociażby mi przyszło

»okupić go tém, co wy nazywacie moją dumą; powołam was wówczas, ka-
„żę wydrukować wasze sprawozdanie i zadziwicie się sami nad tém, jak
»mogliście do mnie podobnie przemawiać w takich okolicznościach.«

Nieprzyzwoita ta mowa, która pomimo kilku wyrażeń prawdziwych, zawierała ich daleko więcéj bezzasadnych (gdyż jeżeli było prawdą, że tylko sam Napoleon mógł ocalić Francję, nie uległo żadnéj także wątpliwości, że on ją narażał; jeżeli zaś przytaczane skargi były nieprawdziwe lub przesadzone, to przecież można było bardzo wiele przytoczyć nadużyć, które stawały się do niezniesienia), mowa ta przeraziła wszystkich którzy ją słyszeli i opłakany wkrótce sprowadziła rozgłos. Każdy ją bowiem powtarzał jak mu się podobało, zkąd wynikło powszechne przekonanie, że Napoleon tém wystąpieniem tak podległych aż dotąd reprezentantów Francji, całą Francję miał przeciw sobie. Dosłowne ogłoszenie drukiem sprawozdania ciała prawodawczego, nigdy nie zdziałałoby tak nieszczęśliwego skutku. Dowiedzianoby się bowiem o nadużyciach rządu pod względem wewnętrznéj administracji, dowiedzianoby się że ciało prawodawcze życzyło je usunąć, dowiedzianoby się téż że despotyzm Napoleona zaczął się przykrzyć ogółowi obywateli, lecz dowiedzianoby się nadewszystko, że ciało prawodawcze chciało pokoju, że go chciało na podstawie naturalnych granic, że doradzało rządowi aby od tego warunku nie odstąpił i że wzywało całą Francję do powstania jak jeden człowiek. Takie oświadczenie warte było wycierpienia kilku przygan, nadzwyczaj oględnych zresztą, gdyż do wystąpienia z większemi daleko zarzutami, postępowanie rządu upoważniało.

Trzeba było jednak odezwać się do Francji, trzeba było usiłować wzbudzić jéj zapał, więc Napoleon zważywszy, że władze publiczne nie spieszyły się z oddawaniem usług wedle jego woli, postanowił wybrać nadzwyczajnych kommisarzy z senatu, a to z pomiędzy największych prowincjonalnych znakomitości tak wojskowych jak cywilnych, wyprawić ich do departamentów, w których jak mniemał mogli wywierać wpływy, aby tam swą powagą i znaczeniem ułatwiali pobór spisowych, podatków, daniny w naturze, ćwiczenie i tworzenie wojska, wysyłkę na wskazane miejsca gwardji narodowych, jedném słowem nakoniec, aby ułatwiali działania rządu we wszystkich rzeczach. Aby zaś godnie odpowiedzieli wszelkim włożonym na nich obowiązkom, udzielił im nadzwyczajną i nieograniczoną władzę.

Przed wyjazdem tych kommisarzy z Paryża, życzył sobie Napoleon widzieć ich i rozmówić się z nimi. Był wzruszonym, prawdomównym i z porywającą odezwał się wymową. — „Nie obawiam się wam wyznać tego, „powiedział, że zanadto wdałem się w wojnę; tworzyłem olbrzymie plany,

„chciałem zapewnić Francji panowanie nad światem! Myliłem się, zamiary »bowiem te nie odpowiadały sile liczebnéj naszego narodu. Trzebaby było »cały naród powołać do broni, a przekonałem się, że postępy bytu społe»cznego, złagodzenie obyczajów nawet, nie pozwalało na zamianę całéj lu»dności w żołnierzy. Powinienem pokutować za błąd, że zanadto wiele »liczyłem na swe szczęście i odpokutuję. Zawrę pokój, zawrę taki na jaki »pozwolą okoliczności, a pokój ten tylko dla mnie będzie przykrym. Mnie »to, mnie, który się przerachowałem, ale nie Francji wypada cierpieć. Ona »nie popełniła żadnego błędu, ona trwoniła dla mnie krew swoją, ona mi „nie odmówiła żadnéj ofiary!... Niech więc posiada chwałę za me przed„sięwzięcia, niech ją posiądzie w całości, ustępuję ją jéj... Co do mnie, to »chcę tylko mieć zaszczyt z okazania wielkiéj odwagi, to jest odwagi wy»rzeczenia się, największéj jaka kiedykolwiek była dumy i poświęcić dla »szczęścia mego ludu widoki wielkości, które mogłyby tylko być dopięte „wysileniami jakich już nie chcę żądać. Wyjeżdżajcie więc panowie, »oświadczcie w departamentach że chcę zawrzeć pokój, że już nie żądam „krwi Francuzów dla dopięcia mych zamiarów, dla mnie jak mówią, lecz »dla Francji i nietykalności jéj granic, że żądam jedynie środków do wyrzu»cenia nieprzyjaciół z kraju, niech Alzacja, Franche-Comté, Nawarra „i Bearn powstaną, gdyż powołuję Francuzów w pomoc Francuzom; oświad„czcie że chcę traktować, lecz na granicy a nie wpośród zniszczonych na»szych prowincji ćmą barbarzyńców. Ja będę z narodem jenerałem i żoł»nierzem. Wyjeżdżajcie i nieście Francji prawdziwe wyrażenie ożywiają»cych mię uczuć.“

Na to szlachetne usprawiedliwianie się genjuszu wyznającego swe błędy, pewien rodzaj zapału uniósł starych senatorów, których wysyłano na prowincje w celu usiłowań nad ożywieniem zgnębionych umysłów. Okrążyli oni Napoleona, ściskali jego ręce, świadcząc o głębokiém wrażeniu, jakie na nich wywarł i nakoniec pożegnali go, z postanowieniem po większéj części natychmiastowego wyjazdu. Niestety! czemuż z tak pięknemi słowami nie odezwał się do ciała prawodawczego? Przekonałby się, że prawda jest najpotężniejszym środkiem do wywarcia wpływu na ludzi, a być może, że nie byłby zmuszonym do wzbronienia posiedzeń temu zgromadzeniu i że ujrzałby ich przyklaskujących swéj mowie i powołujących Francję, aby spieszyła za nim na pole bitwy.

Z każdą chwilą położenie stawało się coraz groźniejszém i koniecznie należało wysyłać z pośpiechem ostatnie siły narodu przeciw nieprzyjacielowi. Wojska sprzymierzone ze wszystkich stron przebywały granice Francji. Jenerał Bubna, który postępował pierwszy, po długim marszu

stokami Jura skierował się do Genewy, gdzie znajdowało się kilku zaledwie rekrutów do stawienia czoła Austrjakom i do utrzymania w karbach niechętnéj ludności. Dowodzący w Genewie jenerał Jordy umarł nagle, ztąd obrona została w stanie rozprzężenia i Austrjacy weszli do miasta bez wystrzału. Jenerałowie Colloredo i Maurycy Lichtenstein na czele lekkich dywizji i rezerw austrjackich, po przejściu przez Bern, zwrócili się ku Pontarlier, z zamiarem maszerowania przez Dôle do Auxonne. Korpus Aloizego Lichtensteina przeszedłszy zarówno przez Pontarlier, miał się skierować ku Besançon, dla zasłonięcia téj twierdzy, w czasie gdy jenerał Giulay przechodząc przez Porentruy, winien był pomaszerować przez Montbéliard ku Vesoul. Marszałek Wrede na czele Bawarczyków i Wirtemberczyków bombardował Huningue, uderzał na Béfort i wyrzucał podjazdy konnicy ku Colmar. Książe Wittgenstein oblegał Strasburg i Kehl; a gwardje rossyjskie i pruskie pozostały w Bazylei przy monarchach sprzymierzonych. Takie to były obroty armji księcia Schwarzenberga po jéj przejściu za Ren. Ułożył on plan, że skoro tylko przebędzie Jura i okrąży wszystkie francuzkie twierdze, przejdzie z dawną armją czeską, 160 tysięcy obecnie żołnierza liczącą, przez Franche-Comté, rozłoży się na wzniesionych wzgórzach Burgundji i Szampanji, zkąd Sekwana, Aube i Marna płyną ku Paryżowi, a w tymże czasie dawna armja szląska dowodzona przez Blüchera i 60 tysięcy ludzi w szeregu licząca, przeprawiwszy się przez Ren w pobliżu Moguncji, wejdzie pomiędzy francuzkie twierdze, nie kusząc się jednak o ich zdobycie; a poruczając ich obleganie pozostawionym wojskom na tyłach, sama pomaszeruje naprzód. Dwie wkraczające armje powinny były się złączyć nad górną Marną pomiędzy Chaumont i Langres, a następnie wpakować się w kąt utworzony przez Marnę i Sekwanę. Rzeczywiście Blücher w dniu 1 Stycznia 1814 roku przeszedł przez Ren na trzech rzuconych mostach, to jest pod Manheim, Moguncją i Koblencją, nie znajdując więcéj oporu jak wielka armja księcia Schwarzenberga przy przebywaniu gór Jura; a tym sposobem urok nietykalności francuzkich granic, zniknął na wszystkich punktach od razu.

Przy obecnym stanie sił Francji, rzeczywiście że trudno jéj było stawiać jakikowiekbądź opór takiéj potędze wojsk wkraczających. Na całéj długości granicy od gór Jura, żadne wojska nie były zgromadzone, gdyż nie spodziewano się najścia z téj strony, a jedynie tylko marszałek Mortier, skierowany poprzednio ze starą gwardją ku Belgji, zwrócił się gwałtownym marszem od północy na wschód, przez Reims, Châlons, Chaumont i Langres. Na granicy Alzacji znajdował się marszałek Victor z 2 korpusem piechoty i 5tym jazdy, gdzie zaledwie miał czas na danie chwilowego odpoczynku wojskom i na wcielenie do nich niewielkiéj liczby spisowych. Kor-

pus ten, który zasilał się wszystkiemi zakładami w Alzacji, powinien był się wzmocnić do trzydziestu sześciu bataljonów, podzielonych na trzy dywizje, lecz po wcieleniu rekrutów, których z pospiechem zdołano ściągnąć, liczył zaledwie od 8 do 9 tysięcy piechoty źle uzbrojonéj i źle odzianéj. Konieczność cofnięcia zakładów i przeniesienia ich na tyły, wiele przysporzyła trudności w rekrutowaniu. Przynajmniéj że marszałek Victor miał w 5tym korpusie jazdy około czterech tysięcy starych dragonów hiszpańskich, a byli to jeźdźcy nieporównani i nadzwyczaj rozjątrzeni na nieprzyjaciela. Na widok tych sił potężnych, które ukazywały się przez Bazyleję, Béfort i Besançon, marszałek Victor uznawszy niemożność wyjścia na ich spotkanie od Colmar ku Bazylei, cofnął się ku Saverne i zajął stanowisko na szczytach Wogezów, po pozostawieniu poprzedniém w Strasburgu, pod dowództwem jenerała Broussier, około 8 tysięcy spisowych i gwardje narodowe, z wystarczającemi na potrzeby zapasami. Dzielny ten marszałek widocznie był teraz zmięszany, pomimo że piękna jego jazda rzuciła się na szwadrony rossyjskie i bawarskie, które wysunęły się naprzód, i rozbiwszy wielką im klęskę zadała.

Ze strony Moguncji, książe Raguzy na wieść o przejściu przez Ren nieprzyjaciela, w dniu 1 Stycznia dokonaném, cofnął się z 6tym korpusem piechoty i 1ym jazdy, pozostawiając załogą w Moguncji 4ty korpus pod jenerałem Morand, zmniejszony skutkiem grasującego tyfusu z 24 na 11 tysięcy ludzi. Zabrał on po drodze dywizję Durutte, która odcięta od Moguncji nie mogła się tam dostać. Pierwszą jego myślą było spieszyć do Alzacji w pomoc marszałkowi Victor; lecz widząc że Alzacja już najechaną została przez nieprzyjaciela, przy zupełném jéj ogołoceniu z wojsk francuzkich, które już dosięgnęły szczytu Wogezów, rozłożył się na drugiéj stronie tych gór, to jest nad Sarrą i Mozellą, w celu złączenia się z marszałkiem Victor około Metz, Nancy lub Luneville. Spotkał i on także wiele trudności w rekrutowaniu do swego korpusu, skutkiem przeniesienia zakładów. Liczył zaledwie 10 tysięcy piechurów i 3 tysiące jazdy, składającéj 1szy korpus téj broni, a był zmuszony osłabić się jeszcze przez pozostawienie kilku oddziałów w Metz i Thionville.

Marszałek Ney dowodził dwoma dywizjami młodéj gwardji, zgromadzonemi w Epinal. Tak więc po za Wogezami znajdowali się marszałkowie: Victor, Marmont i Ney, pomiędzy Metz, Nancy i Épinal, a na wzgórzach oddzielających Franche-Comté od Burgundji, to jest w Langres marszałek Mortier na czele staréj gwardji. Wszyscy oni cofając się, stawili czoło z jednéj strony Blücherowi, który postępował od Moguncji ku Metz

wpośród twierdz francuzkich, a z drugiéj Schwarzenbergowi, który okrążywszy te twierdze i zgwałciwszy neutralność Szwajcarji, maszerował od Bazylei i Besançon ku Langres.

Tak więc Lotaryngja, Alzacja i Frauche-Comté, zostały najechane. Nieprzyjaciel przyrzekał wszędzie ludności, że ją będzie oszczędzać i przynajmniéj w początku dotrzymywał słowa z obawy wywołania powstania. Wieśniacy Lotaryngji, Alzacji i Franche-Comté, nadzwyczaj wojowniczego usposobienia, tak skutkiem swego charakteru, jak niemniéj tradycji, z największą chęcią powstaliby byli przeciw nieprzyjacielowi, gdyby mieli broń do walczenia i kilka oddziałów wojsk dla ich wspierania. Lecz broni palnéj niedostawało im podobnież jak i wszystkim mieszkańcom Francji, a pospieszny odwrót marszałków pozbawiał ich odwagi. Poddali się więc nieprzyjacielowi z rozpaczą w sercu.

Skutkiem odwrotu wojsk, opuścili swe stanowiska zarówno i wyżsi urzędnicy. Po stanowczéj rozwadze rząd cesarski smutne zrobił postanowienie, rozkazując prefektom, podprefektom i innym urzędnikom, cofnąć się razem z wojskami, aby tym sposobem wprawić nieprzyjaciela w kłopot, choć zresztą bardzo rzeczywisty, utworzenia administracji w prowincjach zajętych. Postanowienie to wyszło skutkiem wspomnień trudności, których doświadczali Francuzi w podbitych krajach, po zniknięciu w nich władz miejscowych; gdyż te to wspomnienia przeważyły przy wydaniu rozporządzeń do odwrotu, pomimo oporu księcia de Rovigo. Być może że była słuszność podobnie postępować w kraju, w którym nie istniały stronnictwa nieprzyjaźnie dla rządu usposobione, gotowe do działań za zbliżeniem się nieprzyjaciela. Na nieszczęście jednak we Francji, gdzie dwudziestopięcioletnia rewolucja pozostawiła liczne stronnictwa, pokonane przez Napoleona bez możności jednak utrzymania ich w karbach, a pomiędzy któremi jedno, to jest dawnego porządku rzeczy, skutkiem swego pobratymstwa i uczuć wszystkiego wyczekujące od koalicji, we Francji nieobecność władz miejscowych, pociągało za sobą złe skutki. Rzeczywiście bowiem niechętni pozbywszy się czujności prefektów, podprefektów i kommissarzy policji, za zbliżeniem się nieprzyjaciela wybuchnęli z swém nieprzyjacielskiém dla rządu usposobieniem, powstawali w zajętych przez niego prowincjach, pomagając do utworzenia administracji w swoich wyłącznie widokach i przygotowywali się do ogłoszenia Burbonów. Po wsiach, gdzie najście nieprzyjaciela rozdrażniło mieszkańców, prowadząc za sobą konieczne straty, rzadko się wydarzały podobne widowiska, ale za to w miastach, gdzie zwykle burzą się różne zasady, gdzie nienawiść do rządu cesarskiego stawała się powszechną, gdzie nieszczęścia najazdu prawie czuć się nie dawały, najniebezpieczniejsze wybuchały manifestacje, w których udział mieli nie-

tylko sami rojaliści, ale wszyscy znękani despotyzmem i wojną. To też dla dopełnienia miary nieszczęść, Francja została najechaną w chwili, w któréj cierpienia, wyczerpanie, rozdwojenie, nie pozwalało jéj na ponowienie szlachetnego przykładu patrjotyzmu, jaki dała w 1792 roku; a nie było to jednym z najmniejszych błędów rządu cesarskiego, że tak się ukazał koalicji europejskiéj.

W Langres za zbliżeniem się żołnierzy księcia Schwarzenberga, kilku znamienitszych obywateli miasta, wspartych przez pospólstwo znękane poborem i cłami połączonemi, zagrozili powstaniem przeciw wojskom marszałka Mortier. W Nancy władze miejskie i kilka znakomitych osób z okolic, przyjęły marszałka Blücher z wielkiemi honorami, a nawet ofiarowały mu ucztę. Jenerał pruski prawił im o dobrych zamiarach koalicji, o życzeniu oswobodzenia Francji od jéj tyrana i był słuchany chętnie przez ludność, która zbłąkała się skutkiem zrodzonéj długą wojną nędzy.

Tak więc cofały się wojska francuzkie, pozostawiając po za sobą wieśniaków bez obrony, u których nadto zabierano częstokroć ostatnie zapasy żywności, i rozjątrzone miasta przeciw rządowi cesarskiemu, dające ucho namowom koalicji, która występowała nie w charakterze podbicia, lecz oswobodzenia narodu. Jedna jeszcze okoliczność dopełniała tego smutnego obrazu. Starzy wiarusy jakich niewielu pozostało z czasów świetnych zwycięztw, znękani cierpieniami i poniżeni ciągłym odwrotem, nieprzychylnie się odzywali, powtarzając częstokroć wyrażenia ludności miejskiéj. Starzy jednak żołnierze nieopuszczali swych chorągwi, lecz nowo-zaciężni, a mianowicie z departamentów przez które przechodzono, nie robili sobie żadnego skrupułu z opuszczenia szeregów, i tym sposobem marszałkowie Victor i Marmont, utracili już kilka tysięcy ludzi.

Naoczny świadek strasznego tego położenia, wierny adjutant cesarza jenerał Dejean, w żywch kolorach odmalował mu cały stan rzeczy, mówiąc że wszystko zostanie straconém, jeżeli nie przybędzie wszystkiego ocalić swą obecnością. W Niderlandach nie lepiéj też stały rzeczy. Marszałek Macdonald widząc się otaczanym z prawego skrzydła przez Blüchera, który przeszedł Ren pomiędzy Moguncją a Koblencją, ściągnął ku sobie 5ty i 11ty korpusy piechoty, 3ci jazdy i to co można było zebrać z wojsk przybyłych z Hollandji, i cofnął się z 12 tysiącami żołnierza do Mezières, pozostawiwszy bardzo słabe załogi w Wesel i Maëstricht. Jenerał Decaen zgromadziwszy w Antwerpji majtków i spisowych, wystawił załogę od 7 do 8 tysięcy ludzi wynoszącą, a nadto wysłał 3 tysiące do Flesyngi, i 2 tysiące żołnierza do Berg-op-Zoom, lecz też opuścił zupełnie Brédę któréj obrona stawała się niemożebną i Willemstadt które mogłoby być

utrzymaném i które nadto bardzo ważném było stanowiskiem nad Wahalą. Opuszczenie tego ostatniego miejsca było do nieodżałowania, gdyż po straceniu Hollandji wypadało koniecznie utrzymać linję wód, która stanowi wybitną granicę pomiędzy Hollandją a Belgją. Lecz jenerał Decaen nie będąc w stanie wypełnić całego swego posłannictwa, przekładał nadewszystko Antwerpję i Flessyngę. Na czele oddziałów gwardji uszykował się przed Antwerpją, z postanowieniem silnego bronienia tego arsenału, który stawał się przedmiotem namiętnych pożądań Anglji i bezprzestannéj staranności Napoleona.

Niebezpieczeństwo więc nie mogło już być bardziéj przerażającém, nadewszystko jeżeli zwrócimy uwagę, że od czasu otrzymania noty pana Metternicha z 10 Grudnia, przez którą minister austrjacki donosząc o odebraniu pisma pana de Caulaincourt z dnia 2 Grudnia, oświadczał iż je przedstawi dworom sprzymierzonym, gabinet francuzki najmniejszego nie miał sobie doręczonego oświadczenia. Milczenie to w połączeniu z zaczepném działaniem wojsk koalicji, wykazywało jasno że państwa sprzymierzone nie mają zamiaru traktowania, i że głównie dążyły do sprowadzenia upadku Francji.

Pomimo całéj działalności Napoleona, nie był on gotowym do stawienia czoła nieprzyjacielowi, skoro już znaczna część posiadłości francuzkich została najechaną, i skoro do tego zezwolenia mu na zajmowanie prowincji najżyzniejszych i pod względem moralnym najlepiéj jeszcze usposobionych, łączyła się żądza nieprzyjaznego rządowi stronnictwa, do buntowniczych objawów i do ogłaszania nawet Burbonów. W takim stanie rzeczy otrzymać zawieszenie broni, chociażby pod najtwardszemi warunkami, byłoby szczęściem wśród tego ogromu niedoli, gdyż postęp najazdu zostałby powstrzymanym; a jeżeli nawet nie możnaby było porozumieć się w czasie tego rozejmu z państwami sprzymierzonemi, to przynajmniéj zyskałoby się jakie dwa miesiące czasu na wystawienie środków obrony. Zawiele miał przenikliwości Napoleon aby mógł przypuszczać, że trudy i ostra zima powstrzymają na czas jakiś postęp nieprzyjaciela, pod pozorem zawiązania układów. Przekonany był nawet, że on nie chce traktować i że dopiero w Paryżu zamierza pokój zawrzeć. Próbować jednak nic nie kosztowało, zwłaszcza gdy w najgorszym razie, tylko w tém samém pozostałoby się położeniu. Nadto wedle tego co mówił pan de Saint-Aignan, wedle nadchodzących wiadomości z najechanych prowincji, w łonie koalicji panowała niezgoda. Jeżeli bowiem można było zaufać tym doniesieniom, to Austrja oburzając się na dążenie do przewagi Rossji skłaniała się ku pokojowi. Rzeczywiście cesarz Franciszek, pominąwszy już nawet przywiązanie jego do córki, bardzo mało był skłonnym do powiększenia wpływu Rossji i do

zadość uczynienia żądaniom Anglji panowania na morzu, a jeżeliby nadto zaspokojono choć w części jego namiętności ku Włochom, być może żeby się zatrzymał. Gdyby zaś Austrja się zatrzymała, wszyscy musieliby pójść za jéj przykładem. Przypuszczeniu temu, które zresztą nie było pozbawione prawdopodobieństwa, sprzeciwiało się jedno tylko i to mające za sobą pozory słuszności, to jest że sprzymierzeni, z zaliczeniem tu i Austrjaków, z obawy rozdwojenia koalicji opierać się będą, wszelkim nawet najzupełniejszym zadość uczynieniom pojedyńczym mocarstwom. W tych różnych danych jeżeliby przemogły pierwsze, Napoleon zostałby ocalonym, dla tego więc nie wahał się popróbować ostatnich usiłowań ku zawiązaniu negocjacji, pomimo że bardzo mało miał nadziei w powodzenie.

Zamyślał najprzód wysłać do obozu sprzymierzonych pana de Champagny, księcia de Cadore, który był dawniéj ambasadorem w Wiedniu i chlubił się szacunkiem cesarza Franciszka. Z bardzo prostéj przecież uwagi, że dla otrzymania wstępu do monarchów sprzymierzonych należy wybrać osobę wielkiego znaczenia i wielkiego poważania, postanowił Napoleon wysłać samego pana de Caulaincourt. Powierzył mu podwójne posłannictwo, to jest traktowanie o pokój jeżeliby to się udało, a w przeciwnym razie usiłowanie zawarcia rozejmu. Co do pokoju, to warunki nieodmiennie były te same któreśmy już wykazali, to jest linja Renu, lecz wielka linja, ta która oddziela Brabant północny od Hollandji. Żądanie jednak wyłączenia od tronu domu Orańskiego, było już pominiętém. Zamiar utworzenia w Westfalji tronu dla Hieronima został niemniéj zaniechanym. We Włoszech ustępowała Francja część kraju Austrji, nie wymagając nic dla siebie, lecz upierając się jednak przy żądzy pozostawienia czegoś dla księcia Eugenjusza i dla księżny Elizy, a nawet jeśliby to się udało, dla braci Napoleona: Hieronima i Józefa. Widziemy więc że niewielka zachodzi tu różnica, od projektu pokoju nakreślonego na drugi dzień po otrzymaniu przedstawienia frankfurtskiego. Aby zaś zyskać Austrję odnośnie do zawieszenia broni, pan de Caulaincourt był upoważniony do natychmiastowego jéj wydania fortyfikacji Wenecji i Palma-Nowa, coby pociągnęło za sobą odstąpienie linji Adygi. Co zaś do Hamburga i Magdeburga, miasta te miały być również bezzwłocznie wydane Prusakom, w widokach skłonienia ich do rozejmu. Naturalném następstwem opuszczenia tych czterech twierdz we Włoszech i Niemczech, był bardzo prędki powrót do Francji znajdujących się tam załóg, coby dostarczyło najmniéj 10 tysięcy ludzi do armji włoskiéj i 40 tysięcy do wojsk rozłożonych nad Renem.

Jedyny zarzut jakiby można zrobić wysłaniu p. de Caulaincourt, była trudność przedstawienia się ministrom koalicji, kiedy żadne wezwanie do traktowania nie zostało wydaném i kiedy wskazanie na ten cel Manheimu,

w liście p. de Bassano z 16 Listopada, nie miało żadnych następstw. Położenie jednak było takiego rodzaju, że nie można było zanadto być drażliwym ze względu na miłość własną; a że obawy z każdą chwilą wzrastały, więc postanowiono że p. de Caulaincourt uda się natychmiast do przednich straży francuzkich, że ztąd napisze do p. Metternicha, iż w skutku zapewnień przywiezionych w jego imieniu przez p. de Saint-Aignan i w skutku stanowczego wezwania do otwarcja negocjacji, Francja ani jednéj godziny nie chciała przedłużać téj trapiącéj ludzkość klęski, i że skutkiem tego przybył on (Caulaincourt) do przednich straży, w zamiarze udania się do Manheim jako miejsca na układy już wskazanego, lub też do każdego innego miasta, jakieby podobało się wybrać monarchom sprzymierzonym.

Jeżeliby pan de Caulaincourt po przybyciu do przedniah straży znalazł się w poniżającem położeniu, to i ono zostałoby nagrodzoném, gdyż dowiodłoby, że Napoleon chciał pokoju i że trudności nie pochodziły z jego uporu ; zwróciłoby ku niemu w takim razie opinję Francji, którąby przekonała się na jakie nieprzyjemności jéj pełnomocnik został wystawiony.

Po urządzeniu w ten sposób całéj sprawy, w dniu 5 Stycznia wyjechał p. de Caulaincourt do przednich straży francuzkich, pozostawiając na swém miejscu do czasowego załatwienia interesów w wydziale spraw zagranicznych, p. de Besnardière, jednego z najzdolniejszych urzędników. Napoleon zaś przygotowywał się także do prędkiego odjazdu, w celu poparcia swą szpadą układów prowadzonych przez p. de Caulaincourt, dodając mu tym sposobem koniecznego wpływu.

Pan de Caulaincourt udał się do Lunéville, wsławionego miejsca zawartym traktatem w czasach szczęśliwszych, a przybywszy do podnóża Wogezów, spotkał cofające się z pośpiechem francuzkie wojska, poprzedzane wszystkimi uciekającymi urzędnikami. Wysłuchał on odzywań się wojska i ludu, zobaczył nędzę oficerów, zbiegostwo młodych żołnierzy, na nowo powstałą śmiałość stronnictwa rojalistów, które pomimo że nie było popularném, przecież w owéj chwili zmusiło niejako ludność do słuchania go, gdyż przemawiało o pokoju, legalności i o wolności nawet. Jako wybornemu obywatelowi i dzielnemu żołnierzowi, rozdzierało się serce panu de Caulaincourt na widok najazdu francuzkich prowincji i cofania się wojska. Do zgryzot obywatela dołączały się jeszcze strapienia ojca, gdyż połączył on z losem Napoleona własne swe, to jest swych dzieci szczęście, więc też głęboko się smucił z niebezpieczeństwa zagrażającego tronowi cesarskiemu. Pospieszył z odmalowaniem Napoleonowi prawdziwego stanu rzeczy, nadewszystko wskazał upadek na duchu niektórych jenerałów, którzy choć stracili odwagę, nie przeniewierzali się jeszcze i błagał cesarza, aby zastanowiwszy się nad tém wszystkiém, nadesłał mu warunki pod

któremi daleko łatwiéj byłoby zawrzeć pokój. W tymże czasie napisał do p. Metternicha, przedstawiając mu swe zadziwienie z powodu jego milczenia, nazbyt trudnego do wytłumaczenia, zważywszy na posłannictwo p. de Saint-Aignan; wzywał go o udzielenie odpowiedzi na którą oczekiwał przy przedniéj straży w zupełnéj gotowości do udania się tam, gdzie chciano prowadzić układy o pokój.

Skoro p. Metternich otrzymał to wezwanie za pośrednictwem jenerała Wréde, zakłopotał się nieco, gdyż pomimo wszelkich objawów w łonie koalicji przeciw warunkom frankfurckim, odrzucać traktowanie o pokój stawało się uderzającém a nawet niebezpiecznem niezważaniem na następstwa. Lecz w łonie koalicji ścierały się jeszcze dwa stronnictwa usiłujące zawładnąć opinją publiczną bądź to w Europie bądź też we Francji. Cesarz Franciszek i p. Metternich usposobieni byli zawsze do układów, zwracając swe pożądliwe oko na Włochy, lecz inni związkowi, od czasu wyraźnie objawionego żądania Anglji i skutkiem żywego poparcia przez namiętności niemieckie, rozpaloną mając na nowo wyobraźnię, postanowili prowadzić daléj kroki nieprzyjacielskie. Nieoczekiwana łatwość z jaką przebyli Szwajcarję i weszli do Francji utwierdzała ich w przekonaniu, że nie było nic lepszego nad ciągłe naprzód postępowanie, jeżeli chciano zakończyć całą sprawę wedle ich do ostateczności posuniętych żądań, gdyż jak mówiono, z wyjątkiem własnego poróżnienia nie mieli żadnego już nieprzyjaciela przed sobą, którego mogliby się obawiać. A ta niezgodność w zapatrywaniu się na rzeczy, bardzo wielką była na prawdę pomiędzy sprzymierzonymi. Cesarz Aleksander niezadowolniony z weiścia do Szwajcarji, nie chciał aby uciśnięto tu stronnictwo popularne na korzyść stronnictwa arystokratycznego, gdy tymczasem Austrja w zupełnie przeciwnym działała duchu. Austrja nie chciała aby poświęcane Danję na korzyść księcia Szwedzkiego, i króla Saksonji dla Prus, a Cesarz Aleksander zupełnie innego był zdania. Tyrolczycy żądali natychmiastowego przejścia pod berło Austrji, a Bawarja chciała być naprzód za ten kraj wynagrodzoną. Anglja myślała tylko o wzniesieniu monarchji dla domu Orańskiego, w celu zamknięcia drogi Francji do Skaldy, a Austrja przed zgodzeniem się na ten warunek żądała, by Anglja przyrzekła jéj poparcie przeciw Rossji. A wpośród tego chaosu postanowić cokolwiekbądź, postanowić rzecz tak ważną jaką było wstrzymanie działań wojennych, stawało się zadaniem nadzwyczaj trudném, zwłaszaza że to był przedmiot który najbardziéj rozdzielał umysły i burzył namiętności.

Tymczasem bardzo szczęśliwa w podobnych okolicznościach nadeszła wiadomość dla koalicji, to jest nadzieja prędkiego przybycia samego lorda

Castlereagh, który nie obawiał się opuścić *Foreign Office* aby reprezentować Anglję w obozie monarchów sprzymierzonych. Aż dotąd posłannikami Anglii byli: lord Cathcart, dzielny żołnierz lecz słaby dyplomata, i lord Aberdeen, pełen rozsądku lecz oskarżany o nazbyt pokojowe usposobienia. Nadto wpośród téj rady monarchów, gdzie każde państwo wyobrażane było przez cesarzy, królów lub też pierwszych ministrów, zwyczajni ambasadorowie choćby największéj zasługi, nie mogli mieć stanowczego głosu. To też gabinet brytyjski postanowił wysłać jednego z najznakomitszych swych członków, lorda Castlereagh, na podróżny kongres koalicji, a to w celu by hamował tu namiętności, utrzymywał zgodę, dawał przewagę życzeniom Anglji, a po zadowolnieniu tych życzeń, aby głosował we wszystkich innych sprawach za postanowieniami umiarkowanemi i występował zawsze przeciw wybujałym żądzom. Być roztropnym dla każdego z wyjątkiem dla siebie, stało się skutkiem tego żądaniem lorda Castlereagh, co zresztą bardzo naturalną było rzeczą. Powinien był nadto rozmówić się o budżecie wojny przyniesionym do Londynu przez hrabiego Pozzo i posługiwać się bogactwami Anglji, w celu zyskania stanowczéj dla jéj widoków przewagi, dorzucając na szalę od czasu do czasu nietylko swą szpadę ale nawet złoto. Nikt nie był zdolniejszym od lorda Castlereagh do wywiązania się z podobnego posłannictwa. Nazywał się on Robert Stewart; jego zaś brat Karol Stewart, nieoddawna lord Londonderry, uwierzytelniony przy Bernadottem, był jedynym z najczynniejszych i najnamiętniejszych ajentów angielskich. Lord Castlereagh pochodząc z zapalonéj i energicznéj rodziny irlandzkiéj, nosił w swéj krwi te dziedziczne przymioty, hamowane jednak rozsądkiem. Obdarzony prawym i przenikliwym duchem, roztropnym i stałym charakterem, zdolny naraz tak do silnych jak i oględnych wystąpień, zachowujący w obejściu się wyniosłą prostotę Anglików, został powołany do wywarcia, i wywierał rzeczywiście wpływ wielki. Prawie pod każdym względem obdarzony był nieograniczoném pełnomocnictwem, a bacząc na jego charakter i tę rozciągłą jaką miał władzę, można było powiedzieć że to sama Anglja stanęła w obozie sprzymierzonych. Wyjechawszy z Londynu przy końcu Grudnia z zamiarem zabawienia czas jakiś w Hollandji, aby tam wesprzeć radami księcia Orańskiego, oczekiwany był w Friburgu dopiero w drugiéj połowie Stycznia. Nikt nie chciał przed jego przybyciem zrobić jakie postanowienie, lub też udzielić odpowiedź. Był on więc dla tych którzy go mieli widzieć, którzy mieli z nim rozmawiać, pierwszym którego chciano zyskać dla swéj sprawy. Cesarz Aleksander kazał mu oświadczyć przez lorda Cathcart że chciał z nim pomówić przed wszystkimi.

Oczekiwanie to na lorda Castlereagh dostarczyło Metternichowi pozoru do odpowiedzenia pełnomocnikowi francuzkiemu. Kazał więc oświadczyć panu de Caulaincourt, że ponieważ Anglja postanowiła wysłać swego ministra do obozu sprzymierzonych, trzeba było czekać na niego z oznaczeniem miejsca, przedmiotu i kierunku nowych układów. Pomimo zaś téj urzędowéj odpowiedzi pan Metternich napisał do p. Caulaincourt nazbyt grzeczny i ujmujący list w tém co się odnosiło do jego osoby, ale téż zarazem bardzo kłopotliwy odnośnie do stanu rzeczy, gdyż mówił że chciano zawsze pokoju, że go się spodziewano, że nie należy go unikać, ale z tém wszystkiém że trzeba jeszcze być cierpliwym. Zresztą ani jednego słowa o możności zawieszenia kroków nieprzyjacielskich. Do tego listu załączył także cesarz Franciszek list do Marji Ludwiki. Książe ten myśląc że jego córka jest chorą, żądał od niéj wiadomości, otrzymał ją i odpowiadał. Wyrażał wiele uczuć dla Marji Ludwiki, wielką chęć zawarcia pokoju, mniéj wielką nadzieję dojścia do niego, postanowienie szczerego w tym względzie usiłowania i nakoniec, zmartwienie z ważnych trudności spotykanych w zmianie zamiarów, a to skutkiem olbrzymiego przewrotu rzeczy od lat dwudziestu (1).

(1) Przytaczamy tu w całości ten list tak zajmujący i nauczający, który pełen jest rzeczywistego i osobistego usposobienia cesarza Austrjackiego, dla córki, zięcia i Francji

, Dnia 26 Grudnia 1813 roku.

„Kochana Ludwiko! Otrzymałem twój list z 12 Grudnia, z którego z radością się dowiaduję że się masz dobrze. Dziękuję ci za życzenia jakie mi przesłałaś z okoliczności nowego roku; są one dla mnie drogie, gdyż cię znam aż nadto. Przesyłam ci moje z całego serca.—Co się zaś tyczy pokoju, to bądź przekonaną że ja go niemniéj od ciebie, od całéj Francji i od twego męża, jak się spodziewam, pożądam. Tylko w pokoju znaleść można szczęście i zbawienie. Zamiary moje są umiarkowane. Życzę sobie wszystkiego co tylko może zapewnić trwałość pokoju, lecz na tym świecie chęci nie wystarczają. Wielkie mam powinności do wypełnienia w obec mych sprzymierzeńców, a na nieszczęście sprawa przyszłego pokoju, który powinienby być bliskim jak się spodziewam, nazbyt jest zagmatwaną. Twój kraj przewrócił wszystkie pojęcia. Gdy się więc przychodzi do tych kwestji, trzeba walczyć ze sprawiedliwemi żalami albo przesądami. Rzecz ta niemniéj jest gorącą żądzą mego serca i mam nadzieję że wkrótce będziemy mogli pojednać wszystkich. W Anglji nie ma złéj woli, lecz czynią tam wielkie przygotowania. To téż to konieczne sprawia opóźnienie, aż do czasu w którym nakoniec sprawy pójdą swym torem, a pójdą one jak się Bogu podobać będzie. Wiadomości które mi udzieliłaś o swym synie ucieszyły mię bardzo. Twoi bracia i siostry, zarówno jak moja żona, wedle otrzymanych ostatnich wiadomości mają się dobrze. Ja także zdrów jestem. Ufaj mi zawsze.

„Twój czuły ojciec

„Franciszek“

Pan de Caulaincourt przesłał te odpowiedzi Napoleonowi, wystrzegając się ściągać na siebie uwagi publicznéj, aby choć jéj nie dorzucać jeszcze do poniżającego swego położenia. Oczekiwał on daléj przy przedniéj straży blizkiego jak głoszono przybycia lorda Castlereagh, które miało sprowadzić ważniejsze objaśnienia.

Napoloon nie łudził się wcale i dla tego przyjęcie jakiego doznał p. de Caulaincourt, bynajmniéj go nie zdziwiło. Każdy dzień był znaczony nowemi wstecznemi ruchami wojsk francuzkich, dla tego nie mógł już dłużéj odwlekać stanięcia na ich czele. Marszałek Victor coraz bardziéj przerażając się potęgą postępującego nieprzyjaciela, przeszedł nakoniec Wogezy, opuszczając wszystkie w nich wąwozy. Bohaterska jazda hiszpańska nie podzielając jego upadku na duchu, ciągle wpadała na wysuwające się szwadrony nieprzyjacielskie i rąbała je jak należy. Cofał się on ciągle ku Epinal i Chaumont i zajął stanowisko nad górną Marną, w pobliżu Saint-Dizier, utraciwszy jednak skutkiem trudów i zbiegostwa od dwóch do trzech tysięcy ludzi. Wtakim więc stanie liczył tylko około 7 tysięcy piechoty i 3,500 koni. Marszałek Marmont po poprzedniém usiłowaniu stawienia czoła Blücherowi nad Sarrą, cofnął się ku Metz, gdzie się zatrzymał chwilowo dla pozostawienia załogą w twierdzy dywizji Durutte (téj saméj która odcięta była od Moguncji i którą marszałek zabrał po drodze), a następnie wykonał odwrót ku Vitry. Pozostało mu około 6 tysięcy piechoty i 2,500 koni. Z marszałkami tymi połączył się nad górną Marną Ney, z dwoma dywizjami młodéj gwardji, zreorganizowanéj pomiędzy Metz i Luksemburgiem; a w tym czasie marszałek Mortier na czele staréj gwardji postąpiwszy naprzód ku Langres, cofnął się następnie ku Bar-sur-Aube, naciskany z bliska przez jenerała Giulay i księcia Wirtemberskiego.

Dopóki tylko można było podchlebiał sobie Napoleon, że cofając się, dopełni rekrutem korpusy Marmonta, Victora i Macdonalda i że tym sposobem podniesie do 15 tysięcy żołnierza każdy. Wzmocniono je wprawdzie dostatecznie ludźmi, lecz zbiegostwo i konieczność zaopatrywania twierdz w załogi, zmniejszyły je do tak słabych rozmiarów jak tośmy wykazali. Gwardja, którą Napoleon zamierzał podnieść do siły 80 tysięcy piechoty, nie liczyła nawet 30 tysięcy, a z tych 8 do 9 tysięcy było w Belgji pod jenerałami Roguet i Barrois, 6 tysięcy pod marszałkiem Ney w pobliżu Saint-Dizier i 12 tysięcy pod marszałkiem Mortier w Bar-sur-Aube. Ukończano wprawdzie w Paryżu organizację jakich 10 tysięcy jeszcze. Jazda gwardji na 10 tysięcy ludzi zdolnych do służby, posiadała tylko 6 tysięcy koni, z których jedna połowa znajdowała się z Mortierem, a druga z Lefebvre-Desnoëttem. Ten ostatni z największym pospiechem wracał z nad Skaldy

nad Marnę. Z dywizji rezerwowych wystawianych w Paryżu, przez wcielanie do ściągniętych tu zakładów świeżo wziętego rekruta, jedna zaledwie 6 tysięcy ludzi licząca, oddana pod dowództwo jenerała Gérard, przed ukończeniem jeszcze swéj formacji wyprawioną została na wzmocnienie marszałka Mortier nad Aubę; a druga zaledwie do 4 tysięcy ludzi wynosząca i to bez żadnego ich wyćwiczenia, udała się do Troyes pod wodzą jenerała Hamelinaye. Rezerwa jazdy tworzona w Wersalu z połączonych wszystkich zakładów téj broni, wystawiła już trzy tysiące koni, które jenerał Pajol, okryty niezabliźnionemi dotąd ranami, poprowadził do Auxerre. Takie to tylko były środki obrony, które z powodu gwałtowności wypadków można było zaledwie zebrać na Styczeń. Dodać tu jednak jeszcze wypada gwardje narodowe, które udawały się z Pikardji do Soissons, z Normandji do Meaux, z Bretanji i z Orléanais do Montereau, a z Burgundji do Troyes.

Nie rozpaczał przecież dotąd Napoleon o możności stawienia czoła nadchodzącéj burzy, tak słabemi siłami. Rozkazał kończyć, jak tylko można pośpiesznie, wystawienie dwóch dywizji młodéj gwardji, i nie ustawać w formowaniu dywizji rezerwowych, ciągłém wcielaniem spisowych do zakładów. Zalecił aby skoro tylko spisowi otrzymają mundur, kaszkiet, trzewiki i broń, ani jednego dnia nie zatrzymywać ich w Paryżu, lecz wysyłać do armji bez względu na ich znajomość obrotów. Poruszył na nowo działalność szwalni urządzonych w Paryżu, ale też co się tyczy dostarczania broni palnéj, to daleko większą jak we wszystkiém spotykał trudność. W Vincennes znajdowało się obecnie tylko sześć tysięcy karabinów nowych i 30 tysięcy starych które bezustannie reperowano, aby jak najspieszniéj mogły się stać do użytku zdatne. Zaledwie więc można było zbroić spisowych wcielanych do zakładów, w miarę ich przybywania. Artylerja jaką ściągnięto do Vincennes, po zaopatrzeniu jéj w konie sprowadzone zkąd się tylko dało, miała niebawem wyruszyć do Chalôns, gdzie zgromadzały się francuzkie siły. Prywatne zasoby Napoleona dostarczały pieniędzy, z których ogołocony był skarb państwa. Pomimo że p. Mollien wybornym był zarządcą skarbu w czasach spokojnych, to jednak zaskoczony nadzwyczajnemi okolicznościami, nie był w stanie zaspakajać wszystkich potrzeb wojska. Z 63 miljonów franków oszczędzonych przez Napoleona, wydał on 17 miljonów jenerałowi Drouot na wystawianie gwardji, około 10 wniósł do skarbu publicznego na konieczne wydatki, 8 dał na konie, ubiory i fabrykę broni, i swym braciom królom jak na dziś bez koron i bez pieniędzy, 4 przeznaczył na wydatki swego dworu, nakoniec 23 do 24 miljonów franków pozostawił jeszcze w Tuileries, na wszelkie możliwe, nagłe i nieprzewidziane potrzeby.

Gdyby można sprowadzić w téj chwili wojska od granic hiszpańskich, byłyby one szacowną pomocą. Lecz żadne nie nadchodziły wiadomości jakiego doznał przyjęcia książe de San-Carlos i traktat zawarty w Valençay. Z rosnącą z każdym dniem niecierpliwością, w oczekiwaniu na otwarcie drzwi więzienia, Ferdynand VII nie więcéj wiedział od gabinetu francuzkiego. Milczenie to bardzo złą było wróżbą, niepozwalającą w żadnym razie na odsłonięcie granicy, gdyż nie można było przewidzieć czy Hiszpanie i Anglicy nie zechcą przejść Pyrenejów. Jednak, jak tośmy widzieli, rozkazał Napoleon marszałkowi Suchet skierować 12 tysięcy ludzi do Lyonu, a marszałkowi Soult 15 tysięcy wyprawić do Paryża, i jak jednych tak drugich przewozić pocztą. Dodał jeszcze do tego dwie z czterech rezerwowych dywizji uformowanych w Bordeaux, Tuluzie, Montpellie i Nimes. Cztery te dywizje liczyły tylko 18 tysięcy, w miejsce 60 jak się spodziewano, lecz do składu ich weszły wyborne kadry wzięte z armji hiszpańskich. Napoleon kazał wyruszyć do Paryża dywizji z Bordeaux, liczącéj około 4 tysiące żołnierza, a do Lyonu dywizji z Nimes o sile 3 tysięcy ludzi. Taka to była jego obecna niedola, że i te słabe posiłki stawały się do niego nadzwyczaj ważnemi. To co zostało wysłane do Lyonu miało wejść w skład armji marszałka Augereau; to zaś co skierowano do Paryża, było przeznaczoném na wzmocnienie zbierających się tu wojsk wszelkiego rodzaju, jako to: młodéj gwardji, bataljonów wyprowadzanych z zakładów, gwardji narodowych i starych wojsk hiszpańskich, na które liczył że będą gotowe do wytrzymania strasznéj walki przygotowującéj się pomiędzy Sekwaną i Marną. Nakoniec zajął się obroną stolicy.

Nieraz, nawet wpośród najświetniejszych powodzeń, skutkiem jakiegoś natchnienia przewidując Napoleon następstwa swych błędów, bez możności jednak ich uniknienia, zdawał się widzieć wojska europejskie u stóp Montmartre, a złowrogie te przeczucia zmuszały go do myślenia o ufortyfikowaniu Paryża. Uniesiony jednak potokiem wielkich zamiarów i namiętności, rozsypywał miljony na Aleksandrję, Mantuę, Wenecję, Palma-Nowę, Flessyngę, Texel, Hamburg i Gdańsk, a nic nie poświęcił dla stolicy Francji. Lecz gdyby się był nią zajął w czasach swéj pomyślności, rozśmieszyłby tém bez wątpienia Paryżanów, a ztąd złe nie było wielkie; gdy tymczasem w Styczniu 1814 roku, przeraziłby ich wznoszeniem środków obrony i powiększyłby jeszcze złą wolę jednych a przestrach drugich. Wedle jego przecież widzenia rzeczy, Paryż był po za obrębem niebezpieczeństwa, licząc na prawdopodobne powodzenia przyszłéj kampanji, gdyż manewrując pomiędzy Aisną, Marną, Aubą i Sekwaną, które płyną ku Paryżowi, mógł zabezpieczyć ten punkt główny gdzie schodzą się pomienione

rzeki. Ale też gdyby nie był zmuszony kierować swych obrotów w sposób zabezpieczający stolicę, to posiadałby całą wolność ruchów, a ztąd przy swym genjuszu, dokładnéj znajomości okolic i posiadaniu wszystkich przejść, mógłby odnieść ogromne korzyści, na nieprzyjacielu zakłopotanym posuwaniem się naprzód i obawiającym się zawsze skutków zbytniéj swéj śmiałości, gdyż wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, mógłby Napoleon pochwycić wojska sprzymierzone na takiém stanowisku, że z łatwością przyszłoby mu ich zgniecenie. To też nie przestawał myśleć o obecném uzbrojeniu Paryża, pomimo obawy skutków moralnych, sprowadzonych podobną ostróżnością. Zażądał od komitetu złożonego z oficerów inżynierji, którego przeznaczeniem było utrzymywać twierdze w zadawalniającym stanie, aby mu przedstawiono plan obrony stolicy, zalecając przytém największą tajemnicę. Gdy jednak ten plan wymagał natychmiastowych i nazbyt widocznych robót, zaniechał go przeto na teraz i poprzestał na oznaczeniu miejsc, na których wypadało wznieść reduty, na rozkazie przysposobienia palisad, koniecznych bądź na wzmocnienie obwodu, bądź też na wzniesienie szańców przed bramami i nakoniec, na zgromadzeniu znacznych zasobów artyllerji i amunicji; pozostawiając na ostatnią chwilę zazrądzenie robót, które w danym nakazane czasie wykonane być mogły przy pomocy ludności i zakładów, i stać się wystarczającemi do upartéj obrony wielkiego miasta, zawierającego wszystkie zasoby, panującą rodzinę, rząd i klucz całego teatru wojny.

Wydał także kilka rozporządzeń odnoszących się do Belgji, Włoch, Murata i papieża. Niezadowolniony z jenerała Decaen z powodu że ten opuścił Willemstadt, zastąpił go przez tak odznaczającego się w ostatniéj kampanji jenerała Maison. Zalecił mu aby ustawił w oszańcowanym przed Antwerpją obozie, trzy brygady młodéj gwardji, jak niemniéj te bataljony 1go korpusu, które już zostały sformowane i aby starał się powstrzymać nieprzyjaciela nad Skaldą, zagrażając uderzeniem na jego tyły, jeśliby zapuszczał się ku Brukselli. Rozkazał marszałkowi Macdonald, aby z 5tym i 11tym korpusami piechoty, jako też z 3cim jazdy, cofnął się do Argonne, a następnie ku Marnie. Żądał od księcia Eugenjusza wysłania, jeśliby mógł to uczynić bez narażenia linji Adygi, jednéj silnéj dywizji, która przeszłaby przez Turyn i Chambery i wzmocniła marszałka Augereau. Zachowywał ciągle stałe milczenie względem Murata, który z każdym dniem stawał się bardziéj naglącym i groził połączeniem się z koalicją, jeżeli Napoleon nie ustąpi mu całych Włoch z prawego brzegu Po. Nakoniec nie wiedząc co zrobić z papieżem w Fontainebleau, zkąd mogłyby go nawet uwieść podjazdy nieprzyjacielskie, a nie chcąc też jeszcze uwalniać go,

z obawy większéj gmatwaniny w sprawach włoskich, kazał mu wyjechać do Savone w towarzystwie pułkownika Lagorsse, który w strzeżeniu więźnia umiał łączyć należny mu szacunek z czujnością. Savona stawała się jeszcze pewném miejscem, gdyż Austrjacy nie mogli dotąd ani przełamać oporu nad Adygą, ani też zbliżyć się do Genui (1).

Po wydaniu wszystkich tych rozporządzeń postanowił Napoleon wyjechać. W czasie jego nieobecności, podobnie jak to się działo w czasie poprzedniéj kampanji, cesarzowa miała sprawować władzę rejencji, kierowana tajnemi radami arcykanclerza Cambacérès. Józef został przeznaczony na wspieranie rejentki, a nawet na zastąpienie jéj w razie gdyby opuściła Paryż, gdyż postanowiwszy do upadłego bronić stolicy, Napoleon nie był skłonnym do pozostawiania w niéj żony i syna, z narażeniem na bomby i kule nieprzyjacielskie, a być może na niewolę, gdyby koalicja zdołała zdobyć na prędce wzniesione na obronę Paryża szańce. Na przypadek cofnięcia się cesarzowéj wewnątrz Francji, Józef i inni bracia Napoleona zgromadzeni obecnie w Paryżu, powinni byli dać przykład odwagi dla gwardji narodowéj, a nawet zginąć jeżeliby do tego przyszło, w obronie tronu, który daleko ważniejszy stawał się dla nich od tronów Hiszpanji, Hollandji i Westfalji, gdyż był on nietylko największym, ale jedynym jaki pozostał w ich rodzinie.

Oprócz tych wszystkich środków ostróżności zarządzonych przeciw nieprzyjacielowi zewnętrznemu, zamyślał też Napoleon zabezpieczyć się od nieprzyjaciół wewnętrznych, to jest od przywódców usiłujących wydać Francję Burbonom, lub też zamienić ją w rzeczpospolitę. Arcykanclerz Cambacérès i książe de Rovigo otrzymali rozkaz rozciągnąć swą czujność na wszystko aż do książąt domu cesarskiego, a mianowicie na takich dygnitarzy, jakim był naprzykład p. de Talleyrand, który budził ciągle w Napoleonie szczególne podejrzenia. Pomimo nawet że pozbawiony najruchliwszego ze swych wspólników, wysłanego do Murata księcia d'Otrante, pan de Talleyrand zawsze był straszny, a szczególniéj w tych czasach powszechnego wzburzenia, w których znajdował sposobność i był zarazem zdolnym, do zgromadzenia w koło siebie nieprzyjaciół wszelkiego rodzaju,

(1) Pan Fain i inni pisarze utrzymują, że Napoleon w tym dniu kazał wyjechać papieżowi do Rzymu Jest to błędem wykazanym przez najpewniejsze dowody. Wprawdzie wyjazd z Fontainebleau był rozpoczęciem podróży która zaprowadziła papieża do Rzymu, lecz nie był obecnie on nakazany w tym zamiarze. Późniéj dopiero pozwolił mu Napoleon tam się udać, a to z przyczyn jakie w właściwym czasie poznamy. Archiwa sekretarjatu państwa, rozporządzenia Napoleona i listy pułkownika Lagrosse, nie pozostawiają najmniejszéj wątpliwości w tym względzie.

w celu wzniesienia nowego rządu na gruzach upadłego cesarstwa. Pamiętając bowiem Napoleon że kiedyś żywą okazywał skłonność ku panu de Talleyrand i że go natchnął podobną ku sobie, a obecnie widząc się pozbawionym najpewniejszego środka do ciągłego mu się podobania, to jest powodzenia, nadto przypominając sobie, że niejednokrotnie w różnych zdarzeniach dotknął tę wielką znakomitość, powiedział sobie że zrobił wszystko, aby w danym razie być od niego znienawidzonym; oczekiwał więc i liczył na coś podobnego. Obawiał się go nadewszystko od czasu jak o Burbonach zaczęto wspominać, bo pomimo że pan de Talleyrand tak swém życiem jak i zasadami zanadto zabrnął w działaniach rewolucji francuzkiéj, to przecież były biskup z Autun, dzisiaj książe i żonaty, do swego wysokiego urodzenia łączył tyle giętkości charakteru, tyle posiadał środków do stania się użytecznym dawnéj dynastji, że pojednanie się z nią nie mogło być dla niego zbyt trudną rzeczą. Widział więc w nim Napoleon straszne narzędzie kontrrewolucji. Przy takiém przeto przewidywaniu powinien był albo postawić go w niemożności szkodzenia, albo też przywiązać do siebie; lecz pomimo całéj siły ducha i charakteru, Napoleon jak to mu się często zdarzało, tak i obecnie zasypiał niejako w obec niebezpieczeństwa, zabezpieczając się tylko pół środkami od możliwych knowań p. de Talleyrand. Pozostawił go bowiem wolnym, wielkim dygnitarzem i członkiem rady rejencji, a w miejsce ugłaskania go kiedy już miał być niezmiennie tak silnym, w przeddzień swego wyjazdu krwawemi obrzucił wyrzutami, gdyż sam widok téj znakomitości tak go drażnił, niepokoił i gniewał, że nie mógł się powstrzymać. Oświadczył mu że go zna dobrze, że wiedział do czego on jest zdolnym, że czuwa nad nim bacznie i że przy pierwszym wątpliwym kroku da mu uczuć cały ciężar swéj władzy. Następnie po najgwałtowniejszych przymówkach, trzymając się swych przyrzeczeń, rozkazał księciu de Rovigo najsurowszy rozciągnąć nadzór tak na p. de Talleyrand, jak niemniéj na wszystkich innych wielkich urzędników, którzy postradali zaufanie. Książe de Rovigo nie był z liczby wahających się ludzi gdy przyszło o wykonanie jakichkolwiek bądź rozkazów, lecz jak tu poradzić zręcznemu przeciwnikowi, który wiedział jak postępować aby nie popaść w łapkę, który z drugiéj strony otoczony był ogromnym rozgłosem, którego nie można było lekko uderzać, a który nakoniec będzie umiał wynaleść dla siebie stosowną chwilę i na wszystko się odważyć, gdy uzna za stosowne wystąpienie przeciw nieprzyjacielowi, niemogącemu żadnych wynaleść środków na swą obronę?

W przeddzień swego odjazdu chciał Napoleon zobaczyć i przemówić do oficerów gwardji narodowéj, któréj powierzał wewnętrzne i zewnętrzne

bezpieczeństwo Paryża. Gwardja narodowa złożona była nie z téj odważnéj i silnéj klasy gminu, zarówno zdolnego do bronienia jak i do niezręcznego narażenia spraw pieczy jego powierzonych; lecz z ludzi dostatnich, nieprzyjaciół rewolucji, którzy pomimo robionych Napoleonowi wyrzutów, że pogrążył Francję w opłakaną wojnę, nie zapominali dotąd że to on zbawił ją od anarchji, którzy nakoniec w obrzydzeniu mając rzeczpospolitę, mało jednak mieli pociągu do Burbonów. Zamierzając Napoleon wszystkie wojska wyprowadzić w pole, postanowił powierzyć gwardji narodowéj, staranie o zabezpieczeniu swéj żony i syna od wszelkich anarchicznych lub rojalistowskich poruszeń, o które się kuszono wewnątrz stolicy. Przyjął więc oficerów téj gwardji w Tuileries, mając z jednéj strony żonę a z drugiéj syna, następnie postąpiwszy ku nim, pokazał im to dziecie niedawno przeznaczone na najwyższe na świecie stanowisko, a być może że dziś zagrożone śmiercią lub wygnaniem. Z zapałem do gwardzistów przemówił, że oddalając się dla bronienia ich samych i ich rodzin, i wyrzucenia najezdniczego nieprzyjaciela z francuzkich granic, że oddalając się, pozostawia w ich rękach jako zakład to, co najdroższego ma po Francji, to jest żonę i syna, a powierzając podobny zastaw ich honorowi, wyjeżdża spokojny. Widok tego wielkiego człowieka, po tylu cudownych czynach doprowadzonego aż do téj ostateczności, trzymającego syna na ręku i wzywającego o poświęcenie się dla niego, wywarł na przytomnych wielkie wrażenie, którzy z największą szczerością przyrzekli, że nie oddadzą nikomu innemu sławnego tronu Francji. Niestety oni w to wierzyli! Któryż bowiem z pomiędzy nich, chociaż można już było robić tyle przypuszczeń, któryż mógł w téj chwili przewidzieć tak różne od obecnych zdarzenia, jakie wkrótce miały zajść w tych Tuileries i zmieszać całą przezorność nietylko obecnych mieszkańców, ale ich następców i następców ich następców!

Nazajutrz wyjechał Napoleon do Châlons, a odjeżdżając ściskał długo w objęciach żonę i syna, nie wiedząc że to już po raz ostatni przyciska ich do serca. Żona jego płakała obawiając się czy go jeszcze ujrzy. Przeznaczoną ona była rzeczywiście na wieczną z nim rozłąkę, chociaż to nie kule miały wyrwać go jéj przywiązaniu. Zdziwiłaby się bezwątpienia gdyby jéj powiedziono, że ten mąż, obecny przedmiot całéj jéj troskliwości, umrze zapomniany od niéj, więźniem Europy na wyspie Oceanu! Co zaś do niego, to nie dziwiłby się niczemu, cokolwiekby mu przepowiadano, gdyż oczekiwał wszystkiego ze strony ludzi, tak ich znał doskonale; a pomimo całéj téj znajomości, postępował przecież jakby mu zupełnie nie byli znani!

KSIĘGA PIĘCDZIESIĄTA DRUGA.

BRIENNE I MONTMIRAIL.

Przybycie Napoleona do Châlons-sur-Marne dnia 25 Stycznia. Upadek na duchu marszałków i ufność Napoleona — Jego plan kampanji. — Zamierza manewrować pomiędzy Sekwaną i Marną, spodziewając się rozdzielić tym sposobem wojska koalicji, postępujące za biegiem tych dwóch rzek. — Przypuszczając że marszałek Blücher przeszedł nad Aubę, w celu połączenia się z księciem Schwarzenbergiem, postanowił naprzód uderzyć na jenerała pruskiego. — Swietna bitwa pod Brienne stoczona w dniu 29 Stycznia. — Blücher poniósłszy znaczne straty, odrzucony został ku Rothière. — W téj chwili monarchowie sprzymierzeni znajdujący się przy księciu Schwarzenberg, roztrząsają czy mają zatrzymać się w Langres, w celu zawiązania tu układów przed dalszém prowadzeniem wojny. — Przybycie lorda Castlereagh do obozu sprzymierzonych. — Znaczenie i wpływ jego. — Cesarz Aleksander z powodu że został obrażony, a Prusacy pow odowani duchem zemsty, chcą prowadzić wojnę do upadłego. — Austrjacy chcą układów z Napoleonem odkąd można będzie poprowadzić je zaszczytnie — Lord Castlereagh posiłkuje tych ostatnich, pod warunkiem zamknięcia Francji w granicach z 1790 roku, odebrania jéj Belgji i Hollandji i utworzenia wielkiego królestwa dla domu Orańskiego. — Usiłowanie wszystkich stronnictw do zadowolnienia Anglji. — Lord Castlereagh otrzymawszy czego żądał, skłonił dwory sprzymierzone do otworzenia negocjacji w Châtillon, gdzie powołano pana de Caulaincourt w celu ofiarowania pokoju na podstawie dawnych granic Francji. — Gdy kwestja polityczna rozwiązuje się tym sposobem, kwestja wojskowa roztrzyga się pomiędzy Napoleonem a Blücherem. — Książe Schwarzenberg prowadzi z pomocą Blücherowi całą armję czeską. — Stanowiska Napoleona który ma prawe skrzydło nad Aubą, środek we wsi Rothière, a lewe oparte o las Ajou. — Krwawa bitwa pod Rothière, stoczona w dniu 1 Lutego 1814 roku w któréj Napoleon z 32 tysiącami żołnierza, przez cały dzień walczy z 100 tysięczną armją koalicji. — Odwrót w dobrym porządku ku Troyes w dniu 2 Lutego. — Położenie Napoleona prawie zrozpaczone. — Cofnąwszy się do Troyes ma zaledwie 50 tysięcy ludzi do stawienia oporu wojskom sprzymierzonym, które mogą być zgromadzone w liczbie 220 tysięcy żołnierza. — Pomimo że najboleśniejszemi dręczony uczuciami, nie traci jednak odwagi i wydaje rozporządzenia w przewidywaniu błędu ze strony sprzymierzonych. — Zamiary jego co do opuszczenia Włoch i co do powołania do Paryża części wojsk broniących Pyreneje. — Rozkaz rozprawiania się na śmierć o Paryż zkąd ma ustąpić jego syn i żona. — Zebranie kongresu w Châtillon. — Znieważające przedstawienia uczynione p. de Caulaincourt, zasadzające się na sprowadzeniu Francji do granic z roku 1790, a zarazem znieważające aby pozostała obcą wszelkiemu urządzeniu Europy. — Boleść i rozpacz pana de Caulaincourt. — Podczas tego czasu popełniono błąd wojskowy który Napoleon przewidywał — Sprzymierzeni dzielą swe wojska na dwie kolumny, z których jedna pod dowództwem Blüchera

powinna postępować za biegiem Marny i okrążać z lewego skrzydła Napoleona w celu zmuszenia go do odwrotu ku Paryżowi; a druga postępując za biegiem Sekwany zarówno ma go przeć ku Paryżowi, aby go tam zgnieść połączonemi siłami koalicji — Napoleon wyruszywszy w dniu 9 Lutego wieczorem z Nogent, z gwardją i korpusem Marmonta, przenosi się pod Champ-Aubert.— Znajduje tu armję szląską podzieloną na cztery korpusy. — Bitwy pod Champ—Aubert, Montmirail, Château—Thierry i Vauchamp, stoczone w dniach 10, 11, 12 i 14 Lutego. Napoleon wziął 20 tysięcy jeńca z armji szląskiéj i wybił jéj z szeregów 10 tysięcy ludzi, nie poniósłszy sam prawie żadnéj straty.—Zaledwie oswobodzony od Blüchera, rzuca się na księcia Schwarzenberga, który przebył Sekwanę i zmusza go do cofnięcia się w nieładzie. — Bitwy pod Nangis i Montereau w dniach 18 i 19 Lutego.— Znaczne straty Rossjan, Bawarczyków i Wirtembergczyków. — Przez zwłokę zdarzoną w Montereau, ocala się korpus Colloredo, który można było zabrać ze wszystkiém. — Wielkie skutki w kilku dniach otrzymane przez Napoleona. — Położenie zupełnie się zmieniło. — Wydarzenia wojenne w Belgji, w Lyonie, we Włoszech i na granicy hiszpańskiéj. — Odwołanie rozkazów wydanych księciu Eugenjuszowi co do opuszczenia Włoch. — Powrót Ferdynanda VII do Hiszpanji, a papieża do Włoch. — Koalicja doznawszy tych ciosów, postanawia żądać zawieszenia broni. — Wysłanie księcia Wenczesława Lichtensteina do Napoleona. — Napoleon udaje że skłania się do rozejmu, lecz postanowił ścigać sprzymierzonych bez odpoczynku i ograniczył się na ustnéj umowie co do spokojnego zajęcia miasta Troyes. — Nieoczekiwane skutki tego pierwszego perjodu kampanji.



Wyjechawszy 25 z rana z Paryża, przybył Napoleon tegoż wieczora do Châlon-sur-Marne. Już wielka liczba uciekających żołnierzy i wieśniaków zapychała tę drogę. Mieszkańcy Châlons, którym obecność jego dodawała zaufania, aż nazbyt brzyczeli: *Niech żyje cesarz*! lecz z dodaniem, *precz ze clami złączonemi* (droit réunit)! gdyż wzburzenie przeciw rządowi stawało się już powszechne. Był to zpozoru tylko okrzyk samolubstwa parafjalnego, przeciw najkonieczniejszemu z podatków, który podchlebcy ludowi, bezwzględnie do jakiéj sfery towarzystwa należeli, przyrzekali znieść, choć pojmowali że nie można go było czém inném zastąpić; lecz w gruncie rzeczy okrzyk ten obecnie znaczył: *Precz z rządem cesarskim*. Szalończycy ztąd jedynie odróżniali ten rząd, że ich ugniatały więcéj cła połączone z powodu uprawiania przez nich wina szampańskiego. Napoleon nie zważał na to, pokazał się słodkim, pogodnym, dobrze to przyjmującym i zyskał ich wszystkich spokojną swą postawą.

Poprzedził go w Châlons Berthier. Stary książe de Valmy zawsze zarządzający zakładmi, przybył tu z swéj strony. Marmont i Ney nadbiegli także. Byli oni zmięszani, pomimo że niebezpieczeństwo nie trwożyło ich nigdy, lecz w obecnéj chwili stojąc na czele tylko szczątek wojska, usilnie

domagali się o posiłki i pochlebiali sobie, że za Napoleonem pośpiesza zarówno i pomoc wojskowa. Na nieszczęście jednak wspierał ich tylko samym sobą; było to wiele bezwątpienia (a wkrótce zobaczymy tego dowody), lecz nie było dosyć do oporu rozkiełznanym przeciw Francji siłom nieprzyjacielskim. Jenerałowie odezwali się, że cesarz bez wątpienia prowadzi z sobą znaczne siły. — Nie, odpowiedział z krwią zimną, a po zmięszaniu ich taką niespodziewaną odpowiedzią, ożywił wkrótce śmiałością i głębokością swych planów, jakie przed nimi rozwijał. Zdawało się, że oswobodzony od gorzkich strapień gniotących go w Paryżu i stawszy się żołnierzem przez powrót do swego rzemiosła, odzyskiwał całą spokojność duszy i odkrywał środki do prowadzenia wojny tam nawet, gdzie ich nikt nie widział. Rozmawiał długo z marszałkami i wyłożył im położenie, prawie następnemi słowy.

Można powiedzieć że siły jego ograniczone były do tego tylko, co marszałkowie przyprowadzili z sobą: Victor około 7 tysięcy piechoty i 3500 koni; Marmont 6 tysięcy piechoty i 2500 koni; Ney 6 tysięcy piechoty. Oprócz tego, ci trzéj marszałkowie posiadali 120 dział dobrze obsłużonych. O dwanaście mil francuzkich (7 1/5 jeograficznych) ztąd, to jest w Arcis-sur-Aube, jenerał Gérard miał dywizję rezerwową 6 tysięcy ludzi liczącą; o 18 mil francuzkich, to jest w Troyes marszałek Mortier liczył 15 tysięcy żołnierzy staréj gwardji tak piechoty jak jazdy; więc po złączeniu wszystkich oddziałów tworzyła się armja od 46 do 47 tysięcy ludzi wynosząca. Lefebvre Desnoëttes przybywał na czele lekkiéj jazdy gwardji 3 tysiące koni liczącéj i kilku tysięcy piechoty, bądź młodéj gwardji, bądź też bataljonów wyprowadzonych z zakładów; z dołączeniem czego przedstawiała się siła pięćdziesięciu kilku tysięcy, w najbardziéj zagrożonéj części Francji. Nie zaliczaliśmy tu jednak co prawda, formującéj się w Troyes drugiéj rezerwowéj dywizji pod jenerałem Hamelinaye, organizującéj się nad Sekwaną jazdy pod Pajolem i zgromadzonych oddziałów gwardji narodowéj. Bezwątpienia że to było za mało przeciw 220 lub 230 tysiącom wytrawnych żołnierzy koalicji, zbliżających się ciągle ku stolicy, bez wspominania już o tych którzy wkrótce mieli nadejść. W Paryżu formowało się jeszcze dwie dywizje młodéj gwardji i kilka nowych bataljonów liniowych; drogą z Bordeau maszerowało kilka dywizji hiszpańskich; a nakoniec Macdonald przebywał Ardeny z 12 tysiącami ludzi. Lecz posiłki te nie mogły się równać z temi jakich nieprzyjaciel oczekiwał, a na pierwszą chwilę, na pierwsze uderzenie, było tylko 50 tysięcy pod bronią Francuzów, przeciw 230 tysiącom wojsk sprzymierzonych. Napoleon nie wyjawiał całéj prawdy s wym jenerałom, z obawy by niepozbawiać ich odwagi,

lecz też niewiele się od niéj oddalał. Wedle niego nie było potrzeby byle czém się przestraszać. Nieprzyjaciel był silny, lecz rozdzielony, a przytem nie można nawet było przypuszczać aby wielkich nie popełnił błędów, z czego Napoleon nieomieszkałby natychmiast skorzystać. Sprzymierzeni postępowali dwoma drogami, to jest wschodnią od Bazylei do Paryża i północno-wschodnią od Moguncji do Paryża, a trudno nawet było aby mogli coś innego przedsięwziąść, będąc zmuszonymi stosować swe obroty do działań wojsk skierowanych na Niderlandy. Niezależnie zaś od tego rozdziału armji Blüchera, czyli dawnéj szląskiéj, z armją Schwarzenberga, czyli dawną czeską, nieprzyjaciel był zmuszony do drobnienia swych sił dla drugorzędnych powodów. Blücher pozostawił część swych wojsk na obleganie Moguncji i Metz; kolumny Schwarzenberga były zanadto rozwleczone jedna od drugiéj: gdyż korpus Bubny zwrócił się na Genewę, Colloreda maszerował przez Auxonne i Burgundję, Giulaya i księcia Wirtembergskiego przez Langres i Szampanję, Wredego przez Alzację, a nakoniec korpus Wittgensteina znajdował się w okolicach Strasburga. Pozostawiono nadto kilka oddziałów pod Besançon, Befort, Huningue i innych miejscach. Nie było więc możebném aby tyle rozdzielonych korpusów mogły być kierowane z taką dokładnością, by w właściwym czasie zgromadzić je na polu bitwy. Oprócz tego sama miejscowość mogła ich wprowadzać na popełnianie błędów, które Napoleon natychmiast na swą obróciłby korzyść.

Zbliżając się ku stolicy Francji bądź od północo-wschodu, bądź też od wschodu, po przebyciu rzeki Mozy lub Saony, przybywa się na brzeg doliny, któréj Paryż jest środkowym punktem, a na któréj toczą swe wody Marna i Sekwana, tworząc kąt, skutkiem przecięcia się z sobą tych boków, którego wierzchołkiem jest Paryż. Blücher postępował jednym bokiem tego kąta, dążąc ku Saint-Dizier nad Marną; Schwarzenberg zaś maszerując drugim jego bokiem, następował na Mortiera ustępującego za biegiem Sekwany. W tym to więc wypadku, kiedy kolumny nieprzyjacielskie po różnych postępowały drogach, należało rzucić się na jednę z nich, bezwzględnie nawet na którą, z siłami jakie tylko można było zgromadzić. Do 25 tysięcy ludzi zostających pod rozkazami Neya, Victora i Marmonta, Napoleon łączył oddział Lefebvre-Desnoëtta, z niezmierną ilością artylerji. Po dojściu w górę Marny aż do Saint-Dizier, mógł on zwrócić się nagle w prawo, ściągnąć do siebie Gérarda i Mortiera, i wpaść z 50 tysiącznemi siłami na kolumny Schwarzenberga. Było bardzo prawdopodobném, że podobne obroty pomyślny uwieńczyłby skutek, a pierwsze świetne powodzenie, powstrzymałoby tak zaufany pochód sprzymierzonych. Jeżeliby zaś wojna daléj się przeciągała, to manewrując w kącie uformowanym przez Sekwanę i Marnę, możnaby odnieść i inne a być może znakomite powo-

dzenia. Z jednj strony książe de Valmy zająłby wszystkie przejścia na Marnie, powołując gwardje narodowe i barykadując mosty, a z drugiéj Pajol na czele jazdy i gwardji narodowych te same przedsiębrałby środki na Sekwanie, posuwając swoje działania aż do rzeki Yonne, która można powiedzieć, jest jéj ramieniem odłączonem. Pomiędzy temi dwoma linjami Marny i Sekwany, znajduje się linja pośrdenia, to jest rzeka Aube, która powiększa jeszcze trudności dla nacierającego i przysparza środków obrony dla broniącego się. Nieprzyjaciel bowiem zmuszony bądź to skutkiem swych planów, bądź też koniecznością do rozdzielenia swych sił pomiędzy te rzeczki, na których nie posiadałby mostów, gdyż te zajmowali Francuzi, dostarczyłby wiele sposobności do pobicia go, a każdą z nich pochwyciłby natychmiast Napoleon, w czém można mu było zupełnie zaufać. W tym czasie mogłyby nadejść wojska od granic Hiszpanji i z wnętrza kraju, ludność ożywiona powodzeniami nabrałaby odwagi, Augereau posunąwszy się z Lyonu do Besançon niepokoiłby na tyłach nieprzyjaciela, a nakoniec komendanci twierdz wykonywaliby częste wycieczki przeciw słabym oblegającym je oddziałom; jeżeliby więc los nie był zupełnie przeciwnym, to możnaby odnieść niejedno powodzenie, a wsparty w ten sposób pan de Caulaincourt zakończyłby rzecz podpisaniem zaszczytnego pokoju.— Wszystko nie jest jeszcze straconém! zawołał Napoleon. Wojna przedstawia tyle różnych korzyści gdy je umiemy zapewnić! Tylko ten jest zwyciężonym kto chce nim być! Bezwątpienia że były trudne bitwy; trzeba było czasami walczyć jednemu przeciw trzem, jednemu przeciw czterem nawet, były takie zdarzenia w naszéj młodości, należy więc umieć podobnie postąpić i w wieku dojrzałym. Kule warte są kul. Posiedliśmy całą już sławę, lecz pozostaje do nabycia jeszcze ostatnia, która uzupełni a może nawet przewyższy wszystkie inne, a tą sławą jest oparcie się nieszczęściu i zapanowanie nad niém. A po tém wszystkiém spoczniemy przy domowych ogniskach, postarzejemy się wszyscy w téj Francji, która dzięki bohaterstwu żołnierzy, po tylu dziwnych przejściach, ocali swą prawdziwą wielkość, to jest swe granice naturalne, a co więcéj, wieczystą sławę! —

Mówiąc te szlachetne słowa, Napoleon był pogodnym, ujmującym i zmuszającym do wiary we wszystko (w saméj rzeczy wierzyła większa część obecnych), gdyż jego jasnowidzący genjusz przewidywał korzyści ukryte przed innymi. Natchnął też w końcu swych jenerałów tém zaufaniem w siebie, jakie jego ożywiało. Najbardziéj pokrzepionym ze wszystkich w téj chwili pokazał się Marmont, który o najlepszém swém świadczył usposobieniu. Ney zaś był smutny. Zdawało się że bohater z nad Moskwy nie może się podnieść jeszcze z upadku sprowadzonego bitwą pod Dennewitz.

Tejże saméj nocy nie spoczywając wcale, rozkazał Napoleon księciu

de Valmy zgromadzić w Châlons cofające się oddziały, z wyjątkiem jedynie zakładów które niezmiennie miały odbywać pochód ku Paryżowi, powołać zewsząd gwardje narodowe i zabarykadować wszystkie wsie i miasta, w których znajdują się mosty na Marnie. Zalecił zarówno Macdonaldowi, który ukończył już swe wsteczne poruszenia, aby zatrzymał się w Châlons w celu strzeżenia Marny. Rozkazał Mortierowi opuścić Troyes, połączyć się z Gérardem nad Aubą, linją pośrednią jak tośmy wykazali, pomiędzy Sekwaną i Marną, i tutaj oczekiwać w zupełnéj gotowości albo na przybycie cesarza, lub też na spieszenie ku niemu. Nakoniec Pajolowi, aby strzegł mostów na Sekwanie i Yonnie w Nogent, Montereau, Sens, Joigny i Auxerre, i wysyłał w prawo podjazdy, któreby podchwycały oddziały nieprzyjacielskie jeżeliby te zamierzały dosięgnąć aż do Loary.

Nazajutrz, 26 Stycznia z rana, przeniósł się Napoleon do Vitry, Lefebvre Desnoëttes tu się z nim złączył. Z Lefebvrem, Marmontem, Neyem i Victorem, miał wszystkiego od 33 do 34 tysięcy żołnierza. Nieprzyjaciel zajmował Saint-Dizier. Rozkazał Napoleon Victorowi wypędzić go ztamtąd, i rozkaz ten z dzielnością został wykonany. Obecność Napoleona natchnęła wszystkich odwagą. Francuzi weszli do Saint-Dizier po wzięciu kilku niewolników z korpusu rossyjskiego jenerała Łanskoj. Ze strony zaś sprzymierzonych następne zdarzenia miały miejsce.

Znudzony oczekiwaniem na lorda Castlereagh, z którym chciał mówić pierwszy, Cesarz Aleksander zważając że jest potrzebny wszędzie, gdyż rzeczywiście stawał się częstokroć użytecznym w różnych miejscach, postanowił towarzyszyć głównéj kwaterze, mówiąc że bez niego poróżnią się i popełniać będą tylko błędy. Udał się do Langres dokąd towarzyszyli mu monarchowie i ministrowie państw sprzymierzonych. Znaczna część wojsk księcia Schwarzenberga rozpostarła się pomiędzy górną Marną i Aubą, to jest pomiędzy Chaumont i Bar-sur-Aube, w oczekiwaniu na Blüchera spieszącego przez Saint-Dizier. Tutaj wszczęto rozprawy celem stanowczego roztrzygnięcia, czy należy stosować się nadal do ustanowionych przez księcia Metternicha różnych perjodów obecnéj wojny. Dokonano już pierwszego perjodu który ograniczał się na dojściu aż do Renu, następnie drugiego oznaczonego przebyciem Wogezów i Ardenów; pozostawał więc tylko trzeci i to najtrudniejszy, to jest dostanie się do Paryża. Zdania były nazbyt podzielone pod względem tego trzeciego perjodu i liczono na lorda Castlereagh, którego wkrótce się spodziewano, że on najlepiéj rozstrzygnie to ważne pytanie. W oczekiwaniu zaś na przybycie angielskiego posłannika, zważając że należy przerwać kłopotliwe milczenie względem pana de Caulaincourt, wskazano mu Châtillon-sur-Seine, jako miejsce przyszłych o pokój układów. Było jednak wiele trudności do pokonania, zanim

otrzymano na to przyzwolenie od Cesarza Aleksandra, który już zamierzał tylko w samym Paryżu traktować. Lecz okoliczność, że przeznaczone miejsce na przyszłe obrady znajdowało się we Francji, skłoniła do ustępstwa Cesarza Aleksandra, gdyż w samém oznaczeniu miejsca widział poniżenie dla Napoleona, że musiał układać się o pokój w swych najechanych prowincjach. Różne kolumny wojsk koalicji zbliżały się bezprzestannie, i w tym czasie kiedy armja księcia Schwarzenberga rozłożoną była w okolicach Langres, Blücher po opuszczeniu Nancy, przeszedł Saint-Dizier, gdzie pozostawił oddział rossyjski jenerała Łanskoj, w celu łudzenia Francuzów że ma zamiar nad Marną ku Châlons postępować i zupełnie przeciwne wykonywał obroty, gdyż opuścił brzegi Marny i pospieszał nad Aube, w zamiarze połączenia z Schwarzenbergiem, aby tym sposobem pociągnąć wielką armję swą obecnością, zmusić ją do zaprzestania zwykłych wahań, i skłonić nakoniec by wykonała śmiały ruch ku Paryżowi. Pozostawiwszy korpus hrabiego Saint-Priesta w okolicach Koblencji, część korpusu Langerona przed Moguncją, a korpus Yorka pod Metz, sam spieszył na czele korpusu Sackena i pozostałéj części Langerona. Przednia straż korpusu Wittgensztejna, dowodzona przez Pahlena, znajdowała się także na jego drodze, zabrał ją więc i tym sposobem prowadził ogólne siły trzydzieści kilka tysięcy ludzi wynoszące. W tym to czasie gdy przechodził ukośnie z nad Marny nad Aube, Napoleon wszedł do Saint-Dizier. Marna w téj stronie, to jest licząc od Saint-Dizier, jest odległą od biegu Auby od dziesięciu do dwunastu mil francuzkich.

Takie było położenie sprzymierzonych w dniu 27 Stycznia, kiedy Napoleon wchodził do Saint-Dizier. Wybadawszy niewolników i wieśniaków z całą sztuką jaką w tym względzie posiadał, przekonał się że Blücher na czele około trzydziestu tysięcy ludzi przechodził przed nim, dla złączenia się wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, z kolumną naciskającą marszałka Mortier nad Aubą. Nie zawahał się przeto ani chwili i postanowił rzucić się śladami Blüchera, dosięgnąć go i pobić. Zajmując wszystkie kommunikacje, a ztąd będąc w zupełnéj możności odcięcia wszystkich posiłkujących nieprzyjaciela oddziałów, nadewszystko zaś znajdując się w stanie uderzyć na Blüchera przed jego złączeniem się z Schwarzenbergiem, posiadał wielką sposobność do wydania bitwy w niekorzystném dla niego stanowisku, zkąd możność odniesienia wszelkich korzyści.

Postępując nad brzegami Marny aż do Joinville, mógłby Napoleon wykonać ten pochód bitym gościńcem który przechodząc przez Doulevent i Saulaines dotyka w Brienne brzegów Auby, lecz w takim razie cały dzień by stracił. Dla tego postanowił zwrócić się natychmiast w prawo, na

drogę poprzeczną, prowadzącą wprost nad Aubę ku Brienne. Przestrzeń ta pokryta lasem i dolinami, w dwuch dniach możebną była do przebycia. Rozkazał marszałkowi Mortier i jenerałowi Gérard pozostać nad Aubą i trzymać się tu dopóki sam nie połączy się z nimi. Na drogę z Joinville do Doulevent, po któréj sam postępować nie zamierzał, skierował przybyłą część korpusu Marmonta, dywizję Duhesme z korpusu Victora i dragonów Brichea, z rozkazem oczyszczenia kraju i przecięcia drogi z Nancy, którą mogły nadejść pozostawione na tyłach wojska Blüchera. Sam zaś na czele wojsk Victora, Neya i całéj jazdy, co stanowiło około 17 do 18 tysięcy ludzi, pomaszerował ku Brienne drogą poprzeczną, przez Eclaron i Montierender. Po przymrozku w dniach poprzednich, w dniu rozpoczęcia marszu to jest 28 Stycznia deszcz padał. Była więc wielka trudność przechodzenia przez te drogi służące tylko do wywożenia drzewa z lasu. Na szczęście jednak pod artyllerją wyborne znajdowały się konie, a nadto wieśniacy z największą chęcią ofiarowali swe ręce i uprząż z pomocą dla przeprowadzania pociągów, więc chociaż późno ale przybyto w tym dniu do Montierender. W przechodzie przez Eclaron spotkano zniszczonych rabunkiem nieprzyjaciela wieśniaków. Pomimo bowiem ogłoszeń jego przy wkraczaniu do Francji, że z wszelkiém umiarkowaniem postępować będzie, sprzymierzeni powrócili do swych wojennych zwyczajów, zwiększonych jeszcze ślepą nienawiścią ku Francji Prusaków. Grabili i rabowali z upodobania jedynie, gdyż nie zmuszała ich do tego potrzeba. Zmartwieni wieśniacy zanieśli żale przed Napoleona, który też kazał ich wesprzeć z własnéj swéj szkatuły. Przyrzekł im nadto odbudować kościoł, który został zniszczony.

Nazajutrz, 29 Stycznia, wyruszono z Montierender drogą do Brienne. Podobnie jak wczoraj wiele zażywano trudu w przechodzie, z powodu popsutych dróg deszczami. Nakoniec około 3éj godziny po południu, Gruchy dowodzący jazdą armji i Lefebvre-Desnoëttes na czele jazdy gwardji, wychodząc z lasu Ajou, ujrzeli kołyszącą się jazdę hrabiego Pahlen wspieraną przez kilka lekkich bataljonów Szczerbatowa. Trochę daléj spostrzegać się dawało miasteczko Brienne z swym zamkiem, który się wznosił na pagórku otoczonym lasem. Auba płynęła po za nim. Liczne wojska ukazywały się nad brzegami Auby i zdawały się zwracać z téj drogi. Poruszenia te następne miały znaczenie.

Przybywszy Blücher [illegible]r-sur-Aube, miasteczka położonego nad Aubą powyżéj Brienne, wyobrażał sobie, że Mortier usiłuje przejść przez tę rzekę, w celu złączenia się z Napoleonem nad Marną, więc postanowił sprzeciwić się temu. Skutkiem tego skierował się ku Brienne, Lermont i Arcis, w zamiarze zajęcia mostów na Aubie. Lecz uwiadomiony o zbliżaniu się Napoleona, zwrócił się natychmiast i w téj chwili na czele korpusu Sa-

ckena przechodził przez Brienne, podążając ku Bar-sur-Aube. Dla zakrycia zaś tych obrotów, rozkazał hrabiemu Pahlen z jazdą i kilkoma lekkiemi bataljonami księcia Szczerbatowa strzedz doliny i brzegu lasu, przez który powinny były przechodzić wojska francuzkie. Jenerał Ołsuwiew miał wzbraniać przystępu do Brienne, przez które przeprowadzono obecnie w odwrocie ku Bar wielki park artyllerji pruskiéj.

Skoro tylko Lefebvre-Desnoëttes rozpoznał szwadrony hrabiego Pahlen, rzucił się na nie z swą jazdą lekką i zmusił do cofnięcia się ku sformowanym w czworoboki bataljonom Szczerbatowa. Jazda rossyjska schroniwszy się na tyły tych bataljonów, rozwinęła się następnie na ich prawém wprost lewego skrzydła Francuzów. W tymże czasie nadbiegł korpus Sackena i zajął stanowiska przed miastem obok jenerała Ołsuwiewa, w celu zabezpieczenia i bronienia Brienne, dopókiby przechodzące przez nie parki artylerji pruskiéj nie znalazły się już w bezpiecznem miejscu.

Ponieważ piechota francuzka znajdowała się jeszcze w głębi lasu, a jazda nie była w stanie przełamać czworoboków nieprzyjacielskich, przeto Napoleon ograniczyć się musiał na silnym działowym ogniu i przez dwie godziny wymieniano kule, które dość szkody sprawiały po obu stronach. Nakoniec Ney i Victor poczęli się ukazywać, rozkazał więc Napoleon natychmiast wystąpić im do walki. Z powodu że Victor pozostawił dywizję Duhesme w korpusie Marmonta i że Ney tylko dwie słabe miał dywizje gwardji, Napoleon liczył zaledwie od 10 do 11 tysięcy piechoty i około 6 tysięcy koni. Blücher zaś najmniéj miał 30 tysięcy ludzi. Napoleon nie zawahał się jednak, gdyż to nie nieprzyjaciela, ale godziny trzeba było obliczać. Popchnął Neya dwoma kolumnmi prosto na miasto Brienne, brygadę z korpusu Victora na swém prawém skrzydle skierował na zamek Brienne, a resztę tego korpusu posunął w lewo, aby tym sposobem zagrażać drodze prowadzącéj z Brienne do Bar, co koniecznie musiało skłonić Blüchera do odwrotu.

Rozporządzenia te pożądanym z początku uwieńczały się skutkiem, choć w armji Napoleona bardzo mało znajdowało się starych żołnierzy, a młoda gwardja złożoną tylko była z rekrutów zaledwie umundurowanych, którzy nigdy jeszcze nie mieli broni w ręku. Dywizje młodéj gwardji nazywały się *Marji-Ludwiki*, od imienia rejentki, pod którém były formowane, a pomimo że z samych złożone były spisowych, to jednak wcielonych w stare kadry i oddanych pod dowództwo marszałka Ney. Ci młodzi ludzie wytrzymali gwałtowny ogień, nie zachwiali się i zmusili trzy razy liczniejszą piechotę rossyjską do cofnięcia ku Brienne. Na nieszczęście wypadek na lewém zaszły skrzydle osłabił te powodzenia. Skrzydło to stanowiła słaba kolumna Victora, którą Napoleon skierował na drogę do Bar,

w celu zagrożenia odwrotnéj linji Blüchera. Znalazło się ono naprzeciw całéj jazdy rossyjskiéj tu właśnie zgromadzonéj, kiedy jazda francuzka na przeciwném znajdowała się skrzydle. Kilka tysięcy jazdy nieprzyjacielskiéj obskoczyło piechotę Victora i zmusiło do odwrotu. Napoleon znajdujący się pośród niéj, w największém znajdował się niebezpieczeństwie i widział jak mu zabierano kilka dział. Ten odwrót lewego skrzydła powstrzymał postępy Neya. Lecz w téjże chwili brygada odłączona z korpusu Victora i skierowana na prawo, okrążywszy miasto Brienne, przez park dostała się do zamku, uderzyła nań i zdobyła. Znajdujący się tu Blücher ze swym sztabem uszedł zaledwie niewoli, lecz popadł w nią jednak syn kanclerza Hardenberg. Ze strony Francuzów poległ dzielny kontr admirał Baste, z marynarki gwardji, który w téj bitwie pełną sławy śmiercią zakończył bohaterski swój żywot. Zdobycie panującego tego stanowiska zachwiało wojskami rossyjskiemi. Wówczas Ney uderzył na nie z całą dzielnością, wepchnął do Brienne, wszedł za nimi i zdobył miasto w chwili, gdy parki artyllerji pruskiéj już zeń wychodziły. Dotknięty Blücher skutkami tego pierwszego we Francji spotkania, z obawy by nie utracił długiego ogona swych parków, postanowił choćby ostatniém wysileniem zdobyć powtórnie Brienne i zająć przynajmniéj na kilka godzin. Około więc 10téj godziny wieczorem gwałtowny wykonał attak na miasto i zamek, na czele piechoty Sackena. Uderzenie na miasto wykonywane pod zasłoną nocy, z początku na Blüchera przechylało się stronę, gdyż pochwyceni młodzi żołnierze tym niespodziewaném natarciem, nie umieli należytego stawiać oporu. Lecz dzielny oficer, szef bataljonu Enders, który z bataljonem 56 pułku stał na straży zamku, wpadł do miasta, rozbił wkraczających i wybił lub zabrał do niewoli wszystkich znajdujących się w Briennie. Powodzenie to ożywiło francuzkie szeregi; popchnięto przed sobą piechotę Sackena, a liczna artylerja celując o ile tylko ciemność nocy na to pozwalała, zasypywała Rossjan kartaczami.

O 11éj godzinie w nocy walka się zakończyła. Zamieszanie było tak wielkie, że Napoleon nie sądził, aby mógł stanąć na noc w zamku. Nocował więc we wsi sąsiedniéj, dokąd dojeżdżając został okrążony przez kozaków i o mało nie popadł sam w niewolę. Berthier przewrócony został w błoto, zkąd go wyciągnięto nadzwyczaj potłuczonego.

Dopiero nazajutrz z rana można było rozpoznać położenie. Przekonano się, że Francuzi mieli przed sobą więcéj jak 30 tysięcy ludzi i że Blücher cofnął się na obszerną równinę, rozciągającą się po za Brienne na drodze do Bar-sur-Aube. Ścigano go setką dział i zmiatano kulami jego szeregi aż do wsi Rothière, gdzie się zatrzymano.

Bitwa ta była bardzo zaszczytną dla młodych żołnierzy, którzy pomimo że walczyli w stosunku jeden przeciw dwom i to starym żołnierzom koalicji, odnieśli jednak zupełne zwycięztwo, a to skutkiem prowadzenia ich przez najdzielniejszych jenerałów. Na nieszczęście to nie jednemu przeciw dwom, ale przeciw pięciu trzeba było wkrótce walczyć dla ocalenia Francji! Nieprzyjaciel pozostawił na polu bitwy około 4 tysięcy ludzi poległych lub rannych, a francuzkie szeregi o 3 tysiące blisko żołnierza się uszczupliły. Lecz to pole bitwy pozostało przy Napoleonie, ranni więc jego nie byli straceni. Skutki moralne daleko więcéj jeszcze znaczyły od powodzeń dotykalnych. Żołnierze francuzcy byli już upadli na duchu w téj chwili, kiedy Napoleon przybył do nich do Chalons, obecność jego zaczęła dodawać im odwagi, a powodzenie w pierwszym ogniu napełniło ich zwykłym u zwycięzców zapałem.

Chociaż Napoleon nie osiągnął wszystkich korzyści jakich się spodziewał ze swego gwałtownego wkroczenia pomiędzy rozrzucone kolumny sprzymierzonych, to przecież dał uczuć swą obecność i przekonać, że nie można bez wystrzału dostać się do Paryża, jak to skutkiem dokonania pierwszych obrotów z taką łatwością, jenerałowie koalicji podchlebiali sobie. Stanął nadto pomiędzy najezdniczemi wojskami a stolicą w ten sposób, że zamykał do niéj drogę, a stanowisko w Brienne najlepiéj odpowiadało temu zamiarowi.

Rzeka Aube nad którą zatrzymał się Napoleon skutkiem zajęcia Brienne, dzieli na dwie części, jaktośmy powiedzieli, przestrzeń rozciągającą się pomiędzy Marną a Sekwaną. Stanąwszy nad Aubą, Napoleon znajdował się prawie w równéj odległości tak od Marny jak i Sekwany, i mógł w dwóch dniach przenieść się tak nad jedną jak drugą, gdyby szło o powstrzymanie nieprzyjaciela, któryby zamierzał postępować ku Paryżowi, bądź to drogą przez Chalons, bądź téż przez Troyes. Mając w Brienne główne swe siły, a nadto zgromadzone także wojska w Chalons i Troyes, mogąc skutecznie wesprzeć jedne z nich i postanowiwszy w każdym razie bić się z siłami najbardziéj go przewyższającemi, był pewnym, że przybędzie zawsze na jednę z tych dróg, która najbardziéj będzie zagrożoną. Żeby zaś nieprzyjaciel zamierzał wyjść z tego kąta w zamiarze przeniesienia teatru wojny po za Marnę lub Sekwanę, było mało prawdopodobném. Blücher bowiem zmuszonym był utrzymywać ciągły związek z wojskami działającemi przeciw Belgji, tak jak Schwarzenberg ze znajdującemi się w Szwajcarji, a tym sposobem każdy z nich był związany, to jest Blücher z północą, a Schwarzenberg ze wschodem. Nadto, nie mogli się zanadto od siebie oddalać bez wystawienia się na największe niebezpieczeństwo, a ztąd zmuszeni byli do trzy-

mania się swych linji, to jest Blücher Marny, a Schwarzenberg Sekwany, przynajmniéj wówczas, jeśliby się nie złączyli w zamiarze wspólnego postępowania całą siłą ku Paryżowi.

Wszystkie te okoliczności głęboko zbadał Napoleon i do nich zastosował swe rozporządzenia.

W téj chwili obiedwie kolumny nieprzyjacielskie zdawały się zlewać w jednę, biorąc za dyrekcję Troyes i brzegi Sekwany. Zajął się więc Napoleon zgromadzeniem w Troyes głównych swych sił i z tego powodu wysłał marszałka Mortier ze starą gwardją z Arcis do Troyes, a jenerała Gérard z dywizją Dufour i pierwszą rezerwową postawił w Piney, to jest w połowie drogi z Brienne do Troyes. Przypomnijmy sobie, że w samém Troyes zaczęła się formować druga rezerwowa dywizja pod jenerałem Hamelinaye i że nie liczyła jeszcze 4 tysięcy ludzi. Napoleon rozkazał, aby najprędzéj jak tylko można podnieść ją do siły 8 tysięcy żołnierza, a tymczasem wzmocnić wszystkiemi gwardjami narodowemi Burgundji. Z jenerałami Gérard i Hamelinaye, którzy mieli 12 tysięcy ludzi i ze starą gwardją wynoszącą 15 tysięcy, marszałek Mortier miał do rozporządzenia 27 tysięcy żołnierza. Spodziewał się Napoleon dodać mu jeszcze w krótkim czasie 15 tysięcy ludzi, wiezionych pocztą od granic Hiszpanji, i tym sposobem utworzyć 40-tysiączne siły, z których 30 tysięcy najlepszém było wojskiem na świecie. Łącząc się sam z Mortierem na czele 25 tysięcy ludzi, których miał pod ręką, co mógł nawet wykonać jednym przyspieszonym marszem, wystawiłby 65 tysięcy walczących dla stawienia oporu wielkiéj armji Schwarzenberga; siła ta w jego położeniu stawała się znakomitą, a przy jego sposobie prowadzenia wojny prawie wystarczającą na odepchnięcie nieprzyjaciela. Zajął się także na nowo obroną Sekwany i Yonny i powtórzył rozkaz, aby wysłano Pajolowi pomimo nadchodzącéj przez Orleans małéj rezerwy z Bordeaux, całą jazdę jaka już była do rozporządzenia w Wersalu. Takie posiadając środki, powinien był Pajol strzedz Montereau, Sens, Joigny, Auxerre i wysyłać oddziały jazdy przez kanał Loing aż do Loary, czuwając nad wszelkiemi ruchami wojsk Schwarzenberga, po za obrębem pola przypuszczalnych jego działań.

Na przeciwnéj stronie, to jest nad Marną, Napoleon ponowił rozkaz marszałkowi Macdonald, aby przeszedł do Châlons ze wszystkiém co mógł zgromadzić; księciu Valmy, aby zebrawszy w Ferté-sous-Jonarre, Meaux i Chateau-Thierry, gwardje narodowe, jakie był czas ściągnąć, zabarykadował mosty w tych miastach i gromadził w nich zapasy żywności z kraju. W tych stronach siły były słabsze, lecz tylko jeden Blücher mógłby się tu ukazać, jeśliby rozłączył się z Schwarzenbergiem, a w takim przypadku

Napoleon mając zwrócone na niego oko, jak myśliwy na zwierzynę, był gotów pospieszyć aby mu zajść z tyłu lub z boku. Ponowił także w tym czasie nalegania o tworzenie w Paryżu nowych bataljonów a w Wersalu nowych szwadronów, aby w prędkim czasie dołączyć jeszcze 15 tysięcy ludzi do 25 tysięcy, któremi bezpośrednio dowodził. Gdyby to przyszło do skutku, byłby w stanie stawić czoło wszystkim swym nieprzyjaciołom, gdyż łącząc się z Mortierem w okolicach Troyes z 40 tysiącami żołnierza, podniósłby tu siły do 80 tysięcy, a przeciwnie pospieszywszy do Châlons na wsparcie Macdonalda, utworzyłby 55 tysięczną armję; a to było prawie wystarczającém, bądź to przeciw Schwarzenbergowi, bądź też Blücherowi. Naznaczył także Napoleon drogę wojskową dla armji, od Paryża do brzegów Auby i rozkazał aby przechodzono przez Ferté-sur-Jouarre, Sézanne, Arcis i Brienne, to jest w kierunku, w jakim zbierały się posiłki wszelkiego rodzaju. Przewidując także, że potrzeba mu będzie nieraz manewrować pomiędzy Aubą a Marną, rozkazał otoczyć Sézanne palisadami i utworzyć tu wielki skład żywności i amunicji. W samém Brienne, gdzie obecnie obozował, zastosował swe stanowisko najlepiéj jak tylko mógł do miejscowości. Urządził w Dienville nad Aubą swe prawe skrzydło, złożone z odłączonéj z korpusu Marmonta dywizji Ricard i z dywizji Gérarda, który w razie natarcia nieprzyjaciela winien był nadbiedz z Piney do Dienville. Ustawił środek, składający się z wojsk Victora i mający rezerwę gwardji, we wsi Rothière, wpośród doliny, przez którą przechodzi wielka droga. Nakoniec lewe swe skrzydło, złożone z korpusu Marmonta, postawił w Morvilliers, w całéj długości dość wzniesionego wzgórza przed lasem Ajou. Nakazał nadto każdemu z jenerałów, a mianowicie Marmontowi, otoczyć się polowemi szańcami, a to w celu zrównoważenia niższości liczebnéj swych sił w przyszłéj walce. Tak więc rozłożywszy się nad Aubą, prawie w równéj odległości pomiędzy dwoma drogami, któremi postępowali sprzymierzeni, oczekiwał głównie na dwie rzeczy, to jest najprzód na ukończenie organizacji swych środków obrony, a powtóre na popełnienie grubego jakiego błędu przez nieprzyjaciela. Ta ostatnia możność nie pozwalała mu rozpaczać, gdyż znał dobrze swych przeciwników i uważał swe położenie za dosyć poprawione od czasu bitwy pod Brienne. Napisał więc do żony, do Józefa, do arcykanclerza Cambacérès, do księcia de Feltre i de Rovigo, aby mówiono o tém w Paryżu wszystkim, aby nabierano otuchy i aby z większą jeszcze gorliwością zajmowano się wystawianiem oddziałów, które nakazał.

W tym czasie ważne polityczne i wojenne na raz sprawy rozbierano w obozie sprzymierzonych. Pod względem politycznym zastanawiano się,

czy wchodzić nateraz w układy z Napoleonem, a pod względem wojennym, czy wypada zatrzymać się w Langres, albo też rozpocząć natychmiast trzeci perjód kampanji, bez rozbierania nawet, czy czas do układów jest właściwy. Rozumie się samo przez się, że stronnictwo zapalone, wyobrażane zawsze przez Prusaków nie zgadzało się ani na układy, ani też na wstrzymanie się. Stronnictwo zaś umiarkowane, na czele którego stali Austrjacy i kilku rozsądnych ludzi innéj narodowości, zupełnie przeciwne miało zamiary. Do lorda Castlereagh przeto, który już przybył do głównej kwatery, należało rzecz tę rozstrzygnąć stanowczo.

Usposobienie w każdym do ustępstw lordowi Castlereagh, w celu pociągnięcia go na swą stronę, naprzód już rozstrzygnęło główne jego żądanie, to jest utworzenie królestwa Niderlandzkiego. Przeprowadzenie tego zamiaru gorąco przez Anglję było pożądaném, gdyż zapewniało jéj odebranie od Francji Antwerpji, powierzenie ujść rzek w ręce zdolne do ich obrony i nakoniec możność żądania od Hollandji przylądka Dobréj Nadziei, który jest prawdziwym Gibraltarem na morzu Indyjskiém, w zamian za udzielone jéj posiadłości w Europie. Nadto lord Castlereagh miał zrobić sprzymierzonym zwierzenie się, które sprawiało mu niemały kłopot, gdyż w każdym innym razie wywołałoby ono największy opór. Był to zamiar zaślubienia księżniczki Karoliny, dziedziczki tronu angielskiego z księciem Oranji, przyszłym królem Niderlandzkim. Cesarz Aleksander przyjął to oświadczenie dumnych zamiarów angielskich, z uśmiechem jaki miał dla wszystkich w celu utrzymania przymierza, i prawie nie okazał chęci sprzeciwiania się temu. Przedstawienie to jednak wymagało ze strony Austrji zupełnego wyrzeczenia się Niderlandów niegdyś austrjackich, gdyż przy zamierzonym powszechnym powrocie do dawnego stanu rzeczy, kraj ten powinien był do niéj należeć. Lecz Austrja przekładając Włochy, to jest Wenecję nad Niderlandy, gdy otrzymała zapewnienie, że ta jéj ofiara nagrodzoną zostanie we Włoszech, przystała na widoki Anglji. Nakoniec pozostawał jeden jeszcze warunek, pod względem którego lord Castlereagh stanowczo chciał się zapewnić, to jest że w przyszłym pokoju nie będzie poruszoną kwestja prawa morskiego. Czyż można uwierzyć, że w zgromadzeniu tém, w którém znajdowały się państwa dążące do marynarki, zaledwie pomyślano o prawach morskich, uważając je za sprawę tylko Francję i Anglję wyłącznie obchodzącą, a przy takiém pojmowaniu rzeczy, wszyscy rozumieli, że trzeba zupełnie zastosować się do woli téj ostatniéj. Tak więc lord Castlereagh zyskał wszelkie dla siebie ustępstwa: królestwo Niderlandzkie, połączenie go za pośrednictwem małżeństwa z Angielskiém i nakoniec, milczenie zupełne ucywilizowanéj Europy w sprawie prawodawstwa morskiego.

Po urządzeniu wszystkich tych rzeczy, pozostawała jeszcze prawie najważniejsza do rozstrzygnięcia, to jest na czyją stronę przechyli się lord Castlereagh, czy na żądającą pokoju, czy też przeciwnie, na zamierzającą na śmierć prowadzić daléj wojnę. Zaspokoiwszy swe pragnienie, potężny Anglik stał się nadzwyczaj sprawiedliwym, i pod względem traktowania lub też niewdawania się w żadne układy z Napoleonem, okazał się na raz rozsądnym i zręcznym.

Prowadzić dalej wojnę, znaczyło zerwanie wszelkich na zawsze stosunków z Napoleonem, czyli postanowienie złożenia go z tronu i wyniesienia nań innéj w to miejscie dynastji. Było to więc dla lorda Castlereagh trudnością, tak ze względu na Anglję jak niemniéj i na Austrję. Przez długi czas, jaktośmy już mówili, wyrzucano ministrom angielskim, uczniom i następcom Pitta, że podtrzymuje przeciw Francji wojnę dynastyczną; zapierali się oni tego przed parlamentem i takiéj tu nabrali wprawy, że wypierali się tych zamiarów jeszcze wtenczas nawet, kiedy już sam lud angielski zachęcony powodzeniami, nie był usposobionym do robienia w tym względzie żadnych zarzutów. Co zaś do Austrji, to nazbyt kłopotliwą stawało się rzeczą wręcz oświadczyć cesarzowi Franciszkowi, że się go prowadzi do Paryża w celu złożenia z tronu własnéj córki. Nadto, jeżeli zawakowanie tronu francuzkiego robiło lordowi Castlerengh nadzieję zobaczenia na nim Burbonów, których przywrócenia gorąco pragnął; to z drugiej strony znowuż kazało mu się obawiać Bernadottego, któremu Cesarz Aleksander widoczną okazywał życzliwość, od czasu gdy widzenie się w Abo i kwestja Norwegji zrodziły wielkie zbliżenie się pomiędzy dworami rossyjskim i szwedzkim.

Skutkiem tych wszystkich powodów, lord Castlereagh bardzo słusznie wyrozumował, że nie należy zupełnie się spieszyć i przywrócenie Burbonów pozostawić okolicznościom, jakich nadarzyć może obecne położenie, gdyż nie chciał zastępować możliwych wypadków, niepewném działaniem ludzi. Oświadczył przeto obudwom stronnictwom, że ponieważ wezwano Napoleona do układów o pokój, więc nie można uchylać się od wysłania pełnomocników, nietylko do Manheim, miejsca wskazanego przez Francję, ale nadewszystko do Châtillon, które wybrane zostało przez sprzymierzonych; że nie można przedstawiać się w oczach Europy za ludzi złéj woli, co nawet mogłoby oburzyć Anglję; że ztąd trzeba było traktować z Napoleonem, a to trzeba było koniecznie dla godności mocarstw sprzymierzonych. Cesarzowi zaś Aleksandrowi, który życzył sobie wejść do Paryża, oświadczył osobno, że dla dopięcia tych zamiarów jest pewniejszy środek przez wdanie się w układy, gdyż nie zrywając swych zobowiązań się, wy-

starczającą będzie rzeczą przedstawić Napoleonowi jako podstawy przyszłego pokoju, powrót Francji do granic z 1790 roku, ponieważ jest prawie pewność, że je odrzuci; a w razie nawet gdyby je i przyjął, to sprzymierzeni zostaną pomszczeni takiém go poniżeniem i zarazem zapewnieniem siebie, bo byłby to znak zupełnéj z jego strony niemożności do wznawiania wojny. Że zaś prawdopodobniejszą zawsze jest rzeczą, że na coś podobnego nigdy się nie zgodzi, więc był to zarazem sposób na wciągnienie Austrji do zamiarów sprzymierzonych, która zgodziwszy się raz na przedstawione warunki wepchnięcia Francji w granice z 1790 roku, zmuszoną zostanie w czasie ich odrzucenia do zupełnego opuszczenia zięcia cesarza Franciszka, jako człowieka z którym nie można traktować i z którym wszelka zgoda jest niepodobną. Tym to sposobem działając, nie przyspieszając wypadków, doprowadzi się powoli rzeczy do pożądanego celu, bez wystawienia się na zarzut złéj woli i bez dotknięcia dworu wiedeńskiego, którego udział w obecnéj wojnie jest nieodzowny. Na uboczu też lord Castlereagh powiedział Austrji, że zupełnie podziela jéj zasady i dla tego jedynie tak silnie popiera tych, którzy chcą koniecznie zawiązać układy w Châtillon. Oświadczył bowiem cesarzowi Franciszkowi i panu Metternichowi, że chociaż uważał za rzecz trudną utrzymanie pokoju z Napoleonem, jednak jest zdania, aby z nim traktować; że pod względem kwestji dynastycznéj jaka się może podnieść we Francji, Anglja żadnego nie zrobiła postanowienia, odradzając nawet Burbonom udania się na ląd stały; że ztąd z najlepszą wiarą popiera zawarcie pokoju, lecz gdyby Napoleon nie chciał się nań zgodzić, to w takim razie trzebaby koniecznie raz z nim skończyć. W tym zaś wypadku gdyby tron francuzki zawakował, to spodziewa się, że Austrja prowadzona swym duchem zachowawczym i znając dobrze zasługi Bernadottego, bezwątpienia przełożyłaby Burbonów nad tego awanturnika, który tak drogo każe opłacać liche swe usługi. Cesarz Franciszek i jego minister podzielali zupełnie to oświadczenie lorda Castlereagh, odpowiadając natychmiast, że tak skutkiem honoru, jak niemniéj godności, koniecznie należy prowadzić daléj rozpoczęte układy z Napoleonem, a pomimo że cesarz Franciszek jest ojcem, to przecież gdyby Napoleon nie chciał za żadną cenę usłuchać głosu rozsądku, w takim razie postanowił zerwać z nim zupełnie, choćby to największą nawet boleścią przyszło opłacić ojcu Marji Ludwiki; dodali też że powołanie téj ostatniéj na rejentkę rządzącą w imieniu króla Rzymskiego, nie wydaje się im rzeczą podobną, że Bernadotte, ten chwilowy kaprys Cesarza Aleksandra, jest zakałą świata i że po obaleniu Napoleona nie ma nic innego, nad wprowadzenie na tron Burbonów. Nastąpiła więc zupełna zgoda pomiędzy Austrją a lordem Castlereagh, który nadto starał się

upewnić zupełnie pod względem spraw wyłącznie ją obchodzących. Austrja bowiem obawiała się, aby po użyciu jéj usług nie zażartowano z niéj, jak naprzykład aby Rossja dla nabycia najpiękniejszéj części Polski, nie zechciała odstąpić Prusom Saksonji, coby spowodowało konieczność wynagrodzenia domu saskiego we Włoszech, o czém już przebąkiwano. Miała ona i wiele innych jeszcze obaw, lecz lord Cestlereagh potrafił ją uspokoić, zaręczając słowem Anglji, że otrzyma wszystko co tylko sobie życzy.

Z taką mieszaniną rozsądku, przebiegu, stałości i pewnego rodzaju szczerości angielskiéj, lord Castlereagh od razu posiadł wpływ na sprzymierzonych, do czego i położenie pomagało mu nadewszystko, gdyż przybywszy ostatni, z pełnemi rękoma zasobów, wpośród ludzi poróżnionych zasadami i interesem, miał wszelką możność przechylić szalę na stronę którą mu się podobało, ztąd znalazł się między swymi stronnikami tylko, gotowymi w każdéj chwili zaspokoić wszelkie jego żądania, dla przyciągnięcia go ku sobie. Postępowanie jego nie zawierało w sobie wiele matactw, gdyż działając dosyć prostemi sposobami, stanowczy wywierał wpływ na przeznaczenie Europy.

Opowiedziane tu zdarzenie, które stanowczo rozstrzygnęło potrzebę wysłania pełnomocników do Châtillon, miało miejsce 29 Stycznia, a zatem w tym samym dniu wktórym toczyła się walka pod Brienne. Na pełnomocników wyznaczono: za Austrję pana Stadiona, za Rossję p. Razumowskiego, za Prusy p. Humboldta, za Anglję lorda Aberdeen, któremu dodano jeszcze lorda Catharct, ambasadora angielskiego w Rossji i sir Karola Stewart ministra tegoż państwa w Prusach. Postanowiono także że i lord Castlereagh zarówno wyjedzie do Châtillon, dla czuwania nad postępem negocjacji, kierowania niemi w miarę potrzeby i przekonania się na własne oczy, czy będzie można spodziewać się czegoś po nich. Ponieważ wiedziano że Anglja najusilniéj żąda wepchnięcia Francji w dawne granice i oswobodzenia się od Napoleona, jeżeliby to udało się zrobią z przyzwoitością, przeto nikt tu jéj nie podejrzywał i nie miał nic przeciw temu, aby wywierała swój wpływ na przyszłym kongresie. Pan Metternich mógłby zarówno udać się do Châtillon, lecz pomimo iż uważał za stosowniejsze dla siebie pozostać przy monarchach, to i zdrugiéj strony czuł, że stanowisko jego w obec posłanników francuzkich byłoby przykre. Dla tego całe to trudne zadanie pozostawił p. Stadion, który jako stary wróg Francji, jeżeliby widział twarde jéj na kongresie traktowanie, to nie doznawałby ztąd żadnego kłopotu, lecz owszem radość a nawet nieukrywaną.

O warunkach jakie zamierzano przedstawić Francji, po upływie pół wieku możemy powiedzieć, że były nieprzyzwoite. Nietylko bowiem

żądano aby Francja weszła w swe granice z 1790 roku (pomimo że nikt nie chciał powrócić do granic jakie miał podówczas), ale wymagano nadto aby odpowiedziała natychmiast i to odpowiedziała przez *tak* lub *nie*. Co więcéj, wzbraniano jéj wszelkiego udziału w urządzeniu krajów które miała utracić. Co się zrobi z Polską, z Saksonją, z Westfalją, z Belgją, z Włochami, jak miano postąpić z Bawarją, Würtembergiem i Szwajcarją, nic to Francję nie powinno było obchodzić. Bezwątpienia że Napoleon nadużywał zwycięztwa, lecz nawet wpośród upajającego dymu Rivoli, Austerlitz, Jeny, Fridlandu, nie obszedł się nigdy w podobny sposób ze zwyciężonymi, zwłaszcza gdy byli zupełnie zgnieceni! Francja zaś nie była w téj chwili zgniecioną i nieprzyjaciele ze drzeniem zbliżali się ku niéj, obiecując że ją będą oszczędzać. Wprawdzie popełniła błędy, a raczéj to rząd jéj lecz zmazała już je ona, jeżeli sobie przypomnimy, że przed dwoma miesiącami mocarstwa sprzymierzone pozostawiały jéj naturalne granice, z usilnem żądaniem aby zgodziła się na nie, co też i uczyniła po chwilowém tylko zawahaniu. Te to powody skłoniły nas do nazwania przedstawianych w Châtillon warunków nieprzyzwoitemi, i z tych powodów wybaczą nam ich twórcy podobne wyrażenie. To też pomimo że tryumfy Napoleona były despotyzmem do niezniesienia, to jednak życzenie mu zwycięztwa było żądaniem wszystkich uczciwych ludzi, których stronnicze nie zbłąkały widoki. Jemu to przypisać należy wszystkie poniżenia jakich doznała Francja, lecz jeżeli winny broni swego kraju, sam staje się krajem!

W czasie gdy robiono przygotowania do wyjazdu pełnomocników do Châtillon, pan Metternich wysłał tam naprzód pana de Floret, pod pozorem przygotowania mieszkań dla tak znacznéj liczby dyplomatów, a rzeczywiście aby panu de Caulaincourt, który już tam przybył, udzielić rady szczere a powiedzielibyśmy mądre nawet, jeżeliby one mogły się były zgodzić z chwałą Napoleona. Pan Metternich nic dotąd nie odpowiedział panu de Caulaincourt, na uczynione przez tegoż żądanie zawarcia zawieszenia broni. Dopiero teraz tłumaczył się w tym względzie, oświadczając że dla tego tylko poprzednio o tém przemilczał, gdyż był pewnym iż żądanie rozejmu nie byłoby nigdy przyjęte, że pomimo to zachowuje tajemnicę i nie wyjawi jéj nigdy, aby niezostała nadużytą; że sprzymierzeni chcieli pokoju i niczego więcéj, a chcieli go natychmiast pod warunkami które zostaną przedstawione; że nie należy podejrzywać Anglików, gdyż pomiędzy nimi są oni najumiarkowańsi; że okazanie im zaufania a szczególniéj lordowi Aberdeen, zostanie dobrze zrozumianem; że trzeba w locie pochwycić tę sposobność do układów, gdyż stracona nie wróci już nigdy; że w razie odmowy sprzymierzeni postanowili wszystko aż do dna przewrócić, od czego Austrja nie będzie w stanie ich powstrzymać; że cesarz Franciszek w takim

razie byłby strapiony o córkę, lecz pozostanie wiernym swym sprzymierzeńcom, z którymi już połączył interesa monarchji austrjackiéj i wielkie zrobił zobowiązania podczas ostatniéj wojny; że prosił swego zięcia o dobre tu zastanowienie się i przystanie na ofiary nakazane skutkiem okoliczności; że on sam, cesarz Austrjacki, poniósł już wiele ofiar w tym wieku i nie powrócił na stanowisko należne jego państwu; że trzeba umieć poddać się konieczności, aby uniknąć największych i niepowetowanych nieszczęść.

Zabroniono panu de Floret wdawać się w rozmowę o warunkach pokoju, aby nawet nie mogły one być przewidziane. Lecz udzielone rady wystarczały dostatecznie na poznanie, że to nie tą podstawy pokoju przedstawiane z Frankfurtu.

Przy tém rozstrzyganiu się kwestji politycznych potrzeba było rozwiązać i sprawy wojskowe. Książe Schwarzenberg, który tę samą odgrywał rolę w rzeczach wojennych, co Metternich w polityce, rozumie się że znajdował się na czele tych wojsk, które zamierzał zatrzymać w Langres, a to raz z powodu że chciał wiedzieć jaki skutek odniosą układy, a po drugie aby uniknął niebezpieczeństwa przez pochód na Paryż. Uważano że Napoleon o tyle się wzmacniał przez zbliżenie się do swych zasobów, o ile sprzymierzeni osłabiali oddalaniem od swoich; potrzeba więc było przygotować się do stoczenia z nim stanowczéj walki, co z jenerałem takim jak on, z żołnierzami tak zrozpaczonymi jak francuzcy, stawało się zawsze niebezpieczném, gdyż ta bitwa jeśliby jéj nie wygrano, pociągnęłaby za sobą utratę owoców zebranych w przeciągu lat dwóch niespodziewanych powodzeń. Do uwag tych łączyła się jeszcze i spotykana trudność w dostarczaniu żywności dla wojska. Sprzymierzeni bowiem zmuszeni zostali bardziéj opierać się o Marnę jak o Sekwanę, z przyczyny pozostawionych oddziałów na obleganie twierdz, a ztąd zajmowali jałową Szampanję, w któréj było dosyć wina ale mało chleba; gdy tymczasem Napoleon obfitował we wszystko w bogatéj Burgundji. Był to więc jeden powód więcéj, aby przed wdaniem się w stanowczą walkę, w oczekiwaniu na posiłki otworzyć układy. Nadto, były jeszcze i ukryte myśli, zupełnie austrjackie, z któremi nie odzywał się książe Schwarzenberg, lecz które nim poruszały; rozważał bowiem, że wejście do Paryża tak pożądane przez Cesarza Aleksandra, będzie bez wątpienia tryumfem dla tego monarchy, ale nie dla teścia Napoleona; że z drugiéj strony złamać równowagę europejską przez posunięcie aż do ostatnich granic powodzeń koalicji, stanie się złamaniem jéj na korzyść Rossji, na czém nic Austrja nie zyska.

Rozumowania te z których wiele upadło prostém następstwem rzeczy, nie miały wielkiego znaczenia. Lecz w czasie gdy tak te sprawy roztrzą-

sano, nadeszła nagle wiadomość, że Blücher pomimo iż zmuszony został pozostawić na tyłach większą połowę swych sił pod Metz i Moguncją, wyprzedził już wojska Schwarzenberga i spotkał się z Napoleonem z mniejszą połową swéj armji. W obec więc podobnych zdarzeń, potrzeba było zaniechać wszelkich rozumowań i śpieszyć co żywo z pomocą śmiałemu pruskiemu jenerałowi, a dopiero późniéj postanowić co się zrobi ostatecznie. Wsaméj rzeczy 30 Stycznia, to jest nazajutrz po bitwie pod Brienne, książe Schwarzenberg poruszył wszystkie swe siły na obudwu brzegach Auby. Blücher cofnął się po za Rothiere, na zarosłe wzgórza Trannes. Książe Schwarzenberg uszykował na jego tyłach korpusy jenerała Giulaya i księcia Wirtembergskiego, które następując na marszałka Mortier, zatrzymały się w Bar-sur-Aube. Skierował lewe swe skrzydło złożone ze wszystkich rezerw austrjackich pod księciem Colloredo, ku Vandoevres na lewy brzeg Auby, a to w celu zagrażania prawemu skrzydłu Napoleona i powstrzymywania marszałka Mortier. Przeniósł swe prawe skrzydło złożone z Bawarczyków, do Eclance, w niewielkiéj po za Tranes odległości i rozkazał Wittgensteinowi, przybyłemu już do Saint-Dizier, z całym pośpiechem pomaszerować aż do Soulaines. Pozostawiony pod Metz korpus Yorka, zarówno otrzymał rozkaz udania się do Saint-Dizier. Nakoniec w środku, gdzie już wspierali Blüchera książe Schwarzenberg i jenerał Giulay, postawił ostatnie swe wojska, ściągając tu gwardje rossyjskie i pruskie.

Było to więc ogromne skupienie sił, gdyż Blücher po bitwie w Brienne, posiadał jeszcze 28 tysięcy ludzi w szeregu, z zaliczeniem tu Sackena, Olsuwiewa i Pahlena; jenerał Giulay i książe Wirtembergski sprowadzili mu najmniéj 25 tysięcy posiłkowego żołnierza; tyleż można liczyć sił marszałka Wrede i tyleż księcia Colloredo; gwardje rossyjskie i pruskie obliczano na 30 tysięcy ludzi, na 18 tysięcy korpus Wittgensteina i na 15 tysięcy jenerała Yorka. Całość ta więc przedstawiała ogólne siły 170 tysięcy walczących, z których więcéj jak 100 tysięcy było zgromadzonych koło Rothière. Naprzeciw nich stał Napoleon, mając oparte jedno skrzydło nad Aubą a drugie o las Ajou, a za całą obronę przeciw wojskom zgromadzonym pod wsią Rothière, jakiemiż to on rozporządzał siłami na tém stanowisku? Trzydzieści tysięcy ludzi sądząc z obliczenia występujących do walki w dniu 29 Stycznia, a być może czterdzieści lub czterdzieści pięć tysięcy, jeżeliby zdołał połączyć się z nim Mortier, który obecnie znajdował się w Troyes. Była to więc sposobność jak nigdy do rzucenia się na niego, zanim zdoła się wzmocnić i do przygniecenia go 170 tysiączną armją, na niewielkiéj znajdującą się przestrzeni, z któréj 100 tysięcy ludzi znajdowało się już na równinie pod Rothière. Te to tak przekonywające

dowody sprawiły, że przestano rozprawiać i postanowiono wydać bitwę nazajutrz. Zresztą pomiędzy Chaumont i Bar-sur-Aube brakło już żywności, potrzeba więc było albo iść naprzód, albo też się cofnąć, a cofać się nie przystawało, bo nieuniknionym warunkiem wojny jest postępowanie naprzód. Licząc jednak na śmiałość i żywość Napoleona, nieprzyjaciel uważał za rzecz możebną, że on rozpocznie bitwę i życzono sobie tego, gdyż sprzymierzeni zajmowali wyborne stanowiska na wzniesionych i zarosłych płaszczyznach Trannes i Eclance, ztąd była wielka korzyść oczekiwać na uderzenie.

Cały dzień 31 Stycznia przeszedł na tém oczekiwaniu. Napoleon pozostał nieruchomy, więc 1 Lutego postanowiono wyjść na jego spotkanie. Z powodu jednak że dość znaczną przestrzeń potrzeba było przebywać dla zbliżenia się do Rothière, że korpusy były w znacznéj jeden od drugiego odległości i że pomimo zimna gliniaste drogi trudne były doprzechodzenia, bitwa nie mogła rozpocząć się wcześnie. Marszałek Blücher rozkazał podwoić liczbę koni przy działach, aby się nie opóźnił, ale też z téj właśnie przyczyny zmuszonym został pozostawić w tyle połowę swéj artyllerji. Całego poranku użył na przejście z Trannes do Rothière. Plan został ułożony w sposób następny.

Marszałek Blücher na czele wojsk Sackena, Olsuwiewa, Szczerbatowa i Płatowa, powinien był uderzyć i zdobyć wieś Rothière, co mu się zdawało łatwém do wykonania, gdyż nie znajdywał żadnych przeszkód do zajęcia wsi na nieznacznéj pochyłości płaszczyzny położonéj. W tym czasie jenerał Giulay miał skierować się na Dienville, w celu zdobycia mostu na Aubie, gdzie Napoleon opierał swe prawe skrzydło, a jednocześnie książe Wirtembergski działając w stronie przeciwnéj, powinien był zająć małe wsie Giberie i Chaumenil, dotykające do lasu Ajou, do którego przytykało lewe skrzydło francuzkie. Nakoniec marszałek Wrede miał uderzyć na lewe skrzydło, złożone z korpusu marszałka Marmonta. Dla wykonania tego zamiaru, potrzeba było aby wszedł w błotnisty i zarosły strumień, płynący u stóp wsi Morvilliers, przebył go, zajął Morvilliers, a następnie przeszedł odkrytą i poprzerzynaną doliną, która przytyka do lasu Ajou. Na tyłach tych 70 tysięcy ludzi, którzy w ten sposób od razu mieli wystąpić do walki, gwardje rossyjskie i pruskie postępowały w rezerwie, co podnosiło do 100 tysięcy żołnierza siły sprzymierzonych. Nakoniec, na dwóch ostatecznych krańcach téj linji bojowéj, Colloredo który znajdował się na lewym brzegu Auby, a Wittgenstein i York, którzy przechodzili przez las Soulaines, powinni byli okrążać Napoleona z obudwóch skrzydeł, pozostałemi 70 tysiącami walczących. Czyż więc było prawdopodobném aby

mógł tę walkę wytrzymać, mając trzydzieści, czterdzieści a nawet pięćdziesiąt tysięcy żołnierza.

Takie to wyobrażenia mieli sprzymierzeni o położeniu wojsk francuzkich, a położenie to było jeszcze gorsze jak przypuszczali. Nie z pięćdziesięcioma to tysiącami, ani nawet z czterdziestoma miał stawić Napoleon opór 170 tysiącom żołnierzy koalicji, ale z 32 najwięcéj. Miał co prawda bardzo dobrze obrane stanowisko, swój genjusz i poświęcenie swych żołnierzy! Zobaczymy więc jak posiłkował się temi środkami.

Zauważył z rana wielkie poruszenie pomiędzy wojskami Blücher a, a wiedząc że książe Colloredo ukazał się na drugim brzegu Auby, około Vandoeuvres, więc zamierzał opuścić brzegi téj rzeki i cofnąć do Troyes, w celu połączenia się tu z Mortierem i stawienia czoła sprzymierzonym, którzy jak się zdawało, na tę zwracali się drogę. Tymczasem około południa dowiedział się od kilku zbiegów i skutkiem ukazania się widocznie zamiarów nieprzyjaciela, że musi przyjąć bitwę w swym środku to jest w Rothière. Ani więc jego charakter, ani też dobry rachunek, nie pozwalały już na odwrót. Postanowił przeto stawić czoło burzy i wytrzymać zbliżające się natarcie, chyba że mógłby się cofnąć po takim oporze, któryby nie dozwolił przypuszczać że został zwyciężony.

Jak tośmy już powiedzieli, Napoleon oparł prawe swe skrzydło o Aubę, w Dienville, gdzie znajdowała się pod jenerałem Gerard dywizja Dufour (pierwsza rezerwowa) i dywizja Ricard, odłączona z korpusu Marmonta. Środek złożony z wojsk marszałka Victor, postawił w Rothière na wielkiéj drodze sięgającéj aż do Giberie; a lewe skrzydło wysunął przed las Ajou, pod zasłoną strumienia i wsi Morvilliers. Nakoniec, z dwoma dywizjami młodéj gwardji, całą jazdą i liczną artyllerją sam Napoleon stanął w rezerwie w tyle wsi Rothière, nieco na lewo, w ten sposób aby mógł wesprzeć bądź to Marmonta, bądź też Victora. Nie ulega żadnéj wątpliwości, gdyż w tymże dniu z rana czytany był appel, że miał tylko pod ręką 32 tysiące ludzi.

Ogień rozpoczął się dopiero o godzinie 2 po południu. Blücher przebywszy z trudem przestrzeń oddzielającą go od francuzkich stanowisk, postępował na Rothière dwoma silnemi kolumnami, z których jedna składała się z wojsk Sackena, a druga z Olsuwiewa i Szczerbatowa. Gwałtowny ogień działowy odezwał się ze stron obudwóch, lecz ponieważ Napoleon liczną miał artyllerję, przeto nie wypadł on z korzyścią dla przeznaczonych do téj walki przez Blüchera Rossjan. Niebawem też postanowił działać skuteczniéj i popchnął kolumny piechoty na pierwsze domy Rothière. Dywizja Duhesme z korpusu marszałka Victor wieś tę zajmowała. Młodzi

żołnierze ukryci w domach i ogrodach, zabezpieczeni nadto wzniesionemi barykadami przy wszystkich wejściach do wsi, gwałtownym odpowiedzieli ogniem na usiłowania żołnierzy Blüchera i powstrzymali ich. Marszałek Victor, który tak był upadł na duchu przy opuszczeniu Strasburga, odzyskał obecnie w tych ważnych okolicznościach cały młodzieńczy zapał, i znajdował się wpośród największego niebezpieczeństwa, dając sam przykład żołnierzom, którzy go też szlachetnie naśladowali.

Podczas gdy w środku łamał się Blücher ze wszystkiemi przeciwnościami, jenerał Giulay przeszedł po za nim i skierował się na Dienville, gdzie spotkał prawe skrzydło francuzkie, uszykowane przed tą wsią nad brzegami Auby. Gérard pozostawił część swych wojsk w saméj wsi, a drugą wysunął na równinę w celu utrzymania związku ze wsią Rothière i osłonił swe stanowiska wielką liczbą dział. Jenerał Giulay przyjęty z początku podobnie jak Blücher silnym działowym ogniem, nie był też szczęśliwszym od niego przy zamiarze zdobycia wsi, o którą się kusił, gdyż ciężkie poniósł straty żadnego nie odniosłszy skutku. Chcąc jednak więcéj mieć środków powodzenia, postanowił uderzyć na Dienville, z obudwu brzegów Auby i w tym celu wysłał na lewy brzeg téj rzeki brygadę Fresnel, która przeszła most w Unienville, położoném niezbyt daleko w górze Auby. Zbliżywszy się następnie pod Dienville, brygada ta zastała most zabarykadowany i dostała się pod ogień wielkiéj liczby tyraljerów zasadzonych nad brzegiem rzeki. Jedyną korzyść jaką odniosła, było zajęcie pagórka naprzeciw Dienville, zkąd rozpoczęła skierowany ku wsi działowy ogień przez Aubę. Dywizja Dufour na przeciwnym uszykowana brzegu, z dzielną postawą wytrzymała grad kul nieprzyjaciela, niemniéj zabojczym z swéj strony odpowiadając ogniem.

Podobnie jak w środku i na prawem skrzydle, tak też zarówno i na lewem, sprzymierzeni spotkali upartą obronę. Na lewém skrzydle książe królewicz Wirtembergski po przebyciu lasu Eclance, usiłował zdobyć wioseczkę Giberie, która osłaniając od skrzydła wieś Rothière, łączyła się z lasem Ajou, zajętym przez Marmonta. Znajdował się tu oddział z korpusu marszałka Victor, który przyciśnięty liczbą zmuszony został do opuszczenia wioseczki. Lecz Victor stanąwszy na czele jednéj ze swoich brygad, odebrał Giberie i daleko odrzucił Wirtemberczyków. Nakoniec na krańcu tego pola bitwy, gdzie linja sprzymierzonych załamywała się w koło lewego skrzydła Francuzów, Bawarczycy po przejściu lasu Soulaines i rozwinięciu się wzdłuż strumienia pod Morvilliers, zostali powstrzymani przez marszałka Marmont, który wybornie ustawiwszy swą artyllerję, straszny z niéj robił użytek.

Tak więc po dwóch godzinach gwałtownego działowego ognia i gęstych strzałów ręcznéj broni, nieprzyjaciel ani krokiem nie zdołał naprzód postąpić. Lecz nie mógł się on zgodzić na powstrzymanie go przez armję, która jak mu się zdawało tylko 40 tysięcy ludzi w szeregu liczyła, gdy tymczasem wojska sprzymierzone na 100 tysiące żołnierza były silne, nie licząc nawet korpusów na krańcach skrzydeł działających.

To też około czwartéj po południu postanowił wykonać stanowcze uderzenia. Sam Blücher stanąwszy na czele gwardji rossyjskiéj i pruskiéj, poprowadził je do szturmu na Rothière, a w tymże czasie Cesarz Aleksander uwzględniwszy prośby księcia Wirttembergskiego, wysłał brygadę swéj gwardji dla wspierania go, przy zamierzoném powtórnie natarciu na Giberie. Straszna zawiązała się walka. Kolumny Sackena weszły do Rothière, wypchnięte ztąd zostały i na nowo zdobyły tę wieś, któréj broniła dywizja Duhesme, 5 tysięcy ludzi tylko licząca. Dywizja ta prowadzona przez samego marszałka Victor, dopiero na wpół zniesiona opuściła swe stanowisko. W tym czasie jazda gwardji wypełniając przestrzeń pomiędzy Rothière a Giberie, wsparta przez artyllerję konną, uderzyła na jazdę Pahlena i Wasilczykowa i przewróciła ją na piechotę Szczerbatowa. Lecz powstrzymana przez piechotę rossyjską i wytrzymując jednocześnie uderzenie na skrzydło korpusu dragonów, utraciła w téj utarczce część wspierających ją dział, na uprowadzenie których zabrakło czasu. Książe Wirtembergski wsparty brygadą gwardji rossyjskiéj zajął napowrót Giberie, a z swéj strony Bawarczycy, uważając za wstyd dać się powstrzymać słabemi siłami Marmonta, przeszli nakoniec strumień, zdobyli Morvilliers i wyszli na płaszczyznę rozciągającą się pod lasem, unikając strzałów francuzkiéj artyllerji, która o wielkie przyprawiała ich straty.

Położenie stało się przykre, a Napoleon który pod gradem pocisków nie przestawał kierować wszystkiemi obrotami, postanowił pomimo zbliżającéj się nocy, nie pozostawić tyle korzyści w ręku sprzymierzonych. A wiedząc że zaszczytny i bezpieczny odwrót możebnym jest tylko przy przerażeniu nieprzyjaciela, wyrzucił nagle dwie dywizje młodéj gwardji, które ostatnie jego zasoby stanowiły, na dwa główne punkta. Skierował na Rothière dywizje Rothenbourga pod osobiste oddając ją dowództwo Oudinota, z rozkazem przewrócenia wszystkiego, co tylko znajdzie na swéj drodze; a sam stanąwszy na czele dzwizji Meunier, zwrócił się z nią w lewo, pomiędzy Marmonta, który się cofnął ku wsi Chaumenil, a Victora który utracił Giberie. Dwie te młode dywizje prowadzone przez Napoleona i Oudinota postępowały naprzód z rozpaczą. Dywizja Meunier powstrzymała zupełnie pomiędzy Chaumenil a Giberie, postęp Bawarczyków i Wirtembèrczyków.

Oudinot na czele dywizji Rothenbourga rozwinął się bez zachwiania pod strasznym ogniem, zmusił do odwrotu nieprzyjaciela i wszedł do wsi Rothière. Noc była ciemną, walczono we wsi z pewnym radzajem wściekłości i dopiero około godziny 10téj wieczór, gdy już nieprzyjaciel nie mógł niepokoić odwrotu Francuzów, bohaterski Oudinot cofnął się z Rothière do Brienne. Obroty wsteczne wykonywały się w najlepszym porządku pod zasłoną młodéj gwardji i dragonów Milhaud, którzy już to nacierając, już wytrzymując uderzenia, utrzymywali się zawsze przy polu bitwy, pomimo że utracili działa, jakich nie można było uprowadzić. Napoleon miał ich za wiele stosunkowo do piechoty, nie mógł ich przeto dostatecznie zabezpieczać i zadawalniał się choć tém, że po użyciu dział w bitwie mógł ocalić kanonierów i konie. Zresztą podczas gdy środek złożony z gwardji, jazdy i resztek korpusu Victora wykonywał odwrót bez straty, na lewém skrzydle Marmont cofał się szczęśliwie przez las Ajou, a na prawém Gérard, który pokazał się niezachwiany w Dienville, zwinął się bez przeszkody za biegiem Auby, po wybiciu lub ranieniu znacznéj liczby żołnierzy nieprzyjacielskich.

Tak więc zakończyła się ta straszna bitwa, w któréj 32 tysiące ludzi, walczyło przeciw 170 tysiącom, a z tych 100 tysięcy miało czynny udział w starciu; i która można powiedzieć, była prawdziwém zjawiskiem wojny. Dzielny ten opór przypisać należy zdolności i energji jenerała Gérard, dobremu użyciu przez marszałka Mortier artyllerji, bohaterskiemu poświęceniu się marszałków Oudinot i Victor, a nadewszystko niezłamanéj stałości Napoleona. Bez tego bowiem żelaznego charakteru, byłby wrzucony do Auby Postawa jego uderzała nieprzyjaciela, zmuszała do zastanawiania się, a ztąd chwilowo ocalała położenie. Stracił on około 5 tysięcy ludzi w rannych lub poległych, lecz też przyprawił nieprzyjaciela o utratę 8 do 9 tysięcy żołnierza, dzięki wybornie zajętym stanowiskom i wielkiéj przewadze w artyllerji; ale różnica ta jakkolwiek mogła zadowolniać, nie przynosiła żadnych skutków, gdyż najmniejsze straty daleko więcéj uczuć się dawały Francuzom, aniżeli największe sprzymierzonym. Strata w artyllerji wynosiła pięćdziesiąt dział, przy ocaleniu jednak koni i kanonierów (1), co dowodziło, że działa te były raczéj pozostawione jak zdobyte przez nieprzyjaciela. Napoleon tylko dla tego przyjął tę bitwę, aby mógł zasłonić swój odwrót, to też bez zamieszania przeszedł w nocy most w Lesmont i w najlepszym porządku przybył do Troyes. Ponieważ zaś potrzebował całéj nocy na wykonanie odwrotu

(1) Nieprzyjaciel utrzymywał, że zabrał od 2 do 2500 jeńca. Byli to jednak sami ranni, których nie można było unieść, niewolników bowiem z szeregu nie wzięto.

i że o świtaniu mógłby być napieranym przez sprzymierzonych, więc w celu łudzenia nieprzyjaciela, że armja francuzka oczekuje na stanowiskach na przyjęcie nowéj bitwy, pozostawił korpus Marmonta, złożony z jednéj dywizji Lagrange, na prawym brzegu Auby, na wzgórzach Perthes. Korpus ten nie był wystawiony na żadne większe niebezpieczeństwo, gdyż w razie gdyby silnie na niego uderzono, miał zasłonę w małéj i wązkiéj lecz głębokiéj rzece Voire, na któréj był panem mostów.

Nazajutrz, nieprzyjaciel skutkiem trudów wczorajszych poruszywszy się dość późno, zbliżył się z jednéj strony ku mostowi w Lesmont, a z drugiéj ku wzgórzom Perthes i zadziwił się, widząc w bojowym szyku wojska francuzkie. A podczas gdy zastanawiał się nad zamiarami armji francuzkiéj, już ona ukończyła swe przejście przez most w Lesmont, a Marmont wypełniwszy swe zadanie, schronił się za rzekę Voire, przechodząc ją w Rosnay.

Marmont jednak był ścigany przez marszałka Wrede. Po dość długiém przecież zajmowaniu wzgórzy Perthes utrzymując ciągle pożądaną postawę, w oczach Bawarczyków przeszedł przez most w Rosnay i spieszył z jego zniszczeniem. Lecz naciskany z bliska, zaledwie zdołał zerwać pokład mostu, pozostawiając pale na kilka stóp wystające nad powierzchnię wody. A podczas gdy szykował do boju słaby swój oddział na drugim brzegu Voiry, spostrzegł poniżéj Rosnay kolumny nieprzyjacielskie, które zamierzały przeprawić się przez rzekę. Wyrzucił więc jazdę w celu powstrzymania sprzymierzonych, lecz rozpoznawszy że ona tu nie wystarczy, gdyż już dwa do trzech tysięcy żołnierzy przeszło za rzekę, pospieszył sam na czele kilkuset ludzi, albowiem pojmował, że jeżeliby nie wstrzymał téj przeprawy, to jego korpus zostałby odcięty od Auby i od Napoleona, wpakowany pomiędzy korpusy Wittgensteina i Yorka, a ztąd otoczony i zabrany. Natychmiast rzucił się sam ze szpadą w ręku, prowadząc piechotę, na oddział, który za pomocą kilku palów i desek przeszedł przez Voirę, gwałtownie nań uderzył i wepchnął w rzekę. Na ten widok jego jazda rozpaczne wykonała natarcie i w mgnieniu oka wyrąbała lub też zabrała jaki tysiąc ludzi. Po dokonaniu tego czynu poniżéj Rosnay, powołany został Marmont do samego Rosnay, przez podobne usiłowania nieprzyjaciela. Przewidując bowiem poprzednio, że nieprzyjaciel zechce przeprawić się przez ten most na pół zniszczony, zasadził tu przezornego kapitana piechoty z kompanją ludzi. Ten pozwolił na przejście po podstawie mostu pozbawionéj pokładu, pewnéj liczbie żołnierzy koalicji, których następnie wystrzelał z bliskiéj odległości. Nadbiegł też sam Marmont i dokończył dzieła. A tak korpus liczący około 3 tysięcy Francuzów, gdyż nie było ich więcéj po odłączeniu od Marmonta dywizji Ricard, powstrzymywał przez

dzień cały 25 tysięcy Bawarczyków, i wybił im lub też zabrał do niewoli więcéj jak dwa tysiące ludzi. Podwójna ta bitwa wielkie wyświadczyła usługi, gdyż niezmierném zaufaniem w siebie natchnęła wojska, czyniąc zarazem daleko oględniejszymi sprzymierzonych, a ztąd powstrzymywała ich ruchy, co pozwalało Napoleonowi zgromadzać jedyne środki obrony, jakie mu obecnie pozostawały.

Przeszedłszy Napoleon bez przypadku Aubę, dał 2 Lutego dniówkę wojsku w Piney, a 3go stanął w Troyes. Ostatnia ta bitwa, tak dzielnie wytrzymana przeciw siłom tak znacznie przewyższającym, pomimo że wielkim była czynem wojennym, postawiła go jednak w ogromném niebezpieczeństwie. Zdawało się bowiem że sprzymierzeni gromadzili wszystkie swe siły pomiędzy Bar-sur-Aube a Troyes, więc jeżeliby zamierzyli tak skupieni maszerować na Paryż, bardzo wątpliwą stawało się rzeczą, czy będzie można wzbronić im tego, choćby z nadzwyczajném wysileniem aż do utraty ostatniego człowieka. Po bitwach 29 Stycznia i 1 Lutego pozostało tylko Napoleonowi od 25 do 26 tysięcy walczących. Znajdujący się w Troyes Mortier miał ich około 15 tysięcy, a jenerał Hamelinayes 4 tysiące ludzi. A tu książe Schwarzenberg z Wittgensteinem i Blücherem liczył 160 tysięcy ludzi, po strąceniu już strat poniesionych w dwóch ostatnich bitwach; ale to nawet nie wszystko, gdyż Blücher wzmacniał się nietylko Yorkiem przybywającym z Metz, ale Langeronem gotowym do opuszczenia Moguncji i Kleistem postępującym z pod Erfurtu, gdyż ci trzéj jenerałowie zostali zastępywani przez wystawione na prędce w Niemczech wojska. Nie wiedziano nawet do jakiéj liczby mogą się podnieść w dniach kilku siły sprzymierzonych, lecz bardzo było prawdopodobném, że Francuzi znajdą się w liczbie 40 do 50 tysięcy przeciw 200 tysiącom nieprzyjaciół, a wówczas jakże się bronić? Żołnierze zawsze mieli wielkie zaufanie do Napoleona, pomimo że pomiędzy młodymi trafiało się zbiegostwo, ale dowódzcy, którzy na polu walki dawali im przykład poświęcenia się, dowódzcy zanadto posiadali doświadczenia, aby nie odkryć niebezpieczeństwa w tém zrozpaczoném prawie położeniu i wiedzieli, że genjusz nie wystarczy na zastąpienie materjalnych środków; a ztąd po bitwie zupełnie upadali na duchu. Pogrążali się w najgłębszym smutku nie ukrywając go wcale. A smutek ten udzielał się i niższym stopniom i nie mógł się on zmniejszać, gdyż trudy prowadzenia wojny w zimie, jak niemniej brak wielu potrzeb, dawało się uczuć żołnierzom. W Franche-Comté, Alzacji i Lotaryngji, mieszkańcy wybornego byli ducha, najwyższe dla żołnierzy okazując współczucie. W Troyes zaś i okolicach, gdzie usposobienie nie było tak dobrém, gdzie panowało oburzenie przeciw rządowi, wojsko nie doznawało serdecznego przyjęcia, a smutne zwady zdarzające się pomiędzy żołnierzami, połączone z tą nie-

chęcią wieśniaków, dokładały jeszcze jaskrawych kolorów do tego bolesnego obrazu, jaki się przedstawiał oczom.

Napoleon chociaż boleśnie uczuwał to położenie, nie upadał jednak na duchu. Odkrywał on jeszcze wiele środków tam nawet, gdzie się ich nikt nie domyślał, starał się przekonać o nich każdego, lecz nie był ani wesołym, ani też pogodnym, gdyż to nie przystawało do obecnych okoliczności, ale też zawsze niezachwianym i ze stałém postanowieniem wytrzymania walki, co do rozpaczy przyprowadzało tych, którzy życzyli sobie aby się ugiął w obec wypadków. Niezachwiany, niezłamany, niezniewieściały nadewszystko, wytrzymywał wszelkie trudy i udręczenia z wyższą nad jego zdrowie siłą; a znajdując się zawsze w ogniu, z okiem pewném i głosem gwałtownym i drgającym, znosił cały ciężar swych błędów z tak niezłamaną wolą, że należałoby mu je przebaczyć, jeżeli te wielkie zalety wystarczyłyby na usprawiedliwienie sprowadzonego na świat nieszczęścia.

Zaufanie jednak jakie okazywał, chociaż część jego nawet udawał, nie było bezzasadne. Pomimo że mu pozostało tylko 45 tysięcy ludzi, zaliczając tu to wszystko co przyprowadził z Brienne, to miał jeszcze starą gwardję pod Mortierem i słabą dywizję Hamelinaye, oczekiwał 15 tysięcy starych żołnierzy wiezionych pocztą od granic Hiszpanji, a którzy znajdowali się już w Orleanie. Posiłki te podnosiły jego wojska do 60 tysięcy ludzi zwiększając nadto ich potęgę moralną. Dzielny Pajol, który na czele 1200 jeźdźców i 5 do 6 tysięcy gwardzistów narodowych strzegł mostów na Sekwanie i Yonnie, zabarykadowawszy takowe w Nogent-sur-Seine, Bray, Montereau, Sens, Joigny i Auxerre, oczekiwał jeszcze na 4 tysiące wojsk rezerwowych z Bordeaux. W Paryżu za kilka dni miała się już ukończyć organizacja dwóch dywizji młodéj gwardji. Znajdowało się tam także dwadzieścia cztery zakładów pułkowych, do których wcielając ciągle spisowych, można było wystawić 24 bataljonów o sile od 5 do 600 ludzi, coby uczyniło razem z dwoma dywizjami młodéj gwardji, cztery dywizje piechoty, około dwudziestu kilku tysięcy żołnierza liczące. Posiadano nadto środki do sformowania kilku tysięcy jazdy w Wersalu i do dostarczenia uprzęży na 80 dział w Vincennes. A zatém 30 tysięcy świeżo wystawionego wojska, w ośmiu lub dziesięciu dniach mogło podnieść ogólne siły Napoleona do 90 tysięcy żołnierza. Nakoniec, zbiegali się ochotnie dzielni ludzie do Montereau, Meaux i Soissons i jako gwardja narodowa żądali by ich poświęcenie stało się użytecznem. Nie było więc wszystko straconém, jeżeliby umiano zachować krew zimną przez dni kilka jeszcze. Na nieszczęście jednak, pomimo że nie brakowało w Paryżu ludzi, uczuwał się niedostatek pieniędzy i broni. Co do pieniędzy, to gdy pan Mollien nie

wiedział już zkąd wydobyć nawet sto tysięcy franków, otworzono skarb listy cywilnéj w Tuileries. Ale trudniéj za to przychodziło z dostarczeniem broni. Znajdowało się, jaktośmy powiedzieli, 6 tysięcy karabinów nowych i 30 tysięcy starych w naprawie. Bezustannie pracowano nad temi ostatniemi, a każdodzienna robota natychmiast znikała, gdyż zabierały ją wystawiane rezerwy. Ubiorów dostarczano dość szybko, a konie przybywały. Napoleon pisując ciągle do Józefa i ministra Clarke, usiłował rozruszać lenistwo jednego, i dopełniać niezdolność drugiego, szczegółowo skreślając co im działać należało, jak niemniéj uwiadamiał każdodziennie o wszystkiém cesarzowę i Cambacerèsa; a zalecając im odwagę i spokój ręczał, że nic dotąd nie zostało straconém, że nieprzyjaciel żadnéj stanowczéj nie otrzymał korzyści i że przy wytrwałości i energji wszystko można ocalić.

Podczas gdy tak pracował nad przysposobieniem środków obrony, budząc zarazem w nie zaufanie, przewidywał bliskie i szczęśliwe dla siebie zdarzenie, które było tajemnicą jego genjuszu. Zdarzenie to gdyby się urzeczywistniło, zmieniłoby zupełnie postać rzeczy i zapewniło mu ogromne zwycięztwa. W téj chwili zagrażany był olbrzymią i straszną walką, którą miał stoczyć pod murami Paryża, z siłami w czwórnasób jego przewyższającemi. Było to rzeczywiście bardzo smutne prawdopodobieństwo, w razie gdyby nieprzyjaciel stale trwał w zamiarze postępowania naprzód zgromadzonemi siłami. Lecz czyż ten nieprzyjaciel nie rozdzieli swych wojsk czasem? Czyż bowiem pomiędzy temi różnemi drogami nad Yonną, Sekwaną, Aubą i Marną, nie zostanie zmuszonym do rozdzielenia swych sił, do rozciągnięcia ich, bądź w celu wyżywienia się, bądź też dla podania ręki wojskom pozostawionym na północy i na wschodzie, bądź też nakoniec dla tysiąca innych podrzędnych przyczyn? Blücher który miał swe wojska nad Marną, a nawet dalej jeszcze, gdyż pozostawił jenerała Saint-Priest na granicy Belgji, czyż nie zechce ściągnąć go ku sobie; aby to połączenie ułatwić, czyż nie postąpi krokiem ku niemu? Schwarzenberg zaś, którego wojska znajdowały się na drodze z Genewy, a nawet w pobliżu Lyonu, czyż nie zechce wyciągnąć ręki ku Dijon? A z temi powodami rozdziału, czyż nie łączyły się inne jeszcze przyczyny moralne, jak zazdrości, nienawiści i chęć oddzielnego działania jednych od drugich? Czyż Blücher naprzykład nie zechce przenieść się napowrót nad Marnę i pozostawić Schwarzenberga nad Sekwaną, aby mógł wedle swego usposobienia dowolnie postępować? Napoleon silnie go o to podejrzywał, a w drugim dniu swego odwrotu ku Troyes, prawie zupełną miał już w tym względzie pewność (1). Na ten przypadek zupełnie się nawet przysposobił i postano-

(1) Dnia 2 Lutego napisał w tym względzie kilka słów niejasnych, lecz bardzo stanowczych, do ministra wojny.

wił pozostawić przed Schwarzenbergiem jeden korpus, a z całą armją ukrywszy się, rzucić nagle na Blüchera, zgnieść go i następnie bez straty czasu zwrócić się na Schwarzenberga. Nic jednak nie mówił w tym względzie, z obawy aby jego tajemnica nie rozeszła się i nie dostała przez jaką nieostrożność sztabu aż do nieprzyjaciela. Tymczasem do koła niego sprzymierzeni skupili czterykroć liczniejsze siły od wojsk francuzkich; a ta chmura rażąca oczy, przerażała wszystkie serca. Widziano bowiem że stanowcza bitwa pod murami Paryża jest nieuniknioną, a ponieważ przy takiéj nierówności sił zwycięztwo było niemożliwém, więc koniecznie chciano odżegnać tę burzę, a odżegnać ją za pomocą pokoju, bez względu nawet jakieby jego były warunki. Przybywszy w dniu 3 Lutego do Troyes, Napoleon otrzymał to przedstawienie od Berthiera, który był zawsze rozsądnym i od p. de Bassano, który się nim stał dopiero od czasu ostatnich niepowodzeń. Zawrzeć pokój w Châtillon za jakąbądź cenę, było ich stałém żądaniem wyrażaném w najbardziéj naglący sposób.

Rzeczywiście że można było zawrzeć pokój w Chatillon, gdyż pełnomocnicy państw sprzymierzonych przybyli tu z zamiarem podpisania go, lecz na podwójnéj podstawie, to jest granic Francji z 1790 roku i zupełnego jéj wyłączenia z obrad nad przyszłém uporządkowaniem Europy. Pan de Caulaincourt przyjęty grzecznie i zimno, odgadywał że mu mają przedstawić twarde warunki i że już ani mowy być nie może o podstawach ułożonych w Frankfurcie. Pan de Floret, sekretarz legacji austrjackiéj, obowiązany do udzielenia tajemnych i życzliwych rad pełnomocnikowi francuzkiemu, nie mogąc objaśniać się bliżéj, powiedział: Traktuj pan za jaką bądź cenę, gdyż ta sposobność, podobnie jak w Pradze i Frankfurcie nie wróci już, jeśli zostanie zaniedbaną.—Przerażony tém oświadczeniem p. de Caulaincourt, chciał się dowiedzieć do jakich to ofiar zmuszają obecnie Francję, lecz nie mogąc otrzymać żadnych w tym względzie objaśnień od p. de Floret, nabrał przekonania, że trzeba przygotować się na daleko cięższe warunki od przedstawionych niegdyś z Frankfurtu, jeżeli chciano ocalić Paryż a z Paryżem tron cesarski. Napisał więc do Napoleona błagając o rozciągłą władzę do traktowania, gdyż udzielone mu poprzednio instrukcje, aby żądał nietylko Skaldy, lecz Wahali; nietylko Alp, lecz części Włoch; nietylko pewnego wpływu na los prowincji, które Francja miała ustąpić, lecz pewnéj jeszcze ich części dla braci Napoleona, były aż nazbyt niezgodne z obecném położeniem. Żądał więc udzielenia sobie rozciągłéj władzy, nie wspominając nawet jak szeroką ona być winna, a błagał o to prawie na kolanach i nie jak człowiek, który bije czołem w celu ocalenia sobie majątku i życia, lecz jak prawy obywatel, który się poniża dla ocalenia swéj ojczyzny. Nie dowierzając zaś panu de Bassano, z którym w nienaj-

lepszych był stosunkach i którego uważał za przyczynę uporu Napoleona, napisał do Bertiera prosząc go, aby mu udzielił dokładne wiadomości o położeniu pod względem wojskowym, a zarazem zaklinając na wszystko tego szlachetnego i wiernego towarzysza niebezpieczeństw cesarza, aby użył całego swego wpływu na skłonienie go do ustępstw.

To też Napoleon był naglony nietylko listem pana de Caulaincourt, żądającym udzielenia mu innych instrukcji, lecz najgorętszemi prośbami Berthiera i pana de Bassano nawet, który w téj chwili dalekim był od pobudzania swego cesarza do oporu. Z różnych stron nadchodzące wiadomości, zwiększały jeszcze gorliwość otaczających osób Napoleona. Korpusy austrjackie bowiem, zdawały się wyciągać na prawe skrzydło Francuzów po za Yonnę. Cztery do pięciu tysięcy kozaków przeszło Sens i zagrażało Fontainnebleau. Na lewém też skrzydle, to jest ku Marnie, rzeczy stawały się niemniéj niepokojącemi. Marszałek Macdonald, który otrzymał rozkaz cofnięcia się do Châlons i trzymania się tutaj, został wyparty przez nieprzyjaciela i zmuszony do odwrotu do Château-Thierry. Mówiono nawet że go odrzucono aż do Meaux. Znajdujące się pod jego rozkazami 11ty i 5ty korpusy piechoty, jak niemniéj 2gi i 3ci jazdy, co Napoleon obliczał przynajmniéj na 12 tysięcy ludzi, zmnieszyły się do 6 lub 7 tysięcy żołnierza. Gromady uciekających z wojska rozsypały się pomiędzy Meaux i Paryżem, siejąc wszędzie przestrach. Paryżanie widzieli już w swéj wyobraźni nieprzyjaciela przybywającego tu zemą drogami, to jest przez Auxerre, Troyes i Châlons, a uważali tylko za możność zatrzymania go na jednéj z nich, to jest tam gdzieby sam Napoleon ze wszystkiemi zgromadził się siłami, co pokazał, jak mówiono, w dniu 29 Stycznia; lecz też i przegrał bitwę, jak utrzymywano w dniu 1 Lutego. Mówiono także o poruszeniach w Wandei, że ten kraj tak dotąd spokojny, tak wdzięczny Napoleonowi, zdawał się być już gotowym do powstania. Nakoniec ku powszechnemu osłupieniu rozeszła się wieść, że Murat, szwagier cesarza, wyniesiony przez niego na tron, zdradził na raz przymierze, ojczyznę, krewnego i zajmuje tyły księciu Eugenjuszowi. Ten napływ nieszczęsnych nowin zawrócił wszystkie głowy. Przerażona cesarzowa, bezustannie powoływała do siebie to Józefa, to arcykanclerza, aby wynurzać się ze swém udręczeniem, gdyż widząc zbliżające się niebezpieczeństwo, prawie umierała ze strachu o męża, syna i samą siebie. Rozeszła się także w Paryżu wieść, że dwór cofa się ku Loarze, to też każdodziennie zbiegały się niespokojne tłumy przed Tulieries, aby się zapewnić czy powozy, któremi cesarzowa używała z królem Rzymskim przejażdżki do lasku bulońskiego, nie były czasem powozami przeznaczonemi na podróż do Tours (1).

(1) Wedle zwyczaju nie skreślamy nigdy obrazów wyobraźni i oświadczamy, że

Wszystkie te okoliczości choć gniewały, lecz nie zachwiały Napoleona. Tam bowiem gdzie każdy widział powód do obawy, on spostrzegał raczéj jakąś nadzieję. Domyślał się rzeczywiście, że korpus austrjacki zbliżył się do niego, zamierzał rzucić się nań i zgnieść go; ale też niebezpieczeństwo Macdonalda i sposób w jaki on był ścigany utwierdzały go w przekonaniu, że armia sprzymierzonych rozdzieliła się, a ztąd popchnął jedno ze swoich skrzydeł ku Marnie. Tego to on właśnie ciągle pożądał i tego się spodziewał. To też skierował Marmonta ku Arcis-sur-Aube i rozkazał mu wysyłać podjazdy do Sézanne i Fère-Champenoise, chcąc zawsze wiedzieć o najmniejszym ruchu nieprzjaciela i pozostać zawsze w możności skorzystania z piewszego jego błędu.

Tymczasem trzeba było odpowiedzieć na prośby Berthiera, pana de Bassano i p. de Caulaincourt, a nadewszystko na popłoch Paryża. Rozciągła władza do traktowania?.... zapytywał, co znaczy to wyrażenie?.... Jeżeli pod niém rozumiano ustępstwa w Hollandji, w Niemczech, we Włoszech, to zgadzał się na nie. Zezwalał na odstąpienie Wahali, dla cofnięcia się nad Skaldę i Mozellę i zastrzegał utrzymanie Antwerpji. Poświęcał Kassel i Kehl, pomimo że te miasta były prawdziwemi przedmieściami Moguncji i Strasburga, zgodziłby się nawet na zburzenie fortyfikacji Moguncji dla uspokojenia Niemców, lecz zawsze z warunkiem utrzymania Renu. We Włoszech odstępował wszystkiego, nawet Genui, ale chciał utrzymać Alpy, a jeżeliby to być mogło, jakąś cząstkę dla wiernego księcia Eugenjusza. Lecz zgodzić się na zatrzymanie mniéj, jak Francja, prawdziwa Francja, któréj granice stale oznaczyła rewolucja r 1789 roku, uważał za zbezczeszczenie się, bez nadziei nawet ocalenia. Utrzymywał że w gruncie rzeczy sprzymierzeni nie chcieli z nim traktować, że zamierzali zniszczyć go, jego dynastję, a nadewszystko rewolucję francuzką i że zawiązanie układów było tylko mamoną.

Jeżeliby bowiem w znawianiu układów było choć trochę szczerości, to bezzawodnie przedstawionoby mu warunki poniżające, hańbiące, gdyż zniesławienie charakteru genjuszu jego, było w części wystarczającém dla sprzymierzonych. Przystać więc na coś podobnego, stawało się z jego strony rzeczą niepodobną! Zejść z tronu, umrzeć nawet, jemu który był tylko żołnierzem, było

wszystkie te szczegóły wyjęliśmy z korrespondencji króla Józefa, która w części została ogłoszoną, jak niemniéj z pism księcia Cambacérès księcia de Rovigo i księcia de Feltre, nadzwyczaj szczegółowych. Z większą jeszcze żywością malują one wszystkie okoliczności, które tu powtarzamy. Ujmujemy nawet a nie dodajemy kolorów, wiedząc że trzeba zawsze coś zaliczyć na przesadę sprowadzoną przez wrażenie, chociaż i ta przesada jest jednym z rysów położenia, którą zatém wypada zachować w pewnéj mierze.

niczem w porównaniu z niesławą. Burboni mogli przyjąć Francję z 1790 roku, gdyż nigdy nie znali innéj i taką to właśnie oni utworzyli. Lecz on, który otrzymał od rzeczypospolitéj Francję z Renem i Alpami, cóżby odpowiedział republikanom dyrektorjatu, jeżeliby mu zwrócili piorunującą przymówkę, którą do nich wystosował 18 Brumaira? Nic, i zmieszałby się! A tak żądano od niego niepodobieństwa, gdyż własnéj hańby.—

Ośmielamy się powiedzieć, my, którzy w tém długiem opowiadaniu nie przestawaliśmy powstawać na politykę Napoleona, uważając ją za bezużyteczną, nierozsądną i na tę jego opłakaną dumę sięgającą po za Ren i Alpy, iż zdaje się nam, że w tym razie Napoleon sprawiedliwiéj rzeczy sądził od swych doradców; lecz jak to się zwykle dzieje, kto długo błądzi tego nie słuchają i nie wierzą wówczas nawet, kiedy ma słuszność. Dyplomaci jego zapóźno rozczarowani i jenerałowie wycieńczeni trudami, zaklinali go aby pozostał cesarzem, bez względu w jakiém cesarstwie, gdyż jeżeliby on był cesarzem to i oni utrzymaliby swe położenie. Francja byłaby mniejszą, lecz pozostałaby wielką jeszcze, ponieważ pozostałaby Francją, a on nieutraciliby nic ze swego osobistego wyniesienia. W ich oczach Ren i Alpy, być może że stanowiły wielkość Napoleona i Francji, ale nie wpływały one bynajmniéj na ich wielkość osobistą; smutne rozumowanie które może być tylko wytłumaczone znużeniem wojskowych i obawą; dyplomatów słusznie przerażonych! Bezwątpienia że podboje Napoleona od Renu do Wisły, od Alp do cieśniny Messyńskiéj i od Pyrenejów do Gibraltaru, niewarte były przelanéj krwi, a nawet niezasługiwały na to, aby wylano dla nich krew jednego człowieka. Przeciwnie zaś, dla utrzymania naturalnych granic Francji można było wymagać od żołnierzy, aby wylali ostatnią kroplę swéj krwi i należało żądać od Napoleona ażeby naraził swój tron i życie; według nas bowiem, to po tylu błędach, po tylu szaleństwach i po takiéj rozrzutności wszelkiego rodzaju, on jeden miał słuszność gdy powiedział, że żądano jego hańby, kiedy żądano ustąpienia choćby najmniejszéj cząstki z naturalnych granic Francji, z granic które rzeczpospolita zaznaczyła i które mu przekazała. Lecz jedni z przywiązania drudzy skutkiem trudów, a inni przez żądzę zachowania siebie, mówili : Ocalaj Najjaśniejszy Panie swój tron, gdyż ocalając go, ocalisz wszystko.—

Nacierania stawały się nużące i powtarzane. Nakoniec gdy z każdą godziną powiększał się popłoch, Napoleon nie chcąc z dokładnością wyliczać ofiar i licząc na patrjotyzm pana de Caulaincourt, wysłał mu nieograniczone pełnomocnictwo (*carte blanche*, dosłowne z tego czasu wyrażenie). Spodziewał się i słusznie gdyż znał dobrze pana de Caulaincourt, że on nie będzie w niém widział upoważnienia do zgodzenia się aż na ostatnie

ofiary, a tymczasem gdyby potrzeba było wielkich ustępstw dla wyrwania stolicy z rąk nieprzyjaciela, to mając ręce rozwiązane może ją ocalić. Szczególne to było podejście samego siebie, pana de Caulaincourt i własnéj cześci tak jak on ją pojmował; gdyż w takim stanie rzeczy nic nie ustępował, albo też utracał naturalne granice; szczególne podejście, a dodajemy tu, jedyne ustępstwo tego wielkiego charakteru, dla usilnych błagań jego jenerałów i ministrów, lecz które zresztą jak to zobaczymy wkrótce, było tylko przemijającém.

Po wyprawieniu tego pełnomocnictwa panu de Caulaincourt, wydał kilka rozkazów odpowiednich z okolicznościami w jakich się znajdował. Uparte milczenie jakie zachowywał względem Murata, skłoniło nakoniec tego ostatniego do układów z Austrją. Było to tak godne potępienia odstępstwo jak i Bernadottego, lecz popełnione nie z tak złośliwemi uczuciami. Płochość, nienasycona żądza panowania, obawa i zazdrość ku księciu Eugenjuszowi zachwiały i pociągnęły serce Murata. Trzeba też wyznać, że żona jego daleko winniejszą tu była, gdyż pomimo że daleko ściślejszym węzłem złączona z Napoleonem, a przecież ona to, udając boleść przed ministrem francuzkim, że niczemu nie może zaradzić, poprowadziła te układy za pośrednictwem Metternicha (1). Warunki odstępstwa były następne. Murat zatrzymywał Neapol zrzekając się Sycylji, za którą miał być wynagrodzonym na stałym lądzie Włoch. Przyrzekał w zamian wystąpić na czele 30 tysięcy żołnierza przeciw księciu Eugenjuszowi. Dotrzymał słowa i zbliżył się do Rzymu, zkąd wysłał jedną dywizję do Florencji a drugą do Bononji, nie wyjawiając jednak dokładnie co robić zamyśla, gdyż jeszcze miał dość uczciwości na poczucie wstydu z podobnego postępku, i dość chytrości na utajenie go przed francuzkimi oficerami, których wielką liczbę posiadał w swém wojsku, a potrzebując ich nie mógł głosić, że to przeciw Francji ich prowadzi. Zażądał od jenerała Miollis aby mu wydał zamek Świętego Anioła, a od księżny Elizy cytadelli w Liwornie, utrzymując że zajęcie tych stanowisk było koniecznem dla zamiarów cesarza. Jenerał Miollis i księżna Eliza odmówili temu żądaniu.

Szczegóły te rozgniewały nazbyt Napoleona, lecz utaił swe oburzenie w interesie licznych Francuzów, mieszkających obecnie we Włoszech. Rozkazał księciu d'Otrante aby się udał do głównéj kwatery Murata w celu układów o oddanie twierdz żądanych przez króla Neapolitańskiego, pod warunkiem że osoby i majątki Francuzów zostaną zabezpieczone. Lecz

(1) Zdarzenie to tak smutne wpośród tylu innych, nie może ulegać żadnéj wątpliwości, od czasu ogłoszenia pamiętników lorda Castlereagh. Z nich to pokazuje się że królowa była główną sprawczynią układów.

poprzysiągł w swym sercu zemstę za tak czarną niewdzięczność i natychmiast postanowił w wielki kłopot wprawić Murata. W traktacie zawartym z Austrją, przez bardzo nieokreślone wyrażenie wynagrodzenia Murata prowincją na stałym lądzie Włoch, rozumiał on nabycie środkowéj części Półwyspu. Wysłanie więc w téj chwili papieża do Rzymu stawiało jego dumnym zamiarom nieprzełamaną zaporę. Napoleon wyprawił już, jak tośmy widzieli, Piusa VII do Savony, dokąd przejeżdżając doznawał na całéj drodze najlepszego przyjęcia od ludności, wyrażającéj szacunek i przywiązanie dla papieża. Teraz zaś rozkazał odprowadzić go do przednich straży ze wszelkiemi względami, których nigdy zresztą nie pomijano i zapewnić, że może wolny i bezpieczny udać się do Rzymu. Tak więc skończył się ten dramat, tak podobny do hiszpańskiego, przez powrót panującego do państwa, które chciano zagarnąć jego uwięzieniem, a za najszczęśliwszego uważałby się Napoleon gdyby obecne jego uwolnienie, to odwołanie dawnych błędów, dostarczyło mu jakiego środka do ocalenia się w tak smutnych okolicznościach.

Sprawa ta z Muratem i papieżem, nadarzyła sposobność do zupełnego choć spóźnionego wycofania się z Włoch samych, co stawało się bardzo użytecznem, jeśliby było dokonaném w właściwym czasie. Dopóki Murat pozostawał bezczynnym, mógł książe Eugenjusz broniąc się nad Adygą utrzymać w Lombardji, pomimo nawet wylądowań Anglików na jego prawém skrzydle i tyłach; lecz skoro Murat miał mu zajść na tyły z prawego brzegu Po, nie było już środków do dalszego oporu; to też Napoleon rozkazał księciu, aby z pośpiechem cofnął się przez Turyn, Suzę, Grenoblę i Lyon, niosąc pomoc Francji, któréj utrzymanie daleko więcéj znaczyło od panowania we Włoszech.

Zajęty tak naprawą dawnych swych czynów, wydał Napoleon ostateczne swe rozkazy co do Ferndynanda VII, umierającego z niecierpliwości za odzyskaniem swobody. Nadeszły nareszcie wiadomości od księcia de San-Carlos. Spotkał on w drodze rejencję hiszpańską, która po długiém wahaniu, zgodziła się na opuszczenie Kadyksu i przeniesienie się do Madrytu, aby zasiąść na tém samem miejscu, w którém od trzech wieków znajdował się był rząd hiszpański. Książe de San-Carlos rozmówił się w Aranjuez z członkami rejencji i znakomitszemi osobami kortezów. Odpowiedź z ich strony nie była ani wątpliwą ani wahającą. Najprzód, żaden z nich nie przystawał na rozłączenie się z Anglikami, z którymi spodziewano się wkrótce najechać południowe prowincje Francji; następnie, nie pilno im było zobaczyć Ferdynanda VII i oddać mu władzę, którą zachowali

i z któréj, jak można było łatwo przewidzieć, zrobi on wkrótce przykry użytek. Z tych zatem dwóch powodów, odmówiono przystąpienia do traktatu zawartego w niewoli, a przy wynurzeniu uczuć żalu, posłuszeństwa i poświęcenia oświadczono, że dopiero wtenczas uznają podpis swego króla, gdy on będzie na ziemi hiszpańskiéj w pełném używaniu wolności. Powoływano się nawet na szczegółowy artykuł konstytucji kadykskiéj, który wyraźnie opiewał, że wszelkie układy króla podpisane w więzieniu uważają się za żadne. Wyprawiono więc księcia de San-Carlos zaopatrzonego w ten artykuł konstytucji z powrotem do Valençay, co do rozpaczy przyprowadzało nieszczęśliwego Ferdynanda.

Nie było już tutaj w czém wybierać, gdyż lepiéj wystawić się na niedotrzymanie słowa przez Ferdynanda, a znaleść go wiernym, aniżeli zatrzymywać w więzieniu, co prowadziło za sobą nieuniknioną i zażartą wojnę z Hiszpanami, a ztąd zmuszało do zatrzymywania nad Adourą wojska daleko potrzebniejszego obecnie nad Marną i Sekwaną. Skutkiem tego rozkazał Napoleon uwolnić Ferdynanda VII razem z innymi książętami uwięzionymi w Valençay, wysłać ich natychmiast do marszałka Suchet, wymódz od nich słowo na wierne dotrzymanie traktatu zawartego w Valençay i nakoniec, starać się przynajmniéj o wyprowadzenie załóg z Sagonty, Mequinenzy, Leridy, Tortosy i Barcelony, które przeszłyby natychmiast Pyreneje. Jeżeliby zaś marszałek Soult, zatrzymywany w Bayonnie obecnością Anglików, nie mógł się zwrócić ku Paryżowi, to marszałek Suchet, nie znajdujący się w tém położeniu, gdyż miał przed sobą daleko mniéj straszną armję, winien był zawsze pomaszerować do Lyonu. Rozkazał więc na nowo Napoleon, aby wszystkie wojska które nie są mu koniecznemi, wyprawił do Russilonu i sam był w pogotowiu do pomaszerowania tam z resztą swéj armji. Jeżeliby przeto marszałek Suchet przybył do Lyonu z 20, a książe Eugenjusz ze 30 tysiącami ludzi, to los wojny zupełnieby się zmienił, gdyż sprzymierzeni nie mogliby pozostać pomiędzy Troyes a Paryżem, skoroby 50 tysięcy starych żołnierzy postępowało z Lyonu do Besançon.

Rozkazy te wydawał Napoleon w dniach 4, 5, 6 i 7 Lutego, których zarazem używał na śledzenie ruchów nieprzyjaciela, a nadto przesłał w tym czasie kilka postanowień co do obrony Paryża. Przerażenie rosło w stolicy, za każdym wstecznym ku Marnie krokiem marszałka Marmont, gdyż uciekający żołnierze i wieśniacy, wszędzie siali przestrach. Józef zażądał instrukcji co do cesarzowéj, króla Rzymskiego i księżniczek domu cesarskiego, pytając czy w razie niebezpieczeństwa mają pozostać w Paryżu. Nie potrzebował on bezwątpienia pytać się, czy nie należy w pewnym wypadku opuścić Paryża, gdyż Napoleon rozkazał już był bronić się

tu do ostateczonści; lecz czy w razie ukazania się nieprzyjaciela powinien pozostać w stolicy jeden z książąt, zaopatrzony w nadzwyczajną władzę i rozkaz bronienia się do upadłego, a następnie czy wysłać cesarzowę, króla Rzymskiego, ministrów i najznakomitszych dygnitarzy za Loarę? Głośno rozprawiano o tém na ulicach stolicy, co pokazuje do jakiego to stopnia wzburzone były umysły. Ludwik, były król Hollenderski, który od czasu klęsk swego brata powrócił był do Francji, oświadczył, że jeżeli wyjedzie z Paryża rząd i dwór, to on się tu zamknie i dzielnie będzie bronił, do czego rzeczywiście był zdolnym. Wielu rozsądnych ludzi było zdania, aby cesarzowa i król Rzymski nie wyjeżdżali ze stolicy, gdyż ten krok byłby uważany za jéj opuszczenie, coby dotknęło i przeraziło Paryżan i zrobiło próżne miejsce, w które cisnęliby się Burboni. Pan de Talleyrand, który przewidywał panowanie tych książąt, który odbierał tajemne zapewnienia o ich dobrém dla siebie usposobieniu, który pomimo że ich nie lubił i nie ufał ich zdolnościom, spodziewał się jednak znaleść u nich względy jakie utracił u Napoleona, nie chciał przecież narażać się zawcześnie i nieodwołalnie, a ztąd okazywał wiele gorliwości, zdawał się wspierać Józefa i cesarzowę, usiłując koniecznie przekonać o swéj wierności udzielaniem najlepszych wedle niego rad. W jego oczach wyjazd cesarzowéj z Paryża, zrobiłby najnierozsądniéj miejsce dla Burbonów, którzy otoczeni byli urokiem dwudziestoczteroletnich ciepień i większym jeszcze urokiem pokoju, jaki zapewniali Francyi. Józef jednak nic nie chciał w tym względzie brać na siebie, bezprzestannie nalegając na Napoleona aby stanowczo wyraził swą wolę. Co zaś do cesarzowéj, ta nie miała ani zdania, ani woli i tylko zgodnie z Cambacerèsem stała się bardzo pobożną i odprawiała nabożeństwo które w obrządkach katolickich nazywa się czterdziestogodzinném.

Napoleon, którego wszystkie klęski wojenne zachwiać nie były w stanie, doświadczał tylko niecierpliwości skutkiem tych po kilka razy dziennie wysyłanych do niego gońców, z smutnym obrazem niespokojności jego rządu. — Przestraszacie się, pisał do ludzi posiadających jego zaufanie, i rozsiewacie ten przestrach na około siebie. Położenie jest ważne, *ale nie jest ono do tego stopnia aby wywoływało w was popłoch.* Dobrze to jest modlić się, ale wy modlicie się jak ludzie ztrwożeni, a gdybym ja naśladował tu wasz przykład, to moi żołnierze uważaliby się za straconych. Wykonywajcie w koło Paryża roboty jakie nakazałem, zbrójcie i ubierajcie mych spisowych, każcie im strzelać do celu, wyprawiajcie ich domnie skoro tylko nabędą koniecznych wiadomości o służbie, przytrzymujcie zbiegów, wcielajcie ich do korpusów, gromadźcie żywność i amunicję, bądźcie spokojni, nie zmieniajcie zdania za każdą nową myślą wytryskującą ze wzbu-

rzenia umysłów, pamiętajcie zawsze o mych rozkazach, postępujcie według nich i *pozwólcie mi działać*. Ja wiem dobrze że kilku kozaków pokazało się od stron Sens, że Macdonald pozwolił się odepchać do Marny, lecz bądźcie spokojni, nieprzyjaciel drogo zapłaci za szaloną swą śmiałość. Nie zwruszajcie się raz jeszcze, nie słuchajcie wszystkich nowiniarzy, nie rozmawiajcie z pierwszym lepszym, pracujcie, milczcie i *pozwólcie mi działać*.....—

Takie to mądre i energiczne rady udzielał Napoleon Cambacérèsowi, ministrowi wojny i swemu bratu Józefowi. Cesarzowéj zaś nadsyłał tylko wiadomości o swém zdrowiu i krótkie a zapewniające o wojsku, tonem czułym i stałym, ale też miał już gotowe postanowienie co potrzeba zrobić z nią i z królem Rzymskim, jeżeliby nieprzyjaciel ukazał się przed Paryżem. Żądał aby stolica była bronioną, gdyż wiedział dobrze, że jeżeliby pozostała otwartą dla nieprzyjaciela, utworzonoby tam natychmiast rząd, któryby nie był rządem jego; ale też przy rozprawianiu się o nią z nieprzyjacielem, nie chciał pozostawiać tam żony i syna. Zatrzymując ich przy sobie, spodziewał się utrzymać z Austrją ściślejsze związki, któremi nie można było pomiatać. Jeżeliby zaś przeciwnie, wymknął mu się ten kosztowny zastaw, to przewidywał, że nie zaniedbanoby porwać mu Marji Ludwiki, korzystać z jéj słabości w celu utworzenia rejencji, któraby usuwała go od tronu, albo też wyprawić tak ją jak króla Rzymskiego do Wiednia, otoczyć tu ich staraniami, jak to się postępuje z uczciwą dziewczyną, która nieszczęsne zawarła małżeństwo, a z nim samym obejść się jak z awanturnikiem, niegodnym żony jaką mu dano i zamknąć go w jakiem odległém więzieniu. Następnie, wychowanoby jego syna jak księcia Austrjackiego!.... — Taka myśl gdy zawitała w jego umyśle, głęboko nim wstrząsała i kazała zapominać o innéj niemniéj przerażającéj, to jest o pustym Paryżu dla zbliżających się Burbonów. Miał słuszność bez wątpienia, gdyż na prawdę zabrano mu syna i żonę i syna wychowywano jak księcia zagranicznego a żonę rzucono w objęcia innego męża; ale niemniéj też jest prawdą że Paryż pozostał pusty, z czego skorzystano, aby usadowić w nim Burbonów. To więc nie było takie lub owakie złe, lecz były to wszystkie nieszczęścia, które jako kara za błędy, uderzyły od razu w jego głowę potępioną przez Opatrzność!

Zajęty nadewszystko niebezpieczeństwem popadnięcia jego żony i syna w ręce Austrjaków, rozkazał swemu bratu Józefowi, listem z dnia 8 Lutego, aby zgodnie z jego zamiarami które objawił przy wyjeździe, w Paryżu pozostał brat Ludwik z rozciągłą władzą, a nawet i Józef jeśli tego okaże się potrzeba, aby bronić stolicy do upadłego, lecz wysłać nad Loarę cesarzowę z krolem Rzymskim, księżniczkami, ministrami, wielkimi dygnitarzami, ze

skarbem koronnym, a nadewszystko aby nie wierzyć skrytym nieprzyjaciołom takim jak p. de Talleyrand, którego zanadto oszczędzał, i nakoniec aby wykonywać tylko jego a nie czyje inne rozporządzenia.—Los Astyanaxa, więźnia Greków, dodawał, zawsze wydawał mi się najsmutniejszym losem na świecie: wolę raczéj widzieć mego syna zamordowanego i wrzuconego de Sekwany, aniżeli w rękach Austrjaków poprowadzonego do Wiednia.

Następnie wskazywał Napoleon, jak potrzeba bronić Paryża. Nie myśląc o wznoszeniu murów aby nie przerażać mieszkańców, poprzestawał na przysposobieniu palisad i artyllerji. Teraz zaś, ponieważ popłoch do najwyższego doszedł stopnia, rozkazał wzmocnić palisadami obwód, tak zwany konsumpcyjny, zbudować zarówno z palisad baterje przed bramami, powznosić reduty na miejscach już oznaczonych, zaciągnąć na nie działa, i ustawić po za temi na prędce wzniesionemi robotami, gwardję narodową, uzbrojoną choć myśliwską bronią, jeżeli zabraknie karabinów żołnierskich. Jakiegoby to on doświadczał zaufania, jakąby to miał wolność obrotów, jeżeliby już były te wspaniałe mury, które dzięki patrjotycznemu królowi, otaczają dziś stolicę Francji.

Pomiędzy 3 a 8 Lutego bawił Napoleon w Troyes, a następnie udał się do Nogent, w przewidywaniu błędów nieprzyjaciela, od których oczekiwał swego ocalenia. Wkrótce zaczął rozpoznawać pierwsze ich znaki. Nazajutrz po bitwie pod Rothière sprzymierzeni zgromadzili się w Brienne na wielką radę, w celu postanowienia jaką korzyść można wyciągnąć z położenia Napoleona, które uważali za zrozpaczone. Nie przypuszczali jednak aby po bitwie pod Rothière, siły jego wynosiły tylko około 30 tysięcy, licząc je od 40 do 50, a z Mortierem być może podniesione do 70 tysięcy ludzi, a w tym to stanie choć tak wyższym od rzeczywistości, mieli go za zgubionego, chociaż jak mówiono, nie popełni wielkich błędów. Po długich rozprawach następne obroty zostały postanowione.

Pomimo całéj wyższości liczebnéj, jaką miano nad Napoleonem, obawiano się zawsze spotkania z nim oko w oko i wystawienia wszystkiego na los jednéj stanowczéj bitwy. Zamierzono więc maszerować i zbliżać się ku Paryżowi, sprowadzając tam z postępem wszystkie wojska koalicji, aby go zgnieść przeważnemi siłami, jak to miało miejsce pod Lipskiem. Na prawém skrzydle sprzymierzonych były wojska pozostawione na oblegganie twierdz. Były to jak tośmy już powiedzieli, korpus Yorka pod Metz, Langerona pod Moguncją, Kleista pod Erfurtem. Korpusy te zastąpione obecnie przez inne wojska i mające wkrotce przybyć nad Marnę, liczyły: Yorka 18 tysięcy, Langerona 8 tysięcy (tylko połowa tego korpusu była rozporządzalną na linji) i Klejsta 10 tysięcy ludzi, co czyniło razem około 36 tysięcy żołnierza, bez zaliczenia tu korpusu Saint-Priesta i różnych oddziałów

Bernadottego, które w téj chwili ciągnęły ku Belgji. Niepodobieństwem było pozostawiać korpusy Yorka, Langerona i Kleista, odosobnione, na doniosłość uderzeń Napoleona i nie pociągnąć ich do wspólnego celu. Postanowiono przeto, że Blücher połączy się z niemi ze swemi dwudziestu kilkoma tysiącami, które mu pozostały, coby podniosło do 60 tysięcy żołnierza, siły dawnéj armji szląskiéj i zapewniło jéj niezależne położenie. Na czele téj armji maszerowałby Blücher nad Marną, a odpychając Macdonalda ku Châlons, Meaux i Paryżowi, znalazłby się na tyłach Napoleona, coby go zmusiło do odwrotu. Wówczas to książe Schwarzenberg, który po rozłączeniu się z Blücherem, miał jeszcze najmniéj 130 tysięcy ludzi w szeregu, korzystałby z tego i następował na pięty Napoleonowi. Z swéj strony Blücher znalazłby skutkiem tego nową sposobność do posunięcia się znowuż krokiem naprzód, i tak postępowanoby ciągle, jeden za biegiem Marny a drugi Sekwany i skończonoby zarówno jak te rzeki, to jest spotkaniem się pod Paryżem i zgnieceniem Napoleona taką przeważną potęgą Europy, zgromadzoną w około stolicy Francji. Tymczasem nawet każda z tych dwóch armji o tyle była silną, że była w stanie stawić czoło Napoleonowi jeżeliby na którą uderzył. Blücher utrzymywał że z 60 tysiącami ludzi, niczego nie potrzebuje się obawiać. Książe Schwarzenberg, daleko mniéj zarozumiały, mniemał że zdoła stawić opór na czele 130 tysięcy żołnierza. Z drugiéj znowuż strony, za zbliżaniem się ku Paryżowi odległość pomiędzy Sekwaną a Marną, stawała się coraz mniejszą, a ztąd obiedwie armje zbliżając się ku sobie, były w stanie wspierać się w potrzebie, nadewszystko gdy posiadały liczną jazdę. Dla tego to postanowiono, że książe Wittgenstein na czele 6 tysięcy kozaków jenerała Sesławina będzie się trzymał nad Aubą, łącząc tym sposobem Blüchera postępującego nad Marną, z Schwarzenbergiem maszerującym za biegiem Sekwany. Przy przedsięwzięciu więc takich środków ostróżności, sprzymierzeni nie obawiali się żadnego niebezpieczeństwa, żadnego nadewszystko z tych nieprzewidzianych wypadków, na który się narażano mając do czynienia z genjuszem Napoleona. Zadowolniono się więc zobopólnie pod względem swych życzeń, gdyż Blücher widział w tym planie utwierdzenie swéj niezależności i możność przybycia najprzód do Paryża, a Schwarzenberg, oswobodzenie się od najniedogodniejszego, najpopędliwszego wspólnika. Zgoda tu była zupełna.

Skutkiem tych planów, 3 Lutego Blücher przeniósł się z Rosnay do Saint-Ouen, a 4go z Saint-Ouen do Fère-Champenoise i spotkawszy korpus Yorka w walce z Macdonaldem w pobliżu Châlons, zaczął oskrzydlać marszałka i zmusił go tym sposobem do cofnięcia się do Epernay i Château-Thierry. Po długim swym odwrocie od Kolonji do Châlons, Macdonald

miał tylko 5 tysięcy piechoty i 2 tysiące koni. Przybył do Château-Thierry 8 Lutego, naciskany ciągle za biegiem Marny przez korpus Yorka i zagrażany od skrzydła przez Blüchera, który postępując drogą z Fère-Champenoise i Montmirail, spodziewał się uprzedzić Francuzów w Meaux. Tym sposobem Paryż stawał się odsłoniętym, a to niebezpieczenstwo tak widoczne, przeraziło nadzwyczaj mieszkańców. Ze swéj zaś strony książe Schwarzenberg, po namacaniu się przed Napoleonem, gdyż obawiał się najmniejszego jego poruszenia, postępował powoli ku Troyes, staczając z tylną strażą strasznego swego przeciwnika, każdodziennie coraz większe utarczki. Naraz począł wątpić i niepokoić się. Dowiedział się bowiem, że wojska francuzkie ukazały się daleko na jego lewém skrzydle, to jest nad Yonną w Sens, Joigny i Auxerre (wojsko Pajola). Dochodziły go także rozmaite odgłosy z punktów bardziéj jeszcze oddalonych. Doniesiono mu że armja francuzka formuje się w Lyonie pod marszałkiem Augereau, że rozpoczyna działania zaczepne przeciw Bubnie, że nadbiegają wojska od granic Hiszpanji i że ich czoła ukazały się już w Orleanie. Zapytywał się więc natychmiast, czy Napoleon nie zamierzał jakiego obrotu na jego lewe skrzydło z po za Sekwany i Yonny, czy armja znajdująca się w Lyonie, wojska dostrzegane nad Yonną, jak niemniéj przybywające z Hiszpanji, nie są czasem przygotowawczemi środkami, do tych niebezpiecznych poruszeń. Oddany na pastwę tym niepokojom, zwrócił się trochę w lewo, podczas gdy Blücher skierował się więcéj w prawo, a ztąd rozdzielająca ich przestrzeń znacznie się zwiększyła. Przeniósł bowiem Wittgensteina z prawego, na lewy brzeg Auby, to jest z Arcis do Troyes, pozostawił Wredego pod Troyes z rezerwami na tyłach i popchnął Giulaya ku Villeneuve-l'Archevêque, a Colloreda ku Sens, podchlebiając sobie, że temi środkami dość już zabezpieczył swe lewe skrzydło. Oddział kozaków pozostał zawsze jako węzeł pomiędzy armjami, lecz odległość ta nazbyt się już zwiększyła. Jenerał ten tak rozsądny, myśląc że zabezpieczył się od niebezpieczeństwa, przygotowywał sobie daleko większe, jak to wkrótce zobaczymy, gdyż na wojnie nie na jedno tylko, lecz na wszystkie trzeba baczyć niebezpieczeństwa, nie z jednéj strony spoglądać na położenie, ale całe to położenie koniecznie trzeba ogarnąć wzrokiem rozległym, szybkim i pewnym.

W dniach 6 i 7 Lutego, Napoleon na czatach, jak tygrys gotowy do pochwycenia zdobyczy, śledził wzrokiem swych przeciwników z rosnącą radością, jedyną jakiéj jeszcze doświadczył i długo się wahał nad postanowieniem. Już to bowiem chciał się rzucić na Colloreda i Giulaya, którzy nierozsądnie szukali przygód nad Sekwaną i Yonną, już to na Blüchera

spieszącego nad Marną. Dnia 7 Lutego wszelkie wahanie się ustało. Ważność skutków z umieszczenia się pomiędzy Schwarzenbergiem a Blücherem i konieczność jak najspieszniejszéj pomocy dla Macdonalda i Paryża, skłoniły go do przerzucenia się nad Marnę. Rozpoczął swe obroty z niewypowiedzianém zadowolnieniem. W czasie od 4go do 7go Lutego, skutkiem wielkiéj działalności wyprowadzono z zakładów znajdujących się w Paryżu kilka bataljonów. Za pomocą tych środków dopełnił nieco korpusy Marmonta i Victora, dywizje jenerałów Gérard i Hamelinaye, jak niemniéj wzmocnił jazdę kilkoma oddziałami z Wersalu; a nakoniec skierował do Provins pierwszą dywizję przybyłą od granic Hiszpanji. 5go Lutego rozkazał Marmontowi przenieść się z Arcis do Nogent, gdzie i sam pomaszerował od Troyes, zasłoniwszy się silną tylną strażą, w celu ukrycia przed nieprzyjacielem poruszenia. Przybywszy tu rozpoczął swe wielkie działania. Marmont, obdarzony dość czynnym umysłem, pojmował z swéj strony choć niezbyt wyraźnie podobne obroty, lecz uważał je jako niepodobne już do wykonania, ale Napoleon nie troszcząc się bynajmniéj co się działo w téj płochéj głowie, rozkazał mu 7 Lutego wyruszyć w przedniéj straży złożonéj z piechoty i jazdy z Nogent do Sézanne, gdzie skutkiem jego rozkazów zgromadzono poprzednio wszelkie zapasy. Za Marmontem miał postępować cały jego korpus. 8 Lutego skierował Napoleon Neya z dywizją młodéj gwardji i jazdą Lefebvre-Desnoëtta, tą samą do Sézanne drogą. Sam zaś z Mortierem i starą gwardją, miał postępować za nimi. Trzy te korpusa liczyły około 30 tysięcy ludzi.

Kierując się jednak ku Marnie, nie można było odkrywać Paryża od strony Sekwany. Dla tego pozostawił Napoleon nad Sekwaną marszałka Victor z 2gim korpusem i jenerałów Gérard i Hamelinaye z ich rezerwowemi dywizjami, a po za nimi, w Provins, marszałka Oudinot z dywizją młodéj gwardji Rothenbourga i wojska przybyłe z Hiszpanji. Victor był obowiązany do bronienia Sekwany od Nogent do Bray, a Oudinot powinien był spieszyć mu z pomocą za pierwszém odezwaniem się dział. Pajol na czele bataljonów przybyłych z Bordeaux, gwardji narodowych i swéj jazdy, miał strzedz Montereau i mostów na Yonnie aż do Auxerre. Nakoniec dwie dywizje młodéj gwardji świeżo wystawione w Paryżu, otrzymały rozkaz zajęcia stanowisk pomiędzy Provins i Fontainebleau. Wojska te zgromadzone zawierały najmniéj 50 tysięcy ludzi, a uszykowane za Sekwaną w zakręcie jaki ta rzeka tworzy od Nogent do Fontainebleau, zapewniały Napoleonowi czas na przybycie i powitanie Schwarzenberga podobnie, jak poprzednio Blüchera. Plany te były przynajmniéj tak pozorne jak jenerałów nieprzyjacielskich. Pozostaje więc dowiedzieć które rzeczywiście

zgodziły się z odległością, czasem i okolicznościami obecnéj wojny. Napoleon wyruszył 9 Lutego na czele staréj gwardji, w celu przeniesienia się z nad Sekwany nad Marnę, zalecając wszystkim najściślejszą tajemnicę co do jego nieobecności. Pełen nadziei napisał słów kilka do p. de Caulaincourt, podnosząc jego odwagę i zobowiązując aby nie nadużywał pełnomocnictwa (*carte blanche*) które mu udzielił i którego nie cofał. Bezwątpienia bowiem że jeśliby mu powiodła się wyprawa, to warunki pokoju wielkiejby ulegały zmianie. A tak, wyjeżdżając uwoził z sobą Francji i swe własne przeznaczenie!

Podczas gdy Napoleon maszerował przeciw Blücherowi, nieszczęśliwy jego pełnomocnik wytrzymywał w Châtillon najsroższe męczarnie, jakie poczuć tylko może uczciwy człowiek i dobry obywatel, a czoło rumieńcem wstydu mu się oblewało że ma do czynienia z ludźmi którzy zdolni są do podobnego, jaki przyjęto względem niego sposobu postępowania.

Dyplomaci koalicji przybyli do Châtillon w dniach 3 i 4 Lutego i pośpieszyli z wymianą wizyt z panem de Caulaincourt, okazując mu względy, które wyraźnie i wyłącznie tylko dla niego były przeznaczone. Przy tém pierwszém spotkaniu ułożono się, że 5 Lutego nastąpi wymiana pełnomocnictw, po czem nazajutrz zaraz rozpoczną się układy. Tymczasem pan de Caulaincourt spotykając przy stole, na wieczorach i w innych miejscach dyplomatów, chciał wyciągnąć z nich nie jakie zwierzenie się, lecz pomimo ugrzecznienia byli oni niewzruszeni w dochowaniu tajemnicy. Jedyny z nich, z którym otwarcie mógłby pomówić, skutkiem poufanego posłannictwa, p. Stadion, minister austrjacki, był osobistym nieprzyjacielem Francji i niechętnym reprezentantem, przyjaznego dworu. Pan de Floret, niższy stopniem, lecz więcéj przyjacielski, mówił mało, wzdychał często i dał do zrozumienia, że popełniono wielki błąd wdaniem się w bitwę pod Rothière, gdyż ona aż nazbyt wyjaśniła położenie. Co zaś do samych warunków, które nie mogły być długo ukrywane, pan de Floret nie więcéj od innych mówił. Pan Razumowski, niegdyś tłumacz uczuć rossyjskich w Wiedniu, był prawie niegrzecznym we wszystkiém, co się tylko nie odnosiło do osoby pana de Caulaincourt. Pan de Humbold nic nie mówił, lecz można było odgadnąć w nim Prusaka, chociaż naprawdę bardzo ułagodzonego. Najprzyzwoitsi ze wszystkich ministrów byli Anglicy, a szczególniéj lord Aberdeen, rzadki wzór prostoty i przyjemnéj powagi reprezentanta wolnego narodu. Lord Castlereagh, który nie miał mieć udziału w obradach, lecz który tu przybył w celu stanowczego kierowania niemi, z zamiarem rozkazywania nie ukazując się wcale, zadziwił pana de Caulaincourt swą pewnością w pokój i swemi szczeremi oświadczeniami. Nalegał on tak silnie

i tak często na potrzebę traktowania z Napoleonem, że nie można było nie poznać tu zwykłéj rachuby Anglików, iż prowadzą oni wojnę w sprawie czysto narodowéj, a nie dynastyczną. To też powtarzał bezprzestannie, że można się zgodzić natychmiast, gdyż jeśli dobra byłaby wola, to jednéj godziny starczy na układy. Lecz na jakich to podstawach mają się oprzeć te układy? Nikt nie chciał wyjawić choć dniem pierwéj warunków pokoju. Muszą być bardzo twarde, mówił do siebie pan de Caulaincourt, kiedy nie ośmielają się występować z niemi, chcąc je ogłosić bezwątpienia jak prawo europejskie, któremu nie można się opierać! Za każdym razem skoro tylko znalazł sposobność spotkania się sam na sam z którym pełnomocnikiem, i chciał korzystając z tego wywołać jakie zwierzenie się, to ten natychmiast go żegnał. W większém zaś zgromadzeniu jeżeli rozpoczął z którym rozmowę to ten podnosił głos, aby przekonać wszystkich że nie ma nic tajemnego z Francją. Widocznem było że przedewszystkiem obawiano się téj strasznéj a idealnéj istoty, która się nazywała koalicją i że za żadną cenę nie chcianoby jéj zaciemnić. Powiedzieć coś do pełnomocnika Francji, lub też usłyszeć coś od niego, co nie było wspólném dla wszystkich, zdawało się być przeniewierzeniem, którego nikt nie chciał być winnym. Jedynie lord Castlereagh, działając jak człowiek stojący powyżéj wszystkich podejrzeń, sam jeden w różnych spotkaniach z panem de Caulaincourt wdawał się z nim w rozmowę i powtarzał swe nudne oświadczenie, że szczerze życzono pokoju i że ten w jednéj godzinie może być zawarty, jeżeli będzie dobra wola do zgody. Zgoda, lecz na co? Było to wieczném pytaniem pozostającém bez odpowiedzi.

Takim sposobem oczekiwał pan de Caulaincourt cztery dni śmiertelne, nie otrzymując żadnego wyjaśnienia; lecz odgadywał to, czego mu nie mówiono i dla tego to żądał powtórnych instrukcji od Napoleona. 5 Lutego wymieniono pełnomocnictwa z oświadczeniem, że reprezentanci czterech głównych mocarstw: Rossji, Prus Austrji i Anglji będą się układać z innemi państwami Europy, z któremi Francja zostawała w wojnie, z powodu że to jest wygodniejszy sposób do postępowania; co świadczyło o wspólném jarzmie ciążącém na wszystkich członkach koalicji. Jednocześnie oświadczono też przez usta pełnomocnika Anglji, że kwestja prawa morskiego będzie usuniętą z obrad, że Wielka Brytanja nie chce jéj dawać pod niczyje roztrząsanie, nawet swych związkowych, gdyż to jest kwestja prawa wiecznego, niezależna od przechodnich postanowień ludzi. Powiedzianoby bardzo chętnie, że to jest dogmat, nad którym niewolno nawet zastanawiać się.

Nie był to jednak wypadek w którym Francja mogła się spierać, gdyż

w téj chwili miała ona wiele ważniejszych rzeczy do bronienia. Przecież pan de Caulaincourt, dla uszanowania prawdy jedynie przedstawił kilka uwag, które były wysłuchane z lodowatém milczeniem i na które nie udzielono żadnéj odpowiedzi. Pan de Caulaincourt nie nalegał o nią i na tém się skończyło. Postanowiono także, że w czasie trwania kongresu przedstawienia będą robione za pośrednictwem not, że zarówno odpowiedzi będą udzielane na piśmie, a jeżeliby zachodziła potrzeba słownych objaśnień, to w takim razie zapisze się wszystko natychmiast i rzetelnie do protokółu; co było tylko nową ostrożnością dla zapobieżenia podejrzeniom pomiędzy sprzymierzonymi. Pan de Caulaincourt najmniejszych nie robiąc trudności pod względem formy, zażądał aby przystąpić do gruntu rzeczy i przedstawić warunki pokoju. Nie chciano jednak ani dziś ani nazajutrz napoczynać tego ważnego przedmiotu, pod pozorem niezupełnéj do tego gotowości. Nakoniec 7 Lutego, po tak długiem wyczekiwaniu pana de Caulaincourt, jeden z pełnomocników zabierając głos za wszystkich, przeczytał tonem uroczystym i stanowczym następne oświadczenie.

Przed wszystkiemi innemi warunkami, Francja powinna wejść w swe granice z 1790 roku, nie rościć sobie prawa do żadnéj władzy w krajach położonych po za temi granicami, a z drugiéj strony nie mięszać się zupełnie do podziału jaki tu będzie dokonanym, tak że pomimo odjęcia jéj Hollandji, Westfalji, Włoch (rzecz bardzo naturalna), nie chciano aby nawet z tytułu wielkiego mocarstwa miała objawiać swe zdanie, co się ma stać z temi obszernemi krajami, a warunek ten rozciągał się tak do prowincji z téj jak i ztamtéj strony Renu i Alp położonych, w ten sposób, że opuszczając Belgję i prowincje Reńskie, nie będzie nawet wiedziała co się z nich zrobi! Nakoniec trzeba odpowiedzieć przez tak lub nie, przed wszelkiemi układami.

Nigdy jeszcze nie obchodzono się z taką pychą ze zwyciężonym, a Francja nie była nawet jeszcze zwyciężoną, gdyż pod Brienne zwyciężyła, a pod Rothière 32 tysięcy Francuzów przez cały dzień trzymało się w obec 170 tysięcy nieprzyjaciół, którzy nie mogli ani otoczyć tych 32 tysięcy Francuzów, ani też pozbawić ich środków odwrotu.

Obecni temu przedstawieniu tak byli przejęci jego ogromem, że nikt nie podjął się rozbioru, gdyż najbardziéj nieprzyjacielscy pomiędzy nimi, obawiali się osłabić go swemi wyjaśnieniami, a umiarkowańsi nie chcieli brać na siebie usprawiedliwiania podobnych warunków. Głęboka więc cisza zapanowała po ukończeniu czytania. Pan de Caulaincourt zaledwie zdołał zapanować nad swém wzruszeniem i oświadczył, że ma wiele uwag

do przedstawienia, żądając aby one zostały wysłuchane. Po niejakiém wahaniu odroczono posiedzenie do wieczora z przyrzeczeniem że uwagi pana de Caulaincourt będą wzięte pod rozbiór.

Uwagi nad dziwnem tém przedstawieniem gromadnie cisną się do głowy. Najprzód jak można go pogodzić z przedstawieniem frankfurckiem, przedstawieniem nieulegającem żadnemu zaprzeczeniu, kiedy dla utwierdzenia słów pana de Saint-Aignan, dołączoną została pisana nota która zawierała warunki, kiedy pan Metternich na dwuznaczną odpowiedź pana de Bassano, nastawał na otrzymanie zgodzenia się zupełnego? To zgodzenie się zostało wysłane, twórcy warunków frankfurckich zobowiązali się do nich sami, więc jakżeż można, aby dziś występowali z przedstawieniami zupełnie przeciwnemi? Następnie rozważając te rzeczy ze stanowiska równowagi europejskiéj, jakże można, po zapewnieniu Francji przy wkraczaniu w jéj granice, że nie miano zupełnie zamiaru zaprzeczać jéj nabytéj wielkości, jakże można sprowadzać ją do granic Ludwika XV, kiedy od czasów Ludwika XV, trzy mocarstwa stałego lądu podzieliły się Polską, kiedy od 1790 roku wszystkie mocarstwa znaczne porobiły nabytki, które zupełnie zmieniły dawny stosunek mocarstw? Jeżeli zaś dla spokoju Europy potrzeba było powrócić do granic z 1790 roku, czyż nie byłoby sprawiedliwą rzeczą ażeby każdy odstąpił od swych nabytków, żeby Austrja przestała myśleć o powróceniu do Wenecji, żeby Prusy i Austrja opuściły to co urwały z małych państw niemieckich, a szczególniéj od książąt kościoła. Czyż nie byłoby sprawiedliwem ażeby Anglja zwróciła wyspy Jonskie, Maltę, Przylądek Dobréj nadziei, Isle de France i t. d.? Zmuszać samą tylko Francję do wejścia w dawne jego granice, było to zniszczeniem i to z uszczerbkiem wszystkich, koniecznéj równowagi sił w Europie, a jeżeli jak to przyszłość pokazała, Francja mogła pozostać wielką i bardzo wielką, nawet po utracie kilku prowincji, to ona to winna była swéj dzielności, potędze umysłowéj swego narodu, to jest wielkości moralnéj! Bezwątpienia że nic nie ma na świecie, czegoby sobie nie można pozwolić w imię zwycięztwa i ten to dowód przecinał wszelkie rozprawy, lecz w tym przypadku, trzeba było odłożyć na bok podstępne wyrazy, których używano przy przebywaniu Renu i wyznać otwarcie że siła a nie słuszność służy za prawidło postępowania koalicji. W takim razie Francja wiedziałaby czego się może spodziewać ze strony swych najezdzców. Ale to jeszcze nie wszystko. Jakże można było żądać ryczałtowo ogromnych ofiar, bez ich oznaczenia, bez większego lub mniejszego określenia rzeczy, jakich wiele się tu znajdowało, gdyż w Niderlandach, w prowincjach Reńskich, na całéj długości Alp i granicy Szwajcarskiéj, pozostawało wiele kwestji, które mogły być rozwiązywane

w jedném lub drugiém znaczeniu i wydać bardzo różne skutki. A przy ustąpieniu części swych posiadłości, czyż jest możebném nie wiedzieć nawet, komu się je ustępuje? Odstąpić je naprzykład małemu lub wielkiemu mocarstwu, oddać prowincje z lewego brzegu Renu położone małéj Hesji, lub wielkim Prusom, to wielka różnica. Nie zezwalać nawet na objaśnienia się co do każdego z tych punktów, było to niesłychanem postępowaniem akiego możnaby zaledwie pozwolić sobie z nieprzyjacielém, któremu nogę na gardle postawiono; a Francja jeżeli późniéj dostała się pod nogi swych nieprzyjaciół, to jednak dotąd pod niemi nie była. Nakoniec, jeżeliby jéj reprezentant zgodził się na wszystkie, lub na część tych ofiar, to tylko mógł to uczynić dla przerwania od razu okrutnéj wojny, dla uniknienia bitwy, od któréj być może zależałoby śmierć lub życie, dla zasłonięcia Paryża nareszcie. A czyż było możebném zgadzać się na te boleśne ofiary, jeżeli nie było pewności, że za wymówieniem słowa zgody, nieprzyjaciel zatrzyma się natychmiast?

Te to uwagi tak słuszne, tak mało zasługujące na odrzucenie, pan de Caulaincourt przedstawiał na wieczornem posiedzeniu w dniu 7 Lutego, wyrażając je z powstrzymywaném oburzeniem. Był on żołnierzem i bardziéj przekładał poledz z ostatnim Francuzem w walce z tak znieważającym nieprzyjacielem, jak napróżno rozprawiać z ludźmi, którzy go ani słuchać, ani też odpowiadać nie chcieli; lecz trzeba było wszystko przecierpieć dla uchwycenia przelotnéj sposobności do zawarcia pokoju, jeżeli się ona nadarzała. Z wielką też biegłością, przez którą przeglądało gorzkie uczucie, powoływał się na warunki frankfurckie, stanowczo przedstawiane i stanowczo przyjęte; opierał się zamiarowi sprowadzenia Francji w dawne jéj granice, z powodu poczynionych przez inne państa nabytków, w Polsce, Niemczech, we Włoszech i na wszystkich morzach; żądał nadewszystko wiedzieć co się stanie z zabranemi Francji prowincjami, a nakoniec za jaką to cenę może Francja zgodzić się na podobne ofiary, i czy to czasem natychmiastowe zawieszenie kroków nieprzyjacielskich nie wypłynie ze stanowczego na przestawione warunki zgodzenia się?

Pierwsza uwaga która odnosiła się do przedstawionych z Frankfurtu warunków, widocznie zakłopotała ministrów państw sprzymierzonych. Rzeczywiście że tu nie można było nic odpowiedzieć, a gdyby narody inne od siły uznały prawo, pełnomocnicy natychmiast zostaliby potępieni. Pan Stadion przedstawiający gabinet austrjacki, główny i bezpośredni autor propozycji Frankfurckich, oświadczał że ani słowa o nich nie wspomniano w jego instrukcjach; a pan Razumowski powiedział że nie wie nawet o czém p. de Caulaincourt chce mówić. Ależ lord Aberdeen, najszczerszy, najpra-

wszy ze wszystkich tu zgromadzonych znakomitości, który był obecnym przy powierzaniu posłannictwa panu de Saint-Aignan, który podniósł spór o wyrażenia zawarte w nocie frankfurckiéj, jakże mógłby jéj przeczyć? To też ograniczył się tylko na wybąknięciu słów kilku, które dowodziły kłopotu jego prawości, a następnie wszyscy dyplomaci zapierając słuszności ministrowi francuzkiemu, z pewnym rodzajem powszechnéj wrzawy zakrzyczeli razem, że tu nie chodziło o podobne pytania, że nie przedstawieniami frankfurckiemi, ale szatilońskiemi należy się zajmować, że to tylko względem tych a nie innych trzeba się oświadczyć na obecném posiedzeniu, że oni nie mają za zadanie rozprawiać o nich, lecz przedstawić je i dowiedzieć się, czy one będą przyjęte lub odrzucone, że z płaszczem już na jednem ramieniu chcą wiedzieć czy będzie pokój lub wojna i to wojna aż do śmierci, że tu chodzi tylko o natychmiastową odpowiedź przez *tak* lub *nie*. Widząc pan de Caulaincourt, że nie było żadnego środka do rozmówienia się z ludźmi którzy tylko chcieli jednego *tak* albo też *nie*, zażądał zamknięcia na dziś konferencji, na co się zgodzono i każdy odszedł.

Boleść i oburzenie wstrząsały panem de Caulaincourt naprzemiany, gdyż w przedstawieniu które ośmielono się uczynić, forma była zarówno znieważającą jak sama rzecz rozpaczliwą. Bezwątpienia że Napoleon nadużywał zwycięztwa, lecz nigdy do tego stopnia. Częstokroć za wiele wymagał od swych nieprzyjaciół, lecz nigdy ich nie poniżał; a gdy nazajutrz po bitwie pod Austerlitz, Cesarz Aleksander znajdując się w niebezpieczeństwie z swem wojskiem, napisał bilecik ołówkiem, to Napoleon natychmiast odpowiedział z wszelką uprzejmością. W każdym zresztą razie Napoleon nie był Francją, błędy jednego nie były winą drugiéj, a ludzie którzy usiłowali rozbratać Napoleona z Francją, nie powinni byli jéj karać za jego błędy. Cokolwiekbądź pan de Caulaincourt widząc dobrze, że dla zatrzymania sprzymierzonych, potrzeba było koniecznie wymówić to okrótne słowo zatwierdzenia prostego i zupełnego, gotował się już do użycia nieograniczonego pełnomocnictwa w jakie był zaopatrzony, dla zamknięcia nieprzyjacielowi choć drogi do Paryża. Wyborny ten obywatel, poświęcony dla Francji i dynastji cesarskiéj, błądził w téj chwili (pierwszy to zresztą błąd jaki mu można zarzucić), że więcéj pamiętał o tronie Napoleona aniżeli o swéj sławie. Zapomniał że daleko lepiéj było dla Napoleona zginąć, aniżeli utracić naturalne granice, że dla niego było to zaszczytem, a dla Francji prawdziwą wielkością; gdyż jakkolwiek zostałaby ona pobitą, to nic gorszego jak dziś nie żądanoby od niéj, bo z Burbonami była zawsze pewną granic z 1790 roku, a ztąd tak dla Napoleona jak i dla niéj daleko lepiéj było, wszystko za wszystko stawiać na kartę; a tymczasem ten znakomity człowiek, który bardzo często miał słuszność

w brew swemu panu, na ten raz nie poczuwał tak dobrze jak on położenia. Gotów więc był do ustępstwa, ale pod jednym przecież warunkiem, to jest pod zaręczeniem, że kroki nieprzyjacielskie natychmiast zostaną wstrzymane. Ustępować bowiem we wszystkiém bez upewnienia się o ocaleniu Paryża i tronu cesarskiego, było w jego oczach okrutném poniżeniem, bez żadnéj za nie nagrody. A w téj rozpaczy odniosłszy się do jednego z pełnomocników, w którym dostrzegł człowieka pod pokrywą dyplomaty, starał się dowiedzieć od niego, czy okrutna ta ofiara jakiéj wymagano, zawiesi przynajmniéj działania wojenne. Lord Aberdeen do którego właśnie się zwrócił, zasłaniając się przyjętem zobowiązaniem, od wszelkich prywatnych stosunków z reprezentantem Francji, dał jednak do zrozumienia, że nie mogą być zawieszone kroki nieprzyjacielskie, aż po zupełném i natychmiastowém zgodzeniu się na przedstawiane warunki i następnie po ich ratyfikacji. Było więc to samo co poddać się bezwarunkowo nawet bez pewności ocalenia życia, gdyż zanim nastąpi ratyfikacja traktatu, może zajść stanowcza bitwa i los Francji rozwiązać orężem. Nie było więc potrzebném zasłaniać się wybiegami politycznemi, kiedy one nie uwalniały od przemocy oręża. To też pomimo że posiadał nieograniczone pełnomocnictwo, nie ośmielił się jednak na wyrzeczenie jakie chciano z niego wydobyć i napisał do głównéj kwatery, by uwiadomić Napoleona o swym niepokoju. Lecz nazajutrz nawet otrzymał od pełnomocnika rossyjskiego uwiadomienie, że posiedzenia obrad są zawieszone. Cesarz Aleksander, mówił on, chce pierwéj porozumieć się ze swymi sprzymierzeńcami zanim da dalszy popęd konferencjom. Ostatnie to oświadczenie do rozpaczy przyprowadzało pana de Caulaincourt. Przewidywał on że upadek Napoleona nieodwołalnie jest już postanowiony, a w głębokiéj swéj boleści napisał do pana Metternicha z zapytaniem, pod pieczęcią największéj tajemnicy, czy w przypadku jeżeli użyje swego nieograniczonego pełnomocnictwa na przyjęcie nałożonych warunków, otrzyma zawieszenie kroków nieprzyjacielskich. Było to być może zbytecznem wyjawianiem swéj rozpaczy, lecz ta rozpacz co prawda, była uczciwego człowieka i prawego obywatela, zwierzająca się jednemu tylko dyplomacie, który nie chciał aż do ostateczności posunąć zwycięztwa; ale też znajdują się położenia, w których potrzeba umieć ukryć pod żelazną piersią najszlachetniejsze uczucia duszy. Nie pozostawało przeto nic więcéj panu de Caulaincourt, jak oczekiwać na odpowiedź od Napoleona z jednéj, a od Metternicha z drugiéj strony.

Na stanowisku do jakiego doszły już rzeczy, tylko działa pomiędzy Marną a Sekwaną i zupełne milczenie w Châtillon, mogły zaprowadzić

jaką zmianę, w strasznem tém położeniu. Napoleon znajdował się w pochodzie i przed swém wyruszeniem napisał do p. de Caulaincourt, aby nie spieszył się zbytnie w prowadzeniu układów. Był to już przeddzień tego stawienia na kartę wszystkiego dla wszystkiego, które Napoleon zamierzał z zaufaniem zrujnowanego gracza, nie wątpiąc prawie o powodzeniach swych nowych planów.

Widzieliśmy już poprzednio rozkład wojsk, podczas rozłączania się Blüchera z Schwarzenbergiem, wówczas gdy Napoleon zasadziwszy się w Nogent-sur-Sein, śledził za najmniejszym ruchem nieprzyjaciela. Jenerał pruski York udał się za biegiem Marny śladami marszałka Macdonald który party na tyłach przez tegoż, a zagrażany na skrzydle przez Blüchera, nie miał już innego środka, nad cofnięcie się aż do Meaux. Blücher postępując w równéj odległości pomiędzy Marną i Aubą, przez Fère-Champenoise i Montmirail, wysłał Sackena przodem, a sam maszerował za nim z Ołsuwiewem, Kleistem i Langeronem. Dnia 9 Lutego Macdonald zatrzymał się w Meaux, a nieprzyjaciel następnie się rozłożył: jendrał York z 18 tysiącami Prusaków w Château-Thierry nad Marną; Sacken z 20 tysiącami Rossjan na drodze z Montmirail; Ołsuwiew z 6 tysiącami Rossjan w Champaubert; a nakoniec na tyłach Ołsuwiewa w Etoges, Blücher z 10 tysiącmi żołnierzy Kleista i 8 tysiącami Kapcewicza; ci ostatni stanowili drugą połowę korpusu Langerona. Było to więc 60 tysięcy ludzi rozrzuconych od Châlons do Ferté-sous-Jouarre, po części nad Marną, a po części na drodze pomiędzy Marną i Aubą. Jeżeliby więc Napoleon, który swym wyższym rzutem oka przewidział ten stan rzeczy, wpadł na czasie w pośród te wojska rozsypane, mógłby otrzymać nieprzewidziane i wielkie skutki.

Szczęśliwém zdarzeniem losu, most w Champaubert, przez który Napoleon koniecznie musiał przechodzić, dla dostania się z Nogent na drogę do Montmirail, strzeżony był tylko przez 6 tysięcy Rossjan pod Ołsuwiewem. Tym sposobem punkt, przez który mógł się dostać wpośród korpusów nieprzyjacielskich, był prawie pozbawiony obrony, a w takim razie nie spotykał na swéj drodze zapory. Dnia 7 Lutego rozkazał Marmontowi posunąć się naprzód z częścią jazdy i piechoty i maszerować z Nogent do Sézanne, upewniając go zarazem, że osobiście postępuje za nim. 8go popchnął w tym samym kierunku jedną dywizję młodéj gwardji i część jazdy gwardji pod marszałkiem Ney. Nakoniec 9 Lutego wyruszył sam na czele staréj gwardji pod Mortierem i przybył na noc do Sézanne. Droga z Nogent do Champaubert, była źle utrzymaną, jak wszystkie podówczas podrzędne drogi we Francji, a po wyjściu po za Sézanne, była ona prawie niezdatną do prowadzenia po niéj większych wozów. O dwie francuzkie

mile od Sézanne, spotyka się bagna Saint-Gond, a wpośród tych bagien małą rzeczkę, nazwaną *Petit-Morin*, płynącą u podnóża wzniesionéj płaszczyzny, przez którą przechodzi bita droga z Montmirail do Meaux. W dniu 9 Lutego artyllerja z wielkim zaledwie trudem mogła się dostać do Sézanne. Marszałek zaś Marmont który z początku tak obfitował w pomysły rzucenia się pomiędzy rozproszone korpusy Blüchera, i który 7 Lutego doszedł aż do Chapton, cofnął się nagle i oświadczył, że bagna Saint-Gond niemożebne są po przebycia, że wzgórza pokryte nieprzyjacielem, że plan został odkryty i tym podobne rzeczy. Napoleon bynajmniéj nie troszczył się o zamięszanie jakie się zrobiło w głowie marszałka (1) rozkazał całéj sile po-

(1) Zmuszeni jesteśmy rozebrać tu kilka szczegółów z uszanowania dla prawdy historycznéj, a która mogłaby być zachwianą pamiętnikami marszałka Marmont, odnośnie do bitew pod Champaubert, Montmirail, Vauchamps i innych. Marszałek ten choć świetnemi ale nie gruntownemi obdarzony zdolnościami, umarł z przekonaniem że to on był sprawcą ważnego pochodu na Montmirail, który w przeddzień upadku Napoleona, przysporzył mu pięć lub sześć bitew najpiękniejszych w jego życiu. Przekonanie zaś swoje na następnych opierał dowodach. Przy swoim bystrym umyśle, spostrzegł on z Arcis-sur-Aube i z Nogen-sur-Seint gdzie stał z wojskiem od 2 do 6 Lutego, poruszenie Blüchera i napisał w dniu 6tym do Napoleona, przedstawiając korzyści z uderzenia na jenerała pruskiego. 7 Lutego otrzymał rozkaz maszerowania do Sézanne, a skutkiem miłości własnéj mniemał, że to on natchnął myślą cesarza tego pięknego obrotu. Opowiada to w pamiętnikach z dosłownem powtórzeniem swego listu i przytoczeniem odebranéj nań odpowiedzi i pod tym względem nie minął się z prawdą. Lecz nie przytoczył on okoliczności, z których jedne nie były mu znane a drugie być może przepomniał, a te okoliczności zmieniają zupełnie postać rzeczy. Najprzód napisał on do Napoleona po raz pierwszy w dniu 6 Lutego, gdy tymczasem jeszcze 2go tego miesiąca uwiadomił Napoleon ministra wojny, o swym planie, który był jego ostatnją nadzieją i zależał na popełnieniu błędów przez nieprzyjaciela, które przewidywał przenikającym swym wzrokiem. Od 2 do 6 Lutego wszystko się ułożyło wedle jego widzenia rzeczy, o czém nic nie mówił marszałkowi Marmont, a który niewiedząc co myślał i pisał Napoleon, uważał się za twórcę tego planu. Następnie marszałek Marmont nic nie wspomina o tém, że przybywszy do Chapton, stracił odwagę, uważał wykonanie zamiaru za niepodobne, cofnął się, napisał 9 Lutego do Napoleona list o czterech stronicach, który znajduje się w aktach zarządu wojskowego, i że radził zaniechania planu o którym całe życie mniemał że jego był własnością. Napoleon jednak, jak to widziemy, mało się zajmując przestrachem Marmonta, ponieważ sam ogarnął cały stan rzeczy, pewny będąc że jeżeli znajduje się kilka tysięcy ludzi w Champaubert, to nie jest prawdopodobném aby 60 tysięcy Blüchera przybyło tu za danym znakiem z Vertus, Etoges, Montmirail i Château-Thierry, postępował naprzód z przekonaniem że pewny jest swego, pomimo że w położeniu w jakiém się znajdował, sama konieczność nakazywała probować wydobycia skutków z najlepiéj nakreślonego planu. Z tego to możemy się przekonać kto tu ma słuszność i kto był rzeczywistym twórcą obrotów o których mowa. Przytoczyliśmy już wiele dowodów, jak trudno dojść historycznéj prawdy, a to opowiadanie tém bardziéj podobne twierdzenie popiera. Przecież marszałek Marmont był człowiekiem rozumnym, świadkiem

stępować do wsi Saint-Prix, przez którą przepływa Petit-Morin, i cokolwiekby to miało kosztować zwyciężyć wszelkie zapory miejscowe. Otrzymał doniesienia z miejsc różnych, które dowodziły że Rossjanie znajdują się w Montmirail, że są także w Etoges i że Prusacy stoją nad Marną. Wiedząc z jakim nieprzyjacielem miał do czynienia, przekonany był zupełnie, że nie może on mu postawić wszędzie nieprzełamanego oporu. Prowadząc sam korpusy Marmonta Neya i Mortiera, które liczyły 39 tysięcy ludzi i to najlepszego wojska, był najpewniejszym, że wybrawszy dobrze punkt przez który przejść wypada i silnie nań nastąpiwszy, znajdzie się wkrótce pośród korpusów nieprzyjacielskich. Jedynie potrzeba było przebyć bagna, rozciągające się pomiędzy Sézanne i Saint-Prix, gdyż one tylko największą tworzyły w obrotach zaporę. Władze miejscowe wezwane, zobowiązały się zgromadzić wszystkie konie z okolicy. Wieśniacy lepszym ożywieni duchem, a nadewszystko zrozpaczeni obecnością nieprzyjaciela, gromadnie nadbiegli i 10 Lutego zrana, pomoc ramion i koni była już przygotowaną pomiędzy Sézanne i Petit-Morin.

O świtaniu 10 Lutego wyruszono w pochód, Marmont na czele 1go korpusu jazdy i 6go korpusu piechoty, złożonego z dywizji Ricard i Lagrange, postępował pierwszy. Zbliżając się do Petit-Morin zagrzęźnięto w błocie, lecz wieśniacy i ich konie wyciągnęli działa z bagnisk i doprowadzili je na most w Saint-Prix. Tyraljery Ołsuwiewa stali nad brzegami rzeczki Petit-Morin, lecz ich rozpędzono i most przebyto. Jazda 1go korpusu kłusem naprzód postępowała. Po przebyciu Petit-Morin wojska przeszły na dolinę, wpośród której wznosi się wieś Baye, zkąd wychodzi się na wzniesioną płaszczyznę, na której jest położone Champaubert. Ołsuwiew w liczną zaopatrzony artyllerję, uszykował na brzegu płaszczyzny ośmdziesiąt dział i otworzył z nich ogień na dolinę zajętą już przez Francuzów. Jazda 1go korpusu rzuciła się naprzód i pod kulami Ołsuwiewa wpadła do wsi Baye, a tuż za nią piechota Ricarda. Zmieszani w nieładzie w téj wsi jeźdzcy z piechurami, wyszli z niéj i śladami Rossjan wdrapali się na wzgórza. Trochę w lewo znajdowała się wieś Bannai silnie zajmowana przez Rossjan, którą zdobyła wysłana tu gwardja.

naocznym i mógł powiedzieć: Byłem tam. Dla tego to Napoleon w jednym ze swoich listów powiedział z wielkim dowcipem i głębokością, że *jego oficerowie widzieli tyle co robił na polu bitwy, jak przechadzający się po Tuileries, co pisał w swym gabinecie*, co znaczy że on tylko sam kierując wszystkiemi obrotami, znał tajemnicę każdego. To też tylko w jego rozkazach i korrespondencji szukamy tajemnicy, nie zaś w tysiącznych opowiadaniach naocznych świadków, które mają bezwątpienia swą wartość legendową, lecz bardzo względną, ograniczoną zawsze do czynów które wpadały tylko w oczy, a bardzo rzadko sięgające aż do prawdziwego znaczenia rzeczy.

Wówczas to wojska francuzkie mogły rozwinąć się na wzniesionéj płaszczyźnie, któréj grunt był dosyć równy i zasiany kilkoma klombami drzew. Ukazywała się już droga z Montmirail, którą koniecznie trzeba było opanować i która prowadząc z Châlons do Meaux, ciągnęła się od prawego ku lewemu skrzydłu Francuzów i przechodziła przez znajdującą się przed nimi wieś Champaubert. Blisko milę francuzką trzeba było jeszcze przebyć, aby się dostać do tego ważnego punktu.

Spostrzeżono w téjże chwili oddział piechoty rossjskiéj około 6 tysięcy ludzi wynoszący, zaopatrzony w znaczną ilość artyllerji, lecz mający bardzo mało jazdy i cofający się z wielkim pośpiechem, ale w dość dobrym porządku. Dowódzca tego korpusu jenerał Ołsuwiew, dowiedziawszy się że Napoleon na czele znacznych sił nadchodził, poznał wielkie swe niebezpieczeństwo i przeraził się niém nadzwyczaj.

Napoleon nadbiegł do Marmonta postępującego w przedniéj straży ze swą piechotą osłanianą przez jazdę. Główna rzecz zależała na jak najprędszém dosięgnięciu drogi z Montmirail i naciśnięciu zajmującego ją korpusu. W każdym razie obrót ten wielkie prowadził za sobą następstwa, gdyż jeżeli Blücher zwrócił się już ku lewemu skrzydłu Napoleona, w kierunku do Meaux, odciętoby go od Châlons, to jest od linji jego odwrotu; jeżeliby zaś pozostał na tyłach prawego skrzydła Francuzów, rozłączonoby go z tymi z jego jenerałów, którzy znajdowali się na przodzie, czyli że Napoleon wpakowałby się w sam środek armji szląskiéj, z pewnością zniszczenia jéj, gniotąc pojedynczo z kolei korpusy. Skoro tylko Napoleon przybył do Marmonta, skierował 1szy korpus jazdy naprzód w prawo i wyrzucił jeszcze w tym samym kierunku jenerała Girardin z dwoma szwadronami, znajdującemi się na służbie przy jego osobie, w celu rozproszenia kilku gromad nieprzyjaciela, które cofały się na drogę z Châlons. Na ten widok przeląkł się jeszcze bardziéj nieprzyjaciel i począł przyśpieszać swój odwrót. Marmont na czele swéj piechoty żywo go parł ku Champaubert, a jenerał Doumerc nacierał na płaszczyźnie na prawo, ze swymi kirasjerami. Rozbici Rossjanie rzucili się w nieładzie do Champaubert. Wpadł tuż za nimi Marmont z bagnetem na czele piechoty Ricarda, a tymczasem kirasjery otoczywszy ich od prawego skrzydła, przecięli kommunikację z Châlons. Wyrzucony Ołsuwiew przez piechotę Marmonta z Champaubert i popchnięty na lewe skrzydło Francuzów przez kirasierów Doumerca, został na raz rozłączony z Blücherem, znajdującym się na tyłach w Etoges, i party ku Montmirail, gdzie nie miał dla siebie innego ratunku, jak śpieszyć ku Sackenowi, który znajdował się bardzo daleko i który nawet mógł już sam szukać ocalenia za Marną. W takim to kłopocie, Ołsuwiew

cofnął się ku stawowi, który przytykał do lasu nazywającego się Désert. Ricard wychodząc prosto z Champaubert, a Doumerc zwijając się od prawego ku lewemu, wspólnie uderzyli na niego. W jednéj chwili piechota rossyjska została rozbitą, z któréj jedna część wysieczona przez kirasierów, a druga popadła w niewolę. Tysiąc pięćset poległych lub rannych, około trzech tysięcy niewolnika, dwadzieścia dział i sam jenerał Olsuwiew z swym sztabem, było trofeami téj szczęśliwéj bitwy. Od czasu rozpoczęcia kampanji był to pierwszy tak przyjazny uśmiech losu, a był on wielki, nie tak otrzymaném powodzeniem, lecz przez ostateczne jakich się spodziewano z téj wyprawy skutki. Rzeczywiście bowiem wedle zeznań jeńców, których Napoleon sam badał, przekonano się że Blücher znajdował się w tyle to jest w Etoges, Sacken na przodzie to jest około Montmirail, a daléj ku Marnie York; czyli że Napoleon wpakował się w pośród rozdzielone korpusy armji szląskiéj, a ztąd że dni następnych piękne oczekują go łupy, być może nawet zupełna zmiana stanu rzeczy.

To też Napoleon nadzwyczajnéj doznawał radości. Od dawna nie doświadczał on już podobnéj. Po zwątpieniu bowiem we wszystko, on który przez długie lata o niczém nie wątpił, począł na nowo wierzyć w swe szczęście i prawie już myślał o odzyskaniu szczytu swéj wielkości. Wieczerzając ze swymi marszałkami w wiejskim zajeździe w Champaubert, mówił o zmiennościach losu, z taką wesołą filozofją jaką znajdujemy w sobie, gdy po dniach nieszczęścia pomyślne nadchodzą chwile; ze szczególném też uniesieniem zawołał: Jeżeli i jutro tak będę szczęśliwym jak dzisiaj, to w piętnastu dniach odprowadzę nieprzyjaciela do Renu, a od Renu do Wisły, to krok jeden tylko! — Nie trzeba mu zazdrościć téj ostatniéj radości i podzielalibyśmy ją z nim wspólnie, gdyby rozwiązanie tego wielkiego dramatu mniéj było znaném obecnemu pokoleniu!

W którą stronę zwrócić nazajutrz, wątpliwą być może stawałoby się rzeczą dla kogo innego, ale nie dla Napoleona. Wpadłszy bowiem gromem piorunu wpośród kolumny nieprzyjacielskie, w saméj rzeczy można się było zapytać, na którą należy naprzód uderzyć: czy na Blüchera w prawo, lub na Sacknena w lewo. Jeżeliby skierował się natychmiast w prawo, Blücher szukałby środków do wymknięcia się, uciekając do Châlons, gdy tymczasem zwróciwszy się w lewo, była pewność dosięgnięcia Sackena, który znajdował się pomiędzy Champaubert a Paryżem, a nadto gniotąc Sackena przyciągałoby się ku niemu Blüchera, który bezwątpienia nie pozostawiłby swych jenerałów pod ciosami Napoleona, bez niesienia im pomocy. Ogarnąwszy całe to położenie zwykłą szybkością swego wzroku, 11 Lutego zrana zwrócił się Napoleon w lewo bez najmniejszego zawahania się i postępował drogą do Montmirail, pozostawiając przed Champaubert, na pra-

wém skrzydle marszałka Marmont, z dywizją piechoty Lagrange i 1ym korpusem jazdy, zalecając aby wstrzymywał Bluchera przez czas, w którym zajęty będzie Sackenem i Yorkiem. Poprowadził zaś z sobą dywizję Ricard z korpusu Marmonta, aby więcéj miał sił pod ręką przeciw Sackenowi i Yorkowi, których może spotkać bądź rozdzielonych, bądź też złączonych.

Około 10 z rana przybył do Montmirail, na czele kolumny liczącéj blisko 24 tysiące ludzi, złożonéj z korpusów Neya i Mortiera, jazdy gwardji i dywizji Ricard. Przeszedł przez Montmirail, ukazał się na wielkiéj drodze i zajął stanowiska naprzeciw wojsk rossyjskich, nadbiegających z pośpiechem. Był to Sacken, który zwrócił się ku Napoleonowi ze zwykłą sobie popędliwością. Zdarzenia zaszłe u sprzymierzonych malują aż nadto, jak ich rady były próżne i jakie panowało w nich zamięszanie.

Blücher, jak tośmy widzieli, przeniósł się nad Marnę w celu oskrzydlania Macdonalda, gdy jenerałowie York i Sacken żywo na niego następowali z prawego i lewego brzegu téj rzeki. Macdonald powinien był być zniesionym, poczem armja szląska miała skierować się ku Paryżowi, do tego przedmiotu wszystkich żądz koalicji. W tymże samym czasie Schwarzenberg miał postępować za biegem Sekwany, a jak to wiemy, skierował się on ku Yonnie, i tym ruchem zwiększył przestrzeń rozdzielającą go z Blücherem. Obawiając się jednak, aby Blücher nie sięgnął przed nim do celu, zalecił mu skutkiem życzeń Cesarza Aleksandra, aby zatrzymał się pod murami Paryża, oczekując na przybycie monarchów sprzymierzonych. Tyle bezładnéj zarozumiałości zasługiwało bezwątpienia na surową karę!

W chwili kiedy się dowiedział o przybyciu Napoleona do Sèzanne, otrzymał też Blücher pomieniony rozkaz od Schwarzenberga i nie wiedział co miał postanowić, gdyż zapalczywość nie może wywołać zdrowego sądu, zwłaszcza wówczas gdy każdy krok stawał się zarówno niebezpiecznym. Jenerał Gneisenau jedno, a jenerał Muffling drugie doradzał; wysłano do Sackena odciętego już kolumnami francuzkiemi rozkaz, który mu zalecał albo powrót do Montmirail, co nie było wielkim środkiem ocalenia, albo też cofnięcie się za Marnę do jenerała York, jeżeli niebezpieczeństwo było tak wielkie jak donoszono. Jeżeliby zaś przeciwnie przestraszano się bezpotrzebnie, to Sacken został upoważniony maszerować przez Ferté-sous-Jonarre, aż do Paryża. Otrzymawszy wiadomość o nagłém ukazaniu się Napoleona, Sacken w miejsce cofnięcia się za Marnę, zwrócił się, chcąc dostąpić zaszczytu walczenia z cesarzem Francuzów i wezwał zarazem jenerała York, aby przeszedł Marnę w Château-Thierry i skierował się na drogę do Montmirail, w celu współubiegania się o tryumfy, lub też dla towarzyszenia im tylko.

Jenerał York z wielką bardzo oględnością stosował się do tego wezwania, zbliżył się nieco ku Montmirail, opierając jednak swe tyły o Château-Thierry.

Skoro tylko Napoleon wyszedł na drogę z Montmirail, ujrzał Sackena nadbiegającego z Ferté-sous-Jouarre, jak niemniéj dostrzegł w dali na prawém swém skrzydle, przybywające wojska z nad brzegów Marny, drogą z Château-Thierry, które jednak nie pokazywały się bardzo skłonnemi do wzięcia udziału w ważném tém zdarzeniu. Były to wojska jenerała York. Napoleon bez wahania postanowił zamknąć naprzód drogę jenerałowi Sacken i oswobodzić się od niego, zamierzając następnie rzucić się na ukazujące się wojska w kierunku Château-Thierry. Armja francuzka znajdowała się ciągle na téj wzniesionéj płaszczyźnie, na którą weszła wczoraj przez zajęcie Champaubert, a maszerując ku Montmirail miała na lewém skrzydle stoki téj płaszczyzny, u podnóża któréj płynęła rzeczka Petit-Morin. Na tych to stokach wznosiła się wieś Marchais. Napoleon postawił w niéj dywizję Ricard, w celu powstrzymania Sackena z téj strony, a na wielką drogę zatoczył artyllerję i uszykował całą jazdę. Przy takiém więc urządzeniu kiedy piechota Ricarda strzegła w Marchais wejścia na płaszczyznę, a jazda i artyllerja przecinała wielką drogę, Napoleon mógł oczekiwać na przybycie Neya i Mortiera, którzy pozostali w tyle.

Jenerał Sacken, który przybywał na czele 20 tysięcy ludzi, widząc że wielka droga silnie jest zajętą i spostrzegając że to nie tak łatwo jak mniemał, przejść po Napoleonie, dla połączenia się z Blücherem, zamyślał tylko o prześlizgnięciu się. Wielka droga zdawała się być silnie zamkniętą przez liczną jazdę. Na swém prawém, a lewém skrzydle Francuzów, rozpoznał całą długość pochyłości płaszczyzny, porosłą lasem, która zniżając się coraz bardziéj ku Petit-Morin, zdawała się zapewniać przejście, jeżeliby udało się zdobyć wieś Marchais. Zajął jednocześnie gromadkę domów i folwarków, położonych zarówno na skrzydle wielkiéj drogi i nazywających się Épine-aux-Bois i Haute-Épine. Żywa zawiązała się walka przy wsi Marchais, pomiędzy kolumną piechoty wysłaną przez jenerała Sacken i dywizją Ricard. Dywizja ta dzielnie się broniła, traciła i odbierała na nowo tę wieś i w końcu stanowczo zapanowała nad nią, a tymczasem silna jazda postawiona na drodze, strzegła licznéj artyllerji, będąc też od niéj nawzajem wspieraną.

Była już godzina druga po południu. Drogi nadzwyczaj popsute, o wiele utrudzały pochód gwardji. Nakoniec gdy ukazała się pierwsza dywizja staréj gwardji pod jenerałem Friant, Napoleon postanowił śmiertelne uderzenie zadać nieprzyjacielowi. Sacken silnie się usadowił w Épine-aux-Bois, położoném zarówno jak wieś Marchais, na skrzydle wielkiéj drogi,

lecz nieco więcéj wysuniętém naprzód. Stanowisko to zdawało się być trudném do zdobycia, bez poniesienia wielkich ofiar; lecz gdy na zdobyciu jego wiele zależało, przeto takowe stanowczo zostało postanowione. Aby uczynić o ile można mniéj morderczą walkę o posiadanie Épine-aux-Bois, Napoleon postanowił udać niemożność utrzymania się w Marchais, a to w celu ściągnięcia tu jenerała Sacken, a tém samém osłabienia się jego w Épine-aux-Bois. W tymże czasie poruszył na wielkiéj drodze jazdę, która aż dotąd w zupełnéj pozostawała bezczynności. Rozkazy te wydane z największą dokładnością, zostały podobnież wykonane.

Na znak dany przez Napoleona, Ricard się zachwiał i okazywał iż zupełnie opuszcza Marchais, a jednocześnie Nansouty wyruszył naprzód z jazdą gwardji. Na ten widok Sacken pospieszył korzystać z powodzenia, jakie mu się zdawało że otrzymał, i z częścią swego środka opuścił Épine-aux-Bois, w celu stałego opanowania wsi Marchais, pozostawiając na wielkiéj drodze tylko oddział, konieczny dla utrzymania kommunikacji z jenerałem York. Uchwyciwszy tę sposobność, Napoleon rzucił Frianta ze starą gwardją do Épine-aux-Bois. Starzy ci żołnierze z krwią zimną w ogniu i wyprobowanéj odwagi, poszli naprzód bez wystrzału, przebyli mały parów, który ich oddzielał od Épine-aux-Bois i rzucili się na bagnety. W mgnieniu oka stali się panami stanowiska, którego wszyscy obrońcy polegli. Podczas tego dzielnego czynu piechoty, Nansouty z swéj strony po zapuszczeniu się po drodze naprzód, zwrócił się nagle w lewo na wojska, które opuściły Épine-aux-Bois, gwałtownie na nie natarł, odrzucając część jedną ku Petit-Morin, a drugą zmuszając do cofnięcia się. Ta ostatnia zmuszona walczyć w odwrocie, pozostawiła w największym niebezpieczeństwie pierwszą, która coraz daléj partą była na lewe skrzydło Francuzów, pomiędzy Marchais a Petit-Morin. Wówczas Napoleon wysłał Bertranda z dwoma bataljonami młodéj gwardji, aby pomógł Ricardowi do odzyskania wsi Marchais. Bataljony te po złączeniu się z piechotą Ricarda, z bagnetem w ręku zdobyły Marchais, a jazda gwardji pod jenerałem Guyot, ścigała pałaszem uciekających. Skutkiem więc tak dokładnie ułożonych obrotów, wszystko co tylko zapędziło się pomiędzy wielką drogę a rzeczkę Petit-Morin poległo lub poszło w niewolę. W kilku chwilach zgromadzono od czterech do pięciu tysięcy jeńca i trzydzieści dział, a jeźdźcy położyli od dwóch do trzech tysięcy ludzi. Jenerał Sacken tylko w nagłym odwrocie mógł znaleść ocalenie, przechodząc pod zasłoną nocy z lewéj na prawą stronę wielkiéj drogi (wedle stanowisk francuzkich), by połączyć się z jenerałem Yorkiem, który z wielką ostrożnością postępował naprzód, lecz którego Napoleon powstrzymał zarazem, przez wysłanie do wsi Fontenelle drugiéj dywizji staréj gwardji pod marszałkiem Mortier.

Bitwa ta nazwana pod Montmirail, daleko świetniejszą była od poprzedzającéj. Na 20 tysięcy ludzi, jenerał Sacken utracił 8 tysięcy w poległych, rannych lub niewolniku, a to piękne zwycięztwo kosztowało tylko od 7 do 800 ludzi, gdyż starzy żołnierze Napoleona użyci w téj potrzebie, umieli tak się brać do rzeczy, że zadawali wielkie klęski nieprzyjacielowi, nie doznając wiele strat ze swéj strony. W następnych dniach większych jeszcze trzeba było oczekiwać powodzeń, gdyż cała armja Blüchera podzieliwszy się niebacznie na oddzielne bez wsparcia korpusy, nie mogła uniknąć słusznéj za swą zarozumiałość kary.

Wszystko wskazywało że Sacken w ucieczce ku Marnie, złączył się z jenerałem pruskim York, w pobliżu Château-Thierry; ztąd też w tamtą stronę należało obecnie się zwrócić. Trzeci korpus należący do składu armji szląskiéj, to jest Yorka, powinien był znaleść się z kolei odosobnionym w obec Napoleona. Nazajutrz więc, to jest 12 Lutego, wyruszył Napoleon z drugą dywizją staréj gwardji pod Mortierem, jedną młodéj pod Neyem i całą swą jazdą, sądząc że to wystarczy na zgniecenie nieprzyjaciela rozbitego. Pozostawił na tyłach około Montmirail, pierwszą dywizję staréj gwardji pod Friantem i jedną młodéj pod Curialem, a to w celu wspierania Marmonta, który miał za zadanie powstrzymać Blüchera; jak niemniéj, aby znajdowały się w pogotowiu potrzebne siły do przeniesienia ich nad Sekwanę, jeżeliby zaszła konieczność uderzenia na Schwarzenberga. Położenie bowiem Napoleona było tego rodzaju, że był zmuszony we wszystkie strony zwracać się na raz, i że nawet wtenczas, gdy mu koniecznie należało zgromadzić swe siły w celu stoczenia stanowczéj bitwy, musiał poprzednio dobrze się rozpatrzyć, zanim mógł ściągnąć ku sobie nieodzowne na innych miejscach korpusy. Cała jego sztuka zależała na tém, że działał tylko na punktach nieuniknionych i że działał na czasie szybko i z dzielnością.

Dnia więc 11 Lutego opuścił drogę z Montmirail równoodległe idącą od Marny i w kierunku prostopadłym pomaszerował ku téj rzece. Spotkał tu jenerała York, który na czele około 18 tysięcy Prusaków i 12 tysięcy Rossjan pozostałych z korpusu jenerała Sacken, uszykował się na drodze z Château-Thierry. Największa część piechoty nieprzyjacielskiéj, rozwiniętą była po za strumykiem przy wsi Caquerets. Kompanja gwardji rozsypana w tyraljery powyżéj téj wsi, rozproszyła tyraljerów nieprzyjacielskich, przebyła strumień, a zdobywszy tę zaporę, zmusiła Prusaków do zabębnienia na odwrót. Po przejściu wsi, dwie dywizje piechoty gwardji rozwinęły się na równinie. Rozkazał Napoleon jaździe, która obecnie znajdowała się na prawém jego skrzydle, aby starała się oskrzydlić nieprzyjaciela i uprzedzić go w Château-Thierry. Rozkaz ten natychmiast został wykonany.

Spostrzegłszy to jenerał York, zwrócił swą jazdę w celu powstrzymania francuzkiéj, lecz jenerał Nansouty na czele szwadronów gwardji honorowéj i gwardji cesarskiéj, uderzył na jazdę pruską, przewrócił ją na Château-Thierry, położył pewną część w pogoni i zabrał całą artyllerję konną. Nic nie mogło wyrównać zapałowi dzielnych francuzkich jeźdźców, kierowanych naraz i niebezpieczeństwem Francji i osobistém poświęceniem się dla cesarza.

Podczas gwałtownego tego poruszenia jazdy francuzkiéj, zmierzającéj do uprzedzenia jenerała York w Château-Thierry, odcięto także od głównéj kolumny nieprzyjacielskiéj straż tylną, złożoną z trzech bataljonów pruskich i czterech rossyjskich. Jenerał Letort dowódzca dragonów gwardji, chcąc przewyższyć to wszystko, co dokazała jazda francuzka w ostatnich dniach kilku, na czele od 5 do 600 koni natarł gwałtownie na te siedm bataljonów, złamał je, położył wielką liczbę ludzi i zabrał do niewoli około trzech tysięcy jeńca z liczną artyllerją. Następnie wszystkie siły, tak jazda jak piechota, rzuciły się na Château-Thierry. Książe Wilhelm Pruski zwrócił się na czele swéj dywizji, chcąc powstrzymać gwałtowną tę pogoń. Przewrócony został i on z kolei po utracie 500 ludzi. Francuzi zmięszani z nieprzyjacielem weszli do Château-Thierry, gdzie nabrano jeszcze bardzo wiele niewolnika. Mieszkańcy z swéj strony rozwścieczeni na postępowanie z nimi Prusaków, upojeni naraz radością i gniewem, nie dawali pardonu żołnierzom Yorka i zabijali ich, albo odprowadzali do Napoleona. Na nieszczęście nieprzyjaciel zniszczył most w Château-Thierry, a ztąd dalsza jego pogoń stała się niemożebną. Napoleon pełen nadziei przy wyruszaniu na zamierzoną wyprawę, która się obecnie dokonywała, napisał do marszałka Macdonald z uwiadomieniem co przedsiębierze i z rozkazem, aby zatrzymał się w Meaux, i nie zważając na stan w jakim się znajdują jego wojska, aby się zwrócił w górę Marny po prawym jéj brzegu, zapewniając, że w tym razie najpiękniejsze jakie tylko można sobie wyobrazić zbierze łupy.

Przybywszy do Château-Thierry, Napoleon zajął się zaraz odbudowaniem mostu na Marnie, a licząc na Macdonalda, że ukaże się na przeciwnym brzegu, oczekiwał z zaufaniem na zgromadzanie jeszcze tysiącami niewolników i pociągów artyllerji. Przez cały dzień jednak Macdonald nie ukazał się. Marszałek ten przyzwyczajony do wojny porządnéj, w któréj celował, od czasu jak został odprowadzony od brzegów Renu aż do bram Paryża z rozprzężonym sześcio-tysięcznym korpusem, mając urazę do Napoleona, do podwładnych swych jenerałów i żołnierzy, w miejsce oddawania usług jakich od niego żądano, zajął się organizacją swego korpusu za pomocą środków, nadesłanych mu do Meaux. Ztąd też nie ukazał się wcale na pra-

wym brzegu Marny, w téj stanowczéj chwili, którą Napoleon naprzód przewidział.

Zawód ten, który ograniczył cokolwiek następstwa wielkich obrotów Napoleona, nie przeszkodził jednak do otrzymania najpiękniejszych powodzeń. Napoleon bowiem, nie straciwszy nawet tysiąca ludzi, pobił trzy korpusy Blüchera tak, że mu pozostawał tylko jeden do zgniecenia, to jest przez samego Blüchera prowadzony, aby cała armja szląska, jedna z dwóch które zagrażały cesarstwu i to najstraszniejsza, nie skutkiem sił liczebnych, lecz swéj energji, zniszczoną była. Zabrał już w niewolę od 11 do 12 tysięcy ludzi i położył lub ranił od 6 do 7 tysięcy żołnierza. Jeżeliby Blücher nadbiegł teraz w celu połączenia się z korpusami pobitemi, nic więcéj pod względem armji szląskiéj nie pozostałoby do życzenia.

Niestrudzony Napoleon jak w najpiękniejszych dniach swéj młodości, postanowił nie tracić ani chwili czasu, lecz natychmiast przeprowadzać plan tak mądrze nakreślony, by wyciągnąć z niego wszystkie spodziewane korzyści. Cały pozostały czas w dniu 12tym i większą część 13 Lutego, obrócił na odbudowanie mostu na Marnie, aby przy zawodzie Macdonalda, mógł popchnąć Mortiera ku Soissons, w celu ścigania korpusów Sackena i Yorka. A w tym czasie nie odwracał także oczów od Montmirail, gdzie Marmont został postawiony na straży przeciw Blücherowi i od Sekwany, gdzie Victor i Oudinot mieli za zadanie powstrzymywać księcia Schwarzenberga. Ze strony Montmirail marszałek Blücher najmniejszego nie dawał znaku życia i Marmont najspokojniéj zajmował stanowisko przed Étoges. Ze strony zaś Sekwany położenie było mniéj zaspakajające. Książe Schwarzenberg dawszy dostateczny wypoczynek wojsku w Troyes, wyruszył ku Sekwanie, któréj zajmował zakręt od Méry do Montereau, usiłując zdobyć przejście w Nogent-sur-Saine, w Bray i Montereau nawet. Marszałkowie Victor i Oudinot jak najdzielniejszy stawili opór pozostawionemi przez Napoleona środkami, usilnie jednak o powrót jego upraszając. Napoleon z swéj strony każdego dnia coraz lepsze udzielając im o sobie wiadomości, zachęcał zarazem do silnego trzymania się i przyrzekał, że pospieszy do nich z pomocą, skoro tylko ukończy sprawę z Blücherem.

Trzydzieści sześć godzin bawił już Napoleon w Château-Thierry, gdy w nocy z 13 na 14 Lutego, otrzymał bardzo ważną lecz zadawalniającą od Marmonta wiadomość, że Blücher nieruchomy przez 10, 11 i 12 Lutego, rozpoczął nakoniec zaczepne działania i postępował na Montmirail, z siłami jak się zdawało bardzo znacznemi. Natychmiast więc Napoleon wyruszył. Pozostawił, jak tośmy widzieli, w Montmirail Frianta z najsilniejszą dywizją staréj gwardji i Curiala z dywizją młodéj, skierowawszy zarazem

na ten sam punkt dywizję Leval, przybywającą z Hiszpanji. Dywizja jazdy wystawiona ze wszystkich zakładów znajdujących się w Wersalu, zarówno przybyła do Montmirail. Rozkazał wszystkim tym korpusom wyruszyć natychmiast z Montmirail do Champaubert, w pomoc marszałkowi Marmont. Wysłał też tam z Château-Thierry dywizję piechoty młodéj gwardji jenerała Musnier i całą jazdę gwardji, pod rozkazami marszałka Ney. W tymże czasie wyprawił ku Soissons Mortiera z drugą dywizją gwardji, z ułanami Colberta i gwardją honorową jenerała Defrance, rozkazując mu ścigać do upadłego jenerałów Yorka i Sackena. Nakoniec co konie mogły wyskoczyć pospieszył i sam do Marmonta, w celu wyprzedzenia wojsk, które prowadził. Około godziny dziewiątéj z rana przybył do Montmirail, gdzie wszystko znalazł w takim stanie, jak tylko mógł sobie życzyć i zdawało się że w tych ostatnich dniach, los mu już nie odmawiał niczego do otrzymania świetnych powodzeń.

Po oczekiwaniu przez 11 i 12 Lutego na wiadomości od Sackena i Yorka, podchlebiając sobie, że oni cało i zdrowo cofnęli się za Marnę, postanowił nareszcie Blücher spieszyć im z pomocą i wyruszył ku Montmirail na czele wojsk Kapcewicza, pruskiego korpusu Kleista i pozostałych resztek z oddziału Ołsuwiewa. Wojska te wynosiły ogółem od 18 do 20 tysięcy ludzi. Zażądał też Blücher od Schwarzenberga nadesłania sobie oddziału Wittgensteina, któryby przeszedł pod Sézanne i przyrzekał, że z tym oddziałem i z wojskami, które ma pod ręką, takie wykona na tyłach Napoleona obroty, że oswobodzi od niebezpieczeństwa Sackena i Yorka i postawi ich w możności przejścia Marny, i połączenia się z nim przez Épernay i Châlons. Było to dosyć nierozsądne rozumowanie, gdyż Blücher postępując tym sposobem, mógł już spotkać Napoleona zwycięzkiego nad Sackenem i Yorkiem, podobnie jak nad Ołsuwiewem, i zwracającego się na czele wszystkich swych sił zgromadzonych, aby z kolei uderzyć na naczelnego dowódzcę armji szląskiéj i zgnieść tak samo wodza, jak zgniótł poprzednio podwładnych jego jenerałów.

Dnia 13 Lutego Blücher wyruszył z Vertus, wszedł na tę wzniesioną płaszczyznę, na któréj są położone Champaubert i Montmirail i zmusił do odwrotu Marmonta, który mając tylko 5 do 6 tysięcy ludzi na stawienie mu oporu, ustępował przez Champaubert, Fromentières i Vauchamps. Z tego to ostatniego miejsca uwiadomił Marmont o wszystkiém Napoleona w dniu 13 Lutego. Nazajutrz zaś oczekując na jego przybycie, opuścił Vauchamps i nieco w tyle zajął stanowiska na drodze do Montmirail.

Przybywszy Napoleon do Marmonta w dniu 14 Lutego około 9téj z rana, natychmiast rozpoczął zaczepne kroki. Marszałek Marmont po opu-

szczeniu Vauchamps, zajął stanowisko na zarosłém wzgórzu, na szczycie którego uszykował swą artyllerję. Blücher postępując ze zwykłém sobie zaufaniem, pchnął przodem pruską dywizję Ziethen, która miała go uprzedzić w Montmirail. Zaledwie ta dywizja ukazała się z Vauchamps, przyjęto ją natychmiast gwałtownym działowym ogniem, który po zadaniu jéj ciężkich strat, zmusił do schronienia się napowrót do wsi. Następnie Marmont skierował natychmiast dywizję Ricard na Vauchamps, w celu jéj zdobycia; a pod zasłoną otaczających drzew, postanowił otoczyć nieprzyjaciela z lewego skrzydła jazdą jenerała Grouchy, a z prawego dywizją piechoty Lagrange.

Rozkazy te spełniane z nadzwyczajną dzielnością, spotkały jednak wielkie zawady. Dywizja Ricard wszedłszy do wsi, znalazła się w obec dywizji Ziethen, która stale mając postanowienie utrzymania się tutaj, zmusiła wkraczających do odwrotu. Ponowiła natarcie piechota francuzka i powtórnie weszła do Vauchamps, gdzie z trudnościąby mogła się utrzymać, jeżeliby nie były przedsięwzięte obroty, z obudwóch stron téjże wsi. Grouchy bowiem po wykonaniu bocznego poruszenia przez las, oskrzydlał Vauchamps na lewo, a Lagrange wychodząc z lasu Beaumont, obchodził ją na prawo. Skutkiem tego Blücher podejrzywając z wykonywanych obrotów obecność samego Napoleona, postanowił cofnąć się, lecz nie miał już czasu aby mógł odwrót wykonać bezkarnie. Z jednéj strony piechota Ricarda ponowiwszy swe wysilenia, wypędziła dywizję Ziethen z Vauchamps, a z drugiéj Grouchy, ukazując się gwałtownie z lasu, zagrażał jéj odcięciem linji odwrotu. Dywizja ta uformowana w czworoboki, stawiła czoło jeździe francuzkiéj, lecz rozbiły ją szwadrony Grouchego i zmusiły pewną część do złożenia broni. Reszta uciekła ku głównym siłom pruskim. Jeźdźcy francuzcy zgromadzili około dwóch tysięcy niewolników, dwanaście dział i wiele chorągwi. Tysiąc poległych lub rannych zasłało pole bitwy do koła Vauchamps.

Lecz Napoleon spodziewał się większych łupów z korpusu Blüchera. Rozkazał więc ścigać go bez odpoczynku, kierując sam tą pogonią przez kilka godzin. Marmont na czele dwóch dywizji piechoty Ricard i Lagrange, wsparty przez dywizję hiszpańską Leval i przez piechotę gwardji, spieszył za Blücherem drogą prowadzącą z Montmirail przez Vauchamps i Champaubert do Châlons. Na czele postępowała artyllerja gwardji pod dowództwem Drouota, na jedném skrzydle jazda Grouchego, a na drugiém jazda gwardji pod jenerałem Saint-Germain. W takim to szyku ścigano Blüchera, uciekającego dwoma ściśniętemi kolumnami, to jest z lewéj strony Klejsta, z prawéj Kapcewicza, a po saméj téj drodze którą był naciskany, prowa-

dzącego artyllerję i pociągi. Jenerał pruski zamało miał jazdy do osłaniania swéj piechoty.

Od 11téj godziny z rana aż do 3éj po południu, ścigano nieprzyjaciela zasypując go kulami, a częstokroć kartaczami. Przeprowadzono go w ten sposób do Janvilliers, Fromentières i Champaubert. W czasie pogoni dostrzeżono, że dwa bataljony postawione w lesie, pozostały w tyle. Okrążono je i zmuszono do złożenia broni. W tymże samym czasie poznawszy Grouchy, że dla zabrania choć części tych dwóch kolumn postępujących po obu stronach drogi, potrzeba koniecznie uprzedzić je przy wejściu do lasu otaczającego Étoges, postanowił rzucić się przez las, a korzystając z rączości koni, stanąć tam pierwéj od Blüchera. Wyruszył więc natychmiast, rozkazując artyllerji konnéj aby mu towarzyszyła. Podczas gdy wykonywał ten obrót, bezustannie zasypywano Blüchera działowym ogniem prowadząc go tym sposobem aż do wieczora; wtém spostrzeżono, że zatrzymał się nagle i najeżył bagnetami. To Grouchy, który wyprzedziwszy go z częścią swych szwadronów, natarł z lewéj strony, a jenerał Saint-Germain na czele jeźdźców nowo wystawionych w Wersalu okrążył go z prawéj. Blücher stanąwszy wpośród swych kolumn, usiłował w nie przelać swą energję i dokazał, że w dość dobrym porządku doszedł aż do lasu Étoges, poniosłszy jednak wielkie straty. Pomimo że artyllerja nie wspierała Grouchego, gdyż dla braku stosownéj drogi, nie mógł on jéj doprowadzić, nacierał jednak i wpadał z pałaszem w ręku pomiędzy kolumny piechoty, a Saint-Germain niemniéj z swéj strony działał. Samém użyciem białéj tylko broni, położono kilkuset ludzi i więcéj jak dwa tysiące zabrano w niewolę, nie licząc tu jednak zdobytych wielkiéj liczby dział i chorągwi. Po przybyciu do brzegu lasu otaczającego Étoges, musiała się jazda zatrzymać.

Około siedmiu tysięcy utracił już marszałek Blücher w poległych, rannych i wziętych do niewoli. Ale Marmont z swéj strony żądał też mieć udział w téj zdobyczy. Domyślał się bowiem, że jenerał pruski zechce zanocować w Étoges, że jego wojska znużone rozsypią się w nieładzie do koła téj wsi, lub też w okrążającym ją lesie i że ztąd ukazując się nagle w nocy pomiędzy niemi, wprawi je w ogromny nieład, a nadewszystko wyrzuci daleko po za Étoges i zepchnie z téj obszernéj płaszczyzny, na któréj od dni już kilku walczono. Spodziewając się nadto, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, zostanie przeznaczony do strzeżenia tych stanowisk, kiedy Napoleon zwróci się gdzieindziéj, Marmont zamierzał silnie stanąć w Étoges, zkąd mógł panować nad drogą z Vertus. Postanowił przeto nocny wykonać attak na Blüchera.

Małemi bardzo rozporządzał jednak siłami, gdyż żołnierze jego roz-

biegli się po wsiach okolicznych, szukając dla siebie żywności. Wspierała go dywizja Leval, którą Ney żądał zatrzymać pod swemi rozkazami. Po żywym przeto sporze pomiędzy marszałkami o prawo rozkazywania téj dywizji, Marmont wziął przecież pewną jéj część i dodawszy jeden z pułków morskich, korzystał z ciemności, wszedł do lasu, a następnie nagle uderzył na Étoges, w téj właśnie chwili, w któréj strudzony nieprzyjaciel zaczął używać spoczynku. Niespodziewane to natarcie zupełném uwieńczyło się powodzeniem. Rossjanie i Prusacy, zanim zdołali pomyśleć o obronie, zostali wyrzuceni z Étoges i zmuszeni do ucieczki przez noc całą do Bergères i Vertus. Zabrano wielką część wojsk jenerała Orosowa, jak niemniéj tego samego jenerała z całym jego sztabem. Ostatnia ta część bitwy kosztowała Blüchera więcéj jak dwa tysiące ludzi i znaczną część artyllerji.

Bitwa z dnia 14 Lutego nazwana pod Vauchamps, przyprawiła Blüchera o stratę od 9 do 10 tysięcy w poległych, rannych i niewolniku. Nie można było lepiéj zakończyć tego szeregu podziwienia godnych działań. Wyruszywszy bowiem 9 Lutego z Nogent-sur-Seine i przybywszy 10go do Champaubert, Napoleon zniszczył w tym dniu korpus Olsuwiewa, a pobiwszy 11go w Montmirail korpus Sackena, pobiwszy i odrzuciwszy w Chateau-Thierrry 12go korpus Yorka, używszy 13go na odbudowanie mostu na Marnie, w celu popchnięcia Morthiera w pogoń za nieprzyjacielem i nakoniec zwróciwszy się 14 Lutego ku Montmirail, uderzył na Blüchera, ktory tak niezręcznie wystawił się na jego ciosy, jak gdyby sam chciał dostarczyć sposobności do zgniecenia ostatniego ze czterech oddziałów, składających armję szląską. To téż bez stoczenia prawie żadnéj, we czterech jednakże wydanych jedna po drugiéj bitwach, Napoleon zupełnie rozbił armję szląską, pozbawił ją 28 z 60ciu tysięcy ludzi, wielkiéj ilości dział, chorągwi i srogo ukarał, najzarozumialszego, najodważniejszego, najzażartszego ze swych przeciwników. Mógł więc być dumnym ze swéj armji, z samego siebie i z ostatnich świetnych czynów zadziwiającéj swéj gwiazdy, zadziwiającéj nawet w nieszczęściu!

Napoleon wyprawił natychmiast do Paryża zabranych 18 tysięcy jeńców, aby stolica zobaczyła ich własnemi oczami i ażeby, przyglądając się tym trofeom godnym wojen włoskich, wierzyła jeszcze w genjusz i szczęście swego cesarza!

Dowiedziawszy się Paryż o niespodziewanych powodzeniach Napoleona, serdecznie się cieszył, z wyjątkiem niektórych zbłąkanych umysłów skutkiem stronniczych zabiegów, lub téż z powodu znienawidzenia cesarskiego despotyzmu. Uwiadomienie o zbliżających się kolumnach niewol-

ników, żywą żądzę ich widzenia wzbudziło u Paryżanów, którzy spodziewali się że za dwa lub trzy dni ujrzą defilujących przez bulwary jeńców. Przecież zaledwie ośmielali się oni oddawać radości, gdyż jednocześnie z nadeszłą nowiną że Blücher i jego jenerałowie zostali pobici pod Champaubert, Montmirail, Château-Thierry i Vauchamps, dowiedzieli się zarówno, że Schwarzenberg już był bliskim zdobycia przeprawy na Sekwanie pomiędzy Nogent a Montereau i że kozacy Płatowa pokazali się już w lesie Fontainebleau. Nieszczęśliwe miasto, z którego łona przez lat dwadzieścia rozchodził się przestrach dla wszystkich stolic Europy, samo z kolei oddane zostało na pastwę srogiéj niespokojności. Zwycięztwo nawet nie mogło go zasłonić od tego przerażenia, gdyż choć nieprzyjaciel został pobity nad Marną, to jednak ukazywał się od Sekwany, a ztąd choć było zabezpieczone ze strony Meaux, to zawsze miało się czego obawiać ze strony Melun i Fontainebleau. Wysłano więc usilne błagania do Napoleona, aby się zwrócił ku Sekwanie. I te to powody skłoniły go do opuszczenia Vauchamps jeszcze przed ukończeniem bitwy i zmusiły do udania się do Montmirail, zkąd miał wydać nowe rozkazy i przygotować nowe zwycięztwa.

Następnie zdarzenia miały miejsce w wielkiéj armji księcia Schwarzenberga. Podczas gdy Napoleon opuszczał Aubę i Sekwanę, w celu przeniesienia się nad Marnę, monarchowie sprzymierzeni przybyli do Troyes, poprzedzani będąc przez swe wojska, które zajęły brzegi Sekwany od Nogent do Montereau, a nawet zamierzały sięgnąć aż do Yonny, aby się zabezpieczyć od oskrzydlenia z téj strony. Zamiarem było wielkiéj armji czeskiéj maszerować na Paryż po obu brzegach Sekwany, to jest przez Fontainebleau i Melun, podczas gdy Blücher kroczyłby tam nad Marną, to jest przez Meaux. Nadzieja wejścia do stolicy Francji, zapaliła w téj chwili wyobraźnię Cesarza Aleksandra. Podczas gdy cesarz Franciszek skromnie zamieszkał w Troyes, nie widując prawie nikogo prócz pana Metternicha, Cesarz Aleksander nadzwyczaj był czynnym, przejeżdżał od korpusu do korpusu, starając się wszystkiém kierować i zalecając bezustannie Blücherowi, aby oczekiwał na niego z wejściem do Paryża. Król Pruski zaś chcąc się podobać patrjotom swego sztabu, był powolnym wszystkim życzeniom swego sprzymierzeńca, lecz z niezręcznością człowieka rozsądnego, mały przyjmując udział w téj roli czynnéj. W tym to stanie znalazł ich naoczny i godny wiary świadek, waleczny i rozsądny jenerał Reynier, którego wymieniono za jenerała Merveldt (obadwa pod Lipskiem popadli w niewolę), i który skutkiem téj wymiany, przejeżdżał przez Troyes udając się do Paryża. Przedstawiony monarchom sprzymierzonym jenerał Reynier, wysłuchał co mu mówiono, zbierając wszystkie

słowa z nadzwyczajną uwagą (1). Cesarz Franciszek zobowiązał go do powtórzenia swemu zięciowi rad, które mu już nieraz udzielał, to jest aby zdał się na los, i kiedy nie jest w stanie zatrzymać, opuścił wszystko to czego wymagają od niego, jak niemniéj żeby w obecnéj chwili zapatrywał się na przeznaczenie Austrji, w celu aby poznał że poddanie się twardym koniecznościom, jest jedynym środkiem do ocalenia przyszłości. Król Pruski prawie nic nie powiedział, wedle swego zwyczaju, lecz Cesarz Aleksander mówił ze szczególnem ożywieniém. Najprzód zapytał jenerała Reynier, kiedy, jak sądzi, przybędzie do Paryża; jenerał odpowiedział że spodziewa się tam być 14 lub 15 Lutego. Cesarz Aleksander odrzekł: Blücher tam będzie przed panem.... Napoleon mię poniżył, ja go upokorzę, a tak mało prowadzę wojnę z Francją, że gdyby on poległ, zatrzymałbym się natychmiast.—A więc to za Burbonów Wasza Cesarska Mość prowadzisz wojnę? zapytał jenerał Reynier.—Burboni, odpowiedział Cesarz Aleksander, wcale nie obstaję za nimi. Wybierzcie naczelnika pomiędzy sobą, pomiędzy znakomitymi jenerałami, którzy tyle przyczynili się do sławy Francji; a jesteśmy gotowi do uznania go.—Następnie Cesarz Aleksander coraz bardziéj zaczął się zwierzać, wyjawił swój zamiar nadania Bernadottego Francji, Na takie zagajenie rzeczy, jenerał Reynier przedstawił cesarzowi całą niechęć, jaką żywią wszyscy żołnierze francuzcy dla postępowania i zdolności nowego księcia Szwedzkiego. Cesarz Aleksander zadziwiony i niezadowolniony, pożegnał jenerała Reynier, który natychmiast wyjechał do Paryża i ofiarował swą szpadę Napoleonowi; ofiara godna zasługi w podobnych okolicznościach, gdyż nie przyjął najpochlebniejszych przedstawień od Cesarza Aleksandra, chcąc pozostać wiernym nieszczęśliwéj Francji. Jenerał Reynier był Szwajcarem z pochodzenia, lecz Francuzem z serca i służby!

Doznane poniżenie i chęć pomszczenia się za nie, kierowała w téj chwili wszystkiemi krokami Cesarza Aleksandra. Dla tych to powodów rozkazał zawiesić posiedzenia kongresu i nie chciał zezwolić na powtórne ich otworzenie, dając za przyczynę, że pan de Caulaincourt nie zgodził się natychmiast na przedstawione mu warunki w Châtillon. Pokazał w tym

(1) Zaledwie przybył do Paryża jenerał Reynier, przedstawił wierne sprawozdanie téj rozmowy, którą natychmiast wysłano Napoleonowi. Sprawozdanie to, jako jeden z tajnych i najciekawszych dowodów swego czasu, zasługuje na zupełną wiarę, gdyż jenerał Reynier niezdolnym był do wykrzywiania prawdy; zresztą zgadza się ono ze wszystkiem tém, co znajduje się w notach dyplomatycznych francuzkich i zagranicznych o głównéj kwaterze monarchów.

względzie niezachwianą stałość, nie chcąc się wdawać w układy. Pan de Metternich i lord Castlereagh, sprzeciwiali się wszelkiemi siłami téj woli cesarza. Minister austrjacki trzymając się swéj polityki, aby nie doprowadzić walki po za cel oznaczony, na czémby tylko skorzystała przewaga rossyjska, a minister angielski skłonny do zatrzymania się, jeżeli tylko będzie zapewnione ustąpienie Antwerpji i Genui, posłużyli się nawet listem, który pan de Caulaincourt tajemnie napisał do pana Metternicha i w którym pytał, czy za zgodzenie się jego na przedstawioną podstawę układów, otrzyma przynajmniéj zawieszenie kroków nieprzyjacielskich. Wsparci tym listem oświadczyli, że Francja jest gotową do ustępstw na żądania sprzymierzonych. a ztąd że nię ma powodu do prowadzenia daléj wojny, gdyż to byłoby bezużytecznem wystawieniem się na przygody, jedynie dla dopięcia celu, do którego żadne z państw sprzymierzonych publicznie przyznać się nie może. Cesarz Franciszek bowiem nie może powiedzieć do Europy że toczy wojnę dla złożenia z tronu swéj córki, a gabinet brytyjski, pomimo nawet że opinja publiczna zmieniła się w Anglji, nie może téż wyznać w parlamanie, że prowadził wojnę dla przywrócenia Burbonów. Jeżeliby lord Castlereagh, który dziś jest pewnym odebrania Francji Antwerpji i Genui, wystawił się na niepowodzenia przez przekroczenie zamierzonego celu, nie mógłby pokazać się nawet w żadnéj z izb angielskich. Nakoniec, przedłużając bezpotrzebnie wojnę, wystawiało się na poruszenie całéj Francji, gdyż dziś już nawet, wieśniacy biorą się za broń w niektórych miejscach, napadają na pociągi i zabijają ludzi, którzy muszą oddalać się od korpusów, a niebezpieczeństwo to może się stać groźniejszém i nadzwyczaj przyłożyć do zwiększenia okropności téj zażartéj wojny. Ponieważ koalicja potrzebowała wojsk Austrji i pieniędzy Anglji, więc powyższe uwagi pana Metternicha i lorda Castlereagh zostały uwzględnione i zgodzono się na dalsze prowadzenie konferencji. W tym celu wysłano pełnomocnikom, znajdującym się jeszcze w Châtillon, projekt przedwstępnych układów, po przyjęciu którego przez p. de Caulaincourt, kroki nieprzyjacielskie miały być natychmiast wstrzymane; lecz téż zarazem ten projekt był tak poniżającym pod względem formy, że prawie wyrównywał wejściu sprzymierzonych do Paryża. Było to ustępstwo zrobione dla Cesarza Aleksandra, który zresztą żywiąc nadzieję, że Napoleon nie zgodzi się na to nowe przedstawienie, naglił tymczasem księcia Schwarzenberga aby postępował ku Paryżowi, nie chcąc doznać przykrości, bądź to z powodu późniejszego tam od Blüchera przybycia, bądź téż z wystawienia się na zupełne zatrzymanie, skutkiem podpisania pokoju, a to w chwili gdy się już stoi przed bramami stolicy Francji.

Skutkiem tych postanowień, książe Schwarzenberg posuwał się równo-odlegle z Sekwaną od Nogent do Montereau. Skierował korpusy księcia Wittgensteina i marszałka Wrede ku Nogent i Bray, Wirtembergczyków ku Montereau, a nakoniec wojska Colloreda i Giulaya ku Yonnie, z rozkazem przebycia téj rzeki i pomaszerowania na Fontainebleau. Rezerwy rossyjskie i pruskie pozostały pod Barklayem de Tolly pomiędzy Troyes a Nogent. Wojska Wittgensteina i Wredego ukazawszy się w Nogent, spotkały tu jenerała Bourmont, którego marszałek Victor pozostawił z siłą tylko 1200 żołnierza wynoszącą. Jenerał ten po bohatersko stoczonéj bitwie odepchnął nieprzyjaciela, przyprawiwszy go o stratę 1500 ludzi. Lecz w Bray za to, gdzie na straży mostu postawiono tylko gwardje narodowe, sprzymierzeni zdobyli przejście na rzece, skutkiem czego marszałek Victor, nie ośmielając się pozostawać po za Nogent, cofnął się ku Provins i Nangis. Marszałek Oudinot nie będąc w stanie powetować tego zdarzenia, gdyż tylko jednę dywizję Rothenbourg miał wówczas pod ręką, został pociągnięty zarówno tém wstecznem poruszeniem i musiał się cofnąć za marszałkiem Victor, a tym sposobem obadwa zajęli stanowiska nad małą rzeczką Yeres, która przechodzi przez Brie i pod Villeneuve-Saint-Georges uchodzi do Sekwany; a uszykowani za nią oczekiwali na Napoleona z pomocą. Dzielny jenerał Pajol, który nie zsiadał z konia pomimo ran niezagojonych, nie mógł utrzymać się w Montereau, kiedy Bray i Nogent zostało opuszczone; dla tego ściągnąwszy jenerała Alix, który z bohaterstwem bronił się w Sens, cofnął się z nad Yonny nad kanał Loing, a z nad kanału Loing do Fontainebleau.

Takim sposobem w dniu 14 Lutego, w tym samym w którym Napoleon zwycięztwem pod Vauchamps uzupełniał klęskę armji szląskiéj, wojska armji czeskiéj następnie rozłożone były: książe Wittgenstein w Provins, marszałek Wrede w Nangis, Würtemberczycy w Montereau, książe Colloredo w lesie Fontainebleau, jenerał Giulay w Pont-sur-Yonne, kozacy w okolicach Orleanu, Maurycy Lichtenstein z rezerwami austrjackiemi w Sens, a nakoniec Barclay de Tolly z gwardjami rossyjskiemi i pruskiemi na drugiéj linji pomiędzy Nogent a Bray. Wiadomości o niepowodzeniach Blüchera zaczęły już przychodzić do głównéj kwatery sprzymierzonych. lecz nie znano tu jeszcze całéj ważności téj klęski i podchlebiano sobie, że armja czeska dojdzie aż do Paryża przez Fontainebleau lub Melun.

Dowiedziawszy się o tym smutnym stanie rzeczy, Napoleon którego zadziwiająca czynność znajdowała tylko granicę w siłach fizycznych żołnierzy, wyruszył natychmiast z Vauchamps do Montmirail, na czele staréj i młodéj gwardji, jak niemniéj całéj jazdy. Zalecił marszałkowi Marmont

aby się trzymał pomiędzy Sekwaną i Marną, od Etoges aż do Montmirail, ażeby czuwał nad rozbitą armją Blüchera i podawał rękę marszałkowi Mortier, wysłanemu wpogoń za Sackenem i Yorkiem ku Soissons. Następnie wydał wszelkie rozkazy do przeniesienia się nad Sekwanę i stawienia czoła księciu Schwarzenbergowi.

Ważne pytanie rozstrzygało sie na teraz w umyśle Napoleona. Zastanowił się bowiem, czy miał iść prosto z Montmirail przez Sézanne do Nogent, to jest tą którą tu przybył i najkrótszą zarazem drogą, prowadzącą nad Sekwanę, aby gwałtownie uderzyć na skrzydło księcia Schwarzenberga, lub też, czy stosując się do wstecznych poruszeń marszałków Victor i Oudinot, którzy jak przypuszczał jeszcze daléj musieli być odepchnięci, potrzebował cofnąć się aż do brzegów Yères, aby złączywszy się tu z tymi marszałkami uderzyć od czoła na księcia Schwarzenberga, w celu przerzucenia go za Sekwanę, którą już przebył? Bezwątpienia że jeżeli możebną byłoby rzeczą odkryć w właściwym czasie zamiary nieprzyjaciela, Napoleon wiedziałby, że korpusy armji czeskiéj rozproszone są obecnie pomiędzy Provins, Nangis, Montereau, Fontainebleau i Sens; a w takim razie rzucając się w pośród nich na czele 25 tysięcy ludzi, i to drogą najkrótszą przez Sézanne do Nogent, uderzyłby na skrzydło rozsypanych korpusów nieprzyjaciela, złączyłby się z prawego skrzydła z Victorem i Oudinotem i przewróciłby z kolei Wittgenstejna i Wredego na Würtemberga a wszystkich trzech razem na Colloreda, a tym sposobem zabrałby lub zniszczył część armji, która przebyła Sekwanę (1). Lecz Napoleon bijąc się przez

(1) Zbijamy tu niegruntowne zarzuty któremi jenerał Koch w wybornem i sumiennem swém dziele o kampaniji z 1814 roku, obarcza Napoleona, z powodu że w miejsce maszerowania prosto z Montmirail do Provins; cofnął się aż do Meaux. Jenerał Koch zawsze światły i bezstronny, pomimo że jest jedynym tego czasu pisarzem zasługującym na zupełną wiarę, przecież myli się czasami, gdyż obcą mu była korrespondencja cesarska, co mu wzbraniało poznać i ocenić przyczyny wpływające na postanowienie które rozbiera. Z bardzo wielką tylko oględnością, jak to już powtarzaliśmy nieraz, potrzeba sądzić Napoleona i należy dobrze się zastanowić przed zarzuceniem mu błędu, gdyż prawie nigdy nie zdarzały się one pod względem wojskowym, chyba że płynęły skutkiem wadliwéj polityki, lub téż w razie niepodobieństwa powzięcia wiadomości o działaniach nieprzyjaciela. Lecz wkażdym innym razie koniecznie potrzeba przyznać, że jego obroty z największą dokładnością i niezrównaną pewnością bywały obliczane. Zawsze więc przeto, przed wyrzeczeniem onim zdania, należy przeczytać wszystko co tylko pozostało po nim w papierach, a zgłębiwszy dobrze przedmiot dopiero wyrokować. Dziwić się nawet przychodzi, że im więcéj rozpatrujemy się w pozostałych piśmiennych dowodach, tém bardziéj musiemy uwielbiać jego genjusz, opłakując zarazem nad tą nieumiarkowaną polityką, która go zgubiła.

pięć dni z armją szląską, nie wiedział o poruszeniach armji czeskiéj, a z téj to niewiadomości wypadków, musiał postępować wedle przypuszczalnego prawdopodobieństwa. Największe zas prawdopodobieństwo było, że marszałkowie cofnąwszy się tak daleko, cofną się jeszcze i daléj, kiedy się zaledwie zatrzymali za małą rzeczką Yères; że znajdujący się naprzeciw nich Szwachrzenberg, nacierając co najmniéj 80 tysiącznemi siłami, być może że już ich pobił, a w takim razie, gdyby Napoleon maszerował prosto ku Nogent lub Provins z 25-tysiącznem wojskiem, mógłby spotkać zwracającego się nań Schwarzenberga na czele 80 tysięcy żołnierza, więc mógłby ponieść klęskę, zanimby zdołał połączyć się z dwoma marszałkami. Nadto wszystkie drogi prowadzące z Montmirail do Provins i z Montmirail do Nogent, w najgorszym znajdowały się stanie, i można było na nich na dobre zagrzęznąć. Skutkiem więc téj bardzo silnéj przyczyny, jak niemniéj skutkiem zdrowego sądzenia o rzeczy, daleko pewniej było, w miejsce prostopadłego pochodu ku Sekwanie, cofnąć się aż do Yères, jak to już uczynili marszałkowie, zbliżać się ku nim drogą brukowaną z Montmirail do Meaux. a z Meaux do Fontenay i Guignes, i utworzyć przez to połączenie armję 60 tysięcy żołnierza liczącą, która była wystarczającą na przerzucenie księcia Schwarzenberga za Sekwanę. W miejsce zachodzenia od skrzydła naczelnemu wodzowi austrjackiemu, uderzyć na niego raczéj od czoła, a w razie gdyby znalazło się rozproszone jego korpusa, to i tym sposobem można było tak dobrze z nim się sprawić jak i z Blücherem.

Był to jedyny plan, jaki mógł wypłynąć ze zdrowego zapatrywania się na rzeczy, to téż Napoleon który łączył na wojnie rozsądek z śmiałością, nie zawahał się ani chwili nad jego zatwierdzeniem. Tegoż zaraz wieczora rozkazał, aby nazajutrz rano, to jest 15 Lutego, gwardja stara i młoda, tak piechota jak jazda, dywizja hiszpańska Leval i jazda jenerała Saint-Germain, wyruszyły w pochód i w tym dniu przybyły aż do Ferté-sous Jouarre. Sam zaś wyjechał do Meaux, w celu czuwania nad obrotami swych wojsk.

Przybywszy do Meaux 15 Lutego po południu, wydał tu ostatnie swe rozporządzenia. Do Meaux to bowiem cofnął się marszałek Macdonald po długim, który go tak zasmucił odwrocie, i tutaj to zajął się przyprowadzaniem do należytego stanu swego korpusu. Korpus ten, złożony z rozprzężonych wojsk, które przyprowadził z sobą, z kilku bataljonów dostarczonych mu z zakładów znajdujących się w Paryżu i z gwardji narodowych, jakie mógł ściągnąć, liczył około 12 tysięcy ludzi wszystkich broni, podzielonych na trzy dywizje. Napoleon rozkazał mu wyruszyć natychmiast z Meaux do Fontenay, wysyłając za Yères, za tę to małą rzeczkę, za którą groma-

dziły się wszystkie jego siły. Rozkazał znajdującym się się tam marszałkom Victor i Oudinot, aby trzymali się dobrze, zapowiadając im zarazem swe przybycie nazajutrz, to jest na 16 Lutego. Piękna jazda hiszpańska ściągnięta od Pyrenejów przeszła już Paryż w liczbie 4 tysięcy nieporównanych jeźdźców. Napoleon zwrócił ją do Guingnes, gdzie jak myślał, stoczy się główna bitwa w téj kampanji. Dwie dywizje młodéj gwardji, których ukończono organizację, wyszły z Paryża pod jenerałami Charpentier i Boyer, skierowane na lewy brzeg Sekwany, w celu przecięcia drogi z Fontainebleau. Napoleon mógłby bezwątpienia sprowadzić je na prawy brzeg Sekwany, dla zgromadzenia w okolicach Gignes wszystkich swych sił, lecz nie można było z wielkiém bezpieczeństwem odsłaniać Paryża z lewego brzegu, gdyż sprzymierzeni skierowali tam znaczną część swego wojska. Skutkiem tego wyprawił te dwie dywizje do Essonne, z rozkazem aby broniły się do ostateczności i koniecznie zasłoniły Paryż z lewego brzegu Sekwany, podczas gdy on sam zamierzał go oswobodzić od nieprzyjaciela, stanowczą bitwą na prawym brzegu stoczoną. Nakoniec nakazał aby strzedz wszystkich tych mostów na rzekach, które potrzebne mu były do obrotów, ażeby przygotować żywność po drogach, a nadewszystko aby zgromadzić wszystkie wozy rolników dla przewożenia gwardji, która tym sposobem po dwie lub trzy stacje mogłaby przebywać w dniu jednym. Wyjechawszy nazajutrz z Meaux, przez Fontenay przybył do Guignes w téj właśnie chwili, w któréj odepchnięci za Yères, marszałkowie Victor i Oudinot, rozprawiali się o posiadanie brzegów téj rzeczki z przedniemi strażami księcia Wittgenstejna i marszałka Wrede. Ten stan rzeczy zupełnie usprawiedliwiał postanowienie Napoleona, gdyż złączywszy swe siły z dwoma znajdującemi się tu marszałkami, nie miał już potrzeby obawiać się Wittgensteina i Wredego, gdyż wystawiał 60 tysięcy ludzi przeciw 50 tysiącom sprzymierzonych, co mu nadto zapewniało najświetniejsze powodzenia.

Rozważywszy Napoleon że jakkolwiek potężne siły, które miał przed sobą, nie mogły być całą armją Schwarzenberga, ponieważ donoszono mu o obecności nieprzyjaciela w Montereau, Fontainebleau, Sens, a nawet w okolicach Orleanu, rozliczał że najwięcéj połowa tylko wielkiéj armji czeskiéj może się tu znajdować, i dla tego postanowił natychmiast rozpocząć zaczepne działania. A pomimo że gwardje i dywizja Leval nie przybyły dotąd, to przecież z marszałkami Victor, Oudinot i Macdonald, jak niemniéj z jazdą hiszpańską, liczył pod ręką od 35 do 36 tysięcy ludzi, co przy jego obecności było dostatecznem do uderzenia na 50 tysięcy wojsk sprzymierzonych. Z drugiéj téż strony, spieszących za nim 25 tysięcy

ludzi, w kilku oczekiwał godzinach a ztąd miał wszelką możność do rozpoczęcia dzieła o świtaniu.

I rzeczywiście 17 Lutego bardzo rano był już na koniu, sam kierując wszelkiemi obrotami swych wojsk. Marszałek Victor, który w odwrocie z nad Sekwany nad Yères, w tylnéj znajdował sią straży, prostém następstwem rzeczy tworzył obecnie straż przednią. Marszałek ten postępował naprzód, mając w środku dywizje rezerwowe Dufour i Hamelinaye, które chętnie wystawiał na ogień, jako należące do jenerała Gérard, a na skrzydłach dywizje Duhesme i Chataux z 2go korpusu, którym bezpośrednio dowodził i z téj przyczyny oszczędzał go więcéj. Na prawo 5ty korpus jazdy pod jenerałem Milhaud, a na lewo jazda hiszpańska pod jenerałem Treilhard, postępowały rozwinięte i były gotowe do wykonania strasznego natarcia. Za marszałkiem Victor postępowali marszałkowie Oudinot i Macdonald. Na tyłach lecz o kilka jeszcze mil francuzkich, gwardje pokryły całą drogę od Meaux do Gignes, spiesząc na wozach.

Zaledwie wyruszono z Guignes ku Mormant, ujrzano hrabiego Pahlen w przedniéj straży, na czele 2500 piechoty księcia Wittgensteina i około 1800 koni. Było to piękną zdobyczą nadarzającą się przy samem rozpoczęciu działań przeciw armji czeskiéj. Jenerał Gérard, który przewyższył wszystkich, a nawet samego siebie w téj strasznéj kampanji, na czele jednego bataljonu z 32 pułku, złożonego z żołnierzy młodych, lecz wcielonych w stare kadry sławnéj niegdyś armji włoskiéj, rzucił się naprzód. Z bronią w ręku wszedł do Marmont i wypędził ztąd piechotę hrabiego Pahlena, która cofnęła się w nadziei, że zostanie wspartą przez Bawarczyków, znajdujących się w Nangis. Pozbawiona tego schronienia piechota rossyjska, zmuszoną została do przechodzenia przez odkryte pole, rozdzielające Marmont od Nangis. Drouot przeszedłszy przez Marmont, zasypywał uciekających kartaczami, a w tymże czasie hrabia de Valmy, na czele świeżo przybyłych szwadronów od granic Hiszpanji, z lewego, a hrabia Milhaud z dragonami ztamtąd też w roku zeszłym nadeszłymi, z prawego skrzydła, gwałtowne wykonali natarcie. Czworoboki piechoty rossyjskiéj zostały złamane i z całą artyllerją popadły w niewolę. Jazda rossyjska została także dognaną i wielka jéj część poległa lub też się poddała. Utarczka ta kosztowała Rossjan jedenaście dział i 4 tysiące ludzi w poległych, rannych i niewolniku.

Wystąpienie to obiecywało armji księcia Schwarzenberga dość podobne powodzenia do tych, jakich doświadczyła armja Blüchera. Trzeba było też ścigać ją bez odpoczynku, jeżeli chciano wyciągnąć korzyści jakich się spodziewano, i dla tego Napoleon przynaglał poruszenia swych korpusów. Zbliżano się z pośpiechem do Nangis, popychając przed sobą

wojska rossyjskie Wittgenstejna, których zniszczono straż przednią i wojska bawarskie cofające się ku głównym swym siłom. Powodzenie tych rozpoczętych działań, zależało głównie na natychmiastowém przebyciu Sekwany, gdyż jeżeliby Napoleon przeszedł ją pierwéj, aniżeli zdołałyby się cofnąć porozrzucane za nią korpusy nieprzyjacielskie, a mianowicie te, które zapuściły się aż do Fontainebleau, to w takim razie z największą pewnością mógł liczyć na ich zabranie, jeżeli nie w całości, to w znacznéj przynajmniéj części. Z całym więc pośpiechem zwrócił się ku mostom w Nogent, Bray i Montereau, które znajdowały się przed nim. Skierował marszałka Oudinot przez Provins do Nogent, z częścią jazdy hiszpańskiéj pod hrabią Valmy, a marszałka Macdonald przez Donnemarie do Bray. Sam zaś z wojskami marszałka Victor wziął się w prawo i pomaszerował przez Villeneuve do Montereau. Z powodu że nie wiedział, który z tych trzech mostów najłatwiejszym będzie do odebrania, przeto uderzenia swe w trzy naraz skierował strony. A działając spiesznie i śmiało, można było zdobyć jeden lub dwa z tych trzech mostów, poczém nie zachodziłaby już żadna przeszkoda do przejścia Sekwany w czasie właściwym, na odcięcie drogi odwrotu tym korpusom nieprzyjacielskim, które zanadto posunęły się naprzód.

Maszerując ku Villeneuve, marszałek Victor poprzedzany ciągle przez dywizję Dufour i Hamelinaye, prowadzone przez jenerała Gérard, spotkał nieopodal od Valjouan, dywizję bawarską Lamotte, która w ucieczce szukała ocalenia i która bardzo mało miała jazdy dla wystawienia jéj przeciw francuzkiéj. Znajdowała się ona na poprzek wielkiéj drogi, mając lewe skrzydło silnie oparte we wsi Villeneuve, a prawe rozwinięte na małéj dolinie, otoczonéj lasem. Jenerał Gérard obecny zawsze w ogniu, stanął na czele jednego bataljonu 86 pułku, uderzył na Villeneuve, zdobył ją bagnetem i tym sposobem pozbawił dywizję Lamotte możności oparcia się o tę wieś. Od téj chwili zmuszoną ona była do cofania się przez dolinkę, którą miała po za sobą, aby w lesie szukać schronienia. Była więc to chwila dla jazdy francuzkiéj do przyjęcia udziału w bitwie. Jenerał Lhéritier, dowodzący częścią dragonów jenerała Milhaud, znajdował się tu obecny, a gdyby umiał skorzystać z okoliczności, użyłby był jéj na zniszczenie dywizji Lamotte. Żołnierze francuzcy zawsze pojętni, z całego gardła krzyczeli na jazdę, lecz jenerał Lhéritier, bądź to że czekał na rozkazy od marszałka Victor, które nie nadchodziły, bądź też nie mogąc ocenić szczęśliwego tego wydarzenia, pozostał nieruchomy, a w tym czasie piechota bawarska zdołała przebyć bezkarnie, oddzielającą ją od lasu przestrzeń. Na szczęście chociaż, że jenerał Gérard, prowadzony przez wieśniaka, obszedł brzegiem lasu i nagle uderzył swą piechotą na skrzydło dywizji Lamotte, która cofa-

ła się czworobokami. Bagnetem złamał kilka z tych czworoboków i został wsparty na czasie przez jenerała Bourdessoulle, który widząc nieruchomość całéj jazdy, uderzył na nieprzyjaciela trzystoma kirasjerami świeżo wyprowadzonymi z zakładów w Wersalu. Waleczni ci jeźdzcy z zapałem i wściekłością, cechującą częstokroć młodych żołnierzy, rzucili się na Bawarczyków złamanych i wielką rzeź pomiędzy nimi sprawili. Zabrano téż 1500 ludzi z téj dywizji, która ze wszystkiém powinna była być wziętą. Następnie maszerowano daléj do Salins, gdzie marszałek Victor zatrzymał się na noc, pomimo że miał rozkaz dojść aż do Montereau. Chciał on, aby jenerał Gérard tam się udał, lecz ten ze zmordowanemi wojskami długim marszem i dwoma w tym dniu stoczonemi bitwami, nie chciał się na to zgodzić, gdyż to dywizje marszałka Victora, które przez dzień cały nie były w ogniu, powinny były utworzyć na noc czoło kolumny. Lecz marszałek nic nie zrobił; był on strudzony, chory, upadły na duchu, niezadowolniony z Napoleona, który mu wyrzucał złą obronę Sekwany, jedném słowem cierpiący tak moralnie jak i fizycznie, chociaż zawsze gotów do pokazania się na polu bitwy, oficerem zarówno śmiałym jak odważnym. Nocował więc w Salins, o milę francuzką od mostu w Montereau, gdzie oczekiwały najświetniejsze powodzenia, jeżeliby czynność jenerałów francuzkich odpowiadała tym ważnym okolicznościom, w jakich się znajdowali.

Napoleon strudzony zatrzymał się na chwilę wypoczynku w Nangis, z zamiarem wstania o północy, jak to było jego zwyczajem, w celu wyprawienia rozkazów, które wysłane w nocy powinny były przybyć o świtaniu na miejsce swego przeznaczenia. O pierwszéj w nocy już był na nogach i dowiedział się, że marszałek Victor zatrzymał się w Salins. Nadzwyczaj się ztąd rozgniewał, gdyż wszystkie otrzymywane wiadomości świadczyły, że cofający się nieprzyjaciel przedsiębierze wszelkie środki do rozprawiania się o mosty w Nogent i Bray, co było bardzo łatwą rzeczą. Wzgórza bowiem znajdujące się nad brzegami Sekwany, które panują nad Montereau, oddalają się od nich w Bray i Nogent, a ztąd nie przedstawiają żadnego panującego stanowiska, z którego możnaby działać przeciw mostom Przeciwnie zaś, po zabarykadowaniu tych wsi położonych nad Sekwaną, armja czeska znajdowała się w możności utrzymania na długo przy mostach, zwłaszcza przy tych znacznych siłach, które tu zgromadziła. Pozostawał więc tylko most w Montereau, a ten most o tyle większą miał ważność, że gdyby został przez wojska francuzkie zajętym, przedstawiał możność odcięcia korpusu Colloredo, który zapuścił się aż do Fontainebleau, a ztąd zabrania 15 lub 20 tysięcy niewolnika, co byłoby nadzwyczaj ważném zdarzeniem. Rozkazał więc Napoleon marszałkowi Victor, aby opuścił łóżko natychmiast, rozbudził żołnierzy w biwakach i spieszył do Montereau. Za-

bierał się także sam do udania się tutaj. Przed wyjazdem jednak rozkazał marszałkom Oudinot i Macdonald, aby jeden w Nogent, a drugi w Bray, zdobywali mosty, jeżeli to możliwą jest rzeczą; w razie zaś przeciwnym aby zwinęli się ku niemu, w celu wspólnego przebycia Sekwany przez most w Montereau. Gwardja nadbiegła już na wozach do Nangis; Napoleon rozkazał postępować jéj za Victorem ku Montereau.

W dniu dzisiejszym miał Napoleon zrobić postanowienie, które dobitnie świadczyło o ważności świeżych jego powodzeń. Po przybyciu wieczorem do Nangis, zjawił się téż tutaj niespodzianie adjutant ks. Schwarzenberga, hrabia Parr, przybyły z żądaniem rozejmu, tego zawieszenia broni, którego przed kilkoma dniami nie mógł uzyskać p. de Caulaincourt za najkrwawsze nawet ofiary! Jakże się to stało, że po takiém zaufaniu w siebie, po pokazaniu takiéj wyniosłości, surowości, sprzymierzeni tak nagle stali się rozsądnymi i umiarkowanymi? Dokonane wypadki tłumaczą to doskonale i dowodzą zarazem, co Napoleon zyskał w ciągu tych ostatnich dni. Monarchowie zgromadzeni w Nogent przy armji księcia Schwarzenberga, po otrzymaniu z początku niepewnych wiadomości od Blüchera, dowiedzieli się wkrótce ze wszelkiemi szczegółami, o całéj rozciągłości tych niepowodzeń, doznanych przez zapalczywego jenerała; a spostrzegając téż, że straszne uderzenia przygotowane są i dla nich, przez obecnego już tu Napoleona, poczuli naraz potrzebę daleko skromniejszych postanowień od tych, przy których się wczoraj upierali. Armja czeska bowiem w bardzo przykrém znajdowała się położeniu, gdyż rozciągnęła się na linji bojowéj więcéj jak 20 mil francuzkich (12 jeograficznych) długiéj, od Nogent aż do Fontainebleau, w czterech oddzielnych kolumnach, z których dwie wystawione były na otoczenie i zniszczenie, jeżeliby Napoleon uprzedził je u przeprawy przez Sekwanę. Powstrzymać go więc natychmiast, najważniejszą stawało się rzeczą, i dla tego pomimo zwykłych głosów żądających wojny na śmierć, ks. Schwarzenberg nie zważając na nie w tym razie, postanowił wysłać swego adjutanta do Napoleona, z przedstawieniem, by się zatrzymał na miejscu, w którém się znajduje, oświadczając, że zapewne nie wie co zaszło w Chatillon, kiedy tak żywo popiera wojnę, że konferencje chwilowo zawieszone rozpoczynają się na nowo, na podstawach przyjętych przez samego pana de Caulaincourt, i że być może iż w kilku godzinach dowie się o podpisaniu przedugodnych warunków pokoju. W podobném twierdzeniu musiało koniecznie zawierać się albo podejście, albo téż szczególna dobroduszność. Pan de Caulaincout nie przyjął przecież znieważających warunków przedstawionych przez sprzymierzanych, ograniczając się jedynie na poufném zapytaniu pana Metternicha, czy zupełne ich przyjęcie zawiesi przynajmniéj

działania wojenne, a żądał tego nazajutrz po bitwie pod Rothière, a zatém w stanie rozpaczy; więc przypuszczać, że po bitwach pod Champaubert, Montmirail, Château-Thierry, Vauchamps, Mormant i Villeneuve, Napoleon zgodzi się na wepchnięcie Francji w stare jéj granice, a co nawet gorzéj, że nie zechce mieć głosu w naradach nad losem Włoch, Niemiec i Hollnadji, było to dziwną bardzo pychą, wyrównywającą przynajmniéj téj, którąśmy niejednokrotnie zarzucali Napoleonowi.

Cokolwiekbądź, to zawsze adjutant księcia Schwarzenberga przywiózł podobne przedstawienie do głównéj kwatery francuzkiéj, żądające tylko, aby Napoleon zatrzymał się w pełném zwycięztwie, czyli, żeby dobrowolnie się zgodził na poniżenie Francji i samego siebie!

Zrozumiał téż co to ma za znaczenie ten posłannik koalicji, uśmiechnął się pogardliwie i kazał mu oświadczyć, że niema potrzeby z nim rozmawiać, lecz zgadza się na przyjęcie listu księcia Schwarzenberga, na który późniéj odpowié. A nie wiedział przecież jeszcze, jakiego to rodzaju robią mu przedstawienia! Z wielką tylko trudnością mogąc znosić się z panem de Caulaincourt, od którego był oddzielony przez całą armję czeską, nie wiedział co zaszło w Chatillon; nie wiedział że p. de Caulaincourt po otrzymaniu najbardziéj oburzających przedstawień, napisał poufnie do p. Metternicha; nie wiedział że ten ostatni list pana de Caulaincourt, który był tylko poufnym, przedstawił jako urzędowy swym sprzymierzeńcom, i że skutkiem tego dla powstrzymania jego powodzeń, książe Schwarzenberg ofiarował mu nietylko sprowadzenie Francji do jéj dawnych z 1790 roku granic, ale nadto wykreślenie jéj z liczby europejskich mocarstw; nie wiedział wszystkich tych szczegółów, gdyż daleko inaczéj przyjąłby posłannika austrjackiego. W tém żądaniu widział tylko chęć powstrzymania zwycięzkiego swego pochodu, bez domyślenia się warunków pokoju, które choćby były i tego rodzaju, że mogłyby być przyjęte, to przecież nie uważał się w téj chwili za znaglonego do zaniechania ostatnich powodzeń, które cały stan rzeczy mogłyby zmienić i dla tego nie był skłonnym do włożenia w pochwę swéj szpady. Odroczył więc odpowiedź i maszerował daléj. Obawiając się jednak, aby pan de Coulaincourt, którego umysł oddany był w téj chwili na pastwę największym niepokojom, który zresztą znajdując się w Châtillon w towarzystwie złożoném wyłącznie z nieprzyjaciół, a ztąd niedopuszczających bezwątpienia wiadomości o powodzeniach, mógł uledz pokojowym kuszeniom i nadużyć swego pełnomocnictwa, napisał zanim wsiadł na koń dla udania się do Montereau, list następujący:

»Nangis dnia 18 Lutego.

„Dałem panu pełnomocnictwo *(carte blanche)*, w celu ocalenia Pa-»ryża i uniknięcia bitwy, która stawała się ostatnią nadzieją narodu. Bitwa

»miała miejsce; Opatrzność pobłogosławiła naszéj broni. Zabrałem od »trzydziestu do 40 tysięcy jeńców; wziąłem 200 dział, wielką liczbę »jenerałów i zniszczyłem wiele korpusów prawie bez wystrzału. Napoczą»łem też wczoraj armję ks. Schwarzenberga, którą spodziewam się zniszczyć »zanim przebędzie z powrotem nasze granice. Postawa pana powinna też »być ta sama; powinieneś wszystko robić dla pokoju, lecz moim zamiarem »jest, abyś nic nie podpisywał bez mego rozkazu, ponieważ ja jeden znam »me położenie. W ogóle żądam tylko pokoju stałego i zaszczytnego, a on »nie może być inny, jak tylko na podstawach przedstawionych z Frankfurtu. »Jeżeliby sprzymierzeni przyjęli byli przedstawienia pana, 9 Lutego nie »byłoby bitwy; nie stawiałbym bowiem nic na los, w chwili kiedy najmniej»sze niepowodzenie mogło zgubić Francję, nakoniec, nie przeniknąłbym »tajemnicy ich słabości; sprawiedliwie się więc stało, że wszystkie ztąd »korzyści zwróciły się dla mnie. Chcę pokoju, ale nie takiego, któryby na»kładał na Francję warunki bardziéj poniżające od frankfurckich. Położe»nie moje jest daleko korzystniejsze obecnie, aniżeli było wówczas, gdy »sprzymierzeni znajdowali się w Frankfurcie; mogli mię wyzywać, gdyż »żadnéj korzyści nie odniosłem nad nimi i byli daleko od mych posiadło»ści. Dzisiaj zaś zupełnie co innego. Odniosłem ogromne powodzenia nad »nimi, a to powodzenia takie, że jakkolwiek świetny dwudziestoletni mój »zawód wojskowy, nie przedstawia przecież podobnych. Jestem gotów do »zaniechania kroków nieprzyjacielskich i na pozwolenie sprzymierzonym »spokojnego do siebie powrotu, jeżeli podpiszą warunki przedugodne, opar»te na przedstawieniach frankfurckich.“

Jeżeli łudzili się sprzymierzeni, to Napoleon jak to widziemy, zarówno się łudził, gdyż w miejsce ograniczenia się na odrzuceniu tego, co stawało się niemożebném do przyjęcia, wymagał rzeczy, które w obecnych okolicznościach były niepodobne do otrzymania.

Podczas gdy tak używał pierwszych chwil 18 Lutego, marszałek Victor wyruszył nakoniec ku Montereau, gdzie przybył bardzo rano. Jenerał Pajol po zgromadzeniu swych wojsk w lesie Valence, posunął się naprzód na czele jazdy i kilku bataljonów gwardji narodowéj. Przybył na brzeg lasu Valence w téj chwili, w któréj marszałek Victor ukazał się naprzeciw wzgórza Surville, panującego nad całą wsią Montereau. Wzgórze to, na które się wchodzi po pochyłości dość wygodnéj tak ze strony Valence jak i Salins, kończy się ścianą prawie prostopadłą ze strony Sekwany. Ze szczytu spostrzega się u podnóża wieś Montereau, dwie rzeki tu się łączące i most na Sekwanie, ten przedmiot tak wielkiéj ceny, o który dwie armje miały się z wściekłością rozprawiać. Jeżeliby wzgórze zajęte zostało

pospiesznie, możebną było rzeczą gwałtownem rzuceniem się na most, który jako kamienny trudniejszym był do zniszczenia od drewnianego, opanować zanimby nieprzyjaciel zdołał go zająć. Lecz trudną już było rzeczą wpaść nagle na wzgórze, gdyż w wielkiéj sile znajdowali się tu Wirtemberczycy. Książe królewicz Wirtembergski je zajmował. Książe ten, z którym niegdyś Napoleon źle się obchodził, a którego przeciwnie Cesarz Aleksander obsypywał grzecznościami i któremu przeznaczył w małżeństwo swą siostrę, wielką księżniczkę Katarzynę, chciał się odznaczyć i oddanemi usługami koalicji okupić długie przywiązanie swego ojca do cesarstwa francuzkiego. Od utrzymania mostu w Montereau, zależało ocalenie korpusu austrjackiego Colloredo, który zapuścił się aż do Fontainebleau i którego odwrót stawał się niemożebnym, jeżeliby Francuzi przebyli Sekwanę, zanimby on zdołał cofnąć się do Moret lub Nemours. To też pomimo niebezpieczeństwa z zajmowania podobnego stanowiska, książe Wirtembergski postanowił opierać się, narażając się nawet na zepchnięcie ze wzgórza w Sekwanę.

Uszykował swą piechotę od Villaron do Saint-Martin, naprzeciw drogi którą ukazywali się Francuzi, oparłszy swe tyły o wzgórze Surville. Nadto zabezpieczony był liczną artyllerją.

Dzielny i rozsądny jak zwykle jenerał Pajol, zamierał swą jazdą zajść na tyły stanowisk Wirtemberczyków, w celu zajęcia drogi przechodzącéj po za wzgórzem Surville i spuszczającéj się gwałtownie do Montereau. Lecz powstrzymany zabójczym ogniem artyllerji, zmuszonym został oczekiwać z wykonaniem swego planu na uderzenie, które przedsiębrała piechota marszałka Victor.

Jedna z dywizji marszałka, prowadzona przez jego zięcia, jenerała Chataux, przybyła pierwsza, okazując ogromną niecierpliwość do naprawy błędu, który Napeleon bardzo surowo naganił. Rzuciła się natychmiast na wzgórze Surville, prawém skrzydłem ku Villaron, a lewém ku Saint-Martin. Żołnierze dzielnie prowadzeni, starali się wdrapać na to wzgórze pokryte płotami, sięgnęli stanowisk nieprzyjaciela i odepchnięci zostali następnie; a po kilkakroć ponawiając to natarcie, nie dopięli zamierzonego celu, pomimo zadziwiających wysileń odwagi.

Jenerał Chataux nie oszczędzał się wcale, lecz jego właśnie niecierpliwość rodziła niebezpieczeństwo, gdyż wyczerpywała siły dzielnéj téj dywizji zanim ona mogła być wspartą, sprawiając przytém bezużyteczny rozlew krwi tak kosztownéj. Wkrótce nadeszła dywizja Duhesme z samym marszałkiem i zastąpiła dywizję Chataux, która przeszła więcéj na prawo dla nacierania na wzgórze w miejscu, gdzie łagodniejsza jest jego pochy-

łość. Waleczny jenerał Chataux idąc na czele swych żołnierzy, ugodzony został kulą w oczach swego teścia i umierający padł w jego objęcia. Bolesny ten wypadek zaszkodził zamierzonemu uderzeniu z prawego skrzydła, a znajdująca się na lewém dywizja Duhesme, wdzierająca się na stanowisko mniéj przystępne, daleką była od powodzenia, gdy przybył jenerał Gérard z dywizjami Dufour i Hamelinaye.

Uwiadomiony Napoleon o spotkanych trudnościach i niezadowolniony z marszałka Victor, wysłał jenerała Gérard z rozkazem objęcia naczelnego dowództwa, co téż ten wykonał natychmiast. Widząc że artyllerja wirtembergska niepokoiła nazbyt Francuzów, jenerał Gérard zgromadził wszystkie swe i 2go korpusu baterje i skierował ogień 60 dział przeciw Wirtemberczykom, w zamiarze zachwiania ich naprzód tym gwałtownym kul gradem, a następnie rzucenia się do attaku. Działa te o tak wielkie szkody przyprawiały Wirtemberczyków, że chcąc się uwolnić od tego zabójczego ognia, postanowili rzucić się na artyllerję w celu jéj zbrania. Jenerał Gérard pozwolił im zbliżyć ku sobie, poczém stanąwszy na czele jednego bataljonu, odprowadził bagnetem aż na ich stanowiska. W téj chwili nadbiegł Napoleon ze starą gwardją, a Pajol po odepchnięciu jazdy nieprzyjacielskiéj zagrażał otoczeniem wzgórza Surville. Na widok ten zachwieli się Wirtemberczycy, zamyślali o zabębnieniu na odwrót i przejściu mostu w Montereau. Lesz nie zostawiono im do tego czasu, uderzono całemi siłami, wpakowano się na wzgórze i gwałtownie ich z niego zrzucono. Pajol rzuciwszy się cwałem na czele pułku strzelców konnych, wpadł na wielką drogę przechodzącą po za wzgórzem Surville i uderzył na Wirtemberczyków ściśniętych na przykrym stoku tego wzgórza, a tymczasem artyllerja gwardji dostawszy się na szczyt jego, zmiatała ich kulami. Ze swéj strony dzielni mieszkańcy Montereau, którzy oczekiwali tylko stosownéj chwili do rzucenia się na nieprzyjaciela, z okien rozpoczęli ogień. Wkrótce prawdziwa rzeź się zrobiła. Książe Wirtembergski zaledwie uszedł niewoli, pozostawiając w rękach Francuzów 3 tysiące w poległych i rannych i 4 tysiące niewolnika z wielką częścią swych dział. Najważniejszy przedmiot, most, stał się zdobyczą konnych strzelców Pajola, którzy przebiegali go cwałem wówczas, gdy buchnęła pod nimi podłożona mina, nie wysadziwszy jednak sklepienia. Napoléon znajdując się na szczycie wzgórza, gdzie sam kierował ogniem artyllerji, wielkiéj na ten widok doznał radości i nie ukrywał jéj wcale. Spodziewał się bowiem największych skutków z téj szczęśliwéj bitwy.

Skoro tylko stał się panem Montereau, natychmiast wyrzucił jazdę po za Sekwanę, w celu rozpoznania stanowisk nieprzyjaciela i dowiedzenia

się, co się stało z korpusem Colloredo. Lecz korpus ten już miał dość czasu na powrócenie za Yonnę i obecnie tworzył straż tylną Schwarzenberga. Nie było więc możności dosięgnięcia go wojskami nazbyt strudzonemi, z których jedne jak korpus 2gi i rezerwy paryzkie, przez cały dzień były w ogniu, a drugie jak gwardje, od siedmdziesięciu godzin bezprzestannie maszerowały, robiąc dwie stacje dziennie i jadąc w nocy na wozach. Potrzeba więc było koniecznie zatrzymać się, zostawić czas na przejście zdobytego mostu w Montereau, a następnie wyruszyć całemi siłami na Schwarzenberga, zdziwić go, zniszczyć rozmaite oddziały, jeżeli te będą jeszcze rozproszone, wydać im bitwę, jeśli się znajdą w połączeniu i to bitwę, jaką się stoczy moralną przewagą zwycięzców i 60 tysiącami żołnierzy znajdującymi się obecnie pod ręką.

Chociaż most w Montereau zdobyty został dwunastoma godzinami później jak należało, to przecież Napoleon powinien był być zadowolnionym z ośmiu dni ostatnich. Przed tygodniem bowiem cofał się od Brienne ku Troyes, nie wiedząc nawet czy zdoła Paryż obronić; a dziś był zwycięzkim i potężnym, gdyż w tym przeciągu czasu popłatał na sztuki armję Blüchera i zmusił do ucieczki Schwarzenberga. Była to więc zmiana położenia, która mogła zadowolnić dumę, nawet zwycięzcy z pod Austerlitz, Jeny i Friedland! Jeżeliby przeto nie był nazbyt wymagającym pod względem wyciągnięcia wielkich skutków politycznych, to mógłby wyjść z téj wojny, chociaż nie ze wszystkiemi warunkami frankfurckiemi, to przynajmniéj z najgłówniejszemi, a nadewszystko z pokojem, któryby nie był podobny w niczém do oburzających przedstawień szatilońskich. Nie cieszył się jednak nazbyt otrzymanemi powodzeniami, gdyż gryzło go że nie wyciągnął wszystkich obliczonych naprzód korzyści, a ztąd wyrzucał jenerałom, że w tych okolicznościach nie robili wszystkiego, czego miał prawo od nich wymagać. Słusznie czy nie, dość że się żalił na jenerała artyllerji Digeon, że nie zaopatrzył dobrze jaszczyków na bitwę pod Montereau; na jenerała Lhéritier, że nie uderzył na Bawarczyków w bitwie pod Villeneuve; na jenerała Montbrun, że niedość dobrze bronił mostu na kanale Loing w Moret (to nie ten znakomity Montbrun, który umarł jak sobie przypominamy w Moskwie); na marszałka Victor, któremu wyrzucał, że źle dokonywał odwrotu z Strasburga do Châlons, że słabo bronił Sekwany, że zatrzymał wojska w bitwie pod Villeneuve, że położył się spać w Salins w miejsce maszerowania do Montereau i nakoniec, że przy każdéj sposobności okazuje swój upadek na duchu i niezadowolnienie, co staje się szkodliwym przykładem. Na robione zarzuty tym oficerom znalazłaby się gotowa odpowiedź, lecz co się tyczy marszałka Victor, to ten jakkolwiek nie zasługiwał na tak surowe zarzuty

przeciw niemu zwrócone, trzeba jednak wyznać, że pokazywał się nadzwyczaj zniechęconym i tylko na polu bitwy i to pod bezpośredniemi rozkazami cesarza, odzyskiwał swą dzielność. Dodajmy także, że rodzina jego w obecnym czasie oddaliła się nieco od cesarzowéj. Napoleon wiedział o tém wszystkiém i pod wpływem tych to rozmaitych okoliczności, złożył marszałka z dowództwa korpusu, powierzając takowe jenerałowi Gérard. Cios ten połączony z śmiertelną raną jenerała Chataux, w głębokim smutku pogrążył nieszczęśliwego Victora. Przez całą bitwę, pomimo że już nie rozkazywał, wystawiał się na ogień, wylewając łzy wyciskane śmiercią zięcia i dotkniętą go karą. Tegoż wieczora udał się do zamku Surville, gdzie Napoleon stanął i zastał go na wpół uradowanego z otrzymanych powodzeń i na wpół rozgniewanego, z powodu że inne mu się wymknęły. Zobaczywszy go Napoleon, nie powstrzymał się wcale, a zapominając o bitwie pod Rothière, wyrzucał mu jego postępowanie w czasie ostatnich dwóch miesięcy, a dorzucając do zarzutów wojennych kilka wyrzutów politycznych, powiedział w końcu, że jeżeli czuje się strudzonym lub słabym, to może opuścić armję i udać się na spoczynek. Lecz marszałek, któremu rozkaz oddalenia się w téj chwili wydawał się hańbą, odpowiedział cesarzowi, że weźmie broń na ramię, stanie w szeregach staréj gwardji i umrze jak żołnierz obok starych swych towarzyszy broni. Napoleon do żywego dotknięty tém wzruszeniem marszałka, uścisnął mu rękę i oświadczył, że go chce zatrzymać przy sobie. A ponieważ nie mógł już cofnąć udzielonego dzisiejszego poranku dowództwa 2go korpusu jenerałowi Gérard, na które ten jenerał pod każdym zasługiwał względem, więc postanowił innym sposobem wynagrodzić marszałka. Wyprawiono z Paryża nowo uformowane dwie dywizje młodéj gwardji pod jenerałami Charpentier i Boyer, które zostały rozłożone wzdłuż Essonne, w celu zasłonięcia stolicy z lewego brzegu Sekwany. Napoleon utworzył z nich korpus gwardji i postawił marszałka Victor na czele. Tym sposobem marszałek ten postawiony pod rozkazami cesarza i pozbawiony ztąd wszelkiéj odpowiedzialności, został naraz i pocieszony i wracał do swéj dzielności, gdyż oswobodzony od trudów naczelnego dowódzcy, stawał się jednym z najlepszych oficerów armji.

Nazajutrz, 19go Lutego, zamierzał Napoleon natychmiast wyruszać ku Nogent, w celu ścigania księcia Schwarzeberga i wydania mu walnéj bitwy, jeżeliby udało się do niéj go zmusić; lecz konieczność przeprowadzenia przez jeden tylko most w Montereau wszystkich zgromadzonych obecnie tu sił, to jest dwóch dywizji rezerwy paryzkiéj, 2go korpusu gwardji cesarskiéj, dywizji hiszpańskiéj i nakoniec korpusu marszałka Macdonald, który nie mógł przebyć Sekwany w Bray, pociągnęła za sobą stratę dnia całego.

Tymczasem zaś gdy wojska te przechodziły przez most w Montereau, Napoleon przedsiębrał środki w celu jak najprędszego znalezienia się w obec nieprzyjaciela, na skrzydle jego nawet, jeżeliby to być mogło. Z powodu zniszczenia mostów w Nogent i Bray, nakazał gromadzić środki przeprawy około Nogent dla marszałka Oudinot, gdyż marszałek Macdonald przybył już, jak tośmy widzieli, do Montereau. Zamiarem Napoleona było po przejściu Sekwany w Montereau, zwrócić się w lewo wzdłuż téj rzeki aż do Méry, gdzie Aube uchodzi do Sekwany, następnie w miejsce ścigania księcia Schwrzenberga po drodze ku Troyes, pozostawić tylko jeden korpus na jego śladach, a z całemi siłami przejść Sekwanę w Méry, iść w górę téj rzeki po prawym jéj brzegu, gdy książe Schwarzenberg postępował po lewym, korzystać z nieobecności przed sobą nieprzyjaciela i przyspieszać kroku, a nakoniec przebywszy Sekwanę powyżéj Troyes, wydać bitwę księciu Schwarzenbergowi na jego linji odwrotu i linji kommunikacyjnéj z marszałkiem Blücher, coby zapewniło dwie na raz korzyści największéj wagi. Przekonać się łatwo, jak to ten niewyczerpany umysł natychmiast po upadku jednego planu tworzył drugi i to niemniéj praktyczny i obfity w następstwa.

Zwrócił więc Napoleon główne swe siły na lewo ku Nogent, a tymczasem aby nie pozostał bez związku z Yonną i nie przepełnił nazbyt drogi do Troyes, skierował marszałka Macdonald nieco w prawo, przez Saint-Martin-Bosnay i Pavillon, a jenerała Gérard jeszcze więcéj w prawo na Trainel i Ayon. Zalecił jenerałowi Alix, temu walecznemu obrońcy Sens, aby odzyskał napowrót brzegi Yonny, na czele gwardji narodowych i jazdy Pajola. Temu ostatniemu bowiem skutkiem niesłychanych trudów otworzyły się rany; Napoleon więc obsypawszy go łaskami wysłał do Paryża, powierzając dowództwo jenerałowi Alix. Wzmocnił nieco starą gwardję, przeznaczając do niéj dwa bataljony uformowane z byłych żandarmów hiszpańskich, co podniosło do ośmnastu bataljonów dywizję znajdującą się przy nim (druga dywizja staréj gwardji była około Soissons, z marszałkiem Mortier), nadto dodał jéj kilka kompanji młodych żołnierzy, przeznaczonych na rozsypywanie się w tyraljery, aby starzy gwardziści nieprzełamanym murem pozostawali zawsze w szeregu. Powtórzył swe zalecenia, aby ani na chwilę nie przestano formować nowych bataljonów w Paryżu, a nowych szwadronów w Wersalu. Rozkazał nadewszystko wystawić pociąg pontonierski, któryby mógł znajdować się nad Sekwaną, gdyż skutkiem braku tego przyrządu wojennego, przebywanie rzek francuzkich, podobnie jak za granicą było trudném, i stawiło ciągle nieprzepartą zaporę planom Napoleona.

Na zarządzenie różnych tych środków użył Napoleon 19 i 20 Lutego,

to jest czasu w którym wojska przechodziły Sekwanę w Montereau i kierowały się ku Nogent. Stanąwszy na chwilę główną kwaterą w zamku Surville, potrzebował koniecznie użyć tych dwóch dni na inne zatrudnienia, gdyż to nie tylko wojska które pod jego bezpośredniemi znajdowały się rozkazami, wymagały bezprzestannéj jego czujności, lecz wszystkie korpusy, które w różnych miejscach broniły granic Francji, nie mogły być pozostawione same sobie i pozbawione zręcznego jego kierownictwa (1). Jenerał Maison wysłany do Belgji na zastąpienie w dowództwie jenerała Decaen, któremu Napoleon wyrzucał opuszczenie Willemstadt i Bredy, wysilał się na stawienie czoła wszelkim niebezpieczeństwom jakie go otaczały. Korzystając z chwili, w któréj rozkazywał jeszcze dywizjami mło-

(1) Wykazaliśmy już że częstokroć dla nieznajomości korrespondencji Napoleona, zarzucają mu błędy których nie popełnił, lub też przypisują zamiary jakich nie miał. Dwa dni przepędzone przez niego w Surville nowym są tego przykładem. Rozmaici krytycy tak francuzcy jak i zagraniczni, postawiwszy zapytanie dla czego po pobiciu Blüchera, Napoleon nie szedł prosto z Montmirail do Provins, aby uderzyć na skrzydło Schwarzenberga, lecz zrobił zboczenie przez Meaux i Gignes, zapytują jeszcze, dla czego nie przeszedł Sekwany w Nogent i Bray lecz tylko w Montereau i dla czego kiedy już wybrał Montereau, całe dwa dni stracił w Surville. Odczytanie jego listów odpowie dostatecznie na wszystko. W Nogent i Bray położenie płaskie i odkryte po obu stronach rzeki, dostarczały nieprzyjacielowi tyle środków oporu, że Napoleon nie mógł się spodziewać zdobycia w tych miejscach przeprawy, a nadto znajdowały się tam mosty drewniane, więc nie mógł przeszkodzić ich zniszczeniu. W Montereau zaś przeciwnie, za pomocą panującego wzgórza nad brzegiem przeciwnym, można było z łatwością zdobyć most, który jako murowany nie tak łatwym był do zniszczenia. Wypadki dowiodły że Napoleon miał słuszność. Nakoniec możność pochwycenie korpusu, który zapuścił się aż do Fontainebleau, było ostatnią i główną przyczyna wpływającą na wybór mostu w Montereau, a chociaż usiłował zająć wszystkie trzy mosty na raz, to jednak silniejsze zwrócił zawsze działania na ten, którego opanowanie najwięcéj stawało się prawdopodobném. Zrobił więc wszystko, co tylko mógł. Co się zaś tyczy straconego czasu w dniach 19 i 20 Lutego, to pomimo tak korzystnego obrócenia go na inne sprawy, niecierpliwił się nazbyt podczas przechodu wojsk przez miasteczko i most w Montereau, jak to listy dostatecznie dowodzą. Po ukończeniu zaś przejścia, potrzeba było całego dnia jeszcze na zgromadzenie wszystkich sił w okolicy Nogent. Nie stracił więc ani chwili, gdyż mogąc w trzech godzinach przebyć przestrzeń, którą jego armja musiała przechodzić przez całą dobę mógł pozostać przez 20 Lutego w Surveille dla nadania kierunku sprawom powszechnym, niemniejszéj baczności od wojsk znajdujących się pod ręką, wymagających. Widziemy więc teraz jak i zawsze, że krytycy najmniejszéj nie mają słuszności podwzględem jego działań wojennych. Lecz aby przekonać się o téj prawdzie, należy przeczytać jego rozkazy i korrespondencje, których aż dotąd nie były dla historyków téj epoki dostępnemi.

déj gwardji Roguet i Barrois, uderzył na Anglików jenerała Graham i Prusaków jenerała Bülowa, i zmusił ich do oddalenia się od Antwerpji. Lecz wkrótce pozbawiony dywizji Rouget i mając tylko pod rozkazami dywizję Barrois, jak niemniéj kilka bataljonów wystawionych zpośpiechem za pomocą zakładów należących do 1go korpusu, co wynosiło razem od 7 do 8 tysięcy ludzi pod bronią, widział się w konieczności albo zamknąć w Antwerpji, albo też opuścić tę twierdzę w celu zasłaniania Belgji. Ostatnie to zadanie uważając za daleko korzystniejsze, pozostawił w Antwerpji załogą 12 tysięcy ludzi pod dowództwem znakomitego Carnota, którego szlachetnie ofiarowane usługi w tak ważnéj chwili Napoleon przyjął; a sam pomaszerował do Brukselli, następnie ku Mons i Lille, zaopatrując twierdze północne w żywność, jaką tylko mógł w okolicach zgromadzić, jak niemniéj wzmacniając ich załogi na pół umundurowanymi i na pół uzbrojonymi rekrutami, których zdołał ściągnąć z zakładów. Takim to sposobem, podczas gdy Carnot z niewzruszoną stałością wytrzymywał straszne bombardowanie, które zresztą nie dosięgało floty, choć na nią głównie zwrócone były usiłowania Anglików, jenerał Maison maszerując z garstką żołnierzy pomiędzy północnemi twierdzami Francji, zasłaniał granice, o ile tylko okoliczności na to pozwalały i trzymał się zawsze w pogotowiu do uderzenia na oddziały nieprzyjacielskie, ktore znajdowały się w téj stronie.

Napoleon, którego w tém trudném położeniu nie łatwo było zadowolnić, przynaglał bezustannie jenerała Maison, aby go nie zajmowały tak bardzo twierdze, lecz raczéj aby zachodził na tyły wojskom, posuwającym się od Kolonji ku Szampanji, obarczając przytem niezasłużonemi wyrzutami tego jenerała, który nie potrzebował żadnego bodźca, gdyż pokazywał się ciągle zręcznym, dzielnym i niestrudzonym w obronie północnych granic.

Słuszniéj daleko zwrócił Napoleon swe niezadowolnienie do marszałka Augereau, lecz i tutaj w żądaniach swych pokazał się nazbyt wymagającym. Augereau, stary, strudzony i zniechęcony nawet, odzyskiwał jednak działalność w obec niebezpieczeństwa grożącego Francji, a bardziéj jeszcze ludziom, którzy zanadto byli zawikłani w sprawie rewolucji. Lecz miał on tylko w Lyonie trzy tysiące spisowych wcielonych do kadrów, bez zapasów, żywności, artyllerji i koni. Na nieszczęście nie posiadał on téj działalności twórczéj, która umie wydobyć z ludności wszelkie konieczne potrzeby. Usiłował przecież wyżywić i ubrać spisowych za pomocą municypalności lyońskiéj, sprowadził nieco artyllerji z Valence, powołał z Grenobli słabą dywizję Marchand i wysłał adjutantów do Nimes, w celu sprowadzenia dywizji rezerwowéj, przeznaczonéj zarówno jak te, które znajdowały się w Bordeaux, na wzmocnienie sił wystawianych do

odparcia najazdu. Takim sposobem w pierwszych dniach Lutego, zgromadził pomimo tego co już posiadał w Lyonie, 3 tysiące ludzi przybyłych z Nimes, a co więcéj, 10 tysięcy starych żołnierzy odłączonych z armji katalońskiéj, i gotował się do wystąpienia przeciw nieprzyjacielowi. Zamierzał jednak dać kilka dni wypoczynku swym wojskom, zanim miał je wyprowadzić w pole, a przecież było rzeczą największéj wagi, aby jak najprędzéj wyruszał, gdyż ukazanie się jego w okolicach Châlons i Besançon, sprawiłoby największy popłoch na tyłach wojsk sprzymierzonych, a być może nawet zmusiłoby do stanowczego odwrotu księcia Schwarzenberga, który już zaczął się cofać. Zniecierpliwiony więc Napoleon napisał do niego list następny, zasługujący na przechowanie go na kartach historji.

Nogent-sur-Seine 21 Lutego 1814 roku.

»Minister wojny przedstawił mi list, jaki pan pisałeś do niego pod 16 »Lutego. List ten bardzo mię zmartwił! Jakto! sześć godzin upłynęło »od czasu jak nadeszły pierwsze wojska od granic Hiszpanji, a nie wyruszy»łeś jeszcze w pole! Sześć godzin wystarczają na spoczynek. Ja odnio»słem zwycięztwo pod Nangis brygadą dragonów, która nie opuściła je»szcze w zupełności Bayony. Powiadasz pan, że szesciu bataljonom przy»byłym z Nimes, brakuje odzienia i umundurowania i że one są jeszcze »niewyćwiczone! Czyż to takie marne przyczyny przytacza Augereau? »Ja zgniotłem 80 tysięcy sprzymierzonych bataljonami złożonemi ze spi»sowych, którzy nie mieli nawet ładownic i zaledwie byli odziani. Powia»dasz pan że gwardje narodowe nic warte. Ja ich tu mam 4 tysiące, które »w okrągłych kapeluszach i bez ładownic, ale z dobrą bronią przybyły »z Angers i Bretanji, to też użyłem ich korzystnie. Nie ma pieniędzy »mówisz daléj. A zkądże spodziewasz się pan dostać pieniędzy? Możesz »je mieć dopiero wtenczas, kiedy wydrzemy nasze źródło wpływów z rąk »nieprzyjaciela! Brakuje panu uprzęży: zabieraj ją wszędzie. Nie masz »magazynów: to jest rzeczą bardzą śmieszną!—Rozkazuję panu, abyś we »dwanaście godzin po otrzymaniu niniejszego listu wyruszył w pole. Jeżeli »pan jesteś zawsze tym Augereau z pod Castiglione, to zatrzymuj dowódz»two; a jeżeli zaś ciąży na panu lat sześćdziesiąt, to opuszczaj je i powierz »najstarszemu ze swych jenerałów.—Ojczyzna jest zagrożona i w niebez»pieczeństwie; może być tylko ocalona śmiałością i dobrą wolą, ale nie »próżném umiarkowaniem. Masz pan jądro korpusu z sześciu tysięcy wy»borowego żołnierza; ja go nie mam tyle, a przecież zniszczyłem trzy »armje, zabrałem 40 tysięcy niewolnika, 200 dział i po trzykroć ocaliłem »stolicę. Ze wszystkich stron nieprzyjaciel pierzcha ku Troyes. Bądź pan »pierwszym pod kulami. Nie można tu działać jak w ostatnich czasach,

»lecz potrzeba koniecznie przypomnić sobie rok 93. Skoro tylko Francuzi »ujrzą kapelusz z piórami marszałka przy przednich strażach i gdy spo- „strzegą, że pierwszy się wystawiasz na strzały nieprzyjaciela, to zrobisz »z nich wszystko co tylko zechcesz«.

Nie w wielkiéj od marszałka Augereau odległości znajdowała się armja włoska, któréj Napoleon rozkazał poprzednio cofnąć się za Alpy i wejść do Lyonu; ale rozkazy te zostały wysłane zapóźno i doszły na miejsce dopiero wówczas, gdy armja ta w twardych z Austrjakami była zapasach. Otaczanie jéj z prawego skrzydła przez oddziały austrjackie, wysadzone przez marynarkę angielską na prawym brzegu Adygi, zmusiło księcia Eugenjusza do odstąpienia téj rzeki, co głębokim smutkiem napełniło jego żołnierzy. Cofnął się po za Mincio, a oparłszy lewo skrzydło o Goito, a prawe o Mantuę, postanowił silnie się trzymać na tém nowo zajętem stanowisku. Dostrzegłszy téż, że Austrjacy zamierzają przeprawę na lewém jego skrzydle, około Valleggio, pozostawił trzecią część wojsk pod jenerałem Verdier na prawym brzegu Mincio, a sam zwrócił się, przeszedł za tę rzekę po mostach w Goito i Mantui, szybko postępował naprzód i uderzył na skrzydło armji austrjackiéj wówczas, gdy ta zdążała do obranego przez się punktu przeprawy. W zawiązanéj w ten sposób walce na rowninach Roverbella, przyprawił Austrjaków o stratę 6 do 7 tysięcy ludzi w poległych, ranionych i niewolniku, zabrawszy przytem znaczną część artyllerji, kiedy sam utracił tylko około 3 tysiące ludzi z szeregu. Strata ta jednak była bardzą znaczną dla Francuzów w obecném ich położeniu, lecz téż przyniosła i tę korzyść, że pokazała niezachwianą dzielność żołnierzy, jak niemniéj zdolności wojenne księcia, które zaczęły dojrzewać, a nadto odrzuciła w nieładzie Austrjaków za Adygę, którzy postanowili odpornie za nią się trzymać i wystąpić w zamiarze podbojów wówczas dopiero, kiedy Murat stawi się na słowie i dotrzyma przyjętego na się zobowiązania.

Takie to wiadomości z Włoch przynosił p. de Tascher, adjutant księcia Eugenjusza, w chwili rozstrzygania się walki pod Montereau. Postanowienie przeto opuszczenia Włoch, po tém świetném nad Mincio zwycięztwie i po świetniejszych jeszcze nad Sekwaną i Marną, stawało się rzeczą nadzwyczaj drażliwą i wartą głębokiego jeszcze zastanowienia. Wówczas bowiem gdy Napoleon rozkazał cofnięcie się armji włoskiéj za Alpy, zmuszała go nietylko konieczność zgromadzenia wszystkich swych sił, ale nadto nadzieja, że wojska te przybędą dość wcześnie nad Rodan, aby oddały tu ważne usługi. Obecne jednak położenie wywoływało potrzebę nowego rozpatrzenia téj rzeczy. Bezwątpienia bowiem, że jeżeliby książe

Eugenjusz zdołał przyprowadzić na czas swe wojska do Lyonu i gdyby mógł połączyć je z dwudziesto-tysiącznym korpusem marszałka Suchet, to w takim razie stanęłaby 50 tysiączna armja starego żołnierza, z którą wpadłszy przez Dijon na tyły księcia Schwarzenberga, stawało się bardzo prawdopodobném, że żaden ze sprzymierzonych nie uszedłby z powrotem za Ren; a dla podobnych skutków śmiało można było ponieść inne ofiary. Lecz Napoleon zapóźno odgadłszy zamiary sprzymierzonych, że postanowili prowadzić kampanję podczas zimy, dopiero w końcu Stycznia rozkazał księciu Eugenjuszowi powrót do Francji, to jest wówczas, kiedy armja włoska w trudném już znajdowała się położeniu i kiedy koniecznie musiała wprzód odnieść zwycięztwo, zanimby mogła rozpocząć odwrót. A nawet jeżeliby rozpoczęła natychmiast nakazany powrót do Francji, to dopiero w końcu Marca przybyłaby do Lyonu, to jest w czasie, w którym Napoleon albo pokonałby już wojska najezdznicze, albo też byłby już powalonym. Co więcéj, odwrót ten stawał się dobrowolném opuszczeniem Włoch, a ztąd pozbawieniem się ważnego zastawu, który w Châtillon wielką mógł mieć cenę. Pomimo bowiem że Napoleon w téj chwili walczył tylko o utrzymanie Renu, to jednak utrzymawszy Mincio i Po, posiadałby w ręku środki do odzyskania pierwszéj téj rzeki na drodze ustępstw, jeżeliby nie zdołał utrzymać się przy niéj siłą. Rozważywszy więc wszystkie te powody, widząc że mała jest nadzieja, aby wojska księcia Eugenjusza powróciły na czas do Francji, a przeciwnie dostrzegając wiele możności utrzymania się we Włoszech, co byłoby rzeczą największéj wagi przy układach, postanowił nieopuszczać Lombardji, a skutków tego postanowienia odżałować nie można. A chociaż jego rozumowania niezaprzeczoną miały wartość, to przecież widoczny tu był wpływ zaufania, którém go natchnęły ostatnie powodzenia, nie bacząc że daleko pewniejszym byłby zwycięztwa, jeżeliby powołał jeszcze 30 tysięcy ludzi zostających pod księciem Eugenjuszem. Na wojnie bowiem łańcuch wypadków jest tak rozciągłym, że nie należy nigdy zaniedbywać wszelkich ostróżności, z obawy aby nie być zmuszonym do przedsiębrania ich zapóźno.

Zajmował się też Napoleon wojskami broniącemi Pyrenejów, których pomoc stawała się jedną z najważniejszych. Marszałek Suchet nie przestawał domagać się o upoważnienie do opuszczenia Barcelony i innych twierdz Katalonji, gdyż co do załóg znajdujących się w niższéj Katalonji i w królestwie Walencji, jako to: w Sangocie, Peniscoli, Tortosie, Mequinenzy i Leridzie, to te w dogodniejszym jak obecny czasie, mogły być tylko wycofane. Wyciągając bowiem od 7 do 8 tysięcy żołnierza z Barcelony i tyle z innych twierdz pomniejszych, dołączyłoby się jeszcze 15 tysięcy

ludzi do pozostałych 15tu po wyprawieniu dywizji przeznaczonéj do Lyonu, a w takim razie marszałek Suchet stałby na czele korpusu około 30 tysięcy starych żołnierzy liczącego. A podobne siły pod osobistym dowództwem marszałka, gdyby zostały sprowadzone do Lyonu, mogłyby postanowić o losie Francji nawet. Oczekiwał na odpowiedź ministra wojny do 11 Lutego, a nie mogąc się jéj doczekać cofnął się za granicę, pozostawiając zawsze 8 tysięcy ludzi w Barcelonie, gdyż nie ośmielał się opuszczać jéj bez wyraźnego rozkazu. Napoleon usiłował naprawić ten błąd, pochodzący jedynie z winy ministra wojny i wprost od siebie rozkazał marszałkowi Suchet, aby opuścił nietylko Barcelonę, lecz wszystkie zajmowane przez siebie stanowiska, a tym sposobem utworzywszy znaczne siły, skierował się z niemi do Lyonu, pozostawiając w Perpignan i twierdzach Roussillonu konieczne tylko załogi.

Dzięki umiarkowanemu działaniu lorda Wellington, marszałek Soult, choć nie mógł utrzymać się nad Bidassoą ani też Niwą, które z kolei utracił, zajmował jednak stanowiska nad Adourą i potokiem płynącym z Oleron. Postawił cztery dywizje w Bayonie pod jenerałem Reille, dwie nad Adourą pod jenerałem Foy, a cztery po za potokiem pod swém bezpośredniem dowództwem. Jenerał Harispe tworzył ostateczne lewe skrzydło w Navarreins, marszałek środek w Peyrehorade, przy zetknięciu się potoku z Adurą, a nakoniec jenerał Reille stanowił prawe skrzydło w Bayonnie. Posiadając statki na Adourze był w możności gromadzić zapasy w Bayonie i zaopatrywać w żywność i amunicję wszystkie oddziały swéj armji. Stanąwszy w ten sposób po za kątem utworzonym przez te dwie rzeki, na czele 40 tysięcy starych żołnierzy (jego armja zmniejszyła się do téj liczby skutkiem wysłania 15 tysięcy ludzi Napoleonowi), powstrzymywał przeciwnika, który nie ośmielał się ani postępować naprzód bez Hiszpanów, z obawy aby nie był za słabym; ani też wkraczać do Francji z nimi z drugiéj obawy, aby rabunkiem nie wywołał wzięcia się do broni wieśniaków francuzkich. Nadto, oczekiwał jenerał angielski z rozpoczęciem kroków zaczepnych: po pierwsze, na ustanie padających bezustannie deszczów, a po drugie, na pieniądze od swego rządu w celu zapłacenia żołdu Hiszpanom, gdyż to był jedyny środek ktory mógł utrzymać pomiędzy nimi karność.

Pochlebiając sobie Napoleon, że będzie mógł ściągnąć niejakie posiłki z walecznéj téj armji, ponowił rozkaz marszałkowi Soult, ażeby wypełniał kadry spisowymi i stał w pogotowiu do wysłania mu za pierwszym otrzymanym znakiem, jeszcze jednéj dywizji o sile 10 tysięcy ludzi. Nie chcąc jednak zbytecznie odsłaniać Bordeaux, z przyczyny przywiązanéj wielkiéj ważności moralnéj i politycznéj do tego miasta, w ostateczności dopiero zamierzał stanowczo zażądać tych posiłków od marszałka Soult.

A świeżo otrzymane powodzenia kazały mu się spodziewać, że nie będzie nawet zmuszonym do tego kroku.

Na takich to, bardzo użytecznych jak widziemy zajęciach, przepędził Napoleon w Montereau dwa te dni, w których przechodziły przez most wojska. Przed odjazdem ztąd postanowił też odpowiedzieć na list przywieziony mu przez adjutanta księcia Schwarzenberga.

Dowiedział się także nakoniec, co zaszło od czasu otwarcia konferencji w Chatillon, gdzie w następny sposób rozwijały się daléj wypadki. Dnia 16 Lutego otrzymał p. de Caulaincourt list prywatny od p. Metternicha, w którym ten minister donosząc o przedsięwziętych usiłowaniach, w celu pokonania złego usposobienia dworów sprzymierzonych, że dla dopięcia zamiaru posłużył się poufném jego pismem oświadczył, że tylko zupełne zgodzenie się na warunki przedstawione w Châtillon, może natychmiast powstrzymać działania wojenne. Kończąc, zobowiązywał bardzo usilnie pana de Caulaincourt, aby pochwycił tę sposobność do zawarcia pokoju, gdyż, jak mówił, była to już ostatnia. Nazajutrz, 17 Lutego, zgromadzili się pełnomocnicy i oświadczyli, że otwierają napowrót konferencje, lecz tylko skutkiem zapewnienia pełnomocnika francuzkiego, iż jest gotów poddać się warunkom przedstawionym na przeszłém posiedzeniu. Następnie okazali cały szereg artykułów przedugodnych, które były jeszcze bardziéj, jeżeli to być może, znieważające od przedstawionych w dniu 9 Lutego. Artykuły te opiewały: aby Francja w całéj ścisłości tego wyrazu powróciła do dawnych swych granic, z wyjątkiem niektórych w nich sprostosowań, co wszakże w niczém nie naruszy zasady; ażeby nie troszczyła się zupełnie o losy ustąpionych przez siebie krajów, ani też aby się nie mięszała w sprawy urządzające państwa europejskie; że ograniczano się tylko na uwiadomieniu jéj, że Niemcy mają być urządzone w państwo związkowe, że Hollandja powiększona Belgją utworzy oddzielne królestwo, że Włochy będą niezależne od Francji, i że Austrja otrzyma w nich posiadłości, o granicach których postanowią późniéj dwory sprzymierzone; że Hiszpanja zostanie zwróconą Ferdynandowi VII, że Anglja zwróci Martynikę, a nawet Gwadelupę, jeżeli jéj Szwecja zechce ustąpić, lecz zatrzyma wyspy de France i Bourbon. Co się zaś tyczy Przylądka Dobréj Nadziei, Malty i wysp Jońskich, zarówno nic nie powiedziano, jak o wszystkich krajach opuszczonych przez Francję we Włoszech, Niemczech i Polsce.

Były to więc te same podstawy pokoju, które zostały już odczytane na posiedzeniu w dniu 9 Lutego, lecz w sposób mniéj jasny i mniéj obrażający, a które obecnie przedstawiano jako warunki zawieszenia broni, po-

mimo że Francja urzędownie go nie żądała, a nadewszystko, że nie przyrzekła opłacać taką ceną.

Pan de Caulaincourt wysłuchawszy tych warunków ze spokojem, powiedział, że jak się pokazuje, sprzymierzeni nie żądają pokoju, kiedy do tak dotkliwéj saméj już rzeczy, dorzucają jeszcze tak znieważającą formę; dodał też że przyjmuje zresztą to przedstawienie, w celu przesłania go swemu panu i że w właściwym czasie odpowie na nie. Zażądano wówczas od niego, aby przedstawił swoje warunki. Odpowiedział że je udzieli późniéj; a trzeba tu wyznać, pomimo należnego szacunku dla męża, który z patrjotyzmu przyjął na siebie najboleśniejsze posłannictwo, że obawa narażenia pokoju powstrzymywała go aż nazbyt, od okazania swego oburzenia. Najbardziéj przeciwni mu dyplomaci mniemali naprawdę, że zgodzi się na te warunki, choć one są tak bolesne i że jeżeli spotkają jaki opór, to tylko ze strony nieugiętego charakteru Napoleona. Dalekoby jednak lepiéj było, gdyby p. de Caulaincourt pokazał się bardziéj oburzonym, aniżeli sam Napoleon mógłby nim być. Postępowanie takie nie mogłoby narazić pokoju, gdyż pod podobnemi warunkami zawsze on był pewnym, ale zachwiałoby tronem cesarskim, w czém trzeba było zgodnie postępować z Napoleonem, który nad tron przekładał honor. Dodajmy jednak, że chociaż Napoleon mógł podobne robić postanowienie, to przecież p. de Caulaincourt, jego minister, nie był upoważnionym do tego kroku, i że po Francji, ocalenie tronu cesarza na piérwszém w jego działaniach powinno było stać miejscu. Cokolwiekbądź, pan de Caulaincourt najmędrsze udzielił rady Napoleonowi. Oświadczył, że wedle jego uznania warunki te niemożebne były do przyjęcia, lecz że możnaby wynaleść jeszcze środki do ich ulepszenia; że bez wrzucenia sprzymierzonych do Renu, nie można się było nawet spodziewać zawarcia pokoju na podstawach frankfurckich, ale posługując się ostatniemi zwycięztwami, dałoby się przy zaspokojeniu Anglji, wytargować lepsze granice od dawnych z 1790 roku, choć nigdy naturalne. Odstępując bowiem zupełnie Hiszpanji, Włoch, wszystkich części Niemiec, Hollandji i Belgji, możnaby było jeszcze zatrzymać Moguncję, Koblencję i Kolonję, czyli być pewnym Renu za porzucenie Skaldy. A taki pokój wart był jeszcze trudów zawarcia, jeżeli nie dla Napoleona, to przynajmniéj dla Francji; przy jednem jeszcze zwycięztwie z łatwością dałby się zapewnić, więc zgodzenie się nań doradzał. Nie wyliczając jednak co koniecznie wypada poświęcić z granic naturalnych, błagał Napoleona, aby nie pokazywał się zbyt wymagającym, dowodząc bardzo słusznie, iż cesarz mylił się jeżeli mniemał, że ostatnie zwycięztwa postawiły go na wysokości podstaw frankfurckich, gdyż do nich można się tylko zbliżyć przedstawieniem i popieraniem umiarkowanych żądań.

Rumieniec oblał czoło Napoleona, skoro otrzymał w Montereau uwiadomienie o wszystkiém co zaszło w Châtillon i natychmiast napisał do pana de Caulaincourt list następny:

»Uważam już pana za pozbawionego pełnomocnictwa, gdyż zupełnie »nie znasz mych interesów i zostajesz pod wpływem oszukaństw. Skoro »tylko przybędę do Troyes wyszlę panu natychmiast moje warunki, które »będziesz mógł przedstawić. Dzięki niebu, że dostałem tę notę, gdyż nie »znalazłby się Francuz, któregoby ona nie oburzyła. Dla tego też ja sam »ułożę me ultimatum... Jestem bardzo niezadowolnionym, iż pan nie dałeś »poznać za pośrednictwem noty, że Francja aby pozostała tak silną jak »w 1789 roku, to musi mieć swe granice naturalne w zamian za znie»sienie rzeczypospolitéj Weneckiéj, za sekularyzację duchowieństwa »w Niemczech i za wielkie nabytki poczynione w Azji przez Angli»ków. Oświadcz pan więc, że oczekujesz na rozkazy swego rządu, co »jest rzeczą prostą, gdyż każą na nie oczekiwać, ponieważ zmuszają goń»ców do nakładu sześćdziesięciu dwóch godzin drogi, i że trzech już zosta»ło zatrzymanych w drodze. W odwecie rozkazałem chwytać gońców »angielskich.

»Nadzwyczaj zostałem wzruszony haniebném przedstawieniem jakie »mi pan nadesłałeś i uważam się już za znieważonego przez samo to »zdarzenie, że coś podobnego oświadczono panu. Z Troyes lub Chatillon »dam panu poznać me zamiary, lecz daleko prędzéj zgodzę się na utratę Pa»ryża, aniżeli na okazanie podobnych warunków ludowi francuzkiemu. Mó»wisz pan ciągle o Burbonach, lecz wolałbym widzieć Burbonów we Fran»cji przy warunkach słuszniejszych, aniżeli znosić te haniebne przedstawie»nia, które mi nadesłałeś.

„Surville w pobliżu Montereau d. 19 Lutego 1814 r.“

Po przejściu pierwszego wzruszenia, Napoleon oceniając rozsądne rady pana de Caulaincourt, zgadzał się na dalsze prowadzenie układów, lecz już nie na podstawach, do których zobowiązał swego pełnomocnika udającego się do Manheim, a zawierających Ren aż do Wahali, królestwo dla księcia Hieronima w Niemczech, podobnież dla księcia Eugenjusza we Włoszech i część Piemontu dla Francji; lecz na zupełnie nowych warunkach, które zawierały tylko żądanie utrzymania granic prostych i wyraźnych, to jest Renu aż do Düsseldorfu, a po za Düsseldorfem Mozy, nic we Włoszech z wyjątkiem czegoś dla księcia Eugenjusza i nakoniec sprawiedliwie należnego wpływu Francji, przy wyrokowaniu o losie państw europejskich. Nie chciał jednak objawiać swych zamiarów urzędownie, a wiedząc że znajduje się więcéj jak jedna przyczyna do wspólnych nieporozumień po-

między sprzymierzonymi, że szczególniéj Austrjacy byli strudzeni wojną i zrażeni przewagą rossyjską, postanowił skorzystać z kroku jaki zrobili do niego i napisać wprost do cesarza Franciszka, polecając zarazem szefowi sztabu Berthier, aby z swéj strony napisał jednocześnie do księcia Schwarzenberga. W obudwu tych listach zredagowanych z największą starannością, usiłował przemawiać językiem polityki i rozsądku. Mówił że powołano go do zwycięztwa, a to zwycięztwo ogłosiło, iż jego wojska były tak dzielne jak nigdy i dodał, że wkrótce będą one zarówno liczne jak waleczne; że ztąd zupełną miał wiarę w powodzenia w téj przedłużającéj się wojnie; że obecnie idzie wprost na Troyes; że przyszłe spotkanie będzie miało miejsce pomiędzy wojskami francuzkiemi a austrjackiemi, i jest pewnym iż zostanie zwycięzcą; a choć podobne zaufanie nie powinnoby zadziwiać nikogo, to jednak on sam doświadczywszy już przypadków wojny, uważając przyszłe swe powodzenia jako wątpliwe, robi następne dwa przypuszczenia: że jeżeli zostanie zwycięzcą, więc prostém następstwem rzeczy koalicja będzie zniszczoną, a w tym przypadku znajdzie go tak wymagającym jak nigdy, gdyż będzie upoważnionym do tego stanowczém zapanowaniem nad wszelkiemi doznanemi niebezpieczeństwami swego położenia; że jeżeli zaś przeciwnie zostanie zwyciężonym, to w takim razie równowaga europejska zostanie złamaną jak nigdy, a to na korzyść Rossji ze szkodą Austrji; że ta ostatnia znajdzie się w przykrém położeniu w obec swéj dumnéj współzawodniczki; że w każdym więc razie nic ona nie zyszcze na stoczeniu téj zamierzonéj bitwy, gdyż albo utraci wszystkie owoce zebrane w bitwie pod Lipskiem, albo téż zostanie tak zależną od Rossji, jak od nikogo jeszcze nie była; że żądze do posiadania czegoś, we Włoszech naprzykład, zaspokoi jéj Francja natychmiast, zgadzając się na powrót za Alpy; że ztąd pomimo związków krwi, które powinny mieć jakąś wartość, prawdziwy interes Austrji powinienby ją zmuszać do zawarcia pokoju na podstawach, jakie sama ułożyła w Frankfurcie.

Do dowodzeń tych przeplatanych słowami słodkiemi i pochlebnemi dla cesarza Franciszka, dorzucił téż Napoleon inne niemniéj pozorne w liście przeznaczonym dla księcia Schwarzenberga, które dobrze były obliczone na poruszenie pamięci tego księcia, jak niemniéj jego zdolności wojskowych i dumy, bezprzestannie dotykanych przez jenerałów rossyjskich i pruskich. Obadwa te listy zostały wyprawione jako odpowiedź na ostatnie odezwanie się księcia Schwarzenberga. Na nieszczęście, pomimo że one były dobrze obmyślane i napisane, nie zgadzały się jednak zupełnie z położeniem moralném państw sprzymierzonych, gdyż Napoleon nie mógł go dobrze oceniać ze swego obozu. Bezwątpienia bowiem, jeżeliby Austrja

mniéj miała zobowiązań w obec koalicji, jeżeliby ona nie obawiała się tak bardzo rozbicia téj koalicji, gdyż to oddałoby ją w żelazne ręce Napoleona, i jeżeliby nie przerażała się jego charakteru, mogłaby podać ucho tym przedstawieniom, które pod każdym względem odpowiadały życzeniom politycznym cesarza Franciszka, rozsądkowi jego pierwszego ministra i obrażonéj miłości własnéj naczelnego wodza. Lecz można było przewidywać, że Austrja okaże te listy swoim sprzymierzeńcom w miejsce zachowania ich dla siebie, a to w celu by zabezpieczyć swą dobrą wiarę od wszelkich podejrzeń; a w takim przypadku sprzymierzeni silniejszym jeszcze złączyliby się węzłem, aby pokonać wspólnego nieprzyjaciela, który z kolei już to lwem, już lisem się okazywał. Odnoszenie się przeto podobne do dworu austrjackiego daleko więcéj narażało, aniżeli zapewniało jakie korzyści.

Cokolwiekbądź, Napoleon po załatwieniu różnych tych spraw, skoro tylko otrzymał uwiadomienie że wojska jego stanęły na zamierzonéj wysokości, w dniu 21 Lutego z rana wyjechał z Surville, przebył Sekwanę w Montereau i dojechał aż do Nogent. Znalazł wszędzie okolice tak spustoszone, że w obawie o wyżywienie wojska, usilnie zażądał zapasów z Paryża. W samém Nogent, skutkiem ostatniéj bitwy, wszystko w okropném przedstawiało się stanie. Rozkazał więc z własnéj swéj szkatuły udzielić wsparnie siostrom miłosierdzia, które pod kulami nieprzyjacielskiemi opatrywały rannych, jak niemniéj i tym z mieszkańców, którzy najwięcéj ucierpieli.

Nazajutrz, 22 Lutego, postępując ciągle w górę Sekwany, kierował się ku Méry, gdzie Sekwana się zwraca i nie wprost od wschodu ku zachodowi, lecz z południo-wschodu w północno-zachodnią płynie stroną, od Troyes do Méry. Napoleon ciągle postępował wielką drogą ku Troyes, prowadząc z sobą wojska marszałka Oudinot (dywizja młodéj gwardji Rothenbourg i dywizja hiszpańska Boyer), starą gwardję, dywizje młodéj gwardji Neya i Victora, rezerwę jazdy i nakoniec rezerwę artyllerji. Na prawo drogami poprzecznemi zbliżał się marszałek Macdonald z 11tym korpusem, a jeszcze bardziéj na prawo, jenerał Gérard z 2gim korpusem i rezerwami paryzkiemi. Na przeciwnym zaś brzegu Sekwany, w okolicach Sézanne, Grouchy z jazdą i dywizją Leval gotował się do połączenia z Napoleonem przez Nogent, a Marmont na czele 6go korpusu zajmował okolice pomiędzy Sekwaną i Marną, aby mieć ciągle na baczności Blüchera i podawać rękę Mortierowi wysłanemu ku Soissons. Ogólne siły Napoleona łącznie z Grouchym i Levalem, bez zaliczania tu jednak wojsk Marmonta, wynosiły około 70 tysięcy ludzi.

Napoleon oczekiwał ciągle na stoczenie bitwy, któréj szczerze sobie życzył, gdyż od czasu otwarcia téj kampanji nie miał jeszcze nigdy 70 ty-

sięcy żołnierza pod ręką, bez zaliczenia nawet Marmonta, na ściągnięcie którego do siebie jeden dzień był wystarczającym. A zamierzając, jakto-śmy już wykazali, jedną bitwą stanowcze otrzymać powodzenie, postanowił nie ścigać daléj księcia Schwarzenberga po wielkiéj drodze do Troyes, lecz przejść Sekwanę w Méry, spiesznie postępować po drugim brzegu téj rzeki aż na wysokość Troyes, przeprawić się tu napowrót za nią i wydać bitwę pomiędzy Troyes a Vandoeuvres, aby tym sposobem stanąć na linji odwrotu nieprzyjaciela. Jeżeliby ten plan mógł być wykonany, to w takim razie zapewniał ogromne następstwa.

Stosownie do tych zamiarów wydane zostały rozkazy w dniu 22 Lutego. Przednia straż francuzka popchnęła przed sobą ku Chartres straż tylną księcia Wittgensteina, a następnie rzuciła się na most w Méry, który jest nadzwyczajnéj długości, gdyż zbudowany na kilku ramionach rozdzielającéj się tu rzeki i na błotnistych gruntach. Most ten na palach w połowie został spalony, lecz francuzcy tyraljery przeskakując z pala na pal, żywą toczyli utarczkę z nieprzyjacielskimi i w końcu opanowali Méry. Wkrótce jednak wybuchły pożar w tém mieście skutkiem podpalenia go przez Rossjan, wstrzymał postęp Francuzów. Gorąco z pożaru tak było wielkie, że choć nie przed nieprzyjacielem, to przed niem trzeba było się cofać i stanąć nad brzegiem Sekwany. W téjże chwili ukazały się liczne wojska po drugiéj stronie Méry, a ztąd nie można było natychmiast obchodzić palącego się miasta. Ukazujące się wojska, nie były to ani rossyjskie księcia Wittgensteina, ani też bawarskie marszałka Wrede, to jest nie te, które jedynie można było spotkać w tym kierunku; lecz byli to ci sami Prusacy, których 15 Lutego ścigał Mortier za Marną i którzy zdawali się być niezdolni na czas jakiś do wystąpienia na pole bitwy. Tymczasem po siedmiu dniach już podniesieni z upadku i odwracający się na nowo; więc jakim sposobem? i pod czyjém dowództwem? Takie rzeczywiście trzeba było robić sobie pytanie; to też Napoleon zapytywał się podobnie, sprawiedliwie bardzo zdziwiony.

Dowiedział się jednak wkrótce od niewolników i nadeszłych doniesień z nad brzegów Marny, jak to się stało. Po szczegółowém pobiciu czterech korpusów armji szląskiéj, usiłowały one natychmiast podnieść się z klęski i dopięły po części zamierzonego celu. Jenerałowie York i Sacken czując że są silnie ścigani po drodze ku Soissons, rzucili się w prawo i przez Oulchy, Fismes i Reims dostali się do Châlons, gdzie Blücher naznaczył miejsce zbioru. Zgromadzone rozbitki z Kleistem i Langeronem wystawiły 32-tysięczny korpus. Duma téj armji krwawo została poniżoną. Złożona z największych zapaleńców jacy się między Prusakami znajdowali, mając na swém czele zapalczywego Blüchera i wszystkich sprzysiężonych członków z Tugend-Bundu, nie mogła się pocieszyć, zwłaszcza że po czynionych

zarzutach bojaźni armji czeskiéj, sama takiéj doznała klęski. To też żądza wystąpienia na nowo do boju, stawała się namiętną w szeregach, gdyż chciały one nową zasługą koniecznie zatrzeć poniesioną klęskę. Nadarzyła się do tego sposobność i Prusacy z chciwością ją pochwycili.

Spostrzegli oni że Marmont po strasznéj bitwie pod Vauchamps, zatrzymał się w Étoges. Podobne przerwanie pogoni ze strony Francuzów wykazywało jasno, że Napoleon zamierzając powtórzyć te same obroty przeciw armji czeskiéj, któremi zgniótł armję szląską, rzucił się na księcia Schwarzenberga. Przypuszczenie to tém większéj nabierało pewności, gdy rozważano że książe Schwarzenberg rozciągnął się aż do Fontainebleau, i że Napoleon nie mógłby ścierpieć większego zbliżenia się do Paryża, bez spieszenia tu z pomocą. W takim stanie rzeczy nie było dla armji szląskiéj innego zadania, jak tylko spieszyć co żywo z nad Marny nad Sekwanę, gdzie bezwątpienia można będzie spotkać Marmonta pozostawionego na straży i zemścić się na nim za cztery poniesione tak ciężkie klęski.

Zrobiwszy takie postanowienie, Blücher dał tylko dwa dni wypoczynku swym wojskom i wysyłał jednego po drugim gońców uwiadomiając księcia Schwarzenberga o zamierzoném swém przedsięwzięciu. Przybycie znakomitych posiłków utwierdzało go tém bardziéj w zamiarach. Aż dotąd bowiem zaledwie połowę miał korpusów Kleista i Langerona w swéj armji. Obecnie zaś korpusy te zastąpione przez inne wojska w obleganiu twierdz, już nadeszły. Korpus Saint-Priesta, skierowany z początku ku Koblencji, przybywał także, i 18 Lutego marszałek Blücher przy swym z Châlons do Arcis wymarszu, otrzymał posiłków 15 tysięcy piechoty i jazdy. Tym więc sposobem armja jego która pod ciosami Napoleona, z sześćdziesięciu kilku tysięcy ludzi zmalała do 32 tysięcy żołnierza, podniesioną została natychmiast do siły około 48 tysięcy walczących wynoszącéj, a ztąd znalazła się w możności do przedsiębrania stanowczych jakich kroków. Ta zmiana w położeniu Blüchera dowodzi tylko tego, co bardzo często się zdarza na wojnie, iż zapał wyrównywa genjuszowi, gdyż niezłamaną swą wolą dopełnia niedostatki potęgi umysłowéj!

Wyruszył więc Blücher ku Arcis, a dowiedziawszy się w drodze że książe Schwarzenberg cofa się ku Troyes i tamże oczekuje w celu stoczenia połączonemi siłami bitwy, skierował się najprostszą ku Méry drogą, aby jak najspieszniéj mógł przybyć na oznaczone miejsce, a zarazem wpaść na skrzydło wojsk francuzkich, które jak przypuszczał następują na armję Schwarzenberga.

Spotkawszy Napoleon Blüchera w Méry, na prawym brzegu Sekwany, nie mógł już zamyślać o zamierzoném tam przerzuceniu się. Nie przypu-

szczając jednak aby jenerał pruski mógł w tak krótkim czasie wzmocnić swą armję do jakich pięćdziesięciu tysięcy ludzi, mało go obchodziło to ukazanie się jego i nie rozpaczał też o możności pochwycenia jutro lub pojutrze księcia Schwarzenberga i zgniecenia go jak należy. Żołnierze francuzcy uwierzyli napowrót w swą wyższość a cesarz w swe szczęście i postępowali wszyscy z radością dla stoczenia wielkiéj bitwy, która się przygotowywała. Napoleon zamierzał przenieść się nazajutrz, to jest 23 Lutego do Troyes.

Lecz tymczasem gdy on tak gonił za bitwą, przeciwnik jego odstępował od zamiaru jéj wydania. Książe Schwarzenberg bowiem bardzo słusznie się przerażał spotkaniem z Napoleonem, o którym sądził że znakomitemi rozporządza obecnie siłami, a ztąd nie chciał jedną bitwą narażać całego losu koalicji. Otrzymał przesadzone wiadomości o liczbie sił przybyłych od granic Hiszpanji, a o wartości tych żołnierzy przekonał się w bitwie pod Nangis. Obliczał siły Napoleona na 80 lub 90 tysięcy ludzi zapalonych zwycięztwem i nadzwyczajném swém położeniem. Rozłączony od Blüchera o którym nie wiedział że znajduje się tak blisko, miał tylko pod ręką 100 tysięcy żołnierza, a to skutkiem stoczonych bitew i konieczności trzymania różnych oddziałów na uboczu. Ta stotysięczna armja nie była nawet tak dobrze skupioną jak 80 tysięcy żołnierzy przypisywanych Napoleonowi, a przypominając sobie bitwę pod Rothière w któréj Napoleon tylko 50 tysięcy ludzi mając pod ręką (błędnie sprzymierzeni obliczali siły Francuzów w téj bitwie), wytrzymał uderzenia 170 tysięcznéj armji, uważał za rzecz nierozsądną występować ze stoma, przeciw ośmdziesiąt tysiącom walczących. Następnie, jeżeliby sprzymierzeni zostali pobici, to jednym pociągiem odparciby zostali aż do Renu, a ztąd utraconoby wszystkie owoce zebrane w kampanjach 1812 i 1813 roku i uczynionoby wspólnego ciemięzcę bardziéj jeszcze wymagającym i uciskającym tak jak nigdy! Dla Rossjan i dla Prusaków uniesionych zapałem, którzy ogromne odnieśliby korzyści z powodzenia, chociaż nawet utraciliby bardzo wiele skutkiem doznanéj klęski, mogły być powody do wystawiania się na największe nawet niebezpieczeństwa; ale dla Austrjaków, którzy mogli w jednym dniu utracić wszystko co zdobyli przez rok cały, a co nawet Napoleon bez bitwy im oddawał, dla których zwycięztwo stawało się tylko widokiem przewagi rossyjskiéj, przedłużanie walki nie było warte w saméj rzeczy trudu. Podwójny list Napoleona pomimo że zdradzał zamiary poróżnienia przeciwników, rozdzielił ich jednak cokolwiek przez pobudzenie Austrjaków do zastanowienia się bardzo naturalnego. Nadto, niepokojąca okoliczność dokładała jeszcze powodów do skłaniania się ich ku zawieszeniu broni. Pod-

czas bowiem gdy dokładne otrzymano wiadomości, że silny oddział armji hiszpańskiéj nadszedł przez Orleans do Paryża, rozeszła się wieść o silniejszym jeszcze, który pod osobistém dowództwem marszałka Suchet zbliżał się od Perpignan do Lyonu, a jak to zwykle w czasie wojny wrażenia nadzwyczaj żywo się przyjmują, tak też i tu powiększano te siły coraz bardziéj, aż do zamienienia ich wkrótce w wierutne kłamstwo. Hrabia Bubna rozłożony pomiędzy Genewą a Lyonem przestraszał się spotkaniem z 50 do 60 tysiącami Francuzów i żądał nadesłania sobie natychmiast posiłków, oświadczając że ogromnéj dozna klęski, jeżeli prośba jego uwzględnioną nie zostanie. Cóżby zrobiono w saméj rzeczy jeżeliby wydana w Franche-Comté bitwa, została przegraną na tyłach wojsk sprzymierzonych? Potrzeba więc było koniecznie zabezpieczać się co żywo od podobnego wypadku, oddzielając bezzwłocznie jakie dwadzieścia tysięcy ludzi w pomoc dla jenerała Bubny, czyli zmniejszyć swe wojska do liczby 80 tysięcy żołnierza i pozostać z nimi w obec prawie równych sił Napoleona, co znowuż byłoby wielkim nierozsądkiem. Pozostawał co prawda Blücher, o którego obecnéj sile dotąd nie wiedziano, lecz przy którego znanym charakterze i nieposłuszeństwie, pomimo nawet całego zapału dla obecnéj sprawy, nie można było sobie pochlebiać, aby z korzyścią dały się użyć jakie czterdzieści lub pięćdziesiąt tysięcy ludzi, których mógł przyprowadzić z sobą.

Skutkiem przeto tych wszystkich przyczyn, którym wartości odmówić nie można, rozsądny książe Schwarzenberg wniósł zdanie, aby uniknąć na teraz stanowczéj bitwy, cofnąć się na Brienne i Bar-sur-Aube do Langres, oczekiwać tu na zapowiedziane posiłki, wysłać w tym czasie przez Dijon 20 tysięcy ludzi jenerałowi Bubna i ażeby zabezpieczyć się na teraz od uderzeń Napoleona, odpowiedzieć na dwa jego listy, zgadzając się na rozejm, na zawieszenie broni, które sprowadzi być może pokój, a w przeciwnym razie zapewni czas na przygotowanie się do zwycięztwa.

Rozumowania te wzięto pod roztrząśnięcie tegoż samego dnia jeszcze, to jest 22 Lutego, na zebranéj radzie w głównéj kwaterze, złożonéj z 3ch monarchów, jenerałów i ministrów państw sprzymierzonych. Cesarz Aleksander nie sprzeciwiał się obecnie apostołowi umiarkowania. Stronnictwo zaś zapalone choć nie wspierane przez nieobecnego Blüchera i jego sztab znajdujący się w Méry, znalazło przecież kilka głosów które dowodziły, że cofanie się jest tylko słabością prowadzącą za sobą smutne następstwa; że w obecném położeniu należało koniecznie zwyciężyć lub zginąć; że po nadejściu armji szląskiéj znajdą się siły w dwójnasób przewyższające Napoleona, a w takim razie zwyciężyć się go, gdyż to nawet było niegodném przypuszczać klęskę, walcząc dwom przeciw jednemu; że w każdym razie nie

było już innnéj rady, gdyż poruszenia wsteczne zniszczą ze wszystkiém sprawę koalicji; że powracać do Langres było to nietylko przeniesieniem się w okolice ubogie same przez się i zbiedzone do tego świeżym tam pobytem wojska, gdzie nie można będzie wyżywić się, lecz nadto że odwrót do Langres, pociągnie za sobą cofnięcie się aż do Besançon; że cofać się tym sposobem, było to powracać Napoleonowi cały urok, przysporzyć mu stronników i jakby zawezwać wieśniaków francuzkich, którzy już zabijają żołnierzy odosobnionych, do ogólnego powstania i do tępienia wszystkiego co tylko nie będzie stanowić korpusu; jedném słowem wahać się, cofać, było to zginąć.

Kto obecnie miał słuszność, czy umiarkowani czy też niecierpliwi, niktby na to nie mógł odpowiedzieć z pewnością. Rzeczywiście, że jeżeliby drudzy sprawiedliwie oceniali siły zobopólne, to pierwsi ustąpiliby w swych gruntownych obawach, odrzucając jednak zamiar stawienia od razu wszystkiego przeciw wszystkiemu, gdyż jeżeliby Napoleon wygrał bitwę, a skutkiem usposobienia swych wojsk mógł spodziewać się wygranéj, to koalicja byłaby wrzuconą do Renu. Można przeto utrzymywać że chociaż rachuby księcia Schwarzenberga zdradzały bojaźliwy jego charakter, to przecież miał on w tym razie daleko większą od swych przeciwników słuszność.

Bądź co bądź, stronnictwo umiarkowane silnie przy swém obstawało zdaniu, a gdy skutkiem ostatnich wypadków nabyło o tyle wyżywu o ile go Blücher ze swymi stronnikami utracił i gdy Cesarz Aleksander daleko mniéj wspierał stronników pruskiego marszałka, przeto przeważyło zdanie księcia Schwarzenberga a ztąd postanowiono zaprojektować zawieszenie broni. Przedstawienie to nie wymagało żadnego wyliczania warunków ani ze względu na pokój, ani też pod względem samego rozejmu. Jeżeliby ono nie zostało nawet przyjęte, to zawsze zajęłoby Napoleona przez kilka godzin i wstrzymało jego pochód być może o dzień cały, a i to wielką było rzeczą; jeżeliby zaś przeciwnie doszło do zawieszenia broni, to pozwoliłoby jednym skupić swe siły w Longres a drugim w Châlons, wzmocnić się tu znakomicie i nakoniec, wedle tajemnych życzeń Austrjaków, odnowiłoby rokowania pokojowe z większą nadzieją powodzenia, gdyż po wstrzymaniu kroków nieprzyjacielskich nie tak już łatwo wszczynać je na nowo. Stronnicy wojny zgodzili się na zrobienie tego kroku w nadziei, że on nie doprowadzi do zamierzonego celu, a przynajmniéj udzieli kilka godzin czasu, co w oczach wszystkich niezaprzeczoną było korzyścią. Książe Schwarzenberg wybrał księcia Wacława Lichtensteina na posłannika do głównéj kwatery francuzkiéj, z przedstawieniem wyznaczenia kommissarzy,

którzy u przednich straży stron obudwóch ułożyliby warunki zawieszenia broni.

Dnia 23 Lutego Napoleon maszerował od Chatres do Troyes i w pobliżu już tego miasta przedstawił mu się książe Wacław Lichtenstein, zdając sprawę z posłannictwa od księcia Schwarzenberga. Widząc Napoleon naleganie sprzymierzonych o otrzymanie rozejmu, zauważył natychmiast, że w trudném znajdują się położeniu, więc postanowił okazać się gotowym do słuchania nie wstrzymując się jednak, gdyż nie miał on za zadanie wyprowadzać ich z kłopotu. Ożywiony on był radośnemi uczuciami z otrzymanych skutków, nadzieją większych jeszcze powodzeń, a ztąd nie miał obecnie żadnéj słusznéj przyczyny do pokazywania się skromnym lub ogłędnym, gdyż przeciwnie mógł nawet zręcznie posłużyć się chełpliwością. Oddał się tu więc tak swemu usposobieniu jak niemniéj i rachubie.

Książe Wacław winszował Napoleonowi tak pięknych jakie dokonał działań, czego Napoleon wysłuchał z widoczném zadowolnieniem, mówiąc wiele o tych które przygotował, przesadzając nadzwyczaj rozciągłość swych sił, żaląc się na znieważające warunki które mu przedstawiono, a przechodząc z przedmiotu do przedmiotu zapytał, czy to jest prawdą że w głównéj kwaterze sprzymierzonych znajduje się już kilku książąt domu Burbonów. Rzeczywiście bowiem książe d'Angoulême starał się obecnie aby był przyjętym w głównéj kwaterze lorda Wellingtona; książe Berry znajdował się na fregacie Belle-Ile usiłując swą obecnością poruszyć umysły w Wandei; nakoniec ojciec tych dwóch książąt, hrabia d'Artois, zaopatrzywszy się w tytuł jeneralnego namiestnika królestwa i wyobraziciela Ludwika XVIII, opuścił Hartwel, przybył do Szwajcarji a następnie do Franche-Comté, w celu otrzymania przyzwolenia na połączenie się z główną kwaterą monarchów. Przecież żadnemu z tych książąt nie powiodły się dotąd zamiary.

Posłannik księcia Schwarzenberga pospieszył z wyznaniem o całym udziale Austrji w powstrzymywaniu przeciwników dynastji cesarskiéj i zapewnił, co było prawdą, że hrabia d'Artois został odsunięty od głównéj kwatery. Oświadczenie to daleko więcéj sprawiło Napoleonowi radości aniżeli jéj okazał, odpowiedział że zajmie się uczynioném sobie przedstawieniem i że odpowie na nie z samego miasta Troyes do którego chce wejść natychmiast.

Pewność w siebie jaką okazywał Rossjanom i Prusakom, nie byłaby na swém miejscu pod względem Austrjaków, którzy żądali pokoju i którym trzeba było pozostawić tę nadzieję, aby ich usposobić do umiarkowania w widokach, a przynajmniéj do zawahania się w naradach koalicji.

Przybywszy do bram Troyes, spotkał tu Napoleon tylną straż sprzymierzonych w zupełnéj gotowości do obrony i zagrażającą nawet spaleniem miasta, jeżeliby natychmiast chciał doń wchodzić. Zagrożenie podobne ze strony Rossjan było rzeczą ważną i nie można go było lekceważyć. Ułożono się przeto słownie, że nazajutrz, to jest 24 Lutego jedni wyjdą z Troyes a drudzy je zajmą bez wystrzału, a przynajmniéj bez żadnego czynu zaczepki lub oporu, któreby mogły postawić miasto w niebezpieczeństwie. Rzeczywiście téż nazajutrz ostatnie wojska sprzymierzonych opuszczały Troyes, podczas gdy Francuzi wchodzili tu z swéj strony, a Napoleon który przed dwudziestoma dniami przechodził przez to miasto prawie zwyciężony, z nabitą głową smutnemi przeczuciami, nie wiedząc czy będzie w stanie ocalić Paryż i zmuszony do wydania rozkazów, aby wydalono ze stolicy jego żonę, syna, rząd i skarb, Napoleon pokazał się na nowo w témże Troyes, po zmuszeniu do ucieczki z garstką swych żołnierzy wojsk całéj Europy; a tak wyniosłych przedtem sprzymierzonych, ujrzał proszących go obecnie jeżeli nie o stanowcze złożenie broni, to przynajmniéj o włożenie choć na kilka dni szpady do pochwy! Dziwna zmiana losu, która dowodzi jak to człowiek z charakterem i genjuszem, umiejący wytrwać w przygodach wojennych, może czasami zmienić w pomyślność położenie, które już w oczach wszystkich wydawało się być zrozpaczoném! Lecz czyż ta zmiana losu była już tak stanowczą, aby można na nią rachować? Straszna wątpliwość, którą tylko roztropność połączona z genjuszem mogłaby zamienić na pewność. W saméj bowiem rzeczy, obecna ze sprzymierzonymi walka była tego rodzaju, że potrzeba było największą zręczność dołączać do zwycięztwa, aby pokonać chełpliwość jednych bez wstrząśnięcia umiarkowania drugich i w locie pochwycić, że się tak wyrazimy, sposobność do układów bardzo trudnych do przeprowadzenia, gdyż umieszczonych pomiędzy przedstawieniami frankfurckiemi a szatilońskiemi. W tém to leżało rozwiązanie całego zagadnienia. Na nieszczęście, Napoleon choć prawda że w téj chwili mógł mieć gruntowną nawet nadzieję powodzeń powierzchownie sądząc o rzeczy, to jednak zanadto zaufał powrotowi szczęścia aby mógł być umiarkowanym. Czemuż to i my nie możemy choć na chwilę się łudzić nadzieją przy tém smutném opowiadaniu przeszłości, gdyż w 1814 roku chodziło nietylko o człowieka, nie o wielkiego człowieka, który po ojczyźnie największy tu budzi interes, lecz o Francję, któréj można było ocalić przynajmniéj połowę wielkości, dla któréj można było przynajmniéj zachować Moguncję przez poświęcenie Antwerpji!

KSIĘGA PIĘĆDZIESIĄTA TRZECIA.

PIERWSZE ZRZECZENIE SIĘ TRONU.

Stan wewnętrzny Paryża podczas ostatnich działań wojennych Napoleona. — Tajne działania stronnictw. — Postawa pana de Talleyrand; jego widoki; wysłanie pana de Vitrolles do obozu sprzymierzonych. — Konferencje w Luisigny; instrukcje dane panu de Flahaut odnośnie do warunków zawieszenia broni. — Usiłowania ze strony Francuzów w celu roztrzygnięcia naprzód granic, przez nakreślenie linji rozdzielającéj wojska. — Odwrót księcia Schwarzenberga aż do Langres. — Wielka rada sprzymierzonych. — Stronnictwo prowadzenia wojny na śmierć żąda dodania Blücherowi korpusów Wintzingerode i Bülowa, w celu dostarczenia mu środków do pochodu na Paryż. — Trudność odebrania tych korpusów Bernadottemu bierze na siebie lord Castlereagh. — Ten ostatni korzysta z téj sposobności i projektuje traktat w Chaumont, który łączy koalicję na lat dwadzieścia i staje się zawiązkiem Swiętego przymierza. — Radość Blüchera i jego stronnictwa; jego pochód dla złączenia się z Bülowem i Wintzingerodem. — Niebezpieczeństwo marszałka Mortier wysłanego za Marnę i Marmonta pozostawionego pomiędzy Aubą i Marną. — Marszałkowie ci zdołali połączyć się i powstrzymać Blüchera, podczas gdy Napoleon śpieszy im z pomocą. — Gwałtowny pochód Napoleona do Meaux. — Trudność przebycia Marny. — Blücher zasłonięty przez Marnę chce zgnieść dwóch marszałków, którzy zajęli stanowiska za Our cq. — Napoleon przebywa Marnę, łączy się z marszałkami i ściga Blüchera, który zmuszony cofać się ku Aisne.—Prawie zrozpaczone położenie Blüchera, który jest zagrożony wrzuceniem do Aisny przez Napoleona. — Poddanie się Soissons, które wydawszy sprzymierzonym most na rzece Aisne, oswobadza Blüchera od pewnéj klęski i dostarcza mu 50 tysiączne posiłki skutkiem połączenia się z Wintzingerodem i Bülowem. — Przykre położenie Napoleona i jego stałość w obec téj nagłéj zmiany losu. — Pierwsze pomysły planu zasadzającego się na rzuceniu się ku twierdzom, wyciągnięciu z nich załóg i uderzeniu ze sto tysiączną armją na tyły sprzymierzonych. — Konieczną jest jednak rzeczą oskrzydlić naprzód Blüchera i wydać mu bitwę. — Napoleon zdobywa most w Berry-au-Bac i przechodzi Aisnę na czele pięćdziesięciu tysięcy ludzi w obec sto tysiącznéj armji Blüchera. — Niebezpieczeństwo stoczenia bitwy z pięćdziesięcioma przeciw sto tysiącom żołnierza. — Powody skłaniające Napoleona do zdobycia wzniesionéj płaszczyzny Craonne, w celu przeniesienia się do Laon drogą przez Soisson. — Krwawa bitwa pod Craonne stoczona 7. Marca, w któréj Napoleon zdobywa silne stanowiska nieprzyjaciela. — Przed zdobyciem drogi do Soisson, Napoleon zamierza zapuścić się na dolinę Laon, w celu dokończenia klęski Blüchera. — Nowa i krwawsza bitwa pod Laon, stoczona w dniach 9 i 10 Marca, została nierozstrzygniętą z winy Marmonta, który dał się pochwycić. —

Napoleon zmuszony cofnąć się ku Soissons. — Niezgięta jego siła woli w położeniu prawie zrozpaczonem. — Korpus Saint-Priesta zbliża się ku niemu, wpada więc nań i rozbija zupełnie.— Zagrożony Napoleon ściśnięciem pomiędzy Blücherem a Schwarzenbergiem, postanawia wykonać wielki swój plan maszerowania pomiędzy twierdze i uderzenia na tyły sprzymierzonych. — Rozkazy co do obrony Paryża na czas jego nieobecności. — Przestrach téj stolicy. — Przyboczna rada rejencji żąda przyjęcia warunków szatilońskich. — Oburzenie Napoleona, który grozi uwięzieniem w Vincennes Józefa i wszystkich żądających poddać się warunkom nieprzyjaciela.— Zaszłe zdarzenia na południu i bitwa pod Orthez, skutkiem której marszałek Soult odstąpił do Tuluzy i pozostawił Bordeaux bez zasłony. — Wejście Anglików do Bordeaux i odezwa Burbonów ogłoszona tu 12 Marca. — Smutne odbicie się tego zdarzenia w Paryżu. — Widząc Napoleon przestrach stolicy, ku której bardzo dotykalnie zbliżał się książe Schwarzenberg, postanowił przed zamierzoném udaniem się pomiędzy twierdze, ukazać się na tyłach Austrjaków i pociągnąć ku sobie a oddalić od Paryża. — Poruszenie od Marny ku Sekwanie i przejście Sekwany w Méry. — Napoleon znalazł się niespodzianie w obec całéj armji czeskiéj. — Bitwa pod Arcis-sur-Aube stoczona w dniu 22 Marca, w któréj dwadzieścia tysięcy Francuzów opierało się przez dzień cały ośmdziesięciu tysiącom Rossjan i Austrjaków. — Postanowia nakoniec Napoleon przejść Aubę i zasłonić się tą rzeką od nieprzyjaciela.— Zwrócił się ku Saint-Dizier w zamiarze pociągnięcia armji czeskiej za sobą. — Zamiary jego zapuszczenia się aż do Nancy w celu zgromadzenia tu od czterdziestu do pięćdziesięciu tysięcy ludzi z rozmaitych załóg. — Spotyka w drodze pana de Caulaincourt, który został zmuszony do opuszczenia kongresu w Châtillon skutkiem nieprzyjęcia przedstawionych warunków przez sprzymierzonych. — Zakończenie kongresu w Châtillon i konferencji w Luisigny. — Napoleon nie żałuje tego co zrobił i nie rozpacza o swym losie. — W tym czasie armje czeska i szląska łączą się na równinach Châlons i obradują nad dalszemi postanowieniami. — Wielka rada sprzymierzonych. — Powody wojskowe skłaniają do zwrócenia się za Napoleonem, a powody polityczne do udania się do Paryża w celu wywołania tam rewolucji. — Przejęte listy cesarzowéj i ministów skłaniają do pochodu na Paryż. — Wpływ hrabiego Pozo di Borgo w téj okoliczności. — Poruszenia sprzymierzonych ku stolicy. — Marmont i Mortier odcięci od Napoleona spotkali się z całą armją sprzymierzonych.— Nieszczęśliwa bitwa pod Fère-Champenoise. — Odwrót dwóch marszałków. — Ukazanie się wielkiéj armji sprzymierzonych pod murami Paryża. — Niezdolność ministra wojny i niedbalstwo Józefa, który nic prawie nie przygotowali na obronę stolicy. — Rada rejencji postanawia przenieść rząd i dwór do Blois. — W miejsce urządzenia obrony Paryża na wewnątrz, szalone zrobiono postanowienie wydania bitwy nieprzyjacielowi na zewnątrz. — Bitwa stoczona w dniu 30 Marca przez dwadzieścia pięć tysięcy Francuzów z sześćdziesięcioma tysiącami sprzymierzonych. — Waleczność Marmonta i Mortiera. — Zmuszone poddanie się Paryża. — Pan de Talleyrand postanawia pozostać w Paryżu i opanować umysł Marmonta. — Wejście sprzymierzonych do stolicy; przyjęta postawa względem nich ludności. — Ujmowanie pana de Talleyrand przez sprzymierzonych, którzy robią go w pewnym rodzaju sędzią przeznaczeń Francji. — Zdarzenia zaszłe w wojsku podczas pochodu sprzymierzonych na Paryż. — Świetna bitwa pod Saint-Dizier; przypadkowa okoliczność wywodzi z błędu Napoleona i przekonywa nakoniec, że nie był ścigany przez sprzymierzonych. — Widoczne niebezpieczeństwo stolicy i wołania wojska skłoniły go do zwrócenia się z drogi. — Gwałtowny jego powrót. — W celu spieszniejszego przybycia, Napoleon rozłącza się z wojskami i przybywa do Fromenteau pomiędzy 11 a 12 w nocy, w téj właśnie chwili kiedy nadeszła wiadomość o poddaniu się Paryża. — Jego rozpacz, jego gniew, jego szybkość w postanowieniu. — Natychmiast tworzy plan rzucenia się na sprzymierzonych rozsypanych w stolicy i po obu brzegach Sekwany, lecz nie mając wojsk pod ręką zamierza zyskać przez zawiązywanie układów trzy lub cztery dni potrzebnych mu na zgromadzenie wojska. — Poleca panu de Caulaincourt udać się do Paryża w celu zajęcia Cesarza Aleksandra układami, a sam zamierza udać się do Fontainebleau i zebrać tam swe siły. — Pan de Caulaincourt podejmuje się powierzanego sobie posłannictwa, z tajemnym jednak zamiarem podpisania pokoju za jakąkądź cenę. — Przyjęcie pana de Caulaincourt przez Cesarza Aleksandra. — Monarcha ten rozbrojony powodzeniami pokazał się najszlachetniejszym ze zwycięzców. — Nic

jednak nie przyrzeka.— Monarchowie sprzymierzeni, z wyjątkiem cesarza Franciszka znajdującego się w Dijon, odbywają naradę z panem de Talleyrand w celu postanowienia jaki wypada zaprowadzić rząd we Francji. — Zasada prawowitości szczęśliwie wyrażona i popierana przez pana de Talleyrand. — Oświadczenie sprzymierzonych że już nie wejdą w układy z Napoleonem. — Zwołanie senatu i utworzenie rządu tymczasowego, na czele którego znalazł się pan de Talleyrand. — Radość rojalistów; usiłowania ich w celu natychmiastowego ogłoszenia Burbonów; wyjazd p. de Vitrolles w zamiarze przywołania hrabiego d'Artois. — Pan de Talleyrand i kilku światłych ludzi którymi się otoczył, hamują poruszenia rojalistów i chcą ułożyć konstytucję, któraby była warunkiem powrotu Burbonów. — Gorliwość Cesarza Aleksandra w przeprowadzaniu tego pomysłu — Upadek Napoleona ogłoszony w dniu 3 Kwietnia i napisanie konstytucji przez senat, która jest monarchiczną i liberalną. — Próżne usiłowania pana de Caulaincourt na korzyść Napoleona, tak u Cesarza Aleksandra jak i u księcia Schwarzenberga. — Wysyłają go do Fontainebleau aby skłonił Napoleona do zrzeczenia się tronu; usiłowania jednoczesne do skłonienia naczelników wojskowych aby go odstąpili. — Stosownie do rady pana de Talleyrand wszystkie zabiegi zwrócono do marszałka Marmont, który nad Essoną tworzył czoło armji. — Zdarzenia w Fontainebleau podczas wypadków w Paryżu. — Wielkie plany Napoleona. — Przekonanie jego że zgniótłby sprzymierzonych w Paryżu. jeżeliby został popierany. — Rozporządzenia jego wojskowe i nadzwyczajna wiara w Marmonta znajdującego się nad Essoną. Odpowiedź dwuznaczna jaką udzielił panu de Caulaincourt i tajemne jego zamiary na jutro. — Nazajutrz, 4 Kwietnia zgromadza wojska i oświadcza postanowienie maszerowania na Paryż. — Zapał żołnierzy i oficerów niedawno upadłych na duchu, i przerażenie marszałków. — Ci to, robiąc się tłumaczami wszystkich ludzi strudzonych, z żywem występują przedstawieniem. — Napoleon ich zapytuje czy życzą sobie być poddanymi Burbonów. — Na jednozgodną ich odpowiedź że chcą być poddanymi króla Rzymskiego zamierza Napoleon wysłać ich do Paryża z p. de Caulaincourt w celu dopięcia przelania korony na swego syna.— Podczas gdy udaje zgadzanie się na to zrzeczenie się władzy, niezmienne jednak ma postanowienie stoczyć wielką bitwę w Paryżu i czyni do niéj przygotowania. — Wyjazd marszałków Ney i Macdonald z panem de Caulaincourt w celu przeprowadzenia układów o rejencję Marji Ludwiki za cenę abdykacji Napoleona. — Spotkanie się ich z Marmontem w Essonne. — Kłopot tego ostatniego który się zwierza, że zawarł tajemną umowę z księciem Schwarzenbergiem i przyrzekł stanąć ze swym korpusem po stronie rządu tymczasowego.— Na zrobione uwagi cofa dane słowo księciu Schwarzenbergowi, rozkazuje jenerałom których przypuścił do tajemnicy wstrzymać poruszenie i towarzyszy do Paryża deputacji mającéj działać na korzyść króla Rzymskiego. — Rozmowa marszałków z Cesarzem Aleksandrem. — Książe ten na chwilę zachwiany, przyrzeka postanowienie na jutro. — W tymże czasie Napoleon powołuje Marmonta do Fontainebleau w celu przygotowania wielkich swych zamiarów wojennych, jenerałowie zaś 6go korpusu mniemając że tajemnica odkryta, opuszczają Essone i wykonywają wstrzymany plan Marmonta. — Wiadomość ta stanowczy wywarła wpływ na postanowienie monarchów sprzymierzonych i sprawa króla Rzymskiego została opuszczoną. — Pan de Caulaincourt wysłany do Napoleona aby wymógł na nim zrzeczenie się tronu proste i zupełne. — Napoleon pozbawiony korpusu Marmonta, a ztąd nie mogąc nic ważnego przedsięwziąść, postanawia złożyć koronę. — Powrót pana de Caulaincourt i usiłowania jego w celu uzyskania przyzwoitego traktatu na korzyść Napoleona i rodziny casarkiéj. — Szlachetność Cesarza Aleksandra. — Pan de Caulaincourt wyjednał wyspę Elbę dla Napoleona, wielkie księstwo Parmy dla Marji Ludwiki i króla Rzymskiego, jak niemniéj pensje dla całéj rodziny cesarskiéj. — Powrót jego do Fontainebleau. — Usiłowanie samobójstwa przez Napoleona. — Zdanie się jego na losy. — Jego wzniosłe myśli i rozmowy, — Konstytucja senatu i przybycie hrabiego d'Artois do Paryża w dniu 12 Kwietnia. — Zapał i nadzieje Paryżanów. — Wyjazd Napoleona na Elbę. — Rzut oka na wielkość i błędy rządu cesarkiego.



amierzał Napoleon pokrzepić cokolwiek tak przerażony niedawno Paryż i pozwolić mu zasmakować w swych zwycięztwach, chcąc nadewszystko podnieść ducha, co przy wystawianiu tu wojska wielkieby zapewniało korzyści, gdyż wiedział że żadnego współdziałania nie można się spodziewać od ludu zniechęconego. Skutkiem tego nakazał uroczystość wojskową i religijną, na przyjęcie chorągwi i wejście dwudziestu pięciu tysięcy niewolnika, ostatniemi zabranego czasy. Żądał aby jeńcy byli prowadzeni ze wschodu na zachód Paryża i przeszli całą długość bulwarów, a to w celu by Paryżanie własnemi przekonali się oczami, o rzeczywistości dokonanych cudów przez ich cesarza. Rachuba w podobnych okolicznościach usprawiedliwia chełpliwość.

Na wieść o zbliżaniu się tych niewolników wylała się ludność Paryża na bulwary, chcąc widzieć razem Rossjan Prusaków i Austrjaków, prowadzonych bez broni przez oficerów i jenerałów francuzkich. Nie byli oni ani pyszni ani też zatrwożeni, a na ich obliczach można było dopatrzyć się zupełnie innego uczucia od tego, jakie się okazywało niegdyś u jeńców z pod Austerlitz lub Jeny. Widoczne w nich było jakieś zaufanie i prawdziwa duma, że zostali wzięci w miejscu tak bliskiém stolicy Francji.

Pomimo że ludność strudzona była samowładztwem cesarskiém i zupełnie oświecona o niedogodności rządu despotycznego, który po poniesieniu wojny aż do Kremlina, sprowadził ją dziś do podnoża Montmartre, to przecież uniesiona wrażeniem chwilowém, nie mogła powstrzymać się od przyklaskiwania ostatnim powodzeniom Napoleona, doświadczając najżywszéj radości z oglądania nieprzyjacielskich żołnierzy zwyciężonych i w niewoli, a których każdy się obawiał widzieć wchodzących do Paryża jako niszczących zwycięzców. Zresztą przy zwykłéj delikatności narodu francuzkiego nie obrażano ich bynajmniéj. Nieprzezorność niestety była nazbyt wielka! Po przejściu bowiem pierwszego zadowolnienia, zrodziła się natychmiast litość, gdy zauważano ostateczną nędzę po większéj części tych niewolników, zaczęto im rozdawać jałmużny przyjmowane z prawdziwą wdzięcznością.

Na dworze rzeczy pogodniejszą przybrały postać. Wielka liczba najwyższych urzędników spieszyła z powinszowaniem do cesarzowéj i króla Rzymskiego, a szczególniej ci, którzy zauważywszy wielkie niebezpieczeń-

stwo tronu cesarskiego, oddalali się już byli od dworu, z obawy aby walący się tron nie zgniótł ich swoim upadkiem. Naprawiali oni chwilowe swe zachwianie się wielką radością, chociaż troska o przyjęcie jakiego doznać mogą, niejedno uciskała serce, lecz to nie przeszkadzało uznawać i głosić sławę téj kampanji, którą przed kilkoma dniami nazywali opłakaną śmiałością; a po napowtarzaniu się wczoraj lub przedwczoraj, że nie zgadzać się na przyjęcie granic z 1790 roku, było szaleństem tylko, dzisiaj w niebogłosy wrzeszczeli przeciw haniebnym warunkom i oświadczali, że na frankfurckich jedynie podstawach przyszły może stanąć pokój. Marja Ludwika za obca krajowi aby mogła rozpoznać i ocenić tych ludzi, zmieszana nadto radością prawie o tyle, o ile poprzednio miała obawy, najlepiéj przyjmowała wszystkich składających swe życzenia i pochlebiała sobie, że ujrzy wkrótce na nowo te szczęśliwe dnie, jakie po przybyciu do Francji spędzała (1).

Stronnictwa nieprzychylnie dla rządu usposobione, których było dwa, to jest dawnych rewolucjonistów i rojalistów, zupełnie różnych doświadczały wrażeń skutkiem powodzeń Napoleona. Rewolucjoniści byli prawie uradowani, gdyż obawiali się zawsze najazdu i nienawidzili Burbonów. Rojaliści zaś po chwilowéj nadziei ujrzenia z powrotem ukochanych książąt, zapytywali się z boleścią czy to nie przyjdzie już wyrzec się zupełnie wszelkich w tym względzie marzeń. Tajemną żądzę powodzeń dla nieprzyjaciela usprawiedliwiali sobie nieszczęściami, jakie Napoleon sprowadził na Francję i wmówili w siebie, że każda ręka a nawet cudzoziemców, była pożądaną dla wyzwolenia od tego nieznośnego despotyzmu. Zadawalniali się jednak samemi tylko życzeniami, pozostając ciągle w zupełnéj bezczynności. Ciche rozmowy pomiędzy starą szlachtą i duchowieństwem, złośliwe przesadzanie klęsk Francji, jak niemniéj zaprzeczanie otrzymanych przez Napoleona powodzeń i bezwładny opór władzom, składały wszystkie ich wysilenia przeciw rządowi cesarskiemu. Emigranci, którzy od czasu rewolucji ciągle zamieszkiwali za granicą przy książętach domu Burbonów, oddawna prawie już zaniechali wszelkich z Francją stosunków. Teraz dopiero starali się je wznowić, lecz nie otrzymywali odpowiedzi na swe wezwania, a w prowincjach zagrożonych najazdem nikt się nie śpieszył wychodzić na jego spotkanie i ogłaszać Burbonów. Zaledwie w miastach zajętych przez wojska sprzymierzone znalazło się kilku rojalistów, którzy narażali się na wyjawianie swych uczuć. W Troyes dwóch starych kawalerów orderu świętego Ludwika, zanieśli do Cesarza Aleksandra prośbę o przywrócenie Burbonów, a ten nierozsądny postępek drogo późniéj przepłacili!

(1) Wszelkie te szczegóły wyjęte są z korrespondencji ministra policji i arcykanclerza, którzy o najmniejszém zdarzeniu uwiadamiali Napoleona.

W Paryżu dwóch członków staréj szlachty, panowie de Polignac, którzy przeniesieni zostali z więzienia do domu zdrowia, potrafili uciec, a wystawiając się na niebezpieczeństwo śpieszyli do hrabiego d'Artois, w celu ofiarowania mu swego dowiedzionego poświęcenia.

Widocznie że nic ważnego nie mogło być przedsiębraném ze strony tych ludzi, którzy od dwudziestu pięciu lat pozostając obcymi wszelkim sprawom Francji, żadnego nie byli w stanie wywierać w niéj wpływu. Konieczném się stawało dla nich aby członkowie obecnego rządu, bądź to niezadowolnieni z Napoleona że źle się z nimi obchodził, bądź téż ostróżni, starający się o zapewnienie sobie stanowiska pod rządem nowym, podali rękę rojalistom, gdyż tylko w takim razie przedsięwzięte w ich sprawie knowania mogły być skuteczne i ukryte. Probowano już czegoś podobnego, lecz zawsze z wielką obawą i w największéj tajemnicy.

Ze wszystkich niezadowolnionych w podobnym rodzaju z rządu cesarskiego, najwięcéj dawał do myślenia tak przyjaciołom Burbonów jak i stronnikom Bonapartego, pan de Talleyrand. Był on przedmiotem nadziei dla jednych, a obawy dla drugich, a chociaż to już w przeddzień wystąpienia jego na scenę do odegrania wielkiéj roli, to jednak jak jedni tak drudzy przesadzali nazbyt, to co on mógł i coby ośmielił się zrobić. Że w danéj chwili, to jest po stanowczém zwycięzeniu Napoleona i po wejściu sprzymierzonych do Paryża, pan de Talleyrand był jedynym człowiekiem, którym można się było posłużyć do utworzenia nowego rządu na gruzach starego, to żadnemu nie ulegało zaprzeczeniu; ale żeby on mógł lub chciał rozpoczynać rewolucję wówczas, gdy trójkolorowa chorągiew powiewała jeszcze na Tuileries, było próżnym przestrachem policji cesarskiéj i czystém marzeniem salonów rojalistycznych. Bezwątpienia że zła wola pana de Talleyrand przeciw cesarstwu, była tak wielką jak nie można, lecz posiadane przez niego środki i jego śmiałość, nie wyrównywały tym złym zamiarom. Odmawiając przed dwoma miesiącami przyjęcia teki spraw zagranicznych, a to z powodu, że mu nie pozostawiano godności wielkiego dygnitarza, tém samém prawie już zerwał z cesarstwem, a jaktośmy widzieli, Napoleon w przeddzień swego do wojska wyjazdu, przemówił doń w sposób, który go natchnął największą obawą. Napomknięcie o osobach znoszących się z Burbonami oświeciły go, o czém zresztą i sam wiedział, że usługi ożenionego biskupa byłyby bardzo dobrze przyjęte od tych arcypobożnych książąt, gdyż nie było nic na świecie, czegoby oni nie zapomnieli w obec usług, lecz nie oddanych, ale tych które dopiero były pożądane; stronnictwa bowiem tylko taką jaka im przypada są obdarzone pamięcią, to jest stosownie do chwilowéj potrzeby zapominają, lub téż przy-

pominają sobie wszystko. Przy swéj głębokiéj znajomości ludzi i rzeczy, pan de Talleyrand widział jasno, że po ukończeniu swego zawodu z Bonapartem, łatwo mu będzie takowy rozpocząć z Burbonami. Ale téż znał on księcia de Rovigo, który łagodny, poufały, przyjacielski nawet z tymi nad którymi czuwał, był zdolnym przecież za pierwszém podejrzeniem, lub téż za pierwszym rozkazem Napoleona, położyć swą twardą żołnierską rękę na ramieniu wielkiego dygnitarza. To téż skutkiem tego nadzwyczaj był oględny.

W pałacu przy ulicy ś. Florentyna położonym, który wkrótce tak stał się sławnym, pomiędzy innemi osobami przyjmował pan de Talleyrand księcia de Dalberg, księdza de Pradt i barona Louis. Książe de Dalberg, potomek znakomitych Dalbergów niemieckich, synowiec księcia prymasa, z początku wróg a późniéj przyjaciel cesarstwa, bogato wyposażony w czasach sekularyzacji, pokłócony czas jakiś z Napoleonem z powodu, iż ten przeznaczył księciu Eugenjuszowi dziedzictwo księcia prymasa, osóbka małego wzrostu, wzięcia się niemieckiego i francuzkiego na raz, żywych rysów twarzy, ruchliwego umysłu, wyznający zasady liberalne i odznaczającym się obdarzony dowcipem, wyrażał swe niezadowolnienie w domu pana de Talleyrand z taką śmiałością, że to ściągnęło niełaskę dworu dla jego młodéj żony. Ksiądz de Pradt wróciwszy do swéj dyecezji po nieprzyjemnéj ambasadzie w Warszawie, gdzie do trudności urzędu dołączał jeszcze wszystkie wady swego usposobienia, osiedlił się w Paryżu od czasu ostatnich niepowodzeń Napoleona, podobne objawiał zdania jak książe Dalberg i to w sposób, jak gdyby chciał, aby to wszystko słyszała policja, która i bez tego bardzo czułe miała uszy. Baron Louis, który niegdyś już na wpół był duchownym, a następnie poświęcił się zupełnie naukom ekonomicznym, obdarzony wielkim talentem skarbowym, gwałtownego i stałego naraz usposobienia, przyjaciel takiéj wolności, jaką dyktuje mądra polityka, nienawidził rządu cesarskiego jako człowiek światły i chętnie uczęszczał w towarzystwa, gdzie przy rozsądku mógł spotkać ożywiające go namiętności.

Osoby te i kilka innych jeszcze spotykały się ciągle u pana de Talleyrand i wymieniały tu wrażenia swych uczuć. Swawolny ksiądz de Pradt wyrażał się ze zwykłą sobie żywoscią, że potrzeba po prostu postawić Burbonów na miejsce Bonapartych; książe de Dalberg mniéj mówił, lecz zarówno tego pożądał i był zdoluym pożyteczniéj w tym celu pracować. Baron Louis żądał tylko aby położono koniec despotyzmowi, który od dwóch już lat odznacza się szaleństwem. Pan de Talleyrand przy zwykłém swém niedbalstwie, dość słuchał dla dodania odwagi mówiącym, lecz niedość aby

mógł być osobiście uwikłany. Czasami jednak mówił otwarciéj z jednym z tych trzech osób, lecz nigdy z dwoma, a gdy ośmielił się na krok podobny, to najwięcéj tylko z księciem de Dalberg, którego znał śmiałość, zręczność, liczne stosunki i od którego mógł oczekiwać skutecznego współdziałania. Uważając księdza de Pradt za roztrzepanego, a barona Louis za uczonego administratora, którego z korzyścią można użyć tylko w danym razie, nie zwierzał się im z niczém, gdyż w obecnym czasie nie potrzebował posługiwać się płochością pierwszego i powagą drugiego. Słuchał więc ich z uśmiechem zatwierdzającym i dwuznacznym zarazem, poczém wychodził z domu, odwiedzał księcia de Rovigo pod pozorem dowiedzenia się czegoś, któremu okazywał najżywszą swą radość z powodzenia wojsk francuzkich, opłakiwał niezręczność po większéj części urzędników Napoleona i dowodził co to za nieszczęście, że tak źle służą tak wielkiemu człowiekowi, w czém książe de Rovigo zupełnie się z nim zgadzał, gdyż minister ten niezadowolony będąc z większéj części swych towarzyszy, żalił się zarówno, że nie jest słuchany od Napoleona i że został rozłączony z panem de Talleyrand, gdyż tylko od nich dwóch mógł usłyszeć cesarz prawdę o stanie rzeczy, a nawet przyganę płynącą z poświęcenia się dla niego, a nie w zamiarze wywrócenia. Pan de Talleyrand ureczając księcia de Rovigo, że on jest z liczby tych krytyków co roztrząsają czyny z miłości jedynie, na wpół go tylko oszukiwał, lecz oszukiwał dosyć dla zmniejszenia skutku rozmów jakie miewały miejsce w pałacu przy ulicy ś. Florentyna. Powróciwszy do siebie pan de Talleyrand pozwalał znowu na najśmielsze wyrażenia i tylko księciu de Dalberg się zwierzał ze swéj chęci pozbycia się nieznośnego jarzma, ku czemu wspólnie z nim wyszukiwał środków bez możności jednak wynalezienia takowych. Usiłowanie bowiem czegokolwiekbądź, w czasie gdy sprzymierzeni tak daleko znajdowali się od Paryża, obadwa uważali za rzecz zupełnie niemożliwą. Roztrząsali bezustannie ten przedmiot uderzeni nadewszystko okolicznością, że sprzymierzeni stąpając jak po omacku pomiędzy Marną a Sekwaną i traktując w Châtillon, zachowywali Napoleonowi sposób do ocalenia się. Zerwać więc wszystkie układy i przedstawić go Francji jako jedyną zaporę do zawarcia pokoju, korzystać z jego obrotów i wówczas gdy oddali się za jedną armją, sięgnąć drugą do stolicy, było w ich oczach jedynym sposobem do skończenia z nim. Ukazanie się bowiem sprzymierzonych u bram Paryża, głosiłoby Napoleona za upadłego i tym sposobem skruszyłoby w jego ręku szpadę, któréj niepodobna mu wydrzeć.

O tém to właśnie panowie de Dalberg i de Talleyrand chcieli uwiadomić monarchów sprzymierzonych, lecz nie mogli wynaleść pośrednika któ-

ryby powiózł te pomysły, a ta okoliczność wymownie świadczy jak mało jeszcze nieprzyjaciele rządu cesarskiego porozumiewali się z sobą. Panowie de Pollignac, którym choć powiodła się ucieczka, nie wtajemniczeni jednak do tych knowań, nie zabrali nic z sobą ani od pana Talleyrand, ani też od księcia de Dalberg, od jedynych ludzi, którzy zdolni byli w téj chwili do oddania usług Burbonom.

Znajdował się jednak w Paryżu szlachcic z Delfinatu, obdarzony rozsądkiem i odwagą, służący niegdyś w armji Kondeusza i który zachowawszy wszystkie ożywiające go uczucia rojalistowskie, zbliżył się do swego współziomka pana de Montalivet, a ten wyjednał mu tytuł barona i inspektora owczarni cesarskich. Słabo jednak przywiązany do cesarstwa temi pół łaskami, czuł w sobie drgające serce na samo wspomnienie ujrzenia Burbonów we Francji. Szlachcicem tym z Delfinatu był pan de Vitrolles. Starał się on zawsze o towarzystwo z ludźmi wyżéj położonymi, tak w chęci zaspokojenia swéj ciekawości pod względem politycznym, jak niemniéj i dumy, a ztąd zapoznał się z księciem de Dalberg, który znał wszystkich obecnie poruszających się i od wszystkich też był znany i który wprowadził go do pana de Talleyrand, gdzie też bywał czasami. Książe Dalberg szukając śmiałego pośrednika, któryby odważył się na podróż do głównéj kwatery sprzymierzonych, w celu powiezienia tam i przedstawienia najskuteczniejszego środka do pokonania Francji, środka obmyślanego wspólnie z panem de Talleyrand, zaprojektował to panu de Vitrolles i znalazł go nazbyt usposobionym do wzięcia na siebie podobnego posłannictwa. Trudno jednak było uwierzytelnić pana de Vitrolles przy monarchach lub ministrach, którzy stosownie do wypadków wojny znajdowali się bądź w Langres, bądź też w Brienne lub Troyes. Tylko jeden człowiek mógł sprawić, aby posłannik natychmiast został przyjęty, gdyby w jego stawił się imieniu, a nim był pan de Talleyrand. Lecz za żadną cenę nie chciał on powierzyć komukolwiekbądź piśmiennego dowodu, swych przeciw obecnemu rządowi działań, odmówił więc i żądał, aby przesłać monarchom i ministrom koalicji tylko zdrowe rady, któreby ustnie poniesione zostały. Książe de Dalberg, który nieoszczędzał się wcale, gdy mógł choć krokiem postąpić ku swemu celowi, sam postanowił załatwić to wszystko, w czém nie ośmielał się brać współudziału pan de Talleyrand. Niemiec z pochodzenia, dobrze zaznajomiony w Wiedniu z panem Stadion, zaopatrzył pana de Vitrolles w list, w którym upewniał, że oddawca tegoż w jego przybywa imieniu, a następnie wyprawił go do głównéj kwatery sprzymierzonych, w celu poniesienia tam rady, którą hrabia Pozzo di Borgo każdodziennie powtarzał Cesarzowi Aleksandrowi, to jest że potrzeba zerwać wszystkie układy z Napoleonem

i maszerować prosto na Paryż. Zawieszenie broni, o które obecnie układano się, a o czém wieści rozeszły się po Paryżu, stawało się w oczach pana de Dalberg powodem do pośpiechu i uwiadomienia sprzymierzonych, że każde wyciągnięcie przez nich ręki do Napoleona, podnosi go w téj właśnie chwili, w któréj już miał upadać. Po rozmówieniu się z monarchami i ministrami państw sprzymierzonych, pan de Vitrolles miał udać się do hrabiego d'Artois, o którym mówiono że znajdował się w Franche-Comté, w celu udzielenia mu zarówno wiadomości i rad koniecznych, gdyż bardziéj on ich jeszcze potrzebował od ministrów koalicji. Wyjechał więc pan de Vitrolles drogą na Sens, zaopatrzony w podrobione paszporty, o czém książe de Rovigo zupełnie nie wiedział, gdyż cała tajemnica zawartą była tylko w panach de Talleyrand, de Dalberg i posłanniku. Zmuszony do przejeżdżania wpośród wojsk francuzkich i sprzymierzonych, wiele trudności miał przed sobą do pokonania, a ztąd nie mógł tak prędko przybyć na miejsce zamierzonego swego przeznaczenia.

Podczas gdy przygotowywały się te głuche knowania, które daleko mniéj od błędów Napoleona przyczyniły się do jego upadku, wszedł on do Troyes i zgodziwszy się na przedstawienie księcia Schwarzenberga, zajmował się zawieszeniem broni. Rozejm, ten konieczny środek dla zyskania na czasie sprzymierzonym, nie był tak potrzebnym dla Napoleona, gdyż on w niezłomnym trwał zamiarze jak najprędzéj sięgnąć nieprzyjaciela i wydać mu stanowczą bitwę. Ale to zawieszenie broni przysparzało też i jemu środków do więcéj bezpośredniego, bardziéj zbliżonego traktowania o pokój i to pod wpływem wrażeń kilku z kolei bitew. Zgodził się więc na wysłanie jednego ze swych adjutantów do przednich straży i powierzył to posłannictwo hrabiemu de Flahaut. Zalecił mu aby nie przystawał na żadne wstrzymanie kroków nieprzyjacielskich w czasie prowadzenia układów, nie chcąc w zamian za kilka słów, być może nic nieznaczących nawet, pozwolić na wymknięcie się księciu Schwarzenberg: następnie aby wymagał jako wstępu do układów zobowiązania się, że rozpoczną się traktaty o pokój na podstawach frankfurckich; nakoniec aby nakreślono od razu linję rozdzielającą strony wojujące w ten sposób, żeby Moguncja i Antwerpja pozostały w posiadaniu Francuzów. Jeżeliby te warunki zostały przyjęte, w takim razie Napoleon prawdopodobnie nie miałby już nic do żądania i mógłby stanowczo broń złożyć, gdyż stale postanowił nie przedłużać wojny skoro mu tylko pozostawią linję Alp i Renu. Lecz składać broń bez zapewnienia podstaw frankfurckich, było to w jego oczach utratą wszystkich zdobytych korzyści i to wówczas, gdy jak mniemał, los zwrócił się ku niemu.

Pan de Flahaut wyjechawszy z Troyes 24 Lutego, to jest w dniu wej-

ścia tutaj Napoleona, przybył do wsi Lusigny, o 3 mile francuzkie odległéj, gdzie spotkał panów: Szuwałowa za Rossję, Raucha za Prusy i Langenau za Austrję. W téjże chwili marszałek Oudinot popychając przed sobą tylną straż sprzymierzonych, zasiewał kulami miejsce, w którém zgromadzili się pełnomocnicy. Na żądanie pana de Flahaut, marszałek na inny punkt skierował walkę i wieś Lusigny została zneutralizowaną.

Posłannicy państw sprzymierzonych okazali chęć prędkiego sprawy załatwienia; pan de Flahaut oświadczył więc bez wyjawiania warunków, o których rzeczywiście miał traktować, że przedewszystkiém trzeba się zgodzić na dwie rzeczy, to jest po pierwsze, na nieprzerywanie wojny podczas układów, a po drugie, na umieszczenie wstępu, który uświęci podstawy frankfurckie. Rozumie się że te dwa warunki nie mogły się podobać kommissarzom nieprzyjacielskim, gdyż pierwszy odejmował rozejmowi właściwy jego interes, a drugi był zupełnie przeciwnym zamiarom sprzymierzonych. Widocznie niezadowolnieni wszyscy trzéj kommissarze, odpowiedzieli, że nie mają upoważnienia do dotykania się kwestji dyplomatycznych. Zawiesić bowiem chwilowo kroki nieprzyjacielskie i oznaczyć czasowo granicę, nad którą mają zatrzymać się wojska, zawierało, jak mówili, całe ich posłannictwo. Chcieli nawet odjeżdżać natychmiast, lecz zatrzymał ich pan de Flahaut, zobowiązując do zażądania nowych instrukcji, o które i sam zapytać Napoleona z swéj strony przyrzekał. Zgodzili się więc na pozostanie w Lusigny pod warunkiem jednak, że natychmiast zażąda się od obudwóch głównych kwater nowych rozkazów.

Pomimo że Napoleon stale zamierzał nie ustępować od granic naturalnych, i że w tych widokach nie chciał przerywać biegu swych powodzeń przynajmniéj dotąd, dopóki nie zapewni sobie podstaw frankfurckich, nieobojętną przecież było dlań rzeczą zawrzeć zawieszenie broni, coby wyrównywało podpisaniu przedugodnych warunków pokoju i coby uspokoiło na chwilę podniesione przeciw niemu namiętności. Odstąpił więc od tego wstępu, tak trudnego do umieszczenia w prostym rozejmie i zgodził się na prowadzenie dalsze układów, chcąc innym zwrotem dojść do zamierzonego celu. Nakreślając bowiem granice, które miały rozdzielać wojska, wymagał aby sprzymierzeni pozostawili mu Antwerpję ze strony Niderlandów, a Chambéry ze strony Sabaudji, gdyż tym sposobem wyciągnąłby z tego ustępstwa prawie pewność do przyszłego urządzenia granic Francji. Skutkiem więc tego upoważnił pana de Flahaut do prowadzenia daléj rozpoczętych układów w Lusigny, bez wzmianki o zatwierdzeniu podstaw pokoju przedstawionych z Frankfurtu, lecz pod warunkiem jednak, że wojska nieprzyjacielskie cofną się aż za Antwerpję w Niderlandach i nie wejdą do Chambéry, pomimo że już podstąpiły pod to miasto. Jeżeliby kommissarze

nieprzyjacielscy zgodzili się na tę rozdzielającą strony linję, byłoby to przypuszczenie na korzyść granic naturalnych, które zatwierdzonoby w ten sposób spełnionym czynem, jakkolwiek niewyrównywającym stanowczemu zobowiązaniu się przy układach o rozejm.

Wedle tych przeto danych powinien był p. de Flahaut prowadzić układy w Lusigny. Jenerał Langenau zachorował nagle i został zastąpiony przez jenerała Ducca, wiozącego zapewnienia i rady tchnące pokojem ze strony cesarza Franciszka. Nowy pełnomocnik obowiązany był oświadczyć tajemnie panu de Flahaut, aby Napoleon nie upierał się przy zamiarach dalszego prowadzenia wojny, gdyż obecna sposobność była już ostatnią, w któréj pod wpływem ostatnich swych powodzeń korzystne mógł zawrzeć układy. Wyborna byłaby to rada, jeżeliby za pewne ustępstwa prowadziła do otrzymania lepszych granic od dawnych z 1790 r., jeżeliby naprzykład za opuszczenie Antwerpji i Brukselli mogła Francja zatrzymać Moguncję i Kolonję. Ale jeżeli to naleganie znaczyło, że dla ocalenia dynastji potrzeba zrzec się wszystkich nabytków Francji od 1790 r., to rada choć dobra ze strony teścia, nic warta jednak była dla Napoleona; i postanowienie aby zginąć po wybiciu jeszcze wielu tysięcy ludzi, daleko bardziéj przypadało do jego sławy i do prawdziwych interesów Francji.

Na urzędowém posiedzeniu jenerałowie Szuwałow, Rauch i Ducca oświadczyli, że zebrali się jedynie w celu zawarcia prostego zawieszenia broni, że wszelkie umowy dotykające gruntu rzeczy, powinny pozostać dla nich obcemi, że otrzymali jasne rozkazy aby się od nich wstrzymali, i że skutkiem tego żądany wstęp do konferencji nie może być przyjęty.

Gdy oświadczenie to nie wywołało ze strony pana de Flahaut zerwania konferencji, przeto wzięto pod rozpoznanie linję mającą rozgraniczyć wojska. Kommissarz francuzki przedstawił swoję, odpowiadającą widokom któreśmy już wykazali; kommissarze mocarstw sprzymierzonych przedstawili téż swoję, zgodną z zamiarami politycznemi swych dworów. Na północy chcieli podstąpić aż pod Lille, zgadzali się na kilka kroków cofnięcia w Szampanji i Burgundji, przystawali na rozprawy o posiadanie Vitry, Chaumont i Langres, lecz silnie upierali się przy Chambéry i przykładem Napoleona chcieli założyć podstawy przyszłego pokoju, tą pośrednią drogą rozejmu. Rozprawiano w ten sposób i odniesiono się raz jeszcze do swych dworów po nowe rozkazy, skutkiem czego obrady nad rozejmem do dni kilku się przedłużały.

Można było nawet zerwać układy przy téj sposobności, gdyż widoczną stawało się rzeczą, że do porozumienia się nie przyjdzie, przynajmniéj przed jakiemi nowemi i stanowczemi zdarzeniami na polu bitwy. Nie przy-

stawało jednak żadnéj stronie podobne wystąpienie natychmiast, zwłaszcza że te rokowania nie wstrzymując kroków nieprzyjacielskich, nie szkodziły nikomu, a książe Schwarzenberg spodziewał się że one być może osłabią działania Napoleona. Napoleon zaś z swéj strony jakkolwiek postanowił prowadzić walkę daléj, czując jednak potrzebę przyszłego pokoju, nie chciał zamykać nowéj do układów drogi, która z téj nadarzała się strony. Mógł on ją bowiem zamknąć każdego czasu jedném tylko słowem, gdy tymczasem zostawiając otwartą, miał zawsze środek na wszelki przypadek do powstrzymania walczących, w jakiém ważném niebezpieczeństwie. Pozwolił przeto swemu kommissarzowi spierać się z kommissarzami nieprzyjacielskimi o niezliczone zakręty téj linji mającéj rozgraniczać wojska, która wybiegając od Antwerpji, kończyła się w Chambéry.

W czasie tych dwóch dni układów o rozejm, to jest w dniu 24 i 25 Lutego, popełnił on na nieszczęście czyn zemsty, płynący zarazem z rachuby i gniewu.

Wchodząc do Troyes otoczony został krzykami pewnéj części ludności, która oskarżała kilka osób o zbrodnię układów z nieprzyjacielem, podczas kilkodniowego jego pobytu w stolicy Szampanji. Pomimo bowiem że każdy znękany był rządem cesarskim, to przecież na widok cudzoziemców i usłyszenie imienia Burbonów, niknęła ta jednozgodność i po dawnemu rozdzielała stronnictwa. Wystąpiwszy na scenę stronnicy dawnéj królewskości, budzili w sercach stronników rewolucji bardzo naturalne oburzenie, nadewszystko gdy rojaliści żądali od nieprzyjaciół Francji poparcia ich sprawy. W Troyes dwóch kawalerów orderu Śgo Ludwika, panowie de Vidranges i de Gouault, przypiąwszy białe kokardy, podali do Cesarza Aleksandra prośbę o przywrócenie Burbonów. Był to dopiero pierwszy objaw tego rodzaju, który sprzymierzeni spotkali w swym pochodzie, a Cesarz Aleksander z odznaczającym go uczuciem ludzkości nie zaniedbał zwrócić uwagi tych, którzy pozwolili sobie podobnego wystąpienia, że nic nie ulegało takiéj zmianie jak poruszenia wojska, wystawionego ciągle na potrzebę postępowania naprzód lub też cofania się, i że nic nadewszystko nie było mniéj postanowione jak zmiana dynastji we Francji, a ztąd obawiał się, aby przedstawiający się nie popełnili błędu, który stać się może dla nich opłakanym. Pomimo téj uwagi nieroztropność została już popełnioną, a rojaliści w Troyes nic nie robili w celu jéj zmniejszenia. Przeciwnie nawet, szukając w tym czynie odważnym bez zaprzeczenia pewnéj dla siebie chluby, popisywali się ze swemi białemi kokardami.

Chociaż ludność miasta Troyes bardzo wielu liczyła rojalistów, to przecież oburzyła się aż nazbyt przeciw tym, którzy szukali związków

z nieprzyjacielem. To też ze wszystkich stron dochodziły doniesienia do uszów Napoleona. Słuchając on opowiadania tego co zaszło, bardzo się rozgniewał i natychmiast rozkazał uwięzić oskarżonych o tę zbrodnię. Zastanowienie się zaś w miejsce uspokojenia gniewu, pobudzało go jeszcze bardziéj. Dowiedziano się bowiem w téj chwili o ukazaniu się hrabiego d'Artois w Franche-Comté, księcia d'Angoulème w Gujanie i księcia de Berry na brzegach Bretanji. Mogło się więc stać, że powstania rojalistowskie będą ułatwiać działania wojsk nieprzyjacielskich i samemu Paryżowi nawet zgubnego udzielą przykładu. Napoleon postanowił przeto powstrzymać działania stronnicze środkami surowemi, które uderzając w jednego lub dwóch nieroztropnych przeraziłyby innych. Występek popełniony w Troyes łatwy był do sprawdzenia, wyrok nie mógł być wątpliwym, a sąd wojenny do którego obecne czasy upoważniały, zapewniał wymiar sprawiedliwości zarówno prędki jak pewny. Napoleon rozkazał więc uwięzić obwinionych i oddać pod wyrok téj wyjątkowéj sprawiedliwości. Pan de Vidranges jeden z dwóch oskarżonych zemknął, a pan de Gouault, starzec o białych włosach, pociągnięty do tego czynu przez innych, nie myślał nawet ukrywać się przed poszukiwaniem. Został przeto przytrzymany, osądzony i oddany władzy wojskowéj.

Wyborny człowiek, koniuszy cesarski, przywiązany ze wszystkiém do jego losu, pan de Mesgrigny, który pochodził z Szampanji i chciał oszczędzać swych współziomków, nadbiegł z rodziną obżałowanego i rzucił się do nóg Napoleona. Ten zaś, którego gniew zawsze był nagły lecz przechodzący, na widok błagających dał przewagę uczuciom litości nad rachubą i rzekł: Dobrze, niech będzie ułaskawiony jeżeli jest jeszcze czas po temu. —Pośpieszono co żywo na miejsce wykonania wyroku, lecz nieszczęśliwy starzec już został rozstrzelany.

Napoleon prawdziwie żałował że się tak stało, lecz ponieważ w każdéj chwili tysiące padało koło niego ludzi, nie mógł go więc zajmować podobny wypadek. Niestrudzony jego duch czuwał bezprzestannie nad olbrzymiemi wypadkami, któremi kierował i które następowały po sobie z zadziwiającą szybkością. W téj chwili bowiem ukazywały się nowe poruszenia nieprzyjaciela, a ztąd ognisty jego genjusz nowe i potężne kartował plany.

Książe Schwarzenberg cofnął się do Chaumont, pozostawiwszy w Bar-sur-Aube Bawarczyków marszałka Wrede i Rossjan księcia Wittgensteina, a wzdłuż Auby Wirtemberczyków księcia królewicza, z korpusem austrjackim Gulaya. Miał nadto w Chaumont gwardje rossyjskie i pruskie, jak niemniéj korpus grenadjerów i kirasjerów, stanowiących część rezerw austrjackich. Odłączył część korpusu Colloreda i skierował przez Dijon

i Lyon na wsparcie Eubny. Tym sposobem siły jego znacznie się zmniejszyły i liczył tylko około 90 tysięcy ludzi.

Blücher pozostawał ciągle pomiędzy Sekwaną a Aubą, od Méry do Arcis, na czele 48 tysięcy żołnierza, którego mógł zgromadzić; a z niecierpliwością oczekując na znak do wielkiéj bitwy pochlebiał sobie, że nietylko pomści się świeżego swego poniżenia, lecz nadto że znajdzie klucze do Paryża. Skoro tylko dowiedziano się w jego sztabie, że naczelny wódz porzucił zamiar stoczenia bitwy, a nawet że cofnął się aż do Langres, powstało natychmiast jak to łatwo sobie wyobrazić, niesłychane oburzenie na Austrjaków, na ich słabość, dwujznaczność i ukryte zamiary. Umiarkowany austrjak, książe Schwarzenberg, traktowany tu był jak wszyscy jemu podobni, we wszystkich czasach, przez stronnictwo niecierpliwe, i zaczęto mówić, że chociaż wojska ojca Marji Ludwiki dopuszczą się odstępstwa, to Prusacy jednak potrafią otworzyć sobie drogę i pomaszerują na Paryż, pomimo Napoleona i pomimo jego armji tak zwanéj zwycięzkiéj. Bezwątpienia że już otworzyli sobie doskonale drogę przez Montmirail i Vauchamps i mieli być z czego dumni i zaufani w siebie.

Zapalczywy sztab pruski, tylko taką do wykonania tych zamiarów mógł posiadać władzę, jakąby sobie przywłaszczał nieposłuszeństwem dla króla pruskiego, a chociaż był on aż nazbyt usposobiony do podobnego kroku, to jednak zbywało mu obecnie na śmiałości, do szukania przygód na drodze do Paryża z 48 tysięcznym korpusem. Posłużono się tu więc zwykłym swoim środkiem, to jest ucieczką do Cesarza Aleksandra, a z pewnością przeciągnięcia go na swą stronę wyprawili posłanników o wyjednanie dwóch rzeczy: to jest zupełnéj wolności w działaniach dla armji szląskiéj i znacznego powiększenia jéj sił, co było zresztą łatwem do wykonania. Powiększenie to miało nastąpić przez dodanie korpusów Bülowa i Wittgensteina, jednego pruskiego a drugiego rossyjskiego, które pozostawiwszy w Niderlandach oddziały na obleganie twierdz, zbliżały się przez Ardeny. Trzeba tu było, co prawda, odebrać te korpusy Bernadottemu do którego armji one należały, lecz w téj chwili nie brakowało słusznych zarzutów przeciw księciu Szwedzkiemu. Zaprzeczali mu bowiem Prusacy zdolności, odwagi i prawości, nazywali go żołnierzem bez energji i zdrajcą w Europie, używającym w własnym swym interesie opanowania Norwegji, sto tysięcy ludzi i wystawiającym przez to sprzymierzonych na upadek, z powodu braku wystarczających sił na stanowczym punkcie. Wprawdzie Bernadotte postępował już ku Renowi i kazał się poprzedzać korpusom Bülowa i Wintzingerode. Ale, mówili Prusacy, on będzie używał zawsze swych sił w widokach osobistych, może zechce nawet zrobić się naprzykład cesarzem Francuzów, jeżeli zauważa że będzie mógł rzucić się z tronu szwedzkiego

na francuzki. Odbierając mu więc 50 tysięcy żołnierza Bülowa i Wintzingerode i oddając te siły Blücherowi, to ten ostatni mając pod rozkazami sto tysięcy ludzi, mógłby rzuciwszy się na tyły Napoleona, zniszczyć to widziadło które nabawia przestrachem księcia Schwarzenberga i trzyma go nieruchomym w Chaumont.

Takiemi to dowodami posłannicy Blüchera mieli przekonywać Cesarza Aleksandra, a pomimo jego skłonności ku Bernadottemu, spodziewali się doznać dobrego przyjęcia.

Cesarz Aleksander wysłuchał tych przedstawień z zadowolnieniem i względami. Kilka to już dni upłynęło od klęsk pod Nangis i Montereau, więc żywa jego wyobraźnia zaczęła na nowo doznawać doświadczanych wrażeń i zapalała się, gdy przedstawiano pewne dowody możliwego wejścia do Paryża. Przyjął więc przedstawienie Blüchera i zwołał radę sprzymierzonych w celu wzięcia go pod rozbiór. Rada ta, na której pomimo trzech monarchów znajdowali się: Metternich, Nesselrode, Hardenberg, Castlereagh, Schwarzenberg i główniejsi jenerałowie koalicji, nadzwyczaj była ożywioną. Cesarz Aleksander powstawał na zawieszenie broni i na system umiarkowania, dowodził konieczności silnego popierania wojny i oświadczył, że co do niego to gotów ją prowadzić ze swym wiernym sprzymierzeńcem królem Pruskim, jeżeli inni związkowi go opuszczą; na co cesarz Franciszek odpowiedział zapytując, czy on już nie jest umieszczony pomiędzy sprzymierzonymi, na których można liczyć. Podano sobie ręce i przekonano się o konieczności prędszego i dzielniejszego działania, aby nie dać wytchnienia wspólnemu nieprzyjacielowi. Po kilku wyjaśnieniach większa jeszcze zapanowała zgoda, aniżeli się jéj spodziewano. Jak z jednéj tak z drugiéj uznano strony, że umowa o zawieszenie broni nic nie naraża, gdyż nie zawiesza kroków nieprzyjacielskich i gdy wszelkie pośrednie lub bezpośrednie układy, które naruszają warunki szatilońskie, starannie są usuwane. Nie było więc nic do zmienienia w położeniu mocarstw sprzymierzonych. Zatrzymano się co prawda w Chaumont, lecz to tylko skutkiem prostéj ostróżności, aby się oddalić od Napoleona w chwili osłabienia sił, przez wysłanie na Dijon pomocy, która za konieczną została uznaną dla hrabiego Bubna. Zresztą wystawienie potężnéj armji, którąby mogła działać na skrzydłach Napoleona, a zarazem odciągać go na tyły, jest dobrym sposobem jakiego nie można zaniedbywać, jeśli znajdują się ku temu środki. Z téj więc przyczyny zatwierdzenie marszałkowi Blücher wolności ruchów i wzmocnienia jego sił w dwojnasób, nie wywoływało już żadnych zarzutów. Największa tylko trudność zachodziła w odebreniu od zazdrośnego i drażliwego Bernadottego dwóch korpusów, które stanowiły większą część sił oddanych pod jego dowództwo. I bez tego już on się żalił a nawet

groził, z powodu że nie oceniano jak należy jego usług, dając do zrozumienia że się cofnie z pola bitwy i spokojnie założy ręce. Bo też wiele przyczyn składało się na to jego zgryźliwe usposobienie. Austrja nie przestawała bowiem wspierać Danji przeciw Szwecji i nie przyjęto pełnomocników jego na kongres w Châtilloń. Co do tego drugiego punktu przypominamy sobie, że Anglja, Prusy, Rossja i Austrja wzięły na siebie władzę prowadzenia układów w imieniu wszystkich wielkich i małych państw, do obecnéj wciągniętych wojny; a bez żadnego wątpienia książe Bernadotte nie nadał swą osobą tyle ważności Szwecji, aby ją można było uznać za szóste wielkie mocarstwo w Europie. Do tych zaś dwóch przyczyn niezadowolnienia łączyło się jeszcze i trzecie, które jakkolwiek niewyznawane, ale daleko więcéj oddziaływało na księcia Szwedzkiego. Wybadywany kilkakrotnie przez niego minister angielski pod względem zamiarów koalicji co do tronu francuzkiego, bardzo jasno odpowiedział ciekawemu Bernadottemu, że mocarstwa sprzymierzone nie prowadzą wojny w celu zamiany jednéj dynastji na drugą, że sprawy wewnętrzne nie obchodziły ich wcale, i że pozostawią Francji zupełną wolność postanowienia o swym losie, w razie gdyby wybuchnęła w niéj rewolucja; ale też dodał zarazem, że Anglicy tylko jednych Burbonów uważają za mogących zastąpić Bonapartego. Od téj to pory zaczęły się widocznie pojawiać kaprysy w postępowaniu nowego Szweda, który chciałby napowrót zostać Francuzem dla panowania nad Francją, a niezadowolnienie swe w każdéj możebnéj okazywał chwili, w najmniejszych nawet rzeczach stawiając zawady. Nie obawiano się go bez wątpienia, lecz zawsze jakiekolwiek zamięszanie w sprawach koalicji wówczas, gdy wszystkie jéj siły zajęte były Napoleonem, stawało się rzeczą ważną, a ztąd nie chciano wystawiać się na trudności, przez odbieranie Bernadottemu znacznéj części sił jego.

Ta to obawa powstrzymywała sprzymierzonych od stanowczego wyrzeczenia, i Cesarz Aleksander pomimo swéj chęci zaspokojenia zapalczywego Blüchera, zawahał się razem z innymi członkami rady. W tém podniósł się nagle lord Castlereagh i ukazując się jak Opatrzność rozrządzająca wszystkiem, zapytał przytomnych wojskowych czy za konieczność uważali przyłączenie korpusów Bülowa i Wintzingerode do armji szląskiéj; a gdy ci potwierdzającą udzielili odpowiedź, oświadczył że bierze na siebie zniesienie wszystkich trudności, pochodzących ze strony księcia Szwedzkiego. Oświadczenie to wszelką zniszczyło niepewność, więc postanowiono że korpusy Wintzigerodego i Bülowa wcielone zostaną do armji Blüchera, i że ten zupełną będzie miał wolność ruchów pomiędzy Sekwaną a Marną, jakie tylko sam uzna za zgodne z powszechnemi działami. Poczem

Cesarz Aleksander wyprawił uradowanych posłanników Blüchera, opowiedziawszy im nadto co zaszło na radzie wojennéj.

Jakież to środki posiadał lord Castlereagh, aby mógł wszystko załatwić jedynie swą władzą? Odpowiemy na to kilkoma słowami. Najprzód, obdarzony on był umysłem jasno pojmującym rzeczy, który mu nakazywał zatwierdzać natychmiast wszystko to co było konieczném. Następnie, dzierżył w swym ręku potęgę pieniędzy, która w obecnych okolicznościach największą przedstawiała władzę, zwłaszcza też dla Szwecji, któréj skarb był niewystarczającym na opłacanie kosztów wojny. Mieć lub nie mieć dwadzieścia pięć miljonów, było to dla Bernadottego mieć lub nie mieć armji szwedzkiéj. Nadto, otoczona Szwecja ze wszystkich stron przez marynarkę angielską, nie mogła sobie pozwolić żadnego wybryku, któryby uszedł bezkarnie. Nakoniec, lord Castlereagh posiadał też środki na pocieszenie dumy księcia Szwedzkiego. Wystawiono bowiem w Hanowerze kosztem Anglji korpus niemiecki, złożony z poboru w księstwach wyzwolonych z pod jarzma francuzkiego i wynoszący 25 tysięcy ludzi pod jenerałem Walmoden. Znajdowało się w Hollandji 7 do 8 tysięcy Anglików pod jenerałem Graham. Książe Oranji za pomocą zasiłków pieniężnych brytyjskich zajmował się utworzeniem wojska hollenderskiego i liczył już w szeregach 10 do 12 tysięcy ludzi. Aby zaś te wszystkie siły powierzyć temu lub owemu wodzowi, potrzeba było tylko jednego słowa lorda Castlereagh. Postanowił on oddać je pod rozkazy księcia Szwedzkiego, który tym sposobem zgromadziłby pod swą władzę nietylko Szwedów a nawet Duńczyków na których wymożono poddanie się, ale Niemców, Anglików i Hollendrów z samym księciem Oranji. A taka różnorodność wojsk któremi miał dowodzić, dawałaby mu na północy postać króla królów, coby powinno go zadowolnić i wynagrodzić utracone siły.

Uwiadomiono go przeto o tych postanowieniach, a jednocześnie rozkazano jenerałom Bülow i Wintzingerode aby bez straty czasu śpieszyli pod rozkazy marszałka Blücher.

Korzystając z téj sposobności lord Costlereagh, zamierzył oddać koalicji nowe usługi, niemniéj od poprzednich znaczące. Wszyscy konieczną uczuwali potrzebę ściślejszego związku pomiędzy sprzymierzonymi, obawiając się w każdéj chwili, aby obecna koalicja nie rozeszła się podobnie jak wszystkie, które od lat dwudziestu upadły pod szpadą Napoleona. Sama myśl podobna przerażała wszystkich, gdyż jeżeliby popełniono błąd rozdziału, to w takim razie tyran Europy, jak podówczas zwano cesarza Francuzów, stałby się potężnym, a przy obecném swém usposobieniu bezzawodnie nałożyłby gniotące jarzmo, na wszystkich wojujących z nim mo-

narchów. A pomimo że ta gruntowna obawa do najwyższego doszła stopnia, to przecież nie powstrzymywała ona sprzymierzonych ani od obmawiania się, ani od złego usługiwania sobie we wzajemnych stosunkach, ani też częstokroć od scen bardzo żywych wewnątrz obozów. Ostatnie listy Napoleona do cesarza Franciszka i do księcia Schwarzenberga, z których gabinet austrjacki nie robił żadnéj tajemnicy, podwoiły jeszcze smutne te przeczucia; a chociaż wierność austrjacka nie zdawała się dotąd zachwianą, to jednak żądano ścieśnić jak tylko można najbardziéj łączące węzły koalicję i przekonać dokładnie Napoleona, że głęboka jego chytrość niemniéj od szpady straszna, nie zdoła rozdwoić sprzymierzonych.

Zamyślał przeto lord Castlereagh o głośnych środkach, któreby uświęciły i ponowiły raz jeszcze związek państw sprzymierzonych. Nadarzała się ku temu bardzo prosta a do tego wporę sposobność, przy ukończaniu nowych rachunków pieniężnych, gdyż od czasu przekroczenia Renu państwa stałego lądu o zasiłki starały się i hrabia Pozzo wysłany został w tym celu do Londynu. Przy urządzaniu przeto tych stosunków, sprzymierzeni mogli związać się jeszcze silniéj jak dotąd, oznaczyć wyraźnie w jakich widokach, na jaki czas i w jakiéj części każdy znich przyłoży się do wspólnéj wojny, a nawet zobowiązać się co do koniecznych środków po jéj ukończeniu dla utrzymania skutków zwycięztwa. Wedle tych to danych lord Castlereagh zamierzał napisać traktat przymierza i dać go do podpisu dworom sprzymierzonym. Zamierzony ten traktat pomimo swego ogólnego celu ścisłego spojenia mocarstw, miał jeszcze wyłączny cel Anglji, to jest zwiększenie jéj wpływu na stałym lądzie, a ztąd zapewnienie jéj pewnych środków do przewagi w różnych zdarzeniach, co ona nadzwyczaj brała do serca.

Skutkiem więc tego lord Castlereagh tworzył uroczyste przymierze pomiędzy Anglją, Rossją, Austrją i Prusami, którém każde z tych państw zobowiązywało się do utrzymywania ciągłego, aż do ukończenia obecnéj wojny wedle założonych zamiarów, po 150 tysięcy ludzi pod bronią. Te sześć kroć sto tysiączne siły, które skutkiem tego zobowiązania się miały być użyte na linji bojowéj, były niezależne od wojsk, jakie miały dostawić państwa drugorzędne, z któremi spodziewano się zgromadzić 800 tysięcy żołnierza. Ponieważ zaś Anglja nie była w stanie dostarczyć 150 tysięcy ludzi własnych swych wojsk, przeto zobowiązała się do utrzymania podobnéj liczby innych na swym żołdzie. Miała już ona około 100 tysięcy ludzi w Hiszpanji zaliczając razem Anglików, Portugalczyków i Hiszpanów, i z łatwością jéj było wystawić jeszcze 50 tysięcy z Hanowerczyków, Niemców wszelkiego nazwania i Hollendrów.

Takim to więc sposobem niezależnie od swego stanowiska na morzu, nabierała Anglja prawie równego znaczenia jak każde z trzech wielkich państw na stałym lądzie. Nadto mogła ona jeszcze potężny wpływ wywierać skutkiem swych bogactw, i lord Castlereagh zobowiązał się na cały czas trwania wojny, wypłacać każdorocznie sześć miljonów funtów szterlingów, które jako zasiłki w równéj części pomiędzy Rossję, Prussy i Austrję miały być rozdzielone. Było to więc ze strony Anglji podwójném współdziałaniem, a nawet potrójném, jeżeli zaliczymy tu jéj marynarkę, co koniecznie prowadziło za sobą przeważny jéj wpływ na inne państwa, a ztąd zapewniało, że podstawami przyszłego pokoju będzie jedynie jéj wola.

Za cenę podobnych zobowiązań się mogła ona wymagać, aby żadne z państw nie wdawało się w żadne szczegółowe traktaty, a tylko wspólnie z nieprzyjacielem wspólnym zawarło pokój i to wedle warunków ułożonych przez wszystkich. Żądając nadto lord Castlereagh zabezpieczyć się na przyszłość, przez przykucie państw sprzymierzonych do dokonanego dzieła, postanowił związać je umową na lat dwadzieścia od daty mającego się zawrzeć pokoju. W tym celu każde z państw sprzymierzonych było zobowiązane do utrzymywania ciągłego 60 tysięcy ludzi (ogółem 240 tysięcy) na usługi tego ze związkowych, na któregoby Francja uderzyła, jeżeliby pomimo zawarcia pokoju trwała ciągle w zamiarach uciskania sąsiadów. Był to środek na zapewnienie bytu dwóch królestw, których utworzenia gorąco pożądała Anglja: Niderlandów dla tego, aby odebrać Francji Antwerpję, i Pjemontu w celu usunięcia jéj z Genui.

Zaczęła także rodzić się myśl pomiędzy dyplomatami koalicji, żeby na lewym brzegu Renu nietylko domowi Orańskiemu nadać posiadłości, lecz obdarzyć niemi zarówno i Prusy, a to w celuu trzymywania ich w wieczném przeciw Francji niedowierzaniu. Pomysł ten podniesiony w 1805 r. przez Pitta i popierany daléj przez lorda Castlereagh, był bardzo ważnym dla bezpieczeństwa nowego królestwa, które miano utworzyć przez połączenie Hollandji i Belgji. Przyjemnie nadto przyjęty przez Prussy, choć je stawiał w przykrém względem Francji położeniu, nie mógł spotkać wielkiego oporu, gdyż w owym czasie, zgnieść Francję, a po zgnieceniu w żelazném zamknąć ją kole, stawało się życzeniem, nadzieją i powodem do radości każdego. Ale też podobna kombinacja nadarzała zarazem sposobność do wymagań państw innych, aby i ich wyłączne sprawy skorzystały coś na niéj. Rossja naprzykład zażądała, aby za przyłożenie się do tych zamiarów, Hollandja pokwitowała ją z pożyczki w Amsterdamie. Anglja zaś, jaktośmy już widzieli, dla dopełnienia swego dzieła chciała zaślubić księżniczkę Karolinę, dziedziczkę korony angielskiéj, z synem księcia Oranji, i tym

sposobem poddać pod jedno berło nietylko trzy królestwa brytyjskie, ale nadto nowowznoszone państwo Niderlandzkie.

Jakkolwiek to nowe przymierze, olbrzymie na Anglję nakładało ciężary, to przecież zapewniało jéj tak wielkie korzyści, że śmiały minister bez zawahania je przedstawił i silnie jako dzieło rzeczywistéj wartości popierając, żądał zatwierdzenia go przez państwa, z którémi kierował podówczas sprawami całéj Europy.

Ogłoszenie nowego przymierza na czas trwania wojny i obowiązującego jeszcze przez lat dwadzieścia po jéj ukończeniu, a to w celu utrzymania nowego europejskiego gmachu jaki wznieść zamierzano, zadawalniało wszystkie strony, gdyż po zawarciu pokoju nawet, obawiano się przedsięwzięć, które Francja mogła zamierzać na późniéj. Więc przedstawienie lorda Castlereagh zostało pryyjęte i podpisane w dniu 1 Marca w Chaumont. Był to ten sławny traktat zawarty w Chaumont, który posłużył późniéj za podstawę świętego przymierza i który przez lat czterdzieści ciążył nad polityką europejską, to jest aż do dnia w którym Europa spostrzegła nakoniec, że to zkądindziéj a nie z Francji ukazuje się ważne niebezpieczeństwo dla równowagi powszechnéj.

Przymierze to podpisane zostało wpośród radości sprzymierzonych, gdyż nadzwyczaj byli zadowolnieni ze ściślejszego między sobą związku i pieniężnych zasiłków. Austrja jednak stanowiła wyjątek w téj powszechnéj radości, ponieważ widząc w tym nowym traktacie wyborną zaporę przeciw działaniom Francji we Włoszech, nie dopatrywała jéj jednak przeciw zamiarom Rossji na Wschód. Lord Castlereagh prac swych na tém nie ograniczał i przedstawił pod zatwierdzenie wniosek, aby przez czas pewny jeszcze, lecz zawsze przez czas naznaczony, prowadzić układy w Châtillon. Zrobił bowiem uwagę, że kiedy rozpoczęto układy z Napoleonem o pokój pod warunkiem cofnięcia Francji w dawne jéj granice, więc z szacunku dla samych siebie potrzeba było daléj z nim traktować. Z drugiéj nawet strony, ponieważ przymierze zawarte w Chaumont obowiązywało na lat dwadzieścia, więc była rękojmia przeciw wszelkim na przyszłość wojennym pokuszeniom Napoleona, gdyby je wznawiał dla odebrania dawnych podbojów. Jeśliby zaś on przedłużał układy z widocznym zamiarem zajmowania tylko mocarstw sprzymierzonych i żartowania z nich, w takim razie należy oznaczyć mu czas, po upłynięciu którego negocjacje zostałyby zerwane przy stanowczém ogłoszeniu, że żadnych z nim nadal nie będzie się mieć stosunków, coby wyrównało wyrzeczeniu przez Europę jego upadku. Aż dotąd zaś wszelkie działania przeciw jego dynastji nie mogą być cierpiane i dla tego, tak hrabia d'Artois w Franche-Comté, jak i książe

d'Angoulême w Gujannie, powinni być oddalani od głównych kwater państw wojujących.

Środki te tak dobrze były obliczone ze stanowiska zapatrywania się na rzeczy przez sprzymierzonych, że natychmiast i jednogłośnie je zatwierdzono. Za ich to pomocą lord Castlereagh uświęcił swój wpływ osobity, a nadewszystko przewagę swego kraju w radzie koalicji europejskiéj. To też pisał do swego gabinetu, że to wszystko razem bardzo drogo kosztowało Anglję, lecz pewnym jest że ona zatwierdzi jego działania, gdyż tu chodzi o wzięcie albo pominięcie pierwszego miejsca, i on pospieszył z zajęciem go, nie oglądając się nawet ile zapłaci za to skarb brytyjski. Bezwątpienia że nie miał potrzeby obawiać się, aby jego czynności miały być źle przyjęte pomimo rozsypania tylu miljonów; gdyż Anglja umie zawsze opłacać swą wielkość, i rzadko się myli na wartości rzeczy.

Natychmiast po zatwierdzeniu tych postanowień wysłano rozkazy do pełnomocników czterech gabinetów, aby oświadczyli panu de Caulaincourt, że oczekują na odpowiedź Francji, że jeżeli zrobione przedstawienia nie podobają się jéj, więc może wyjawić inne warunki, które będą rozbierane w duchu pojednawczym, byle tylko nie odstępowały nazbyt od zasad położonych; nakoniec, że po upływie pewnego czasu kongres w Châtillon ogłosi się za rozwiązany i wszelkie układy stanowczo zostaną porzucone.

Zaledwie Blücher i jego doradcy Gneisenau, Muffling i inni, dowiedzieli się o postanowieniu, które nadawało wszelką wolność w poruszeniach armji szląskiéj wzmacniając ją nadto 50 tysiącami żołnierza, natychmiast odżywili w sobie dawną pychę wejścia przed wszystkimi do Paryża, pomimo że za nią tak srogo zostali ukarani. Przez chwilę zaledwie zastanowiwszy się, czy nie byłoby lepiéj przed rozpoczęciem na nowo zaczepnych kroków, oczekiwać na przybycie przeznaczonych do armji szląskiéj 50 tysięcy ludzi, natychmiast postanowili zwrócić się naprzód z niewielkim obrotem w prawo, to jest ku Marnie, gdzie mogli spotkać się najprędzéj z korpusami Bülowa i Wintzingerode, z których jeden na Soissons a drugi na Reims maszerował. W gorączkowéj swéj niecierpliwości przekładali połączenie się z temi korpusami podczas pochodu, pomimo nawet możliwego ztąd niebezpieczeństwa, nad pewniejsze ich oczekiwanie w pobliżu księcia Schwarzenberga, gdzie armja szląska z czeską mogły się wzajemnie wspierać. Mówili sobie wprawdzie, że podobny krok wyzwoli z przykrego położenia Schwarzenberga, przez ściągnięcie Napoleona ku armji szląskiéj, ale nie dodawali że daleko więcéj narażali się sami, aniżeli oswabadzali armję czeską. Nadto dostrzegając na swych skrzydłach oddziały wojsk lekkich francuzkich, spodziewali się spotkać nad Marną marszałków Marmont i Mortier, odosobnionych

od Napoleona, i tym sposobem znaleźć sposobność do pomszczenia swych klęsk ostatnich. Nie zajmowali się bowiem zupełnie tą okolicznością, że obroty wojsk francuzkich z lepszym daleko jak sprzymierzonych prowadzone były rachunkiem, który nie dozwalał szukać niepewnych przygód.

Cokolwiekbądź, to zawsze Blücher który znajdował się w Méry, w dniu 24 Lutego przeszedł przez Aubę w Anglure i skierował się drogą ku Sézanne. Czując przecież niebezpieczeństwo podobnego obrotu, uwiadomił księcia Schwarzenberga o swém poruszeniu, oświadczając zarazem, że jedynie dla oswobodzenia go, naraża się na wiele niebezpieczeństw, a ztąd żądał od wodza austrjackiego, aby natychmiast po swém uwolnieniu się od obecności Napoleona zwrócił się naprzód i oddał te same usługi armji szląskiéj, jakie ta wyświadcza swym obrotem czeskiéj.

Poznaliśmy poprzednio położenie marszałków Mortier i Marmont wówczas, gdy Napoleon przenosił się z nad Marny nad Sekwanę dla stoczenia bitew pod Nangis i Montereau. Marszałek Mortier wysłany w pogoń za Yorkiem i Sackenem ku Soissons, nie mógł dosięgnąć żadnego z tych jenerałów, gdyż zdołali oni zwrócić się niepostrzeżenie w prawo i dostać do Châlons, ale za to odebrał Soissons, które już było wpadło w serce sprzymierzonych. Stosownie do rozkazów Napoleona powołujących go nad Marnę, powrócił do Château-Thierry w tym samym dniu, w którym Blücher rozpoczął wykonywanie nowego swego planu. Co zaś do marszałka Marmont, postawionego pomiędzy Étoges a Montmirail w ten sposób, aby z jednéj strony łączył się z Marszałkiem Mortier za Marną, a z drugiéj z Napoleonem za Aubą, to ten zajął z kolei Étoges, Montmirail i Sézanne. Na widok Blüchera przechodzącego Aubę Anglure, skupił się 25 Lutego w Sézanne i cofnął w dobrym porządku po za Grand-Morin, wybiwszy nieprzyjacielowi dość ludzi, bez poniesienia z swéj strony żadnéj straty. Postępowanie jego nadal było jasno nakreślone, gdyż widząc że został rozłączony z Napoleonem przez ten obrót Blüchera, postanowił cofnąć się nad Marnę w celu połączenia z Mortierem, a następnie trzymać się jak najsilniéj aż dopóki Napoleon nie będzie mógł nadbiedz z pomocą. Wezwał więc Mortiera znajdującego się w Chateau-Thierry, aby się skierował ku Ferté-sous-Jonarre, dokąd i sam zmierzał, i uwiadomił Napoleona o wszystkiém co zaszło, prosząc o jak najspieszniejszą pomoc.

Dnia 26 Lutego rozpoczął Blücher swą pogoń, a Marmont daléj się cofał aż do Ferté-Gaucher, zkąd po nad Marną skierował się na drogę do Ferté-sous-Jouarre. Podobnie jak wczoraj nie mógł Blücher dosięgnąć Marmonta, a spostrzegłszy nadto, że ten zwrócił się ku Ferté-sous-Jouarre, w miejsce maszerowania do Meaux, wielkiéj doznał wątpliwości pod względem planów francuzkich. Nie mógł on bowiem zrozumieć dla czego Marmont

skierował się ku Ferté-sous-Jouarre, a odstępował od Meaux; sądząc jedynie, że to dobrowolne oddalenie się od Paryża, ważne musiało ukrywać powody, nie wpadł na myśl, że obrót ten jest tylko prostą koniecznością połączenia się z Mortierem, a ztąd że gdyby zaniechał następować na złączonych marszałków i spieszył sam do Meaux, mógłby ich odciąć od Paryża. Żadną miarą nie mógł on zgłębić planów Marmonta, więc choć dość wcześnie przybył do Jouarre i w tym dniu mógłby jeszcze zająć Meaux, to jednak badał tajemnicę i stracił cały wieczór, pod pozorem często używanym przez tych jenerałów, którzy nie znają wartości czasu, to jest z powodu dania koniecznego wypoczynku strudzonym wojskom.

Nazajutrz, 27 Lutego, zrozumiawszy nakoniec że dwaj marszałkowie połączeni już w Ferté-sous-Jouarre, powinniby się troszczyć o przybycie do Meaux, w celu znalezienia się na drodze do Paryża, skierował Sackena w lewo ku Meaux i popchnął Kleista prosto przed sobą ku Sammeron z poleceniem, aby przebył tam Marnę po moście znajdującym się w jego pociągach. Pomimo zamiaru przecięcia drogi do Paryża po obu brzegach Marny, postanowił nadto i sam przejść za tę rzekę ze wszystkiemi swemi siłami, aby się nią zabezpieczyć w prawdopodobnym bardzo przypadku, gdy Napoleon zaniecha działań przeciw armji czeskiéj i rzuci się na szląską.

Lecz marszałkowie francuzcy daleko żywiéj od Blüchera działali, i wówczas gdy on zaledwie zdobył się na postanowienie w dniu 27 Lutego z rana, oni już spieszyli ku Meaux w celu odzyskania kommunikacji z Paryżem, którą tylko w nagłéj konieczności połączenia się na chwilę opuścili. Obadwa ich korpusy skutkiem trudów i strat poniesionych liczyły najwięcéj 14 tysięcy wybornych żołnierzy, było to więc bardzo mało na przebicie się przez 50 tysięcy sprzymierzonych, jeżeliby już ich znaleźli na drodze do Meaux. To też wzięli się do dzieła z największą szybkością, zręcznie przytém kierując obrotami.

Pomiędzy Ferté-sous-Jouarre a Meaux, Marna tworzy wielką ilość zakrętów, do których przytyka droga prowadząca do Paryża. W Trilport ta droga dotyka jednego z tych zakrętów, przechodzi przez Marnę i następnie prowadzi do Meaux. Marszałkowie przed świtaniem jeszcze wyruszyli w pochód, na czas przybyli do Trilport, zajęli most, prześli przez Marnę i opanowali Meaux. Nadto, chcąc zarówno zająć drogę prowadzącą do Paryża z prawego brzegu Marny, przerzucili jenerała Vincent za tęż rzekę po moście w Ferté-sous-Jouarre, rozkazując mu aby się rozłożył po za rzeczką Ourcq, która w okolicy Lizy zbliża się do Marny nie łącząc się z nią jednak i tworzy prawie nieprzerwaną linię obrony. Tym sposobem marszałkowie stanąwszy po za Marną i Ourcq, oparłszy prawe skrzy-

dła w Meaux a lewe w Lizy, mogli przez trzy lub cztery dni powstrzymywać nieprzyjaciela, a wzmacniani posiłkami nadchodzącemi z Paryża, oczekiwać bez wystawiania się na wielkie niebezpieczeństwo, Napoleona, który bezzawodnie nie zaniecha pospieszenia z pomocą skoro tylko dowie się o ich położeniu.

Rozporządzenia te wybornie obmyślane, dzielnie téż dokonane zostały. Dnia 27 Lutego z rana, zanim Blücher zdołał rozpoznać poruszenie marszałków, już oni prześlizgując się pomiędzy Marną i nieprzyjacielem, drogą z lewego brzegu téj rzeki prowadzącą i przytykającą do licznych jéj zakrętów, przebyli most w Trilport, a pozostawiając na straży jego dywizję Ricard, sami pomaszerowali do Meaux. Podczas gdy marszałek Marmont przebywszy Marnę zbliżał się po jéj prawym brzegu do Meaux, przybywał tu również lewym jéj brzegiem jenerał Sacken i około południa kilka rossyjskich oddziałów ukazało się już w samém mieście; uderzył na nie natychmiast sam marszałek na czele 200 ludzi, wyparł i zamknął za niemi bramy. W téjże chwili jenerał Vincent po przejściu Marny w Ferté-sous-Jouarre zajął stanowiska w Lizy po za rzeczką Ourcq.

Takim więc sposobem dwaj marszałkowie mając tylko 14 tysięcy ludzi wymknęli się przed 50 tysiącznemi siłami sprzymierzonych; a Blücher któryby powinien ich zabrać, znalazł wejska francuzkie w zupełném już bezpieczeństwie rozłożone po za Marną i Ourcq, postawiwszy się nadto w tém przykrém położeniu, w jakiém się oni wczoraj znajdowali. Po ukończeniu tych obrotów 27 Lutego, marszałkowie uwiadomili Napoleona o wszystkiem co zaszło i zażądali zarazem od Józefa aby im wysłał wszystkie posiłki jakie tylko znajdują się w Paryżu. Chodziło bowiem raz jeszcze o ocalenie stolicy, dla tego nie można było lepszego zrobić użytku ze znajdujących się w niéj oddziałów wojskowych, nad skierowanie ich natychmiastowe do Meaux.

Dowiedziawszy się Napoleon w dniu 25 Lutego o poruszeniu Blüchera ku Marnie i świadomy dobrze zarozumiałości tego jenerała, nie wątpił o jego nieoględnych zamiarach, a ztąd postanowił drogo mu za nie kazać zapłacić (1). Bez stracenia chwili czasu rozkazał marszałkowi Victor, który po-

(1) Książe Raguzy nie znając zupełnie powodów Napoleona i sądząc bardzo powierzchownie, zarzuca mu, że pomimo otrzymanego uwiadomienia w dniu 24 Lutego o poruszeniu Blüchera, zrobił postanowienie dopiero w dniu 27 a ztąd utrzymuje, że gdyby dwoma dniami wcześniéj rozpoczął działania, zniszczenie armji szląskiéj stawało się pewném. Pozostałe z tego czasu piśmienne dowody stanowczo zbijają te zarzuty. Uwiadomienie o poruszeniu Blüchera wysłane z Sézanne w dniu 24, przybyło do Napoleona 25 Lutego, i tegoż zaraz dnia rozkazał on wyruszyć Victorowi z Méry do Plancy a Neyowi z Troyes do Aubetterre Nie stracił więc ani godziny.

został pomiędzy Troyes a Méry, aby naprawił most na Sekwanie w Méry, pomaszerował do Plancy i przeszedł tu za Aubę. Rozkazał marszałkowi Ney żeby wyruszył z Troyes i skierował się ku Aubeterre, w celu przejścia za Aubę w Arcis. Zamiarem jego było potajemnie opuścić Troyes na czele 34 lub 35 tysięcy żołnierza, pozostawiając przed tém miastem prawie drugie tyle i rzucić się na tyły Blüchera, aby go przyprzeć do Marny, gdzie marszałkowie Mortier i Marmont powitaliby go z swéj strony bagnetem.

Gdy 26 Lutego z rana potwierdziły się wszystkie poruszenia Blüchera, przeto rozkazał wyruszyć z Troyes reszcie swéj gwardji i sam postanowił wyjechać nazajutrz, aby osobiście mógł pokierować nowemi temi obrotami, które w razie uwieńczenia się pomyślnym skutkiem zakończyłyby wojnę.

Przy podobném postanowieniu musiał koniecznie pozostawić przed Troyes siły, zdolne do utrzymania na wodzy księcia Schwarzenberga. Rozkazał więc Napoleon marszałkom Oudinot i Macdonald, jak niemniéj jenerałowi Gérard, bronić Auby i ukrywać jak można najdłużéj jego nieobecność. Marszałek Oudinot miał pod rozkazami dywizję młodéj gwardji Rothenbourg, dywizję hiszpańską Laval, połowę także hiszpańskiéj dywizji Boyer i jazdę jenerała Valmy; marszałek Macdonald dowodził 11tym korpusem i jazdą jenerała Milhaud; nakoniec jenerał Gérard stał na czele 2go korpusu zmięszanego z rezerwami paryzkiemi i kirasjerów jenerała Saint-Germain. Wszystkie te wojska tworzyły siły około 30 tysięcy ludzi wynoszące. Napoleon rozkazał im przerzucić za Aubę przednie straże nieprzyjacielskie i silnie zająć brzegi téj rzeki bądź to poniżéj, bądź powyżéj Bar-sur-Aube. Zalecił im szczególniéj aby po jego wyjeździe kazali wojskom krzyczeć *niech żyje cesarz*, a to w celu by nie powątpiewano o jego obecności.

Na Blüchera zaś poprowadził: marszałka Victor z dwoma dywizjami młodéj gwardji Boyer i Charpantier; Neya z dwoma dywizjami młodéj

Dnia 26 gdy już zamiary Blüchera wyraźnie się ukazały, Napoleon prowadził daléj swe obroty, a sam wyjechał 27 stanąć na czele wojsk, które potrzebowały czasu na pochód. Tak więc kiedy w dniu 25 otrzymał uwiadomienie, już 27 Lutego wojska były za Aubą w Herbisse. Nie można przeto było działać śpieszniéj, a jeżeli zastanowimy się, jakiéj to potrzeba pewności sądu i dzielności charakteru do natychmiastowego wydawania rozporządzeń na wojnie, zwłaszcza w położeniu tak ważném w jakiém się obecnie znajdował Napoleon, w położeniu w którém jeden krok błędny go gubił, to tylko będziemy podziwiać dokładność, dzielność i postępowanie wodza, który w godzinę po otrzymaniu wiadomości poruszył wojska, zatrzymując się sam na chwilę dla tego tylko, aby ukryć przed nieprzyjacielem swe obroty, jak niemniéj do użycia czasu w którym maszerowały wojska, nakierowanie wszystkiemi sprawami w obszernem jego państwie.

gwardji Menieur i Curial, i drugą brygadą dywizji hiszpańskiéj Boyer; jenerała Friant ze starą gwardją; jenerała Drouot z rezerwą artyllerji; i nakoniec od 9 do 10 tysięcy jazdy, złożonéj z gwardji i dragonów hiszpańskich. Siły te wynosiły ogółem jak tośmy już powiedzieli, około 35 tysięcy ludzi. Po połączeniu zaś z marszałkami Mortier i Marmontem powinien był liczyć około 50 tysięcy żołnierza.

Przed opuszczeniem Troyes zajął się jeszcze wedle swego zwyczaju różnemi sprawami wojskowemi i politycznemi. Pobór wojskowy który miał dostarczyć 600 tysięcy ludzi, zakończył się zebraniem zaledwie 120 tysięcy spisowych. Korzystano bowiem z wielkiego zachwiania się rządu cesarskiego i nie słuchano znienawidzonych powszechnie postanowień. W miejsce czterech lub pięciu tysięcy spisowych, którzy aż dotąd każdodziennie do Paryża przybywali i których z pospiechem wcielano do kadrów tak gwardji jak i wojsk linjowych, obecnie nawet po tysiącu nie nadchodziło. W departamentach zaś, przez które przechodził nieprzyjaciel, działo się przeciwnie, gdyż ludność zrozpaczona najazdem buchała zapałem patrjotycznym i najchętniéj dostarczyłaby w wielkiéj ilości rekruta. Napoleon rozkazał przeto pobór ogólny w prowincjach najechanych, pod pozorem powołania z tych departamentów gwardji narodowych na obronę kraju, a nie chcąc jednak pozostawiać ludzi w szeregach niemającéj wielkiéj wartości gwardji narodowéj, rozkazał ich wcielić do pułków linjowych z przyrzeczeniem natychmiastowego uwolnienia, skoro tylko nieprzyjaciel zostanie wyrzucony po za granice. Powtórzył naglące rozkazy aby mu dostarczono Sekwaną do Nogent żywności, jak niemniéj przyrząd mostowy, gdyż bez tego wszelkie jego obroty podobnéj jak w kraju nieprzyjacielskim doznawały zawady. Do rozkazów tych dorzucił jeszcze często powtarzane zalecenia swéj żonie, bratu Józefowi, arcykanclerzowi Cambacérès i ministrowi wojny, aby nie oddawali się obawie, a przynajmniéj aby jéj nie okazywali, aby spiesznie i dokładnie wykonywali wszystkie jego rozkazy i nakoniec jak to miał zwyczaj mówić, aby mu *pozwolono działać*; a przyrzekał że jeżeli będą go wspierać, to wrzuci wkrótce koalicję do Renu.

Kommissarze rozejmowi zebrani od 24 Lutego w Lusigny, nie przestawali spierać się o linję która miała rozgraniczyć strony wojujące. Wyjeżdżając Napoleon zalecił panu de Flahaut, aby daléj prowadził rozpoczęte umowy, a nawet ustąpił w niektórych punktach, za cenę zatrzymania po stronie francuzkiéj Antwerpji i Chambery. A jakkolwiek niczego się nie spodziewał od tych konferencji, to przecież nie chciał zamykać sobie zupełnie drogi do układów. Pan de Caulaincourt nie przestawał doradzać odstąpienia w pewnéj części od podstaw frankfurckich i żądał nadesłania

sobie warunków francuzkich, o które pełnomocnicy w Châtillon zgodnie z rozkazami otrzymanemi z Chaumont, bezprzestannie nalegali. Udzielił więc Napoleon odpowiedź dla tych pełnomocników. Wedle niéj pan de Caulaincourt miał powiedzieć, że w kwaterze głównéj pracują nad ułożeniem żądanych warunków, lecz wpośród tych pogmatwanych działań wojennych nie można się zadziwiać, iż cesarz Francuzów, który jest naraz naczelnikiem rządu i wodzem wojska, nie mógł dotąd znaleść czasu do ukończenia podobnéj pracy. Tymczasem zaś powinien był oświadczyć, że podstawy przedstawione w Châtillon były nie traktatem pokoju, lecz prostém poddaniem się, a ztąd nie będą przyjęte nigdy; że dla powszechnego dobra Francja powinna utrzymać dawne swe stanowisko w Europie; że ztąd potrzeba aby otrzymała rozciągłość terrytorjalną wyrownywającą nabytkom Rossji, Prus i Austrji, Niemiec w stanach kościelnych, Austrji w Wenecji, a Anglji w Hollandji i Indjach; że Francja powinna się rozszerzać po za swe dawne z 1790 roku granice i że ona nie zgodzi się nigdy, aby bez jéj głosu miał się roztrzygnąć los krajów które ma ustąpić. Tym sposobem wskazywał Napoleon na jakich to podstawach zamierza prowadzić układy, pomimo że nie oznaczał dokładnie granic jakie utrzymać zamierzał, chcąc dopiero po zyskanych nowych powodzeniach takowe wyjawić zupełnie. Zalecił księciu de Vicence aby utrzymywał ciągle, iż cesarz znajduje się w Troyes zajęty gromadzeniem środków i układaniem warunków w odpowiedzi na przedstawienie szatillońskie. Chciał także aby rada rejencji złożona z wielkich dynitarzy i ministrów wzięła pod rozpoznanie warunki przedstawione w Châtillon i wydała o nich swe zdanie. Pochlebiał sobie bowiem, że one oburzą wszystkich członków téj rady.

Załatwiwszy te rozmaite sprawy, wyjechał Napoleon tajemnie z Troyes w dniu 27 Lutego z rana, przebył Aubę w Arcis, a dopędzając swe kolumny stanął na noc w Herbisse u ubogiego wiejskiego proboszcza, który z całego serca odstąpił ciasnéj swéj plebanji na pomieszczenie cesarza i licznego jego sztabu. Po skromnéj i wesołéj wieczerzy przepędzono noc na krzesłach, stołach lub słomie, z całą nadzieją że ta nowa na tyły Blüchera wyprawa, równie jak poprzednia przyniesie owoce. Wszystko zdawało się to przepowiadać, i Napoleon bez zarozumiałości świetnych powodzeń mógł sobie obiecywać.

Nazajutrz 28 Lutego w dalszą wyruszył drogę. Dwa plany przedstawiały mu się na raz, to jest albo ścigać Blüchera przez Sézanne i Ferté-sous-Jouarre ku Meaux, albo téż pomaszerować prosto przez Fère-Champenoise do Château-Thierry. Przyjmując ten ostatni kierunek, osiągał korzyść z zajęcia najważniejszych jego linji kommunikacyjnych, gdyż tym

sposobem odciąłby go na raz od Châlons i Soissons i rozłączył z nadchodzącym Bülowem i Wintzigerodem. Podobne jednak obroty narażały zawsze na niebezpieczeństwa, gdyż marszałkowie Marmont i Mortier za długo byliby wystawieni na uderzenia Blüchera przed Meaux, który skutkiem tego mógł opanować główną do Paryża drogę, mając na wszelki przypadek zawsze zapewnioną linję odwrotu od Meaux na Provins, która w razie niebezpieczeństwa pozwalała mu cofnąć się do ks. Schwarzenberga, co wyrównywało ważności środków kommunikacyjnych z Châlons lub Soissons. Ścigać przeto Blüchera po prostu przez Sézanne, Ferté-Goucher i Ferté-sous-Jouarre, stawało się rzeczą daleko pewniejszą, bądź w celu odebrania mu wielkiéj drogi do Paryża, bądź to dla śpiesznego wsparcia dwóch marszałków, bądź też nakoniec w zamiarze podobnego go uraczenia jak pod Montmirail i Champaubert, gdyż jeżeliby chciał dosięgnąć Sekwany aby połączyć się z księciem Schwarzenberg, uprzedzonoby go na jéj brzegach, jeżeliby zaś rzucił się na tyły po za Marnę w celu zasłonięcia się tą rzeką, toby go tu z łatwością można było ścigać i zamknąć pomiędzy Marną i Aisną, bez pozostawienia żadnego środka do wymknięcia się, gdyż przedsiewzięto wszelkie starania ku utrzymaniu Soissons. To też Napoleon zamierzając śmiałe obroty, do wykonania ich najprostszy obrał kierunek, gdyż w najwyższym stopniu posiadał on sztukę utrzymania środka pomiędzy śmiałością a nierozwagą, czyli jednem słowem był naraz odważnym i rozsądnym. Na nieszczęście jednakże tylko na wojnie umiał on łączyć te dwie przeciwności.

Na czele więc trzydziestu pięciu tysięcy żołnierza maszerował w dniu 28 Lutego z rana przez Sézanne, ku Ferté-Gaucher i Ferté-sous-Jouarre. Pomimo całéj usilności w przyspieszeniu pochodu wojska, nie zdołał doprowadzić ich w tym dniu do Ferté-Gaucher i nocował pomiędzy Sézanne a Ferté-Gaucher. Nazajutrz 1 Marca przybył na noc do Jouarre, a 2go bardzo rano stanął w Ferté-sous-Jouarre. Podczas tego pochodu Napoleona ku Marnie, Blücher który poznał niebezpieczeństwo swego położenia, nie rozwijał szybkości jaką prosty nakazywał rozsądek, aby się z niego wydobyć. Zamierzając najprzód zabezpieczyć się od Napoleona, przeszedł Marnę w Ferté-sous-Jouarre, które zajmował od czasu odwrotu Marmonta i Mortiera, zniszczył most w tém mieście i kierował się wzdłuż rzeki Ourcq, w celu zdobycia stanowisk dwóch marszałków, w czasie w którym Napoleon zatrzymany przez Marnę, zmuszonyby został tylko do patrzenia na jego czyny. Była to więc wielka nieroztropność, gdyż Marna zaledwie przez trzydzieści sześć godzin mogła powstrzymać Napoleona, poczem jeśliby usiłowania Blüchera bezowocnie spełzły, zostałby wzięty z tyłu i wciśnięty

w prawdziwą matnię pomiędy Marną a Aisną. I rzeczywiście w podobny sposób nakierowały się rzeczy, bo kiedy Napoleon postępował z całym pośpiechem, to Blücher tracił czas na próżne wysilenia przeciw linji Ourcq. Zamierzał on przerzucić korpus Kleista po za Ourcq, lecz Marmont i Mortier rzuciwszy się nań wzbronili mu przejścia przez tę rzeczkę i o znaczne przyprawili straty. A wówczas gdy marszałkowie bronili swych stanowisk, Józef wysłał im posiłki złożone z 7 tysięcy piechoty i 1500 koni, tak gwardji jak i wojsk liniowych. Dnia 1 Marca wcielili oni te posiłki do swych korpusów, a 2go spostrzegłszy Napoleona nad Marną, przygotowali się do działań, stosownie do otrzymać się mających rozkazów.

Rozłożony Blücher po za Marną wzdłuż Ourcq, której nie zdołał opanować, znalazł się więc pomiędzy dwoma marszałkami broniącymi téj ostatniéj rzeki, a Napoleonem gotującym się do przejścia Marny. Powinien on był największego w swych działaniach dokładać pośpiechu, gdyż z każdą chwilą niebezpieczeństwo się wzmagało. Przecież upierał się przy swych zamiarach i stracił cały dzień 2 Marca na wysilenia przeciw linji Ourcq, gdyż pałał żądzą pobicia dwóch marszałków w oczach Napoleona, zatrzymanego przez Marnę. Spotkawszy się jednak z walecznym na każdym punkcie téj linji oporem, postanowił nakoniec zwinąć swój obóz 3go Marca z rana i zbliżyć się do Aisny, gdzie mógł spotkać się albo z Bülowem nadchodzącym przez Soissons, albo téż z Wintzingerodem przybywającym przez Reims. Lecz w takim razie znalazłby się pomiędzy Marną, za którą Napoleon wkażdéj chwili mógł się przeprawić, a Aisną na któréj w tych stronach tylko jeden znajdował się most w Soissons i to w posiadaniu Francuzów. Nadto okolice pomiędzy Marną i Aisną które miał przebywać, były błotniste, a skutkiem nagłéj odwilży niezdatne do poruszeń wojskowych. Położenie więc jego było przerażające, a to skutkiem własnéj marszałka pruskiego nierozwagi i głębokiéj rachuby jego przeciwnika.

W czasie gdy to się dzieje, Napoleon przybył nad brzegi Marny gorącą pałając żądzą jak najspieszniejszego jéj przebycia. Przy użyciu marynarzy gwardji i przy rozwinięciu całéj czynności zdołał urządzić przeprawę w nocy z dnia 2 na 3 Marca. Odbierane w każdéj chwili wiadomości wzmagały w nim niecierpliwość do najwyższego stopnia. Wieśniacy przybywający z drugiego brzegu Marny, ożywieni zapałem jak wszyscy ci którzy z blizka widzieli nieprzyjaciela, w najsmutniejszych kolorach przedstawiali położenie armji pruskiéj. Armja ta bowiem w świeżéj mając pamięci Montmirail, Château-Thierry i Vauchamps, i dowiedziawszy się że jest ściganą przez Napoleona, pewnéj oczekiwała klęski. Zupełne roztopy na drogach dodawały jeszcze przerażenia, a ztąd uważała się za skazaną

na utratę przynajmniéj dział i wszystkich pociągów, skoro tylko Napoleon przejdzie tę słabą zaporę, jaka go oddzielała od niéj. Było to więc ważnym dla Napoleona powodem aby nie tracił czasu, to też wedle swego zwyczaju korzystnie go używał, zwłaszcza gdy świeżo otrzymane wiadomości z Troyes tém bardziéj nagliły do pośpiechu. Donoszono bowiem że książe Schwarzenberg odkrywszy tajemnicę jego odjazdu, rozpoczął zaczepne działania i odepchnął od Troyes ku Nogent pozostawionych na straży Auby marszałków. Okoliczność ta jakkolwiek zmuszająca do pośpiechu, nie zajmowała go wiele, gdyż był pewnym, że po skończeniu z armją szląską będzie mógł zwrócić się całemi siłami na czeską i że wówczas daleko prędzéj będzie ona cofać się, od obecnego swego postępowania naprzód. Spostrzegłszy zaś tak pogmatwane obroty sprzymierzonych, utworzył nagle Napoleon nowe plany, które ogromne sprowadzić mogły skutki. Rzucić się bowiem na Schwarzenberga natychmiast po rozbiciu Blüchera, wydawało mu się zawsze rzeczą trudzącą i stanowczych niezapewniającą powodzeń. Zamierzał więc zupełnie co innego. Otrzymane wiadomości o przybliżaniu się na linję bojową korpusów Bülowa i Wintzingeroda przekonywały go, że sprzymierzeni zaniedbywali silnego oblegania twierdz i przeznaczali do tego dzieła siły zarówno słabe jak i podrzędnéj wartości, postanowił więc korzystać z tego i użyć przeciw nim wojsk składających załogi, na które mniejszą oni zwracali uwagę, nazywając je wyrażeniem bardzo dobitném: *sił martwych*. Skutkiem tego postanowił uruchomić znajdujące się po twierdzach wojska i utworzyć z nich armję czynną, która przeważnie mogła wpłynąć na obecną wojnę. Pozostawieni w twierdzach Belgji, Luksemburga, Lotaryngji i Alzacji rekruci, którzy w stare kadry zostali wcieleni, od czasu trwania téj kampanji to jest przez półtrzecia miesiąca, mogli być zupełnie już wyćwiczeni w obrotach wojskowych. Mając bowiem obecnie pod swemi rozkazami ludzi, którzy po piętnastu dniach przybycia swego do pułków wybornie zachowywali się w ogniu, mógł sądzić Napoleon, że ćwiczeni przez półtrzecia miesiąca zupełnymi zostali żołnierzami. Przyjąwszy podobną zasadę uważał za rzecz zupełnie możebną wyprowadzić z Lille, Antwerpji, Ostendy, Gorcum i Berg-op-Zoom, około dwudziestu a w najgorszym razie piętnaście tysięcy wyćwiczonego żołnierza. Więcéj jak dwa razy tyle można było w ten sposób otrzymać z Luksemburga, Metz, Verdun, Thionville, Moguncji, Strasburga i innych twierdz jeszcze. Jeżeliby więc po zupełném zgnieceniu Blüchera dołączył Napoleon do 50 tysięcy pozostałych pod ręką ludzi, drugie 50 tysięcy zebrane z twierdz powyższych skutkiem skierowania się jego na Soissons, Laon, Rethel, ku Verdun i Nancy, w takim razie ze sto tysiącznemi siłami znalazłby się na

tyłach księcia Schwarzenberga, który bezwątpienia ani chwiliby się nie zawahał nad potrzebą odwrotu od Paryża ku Besançon. Na pierwszą bowiem wieść o podobném poruszeniu, naczelny wódz koalicji zwróciłby się z drogi i ściganyby był nawet przez zrozpaczonych wieśniaków Burgundji, Szampanji i Lotaryngji, którzy jakkolwiek przygnieceni początkowo nagłym najazdem nieprzyjaciela, poczuli już w sobie miłość rodzinnéj ziemi i wielkim ożywieni byli zapałem. W takim więc razie książe Schwarzenberg na wpół już zwyciężony, popadłby pod stanowcze uderzenia Napoleona. Plan ten tak śmiały łatwym był przytém do wykonania, gdyż liczba ludzi była wystarczającą i droga na ich zgromadzenie nie wymagała ani wiele trudów ani też długiego czasu. Z Soissons bowiem do Rethel, z Rethel do Verdun i z Verdun do Toul, cała ta przestrzeń nie była tak nużącą w przebyciu jak te kolejne zwracanie się od Schwarzenberga do Blüchera. Zresztą mało znaczyło dwa lub trzy dni więcéj poświęcić dla odprowadzenia nieprzyjaciela od Paryża do granicy i dla oswobodzenia stolicy. To téż obecna wojna mogła od razu być skończoną, jeżeliby los wspierał wykonanie tego planu, gdyż nie ulegało wątpliwości, że książe Schwarzenberg, mając tylko 90 tysięcy ludzi, a to skutkiem wysłania oddziałów ku Lyonowi i będąc do tego obsaczany przez powstających wieśniaków, nie mógłby stawić czoła stotysięcznéj armji dowodzonej przez samego cesarza.

Skutkiem tego rozkazał Napoleon jenerałowi Maison, aby pozostawiwszy na załodze w Antwerpji tylko kompanje rzemieślnicze marynarki i gwardje narodowe, co było wystarczającém do stawienia oporu nieprzyjacielowi, który nie zamyślał o porządném oblężeniu; aby daléj postąpiwszy sobie podobnie z innemi twierdzami Flandrji, był gotów do wyruszenia ku Méziéres ze wszystkiemi wojskami, które będzie mógł tylko zgromadzić. Téż same wydał rozkazy kommendantom w Moguncji, Metz i Strasburgu. Jak jedni tak drudzy powinni byli tylko nieodzowne pozostawiać siły w twierdzach, dopełnić je gwardjami narodowemi, ściągnąć załogi z miast mniejszą mających ważność i zwinąć się od Moguncji i Strasburga ku Metz, a od Metz ku Nancy, aby tym sposobem zgromadzić się w przechodzie. Słabe oddziały oblegające twierdze nie mogłyby wzbronić podobnych obrotów, jeżeliby dowódzcy załóg działali z dzielnością. W każdym zaś razie Napoleon sam idąc na ich spotkanie, podaniem ręki oswobodziłby od wszelkich spotkanych zawad na drodze. Ludzie pewni i przebrani wysłani zostali z temi rozkazami, a z resztą nie było wielkiéj trudności w ich dowiezieniu, gdyż oprócz Moguncji, prawie ze wszystkich twierdz ciągle nadchodziły wiadomości, z powodu niedokładnego ich oblegania.

Po zupełném obmyśleniu tego planu, Napoleon pełen uzasadnionych nadziei przeszedł przez Marnę w nocy z 2 na 3 Marca i zajął się ściganiem

Blüchera, którego potrzeba było koniecznie uczynić niezdolnym do dalszéj walki, lub też oddalić od niéj przynajmniéj, dla wykonania tych nowych pomysłów. Wszystkie otrzymane doniesienia z rana zgadzały się z sobą, że Blücher znajduje się w największym kłopocie. Popchnięto go bowiem ku Aisnie, którą tylko mógł przebyć po moście znajdującym się w Soissons, a ten był w posiadaniu Francuzów. Mógł on co prawda chronić się wykonywając poruszenia w prawo i tym sposobem wymykać ku Fère-en-Tardenois i ku Reims, co mu przedstawiało środki ocalenia, gdyż w górze téj rzeki liczne znajdowały się mosty, a po za nią powinieby spotkać nadchodzących Bülowa i Wintzingeroda. Lecz Napoleon nie był zdolnym do pozostawiania podobnego ratunku nieprzyjacielowi, a w tym zamiarze zaraz po przejściu Marny sam skierował się w prawo, idąc po wielkiéj drodze w górę téj rzeki od Ferté-sous-Jouarre do Château-Thierry. Miał on tu nawet podwójną korzyść, gdyż spieszniéj maszerował i zajmował zarazem prosto prowadzącą drogę z Château-Thierry do Soissons przez Oulchy, po któréj zajęciu oskrzydlał Blüchera i zamykał mu zarazem jedyne wyjście jakie mu pozostawało, to jest do Reims.

Po przybyciu do Château-Thierry zaniechał Napoleon dalszego kierowania się w prawo, lecz postępując prosto ku Soissons gwałtownie popchnął Blüchera ku Oulchy. W tejże chwili marszałkowie Mortier i Marmont przeszli na lewem skrzydle przez rzeczkę Ourcq, a wychodząc z Lizy i May, z swéj strony rzucili się w pogoń za nieprzyjacielem. Nagły przymrozek w dniu 3 Marca, ułatwił cokolwiek ucieczkę Blüchera, ale też niebezpieczeństwo bynajmniéj się nie zmniejszało, gdyż droga do Reims już się zamykała. W Oulchy nad Ourcq położonem, Marmont dosięgnął tylną straż Blüchera, żywą stoczył walkę i po zabraniu lub wybiciu około trzech tysięcy ludzi, w nieładzie po za tę rzeczkę wyrzucił. Tak więc przejście było zapewnione na jutro rano dla marszałków Mortier i Marmont, którzy wspólnie działali. Drugą też korzyść otrzymali Francuzi przez zajęcie Fère-en-Tardenois na ostatecznem swém prawem skrydle, gdyż przecięli zupełnie drogę prowadzącą do Reims. Nie było więc dla Blüchera rady jak przejść przez Aisnę w Soissons, dotąd zajmowaném przez wojska francuzkie. Ujął więc nakoniec Napoleon tego nieubłaganego nieprzyjaciela i miał go zadusić nazajutrz!

Wówczas gdy wojska Marmonta znajdowały się w Oulchy, Napoleon popchnął swą straż aż do wsi Racourt, a sam zatrzymał się na noc w Bézu-Saint-Germain, pełen najpiękniejszych i tak uzasadnionych jak nigdy nadziei!

Nazajutrz 4 Marca prowadził dalej swe poruszenia, licząc na sta-

nowcze w tym dniu spotkanie. Obawiając się jednak aby Blücher nie wymknął się na prawo, sam zajął stanowisko w Fisme, na jednéj drodze która prowadziła do Reims, a tymczasem Mortier i Marmont popychali go przed sobą ku Soissons przez Oulchy i Hartennes. Cokolwiekbądź mógł w tém zdarzeniu postanowić Blücher, to zawsze zmuszonym zostawał do stawienia czoła 55 tysięcznéj armji, mając tylko 45 tysięcy ludzi i Aisnę na tyłach. W czasie całéj téj wojny Napoleon nie miał nigdy sił przewyższających nieprzyjacielskie, a ztąd Blücher nie był w stanie uniknąć wrzucenia go obecnie do Aisny. Jeżeliby bowiem zatrzymał się przed Soissons, to Napoleon łącząc się na lewo z Marmontem i Mortierem, wpadłby na niego w przeciągu trzech lub czterech godzin; jeżeliby zaś zamierzał iść w górę Aisny, aby w dostępném miejscu mógł zbudować most na niéj, lub też korzystać ze znajdującego się w Berry-au-Bac, to i w takim razie Napoleon znajdując się w Fisme, jeszcze prościéj mógł rzucić się na niego, a zabierając po drodze Marmonta i Mortiera, pochwyciłby go w marszu skrzydłowym, to jest w najniebezpieczniejszém ze wszystkich położeniu. Zguba więc Blüchera stawała się pewną, a w takim wypadku cóżby zrobił Bülów i Wintzingerode, którzy błąkali się w tych stronach z zamiarem połączenia się z marszałkiem pruskim? Cóżby zrobił Schwarzenberg sam jeden pozostając na drodze do Paryża? Przeznaczenie Francji zupełnieby się zmieniło, gdyż jakikolwiek los mógłby spotkać późniéj dynastję cesarską, co była nawet rzeczą drugorzędną w tak ważnem przesileniu, to zawsze zwyciężka Francja zatrzymałaby swe naturalne granice! W każdéj chwili otrzymywał Napoleon przepowiednie zwycięztwa. Największy upadek na duchu opanował wojska Blüchera, gdy tymczasem francuzkie były pełne zapału. Na każdym kroku zabierano pozostawiane pociągi, i do tysiąca dwustu ludzi znajdujących się przy ich obsłudze popadło w niewolę.

Nagle otrzymał Napoleon zupełnie niespodziewaną a nazbyt zasmucającą wiadomość. Soissons, które było kluczem Aisny, Soissons, które było zaopatrzone we wszelkie wystarczające środki do własnéj obrony, Soissons otworzyło swe bramy Blücherowi i wydało mu przejście na Aisnie! Któż to więc mógł zmienić tak nagle postać rzeczy i obrócić na wielkie niebezpieczeństwo dla Francuzów to samo, co przed kilkoma godzinami śmiertelnym ciosem groziło Blücherowi? Blücher bowiem nietylko mógł się już schronić przed pogonią za Aisnę, lecz nadto zasłoniety tą rzeką, która z najgłówniejszéj podpory w planach Napoleona stała się największą zaporą, miał czas do połączenia się z Bülowem i Wintzingerodem i tym sposobem podnieść swe siły do liczby 100 tysięcy żołnierza! Któż to więc, powtarzamy jeszcze, mógł zmienić tak nagle i położenie i losy? Człowiek

słaby, który nie był ani zdrajcą ani nikczemnikiem, ani nawet złym oficerem, pozwolił się zachwiać pogróżkami jenerałów nieprzyjacielskich i poddał Soissons. Takim to sposobem spełnił się ten wypadek. najsmutniejszy w historji francuzkiéj, po tém jednak zdarzeniu, które w rok późniéj zaszło pomiędzy Wavre i Waterlo.

Soissons pierwszy raz wpadło w ręce sprzymierzonych skutkiem śmierci jenerała Rusca i odebrane zostało napowrót przez marszałka Mortier, wówczas gdy ten ścigał jenerałów Sackena i Yorka. Stosownie do rozkazów Napoleona, który pojmował całą ważność z zajmowania Soissons w obecnych okolicznościach, marszałek Mortier jak najlepiéj zapatrzył je w środki obrony. Oddawna zaniedbana ta twierdza mie mogłaby długo opierać się nieprzyjacielowi, lecz przy artylerji i amunicji, których nie brakowało, jak niemniéj przy koniecznych, nakazywanych okolicznościami ofiarach, można tu było trzymać się dni kilka i być w posiadaniu przeprawy przez Aisnę. Wedle rozkazów Napoleona nadesłanych do Soissons, potrzeba było najprzód spalić domy na przedmieściach, które stawiały zawadę w obronie, a następnie podminować most na Aisnie, aby można wysadzić w nagłéj potrzebie, gdyż wrazie gdyby go nie mogły utrzymać wojska francuzkie dla siebie, to wypadało nie pozwolić zeń korzystać nieprzyjacielowi. Na załogę wysłano tu Polaków, którzy niedawno wyruszyli ze swego zakładu w Sedan i z których Napoleon nie był w téj chwili bardzo zadowolnionym. Prawda że do ich rozpaczy po utracie ojczyzny łączyła się jeszcze największa nędza, i że z tego pięknego niegdyś wojska pozostało tylko od trzech do czterech tysięcy ludzi źle uzbrojonych i źle odzianych. W obec jednak tego ostatecznego niebezpieczeństwa Francji, wszyscy z nich, którzy tylko mogli dźwignąć pałasz lub karabin, żądali być czynni na polu bitwy. Tysiąc jezdców pod jenerałem Pac przyłączono do gwardji cesarskiéj, a tysiąc piechoty wysłano do Soissons. Dwa tysiące gwardji narodowéj obiecano im dodać w pomoc. Na komendanta twierdzy wyznaczono jenerała Moreau (nie był to żaden krewny sławnego Moreau), który nie uchodził za złego oficera. Na nieszczęście jednak, że ten komendant najsłabszą był stroną obrony.

W dniach 1 i 2 Marca spostrzeżono dwie kolumny nieprzyjacielskie, z których jedna po prawym a druga po lewym brzegu Aisny postępowała. Pierwszą był korpus Bülowa przybywający z Belgji, który nadchodząc od północy ukazał się z prawego, a drugim, korpus Wintzingeroda przybywający z Luksembergu, który skierowawszy się na Reims, otaczał Soissons z lewego brzegu Aisny. Obadwa ci jenerałowie pojmowali całą ważność tego stanowiska, które potrzebném było koniecznie tak dla Blüchera, jak

i dla nich samych. Rzeczywiście że Soissons było dla Blüchera jedyném miejscem przez które mógł wymknąć się za Aisnę, a za równo dla Bülowa i Wintzingerode środkiem do wyjścia z tego niebezpiecznego odosobnienia, w jakiém się obecnie znajdowali. Jeżeliby zaś nie mogli zdobyć mostu, w takim razie musieliby się cofać jeden z prawego a drugi z lewego brzegu Aisny, aby w górze jéj mogli połączyć się z sobą, pozostawiając nadto bez wsparcia Blüchera pomiędzy tą rzeką a Napoleonem. To też po bezużytecznym działowym ogniu skierowanym przez cały 2 Marca na Soissons, 3go użyli na najgwałtowniejsze pogróżki dla jenerała Moreau i usiłowali go przerazić oświadczeniem, że całą załogę w pień wytną jeżeli się nie podda.

Twierdza ta najwięcéj dwa lub trzy dni mogłaby się opierać, gdyż attakowana przez pięćdziesiąt tysięcy ludzi, a mając tylko tysiąc załogi i szańce w złym stanie, nie była zdolną do dłuższéj obrony. Dwa tysiące gwardji narodowéj, które miały się połączyć z tysiącem Polaków, zupełnie nie przybyły; domy na przedmieściu utrudzające obronę nie zostały zniszczone i most nie był podminowany; wszystko to z winy komendanta. Wiele przeto okoliczności spiknęło się przeciw obronie; ale też Polacy, starzy żołnierze, oświadczyli że będą walczyć do ostatniego człowieka; ale nadto słyszano już huk dział w kierunku Marny, który zapowiadał zbliżanie się Napoleona i wykazywał całą ważność tego stanowiska, którą można było nawet ocenić z usilnych o poddanie nalegań nieprzyjaciela. W położeniu zwyczajném poddanie się prostą było rzeczą, gdyż należy ocalać przynajmniéj życie ludzi, jeżeli ofiara z nich nie przynosi użytku: lecz w położeniu obecném, wytrzymać oblężenie, upaść i zginąć aż do ostatniego człowieka, świętą się stawało powinnością. Jeden z oficerów inżynierji, podpułkownik Saint-Hillier wykazywał powinność i możność oporu przynajmniéj przez dwadzieścia cztery godzin, jenerał Moreau przecież zachwiany groźbą wymierzoną przeciw załodze, 3 Marca postanowił stale wydać twierdzę i już tylko układał się o warunki. Chciał wyjść bowiem ze swoją artylerją. Obecny temu żądaniu hrabia Woronców powiedział po rossyjsku do jednego z jenerałów: Niech zabierze nawet moją artyllerję ze swoją jeżeli zechce, a niech pozwoli przejść przez Aisnę! Nieprzyjaciel pokazał się bardzo łatwym do układów i ustępując w warunkach wydania twierdzy zawarł traktat zaszczytny dla jenerała Moreau z pozoru, który jednak przypłacił on życiem, Napoleon państwem, a Francja wielkością. Dnia 3 Marca wieczorem Bülow i Wintzingerode podali sobie rękę przez Aisnę i tym sposobem znalazł Blücher 4go otwartą bramę, która powinna była pozostać zamkniętą dla niego, znalazł posiłki które podnosiły jego armję do liczby

sto tysięcy ludzi i w mgnieniu oka ocalił się od następstw swych błędów i od strasznego losu jaki mu Napoleon przygotował.

Niektórzy uwielbiający Blüchera historycy utrzymywali, że nie był on narażony na tak wielkie niebezpieczeństwo jak to Napoleonowi podobało się utrzymywać, gdyż wzmacniał się przynajmniéj korpusem Wintzingeroda, który przybywając od Reims, znajdował się na lewym brzegu Aisny, co podnosiło siły pruskie do 70 tysięcy ludzi przeciw 55 tysiącom Francuzów. Nie liczebne to siły mogły wydobyć Blüchera z przykrego jego położenia, gdyż przybywając 4 Marca przed Soissons, to jest w dniu, w którym Napoleon znajdował się w Fismes, byłby zmuszonym do przechodzenia za Aisnę wobec niego, rzucając most z pośpiechem na kozłach, lub też do maszerowania w górę téj rzeki 10 mil fran., mając wojska Napoleona na skrzydle. Korzyść zaś posiadania 70 przeciw 55 tysiącom żołnierza, nic nie znaczyła w obec tak fałszywego pod względem wojskowym położenia. Następnie najpewniejszą jest rzeczą, że gdyby Wintzingerode nie mógł połączyć się z Bülowem przez Soissons w dniu 3 Marca, zwróciłby się bezzawodnie 4go w celu szukania przeprawy o 10 lub 15 mil francuzkich powyżéj, to jest w Berry-au-Bac. Blücher zaś przez cały dzień znajdowałby się sam jeden pomiędzy Napoleonem i zamkniętą placówką w Soissons.

Skutkiem więc tego klęska była tak pewną, jak tylko to być może na wojnie, to też Napoleon dowiedziawszy się że Soissons otworzyło swe bramy, nadzwyczaj nad tém bolał, gdyż niebezpieczeństwo wiszące nad głową Blüchera zwróciło się przeciw niemu. Blücher bowiem wzmógł się do 100 tysięcy żołnierza, a Aisne, która miała być jego zgubą, stała się nagle puklerzem. Co zaś do Napoleona, to mu potrzeba było albo przechodzić Aisnę z 50 tysiącami ludzi wobec 100 tysięcy nieprzyjaciela, co byłoby wielką śmiałością, albo też oddalić się ztąd i zwrócić ku Sekwanie, nie wiedząc nawet co ma tam daléj robić, gdyż jakże pokazać się armji czeskiéj nie zgnitószy poprzednio szląskiéj? Zrozumiemy przeto dla czego napisał on list następny do ministra wojny:

„Fismes 5 Marca 1814 roku.

„Nieprzyjaciel znajdował się w największym kłopocie, spodziewaliśmy „się zbierać dzisiaj owoce za kilka dni trudów, gdy tymczasem zdrada czy „też głupota komendanta Soissons, wydała mu tę twierdzę.

„Dnia 30 Marca w południe wyszedł on ztąd z honorami wojskowemi „i wyprowadził cztery działa. Każ pan aresztować tego nędznika zarówno „z członkami rady obrony; każ ich stawić przed sąd wojenny złożony „z jenerałów, i na Boga, działaj w ten sposób aby zostali rozstrzelani „w przeciągu dwudziestu czterech godzin na placu Grève! Czas jeszcze

„dać przykład. Niech w wyroku będą dobrze wyłuszczone powody, niech „on zostanie wydrukowany, ogłoszony i rozesłany wszędzie. Jestem „zmuszony stawiać most na kozłach na Aisnie, co mnie naraża na utratę „trzydziestu sześciu godzin i na kłopoty wielkiego rodzaju.“

A jednak Napoleon tylko część jednę znał prawdy, gdyż nie wiedział jeszcze że Blücher otrzymał takie posiłki, które zdwoiły jego wojska. Wiedział tylko że Blücher mu się wymknął i że musi go ścigać po za Aisną. To samo było już tak wielkiém nieszczęściem, że każdego innego z wyjątkiem Napoleona tylko, mogło osłabić na duchu. Jeżeli więc po podobnéj przygodzie był zakłopotany i dzień jeden lub dwa stracił nowe tworząc plany, to nie powinnoby nikogo zadziwiać, wiedząc zwłaszcza co się zdarza większéj części jenerałów (1). A przecież nie miało to miejsca. I chociaż Blücher znalazł pomoc w Aisnie, która miała stać się jego zgubą, chociaż wzmocnił się znakomitemi siłami, których liczba nie była jeszcze znaną, to jednak Napoleon nie odstępował od zamiaru ścigania, gdyż niepodobieństwem mu się zdawało powrócić do Schwarzenberga bez pobicia Blüchera. Wkrótce bowiem mógłby się znaleść pomiędzy Blücherem idącym jego śladami, a Schwarzenbergiem zwycięzkim nad dwoma marszałkami, których pozostawił na straży Auby; czyli znalazłby się w położeniu strasznem, któregoby nie mógł wytrzymać. Trzeba więc było za każdą cenę ratować się od podobnego zdarzenia, ścigać Blüchera za Aisną i przechodzić za nią natychmiast, aby nie dać czasu nieprzyjacielowi do przedsięwzięcia środków przeciw wzbronieniu przeprawy. To też Napoleon wydał swe rozkazy 5 Marca, natychmiast po otrzymaniu tak trapiącéj go wiadomości.

Tejże saméj nocy wysłał Napoleon do Reims jenerała Corbineau, aby opanować tak ważną w jego zamiarach kommunikację z Ardennami i za-

(1) Jenerał Koch w rozdziale XIV mówi: „Cesarz, którego plan się rozchwiał „skutkiem nieprzewidzianego wypadku, cały dzień pozostawał w niepewności i dawał „poznać swój kłopot rozmaitemi i śmiałemi działaniami, jakie przedsiębrał.“ Jest to błąd dający się wytłumaczyć brakiem znajomości rozkazów i korrespondencji Napoleona. Był on mocno zgryziony, ale nieupadły na duchu i bez straty godziny czasu wydał nowe a wymagane okolicznościami rozporządzenia. Błąd jenerała Koch ztąd pochodzi, że wiedząc iż wydanie Soissons nastąpiło 3 Marca, przypuszczał iż Napoleon dowiedział się o tem 4go. Korrespondencja jednak dowodzi że dopiero 5go zrana otrzymał o tém uwiadomienie, gdyż marszałkowie Marmont i Mortier dowiedzieli się dopiero 4go wieczorem. Wszystkie też rozkazy do przejścia Aisny datowane są 5 Marca rano. Nie zawahał się przeto, ani też czasu utracił, choć gdyby coś podobnego miało nawet miejsce, to nawet samo położenie dostatecznem byłoby usprawiedliwieniem.

brać wszystko co tylko jenerał Wintzengerode pozostawił na tyłach. Chcąc także zupełnie zabezpieczyć się pod względem przejścia przez Aisnę co było głównem zadaniem téj chwili, skierował jenerała Nansouty z jazdą gwardji do Berry-au-Bac, gdzie znajdował się most murowany na drodze prowadzącéj z Reims do Laon. Rozkazał też wymaszerować oddziałowi jazdy do Maisy, na lewem skrzydle położonego, dla zbudowania tu mostu na kozłach, i jednocześnie zalecił marszałkowi Mortier aby natychmiast udał się do Braisne, w celu zarządzenia środków przeprawy w Pontarcy. Zamiarem jego było mieć trzy mosty na Aisnie, aby nie był zmuszonym przechodzić przez jeden tylko, czemu Blücher mógłby się sprzeciwić stanąwszy na czele wszystkich swych sił. Jeżeliby czujność nieprzyjaciela wyrównywała bystrości Napoleona, to bezwątpienia uszykowałby on sto tysięcy ludzi w ten sposób, że udaremniłby wszelkie pokuszenia o przejście przez Aisnę 50 tysiącom żołnierzy francuzkich, pomimo całéj ich dzielności. Lecz założyć się można było, że jeżeli bez straty czasu, którego zresztą bardzo mało pozostawało, Napoleon weźmie się do dzieła, to zniszczy wszelkie środki przedsiębrane przez przeciwnika To też przy swém nieporównanem doświadczeniu znając aż nadto dobrze do czego zdolni są jenerałowie wojsk sprzymierzonych, nie rozpaczał o możność przebycia Aisny, a nawet spodziewał się że dokona przeprawy prawie bez wystrzału.

Jednocześnie z jenerałem Corbineau, który na prawém skrzydle dotarłszy do Reims zabrał tam dwa tysiące ludzi z korpusu Wintzingerodego i wielką ilość pociągów, jenerał Nansouty na czele jazdy gwardji i jazdy polskiéj pod Pacem spotkał kozaków z tegoż korpusu przed mostem z Berry-au-Bac, uderzył na nich, rozbił i w pogoni przeszedł za most, pomimo oddziału piechoty postawionego tu na straży. Prędkie zajęcie murowanego w tém miejscu mostu uwalniało już od usiłowań przeprawy na innych punktach, gdyż z powodu że główne siły nieprzyjacielskie znajdowały się jeszcze w pewném oddaleniu, można go było przechodzić natychmiast; dla tego też spieszył się Napoleon w nocy z 5 na 6 i w dniu 6 Marca z przeprawianiem swych wojsk za rzekę przez Berry-au-Bac, aby znajdował się już na prawym brzegu, zanim Blücher zdoła się rozwinąć. To małe dobro, zawołał na wiadomość o powodzeniu, wynagradza wielkie złe! Nie było to małém dobrem, jeżeliby mógł otrzymać zwycięztwo po przeprawieniu się za Aisnę; ale to zwycięztwo stawało się bardzo trudném, gdyż Blücher liczył sto tysięcy najlepszych wojsk koalicji, kiedy tymczasem Napoleon miał zaledwie 55 tysięcy żołnierza, pomiędzy którym dwie trzecie było rekrutów, zaledwie umundurowanych, zupełnie niewyćwiczonych,

i których całą było zaletą że się natchnęli szlachetną rozpaczą oficerów i bili z rzadką dzielnością. Lecz nie można już było liczyć nieprzyjaciela, i koniecznością się stawało za jaką bądź cenę stoczyć bitwę, gdyż rzucając się na Schwarzenberga bez poprzedniego pobicia Blüchera, było to pociągnięciem tego ostatniego za sobą, a ztąd wystawieniem się na zgniecenie przez dwóch na raz jenerałów sprzymierzonych. Nawet plan skierowania się ku twierdzom w celu zgromadzenia załóg, bez poprzedniego rozbicia Blüchera zarówno był niewykonalnym, gdyż nie przestawałby on postępować śladami Napoleona, ścigać go wszędzie i zbliżyć się do tego stopnia, żeby nie można było krokiem postąpić bez tego niewygodnego towarzysza. Nie było więc rady i należało bić się koniecznie, bez uwagi jakie siły nieprzyjaciela i jakie trudności trzeba będzie zwyciężyć.

Blücher nadzwyczaj niezadowolniony z takiego zaniedbania przez jenerała Wintzingerode mostu w Berry-au-Bac, gniewał się że sam jenerał nie zajął się jego strażą, słusznie utrzymując, że nic nie może być pewném, czego sam dowodzca jakiego oddziału nie ubezpieczy własną przezornością. Ukrywał jednak swe oburzenie, gdyż jenerał Wintzingerode dowodził Rossjanami, a konieczność nakazywała oszczędzać tych drażliwych i wyniosłych sprzymierzeńców. Pocieszał się zresztą choć tém, że silne i łatwe do obrony zajmował stanowiska, a ztąd pochlebiał sobie, że się dobrze niemi posłuży przy przyszłych uderzeniach Napoleona.

Po przejściu rzeki Aisne w Berry-au-Bac, gdy się postępuje wielką drogą prowadzącą z Reims do Laon, pozostawia się na prawo obszerne pola nieco pagórkowate, a wzdłuż drogi na lewo, podnóża wzgórzy Craonne; następnie taż droga wchodząc pomiędzy zarosłe wzgórza, spuszcza się przez Festieux na wilgotną dolinę, wpośród której ukazuje się nagle miasto Laon, zbudowane na odosobnionéj górze, na któréj do koła wznoszą się wysokie i stare mury. Wzgórza Craonne które się spotykają na lewo zaraz po przejściu mostu w Berry-au-Bac, są kończynami wzniesionéj rozległéj płaszczyzny, ciągnącéj się nad brzegami Aisny aż do Soissons i która tworzy z jednéj strony urwiste nadbrzeża téj rzeki, a z drugiéj dotyka małéj rzeczki Lette, na przemiany zarosłéj lub bagnistéj, płynącéj równo odległe od Aisny i łączącéj wiele dolin z równiną Laon.

Na téj to wzniesionéj płaszczyznie Craonne, ciągnącéj się mil kilka i które po przejściu mostu w Berry-au-Bac wydaje się rodzajem przylądka zajął Blücher stanowiska ze swą armją i z 50 tysiącami wojsk posiłkowych dopiero co otrzymanych. Każdy tu stanął stosownie do tego zkąd nadszedł. Wintzingerode przybyły od Reims, wszedł na płaszczyznę przez Berry-au-Bac; Bülow zaś, który nadszedł przez Fère i Soissons, uszykował się po-

między Soissons i Laon; nakoniec Blücher z korpusami Sackena i Yorka, Kleista i Langerona, po przebyciu Aisny w Soissons, znalazł się w części na płaszczyźnie Craonne, a w części nad brzegami Letty, pomiędzy rzeką Lettą a miastem Laon.

Dnia 6 Marca z rana po dokonaném przejściu przez Aisnę, Napoleon chcąc zbadać stanowisko nieprzyjaciela, silnie kazał uderzyć na wzgórza Craonne. Zdobyto najprzód samo miasto Craonne, co nie przyszło ani bez trudów ani też bez krwi rozlewu. Następnie zapuszczając się w dolinę pomiędzy opactwo Vauclerc na lewo, a zamek Bôve na prawo, Ney i Victor zamierzali zdobyć wzgórza, z których wytryska Lette. Uderzyli też zaraz chcąc je opanować. Utraciwszy jednak kilkuset ludzi rozpoznali, że tylko stanowczém natarciem, to jest walną bitwą można dopiąć zamierzonego celu. Nie należało przeto rozlewać krwi bezużytecznie, lecz raczéj zaczekać na stanowcze w tym względzie działania. Ney i Victor rozłożyli się u podnóża tych wzgórzy. Pierwsza dywizja staréj gwardji z Mortierem stanęła w Corbeny, jazda staréj gwardji w Craonne i okolicach je otaczających. Druga dywizja staréj gwardji przepędziła noc w tyle Berry-au-Bac, z téj strony Aisny, w Cormicy. Marmont zmierzał do tych punktów tworząc straż tylną armji i mając za zadanie zabezpieczać jéj skrzydła w ważnych tych obrotach, które przedsiębrać zamierzała.

Jaktośmy już powiedzieli, koniecznie trzeba było stoczyć bitwę, pomimo nawet siły liczebnéj i stanowisk zajętych przez nieprzyjaciela, gdyż bez poprzedniego pobicia Blüchera, nie można było ani się zwrócić na Schwarzenberga, ani też przedsiębrać wyprawy ku twierdzom w celu zebrania z nich załóg. Lecz sposób w jakim do niéj przystąpić należało, rodził bardzo wiele pytań. Uderzyć prosto na płaszczyznę Craonne, która przez kilka mil ciągnie się pomiędzy Aisną a Lettą, a to w celu wrzucenia nieprzyjaciela w Lettę a z Letty na dolinę Laon, było to uderzać na największe trudności, czyli jak mówi przysłowie *brać byka za rogi*. Był tu inny sposób, który wydawał się mniéj trudnym, to jest w miejsce zatrzymania się na lewo dla stoczenia tu bitwy, przejść na prawo, postępować wielką drogą z Reims do Laon przez Corbeny i Festieux i zejść na dolinę Laon, gdzie ukazując się w sile, można było wedle wszelkiego prawdopodobieństwa popchnąć nieprzyjaciela na Laon. Lecz pomimo już tego, że na téj drodze więcéj jak jedna zawada była do zwalczenia, plan ten narażał na niebezpieczeństwo utraty drogi do Paryża, gdyż nieprzyjaciel zajmujący Soissons, byłby w możności choćby nawet został zwyciężonym, rzucić się ku Marnie, następnie ku Sekwanie i połączywszy z Schwarzenbergiem, z 200 tysiącami żołnierzy zbliżać się do stolicy Francji. Bezwątpienia, że

tenże sam zajść mógł wypadek podczas zamierzonéj przez Napoleona na granicę po zebranie załóg wyprawy, to téż on uważał go za możebny dopiero po osłabieniu Blüchera jaką wielką klęską, po dostatecznem zachwianiu moralnéj siły sprzymierzonych i po dodaniu w tymże stopniu odwagi tak Paryżanom jak i swym wojskom. Zależało więc wiele na oskrzydleniu Blüchera w ten sposób, aby mieć jedną rękę wyciągniętą ku Soissons, a drugą ku Laon, poczem jeden tylko pozostawał środek, to jest za każdą cenę dostać się lewém skrzydłem na wzniesioną płaszczyznę Craonne i powodzeniem rozpocząć pierwszy akt wyprawy na Blüchera. Po wejściu na tę wzniesioną płaszczyznę, znajduje się droga która prowadzi przez nią aż do Soissons. Postępując nią można było przy wysileniu prawego skrzydła popchnąć nieprzyjaciela na Lettę, drugiém następnie wysileniem odrzucić go od téj rzeczki na dolinę Laon i nakoniec jeżeliby udało się zdobyć Laon, zakończyłby się szereg obecnych działań przeciw Blücherowi, i to w sposób najbardziéj pożądany i zupełnie stanowczy. Można tu jeszcze było co prawda posłużyć się innym planem, to jest nie zdobywać płaszczyzny Craonne i nie postępować drogą prowadzącą z Reims do Laon, lecz rzucić się w sam środek wąwozem wychodzącym na dolinę Letty, i tym sposobem wpakować ścisniętemi kolumnami na tę dolinę, mając na lewém skrzydle wyniosłości Craonne, a na prawém Bôve. Ale w takim razie trzeba było działać w ciasnym obrębie, wpośród wsi zarosłych i błotnistych, przy niebezpieczeństwie ujrzenia nieprzyjaciela rzucającego się ze wszystkich stron ze wzgórzy wznoszących się nad Lettą; a tylko żołnierze starzy, zimni w ogniu, nieustraszeni, zdolni byli do bohaterskiego stawienia się na podobnych stanowiskach.

Najlepiéj mogło się powieść zdobycie płaszczyzny Craonne przez silne na nią uderzenie, gdyż żołnierze francuzcy młodzi, zapalczywi i wspierani przez dwie dywizje staréj gwardji, najbardziéj odpowiadali temu celowi. Z drugiéj nawet strony, jeżeli położenie stawało się straszném, to proste natarcie na płaszczyznę przynajmniéj tę zapewniało korzyść, że w tych miejscach można się było spotkać tylko z jedném skrzydłem nieprzyjacielskiém, które oddzielone od reszty wojsk wieloma zaporami, nie mogło być tak łatwo wspartém.

Postanowił przeto Napoleon rozpocząć działania przez natarcie swém lewém skrzydłem na wyniosłą płaszczyznę Craonne. Znajdowała się na niéj cała piechota jenerała Wintzingerode, dowodzona w téj chwili przez hrabiego Woroncowa, i mająca za rozerwy korpus Sackena i Langerona, co czyniło razem jakie pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy zaopatrzonych w liczną artyllerję. Skutkiem wczorajszych usiłowań Napoleona, jak niemniéj

z kierunku obrotów, za któremi Blücher na zajmowaném przez siebie wzniesieniu śledził, z dokładnością odgadł wszystkie jego zamiary i był pewnym że Francuzi uderzą na wyniosłą płaszczyznę Craonne; a idąc za radą jenerał-kwatermistrza armji szląskiéj Muflinga, postanowił utworzyć jedną kolumnę prawie z całéj swéj jazdy, postawić ją na wielkiéj drodze prowadzącéj z Laon do Reims, na polu odkrytém i rzucić te dwanaście lub piętnaście tysięcy koni na prawe skrzydło i tyły Napoleona. Jeżeliby mu powiódł się ten obrót, toby odciął Francuzów od Berry-au-Bac, a następnie wpakował ich do Aisny. Plan taki rzeczywiście ważne sprowadziłby następstwa, lecz aby on się powiódł, wymagał zarazem dwóch rzeczy, to jest aby Napoleon nie zdołał opanować płaszczyzny, i aby druga dywizja staréj gwardji, jak niemniéj korpus Marmonta, przeznaczone do zasłaniania skrzydła i tyłów, zostały rozbite przez jazdę nieprzyjacielską, co nie było nawet prawdopodobném.

Zamierzona ta wyprawa jazdy powierzoną została jenerałowi Wintzingerode, który pomiędzy sprzymierzonymi uważany był za najzdolniejszego oficera do podobnych działań, i skutkiem téj to przyczyny dowództwo jego piechoty i artylerji polowéj objął jenerał Woronców. Cała prawie jazda sprzymierzonych została skierowaną nad Lettę, a po przebyciu zarosłych jéj brzegów a następnie saméj téj małéj rzeczki, skupiła się na wielkiéj drodze z Laon do Reims prowadzącéj. Kleist ze swą piechotą miał wspierać działania jazdy Wintzingerodego; jazda Yorka powinna była strzedz brzegów Letty; Bülow wziął na siebie strzeżenie doliny Laon, a jenerałom: Woronców Sacken i Langeron rozkazano, aby do ostateczności bronił płaszczyzny Craonne.

Dnia 7 Marca z rana Napoleon ułożył swój plan natarcia. Powiedzieliśmy już, że płaszczyzna Craonne składa się z ciągłych pagórków o spłaszczonych wierzchołkach i rozciąga się pomiędzy Aisną a Lettą, dochodząc aż w okolice Soissons. Najbardziéj wyskakująca część téj płaszczyzny, tworzyła rodzaj przylądka nad rzeką i tę potrzeba było najprzód zdobyć. Wdarcie się na nią skutkiem jednego tylko uderzenia, stawało się nadzwyczaj trudném. Trzeba było najprzód wdrapać się na tak zwaną małą płaszczyznę Craonne, która tak szczęśliwie jeszcze wczoraj zajętą została przez wojska francuzkie. Z tego dopiero punktu można było rozpocząć działania przeciw saméj płaszczyznie wymierzone. Aby zaś uderzenie na ten punkt główny było mniéj krwawém, postanowił Napoleon wesprzeć je dwoma natarciami skrzydłowemi, na które pozwalała miejscowość. Dwa bowiem parowy prowadziły na płaszczyznę, z których jeden nazwany Oulches i znajdujący się na lewém skrzydle wojsk francuzkich, dotykał

Aisny, a drugi Vauclerc, położony z prawego skrzydła wychodzi na dolinę Lette, wpośród któréj wznosiło się sławne opactwo Vauclerc. Obdawa te parowy dotykając płaszczyzny w miejscu nazwanem folwarkiem Heurtebise dostarczały sposobów do uderzania na tyły wojsk broniących głównego stanowiska. Ney z dwoma dywizjami młodéj gwardji i jazdą Nansouty, powinien był zapuścić się w dolinę Oulches, a jednocześnie Victor ze swemi dwoma dywizjami młodéj gwardji w dolinę Vauclerc i następnie ukazać się w pobliżu Neya, około miejsca zwanegof olwarkiem Heurtebise. Napoleon zaś tworząc środek ze starą gwardją, rezerwą artyllerji i całą jazdą na małéj płaszczyznie Craonne, stał w pogotowiu do wydania znaku natarcia na wielką płaszczyznę, skoro tylko działania skrzydłowe przedstawią ku temu możność. W téj chwili Marmont nadchodził z Berry-au-Bac i wchodził na tyły, mając za zadanie czuwać nad bezpieczeństwem zamierzonych działań. Z powodu że wszystkie wojska musiały przechodzić przez jeden tylko most w Berry-au-Bac, wielka część artyllerji pozostała na tyłach, co stawało się bardzo smutną okolicznością w obec nieprzyjaciela, który zgromadził na swych stanowiskach ogromną ilość dział.

O dziesiątéj z rana Napoleon rozkazał rozpocząć działania Na prawém skrzydle Victor zapuścił się w dolinę Vauclerc, a na lewem Ney wdolinę Oulches. Na czele jednéj brygady z dywizji Boyer skierował się Victor ku parkowi opactwa Vauclerc, gdzie oczekiwała go dobrze ustawiona piechota Woroncowa, wspieraną będąc przez liczną artyllerję strzelającą ze szczytu płaszczyzny. Poniosłszy ciężkie straty zdobył nareszcie Victor park Vauclerc. Powyżéj piętrzyły się domy i ogrody położone na témże skrzydle. Nieprzyjaciel miał tu rezerwę którą rzucił na dywizję Boyer, lecz opóźnił się zarazem z wykonaniem tego obrotu. Dywizja Boyer silnie usadowiwszy się w budowlach i ogrodach opactwa, nie pozwoliła sobie wydrzeć zdobytych stanowisk. Nieprzyjaciel więc zasypywał ją granatami i zapalił budowle, w których się ona trzymała, lecz wpośród ognia nawet bez zachwiania wytrwała na swém stanowisku

W tejże chwili odezwały się z drugiéj strony płaszczyzny, w dolinie Oulches działa Neya, który rozpoczął bój z Sackenem o folwark Heurtebise Płaszczyzna w tém miejscu zamknięta pomiędzy parowami Oulches i Vauclerc, nie wielką przedstawiała powierzchnię, a ztąd obadwaj marszałkowie bardzo blisko od siebie walczyli. Ney działający w dolinie Oulches na czele swych dwóch dywizji i jazdy Nansouty, uszykował swą piechotę we dwie kolumny i postępował naprzód pod strasznym gradem kartaczy, gdyż Rossjanie zgromadzili swą artyllerję przy obudwu wyjściach z wąwozów. Żołnierze Neya młodzi i zapalczywi z bohaterstwem znieśli ten ogień i pod-

stąpili pod samą płaszczyznę. Spotkali tu uszykowaną piechotę Sackena, która silnym rotowym ogniem odepchnęła ich w głąb wąwozu. Losy wojny zależały od skutku téj bitwy, to też Ney nie chciał aby skutki były zależne od złego znalezienia się w ogniu żołnierzy których prowadził. Więc nie upadając na duchu, gromadzi swe bataljony w głębi parowu, z zapałem, któremu nigdy nie mogli się oprzeć żołnierze, przemawia do nich, ożywia, następnie postanawia utworzyć jednę silną kolumnę i w biegu uderzyć na nieprzyjaciela, gdyż nie chciał mu pozostawiać czasu na strzały. Szykuje się kolumna z postanowieniem zwyciężyć lub zginąć, następnie postępuje długością parowu, a przybywszy na sam jego koniec, pod gradem kul rzuca się z swym marszałkiem na czele. Leci, jak piorunem uderza zdziwioną piechotę Sackena, wywraca i zmusza do odwrotu. Piechota ta ugąwszy się pod podobném natarciem cofnęła się aż do małéj wsi Paissy i pozostawiła dywizjom Neya potrzebną przestrzeń do rozwinięcia się. A podczas gdy lewe skrzydło Neya wstępuje tym sposobem na płaszczyznę, prawe rzuca się na folwark Heurtebise i pomimo silnego oporu nieprzyjaciela zdobywa to stanowisko po wybiciu jego obrońców. Po kilku chwilach piechota Sackena podniosłszy się po klęsce, usiłuje odebrać napowrót utracone pole, lecz żołnierze Neya równe już nieprzyjacielowi zająwszy stanowisko, nie pozwalają wydrzeć sobie tak drogo okupionego brzegu płaszczyzny. Z obudwu stron zarówno morderczym walczono ogniem. Na prawo walczący Victor, zachęcony powodzeniami Neya nie chce z swéj strony pozostać w tyle. Dywizja Boyer po zajęciu całego opactwa Vauclerc, wchodzi na płaszczyznę i rozwija się z dywizją Charpentier na brzegu niewielkiego lasu rozciągającego się od opactwa Vauclerc do wioseczki Ailles. Stanąwszy tu, bez zachwiania wytrzymuje skierowany na nią ogień sześćdziesięciu dział. Powodzenia te na skrzydłach uwalniają od krwawéj walki w środku, to też Napoleon na czele staréj gwardji prawie bez wystrzału wdrapał się na płaszczyznę i zajął stanowiska wprost folwarku Heurtebise. Utworzyła się więc jedna linja bojowa obejmująca zarówno Neya jak Victora. Opóźnianie się w przybyciu artyllerji wystawiło Francuzów na ogień licznych dział nieprzyjacielskich. Dla zrównoważenia téj niższości Napoleon wysłał cztery baterje Drouota, które spiesznie rozwinęły się pomiędzy Neyem a Victorem. Wówczas ogień stał się mniéj nierównym, lecz zawsze nadzywczaj morderczym, a chociaż on zasypywał kulami dywizje Boyer i Charpantier, to przecież wytrzymywały go z bohaterską stałością.

Tak więc na prawém i lewém skrzydle jak niemniéj i w środku Francuzi zdobyli brzegi płaszczyzny, ale to było niedosyć jeszcze, gdyż koniecznie należało tu się utrzymać, rozpostrzeć i wyprzeć ztąd nieprzyjaciela.

Nadeszła pora do działań jazdy, by swemi obrotami wspierała piechotę, gdyż po za folwarkiem Heurtebise równina się rozszerzała. Szwadrony Nansoutyego, które przechodziły z Neyem przez parów Oulches i wyszły z nim na płaszczyznę, uszykowane zostały w ustępach pomiędzy bataljonami z ułanami polskimi i strzelcami konnymi na czele. Dzielni ci jezdcy znajdując już pole na którem mogli działać, rzucili się cwałem, przewrócili kilka czworoboków rossyjskich, przyparli nieprzyjaciela do wioseczki Paissy i już jeden tylko krok mieli do zrobienia aby przerzucić go po za parów, równoodległe ciągnący się od Oulches i zarówno przytykający do Aisny. Lecz piechota rossyjska rozstąpiła się w odwrocie i odkryła silną artyllerję której kartacze powstrzymały natarcie jazdy. Zmuszoną ona została do cofnięcia przed tym zmiatającym ją ogniem, a tuż jéj śladami ruszyło naprzód dwanaście szwadronów rozsyjskich. Rossjanie z taką gwałtownością rzucili się w pogoń, że wyminęli nawet grenadjerów konnych na drugiéj stojących linji. Na widok tak piorunująco nacierającéj jazdy, młodzi żołnierze Neya zachwiali się i zaczęli uciekać ku wąwozowi Oulches z którego tak dzielnie rzucili się poprzednio na zdobycie płaszczyzny. Napróżno Ney rzuciwszy się wpośród nich powstrzymywał silnym swym głosem i energiczną postawą; uciekali oni pod wpływem nieokreślonego przestrachu, zwykle jak to się zdarza młodym żołnierzom, których natarcie bywa zarówno gwałtowne jak ucieczka bezładna. Napoleon znajdując się nieco w tyle, zkąd śledził koleje bitwy, popchnął w tę stronę Gruchyego z resztą jazdy, aby wypełnił próżnię powstałą na linji bojowéj i zasłonił uciekających zanimby przyszli do upamiętania. Gruchy przybywa, zajmuje stanowisko i szykuje się do natarcia, gdy w tém strzał zwala go z konia. Pozbawiona dowódzcy jazda pozostaje nieruchomą. Wspiera ona przynajmniéj szykowanie się w szeregi piechoty Neya. Na prawém skrzydle Victor na czele dywizji Boyer i Charpentier upiera się przy utrzymaniu brzegów lasu Ailles. Ciężko ranny został zastąpiony przez jenerała Charpentier. Obawiając się Napoleon aby jego skrzydła, które zaledwie mogły utrzymać się na brzegach płaszczyzny, nie zostały przeparte, popchnął naprzód dywizję staréj gwardji i rozwinął ją pomiędzy niemi. Gdy starzy ci żołnierze pewnym krokiem wstępowali w ogień i rozwijali się pomiędzy skrzydłami, nadbiegło na linję ośmdziesiąt dział tak długo oczekiwanych. Tak więc skończyła się ta przykra niższość Francuzów pod względem artyllerji, a i dobry już czas był po temu, gdyż prawie wszystkie działa Drouota były zdemontowane. Te ośmdziesiąt dział ustawione baterjami pomiędzy Neyem a Victorem, żygnęły wkrótce na Rossjan strumieniami ognia i o straszne przyprawiały ich straty. Piechota Sackena i Worncowa trzymała się czas jakiś, lecz ustąpiła wkrótce pod gęstym gradem kartaczy. Cofnąwszy się

opuściła pole bitwy. Wówczas to z prawego i lewego skrzydła Francuzów rzucono się w pogoń. Wojska Victora po ostatecznem wysileniu zdobyły wioseczkę Aille i stanowczo zajęły swe stanowiska na prawém skrzydle armji. Wojska Neya nie pozostały też w tyle i odtąd cała francuzka linja postępowała przez szczyt płaszczyzny już to zwężający już rozszerzający się i popychała przed sobą piechotę Sackena i Woroncowa na korpus Langerona. Napróżno wysuwała się jazda rossyjska w celu zasłonięcia tego odwrotu, gdyż w pogotowiu zawsze strzelcy i grenadjery konni odrzucali ją za każdym razem. Rozbita cofnęła się za swą piechotę sformowała i znowuż wyrzuciła naprzód. Dragoni przewrócili ją na nowo. Te też w tym zwycięzkim pochodzie przebyto tak na lewo ku Aisnie jak na prawo ku Lette szczyt płaszczyzny, który się wznosił o kilkaset stóp nad poziom tych dwóch rzek, i popychano przed sobą ciągle pięćdziesiąt tysięcy ludzi Sackena, Woroncowa i Langerona. Odprowadzano ich tym sposobem przez dwie mile francuzkie, to jest aż do Filain, a gdy w tém miejscu zdradzali zamiar zejścia na dolinę Lette, więc wyrzucone naprzód lewe skrzydło francuzkie, gwałtownym poruszeniem odparło ich od téj doliny. Artyllerja zaś chcąc wynagrodzić swe opóźnienie, ścigała z swéj strony nieprzyjaciela po nad brzegiem doliny i zasypywała go kartaczami, aż dopóki nie znalazł on schronienia w gęstym lesie nad brzegami Letty.

Już noc zapadła i nic nie zapowiadało niebezpiecznych dla Francuzów obrotów jazdy nieprzyjacielskiéj na ich skrzydła lub tyły. Zamierzone uderzenie piętnastu tysięcy jeźdźców, co Napoleon odgadywał i zabezpieczał się od niego postawieniem u podnóża płaszczyzny Craonne dywizji staréj gwardji i korpusu Marmonta, nie zostało wykonane. Pomimo nawet nalegań Blüchera, który wielką do podobnego obrotu przywiązywał cenę, jazda Wintzingerodego wszedłszy na dolinę Lette wpośród pola zarosłe i błotniste, gdzie zawadzała piechocie Kleista i z swéj strony doznając od niéj utrudzeń w poruszeniach, bardzo późno przybyła do Festieux i nie ośmielała się przy spóźnionéj porze rzucać w przedsięwzięcie, które zarówno wystawiało na niebezpieczeństwo jak i zapewniało korzyści. Blücher więc zmuszonym został do ograniczenia się w tym dniu na utracie wzniesionéj płaszczyzny Craonne.

Taką to była krwawa bitwa na płaszczyznie Craonne zakończona stanowczem jéj zdobyciem, pomimo że była bronioną przez pięćdziesiąt tysięcy żołnierza w olbrzymią zaopatrzonego artyllerję, kiedy tymczasem tylko trzydzieści tysięcy ludzi z niewystarczającą liczbą dział na nią uderzało. Zaciętość z jednéj i zapał z drugiéj strony godne są podziwienia. Dywizje Boyer i Charpentier łączyły z zapałem rzadką wytrwałość w ogniu. Ney

jak zawsze był bohaterem dnia tego. Rossjanie stracili od 6 do 7 tysięcy ludzi; a nie jest też zadziwiającą rzeczą, że Francuzi wychodząc na płaszczyznę pod straszynym ogniem, utracili od 7 do 8 tysięcy. Różnica ta byłaby jeszcze większą, gdyby artyllerja opóźniona nie skutkiem żadnego błędu lecz z przyczyny oddalenia, nie nadbiegła ku końcowi bitwy i nie powetowała niszczącym swym ogniem strat poniesionych przez Francuzów. Ale czy po tém szlachetném ich wysileniu mogli oni jeszcze nazajutrz wyciągnąć z téj bitwy korzystne skutki? Czy płynąca strumieniami krew tych walecznych żołnierzy zapewniała jakie owoce dla Francji? Te to pytania powinny były rozstrzygnąć się w czterdziestu ośmiu godzinach, a rozwiązanie ich nie zależało niestety od genjuszu Napoleona, gdyż w tym wypadku ani na chwilę nie były one wątpliwemi.

Zadowolniony Napoleon z tego pierwszego powodzenia i wzruszony poświęceniem się młodych żołnierzy, nie przestawał zajmować się dniem jutrzejszym. Postanowienie jego ponowienia walki, było zawsze koniecznością rozbicia Blüchera, zanim mógłby zwrócić się przeciw Schwarzenbergowi. A teraz gdy wzniesiona płaszczyzna Craonne w zupełném jego znajdowała się posiadaniu, nad jedną tylko zastanawiał się rzeczą, to jest z któréj strony wypada mu zejść z niéj na dolinę Laon. Lecz i tutaj jeszcze związany był koniecznością, prawie tak nieodwołalną, jak dalszego walczenia, koniecznością która go zmuszała do maszerowania po drodze od Soissons do Laon prowadzącéj, aby tym sposobem znajdując się pomiędzy temi dwoma miastami, przecinał nieprzyjacielowi drogę do Paryża. Na nieszczęście jednak trakt ten daleko więcéj od prowadzącego z Reims przedstawiał trudności do wyjścia nim na dolinę Laon. Przybywszy bowiem do téj części płaszczyzny, która się znajduje pomiędzy Aizy a Filain, potrzeba było skręcić się w prawo, spuścić się w dolinę Letty pomiędzy Chavignon a Urcel, zapuścić w wąwóz, z którego lewéj strony znajdują się zarosłe wzgórza, a z prawéj strumień Ardon płynący od Laon wpośród łąk błotnistych, zdobyć następnie wąwóz ciągnący się od Etouvelles do Chivy i dopiero wówczas można było po drodze z Soissons ukazać się na dolinie Laon. Cisnąć się więc ze wszystkiemi wojskami w tak trudne przejścia i nie mieć więcéj przestrzeni do wykonywania obrotów jak szerokość drogi, nazbyt niebezpieczną stawało się rzeczą. Nieprzyjaciel bowiem zająwszy wsie Etouvelles i Chivy, mógłby był od razu powstrzymać wszelkie działania Napoleona. Nie było jednak innego środka, gdyż zwrócenie się w prawo w celu zajęcia wielkiéj drogi z Reims do Laon prowadzącéj, która przechodzi Aisnę w Barry-au-Bac, odkryłoby drogę z Soissons. Jeżeliby nawet ta pierwsza jako większe przedstawiająca korzyści, ostatecznie obraną zo-

stała, w takim razie strata siedmiu tysięcy ludzi dla zdobycia płaszczyzny Craonne stawałaby się zupełnie bezużyteczną. Ważny powód skłaniający dotrzymania się wpobliżu Soissons kierował obrotami pierwszéj bitwy i widocznie powinien wpływać na następną. Skutkiem tego Napoleon, który 7 Marca wieczorem stał obozem na płaszczyznie, 8go rozłożył się pomiędzy Ange-Gardien a Chavignon, przy samém wejściu do wąwozu prowadzącego na dolinę Laon i postanowił przeznaczyć dzień ten na spoczynek dla wojska, aby nieco wytchnęło, jak niemniéj z potrzeby pozostawiania czasu marszałkowi Marmont do wejścia na linję.

Zamierzał Napoleon użyć sił tego marszałka na zabezpieczenie się o ile tylko można, od wszelkich miejscowych niebezpieczeństw podczas przechodu przez wąwóz. Marszałek Marmont świeżo otrzymał z Paryża nową dywizję rezerwową, złożoną podobnie jak te któremi dowodził jenerał Gérard, z batalionów wystawianych z pośpiechem w zakładach. Liczyła ona 4 tysiące rekrutów, od piętnastu lub dwudziestu dni w szeregi wcielonych, lecz prowadzonysh przez oficerów, których wzroszało niebezpieczeństwo Francji i zagrożony honor wojska. Dywizja ta oddana pod rozkazy księcia Padwy podniosła do 12 lub 13 tysięcy korpus Marmonta, a od 48 do 50 tysięcy ogólne siły Napoleona, po poniesionych stratach w bitwie na płaszczyznie Craonne. Postanowił więc skierować korpus księcia Raguzy na drogę, którą sam postępować nie zamierzał, to jest z Reims do Laon prowadzącą. Korpus ten maszerujący przez Festieux i nie mający wielkich trudności do zwyciężenia, powinien był zająć prawe skrzydło Napoleona na dolinie Laon, a zwracając przytem na siebie uwagę nieprzyjaciela, ułatwiał przejście sił głównych przez Etouvelles i Chivy. Bezwątpienia, że i przy przedsięwzięciu tych ostróżności było jeszcze wielkie niebezpieczeństwo, gdyż na lewém skrzydle Napoleon przechodząc ciasnym wąwozem, a na prawém Marmont maszerując odkrytém polem na dolinę Laon, znajdowali się od siebie w oddaleniu trzech mil francuzkich, a ztąd mogliby być z kolei pobici, zanimby zdołali podać sobie rękę. Lecz cóż było zrobić? Gdzież bowiem nie było niebezpieczeństwa i większego nawet od tego któremu czoło stawiano? Przecież nie można było odwrócić się od Blüchera bez poprzedniego go pobicia; nie można téż było zwrócić wszystkich swych sił na drogę z Reims, a posuwać z Soissons, to jest do Paryża prowadzącą; więc przechodzenie przez wąwóz na Etouvelles i Chivy było dalszym ciągiem tego łańcucha konieczności, a ztąd należało przedsięwziąść ten krok, zmniejszając tylko zręcznemi obrotami jego niebezpieczeństwo. Widocznem przeto się stało, że przy zamierzonem przechodzeniu przez wąwóz potrzeba było w inną stronę zwrócić uwagę nieprzyjaciela.

Nadto, po zwyciężeniu wszelkich zawad mógł Napoleon zwrócić się gwałtownie w prawo i podać rękę Marmontowi, a ten zaś jeżeliby przy swém postępowaniu ku dolinie Laon zachował wszelkie środki ostrożności, to główne niebezpieczeństwa tych obrotów zostałyby odżegnane. Nadewszystko, powtarzamy tu, że możliwy był tylko wybór pomiędzy niebezpieczeństwami, a największém z nich było wahanie się i bezczynność.

Po użyciu całego dnia 8 Marca na wypoczynek i zgromadzenie wojska, postanowił Napoleon 9go z rana skierować się ku wilgotnéj dolinie Laon. Śmiały Ney miał postępować na czele i zdobyć wąwóz ciągnący się od Etouvelles do Chivy. Chcąc o ile tylko można ułatwić to przedsięwzięcie, rozkazał Napoleon jenerałowi Gourgand, aby na czele oddziału wojsk lekkich zapuścił się pomiędzy zarosłe wzgórza panujące nad miejscowością na lewém skrzydle, okrążył wąwóz i ukazał się nagle z boku drogi pomiędzy Etonvelles a Chivy. Dywizja dragonów Roussel otrzymała zalecenie, aby natychmiast po zdobyciu wąwozu kopnęła się cwałem ku miastu Laon i usiłowała tam wpaść zmięszawszy się z nieprzyjacielem.

Dla większéj pewności w powodzenie dzieła, marszałek Ney wyruszył 9 Marca dobrze przed świtaniem, gdy wojska sprzymierzone w głębokim jeszcze śnie były pogrążone. Żołnierze 2go lekkiego pułku prowadzeni przez samego nieustraszonego marszałka, w ścisnietéj kolumnie wpadli do Etouvelles, pochwycili straż przednią Czerniszewa, w pień ją wycięli i po stanowczém zajęciu téj wsi, rzucili się na Chivy, którą zdobyli zarówno. Zdarzyło się nawet, że mała kolumna jenerała Gourgaud, obowiązana do okrążenia wąwozu, znalazła więcéj daleko zawad niżeli kolumna główna, a ztąd pokazała się przed Chivy już po zajęciu téj wsi przez marszałka Ney. Zwinęła się natychmiast ku niemu w chwili, gdy on wychodził już na dolinę Laon. Dywizja dragonów Roussel rzuciła się wówczas cwałem po wielkiéj drodze, lecz została wstrzymaną kartaczami dwunastodziałowéj baterji, po utracie kilku ludzi i szefa szwadronu. Potrzeba więc było zatrzymać się i oczekiwać na piechotę przed stanowczem uderzeniem na Laon. Zresztą wąwóz, o którym myślano że tak trudny będzie do zdobycia, żadnéj już nie przedstawiał zapory i wkrótce całe siły mogły się rozwijać na dolinie. Ney uszykował się przed Chivy wprost przedmieścia Semilly. Charpentier na czele dwóch dywizji młodéj gwardji Victora zajął stanowisko na lewo, a Mortier na prawo z drugą dywizją staréj i z jedną młodéj gwardji Poret de Morvan. Friant z pierwszą dywizją staréj gwardji stanął w środku, na tyłach. Nadeszła nakoniec jazda i rezerwa artylleryi i wyrównała całość sił do trzydziestu siedmiu tysięcy walczących. Marmont o trzy mile francuzkie w prawo, oddzielony od Napoleona zarosłemi wzgórzami,

postępował na czele od 12 do 13 tysięcy ludzi drogą z Reims prowadzącą i oczekiwał tylko odezwania się dział, aby zarówno z swéj strony wystąpił na dolinę.

Gęsta mgła zaległa dolinę, pośród któréj wznosi się miasto Laon i zaledwie widziano wieże miejskie sterczące po nad tąż mgłą, jakby po nad powierzchnią morza. Korzystając z téj mgły, rzucił się Ney na przedmieścieSemilly zbudowane u podnóża wyniosłości, na któréj piętrzy się Laon. Mortier na czele dywizji Poret de Morvan skierował się w prawo na przedmieście Ardon, podobnież położone. Żywość natarcia, zapał skutkiem szczęśliwego początku i mgła, składały się razem na uwieńczenie powodzeniem podwójnego tego uderzenia. W godzinę zostali Francuzi panami obudwóch przedmieść.

Wkrótce jednak gdy mgła zaczęła ustępować, rozpoznali oni dokładnie miejscowość, która miała służyć za pole bitwy, a nieprzyjaciel z swéj strony nabierał otuchy, widząc małą liczbę wojska zamierzającego uderzać na jego stotysięczne siły.

Laon wznosi się na górze formy trojkątnéj, dość podobnéj do trójnoga, do 700 stóp wysokiéj i ze wszystkich stron panującéj nad rozciągającą się do koła zieloną doliną. Stare miasto otoczone zębatemi murami i wieżami piętrzy się na czarnym szczycie wzgórza. U podnóża jego na równinie ze strony południowéj znajdują się przedmieścia Semilly i Ardon, zajęte już przez Francuzów, a od strony północnéj na lewo przedmieście Neuville, w środku Saint-Marcel i na prawo Vaux, których zdobywający nawet nie widzieli, gdyż te zasłonięte były przez miasto. Po utraceniu wzniesionéj płaszczyzny Craonne, postanowił Blücher silnie się rozprawić o posiadanie doliny Laon, usadowiwszy się na panującéj nad nią uwieńczonéj murami górze i na przedmieściach ją otaczających. Zanadto miał on odwagi, patryjotyzmu i wyniosłości, aby mógł ustąpić 48 tysiącom Francuzów pola bitwy, na którém rozwinął sto tysięcy żołnierzy, które było do obrony łatwém, a zarazem tak ważém stanowiskiem, że po utraceniu go musiałby się cofać nie wiedząc nawet gdzie się w odwrocie zatrzyma, gdyż armja szląska w ten sposób została już oddaloną od czeskiéj, że nie mogłaby się z nią połączyć. Los więc wojny przywiązany był do tego pod Laon stanowiska, i tak dla jednéj jak drugiéj strony stawało się koniecznością stanowczo zapanować nad niém, lub też zginąć.

I jeszcze jeden powód skłaniał Blüchera do walczenia tu z rozpaczą. Skutkiem bowiem zazdrości panującéj pomiędzy Rossjanami i Prusakami, pomimo że byli najbardziéj zjednoczeni wpośród koalicji, dziwna w szeregach rossyjskich rozeszła się pogłoska, że Prusacy mieli zamiar wystawić swych

sprzymierzeńców na zgniecenie w bitwie na płaszczyźnie Craonne. Niesłuszne to przypuszczenie, lecz zwykłe pomiędzy sprzymierzonymi w czasie wojny, ważne pomiędzy nimi sprowadziło nieporozumienia, a ztąd bitwa, w któréj żadna strona nie chciała się oszczędzać, stawała się pomimo wszystkich wyłożonych konieczności pod względem wojskowym, prawdziwą koniecznością moralną i polityczną. Skutkiem przeto tych różnych powodów postanowił Blücher do upadłego bronić się w Laon, ku czemu wyborne wydał rozporządzenia.

Wojska pruskie, które wczoraj nie miały udziału w walce, uszykowane zostały wcześci w samém mieście Laon, a w części na dolinie przed przedmieściami Semilly i Ardon, które już Francuzi opanowali. Powinny one były bronić stanowiska głównego, to jest miasta Laon. Na boku lewego skrzydła Francuzów, a prawego skrzydła nieprzyjaciela, rozwinięty był Woroncow pomiędzy Laon a Clacy, naprost wzgórz zarosłych, z pomiędzy których ukazały się wojska Napoleona. Korpusy jenerałów Kleist i York połączone w jeden, uszykowane zostały na stronie przeciwnéj, to jest na lewém skrzydle sprzymierzonych, wprost drogi prowadzącéj z Reims, na któréj oczekiwano ukaz nia się Marmonta. Pozostałą re zte, to jest korpusy Sackena i Langerona postawił Blücher w tyle wzgórza Laon w ten sposób, że zasłonięte obecnie od pocisków gdyż zupełnie były ukryte, stosownie do potrzeby mogły być rzucone bądź na drogę z Reims, bądź téż z Soissons prowadzącą. Nie znając bowiém Blücher zamiarów Napoleona, nie wiedział zkąd główne nastąpi natarcie; a tylko skutkiem wysyłanych podjazdów przekonawszy się, że wojska francuzkie po obudwu postępowały drogach, zabezpieczał się na każdy wypadek i silne po za Laon postawił rezerwy, aby w danéj chwili skierował je w stronę, z któréj największe ukaże się niebezpieczeństwo.

Skoro tylko mgła się rozpruszyła, rozkazał Blücher uderzyć na przedmieście Semilly, wprost drogi z Soissons położone i opanowane przez Neya, jak niemniéj na przedmieście Ardon, które zdobył Mortier w zamiarze podania ztąd ręki Marmontowi. Piechota Woroncowa natarła na Semilly, a Bülowa na Ardon. Jak to zwykle się dzieje przy ponowieniu po odwrocie kroków zaczepnych, Rossjanie i Prusacy wielką rozwinęli dzielność w swych uderzeniach, weszli na przedmieścia i wyrzucili z nich żołnierzy francuzkich. Już nawet kolumna Woroncowa, która zdobyła Semilly, wyszła w sile na drogę z Soissons i tym swym obrotem odcinała wojska Mortiera, które wypchnięte z Ardon, z prawéj strony téj drogi się znajdowały. Na widok ten porywa marszałek Ney kilka szwadronów gwardji, staje na ich czele, uderza na piechotę rossyjską i powstrzymuje ją, a dawszy tym obrotem czas swéj piechocie do sformowania się, zwraca ją ku Semilly i zwycięzko tam wchodzi. Podczas gdy Ney tak się załatwia w środku,

na prawém skrzydle jenerał Belliard, zastępujący Gruchyego w dowództwie jazdy, staje na czele dragonów hiszpańskich (dywizja Roussel), uderza na piechotę Bülowa, przewraca i otwiera korpusowi Mortiera drogę do Ardon.

Po kilkakrotnych w ten sposób zdobywaniach, utracaniach i odbieraniach przedmieść Semilly i Ardon, położonych u podnóża skały Laon, obadwa wojska pozostały zażarte przeciw sobie około tych dwóch punktów. Skoro tylko nieprzyjaciel wejdzie do połowy któregokolwiek z tych przedmieść, wyrzucają go natychmiast i on na nowo wkracza. Pożerany niecierpliwością Napoleon słał jednego za drugim adjutanta do marszałka Marmont, znaglając go do pośpiechu, gdyż słusznie sobie pochlebiał, że ukazanie się tego marszałka zachwieje sprzymierzonych, z czego będzie można skorzystać w celu stanowczego im wydarcia podnóża téj wyniosłości na któréj się osiedlili. Lecz trzy francuzkie mile przestrzeni błotnistéj i zarosłych wzgórzy, które potrzeba było przebywać adjutantom wpośród chmury rozsypanych kozaków, mało robiło nadziei prędkiego zniesienia się z Marmontem.

Tymczasem uważając Napoleon, że najłatwiejszym sposobem do wyrugowania Blüchera ze strasznéj téj góry Laon, będzie oskrzydlanie, rozkazał dzielnemu Charpentier, aby na czele dwóch dywizji młodéj gwardji, które taką wczoraj okryły się sławą, przeszedł wzdłuż wzgórzy okrążających dolinę i uderzył na wieś Clacy na lewém położoną skrzydle, z któréj możnaby było rozpocząć działania zdążające do otoczenia nieprzyjaciela przez przedmieście Neuville i przez drogę z Fére.

Rozkaz ten dzielnie został spełniony. Jenerał Charpentier postępując podnóżami wzgórzy powyżéj łąk błotnistych doliny, rzucił tyraljerów w las przed sobą dla rozdzielenia uwagi nieprzyjaciela, przebył Vaucelles i Mons-en-Laonnois i nakoniec uderzył na wieś Clacy zajmowaną przez jedną dywizję Woroncowa. Friant z dywizją staréj gwardji postępował za nim, aby go wesprzeć w potrzebie. Charpentier natarł na Clacy z taką dzielnością, że od razu tu wszedł pomimo upartéj obrony Rossjan. Młodzi żołnierze uniesieni rzezią, kilka set ludzi wykłuli bagnetami. Kilkaset wzięto niewolnika. Powodzenie to na lewém skrzydle prowadziło za sobą wielkie następstwa, gdyż pozwalało na oskrzydlanie Blüchera. Powetowane ono jednak zostało przez utratę przedmieścia Ardon. Rzucił się tu Bülow po raz ostatni z wściekłością. Dywizja Poret de Morvan straciła swego wodza a ztąd zmuszoną została do odwrotu. Lecz w środku Ney pozostał panem przedmieścia Semilly, dotykającego drogi z Soissons. Na prawém skrzydle jeżeli utracili Francuzi Ardon, to zdobyli też za to wieś Leuilly, a na lewo zajęli Clacy, zkąd można było oskrzydlać Laon. Widoczny więc był postęp

w działaniach a to skutkiem powodzeń kolumny, którą sam Napoleon skierował, i pomimo niższości liczebnéj, można było spodziewać się zdobycia téj tak obficie zroszonéj krwią doliny Laon, ale pod warunkiem jednakże, że na prawém skrzydle, to jest na drodze z Reims wszystko pojdzie pomyślnie.

Na téj to drodze dotarł nakoniec Marmont do doliny Laon, wychodząc na nią z Festieux. O pół do trzeciéj po południu odezwały się jego działa, co napełniało Napoleona nadzieją a Blüchera niespokojnością.

Postawiwszy młodą dywizję księcia Padwy na czele, postępował on drogą z Reims ku wsi Athies, w obec chmury jazdy nieprzyjacielskiéj. Z powodzeniem odepchnął tę jazdę, a następnie przybliżył się do saméj wsi Athies. Stały tu wojska Yorka i Kleista. Marmont, który z swéj strony słyszał działa cesarza, pojmował potrzebę stanowczéj w dniu dzisiejszym walki, postanowił zdobyć Athies. Chcąc ułatwić natarcie swych młodych żołnierzy, wysunął naprzód czterdzieści dział i niemiłosierny lał ogień na Athies. Nakoniec kazał uderzyć piechocie księcia Padwy i zdobył tę wieś. Ku schyłkowi dnia wstrzymał się i zajął na noc stanowiska uwieńczone powodzeniem.

Aż dotąd wszystko szło dobrze, a chociaż połowę tylko spełniono zadania, to przecież obiecywano sobie powodzenie nazajutrz, jeżeliby zdołano jednak odżegnać niższość liczebną, tę największą trudność, gdyż walczono w stosunku jednego do dwóch i to żołnierzem młodym, występującym przeciw najwytrawniejszym wojskom Europy. Dokonano przecież tak zadziwiających rzeczy w téj kampanji, a mianowicie onegdaj i wczoraj, że gdyby jeszcze nazajutrz dzielnie wyruszono z miejsca, na którem się dziś wstrzymano i gdyby na Marmonta zwróciły się główne siły nieprzyjaciela, to Napoleon mógłby się rzucić z Clacy na tyły Laon, a wówczas zwycięztwo stałoby się pewném. Lecz do tego wszystkiego potrzeba było bardzo sprzyjających okoliczności; potrzeba bowiem było najprzód porozumieć się na téj wielkiéj przestrzeni poprzerzynanéj lasem, błotam i chmurą kozaków, a następnie przepędzić noc, nadewszystko Marmontów, na stanowiskach niebardzo bezpiecznych.

Rozłożywszy się Marmont obozem pod wsią Athies, oczekiwał na rozkazy od Napoleona, po które wysłał pułkownika Fabvier na czele 500 ludzi. Czy jednak w obecnym wypadku mógł on nieruchomy na nie oczekiwać i czy nie powinien był raczéj zająć na noc stanowisk w tyle, około Festieux naprzykład, gdzie znajduje się mały parów wychodzący na dolinę, zwłaszcza kiedy przez cały dzień widział przed sobą silną jazdę nieprzyjaciela, zachodziło wielkie pytanie? Lecz źle zrozumiana chawa utrzeenia pola bitwy zdobytego po południu, powstrzymywała go od tego kroku

i wzbraniała na wykonanie obrotów wstecznych, jakie przezorność doradzała. Daleko większy popełnił on błąd jeszcze, że postanowiwszy nocować wpośród sił nieprzyjacielskich, nie pomnożył środków ostróżności, któreby zabezpieczały go od niespodziewanego pochwycenia. Ze zwykłém swém lekceważeniem, które bardzo zmniejszało wartość jego przymiotów, całe bezpieczeństwo złożył w przezorności swych jenerałów. Ci zaś dozwolili strudzonym młodym żołnierzom rozsypać się po sąsiednich domach i ani pomyśleli o wystawieniu naprzód czterdziesto działowéj baterji, która z takiém powodzeniem działała przeciw Athies. Obsługa nadto téj artyllerji składała się z młodych marynarzy, nieprzyzwyczajonych do służby sądowéj, którzy nie przedsięwzięli nawet téj ostróżności, aby uszykować działa w sposób zapewniający środki śpiesznego odwrotu w razie niebezpieczeństwa. Jednem słowem wszyscy, tak dowódzcy jak i oficerowie niżsi zaufali zupełnie ciemnościom nocy, kiedy przeciwnie na wielkiéj się należało mieć baczności.

A wiele i bardzo wiele było niestety powodów, do bezustannego czuwania podczas téj nocy; gdyż skoro tylko Blücher posłyszał działa Marmonta, wyobrażał sobie, że główne natarcie Francuzów jest kierowane drogą z Reims prowadzącą, i że rozpoczęta walka na drodze z Soissons jest tylko w celu zwrócenia w tę stronę jego uwagi, a ztąd że należało mu większą część sił zwrócić na drogę ku Reims. Natychmiast więc ruszył Sackena i Langerona stanowiących rezerwę po za Laon, by po okrążeniu tego miasta spieszyli na wsparcie Kleista, Yorka; dodał im nadto większą część swéj jazdy, która w téj stronie powinna była ważne oddać usługi. Było już dobrze pod wieczór gdy ukończono wszystkie przygotowawcze obroty, lecz Blücher nie chcąc zaniedbywać korzyści, jakieby one sprowadzić mogły, postanowił korzystać z ciemności nocy i pochwycić Francuzów liczną swą jazdą.

Około północy, gdy żołnierze Marmonta najmniéj spodziewali się napadu, rzuciła się na nich chmura jazdy, straszne wydając okrzyki. Starzy żołnierze przyzwyczajeni do przypadków wojennych mniéjby się byli przerazili i prędzéj stanęli w szeregu. Lecz pomiędzy tymi młodymi żołnierzami popłoch stał się powszechny: zaczęli téż oni uciekać co sił starczyło. Artylerzyści, którzy nie ustawili swych dział w sposób dozwalający prędkiego z niemi odwrotu, rzucili się w ucieczkę nie myśląc wcale o nich. Nieprzyjaciel téż zmięszał się w téj ciemności z uciekającymi i prawie jedną z nimi stanowił całość, którą pędząca po skrzydłach artyllerja zasypywała kartaczami. Pędziła więc ta chmura w największym nieładzie, nie wiedząc nawet co ma robić, a i sam Marmont uniesiony tym powszechnym prądem,

zarówno ze wszystkimi uciekał. Na szczęście przynajmniéj że korpus 6ty stanowiący jądro wojsk Marmonta, odzyskał nieco krwi zimnéj i zatrzymał się na tych wyniosłościach Festieux, na których tak łatwo było sobie zapewnić na noc bezpieczne stanowiska. Nieprzyjaciel nie ośmielając się zapuszczać daléj, zaniechał pogoni, a uwolnieni tym sposobem francuzcy żołnierze od jego obecności, zgromadzili się i stanęli napowrót w szeregach.

Wypadek ten, najsmutniejszy ze wszystkich jakie mogą dotknąć jenerała, nadewszystko ze względu na prowadzące za sobą następstwa, przyprawił tylko Francuzów o utratę kilku dział, dwustu lub trzystu ludzi i jaki tysiąc zabrany do niewoli, którego jednak większa część zdołała się wymknąć nazajutrz i powrócić do swych szeregów; ale też zniszczył on zupełnie całą wyprawę, która sama przez się nawet trudną była do wykonania. Dowiedziawszy się w nocy o tem zdarzeniu, Napoleon uniósł się przeciw Marmontowi, lecz hamował swój gniew, zająwszy się natychmiast badaniem co mu przedsiębrać należało. Odstąpić od zaczepnych działań i cofnąć się natychmiast, było to rozpoczynać odwrót, któryby zmierzał do upadku jego i Francji. Uderzać zaś na nieprzyjaciela wówczas, gdy współdziałanie Marmonta stało się już niemożebném, gdy wszystkie siły Blüchera zostały skupione pomiędzy Laon a drogą z Soissons, było znów rzeczą nadzwyczaj śmiałą. Prawie każde postanowienie prowadziło do zguby. Idąc jednak za głosem dzielności swéj duszy, zamierzał Napoleon zrozpaczone wykonać uderzenie na Laon, chcąc spróbować czy jaki wypadek, które tak są obfite na wojnie, nie zdoła powetować głębokich a zwichniętych planów.

Gotował się już do rzucenia na Laon, gdy w tém uprzedził go Blücher, który myślał z początku o zwróceniu połowy swych sił na Marmonta, uważając go zawsze za główną kolumnę; lecz liczne głosy podniosły się przeciw temu zamiarowi w jego sztabie, dowodząc, że przedewszystkiem trzeba stawić czoło Napoleonowi przed miastem Laon. Blücher w tym dniu nieco słaby i ustępujący bardziéj jak kiedy żądaniom swych jenerałów, zaniechał zamierzonego obrotu i postanowił skierować swe działania przeciw Napoleonowi, a mianowicie przeciw Clacy, którędy zagrażany był oskrzydleniem.

W chwili gdy Napoleon poruszał swe wojska w celu ponowienia uderzeń, trzy dywizje piechoty Woroncowa zwracając się na lewe skrzydło Francuzów, rozwinęły się do koła wsi Clacy w zamiarze jéj zdobycia. Jenerał Charpentier zastępujący marszałka Victor, znajdował się w Clacy z dwoma dywizjami młodéj gwardji zdziesiątkowanemi w ostatnich bitwach. Wspierał go na lewém skrzydle Ney, zwróciwszy się nieco w tę stronę i uszykowawszy swą artyllerję nieco w tyle w ten sposób, że mógł razić ukośnym ogniem Rossjan nacierających na Clacy. O dziewiątéj z rana

uparta zawiązała się walka w koło téj wsi nieszczęśliwéj, któréj położenie, na szczęście dla Francuzów, było trochę panującém. Jenerał Charpentier, który w tych dniach pokazał zarówno swą dzielność jak i zręczność, przypuścił Rossjan na doniosłość ręcznéj broni i przyjął ich strasznym rotowym ogniem. Oficerowie i podoficerowie wszelkich dokładali starań, aby wypełnić niedostatek wyćwiczenia młodych żołnierzy, których zresztą poświęcenie się było bez granic. Pierwsza dywizja rossyjska morderczy wytrzymywała ogień, lecz została wkrótce odpartą a następnie zastąpioną przez inną dywizję, która téż nie lepszego doznała przyjęcia. Pomimo że wojska nieprzyjacielskie wystawione były na ogień z Clacy, musiały one nadto wytrzymywać działanie artyllerji Neya, która wybornie ustawiona straszne wich szeregach czyniła spustoszenia. Wprawdzie kilka pocisków dział Neya dosięgło i Francuzów w Clacy, lecz przy zapale jakim byli ożywieni nie zważali na to, jedyną tylko zajęci myślą, to jest powstrzymać i zniszczyć nieprzyjaciela za jakąbądź cenę.

Ponawiane po pięćkroć to uderzenie na Clacy przez Rossjan, pięć razy ustąpiło przed bohaterstwem jenerała Charpentier i jego żołnierzy Odepchnięci Rossjanie cofnęli się ku Laon. Napoleon nabierając nieco nadziei i pochlebiając sobie, że przynajmniéj pohamuje zapalczywość Blüchera, popchnął dwie dywizje Neya (Meunier i Curial) prosto na Laon przez przedmieście Semilly, zajmowane ciągle przez Francuzów. Rzuceni przez Neya młodzi żołnierze, przewracali wszystko przed sobą, wdrapali się na powierzchnią jednéj ściany tego trójkąta, jaki tworzy góra, a korzystając z różnych znajdujących się tu wklęsłości, dotarli aż do murów samego miasta. Lecz niezachwiana piechota Blüchera powstrzymała ich u stóp wału, następnie zmiatając kartaczami, zmusiła do cofnięcia się z téj wyniosłości, przed którą uchylał się los wojsk francuzkich. Napoleon jednak nie odstępując jeszcze od zamiaru wyda c a nieprzyjacielowi tego stanowiska, skierował daleko w lewo oddział pod jenerałem Drouot, probując czy nie będzie można przerzucić się na drogę z La Fèrte i zaniepokoić nieprzyjaciela do tego stopnia, aby zwolnił około Laon swe działania.

Gdy po wykonaniu śmiałego rekonesansu oświadczył Drouot z pewnością, że wykonanie tych ostatnich planów wszelką przechodzi możność, przeto Napoleon zmuszony został do uznania, iż stanowisko Blüchera jest niezdobytém. Od czterdziestu ośmiu godzin jak walczono tak zażarcie ze stron obu, zarówno bezsilne były wysilenia Blüchera przeciw wsi Clacy, jak Napoleona przeciw górze, na któréj wznosi się miasto Laon. Ale Napoleon nie wytrwałby na swém stanowisko przez dwadzieścia cztery godzin dłużéj, jeżeliby Blücher powrócił do swego zamiaru skierowania się na drogę ku Reims, odepchnął Marmonta do Berry-au-Bac i przeszedł Aisnę na

prawém skrzydle Francuzów. Nie było więc środków do dłuższego tu pozostawania i trzeba było koniecznie zwrócić się i cofnąć do Soissons. Bolesne to nazbyt było postanowienie dla Napoleona, lecz gdy stawało się nieuniknioném, przeto zgodził się na nie bez wahania i nazajutrz, 11 Marca, przeszedł wąwóz pomiędzy Chivy a Etouvelles, cofając się ku Soissons, podczas gdy Marmont usadowiwszy się na moście w Berry-au-Bac, bronił przeprawy przez Aisnę. Nieprzyjaciel przecież nie ośmielał się na ściganie tego lwa rozgniewanego, który nawet w odwrocie stawał się strasznym dla zwycięzkiego przeciwnika. Mógł więc dojść najspokojniéj Napoleon do Soissons.

Straszne te trzy bitwy, to jest 7 Marca na płaszczyźnie Craonne a 9 i 10 na dolinie Laon, kosztowały Napoleona około 12 tysięcy ludzi, a chociaż przyprawiły one nieprzyjaciela o stratę 15 tysięcy żołnierza, to przecież nie było to wielką pociechą, gdyż pozostawało zawsze Blücherowi około 90 tysięcy walczących, kiedy Napoleon nie miał nawet 40 tysięcy, z zaliczeniem do tego małéj dywizji księcia Padwy, która wzmocniła korpus marszałka Marmont. Daleko gorszą stawała się rzeczą od strat materjalnych, wynikła skutkiem tych bitew klęska moralna, jak niemniéj szkodliwe następstwa pod względem działań wojskowych. Ostatnim bowiem planem nakreślonym przez Napoleona, było zaniechanie chwilowe Schwarzenberga i rozbicie wojsk Blüchera, poczem dopiero zamierzał on rzucić się na pierwszego bądź prostém zwróceniem się, bądź też po zgromadzeniu poprzedniém załóg z twierdz nadgranicznych; a tym ostatnim sposobem spodziewał się, jeżeliby go los nie zdradził, wyprzeć zupełnie z Francji nieprzyjaciela. Lecz nie pobiwszy Blüchera, pomimo że o tak ciężkie przyprawił go straty, byłby ściganym przez niestrudzonego tego przeciwnika w swym rzeciw Schwarzenbergowi pochodzie, a ztąd zostałby wystawionym na wytrzymanie walki zpołączonemi siłami sprzymierzonych. Niebezpieczeństwo więc było widoczne i bardzo trudne do uniknięcia.

Napoleon wszedł do Soissons bardzo strapiony, lecz wojska jego w daleko większym pogrążone były smutku, gdyż dobrze rozpoznały obecne położenie i zaczęły się obawiać o losy Francji, widząc tyle wysileń niewystarczających dla jéj ocalenia. Ale nieugięty genjusz Napoleona długiém wspierany doświadczeniem, które mu wykazywało, że niewyczerpane są koleje wojny i że nie można o niczem rozpaczać przynajmniéj wówczas, gdy się dokłada wytrwałości, nieugięty genjusz Napoleona nie był zgnieciony wcale. Liczył on jeszcze na błędne obroty nieprzyjaciela i pochlebiał sobie, że tak zapalczywość Blüchera jak i ostróżność Schwarzenberga obrócą się wkrótce na jego korzyść. Pozostawał zawsze pomiędzy tymi dwoma swymi przeciwnikami w ten sposób, że nie dozwalał na ich połą-

czenie się; miał nadto w Paryżu niejakie środki, więc gdyby pozostawił stolicę samą sobie na czas, w którymby zwrócił się ku twierdzom dla zgromadzenia z nich załóg, mógłby zmienić zupełnie postać rzeczy. Zachował przeto taką stałość jakiéj być może nie pokazałby żaden z wodzów, gdyż nigdy jeszcze żaden z śmiertelnych nie zeszedł do podobnie smutnego położenia, ze stanowiska tak wzniosłego na jakiém niedawno znajdował się Napoleon. Cały świat bowiem powstał przeciw niemu i prawie zupełny nastąpił rozbrat pomiędzy cesarzem a Francją! Pozostał tylko przy nim na prawdę wyborny korpus oficerów w jego wychowanych szkole, który napełniony świętą rozpaczą, udzielał jéj zgromadzonéj w pochodach bohaterskiéj młodzieży Francji i wspólnie z nią prawie na pewną poświęcał się zgubę; pozostał mu nadto niewyczerpany genjusz i duma z wielkiego losu; nie przerażał się więc, gdyż nawet w swym upadku niestartą widział sławę.

Po powrocie do Soissons, którego nieprzyjaciel nie ośmielił się zatrzymać, zwrócił swe baczne oko na obudwóch swych przeciwników, oczekując który z nich pierwszy popełni błąd, z jakiegoby natychmiast skorzystał. Od dwudziestu już czterech godzin tu się znajdował zajęty zaopatrzeniem w żywność i obuwie żołnierzy, zapewniając im przytem chwilowy wypoczynek i ulepszając o ile można organizację w tych wystawionych na prędce szeregach, gdy liczne siły nieprzyjacielskie postępując jego śladami zjawiły się w pobliżu. Był to jenerał Saint-Priest prowadzący nowe wojska, które w działaniach przeciw twierdzom zastąpione zostały przez ruchawkę niemiecką. Nadszedł on od Ardennów do Reims i wyparł ztąd oddział jenerała Corbineau. Korpus ten liczył 15 tysięcy Rossjan i Prusaków, dowodzonych przez wybornego oficera, Francuza na nieszczęście, którego nienawiść do panującego porządku w 1793 roku poprowadziła niegdyś do Rossji, a który nie powrócił jednak do ojczyzny wówczas nawet, kiedy ten porządek przestał zakrwawiać Francję. Nie była to dość ważna zdobycz, aby mogła powetować Napoleonowi ostatnie niepowodzenia, lecz rzucając się na nią mógł on przynajmniéj dać uczuć niebezpieczeństwo swego sąsiedztwa i uczynić przeciwników bardziéj oględnymi. Tymczasem w oczekiwaniu na szczęśliwsze losy i to nie było do pogardzenia.

Podczas gdy Blücher wstrzymał się nad brzegami Aisny przed stanowiskiem zajętém przez Marmonta w Berry-au-Bac, Napoleon wydał rozporządzenia do wyprawy z Soissons do Reims w celu zgniecenia korpusu Saint-Priesta. Dnia 12 Marca wieczorem rozkazał Marmontowi, aby pozostawił w Berry-au-Bac tylko konieczne siły, a zresztą zwrócił się ku Reims, gdzie i sam miał śpieszyć drogą przez Fismes. Nazajutrz, to jest 13 Marca z rana, wojska miały się połączyć w odległości jednéj mili francuzkiéj od Reims. Największa tajemnica została zaleconą i święcie dochowaną

Zaopatrzywszy Soissons w trzydzieści dział ustawionych baterjami po za worami i beczkami napełnionemi ziemią, po zniszczeniu wszelkich zawad utrudzających obronę miasta i po utworzeniu w niém załogi z kilku bataljonów i dzielnego komendanta, wyruszył Napoleon 13 Marca w nocy do Reims, na pół zadowolniony ze spodziewanych powodzeń téj wyprawy. O świtaniu spotkał korpus Marmonta pod dowództwem samego marszałka, któremu zrobił kilka wyrzutów lecz nie tak surowych jakby miał do tego prawo, a następnie popchnął na Reims trzydzieści tysięcy żołnierzy, których miał zgromadzonych pod ręką.

W czasie pochodu spotkano we wsi Rosnay, położonéj na prawo, dwa bataljony Prusaków, które zajęte były przyrządzaniem jedzenia. Uderzono na nich i po niejakim oporze zabrano wszystkich, a następnie rozwinięto się przed miastem Reims. Zamierzając Napoleon zabrać cały korpus Saint-Priesta, zamyślał o przeprawieniu przez Veslę jazdy, któraby z drugiéj strony Reims odcięła linję odwrotu nieroztropnemu nieprzyjacielowi, tak nieoględnie wpadającemu w sidła. Lecz ponieważ sprzymierzeni zniszczyli most a naprawa tego długiego wymagała czasu, przeto musiał się ograniczyć na prostém naciśnięciu wojsk Saint-Priesta, które już wyszły na przeciw niego z miasta, w celu bronienia się na otaczających je wzgórzach. Uderzono na nie z największą dzielnością i po silnéj a krótkiéj walce zepchnięto ze wzgórzy ku miastu. Wówczas cesarz rzucił naprzód pułki gwardji honorowéj. Jenerał Filip de Ségur dowodzący jednym z tych pułków, obszedł lewe skrzydło nieprzyjaciela, rozbił jego jazdę i zabrał jedenaście dział. Piechota rossyjska spostrzegłszy że ten obrót zagraża jéj tyłom, rzuciła się do Reims. Chciała ona bronić bram miasta, lecz otworzono je działami, a następnie w zupełném zmieszaniu z nieprzyjacielem Francuzi tu weszli i zabrali cztery tysiące do niewoli. Gwałtowne to uderzenie które kosztowało Napoleona zaledwie kilkaset ludzi, o sześć tysięcy żołnierza zmniejszyło korpus Saint-Priesta, przy dalekiém go przytem odrzuceniu na chwilę. Sam jenerał Saint-Priest utracił tu życie.

Powodzenie to, które nie mogło iść w porównanie z otrzymaném pod Montmirail, tę przynajmniéj przynosiło korzyść, że pocieszało cokolwiek wojska i powstrzymywało nieprzyjaciela, który zmuszonym został do zastanawiania się nad każdém poruszeniem w obec podobnego przeciwnika. Napoleon zatrzymał się w Reims oczekując co mu przedsiębrać nakażą wypadki.

Tak pod względem wojskowym jak i politycznym nadzwyczaj zmieniło się położenie przez ciąg tych dziesięciu lub dwunastu dni, których Napoleon użył na wyprawę przeciw Blücherowi Opuszczając Troyes pozostawił marszałka Oudinot, jenerała Gérard i marszałka Macdonald naciskają-

cych księcia Schwarzenberga, z rozkazem przerzucenia go za Aubę, podczas gdy toczyły się w Lusigny o zawieszenie broni udane układy. Rozkazał także tym jenerałom, którzy liczyli razem trzydzieści kilka tysięcy żołnierza, aby nakazali swym przednim strażom krzyczyć: *Nieeh żyie cesarz*, w celu przekonywania nieprzyjaciela że jest tu obecny. Lecz łudzenie podobne trwać mogło zaledwie dwadzieścia cztery godzin. Sposób w jakim naciskano sprzymierzonych po odjeździe Napoleona, wystarczającym był dowodem do przekonania o jego nieobecności, to też książe Schwarzenberg, który przyrzekł rozpocząć natychmiast zaczepne kroki, skoro tylko Napoleon zwróci się na Blüchera, dotrzymał słowa w dniu 27 Lutego z rana. Chcąc zmusić do odwrotu za Aubę wojska francuzkie, które w pogoni za nim przeszły tę rzekę, skierował marszałka Wrede ku Bar-sur-Aube, a księcia Wittgensteina na most w Dolancourt. Pod bezpośredniém swém dowództwem zatrzymał korpus Giulaya i rezerwy austrjackie.

Marszałek Oudinot i jenerał Gérard zajmowali stanowiska nad Aubą, a marszałek Macdonald nad Sekwaną. Dwaj pierwsi bardziéj wystawieni, spostrzegłszy w dniu 27 z rana, że nieprzyjaciel do zaczepnych występuje działań, zwrócili się: jenerał Gérard do Bar-sur-Aube, a marszałek Oudinot do Dolancourt, w celu bronienia w tych miejscach przejścia przez Aubę. Uważając marszałek Oudinot, że stanowisko w Dolancourt nie jest korzystném dla obrony, z powodu że do koła panuje nad niem miejscowość, a nadto że obroty wsteczne zanadto wykażą nieobecność Napoleona, postanowił trzymać się przed Aubą i do upadłego bronić wzgórzy Arsonval i Arrentières. Pozostawiwszy dywizję gwardji narodowéj Pacthod na straży mostu w Dolancourt, uszykował na tych wzgórzach dwie brygady dywizji Leval i pozostałą brygadę z dywizji Boyer. Te trzy brygady wojsk hiszpańskich, wspierane przez dragonów zarówno hiszpańskich, co czyniło razem 7 tysięcy piechoty i 2 tysiące koni przy trzydziestu najwięcéj działach, przedsiębrały trudne zadanie oparcia się stu działom nieprzyjaciela. Brygady Montfort i Cassé kartaczowane najprzód, wytrzymały i odparły wszystkie uderzenia kirasjerów austrjackich, a tymczasem hrabia de Valmy w bród przebywał Aubę i spieszył im z pomocą. Dwie te brygady nie zachwiały się pomimo zupełnego ich otoczenia, wspierane będąc z kolei już to przez brygadę Pineteau, już przez dragonów hiszpańskich, którzy rzucając się na austrjacką artyllerję i wybijając kanonierów przy działach, przez cały dzień utrzymywali pole bitwy. Nakoniec pod wieczór, gdy naparła na Francuzów reszta armji czeskiéj, zmuszeni zostali opuścić wzgórza i cofnąć się nad brzegi rzeki, co w największym dokonali porządku. Zadziwiająca ta walka 8 do 9 tysięcy ludzi przeciw 30tu z początku, a następnie przeciw 40tu tysiącom sprzymierzonych, przyprawiła nieprzyjaciela o stratę

3ech, a Francuzów 2ch tysięcy ludzi. Jeżeliby Napoleon podobnych tylko miał żołnierzy, to bezzawodnie skutki téj wojny zupełnie byłyby inne.

Podczas gdy Oudinot na czele wojsk hiszpańskich tak dzielnie bronił się na wzgórzach przed Dolancourt, jenerał Gérard z swéj strony powstrzymał Bawarczyków przed Bar-sur-Aube i wiele położył im ludzi, przy bardzo małych u siebie stratach, dzięki wzniesionym barykadom które go osłaniały. Macdonald zaś posłyszawszy ogień działowy, spieszył od brzegów Sekwany nad Aubę, w celu wspólnego działania przy obronie zagrożonych stanowisk.

Chociaż twarda ta walka, w której książe Wittgensztein ciężko, a książe Schwarzenberg lekko został ranny, powinnaby była uczynić armję czeską jeszcze bardziéj oględną, to przecież sama liczba rozwiniętego wojska jasno przekonywała, że ono tylko osłaniało inne działania i że Napoleon na innem znajdował się miejscu. Bo jeżeliby nawet książe Schwarzenberg mógł mieć jakąkolwiek wątpliwość w tym względzie, to utraciłby ją natychmiast widząc najwięcéj 8 do 9 tysięcy Francuzów przed sobą. Upadły więc odtąd zamiary dalszego ku Chaumont odwrotu i naczelny wódz austrjacki bądź to pobudzony czernieniem go przez sprzymierzonych, bądź téż że chciał dotrzymać słowa armji szląskiéj, postanowił zwrócić się naprzód i zająć stanowisko w Troyes, przynajmniéj wówczas, gdy Blücher szukał przygód w odosobnioném swem działaniu. Więc 28 Marca stanowczo poruszył swemi wojskami, a trzech jenerałów francuzkich bardzo słusznie sądząc, że przejścia przez Aubę nie zdołają wzbronić i że na stanowisku w Troyes z każdéj strony mogli być otoczeni, cofnęli się ku Sekwanie pomiędzy Nogent a Montereau, krwawe na każdym kroku staczając z tylną strażą utarczki. Książe Schwarzenberg postępował za nimi, zajął Troyes i brzegi Sekwany od Nogent do Montereau. Stale przytem postanowił nie dopuścić tego, aby sam Blücher miał podstąpić pod Paryż.

Tak więc podczas tych dziesięciu czy dwunastu dni, w których Napoleon uganiał się za Blücherem, zepsuło się położenie pod względem wojkowym, a pogorszyło bardziéj pod względem politycznym.

Konferencje w Lusigny stanowczo zostały zaniechane, gdyż książe Schwarzenberg nie potrzebował ich już na zasłonięcie się od pogoni Napoleona, a Napoleon upierał się przy ukrytéj swéj myśli zabezpieczenia się pod względem granic, przy prostych układach o rozejm. Po przybyciu do Troyes książe Schwarzenberg rozwiązał posiedzenia kommisarzy, którzy mieli za zadanie powstrzymać na chwilę rozlew krwi przez zawarcie zawieszenia broni. Zerwał on zresztą układy niechętnie, zmuszony będąc jedynie do tego panującym duchem w łonie koalicji.

Zarówno w Châtillon rokowania o pokój policzone miały już chwile.

Powiedzieliśmy już, że przy podpisywaniu traktatu w Chaumont w dniu 1 Marca, lord Castlereagh wymógł stale oznaczoną zwłokę, po upłynięciu której sprzymierzeni przestaną dopominać się od pana de Caulaincourt przedstawienia warunków. Zwłoka ta oznaczoną została do 10 Marca i oświadczono pełnomocnikowi francuzkiemu, że po upływie dnia tego kongres zostanie rozwiązany i wszelkie układy odroczą się aż do zupełnego zniszczenia jednych lub drugich. Książe Esterhazy wysłany tajemnie przez pana Metternicha do pana de Caulaincourt, ponowił radę traktowania i to traktowania za jakąbądź cenę, gdyż po upływie téj chwili, sprzymierzeni nie będą już chcieli wznawiać układów z Napoleonem, z powodu że mają na widoku odebranie mu nietylko Renu ale nawet tronu. Doniósł o tem wszystkiém pan de Caulaincourt do głównéj kwatery i błagał Napoleona, aby mu pozwolił na ustąpienie w niektórych punktach od podstaw frankfurckich, gdyż jeżeli będzie się nadal przy nich upierał, to układy natychmiast zostaną zerwane, a wówczas nietylko wielkość ale byt nawet cesarza zostanie zagrożony.

To co pisał pan de Caulaincourt o tajemném lecz szczerém oświadczeniu księcia Esterhazego, zupełną było prawdą. Do niecierpliwości bowiem wejścia do Paryża, jakiéj doświadczał Cesarz Aleksander, do zapalczywéj nienawiści Prusaków, dołączały się jeszcze pobudzania stronnictwa rojalistów. Wyprawiony pan de Vitrolles z posłannictwem przyznaném otwarcie przez pana de Dalberg, a tajemnie przez pana de Talleyrand, po różnych przejściach dotarł do głównéj kwatery sprzymierzonych i posługując się listem jaki przywoził do pana Stadiona, został przyjęty. Pomimo że nie był on znanym od żadnego z ministrów koalicji, to przecież zyskał ich zaufanie skutkiem swéj szczeréj i namiętnéj mowy, a nadewszystko powagą znakomitych osób, na które się powoływał. Było to dopiero pierwsze poważne posłannictwo, jakie otrzymali monarchowie sprzymierzeni, uradowało też ich nazbyt i podwoiło odwagę; gdyż nadzieja znalezienia w Paryżu stronnictwa, które im otworzy bramy miasta, a które po wejściu do stolicy pomoże do utworzenia rządu, z którymby można ułożyć się o pokój, nadzieja ta wzmagała postanowienie maszerowania naprzód, a to tém bardziéj, że sprzymierzeni prawie już jéj nie mieli, tak mało widząc poruszeń rojalistów po wkroczeniu za Ren. Długo oni wypytywali pana de Vitrolles o stan wewnętrzny Paryża, żalili się że nic dotąd w tym względzie nie wiedzieli i powtórzyli mu zwykłe swe zdanie, że nie prowadząc wojny w sprawie dynastji, nie zamyślali usuwać Napoleona od tronu, jeżeliby Francja stanowczo się przeciw temu oświadczyła, chociaż chcieliby się przyłożyć do wydobycia jéj z jarzma, pod którem zarówno i Europa jęczała. owołując się pan de Vitrolles na panów de Talleyrand i Dalberg, którzy

w obozie sprzymierzonych daleko więcéj byli cenieni od najbardziéj wsławionych imion w stronnictwie rojalistów, odpowiedział na to, że przerażona Francja tyranją cesarską, nie ośmieli się na objawienie prawdziwych swych uczuć, zwłaszcza widząc że dwory europejskie traktują w Chatillon z Napoleonem; że ztąd tém mniéj jest usposobioną do rozwinięcia chorągwi, któréj sami monarchowie uzbrojeni nie odważają się podnieść; lecz skoro tylko sprzymierzeni stanowczo z nim zerwą, to natychmiast ujrzą w koło siebie jednozgodny wybuch na korzyść domu Burbonów. Prawdą jest na nieszczęście, że wstręt Francyi do despotyzmu i wojny osłabił w niéj obrzydzenie ku związkom z nieprzyjacielem, a pomimo że zapomniała już ona ze wszystkiém o Burbonach, to z chęcią jakikolwiek rządby przyjęła, któryby ją uwalniał od tych do niezniesienia boleści. Prawda ta bez żadnego przesadzania wystawiona przez wysłannika panów de Talleyrand i de Dalberg, powszechne zrobiła wrażenie na zgromadzonych w Troyes monarchów i ministrów, którzy odpowiedzieli panu de Vitrolles, że są zmuszeni do pewnego jeszcze czasu prowadzić układy w Châtillon; że jeżeli Napoleon zgodzi się na granice z 1790 roku, to będą z nim traktować; że w przeciwnym przypadku konferencje zostaną zerwane i wówczas słuchać będą wszystkich objawów na korzyść każdego innego rządu, byle tylko przystawał on dla Francyi i miał w sobie zarody trwałości. Stronnicy jednak upartego prowadzenia wojny, skoro tylko dowiedzieli się o tém posłannictwie, podwoili w sobie żądzę natychmiastowego zerwania układów w Châtillon i spiesznego pochodu na Paryż. Skutkiem téj to okoliczności ponowiła Austrja swe tajemne rady panu de Caulaincourt. Kilka chwil jeszcze, a rzeczy zupełnie inną miały przybrać postać (1).

W Paryżu zarówno położenie stawało się coraz bardziéj zagrażającém. Napoleon nadesłał rejentce, Maryi Ludwice projekt traktatu pokoju, przedstawiony przez pełnomocników w Châtillon i pochlebiał sobie, że podobne warunki oburzą każdego, kto tylko czuje płynącą krew w swych żyłach. Zebrana w dniu 4 Marca rada w obec Maryi Ludwiki i Józefa, miała sobie przedstawione wszystkie szczegóły prowadzonych układów. Napoleon, który tak wykrzywiał prawdę pod względem negocjacji w Pradze, a nawet przedstawień frankfurckich, postanowił tą razą powiedzieć

(1) Użyty jako główny działacz w tych negocjacjach, p. de Vitrolles, w pełnych dowcipu i nie wydanych dotąd pamiętnikach, szczegółowo opowiada o swém posłannictwie do obozu sprzymierzonych. Mając je sobie udzielone, z największą dokładnością mogliśmy opowiedzieć całe to zdarzenie, a to tém bardziéj, że porównaliśmy świadectwo pana de Vitrolles z niektóremi objaśnieniami najgłówniejszych osób tego czasu.

ją całą, spodziewając się że tym sposobem poruszy serca! Przeraził tylko osłabione skutkiem długiego despotyzmu uczucia! Znajdowali się wprawdzie pomiędzy składającymi radę, dobrzy obywatele i uczciwi ludzie, lecz taką mieli obawę zawinić względem Napoleona, natychmiastowem oświadczeniem się za pokojem, jak i względem narodu doradzaniem dalszego prowadzenia wojny, że ze strachem otrzymali wezwanie na radę w tak ważnym przedmiocie. W zebraniu tém, na którém oprócz cesarzowéj i Józefa znajdowali się wielcy dygnitarze. ministrowie i kilku prezesów rady stanu, nastąpiło długie milczenie z oznakami zdziwienia i przestrachu, skoro tylko papiery zostały przeczytane. Następnie przewodniczący radzie Józef, chcąc przerwać to milczenie, musiał zmuszać wprost każdego po szczególe do objawiania zdania, i dwudziestu członków posiedzenia jąkając się odpowiadało na pytania z widocznym zakłopotaniem i krótkością dowodzącą nie woli, lecz słabości. Przedstawione warunki pokoju wedle zdania obecnych były nieznośne, a tylko kilku z nich nazywając rzeczy po właściwém imieniu, uznali je za proste poddanie się. Potrzeba się spodziewać, mówili oni, że genjusz cesarza który tyle już dokonał cudów, potrafi jeszcze odeprzeć nieprzyjaciela po raz ostatni i wydrzeć mu godne przyjęcia warunki. Nie znano jednak położenia, jeden Napoleon je znał, on jeden mógł o niém sądzić i wydać zdanie światłe (co było prawdą dzięki formie rządu): lecz jeżeli to położenie tak zrozpaczone jak je przedstawiano i jakiém sie wydawało, sądząc o rzeczach jak się one ukazywały, to czyż nie lepiéj było rozpocząć układy na podstawie dawnych granic, aniżeli pozwalać nieprzyjacielowi na wejście do Paryża? Nie można już było ukrywać się z tém, że jeżeli cudzoziemcy wejdą do stolicy, to nie uszanują téj zaszczytnéj dynastji i że będą usiłowali obalić cały wewnętrzny porządek: więc trzeba było usunąć tę klęskę za jakąbądź cenę. Bezwątpienia że dotkliwą nazbyt było rzeczą utracić Belgję, lecz lepiéj już było utracić Belgję niż Francję, a nadewszystko niż sam tron nawet. Z drugiéj téż strony to pomimo wszystkiego, Francja w granicach jakie miała za Ludwika XIV, gdyby zatrzymała cesarza na czele, byłaby zawsze wielką, gdyż wielkość jéj nie zależałaby od jednéj lub dwóch prowincji. Dosyć już bowiem rozwinął Napoleon genjuszu wojennego i był już dobry czas, aby pożądał zarówno rozwinąć swój genjusz w pokoju i aby mógł zapewnić krajowi tyle pomyślności, o ile mu przysporzył sławy. A wówczas podniesiona Francja z obecnego wysilenia znalazłaby sposobność do powetowania wszystkiego, co jéj dziś gwałtownie wyrywają nieprzyjaciele. Ale w każdym razie, powtarzali ci służalcy, którzy gorąco pożądali pokoju, nie śmiejąc jednak z tém się odezwać, w każdym razie, jeżeli Jego Cesarska Mość, który sam je-

den zna tajemnicę interesów, który sam jeden może ze znajomością odezwać się w téj sprawie, będzie się skłaniać bardziéj do przyjęcia dawnych granic aniżeli do wystawiania się na nowe przypadki, to rada jest zdania, że honor cesarza upoważnia go do tego, gdyż prawdziwym jego honorem jest interes Francyi, a interesem Francyi natychmiastowy pokój.

Bezwątpienia że w interesie Francyi leżał pokój, lecz było to jéj interesem przed rokiem, dwoma lub sześcioma latami wcześniéj i wówczas to należało za nim się oświadczyć. Dzisiaj zaś dalsze prowadzenie wojny stawiało w niebezpieczeństwie tylko dynastję, gdyż co do Francyi, to ta pod Burbonami nie mogła mieć ani ciaśniejszych granic, ani też mniejszego wpływu od określonych warunkami przedstawionemi w Châtillon. Pewną nadto stawało się rzeczą, że zamiary Europy do zupełnego osłabienia Francji pochodziły z obawy Napoleona, i że przy panowaniu Burbonów daleko mniéj staraliby się sprzymierzeni o zmniejszenie jéj wiekowéj i naturalnéj potęgi. Do tego bowiem stopnia doszły już rzeczy, że nie było wielkiego niebezpieczeństwa z narażenia się na kilka jeszcze bitew, które być może wpłynęłyby na wypośrodkowanie nowéj, pomiędzy dawną a ostateczną granicą, to jest że można było zatrzymać Moguncję a poświęcić Antwerpję. Jedyny tylko członek téj rady, godzien wspomnienia pan de Cesac, głosował za odrzuceniem przedstawień szatilońskich. Wszyscy zresztą w téj ważnéj nawet chwili niesłychane okazali służalstwo, a tylko najśmielsi, zarozumialszym nieco głosem objawiali tę samą uniżoność: Pokój, wojna, jak cesarz zechce!... Takie to jednozgodne było ich zdanie pomimo ukrytego pożądania pokoju, który pozostawiali jedynie przypadkowéj woli w tym względzie cesarza (1).

Napoleon okazywał zawsze nadzwyczajną pogardę do licznych zgromadzeń, na których rozbierano sprawy wojenne lub polityczne, gdyż rzeczywiście spotykał na nich ludzi takich, jakimi ich zrobił despotyzm, to jest po większéj części bez zdania, kilku zaledwie z własnym poglądem na rzeczy, lecz pomiędzy którymi jedni starali się odkryć myśl swego pana aby pójść zupełnie za jego natchnieniem, a drudzy zaś w celu sprzeciwiania się, bądź to ze złośliwego swego usposobienia, bądź też dla jakiego chwilowego niezadowolnienia. Rada ta, jeżeliby Napoleon mógł jéj być przytomnym, usprawiedliwiłaby zupełnie jego w tym względzie uczucia i wykazałaby następstwa porządku rzeczy, pod którym upadała Francja i pod którym on sam miał upaść. Zawiodła go też ona nadzwyczaj, gdyż w miejsce wybuchu oburzenia patrjotycznego, jaki chciał wy-

(1) Protokół posiedzeń téj rady z zapisaniem każdego głosu dotąd zachował się w oryginale i na nim oparci nic nie przesadziliśmy w opowiadaniu.

wołać, przedstawiono mu przeciwnie poniżającą prośbę na korzyść pokoju, napisaną w podwójnym strachu: cesarza i nieprzyjaciela.

Uległości téj, którą okazywano w obec jego żony, brata i wiernego arcykanclerza Cambacérès, pozbywano się jednak zdala od tych strasznych świadków i dowodzono wszędzie zupełnie co innego. Z niewolniczego ułożenia przechodzono gwałtownie do prawdziwéj zaciekłości przeciw uporowi cesarza.—*Ten człowiek jest szalony*, było wyrażeniem, które znajdowało się w każdych ustach.—Wytraci nas wszystkich, mówili ludzie, którzy nie pokazali się nigdy na polu bitwy. Pomiędzy ludźmi znajdującymi się przy boku Józefa, a po większéj części byli to urzędnicy wojskowi lub cywilni, którzy szukali w Madrycie tego, czego nie mogli znaleść w Paryżu; zaczęły podnosić się głosy, że dla ocalenia Francji w ręce Józefa należy złożyć władzę! Ci przyjaciele Józefa, z którymi Napoleon bardzo źle się obchodził, uważając ich za główną przyczynę niepowodzeń w Hiszpanji, odpłacali mu to złośliwą gadaniną i dowodzili, że potrzeba ogłosić rejencję i postawić na jéj czele Józefa, z którym Europa daleko chętniéj niż z Napoleonem traktować będzie. Utrzymywali oni, że to najlepszym byłoby sposobem do rozbrojenia tak dumy monarchów sprzymierzonych, jak zarówno samego Napoleona, do wyciągnięcia Francji z rąk genjuszu, który tylko umiał wojować, i do powierzenia jéj losów genjuszowi, szczególnie zdolnemu do załatwiania spraw pokoju. Było to więc nic więcéj, tylko żądza złożenia z tronu Napoleona na korzyść Józefa. To też tylko najśmielsi, czyli najbardziéj niezadowolnieni ośmielali się na podobne wyrażenia. Ci zaś, którzy ograniczali się jedynie na chęci położenia kresu téj wojnie, bez myśli dotknięcia się tronu, chcieli aby wysłano Napoleonowi jako odpowiedź na ten pewien rodzaj odwołania się jego do rady, adres stanowczo żądający pokoju.

Rzeczy doszły aż do tego stopnia, że Józef wchodząc w myśl tych, którzy chcieli ułatwić zawarcie pokoju, za pomocą manifestacji spokojnéj, postanowił poradzić się p. Meneval, którego wierność była niezachwianą, i zobowiązać go do napisania do kwatery głównéj w celu dowiedzenia się, czy krok zrobiony na korzyść pokoju będzie przystawał do widoków Napoleona i w jakiéj formie życzyłby sobie aby on był wykonany. Pan Meneval oświadczył, że przedewszystkiém uwiadomi cesarza o tém co zaszło, a następnie dopiero wysłucha słów jakie mu pozwalają roztrząsać. Skutkiem tego natychmiast napisał do Napoleona z wielką oględnością, którą umiał pogodzić z zupełnie szczeremi swemi słowami.

Przybywszy Napoleon do Reims odebrał tu list od p. Meneval i kilka innych jeszcze, które mu dały wyobrażenie o prawdziwym stanie rzeczy. Dzięki zadziwiającéj swéj przenikliwości, którą pobudzała jeszcze nie-

ufność bez rodzenia jednak obawy, odgadł wszystko, a być może, że w pierwszéj chwili przesadzał nawet swoje przypuszczenia. Nadzwyczaj był niezadowolniony, że książe de Rovigo nie chcąc narażać nikogo i nie przywiązując wielkiego znaczenia do słów powtarzanych w około Józefa, nie uwiadamiał go o tém co się wydarzało. Z tą więc popędliwością i nieoszczędzaniem, jakie bardzo często oznaczały jego sposób postępowania, napisał do księcia de Rovigo list następny, który dowodzi tylko zgubnego despotyzmu i który nie zasługiwałby nawet na powtórzenie, jeżeliby jednocześnie nie wykazywał tak nieugiętego charakteru, jaki jest rzadkim w podobnych okolicznościach.

DO MINISTRA POLICJI

„Reims dnia 14 Marca 1814 roku.

„Nic mi pan nie donosisz co się dzieje w Paryżu. Chodzi tam o adres, „o rejencję i o tysiączne knowania zarówno płaskie jak niedorzeczne „i które co najwięcéj mogą być pomyślane przez takiego głupca jak „Miot. Wszyscy ci ludzie nie rozumieją, że ja rozcinam węzeł gordyjski „na sposób Aleksandra. Niechże przecież wiedzą, że ja dziś jestem tym „samym człowiekiem, jakim byłem pod Wagram i Austerlitz; że nie chcę „mieć w państwie żadnych knowań; że niema innéj władzy nad moją i że „tylko w naglących wypadkach rejentka wyłącznie posiada me zaufanie. „Król (Józef) jest słaby, pozwala się wciągać w knowania, które mogą „być opłakane dla państwa, a nadewszystko dla niego i jego doradzców, „jeżeli nie zwróci się natychmiast na prostą drogę. Niezadowolniony je- „stem, że dowiedziałem się o tém nie od pana lecz z innéj strony. . . . „Wiedzcie, że gdyby kazano wygotować adres przeciwny władzy, rozka- „załbym aresztować króla, mych ministrów i wszystkich tych, którzyby „go podpisali.—Psują gwardję narodową i psują Paryż, skutkiem słabości „i zupełnéj nieznajomości kraju. Ja nie chcę trybunów ludowych. Niech „nie zapominają, że to ja jestem wielkim trybunem: a wówczas naród „będzie tylko to robił co jest zgodne z jego interesami, które są jedy- „nym przedmiotem mych myśli.“

Po smutném doświadczeniu ludzi którzy go otaczali, sam Napoleon zajął się odpowiedzią dla pełnomocników zebranych w Châtillon. Rozkazał już był panu de Caulaincourt, aby użył wszelkich środków ku utrzymaniu negocjacji i niedopuszczenia rozejścia się pełnomocników. Cała rzecz obracała się zawsze około przedstawić się mających warunków francuzkich w naznaczonym czasie, czego choć nie odrzucał Napoleon stanowczo, to przecież wielkiéj doznawał w tym względzie odrazy. Ponowił więc swe instrukcje, w słowach zarówno rozsądnych jak zaszczy-

tnych.—„Zapytaj pan, pisał, czy przedstawione warunki przedugodne, „na które masz odpowiedzieć innemi, są ostatniém słowem sprzymierzo„nych. Jeżeli tak jest to zerwij natychmiast wszelkie układy, bez „względu co z tego wyniknąć może, a powiemy Francji, że chciano „abyśmy się poddali. Jeżeli zaś przeciwnie, jak można przypuszczać, że „to nie jest ostatniém słowem, oświadcz zarówno że i my także, jak„kolwiek odwołujemy się bezustannie do podstaw frankfurckich, nie „wyrzekliśmy ostatniego słowa, lecz że nie można wymagać abyśmy „sami w żądanym przedstawieniu wymieniali ofiary, które nam wydrzeć „zamierzają. Gdyż, dodał, jeżeli *chcą dać nam cięgi, to niechże nie „żądają abyśmy je sami sobie zadawali.*“

Życzył sobie Napoleon, aby pan de Caulaincourt w szczegółową wdawszy się rozprawę, dokładnie mógł się przekonać, co koniecznie potrzeba było dla pokoju poświęcić, a czego można było jeszcze bronić. Wymaganie bowiem warunków ze strony Francji, stawało się nadzwyczaj trudném położeniem, w obec zupełnéj niewiadomości w tym względzie zamiarów sprzymierzonych, gdyż można było łatwo wyrzec się tego, coby się dało zatrzymać. Upoważnił więc pana de Caulaincourt do ustąpienia najprzód Brabantu hollenderskiego, to jest téj prowincji, która w 1810 r. zabraną została królowi Ludwikowi. Było to bardzo słabe ustępstwo, gdyż sprowadzenie granic do linji Wahabi i Mozy stawało się zawsze tém, co nazywano granicą naturalną, czyli *podstawami frankfurckiemi* i zapewniało Francji posiadanie Skaldy i Antwerpji. Upoważnił nadto do zrzeczenia się cząstek z prawego brzegu Renu, które wcielone były do prowincji na lewym brzegu położonych: Wesel, Kasselu i Kehl. Ale przy utrzymaniu lewego brzegu Renu żądał zatrzymania na nim mostów, czyli możności ukazania się w każdym razie na prawym brzegu. Zgadzał się także na zniszczenie fortyfikacji Moguncji, czyli na zamianę téj twierdzy na zwyczajne handlowe miasto. Przystawał na ustąpienie wszystkich posiadłości Francji po za Alpami i wszystkich państw swych braci bądź to w Niemczech bądź we Włoszech, żądając tylko jakiego wynagrodzenia dla księcia Eugenjusza. Ofiara z Hiszpanji od dawna już była postanowioną, ponowił ją teraz Napoleon uroczyście. Co zaś do kolonji francuzkich, to upoważnił pana de Caulaincourt do oświadczenia, aby pozostawiono przy Francji kilka kantorów w Indjach, to jest tych, które dotąd posiadała, bez Ile de France jednak; Gwadelupę bez wysp Świętych i Martynikę bez innych posiadłości w Antyllach, a ustępstwa te były robione dla łatwiejszego zgodzenia się pod względem granic na stałym lądzie. Miał nadto oświadczyć, że Francja przekłada wolny handel z kolonjami wszystkich narodów, które już były niezależnemi, albo też wkrótce stać się niemi miały, nad zatrzymywanie dzierżaw w Nowym-

świecie, zarówno niewiele wartych jak trudnych do obrony. Na tych to podstawach powinien był pan de Caulaincourt ułożyć żądane przez sprzymierzonych warunki francuzkie i oczekiwać na jakąbądź odpowiedź, jeżeliby poprzednio nie mógł otrzymać szczegółowych rozpraw nad każdym punktem ustępstw, które sprzymierzeni zamierzali wymódz na Francji.

Instrukcje te wysłane z Craonne i powtórzone z Reims z niejakiém rozszerzeniem, lecz zawsze bez odstępowania od wyłożonych zasad, były tylko po wołaniem się na podstawy frankfurckie, a ztąd zaledwie dni kilka mogły one przedłużyć rozpoczęte układy. Odebrawszy je pan de Caulaincourt mocno się zasmucił, gdyż kochał on swój kraj jak dobry obywatel, nie mniejszą zarazem pałając miłością do dynastyi, którą chciałby ocalić; więc sądził, że Napoleon powinien był cóś utracić ze swéj sławy osobistéj, jako nieuniknioną i zasłużoną karę jego błędów. Związany jednak wyraźnemi rozkazami i wyczerpawszy już wszystkie środki, za pomocą których spodziewał się odwlec jeszcze do dni kilku naznaczony kres na odpowiedź do 10 Marca, zmuszony został nakoniec do złożenia oświadczeń. Wystąpił więc z niém, lecz zaledwie rozpoczął czytać notę, w któréj usiłował rozwinąć i rozebrać warunki przedugodne, przedstawione mu w dniu 17 Lutego, zaledwie zaczął dowodzić, że one były pogwałceniem stanowczego zobowiązania się, gdyż podstawy frankfurckie uroczyście zostały przedstawione i zarówno przyjęte, a nadto, że granice do jakich zamierzano sprowadzić Francję, odbierały jéj konieczną potęgę dla utrzymania równowagi europejskiéj, że zatrzymanie lewego brzegu Renu było dla niéj zaledwie wystarczającém wynagrodzeniem za sekularyzację państw kościelnych, zniesienie rzeczypospolitéj Weneckiéj i podboje Anglików w Indjach; skoro tylko przedsiębrał, powtarzamy, wyłożyć te uwagi, powstał jednozgodny krzyk siedmiu czy ośmiu pełnomocników obecnych, którzy zagrażali zerwaniem posiedzenia nic więcéj nie słuchając, jeżeli pełnomocnik francuzki zechce rozbierać podobny przedmiot. Mówili oni, że to warunki ze strony Francji a nie krytykę powinien był pan de Caulaincoert przedstawić; że na te przyrzeczone warunki z niecierpliwością od miesiąca oczekują, gdyż całe ich posłannictwo ogranicza się do wymagania ich i do odjazdu, jeżeli one nie zostaną przedstawione.—Pan de Caulaincourt usiłował ich uspokoić i zniewolić do przyjęcia swéj noty, lecz nie mógł dopiąć zamierzonego celu i po zniesieniu bardzo gorzkich oskarżeń, obiecał wygotować żądane warunki i przedstawić je w przeciągu dwudziestu czterech godzin.

Dnia 15 Marca złożył pan de Caulaincourt swe warunki oparte na podstawach któreśmy wyłożyli. Po wyliczeniu ofiar, do poniesienia któ-

rych Francja była gotową i to w sposób, że wszystkie ustępstwa były bardzo wybitne, jak naprzykład opuszczenie Westfalji, Hollandji, Illirji, Włoch i Hiszpanji, mówił w przedstawionéj nocie, że Francja zgadzała się na oddanie Hollandji księciu domu Orańskiego, z powiększeniem nawet jego posiadłości (to zwiększenie miało się rozumieć przez zwrot Brabantu hollenderskiego); że zgadzała się na wskazane przez pełnomocników urządzenie Niemiec, to jest *w sposób niezależny i federacyjny*; przystawała zarówno na niezależność Włoch, na poczynienie tam nabytków przez Austrję i na powrót Francji za Alpy, pod warunkiem jednakże, aby książe Eugenjusz i księżniczka Eliza zostali uposażeni; nakoniec, na powrót Papieża do Rzymu a Ferdynanda VII do Madrytu. Potwierdzała także Francja Maltę i inne posiadłości Angljі. Dokładne to wyszczególnienie ustępstw ze strony Francji, wyraźnie wskazywało, że ma ona zamiar utrzymać się przy Renie i Alpach, to jest przy Antwerpji, Kolonji, Moguncji, Chambéry i Nicei, ponieważ nie oświadczyła się z gotowością do ich ustąpienia.

Nie przerwano tym razem czytania panu de Caulaincourt, gdyż pełnomocnicy zobowiązawszy się do przyjęcia warunków francuzkich, wysłuchali ich z zimną spokojnością i bez zdziwienia. Zaledwie jednak pan de Caulaincourt skończył czytanie swéj noty, pełnomocnicy powstali i po udzieleniu pokwitowania z otrzymania tych warunków oświadczyli, że udają się obecnie do głównéj kwatery monarchów, że negocjacje są już stanowczo zerwane i że w przeciągu dwudziestu czterech godzin opuszczają Châtillon. Anglicy, a mianowicie lord Aberdeen, którzy przestrzegali zawsze wszelkiéj przyzwoitości, powtarzali panu de Caulaincourt, iż mocną żałują, że nie zawarto pokoju na podstawach przez nich wyłożonych, gdyż przestałaby się lać krew, która odtąd poscieknie bez granic; że pod temi warunkami w dobréj wierze traktowanoby z Napoleonem, i że uznanoby go za cesarza, czego Anglja aż dotąd nie uczyniła. Oświadczenie to widoczną nacechowane szczerością, wzruszyło mocno pana de Caulaincourt, który nie mogąc ocalić wielkości cesarstwa, chciał przynajmniéj ocalić cesarstwo samo! Zacny ten obywatel, który przedstawiając niegdyś Francję po bitwach pod Jeną i Friedland obsypywany był grzecznościami przerażonéj Europy, w obecnéj swéj boleści, jakiéj nie mógł dobrze utaić, przedstawiał uderzający przykład zmienności losu, przykład, którego pełnomocnicy nie mogli rozstrząsać bez żywéj obawy. Dyplomaci bowiem nie są podobnymi jak inni filozofami, to téż zmienność podobna losu odurzyła ich samych aż do zapomnienia przeszłości i przyszłości!

Na warunki francuzkie wręczone 15go, powinien był odebrać odpowiedź w dwóch dniach najpóźniéj, to jest 17, a ztąd stanowcze rozwią-

zanie kongresu nastąpiłoby 18 Marca. O wszystkiém tém natychmiast uwiadomił p. de Caulaincourt Napoleona, znajdującego się obecnie w Reims

Napoleon przewidywał podobny obrót rzeczy i zrobił już swe postanowienie. Po przybyciu do Reims w dniu 13 Marca wieczorem, zamierzył zatrzymać się tu przez 14, 15, 16 a być może i 17 Marca, a to w celu zapewnienia wypoczynku wojskom, zlania w jedną całość oddziałów wystawionych z pośpiechem w Paryżu i dla dostatecznego rozpatrzenia się w obrotach sprzymierzonych przed stanowczém ułożeniem swych planów. Pomimo bowiem, że druga jego wyprawa przeciw armji szląskiéj nie powiodła się tak jak pierwsza, pomimo że zawiodły go rachuby skutkiem nieprzewidzianéj utraty Soissons i przez następstwa bitew na płaszczyźnie Craonne i dolinie Laon, to przecież Blücher dobrze został uraczony, a książe Schwarzenberg choć powrócił z nad Auby nad Sekwanę, nie ośmielał się posunąć daléj jak do Nogent. Zdawało się że naczelny wódz austrjacki oczekuje z postawieniem kroku naprzód, dopóki Napoleon nie wyjaśni swych zamiarów. Bitwa nakoniec pod Reims, to słabe wynagrodzenie wielkiego zawodu, silne wrażenie zrobiła na sprzymierzonych. Nie uważał się więc jeszcze Napoleon za zwyciężonego i oczekiwał na jakiekolwiek błędne poruszenie swych przeciwników, zamierzając wpaść na nich z gwałtownością piorunu.

Nie odstępował dotąd od planu zbliżenia się do twierdz nadgranicznych, zamyślając ciągle o wyciągnięciu z nich załóg i zajęcia stanowisk na linjach kommunikacyjnych jenerałów nieprzyjacielskich. Zachęcało go nawet do wykonania tego planu przybycie do Reims jenerała Janssens na czele 5 do 6 tysięcy z żołnierzy, wyciągniętych z twierdz Ardenów, którzy zgromadziwszy się w jeden korpus, szczęśliwie przeszli przez prowincje najechane. Rozkazał już Napoleon, jaktośmy widzieli, jenerałowi Maison, aby wyprowadził z Lille, Valenciennes, Mons i nakoniec z twierdz Belgji, wszystko co tylko było nad potrzebę do kilkodniowéj obrony murów i aby utworzywszy z tych załóg małą armję, połączył się z tą, jaka wyjdzie z Antwerpji. Rozkazał też Carnotowi trzymającemu w szachu Anglików przed Antwerpją, aby zatrzymał tylko marynarzy i bataljony ostatecznie wystawione, a wysłał najlepszych żołnierzy w liczbie około sześciu tysięcy, jenerałowi Maison. Zalecił jeszcze jenerałowi Merle, aby wyszedł z Maestrichtu i twierdz nad Mozą położonych, a jenerałom Durutte i Morand, aby opuścili Metz i Moguncję (rozkazy te doszły i zostały wykonane). Spodziewał się, że tém wypróżnieniem twierdz od Antwerpji aż do Moguncji, zbierze około 50 tysięcy dobrego żołnierza. Napoleon nie miał potrzeby podstępować pod Metz lub Moguncję dla

zgromadzenia tych różnych oddziałów; proste bowiem poruszenie ku górnéj Marnie przez Châlons, Vitry i Joinville, poruszenie, któreby nie oddalało go zbytecznie od koła działań, pozwalało mu na zgromadzenie tych posiłków, które złączone z wojskami znajdującemi się pomiędzy Sekwaną a Marną, podniosłyby jego armję do sto dwudziestu tysięcy ludzi, a nadto postawiłoby go na tyłach nieprzyjaciela w ten sposób, że sprzymierzeni musieliby zwrócić się od Paryża. Wielkie te pomysły nasuwały jednak dwa przeciw sobie zarzuty, to jest brak szańców obronnych przed Paryżem i usposobienie moralne tego wielkiego miasta. Z obawy przerażenia ludności, Napoleon, jak tośmy mówili, odłożył aż na ostatnią chwilę wzniesienie koniecznych fortyfikacji. Do koła stolicy Francji, tam gdzie dziś wznosi się mur do dwunastu mil francuzkich długi i szesnaście oddzielnych cytadell, nie było wówczas ani jednéj usypanéj z ziemi reduty. Kilka baterji urządzonych z palisad przed bramami, były jedynemi pracami które zostały wykonane. Dwanaście tysięcy gwardji narodowéj, złożonéj z najspokojniejszych i najmniéj czynnych mieszkańców i piętnaście lub dwadzieścia tysięcy żołnierzy, znajdujących się w zakładach, jak niemniéj liczna artyllerya, stanowiło całą załogę Paryża. Przy dzielnym wodzu byłyby to wystarczające siły na powstrzymanie przez dni kilka nieprzyjaciela, nadewszystko gdyby dostarczono broni mieszkańcom przedmieść. Ale usposobienie moralne stolicy przedstawiało się zawsze jako największa zawada obrony. Podzielona ludność pomiędzy wstrętem ku cudzoziemcom i obrzydzeniem ku despotyzmowi, który po dwudziestu latach zwycięztw, sprowadził całą uzbrojoną Europę pod mury stolicy, była gotową do poddania się pierwszemu lepszemu, kto ją opanuje, a w takim razie, skoroby tylko ukazał się nieprzyjaciel, to zręczne a czynne stronnictwo mogłoby ją zrobić narzędziem rewolucji, która już dojrzewała w umysłach. Była to najsłabsza strona cesarstwa i daleko niebezpieczniejsza od prawie już zniszczonéj potęgi wojskowéj. Trzeba było tylko księcia prawego, to jest pochodzącego ze staréj dynastji, albo księcia rozsądnego, któryby umiał pozyskać zaufanie kraju, a Napoleon mógł mieć nieprzyjaciela w Paryżu, jak Fryderyk II miał go w Berlinie, co jednak dla niego było rzeczą łatwą do naprawy. Dla Napoleona zaś przeciwnie, wejście cudzoziemców do stolicy, ułatwione brakiem koniecznych fortyfikacji, było nietylko klęską pod względem wojskowym, ale nadto prawie pewną sposobnością do powstania.

Były to bezwątpienia ważne zarzuty przeciw planowi zasadzającemu się na oddaleniu od Paryża, ale téż walczyć tak daléj z Blücherem i Schwarzenbergiem, w kącie utworzonym przez Sekwanę i Marnę, stawało się już prawie niemożebną rzeczą; a to po pierwsze, że plan podobny

aż nadto już był znanym, a po drugie, że gdyby Napoleon w sam kąt przyciśniętym został, to dwie armje nieprzyjacielskie skutkiem zbliżenia się utworzyłyby jedną przeważną całość; ztąd należało koniecznie zmienić taktykę, a nie było lepszéj nad tę, która dostarczała 50 tysięcy ludzi więcéj i stanowisko na tyłach nieprzyjaciela. Nie mając więc wyboru, Napoleon starał się przekonać sam siebie, że niebezpieczeństwo polityczne nie było tak wielkie, że Paryżanie nie ośmielą się na wstrząśnięcie jarzmem jego władzy, a nadto mając jego braci na czele, potrafią się obronić. Nie wyobrażał sobie wówczas, gdyż nie doświadczał nigdy tego, co wydać może niepewność i słaba wola, skoro tylko rząd jest moralnie zachwiany i kiedy umysły oddalają się od niego. Tak więc bądź to skutkiem konieczności, bądź skutkiem marzeń jeszcze, zatwierdził ostatecznie plan tak głęboko pod względem wojskowym obmyślany, który wymagał, aby Paryż przez pięć lub sześć dni mógł się utrzymać, to jest podczas oddalenia się wojska ku twierdzom.

Przed rozpoczęciem jednak tych śmiałych obrotów, zamierzał Napoleon dać kilka dni wypoczynku swym wojskom, wydać kilka koniecznych rozkazów i przekonać się, czy przed zamierzoném oddalaniem, nie będzie można wpaść na tyły któréjkolwiek z nieprzyjacielskich armji, na przykład czeskiéj, która zająwszy stanowisko w Nogent odkryła swe skrzydło Z téj to przyczyny zatrzymał się w Reims od 14 do 17 Marca. Pozostawił jenerała Charpentier w Soissons z wojskami wystarczającemi do bronienia tego miasta: zreorganizował przez zmieszanie cztery dywizje młodéj gwardji, tworzące korpusy Victora i Neya; rozkazał aby mu nadesłano z Paryża pod dowództwem Lefebvre-Desnoëtta od 3 do 4 tysięcy piechoty młodéj gwardji, 2 tysiące jazdy należącéj do tegoż korpusu, resztki wojsk polskich, nową dywizję piechoty wystawioną z gwardzistów narodowych, wcielonych do zakładów linjowych i nakoniec, olbrzymi park artyllerji. Dodatek ten powinien był dostarczyć mu około 12 tysięcy ludzi. Otrzymał już około 6 tysięcy żołnierza wyprowadzonego z twierdz Ardenów pod jenerałem Janssens, a ztąd z temi różnemi posiłkami armja jego podniosłaby się do 60 tysięcy ludzi. Jeżeliby zaś dołączył jeszcze korpusy Macdonalda, Oudinota i Gerarda, powinienby mieć około 85 tysięcy walczących, a 135 tysięcy, jeżeliby pochód ku nadgranicznym twierdzom uwieńczył się wszystkiemi spodziewanemi powodzeniami.

Skoro tylko czas naznaczony na wypoczynek dla wojska upłynął i gdy Napoleon pokończył wszystkie swe rozporządzenia, postanowił wyruszyć z Reims w dniu 17 Marca z rana i udać się do Epernay, dla lepszego jeszcze zbadania co czynić należało w obecnych okoliczno-

ściach. Paryż podwójnie został naraz przerażony, gdyż tak wiadomością o zbliżaniu się księcia Schwarzenberga, którego przednie straże dotarły już do Provins, jak niemniéj wypadkami zaszłemi na granicy hiszpańskiéj pomiędzy Bayoną a Bordeaux. Stanąwszy nad brzegami Marny w Epernay, badał Napoleon, czy należy mu rzucić się natychmiast na tyły księcia Schwarzenberga, w celu powstrzymania jego pochodu na stolicę, lub też czy potrzeba bezzwłocznie wykonywać zamiar zbliżenia się ku twierdzom. Rozporządzenia jego odpowiadały podwójnym tym zamiarom, gdyż skierowawszy wczoraj wszystkie swe siły do Epernay, wysłał jednocześnie Neya z młodą gwardją do Châlons. Jeżeliby więc uznał za stósowniejsze zwrócić się ku twierdzom, więc w takim razie skierowałby swe wojska do Châlons śladami Neya, lub też w przeciwnym wypadku zwinąłby się ku Fère-Champenoise, jeżeliby mu wypadało rzucić się na Shwarzenberga. Wyprawiony Ney przodem, gdyby został zwrócony do Fère-Champenoise, równą z Chalons jak z Epernay miał do przebycia drogę.

Wyruszywszy 17 Marca z rana z Reims, tegoż dnia wieczorem przybył Napoleon do Epernay. Pozostawiał Mortiera w Reims, aby wspierał Marmonta w obronie mostu w Berry-au-Bac i zalecił obudwom, aby przez kilka dni powstrzymywali Blüchera, rozprawiając się z nim o przejścia na Aisnie i Marnie. Po przybyciu do Epernay dowiedział się, że książe Schwarzenberg zanadto posunął się za Sekwanę. Tak już daleko zapuścił się naczelny wódz austrjacki ku Paryżowi, że za najkorzystniejszą rzecz uważał obecnie Napoleon wpaść na jego tyły, gdyż można było podobne jak w Montmirail zyskać powodzenie, które pod względem politycznym bardzo było potrzebném z powodu wielkiego popłochu w stolicy. Przywoływano bowiem Napoleona wielkiemi krzykami, gdyż Paryżanie nie mogli znieść widoku zbliżających się bagnetów nieprzyjaciela, bez wzywania natychmiastowego pomocy ramienia cesarza. Otrzymane wiadomości z Bayonny i Bordeaux dopełniały miary strapienia Paryżan. Wypadki te nadzwyczaj ważne, natchnęły nieprzyjaciół rządu szaloną nadzieją, którą potrzeba było zniszczyć natychmiast. Skutkiem więc wszystkich tych powodów, Napoleon bez wahania skierował się ku Fère-Champenoise, w celu przeniesienia się z nad Marny nad Sekwanę. Dnia 18 Marca wszystkie wojska zostały poruszone w tym kierunku.

Przed rozpoczęciem opowiadania téj nowéj serji działań Napoleona, potrzeba nam skreślić w krótkości wypadki zaszłe na granicy Hiszpanji, które tak silnie oddziałały na umysły Paryżan. Marszałek Soult nie przestawał zajmować Adoury na prawém swém skrzydle, a potoku Oleron na lewém i w środku, lecz dotąd tylko, dopóki lord Wellington nie zamierzał

postępować naprzód. Skoro tylko jenerał angielski otrzymał konieczne zasoby do wyżywienia Hiszpanów, natychmiast rozpoczął zaczepne kroki na czele ośmiu dywizji angielskich, dwóch portugalskich i czterech hiszpańskich. Przeznaczywszy dwie dywizje angielskie i dwie hiszpańskie na oblężenie Bayony, z całemi siłami około szrśćdziesiąt tysięcy ludzi wynoszącemi, zwrócił się na marszałka Soult, który odstąpił od potoku Oleron i zajął stanowiska nad potokiem płynącym od Pau w okolicach Orthez.

Marszałek Soult pozostawiwszy niezależnie od załogi jedną dywizję w Bayonie, wysławszy Napoleonowi dwie dywizje piechoty i kilka brygad jazdy, posiadał jeszcze sześć dywizji piechoty i jedną jazdy, co czyniło razem 40 tysięcy ludzi wybornego wojska. Jeżeli siły te nie były wystarczającemi do zwyciężenia wojsk angielskich, to przynajmniéj dostateczne one były do rozprawiania się o każdą piędź ziemi i do zasłonięcia Bordeaux, które w téj chwili prawdziwą było stolicą na południu. Pomimo niezadowolnienia jakie tu panowało z powodu, że to miasto zarówno jak i inne portowe, od lat już dwudziestu pozbawione było handlu morskiego, burzył się nadto duch religijny i rojalistyczny, tak powszechny w prowincjach południowych, czyli jedném słowem wszystkie uczucia skierowały się przeciw rządowi cesarskiemu. Książe d'Angoulême, syn hrabiego d'Artois, a synowiec Ludwika XVIII, nadbiegłszy na granicę hiszpańską, nie został przyjęty przez lorda Wellington, dzięki usiłowaniom Anglików do usunięcia z téj wojny wszelkiego pozoru walki dynastycznéj. Lecz książe postępował za kwaterą główną, a obecność jego nadzwyczajne wywoływała wzburzenie w kraju, zupełnie przeciwnie jak w Franche-Comté i w Lotaryngji, gdzie się włóczył hrabia d'Artois i gdzie najmniejszego nie robił wrażenia. Liczni wysłańcy stronnictwa rojalistów ukazali się już w Bordeaux i wszystko tak urządzili, że najmniejsze poruszenie nieprzyjaciela mogło spowodować wybuch.

Te to powody, które skłoniły Napoleona do postawienia tak znacznych sił pomiędzy Bayoną i Bordeaux, powinny były zarówno dać poznać dowodzącemu niemi marszałkowi konieczność użycia w szelkich możliwych środków, ku powstrzymaniu wojsk angielskich. Napoleon też niejednokrotnie zalecał marszałkowi Soult rozwinąć największą dzielność, działać tak jak on działał, to jest być pierwszym i ostatnim w ogniu, gdyż jeżeli wymaga się od wojska poświęcenia bez granic, to najlepszym jest środkiem do otrzymania go, samemu dać tego przykład.

Dnia 26 Lutego zajął marszałek Soult stanowisko po za Orthez, na wzgórzach wznoszących się nad potokiem Pau, postawiwszy na prawém skrzydle jenerała Reille, w środku jenerała d'Erlon, a na lewém nakonie

w samém Orthez jenerała Clausel, każdego na czele dwóch dywizji. Ostatn zasłaniał drogę z Sault do Navailles prowadzącą. Jazda strzegła brzegów potoku. Każde skrzydło uszykowane zostało we dwie linje, z których druga była gotową do wspierania pierwszéj.

Dnia 27 Lutego z rana lord Wellington przeszedł przez potok i pięcioma dywizjami Anglików uderzył na prawe skrzydło, dowodzone przez jenerała Reille, a jednocześnie jenerał Hill prowadząc dywizję Anglików z Hiszpanami i Portugalczykami, skierował swa działania na przeciwny koniec bojowéj linji, i starał się oskrzydlić jenerała Clausel w Orthez. Walka była krwawa i zażarta, lecz tak jenerał Reille na prawém, jak jenerał Clausel na lewém skrzydle, godnie utrzymali honor wojsk francuzkich. Jenerał Clausel niezachwiany pozostał w Orthez, a jenerał Reille widział się zmuszonym do cofnięcia na inne stanowisko, na którém miał pewność utrzymania się, jeżeliby silném wystąpieniem drugiéj linji rozpoczęto na nowo walkę z widocznie osłabionym już nieprzyjacielem. Można było co prawda zostać zwyciężonym w tém powtórném zawiązaniu bitwy, gdyż oprócz sześciu dywizji znajdujących się na linji, całą rezerwę stanowiła tylko brygada jenerała Paris, złożona ze szczątków różnych oddziałów. Ale też można było i zwyciężyć, co ogromne za sobą pociągnęłoby skutki. Uważając jednak marszałek Soult, że to ostatnia już była armja na południu cesarstwa, za najkorzystniejszą rzecz osądził cofnięcie się i wykonał odwrót ku Sault po wybiciu lub ranieniu około sześciu tysięcy żołnierzy nieprzyjacielskich i po pozostawieniu od trzech do czterech tysięcy Francuzów na polu bitwy. Wojska zachowały w odwrocie wyborny porządek i natchnęły nieprzyjaciela prawdziwém ku sobie poszanowaniem.

Bitwa została nierozstrzygniętą, a tymczasem opuszczanie jéj pola dawało wszystkie pozory zwycięztwa nieprzyjacielowi, gdyż przy swém postępowaniu naprzód nie przestawał on tak utrzymywać, co rozgłaszała nawet źle względem rządu usposobiona ludność południowa. Po odwrocie od Orthez można się było dopiero zatrzymać nad brzegami Garonny, a tym sposobem odsłonięte zostało Bordeaux, do którego Napoleon tak wielką polityczną przywiązywał wagę, że pozostawił tu 40 tysięcy żołnierza, który sprowadzony nad Sekwanę mógłby ocalić cesarstwo. Dla poprawy tego położenia pozostawał jeden tylko środek, to jest aby marszałek Soult obrawszy Bordeaux za podstawę działań, skierował ku niemu swój odwrót, a w takim razie trzeba było jeszcze jedną stoczyć bitwę, z narażeniem się nawet na jéj przegranie, a następnie w każdym przypadku, choćby ona i nierozstrzygniętą była, należało już koniecznie cofnąć się do Bordeaux, wznieść szańce w około tego miasta i bronić się w nich po-

dobnie jak jenerał Carnot w Antwerpji. Prawda że Bordeaux nie posiadało murów Antwerpji, lecz ono miałoby coś więcéj, gdyż dzielną armję, która wsparta o miasto czyniłaby je niezdobytém. Piętnaście lub dwadzieścia dni trzeba się było tylko trzymać, co było dostatecznym dla Napoleona czasem do roztrzygnięcia losów téj wojny pomiędzy Paryżem a Langres.

Obawiając się jednak marszałek Soult spotkania z armją angielską, gdyż prawie wszystkie stoczone z nią walki niekorzystnie wypadały dla Francuzów (z winy jenerałów a nie żołnierzy), postanowił zażyć nieprzyjaciela obrotami, a ztąd w miejsce prostego ku Bordeaux odwrotu, skierował się ku Tuluzie, sądząc, że tym sposobem Anglicy nie ośmielą się na pochód ku Bordeaux, gdyż będą zagrażani na skrzydle i tyłach. Podobe rachuby przystawały tylko Napoleonowi, gdyż nieprzyjaciel lękał się zawsze jego poruszeń, ale też zupełnie bezużyteczną stawały się rzeczą dla jego jenerałów, których nie obawiano się tyle. Wypadki wkrótce dowiodły tego. Lord Wellington bowiem po ściągnięciu oddziałów pozostawionych przed Bayoną, stał na czele więcéj niż 70 tysięcy ludzi, z których 10 lub 12 tysięcy skierowanych ku Bordeaux wystarczało aż nadto do wywołania powstania w tém mieście, a zpozostałemi 60 tysiącami mógł sam bezpiecznie pośpieszać za marszałkiem Soult ku Tuluzie. Nie omieszkał téż tego uczynić, i wówczas gdy marszałek Soult postępował po drodze ku Tarbes, lord Wellington wysłał z Mont-de-Marsan marszałka Béresford na czele kolumny z wojsk angielskich i portugalskich złożonéj, która znalazłszy Bordeaux bez obrony, weszła doń w dnin 12 Marca. Dowodzący tu jenerał i miejscowy prefekt mając najwięcéj 1200 ludzi na obronę, cofnęli się ku Dordogne, a rojaliści z Bordeaux wspierani przez kupców niecierpliwie oczekujących otwarcia mórz dla handlu, poczęli w niebogłosy wrzeszczeć o przywrócenie Burbonów. Nadbiegł więc książe d'Angoulême i ogłoszono przywrócenie dawnéj dynastji w obec Anglików, którzy nic nie robili i niczemu się nie sprzeciwiali, zadawalniając się jedynie powtarzaniem, że sprawy wewnętrzne pozostają dla nich zupełnie obcemi, i że pod tym względem mają oni tylko za zadanie zaopatrzyć w potrzeby swe wojska i zabezpieczyć bezpieczeństwo ludności, która powierza się ich opiece. Mer w Bordeaux, hrabia Lynch, stanąwszy na czele ruchu, ogłosił proklamcję, w któréj oznajmiał przywrócenie Burbonów i dawał zarazem do poznania, że to dla powrócenia Francji tych prawych książąt, mocarstwa sprzymierzone wzięły broń na ramię. Lord Wellington jednak wierny swym instrukcjom jak rozkazowi dziennemu, napisał do księcia d'Angoulême oświadczając się przeciw proklamacji mera w Bordeaux, oznajmiając, że mocarstwa sprzymierzone nie mają na

celu obalanie jednéj a wznoszenie drugiéj dynastji i że będzie się widział zmuszony do publicznego odezwania się w tym przedmiocie, jeżeli nie zostanie odwołane twierdzenie, którego sobie pozwolono.

Zbyteczna choć pozorna była to ostróżność lorda Wellingtona, gdyż w gruncie rzeczy tego naprawdę tylko żądano, co ogłosił mer w Bordeaux. Cokolwiekbądź zresztą, to także niemniejszą jest prawdą, że nieprzyjaciel korzystając tylko z błędnych obrotów marszałka Soult wszedł do pozostawionego bez obrony Bordeaux i łatwo nastręczył rojalistom sposobność do ogłoszenia w południowéj Francji powrotu Burbonów. Podobny przykład nadzwyczaj był ważnym, gdyż mógł pobudzić do naśladownictwa. Rozbierając to zdarzenie w pięćdziesiąt lat późniéj, to zdaje się, że ono powinno było nieodwołalnie utrzymywać Napoleona wpobliżu Paryża. Ale pomimo że Napoleon nie wiedział dokładnie do jakiego stopnia odstrychnął od siebie serca bezustannemi wojnami, to zapanowała już nad nim niemożność dalszego bronienia Paryża pod Paryżem i konieczność podstąpienia ku granicy dla ściągnięcia ostatnich swych posiłków. Przed wykonaniem jednak tego obrotu postanowił gwałtownie uderzyć na skrzydła księcia Schwarzenberga, a to w celu pociągnięcia go ku sobie, lub też wstrzymania przynajmniéj jego pochodu na stolicę. Z tych to powodów zwrócił on swe wojska ku Fère-Champenoise. Przybył tutaj w dniu 18 Marca wieczorem, a w czasie marszu jazda gwardji spotkawszy kozaków Kajsarowa, rozbiła ich na sztuki i wrzuciła do Sekwany. Rozłożono się w Fère-Champenoise i wsiach okolicznych.

Nazajutrz, 19 Marca, zastanowiwszy się Napoleon czy miał się skierować na Arcis lub Plancy, zwrócił się ku temu ostatniemu punktowi, ponieważ wszystkie doniesienia potwierdzały, że Schwarzenberg znajdował się już w Provins. W podobnym więc stanie rzeczy sądził, że zbliżenie się ku Provins najwięcéj zapewniłoby mu korzyści, gdyż przedstawiało możność gwałtownego wpadnięcia wpośród kolumny armji czeskiéj, które bardzo słabo były skupione.

Rozumując podobnie Napoleon, nie był przecież dokładnie uwiadomiony o ostatnich obrotach nieprzyjaciela. Książe Schwarzenberg bowiem nabrawszy odwagi, skutkiem wiadomości o bitwach na płaszczyźnie Craonne i pod Laon, popchnął zrazu swe przednie straże aż do Provins, nie nakreśliwszy jednak stanowczo żadnego planu, gdyż pomimo zwykłéj ostróżności dotknięty był nawet w tym czasie napadem podagry. Lecz skoro tylko otrzymał doniesienia o bitwie pod Reims, począł się obawiać jakiego nowego ze strony Napoleona obrotu i cofnął się śpiesznie do Nogent. Cesarz Aleksander zaniepokojony nadto przybyciem wojsk francuzkich do Châlons (korpus Neya był tu skierowany), obawiał się,

aby Napoleon nie zwrócił się z Châlons na Arcis i nie wpadł na tyły sprzymierzonych; to też pospiesznie sam udał się z Troyes do głównéj kwatery księcia Schwarzenberga, znajdującéj się pomiędzy Nogent a Mery, w celu rozstrząśnięcia téj obawy. Chociaż naczelny wódz austrjacki daleko mniéj posiadał śmiałości od Cesarza Aleksandra, to przecież nie przerażał się bardzo przedstawianém niebezpieczeństwem, i postanowił tyko ściągnąć ku Troyes zanadto rozproszone swe korpusy, zamierzając skupienie swych sił w Bar-sur-Aube, aby tym sposobem zabezpieczyć swe skrzydło od niebezpiecznych obrotów strasznego przeciwnika.

Dnia 19 Marca, wówczas gdy Napoleon na czele jazdy cwałował ku Plancy, marszałek Wrede pozostawiony na straży Auby i Sekwany pomiędzy Arcis, Plancy i Anglure, znajdował się w odwrocie ku Arcis. Korpusy księcia Wittgenstina, księcia Würtembergskiego i jenerała Giulay cofały się ku Troyes, a rezerwy pod Barklayem de Tolly skupiały się pomiędzy Brienne i Troyes.

Minąwszy Napoleon Plancy i zwróciwszy się nieco w prawo, to jest ku Paryżowi, przekonał się wkrótce o zamiarach nieprzyjaciela, widząc wsteczne poruszenia rozmaitych korpusów armji czeskiéj. Wiedząc przecież z doświadczenia, że najwięcéj zapewnia korzyści śmiałe rzucenie się na wojska znajdujące się w odwrocie, gdyż nie spotyka się nazbyt silnego oporu, bez wahania przeszedł przez Aubę w Plancy i zwrócił się ku Sekwanie. Pozostawił jenerała Sébastiani z dywizjami Colbert i Exelmans na lewo, w celu zapewnienia się od strony Arcis, a sam na czele jazdy staréj gwardji Letorta prosto zmierzał do mostu na Sekwanie w Mery. Ponieważ Mery zajęte było przez nieprzyjaciela, więc Letort przebył w bród Sekwanę poniżéj i wpadł na straż tylną księcia Würtembergskiego. Kilkuset ludzi wyrąbał i zdobył rzecz wielkiéj wartości, to jest pociąg mostowy należący do armji czeskiéj. Jeżeliby przed miesiącem posiadał Napoleon podobny przyrząd wojenny, to być może że oswobodziłby się od wszystkich nieprzyjaciół. Nadesłano mu wprawdzie jeden z Paryża, lecz ten tak był ciężki, że nie można się było nim posługiwać. Zachwycił się więc, że zdobył most doskonale urządzony, lekki i łatwy do przewozu. Po dokonaniu tego śmiałego rekonesansu pozostawił w pobliżu Mery jenerała Letort zajętego naciskaniem tylnéj straży nieprzyjaciela, a sam przebył Sekwanę i udał się na noc do Plancy nad Aubą.

Dzień ten doskonale wyjaśniał położenie. Książe Schwarzenberg cofał się pośpiesznie z obawy znalezienia wojsk francuzkich na swém skrzydle; a cóżby to było gdyby ono pokazało się na jego tyłach? Postanowił więc Napoleon korzystać z obecnego oswobodzenia Paryża, jak

niemniéj z braku odwagi u księcia Schwarzenberga, i wziąść się do wykonania swego zamiaru zwrócenia się ku twierdzom, aby mógł z podwójnemi siłami uderzyć na tyły nieprzyjaciela. Stawało się bardzo prawdopodobną rzeczą, że książe Schwarzenberg znajdujący się dzisiaj w odwrocie, będzie się cofał jeszcze bardziéj, skoro Napoleon zacznie postępować do Vitry, Saint Dizier, Toul, Nancy, i że Blücher z swéj strony nie będzie w stanie posuwać się naprzód podczas odwrotu Schwarzenberga (1).

Skutkiem więc tych prawdopodobnych przypuszczeń następne wydał Napoleon rozporządzenia. Rozkazał marszałkom Oudinot i Macdonald i jenerałowi Gérard, oswobodzonym już od naciskania nieprzyjaciela, zwrócić się przez Provins, Villenauxe, Anglure, Plancy i połączyć się z nim w Arcis, na prawym brzegu Auby. Skierowany Ney ku Arcis, po tym samym brzegu powinien był tu przybyć w przeciągu dnia z młodą gwardją, jak niemniéj Friant ze starą. Sam Napoleon postanowił udać się tam na czele jazdy gwardji w dniu 20 Marca, postępując po lewym brzegu rzeki. Po zgromadzeniu więc w pobliżu Arcis: Neya, Frianta, Oudinota, Macdonalda, Gérarda, po schwytaniu jeszcze takiéj zdobyczy na nieprzyjacielu, po otrzymaniu wysłanego z Paryża oddziału pod Lefebvre-Desnoettem, zamierzał iść prosto z nad Auby ku Marnie i przenieść się do Vitry, Saint Dizier, a być może nawet do Bar-le-Duc. Marszałkowie Mortier i Marmont pozostawieni w Reims i Berry-au-Bac, łatwo mogli się z nim połączyć przez Châlons, ku czemu Napoleon stosowne wysłał im rozkazy. Wszystko w ten sposób zostało już urządzonem do skierowania 70 tysięcy żołnierza ku twierdzom nadgranicznym. Po wydaniu nakoniec wszelkich w tym względzie rozkazów, napisał jeszcze Napoleon do Paryża co czynić tam wypadało, zalecając każdemu krew zimną, okazując przytém największe w swą sprawę zaufanie, które choć w części było udane, ale zawsze daleko więcéj szczere, gdyż czując wartość swych planów, nie powątpiewał zupełnie o ich powodzeniu.

Nazajutrz, 20 Marca, w dniu który stał się pamiętnym w jego życiu, opuścił Plancy z częścią swéj jazdy i postępował w górę Auby po lewym jéj brzegu. Pozostawił Letorta w okolicach Méry z drugą częścią jazdy, zajętego zbieraniem niewolnika i pociągów nieprzyjacielskich. Jenerał Sebastiani z dywizjami Colbert i Exelmans wyprzedzając go zmierzał do Arcis. Zaufanie Napoleona tak było wielkie, że nie przeszedł Auby w celu zasłonięcia się podczas pochodu, lecz postępował prostą drogą, którą wytknął dla różnych oddziałów swéj jazdy.

(1) Opowiadamy tu wedle korrespondencji Napoleona, skreślającéj w każdym dniu i godzinie, jego postanowienia i obroty.

Około południa przybywszy Napoleon do Arcis (Arcis-sur-Aube) znalazł już tu jenerała Sébastiani, nadzwyczaj zakłopotanego z powodu spostrzeżeń w czasie pochodu. Marszałek Ney maszerujący na czele piechoty po prawym brzegu Auby niemniéj od Sébastianiego był stroskany. Obadwa bowiem po popchnięciu przed sobą przednich straży bawarskich, sądzili że spostrzegli pomiędzy Aubą a Sekwaną, to jest pomiędzy Arcis a Troyes całą armję czeską. Jeżeliby więc spostrzeżenie to było prawdziwém, to bez straty czasu należało opuszczać Arcis, które się wznosi na lewym brzegu Auby i przejść na jéj brzeg prawy, aby zasłonić się tą rzeką od nieprzyjaciela. Pomimo że skutkiem nakazanego zgromadzenia wojsk w Arcis, znalazłoby się tu wkrótce 70 tysięcy ludzi, skoroby nadeszli Oudinot, Macdonald, Gérard i Lefebvre, a zebrałoby się 85 tysięcy w Vitry po złączeniu się Mortiera i Marmonta, to jednak w téj chwili nie było więcéj jak 20 tysięcy żołnierza. A chociaż znajdowało się w téj liczbie 5 tysięcy jazdy gwardji, jak niemniéj 9 do 10 tysięcy młodéj gwardji pod Neyem i 5 do 6 tysięcy staréj pod Friantem, to przecież nie można było stawić czoła 90 tysiącom walczących, zgromadzonych pod rozkazami księcia Schwarzenberga pomiędzy Arcis a Troyes.

Widząc Napoleon z Méry cofające się kolumny Schwarzenberga, nie mógł pojąć jakim sposobem wódz austrjacki nabrał tyle odwagi, że zatrzymał się pomiędzy Troyes a Arcis i narażał na stoczenie bitwy. Wykonany bardzo słabo rekonesans przez młodego oficera na drodze ku Troyes, rodził jeszcze wątpliwości; więc tymczasem rozkazał Napoleon stanąć piechocie Neya w Grand-Torcy, nieco na lewo przed Arcis, jak niemniéj wysłał na drugi brzeg Auby rozkaz przyśpieszenia kroku nadchodzącéj staréj gwardji, i Lefebvre-Desnoettowi który był już w pobliżu, prowadząc około 6 tysięcy żołnierza. W postawie téj zamierzał oczekiwać na wypadki, które w krótkim czasie powinny się były wyjaśnić. Rzeczywiście rzuciły one wkrótce przerażające światło.

Jakkolwiek książe Schwarzenberg nie odznaczał się odwagą, to przecież będąc starym żołnierzem, nie mógł po cofnięciu swych korpusów od Nogent ku Troyes, wykonywać dalszego obrotu, kiedy liczył 90 tysięcy ludzi i kiedy przypuszczał, że Napoleon zgromadził tylko od 30 do 40 tysięcy żołnierza. Dokuczyły mu téż aż nazbyt wyrażania się Prusaków i ich bezustanna junakierja, a ztąd chciał im pokazać że i on także potrafi spotkać się ze strasznym cesarzem Francuzów. Postanowił więc stawić czoło na prawém skrzydle i przyjąć bitwę jeśliby ona się nadarzyła, zamierzając w każdym wypadku wzbronić Fraucuzom rzucenia się na Troyes i zyskania nowych łupów. W tym celu rozkazał Bawarczykom zbliżyć się ku Arcis na jego prawe skrzydło, skierował

korpusy Rajewskiego (dawniéj Wittgensteina), Wirtemberga i Giulaya wprost na Arcis i wspierał te siły gwardjami i rezerwami. Około drugiéj godziny stanął już przed Arcis.

Dotknięty jenerał Sébastiani kilkoma słowami Napoleona, który niewiele zważał na jego obawy, rzucił się na czele kilku szwadronów drogą ku Troyes, w celu dokładniejszego ocenienia rzeczy, która odrazu wydała się mu pewną. Po za Arcis w kierunku Troyes pola są bardzo pagórkowate i w swych zagięciach mogą ukryć wielką liczbę wojska. Przebywszy wkrótce jenerał Sébastiani pierwsze pagórki, dostrzegł jazdę bawarską i austrjacką w wielkiéj postępujące sile, powrócił więc cwałem do Napoleona uwiadamiając o wszystkiém jak rzeczy stały. Natychmiast rozkazano wsiąść na koń dywizjom Colbert i Exelmans dla stawienia oporu nieprzyjacielowi. Jenerał Kajsarów na czele kilku tysięcy jazdy uderzył na dywizję Colbert, liczącą zaledwie od 7 do 800 koni, odrzucił ją na dywizję Exelmans i obiedwie zmusił do odwrotu. Nacierający i uciekający zmieszali się razem i jakby jedna całość przybyli pod Arcis. Ney był na lewo w Grand-Torcy z piechotą młodéj gwardji. Pomiędzy Grand-Torcy a Arcis znajdowało się zaledwie trzy lub cztery bataljony, w liczbie których był jeden polski, prowadzony przez szefa bataljonu Skrzyneckiego, tego samego, który w 1831 roku naczelnie dowodził wojskami polskiemi. Bataljon ten zaledwie miał czas na sformowanie czworoboku, w który schronił się sam Napoleon przed potokiem jazdy nieprzyjacielskiéj. Dumni Polacy że taki skarb powierzony został ich bagnetom, z stałością wytrzymali nawalny deszcz granatów i uderzenia niezliczonéj jazdy. Nie korzystał Napoleon długo ze schronienia pomiędzy Polakami i po odepchnięciu pierwszego natarcia jazdy, wyszedł z czworoboku, pośpieszył ku Arcis narażając się nawet na popadnięcie w niewolę, powstrzymał, uszykował uciekających swych jezdzców i sam rzucił się z nimi naprzód. Ożywieni jeźdzcy obecnością cesarza, uderzyli na nieprzyjaciela z największą dzielnością i powstrzymali go, nie mogąc jednak odepchnąć nazbyt przewyższającéj liczbą jazdy bawarskiéj i austrjackiéj. W tymże czasie Ney znajdujący się w Grand-Torcy, szykował się do silnego oporu przeciw armji czeskiéj. Główna rzecz na tém zależała, aby powstrzymać nieprzyjaciela aż dotąd, dopóki stara gwardja, któréj ukazywały się czoła kolumn na drugim brzegu Auby, nie przejdzie przez rzekę i nie zajmie Arcis. Skoro bowiem sześć tysięcy tych starych żołnierzy wyborowego wojska wyszłoby przed Arcis i podało rękę dziesięciu tysiącom młodych żołnierzy, którzy z Neyem bronili Grand-Torcy, możnaby było już się uspokoić z obawy o klęskę. Ależ trzeba było aby oni nadeszli.

Tymczasem wytrzymywał Ney w Torcy wściekłe uderzenia. Korpus marszałka Wrede wszedłszy na pole bitwy, nacierał swém prawém skrzydłem złożoném z Austrjaków na Grand-Torcy, a lewém, które stanowili Bawarczycy, starał się odciąć tę wieś od miasteczka Arcis. Wszystkie rezerwy rossyjskie, pruskie i austrjackie, złożone z gwardji, gre nadjerów i kirasjerów wspierały to natarcie. Tak więc walczyło w téj chwili z Francuzami czterdzieści tysięcy piechoty oprócz chmury niezliczonéj jazdy.

Ney bronił się w Grand-Torcy ze zwykłą swą dzielnością. Rozstawiwszy wojska po domach i za barykadami wzniesionemi na ulicach wioski, straszny rozwinął ogień i zatrzymał piechotę ausrjacką. Zwyciężony jednak na chwilę siłą liczebną, wyrzucony został z Grand-Torcy, lecz natychmiast stanął na czele kilku bataljonów i uderzywszy bagnetem z rozpaczą, wszedł napowrót do wsi i zdołał się w niéj utrzymać. Napoleon przebiegając bezustannie od Arcis do Torcy i zapalając wojska swą obecnością, o mało w téj chwili nie zakończył od razu cudownego swego przeznaczenia. Padł granat przed szeregami młodego bataljonu, nieprzyzwyczajonego jeszcze do podobnego widowiska, skutkiem czego żołnierze znajdujący się bliżéj dymiącego się pocisku, cofnęli się krokiem. Napoleon podskoczył z koniem ku granatowi, aby im pokazać jak to się gardzi niebezpieczeństwem. Pęka granat, zasłania go ogniem i dymem, a on wychodzi cało i zdrowo z téj ognistéj chmury. Koń jego został ranny, lecz pomimo to rzuca się natychmiast na drugi padający granat wpośród krzyków uwielbienia młodych żołnierzy.

Dzięki tym czynom bohaterskiéj śmiałości, Francuzi utrzymali się na stanowiskach. Stara gwardja przechodzi nakoniec przez most w Arcis pod dowództwem nieustraszonego Frianta. Sam Napoleon szykuje ją przed Arcis i wysyła dwa stare bataljony na wsparcie Neya. Pomoc w samą porę przybywa, gdyż w téj właśnie chwili Rosjanie wstąpili na linję i popierali działania marszałka Wrede. Ostatnie uderzenie i to silniejsze od poprzednich zostało skierowane na Grand-Torcy. Wytrzymuje je Ney z niezachwianą dzielnością i zwycięzko odpycha nieprzyjaciela.

W czasie gdy ta pomoc staréj piechoty tak na czasie nadeszła, z swéj strony Lefebvre-Desnoëttes, który maszerował z Paryża dla połączenia się z armją, przechodzi przez most w Arcis na czele dwóch tysięcy koni, za któremi tuż postępowała piechota. Więc jenerał Sébastiani mając już do rozporządzenia cztery tysiące jazdy, rozwija się na dolinie pod Arcis, która wznosi się lekko ku nieprzyjacielowi, i gotuje do powetowania poprzedniego swego odwrotu. Dzielnie wyrzucone jego szwadrony przewracają jazdę Kajsarowa, wrzucają ją na jazdę Frimonta i mszczą się za starcie poprzednie. Lecz wkrótce ukazuje się jazda bawarska i ciężka

jazda rossyjska, więc rozsądek radzi cofnąć się do Arcis. Nadszedł już i wieczór i zastał Neya w Grand-Torcy, starą gwardję w Arcis, a jazdę pomiędzy temi dwoma stanowiskami. Uniknięto więc klęski, która przy mniejszém rozwinięciu dzielności stawała się nieuniknioną. Walczył bowiem Napoleon z początku 14ma przeciw 40tu, następnie 20ma przeciw 60ciu, a ostatecznie 22ma lub 23ma tysiącami żołnierza, przeciw 90 tysiącom sprzymierzonych, gdyż korpusy Giulaya, Würtemberga i Rajewskiego, nadeszły przez Nozay i zaczęły brać udział w walce. Tymczasem nadchodząca noc rozdzieliła ciemnościami walczące strony.

Daleko na prawém skrzydle Napoleona zaszło też zdarzenie, któreby opłakane mogło mieć skutki, gdyby jazda gwardji nie rozwinęła rzadkiéj swéj dzielności. Przypominamy sobie, że strzelcy i grenadjery konni pozostawieni zostali po za mostem w Mery, na lewym brzegu Sekwany, ze zdobyczą wczorajszą, a mianowicie z zabranym pociągiem mostowym. Wyruszywszy z rana z Mery, z tymże pociągiem, zamierzali połączyć się z armją maszerując prosto do Arcis przez Premier-Fait. Prostém następstwem rzeczy wpadli oni w chmurę jazdy korpusów Rajewskiego, Giulaya i Würtemberga, zgromadzoną pod dowództwem księcia Würtembergskiego. Natarła na nich pięć lub sześć razy przewyższająca siła, zguba więc ich prawie stawała się nieuchronną, lecz ocalili się jedynie rozwinięciem największéj dzielności, walcząc przez kilka godzin z pałaszem w ręku. Wsparci nakoniec przez szwadrony wystawione w zakładach w Wersalu, które przechodziły przez Méry, zdołali cofnąć się do tego miasta utraciwszy zaledwie sto ludzi, i nie pozwoliwszy na odebranie sobie pociągu mostowego. Nazajutrz dotarli do Plancy, przeszli Aubę i połączyli się na prawym brzegu téj rzeki z korpusami Oudinota, Macdonalda i Gérarda, które maszerowały od Provins ku Arcis.

Taką to była bitwa pod Arcis-sur-Aube, ostatnia którą Napoleon stoczył osobiście w téj kampanji i w któréj tak wojska jak i on sam zadziwiającą okazały dzielność. Uważał się też za zwycięzcę i wierzył temu zupełnie, gdyż to prawie cudem było, aby 20 tysięcy ludzi mogło się oprzeć potężnéj sile, która stopniowo od 40 do 90 tysięcy się zwiększyła. Dumny on był tak z siebie jak ze swych żołnierzy i w téj możności walczenia z nierównemi siłami, widział zapewnienie powodzeń na dalszy ciąg téj wojny. Zaufanie jego tak było wielkie, że i nazajutrz chciał jeszcze stawić czoło całéj armji księcia Schwarzenberga. Tymczasem w dniu jutrzejszym mógł nadejść tylko korpus Oudinota, który wpołączeniu z tém co przyprowadził Lefebvre-Desnoëttes, podnosił jego siły zaledwie do 32 tysięcy żołnierza. Nieroztropnie więc byłoby próbować walki z 90 tysiącami sprzymierzonych, zwłaszcza mając rzekę na

tyłach. To też ustąpił przed radą rozumu i błagających marszałków o zasłonięcie się Aubą od nieprzyjaciela. Zatrzymawszy swe wojska rozwinięte przed Arcis podczas gdy drugi most budowano, rozkazał zwinąć się nagle w ulice miasteczka i przeszedł rzekę po dwóch mostach, pozostawiając księcia Schwarzenberga nadzwyczaj zdziwionego i zawiedzionego, na widok że mu się wymyka zdobycz, którą za pewną uważał. Zniszczono mosty na Aubie, a marszałek Oudinot zbliżał się już po prawym jéj brzegu na czele swego korpusu wspartego liczną artylleryą. Nieprzyjaciel nie chciał pozwolić na ujście wojsk francuzkich cało i zdrowo, postanowił przejść za niemi rzekę i w tym celu usiłował zbudować most wystawiając się na zabójczy ogień. Utracił więc jeszcze przy tych pokuszeniach jaki tysiąc ludzi, gdyż wkażdém miejscu gdzie tylko się ukazał w tym zamiarze, zjawiał się natychmiast marszałek Oudinot i przyjmował go dobrze kierowanym rotowym ogniem i kartaczami. Dwa te dni walki kosztowały nieprzyjaciela od 8 do 9 tysięcy ludzi, gdy tymczasem Francuzi utracili tylko do 3 tysięcy, a to dzięki małéj ich liczbie i korzyści bicia się obronnie na stanowiskach zakrytych.

Wpośród tych bezustannych wypadków wojennych, widząc Napoleon zawsze swe wojska bohaterskiemi i poświęconemi pomimo nawet niezadowolnienia, licząc na swój genjusz i wierząc bardziéj jak kiedy w środki, które mu dostarczała jego znajomość rzemiosła, dalekim był od rozpaczy o swą sprawę, chociaż zupełnie się nie łudził pod względem położenia politycznego. Pomimo bowiem że nie chciał wyznać, do jakiego stopnia rozbratał się z narodem skutkiem tych nieustannych wojen i samowolnością swego rządu, to przecież nie zaślepiał się pod względem moralnego stanu Francji. Na polu bitwy pod Arcis i to wpośród ognia rozmawiając poufnie z jenerałem Sébastiani, zarówno jak on Korsykaninem, obdarzonym wielką zdolnością polityczną: I cóż jenerale, zapytał co powiesz o tém co widzisz? Mówię, odpowiedział jenerał, że Wasza Cesarska Mość ma bezwątpienia inne środki, których my nie znamy.—Tylko te które masz przed oczami, odrzekł Napoleon, więcéj żadnych.—Dla czegoż więc Wasza Cesarska Mość nie myśli o powołaniu narodu? — Urojenia, odpowiedział Napoleon, urojenia pożyczone u monarchów hiszpańskich i rewolucji francuzkiéj! Powoływać naród w kraju, w którym rewolucja zniszczyła szlachtę i księży i wktórym ja sam zniszczyłem rewolucję!....

Osłupiał jenerał podziwiając tę zimną krew i tę głębokość umysłu i zapytując sam siebie, dla czego tyle genjuszu nie wystarcza na zabezpieczenie się od popełniania tylu błędów.

Nadeszła jednak chwila, w któréj stanowcze należało już zrobić postanowienie. Pomiędzy Arcis a Châlons odległość pomiędzy Aubą

a Marną wynosi od jedenastu do dwunastu mil francuzkich. Blücher, któremu stawili czoło Marmont i Mortier, mógł być chwilowo powstrzymanym ale nie stanowczo zatrzymanym przez tych dwóch marszałków. Armja więc czeska i szląska wkrótce mogły się z sobą połączyć, a w takim razie wojska francuzkie mogły być uduszone w ich objęciach. Z siłami jakie miał Napoleon nie mogąc już dać rady z rozdzielonym nieprzyjacielem, chyba przy nazbyt sprzyjających okolicznościach których, los już mu zaprzeczał, tém bardziéj nie był w stanie pobić go wpołączeniu. Należało więc koniecznie wykonać nakreślony plan zbliżenia się do twierdz, zapewnić tam sobie pomoc pięćdziesięciu tysięcy żołnierzy i odciągnąć nieprzyjaciela od Paryża, gdyż to jedynym pozostawało środkiem ocalenia, który jakkolwiek śmiały i smiertelny mógł być dla kogo innego, możebnym był do przeprowadzenia przez samego Napoleona.

Postanowił więc wyruszyć w dniu 21 Marca do Vitry nad Marną. Kierując się na Sommepuis, dwóch dni tylko potrzebował na przebycie drogi z Arcis do Vitry, zkąd łatwo było przejść do Bar-le-Duc i bez zrobienia nawet kroku daléj, załogi: z Metz, Moguncji, Luxemburga, Thionville, Verdun i Strasburga miały możność połączyć się z Napoleonem w liczbie od trzydziestu do czterdziestu kilku tysięcy ludzi. Jeżeliby zaś udał się aż do Metz, na co potrzeba było tylko trzech dni czasu, to mógłby obracając się około téj twierdzy wywołać powstanie w Lotaryngji, Alzacji, Franche-Comté, i otrzymać nadto z Niderlandów piętnaście tysięcy żołnierza. W takim razie znalazłby się w Metz na czele 120 tysięcy walczących, wpośród powstałych przeciw nieprzyjacielowi prowincji; a jeżeliby nadto marszałek Suchet wysłany na zastąpienie marszałka Augereau zebrał wszystkie oddziały po drodze i dotarł do Besanson z 40 tysiącami ludzi, to bezzawodnie zmieniłyby się losy.

Napoleon wysłał ostateczne swe postanowienia do Paryża, rozkazując aby mu wyprawiono zapasy artyllerji, bataljony młodéj gwardji i bataljony wystawione w zakładach, w ogóle wszystko co nie było koniecznem do obrony stolicy; zalecił na nowo aby się nie przerażać zbliżeniem nieprzyjaciela co według niego mogłoby tylko być ukazaniem się na dwa lub trzy dni, gdyż sprzymierzeni zwrócą się ku niemu, skoro tylko przekonają się, że zajmuje ich linje kommunikacyjne. Ponowił rozkazy marszałkom Marmont i Mortier aby się z nim łączyli przez Châlons i wyruszył w drogę ku Vitry. Poprzednio nigdy nie opuszczał Sekwany bez pozostawienia pomiędzy Monterau a Nogent sił wzbudzających poszanowanie. Inaczéj jednak postąpił w tym razie, ponieważ zmuszonym był do wykonania całemi siłami obrotów na tyły nieprzyjaciela i na te jedynie obroty liczył, że są zdolne do ocalenia Paryża. Dwa-

dzieścia tysięcy bowiem pozostawione pomiędzy Nogent i Paryżem nie zdołałoby powstrzymać księcia Schwrzenberga, a brakowałoby ich Napoleonowi do wykonania zamierzonych działań. Uważając przecież za rzecz użyteczną strzeżenie mostów na Sekwanie, coby mogło opóźnić pochód nieprzyjaciela przynajmniéj o godzin kilka, a co w pewnych zdarzeniach nie było bez znaczenia, pozostawił jenerała Souham na czele mięszaniny gwardji narodowych i wystawionych na prędce bataljonów, aby rozprawiał się o Nogent, Bray i Montereau. Jenerał Aliz, który z wojskami podobnego składu tak dobrze bronił Sens i który tam znajdował się jeszcze, oddany został pod rozkazy jenerała Souham.

Pochód z Arcis do Sammepuis wykonany został bez trudności. Zaledwie spotkano kilka oddziałów kozaków, którzy uwijali się pomiędzy Aubą i Marną po zniszczonym już kraju. Korpusy Oudinota, Macdonalda i Gérarda maszerujące od Provins ku Arcis nad brzegami Auby, broniły z kolei przejścia nieprzyjacielowi przez rzekę, a w obec niego przechodząc żadnéj nie poniosły straty.

Dnia 21 Marca wieczorem, Napoleon z częścią swych wojsk stanął na noc w Sommepuis. Nazajutrz pomaszerował z przednią strażą ku Vitry. Miasto to postawione zostało w stanie obrony przez armję szląską, i pięć do sześciu tysięcy Rossjan i Prusaków stało we wzniesionych fortyfikacjach polowych. Nie chcąc Napoleon wystawiać się na krwawą walkę dla zdobycia stanowiska żadnéj nieposiadającego wagi, rozkazał wyszukać brodu pomiędzy Vitry a Saint-Dizier. Odkryto takowy w Frignicourt, więc przebył go z swą jazdą i dywizjami młodéj gwardji marszałka Ney. Pozostawił oddział dla strzeżenia tego brodu i stanął na noc w zamku Plessis, wpobliżu Orconte. Wyrzucił ku Saint-Dizier lekką jazdę jenerała Piré, która tu weszła i zabrała dwa bataljony pruskie.

Nazajutrz 23 Marca, uznał Napoleon potrzebę zatrzymać się w Saint-Dizier, w celu oczekiwania tu na resztę swych kolumn, gdyż Oudinot, Macdonald i Gérard pozostali w tyle, a zarówno chciał zgromadzić Marmonta i Mortiera, którzy otrzymali rozkaz postępować przez Châlons. Trzeba było także oczekiwać na dywizję gwardji narodowéj jenerała Pacthod, która tak dobrze się sprawiała pod Oudinotem i Macdonaldem, a którą pozostawiono w Sezanne dla zabezpieczenia ostatniéj wysyłki wojsk i zapasów. Powątpiewając jednak o możności otrzymania téj ostatniéj dywizji, rozkazał Napoleon ministrowi wojny czuwać nad jéj bezpieczeństwem i powołać nawet do Paryża, jeśliby nie zdołała dostać się do Vitry wpośród wojsk nieprzyjacielskich.

Bez straty chwili czasu popchnął Napoleon lekką jazdę ku Bar-le-Duc, w zamiarze opanowania mostu na Mozie w Saint-Mihiel, jak niemniéj

na Mozelli w Pont-à-Mousson, a zarazem ponowił rozkazy wszystkim załogom aby ku niemu spieszyły. Chcąc także ułatwić im połączenie się przynajmniéj w połowie drogi, zamierzał maszerować jeszcze jeden lub dwa dni na ich spotkanie, gdyż w takim razie siły jego z każdą godziną by się zwiększały. Bez marszałków Mortiera i Marmonta, bez posiłków maszerujących przez Sezanne, z których część dopiero nadeszła i po potraceniu strat poniesionych pod Arcis, jak niemniéj wojsk pozostawionych na straży mostów na Sekwanie, liczył około 55 tysięcy ludzi w szeregu. Z pomienionymi zaś marszałkami posiadałby 70 tysięcy, 80 z oddziałami znajdującemi się w Sezanne, a więcéj niż 100 tysięcy żołnierza po wyciągnieciu z twierdz załóg. Pomimo że oceniał dokładnie całą ważność położenia, pełen był ufności w powodzenie zręcznych swych obrotów, to też pisząc w dniu 23 Marca do ministra wojny, z zimą krwią wyłożył mu swój pochód, powody dla których nie zdobywał Vitry, zamiary zbliżenia się do Metz i wyciągnienia tak z téj, jak i z twierdz innych znacznych posiłków; wystawiał zarazem: pewność przerażenia nieprzyjaciela skoro ten się przekona, że wojska francuzkie zajęły jego linje kommunikacyjne; upadek na duchu większéj części sprzymierzonych, którzy nigdy nie odnieśli jeszcze ważnéj nad Francuzami korzyści, którzy świeżo znakomite ponieśli straty pod Arcis-sur-Aube i którzy prawie już skłonni byli do żalu, że się tak daleko zapuścili, skutkiem tego nadzieję nowych i ważnych wkrótce wypadków; korzyści z utrzymania zakładu w Sezanne, a ztąd potrzebę powiększenia go nawet, jeśliby okoliczności na to pozwoliły, możność ściągnięcia spisowych za 1815 rok, gdyż w Szampanji i Lotaryngji wieśniacy już powstawali, a ztąd konieczność posłużenia się tym środkiem; ważność cofnięcia marszałków Marmonta i Mortier ku Château-Thierry w celu złączenia się z armją, zaufanie nakoniec, że pomimo trudnego téchnego położenia, wyciągnie tak Francję jak i siebie ze strasznego tego przesilenia. Nikt nie mógł nawet przypuszczać przy czytaniu tego ostatniego już listu do ministra wojny, że Napoleon był tak bliskim największéj swéj klęski.

W tym czasie przybyli do głównéj kwatery cesarza pan de Caulaincourt, po rozejściu się kongresu w Chatillon. Szlachetny ten sługa kraju i monarchy, przedstawił, jakkolwiek widział, na żądanie pełnomocników mocarstw sprzymierzonych warunki francuzkie i usiłował czytanie ich uczynić znośném dla słuchaczy, oddając się jak tylko można od instrukcji Napoleona. Pełnomocnicy po wysłuchaniu warunków francuzkich z lodowatém milczeniem i po otrzymaniu rozkazów od swych monarchów, w dniu 18 Marca uroczyście odczytali notę, w któréj oświadczono, że ponieważ Francja przedstawiła warunki, które uznane zostały przez

Europę za niemożebne do przyjęcia, przeto obrady stanowczo się zrywają i że wojna na śmierć będzie daléj prowadzoną, aż dopóki Francja nie zgodzi się zupełnie i po prostu na przedugodne podstawy pokoju przedstawione jéj w dniu 17 Lutego. Do tego urzędowego oświadczenia pan Metternich załączył jeszcze list prywatny do pana de Caulaincourt, którym go błagał raz jeszcze o dobre namyślenie się przed opuszczeniem posiedzeń kongresu, gdyż, mówił, Francja Ludwika XIV powiększona podbojami Ludwika XV, warta była aby przywiązywać do niéj jaką cenę i zasługiwała aby jéj nie stawiać na los niebezpiecznych i niepewnych bitew. Pomimo tego kuszenia pełnomocnika francuzkiego, aby poszedł za udzielaną sobie radą, nie ośmielał się on jednak na przekroczenie swych instrukcji aż do tego stopnia, żeby można zatrzymać w Châtillon członków kongresu. Rozłączył się więc w dniu 19 Marca z pełnomocnikami, a nazajutrz wszystkie legacje opuściły Châtillon udając się do głównych kwater stron wojujących.

Po doznanych trudach podróży, pan de Caulaincourt przybył do Saint-Dizier, gdzie spotkał Napoleona. Smutne zrobił wrażenie na wojska powrót legacji francuzkiéj, gdyż zniszczył nadzieję zakończenia wojny układami i w śmiertelnym tylko pojedynku z koalicją kazał się spodziewać jéj rozstrzygnięcia. Jeżeli nadto bitwy pod Montmirail, Champaubert i Montereau wzbudziły wiarę w powodzenia, to upadła ona niebawem skutkiem walk pod Craonne, Laon i Arcis-sur-Aube, a działania Napoleona w takiéj odległości od Paryża, których nie każdy mógł ocenić wartość, zadziwiały i niepokoiły jeszcze bardziéj, już i tak zachwiane umysły. Szlachetna i poważna postać pana de Caulaincourt, który był smutnym jak zwykle, nie była zdolną do rozjaśnienia oblicz w głównéj kwaterze. Napoleon przyjął swego ministra po przyjacielsku i najmniejszéj nie okazywał obawy; a chociaż powrót jego zrobił na nim pewne wrażenie, to jednak było ono tylko przechodniém i zapanował też nad niém wkrótce. Znajdował się przy stole z Bertierem, gdy przybył pan de Caulaincourt.—Dobrześ pan zrobił żeś powrócił, powiedział do niego, gdyż nie ukrywam się wcale, iż jeżelibyś przyjął ultimatum sprzymierzonych, to jabym je odwołał. Daleko lepiéj tak dla pana jak i dla mnie żeśmy uniknęli podobnego hałasu. W gruncie rzeczy, ci ludzie nie działają w dobréj wierze. Jeżelibyś tylko ustąpił, natychmiast żądaliby czego więcéj. Rozgłaszają wszędzie że występują przeciw mnie, a nie przeciw Francji. Kłamstwo jak wszystko! Biorą się do mnie dla tego że wiedzą, iż tylko ja jeden mogę ocalić Francję (było to wówczas prawdą, gdyż ten co ją zgubił mógł jedynie ocalić); lecz w gruncie rzeczy, przeciw Francji, przeciw jéj wielkości występują. Anglja pożąda Belgji

dla domu Orańskiego; Prusy łakomią się na Mozę dla siebie samych; Austrja życzy sobie wydrzeć nam Alzację i Lotaryngję, aby mogła frymarczyć z Bawarją i książętami niemieckimi. Chcą nas zniszczyć, lub przynajmniéj sprowadzić aż do nicości. Czyż nie lepiéj nam umrzeć, mój kochany Caulaincourt, aniżeli przystać na coś podobnego? Dość starymi jesteśmy żołnierzami, abyśmy się mogli obawiać śmierci. Nie powiedzą już teraz że walczę dla dumy, gdyż łatwoby mi było ocalić tron dla siebie, ale tron z Francją poniżoną; a ja tego nie chcę. Patrz na tych dzielnych wieśniaków jak oni powstają i wszędzie kozaków mordują! Dają nam przykład, więc go naśladujmy! Czy uwierzyłbyś, że ta nędzna rada rejencji, chciała zatwierdzić niegodne warunki, jakie nam przedstawiano? Ach! rozkazałem jéj milczeć i siedzieć spokojnie. Ci biedni wieśniacy daleko więcéj warci od tych znakomitości paryzkich. Będziesz uczestnikiem mój kochany Caulaincourt pięknych rzeczy. Chcę zbliżyć się do twierdz i za kilka dni zgromadzić trzydzieści lub czterdzieści tysięcy żołnierza. Nieprzyjaciel widocznie mię ściga. Nie możnaby sobie było inaczéj wytłómaczyć obecności tak wielkich sił jazdy, która nas otacza. Gwałtowne me ukazanie się na tyłach nieprzyjaciela, odprowadzi Schwarzenberga od Paryża, gdyż nie ośmieli się on na zbliżenie do stolicy skoro się dowie, że zagrażam jego linjom kommunikacyjnym. Wkrótce będę miał pod ręką sto tysięcy żołnierza, wpadnę na najbliższego nieprzyjaciela, na Blüchera lub Schwarzenberga, mało mnie to obchodzi, zgniotę go, a wieśniacy Burgundji dokończą dzieła. Koalicja zarówno jak i ja jest blizką upadku, a jeżeli ja wyjdę zwycięzko, to rozedrzemy ten ohydny traktat mój kochany Caulaincourt! Będziemy działać jak działa co dzień tylu naszych starych towarzyszy broni. Umrzemy po ocaleniu swego honoru!

Chociaż nikt nie był zdolniejszym od pana de Caulaincourt do zrozumienia téj bohaterskiéj mowy, to jednak przypominając on sobie tyle popełnionych błędów i tyle niewłaściwie odrzuconych przedstawień, był niezadowolnionym i zimno zatwierdzał słowa cesarza. Zatrwożył się Bertier, przy którym toczyła się obecna rozmowa. Zarówno jego jak Napoleona uderzała ogromna liczba jazdy rozsypana wkoło wojsk francuzkich, powątpiewał nawet aby ona stanowić mogła zwyczajny jaki oddział, lecz zapytywał się też sam siebie, jakim sposobem 200 tysięcy prawie zwycięzkich sprzymierzonych, mogło się zwrócić od Paryża, od téj wielkiéj zdobyczy, którą już mieli jak w ręku, by ścigać garstkę ludzi, która się narażała na przypadki na ich tyłach. Powątpiewał więc w stanowcze zwrócenie się sprzymierzonych, a w ciężkiém obecném położeniu podobna wątpliwość stawała się boleśnem strapieniem; gdyż jeżeliby

nieprzyjaciel nie ścigał Napoleona, to w kilku dniach mógłby być w Paryżu. Uczucie to było powszechném, a choć nie wybuchało ono w obec Napoleona, to przecież zdala od niego toczyły się niewłaściwe rozmowy. Co zaś do samego Napoleona, to on pomimo że nie oddalił także od siebie wątpliwości, powtarzał jednak do pana de Caulaincourt: Dobrześ pan zrobił żeś wrócił, gdyż byłbym cię odwołał. Przybyłeś na czas, aby być uczestnikiem wielkich rzeczy.

Cała ta dzielność, zadziwiająca jak dar Boży, lecz opłakana też zarazem na wspomnienie jak źle została użytą, gdyż sprowadziła Francję nad brzeg przepaści, nie wpływała na nikogo i każdy od chwili do chwili strasznego oczekiwał rozwiązania. Zbliżało się rzeczywiście to rozwiązanie i nadeszła już okropna godzina niestety! Bezwątpienia że wojenne pomysły Napoleona były bardzo głębokie, lecz jeżeli przy sile genjuszu mogły one zamienić położenie wojskowe, to przecież nie było już genjuszu, któryby zdołał naprawić jego położenie polityczne. Paryż pełen przestrachu, zniechęcony do rządu świetnego lecz krwawego, porządnego lecz desptycznego, Paryż, za pierwszém ukazaniem się nieprzyjaciela, który przedstawiał się jako oswobodziciel, mógł się wymknąć z rąk Napoleona i stać teatrem rewolucji! To też wystarczającą było rzeczą dla koalicji domyślającéj się smutnéj prawdy, żeby zaniechała rad rozsądku i przedsięwzięła przeciw Paryżowi obroty nie wojskowe, lecz polityczne, gdyż wówczas plany Napoleona w niwecz się obracały i kruszył się tron jego, który w przeciągu miesiąca dwa lub trzy razy dźwignął potężną swą prawicą. Zobaczymy jakim sposobem sprzymierzeni doszli do odgadnięcia strasznéj téj prawdy, która najsłabszą była stroną do obrony przeciw najazdowi.

Książe Schwarzenberg zupełnie nie rozumiał poruszenia wojsk francuzkich ku Arcis, a trzeba też wyznać, że obroty te w tajemnicy trzymane, nie były przystępnemi do jego pojęcia. Przypuszczał tylko z początku i to bardzo słusznie, że Napoleon chce wydać mu bitwę, postanowił więc zgodzić się na jéj przyjęcie pod Arcis-sur-Aube, jak Blücher na płaszczyźnie Craonne i pod Laon. Przewidując krwawą kilkudniową walkę, dalekim był od przypuszczenia, aby wojska francuzkie ustąpiły z pola w dniu 21 Marca. Widząc jednak że w dniu 22 tegoż miesiąca oddalał się Napoleon, usiłował odgadnąć w jakim to czyni zamiarze, a nie znajdując oporu nad Aubą, przeszedł tę rzekę, zajął stanowiska pomiędzy Ramerupt a Dampierre, po za wielkim strumieniem nazywającym się Puits, który zabezpieczał jego środek, gdy lewe skrzydło oparte było o Aubę, a prawe skierowane ku Vitry. W takiém położeniu oczekiwał na uderzenie swego przeciwnika, z obawą jednak nadzwyczajnych jakich z jego strony obrotów.

Napoleon jednak, jak tośmy widzieli, nie myślał wcale o uderzeniu i rzeczywiście przygotowywał nadzwyczajny obrót, przenosząc się z nad Auby nad Marnę i kierując drogą ku Metz. Nazajutrz 23 Marca, gdy Napoleon zatrzymał się w Saint-Dizier, w celu zapewnienia czasu wszystkim swym korpusom na przebycie brodu pod Frignicourt, lekka jazda księcia Schwarzenberga, która w ślad za nim postępowała, rozpoznała pochód wojsk francuzkich i przekonała się, że one kierują się ku Vitry. Zamiary więc Napoleona stały się widoczne, że zamierzał działać na linjach kommunikacyjnych sprzymierzonych. Cóż więc należało robić w podobném położeniu? Czy trzeba było iść za Napoleonem do Lotaryngji, czy też wyciągnąć rękę do Blücherа, który nie powinien był znajdować się daleko, by w połączeniu z nim wykonać pochód na Paryż na czele 200 tysięcy żołnierza? Ważne to bardzo było pytanie i najważniejsze ze wszystkich, jakie naczelnicy państw i wodzowie wojsk sprzymierzonych mieli kiedykolwiek do rozstrzygnięcia.

Wedle zasad sztuki wojskowéj w całém znaczeniu tego wyrazu, nie można było wydawać swych kommunikacji, lecz owszem usilnie czuwać nad niemi, zwłaszcza że miało się do czynienia z tak strasznym i tak śmiałym przeciwnikiem. Ponieważ zaś one zagrożone były obecnie, wypadało więc łączyć się z Blücherem, ścigać Napoleona i skończyć z nim, przed sięgnięciem do Paryża po owoce téj wojny. Bezwątpienia że były niejakie korzyści z prostego na Paryż maszerowania, a mianowicie, że ono mogłoby skrócić walkę; ale też gdyby spotkało się tu opór nietylko wojskowy lecz także i ludu, gdyby skutkiem tegoż sprzymierzeni zostali zatrzymani dni kilka pod murami téj stolicy, więc wówczas gdyby walczyli przeciw barykadom wzniesionym przy wejściu na przedmieścia, mogli być zaskoczeni na tyłach przez Napoleona wracającego z stotysięcznem wojskiem, a ztąd położenie ich stałoby się nadzwyczaj niebezpiecznem.

Były to bardzo ważne powody i mogły stanowczo wpłynąć na postanowienie, gdyby położenie było zwyczajne i gdyby sprzymierzeni potrzebowali się obawiać spotkania pod Paryżem z patryjotyzmem i zapałem ludu broniącego swéj stolicy. Nic jednak bardziéj wątpliwą nie stawało się rzeczą, jak opór ludności. Pomimo bowiem, że koalicja tylko na jedno natrafiła współdziałanie wewnątrz Francji, to jest objawione przez pana de Vitrolles, i pomimo że prawdziwość jego dotąd się nie potwierdziła, a nawet zupełnie przeciwne pojawiały się objawy, gdyż wieśniacy w prowincjach najechanych zaczęli się już brać do broni; to przecież łatwo mogła wywnioskować, że choć pan de Vitrolles przesadzał w odmalowaniu prawdziwego stanu rzeczy, wystawiając Francję jako gorąco po-

żądającą powrotu Burbonów, zupełną jednak miał słuszność utrzymując, że ona nie życzyła sobie wojny, poboru wojskowego, prefektów cesarskich, i że skoro jéj tylko nadarzy się sposobność do wyrażenia prawdziwych swych uczuć, to oświadczy się niezawodnie przeciw rządowi, który poniósłszy wojnę aż do Moskwy, sprowadził ją dzisiaj pod bramy Paryża. Nadto, hrabia Pozzo di Borgo, którego rady więcéj były słuchane niż pochodzące od pana de Vitrolles, gdyż ogromnego nabrał już wpływu w koalicji, nie przestawał powtarzać, że potrzeba koniecznie zwrócić się na Paryż.—Celem wojny, mówił, jest Paryż. Uganiać się za staczaniem bitew, jest prostém wystawianiem się na klęskę, gdyż Napoleon daleko lepiéj zna sztukę wojskową od sprzymierzonych; a choć jego wojska są niezadowolnione, to jednak podtrzymywane honorem, będą walczyć aż do ostatniego człowieka. Pomimo zniszczenia już jego potęgi wojskowéj, to ona jest wielką, bardzo wielką jeszcze, gdyż wsparta genjuszem Napoleona, daleko większym niż wodzów koalicji. Ale jego potęga polityczna zupełnie już została zniszczoną. Zmieniły się czasy. Despotyzm żołnierski przyjęty jako dobrodziejstwo nazajutrz po rewolucji, potępiony przez skutki jakie sprowadził i skazany na zagubę został. Jeżeli więc sprzymierzeni dostarczą sposobności do manifestacji, to będzie ona gwałtowną, powszechną i niezwyciężoną, przyprawi o upadek Napoleona, a wówczas Burboni, których Francja już zapomniała i do światła których najmniejszego nie ma zaufania, Burboni staną się nagle dla niéj możebni i to koniecznie możebni. To nie na drodze wojennéj trzeba się starać o zakończenie téj wojny, lecz zupełnie przeciwnie, za pomocą wybiegów politycznych, a dla tego skoro się tylko pokaże sprzymierzonym najmniejszy otwór do przejścia, trzeba się spieszyć, korzystać z niego, iść, dotknąć palcem Paryża, ale to palcem jedynie, a wówczas dopiero kolos zostanie przewrócony. Tym tylko sposobem można strzaskać tę szpadę, któréj żadnym sposobem niepodobna mu wydrzeć.—Taka to była treść słów hrabiego Pozzo, bezprzestannie powtarzanych Cesarzowi Aleksandrowi, przy przedstawianiu innych jeszcze powodów w celu zupełnego przekonania. Trafiał on albowiem w gorące marzenia tego odznaczających się zdolności księcia, który sobie życzył zemścić się nietylko za pożar Moskwy, gdyż o nim już zapomniał, lecz za doznane poniżenia od Napoleona, i wejść do Paryża, do téj stolicy cywilizacji, złożyć tu z tronu despotę, wyciągnąć do Francuzów szlachetną rękę i zyskać uznanie swych czynów. Marzenie to do takiego stopnia upajało Cesarza Aleksandra, że dla wprowadzenia go w rzeczywistość, był zdolnym do rzucenia się w najśmielsze nawet przedsięwzięcie.

Zasady objawiane przez hrabiego Pozzo di Borgo zapanowały po-

woli nad wszystkiemi umysłami. Zrodzone najprzód pomiędzy Prusakami, u których wyrosły podsycane nianawiścią, udzieliły się w końcu Rossjanom, a nawet i Austrjakom. Zrozumieli dobrze ci ostatni, że uderzyć Napoleona ciosem politycznym, stawało się najprędszym i najpewnijejszym do zniszczenia go sposobem. Pomimo że Cesarz Franciszek i pan Metternich żałowali go, a to nie jako zięcia, lecz jako najzdolniejszego naczelnika do rządzenia Francją, to jednak po zerwaniu kongresu w Châtillon, uznali nakoniec za potrzebę stanowczo wystąpić przeciw jego osobie nawet. Długo opierali się oni popchnięciu rzeczy aż do ostateczności, lecz po przebyciu Renu, po przyjęciu zasady sprowadzenia Francji w granice z 1790 roku, która oswabadzała Niderlany i za które obiecano Austrji zapłacić Włochami, a do tego znając aż nadto Napoleona, aby mogli przypszczać że on się zgodzi na podobną utratę posiasiadłości, zgadzali się już na wszystko powodowani jedynie chciwością, jak Prusacy nienawiścią a Rossjanie honorem. Iść więc do Paryża po rozwiązanie polityczne, które w tymże czasie rozwiązałoby sprawy wojenne, konieczną odtąd wydawało się im rzeczą. Książe Schwarzenberg bejaźliwego lecz stałego umysłu, podobnie w tym względzie myślał jak cesarz Franciszek i pan Metternich, gdyż w téj chwili Austrja szczególne przedstawiała zjawisko: cesarza, ministra i naczelnego wodza, jednemi ożywionych uczuciami, działających jak jeden człowiek, obcych wszelkim namiętnościom miłości lub nienawiści i działającym jedynie z głębokiéj rachuby. Przy takiém przeto usposobieniu widząc książe Schwarzenberg, że droga do Paryża otworem stoi, po raz pierwszy skłonił się ku jednozgodnemu żądaniu spieszenia po niéj i postanowił wyprawę na stolicę Francji, pomimo nawet przedstawień światłych oficerów, którzy sprzeciwiali się temu śmiałemu krokowi, tak przeciwnemu wszelkim zasadom prowadzenia wojny, zasadzającym się na utrzymaniu linji kommunikacyjnych i nienarażaniu się na utratę głównego celu przez rozwinięcie zbytniéj niecierpliwości w zdążaniu ku niemu. Nadzwyczaj przyjazne do tego zdarzenie poparło w tym dniu śmiałe te plany. Jazda jenerała Wintzingerode tworząca straż przednią marszałka Blücher, spotkała się nad Marną z jazdą hrabiego Pahlen, należącą do księcia Schwarzenberga. Winszowano więc sobie tego połączenia, które zresztą wcześniéj jeszcze mogło być dokonaném, gdyż dziwną zaiste stawało się rzeczą, że po ostoczonych bitwach 9 i 10 Marca pod Laon, nie ścigał Blücher Napoleona lub też zastępujących go marszałków nad Aisną i że jeszcze w dniu 23 Marca stąpał jak po omacku pomiędzy Aisną i Marną. Lecz Blücher był z liczby ludzi, którzy z charakteru a nie z głowy czerpią swe natchnienia. Więc usiłował on najprzód zająć Reims, następnie Soissons; długo ocze-

kiwał na kilka tysięcy ludzi pozostałych w tyle z korpusu Bülowa, a nakoniec dopiero postanowił popchnąć przed sobą marszałków Marmont i Mortier i dosięgnął Marny przez Châlons. Cokolwiekbądź, to zawsze nadchodził ze stotysiączną armją, a tym sposobem zebrało się 200 tysięcy żołnierza do wyprawy na Paryż. Podobna przeto siła znajdująca się pod ręką, była zdolną do obalenia wszelkich zasad wojny w ścisłém ich rozumieniu.

W tym stanie rzeczy, gdy Cesarz Aleksander i książe Schwarzenberg stanęli na noc w zamku Dampierre, nadesłano tu depesze odebrane od kurjera francuzkiego, który został schwytanym przez jazdę lekką. Przy boku Cesarza Aleksandra znajdował się w zamku Dampierre książe Wołkoński, sprawujący obowiązki jego szefa sztabu i hrabia Neselrode jako naczelnik przybocznéj kancellarji. Ten ostatni, który długi czas zamieszkując w Paryżu, mógł lepiéj od kogo bądź innego zrozumieć prawdziwe znaczenie przejętych depeszy, zajął się ich zbadaniem. Rzeczywiście ważnego one były znaczenia. Składały się z listów cesarzowéj i księcia de Rovigo, pisanych do cesarza. Jak jeden tak drugi wyrażał największe obawy pod względem wewnętrznego usposobienia Paryża. List cesarzowéj nacechowany pewnym rodzajem przerażenia, nie mógł bezwątpienia rzucić wielkiego światła, gdyż był tylko odmalowaniem wrażeń słabości kobiecéj. Ale też pisma księcia de Rovigo, zupełnie przeciwną posiadało wartość, gdyż minister policji a do tego żołnierz, przyzwyczajony do trudnych położeń, nie mógł być posądzonym o bojazń, a oświadczał, że Paryż w swém łonie mieścił posiadających wpływ wspólników najazdu, a ztąd stawało się prawdopodobną rzeczą, że za ukazaniem się wojsk sprzymierzonych, zechce naśladować przykład dany przez Bordolanów. Podobne odkrycie stawało się w téj chwili nadzwyczaj ważném, gdyż wyjaśniało położenie polityczne i niszczyło wszelką niepewność co do dalszego postępowania. A dostarczył tych objaśnień pomimowolnie sam rząd cesarza, w listach jego żony i ministra policji, więc nie ulegało już najmniejszéj wątpliwości, że tron Napoleona jest już blizkim upadku i że dotknięcie się sprzymierzonych do Paryża, najpewniejszym do skruszenia jego stawało się środkiem. Natychmiast obudzono tak Cesarza Aleksandra jak i księcia Schwarzenberg, przedstawiono im schwytane dowody, które tak dla jednego jak drugiego zupełnie były wystarczającemi. Postanowiono więc natychmiast ruszyć drogą do Paryża i zamiary te ze wschodem słońca wprowadzić już w wykonanie. Trzéj sprzymierzeni monarchowie nie znajdowali się tu obecnie. Tylko Cesarz Aleksander, najczynniejszy z pomiędzy nich, chcąc zawsze być wszędzie a szczególniéj przy dowodzących jenerałach, był w głównéj kwaterze naczelnego

wodza. Najskromniejszy, najroztropniejszy, ten który najmniéj zawsze był w ruchu, gdyż nie będąc żołnierzem, nie chciał sprawiać kłopotu swą obecnością jenerałom, cesarz Franciszek, znajdował się obecnie najdaléj, to jest w Bar-sur-Aube. Król Pruski zaś, który trzymał niejako środek pomiędzy tymi monarchami, gdyż oględniejszym był od pierwszego, a czynniejszym od drugiego, stanął kwaterą w okolicy. Natychmiast więc posłano z uwiadomieniem do niego, że o świtaniu armja się ruszy i zbliży ku Marnie w celu połączenia z Blücherem, a następnie zwróci ku Paryżowi, gdyż zważywszy na zgromadzenie sił wszystkich, powodzenie nie może być wątpliwém. Książe Schwrzenberg zobowiązawszy się uwiadomić swego pana o zaszłém postanowieniu, zaklinał go w swym liście, aby nie zbliżał się do armji czynnéj, gdyż wpośród tych poruszeń wojska mógłby wpaść w ręce swego zięcia, coby nadzwyczaj powikłało obecne okoliczności. Przez Burgundję przechodziła linja kommunikacyjna, którą można nazwać austrjacką, ponieważ wysłano nią z Troyes do Dijon posiłki dla jenerała Bubna. Książe Schwarzenberg radził więc cesarzowi Franciszkowi i panu Metternichowi skierować się ku Dijon, gdyż pomimo że rozsądną było rzeczą nie popaść w niewolę, zarówno nie przystawało aby cesarz Franciszek uczestniczył w złożeniu z tronu swego zięcia, a nadewszystko swéj córki. Po załatwieniu tych spraw wyruszono 24 Marca z rana z Dampiérre i skierowano się ku Sommepuis.

Niewielkiego potrzeba było czasu do przybycia tutaj, jako do miejsca o trzy mile francuzkie najwięcéj odległego. Cesarz Aleksander, książe Schwarzenberg, szef sztabu Wołkoński i hrabia Nesselrode, wyjechawszy razem z zamku Dampierre, spotkali w Sommepuis króla pruskiego i Blüchera z jego sztabem. Utrzymują, że smutne postanowienie które wprowadziło wojska sprzymierzone do Paryża, zapadło na małym pagórku znajdującym się w pobliżu Sommepuis, i że to tutaj zebrano się na radę, któréj wypadek nie mógł być wątpliwym, gdyż do wszystkich uczuć przemawiających w zamku Dampierre, dołączały się jeszcze namiętności pruskie. Prawie jednomyślność była w zamiarach. Zbijano bowiem od razu zarzuty podnoszone przez wojskowych, którzy nie byli w stanie podnieść się nad zwykłe zasady téj sztuki. Napoleon zajmuje kommunikacje wojsk sprzymierzonych, ależ i oni stają na jego linjach. Doznana klęska przez zabranie magazynów, szpitali, tylnych straży i pociągów zapasowych, powetuje się podwójnie, potrójnie nawet, skutkiem opanowania wszystkiego co tylko znajduje się pomiędzy Paryżem a wojskami francuzkiemi na drodze do Nancy. Zabierze on wiele, straci jeszcze więcéj. A potém, gdzież się zwracają jak jedni tak drudzy? Napoleon do Metz i Strasburga gdzie obecność jego nic ważnego zdziałać

nie może, a sprzymierzeni do Paryża, gdzie mają pewność wywołać rewolucję i wydrzeć Napoleonowi władzę, która go czyni tak strasznym. Ścigać go, było to wypełniać jego wolę, gdyż widoczną stawało się rzeczą, że on tego sobie życzył, tak nadzwyczajny i nieprzewidziany wykonywając obrót ku Lotaryngji. Było to odwracaniem się od głównego celu i wystawianiem się na nową serję wypadków wojennych, gdyż spotkawszy go wzmocnionego połączeniem załóg, trzebaby rozpoczynać działania wojskami strudzonemi, przeciw świeżo prawie wystawionym, i narażać się na straszny los bitew, w których Napoleon będzie przemagającym, zkąd prawdopodobnie skończyłoby się na wpadnięciu w sidła, które on z taką sztuką umie zastawiać, a jakich sprzymierzeni nie umieją unikać. Iść więc do Paryża, uderzyć Napoleona w samo serce, stawało się rzeczą daleko krótszą i pewniejszą, pomimo iż ona wydawała się bardziéj niebezpieczną; a w każdym razie przypuściwszy nawet, że nie będzie można wejść do stolicy Francji, pozostaje zawsze pewna linja odwrotu, to jest droga z Paryża do Lille, droga do Belgji, gdzie się spotka księcia Szwedzkiego przybywającego na czele stu tysięcy Hollendrów, Anglików, Hanowerczyków i Szwedów.

Nic nie znalazło się na odparcie tych twierdzeń. Każdy ustąpił i zniweczył tym sposobem rachuby Napoleona, gdyż wszyscy wzięli na uwagę działania polityczne, kiedy tymczasem on, pogardzając polityką któréj nigdy nie chciał się radzić, liczył tylko na działania wojenne. Mając zwykle słuszność pod względem wojskowym, grzeszył ciągle pod względem politycznym, a przy tém błądzeniu nieustanném zguba jego stawała się nieuniknioną.

Sprzymierzeni postanowili zatrzymać natychmiast wszystkie korpusy na miejscach, na których się one znajdowały i rozpocząć zaraz nazajutrz z rana pochód ku Paryżowi. Nie można było jednak pozostawiać Napoleona bez śledzenia jego obrotów, bądź to podjazdami, bądź téż wstępowaniem w jego ślady, gdyż w przypadku gdyby się tylko dowiedział o poruszeniu sprzymierzonych, natychmiast zmieniłby zamiary i spieszył ku Paryżowi. Rozkazano więc jenerałowi Wintzingerode, aby zwrócił się za nim na czele dziesięciu tysięcy jazdy, kilku tysięcy piechoty lekkiéj i licznéj artyllerji konnéj Były to siły, które mogły tu i owdzie przyprawić go o jakie małe straty, lecz których głównem zadaniem było śledzić za każdém jego poruszeniem Kierując się ku Paryżowi, sprzymierzeni zamierzali zarazem wysłać tam emisarjusza, któryby uprzedzając wkroczenie, wszedł w stosunki z panami de Talleyrand i de Dalberg, na których liczono że wywołają w stolicy rewolucję. Bardzo zdolny do podobnego kroku, wysłaniec naczelników stronnictwa rządowi nieprzyjaznego,

pan de Vitrolles, którego wystarczało tylko zwrócić z odpowiedzią na udzielone rady, nie znajdował się już w obozie nieprzyjacielskim. Trzeba bowiem wyznać, że monarchowie sprzymierzeni wierni zobowiązaniom się względem układów w Châtillons, nie chcieli wdawać się z panem de Vitrolles przed zerwaniem kongresu. Następnie gdy uważali się już za zwolnionych od podobnéj ostrożności, zgodzili się na przyjęcie go i po daném posłuchaniu radzili aby powrócił do Paryża. Lecz ten niecierpliwiąc się do oglądania Burbonów, których kochał i którzy wkrótce stać się mieli władcami Francji, wolał udać się do Lotaryngji, gdzie się spodziewał spotkać hrabiego d'Artois, aniżeli wracać do Paryża, gdzie mógł wpaść w ręce księcia de Rovigo. Upierał się więc aby mu pozwolono udać się na poszukiwanie hrabiego d'Artois. Daleko użyteczniejszą nawet było rzeczą aby spotkał się najprzód z tym księciem, gdyż koniecznością się stawało, żeby sprzymierzeni w dniu, w którym wejdą do tego strasznego Paryża, przedstawili się tu nie jako zdobywcy, lecz jako oswobodziciele, a ku temu potrzeba było przygotowanego już nowego rządu, w którego objęcia mogłaby rzucić się Francja; a pomimo że powrót Burbonów nie był jeszcze stanowczo postanowiony ze strony państw sprzymierzonych, to jednak sama siła wypadków czyniła go tak prostą rzeczą, że porozumienie się z tymi książątami stawało się bardzo ważném. Zgodzili się więc monarchowie sprzymierzeni na wyjazd pana de Virtolles do Lotaryngji, lecz zarazem postanowiono, aby po zobaczeniu się z hrabią d'Artois powracał natychmiast pod Paryż do kwatery głównéj. Obowiązany był do oświadczenia hrabiemu d'Artois, że przed postawieniem nogi na ziemię francuzką, potrzeba się pozbyć wielu przesądów, zapomnieć wiele rzeczy i wielu ludzi, i kierować się radami panów Dalberg, Talleyrand i innych podobnych osób.

Z posłannictwem tém wyjechał pan de Vitrolles jeszcze przed zaszłemi wypadkami pod Arcis-sur-Aube, więc obecnie maszerując sprzymierzeni do Paryża, nie mieli środka na porozumienie się ze stronnikami swymi w stolicy, lecz spodziewali się, że po otwarciu jéj bram działami, łatwo przyjdzie urządzić te sprawy. Nazajutrz 25 Marca, w tym dniu smutnéj pamięci zgromadzone już wszystkie siły sprzymierzonych, zostały poruszone ku Paryżowi, i tak Blücher stanowiący prawe skrzydło, jak Schwarzenberg lewe, skierowali się na Fère-Champenoise postępując drogą pomiędzy Marną i Sekwaną.

Niepodobieństwem było aby nie spotkali w tym kierunku różnych oddziałów wojska, do tego rozłączonych na nieszczęście, a które miały i rozkaz i chęci połączyć się z Napoleonem. Główne z nich były korpusy Mortiera i Marmonta, pozostawione przed Blücherem i wielki pociąg

posiłków i zapasów wysłanych ku Sezanne, który miał być oddany pod straż jenerała Pacthod. Do 25 Marca korpusy te następne przechodziły koleje.

Opuszczając Reims pozostawił Napoleon w tém mieście marszałka Mortier, aby wspierał marszałka Marmont strzegące go mostu na Aisnie w Berry-au-Bac, podczas gdy jenerał Charpentier miał za zadanie bronić drugiego mostu na téjże rzece w Soissons. Skoro więc Blücher po utraceniu sześciu czy siedmiu dni na próżnych rozmyślaniach w Laon, zamierzał przejść przez Aisnę, znalazł most w Berry-au-Bac tak dobrze strzeżony, że nawet nie kusił się o jego zdobycie. Wysłał przeto silny oddział o kilka mil powyżéj, do Neufchâtel, gdzie przeprawa była łatwa, a sam udawał zamiary przejścia rzeki poniżéj, w Pontavert. Jak tylko oddział, który przeszedł Aisnę w Neufchâtel doszedł na wysokość Berry-au-Bac, Blücher zwrócił się 18 Marca ku znajdującemu się tu mostowi w zamiarze zdobycia. Lecz marszałek Marmont podłożywszy minę wysadził go w oczach wojsk pruskich, a następnie cofnął się przez Roucy do Fismes co było przyczyną wielkiego nieszczęścia.

Najprostszą bowiem stawało się rzeczą, aby marszałek Marmont cofnął się ku siłom rezerwowym, to jest do marszałka Mortier znajdującego się w Reims. Wprawdzie Napoleon podwójne wydał mu rozkazy, aby zasłaniał Paryż i zarazem utrzymywał się na linji jego komunikacji. Ale też jak Fismes, tak i Reims znajdowało się na drodze do Paryża, a udając się do tego ostatniego miasta, zapewniało się korzyść zgromadzeniu sił i zostawania w bezpośrednim związku z Napoleonem. Należało przeto marszałkowi udać się do Reims a nie do Fismes, gdyż maszerując do Fismes, wystawiał się na pewne prawie odcięcie od Napoleona, co już w połowie sprzeciwiało się jego rozkazom i mogło sprowadzić, jak to zobaczemy, smutne następstwa.

Nie ulega wątpliwości, że marszałek Mormont na widok korpusu nieprzyjacielskiego, który przeszedł Aisnę w Neufchâtel i który kierował się na jego prawe skrzydło, powodował się tylko instynktem i zwrócił się w lewo, a skutkiem bezmyślnego obrotu cofnął się do Fismes. Po przybyciu tutaj spostrzegłszy że jest odosobnionym, powoływał marszałka Mortier ku sobie. Ten zaś skromny, nietrawiony zazdrością, przyznając marszałkowi Marmont większe zdolności od swoich, a zapominając, że on nie miał tyle zdrowego rozsądku jakim sam obdarzony, czuł się w obowiązku usłuchać wezwania towarzysza i 19 Marca wyruszył z Reims, nie wystawiając się jednak na odcięcie od Paryża. Obadwa mieli około 15 tysięcy ludzi w szeregu.

Zajęli oni stanowiska na wzgórzu nazwaném Saint-Martin i pozo-

stawali na nich do wieczora 20 Marca, gdyż obecnie nieprzyjaciel tak mało był nastającym, że z łatwością mogli w pierwszych dniach dowolne wykonywać poruszenia pomiędzy Paryżem a Napoleonem. Tegoż dnia wieczorem otrzymali rozkazy Napoleona datowane z Plancy, w chwili wyruszenia ku Arcis, w których ganiąc najmocniéj odwrót do Fismes, jako oddzielający marszałków od niego, zalecał spieszyć ku sobie drogą, którą za najkrótszą i najbezpieczniejszą uznają. Powrót do Reims stawał się już niemożebnym, gdyż nieprzyjaciel korzystając z cofnięcia się marszałków, zajął to miasto. Z Fismes do Epernay, w najprostszym kierunku do połączenia się z Napoleonem, nie było dobréj drogi na prowadzenie po niéj artyllerji. Trzeba więc było dojść aż do Château-Thierry, przejść tam Marnę, a następnie zwrócić się pomiędzy Marną a Sekwaną na drogę z Montmirail, co narażało na utratę dwóch dni i na niebezpieczne spotkania z nieprzyjacielem. Ponieważ nie można było innego zrobić wyboru, przeto dwaj marszałkowie wyruszyli 20 Marca wieczorem i nazajutrz przybyli do Château-Thierry. Urządzili tu przeprawę na Marnie i nazajutrz 22 Marca przybywszy do Bergères, zaczęli spostrzegać oddziały nieprzyjacielskie, więc z wielką ostróżnością musieli wykonywać swe obroty. Dowiedzieli się, że Napoleon krwawą stoczywszy pod Arcis bitwę, przeszedł Aubę i zwrócił się ku Marnie w okolice Vitry. Szukać więc sposobów do maszerowania w tym kierunku aby się z nim połączyć, stawało się jedyną powinnością marszałków, pomimo nawet niebezpieczeństwa na jakieby narazić się przyszło. Skutkiem tego postanowili zbliżyć się aż do Soudé-Saint-Croix, które o pół dnia tylko oddalone było od Vitry. Jeżeliby znaleźli jakikolwiek otwór pomiędzy kolumnami wojsk sprzymierzonych, zamierzali na ślepo się weń rzucić, w celu połączenia z Napoleonem. Jeżeliby zaś nie mogli dopiąć podobnego zamiaru i jeżeliby spotkali wojska nieprzyjacielskie w ściśniętym szyku pomiędzy sobą a Napoleonem, w takim razie postanowili śledzić z ostróżnością za ich obrotami i cofnąć się ku Paryżowi na obronę stolicy, jeżeliby sprzymierzeni przeciw niéj swe działania zwracali. Rzeczywiście że nie można już było nic innego zrobić, a to skutkiem popełnionego błędu przez cofnięcie sie do Fismes, zamiast do Reims.

Nazajutrz, 24 Marca, dwaj marszałkowie wyruszyli do Soudé-Saint-Croix; lecz gdy marszałek Mortier chciał się przekonać co zaszło ze strony Châlons, przeto zwrócił się na Vatry, a tém poruszeniem nakładał sobie zbytecznie drogi. Przybywszy wieczorem Marmont do Soudé-Saint-Croix, tylko sam jeden znalazł się na umówionem miejscu zbioru, czém się mocno zaniepokoił. Olbrzymiéj długości linja ognia rozciągała się przed nim i zdawała się cały obejmować widnokrąg. Wybrał trzech ze

swych oficerów mówiących po polsku i po niemiecku i wysłał ich na zwiady. Jeden z nich, Polak, zarówno dzielny jak rozsądny, dotarł aż do ognisk nieprzyjacielskich i dowiedziawszy się o wszystkiém, powrócił natychmiast z doniesieniem do marszałka Marmont. Wedle tych wiadomości miał on przed sobą wszystkie zgromadzone wojska sprzymierzonych, około 200 tysięcy żołnierza wynoszące, które oddzielały go od Napoleona znajdującego się już w Saint Dizier. Niepodobną przeto do wykonania stawało się rzeczą złamać taką zaporę i dostać się do armji cesarskiéj. Wysłał więc Marmont oficera do Mortiera, z wezwaniem aby najspieszniéj się z nim łączył, zobowiązując zarazem, aby zajmował na tyłach stanowiska któreby ich zabezpieczały od niebezpiecznego sąsiedztwa które odkryto.

W dniu następnym, to jest 25 Marca udał się Mortier do Marmonta w celu osobistego porozumienia się. Stawił on dosyć czasu na wykonanie swego obrotu na Vatry i te same co Marmont powziął objaśnienia. W obec więc takiéj zgodności wszelkich objaśnień obadwa jednego byli zdania, aby się cofać ku Fère-Champenoise. Kolumny nieprzyjacielskie zdawały się kierować za nimi, a ztąd każdy odmienny obrót stawał się niepodobieństwem. Cofał się więc Marmont ku Sommesous, usilnie prosząc swego towarzysza, aby zarówno skierował się ku temu punktowi.

Takie to były działania marszałków Marmont i Mortier do dnia 25 Marca, to jest do chwili w któréj sprzymierzeni poruszyli się w celu pochodu na Paryż. Inne dwa oddziały, to jest jenerała Pacthod i jenerała Compans, w prawie podobném znajdowały się położeniu. Jenerał Pacthod pozostawiony był w Sézanne na czele dywizji gwardji narodowéj, która miała eskortować posiłki przeznaczone dla wojska. Zebrał on z kolei różne bataljony linjowe i młodéj gwardji wysłane z Paryża pod jenerałem Compans i olbrzymią artyllerję, co wynosiło razem około 10 tysięcy ludzi, na których Napoleon liczył że go wzmocnią i których niejednokrotnie zalecał baczności ministra wojny. Minister jednak nie zajął się tém wcale, a bataljony te błąkały się w oczekiwaniu na rozkazy, których im nie nadsyłano. Poznawszy jenerał Pacthod z licznych rekonesansów, że znajduje się wpobliżu Marmonta i Mortiera, napisał do ostatniego z zapytaniem co czynić wypadało; lecz gdy ten nie wiedział co mu miał zalecić, nie udzielał żadnéj odpowiedzi, przeto Pacthod wyruszył z Sézanne ku Fère-Champenoise, z nad Auby nad Marnę, aby dostać się na linję odwrotu marszałków i tym sposobem połączyć się z nimi. W tymże dniu 25 Marca z rana znajdował się na téj linji, w pobliżu miejsca nazwanego Villeseneux. Jenerał Compans w znacznéj odległości postępował za jenerałem Pacthod.

Takie to było położenie różnych oddziałów wojsk francuzkich, gdy 25 Marca z rana wojska sprzymierzonych pozostawiwszy jenerała Wintzingenrode na śladach Napoleona, całą siłą zwróciły się na drogę do Paryża. Blücher na prawém maszerował skrzydle wspierając się o Marnę, Schwarzenberg na lewém wsparty o Aubę. Około dwadzieścia tysięcy jazdy poprzedzało te dwie kolumny. Piechota postępowała za nią w pół godziny odległości.

Skoro tylko marszałek Marmont dostrzegł burzę nadchodzącą z téj strony, zrozumiał od razu, że nieprzyjaciel zaniechał Napoleona i wyprawiał na Paryż, więc zwrócił się natychmiast przez Sommesous na drogę do Fére-Champenoise. Wybornym będąc taktykiem, marszałek cofał się w najlepszym porządku, chroniąc swą nieliczną jazdę po za czworoboki piechoty. Na każdém silniejszém stanowisku zatrzymywał się, zasypywał kartaczami nieprzyjaciela za nadto zbliżającego się, następnie znowuż rozpoczynał odwrót zabezpieczając zawsze swą artyllerję i jazdę czworobokami piechoty, których trwałość była niezaprzeczoną.

W Sommesous doznał nowéj przeciwności. Pomimo pośpiechu Mortiera nie mógł on przybyć jeszcze na naznaczone miejsce zbioru, a ztąd musiał koniecznie nań oczekiwać, aby uniknąć rozdziału sił. Złączeni bowiem obadwa marszałkowie, liczyli najwięcéj 15 tysięcy ludzi w szeregu; cóżby się więc z nimi stać mogło gdyby działali oddzielnie?

Oczekiwał więc Marmont na swego towarzysza wytrzymując silne natarcia jazdy i narażając się nawet na utratę chwil drogich, w których kolumny nieprzyjacielskie miały dość czasu na zbliżenie się, co bardzo groźną stałoby się rzeczą. Pokazał się nakoniec Mortier i wyruszono wspólnie drogą prowadzącą do Fére-Champenoise.

Zaledwie kilka tysięcy postąpili kroków, uderzyła na nich zastraszająca liczba jazdy popieranéj piechotą. Obadwaj marszałkowie pospieszyli z zajęciem stanowisk, które pozwalały bronić się przez czas pewny. Dwa parowy dość blisko znajdujące się siebie, równoodległe i napełnione wodą, z których jedna biegła ku Vassimont a druga ku Connantray, obejmowały między sobą przestrzeń dość łatwą do obrony. Marszałkowie stanęli pomiędzy temi parowami, wypełniając znajdującą się pomiędzy niemi przestrzeń i oparłszy lewe skrzydło o parów zwracający się ku Vassimont a prawe o drugi, zasłonili tym sposobem drogę z Fére-Champenoise. Wszelką możebną wyciągnęli oni korzyść z tego stanowiska, w obec jazdy i artyllerji nieprzyjacielskiéj. Pozostała na równinie jazda francuzka dzielnie się broniła, lecz w końcu została przewróconą przez jezdzców Pahlena i zmuszoną do schronienia się za piechotę.

Gdy się to dzieje, niepogoda coraz bardziéj zaczęła się zwiększać

i gęsty grad padał w same oczy francuzkich kanonierów, odejmując im możność rozpoznawania przed sobą przedmiotów; a rossyjska jazda gwardji rzuciła się na kirasjerów Bourdessoula, na lewém francuzkiém skrzydle wysuniętych nieco przed Mortiera, i wrzuciła ich na piechotę. Sformowana z pośpiechem w czworoboki młoda gwardja, nie mając możności bronienia się ogniem, gdyż deszcz broń zamoczył, nie zdołała powstrzymać nieprzyjaciela, i dwa czworoboki brygady Jamin zostały rozbite. W téj chwili niepokojące widowisko zachwiało umysłami młodych żołnierzy, którzy aż dotąd byli niewzruszeni. Nie wystarczało bowiem do ocalenia bić się dzielnie przez jedną lub dwie godziny, na przestrzeni rozciągającéj się pomiędzy parowami, lecz trzeba było nakoniec cofnąć się w porządku i przejść przez wieś Connantray, o którą było oparte prawe skrzydło francuzkie, albo też zupełnie zaniechać drogi do Fére-Champenoise. A tymczasem gdy cała siła jazdy nieprzyjacielskiéj uderzała na czoło, pewna część téj jazdy przebyła parów dotykający Connantray i cwałowała na tyły Francuzów ku Fére-Champenoise. Po zagrożeniu w ten sposób tyłom, podwoił nieprzyjaciel uderzenia na czoło, nie było więc rady, trzeba było zrobić odmianę frontu i cofnąć na drogę do Fére-Champenoise, co wykonano z pewném zamięszaniem. Korpus Marmonta zdołał przejść przez Connantray utraciwszy kilka dział tylko, ale też Mortierowi z wielką trudnością przychodził odwrót i zostałby zgnieciony, gdyby niespodziewana pomoc nie przybyła nagle.

Pomiędzy wojskami jenerałów Pacthod i Compans znajdowały się pułki jazdy z pośpiechem wystawiane w zakładach ściągniętych do Wersalu. Jeden z tych pułków towarzysząc poruszeniom jenerała Pacthod, ukazał się niespodzianie pomiędzy Vassimont i Connantray, uderzył na jazdę nieprzyjacielską, wybawił piechotę z kłopotu i tym sposobem ocalił korpus marszałka Mortier. Ten ostatni zmuszony był podobnie jak Marmont do pozostawienia części artyllerji, któréj nie zdołał przeprowadzić przez parów Connantray spiesząc na drogę do Fére-Champenoise.

Utarczka ta, w któréj niepogoda sprzymierzyła się z dziesięć razy liczniejszym nieprzyjacielem i paraliżowała walkę ze strony Francuzów, kosztowała ich około trzech tysięcy ludzi i wielką ilość artyllerji. Ogromna była to strata, tak sama przez się, jak niemniéj z uwagi na siły liczebne, któremi rozrządzali dwaj marszałkowie, a nie była to ostatnia jakiéj mieli doświadczyć.

Niepodobną stawało się rzeczą zatrzymać się w Fére-Champenoisei dopiero w nocy można było przystanąć. Trzeba więc było daléj podążać do Sézanne, bez pewności nawet czy się tu przybędzie, gdyż nadzwyczaj napierał nieprzyjaciel. Na szczęście tylko, że maszerując do Sézanne,

przechodzi się wzdłuż wzgórzy, przez które prowadzi wielka droga z Châlons do Montmirail, a na których stoczono przed miesiącem tak piękne bitwy. Jeden z pagórków należący do tych wzgórzy, tworząc rodzaj przylądka, wyskakiwał na równinę i znajdował się bardzo blizko na prawo. Postanowiono więc zająć na nim stanowiska na noc, by zabezpieczyć się od nieustannych uderzeń jazdy sprzymierzonych. Ale podczas gdy tu podążano, rozległ się huk dział na tyłach prawego skrzydła. Zaniepokoiło to nazbyt marszałków i wówczas dopiero przypomniał sobie Mortier o dzielnym i nieszczęśliwym jenerale Pacthod, żądającym od niego rozkazów, których nie umiał mu wydać.

Jenerał Pacthod usiłując połączyć się z marszałkami, zwrócił się ku Fére-Champenois, a szukając ich zbliżył się aż do Villeseneux. Dowiedziawszy się tu o wstecznym ruchu wojsk francuzkich, zmierzał daléj do Fére-Champenoise w chwili gdy Mortier już ztąd wychodził, ścigany będąc przez jazdę Wasilczykowa. Straciwszy nadzieję dostania się tutaj, postanowił Pacthod cofnąć się ku Pierre-Morains i Bannes, w nadziei że znajdzie schronienie pod zasłoną bagien Saint-Gond. Postępował pięcioma czworobokami złożonemi z trzech tysięcy gwardji narodowéj i zmuszony został do wejścia na miejsce ze wszech stron otoczone przez wojska sprzymierzone. Z początku nieprzyjaciel nie rozpoznawszy oddziałów otaczających Pacthoda, gdyż jedne z nich należały do armji Schwarzenberga a drugie do Blüchera, zaczął zamieniać sam z sobą strzały, lecz wyprowadzony wkrótce z błędu, w krzyżowy wziął ogień nieszczęśliwe czworoboki gwardji narodowéj. Dwa z tych czworoboków przeznaczone do trzymania tylnéj straży, zachowywały ciągle bohaterską postawę, pomimo że większa część tych gwardzistów nie była nigdy w ogniu. Otoczeni i przygnieceni gradem kartaczy trzymali się silnie, lecz w końcu przerzedzeni działowym ogniem, zostali rozbici i w pień prawie wycięci przez jazdę. Pozostałe trzy czworoboki popychane ku bagniskom Saint-Gond, zbiły się ostatecznie w jedną kolumnę, która choć zalewana potokiem kartaczy, stanowczo odrzucała złożenie broni. Każdy strzał działowy straszne w niéj czynił spustoszenia.

Cesarz Aleksander i król Pruski, którzy nadbiegli w te miejsca, uderzeni zostali takiém bezprzykładném bohaterstwem. Cesarz Aleksander wysłał jednego ze swych oficerów z wezwaniem w jego imieniu o złożenie broni i niedobitki nakoniec zgodziły się na poddanie. Zaniepokoił się nawet ten książe widząc, że to tylko gwardja narodowa z taką dzielnością się broni, a nawet w kilka dni późniéj objawiał swe zdumienie i podziwienie. Szlachetny i smutny epizod téj wojny, zarówno szalonéj jak krwawéj.

Okrutna ta utarczka pod Fére-Champenoise, którą sprzymierzeni uczcili nazwą bitwy, a która było tylko przypadkowém spotkaniem się 200 tysięcy żołnierzy z kilkoma zbłąkanemi oddziałami, zmuszonemi do walczenia wstosunku jak jeden do dziesięciu, kosztowała Francuzów około sześć tysięcy ludzi w poległych, rannych i niewolniku, jak niemniéj bardzo wielką liczbę dział. Oddział zaś pod jenerałem Compans zdoławszy cofnąć się w czasie, zwrócił się ku Coulommiers, i zdrowo i cało uprzedził wojska nieprzyjacielskie na drodze do Meaux.

Nazajutrz, 26 Marca, dwaj marszałkowie licząc wspólnie zaledwie 12 tysięcy ludzi, skierowali się ku Ferté-Gaucher, w celu przebycia Marny pomiędzy Lagny i Meaux, aby tym sposobem przyjść na obronę Paryża, gdyż Marna uchodząc do Sekwany w Charenton, to jest powyżéj stolicy Francji, zasłania ją od nieprzyjaciela przybywającego od strony północno-wschodniéj. Wcześnie przeszli przez Sézanne, gdzie spotkali tylko słaby oddział kozaków których rozproszyli i następnie maszerowali daléj przez Moeurs i Esternay. Marszałek Mortier stanowił czoło, a marszałek Marmont tylną straż kolumny.

Po południu straż przednia jazdy doniosła że nieprzyjaciel zajmuje Ferté-Gaucher, co zadziwiło i przeraziło marszałków. Jenerał Compans bowiem powinien był przed kilkoma godzinami już tu się znajdować, a że ścigający nieprzyjaciel z samego porządku rzeczy był na tyłach, więc nie można było zrozumieć, jakim sposobem zdołał wyprzedzić Francuzów. A jednak bardzo prostym stało się to wypadkiem. Zwracając się Blücher na Châlons w celu połączenia się z armją czeską, pozostawił Bülowa przed Soissons i popchnął Kleista i Yorka śladami dwóch marszałków. Kleist i York postępowali za nimi aż do Château-Thierry, zkąd rzucili się wprost ku Ferté-Gaucher, by tym sposobem przeciąć drogę Francuzom do Paryża.

Rozważywszy obecne położenie, Mortier i Marmont zgodzili się, że pierwszy zdobędzie przejście przez Ferté-Gaucher, a tymczasem drugi będzie powstrzymywał ścigającego nieprzyjaciela, do upadłego broniąc stanowiska pod Moutils. Skutkiem tego dywizja staréj gwardji Christiani, silnie uderzyła na Ferté-Gaucher, lecz nie zdołała wyprzeć nieprzyjaciela uszykowanego nad brzegami rzeki Grand-Morin. Ze swéj strony marszałek Marmont dzielnie się bronił w wąwozie Moutils. Tym sposobem zeszedł dzień na walce przy wielkiéj zawsze obawie, gdyż nie wiedziano jak się wydobyć z téj matni, mając nieprzyjaciela przed sobą i na tyłach. Za nadejściem jednak nocy postanowiono zwrócić się w lewo na pola i usiłować dostać się do Provins ubocznemi drogami przez Courtacon. Zamiary te w zupełności spełnione zostały. Korzystając z ciemności rzu-

ciły się wojska na lewo w pole i po wielkiéj obawie doszły nareszcie do Provins, utraciwszy jedynie kilka pozostawionych jaszczyków. Szczęściem za cenę tylko kilku wozów ocalono działa i ludzi i wydobyto się z groźnego tego położenia. Droga jednak, po któréj wojska miały postępować, zupełnie się zmieniła i jedynym środkiem dojścia do Paryża było zwrócenie się na trakt prowadzący z prawego brzegu Sekwany, przez Melun i Charentton. Odtąd nieprzyjaciel pozostał panem Marny i mógł ją wszędzie przechodzić gdzie zechciał, gdyż jedyną zaporą do spełnienia wszelkich zamiarów, była tylko słaba dywizja jenerała Compans, który się cofnął do Meaux. Trzeba więc było spieszyć się marszałkom aby na czas przybyli pod mury Paryża, aby połączyli się tu z jenerałem Compans jeśli zdoła się ocalić, aby się połączyli jedném słowem ze wszystkimi dobrymi obywatelami i bronili z nimi stolicy Francji przeciw całéj Europie oddychającéj zemstą.

Zrozumieli też marszałkowie, że nie mieli innego przed sobą zadania, a dawszy konieczny wypoczynek wojskom, które przez trzy doby dzień i noc były w pochodzie, wyruszyli 27 Marca wieczorem śpiesząc ku Paryżowi: marszałek Marmont drogą przez Melun a marszałek Mortier przez Mormant, aby nie utrudzać sobie ruchów postępowaniem po jednéj tylko drodze.

Nazajutrz, 28 Marca, obadwa stanęli na noc na równéj wysokości, jeden w Melun a drugi w Mormant. Dnia 29 Marca złączyli się i przeszli Marnę przy jéj ujściu do Sekwany, to jest po moście w Charenton. Następnie udali się obadwa marszałkowie po rozkazy do Józefa i rejentki, odnośnie do obrony stolicy.

Ze swéj strony jenerał Compans zebrawszy po drodze oddziały znajdujące się w odwrocie, to jest jenerała Vincent zajmującego Château-Thierry i jenerała Charpentier który był pozostawiony w Soissons, obudwóch wypartych przez nieprzyjaciela, zatrzymał się w Meaux, a po zniszczeniu tu mostów i po zatopieniu prochów cofnął się przez Claye i Bondy do Paryża.

Po przybyciu nad brzegi Marny armji szląskiéj i czeskiéj, musiały one urządzić się stanowczo przed swém ukazaniem się pod murami Paryża. Wielka ta stolica, znana całemu światu, położona poniżéj ujścia Marny do Sekwany, a ztąd część jéj najznakomitsza i najludniejsza była wystawioną na działania nieprzyjaciela przybywającego od strony północno-wschodniéj. W obecnych czasach za całą jéj obronę służyły tylko wzgórza Romainville, Saint-Chaumont i Montmartre. Wypadało więc sprzymierzonym całą siłą przejść za Marnę, jeżeli chcieli zdobyć ostatnie środki obrony i pomścić się za dwadzieścia lat doznawanych poniżeń.

Przeprawili się oni przez tę rzekę powyżéj i poniżéj Meaux i w następnym pochodzie na Paryż następnie rozrządzili swemi wojskami.

Najprzód pozostawili na straży Meaux korpusy Sackena i Wredego, chcąc zabezpieczyć swe tyły od niespodziewanego uderzenia, co było nader prostą ostrożnością, kiedy Napoleon znajdował się w Saint-Dizier. Blücher na czele korpusów Kleista i Yorka połączonych w jeden, jak niemniéj korpusów Woroncowa (poprzednio Wintzingerodego) i Langerona, co czyniło razem 90 tysięcy żołnierza, miał się zwrócić w prawo, sięgnąć drogi prowadzącéj z Soissons i kierować się przez Bourget ku Saint-Denis i Montmartre. Rozkazano korpusowi Bülowa zająć Soissons. Książe Schwarzenberg na czele korpusu Rajewskiego (poprzednio Wittgensteina) i wojsk rezerwowych, co wynosiło do 50 tysięcy ludzi, miał postępować z Meaux przez Clay i Bondy ku Pantin, Villette i wzgórzom Romainville. Książe królewicz Würtembergski na czele swego i Giulaya korpusów, do 30 tysięcy ludzi wynoszących, miał iść przez Chelles, Nogent-sur-Marne i Vincens ku Montreuil i Charronne. Wszystkim trzem kolumnom zalecono, aby 29 Marca wieczorem znalazły się przed Paryżem i były gotowe nazajutrz do uderzenia na to miasto. Ruszyły się też natychmiast w celu przybycia w oznaczonéj godzinie pod mury wielkiéj stolicy, która oddawna budziła w nich nienawiść i podżegała dumę.

Łatwo odgadnąć jakiego wzruszenia doznała ludność Paryzka skutkiem tego zbliżania się nieprzyjaciela. Nie było już bowiem wątpliwości, że zgromadzone wojska sprzymierzonych postanowiły dokonać wyprawy na Paryż. Napoleon bądź to z konieczności, bądź też dla planów których nikt nie umiał pojąć, znajdował się daleko i nie był w stanie bronienia stolicy. Z wyjątkiem kilku osób zaślepionych stronniczemi widokami, ogół obywateli przejęty został boleścią i żądzą zjawienia się jakiegokolwiek bądź obrońcy. Chęć oswobodzenia się od rządów Napoleona była fraszką w porównaniu z obawą szturmu i okropności jakie ponim nastąpić mogły. Gwardja narodowa złożona ze stanu średniego i licząc 12 tysięcy ludzi, miała zaledwie trzy tysiące karabinów. Część jéj uzbrojona była w piki, co czyniło ją bardzo śmieszną. Lud, jakkolwiek oburzony na pobór wojskowy i cła złączone, drżał na widok cudzoziemców i chętnie wziąłby się do broni gdyby można jéj dostarczyć i gdyby ośmielono się mu ją powierzyć. Błąkał się w bezczynności i w niepokoju po przedmieściach i bulwarach. W rogatkach cisnęły się tłumy wieśniaków pędzących przed sobą trzody i prowadzących na wózkach skromne swe sprzęty, które zdołali ocalić. Nie pomyślano nawet o uwolnieniu ich od akcyzy, to też niektórzy za bezcen musieli sprzedawać część swego majątku, aby okupić sobie prawo schronienia z resztą w stolicy. Nieszczęśliwi ci zapchali

wkrótce bulwary i place publiczne, a rozłożywszy się obozem ze swemi wozami i bydłem, biegali tu i owdzie, pytali o nowiny, obnosili je i przesadzali, wydając jęki na odgłos dział, gdyż te strzały oznajmiały o spustoszeniu ich własności. A po nad tym ludem tak różnym, zmięszanym i przestraszonym unosiło się strapienie najcudowniejszego rządu na świecie. Cesarzowa rejentka przerażona o siebie i syna, obawiając się zarówno żołnierzy swego ojca i ludu nad którym przybyła panować, nie znajdując już w osłupiałym Cambacérèsie porady, którą zwykła się była kierować, nie ufając słodkiemu i przywiązanemu do niéj Józefowi, gdyż uważała go za zagniewanego na cesarza, nie wiedząc ztąd gdzie miała szukać rady i wsparcia, wpadła w stan nadzwyczajnego przestrachu za posłyszeniem huku dział. Józef, którego ten odgłos nie przerażał, lecz który na widok walących się jednego po drugim tronów swéj rodziny, zaczął rozpaczać o francuzki, Józef, który pod ostrogami cesarza wmieszał się do działań wojennych zupełnie ich nie pojmując, nie miał ani wiedzy, ani czynności ani koniecznéj władzy do silnego opanowania żywiołów obrony, jakie znajdowały się jeszcze w Paryżu. Minister wojny Clarke (książe de Feltre), pracowity lecz niezdolny, słaby i bliski odstępstwa, biorąc w odwrotnym stosunku wszystkie zdania księcia de Rovigo, którego nienawidził, zaledwie był w stanie wykonywać połowę rozkazów cesarza, choć te zresztą wyłącznie się odnosiły do wojsk czynnych. Książe de Rovigo światły i dzielny, lecz okrzyczany za narzędzie despotyzmu, nie był od nikogo słuchanym. Inni ministrowie, ludzie wyłącznie specjalni, nie wychodzili po za obręb swych zatrudnień i w obecnych okolicznościach ograniczali się na podzielaniu powszechnego przerażenia. Jedyny nakoniec człowiek, który był zdolnym, nie do stworzenia środków obrony, lecz do udzielenia zdrowego zdania co czynić wypadało, pan de Talleyrand, śmiał się z kłopotu wszystkich tych osób i odpłacał im pogardą nieufność jaką budził. Taki to był zbiór książąt i ministrów, którzy wobecnéj chwili mieli za zadanie ocalić Francję! Wszędzie spotykało się smutne następstwa polityki zaborczéj: wspaniałe szańce, broń, żołnierzy w Gdańsku, Hamburgu, Flesyndze, Palmanuowie, Wenecji, Aleksandrji, a w Paryżu nic i to zgoła nic, ani jednéj reduty, ani żołnierza, ani broni, ani nawet rządu; a za całą obronę, do kierowania najdzielniejszym ludem na świecie, zapłakana kobieta i bracia cesarza niepozbawieni wprawdzie odwagi, ale bez żadnéj władzy, gdyż całe państwo skupione było w jednym człowieku, a ten człowiek był nieobecny, więc zdawało się że myśl, wola, działalność, odbiegły od sparaliżowanéj Francji.

Skoro tylko dowiedział się w dniu 28 Marca o zbliżaniu się marszałków i gdy nie można już było najmniejszéj mieć wątpliwości o bliz-

kiém ukazaniu się nieprzyjaciela. Józef, który posiadał wszystkie instrukcje bądź ustne bądź pisane Napoleona, względem cesarzowéj i króla Rzymskiego na przypadek szturmu nieprzyjaciela do Paryża, obznajmił z niemi cesarzowę, arcykanclerza Cambacérès i ministra Clarke, nie wspominając jednak o możności nieposłuszeństwa tym rozkazom, pomimo że tak on jak i Cambacérès wiele znajdowali przeciw nim zarzutów. Co do cesarzowéj, to ta była gotową tak do pozostania jak i do wyjazdu, byle tylko to pochodziło z woli jéj męża. Postanowiono że zbierze się natychmiast rada rejencji, która miała roztrząsnąć położenie i stanowczo wydać zdanie zgodne z zamiarami Napoleona, wyraźnie i nieodwołalnie wyrażone.

Zebrała się ta rada 28 Marca wieczorem pod przewodnictwem cesarzowéj. Składała się ona z Józefa, wielkich dygnitarzy: Cambacérèsa, Lebruna i Talleyranda, z ministrów i z prezesów: senatu, ciała prawodawczego i rady stanu.

Zaledwie zgromadzono się w Tuilleries, gdy minister wojny zabrał głos za pozwoleniem cesarzowéj i nauczającemi a smutnemi słowami, wyłożył obecne położenie. Powiedział on, że za jedyną obronę były bardzo zmniejszone korpusy marszałków Mortier i Marmont, oddział wojska przybyły pod jenerałem Compans, kilka bataljonów z trudnością wystawionych z zakładów, gwardja narodowa dwanaście tysięcy ludzi licząca, lecz która zaledwie w połowie jest uzbrojoną, lud chętny do walki lecz bezbronny i kilka palisad przed bramami miasta bez żadnych szańców obronnych na wzgórzach, jednem słowém, że około dwudziestu pięciu tysięcy ludzi pozbawionych wszelkiéj pomocy obrony sztucznéj, ma stawić czoło 200 tysiącom żołnierza zaopatrzonego w olbrzymi przyrząd wojenny. Dołączył też swoje wyznanie nieograniczonego poświęcenia się dla rodziny cesarskiéj i zakończył przedstawieniem potrzeby natychmiastowego wyjazdu cesarzowéj i króla Rzymskiego, którzy według niego powinni skierować się nad Loarę, to jest w prowincje niedotknięte najazdem nieprzyjaciela.

Pan Boulay (de la Meurthe) niecierpliwiąc się z objawieniem swego zdania podczas gdy mówił minister wojny, podniósł się następnie i żywo wystąpił przeciw podobnemu projektowi, z gwałtownością rozwijając jego złe skutki, które od razu wpadały pod oko. Powiedział, że byłoby to naraz opuszczać i do rozpaczy przyprowadzać stolicę, która uważając za pewien puklerz córkę i wnuka cesarza austrjackiego, gdy spostrzeże że oni tylko o własném myślą ocaleniu, będzie się miała za upoważnioną do naśladowania tego przykładu; że w takim razie obronę Paryża uważać trzeba za niemożebną, za otwarcie samemu bram nieprzyjacielowi, a nadto, że ten wyjazd rządu sam przez się zrobi próżnię, w którą wstąpi stronnic-

two popierane przez cudzoziemców i ogłosi Burbonów, podobnie jak w Bordeaux. Po rozwinięciu zaś tych myśli zaprojektował następnie pan Boulay(de la Meurthe), aby Marja Ludwika odegrała rolę swéj sławnéj babki, Marji Teressy, i z synem na ręku udała się na ratusz, odwołała się do narodu, a ten czyn dostarczy w potrzebie sto tysięcy ludzi na obronę.

Zdanie to, któremu niewiele możnaby zarzucić, jeżeliby znalazło się sto tysięcy karabinów dla ludu paryzkiego i jeżeliby rząd cesarki chciał mu je powierzyć, zdanie to poparte zostało przez większość, a szczególniéj przez ministra policji księcia de Rovigo i przez starego księcia de Massa, który pomimo swego wieku i zrujnowanego zdrowia, z wymową i młodzieńczym prawie zapałem sprzeciwiał się zamiarowi wyjazdu. Rozsądny i zimny książe de Cadore znalazł też nieco ognia na popieranie zamiarów pozostania w Paryżu i bronienia się tu wszystkiemi siłami. Wpośród téj prawie jednomyślności, Józef pomimo że zdawał się podzielać zasady tych, którzy sprzeciwiali się wyjazdowi z Paryża, przecież milczał jakby przygnieciony niewidzialną potęgą. Książe Cambacérès zgnieciony pod ciężarem strapień, milczał zarówno. Cesarzowa nazbyt wzruszona, wzrokiem prosiła o radę obecnych.

Z kolei zabrał głos pan de Talleyrand i z powagą przywiązaną do swego imienia, objawił zdanie, które nadzwyczaj zadziwiłoby tych, co znali tajemne jego knowania. Z powolną, ujmującą i dumną na raz stanowczością, która odznaczała jego sposób mówienia, wynurzył zdanie głęboko polityczne i to w taki sposób, jak gdyby zupełnie był oddany Bonapartemu. Mało on się rozwodził nad zapałem, jakiby mogła wywołać cesarzowa udając się z królem Rzymskim na ratusz, gdyż jego pojęcia nie przywiązywały wielkiéj wagi do środków podobnego rodzaju, lecz przedstawiał niebezpieczeństwo z opróżnienia Paryża. Według niego bowiem opuszczać Paryż, było to samo co wydać go stronnictwu nieprzyjaznemu, które nie omieszka wystąpić za pierwszém ukazaniem się wojsk sprzymierzonych. Nieprzyjacielskiém tém stronnictwem, znaném od wszystkich, byli zwolennicy Burbonów. Zbliżała się koalicja, któréj oni posiadali względy. Ogołacać więc Paryż wyjazdem Marji Ludwiki, było to uwalniać koalicję od wszelkich trudności jakie mogłaby spotkać przy wywoływaniu rewolucji. Takie to, nie pod względem wyrażeń, lecz co do właściwéj myśli wyraził zdanie pan de Talleyrand, a szczególną było to rzeczą że człowiek, który miał się stać wkrótce głównym sprawcą blizkiéj rewolucji, tak ją dokładnie osławiał naprzód.

Nieprzenikliwi ludzie, którzy jednakże chcieli uchodzić za rozumujących głęboko, wierzyli w téj chwili i powtarzali wszędzie, że pan de Talleyrand dla tego tylko podtrzymywał podobne zdanie, ażeby zupełnie

inaczéj postąpiono. Śmiesznym z ich strony było to błędem. Zapytany znienacka o radę pan de Talleyrand, poszedł za zdaniem zdrowego swego zmysłu i radził jak umiał najlepiéj. Zamiar nadto wyjazdu sprzeciwiał się jego knowaniom. Gdyby pozostał bowiem w Paryżu po doradzaniu opuszczenia go, naraziłby się na ważne podejrzenie, a wyjeżdzać znowuż, było wystawianiem się na przygody z rządem upadającym i oddalaniem od tego który się przybliżał. Nakoniec, objawienie podobnego zdania było w celu przekonania o swém niezłomném poświęceniu, co mogłoby nawet stać się użytecznem, jeżeliby Napoleon, którego po śmierci dopiero można było uważać za zupełnie straconego, wyszedł z walki zwycięzko. Po wynurzeniu téj myśli zgodnéj z jego rozumem, pan de Talleyrand zamilkł i odjął chęć wszystkim obecnym do zabierania po nim głosu i do roztrząsania spraw politycznych. Przystąpiono do zebrania kresek, i przy pierwszém ich przeliczeniu okazała się znaczna większość przeciw wyjazdowi cesarzowéj i króla Rzymskiego.

Zaledwie przekonano się o wypadku głosowania, wielka niespokojność ukazała się na obliczu ministra Clarke, a nadewszystko Józefa, którzy widocznie byli niezadowolnieni z postanowienia zatwierdzonego przez większość. Następnie, jak gdyby ustępując przed nieodzowną koniecznością, podniósł się minister wojny i wystąpił z mową, doradzającą wyjazd cesarzowéj i króla Rzymskiego. Przytaczał powody jakkolwiek niegruntowne, ale zawsze nie najgorsze z tych, na które powołać się można było. Paryż nie był wszystkiém, mówił, i nie powinien nim być; po wzięciu bowiem Paryża potrzeba silnie bronić Francji i uparcie rozprawiać się o nią z nieprzyjacielem. Po wyjeździe cesarzowéj i króla Rzymskiego w prowincje nienajechane, należałoby powołać wszystkich dobrych Francuzów i zginąć z nimi w obronie ojczyzny i tronu. Przedłużanie téj walki stałoby się niemożebném, jeżeli pozostawiłoby się cesarzowę z synem w stolicy, z narażeniem na wpadnięcie w ręce monarchów sprzymierzonych. Takim sposobem zwróciłoby się cesarzowi austrjackiemu ten kosztowny zastaw jaki się ma od niego, a wówczas gdyby w któréjkolwiek stronie chciano rozwinąć chorągiew obrony, to nie byłoby ani jednéj z panujących osób, około któréj możnaby zgromadzić poddanych poświęconych cesarstwu. Podobieństwo nadto ujrzenia nieprzyjaciela w Paryżu, jest daleko większém niż można nawet przypuszczać, gdyż bardzo mało było nadziei, aby siłami znajdującemi się w stolicy, można było oprzeć się 200 tysiącznym wojskom uderzającym na nią.

Z prostego jedynie posłuszeństwa minister wojny zadawał sobie tyle trudów. W gruncie rzeczy nie miał on żadnego wyrobionego zdania. Dowody które przytaczał i które czerpał we wspomnieniach historycznych

zrozpaczonych oporów, dowody te prawdziwe dla Wiednia pod Marją Tesessą i dla Berlina pod Fryderykiem II, na nic się nie zdały dla Paryża pod zwyciężonym żołnierzem. Nie przekonały więc one nikogo, gdyż bez rozbierania nawet tego przedmiotu i bez ośmielenia się na wypowiedzenie czegoś podobnego, każdy z obecnych rozumiał, że jeżeli rząd powstały z rewolucji i opuszczony od losu, a na miejsce którego już jest przygotowany inny, opuści stolicę, to tém samém dostarczy sposobności do nowéj rewolucji. Każdy się przeto upierał i po powtórném zebraniu głosów, pokazała się prawie jednomyślność za pozostaniem Marji Ludwiki i króla Rzymskiego w Paryżu.

Wówczas to Józef porzucił swe uparte milczenie, i ten, którego postawa zdawała się niepojętą, wytłómaczył się jasno. Przeczytał dwa listy cesarza, jeden datowany z Troyes po bitwie pod Rothière, a drugi z Reims po walkach na płaszczyźnie Craonne i pod Laon, w których Napoleon mówił, że za żadną cenę nie można narażać jego żony i syna na wpadnięcie w ręce nieprzyjaciół. Poznaliśmy już przyczyny, które natchnęły Napoleona przy pisaniu tych listów. Niezależne bowiem od wszelkich uczuć dla żony i syna, chciał on utrzymać w swym ręku ten kosztowny zastaw, tém bardziéj że obawiał się, aby Marja Ludwika nie stała się powolném narzędziem we wszystkiém, co tylko zamierzano przeciw niemu, a mianowicie w utworzeniu rejencji, któraby usuwała go od tronu. Po nieszczęsnéj bitwie pod Rothière i po niepewnych pod Craonne i Laon, podobnie on myślał. Obadwa te listy stały się przygniatającym ciosem dla rady rejencji. W pierwszéj zaraz chwili krzyknęli ci wszyscy, których zdanie upadło, że popełniono wielki błąd zwołaniem rady, kiedy był rozkaz Napoleona i to rozkaz stanowczy, niemogący ulegać roztrząsaniu. Wkrótce jednak, gdy po pierwszém wrażeniu nastąpiło zastanowienie, zaczęli badać przytoczone listy i rozpierać się o użytek, jaki z nich zrobić wypada. Pierwszy pisany był w zupełnie różnych okolicznościach po bitwie pod Rothière, wówczas gdy zdawało się już, że nie ma żadnych środków do oporu nieprzyjacielowi. Nastąpiły przecież późniéj świetne powodzenia, a jakkolwiek zmięszane co prawda z mniéj pomyślnemi, to zawsze przedłużyły wojnę, a któréj rozwiązanie jeszcze się ważyło. Okoliczności więc były zupełnie różne i być może, że Napoleon nie wydałby dziś podobnych rozkazów.

Rozbiór jednak drugiego listu pisanego z Reims w dniu 16 Marca, nazajutrz po szczęśliwie stoczonéj tu bitwie i w chwili rozpoczęcia pochodu ku twierdzom, stanowczo obalił tłumaczenie pierwszego. Trzeba więc było uledz i zgodzić się na wyjazd cesarzowéj na jutro rano, to jest 29 Marca. Postanowiono jednak, że Józef z ministrami pozostanie

w Paryżu w celu kierowania obroną stolicy, którą dopiero wówczas opuszczą, kiedy już zniknie wszelka możność oporu. Arcykanclerz Cambacérès niezdolny do zgiełku wojennego, a zresztą konieczny do rady rejentce, sam jeden miał towarzyszyć Marji Ludwice. Rozeszła się więc rada przerażona i w stanie wzruszenia, który aż dotąd nie był zwyczajnym pod tym rządem, tak wymagającym uległości i spokoju. Oskarżano się wzajemnie i jedni drugim przypisywali bliski upadek cesarstwa. Kilku najzapaleńszych członków rady wyrzucali księciu de Rovigo, że nie odwołał się do środków, które ocaliły Francję w 1792 roku, że naprzykład nie usiłował pobudzić do powstania ludności; na co on odpowiedział, że zarówno był tego zdania, lecz dla uzbrojenia ludu potrzeba mu było dwóch rzeczy, to jest broni najprzód, a następnie pozwolenia na użycie podobnego środka. Idąc na dół po schodach w Tuilleries, opierając się jak zwykle na łasce, pan de Talleyrand, który chodził tak samo jak mówił, to jest bardzo wolno, wyrzekł do księcia de Rovigo: Oto jak kończy ten rząd świetny!.... Kończyć swój zawód tak awanturniczo, w miejsce skończenia go spokojnie na największym tronie i po daniu nazwiska swemu wiekowi.... jakiż koniec!.... Godnym pożałowania byłby cesarz, jeśliby nie był otoczył się podobnemi nieudolnościami!.... Książe de Rovigo który czuł zarówniez że mu cesarz nie wierzył, i widział innych zastępujących go w jego zaufaniu, spuścił głowę, nic nie odpowiedział i zdawał się nawet zatwierdzać słowa pana de Talleyrand. Wówczas ten ze wzrokiem wzywającym do zaufania dodał: Przecież nie wypada każdemu pozwolić się zgnieść pod temi ruinami, a jesteśmy w przypadku że możnaby pomyśleć o tém!.... Gdy jednak książe de Rovigo pozostał milczącym, bo pomimo niezadowolnienia wierność jego była niezachwianą, więc skończył rozmowę temi prostemi słowy: Zobaczemy.—Następnie wsiadł do powozu z obawą, czy czasem za wiele nie powiedział.

Po tém posiedzeniu, którego następstwa stały się tak ważnemi, Józef, książe Cambacérès i Clarke towarzysząc cesarzowéj do jéj apartamentu, zwierzyli się ze swych myśli i przyznali, że zapadłe postanowienie skutkiem posłuszeństwa dla Napoleona, może pociągnąć za sobą złe skutki.—Ale powiedźcie mi, odezwała się wówczas Marja Ludwika, co powinnam zrobić a uczynię to. Jesteście prawdziwymi mymi radcami, powinniście mię nauczyć, jak mam tłumaczyć wolę mego męża.—Książe Cambarérès, którego rozsądek był już bezsilnym i Józef, który obawiał się odpowiedzialności, nie ośmielili się doradzać nieposłuszeństwa listom Napoleona. Postanowiono jednak, że zanim się do nich zastosują, zbadają jeszcze czy niebezpieczeństwo jest tak wielkie jak mniemano i czy jest jeszcze czas na wykonanie rozkazów, które uznane zostały za nie-

stosowne. Zgodzono się więc, że nazajutrz rano Józef i Clarke wykonają rekonesansa do koła Paryża i że cesarzowa wyjedzie dopiero po ich ostatecznem w tym względzie zdaniu.

Nazajutrz, 29 Marca, napełnił się plac Karuzelu powozami dworskiemi. Pakowano na nie oprócz zwykłych sprzętów rodziny cesarskiéj, ważne papiery Napoleona, ostatki jego prywatnego skarbu, wynoszące około 18 milijonów franków, z których większa część była w złocie i nakoniec djamenty korony. Niespokojne i niezadowolnione nadbiegały gromady, gdyż w wielu umysłach Marja Ludwika uważaną była za puklerz przeciw rozkiełznaniu cudzoziemców. Nie zrabowanoby, mówiono, nie spalonoby i nie zniszczonoby bombami miasta, w którém przebywałaby córka i wnuk cesarza austrjackiego. Wyjazd Marji Ludwiki uważany był za ucieczkę, a nawet za zdradę. Ludność jednak pozostała bezczynną i niemą. Kilku oficerów gwardji narodowéj zdoławszy dostać się do pałacu, gdyż w czasach nieszczęścia upada etykieta przed wrażeniem publiczném, błagali Marji Ludwiki aby zaniechała wyjazdu, przyrzekając bronić jéj i syna do ostateczności. Odpowiedziała im płacząc, że jest kobietą, że nie ma żadnéj władzy, że winna być posłuszną cesarzowi i dziękowała im bardzo za poświęcenie, którego nie była w stanie ani przyjąć, ani też odrzucić. Nieszczęśliwa (wówczas szczerze była przywiązaną do sprawy syna i męża), nieszczęśliwa chodziła zapłakana po swych appartamentach oczekując na Józefa, który nie przybywał i nie wiedząc sama co miała postanowić. Nakoniec gdy powtórzone doniesienia uwiadomiły, że lekka jazda nieprzyjacieska zalewała już okolice Paryża, więc wyjechała około południa, pożerana smutkiem, zabierając syna który ze złości tupał nóżkami i zapytywał gdzie go prowadzą.— Gdzie go prowadzą?... Nieszczęśliwe dziecko!... Do Wiednia, gdzie miał umrzeć bez ojca, prawie bez matki, bez ojczyzny, skazany na niewiadomość o świetném swém pochodzeniu!.... Nieszczęśliwe dziecko zrodzone z zadziwiających wypadków, które złączyły żołnierza z córką Cezarów, a którego przeznaczenie, po klęsce Francji, najbardziéj godne litości w tych nadzwyczajnych wypadkach!

Długi orszak przestraszonego dworu, smutny przykład zmienności rzeczy ziemskich, zdolny do przerażenia wszystkiego co używa powodzenia, odpływał ku Rambouillet wpośród niezadowolonéj lecz spokojnéj ludności, która w téj chwili przewidywała przyszłość, jak gdyby ta zupełnie jéj odkrytą była. Tysiąc dwieście starych gwardzistów eskortowało dwór uciekający. Smutny ten dzień 29 Marca, poprzednik daleko smutniejszego jeszcze, poświęcony był na przygotowywania środków obrony. Józef w towarzystwie wielu oficerów użył całego poranku na

rekonesans w okolice Paryża, co opóźniło udzielenie odpowiedzi cesarzowéj, i nabrał przekonania, że przy środkach jakie były do rozporządzenia, nie będzie można bronić stolicy przez dwadzieścia cztery godzin. Nie ulegało wątpliwości, że z siłami przyprowadzonemi przez dwóch marszałków i z zakładami znajdującemi się w Paryżu, co czyniło razem od 22 do 23 tysięcy żołnierza, niepodobieństwem się stawało wytrzymać walkę z 200 tysiącznemi siłami nieprzyjaciela. Chociaż gwardja narodowa liczyła 12 tysięcy ludzi, którzy skutkiem poświęcenia i przerażania najazdem zamienili się w dobrych żołnierzy, to jednak zaledwie 3 lub 4 tysięcy było uzbrojonych. Pomiędzy ludem znajdowały się dzielne ramiona, a do tego uległe w tém wspólném niebezpieczeństwie, lecz nie było karabinów do ich uzbrojenia. Co zaś do szańców obronnych, to te jaktośmy już powiedzieli, ograniczały się na kilku źle uzbrojonych redutach i na kilku przedpiersiach przed bramami, wzniesionych z palisad i niezaopatrzonych w rowy. Napoleon wprawdzie nadsyłał rozkazy do wzniesienia środków obrony, lecz na nieszczęście bardzo ogólne, takie jakie mógł wydać z daleka, zajęty będąc pogmatwanemi poruszeniami wojsk czynnych. Zresztą gdy tu chodziło o wykonanie robót do obrony czasowéj, z posłużeniem się wszystkiém co tylko znaleść się mogło pod ręką, więc nic nie mogło być ani przewidzianém, ani też rozkazaném naprzód. Do wyciągnięcia bowiem korzyści ze wszystkich środków obrony jakich dostarczał Paryż, potrzeba było koniecznie, aby sam Napoleon znajdował się tu obecny z swą wolą, działalnością, twórczą wyobraźnią i nieugiętą energją, gdyż wyborny ale bez zdania Józef, niezdolny i wątpliwy książe de Feltre, nie byli zdatni do zastąpienia go w podobnych okolicznościach. Ich tylko jedna rzecz uderzyła, to jest że mieli 20 lub 25 tysięcy żołnierzy, a nieprzyjaciel prowadził 200 tysięcy. Bez wątpienia że myśl stoczenia bitwy w podobnych warunkach, zdolną była do przyprowadzenia do rozpaczy, lecz było też to najniedorzeczniejszym pomysłem chcieć przyjąć walkę pod murami Paryża, gdyż po przegraniu bitwy, a była niemożność jéj wygrania, wszystko się od razu traciło: bitwę, Paryż, rząd i Francję. Trzeba więc było bronić Paryża podobnie, jak jenerał Bourmont bronił przed kilkoma dniami Nogent, jak jenerał Alix bronił Sens, jak Hiszpanie bronili swych miast, jak sam nawet lud paryzki zwykł często bronić się przeciw swym rządom, ze swemi zabarykadowanemi przedmieściami i zludnością po za barykadami, oprócz wojsk linjowych które można było rzucać na punkta, którym najbardziéjby nieprzyjaciel zagrażał. Dla obrony tego rodzaju nie brakłoby środków. Przy wzmocnieniu tém wszystkiém co się znalazło korpusów Marmonta i Mortiera, wojska mogły być podniesione do 24 lub 25 tysięcy żołnierza. Było 12 tysięcy gwardji narooow éj

któréj można było dostarczyć 5 lub 6 tysięcy karabinów, będących do rozporządzenia z liczby 30 czy 40 tysięcy, nad naprawą których pracowano, a które Clarke z uporem zatrzymywał tylko dla wojsk czynnych, co podniosłoby do 8 lub 9 tysięcy liczbę gwardji narodowéj, dobrze uzbrojonéj. Lud paryzki dostarczyłby od 50 do 60 tysięcy ochotników, których można było uzbroić bronią myśliwską jakiéj nie zbywało w Paryżu, a którą gorliwi mieszkańcy ofiarowaliby ku powszechnemu dobru, choć w razie przeciwnym można ją było zabrać drogą administracyjną. W Vincens znajdowało się 200 dział rozmaitego kalibru i olbrzymie zapasy ładunków. Można więc było pokryć niemi wzgórza otaczające Paryż, a bezwątpienia nie odmówionoby w takim razie koni na przewiezienie artyllerji. Zabarykadowawszy ulice przedmieść i miasta, postawiwszy lud po za barykadami, zabezpieczywszy artyllerją niektóre wybrane stanowiska i postawiwszy wojska na punktach, na których najbardziéj można się było obawiać powodzeń nieprzyjaciela, albo też rzucając je ze wzgórz na skrzydła nacierających kolumn, na co miejscowość pozwalała, bez wątpienia możebną było rzeczą wzbronić nieprzyjacielowi wejścia do Paryża, przynajmniéj przez dni kilka. Samo zbadanie miejscowości dostarczyłoby środków, których można było użyć z wielką korzyścią.

Nadchodzący nieprzyjaciel z prawego brzegu Sekwany, spotykał półkole wzgórzy okalających Paryż od Vincennes do Passy, które zamykają najludniejszą i najbogatszą część téj wielkiéj stolicy Od ujścia Marny do Sekwany w pobliżu Charenton, aż do Passy i Auteil, okala Paryż łańcuch wzgórzy mniéj lub więcéj wzniesionych, które już to stanowiąc wzniesioną płaszczyznę jak w Romainville, już wyskakując jak w Montmartre, przedstawiały środki obrony nawet wówczas, gdy nie pokrywały ich jeszcze te niezdobyte fortyfikacje, które zbudował król patrjota. Na południe i wschód tego półkola, lecz zawsze z prawego brzegu Sekwany, położone jest Vincennes ze swym lasem, zamkiem i spadzistościami Charonne, Ménilmontant i Montreuil. Ukazująca się kolumna z téj strony, była prawie bez kommunikacji z kolumną nadchodzącą od strony północno-wschodniéj, to jest na równinę Saint-Denis, a przynajmniéj dotąd, dopókiby nieprzyjaciel nie zajął wzgórzy Romainville. Jeżeliby zaś ta ostróżność została pominiętą, to siły przeznaczone na obronę, postawione na wzniesionéj płaszczyźnie Romainville, mogłyby wpadać na skrzydło kolumny przybywającéj przez Vincennes, lub też na skrzydło kolumny wkraczającéj na dolinę Saint-Denis, w celu uderzenia na rogatki Villette, Saint-Denis i Montmartre. Ta ostatnia kolumna nadchodząca od strony północno-wschodniéj na dolinę Saint-Denis, spotykała pagórek Saint-Chaumont, wzgórza Montmartre, Etoile i Passy, i jeżeliby za nadto

wsparła się o Etoile, wystawiłaby się na odepchnięcie do lasku bulońskiego i na wrzucenie do Sekwany, zwłaszcza że ta rzeka tworzy tu zakręt od Saint-Cloud do Saint-Denis.

Przy takiéj więc naturze gruntu, gdyby wzgórza Etoile, Montmartre, Saint-Chaumont i Romainville zostały pokryte redutami i liczną artyllerją, gdyby miasto zostało zabarykadowane i bronione przez ludność, gdyby wojska były rozstawione na rogatkach najbardziéj zagrożonych i w znacznej części na wzniesionéj płaszczyźnie Romainville, to w takim razie jeżeli nie można było stawić stanowczego oporu, to przynajmniéj nie trudną było rzeczą przez dni kilka powstrzymać koalicję i dać czas Napoleonowi do działań na jéj tyłach, na co on liczył wyobrażając sobie, że obrona Paryża nie ograniczy się na dniu jednym, na pewnéj liczbie godzin, gdy 25 tysięcy ludzi będzie się umiało bronić przeciw 200 tysiącom żołnierza.

Nie pomyślano jednak ani o zbadaniu miejscowości, ani też o powołaniu ludności na obronę Paryża, gdyż pod nieobecność Napoleona nikt nie umiał ani myśleć ani działać. Zaledwie bowiem znajdowali się tacy, którzy zastąpić chcieli wszystko odwagą żołnierską, a na których rzadko zbywa we Francji. Poniżéj Józefa i poniżéj ministra Clarke, przeznaczonych na kierowników obrony, do czego się jednak nie brali, stał jenerał Hulin komendant miasta i marszałek Moncey dowodzący gwardją narodową. Każdy z nich zajmował się tém co do niego wyłącznie należało, bez najmniejszego porozumienia się z sobą. Jenerał Hullin, dzielny człowiek, bardzo poświęcony, lecz nawykły już oddawna do drżemania w Paryżu, pośpieszył z wysłaniem kilku dział na Montmartre i pagórek Saint-Chaumont. Nie mając potrzebnéj władzy na użycie koni prywatnych do przewiezienia artyllerji z Vincenes, zaledwie zdołał wciągnąć kilka dział na wzgórza i postawić je na niedokończonym tarasie, nie zaopatrzywszy ich przytem w dostateczną liczbę ładunków, lub też sprowadziwszy nieodpowiednie kalibrowi baterji. Marszałek Moncey zawsze gotów do pełnienia swych obowiązków, po długiém a napróżném upominaniu się o broń dla gwardji narodowéj, otrzymał nareszcie w ostatniéj chwili trzy tysiące karabinów, które były do rozporządzenia; rozdzielił je między gwardzistów, a następnie mogąc już rozporządzić sześcioma tysiącami uzbrojonéj gwardji narodowéj, uszykował jedną jéj część za palisadami wzniesionemi przy rogatkach, a drugą postawił w rezerwie, by w każdéj chwili był w stanie rzucić się na najbardziéj zagrożone punkta.

Co zaś do marszałków Marmont i Mortier, to minister Clarke ograniczył się na wskazaniu im obwodu Paryża jako miejsca przyszłéj bitwy, bez zbadania nawet czy możebną jest rzeczą walczyć przed stolicą. Prawą część tego obwodu powierzył Marmontowi, który tym sposobem powinien

był bronić wzgórzy od południa i wschodu, to jest drogi z Vincennes, rogatek du Trône i Charonne, wzniesionéj płaszczyzny Romainville i stoków ze strony północnéj tych wzgórzy aż do Saint-Gervais. Mortierowi zaś powierzył część lewą, to jest obronne pola od kanału Ourcq aż do Sekwany, czyli równiny Saint-Denis.

Obadwa ci marszałkowie skutkiem wytrzymania bitew w czasie swego odwrotu, przyprowadzili zaledwie dwanaście tysięcy żołnierza. Wzmocniono ich wojskami jenerała Compans, który cudem się ocalił i miał pod swemi rozkazami dywizję młodéj gwardji świeżo wystawioną w Paryżu i dywizję Ledru des Essarts wyciągniętą z zakładów, co czyniło razem około sześciu tysięcy bagnetów. Oddano go pod rozkazy marszałka Marmont. Jenerał Ornano, dowodzący zakładami gwardji, wystawił jeszcze jedną dywizję złożoną ze czterech tysięcy młodych ludzi, którzy nie byli dotąd w ogniu, gdyż od kilku dni dopiero przybyli do Paryża. Dywizją tą dowodził jenerał Michel, oddany obecnie pod rozkazy marszałka Mortier. Dzięki tym ostatecznym posiłkom, siły czynne obudwu marszałków podniosły się do liczby 22 tysięcy żołnierza. Po za nimi 6 tysięcy gwardji narodowéj, kilkuset weteranów i młodzi ludzie ze szkół przeznaczeni do służby artyllerji, podnosili do 28 lub 29 tysięcy liczbę obrońców stolicy, którzy za całe wsparcie mieli kilka dział zatoczonych na wzgórza Montmartre, Saint-Chaumont i Charonne i kilka palisad przed rogatkami.

Marszałkowie przybywszy w dniu 29 Marca wieczorem, mieli zaledwie czas na rozmówienie się z ministrem wojny i na danie chwilowego a koniecznego wypoczynku wojskom. Zamięszanie stało się tak wielkie, iż pomimo że władze administracyjne w dostatecznéj ilości nagromadziły zapasów, żołnierze zaledwie zdołali dostać pożywienia. Żyli jedynie dobrą wolą mieszkańców. Dwaj marszałkowie zapewniwszy im kilka godzin odpoczynku, zamierzali następnie przenieść się na pole, na którém mieli walczyć.

Monarchowie sprzymierzeni znajdując się w dniu 29 Marca wieczorem w Bondy i okalając Paryż od strony północno-wschodniéj, postanowili działać na prawym brzegu Sekwany, gdyż przy nadzwyczajnych okolicznościach jakie mogły stawać na zawadzie natarciu, nikt nie chciał dołączać trudności wynikających z przechodzenia rzeki, a następnie wystawiać się na cofanie za nią w razie niepowodzenia. Mając więc działać na prawym brzegu Sekwany, jenerałowie koalicji rozrządzali swemi środkami stosownie do natury miejscowości. Zgodzili na wykonanie trzech uderzeń jednocześnie: jednego od wschodu przez Barklaya de Tolly korpusem Rajewskiego i wszystkiemi rezerwami, co stanowiło około 50 tysięcy ludzi, których głównym celem było przez Rosny i Pantin zdobyć

wzgórza Romainville; drugiego od południa, przez księcia królewicza Wirtembergskiego korpusem jego i Giulaya, wogóle 30 tysiącznemi siłami, które miały wspierać uderzenie poprzednie i po przejściu lasu Vincennes sięgnąć do rogatek Charonne i du Trône; nakoniec trzecie od północy, na równinie Saint-Denis, wykonane przez Blüchera na czele 90 tysięcy żołnierza, szczególniéj skierowane być miało przeciw wzgórzom Montmartre, Clichy i Etoile. Najbardziéj zbliżoną do celu działań z tych trzech kolumn była ta, którą prowadził Barclay-de-Tolly. Wojska zaś Blüchera przybywające drogą z Meaux i mające sciągnąć drogi z Soissons prowadzącéj, więcéj niż inne były oddalone w dniu 29 Marca wieczorem. Książe Wirtembergski, który postępował wzdłuż Marny i zapóźno ją przeszedł, zarówno pozostał w tyle. Postanowiono nadto, że tak jedni jak drudzy rozpoczną działania o ile tylko można najśpieszniéj.

Ze strony Francuzów marszałkowie Marmont i Mortier, którzy przybyli bardzo już późnym wieczorem i rozłożyli się na noc pomiędzy Charenton, Vincennes i Charonne, powinni byli zajmować wzgórza od strony południowéj. Marmont ze swemi wojskami wszedł na stoki wzgórzy Charonne i Montreuil, po których miał przejść na wzniesioną płaszczyznę Romainville i na jéj północne stoki aż do Prés-Saint-Gervais. Mortier daleko dłuższą jeszcze miał do przebycia drogę. Dopiero bowiem po przejściu krańcowych stoków Charonne do Belleville, a następnie po zejściu ku Pantin, Villette i Chapelle, mógł sięgnąć równiny Saint-Denis, na któréj stanąwszy powinin był oprzeć prawe skrzydło o kanał Ourcq, a lewe o Clignacourt u stóp wzgórza Montmartre, a ztąd do wejścia na linję daleko więcéj od Marmonta potrzebował czasu. Szczęściem tylko, że występując przeciw Blücherowi który jeszcze nie nadszedł, miał pewność że nie zostanie uprzedzonym przez nieprzyjaciela.

Marmont za lekkomyślnie zaufawszy doniesieniu jednego oficera, nie sądził aby wzgórze Romainville było zajętem, a ztąd nieprzyśpieszał swego tu przybycia. Uprzedziły go przecież wojska Rajewskiego, więc natychmiast za swém wejściem na wzgórze rzucił się na czele 1,200 ludzi z dywizji Lagrange na nieprzyjaciela, spędził go i odepchnął ku Pantin i Noisy, a téjże chwili dywizja Ledru des Essarts przechodziła wzdłuż lasu Romainville, który osłaniał skrzydło wzgórza i równiny Saint-Denis. Po oczyszczeniu zupełném płaszczyzny zajął się Marmont uszykowaniem swego wojska. Miał pod swemi rozkazami jedną z ostatnich dywizji wystawionych w zakładach w Paryżu pod księciem Padwy, dawne swe dywizję Lagrange i Ricard, zebrane wojska pod jenerałem Compant, które wczoraj do jego korpusu wcielone zostały i nakoniec, oddział jazdy pod jenerałami Chastel i Bordessoulle. Pozostawiwszy jazdę pomiędzy Cha-

ronne a Vincennes z zaleceniem aby broniła podnóża wzgórzy od strony południowéj i zasłaniała rogatki du Trône, postawił księcia Padwy na prawém skrzydle, na krańcu wzniesionéj płaszczyzny Romainville, pomiędzy wysokiemi domami w Bagnolet i Montreuil, które były zbudowane w amfiteatr na stoku południowym; na płaszczyźnie w samym środku uszykował dywizję Lagrange, wspartą o domy w Belleville; na lewém skrzydle w lesie Romainville dywizję Ricard; a nakoniec na stokach północnych dywizję Ledru des Essarts z korpusu Compansa i u stop wzgórzy na równinie dywizję Boyer de Rebeval w Prés Saint-Gervais. Dywizja Michel oczekująca na marszałka Mortier, pod którego stanąć miała rozkazami, trzymała się podczas jego nieobecności w Grand-Villette i Petite-Villette.

Strzały broni ręcznéj i huk dział, bardzo wcześnie przebudziły Paryżanów, którzy zresztą prawie całą noc nie spali, a Józef w towarzystwie ministra wojny, ministra policji, jak niemniéj dyrektorów inżynierji i artyllerji, założył główną swą kwaterę na samym szczycie wzgórza Montmartre.

Przekonany Barklay de Tolly, że skoro tylko ukaże się książe Wirtembergski na południu a marszałek Blücher na północy, bitwa musi koniecznie obrócić się na korzyść sprzymierzonych, nie chciał pozostawiać przy obrońcach Paryża pierwszych powodzeń Marmonta i postanowił odebrać napowrót wzgórza Romainville, używszy ku temu części swoich rezerw. Składały się one z gwardji konnéj i pieszéj jak niemniéj grenadjerów. Jenerał Paszkiewicz na czele jednéj brygady drugiéj dywizji grenadjerów, miał wedrzeć się na płaszczyznę przez Rosny, a sam Barklay postanowił z drugą brygadą téjże dywizji i jazdą hrabiego Pahlen uderzyć na nią od strony południowéj kierując się przez Montreuil. Pierwsza dywizja grenadjerów oddaną została pod rozkazy księcia Eugenjusza Wirtembergskiego, który miał nacierać na Pantin i Prés Saint-Germain, położone na równinie od strony północnéj.

Uderzenie to dzielnie kierowane uwieńczyło się powodzeniem. Jenerał Mezencow, ten sam który zrana wyrzucony został z płaszczyzny, wzmocniony obecnie grenadjerami, wszedł na nią i zajął pomimo oporu dywizji Lagrange. Na prawem skrzydle, 2ga brygada grenadjerów okoliwszy płaszczyznę przez Montreuil i Bagnolet, oskrzydlając dywizję księcia Padwy zmusiła ją do odwrotu. Utracili więc Francuzi pole bitwy, pomimo zrozpaczonéj dzielności żołnierzy, opierających się bądź liczbie bądź też wartości najbardziéj zahartowanych wojsk koalicji.

Pomimo utracenia pola bitwy, wojska francuzkie powstrzymały nieprzyjaciela. Kirasjery bowiem rossyjscy, którzy dostawszy się na płaszczyznę uderzyli na piechotę, zostali zasypani kartaczami i odepchnięci bagnetem.

W miarę oddalenia się od Romainville do Belleville płaszczyzna coraz bardziéj się ścieśnia, przeto prostém następstwem wojska francuzkie coraz więcéj się kupiły, a znalazłszy na prawém skrzydle oparcie o domy w Bagnolet, a na lewem o las Romainville, rozsypały się w tyraljery, o znaczne przyprawiając nieprzyjaciela straty. Artyllerja z swéj strony korzystając także z miejscowości, gdyż w odwrocie ku Belleville coraz bardziéj wznosiła się powierzchnia płaszczyzny, zasypywała kartaczami grenadjerów rossyjskich i za każdym strzałem prawie całe obalała szeregi. W tymże czasie żołnierze jenerała Ledru des Essarts pod zasłoną lasu Romainville oskrzydlali wojska rossyjskie, które zajęły całą szerokość płaszczyzny. U podnóża tejże, od strony północnéj, jenerał Compans pozostał panem wsi Pantin, przy pomocy dywizji Boyer de Revebal, jak niemniéj wsi Prés Saint-Gervais z pomocą dywizji Michel. Odrzucił nawet po za te wsie księcia Wirtembergskiego, który usiłował je zdobyć na czele téj dywizji grenadjerów rossyjskich.

Stanąwszy nakoniec marszałek Mortier na równinie Saint-Denis, uszykował dywizje młodéj gwardji Curial i Charpentier w Villette, dywizję staréj gwardji Christiani w Chapelle, a jazdę u podnóża samego Montmartre.

O dziesiątéj godzinie zrana jeżeliby Francuzi niezależnie od wojsk zasłaniających okrąg Paryża, mieli jeszcze kolumnę o sile 10 tysięcy zaprawnych żołnierzy, to mogliby byli działać zaczepnie i ciężki nawet cios zadać nieprzyjacielowi. Lecz dalecy od działań zaczepnych zaledwie zdołali oni bronić swych stanowisk. W tym stanie rzeczy książe Schwarzenberg oczekujący na dwa swe skrzydła, które pozostały w tyle, a dwaj marszałkowie zmuszeni do działań jedynie odpornych, ograniczali się tak z jednéj jak drugiéj strony na ogniu działowym i strzałach tyraljerów, z wielką jednak przewagą po francuzkiéj stronie, a to skutkiem zapału żołnierzy i korzystniejszych stanowisk.

O téjże godzinie złożył Józef radę na szczycie wzgórza Montmartre, gdzie główną swą kwaterę założył. Wielu oficerów wysłanych do marszałków przyniosło odpowiedź, że oni gotowi wyginąć aż do ostatniego żołnierza, pomimo smutnych przeczuć względem następstw dzisiejszéj bitwy i prawie pewności, że trzeba będzie poddać stolicę. Wiadomości te nadzwyczaj wzruszyły Józefa, który nie obawiał się niebezpieczeństwa, lecz poniżenia i który za żadną cenę nie chciał popaść w niewolę; a tym czasem już pierwsze działania sprzymierzonych przedstawiały podobieństwo że w kilku godzinach może się dostać w ręce nieprzyjaciela. Widział on ze szczytu Montmartre ciemne i głębokie kolumny Blüchera przechodzące równinę Saint-Denis, a oficerowie przybyli z okolic Vincennes za-

pewniali, że od strony wschodniéj i południowéj spostrzegano nowe wojska, usiłujące sięgnąć do rogatek Charonne i du Trône i zagrażające otoczeniem Paryża. To téż wszystko co na własne widział oczy i co mu powtarzali liczni wysłańcy, blizką zapowiadało klęskę. Roztrząsał to położenie Józef z towarzyszącymi mu ministrami i dyrektorami artyllerji i inżynierji, i każdy był zdania że za kilka godzin trzeba będzie poddać Paryż. Obrona bowiem sprowadzoną została do stoczenia walki na równinach, w stosunku jednego do dziesięciu, a ztąd skutki nie mogły być wątpliwe, pomimo całéj dzielności żołnierzy i jenerałów francuzkich. Skutkiem takiéj to pewności postanowił Józef wyjechać, a gdy wykonane rekonesanse oznajmiły, że kozacy znajdują się już na drodze z Revolte i na brzegu lasku bulońskiego, więc spieszył z wyjazdem, zalecając ministrom aby toż samo uczynili, skoro tylko nadejdzie ostateczna chwila. W miejsce rozkazów udzielił upoważnienie marszałkom, aby wrazie gdy już wszelka obrona stanie się nie możebną, zawarli układy mające na celu bezpieczeństwo Paryża i zapewnienie mieszkańcom dobrego z nimi obchodzenia się.

Wczasie gdy się to dzieje, nieprzyjaciel nieuniknione czynił postępy. Na północy, to jest na równinie Saint-Denis marszałek Blücher przebył nakoniec przestrzeń oddzielającą go od francuzkich stanowisk. Jenerał Langeron odrzucił z Aubervillieres i Saint-Denis znajdujące się słabe czoła kolumny francuzkiéj i wysłał swą jazdę i lekką piechotę drogą z Revolte aż do brzegów lasku bulońskiego. Cała siła jego piechoty skierowała się ku podnóżu Montmartre, jednocześnie korpus jenerała York zwrócił się w lewo ku Chapelle drogą z Saint-Denis, a korpusy jenerałów Kleista i Woroncowa wziąwszy się jeszcze bardziéj w lewo, postępowały ku Villette. Skoro tylko książe Schwarzenberg spostrzegł, że Blücher wszedł już na linję, zażądał od niego posiłków dla wsparcia księcia Eugenjusza Wirtembergskiego, w celu zdobycia Pantin i Prés Saint-Gervais, a jednem słowem wszystkich wsi położonych u podnóża płaszczyzny Romainville. Wówczas dywizja pruska Kotzler, jak niemniéj gwardje pruskie i badeńskie wysłane w pomoc korpusowi Rajewskiego, przebyły kanał Ourcq w pobliżu folwarku Rouvray, celem wzięcia udziału w zawiązać się mającéj walce.

Podczas gdy te poruszenia wykonywały się w stronie północnéj, książe królewicz Wirtembergski przebywszy zarówno od południa przestrzeń oddzielającą go od pola bitwy, przynosił sprzymierzonym swe współdziałanie. Po przejściu mostu na Marnie w Neuilly-sur-Marne, pozostawił tu korpus Giulaya na zabezpieczenie swych tyłów i pomaszerował naprzód dwoma kolumnami, skierowawszy jednę brzegami Marny, a prze-

chodząc z drugą najkrótszą drogą przez las Vincennes. Pierwsza zdobyła most w Saint-Maur, obeszła las i uderzyła na Charenton, a tym sposobem gwardje narodowe ściągnięte z okolic i ze szkołą Alfort broniące tu mostu, zagrożone na tyłach, pomimo walecznego oporu zmuszone zostały do odwrotu, opuściły stanowisko i rzuciły się przez pola w lewo ku Sekwanie. Nieprzyjacielska kolumna dosięgnąwszy więc celu, który zasadzał się na opanowaniu wszystkich na Marnie mostów, dla zabezpieczenia się od każdego mogącego nadejść oddziału posiłkowego, który mógłby zaniepokoić uderzenie na Paryż, rozpoczęła wymieniać strzały tyraljerów z gwardją narodową przed rogatkami Bercy. Druga zaś kolumna księcia Wirtembergskiego przeszedłszy w prostym kierunku las Vincennes, wspierała hrabiego Pahlen, jak niemniéj wojska Paszkiewicza i Rajewskiego, które nacierały na Montreuil, Bagnolet i Charonne.

Wszystkie wojska sprzymierzonych weszły już na linję i działanie rozpoczęło się z największą gwałtownością. Od północy dywizja księcia Eugenjusza Wirtembergskiego, wspierana grenadjerami rossyjskimi wysłanymi jéj w pomoc i wojskami pruskiemi świeżo przybyłemi, rzuciła się na Pantin i Prés Saint-Gervais, lecz gorąco została przyjęta przez dywizje młodéj gwardji Boyer de Rebeval i Michel, któremi dowodził jenerał Compans. Sprzymierzeni zdobyli na chwilę obiedwie te wsie, lecz młodzi żołnierze francuzcy oparłszy się wówczas o podnóże wzgórzy, gdzie znajdowali pomoc w dobrze ustawionéj artyllerji, nabrali odwagi, weszli napowrót do wsi utraconych i straszną w niéj rzeź zrobili. Z téj więc strony nic nie zyskał nieprzyjaciel pomimo całéj dzielności jaką zdołał rozwinąć.

Na wzgórzach Romainville, obrona była zarówno waleczną ale mniej szczęśliwą. Wojska jenerałów Helfreicha i Mezencowa wspierane grenadjerami Paszkiewicza, pomimo że zostały z początku odepchnięte, zdobyły jednak w końcu pole bitwy. Po opanowaniu Montreuil i Bagnolet, uszykowały się one na południowéj stronie płaszczyzny, a silnie wspierane przez wojska hrabiego Pahlen i księcia królewicza Wirtembergskiego, którzy działali pomiędzy Vincennes a Charonne, zdobyły pierwszy dom w Menilmontant. Dywizja rezerwowa księcia Padwy, tworząca prawe skrzydło Marmonta, widząc że jest otaczaną przymuszoną została do cofnięcia się, a tém samem odsłoniła dywizje Lagrange i Ricard, zajmujące środek płaszczyzny, a nakoniec na lewem skrzydle Marmonta dywizja Ledru des Essarts silnie popychana od drzewa do drzewa w głąb lasu Romainville, utracała go powoli.

Widząc Marmont że jest naciskany na obudwu skrzydłach, postanowił poprobować natarcia środkiem na silne kolumny nieprzyjacielskie,

które postępowały w szyku ściśniętym, zasłaniane liczną artyllerją i wspierane na skrzydłach mocnemi oddziałami całéj jazdy. Sam marszałek stanąwszy na czele czterech bataljonów, sformowanych w kolumny atakowe, uderzył na grenadjerów rossyjskich w pierwszéj postępujących linji. Dwanaście dział żygnęło kartaczami z bardzo bliska do żołnierzy francuzkich, którzy wytrzymali ten ogień z bohaterską stałością i daléj postępowali naprzód. Lecz w tejże chwili wystąpili przeciw nim grenadjery rossyjscy od czoła, a jazda gwardji prowadzona przez Miłoradowicza uderzyła na skrzydła. Przygniecione taką siłą cztery bataljony Marmonta, zmuszone zostały do odwrotu, po stoczeniu jednak walki z prawdziwą wściekłością. Prowadził je marszałek ku Belleville i już miał upaść pod przygniatającą siłą wszystkich broni, gdy w tém dzielny oficer, Ghesseler, zasadzony na prawem skrzydle w parku nazwanym Bruyères, po którym dziś tylko pamięć pozostała, na czele dwustu ludzi rzucił się na skrzydło kolumny nieprzyjacielskiéj, i tym sposobem zapewnił marszałkowi spokojny odwrót do Belleville. W tejże chwili las Romainville stanowczo został opuszczony, a tém samem i cała płaszczyzna zajęta przez nieprzyjaciela; obrona więc przeniosła się w środku do Belleville, na prawém skrzydle (stok południowy) do Menilmontant, które zajęła dywizja księcia Padwy, i nakoniec na lewém skrzydle (stok północny), w stronę Beauregard, gdzie dywizja Ledru des Essarts znalazła schronienie. U podnóża tego skrzydła dywizje Boyer i Michel uparcie walczyły. Utraciły one wprawdzie Pantin, ale broniły się jeszcze w Près Saint-Gervais z ostatniém wysileniem.

Zażarta na całéj linji wrzała walka i ludzie padali tysiącami, a szczególniéj w szeregach koalicji, wystawionych na zabójczy działowy ogień. Na równinie Saint-Denis, Kleist i Woroncow uderzyli na Villette bronioną przez dywizję Curial; York nacierał na Chapelle bronioną przez dywizję Christiani pod okiem marszałka Mortier. Przed Clignacourt szwadrony Blüchera walczyły z jazdą jenerała Belliard i z ponawianych ataków rzadko wychodziły zwycięzko.

Od równiny więc Saint-Denis aż do rogatek du Trône, z różnem powodzeniem toczyła się bitwa. Cofnęła się wprawdzie francuzka linja przy utracie od sześciu do siedmiu tysięcy ludzi, ale i sprzymierzonych padło już dziesięć tysięcy. Wycieńczonych żołnierzy podtrzymywała myśl, że Paryż jest po za nimi i dla tego dwadzieścia cztery tysiące ludzi mogło walczyć z sześćdziesięcio tysiącznemi siłami; a nawet nie upadali oni na duchu i gdyż darzyło się, iż skutkiem ukazania się na linji bojowéj jenerała Dejean rozeszła się wieść, że sam Napoleon przybył, rozległ się natychmiast okrzyk: *Niech żyje cesarz!* i jakby prądem elektrycznym rozcho-

dził się po szeregach. Ożywione wojska nadzieją, z wściekłością rzuciły się na nieprzyjaciela. Z obudwu stron z pewnym rodzajem szaleństwa walczono, gdyż jednym chodziło tu o dosięgnięcie celu wojny, a drugim o odwrócenie klęski od ich ojczyzny.

W téj chwili zaszło w Vincennes zdarzenie, które na zawsze wsławiło młodzież francuzką. Przed rogatkami du Trône znajdowała się jedna baterja obsługiwana przez weteranów i uczniów szkoły politechnicznéj, którą Marmont, zajęty wyłącznie wypadkami na płaszczyźnie Romainville, prawie bez wsparcia pozostawił. Baterja ta zapuściwszy się za daleko ku Vincennes, w celu dosięgania swemi strzałami jazdy Pahlena, została otoczoną przez kilka szwadronów, które przeszedłszy przez Saint-Mandé zaszły jéj tyły. Rąbani na działach dzielni uczniowie szkoły, walecznie się opierali i zostali w końcu szczęśliwie wsparci przez gwardję narodową, postawioną przy rogatkach du Trône i oddział dragonów. Ostatni ci rzuciwszy się na działa zdołali je ocalić. Sprowadzono następnie tę baterję na wzgórze Charonne, gdzie wsparta gromadą ludu uzbrojonego w broń myśliwską, sypała daléj morderczym swym ogniem.

Kluczem wszystkich stanowisk było Belleville, gdyż dopóki ten punkt wierzchołkowy nie został zdobyty, siły nieprzyjacielskie walczące w stronie północnéj przed Villette, Chapelle i Montmartre, jak niemniéj działające w stronie południowéj pomiędzy Vincennes a Charonne, nie mogły zrobić znakomitych postępów. Krzywa linja sprzymierzonych nie była w możności bez zdobycia Belleville, postąpić w środku krokiem naprzód. Belleville bowiem panuje nawet nad samą płaszczyzną Romainville. Liczne płoty jakie się tu znajdowały, ułatwiały jeszcze bardziéj obronę tego stanowiska. Silnie stanąwszy w tych miejscach Marmont na czele szczątków dywizji: Lagrange, Ricard, Padue i Ledru des Essarts, a mając nadto liczną polową artyllerję, trzymał się przeciw wielkiéj liczbie nieprzyjaciela i uwiadomił Józefa, który upoważnił marszałków do układania się z nieprzyjacielem, że dotąd nie potrzebuje myśleć o poddaniu. Wysłany przez marszałka oficer, przybył już po wyjeździe Józefa, a ztąd nie mógł wypełnić swego posłannictwa.

Tymczasem straszna nadchodziła godzina. Książe Schwarzenberg nie chcąc zakończać dzisiejszéj bitwy bez zdobycia głównego punktu, rozkazał skierować się nań dwom kolumnom nacierającym, z których jedna działając od południa i przechodząc pomiędzy Memilmontant a cmentarzem Père-Lachaise, miała opanować bulwar zewnętrzny i odciąć Belleville od obwodu Paryża; a druga na północy, która była obowiązaną do opanowania za jaką bądź cenę Prés Saint-Gervais, Petite-Villette i wierzchołka Saint-Chaumont, podawać rękę kolumnie robiącéj postępy w stronie południowéj.

Zwyciężyć lub zginąć, było w téj chwili hasłem sprzymierzonych; potrzeba więc im było przełamać wszystkie zapory i to bez straty czasu, gdyż w każdéj chwili mógł nadbiedz Napoleon, a gdyby zastał nieprzyjaciela odpartego od Paryża, to krwawoby go ukarał za śmiałość zbliżenia się do stolicy Francji. Około trzeciéj z południa gwałtowne rozpoczęły się działania. Szef bataljonu artyllerji Paixhans, który w téj bitwie dowiódł jakie usługi może oddać ta broń jeżeli jest trafnie użytą, postawił ośm dział pozycyjnych powyżéj Charonne na pochyłości Memilmontant, cztery na stoku północnym Belleville i ośm na pogórku Saint-Chaumont. Nabiwszy działa kartaczami stał w pogotowiu ze swymi kanonierami, złożonymi z weteranów i uczniów szkół wojskowych i oczekiwał pokuszeń o zdobycie wzgórz, nieprzyjaciela, który już zapanował nad równiną. Zbliżali się rzeczywiście grenadjery rossyjscy, z których jedni postępowali od południa wzniesionéj płaszczyzny Charonne, inni przez tęż płaszczyznę wprost na Belleville, a ostatni nakoniec od północy przez Prés Saint-Gervais. Nagle zasypani kartaczami i całe ich szeregi obalone zostały. Wytrzymali ten ogień z stałością, wdrapali się od południa na Memilmontant i przez bulwar zewnętrzny zachodzili na tyły Belleville, gdzie z zaciętością bronił się marszałek. Druga dywizja grenadjerów wspólnie z Prusakami i Badeńczykami uderzyła na Pantin, Prés Saint-Gervais i Petite-Villette, zdobyła je na zniszczonych już prawie dywizjach Boyer i Michel, wdarła się na pagórek Saint-Chaumont pod zalewającym ją ogniem baterji komendanta Paixhans, zdobyła to wzgórze, które dla braku wojska nie było bronione przez piechotę i połączyła się z kolumną przybywającą od strony północnéj przez Charonne i Memilmontant. Takim sposobem nieprzyjaciel zająwszy z dwóch naraz stron, to jest południowéj i północnéj bulwar zewnętrzny, znalazł się pomiędzy Belleville a rogatkami tegoż imienia, a ztąd bliskim był nawet opanowania tych punktów.

Skoro tylko dostrzegł trzymający się dotąd w Belleville marszałek Marmont, że jest odciętym od obwodu Paryża, natychmiast zgromadził wszystkie pozostałe mu wojska, stanął na ich czele mając przy swym boku jenerałów Pelleport, Meynadier i pułkownika Fabvrier i uderzył bagnetem na grenadjerów rossyjskich, którzy zaczęli już wchodzić na wielką ulicę przedmieścia Temple. Wyrzucił ich ztąd, zamknął za nimi rogatki i sprowadził obronę do konsumpcyjnego obwodu Paryża.

Ze swéj strony Mortier bohatersko walczył na równinie Saint-Denis, pomiędzy Villette a Chapelle. Położona na prawém skrzydle wieś Villette, któréj broniły dywizje Curial i Charpantier przeciw uderzeniom Kleista i Yorka, zdobytą została w końcu przez chmury nieprzyjaciół. Dostrzegłszy to Mortier, który na czele dywizji staréj gwardji Christiani znaj-

dował się w Chapelle, porywa część téj dywizji, zwija się od lewego ku prawemu, w pada do Villette z bagnetem i po sprawieniu strasznéj rzezi wyrzuca po za wieś gwardje pruskie. Lecz wkrótce gdy nowe siły nieprzyjaciela zaszły na tyły Grande-Villette przez kanał Ourcq i wpakowały się pomiędzy Villette a Chapelle, zmuszony został Mortier do opuszczenia pola bitwy i do cofnięcia się za rogatki. W tejże chwili Langeron zbliżył się do stop Montmartre. Langeron Francuz prowadził na Paryż wojska nieprzyjacielskie! Postępując on ku Montmartre był pewnym, że przyjęty zostanie gradem kartaczy, zdziwił się téż niepomału po przybyciu do podnóża wzgórzy, iż je znalazł w stanie spokojnym, więc wdrapał się na nie bez trudności i zabrał znajdujący się tutaj słaby oddział artyllerji pod strażą kilku saperów. Następnie zwrócił się prosto ku rogatkom Clichy, których dzielnie broniła gwardja narodowa pod osobistem dowództwem marszałka Moncey, a rozwinięta odwaga przez tych obywateli żołnierzy dowodziła jasno, jak korzystnie można było posłużyć się ludnością Paryża.

Taki to był koniec tych niesłychanych dwudziesto dwuletnich tryumfów, które zbierane z kolei w Medjolanie, Wenecji, Rzymie, Napolu, Kairze, Madrycie, Lizbonie, Wiedniu, Dreznie, Berlinie, Warszawie i Moskwie, w tak smutny sposób odezwały się przy bramach Paryża!

Nic zgoła nie przygotowano do wytrzymania dalszego oporu, ani barykad na ulicach, ani ludu po za niemi, ani wojsk rezerwowych, gdyż cała obrona stolicy sprowadzoną została do stoczenia bitwy po za jéj obrębem i to garstką żołnierzy wystawioną przeciw ogromnym siłom. Walka ta nieuniknioném następstwem rzeczy musiała być straconą, a obwód konsumcyjny miasta nie stanowił żadnego środka ku powstrzymaniu nieprzyjaciela. Wypadało usunąć bezużyteczną od Paryża klęskę, więc Marmont widząc że już żadnych nie ma środków obrony, postanowił użyć udzielonej przez Józefa władzy dwom dowodzacym wojskami pod Paryżem marszałkom, i wysłał z kolei dwóch parlamentarzy do księcia Schwarzenberga z żądaniem zawieszenia broni. Lecz gdy walka tak była zażartą, że jeden z wysłanych oficerów nie mógł się dostać na linję sprzymierzonych a drugi został ranny, przeto Marmont wysłał trzeciego.

W téj chwili nadbiegł z całym pośpiechem jenerał Dejean i oznajmił, że Napoleon dowiedziawszy się o zwróceniu sprzymierzonych na Paryż, zmienił sam kierunek i pędził ku stolicy; że przez dwa dni tylko powstrzymywanie nieprzyjaciela wystarczającym będzie czasem na przybycie cesarza na czele sił znakomitych; że trzeba ztąd się bronić za jaką bądź cenę i jeżeli braknie już wszelkich środków do dalszego oporu, usiłować zająć nieprzyjaciela przynajmniéj jakiemi układami. Napoleon

bowiem już po zerwaniu kongresu w Chatillon, napisał do swego teścia żądając otwarcia na nowo układów i upoważniał do uwiadomienia o tém księcia Schwarzenberga, chcąc w téj ostateczności przynajmniéj kilkogodzinny rozejm uzyskać. Marszałek Marmont przyjął jenerała Dejean pod gradem pocisków, a ukazując na szczątki swych wojsk rozprawiające się jeszcze o Villette i Chapelle, przekonał wkrótce, że dalszy opór jest już niemożebnym. Uznano że nic więcéj niepodobna już zrobić nad odniesienie się do księcia Schwarzenberga, więc marszałek napisał do niego słów kilka, posługując się tu przestrzelonym bębnem. Oświadczył mu, że Napoleon otworzył napowrót układy na podstawach, które nie mogą być odrzucone przez sprzymierzonych, i że oczekując ich jako rzeczy pożądanéj, w imieniu ludzkości wzywał o powstrzymanie tego krwi rozlewu.

Wysłany oficer z tym listem przebył cwałem walczące szeregi i dotarł do księcia Schwarzenberga, który odpowiedział, że żadnego nie otrzymał uwiadomienia o wznowieniu układów, a ztąd niema powodów do przerwania walki, lecz że pomimo to jest gotów do wstrzymania rzezi, jeżeli mu natychmiast wydadzą Paryż. W téjże chwili trzeci oficer, z poprzednio przez marszałka Marmonta wysłanych, zdołał dostać się do naczelnego wodza i oświadczył gotowość podpisania kapitulacji dla ocalenia Paryża, układy przeto więcéj stanowczy przybrały charakter i wskazano obudwom marszałkom wieś Villette na miejsce ostatecznéj umowy. Udawszy się tam spotkali pana Nesselrode z kilkoma pełnomocnikami. Bez straty chwili czasu rozpoczęto układy o zawieszenie działań wojennych. Pełnomocnicy mocarstw sprzymierzonych zażądali najprzód, aby wojska walczące pod Paryżem broń złożyły, co widoczne oburzenie wywołało ze strony marszałków francuzkich. Zaniechawszy następnie tego żądania wymagali, aby marszałkowie cofnęli się do Bretanji, z zupełnem usunięciem się od działań w obecnéj wojnie. Warunek ten zarówno odrzucony został i marszałkowie wymagali dozwolenia cofnąć się tam gdzie zechcą. Zgodzono się na to nakoniec, z zastrzeżeniem jednak, że jeszcze tejże nocy Paryż opuszczony zostanie; postanowiono że zbiorą się wieczorem upoważnieni oficerowie, dla ułożenia wszelkich szczegółów odnośnie do opuszczenia stolicy Francji.

Takiém to było poddanie Paryża, któremu nic nawet zarzucić niemożna z powodu, że koniecznością stawało się ono dla marszałków. Bezwątpienia że zrobili oni wszystko, czego tylko od nich można było wymagać, gdyż mając tylko 23 do 24 tysięcy ludzi, przez dzień cały trzymali się w obec 170 tysiącznych sił nieprzyjaciela, z których sto tysięcy czynny miało udział w walce; a utraciwszy około 6 tysięcy żołnierzy ze

swych szeregów, o podwojne straty przyprawili sprzymierzonych. Łatwo pojąć coby się stało, gdyby Paryż zajął na trzy lub cztery dni wojska koalicji i dał czas Napoleonowi do wpadnięcia na ich tyły na czele 70 tysięcy walczących! A jeżeli przeciwnie rzeczy wypadły, któż temu winien jeżeli nie Napoleon najprzód, który za nadto późno zgodziwszy się na wyznanie prawdziwego stanu rzeczy, nie nakazał wzniesienia pod swym kierunkiem koniecznych szańców na obronę stolicy; który rozsypując swe środki wojenne od Aleksandrji do Gdańska, nie miał nakoniec 50 tysięcy karabinów dla uzbrojenia niemi Paryżanów; a po nim spada wina na tych, którzy obowiązani do zastępowania go w czasie nieobecności, tak mało okazali działalności, rozsądku i energji i sprowadzili obronę Paryża do stoczenia walki w otwartem polu przez 24 tysięcy występujących na spotkanie 170 tysięcy żołnierza?

Prowadząc układy marszałkowie jako dowódzcy korpusów, nie mogli żadnych zawiązywać umów odnośnie do miasta Paryża i do rządu, jaki znajdował się w jego murach, gdyż nie mieli do tego ani koniecznéj władzy ani też pełnomocnictwa. Nie było też nadto żadnego już ministra, bo wszyscy wyjechali za Józefem. Książe de Rovigo posłuszny zapadłym postanowieniom, obowiązującym ministrów do towarzyszenia rejentce, skoro tylko obrona Paryża stanie się niepodobną, wyjechał zarówno, zalecając prefektowi kierującemu administracją i prefektowi policji utrzymanie porządku publicznego. Żadnego więc nie było już rządu i nastąpiła owa próżnia, którą wykazywali jako niebezpieczeństwo sprzeciwiający się wyjazdowi rejentki.

Przeznaczony człowiek do blizkiego wypełnienia téj próżni, pan de Talleyrand, którego Napoleon skutkiem przeczucia uważał za prawdopodobnego sprawcę swego upadku, a w którym publiczność skutkiem także przeczucia lecz pewnego, upatrywała nieodzowne narzędzie do wykonania rewolucji, pan de Talleyrand w téj chwili w nadzwyczajnéj znajdował się niespokojności. Jako wielki dygnitarz powinien był towarzyszyć rejentce, lecz wyjeżdżając zaniechałby wielkiéj roli jaka go oczekiwała, a nie wyjeżdżając schwytanymby został na gorącym uczynku zdrady, co byłoby nazbyt ważną rzeczą jeżeliby Napoleon ukazał się zwycięzkim u bram stolicy. Dla wydobycia się z tego kłopotu, udał się do księcia de Rovigo, żądając upoważnienia na pozostanie w Paryżu, gdyż mówił, pod nie obecność wszelkiego rządu, będzie on w możności ważne oddać usługi. Książe de Rovigo podejrzywając, że te usługi komu innemu a nie Napoleonowi będą świadczone, odmówił żądanego upoważnienia, a zresztą nie miał i władzy do czegoś podobnego. Udał się następnie pan de Talleyrand do prefektów, lecz gdy i tu zabiegi jego nie pomyślniéj wypadły,

a nie mogąc wynaleść pozoru na przedłużenie wyłącznie dla siebie pobytu w Paryżu, postanowił wsiąść do powozu i udawać że z dobrą wolą towarzyszy rejentce. Około wieczora, w chwili gdy już zakończyła się walka, zjawił się bez paszportu z zupełnym podróżnym pakónkiem przy rogatkach wychodzących na drogę prowadzącą do Orleanu. Stała tu na straży gwardja narodowa nadzwyczaj rozjątrzona na wszystkich, którzy uciekali ze stolicy. Zrobił się więc zgiełk około jego powozu, bardzo naturalny jak utrzymują jedni, a przygotowany naprzód wedle drugich. Zażądano od niego paszportu, którego gdy nie mógł okazać, zaczęto narzekać na ten niedostatek głównéj do wyjazdu formalności, z czego korzystając pan de Talleyrand stał się powolnym dla obowiązujących rozkazów tych dzielnych obrońców Paryża, zawrócił się i przybył napowrót do swego pałacu. Większa część z tych gwardzistów, którzy go zatrzymali i którzy nie życzyli sobie rewolucji, ani do myślała się, że pozostawiła w stolicy człowieka przeznaczonego na jéj dokonanie.

Nie będąc jednak zupełnie zapewnionym pod względem swego postępu, pan de Talleyrand udał się do marszałka Marmont, który po ukończeniu bitwy pośpieszył jeszcze do swego mieszkania, położonego przy ulicy Poissonière. Rozmaite osoby nadbiegły do marszałka szukając jakiego kolwiek rządu, i uważając go za pewny tegoż rodzaj, jako dowodzącego znajdującemi się siłami w stolicy. Marszałek Mortier bowiem we wszystkich ważnych zdarzeniach pod jego przechodził rozkazy. Dwaj prefekci, część ciała municypalnego i wiele znakomitych osób, zebrali się u Marmonta. Każden tu mówił o wypadkach ze wzruszeniem i wedle swego sposobu widzenia rzeczy. Widząc marszałka z zaczernioną prochem twarzą i w podziurawionem przez kule ubraniu, powinszowali mu najprzód pokazanéj dzielności przy obronie Paryża, a następnie rozpoczęli rozmowę o obecném położeniu. Była tu prawie jednozgodność przeciw podłemu zbiegostwu tych wszystkich, których Napoleon zostawił na obronę stolicy i przeciw szalonéj polityce Napoleona, która sprowadziła wojska całéj Europy do podnóża Montmartre. Rojaliści, których tu niebrakło, nie wahali się mowić, że trzeba wydobyć się z pod nieznośnego jarzma i śmiało wymawiali imię Burbonów. Dwóch znakomitych bankierów, związanych z marszałkiem księciem Raguzy, pan Porregaux węzłami pokrewieństwa i pan Laffitte zażyłą przyjaźnią, zwrócili na siebie uwagę żywością swéj mowy. Nadewszystko pan Laffitte, który dopiero zaczął dorabiać się majątku i który zawsze odznaczał się żywym i świetnym umysłem, wyrażał się silnie, a nawet krzyknął przy wymawianiu imienia Burbonów: Niechże już dadzą nam i Burbonów, jeżeli zechcą, ale z konstytucją, która nas zabezpieczy od zgubnego despotyzmu i z pokojem, któ-

rego już oddawna nie mamy!—Ta jednozgodność objawiających się uczuć przeciw despotyzmowi cesarskiemu, posunięta aż do zgadzania się na rządy Burbonów przez najznakomitsze mieszczaństwo, które ich nigdy uznawać nie chciało, szczególne wywarła na obecnych wrażenie. Mówiono też tutaj, że nie należy wyłącznie zajmować się wojskiem, lecz też pomyśleć i o stolicy, a gdy Marszałek Marmont oświadczył, że nie ma potrzebnéj władzy do układania się o nią, osądzono za rzecz potrzebną, aby prefekci z deputacją od rady miejskiéj i gwardji narodowéj udali się do sprzymierzonych monarchów i żądali od nich obejścia się z Paryżem, jakiego mają prawo spodziewać się od ucywilizowanych książąt, którzy przy przejściu Renu ogłosili się za oswobodzicieli a nie za zdobywców Francji.

W pośród téj to rozmowy przybył pan de Talleyrand i wyłącznie pomówił z marszałkiem Marmont. Chciał on najprzód otrzymać coś w rodzaju upoważnienia na pozostanie w Paryżu, pomimo że to przechodziło bardziéj władzę marszałka niż kogo bądź innego, lecz spostrzegłszy co się tu dzieje, daleko już mniéj do tego zamiaru przywiązywał wagi. Postanowił więc natychmiast użyć tych odwiedzin na rozwiązanie, które zaczął już uważać jako nieuniknione i jako koniecznie mające się dopełnić jego własnemi rękami. Nikt nie był bardziéj czułym na pochlebstwa od marszałka Marmont i nikt też nie umiał ich tak dobrze używać jak pan de Talleyrand. Wprawdzie popełnił marszałek w téj bitwie grube pomyłki, które tylko przez wojskowych mogły być poznane, ale też za to świetną pokazał odwagę, i nabył prawa w tym 30 Marca do stałéj wdzięczności kraju. Jego oblicze, ręce, odzienie, wymownemi były świadkami dopełnionych czynów. Pan de Talleyrand też pochlebiał jego odwadze i talentom, a nadewszystko rozsądkowi, którym jak zapewniał, przewyższał wszystkich innych marszałków. Książe Raguzy zaś niegniewał się, gdy przyznawano mu rozsądek i zaprzeczano go jego towarzyszom, gdyż naprawdę posiadał on to czego niedostawało innym. Z widocznem więc zadowolnieniem słuchał wszystkiego co mówił ten niebezpieczny matacz, który przygotowywał jego upadek. Dowodził mu pan de Talleyrand ważności obecnego położenia i konieczności wydobycia Francji z rąk, które ją zgubiły, dając do zrozumienia, że w dzisiejszych okolicznościach żołnierz, który świetnie bronił Paryża i ma pod rozkazami żołnierzy, na czele których się wsławił, posiadał środki ocalenia kraju, do nikogo już prawie nie należącego. Poprzestał tą razą pan de Talleyrand na wypowiedzeniu tylko tego, gdyż wiedział, że wszelkie kuszenia potrzebują czasu i pożegnał nieszczęśliwego Marmonta, który upojony pochlebstwem zaczął marzyć w pośród téj klęski Francji o najświetniejszem dla siebie stanowisku, gdy tymczasem jego towarzysza dzi-

siejszéj walki, który zarówno czarne od prochu miał oblicze, skromnego i szczerego Mortiera, trawiła na ustroniu boleść.

Późną już wieczorem godziną, naznaczeni przez marszałków oficerowie udali się na wskazane miejsce do ułożenia z pełnomocnikami księcia Schwarzenberga szczczegółów poddania Paryża; a dwaj prefekci z wybraną deputacją przez radę miejską i z naczelnikami gwardji narodowéj, wyjechali z ratusza udając się do zamku Bondy, w celu odwołania się do uczuć zwycięzkich monarchów.

W téj właśnie chwili nadbiegał Napoleon do Bram Paryża. Pozostawiliśmy go w dniu 23 Marca w okolicach Saint-Dizier, gdzie się zatrzymał w celu dania wypoczynku wojskom i zapewnienia sobie czasu na zgromadzenie załog z twierdz nadgranicznych. W dniach 24 i 25 Marca wykonał kilka poruszeń pomiędzy Saint-Dizier a Vassy, pochlebiając sobie zawsze, że pociągnie za sobą księcia Schwarzenberga i wierząc temu niezmiennie, skutkiem doniesień swych jenerałów, którzy zostając jeszcze pod wrażeniem bitwy pod Arcis-sur-Aube wyobrażali sobie, że ogromne siły nieprzyjaciela widzą do koła. Postanowił on zresztą sam się o tém przekonać dokładnie uderzeniem przy pierwszéj sposobności na liczną jazdę postępującą jego śladami. W tym czasie niepocieszony pan de Caulaincourt po zerwaniu układów w Châtillions, nastawał na wznowienie negocjacji, do czego Napoleon wcale nie był usposobionym. Przyjazna jednak nadarzyła się ku temu sposobność, którą koniecznie pan de Caulaincourt starał się obrócić na korzyść swoich zamiarów. Jenerał Piré oczyszczając drogi z oddziałem jazdy lekkiéj, wziął do niewoli barona Wessenberg i samego pana de Vitrolles powracającego od hrabiego d'Artois, lecz szczęściem dla ostatniego że go nie poznano. Wsparty pan de Caulaincourt przez Berthiera, wymógł uwolnienie barona Wessenberga z listem do pana Metternicha, w którym minister francuzki donosił, że Napoleon zgadza się na poniesienie wielkich ofiar, nie wyszczególniając ich jednak. Tylko tyle mógł de Caulaincourt wydobyć od swego pana, pomimo że chciał dokładniéj wyłuszczyć warunki otwarcia przyszłych układów, zmuszając tem sprzymierzonych do ich przyjęcia. Uwolniony baron Wessenberg pod warunkiem jedynie, że dopełni tego posłannictwa, na co się najzupełniéj zgadzał, wybawił zarazem z największego niebezpieczeństwa pana de Vitrolles, przedstawiając go za swego służącego.

Nadarzyła się w dniu 26 Marca sposobność do wykonania silnego rekonesansu, którą pochwycił natychmiast Napoleon. Wówczas gdy znajdował się na lewym brzegu Marny, między Saint-Dizer a Vassy, zajmując okolice pomiędzy Marną a Aubą, spostrzegł na prawym brzegu Marny, poniżéj Saint-Dizier, w kierunku Vitry, bardzo liczną jazdę nieprzyjaciel-

ską. Skoro tylko ujrzał silnego nieprzyjaciela, nie zawahał się ani chwili i postanowił zwrócić się na niego, tak dla pobicia jak niemniéj i dla przekonania się co to są za wojska. Pomimo nawet niedogodności z przebywania rzeki w obec wojsk z któremi ma się walczyć, skierował prosto swe siły do brodu w Hoericourt, gdzie Francuzi przebyli Marnę, z wyjątkiem korpusu Oudinota, który miał się za nią przeprawić powyżéj, w Saint-Dizier. Zakłopotał się nieprzyjaciel spostrzegłszy, że ze wszystkiemi wojskami francuzkiemi będzie miał do czynienia, lecz licząc dziesięć tysięcy koni i kilka tysięcy lekkiéj piechoty, rzucił się na francuzów w chwili gdy przechodzili Marnę. Tak jednych jak drugich przyjęto jak należy. Jazda gwardji uderzywszy na szwadrony nieprzyjacielskie, zupełnie je rozproszyła i zmusiła do ucieczki, a Wintzingerode, gdyż to on był, widząc że nieroztropnie zadał się w bitwę, postanowił cofać się drogą do Bar-sur-Aube prowadzącą, pomimo niebezpieczeństwa przechodzenia pod bramami Saint-Dizier, które zajmował Oudinot. Do upadłego ścigano nieprzyjaciela, a gdy tak był napierany na tyłach, uderzyła na jego skrzydło piechota przechodząca przez Saint-Dizier. Dwa bataljony piechoty sformowały się w czworoboki, na które uderzył dzielny Letort na czele dragonów gwardji i stratował pod kopytami. Zapał był tak wielki, że dragoni pędzili naprzód nie troszcząc się o przewróconą i wyminiętą piechotę. Rossjanie, którzy zdawało się że już broń złożyli, widząc oddalających się dragonów podnieśli się i rozpoczęli ogień. Zwrócili się wówczas jezdzcy francuzcy i nielitościwie porąbali piechurów. Aż do późnéj nocy trwała ta pogoń, w czasie któréj Francuzi po wybiciu lub zabraniu około czterch tysięcy ludzi i trzydzieści dział z korpusu Wintzingerodego, przeznaczonego na ich ściganie i łudzenie, powrócili do Saint-Dizier straciwszy zaledwie trzystu lub czterystu ludzi. Świetne zwycięztwo a ostatnie niestety w téj bohaterskiéj i smutnéj kampanji.

Nazajutrz 27 Marca, dowiedziawszy się Napoleon że nieprzyjaciel trzymał się jeszcze w Vitry, zbliżył się doń w celu odebrania miasta. Stare jednak mury i pełne wody fosy stanowiły trudną do przełamania zaporę. Macdonald, którego drażniły nieszczęścia, z goryczą robił tę uwagę Napoleonowi i powstał nawet pomiędzy nimi spór w tym przedmiocie, gdy przyniesiono pochwycony przez żołnierzy buletyn nieprzyjaciela, w którym opisywano nieszczęśliwą bitwę pod Fère-Champenoise. Buletyn ten pomimo niedokładnéj na nim daty, dowodził jasno pochodu sprzymierzonych na Paryż. Po przekonaniu się o smutnym tym wypadku, potwierdzonym przez jeńców, powrócił Napoleon do Saint-Dizier, nadzwyczaj dotknięty podobną wiadomością, a dotknięty jeszcze bardziéj skutkiem, jaki ona dokoła niego sprawiła. Już i tak panująca niespokojność od czasu

skierowania się Napoleona ku Lotaryngji, nie miała obecnie granic na wiadomość o dążeniu sprzymierzonych do Paryża. Z uniesieniem nawet wyrażano się przeciw szalonemu uporowi Napoleona, któremu po powrocie pana de Caulaincourt przypisywano zerwanie układów. Zaczęto mówić, że po straceniu już części wojska w téj kampanji, traci nawet stolicę i że wówczas gdy bije się bezużytecznie na tyłach sprzymierzonych, pozwala im pomścić się za pożar Moskwy spaleniem Paryża. Wzruszenie tak było już wielkie, że koniecznie potrzeba było zwrócić na nie baczną uwagę, to téż Napoleon powróciwszy do Saint-Dizier w dniu 28 Marca, rozstrząsał z Berthierem, Neyem i Caulaincourtem, co miał postanowić. Gdyby można było przewidzieć, że już nie ma czasu na wsparcie Paryża, bezwątpienia dalekoby było lepiéj, wykonywać daléj nakreślone plany, które jakkolwiek śmiałe, to jednak przedstawiały ostatni środek zbawienia, gdyż dozwalając nieprzyjacielowi na dokonanie rewolucji w Paryżu, mógł jeszcze Napoleon rzucić się na jego tyły, ze stoma dwudziestoma tysiącami żołnierza, którego łatwo było zgromadzić. Lecz w nadziei że ocalenie Paryża nie było jeszcze straconém, prostą stawało się rzeczą pędzić tam z całym pośpiechem, gdyż jeżeli nie mógł zwrócić ku sobie jenerałów koalicji działaniem na ich tyłach, to należało przynajmniéj pochwycić ich w chwili, gdy będą zajęci przed tą wielką stolicą i wpaść na nich z gwałtownością piorunu. Bertier i Ney podzielając to zdanie podtrzymywali go z zapałem. Przy panującém wzruszeniu spieszenie do Paryża powszechną stało się namiętnością, lecz Napoleon, który nie rządził się wzruszeniami, zupełnie inaczéj myślał. Zwrócił się on ku twierdzom w celu wzmocnienia swych wojsk, w celu doprowadzenia ich do siły sto tysięcy żołnierza, co w jego ręku powinno było przerazić koalicję. Czy Paryż wzięty, czy dopiero w niebezpieczeństwie zostaje, to nie wystarczało na odwrócenie go od tak wielkiego celu, gdyż skoroby tylko stanął na czele podobnéj siły, pewnym był, że sprzymierzeni pośpiesznieby wyszli z Paryża, lub téż odpokutowaliby za zadowolnienie, że się tu pokazali na chwilę, jeżeliby dłużéj w stolicy pozostali. Mało zastanawiał się Napoleon nad możnością rewolucji politycznéj, gdyż pomimo całéj swéj bystrości nie wyobrażał sobie, jak dalece rząd jego już był okrzyczany. Rozbierał tylko rzeczy ze stanowiska wojskowego, a z takiego wychodząc punktu, najważniejszem mu się wydawało mieć sto tysięcy ludzi na ocalenie Paryża. Sam jeden będąc tego zdania, oskarżany o nierozsądny upór, musiał ustąpić w obec boleści powszechnéj i postanowił spieszyć na pomoc stolicy. Trzeba było wyruszać natychmiast, gdyż aby przybyć tam na czas, ani jednéj nie było już do stracenia chwili. Napoleon téż skłoniwszy się ku tym życzeniom, natychmiast rozpoczął pochód, zwra-

cając się prosto od Marny ku Aubie, a z nad Auby nad Sekwanę, aby przybyć do Paryża z lewego brzegu téj rzeki i uniknąć tym sposobem spotkania z wojskami sprzymierzonemi.

Wyruszywszy 28 Marca z Saint-Dizier stanął wieczorem w Doulevent, zkąd wyjechawszy nazajutrz i przeprawiwszy się przez Aubę w Dolancourt, przybył na noc do Troyes, pozostawiając za sobą wojska, które nie mogły tak wielkich jak on przebywać przestrzeni. W drodze otrzymał zawiadomienie od pana de Lavallette, który mu donosił o blizkiém niebezpieczeństwie stolicy, o zagrażających jéj siłach zewnątrz i o czynnych knowaniach grożących wewnątrz, skutkiem czego przyspieszał swą podróż. Dnia 30 Marca zrana dotarł aż do Villeneuve l'Archevêque, zkąd zaniechawszy już daléj trzymania się przy armji i chcąc przynajmniéj przynieść pomoc stolicy swą obecnością, wziął pocztę i już to konno już na nędznych bryczkach, w towarzystwie Berthiera i Caulaincourta skierował się ku Paryżowi. Wysłał przodem, jakośmy widzieli, jenerała Dejean, aby uwiadomił o jego przybyciu i usilnie nalegał na marszałków o przedłużanie oporu. Spiesząc tak na koniu i w powozie dzień cały, około północy przybył konno do Fromenteau, z niecierpliwością dowiedzenia się co zaszło. Spotkał tu liczną jazdę poprzedzaną przez kilku oficerów, których bez zawahania przywołał i: Kto jest tu? zapytał.— Jenerał Belliard, odpowiedział najgłówniejszy z pomiędzy nich.—Był to bowiem jenerał Belliard, który podczas układów o poddanie Paryża udał się do Fontainebleau, w celu urządzenia tu kwater dla wojsk dwóch marszałków. Wyskoczył wówczas Napoleon z powozu, ujął za rękę jenerała, odprowadził go na bok drogi i zadając wiele pytań, zaledwie pozostawiał dość czasu na odpowiedź, gdyż o wszystkiem pilno było się mu dowiedzieć.—Gdzie wojska zapytał nagle?— Postępują za mną Nayjaśniejszy Panie.—Gdzie jest nieprzyjaciel?—U bram Paryża.—Kto zajmuje Paryż? Nikt, został opuszczony.—Jakto opuszczony!.... A mój syn, moja żona, mój rząd, gdzież są?—Nad Loarą.—Nad Loarą!.... Któż mógł zrobić podobne postanowienie?—Lecz, Najjaśniejszy Panie, mówią że to skutkiem rozkazów W. C. Mości.—Moje rozkazy nie zawierały takich rzeczy.... Ależ Józef, Clarke, Marmont, cóż się z nimi stało? co oni zrobili? —Przez cały dzień nie widzieliśmy Najjaśniejszy Panie ani Józefa, ani Clarke. Co zaś do Marmonta i Mortiera, postępowali jak dzielni ludzie. Wojska były podziwienia godne. Gwardja narodowa nawet, gdzie tylko się znajdowała, współzawodniczyła z żołnierzami. Bohatersko broniono wzgórzy Belleville, jak niemniéj ich stoków ku Villette. Zarówno bronionо Montmartru, gdzie zaledwie dział kilka się znajdowało, a nieprzyjaciel sądząc że to wzgórze silnie obsadzone, popchnął jedną kolumnę

drogą z Revolte, zamierzając oskrzydlić Montmartre, wystawiając się tem samem na wrzucenie do Sekwany. Ah! Najjaśniejszy Panie, gdybyśmy mieli dziesięć tysięcy ludzi w rezerwie, gdybyś W. C. Mość tam był, wrzucilibyśmy sprzymierzonych do Sekwany i ocalili Paryż, pomścilibyśmy honor naszéj broni!....—Bezwątpienia, gdybym ja tam był, lecz nie mogę przecież znajdować się wszędzie! .... A Clarke, a Józef, gdzie oni byli? Cóż zrobiono z dwustoma działami znajdującemi się w Vincennes? Dla czegoż nieposłużyli się niemi moi dzielni Paryżanie?—Nic nie wiemy Najjaśniejszy Panie. Byliśmy sami jedni i działali jak mogli najlepiéj. Nieprzyjaciel utracił przynajmniéj dwanaście tysięcy ludzi.—Powinienem był tego spodziewać się! krzyknął wówczas Napoleon. Józef stracił Hiszpanję i gubi mi Francję.... A Clarke!.... Powinienem był wierzyć temu biednemu Rovigo, który mi mówił że Clarke był podłym, zdrajcą, a co więcéj, niezdolnym człowiekiem. Ale dość tych żalów, trzeba naprawić złe, a jest jeszcze czas ku temu. Caulaincourt! mój powóz.... — Wyrzekłszy te słowa, Napoleon zaczął iść w kierunku do Paryża, rozkazując wszystkim aby mu towarzyszyli, jak gdyby mógł tym sposobem zyskać na czasie. Belliard i inni usiłowali go przekonać o niepodobieństwie działania. — Już za późno, powiedział Belliard, abyś W. C. Mość odebrał Paryż; wojska go opuściły, nieprzyjaciel będzie wkrótce jeżeli go tam jeszcze nie ma. —Lecz, odpowiedział Napoleon, zwróciwszy wojska naprzód, wyrzucimy nieprzyjaciela z Paryża; dzielni moi Paryżanie posłuchają mego głosu i powstaną by wyprzeć barbarzyńców ze swych murów —Ah! Najjaśniejszy Panie, już zapóźno, powtórzył Belliard, piechota tuż postępuje za mną; a zresztą podpisaliśmy kapitulację, która nam nie pozwala tam wracać. — Kapitulację! I któż był tak podłym że ją podpisał?—Dzielni ludzie Najjaśniejszy Panie, którzy nie mogli postąpić inaczéj.—Pośród téj rozmowy Napoleon szedł ciągle nie chcąc nic słuchać i żądając powozu, którego Caulaincourt nie sprowadzał, gdy w tém spostrzeżono oficera od piechoty. Był to Curial. Przywołał go Napoleon i dowiedział się, że piechota jest tutaj, to jest o trzy lub cztery francuzkie mile od Paryża i że już nie było czasu na wejście do stolicy. Pokonany wypadkami i wyjaśnieniami jakie mu udzielono, zatrzymał się pomiędzy dwoma studniami, znajdującemi się nad drogą do Juvisy, a usiadłszy na brzegu jednéj pozostał czas jakiś w głębokiém dumaniu ująwszy się rękami za głowę.

Milczano, poglądano, oczekiwano. Nakoniec podnosi się i żąda jakiego miejsca, w którémby mógł schronić się na chwilę. Pomimo trzydziestu w powozie, ujechał trzydzieści mil francuzkich na koniu, strudzony więc był bardzo, lecz nie czuł tego zupełnie. Zażądał stołu i świecy, aby mógł rozłożyć swe karty i wydać rozkazy. Udano się do sąsiedniego ekspedy-

tora poczty. Po zapaleniu dopiero świecy spostrzeżono, że na jego obliczu pomimo wzruszenia, nie malował się żaden przestrach i widoczną była niepokonana energja.

Rozłożył karty, badał, zastanawiał się i wyrzekł: Jeżelibym miał tutaj wojska, wszystkoby się naprawiło! Cesarz Aleksander pokazał się Paryżanom: on nie jest złym człowiekiem, nie chce spalić Paryża, żądał tylko ukazać się w tém wielkiém mieście. Przepędzi dzień jutrzejszy na przeglądzie, będzie miał część żołnierzy z prawego brzegu Sekwany, a drugą z lewego; zatrzyma jedną w mieście a drugą za Paryżem, a w takiém położeniu, gdybym miał swe wojska, zgniotłbym ich wszystkich. Ludność złączyłaby się zemną, największe ciężary rzuciłbym na głowę sprzymierzonych, a wieśniacy Burgundji dokończyliby dzieła. Ani jeden nieprzyjaciel niepowróciłby za Ren, wielkość Francji zostałaby odbudowaną. Gdybym miał me wojska! lecz nadejdą dopiero za trzy lub cztery dni. Ah! dla czegoż się nie trzymali kilka godzin dłużéj?... Mówiąc te słowa chodził Napoleon po małéj stancji, która zaledwie mogła pomieścić przytomnych téj dziwnéj scenie.... — Dla uspokojenia go pan de Caulaincourt wyrzekł: Ależ, Najjaśniejszy Panie, wojska nadejdą, a za cztery dni W. C. Mość będziesz mógł uczynić to, cobyś zrobił dzisiaj. — Napoleon, który aż dotąd zdawało się, że ani słyszał ani czuł co do niego mówiono, podniósł nagle głowę, postąpił prosto ku panu de Caulaincourt, i on, który nie przypuszczał nigdy możności rewolucji, zawołał: Ah! Caulaincourt, nie znasz ludzi... Trzy dni! dwa dni!... nie wiesz co może się wydarzyć w tak krótkim czasie? Nie pojmujesz jakie mogą się odegrać knowania przeciwko mnie; nie wiesz wiele to ludzi mię odstąpi? Wyliczę ci ich jeżeli zechcesz. Uważaj, utrzymują że kazałem wyjechać z Paryża cesarzowéj i memu synowi; rzecz to prawdziwa, ależ ja nie mogłem wszystkiego powiedzieć. Cesarzowa jest dzieckiem, posłużonoby się nią przeciwko mnie, a Bóg wie do jakich czynów mogliby ją zniewolić!... Lecz zapomnijmy o tém nieszczęściu. Trzy dni, cztery dni, to bardzo czas długi! Przecież wojska nadejdą, a jeżeli mię wesprą, Francja może być ocaloną. — Zamilkł Napoleon, zastanowił się, zrobił jeszcze kilka gwałtownych kroków, następnie z wyrazem natchnienia: Caulaincourt, zawołał, trzymam naszych nieprzyjaciół; Bóg mi ich wydaje! zgniotę ich w Paryżu, lecz trzeba zyskać na czasie. Pan mi w tém dopomożesz. — Wówczas dawszy poznać że chce być sam, pozostał z panem de Caulaincourt i wyłożył mu następne zamiary. Potrzeba było aby pan de Caulaincourt udał się do Cesarza Aleksandra w Paryżu, od którego powinien być dobrze przyjętym, aby się odwołał do wspomnień tego księcia, przedstawił mu niebezpieczeństwo, na jakie się naraża w téj wielkiéj stolicy, skutkiem

zbliżania się Napoleona na czele sześćdziesięciu tysięcy ludzi i łączącego się z korpusami, które opuściły Paryż; ukazując przytém, że tak chciwi są zemsty żołnierze francuzcy, iż za jaką bądź cenę postanowili podnieść honor swéj broni. Położenie to, bez dowodzenia go nawet Cesarzowi Aleksandrowi, powinno już uderzać jego wyobraźnię, więc gdy się dołoży starania by je jasno przedstawić, tém większych spodziewać się można skutków. Jeżeli zaś w takiém usposobieniu ukaże mu się natychmiastową żądzę pokoju, a to pod warunkami zbliżającemi się do szatilionskich, to pewnie nie zechce narażać swych powodzeń, poda ucho przedstawieniom i zwróci pana de Caulaincourt do głównéj kwatery francuzkiéj, a ten jeżdżąc i wracając w celu sprowadzenia zupełnego porozumienia się pomiędzy stronami, zyska tym sposobem trzy lub cztery dni, a wówczas, dodał Napoleon, będę miał wojska i wszystko zostanie naprawionem!—Lecz, Najjaśniejszy Panie, odpowiedział pan de Caulaincourt, czyż nie możnaby już rozpocząć układów na prawdę, czyż to nie jest wypadek, w którym trzeba uledz konieczności jeżeli już nie ludziom i przyjąć podstawy szatilońskie a przynajmniéj główne z nich warunki? Nie, odrzekł Napoleon, dosyć zawahać się na chwilę. Nie, nie, szpada powinna wszystko rozstrzygnąć. Przestańcie mię poniżać! Dziś jeszcze można ocalić wielkość Francji. Piękne są nadzieje jeżeli pan zyszczesz tylko trzy lub cztery dni czasu. — Pan de Caulaincourt pomimo całéj swéj stałości, zaledwie zdołał oprzeć się temu potokowi energji, która przy takich nieszczęściach nie upadła bynajmniéj i żądał, aby mu był dodany książe Berthier, który posiada tajemnicę środków jakiemi cesarz zarządza, który będąc znanym i szacowanym przez monarchów, może być też chętnie słuchanym. Nie pozwolił Napoleon dokończyć panu de Caulaincourt i przerwał oświadczeniem, że potrzebował mieć przy sobie Berthiera, gdyż on jeden znał wszelkie szczegóły przeznaczenia wojsk na tym powikłanym teatrze działań; ale to jeszcze nie było najgłówniejszą przyczyną, bo chociaż Berthier wybornym jest człowiekiem, dodał Napoleon, chociaż ma wielkie przymioty, kocha mnie i jest odemnie lubiany, to przecież nie mogę użyć go do czegoś podobnego, gdyż jego charakter nie odznacza się tęgością. Nie wyobrażasz pan sobie, jaki wpływ mogliby wywrzeć na niego intryganci, którzy obecnie się poruszyli. Jedź więc sam, wyjeżdżaj bez niego, gdyż tylko pana hart duszy może się oprzeć w ognisku tych knowań.

Po téj tak ożywionéj rozmowie postanowiono, że Napoleon uda się do Fontainebleau, skupi tu wojska, i zgromadzi wszystkie pozostałe środki; że wówczas gdy będzie się gotował do ostatniéj a strasznéj walki, pan de Caulaincourt z swéj strony dołoży starań, by opóźnić działania polityczne, jakie przedsięwziąść mogą sprzymierzeni w Paryżu, zwłaszcza,

gdy są wspierani przez niezadowolnionych z rządu; że zyskawszy tym sposobem trzy lub cztery dni czasu, Napoleon ukaże się pod bramami Paryża, gdzie choćby nawet upadł w téj ostatniéj godzinie, to jednak zgniótłby zawsze koalicję tym swoim upadkiem. Przyjął na siebie to posłannictwo pan de Caulaincourt, a przy swéj prawości nie zamierzając bynajmniéj wyprowadzać w pole monarchów sprzymierzonych, gdyż nie był on zdolnym do oszukiwania nawet nieprzyjaciół swéj ojczyzny, wyjeżdżał z nadzieją, że być może zawiąże jakie stosunki pomiędzy swym panem a zwycięzką Europą. Wyjechał i Napoleon do Fontainebleau, rozkazawszy nadchodzącym wojskom zająć stanowisko nad rzeczką Essonne, za którą zamierzał skupić wszystkie swe siły. A czyż można wierzyć, że nazajutrz po doznaniu największéj klęski, ożywiony był jakby w przeddzień najświetniejszego zwycięztwa, gdyż zapalona jego wyobraźnia ułożyła już plany, które wedle niego, miały zupełnie zmienić położenie. Prowadził on za sobą około 50 tysięcy żołnierza, z którym łączyło się 15 lub 18 tysięcy wyszłych z Paryża, a po ściągnięciu wszystkich jakie tylko były do rozporządzenia, znad brzegów Sekwany i Yonny, ogólne siły wynosiłyby 70 tysięcy walczących, których zamierzał zgromadzić pomiędzy Fontainebleau a Paryżem i rozłożyć wzdłuż Essonny, z wyciągnięciem prawego skrzydła do Sekwany a lewego w kierunku Orleanu, gdzie znajdował się jego syn i żona. Obliczył, że nieprzyjaciel rozsypie się w Paryżu rozdzielonym biegiem Sekwany, a w takim razie uderzywszy nań na czele 60 tysięcy żołnierzy, których serca przepełnione były zapałem i patrjotyzmem, spodziewał się Napoleon, że tak strasznym uderzy sprzymierzonych ciosem, iż ten przez długie wieki głośny będzie w historji! A któż wie, czy jedną bitwą nie odbuduje nawet całéj wielkości Francji! Z szybkością błyskawicy przesuwały się podobne myśli po jego głowie i po wyprawieniu pana de Caulaincourt do Paryża, rozkazał jenerałowi Belliard aby pomaszerował nad Essonnę, i powołał tu dwóch marszałków, którzy mieli stanąć nad brzegami Sekwany, na drodze do Orleanu prowadzącéj. Oświadczył, że dostarczy im jutro z wielkiego parku artyllerji wszystkiego, co im potrzebne i co utracili w świetnéj i smutnéj zarazem bitwie pod Paryżem. Po załatwieniu tego wyjechał w towarzystwie Berthiera do Fontainebleau, z zamiarem oczekiwania tu na zgromadzenie swego wojska.

Podczas gdy Napoleon wyjeżdżał do Fontainebleau, p. de Caulaincourt śpieszył drogą do Paryża, gdzie stanął w ratuszu, zamierzając przedstawić się radzie miejskiéj, jedynéj władzy jaka pozostała w opuszczonéj stolicy Francji. Władza ta jednak znajdowała się w téj chwili w zamku Bondy, polecając monarchom sprzymierzonym mieszkańców paryzkich. Po północy

Cesarz Aleksander najlepiéj przyjął dwóch prefektów i towarzyszącą im deputację. Monarcha ten, stawszy się nakoniec panem Paryża, przepełniony był radością. Po zaspokojeniu swéj żądzy zapanowały w nim wszystkie dobre uczucia. Najbardziéj pragnął podobać się wszystkim, a nikomu tyle o ile tym Francuzom, od których był zwyciężony tyle razy, których zwyciężył z kolei i od których chciał zyskać oklaski. Zadziwić wspaniałomyślnością ten lud szlachetny, najulubieńszem było w téj chwili jego marzeniem.

Przyjął więc z największemi względami dwóch prefektów i deputację paryzką, powtórzył im to co już tyle razy wypowiedział, że bynajmniéj nie wojuje z Francją, lecz z szaloną dumą jednego człowieka; że nie chce narzucać Francji ani rządu ani téż pokoju poniżającego, lecz żąda oswobodzić ją od despotyzmu, pod którym zarówno ona jak i Europa jęczy. Zapewniał o najłaskawszem obejściu się ze stolicą, żądając zarazem, aby mieszkańcy Paryża zachowali się spokojnie i ażeby pokazali się tak przyjacielskimi względem swych nowych gości, jak ci zamierzają postąpić z nimi. Zgodził się bez trudności na pozostawienie policji miasta w ręku gwardji narodowéj i przyrzekł nie stawiać żołnierzy u mieszkańców, byle mu tylko dostarczyli żywności, która się znajdowała, co mu téż przyrzeczono.

Skoro tylko zakończyła się ta rozmowa ogólna, zwrócił się natychmiast do każdego z członków deputacji szczegółowo i powtórnie zapewniał, że najzaszczytniejszy pokój przynosi Francji i pozostawia jéj zupełną wolność w wyborze dla siebie rządu. Nadewszystko niecierpliwie chciał się dowiedzieć co się stało z panem de Talleyrand, co porabiał ten dygnitarz i gdzie się znajduje obecnie. Obecny temu posłuchaniu pan Nesselrode, prosił pana de Laborde, którego znał osobiście i który był członkiem deputacji, aby się udał do pana de Talleyrand, zatrzymał go w Paryżu jeżeli dotąd nie wyjechał i zapewnił o względach monarchów sprzymierzonych.

Podczas gdy prefekci znajdowali się na posłuchaniu u Cesarza Aleksandra, oficerowie dwóch stron walczących układali warunki opuszczenia Paryża. Postanowiono, że około siódméj godziny zrana, żołnierze marszałków Marmont i Mortier wydadzą barykady żołnierzom wojsk sprzymierzonych, po czem monarchowie wjadą do Paryża.

Wczasie gdy to się dzieje, pan de Caulaincourt nie znalazłszy w ratuszu władz miasta, udał się sam do zamku Bondy, spotkał w drodze deputację, która już ztąd powracała, a następnie doznał niejakich trudności w przyjęciu go przez Cesarza Aleksandra, lecz te wkrótce usunięte zostały. Książe ten zarówno dobrze jak innych go przyjął, w sposób nawet

bardzo serdeczny wytłumaczył się, dla czego nie chciał go widzieć w Pradze, a następnie przechodząc do wielkich zdarzeń dnia dzisiejszego, oświadczył, że pomimo całego rozgłosu, tylko pokoju pożądał; że go przychodził szukać w Paryżu, kiedy nie mógł znaleść w Chatillon, że chciał go zaszczytnego dla Francji a pewnego dla Europy i że z tych to powodów ani on ani jego sprzymierzeńcy nie zgodzą się na żadne układy z Napoleonem; że nie będzie nawet trudności z wynalezieniem kogoś, z kimby można traktować, gdyż zarówno Europa jak i Francja znużona Napoleonem, żąda tylko oswobodzić się od jego despotyzmu; że nadto sprzymierzeni nie mają zamiaru zadawać gwałtu szlachetnéj Francji, lecz przeciwnie, chcą ją uszanować, dozwolić na wybór panującego i zawrzeć pokój z tym nowym władcą, którego ona sama wskaże; że po wejściu do Paryża zasięgną rady najznakomitszych ludzi, że wybiorą ich ze wszystkich odcieni i że wszystko co ci poważani w kraju ludzie postanowią, zatwierdzą sprzymierzeni i uświęcą przyzwoleniem całéj Europy.

Zmięszany tą spokojną, słodką, lecz stanowczą mową, pan de Caulaincourt usiłował zwalczyć zamiary Cesarza Aleksandra. Starał się przekonać o niebezpieczeństwie, jakie dotknąć może sprzymierzonych skutkiem podobnego postąpienia, jeżeli oni, wyobraziciele porządku społecznego i zasad monarchicznych w Europie, zechcą wywołać rewolucję we Francji, składając z tronu uznanego przez wszystkich monarchę, nawet zięcia jednego z nich; że niebezpieczną jest rzeczą wierzyć w tym względzie niezadowolnionym z rządu, kierującym się tylko namiętnościami, a ztąd nie wyobrażającymi prawdziwych uczuć kraju, który pomimo że nie zatwierdzał bezprzestannych wojen Napoleona, ale pozostał zawsze mu wdzięczny za sławę i za porządek wewnętrzny jakiego używa pod jego panowaniem i nie jest usposobionym do oddania potężnéj i sławnéj jego władzy w słabe i zapomniane ręce Burbonów; przedstawił nakoniec niebezpieczeństwo z popchęcia do rozpaczy Napoleona i jego żołnierzy i z wystawiania się na nowe koleje wojny, po tylu niespodziewanych powodzeniach, które tak łatwo natychmiast utrwalić przez zawarcie pokoju na warunkach umiarkowanych.

Uwagi te uderzyły Cesarza Aleksandra. Odpowiedział więc, że słuchać będzie głosu ludzi rozsądnych, nie przywiązując wielkiéj wagi do objawów niezadowolnionych i że monarchowie sprzymierzeni nie mogą przecież smakować w obalaniu tronów; że niebezpieczeństwo z przyprowadzenia Napoleona do rozpaczy wzięte będzie pod rozwagę; że gdy już sprzymierzeni zaszli tak daleko, więc muszą walkę doprowadzić do celu, aby nie wznawiać jéj, co być bardzo może, w warunkach mniéj korzystnych; że spodziewają się oni nadzwyczajnego jakiego obrotu ze strony Napoleona,

kiedy mu pozostała jeszcze szpada w ręku, ale że choćby zostali wypchnięci z Paryża, powracać tu będą aż do otrzymania pokoju pewnego, a nie można się go spodziewać od człowieka, który spustoszył Europę od Kadyksu do Moskwy.

Widoczną się przecież stawało rzeczą, pomimo objawiań Cesarza Aleksandra iż nie obawia się ostatniego czynu rozpaczy Napoleona, że trwożył się nim jednak wewnętrznie i że przy silném poparciu jeszcze ze strony kogo innego, możnaby go skłonić do otworzenia układów. Odnośnie do stałego postanowienia sprzymierzonych, pan de Caulaincourt zapytał się Cesarza, czy Austrjia nia ma jednak jakiego względu na związki pokrewieństwa i czy poprowadzi swe wojska aż do dostąpienia zaszczytu pozbawienia tronu własnéj córki i czy wówczas będzie w możności wyrzucania ludowi francuzkiemu, że stracił arcyksiężniczkę, gdy sama skaże na utratę tronu drugą. — Austrja, odpowiedział Cesarz Aleksander, z trudnością zdobyła się na postanowienie, lecz od czasu odrzucenia przez was rozejmu w Lusigny, w którym widziała rozpoczęcie stanowczych układów, przekonała się zarówno, że nie sposób pogodzić się z zięciem cesarza Franciszka i że chąc mieć pokój trwały, to z kim innym należy go podpisać.

Do oświadczenia tego dorzucił jeszcze Cesarz Aleksander zapewnienia przyjaźni dla pana de Caulaincourt; powiedział, że w dniu tym o każdéj godzinie chętnie będzie go widział u siebie i pożegnał nakoniec, gdyż zbliżała się już chwila tryumfu i niecierpliwił się z wejściem do Paryża.

We czwartek, 31 Marca 1814 roku, w tym niestartym dniu smutnéj pamięci, około dziesiątéj z rana wyruszyli monarchowie sprzymierzeni w celu odbycia uroczystego do Paryża wejścia. Cesarzowi Aleksandrowi pozostawiono pierwszą tu rolę. Ustąpił mu jéj król Pruski z całego serca, szczęśliwy z powodzeń wojsk sprzymierzonych, z powodzeń o których powątpiewał aż do ostatniéj prawie chwili. Cesarz Franciszek i pan Metternich oddzieleni od głównéj kwatery sprzymierzonych skutkiem bitwy pod Arcis-sur-Aube, znajdowali się w Dijon i nie wiedzieli o wzięciu Paryża. Książe Schwarzenberg posiadał zresztą dość władzy i znajomości zamiarów Austrji do zastąpienia ich w tych ważnych okolicznościach. Lord Castlereagh minister rządu, który ze wszystkiego musiał się tłumaczyć narodowi, przesłał do parlamentu wyłożenie powodów traktatu w Chaumont. Nikt przeto nie mógł zaprzeczać Cesarzowi Aleksandrowi prawa do opanowania obecnego położenia, którém kierował w gruncie rzeczy.

Cesarz Aleksander mając po prawéj stronie króla Pruskiego, po lewéj księcia Schwarzenberga, świetny sztab po za sobą i za straż przybo-

czną pięćdziesiąt wyborowych żołnierzy, którzy wybornie przestrzegali porządku, wjeżdżał konno do stolicy Francji przez przedmieście Saint-Martin. Ogłoszenie dwóch prefektów uprzedziło już mieszkańców Paryża o smutném tém zdarzeniu i o życzliwych zamiarach monarchów sprzymierzonych. Trudną nadzwyczaj byłoby rzeczą chcieć opisać wzruszenie ludności, oddanéj na pastwę najprzeciwniejszych uczuć. Lud Paryża zawsze tak drażliwy na powodzenia wojsk francuzkich, rozgniewany że niedostał broni o którą się dopominał, podejrzywając nawet zdradę tam, gdzie była tylko słabość, z mało ukrywanym wstrętem znosił obecność żołnierzy cudzoziemskich. Światlejsze i niemniéj patrjotyczne mieszczaństwo, oceniając przyczyny i skutki wypadków, uczucia swe rozdzieliło pomiędzy wstręt do najazdu, a zadowolnienie z przekrócenia despotyzmu i wojny. Nakoniec, stara szlachta francuzka, skutkiem żywionéj nienawiści do rewolucji zapominająca o sławie ojczyzny, która jéj kiedyś była tak drogą, szalonéj doznawała radości z upadku Napoleona, co jéj nie dozwalało poczuć obecnéj klęski Francji. Kilku członków téj szlachty, chcąc powtórzyć w Paryżu zdarzenia zaszłe w Bordeaux, przebiegając z białą chorągwią przedmieście Saint-Germain, plac Zgody i bulwary, wydawali okrzyki *Niech żyje król*, które pozostawały bez odgłosu i wywoływały nawet dość często przeciwne objawy. Spokojna i smutna gwardja narodowa znajdowała się wszędzie na służbie, w zupełnéj gotowości do utrzymania porządku, o naruszeniu którego nikt zresztą nie myślał.

Taki to był widok Paryża. Przejeżdżając przez nabite milczącemi tłumami przedmieście Saint-Martin aż do bulwarów, sprzymierzeni monarchowie spotykali tylko oblicza ponure, a niekiedy groźne. Ani jedna zresztą zniewaga, ani jeden okrzyk, nie naznaczył poważnego i powolnego ich przejazdu. Przybliżając się do bulwarów, do téj najważniejszéj części stolicy, oblicza zaczęły się zmieniać razem z uczuciami ludności. Dało się słyszeć kilka okrzyków, które wskazywały, że oceniano szlachetne uspobienie Cesarza Aleksandra. Odpowiedziano na nie z uderzającą czułością. Powtarzane pozdrowienia ludności, przy zapewnaniu, że porządek ściśle będzie przestrzegany przez żołnierzy, co raz więcéj przyjaźniejsze sprowadzały objawy. Nakoniec ukazała się gromada rojalistów, która od rana przechodziła się z białą chorągwią po Paryżu. Gorące jéj okrzyki: *Niech żyje Ludwik XVIII*, *Niech żyje Aleksander*, *Niech żyje Wilhelm*, wybuchły nagle i widoczne sprawiły zadowolnienie monarchom. Z gwałtownemi okrzykami téj gromady łączyła się jeszcze radość wystrojonych kobiet, które powiewały białemi chustkami, witając z namiętną żywością téj płci właściwą monarchów cudzoziemskich. Smutne widowisko, nad którem trzeba opłakiwać nie dziwiąc mu się wcale, gdyż we

wszystkich czasach i na każdem miejscu powtarza się pomiędzy rozdzielonym na stronnictwa narodem. Radość stronnicza tłumiła tu najszlachetniejszą boleść ojczyzny!

Ostatnie te objawy zapewniły monarchów sprzymierzonych pod względem ich zamiarów, o które zaczęli się niepokoić z początku skutkiem niechętnego i zimnego przyjęcia, jakiego doznali na przedmieściu Saint-Martin i bulwarze Saint-Denis. Bez zatrzymywania udali się prosto na pola Elizejskie, w celu zrobienia przeglądu swych żołnierzy. To wielkie widowisko wojskowe, było sposobem na zużycie tych godzin, w których ministrowie państw sprzymierzonych najważniejszemi zajmowali się sprawami. Konieczną bowiem stawało się rzeczą przemówić do Paryża, do tego miasta strasznego nawet w upadku; powiedzieć, że sprzymierzeni nie weszli doń w zamiarze podbojów, ani ucisku, ani poniżenia Francji; że przynoszą jedynie pokój, którego niechciał jéj niewyrozumiały naczelnik i że co się tyczy formy rządu, to ta pozostawia się wolnym wyborom narodu. Lecz aby ułożyć podobne przemowienie, aby wiedzieć do kogo się odezwać należy, potrzeba było naprzód rozmówić się z mającemi znaczenie osobami i dla tego w czasie przeglądu wojsk na polach Elizejskich, pan Nesselrode udał się do pana de Talleyrand, który w tym względzie powszechnie był wskazywany. Zastawszy go w sławnym jego pałacu przy ulicy Saint-Florentin, oczekującego na ten krok tak łatwy do przewidzenia, zapytał w imieniu monarchów sprzymierzonych o rodzaj rządu, jaki wypada nadać Francji, oświadczając zarazem, że daleko chętniéj zaufają jego światłu aniżeli komukolwiek bądź innemu. Pan de Tayllerand, który znał i oceniał od dawna przybyłego do niego ministra, przyjął go z wszelką gorliwością i powiedział, co było zresztą i prawdą, że rząd cesarski zupełnie już stracony w umysłach, że nieustanne wojny natchnęły naród tém samem przerażeniem w 1814 roku, jak dawniéj gilotyna i że nic nie było łatwiejszego od wywołania rewolucji, jeżeli tylko sprzymierzeni pokażą się dla Francji ze względami, których to wielkie państwo jest godne, jeżeli nadewszystko dowiedzie się czynami tak dobrze jak słowem, że monarchowie zwycięzcy nie są zdobywcami lecz oswobodzicielami. Po tych ogólnych wyrażeniach łatwo było się porozumieć. Pan Nesselrode powtórzył zapewnienia, do których był upoważniony i dwaj dyplomaci zaczęli już rozbierać ważny przedmiot dotyczący obecnego położenia, gdy w tém pan de Nesselrode otrzymał od Cesarza Aleksandra szczególne posłannictwo, którego rzecz była następna. Skutkiem skromności i zręczności, Cesarz Aleksander nie chciał stanąć w Tuilleries lecz w pałacu Elizejskim, a podczas przeglądu wręczono mu kartkę, w któréj utrzymywano, że pałac ten jest podminowany. Posłał więc tę kartkę panu de Nesselrode,

aby dokładnie się przekonał, czy w tém doniesieniu jest choć cień prawdy. Ten przedstawił tę rzecz panu de Talleyrand, który roześmiawszy się z tak dziecinnego ostrzeżenia, natychmiast z największém dworactwem oddał do rozporządzenia Cesarza Aleksandra swój pałac, gdzie nie można się było obawiać żadnego niebezpieczeństwa i gdzie oddawna prawdziwie książęce panowały zwyczaje. Pochwycił pan Nesselrode tę ofiarę ze skwapliwością, gdyż przyjęcie jéj było świadectwem wielkiego poważania dla człowieka, który stawał się bardzo potrzebnym; było to bowiem zwiększeniem swego wpływu i zapewnieniem środków do wykonania dzieła o którém zamyślano.

Wszyscy ci, którzy od niejakiego czasu stali się zaufanymi pana de Talleyrand, lub też którzy uczęszczali do jego domu bezprzestannie, jak książe de Dalberg, ksiądz de Pradt, baron Louis, jenerał Dessoles i nieskończona liczba innych, nadbiegli teraz do niego w celu porozumienia się względem dalszych działań, w tych nadzwyczajnych wypadkach, które już były na drodze spełnienia. Miał więc już pan de Talleyrand dwór gotowy na przyjęcie Cesarza Aleksandra, gdy ten po odbytym przeglądzie swych wojsk przybył do pałacu przy ulicy Saint-Florentin. Cesarz Aleksander zsiadł z konia na placu Zgody i pieszo się udał do wielkiego dygnitarza cesarstwa, uścisnął go za rękę z uprzejmością, przeszedł pokoje napełnione już gromadnie, pozwolił sobie przedstawiać nowych rojalistów, których liczba w mgnieniu oka się zwiększała i po oświadczeniu słów pochlebnych, zamknął się z panem de Talleyrand w celu naradzenia się nad koniecznemi postanowieniami, które zatwierdzić wypadało. Król Pruski i książe Schwarzenberg powołani do téj narady, stawili się natychmiast, a z swéj strony pan de Talleyrand żądał upoważnienia na wprowadzenie swego prawdziwego i jedynego wspólnika, księcia de Dalberg, który śmielszy od niego, poważył się wysłać emisarjusza do obozu sprzymierzonych. Zaledwie zgromadziły się te znakomitości, rozpoczęto natychmiast rozbierać wielki cel, który ich zebrał, to jest jaki należy dać rząd Francji.

Cesarz Aleksander, który już nabrał zwyczaju z każdym dniem się powiększającego, rozpoczynać i zamykać rozprawy, otworzył posiedzenie powtórzeniem tego, co każdemu mówił, że tak on jak jego związkowi nie przybyli do Francji dla wywołania tu rewolucji, lecz w celu znalezienia pokoju; że zawarty by on został w Châtillon, jeżeliby Napoleon chciał się nań zgodzić, a ztąd nie znalazłszy tam, zmuszeni zostali szukać tego pokoju aż w murach Paryża, z postanowieniem podpisania go z tymi, którzy będą chcieli szczerze; że do sprzymierzonych nie należy wskazywać ludzi, którzy będą reprezentować Francję w téj okoliczności, jak niemniéj rząd

tutaj ustanawiać, gdyż pod tym względem nie mają zamiaru narzucać kogokolwiek; że Napoleon nawet niestanowiłby dla nich wyjątku, jeżeliby sam się nie był wyłączył stanowczém odrzuceniem warunków, do których Europa przywiązywała swe bezpieczeństwo; że po nim byli gotowi uznać czy to rejętkę Marję Ludwikę, księcia Bernadottego, czy rzeczpospolitą nawet, czy Burbonów nakoniec, zgoła zgodzić się na wszystko, czego naród francuzki będzie sobie życzył. W interesie jednak Europy i Francji potrzeba wybrać rząd, któryby mógł się utrzymać, nadewszystko gdy ma nastąpić po potężnéj władzy Napoleona, aby nie rozpoczynać wkrótce dzieła, które dziś stanowczo powinno być ukończone.

Nie ukrywał wcale Cesarz Aleksander, że pomimo przekładania Burbonów nad innych, obawiali się monarchowie sprzymierzeni, aby ci książęta zapomniani, nieznając sami dziś Francji, byli zdolni do sprawowania rządów; że nie spodziewał się zarówno stworzenia stałego rządu z kobietą i dzieckiem, to jest z Marją Ludwiką i królem Rzymskim na czele, czego sobie życzył tylko cesarz Franciszek; że w poszukiwaniach tych nad najlepszym rządem dla Francji, myślał niekiedy o księciu Bernadotte, lecz z powodu, że mało znajdował podzielania téj myśli skoro wspominał o tym kandydacie, nie chce się przy nim upierać; że zresztą w takim stanie wahania, łatwiéj będzie monarchom nagiąć swe zdanie do życzeń Francji i jéj pozostawić wybor władzy; że mają oni tylko jeden interes i jedno prawo, to jest otrzymać pokoj, lecz pewny, zawarty zaszczytnie, co się należy narodowi pełnemu sławy, do którego sprzymierzeni nie mają żadnéj urazy za wyrządzone im zło, gdyż wiedzą dobrze, że pod tém znienawidzoném jarzmem, które się kruszy, zarówno Francja jak Europa cierpiała.

Na te słodkie, pochlebne, ujmujące wyrazy, jedyny człowiek mógł odpowiedzieć, to jest pan de Talleyrand. Do niego to zwrócone były wszystkie te kwestje, jako do osoby największego znaczenia z tych, do których można się było podobnie odezwać. Nie skory on powszechnie do zabierania głosu, pozwalając chętnie innym na wynurzanie zdań swoich, lecz umiejąc zawsze odezwać się gdy tego była potrzeba, pan de Talleyrand w najwyższym stopniu obdarzony był zdolnością do ocenienia położenia: wiedział co powiedzieć by trafić w myśl każdemu, a nadto posiadał sztukę nadawać swym wyrazom formę dowcipną lub poważną, która im natychmiast potrzebną nadawała wziętość. Pojmował on bardzo dobrze, że Napoleon wyniosłszy się zwycięztwem, tylko przez nie mógł się utrzymać, że zwyciężony musiał zejść z tronu; że ponieważ nie można odezwać się z rzecząpospolitą do pokolenia, które przeraziło się w 1793 roku, więc ztąd monarchja jedynym możebnym stawała się rządem; że tylko dynastja Burbonów mogła być przyjętą we Francji, gdyż nie tworzy

się dowoli i sztucznie warunków, które czynią jaką rodzinę zdolną do rządów. Genjusz i wypadki rewolucji mogą w danym razie wynieść człowieka, jak tego obecnie był dowód, lecz po przejściu zjawiska ludy wracają do zwyczajów narodowych, wyrobionych i uświęconych długiemi czasy. Znajdując się już zabezpieczonym od kary cesarskiéj, pan de Talleyrand powoli wypowiedział zupełną prawdę w tym przedmiocie. Według niego rządy Napoleona stały się już niepodobnemi. Francja, któréj on wielkie oddał usługi, lecz za które na nieszczęście zbyt drogo kazał zapłacić, widziała w nim to samo co i Europa, to jest wojnę, a pożądała pokoju. Napoleon przeto stał w téj chwili w zupełnéj przeciwności z żądzami obecnego pokolenia. Nie można téż było rachować, aby się on zgodził na podpisanie pokoju, gdyż ten bardzo zaszczytny nawet, taki jaki Francja mogłaby przyjąć i jaki Europa przy wysokim rozsądku powinna była zatwierdzić, będzie zawsze o tyle niższym od wymagań Napoleona, że nie mógłby podpisać go bez zamiaru zerwania w danym razie. Nie można więc było nawet myśleć o nim, gdyż to nie zgadzało się z pokojem, który był potrzebą całego świata i za którym podniosą się wszystkich życzenia, natychmiast po wyzwoleniu z więzów opinji publicznéj. Jeżeli zaś Napoleon nie możebnym jest osobiście, to tém niepodobniejszą się staje władza jego żony i syna. Któżby bowiem mógł pomyśleć na prawdę, że to nie on sam rządziłby z po za Marji Ludwiki i króla Rzymskiego? Nikt. Byłby to więc Napoleon ze wszelkiemi niedogodnościami, złączonemi jeszcze z płynącemi z jego zasłaniania się. Potrzeba więc skutkiem tego zaniechać podobnych kombinacji, a chociaż książe, który wydał swą córkę za Napoleona stanie się szlachetną ofiarą Europy, to powinien jednak zgodzić się na nią, dziękując cesarzowi Austrjackiemu, za tak dobre pojęcie potrzeb ogólnych. Co się zaś tyczy księcia Bernadotte, który stał się nastepcą tronu Szwedzkiego, to rzecz ta staje się mniéj jeszcze możliwą. Po panowaniu bowiem żołnierza genjalnego, Francja nie zgodzi się nigdy na rządy żołnierza miernych zdolności, zbryzganego do tego krwią francuzką. Pozostają więc tylko Burboni. Bezwątpienia że Francja, która tak dobrze niegdyś tych książąt znała, prawie zapomniała ich dzisiaj, a nadto ma względem nich pewne uprzedzenia. Ale odnowi ona z nimi starą zażyłość i przyjmie ich chętnie, jeżeli przyniosą nie przesądy, które już zgubiły ich panowanie, lecz zdrowe zasady obecnego wieku. Dodał téż pan de Talleyrand, że trzeba ich ograniczyć mądremi prawami i pogodzić z wojskiem, przez umieszczenie przy ich boku najznakomitszych żołnierzy; że z taktem, staraniem i wzięciem się rozsądném, wszystko się da urządzić: że po tylu zaburzeniach stało się panującą potrzebą utrwalenie gmachu społecznego na zdrowych fundamentach, co nastąpi wówczas, gdy

tron francuzki zwrócony zostanie dawnym jego dziedzicom. Streszczając nareszcie swe rozumowania w kilku słowach, powiedział pan de Talleyrand: Rzeczpospolita jest niepodobieństwem; rejencja i Bernadotte tylko matactwem; Burboni zaś jedyną zasadą.

Podobne rozumowanie podobało się bardzo monarchom sprzymierzonym i bezwątpienia znalazłoby ono większe daleko oklaski, jeżeliby prawdziwy wyobraziciel staréj Europy cesarz Franciszek i przywódzca torysów lord Castlereagh, byli tu obecni. Zdrowy zmysł króla Wilhelma życzył sobie powrotu Burbonów, jeżeliby to wszystko co pan de Talleyrand powiedział rzetelną było prawdą. Cesarz Aleksander był gotów do zgodzenia się na nich, jeżeli przywrócenie tych książąt wystarczającym było środkiem do uspokojenia Francji, bez poniżenia jéj przecież, a nadewszystko, by nie dało jéj uczuć że została zwyciężoną. Pan de Talleyrand chcąc jeszcze bardziéj poprzeć swe rady wynurzone jasno i stanowczo, lecz bez uniesienia, przedstawił monarchom sprzymierzonym i ministrom zgromadzonym w jego salonach, aby wysłuchali życzeń kilku Francuzów, którzy tak skutkiem swego rozsądku, jak niemniéj zajmowanego stanowiska, zasługiwali na przypuszczenie ich do narady. Wprowadzono więc księdza de Pradt, biskupa z Malines, niedawno ambassadora w Warszawie; barona Louis zdolnego finansistę używanego po kilkakroć w ważnych działaniach przez Napoleona; jenerała Dessoles byłego szefa sztabu jenerała Moreau, jednego z najbardziéj szacownych żołnierzy.

Skutkiem podobnego rozszerzenia zakresu obrad, straciły one swój charakter tajności, stały się ożywione, a niekiedy nawet mięszała się do nich gwałtowność. Ksiądz de Pradt nieoględnemi wyrażeniami, baron Louis silnem rozumowaniem i jenerał Dessoles ważne przytaczając przyczyny, utrzymywali, a każdy właściwym sobie sposobem mówienia, że nie może być rzeczy o panowaniu Napoleona, gdyż nikt nie chciał już szaleńca, gotowego poświęcić Francję i Europę dla krwawych swych urojeń; że w rządach jego żony i syna widzą jego samego pod zmienioném tylko nazwiskiem, że Bernadottego uważają za zniewagę narodu i że przy pożądaniu monarchji tylko na jednych Burbonów można się zgodzić; że bezwątpienia Francja nie myśli o nich, gdyż do zastanowienia się nad tém nie miała nawet czasu, lecz po śmiałém wystąpieniu z ogłoszeniem ich nazwiska, każdy uzna, że tylko ci jedni książęta są możebnymi, i że jeżeli ograniczy się mądremi prawami przesądy, to powrót ich do rządów pociągnie za sobą korzyści.

Zapał, z jakim te zdania były objawiane, wielki wpływ wywarł na Cesarza Aleksandra. — Jeżeli wy wszyscy podobnie myślicie, zawołał, to nie możemy się wam sprzeciwiać. — A spoglądając po sprzymierzonych,

którzy poruszeniem głowy potakiwali zamiarom, a szczególniéj gdy książe Schwarzenberg widocznie zatwierdzał wszystko, co tylko zmierzało przeciw rejencji Marji Ludwiki, pokazał się gotowym do zezwolenia na powrót Burbonów; — gdyż, dodał, reprezentanci starych monarchji europejskich nie mogą się sprzeciwiać przywróceniu starodawnéj rodziny.—Po przyjęciu zasady chodziło tylko o sposób przeprowadzenia upadku Napoleona i utworzenia nowego rządu, któryby pogodził Francję z Europą i z samą sobą. Tak pan de Talleyrand, jak niemniéj wszyscy inni członkowie téj zaimprowizowanéj rady oświadczyli, że najlepiéj posłużyć się tu senatem, gdyż ten będzie skorym do obalenia monarchy, któremu długi czas pochlebiał, pomimo żywionéj w sercu nienawiści. Dla dodania jednak odwagi temu zgromadzeniu, potrzeba było koniecznie dać mu poznać, że upadek Napoleona nieodwołalnie jest już postanowiony. Bez téj bowiem pewności, to ta sama bojaźń, która była powodem milczenia senatu w obec Napoleona, utrzyma go milczącym nawet w obec jego cienia. Najlepszy i bardzo prosty do usunięcia téj trudności uznano środek, który koniecznie powinien poprzedzić wszelkie działania, aby monarchowie sprzymierzeni zgromadzeni w Paryżu oświadczyli, że skłonni do zawarcia najzaszczytniejszego pokoju z Francją, postanowili nie wdawać się w żadne już układy z Napoleonem, gdyż za rzecz niepodobną uznają, żeby pokój z nim podpisany mógł być szczery i trwały. Pomimo że wyrzeczenie podobne stawało się nazbyt ważném, to przecież jedyny był to sposób do podniesienia opinji publicznéj przeciw Napoleonowi, a ztąd nie można się było wahać. Postanowiono więc wydać w tym duchu ogłoszenie, a nadto, że dla zadowolnienia tych, którzy gorąco pożądali Burbonów, życząc natychmiastowego ich powrotu, nie wystarczającą było rzeczą oświadczać tylko, że sprzymierzeni nie wejdą w żadne układy z Napoleonem, przeto trzeba było koniecznie dodać, że nie będą traktować z żadnym z członków jego rodziny, gdyż jeżeliby pozostała jakakolwiek nadzieja na korzyść jego syna, to bezwątpienia zamknęłaby ona usta bojaźliwym ludziom, których współdziałanie staje się nieuniknioném w obecnéj chwili. Warunek ten dodano na wniosek księdza de Pradt i następne ogłoszenie podpisane przez Cesarza Aleksandra w imieniu sprzymierzonych, niebawem rozlepione zostało na murach Paryża.

„Wojska państw sprzymierzonych zajęły stolicę Francji. Monar-
„chowie sprzymierzeni przyjmują życzenia narodu francuzkiego.

„Oświadczają:

„Że jeżeli warunki pokoju powinny zawierać najsilniejszą rękojmię,
„gdy idzie o ukrócenie dumy Bonapartego, to zarówno powinny być naj-
„korzystniejsze, gdy skutkiem powrotu rozsądnego rządu, sama Francja
„przedstawiać będzie zapewnienie spokoju.

„Monarchowie sprzymierzeni ogłaszają przeto:

„Że nie wdadzą się w żadne już układy z Napoleonem Bonaparte, ani „też z żadnym członkiem jego rodziny;

„Że szanują całość dawnéj Francji, takiéj, jaką ona była pod swymi, „prawymi królami; mogą oni nawet zrobić daleko więcéj, ponieważ wy- „znają zawsze zasadę, że dla szczęścia Europy potrzeba aby Francja była „wielką i silną;

„Że uznają i zapewnią ustawę, którą naród francuzki sam sobie nada. „Skutkiem tego wzywają senat, aby zamianował rząd tymczasowy, któ- „ryby wystarczył potrzebom administracji i przygotował odpowiednią „konstytucję ludowi francuzkiemu.

„Zamiary które wyrażam, są wspólne wszystkim mocarstwom sprzy- „mierzonym.

„ALEKSANDER.

„P. J. C. M.

Sekretarz Stanu, Hrabia de Nesselrode.

„Paryż dnia 31 Marca 1814 roku o trzeciéj po południu".

Postanowiono następnie, że pan de Talleyrand i jego wspólnicy wsparci tém oświadczeniem, porozumieją się z członkami senatu i nakłonią ich do mianowania rządu tymczasowego, a zarazem rozmówią się co do sposobów, względem bezpośredniego i stanowczego ogłoszenia upadku Napoleona.

Po dopełnieniu pierwszéj téj czynności rozłączyli się monarchowie sprzymierzeni. Cesarz Aleksander pozostał w pałacu pana de Talleyrand, a król Pruski zajął pałac księcia Eugenjusza, który odtąd stał się mieszkańcem legacji pruskiéj. Wydano rozkazy, aby wojska sprzymierzone nie stawały na kwaterach u mieszkańców, lecz zaopatrzone w konieczną żywność miały obozować na głównych placach, a szczególniéj na polach Elizejskich. Jenerał Sacken mianowany został gubernatorem Paryża. Redaktorowie rozmaitych dzienników zostali albo zmienieni, albo też zobowiązani do przemawiania na korzyść dokonanéj rewolucji. Posłużono się telegrafem jaki się tu znajdował wówczas, dla rozgłoszenia o wielkich zdarzeniach dokonanych w stolicy, z powtórzeniem wzmianki o szlachetnych zamiarach państw sprzymierzonych. Starzy i nowi rojaliści, którzy znaleźli się dzisiaj w pałacu pana de Talleyrand, rozbiegli się po mieście w celu głoszenia nadziei, a nawet pewności bliskiego powrotu Burbonów. Ci sami, którzy chodzili rano z białą chorągwią, licznie się zebrawszy radzili nad podaniem adresu do monarchów cudzoziemskich, żądając od nich natychmiastowego ogłoszenia Burbonów. Uważali oni, iż oświadczenie, że sprzymierzeni nie wdadzą się w układy z Napoleonem

było niewystarczającém i że należy oświadczyć, że będą traktować tylko z Burbonami, jedynymi i prawymi monarchami Francji. Po naradach żywych i bezładnych zgodzono się tylko na wysłanie deputacji do Cesarza Aleksandra, dla uroczystego wyrażenia mu życzeń rojalistów. Deputacja ta udawszy się naprzód do pałacu Elizejskiego, następnie do pałacu pana de Talleyrand, nie została przypuszczoną przed Cesarza, a tylko przyjęta przez pana Nesselrode, który zamykając się w granicach ostróżności oświadczył, że zgromadzona w Paryżu Europa zamierzała postąpić zgodnie z życzeniami Francji, a jeżeli, jak to wszystko wskazuje, życzenia wypadną na korzyść Burbonów, to w takim razie monarchowie sprzymierzeni będą szczęśliwi z uczestnictwa w ich przywróceniu, do czego się przyłożą zupełném z swéj strony przyzwoleniem.

Tak więc, piérwszy akt téj rewolucji został spełniony. Monarchowie bowiem weszli do Paryża, spokojnie zostali przyjęci przez rozbrojoną ludność, któréj gorliwie schlebiali, porozumieli się z tutejszemi znakomitościami, a ich natchnięci zdaniem ogłosili, że nie wdadzą się w żadne układy z Napoleonem; gdy przeciwnie wyznali gotowość do traktowania z każdym innym rządem, jaki stanie skutkiem życzeń narodu. Było to dosyć, aby ludność znękana panowaniem żołnierza, który sam nie spoczywając nigdy nie pozwalał odetchnąć nikomu, zażądała wkrótce jedynéj dynastji, która się przedstawiała w miejsce wzniesionéj i obalonéj zwycięztem. Chwila wahania w obec tak nagle postępujących zdarzeń i po dwudziesto letniéj nieobecności Burbonów, stawała się rzeczą bardzo prostą; lecz zawsze w tych okolicznościach godziny powinny były wydać ten skutek, na jaki w innych trzeba czekać miesiące i lata.

Tegoż wieczora i przez cały dzień następny, 1 Kwietnia, wszyscy ci którzy rzucili się na tę drogę rewolucji, tak w celu skorzystania z niéj, jak niemniéj z przyjemności mięszania się do wszystkiego, biegali bezustannie do pana de Talleyrand, a od niego do znakomitości, których współdziałanie stawało się konieczném, mianowicie do senatorów. Nie można było obawiać się z żadnéj strony wielkiego oporu, gdyż wedle pojęcia wszystkich, Napoleon zwyciężony, był Napoleonem złożonym z tronu. Istniał co prawda pomiędzy ludem Paryża niejaki żal olśniewającego wojownika, który przez długie czasy zapalał wyobraźnię i który przed kilkoma jeszcze dniami zdawał się być obrońcą murów stolicy; lecz z wyjątkiem ludności miast wielkich, a nadewszystko wieśniaków, których chaty zrabowane zostały, dla całéj zresztą Francji, pokój zapewniony upadkiem Napoleona stawał się ogromną ulgą. Dla tych wszystkich zresztą, którzy czynniejszy mieli udział w minionych wypadkach, pociąg ku nowemu porządkowi rzeczy był powszechny. Dawni rewolucjoniści bowiem

nie myśląc nawet o tém, że to Burboni mają zastąpić Napoleona, oddali się radości płynącéj z uczuć zemsty dla sprawcy 18 Briumaira. Rozsądni ludzie widzieli w tém proste następstwo szalonéj śmiałości i władzy bez granic, które dawniéj jeszcze z boleścią przewidywali. Ludzie zaś zajęci tylko swemi sprawami, szukający losu przez gonienie za nim, zwrócili gdzie indziéj spojrzenia, gdy już nic nie mogli się spodziewać od Napoleona. Przy takiem więc usposobieniu nie można się było obawiać, aby senat przypomniał sobie długą swą uległość i zarumienił się, lub też wytrwał. Długie swe korzenie się przypisują zwyczajnie ludzie winie tego, przed którym się gięli, a bez kłopotu i wstydu używają go jeszcze za powód do niewdzięczności. Wierny i nieszczęśliwy książe de Vicence mógł się o tém dokładnie przekonać w dniu 31 Marca i następnéj nocy, gdy po posłuchaniu u Cesarza Aleksandra odwiedził z kolei liczne znakomitości cesarstwa, które w téj ostatecznéj chwili mogłyby mu przynieść użyteczne wsparcie. Zdawało mu się, że powołując się na godność, albo przynajmniéj na wdzięczność, gdyż wszyscy ci dygnitarze cały swój los winni byli Napoleonowi, wzmocni zachwiane umysły; a że monarchowie sprzymierzeni starali się oszczędzać uczucie narodowe, więc pokazana wytrwałość na korzyść Napoleona powstrzyma ich, i w miejsce dokonania rewolucji, ograniczą się na zawarciu pokoju, dzieła, na które pan de Caulaincourt zupełnie się dziś zgadzał. Postanowił bowiem tą razą zgwałcić swe instrukcje i podpisać szatiloński pokój w Paryżu; lecz bieganie nieustanne w tym względzie przez dwadzieścia cztery godzin powstrzymało go, oburzyło i napełniło pogardą dla ludzi, których znał za mało, kiedy nie oczekiwał tego co zaszło. Prostoduszny, szorstki, rozsądny, nieposiadał tak głębokiéj znajomości świata, aby mógł się powstrzymać od gniewu i zadziwienia; to też dwa dni użyte na starania przepędził w nadzwyczajném uniesieniu. Najprzód skierował się on do pałacu na ulicy Saint-Florentin, a nieznając całéj winy pana de Talleyrand i stosunki jego z nieprzyjacielem uważając za dość naturalne, chciał przynajmniéj skłonić go do postępowania szlachetną drogą. — Już zapóźno, powiedział główny sprawca wypadków dzisiejszych; dla Napoleona tylko pozostaje starać się o odległe schronienie. Jest to szaleniec, który wszystko stracił, który powinien był wszystko utracić i o którym nie warto już mówić. Zajmij się pan raczéj własnym losem i pomyśl o sobie. Zaszytne wzięcie jakiém otoczony jesteś i przyjaźń Cesarza Aleksandra, zapewniają panu stanowisko pod każdym innym rządem. Zajmij się pan sam sobą i zapomnij o władcy, któremu pańska prawość staje się już niepotrzebną.— Usłyszawszy pan de Caulaincourt wychodzące te słowa z ust pana de Talleyrand, usunął wszystko co tylko tyczyło się cesarza, a posługując się

starą zażyłością, starał się obudzić skłonność, jaką przypuszczał w tym wielkim dygnitarzu na rzecz rejencji Marji Ludwiki, pod którą mógłby być pierwszym mężem stanu. — Już zapóźno, powtórzył książe Benevento. Chciałem ocalić Marję Ludwikę i jéj syna, zatrzymując ich w Paryżu, lecz list tego człowieka, przeznaczony na utratę wszystkiego, spowodował wyjazd do Blois i zrobił próżnię, którą staramy się wypełnić. Porzuć pan, powtarzam, swe żale; wszystko się już skończyło dla Napoleona i jego rodziny; myśl o swych dzieciach i pozwól nam ocalać Francję za pomocą środków, które możebne są dziś do użycia. — Widząc pan de Caulaincourt, że pan de Talleyrand nieodwołalnie przywiązał się do sprawy Burbonów, przekonał się, że żadnego nie wywrze już na nim wpływu. Opuścił go przeto, a przy wyjściu spotkał gromadę wyższych urzędników cesarstwa, wpośród któréj ksiądz de Pradt najnieoględniéj, wedle swego zwyczaju rozprawiał; oburzony więc na podobny czyn ze strony arcybiskupa z Malines, którego przez długi czas pochlebstwa dobrze mu były znane, z gniewem przystąpił prosto ku niemu i zmusił do schronienia się na schody pałacu. Otoczono i starano się uspokoić pana de Caulaincourt, dowodząc, że uwodzi się szlachetną swą wiernością, i że się myli, gdyż wypada nareszcie otworzyć oczy dla prawdy.—Lecz dla czegoż nie otworzyliście ich panowie wcześniéj, zawołał pan de Caulaincourt, zwracając się do tych wszystkich gorących niegdyś stronników cesarstwa, dla czegoż nie otworzyliście wcześniéj, gdyż jeżelibyście wsparli mię byli przed sześcioma miesiącami, to powstrzymalibyśmy nad brzegiem przepaści tego, którego dziś nazywacie bezrozumnym, szalonym i despotą niewyrozumiałym! — Nie było co na to odpowiedzieć, więc obecni odwrócili tylko głowy powtarzając, że Napoleon wszystko stracił. Zgryziony pobiegł następnie do kilku senatorów. Wiele drzwi zastał zamkniętych, pomimo swego imienia niegdyś tak szanowanego i z całą serdecznością podejmowanego. Jedni na prawdę nie znajdowali się w domu, a drudzy udawali nieobecność; niektórzy jednak niespodzianie zaskoczeni, musieli być widzialnymi. Z tych ostatnich jedni pokazywali się zakłopotani, zmięszani i starali się jękami nad klęską ojczyzny, zastąpić żądaną od nich odpowiedź; a drudzy, śmielsi, podnosili głos mówiąc, że nadszedł czas pomyśleć o Francji, aż nadto zapomnianéj i poświęcanéj człowiekowi, który ją ciężko naraził i który dokończy jéj zguby, jeżeli się nie pospieszą z wydarciem jéj z rąk jego.— Przez kogo poświęconéj, z uniesieniem mówił pan de Caulaincourt, czyż nie przez tych, którzy dziś dopiero po raz piérwszy spostrzegli, że bohater, że bożyszcze wczorajsze, jest nierozsądnym, despotą, którego z tronu trzeba złożyć dla zbawienia Francji? — Ale uwagi te czcigodnego księcia de Vicence, nie były w stanie naprawić złego, pomimo całéj ich

słuszności i spostrzegł, że chociaż sprawa Napoleona jest już straconą, to przecież opuszczając ojca, mógłby co najwięcéj ocalić syna, jeżeliby miał czas ku temu, gdyż szybkość wypadków stawała się przerażającą. Nadto, pomimo oburzenia na wszystko co miał przed oczami, uczuwał przecież, że to co mówiono, choć nie na czasie ale było prawdą i dla tego częstokroć w miejsce wybuchu spuszczał głowę i oddalał się w milczeniu, jak gdyby sam się czuł winnym wyrzutów podnoszących się do koła. Zarozpaczywszyscy więc o przekonaniu senatorów, postanowił udać się do Cesarza Aleksandra i księcia Schwarzenberg, by choć cokolwiek ocalić z tego wielkiego rozbicia.

Powodzenia, których nie mógł otrzymać pan de Caulaincourt od senatorów, bez trudności zyskiwał pan de Talleyrand. Niektórzy z nich udając oburzenie, większa część opłakując klęski, a wszyscy starając się dobrze umieścić w umyśle człowieka, który rządził przyszłością, zdawali się skłonni do przystania na wszystko co tylko im przedstawiano. Daleko więcéj znajdowano charakteru u tych uczniów Sieyèsa, którzy ciągle tworzyli w senacie bezczynną co prawda, ale téż poważną opozycję. Ci byli gotowi, do ośmielenia się na wszystko przeciw Napoleonowi i godność ich nic na temby nie ucierpiała, gdyż nigdy mu nie schlebiali; lecz pomimo to nie pokazywali tyle skłonności do bezspornego przyjęcia wszelkich przedstawień jak ich towarzysze. Zapytywali oni, czy to jako zwyciężonych prowadzą ich do stóp Burbonów, czy nie zamyślano o zabezpieczeniu zasad rewolucji, o odnowieniu wolności tak długo gnębionéj przez sprawę 18 Brumaira. Usiłowano więc ich zapewnić oświadczaniem, że niezależnie od swego światła, były biskup z Autun koniecznością był zmuszany do przedsięwzięcia wszelkich ostróżności przeciw Burbonom i że po usunięciu wolą senatu Napoleona, zajmie się natychmiast ułożeniem konstytucji, zgodnéj z potrzebami i duchem czasu.

W takim stanie rzeczy, postanowił pan de Talleyrand jako wielki dygnitarz i wiceprezes senatu zwołać to zgromadzenie na 1 Kwietnia, to jest nazajutrz po wejściu wojsk sprzymierzonych do Paryża, w celu utworzenia władzy publicznéj. Pomimo że pukał on do wielu drzwi, że odwiedził wielu senatorów, to jednak liczba tych, którzy opuścili Paryż dla towarzyszenia Marji Ludwice, którzy skutkiem różnych obowiązków znajdowali się przy Napoleonie, a nadewszystko liczba bojaźliwych była tak wielką, że zaledwie można było zgromadzić siedemdziesięciu, na stu czterdziestu senatorów. O trzeciéj po południu znajdowali się już wszyscy w miejscu obrad, oczekując z zupełném poświęceniem na wszystko co im miano przedstawić. Źle napisaną mową przez księdza de Pradt, a czytaną przez pana de Talleyrand, oświadczył ten ostatni, że powołał senat

na ratunek *ludu opuszczonego* (zastosowane wyrażenie do wyjazdu rejentki), w celu zapewnienia mu nieodzownych potrzeb każdego towarzystwa, to jest rządu; że ztąd wzywa ich do utworzenia rządu tymczasowego, któryby objął kierunek opuszczonéj obecnie administracji państwa. Po przeczytaniu téj mowy ze zwykłém panu de Talleyrand niedbalstwem i po wysłuchaniu jéj w największym spokoju, nikt z żadnym nie wystąpił zarzutem. Ale gdy członkowie opozycji liberalnéj oświadczyli natychmiast, że zadaniem rządu tymczasowego nie ma być wyłącznie ujęcie kierunku spraw państwa, które w téj chwili pozostały bez steru, lecz utworzenie konstytucji, którąby uświęciła zasady rewolucji francuzkiéj, więc kusiciel czatujący na uwiedzenie swych towarzyszy pośpieszył z dodatkiem, że senat i ciało prawodawcze powinny zająć stanowisko wielkich władz politycznych w przyszłéj konstytucji. Porozumiano się wzajemnie co do różnych warunków i postanowiono, że rząd, który zostanie zamianowany, natychmiast po objęciu władzy przystąpi do ułożenia ustawy. Trzeba było następnie pomyśleć o składzie tego rządu tymczasowego. Bezużyteczną byłoby powtarzać rzeczą, że tak liczbę jak wybór osób, poprzednio już ułożono w mieszkaniu pana de Talleyrand. Liczba trzech nie odpowiadała w zupełności rozmaitym potrzebom, postanowiono więc złożyć rząd z pięciu członków i to z przyjaciół pana de Talleyrand, którzy będąc mu zupełnie ulegli, utrzymywali zarazem użyteczne stosunki z rozmaitemi stronnictwami. Panu de Talleyrand jako naczelnikowi przyszłego rządu, dodawano czterech towarzyszy. Pierwszym był książe de Dalberg, mało znany we Francji, lecz najdawniejszy, najczynniejszy i najzręczniejszy pracownik na polu tych głuchych knowań, które wystąpiły na widownię obecnie, a nadto ściśle miał stosunki z książętami i ministrami zagranicznymi, którzy najgłówniejszą stanowili podporę dokonanéj rewolucji. Wybór ten odpowiadał wymaganiom dyplomacji zagranicznéj, a zarówno potrzeba było człowieka w rządzie, któryby zaspokoił wojsko. Pomyślano więc o starym Beurnonville, oficerze z pierwszych czasów rewolucji, uczciwéj i ruchliwéj miernostce, już to litującéj się nad nieszczęściami Napoleona, już to oburzającéj w pałacu pana de Talleyrand na jego błędy, posiadającéj zresztą stosunki przyjazne z większą częścią niezadowolnionych żołnierzy. Wypadało także zaspokoić jak tylko można stronnicze widoki, nie wychodząc jednak za koło umiarkowanego towarzystwa pana de Talleyrand. Odpowiadał tu potrzebie pan de Jaucourt, człowiek światowy, były członek zgromadzenia konstytucyjnego, łagodny, światły, wolnomyślny, potomek szlachty, wyobrazicielzasad dążących do pogodzenia Burbonów z wolnością. Nakoniec aby i rojaliści, którzy tak wielki w obecnéj chwili wpływ wywierali, mieli tu swój udział, wybrano

księdza de Montesquiou, jednego z prezesów niegdyś zgromadzenia konstytucyjnego, przez cały czas cesarstwa utrzymującego stosunki z Ludwikiem XVIII, duchownego i światowego człowieka na raz, nie wdającego się w odprawianie mszy, uczęszczającego w światowe towarzystwa, pielęgnującego więcéj niż jeden przesąd polityczny, chociaż chełpiącego się że nie posiada żadnego przesądu pod względem religijnym, światłego, bystrego, niezależnego, lecz wyniosłego i obraźliwego, przyjętego dziś prawie jako dodatek do rządu i przeznaczonego na główną osobę wkrótce, ponieważ był wyobrazicielem potęgi, która z każdą rosła godziną, a zasady swe najwyraźniéj głosił.

Jaktośmy już powiedzieli, wybór osób do rządu tymczasowego przygotowany był w mieszkaniu pana de Talleyrand. Zgromadzeni przeto senatorowie, po wymienieniu tych nazwisk zatwierdzili wybór bez żadnego sporu. Skoro tylko senat zamianował tym sposobem rząd tymczasowy, pan de Talleyrand pozostawił mu dopełnienie wszelkich form urzędowych i powrócił na ulicę Saint-Florentin, gdzie oczekiwała wielka liczba dworzan téj nowéj wielkości, z przekonaniem że sprowadzi Burbonów i zapanuje nad nimi po oddaniu im władzy.

Mianowani członkowie mogli rzeczywiście utworzyć rząd imienny, odpowiadający widokom dnia jednego, ale nigdy rządu prawdziwego, zdolnego do kierowania sprawami państwa. Aby więc pan de Talleyrand miał coś podobnego, potrzeba mu było złożyć gabinet i dla tego zaledwie powrócił z pałacu Luxembourg do siebie, zgromadził towarzyszy i zajął się wyborem ministrów. Najważniejszemi w obecnéj chwili stawały się wydziały skarbu i wojny, gdyż potrzeba było zaopatrzyć się w pieniądze i odciągnąć wojska od Napoleona. Wybór człowieka na kierowanie wydziałem skarbowym najszczęśliwiéj został dokonanym, przez powierzenie go baronowi Louis, obdarzonemu umysłem gwałtownym i silnym, który daleko lepiéj od kogo bądź innego w tych czasach, pojmował potęgę kredytu, potęgę obfitą, jedynie zdolną do zagojonia ran wojny i do zastąpienia twórnego genjuszu Napoleona. Przy mianowaniu ministra wojny, pan de Talleyrand ustąpił zbytnie namiętnościom chwilowym, a choć sam był jednym z sędziów skazujących jenerała Dupont, téj nieszczęśliwéj ofiary z pod Baylen, powołał go z Dreux gdzie był uwięziony i oddał mu pod zarząd sprawy wojskowe, co wybitną nosiło na sobie cechę reakcji. Ostatniemi czasy przypominano sobie często, świetne czyny jenerała Dupont podczas wojny 1805 i 1806 roku i ubolewano nad jego niezasłużonym losem; a od chwili jak zaczęto spotwarzać pokątnie Napoleona, pochlebiając mu jednak publicznie, szeptano, że jenerał Dupont był przeznaczoną ofiarą na uwiedzenie opinji publicznéj, pod względem błędów wojny hisz-

pańskiéj; w nadziei przeto, że powołanie go do rządu stanie się oskarżeniem Napoleona i wynagrodzeniem honoru wojskowego a ztąd podoba się armji, omylono się zupełnie, gdyż mianowanie to przeciwne wywołało skutki i oburzyło żołnierzy. Powołał także jednego z urzędników cesarstwa, pana Beugnot, człowieka zdolnego, który odznaczał się obecnie wystąpieniami przeciw temuż cesarstwu i powierzył mu tekę spraw wewnętrznych. Mianował ministrem sprawiedliwości szacownego i wolnomyślnego urzędnika pana Henrion de Pansey; marynaki wypadłego z łask u Napoleona radcę stanu, godnego szacunku i pracowitego pana Malouet; a nakoniec wydział spraw zagranicznych powierzył zdolnemu dyplomacie, obcemu stronnictwom, który umiarkowanie za jedyne miał zasady, panu de Laforest. Policję z tytułem dyrekcji jeneralnéj oddał urzędnikowi téj służby, panu Anglès, tajemnemu przyjacielowi Burbonów; a poczty podrzędnemu nieprzyjacielowi Napoleona, niegdyś jego sekretarzowi, panu de Bourrienne, który oddalony był poprzednio ze służby z powodów żadnéj styczności z polityką nie mających.

Do mianowań tych, z których jedne były wyborne a drugie nieodpowiednie lub też szkodliwe, dodał jeszcze jedno do najszczęśliwszych należące. Gwardja narodowa porządnie uorganizowana, postępowała zaszczytnie, niezmiennie i zasługiwała aby jéj wyświadczono względy. Na dowódcę więc jéj wyznaczono niegdyś szefa sztabu jenerała Moreau, jenerała Dessoles, który odznaczał się stałym charakterem, światłym i wykształconym umysłem, wyznającego dawniéj zasady republikańskie, a dziś będącego zwolennikiem monarchji konstytucyjnéj i który nadto łącząc w sobie podwojne, to jest żołnierza i obywatela usposobienie, najlepiéj odpowiadał zadaniu stanięcia na czele wojska, nazwanego milicją obywatelską.

Wszyscy świeżo mianowani byli tylko tymczasowo, odpowiednio rządowi, który udzielał im władzę, z tytułem *kommissarzy delegowanych do zarządu*: wydziałem sprawiedliwości, wojny, spraw wewnętrznych i t. d. Otrzymali rozkaz natychmiastowego zajęcia swych stanowisk i objęcia kierunku spraw najprędzéj i najzupełniéj, jak tylko można. Powstał więc rząd, do którego można było w potrzebie zwrócić się, z którym monarchowie sprzymierzeni mogli się układać, a którym głównie chcieli się posłużyć do wydarcia Napoleonowi resztek jego potęgi wojskowej i cywilnej we Francji.

Utworzenie rządu tymczasowego było jawném oświadczeniem, że nie ma już władzy Napoleona, co wielkiéj wagi stawało się rzeczą. Nie ośmielonoby się nigdy na czyn podobny bez pomocy 200 tysięcy cudzoziemskich bagnetów w Paryżu. Powodzenie to przecież nie wystarczało

jeszcze niecierpliwości rojalistów, którzy choć dotąd nie liczni lecz gorliwi, rozwijali działalność w stolicy i którzy brak siły liczebnéj zastępowali potęgą wypadków. Chcieli oni natychmiast ogłaszać Burbonów: napastowali panów de Talleyrand i de Montesquiou, aby stanowcze w tym względzie zrobili postanowienie i ogłosili, że bez żadnego przejścia, Ludwik XVIII, jedyny prawy monarcha Francji, nie przestawał panować od śmierci nieszczęśliwego Ludwika XVII. Tak śpiesznie postępować naprzód, nie zgadzało się z rachubami pana de Talleyrand, który nie chciał Burbonów bez ograniczających ich warunków, i który pomimo już swego powolnego charakteru, widział jeszcze potrzebę użycia kilku pośrednich środków, jakie nakazywała roztropność. Przeciw wszystkim tym niecierpliwym używał zwykłéj swéj broni niedbalstwa i lekceważenia, mówiąc zarazem, co było prawdą na czas jakiś, że do niego samego należy kierownictwo wypadkami.

Nie mogąc nic wskórać z téj strony, zagorzali rojaliści zaczęli działać na radę miejską i sztab gwardji narodowéj. Jak w jednéj tak drugim znajdowali się wielcy właściciele i bogaci negocjanci, wyznający zasady liberalne, więc można było znaleść pomiędzy nimi stronników rządu królewskiego. I rzeczywiście, członek rady miejskiéj pan Bellart, zdolny adwokat, odznaczający się bardziéj świetną niż gruntowną wymową, napisał i przedstawił do uznania rady odezwę do Paryżanów, w któréj złośliwemi wyrażeniami wyliczał wszystko to, co nazywano wówczas zbrodniami Napoleona, a co historja daleko sprawiedliwiéj nazywa jego błędami, z których niektóre nazbyt ciążyły na nim, a prawie wszystkie były do niepowetowania. Po tém długiém wyszczególnieniu mniemanych zbrodni, wystąpił pan Bellart z wnioskiem pozbawienia go tronu, stanowczo oświadczając, że Francja może być ocaloną tylko rzuceniem się w objęcia prawéj dynastji; a ztąd wzywał członków rady miejskiéj, aby z narażeniem się nawet na największe niebezpieczeństwo, wypełnili powinność względem swych współobywateli. Przedstawiona odezwa jednogłośnie została zatwierdzoną. Posiedzenie rady odbyło się w obecności prefekta p. de Chabrol, który winien był Napoleonowi swe szybkie wyniesienie, zamieniając od razu prefekturę w Montenotte na takiż urząd w departamencie Sekwany. Mógłby on był się oprzeć podobnéj uchwale, a jednak zaniechał tego i godząc swe obowiązki względem Napoleona, któremu wszystko zawdzięczał i względem Burbonów, których kochał, oświadczył, że jego przekonania zupełnie się zgadzały z przedstawioną pod zatwierdzenie odezwą, lecz że wdzięczność nie dozwala mu jéj podpisać. Odezwa ta podpisana przez wszystkich członków obecnych na posiedzeniu rady miejskiéj, 1 Kwietnia wieczorem, to jest wówczas gdy senat tworzył rząd tymcza-

sowy, rozlepioną została na murach Paryża. Pospieszono także do pałacu Saint-Florentin, w celu wyjednania u rządu tymczasowego ogłoszenia jéj w *Monitorze*, lecz gdy pan de Talleyrand pokazał się niechętnym téj niecierpliwości, która według niego wszystko mogła popsuć i gdy wszyscy inni członkowie rządu, z wyjątkiem pana de Montesquiou, tegoż samego byli zdania, musiano poprzestać na ulicznem rozgłoszeniu uchwały rady miejskiéj, bez uświęcenia jéj czcionkami Monitora.

Zabiegi około gwardji narodowej nie uwieńczały się tak pomyślnym skutkiem. Postawiony na jéj czele jenerał Dessoles, bez wahania zgadzał się na powrót Burbonów, żądając jednak ograniczenia ich rządów mądrą ustawą. Skłaniał się już ku namowom przypięcia białéj kokardy przez gwardję narodową, lecz został powstrzymany oporem swego szefa sztabu pana Allent, znanego i szanowanego przez lat trzydzieści, jako najoświeceńszego członka rady stanu. Gwardja narodowa złożona w znacznéj części z ludzi światłych, rozsądnych, zamiłowanych w porządku i powstających na błędy Napoleona, żywiła w sobie nadzwyczaj patrjotyczne uczucia. Część jéj walczyła z poświęceniem przy rogatkach, biłaby się z zapałem w całym swym składzie, gdyby jéj dostarczono broni i rumieniła się obecnie, że musi znosić w stolicy wojska najezdnicze. Nie występując przeciw tym, którzy starali się zmienić rząd nieznośny i niepodobny do utrzymania, z odrazą jednak spoglądała na te roboty przedsiębrane na współkę z nieprzyjacielem i z wielką oględnością trzeba było ją prowadzić z wypadków do wypadków, aż do strącenia Napoleona i ogłoszenia Burbonów. Rozbiły się też wszystkie około niéj zabiegi i widoczną stało się rzeczą, że nie można było zaczepiać jéj uczuć szlachetnych, szczerych i bardzo jeszcze ożywionych.

Było to nauką dla niecierpliwych i wsparciem zarazem ludzi myślących, którzy podobnie jak pan de Talleyrand, nie chcieli zbyt szybko postępować naprzód. Przybył właśnie do Paryża jeden z najzagorzalszych członków stronnictwa rojalistów, a w téj chwili bardzo użyteczny, pan de Vitrolles, wysłany do obozu monarchów sprzymierzonych, przyjęty przez nich po zerwaniu układów w Châtillon, który wyprawiony był następnie do Lotaryngji, w celu udzielenia rad zdrowych hrabiemu d'Artois i przygotowania do roli jaką Opatrzność zdawała się mu przeznaczać. Być może, że nie najlepszy to był wybór posłannika do udzielenia rad rozsądnych, ale też pan de Vitrolles, człowiek zdolny, długo zażyły z panem de Talleyrand i de Dalberg, był przekonany, że starzy książęta tylko w ich towarzystwie przybyć i jedynie z nimi mogą rządzić Francją. Było to prawdą pod względem osób, jeżeli nie stawało się jeszcze uznaniem prawdziwego stanu rzeczy, a zbadanie piérwszéj łatwo mogło poprowadzić do

drugiego. Po przybyciu swém do Nancy, pan de Vitrolles z trudem wynalazłszy księcia, który zmuszony był jeszcze do ukrywania się, napełnił go radością przez wyłożenie ostatecznych postanowień monarchów, i powodów, które kazały się spodziewać zmiany stanu rzeczy we Francji; otrzymana zaś wiadomość o bitwie pod Paryżem, zmieniła nadzieję na pewność. Hrabia d'Artois, którego radość łatwo można pojąć, zatwierdzał wszystko i nierad był sprzeciwiać się niczemu. Otoczyć się ludźmi, którzy dorobili się znaczenia i zostali potężnymi i dobrze się obejść z wojskiem, zdawało mu się rzeczą bardzo prostą. — Zresztą, powtarzał często, znam aż nadto biskupa z Autun, przepędziliśmy wspólnie najpiękniejszych lat kilka w naszéj młodości i jestem pewny, że zachował dla mnie te same uczucia przyjaźni, jakie ja żywię ku niemu. Rzeczywiście, hrabia d'Artois w czasach swéj młodości będąc zwolennikiem uciech, spotkał pana de Talleyrand, postępującego i myślącego w swéj sukni duchownéj, zupełnie podobnie, jak książe w charakterze światowego szlachcica. Przypomniał więc sobie hrabia d'Artois to, co puścił w niepamięć pan de Talleyrand, ale monarchowie sprzymierzeni łączyli ich z sobą, co tak dla jednego jak drugiego nie było nieprzyjemną rzeczą. Pan de Vitrolles zapewniając księcia, że pan de Talleyrand takiemi jak on oddycha uczuciami, zalecał zarazem najmocniéj, aby nie nazywał go biskupem z Autun i aby dobrze utwierdził sobie wpamięci, że biskup z Autun, zrzuciwszy sukienkę i ożeniwszy się, został księciem Benevento, wielkim dygnitarzem cesarstwa i prezesem senatu. Ostrzeżony hrabia d'Artois poprawiał się, nazywał pana de Talleyrand księciem Benevento, lecz w tejże chwili zapominał się i zwał go biskupem z Autun, poprawiał się znowuż i bezprzestannie w te same popadał omyłki, dając już dowód tą mało znaczącą rzeczą, słabości swéj głowy, z któréj nic nie wyszło, do któréj nic nie mogło się dostać i która podwakroć jeszcze sprowadziła upadek téj panującéj rodziny (1).

Najpotrzebniejszą w téj chwili stawało się rzeczą, aby zgromadzili się urzędnicy cesarstwa i przystali na wydanie Francji Burbonom, w pojmowaniu czego hrabia d'Artois i pan de Vitrolles zupełnie się zgadzali. Książe jednak chciał natychmiast wchodzić do Paryża i zmusić do uznania się tutaj jeneralnym namiestnikiem królestwa, czerpiącym swą władzę wyłącznie od Ludwika XVIII, który dotąd nie opuszczał swego zamieszkania w Hartwell, położonego w okolicach Londynu. Pan de Vitrolles podzielając zupełnie to zdanie księcia, wyjechał do Paryża w zamiarze ułożenia bezzwłocznego tu jego przybycia, przy zupełném uznaniu tytułu

(1) Nie lubimy karykaturować postaci historycznych i bez podobnego zamiaru zamieściliśmy te kilka wierszy, powtarzając szczegóły z zajmujących, dowcipnych i szczerych pamiętników pana de Vitrolles.

jeneralnego namiestnika Wczasie podróży na największe narażony był niebezpieczeństwo popadłszy w niewolę z panem Wessenberg, z którym rozłączywszy się następnie po wyzwoleniu, przybył do Paryża i ukazał się nagle w pałacu Saint-Florentin, w téj właśnie chwili, w któréj niemyślano zupełnie o hrabi d'Artois, lecz pracowano nad rozerwaniem ostatnich węzłów, krępujących jeszcze ludzi i rzeczy z cesarstwem. Pomimo że węzły te prawie już były rozwiązane i rozcięte, to jednak należało stanowczo rozerwać ostatnie jeszcze nitki, do czego trzeba było pewnego czasu. Po utworzeniu rządu tymczasowego, gotował się senat do uderzenia Napoleona złożeniem z tronu, nie chcąc jednak oddać się Burbonom bez poprzedniego ograniczenia ich ustawą. Podzielając zupełnie te żądania pan de Talleyrand, przyrzekał od dwudziestu czterech godzin wszystkim senatorom, że nie może się stać inaczéj; a nadto Cesarz Aleksander, wyznając wówczas szczerze zasady liberalne, z najlepszą utrzymywał wiarą, że Europa potrzebuje nietylko pokoju ale i swobody, nadanie których trzeba rozpocząć od Francji Były więc daleko ważniejsze do załatwienia sprawy w tych pierwszych dwóch czy trzech dniach, po dokonaniu rewolucji, nad otworzenie ramion na przyjęcie hrabiego d'Artois; trzeba bowiem było stanowczo zerwać z Napoleonem, a ogłaszając jego upadek, określić formę przyszłego rządu, napisać konstytucję i przedstawić ją jako główny warunek nowego rządu.

Zadziwienie więc posłannika hrabiego d'Artois było nadzwyczajne. Pan de Vitrolles był gwałtownego charakteru, lubiał się mieszać w najwyższe sprawy, nawet przechodzące jego stanowisko, a dumny z niebezpieczeństw na jakie się narażał, jeszcze bardziéj spyszniał, że tak ważną odgrywa rolę. Obdarzony zaś wielkiemi zdolnościami czuł aż nadto, że Burboni nie mogą już dziś jak dawniéj panować, ale zamiar nałożenia im jakichkolwiek warunków, napisanych czy wypowiedzianych, napełniał go zadziwieniem i gniewem (wspólne podówczas uczucie wszystkim rojalistom) i dopuściłby się bezwątpienia najnieprzyzwoitszych wyrażeń, gdyby wielkość wszystkiego tego co się działo w jego oczach, niehamowała gwałtowności. Zrozumiał przecież, że przed powrotem księcia na jakichkolwiekbądź warunkach, trzeba było złożyć z tronu Napoleona, czego dotąd nie uczyniono; że trzeba było doprowadzić do tego postanowienia wielką władzę państwa jaką był senat, który jakkolwiek nie używając szacunku w narodzie, zawierał jednak w sobie najlepsze szczątki rewolucji francuzkiéj i był uzbrojony wielkiemi jéj zasadami; że trzeba było nakoniec dopełnić tego dzieła w obec wojsk, któremi Napoleon osobiście dowodził. Przed trudnościami więc, które pozostawały jeszcze do zwyciężenia, uspokoił się nieco pan de Vitrolles, lecz pozostał

zawsze naglącym, mówiąc i powtarzając bezustannie, że hrabia d'Artois znajduje się tam niecierpliwy przybycia do Paryża, niecierpliwy okazania swéj wdzięczności panom de Talleyrand i Dalberg, i że nieprzyzwoitą jest rzeczą kazać mu za długo oczekiwać.

Pan de Talleyrand opierał się téj niecierpliwości podobnie jak wszystkim natrętnym mu rzeczom swą szyderską obojętnością, mówiąc powoli, przy rzucaniu tu i owdzie roztargnionego wzroku, że pozostaje bardzo wiele jeszcze spraw do załatwienia przed dojściem do szczęścia rzucenia się w objęcie hrabiego d'Artois, lecz że zajmie się tem rząd tymczasowy natychmiast, skoro tylko będzie wstanie. Pan de Dalberg zaś, jakkolwiek stanowczo przeciwny rządom Napoleona, ale daleko przeciwniejszy bezwarunkowemu powrotowi Burbonów, gdyż wyznając zasady liberalne, przed nikim nie ukrywał swych uczuć, wyrażeniami swemi jeszcze bardziéj ostudzał, jeżeliby to być mogło, zapał pana de Vitrolles. — Chodzi tu o postępowanie śpieszne, mówił, ale też chodzi o postąpienie pewne. Nic nie jest tu łatwém. Wiele jest trudności do pokonania przed zupełnem ogłoszeniem upadku Napoleona. Przeraża on jeszcze każdego. Można tylko posłużyć się tu senatem. Pokonany wydarzeniami podda się senat, lecz będzie wymagał rękojmi, a to z wszelką słusznością. Zresztą Cesarz Rossyjski, przez którego dokonywa się wszystko, podobnie jak senat myśli. To nie dla przyjemności monarcha ten zgadza się na Burbonów, i dla tego żąda, aby z całą przezornością oddano Francję w ich ręce. Umiéj więc pan czekać i nie chciéj zrywać owocu kiedy ten jeszcze nie dojrzał.— Mowa podobna burzyła aż nazbyt pana de Vitrolles, lecz musiał się poddać i czekać.

Nie tracono zresztą czasu. Dnia 31 Marca monarchowie sprzymierzeni weszli do Paryża i skłonili się do postanowienia, że już nie wejdą w układy z Napoleonem ani też żadnym członkiem jego rodziny; 1 Kwietnia utworzono już rząd tymczasowy i rozlepiono w Paryżu odezwę rady miejskiéj na korzyść Burbonów; do dnia więc 2 Kwietnia ani jednéj nie utracono chwili. Nadeszła już godzina do głównego i stanowczego czynu, to jest do ogłoszenia upadku Napoleona. Utworzenie rządu tymczasowego było domyślném oświadczeniem, że się już nie uznaje rządu Napoleona, lecz należało oświadczyć to wyraźnie, a po ośmieleniu się na postawienie pierwszego kroku, bezwątpienia nie mógł się oprzeć senat postawieniu drugiego. A jeżeli kilku senatorów nadawało sobie znaczenie, mówiąc i działając pod wpływem dziennych wypadków, to przecież ogół pozostał zmięszany, milczący, nieczynny i gotów do ogłoszenia upadku Napoleona, lecz żądający wzrokiem jeżeli nie głosem, aby przygotowano mu postanowienie, które tylko podpisze. Znajdowało się także w senacie kilka osób

mniéj zakłopotanych i bardziéj skłonnych do rzucenia się naprzód: byli to członkowie dawnéj opozycji, zgromadzający się zwyczajnie w Passy, gdzie pod natchnieniem Siéyesa ganili, a na nieszczęście bardzo sprawiedliwie, wszystkie czyny cesarza. Po dwunastu latach ucisku, serca ich przepełnione nienawiścią potrzebowały wylania się. Pan de Talleyrand, który wostatnich czasach na własny rachunek naigrawał się z cesarstwa, bez żadnego znoszenia się z członkami opozycji zbierającymi się w Passy, postanowił teraz skorzystać z ożywiających ich uczuć, wzywając o napisanie postanowienia ogłaszającego złożenie z tronu Napoleona. Zobowiązano do tego pana Lambrechts, człowieka uczciwego, prostomyślnego i odważnego, który tylko chciał być użytecznym, nie troszcząc się bynajmniéj o zbadanie rachób innych. Wieczór 2 Kwietnia przeznaczony był na ogłoszenie upadku cesarza, z przyrzeczeniem zarazem tym, którzy dali się tu użyć za narzędzie, że zajmą się natychmiast napisaniem konstytucji, tego głównego warunku powrotu dawnéj dynastji.

Tegoż samego dnia, w którym dokonane być miało największe dzieło, pan de Talleyrand przedstawił senat Cesarzowi Aleksandrowi. Monarcha ten, zajęty głównie chęcią podobania się Paryżanom, przechadzał się pomiędzy nimi, łaskawym witał ich wzrokiem, odbierał od nich okrzyki skutkiem ujmującéj swéj postawy, ze szczęśliwemi tu i owdzie odzywał się słowami, mówiąc do wszystkich, że uwielbiał Francuzów, że kochał ich, że nie zarzuca im bynajmniéj nieszczęść Rossji, że nie zamierza pomścić się za nie, lecz że przeciwnie, chce zrobić dla nich wszystko co się tylko da dobrego, żeby go nie uważali za zwycięzcę lecz za oswobodziciela i że pojmował to dobrze, iż dla tego tylko pokonał wszelkie zawady, że czuł i myślał podobnie jak oni, to jest że brzydził się jarzmem które nakoniec strzaskał. Zasady te, głoszone setnemi sposobami z bystrością, wykwintnością i uprzejmością, wydały zamierzony skutek i uspokojona duma narodowa wobec zwycięzcy starającego się podobać zwyciężonym, mile widziała względy, oddawała je nawzajem tak, że Cesarz Aleksander najpopularniejszym stał się w Paryżu. A upojony uwielbieniem tych Paryżan, którzy w obecnych czasach zapełnili świat swą sławą, skłonnym był do oddania Francji wszelkich usług, któreby mogły się pogodzić z wymaganiami polityki.

Przedstawiono mu senat w dniu 2 Kwietnia wieczorem. Przyjął go z największemi względami, powtarzając, że uzbroił się nie przeciw Francji, lecz przeciw jednemu tylko człowiekowi, że podziwiał waleczność Francuzów w przeciwnéj nawet ich uczuciom sprawie, że szczęśliwym jest widząc już koniec strasznéj téj walki, że w dowód zadowolnienia jakiem jest przepełniony i w nadziei że ta wojna już się nie odrodzi, rozkazał

uwolnić natychmiast wszystkich jeńców francuzkich w całém swém obszerném państwie. Zachwycony senat tém wszystkiém co usłyszał na usprawiedliwienie swéj powolności, przyrzekł współdziałanie z swéj strony, w celu położenia końca tym nieszczęściom Francji i świata.

W tym samym dniu stanowczo zawyrokował senat upadek Napoleona. Postanowienie to zawarte w dwóch głównych punktach, opiewało, że dziedziczne rządy Napoleona i jego następców zostały zniesione i że wszyscy Francuzi zwolnieni zostali od wykonanéj mu przysięgi. Samo się przez się rozumie, że podobny projekt jednogłośnie został przyjęty. Nie było tu najmniejszego oporu i zgodzono się z pewnym rodzajem smutnego i poważnego milczenia, jak w ugięciu się przed wydanym już gdzie indziéj, powyżéj senatu i ziemi, wyrokiem. Tylko dawni członkowie opozycji ośmielali się na ukazanie swéj radości, to też pozostawiono im ułożenie artykułów tego postanowienia. Przyjął to posłannictwo na siebie pan Lambrechts i przemawiając w imieniu senatu; przedstawił następne powody do tego kroku: Napoleon pogwałcił wszystkie prawa, na mocy których powołany został do rządów; uciskał wolność osobistą i publiczną samowolnie więżąc obywateli, nakazując milczenie prassie, biorąc ludzi i podatki z pominięciem form wszelkich, przelewając krew Francji w szalonych i bezużytecznych wojnach, pokrywając Europę trupami, zaścielając drogi opuszczonymi rannymi Francuzami i nakoniec posuwając swą śmiałość aż do nieuszanowania przyzwolenia narodu na pobór podatków, nakazawszy je w Styczniu bez odniesienia się do ciała prawodawczego, aż do nieuszanowania *rzeczy osądzonéj*, unieważniwszy w roku zeszłym wyrok sądu przysięgłych w Antwerpji. Z tych przeto powodów, tak Napoleon jako jego następcy, powinni zostać uznani za pozbawionych tronu.

Pan Lambrechts zdawał się tu przepomnieć, że jeżeli uciśnioną była wolność osobista i druku, to senatowi należało to przypisać, gdyż to on roztrząsał wszystkie postanowienia odnośnie do osób i pisma; że jeżeli bezustanne pobory pozwalały na prowadzenie wojen szalonych, to tylko on temu był winien zatwierdzając je wszystkie bez słowa oporu od 1804 do 1814 roku; że jeżeli w poborze ludzi i podatków zaniechane były formy, to też zarówno jego wina, gdyż zatwierdzanie ludzi i pieniędzy przeniesione zostało z ciała prawodawczego do senatu, z przyzwoleniem tego ostatniego i z pogwałceniem zasadniczéj ustawy cesarstwa; że jeżeli nakoniec ostatnia *rzecz osądzona* nie została uszanowaną, to także odnieść to wypada do senatu, ponieważ on zgodził się na zniesienie wyroku przysięgłych w Antwerpji. Uczciwy Lambrechts do tego stopnia zdawał się przepominać te czyny, obecnie w pamięci każdego, jak gdyby najdogodniéj było z tém senatowi i jak gdyby występował w obec publiczności

zarówno jak on się zapominającéj. Zresztą powody te, z témże samém jak sam akt przyjęte były milczeniem i tak się spieszono z ogłoszeniem skutku posiedzeń, że aby nie tracić czasu, rozlepiono natychmiast na murach Paryża postanowienie składające z tronu Napoleona, pozostawiając dawnym członkom opozycji tłumaczyć ten czyn jak im się tylko podoba.

Od téj to chwili spełnione zostało główne zadanie, gdyż odsądzeniem od praw Napoleona, uwolnieni zostali Francuzi od wykonanéj przysięgi tak jemu jak i jego rodzinie. Niewystarczającą przecież stawało się rzeczą zerwanie węzłów prawnych, które łączyły Francję z dynastją cesarską, gdyż trzeba było wydrzeć Napoleonowi środki do utrzymania odbieranego mu berła; a pomimo że sprawcy dokonanéj rewolucji schronili się po za 200 tysięcy bagnetów nieprzyjacielskich, to jednak przerażali się samą myślą o człowieku znajdującym się obecnie w Fontainebleau, nadewszystko gdy zauważyli co on mógł jeszcze zdziałać. Pozostawały mu bowiem wojska walczące pod jego rozkazami, wzmocnione nadto oddziałami zgromadzonemi w drodze i korpusami walczącemi pod Paryżem; pozostawały mu wyborne wojska źle dowodzone w Lyonie przez marszałka Augereau i armje marszałków Soult i Suchet, oddalone bez wątpienia, lecz łatwe do ściągnięcia choćby nawet zbliżeniem się ku nim, pozostawała mu nakoniec armja włoska! Przy podobnych więc środkach, przy koniecznem działaniu zrozpaczonego, przy użyciu swych zdolności, które tak jeszcze jak nigdy rozwinął w ciągu dwóch ostatnich miesięcy, jak wiele jeszcze mógł zrobić? A w téjże chwili czyż nie mógł nagle, na czele tych sił jedynie, które miał pod ręką uderzyć na Paryż, gdzie przypuściwszy żeby nie odniosł nawet zwycięztwa, czyż nie mogłby przynajmniéj zaznaczyć swego upadku kilkoma traicznemi czynami, kilkoma świetnemi zemstami, któreby godnie uwieńczyły wielki jego zawód? Sama myśl o tych różnych kolejach przerażała wszystkich zbiegających się do pałacu Talleyranda: tak rojaliści dawnéj daty, jak niemniéj dzisiejsi, lub co najwięcéj wczorajsi, dalecy byli od uważania swéj sprawy za wygraną. Roznoszono, roztrząsano, zapewniano lub zaprzeczano nadchodzącym z Fontainebleau i okolic wiadomościom.

Na odżegnanie tego niebezpieczeństwa jeden tylko pozostawał środek, polegający na wywołaniu w wojskach jakiego poruszenia, odpowiadającego postępkom senatu. Bezwątpienia że strudzenie, którego nie uczuwali cywilni słudzy cesarstwa, silnie się dało we znaki wojskowym. Żołnierze, którzy maszerowali za Napoleonem z Medjolanu do Rzymu, z Rzymu do Piramid, od Piramid do Wiednia, z Wiednia do Madrytu, z Madrytu do Berlina, a z Berlina do Moskwy, nie oglądając nigdy końca swych trudów, ci żołnierze, których tak niewielka liczba pozostała

z dwóch miljonów wojowników, powinniby być bardziéj zniechęceni od członków senatu, gdyż trudy ich nie dały się porównać ze znużeniem innych. Dopóki jednak cieszyli się sławą i nagradzani byli bogatemi darami za niebezpieczeństwa bezustannie zagrażające ich głowom, bez skargi za swym postępowali wodzem. Lecz dziś, gdy ten wielki gmach dostarczający wynagrodzeń, rozciągający się w olbrzymiem cesarstwie od Rzymu do Lubeki, już padał w gruzy, dziś, gdy sława nie była już tą świetną sławą, którą się zbiera tylko skutkiem zwycięztw, ale gorzką sławą zyskaną przez bohaterskie znoszenie niepowodzeń, podobną stawało się rzeczą, że będzie można korzystać z niezadowolnienia wojskowych i doprowadzić ich od niego do narzekań, a od narzekań do otwartego buntu. Bardzo silnemi zresztą można było działać pozorami na wojskowych, i do przekonań płynących z cierpień, łączyć powody zmuszające ich do odstąpienia najniewyrozumialszego z wodzów. Nie chodziło bowiem o porzucenie Napoleona dla cudzoziemców, ani też nawet dla Burbonów, co się nie zgadzało ze zbytnią sumiennością jednych i głęboko ponurą odrazą drugich, lecz o odstąpienie Napoleona w celu złączenia się z rządem tymczasowym, który powstał skutkiem nieszczęść jakie Napoleon ściągnął na Francję. Pomimo wszystkiego, rząd ten nie był ani cudzoziemskim ani też Burbońskim, chociaż najazd był jego wsparciem a Burboni końcem, lecz składał się z największych znakomitości cesarstwa, którzy w odsłoniętym przez fałszywy obrót Napoleona Paryżu, w opuszczonym przez wyjazd żony i braci jego i w zajętym nakoniec przez nieprzyjaciela, zgromadzili się dla ocalenia ojczyzny, pojednania jéj z Europą i przerwania niszczącéj a bezużytecznéj już walki. Dopóki Napoleon pomimo całéj swéj winy wyobrażał kraj i bronił go, można się było uparcie go trzymać; lecz obecnie, gdy skutkiem nagromadzenia się błędów i niepowodzeń został zwyciężony i nic już nie mógł uczynić dla Francji, chyba ją zniszczyć przedłużaniem téj nieszczęsnéj wojny, czyż nie słuszną stawało się rzeczą opuścić człowieka, w którym nie uosobiało się już ocalenie kraju, pomimo że wyobrażał jeszcze sławę wojsk francuzkich; a ztąd skupić około rządu, który nic nie postanowiwszy względem zaprowadzić się mającego porządku, względem powołania téj lub owéj dynastji, wzywał prawych obywateli o wsparcie ku wyciągnięciu ojczyzny zestrasznego przesilenia, bez wykazywania pod jakiemi prawami i pod jaką panującą rodziną, znajdzie się następnie oswobodzona i ocalona Francja.

Rozsądne te rozumowania powinny były znaleść przystęp do wszystkich myślących ludzi, a stać się najgruntowniejszemi dowodami dla ludzi zniechęconych, strudzonych, troskliwych o własne sprawy, jak nie-

mniéj dowódzców wojsk, którzy pomimo powszechnych skarg na Napoleona, mieli jeszcze do niego osobiste swe żale, gdyż szczególniéj podczas téj ostatniéj kampanji, karcił on często swych jenerałów, a do tego z gwałtownością odznaczającą popędliwy i samowolny jego charakter. Cześć im przecież przynosi, że pomimo to, żaden z nich nie ugiął się przed nieprzyjacielem i że najbardziéj strudzeni, najwięcéj niezadowolnieni, stawali się częstokroć najdzielniejszymi w boju. Lecz wszystko ma swój koniec a nawet i poświęcenie się, nadewszystko gdy ono nie jest skierowane dla prawéj sprawy i gdy nastąpi mniemanie, że ono skazane jest tylko na ofiarę nierozsądnemu władcy. A Napoleon w podobném obecnie ukazywał się świetle dla ludzi, którzy nabrali przekonania, że mógł zawsze zawrzeć pokój, a nigdy nań zgodzić się nie chciał. Zdarzyło mu się to, co przytrafia się wszystkim tym, którzy stale nie wyjawiają całéj prawdy i którzy ztąd nie zyskują wiary wówczas, gdy najrzetelniéj postępują. Napoleon był winnym, że nie zawarł pokoju w Pradze, nieroztropnym, że nie uchwycił na czasie przedstawień frankfurckich, ale też najszlachetniéj postąpił w Châtillon przez odrzucenie poniżających warunków i bohatersko stanął w Fontainebleau, chcąc daléj toczyć walkę w celu wydarcia Paryża z rąk nieprzyjaciela. Lecz zupełnie nie wierzono temu wszystkiemu, a smutek, szlachetny smutek pana de Caulaincourt, stawał się dla Napoleona prawie potwarzą. Rozwodzone bowiem żale przez pana de Caulaincourt, że już tyle razy wymknął się pożądany pokój, rodziły przypuszczenia, że i ostatecznie a mianowicie w Châtillon zaszczytny można było uzyskać i że tylko nierozsądnie został on odrzucony. W takim więc stanie rzeczy, w Napoleonie widziano tylko szaleńca, z rąk którego potrzeba było bezzwłocznie i za jakąbądź cenę wyciągnąć Francję i samego siebie.

W niższych szeregach wojska powstawało czasami gwałtowne uczucie przeciw trudom fizycznym, lecz dzień pogodny, dobra żywność, godzina spoczynku i widok Napoleona, wystarczały do rozproszenia wszelkich niezadowolnień. Tylko pomiędzy wodzami objawiało się najniebezpieczniejsze strudzenie, strudzenie moralne, które było stosunkowe do posiadanego stopnia, czyli do przewidywania przyszłości. Wielkie u jenerałów, nadzwyczajne ono było pomiędzy marszałkami.

Jeden szczególniéj pomiędzy nimi, ten którego najmniéj można było podejrzywać, a którego pan de Talleyrand przy swéj zdolności do odkrywania słabéj strony człowieka najprzód wskazał, że najwcześniéj ugnie się pod kuszeniami i da się użyć do działań w celu odciągnięcia od Napoleona najszczerszych z jego jenerałów, był marszałek Marmont. Oficer ten, którego Napoleon zrobił marszałkiem i księciem, bardziéj skutkiem

okazanéj łaski dawnemu współuczniowi, a niżeli dla prawdziwych jego zasług, sądził, że prawdziwa jego wartość nie była dość ocenianą pod rządem cesarskim, a jest też prawdą, że Napoleon lubiąc go i poważając świetną zawsze jego odwagę, nie wiele liczył na zdolności. Zarozumiały marszałek, obdarzony niedokładnym, na wpół otwartym i na wpół pojmującym umysłem, wierzący zawsze że gruntownie zgłębił to, co zaledwie pojmował, żądający wszędzie pierwszego stanowiska, a najwięcéj zdolny do drugiego, nieposiadający ani dość wyższości do rozkazywania ani też dość skromności do posłuszeństwa, słusznie sądzony był przez Napoleona, który daleko bardziéj przekładał pomiędzy marszałkami umysły proste, stałe, nawet nieco ograniczone, lecz akuratne i energiczne w pełnieniu swéj powinności. To też postawił wyżéj Marmonta wiele osób, od których ten uważał się za daleko wyższego. Nadto Marmont ciężko zawinił na płaszczyźnie Craonne, a jednak nie został zgromiony jak na to zasłużył i chciał nawet przypisywać Napoleonowi błąd przez siebie popełniony. Nędzną tę próżność dokładnie odkrył pan de Talleyrand, przy swéj z nim rozmowie w dniu 30 Marca wieczorem i dla tego też wskazał Marmonta za cel, do którego zmierzać mają wszystkie uwodzenia. Niezadowolniona bowiem próżność w chwilach przesilenia, jest celem ku któremu kierować się mogą wszelkie knowania z wielką nadzieją powodzeń. Dodać tu jeszcze wypada, że w obecnych okolicznościach zajął Marmont stanowisko, które pomimo już jego charakteru, powinno było zwrócić na niego uwagę wszystkich intrygantów. Świetnie on bowiem bronił Paryża i przypisywał sobie cały zaszczyt bitwy, chociaż połowa prawnie należała do marszałka Mortier, a postawiony z swym korpusem nad Essonną, zasłaniał gromadzenie się wojska w Fontainebleau; więc przeciągnięcie go na stronę rządu tymczasowego, stanowczo roztrzygnęłoby pytanie, które tak genjusz jak i nieugięty charakter Napoleona, dotąd stawiał w wątpliwości. Użyty pośrednik do porozumienia się z Marmontem wybornie odpowiadał temu posłannictwu, gdyż był nim stary przyjaciel i niegdyś adjutant marszałka, pan de Montessuy, który porzucił już dawno służbę wojskową w zamiarze rzucenia się w obroty handlowe, a świetnego doznawszy powodzenia w tym nowym zawodzie, podzielał wszystkie zasady bogatego mieszczaństwa, pod względem despotyzmu cesarskiego i wojny; który nakoniec wywierał zawsze wpływ na Marmonta, jak to się często zdarza adjutantom, jeżeli umieją poznać słabą stronę swych jenerałów i korzystnie się nią posługiwać. Zaopatrzono więc pana de Montessuy w listy od znakomitości nowego rządu tak do Marmonta jak i do innych jenerałów i wyprawiono go do korpusu rozłożonego nad Essonną. Do środków tych dodano jeszcze inne niemniej skuteczne. Od czasu jak Napoleon cofnąwszy się do

Fontainebleau zdawał się gromadzić tu swe siły, sprzymierzeni przerzucili część wojska na lewy brzeg Sekwany. Zgromadzili oni w Paryżu i okolicach swe rezerwy, a nadto korpus Bülowa przeznaczony początkowo do działania pod Châlons, i rozłożyli pomiędzy Juvisy, Choisy-le-Roi, Longjumeau i Montlhery, znaczną część sił koalicji. W pobliżu Essony założono główną kwaterę księcia Schwarzenberg, w zamiarze skorzystania z pierwszego zachwiania się Marmonta. Nieograniczono się jednak na kuszeniu tego ostatniego i zarazem wyprawiono do marszałka Oudinot spokrewnionego z nim oficera; do marszałka Macdonald list od jego przyjaciela, a obecnie członka rządu Beurnonville i nakoniec do samego Fontainebleau wielką liczbę emisarjuszów, powiększéj części wojskowych, którzy spodziewali się tam doznać dobrego przyjęcia, a to skutkiem żądzy dowiedzenia się co zaszło w stolicy, jak niemniéj skutkiem doznawanych trudów lub prostéj niewierności.

We wszystkich słownych lub pisanych namowach rozwijano zasady, że należy służyć krajowi a nie człowiekowi, że ten człowiek zgubił Francję, że jeżeliby miał jakie środki do ocalenia jéj, to i w takim razie możnaby jeszcze było poświęcić się dla niego, lecz że on nic więcéj nad bezużyteczne zmarnowanie szlachetnéj krwi, nie mógł już zrobić, a téj krwi ogromne już popłynęły rzeki; że Europa stanowczo postanowiła w żadne z nim nie wchodzić układy i że jest gotową do przedstawienia każdemu innemu rządowi zaszczytnych warunków pokoju; że w takim stanie rzeczy wypada bezzwłocznie kupić się około rządu tymczasowego, z którym Europa skłonną jest do traktowania; że łącząc się z tym rządem doda się mu siły, władzy, jedném słowem wszystkiego, aby był poszanowanym, bądź od monarchów sprzymierzonych bądź téż od Burbonów, których wrazie powołania należało ograniczyć prawami. Do tych nakoniec powodów tak mądrze i z pozorami uczciwości obmyślanych, dodano jeszcze jeden mniéj szlachetny, to jest upewnienie, że Burboni, których powrót jest już blizki i nieunikniony, z otwartemi rękoma przyjmą wojskowych garnących się ku nim, a najlepiéj tych, którzy pierwsi oświadczą się za nimi.

Nie zależnie od tych knowań, główni sprawcy dokonanéj rewolucji usiłowali spowodować wyjazd z Paryża pana de Caulaincourt, który przyjęty przez Cesarza Aleksandra zarówno szczerze, jak wówczas gdy był posłannikiem w Petersburgu zwycięzcy z pod Austerlitz i Friedland, raził ich swoją obecnością o tyle, o ile poprzednio zawadzał im do wykonania zamiarów kongres w Châtillon. Dopóki bowiem pozostały jeszcze pozory układów z cesarzem, nic nie było pewném dla domowych jego nieprzyjaciół i dla tego dali oni uczuć Cesarzowi Aleksandrowi, że zostają nara-

żeni na niebezpieczeństwo, jeżeli pozostanie jeszcze jaka nadzieja zbliżenia się jego z Napoleonem. Pojął to Cesarz Aleksander i dla tego chociaż kosztowało go wiele wypowiedzieć całą prawdę panu de Caulaincourt, to jednak zrobił ten krok stanowczy, w zamiarze skłonienia go do wyjazdu, chcąc uniknąć wyraźnego w tym względzie wydania rozkazu. Pan de Caulaincourt zaś bezustannie powtarzał Cesarzowi, że jest uwodzonym przez intrygantów i nieprzyjazne rządowi stronnictwa, pod względem prawdziwych życzeń Francji, przez co wystawia się na możebną klęskę, która zarówno może dotknąć Paryż jak i wojska sprzymierzone. Odpowiedział na to Cesarz Aleksander, że nie podaje ucha ani stronnictwom ani też intrygantom, że nikt już nie chce rządów Napoleona, że sama Francja niemniéj od Europy znękana niemi i że musi się poddać konieczności wyrzeczenia się władzy; że wie bardzo dobrze do czego Napoleon jest zdolny, lecz jest przysposobiony na każde jego wystąpienie, a wkrótce jeszcze bardziéj gotów będzie do tego; że dla przyjaciół Napoleona jedno już tylko pozostało zadanie, to jest skłonić go do poddania się wypadkom, gdyż to jedynym było środkiem do otrzymania łaskawszego losu. Nie chcąc Cesarz Aleksander zbytnie dotykać pana de Caulaincourt, mniéj surowo wyrażał się o Napoleonie i dał do zrozumienia, że tu chodzi o zapewnienie mu lepszego na uboczu uposażenia, a tronu dla jego syna pod rejencją Marji Ludwiki. Wówczas pan de Caulaincourt, pomimo że nieskłonny był do marzeń, powziął niejaką nadzieję i powiedział sobie, że tym tronem bezwątpienia będzie francuzki, przeznaczony dla króla Rzymskiego pod opieką matki. Przed wyjazdem swym do Fontainebleau udał się jeszcze do księcia Schwarzenberg, który wyobrażał tu teścia Napoleona, a układając niegdyś małżeństwo Marji Ludwiki, powinienby pokazać się więcéj skłonnym do oszczędzania jeżeli nie cesarza, to przynajmniéj jego dynastji. Tymczasem bardziéj jeszcze przeciwnym był on Napoleonowi od Cesarza Aleksandra i na robione przedstawienia przez pana de Caulaincourt, bez ogródek oświadczył, że potrzeba nakoniec wytłumaczyć się otwarcie, gdyż już ani mowy nie może być o Napoleonie i jego rodzinie; że Austrja broniła jego sprawy do ostatka i w tym celu uchwyciła ostatnią sposobność zbliżenia się, przez układy o rozejm w Lusigny, lecz Napoleon w miejsce uznania tych rodzicielskich życzeń, napisał do swego teścia list obrażający, gdyż podejrzywał go o skłonności zawiedzenia swych sprzymierzeńców, zkądby największe wynikło niebezpieczeństwo dla Europy, jeżeli dwór austrjacki dałby się wyprowadzić w pole; że od téj to chwili do żywego dotknięty cesarz Franciszek, zgodził się stanowczo na zamiary nie wdawania się w żadne układy z Napoleonem i że w tym celu przedsięwzięto niebezpieczną na Paryż wyprawę, a gdy pokonano

wszystkie zawady i dosięgnięto celu, więc konieczną jest rzeczą wyciągnąć z powodzeń wszelkie możebne skutki; że ztąd za żadną cenę nie zgadza się on na Napoleona; że gdy Francja téż same objawiła żądze, przeto nie widzi potrzeby zatrzymywać się na tak pięknéj drodze, najpewniejszéj przytém do oswobodzenia się od człowieka, który przez lat ośmnaście cały świat przewracał; że co się tyczy jego żony i syna, to panowanie ich jest tylko czystém urojeniem, gdyż ani pierwsza ani drugi nie zdolni do sprawowania władzy; że Austrja nadewszysko nie chce brać na się żadnéj pod tym względem odpowiedzialności; że byłby to tenże sam rząd Napoleona przy zmianie tylko nazwiska, albo téż najsłabszy, najniedołężniejszy z rządów, który nie zapewniłby ani spoczynku Francji ani téż bezpieczeństwa Europy; że trzeba więc stanowczo zrobić postanowienie, a ztąd żeby pan de Caulaincourt w miejsce próżnych starań u ludzi, którzy słuchają go jedynie z grzeczności, zamykając zarazem uszy skutkiem obowiązku, wypowiedział raczéj całą prawdę Napoleonowi, skłonił go do zdania się na losy i do zakończenia, tak dla siebie jak dla Francji i świata, tych długich a bolesnych cierpień.

Obrażony tą szorstką otwartością pan de Caulaincourt, który zarówno lubiał powiedzieć bez ogródek prawdę, zapytał księcia Schwarzenberga, czy to niewarto zadziwienia, że on minister teścia Napoleona, daleko nieprzyjaźniéj przeciw niemu występuje od wszystkich innych reprezentantów Europy; że on najuniżeńszy niegdyś doradca małżeńswa Marji Ludwiki, wyniośle dziś pogardza témże małżeństwem i płynącą z niego powinnością moralną; że on gorliwy i tak dobrze wynagrodzony jenerał cesarza Francuzów w kampanji rossyjskiéj, pokazuje się tak ostrym sędzią jego przedsięwzięć wojennych; że nakoniec za prędko zapomniał, pomimo tak częstego odświeżania w pamięci, iż to ma doczynienia z wojskami francuzkiemi i ich wodzem? — Przypuszczasz pan być może, dumnie dodał pan de Caulaincourt, że ponieważ ja, stały apostoł pokoju, którego żądałem po bitwach pod Wagram i Dreznem, obecnie błagam o niego, więc przypuszczasz pan być może, że postawa moja jest odpowiednią widokom monarchy któremu służę? Jeżeli tak jest, to się bardzo mylisz. Genjusz jego jest nie ugięty jak nigdy. Jest on nadto zrozpaczony. Żołnierze podzielają jego uczucia, a jeżeli Austrjacy, pomimo że mieli nieprzjaciela w stolicy, mogli jednak stoczyć bitwy pod Essling i Wagram, to niemniéj będą wstanie zrobić Francuzi dla wydarcia ojczyzny z rąk swych nieprzyjaciół, a pomimo wszystkiego nawet nie znajdzie się tak wielka pycha, któraby mogła utrzymywać, że Francuzi warci Austrjaków, a Napoleon arcyksięcia Karola! —

Uhamowany nieco książe Schwarzenberg tém szorstkiém wystąpieniem

pana de Caulaincourt, odpowiedział, iż nie zapomniał nigdy co osobiście jest winien Napoleonowi, lecz jest jeszcze ktoś, komu daleko więcéj jest obowiązany, to jest własnemu swemu panu; że małżeństwa Marji Ludwiki życzył i pożądał nawet, że oceniał jego wartość i uważał je za węzeł a nie za łańcuch; że skutkiem tego węzła Austrja wszystko co mogła zrobiła w 1813 i 1814 roku, w celu oświecenia Napoleona i sprowadzenia go na drogę umiarkowania, lecz gdy jéj się to nie powiodło musi położyć koniec wszystkiemu z uwagą jednak na pokrewieństwo; że co się tyczy zrozpaczonych czynów i to człowieka genjalnego, dowodzącego wojskami francuzkiemi, to sprzymierzeni przygotowali się do walczenia zarówno z rozpaczą, że jeżeli Francuzom chodzi o wyrwanie ojczyzny z rąk cudzoziemców, to wszystkim mocarstwom idzie o wydarcie swéj niezależności z rąk nielitościwego władcy, są one bowiem w niewoli a żądają być wolne; że jeżeli trzeba będzie sprzymierzonym koniecznie opuścić Paryż, w takim razie wyjdą, lecz powrócą tu, gdyż zarówno są poświęceni dla sprawy swéj niezależności, jak Francuzi dla całości swego kraju.

Widoczną było rzeczą, że jeżeli Austrja skutkiem przyzwoitości i roztropności chciała oszczędzić Napoleona w 1813 roku i zadawalniała się przedstawionemi warunkami w Pradze, które ograniczały samowolne jego w Europie panowanie, że jeżeli w Frankfurcie, zarówno skutkiem przyzwoitości i roztropności pozostawiała Francji Ren i Alpy, że jeżeli poraz ostatni w Châtillon chcąc uniknąć niebezpiecznéj na Paryż wyprawy, zapewniała Napoleonowi Francję z 1790 roku, to jednak dzisiaj widząc że zwyciężyła wszystkie niebezpieczeństwa i uczyniła zadość wszelkiéj przyzwoitości, przekładała nad wszystko stanowcze skończenie z nieznośnym zięciem, a nadewszystko zbieranie owoców wspólnego zwycięztwa, olbrzymich i niespodziewanych dla niéj owoców, gdyż po odebraniu Francji Niderllandów i prowincji Nedreńskich i po zrzeczeniu się praw do tych krajów z swéj strony, miałaby wzamian linję Inn, Tyrol i nakoniec Włochy! Niepewna zaś i połączona z wieloma kłopotliwemi wypadkami radość z ujrzenia arcyksiężniczki rejentką Francji, niewarta była niebezpieczeństwa, gdyby straszny ten zięć uchwycił napowrót berło; dla tego to Austrja chętniéj się zgadzała na wynagrodzenie arcyksiężniczki choćby swym kosztem we Włoszech, a niżeli na pozostawianie jéj w Paryżu, gdzieby tylko strzegła miejsca dla Napoleona. Rachuby te niedowodziły jednak aby Franciszek II złym był ojcem, lecz wykazywały, że książe ten bardziéj ukochał sprawy swego kraju nad znaczenie córki i nie można mu téż zarzucać, aby zaniechał prawdziwych swych obowiązków.

Tem to się tłumaczy tak małe poparcie Napoleona ze strony księcia Schwarzenberga, aż nazbyt otwartego reprezentanta polityki księcia Metternicha, który gdyby był obecnie w Paryżu, to bezwątpienia tę samą i zarówno stale popierałby sprawę, choć może łagodząc ją oględniejszemi wyrażeniami. Pan de Caulaincourt przekonany wszystkiem, co tylko widział przez czas trzechdniowego swego w Paryżu pobytu, o stanowczym zamiarze poświęcenia Napoleona, gdyż nie znalazł nikogo przychylnego jego sprawie ani pomiędzy najznakomitszemi sługami cesarstwa, ani też w pośród reprezentantów państw europejskich, postanowił przecież rozmówić się raz jeszcze z Cesarzem Aleksandrem, chcąc ponowić swe usiłowania przynajmniéj na korzyść dynastji. Przyjął go Cesarz z równą dobrocią, lecz powtórzył mu to samo co już powiedział o konieczności powrotu do Fontainebleau i doradzania Napoleonowi ostatecznego poświęcenia. — Wyjeżdżaj, powiedział mu, wyjeżdżaj, gdyż w każdéj chwili żądają odemnie pańskiego wydalenia; mówią mi, że pana obecność napełnia bojaźnią wielu ludzi, którzy przerażają się zwrotem z naszéj strony ku Napoleonowi. Zmuszony więc jestem do oddalenia pana, gdyż ani moi sprzymierzeńcy ani też ja sam, nie chcemy upoważniać do podobnych przypuszczeń. Wierz mi pan, że nie mam żadnéj urazy. Napoleon jest nieszczęśliwy i od téj chwili przebaczam mu wszystkie klęski jakie sprowadził na Rossję. Ale Francja i Europa potrzebują spoczynku, a z nim nigdy go nie będą miały. Nieodwołalne zrobili postanowienie w tym względzie. Niech żąda czego chce dla swéj osoby; na zatwierdzenie każdego uposażenia jesteśmy skłonni. Jeżeli zechce przyjąć rękę, którą wyciągam ku niemu, to niech przybędzie do mego państwa, a znajdzie tu wspaniałą, a co warto więcéj serdeczną gościnność. Ja i on damy światu wielki przykład: ja, że ofiaruję, a on, że przyjmie schronienie. Ale nie ma już żadnych możebnych do układów podstaw nad jego zrzeczenie się tronu. Wyjeżdżaj pan więc i powracaj najspieszniéj z upoważnieniem do układów pod jedyném tym warunkiem, na który możemy przystać.

Usiłował dowiedzieć się pan de Caulaincourt, czy w razie gdy Napoleon zrzecze się tronu ocali go tym czynem dla swego syna. Cesarz Aleksander nie chciał się jednak jaśniéj wytłumaczyć, i zapewnił jedynie, że co do Burbonów to nic dotąd nie zostało postanowioném stanowczo, pomimo że wszyscy zdawali się ku nim wyciągać ręce; a okazując zawsze tę samą dla nich obojętność, nacierał na pana de Caulaincourt, aby jak tylko może najprędzéj zajął się osobistym losem Napoleona. Zgłębiając bardziéj tę sprawę, pan de Caulaincourt zapytał, czy po odebraniu Napoleonowi Francji pozostawią mu przynajmniéj Toskanję jako uposażenie.— Toskanję! odpowiedział Aleksader. Chociaż to małą jest rzeczą w poró-

wnaniu z cesarstwem Francuzkiém, czyż możesz pan jednak sądzić, ażeby mocarstwa pozostawiły Napoleona na stałym lądzie i aby Austrja ścierpiała go we Włoszech? To jest rzecz niepodobna. — Ależ Parma, Lukka, odpowiedział pan de Caulaincourt. Nie, nie, nic nastałym lądzie, powtórzył Aleksander; wyspa, dajmy na to.... Korsyka być może....— Ale Korsyka należy do Francji wtrącił pan de Caulaincourt, a Napoleon nie może się zgodzić na przyjęcie jednéj z dokonanych na niéj zdobyczy. —Niechże, wyspa Elba, dodał Aleksander; lecz wyjeżdżaj i nakłoń swego pana do koniecznego zdania się na losy a zobaczymy. Wszystko się zrobi co tylko będzie przyzwoitém i zaszczytném. Nie zapomniałem co się należy tak wielkiemu i tak nieszczęśliwemu człowiekowi.

Słowa te dowodnie przekonały pana de Caulaincourt, że bez zadziwiającego jakiego czynu na polu bitwy, nic już nie może się spodziewać Napoleon i prawie nic syn jego, a ztąd całą prawdę postanowił mu wyjawić. Wyjechawszy z Paryża 2 Kwietnia wieczorem, w téj właśnie chwili, w któréj złożenie z tronu miało być ogłoszoném, przybył w nocy do Fontainebleau.

Podczas gdy w Paryżu przykładał pan de Caulaincourt usiłowań w celu wzmocnienia zachwianych wierności i powstrzymania monarchów od ostatecznego postanowienia, nie tracił zarówno czasu Napoleon w Fontainebleau. Rozwodzenie żalów niezgodne było z wielkim jego charakterem, podobnie jak marzenia nie znajdowały miejsca w potężnym jego umyśle. Jeżeli zaś czasami oddawał się marzeniom, to tylko na wytłumaczenie i dodanie otuchy wielkim swym pomysłom, lecz nigdy się nie łudził. Nie obawiał się on w nieszczęściu ujrzeć całéj prawdy i umiał na nią patrzeć bez zblednięcia. Pomimo że oddalony od Paryża, odgadywał jednak co tam się stało i przewidywał, że sprzymierzeni usiłować będą wyciągnąć ostateczne skutki że swego zwycięztwa, ze senat go opuści i że dla odżegnania podwojnego tego niebezpieczeństwa, tylko wielki czyn wojenny ostatnim pozostawał środkiem. To też skoro tylko przybył do Fontainebleau, natychmiast rozłożył swe karty, sprawdził stan swych wojsk i uchwyciwszy w mgnieniu oka piękną lecz straszną nadzieję, którą zdawało się że mu los jeszcze pozostawił, niezwłocznie postanowił działać.

Sprzymierzeni po utracie w poległych lub rannych pod murami Paryża, około 12 tysięcy ludzi i pociągnięciu tutaj korpusu Bülowa, liczyli jeszcze 180 tysięcy walczących. Napoleon zaś po dołączeniu do sił, które z sobą przyprowadził korpusów marszałka Mortier i Marmont i oddziałów ściągniętych z nad brzegów Yonny i Sekwany, liczył tylko 70 tysięcy żołnierza. Nierówność więc była ogromna, lecz też zapał wojska

(mówimy tu o zapale panującym w niższych szeregach), genjusz Napoleona i miejscowe okoliczności, były w stanie wyrównać niższość liczebną i wszystko wróżyło wielką klęskę tak dla stolicy jak sprzymierzonych. Pomyślawszy o cenie jaką miały być opłacone, nakreślone plany, które jednym ciosem zdolne były odbudować całą wielkość Francji, nie wahamy się oświadczyć, że stawka warta była gry i cała świetność Paryża mogła być poświęconą dla krwawéj téj walki. Ren bowiem, jako granica więcéj znaczył od wszelkich możebnych strat w stolicy i nie możemy pochwalić tych, którzy towarzyszyli Napoleonowi do Moskwy, a nie szli za nim tą razą aż do Paryża.

Cokolwiekbądź, to zawsze plan nakreślony przez Napoleona nie pozwalał powątpiewać o skutkach. Od czasu jak stanął w Fontaineblau w zamiarze zgromadzenia tu wojsk swoich, sprzymierzeni rozdzielili swe siły na trzy kolumny, z których jedna 80 tysięcy licząca rozłożoną została na lewym brzegu Sekwany pomiędzy Essonną a Paryżem, druga wewnątrz samego Paryża i trzecia nakoniec po za obrębem tego miasta na prawym brzegu Sekwany. Taką postawę za zgubną uważał Napoleon dla koalicji, a chcąc z niéj skorzystać zamierzał przejść Essonę na czele swéj armji, odrzucić gwałtownie 80 tysięcy Schwarzenberga na przedmieścia Paryża, wezwać Paryżanów, aby się z nim łączyli i korzystając z prawdopodobngo zamięszania u sprzymierzonych, skutkiem tak niespodziewanego na nich uderzenia, zgnieść ich bądź to w mieście silnem następowaniem, bądź też przejściem na prawy brzeg Sekwany przez wszystkie w posiadaniu jego zostające mosty i następnie rzucić się na ich linje odwrotu. Prawdopodobną stawało się rzeczą, że na czele 70 tysięcy żołnierza przewróciłby Napoleon 80 tysięcy sprzymierzonych, których wprost na swéj spotkałby drodze, i że następnie ci silnie popychani, w nieładzie weszliby do Paryża, a przynajmniéj w swém współdziałaniu mieszkańców, nieład ten zamieniłby się w zupełną rozsypkę; a w takim razie ścigając ich bez wytchnienia, lub też przerzuciwszy się na prawy brzeg Sekwany dla zajścia linji ich odwrotu, postawiłby Napoleon koalicję w tak przykrem położeniu, że z największym tylko trudem mogłaby ona z niego się wydostać, pod warunkiem jednak, gdyby posiadała genjalnych wodzów, na czem jéj zupełnie zbywało. Przy następnem zaś współdziałaniu wieśniaków Burgundji, Szampanji i Lotaryngji, którzy nie zaniechaliby rzucić się na nieprzyjaciela zwyciężonego, kiedy ośmielali się już do występowania przeciw zwycięzkiemu, bezwątpienia że wkrótce odprowadziłby Napoleon sprzymierzonych aż do Renu. Jeżeliby zresztą mylił się obecnie w swych rachubach, to podobna pomyłka nie byłaby mu tak szkodliwą, jak poprzednie przeliczenie się w Wilnie 1812 i w Dre-

znie 1813 roku. Mało też troszczył się o niebezpieczeństwo Paryża i pod tym względem podobnie myślał jak Rossjanie przy opuszczaniu Moskwy, słusznie sądząc, że nie ma ofiar jakichby nie należało poświęcić na zagładę nieprzyjaciela, który się dostał w samo serce Francji.

Nie zmieszany w obec strasznego tego położenia i przechodząc natychmiast od nakreślenia planu do wykonania go we wszystkich szczegółach, stosowne zaraz poczynił rozporządzenia. Uszykował marszałków Marmont i Mortier wzdłuż rzeki Essonne, Marmonta w samem Essonne, a Mortiera w Menecy. Wzmocnił korpus Marmonta dywizją Souham, która przynajmniéj sześć tysięcy ludzi liczyła; pozostałą pod murami Paryża część artyllerji tych dwóch marszałków zastąpił z wielkiego parku, dostarczając im sześćdziesiąt dział dostatecznie w ładunki zaopatrzonych. Rozkazał im wznieść szańce około Corbeil w celu zapewnienia tu sobie mostu niezależnie od posiadanego w Melun, aby mógł dowolnie działać po obu brzegach Sekwany; zalecił zgromadzić do Corbeil zboże obficie się znajdujące w tych stronach i bezprzestannie robić proch w istniejącéj w Essonne fabryce. Wysunął jazdę ku Arpajon w zamiarze utrzymania kommunikacji z Orleanem, gdzie powołał swą żonę, syna, braci i ministrów. Nakazał zbliżyć się młodéj gwardji do Chailly i Ponthierry, dla zapewnienia miejsca dla nadchodzących korpusów Oudinota, Macdonalda i Gerarda. Nakoniec ściągał wojska, które tak dzielnie pod jenerałem Alix broniły Yonny i przedsięwziął wszelkie środki ku zgromadzeniu armji nad Essonną w dniu 4 Kwietnia, jako największym czasie w którym mogły one przebiedz przestrzeń od Saint-Dizier do Fontainebleau. Codziennie odbywał przeglądy nadchodzących korpusów, i nie tłumacząc się zupełnie pozostawiał ich przenikliwości odgadnięcie gotującego się świetnego odwetu za poniesioną klęskę pod murami Paryża. Na jego widok, gwardja wściekłe wydawała okrzyki. Piechota i jazda potrząsając swą bronią do zwykłego okrzyku: *Niech żyje cesarz*, łączyła jeszcze bardziéj znaczący: *Do Paryża! do Paryża!*—Korpusy linjowe złożone z młodych ludzi a ztąd nie tak wytrzymałe na trudy wojny, przybywały częstokroć z postawą zasmuconą. Ale nie mogły się one oprzeć zapałowi w obec Napoleona, na widok jego posępnego a natchnionego zarazem oblicza, to też po chwili wypoczynku opanowywały je uczucia, których ogniskiem była gwardja cesarska. Dowódzcy zaś przeciwnie, byli zmieszani, a obecność Napoleona wprawiała ich w kłopot, gniewała nawet i zupełnie nie ożywiała. Nie ośmielali się oni zaprzeczać, że stoczenie ostatniéj i krwawéj bitwy stawało się obowiązkiem w obec kraju, ale też powstawali na zamiar wydania jéj wewnątrz Paryża, jeżeliby tam chciał Napoleon walczyć o czem jeszcze nie wiedzieli, lecz z domysłu

tylko rozgłaszali, w zamiarze wywołania oburzeń na podobne plany. Ich adjutanci i pochlebcy podobnież dowodzili, choć przeciwne zupełnie było usposobienie oficerów służących w szeregu. Ci bowiem mówili tylko o powetowaniu honoru wojska, udzielając swego zapału żołnierzom. To też skoro tylko ukazał się Napoleon, ze wszystkich stron gwałtowne wybuchały okrzyki, a te wspólne objawy uczuć nie były skutkiem poświęcenia się dla jego osoby, lecz z powodu rozjątrzenia przeciw nieprzyjacielowi i przeciw zdrajcom, którzy jak mówiono, wydali stolicę.

Smutne to dnie, w których powinność nie ukazuje się jasno i w których najuczciwsze serca miotane są niepokojem. Takie to i obecne było położenie, gdyż można było najszczerzéj przechylać się na stronę Paryża, albo też Fontainebleau. Pojmujemy aż nadto powody, które skłaniały Paryżan do zgodzenia się na postanowienie senatu, choć on żadnego szacunku nie budził i do przekładania pokoju i wolności pod dawną dynastją, nad wieczną wojnę pod rządem samowolnym i gwałtownym; lecz w Fontainebleau, dla dzielnych żołnierzy mających za zadanie nie wybór pomiędzy dwoma rządami, ale wyparcie nieprzyjaciela z ojczyzny, jedyną nadzieją było zgniecenie nieprzyjaciela w gruzach Paryża i dla tego unosili się oni gwałtownym ku temu zapałem. A chociaż to prawda nie zależy od miejsca, gdyż co jest prawdą tutaj nie może być kłamstwem gdzie indziéj, to zdaje się nam jednak, że zapatrywanie się na nią zależy od położenia, i że powinność różnie może być pojmowaną, a to stosownie do miejsca na którem ją rozważamy. Dobrzy obywatele w Paryżu mogli się oświadczyć za ustawą i Burbonami; lecz żołnierze w Fontainebleau za prostą nadzieję wyparcia nieprzyjaciela z ojczyzny powinni byli narazić swe życie raz jeszcze, gdyż daleko patrjotyczniejszym było czynem poledz w walce nad Essonną, aniżeli niegdyś pod Austerlitz lub Jeną, zwłaszcza kiedy należało ponieść swą głowę na ołtarz ojczyzny, dla wyrwania jéj z ostatecznéj niedoli.

Prostą bardzo stawała się rzeczą, że w obec tak ważnych wypadków silne wzburzenie opanowało umysły, co dostrzegł pan de Caulaincourt przybywszy w dniu 2 Kwietnia w nocy do Fontinebleau, gdyż sztab próżniaczy strzegący drzwi Napoleona obstąpił go, tysiączne zadawał pytania i prosił, aby całą prawdę wyjawił cesarzowi, choć znakomity ten minister nie potrzebował być do tego znaglany. Bez wykrętów lub utajenia czegokolwiekbądź, lecz poprostu i szczerze przedstawił wszystko co widział i słyszał podczas swego w Paryżu pobytu, nie ukrywając nawet szalonego gniewu jaki wybuchał przeciw jego tam obecności i nadzwyczajnych postanowień monarchów pod względem samego Napoleona, a chociaż nie wahał się nigdy z objawianiem swego zdania, to jednak tą

razą nie ośmielał się na udzielenie jakiéjkolwiek rady, gdyż ta nazbyt trudną stawała się do wyrażenia, a przytem mogła być bezużyteczną lub bardzo dotkliwą. Napoleon przyjął pana de Caulaincourt z wielkiemi względami i nie pokazał się ani zmieszanym ani też zdziwionym tem wszystkiem co słyszał. Z różnych doniesień dowiedział się już części wydarzeń, o których mówił mu pan de Caulaincourt, a odgadywał resztę. Wiedział już o utworzeniu rządu tymczasowego, a nawet o odsądzeniu go od tronu, nie znając jednak artykułów postanowienia i słyszał o usiłowaniach w celu zniesienia jego posągu. — Dobrze się stało, rzekł do pana de Caulaincourt, wyrządzono mi to na co zasłużyłem. Nie chciałem posągu wiedząc, że ich trwałość jest tylko wtenczas gdy je wznosi potomność. Aby je utrzymać za życia, potrzeba być zawsze szczęśliwym! Szatan pochlebiał, ustąpiłem ze słabości i widzisz pan com zyskał. Lecz do ważniejszego przejdźmy przedmiotu! Nic mię nie zadziwia w opowiadaniu pana. Talleyrand mści się nademną, to rzecz bardzo prosta.... Burboni mnie pomszczą.... Ależ ci rewolucjoniści napełniający senat, pomiędzy którymi więcéj niż jeden znajduje się królobojca, jakżeż są nieroztropni, że rzucają się w objęcia obcych, którzy ich rzucą pod nogi Burbonów. Ze strachu to szukają bezpieczeństwa gdzie tylko mogą. Co do monarchów sprzymierzonych, to oni chcą poniżyć Francję. Niedość zaszczytnie przecież postępują ze mną. Ja mogłem złożyć z tronu cesarza Franciszka i króla Wilhelma, ja mogłem zbuntować chłopów ruskich przeciw Cesarzowi Aleksandrowi, ale nie uczyniłem tego. Postępowałem z nimi jak monarcha, a oni obchodzą się zemną jak Jakóbini. Zły przykład tém dają. Najmniéj nieprzyjacielsko pomiędzy nimi usposobiony jest Cesarz Aleksander. Zemścił się już, a co więcéj dobrym on jest człowiekiem. Austrjacy są takimi za jakich zawsze ich uważałem, pokorni w przeciwnościach, znieważający i bez serca w szczęściu. Prawie mię zmusili do wzięcia swéj księżniczki, a obecnie działają jak gdyby ona nie była już ich córką. Schwarzenberg oddany jest ze wszystkiem emigracji, a Metternich anglikom. Mój teść zostawia im wolność działania. Zobaczymy czy im pozwoli dojść aż do ostateczności. Cesarzowa spodziewa się czego innego. Co zaś do Anglików i Prusaków to ci chcą zagłady Francji. Nie stracone jednak wszystko. Starają się mię usunąć ponieważ wiedzą, że tylko ja jeden mogę odbudować nasze lasy. Niechodzi mi o tron, wierz temu. Urodzony żołnierzem mogę się stać obywatelem. Znasz moje chęci: cóż mi potrzeba? Kawałek chleba dopóki żyję, a sześć stóp ziemi po śmierci. Prawda, kochałem, kochałem sławę.... Ależ moja jest zabezpieczona od rąk ludzkich.... Jeżeli żądam dowodzić jeszcze dni kilka, to tylko dla podniesienia wojsk naszych, dla wydarcia Francji z rąk nie-

ubłaganych jéj nieprzyjaciół. Dobrześ zrobił żeś nic nie podpisał. Nie zgodziłbym się na warunki, jakie przedstawiano panu. Burboni mogą je przyjąć z zaszczytem. Francja jaką im dadzą jest taką, jaką oni zrobili. Ja tego nie mogę. Żołnierzami jesteśmy, Caulaincount, cóż nam szkodzi zginąć zwłaszcza w takiéj sprawie. Zresztą czyż wierzysz, że los stanowczo nas opuścił? Gdybym miał swe wojska już byłbym rozpoczął bitwę i wszystko we dwóch skończyłoby się godzinach, gdyż nieprzyjaciel jest w położeniu, że musi wszystko stracić. Cóż za sława jeżeli go wypędzimy, co za sława dla Paryżanów, jeżeli wyprą od siebie kozaków i wydadzą ich wieśniakom Burgundji i Lotaryngji na dokończenie dzieła! Jest to tylko zwłoka. Pojutrze będę miał korpusy Macdonalda, Oudinota i Gérarda, a jeżeli odpowiedzą mi, to zmienię postać rzeczy. Dowódzcy wojska są strudzeni, ale żołnierze pójdą. *Stare wąsy gwardji* dadzą przykład, i nie znajdzie się ani jeden żołnierz, któryby nie chciał go naśladować. W kilku godzinach mój drogi Caulaincourt, wszystko się może zmienić... Cóż za radość!.. cóż za sława!

Po wyrzeczeniu tych słów, które pomimo spokoju z jakim były mówione, ożywiały jednak słuchającego, Napoleon rozstał się z panem de Caulaintcourt, zalecając mu wypoczynek i sam pogrążył się we śnie głębokim.

Nazajutrz, 3 Kwietnia, przeszedł dzień na przeglądzie wojsk i przygotowaniach, a jużto zagłębiony w swych pomysłach, już z ożywioném obliczém i genjalnym zapałem w oku, zdawał się niecierpliwić z rozpoczęciem wykonania wielkiego swego zamiaru. Wojska nie mogły się oprzeć urokowi, jaki do koła roztaczał i pomimo swego strudzenia pochodem, z pewnym rodzajem szaleństwa krzyczały: *Niech żyje cesarz!* Starzy żołnierze gwardji opowiadając im z wiarą obozową o niegodnéj zdradzie, która wydała Paryż, napełniali je oburzeniem, skutkiem czego gorąca objawiała się żądza wydarcia Paryża z rąk zdrajców. Ale te uczucia ożywiające żołnierzy i oficerów z szeregu, dalekie były od zapanowania w sztabach. Przybyli z Paryża emisarjusze wcisnęli się tutaj i utrzymywali, że Napoleon był pozbawiony tronu, że ci którzy zostaną mu posłuszni będą służyć tylko buntownikowi i sami staną się wichrzycielami; że nadszedł czas odstąpić człowieka, który zgubił Francję, który i ich wytraci jeżeli go nie porzucą, a garnąć się do ojcowskiego rządu Burbonów, którzy czekają z otwartemi rękoma; że tylko z tym jedynym rządem można mieć pokój, gdyż Europa stanowczo postanowiła skończyć z Napoleonem i jego stronnikami: że wojskowi opuszczając obóz, który od téj chwili jest już buntowniczym, zachowają swe stopnie, płace, godności i używać będą nakoniec pod opiekuńczym tronem nabytéj i niezaprzeczo-

néj sławy, że w przeciwnym razie, pozostając przy Napoleonie, przyciśnięci zostaną 400 tysiącami sprzymierzonych i wytępieni do ostatniego człowieka.

Namowom tym łatwo się było wcisnąć w strudzone i strapione dusze głównych dowódzców i wywołać z ich strony szczególne rozkiełznanie nietylko przeciw błędom politycznym Napoleona, ale nawet przeciw mniemanym jego błędom wojskowym. Wyrażali się więc, że awanturnik, któremu dopisało szczęście, nadużył go aż do zupełnego wyczerpania. Utrzymywali, że w 1813 roku same omyłki popełniał, jak zarówno i w bieżącym, a mianowicie ostatecznie do Saint-Disier poszedł szukać nieprzyjaciela, kiedy ten znajdował się w Paryżu. Obecnie zaś skutkiem klęsk stawszy się szalonym jak nigdy, chce stoczyć ostatnią bitwę i wystawić na rzeź nieszczęśliwe ostatki wojska. — Niechby już i stoczył ostatnią bitwę, mówili, jeżeliby ona podniosła krew wojska, a nadewszystko ocaliła Francję! Ale w rozdrażnieniu swém przeciw Paryżanom, postanowił wydać ją w samym Paryżu, a jak się zdaje dla mordowania zarówno Paryżan, jak Austrjaków, Prusaków i Rossjan! Szczególniéj rozsiewano te twierdzenia o mającéj nastąpić bitwie w Paryżu, w celu obrzydzenia ostatecznych usiłowań dla ocalenia Francji, dodając przytém, że jakkolwiek nie wolno wyłamywać się od przyłożenia ręki do oswobodzenia ojczyzny, to przecież nie można stać się szaleńcem lub barbarzyńcą, zamieniać Paryż na pole bitwy i dostarczać tym sposobem prawnych powodów monarchom sprzymierzonym do zrobienia nowéj Moskwy ze stolicy Francji!

Dowodzenia te wysłańców z Paryża nadzwyczaj oddziałały na sztaby, i wówczas gdy prawdziwy zapał patrjotyczny ożywiał gwardję, a z gwardji przeniósł się do szeregów linjowych, zupełnie przeciwne uczucie objawiało się w sztabach i pomiędzy dowódzcami. Dzień 3 Kwietnia powiększył jeszcze te przeciwne uczucia skutkiem nadeszłych wiadomości bądź z Paryża, bądź też od przednich straży.

Nazajutrz, to jest 4 Kwietnia postanowił nakoniec rozpocząć działania i szczegółowo je wyłożył panu de Caulaincourt. Nadchodziły już korpusy Macdonalda, Oudinota i Gérarda, więc przeznaczywszy im ten dzień na wypoczynek sądził, że nazajutrz 5go, lub też najpóźniéj 6 Kwietnia, będzie mógł wystąpić na czele 70 tysięcy walczących. Powodzenie nie zdawało się mu być wątpliwém. Rozkazał rano, aby cała wyruszyła gwardja i zajęła stanowiska nad Essoną po za Mortierem i Marmontem, a to w celu wspierania działań marszałków i zrobienia miejsca dla wojsk nadchodzących. Po odbytym przeglądzie wojsk wychodzących, zgromadził w koło siebie oficerów i podoficerów i drgającym swym głosem następnie do nich przemówił:

„Żołnierze! Nieprzyjaciel ukrywszy przed nami trzy marsze, stał się „panem Paryża. Trzeba go ztamtąd wyprzeć. Niezgodni Francuzi, emi- „granci, którym ze słabości przebaczyliśmy niegdyś, działają wspólnie „z cudzoziemcami i przypięli białą kokardę. Podli! zapłacą oni za ten „nowy zamach... Poprzysiężmy zwyciężyć lub zginąć i pomścić uczynioną „zniewagę ojczyźnie i naszéj broni.“ — Poprzysięgamy! z zapałem zawołali ci starzy oficerowie, namiętnie przywiązani do swéj chorągwi i udzielili ożywiającego ich ognia dowodzonym żołnierzom. Przechodziły wojska fanatyczne wydając okrzyki.

Następnie, gdy Napoleon wrócił do pałacu w towarzystwie oficerów, z których jedni ożywieni byli zapałem, a drudzy zupełnie przeciwnemi uczuciami, natychmiast potworzyły się gromady do koła marszałków z pośród których jeden tylko podnosił się okrzyk przeciw widocznemu zamiarowi wystawienia na szaloną grę tak ich jak i Francji losów, i że koniecznie wypada oprzeć się temu. Wszyscy byli jednego zdania i nie wiadomo było nawet, kto je pierwszy podniósł. Adjutanci otaczali jenerałów, jenerałowie marszałków i wszyscy się pobudzali do wymówienia posłuszeństwa. Marszałek Macdonald dopiero co przybył, gdyż nie opuszczał on swego korpusu, a zaledwie zsiadł z konia pokrytego błotem, doręczono mu list od Beurnonvilla z błędnym adresem: *Do marszałka Macdonald księcia Raguzy.* Marmont który nosił tytuł wypisany na kopercie, księcia Raguzy, otrzymał ten list i przeczytał go, a spostrzegłszy że on był pisany do marszałka Macdonald, przesłał go na miejsce przeznaczenia. List ten zaklinał Macdonalda w imie przyjaźni i przeznaczonéj na zgubę w płomieniach stolicy jego rodziny, do któréj czule był przywiązany, aby porzucił tyrana, który dziś był tylko wichrzycielem i poddał się prawemu rządowi Burbonów, którzy wracają do Francji, z pokojem w jednéj, a wolnością w drugiéj ręce. W sercu Macdonalda tkwiły jeszcze uczucia armji reńskiéj, rozdrażniony on był skutkiem tego co widział i wycierpiał w czasie dwóch ostatnich kampanji i z namiętnością kochał swe dzieci. Otrzymał od nich wiadomości i dowiedział się, że były w Paryżu. Dusza mu się rozdzierała. Otoczono go i dowodzono, że powinien połączyć się z swymi towarzyszami marszałkami i przyłożyć do położenia końca znienawidzonemu i nierozsądnemu panowaniu. Przyrzekł to, żądając jednak pozostawienia mu czasu na zmianę podróżnego ubioru. Niechętni przybyli aż pod drzwi gabinetu Napoleona i tak byli ożywieni, że zamierzali nieopuszczać przedpokoju, w zamiarze czuwania nad marszałkami, a nawet bronić ich, jeżeliby skutkiem zamierzonego wystąpienia, chciał ich cesarz aresztować. A w tém rodzaju zaburzenia zbłąkanych oficerów znajdowali się nawet tak zagorzali, że wyjawiali zdanie, iż w ra-

zie potrzeby należy się oswobodzić od osoby Napoleona (1). Było to jedném słowem widowisko jednego z tych zaburzeń żołnierskich, jakich liczne przykłady przedstawia nam historja starego Rzymu, sprowadzające upadek rządu buntem wojskowym.

Weszli do Napoleona marszałkowie: Lefebvre, Oudinot i Ney, a Macdonald miał się z nimi połączyć. Zastali tu szefa sztabu Berthiere, książąt de Bassano i de Vincence i kilka znakomitych osób. Napoleon bez szpady i kapelusza chodził po swym gabinecie i z większą jak zwykle mówił gwałtownością. Marszałkowie byli smutni, zakłopotani i nie ośmielali się na wyrzeczenie słowa. Odgadując Napoleon co się ukrywało pod ich milczeniem i chcąc je przerwać, wybadywał ich, czy otrzymali wiadomości z Paryża, na co odpowiedzieli, że mieli, i to bardzo smutne. Następnie zapytał co o tém myśleli. — Wszystko to co się wydarzyło, odpowiedzieli oni, jest bardzo bolesném i bardzo zasmucającém, ale co najgorszego, że nie widzą końca tego strasznego położenia. — Końca, odrzekł Napoleon, on zależy od nas. Widzicie tych dzielnych żołnierzy, nie mają oni ani stopni, ani też zdobytych majątków do ocalenia, a myślą tylko o postępowaniu naprzód i o wyrwaniu Francji z rąk cudzoziemców. Trzeba ich naśladować. Sprzymierzeni są rozproszeni w olbrzymiem mieście i rozdzieleni po obu brzegach Sekwany, a w naszém posiadaniu są główne na niéj mosty. Silnie na nich uderzyć, a zguba ich pewna. Lud paryzki jest oburzony, nie pozwoli im wyjść z miasta bez pogoni, a wieśniacy dokończą dzieła. Bezwątpienia, że nieprzyjaciel zechce powrócić, ale Eugenjusz powraca z Włoch na czele trzydziestu sześciu tysięcy ludzi, Augereau ma trzydzieści, Suchet dwadzieścia, a Soult czterdzieści tysięcy. Chcę ściągnąć do siebie większą część tych wojsk, mam pod ręką siedmdziesiąt tysięcy żołnierza, a z temi siłami wrzucę w Ren wszystko co tylko wyjdzie z Paryża i co może jeszcze przybyć. Ocalimy Francję, powrócimy swój honor i wówczas zgodzę się na umiarkowany pokój. A czegóż potrzeba na to wszystko? Ostatniego wysilenia, które wam zapewni spoczynek po dwudziestopięcio-letnich trudach.

Uderzające to rozumowanie nie przypadało do smaku obecnym. Zarzucali Napoleonowi, że jakkolwiek szlachetną jest żądzą stoczyć ostatnią bitwę, w przypadku zwłaszcza, gdy ona może być pożyteczną, to przecież straszną jest rzeczą wydawać ją w Paryżu i zrobić ze stolicy Francji drugą Moskwę. Na zarzut ten odpowiedział Napoleon; że go spotwarzają jeżeli myślą, że zamierza mścić się na Paryżanach, gdyż bynajmniéj nie żąda

(1) Smutne te szczegóły pochodzą od naocznego świadka, człowieka szacownego, należącego do najuczciwszych z owego czasu.

zrobić z Paryża pola bitwy, lecz pochwycić nieprzyjaciela w miejscu gdzie Opatrzność na to pozwala, a w położeniu w jakiém znajdują się sprzymierzeni, wyraźnie wystawieni są na zniszczenie. Zwracając się następnie do Lefebvra, Oudinota i Neya, zapytał ich, czy chcą żyć pod Burbonami? Na to pytanie żywo oni odpowiedzieli: Lefebvre z namiętnością starego Jakóbina szczerze zapewniał, że nic podobnego sobie nie życzy. Ney wyrażał się z trudną do uwierzenia gwałtownością i powiedział, że jego dzieci nigdy nie znajdą pod Burbonami ani szczęścia, ani też bezpieczeństwa i że jedynym pożądanym władzcą jest król Rzymski. — Niechże, odrzekł Napoleon, ale czyż wierzycie temu, że w razie gdy zrzeknę się tronu, zapewnią wam i waszym dzieciom korzyść z panowania mego syna? Czyż nie widzicie tych wszystkich przebiegów i kłamstw w pomysłach rejencji na korzyść króla Rzymskiego, wymyślonych na rozłączenie was ze mną i na naszą zgubę po rozłączeniu? Moja żona i syn nie utrzymaliby się ani godziny, powstałaby anarchija, która po piętnastu dniach zetknęłaby się z Burbonami.. Zresztą, dodał, są tajemnice familijne, których nie mogę rozgłaszać... Rząd mojéj żony jest niemożebny... Słowa te zastosował Napoleon do powodów, które go zmusiły do rozkazania wyjazdu z Paryża swéj żonie, a głównym z tych powodów była znana mu aż nadto słabość Marji-Ludwiki. Pomimo że marszałkowie z gwałtownością zaprzeczyli chęci dostania się pod panowanie Burbonów, skoro im o tém wspomniał Napoleon, zamilkli jednak wówczas, kiedy wprowadził rzecz o swém zrzeczeniu się tronu, zkąd łatwo można było wywnioskować, że oni życzyli sobie tego, nie oświadczając się jednak na wypowiedzenie swéj myśli. Zrozumiał ich też Napoleon, nie dając tego poznać. W téj chwili nadszedł Macdonald, wzruszony, zatrwożony tém wszystkiém o czém się dowiedział, trzymając w ręku list Beurnonvilla. — Jakież pan przynosisz wieści, zapytał go Napoleon? — Bardzo złe, odpowiedział marszałek. Zapewniają, że 200 tysięcy nieprzyjaciela jest w Paryżu i że my tam idziemy stoczyć z nim bitwę. Myśl to przerażająca... czyż nie byłby czas już skończyć?... Nie chodzi tu, odrzekł Napoleon, o stoczenie bitwy w Paryżu, ale o korzystanie z błędów nieprzyjaciela.—Rozmawiano o tém następnie, a gdy Napoleon zapytał Macdonalda co za list trzymał w ręku, odpowiedział: — Najjaśniejszy Panie, nie mam żadnych tajemnic dla W. C. Mości, przeczytaj. — Ani ja dla was wszystkich, odparł Napoleon, przeczytać go głośno.—Wówczas pan de Bassano wziął ten list i czytał go z pewném zakłopotaniem, z boleścią poddanego, który pozostał z uszanowaniem i wiernym swojemu panu. Napoleon słuchał czytania z pogardliwym spokojem, następnie bez użalania się na otwartość marszałka Macdonald powiedział, że Beurnonville i jemu podobni są tylko intrygantami,

starającymi się wywołać kontrrewolucję na współkę z cudzoziemcami; że zniszczyliby i osłabili na długo Francję; że Burboni nie zdolni do jéj uspokojenia, sprawiliby wkrótce największe zamięszanie, gdy tymczasem przy przezorności we dwóch godzinach można zmienić całe obecne położenie. — Tak, odpowiedział Macdonald, któremu rodziérało się serce na myśl o bitwie w Paryżu, tak, być może że toby się udało, lecz w walce na popiołach naszéj stolicy, a prawdopobnie na trupach naszych dzieci. Nadto, nie ośmielając się wypowiedzieć posłuszeństwa, oświadczył marszałek, że nie jest tu pewnym powolności żołnierzy. Ney zdawał się podzielać to oświadczenie. Tak więc marszałkowie stanąwszy już na granicy oddzielającéj uszanowanie od buntu, swe nieposłuszeństwo kładli na karb żołnierzy. Napoleon poznawszy to, dumnie powiedział: Jeżeli żołnierze staną się nieposłuszni względem was, to usłuchają mnie, i jednym tylko wyrzeczonym do nich słowem, poprowadzę ich gdzie zechcę.. Następnie tonem wyniosłym, który na żadną nie pozwalał odpowiedź, dodał: Oddalcie się panowie, każę was uwiadomić o swém postanowieniu.

Wyszli więc marszałkowie zadziwieni, że zdołali zdobyć się na tyle śmiałości i cuda opowiadali swym adjutantom o pokazanéj przez nich odwadze, którą w jaskrawych przedstawiając barwach robili się daleko bardziéj winnymi, aniżeli byli rzeczywiście. Oddalili się oczekując na skutek téj nadzwyczajnéj na prawdę sceny, gdyż nigdy aż dotąd nie ośmielili się oni na zrobienie najmniejszéj uwagi Napoleonowi, nawet wówczas, gdy wystarczałoby jednego słowa na powstrzymanie go na pochyłości prowadzącéj w przepaść.

Tylko jeden krok w tym dniu miał Napoleon do zrobienia po za obrębem swego gabinetu, aby od marszałków odwołać się do pułkowników i żołnierzy, których znalazł pełnych zapału, gotowych towarzyszyć mu wszędzie, gotowych nawet do zatwierdzenia wszystkiego, coby postanowił względem nasyconych i niewdzięcznych jenerałów. Ale chcieć w téj chwili, by wyrzucił za drzwi swego pałacu cały sztab złożony z marszałków i jenerałów, którzy przez lat dwadzieścia przelewali krew na polu bitwy, aby w miejsce tego utworzył nowy z pułkowników i majorów i rozpoczął z nim wykonanie strasznego swego planu, byłoby żądaniem przechodzącém najsilniejsze i najbardziéj stanowcze charaktery.

Pozostawszy sam z Bertierem, Bassano i Caulaincourtem, wybuchnął aż dotąd powstrzymywanym gniewem. — Widzieliście ich, wyrzekł, zapalonych, gdy chodzi o panowanie Burbonów, a milczących skoro im wspomniałem o złożeniu korony? Tego to oni żądają, gdyż wytłumaczono im, że po usunięciu się mojém od spraw państwa, będą mogli używać

pod moim synem bogactw, któremi ich przepełniłem. Ograniczone głowy, nie wiedzą, że pomiędzy Burbonami a mną, nic innego nie ma, że panowanie méj żony i syna jest tylko cieniem, któryby zniknął w kilku dniach lub miesiącach! Następnie żalił się, że ośmielono się czytać w jego obecności list tak nieprzyzwoity jak Beurnonvilla i rozszerzał się nad słabością i niewdzięcznością ludzką. Pan de Caulaincourt starał się go uspokoić dowodząc, że marszałek Macdonald najprawszego jest charakteru i okazał dopiero ten list na wyraźne żądanie ceearza; że ta odraza do walczenia w Paryżu, jakkolwiek była pozorem dla jednych, stawała się jednak prawdziwém uczuciem drugich; nakoniec, że myśl złożenia korony przez Napoleona na korzyść króla Rzymskiego była powszechną i że zresztą, jest to jedyna podstawa, na któréj możnaby jeszcze wznowić rokowania o pokój.

Przeszedłszy wkrótce Napoleon z oburzenia do téj obojętności, która silne dusze stawia zawsze powyżéj wypadków, powiedział, że złożenie korony przez niego na korzyść króla Rzymskiego, jest tylko zachcianką chwilową, że być może iż zadowolni przerażonych i dla tego oświadczył, że gotów jest na zrobienie podobnego kroku, by dowieść czczości podobnych kombinacji. — Zgadzam się, wyrzekł do pana de Caulaincourt, abyś powrócił do Paryża z zamiarem rozpoczęcia układów na téj podstawie i abyś zabrał z sobą marszałków najbardziéj popierających ten projekt; oswobodzisz mię od nich, co nie małą stanie się korzyścią, gdyż mam kim ich zastąpić; a wówczas gdy pan zajmiesz sprzymierzonych tém nowém przedstawieniem, ja ruszę i szpadą wszystko zakończę. Trzeba się nawet wam spieszyć z wyjazdem, gdyż za dwadzieścia cztery godzin nie będziecio w stanie przebyć przednich straży.

Dość prędko więc zgodził się Napoleon na zamiar złożenia korony na korzyść syna, jako na nowy sposób zyskania dwóch lub trzech dni, uśpienia czujności nieprzyjaciela, zadowolnienia marszałków i oswobodzenia się od dwóch lub trzech, którzy mu szczególniéj zawadzali. Dodał jednak, że jeżeli monarchowie sprzymierzeni zgodzą się na rejencję jego żony pod małoletność króla Rzymskiego i na warunki zaszczytne i zapewniające zarazem trwałość tego nowego stanu rzeczy, to być może że je zatwierdzi. Pomimo że to mówił, mało miał jednak nadziei, aby powiodły się układy, które wkrótce zamierzał zerwać działami.

Po nadaniu tego nowego obrotu położeniu, chodziło tylko o wybór ludzi, którzy mieli towarzyszyć panu de Caulaincourt do Paryża. Chciał on mieć przy sobie Bertiera, w celu nadania wartości przedstawieniom o położeniu wojskowém i pana de Bassano w zamiarze, aby układy jak

najmniéj się oddalały od prawdziwéj myśli cesarza. Lecz Napoleon ani słuchać o tém nie chciał, gdyż Berthier koniecznym mu był dla wydawania rozkazów wojskom, a pan de Bassano jakkolwiek niewinnie, lecz zawsze uchodził w oczach publiczności i sprzymierzonych, za podżegacza ostatnich wojen. Zgadzał się tylko na wyjazd z panem de Caulaincourt dwóch lub trzech marszałków. Najprzód pomyślał o Neyu. — Jest on najodważniejszy z ludzi, powiedział, ale znajdę innych, którzy tak dzielnie jak on będą się bili, a oswobodzisz mię pan od niego. Czuwaj jednak nad nim, gdyż on jest dzieckiem. Jeżeli wpadnie w ręce Cesarza Aleksandra lub Talleyranda, to zginął i nic z nim nie zrobisz. Zabierz Marmonta, który jest mi poświęcony i będzie powstrzymywał prawa mego syna. — Następnie odwołując to co powiedział, Napoleon dodał: — Nie, nie bierz Marmonta, jest on mi bardzo potrzebny nad Essoną. Wówczas zwrócono uwagę na Macdonalda, który lepszego mógłby doznać przyjęcia, gdyż nie uchodził nigdy za pochlebcę i który zresztą wybornym będąc człowiekiem, broniłby powierzonéj mu sprawy jak własnéj swojéj. Napoleon zgodził się na to, sam napisał akt swego warunkowego zrzeczenia się, a to z taktem i wyniosłością mowy, która odznaczała wszystko to, co z pod jego wychodziło pióra; poczém rozkazał przywołać marszałków.

— Zastanowiłem się, powiedział do nich, nad naszém położeniem, nad tém, czém ono was natchnęło i postanowiłem doświadczyć prawości monarchów. Utrzymują oni, że jedyną jestem zawadą do pokoju i do szczęścia świata. Niechże! Jestem gotów poświęcić się dla ziszczenia tych uprzedzeń i opuścić tron, lecz pod warunkiem, aby go odziedziczył mój syn, który podczas swéj małoletności zostanie pod rejencją cesarzowéj. Czyż zgadzacie się na to? Słowa te wyciągnęły marszałków z wielkiego kłopotu i nadzwyczaj się im podobały, gdyż woleli oni zostawać pod panowaniem kobiety i dziecka, aniżeli nieznanych już dzisiaj Burbonów, dla tego też żywo zaczęli wynurzać swą wdzięczność: uchwycili za ręce Napoleona, ściskali je z prawdziwém wzruszeniem i oświadczali, że nigdy w swém życiu nie był jeszcze większym. Oznaki te przyjął Napoleon z niewielkiém zadowolnieniem, a ukrywając prawdziwe swe wrażenie powiedział: Ależ obecnie, kiedy ustąpiłem waszym żądzom, powinniście bronić praw mego syna, które są zarówno waszemi, a bronić ich nietylko szpadą, lecz całym jaki posiadacie wpływem moralnym. Oświadczył następnie, że dwóch z nich wybrał na towarzyszenie księciu de Vicence do Paryża, w celu rozpoczęcia układów o rejencję Marji-Ludwiki. Wskazał Neya i Macdonalda, powiedział, że myślał początkowo o Marmoncie i dla czego od tego zamiaru odstąpił. Wybór ten nadzwyczaj pochlebiał Neyowi i wzruszył bardzo Macdonalda, gdyż nie uchodził on nigdy za oso-

bistego przyjaciela cesarza. — Marszałku, powiedział doń Napoleon, długi czas byłem uprzedzony przeciw tobie, lecz widzisz że to już przeszło. Znam twą prawość i jestem pewny, że najtrwalszym będziesz obrońcą praw mego syna. — Wymawiając te słowa podał mu rękę, którą czule ściskał Macdonald, przyrzekając odpowiedzić zaufaniu cesarza, i z całą szlachetnością dotrzymał wkrótce swych przyrzeczeń. A pomimo że Napoleon odstąpił od zamiaru wysłania Marmonta do Paryża, to przecież pozwolił swym pełnomocnikom zabrać go z sobą w przejeździe przez Essonne, jeżeli będą uważać, że obecność jego stanie się użyteczną, zastrzegając zarazem, że sam w takim razie wyznaczy zastępcze dowództwo po tym marszałku. Po ukończeniu wszystkich wyjaśnień, przeczytał Napoleon akt następny, który przez niego samego został napisany:

„Mocarstwa sprzymierzone ogłosiły, że cesarz Napoleon jedyną jest „przeszkodą do przywrócenia pokoju w Europie. Cesarz Napoleon wierny „swéj przysiędze oświadcza, że jest gotów zejść z tronu, opuścić Fran„cję, a nawet ponieść życie dla szczęścia ojczyzny, nierozłącznéj z pra„wami jego syna, rejencją cesarzowéj i ustawą cesarstwa. Dan w naszym „pałacu Fontainebleau dnia 4 Kwietnia 1814 roku “.

Akt ten jednogłośnie po przeczytaniu został zatwierdzony i Napoleon wziął pióro w celu podpisania go. Przed położeniem jednak swego imienia, czując całą ważność tego kroku pomimo tajemnie żywionych zamiarów, boleśnym dotknięty był żalem, lecz nie skutkiem utraty tronu, ale przez możność wymknięcia się korzyści, które wyciągnąć zamierzał z krytycznego położenia sprzymierzonych: Przecież.... przecież pobijemy ich, jeżeli zechcemy!—Po tym wykrzyku, na który schliły się głowy obecnych, podpisał zrzeczenie się, wręczył je panu de Caulaincourt, pożegnał trzech pełnomocników, w każdym razie zdolniejszych do korda jak do układów i postanowił zerwać działami te na nowo zawiązywanie rokowania w Paryżu, jeżeli nie prysną mu w ręku środki, któremi jeszcze rozrządzał.

Towarzyszący panu de Caulaincourt marszałkowie natychmiast opuścili Fontainebleau, udając się do monarchów sprzymierzonych. Powinni oni byli przejeżdżać przez Essonne, w celu zastosowania się do życzeń Napoleona, jak niemniéj dla zażądania z kwatery głównéj księcia Schwarzenberg upoważnienia do przebycia przednich straży. Przybywszy tutaj około piątéj popołudniu, spotkali się z marszałkiem Marmont i oznajmili mu o swem posłannictwie, które mógł z nimi podzielić. Z wielkiém zadziwieniem marszałek pokazał się zimnym, zakłopotanym i niezbyt usposobionym do towarzyszenia pełnomocnikom. Popadł bowiem nieszczęsny w sidła, które od czterech dni zastawiano na niego.

Przybyły tu wczoraj dawny Marmonta adjutant, pan de Montes suy

został przez niego przyjęty i po wręczeniu listów od rządu tymczasowego, z własnemi wystąpił namowami. Łatwo było temu posłannikowi mówić z powodzeniem, gdyż o prawdzie słów swoich był przekonany, myśląc jak cały stan handlowy w Paryżu, którego był członkiem, że nadszedł czas do pozbycia się rządu samowolnego i niszcząco-wojskowego, który pogrążywszy Francję w otchłań niedoli, nie był już zdolnym do wyciągnięcia z niéj kraju. Posłannik rządu tymczasowego posługiwał się tu wszystkiemi środkami, by trafić do przekonania marszałka, którego znał dobrze. Nachwaliwszy się bowiem patrjotyzmu Marmonta, uderzył w jego próżność i dumę. Nie zaniedbał powiedzieć, że w téj kampanji okrył się on sławą i że tak Francja jak Europa zwróciła na niego swe oczy; że on tylko jeden z marszałków miał zdolność polityczną do zrozumienia co wymagały obecne okoliczności; że te okoliczności nakazywały rozłączyć się z Napoleonem, otoczyć i wzmocnić rząd tymczasowy obowiązany do zawarcia pokoju, powołać Burbonów, a powołując ich ograniczyć zarazem mądrą ustawą; że wspierając wykonanie tego wybornego dzieła, odegra w wojsku tę samą rolę, jaką Talleyrand w polityce, że ztąd pod Burbonami tylko mu pozostanie wybór położenia, gdyż po oddaniu podobnych im usług, wszystko jemu będą winni; że więc połączy dwie na raz korzyści, gdyż i kraj ocali i wspaniale zostanie wynagrodzony.

Bezwątpienia że wiele było w tem prawdy, co mówiono nieszczęśliwemu Marmontowi, a ze strony mówiącego zupełna szczerość. Prawdą jest, że dla zwykłego obywatela, wolnego od wszelkich zobowiązań się osobistych, nie znającego położenia wojskowego, nie wiedzącego czy są jeszcze jakie środki do zgromienia koalicji i wyrwania z jéj rąk zwyciężonéj Francji, daleko właściwszą stawało się rzeczą wiązać się z Burbonami i starać się o nabycie wraz znimi pokoju trwałego i rządu mniéj despotycznego. Lecz te uwagi powinny były zupełnie być obce dla oficera przepełnionego łaskami Napoleona, nadewszystko dla żołnierza związanego rozkazem strzeżenia Essonny dwudziesto tysiącznym korpusem, a do tego rozkazem obchodzącym nie tylko Napoleona lecz Francję, gdyż dopóki pozostałyby siły wzbudzające poszanowanie, to nie los Napoleona lecz Francji możnaby polepszyć układami; rozkazem świętym nakoniec, gdyż taki on jest dla każdego żołnierza dopóki nie zostanie ściągniętym z placówki.

Prawdą jest także, że wojskowy nieprzestaje być obywatelem z powodu iż jest żołnierzem, przelewającym swą krew dla ojczyzny, a ztąd nie traci prawa zajmowania się jéj losami i przykładania się do nich. To też Marmont mógł był pospieszyć do Napoleona, usiłować wejść do jego pałacu a następnie do serca, przemówić do niego w imieniu Francji, bła-

gać go aby jéj nie rozdzierał, lecz ustąpił Burbonom zdolniejszym od niego do pogodzenia jéj z Europą i do uczynienia wolną. Wszystko to mógł on wypowiedzieć, jeżeli prawdziwie był przekonany o podobnym stanie rzeczy; a jeśliby nie został wysłuchanym, to wówczas dopiero powinien był oddać Napoleonowi swą szpadę, a ze szpadą stanowisko jakie zajmował, udać się do rządu tymczasowego i ofiarować mu publicznie rzecz wielkiéj wagi, rzecz, którą mógł dowolnie rozrządzić Marmont bez pokazania się niewdzięcznym i zdrajcą, to jest wielki swój przykład! Wdzięczność bowiem krępuje sprawy osobiste, lecz nie wkłada swych pęt na powinność obywatelską. Bez tych zaś przedwstępnych kroków, tajemne wydanie nieprzyjacielowi stanowisk nad Essonną, prawdziwą było zdradą!

A przecież dusza Marmonta daleką była od splamienia się zdradą! Lecz on był próżny, dumny i słaby, a na nieszczęście wady te wystarczały na popełnienie potępionych przez potomność czynów. Wysłuchawszy bowiem wszystkiego, co mu mówiono o jego zdolnościach wojskowych i politycznych, o znaczeniu jakiego może nabyć i o usługach jakie może oddać, dał się uwieść nadzieją ogromnego stanowiska w państwie, równego być może panu de Talleyrand i zgodził się na zawiązanie stosunków z księciem Schwarzenberg, który z tych powodów przeniósł się do Petit-Bourg. Po licznych przedwstępnych znoszeniach się, zawarto tajemnie następną ugodę: Marmont ze swym korpusem powinien był opuścić nazajutrz Essonę i wyruszyć drogą ku Normandji, gdzie pozostanie pod rozkazami rządu tymczasowego; a gdy nie można było ukrywać następstw podobnego czynu, ponieważ pozbawiał on Napoleona nie tylko trzeciéj części sił jego, lecz nadto ważnego nad Essonną stanowiska, więc ułożono się, że jeżeli Napoleon skutkiem tego zdarzenia popadnie w ręce monarchów sprzymierzonych, to w takim razie zabezpieczone mieć będzie życie, wolność, swą przeszłą wielkość, jak niemniéj bezpieczne i przyzwoite schronienie. Ta jedyna przezorność, natchniéta przez żal uczciwy, potępia już czyn Marmonta, gdyż wykazuje całą ważność, jaką on sam do niego przywiązywał.

Warunki te zawarte piśmiennie, wręczone zostały księciu Schwarzenberg. Nie wystarczało jednak uwiedzenie samego Marmonta i koniecznie trzeba było przeciągnąć jenerałów dywizji pod jego zostających rozkazami, gdyż bez ich współdziałania trudno było nakazać wojskom wykonanie zamierzanych poruszeń. Nie było zresztą zbyt trudną rzeczą uwieść i ich z kolei. Nie wiedzieli oni nic, albo prawie nic o położeniu ogólném, nie wiedzieli oni, czy jest możnością lub niemożnością wydarcie Francji z rąk sprzymierzonych, stoczeniem ostatniéj bitwy i myśleli po-

dobnie, jak podówczas wszyscy, że Napoleon po wytraceniu już większéj części wojska, wystawi na rzeź i resztę dla zadosyć uczynienia swemu uporowi. Korzystając z tego usposobienia przedstawił im Marmont, że Napoleon po popełnieniu tylu błędów, po dozwoleniu sprzymierzonym wejść do Paryża, chce jeszcze popełnić znakomite szaleństwo i uderzyć na nich w samym Paryżu, z 50 przeciw 290 tysiącom walczących, wystawić jeszcze tę pozostałą mu garstkę żołnierzy na zupełną zagubę i zbudować dla nich grób z ruin stolicy i saméj Francji nawet. Bezwątpienia że można było przedstawiać w ten sposób rzeczy, gdyż nie z jednéj strony przerażająco się one ukazywały. Cóż więc mogli odpowiedzieć jenerałowie, do których zwrócił się Marmont? Odpowiedzieli jak się można było spodziewać, że nie należy towarzyszyć Napoleonowi w tem ostatniém szaloném przedsiewzięciu, lecz nawet usiłować samym do położenia końca nieszczęściom Francji. Przyrzekli więc Marmontowi pójść z nim do Wersalu, gdzie miały być wydane dalsze rozkazy. Czyn ten, który był prawdziwą zdradą, wydawał się im tylko prawem i koniecznem rozłączeniem się z szaleńcem.

W takich to sidłach zastali marszałkowie oplątanego Marmonta, za swem do Essonne przybyciem. Wahał się on początkowo z wyznaniem prawdy i próżnemi tylko wymawiał się pozorami, od towarzyszenia im do Paryża. Gdy jednak dusza jego nie zdolną była do porodzenia zdrady, ani nawet do zniesienia jéj ciężaru, więc wyznał w końcu wszystko Macdonaldowi i Caulaincourtowi, osłaniając jak tylko można swój postępek, pozorując wszelkiemi powodami jakie tylko mógł przytoczyć, a które, trzeba to wyznać, bardzo były podobne do przytoczonych w Fontainebleau, dla skłonienia Napoleona do zrzeczenia się tronu. Macdonald ostro potępiwszy czyn Marmonta, usiłował mu wykazać, że najlepszym byłoby środkiem do naprawienia błędu cofnięcie swych zobowiązań się względem Schwarzenberga, powołując się na warunkowe zrzeczenie się tronu Napoleona, na tę ofiarę, która nakazuje im wszystkim silnie bronić praw jego syna; a następnie udanie się z nimi do Paryża i wspólne popieranie sprawy króla Rzymskiego przed monarchami sprzymierzonymi. Nie zarzucając nic podobnym dowodzeniom, pokazał jednak Marmont wielką niechęć do takiéj w postępowaniu sprzeczności i pogrążył się w wielkim niepokoju. Była nawet chwila, w któréj chciał spieszyć do Fontainebleau i błagać Napoleona o przebaczenie za winy; lecz bądź to obawa, bądź też panujące w głowie zamięszanie, oparły się temu szczęśliwemu natchnieniu. Zgodził się tylko na radę Macdonalda i postanowił wydobyć swe zobowiązanie się z rąk Schwarzenberga i udać się następnie do Paryża, w celu popierania sprawy króla Rzymskiego, zawieszając aż do swego powrotu wszelkie obroty dowodzonego przezeń korpusu.

Zwołał więc do siebie jenerałów, przedstawił im ten nowy stan rzeczy, uwiadomił o warunkowém zrzeczeniu się tronu przez Napoleona, o układach jakie mają się na tych podstawach rozpocząć i zgodził się z nimi na wstrzymanie wszelkich poruszeń, aż do nowych jakie wyda rozkazów. Połączył się następnie z panem de Caulaincourt i marszałkami, a po otrzymaniu upoważnienia do przebycia linji przednich straży, udał się z nimi do Petit-Bourg. Nie chciał jednak wejść tu z nimi jednocześnie, pod pozorem, że musi sam na sam wytłumaczyć się księciu Schwarzenberg, przed wdaniem się w umowy wspolne. Pan de Caulaincourt i marszałkowie wprowadzeni do zamku żywe stoczyli tu spory, najprzód z księciem Schwarzenberg, który niezłomnie podtrzymywał zimną politykę gabinetu austrjackiego, a następnie z ksieciem królewiczem Wirtembergskim, który bardzo gorzko wyrażał się o Napoleonie i Francji. Marszałek Ney, który niegdyś miał tego księcia pod swemi rozkazami i nie oszczędzał go wcale, z wyniosłością mu odpowiedział, że jeżeli jakikolwiek dom w Europie utracił prawa do oskarżania o dumne zamiary Francji, to bezwątpienia najbardziéj Wirtembergski. Żywa zawiązała się kłótnia, lecz została przeciętą otrzymaném przez marszałków pozwoleniem na udanie się do Paryża. Ruszyli więc w drogę, a wychodząc z zamku spotkali Marmonta, który jak mówił, odebrał skutkiem prawości księcia Schwarzenberg swe zobowiązanie się. Pomimo tego twierdzenia wszyscy jednak byli przekonania, że naczelny wódz austrjacki zawiesił je tylko chwilowo, to jest na czas trwania układów, których powodzenie uważając za niemożebne, zastrzegł sobie, że po rozejściu się zamierzonych rokowań, wymagać będzie natychmiastowego wykonania zobowiązań Marmonta. Był nawet na to dowód, gdyż sprzymierzeni natychmiast ogłosili podpisanie układów z tym marszałkiem.

Pan de Caulaincourt i marszałkowie przybyli do pałacu na ulicę Saint-Florentin 5 Kwietnia, około pierwszej lub drugiej godziny w nocy. Skoro tylko dowiedziano się, że przybyli oni ze zrzeczeniem się Napoleona na korzyść króla Rzymskiego i Marji Ludwiki i że rokowania podobne są popierane całą potęgą wojska, wielkie powstało wzruszenie w kołó rządu tymczasowego, którego drzwi tak w dzień jak w nocy licznie były oblegane, przez starających się o posady i przez ciekawych. Przerażano się myślą ujrzenia Napoleona po za swą żoną i synem i mszczącego się na wszystkich, którzy go opuścili. Od wieczora 2 Kwietnia, to jest od chwili ogłoszenia upadku Napoleona, nazbyt się rozmnożyli rojaliści, z których jedni ośmielali się na głoszenie dawnych swych zasad, a drudzy poczuli w sobie, że takie zawsze ożywiały ich uczucia i rosły teraz bez miary. Liczba skompromitowanych a ztąd wystrachanych była więc

bardzo wielką, a przerażenie doszło do tego stopnia, że najbardziéj z nich narażony, pan de Talleyrand, namyślał się już, czy nie wypada mu zatrzymać się na drodze, na której tyle bezpowrotnych uczynił kroków. Naglony bowiem przez pana de Vitrolles, który bezustannie nacierał o natychmiastowe i bezwarunkowe przyjęcie hrabiego d'Artois w Paryżu, ulegał już wymaganiom i miał wręczyć list panu de Vitrolles do tego księcia, gdy w tém oznajmiono mu przybycie marszałków. Uderzony ich niespodziewanem zjawieniem się, zatrzymał ten list i zobowiązał pana de Vitrolles, aby się zatrzymał aż do usunięcia ostatnich wątpliwości, na co ten się zgodził, z powodu, że chciał powitać księcia uwiadomieniem, o pewnych tylko i stanowczych na korzyść Burbonów postanowieniach.

Pierwsza rozmowa pana de Caulaincourt i marszałków z rządem tymczasowym była krótką i zimną, a stałaby się nawet burzliwą, gdyby kwestja nie miała się gdzie indziej roztrzygnąć. Ponieważ godzina bardzo była spóźnioną, więc król Pruski znajdował się już w zajmowanym przez siebie pałacu. Cesarz zaś Aleksander mieszkający w pałacu Talleyranda, natychmiast dał posłuchanie posłannikom Napoleona. Obawiając się jednak pan de Talleyrand, aby ci nowi goście nie wywarli wpływu na umysł tego księcia, udał się doń natychmiast z swej strony i silnie dowodził, że Napoleon jest niemożebny, gdyż wyobrażał wojnę, że Marja Ludwika zarówno była niepodobną, gdyż to byłby ten sam Nopoleon zaledwie ukryty, że Bernadotte był śmiesznością i że tylko rząd Burbonów możebnym jest do wprowadzenia; że zresztą od pięciu dni stale postępowano tą drogą i że tak słuszność jak prawość nakazują nie opuszczać ludzi, którzy się narazili ufając monarchom sprzymierzonym, których potężnemu słowu powinni byli wierzyć. Nie ograniczył się nadto pan de Talleyrand na tej ostróżności i postawił przy Cesarzu Aleksandrze pewnego rodzaju dozorcę, w osobie jenerała Dessoles, związanego już ze sprawą Burbonów nie tak interesem jak przekonaniem i zdolnego do utrzymywania swych zasad przeciw wszelkim przeciwnikom. A chociaż nie miał on takiego głosu jak marszałkowie Ney i Macdonald do przemawiania w imieniu Francji, to przecież posiadał niejakie prawa do odpowiadania tym, którzy występując w jej imieniu nie zamykali się w granicach prawdziwego stanu rzeczy.

Z właściwą sobie grzecznością, którą zawsze okazywał żołnierzom francuzkim, przyjął Cesarz Aleksander pana de Caulaincourt i towarzyszących mu marszałków. Przychylnie wyraziwszy się najprzód o ich czynach w ostatniéj kampanji, o bohaterskiém poświęceniu, z jakiém pełnili swe wojskowe obowiązki i dodawszy, że po należytém spełnieniu wszelkiej powinności, nadszedł czas do zrobienia wyboru pomiędzy człowie-

kiem a krajem i niepoświęcania dłużej ojczyzny z wierności dla człowieka; starał się, co zresztą miał w zwyczaju, wykazać, że początek obecnej wojny należy odnieść do 1812 roku, do wojny, którą sam Napoleon wywołał. Oświadczył, że Rossja cierpliwie znosiła w 1909, 1810 i 1811 roku wszystkie zobowiązania przymierza, pozbawiała swych poddanych handlu, dla powolności kombinacjom politycznym Francji przeciw Anglji, gdy Napoleon zarówno ruchliwy jak samowolny, wynalazł nagle nowe prawodawstwo handlowe i żądał narzucić go sprzymierzonym; że od tej pory, on, Cesarz Aleksander, najprzyjaźniejsze i niemożebne do odrzucenia robił przedstawienia, że pomimo żądanej od niego niesprawiedliwości gotów był nawet na poniesienie ostatniej ofiary, gdy w tém Napoleon nagle najechał jego państwo i postawił go w konieczności bronienia się; że wówczas wsparty dzielnością swych wojsk i klimatem, wyparł najezdzcę; że przybywszy nad brzegi Wisły byłby się zatrzymał, gdyby uciśniona Europa nie błagała była jego pomocy; że po bitwach pod Lützen i Bautzen monarchowie sprzymierzeni chcieli porozumieć się z Napoleonem, pozostawiając mu olbrzymie podboje za cenę uwolnienia się jedynie od ciążącego, nałożonego na nich jarzma, co jednak upornie odrzucił; że zatrzymali się nad Renem i ofiarowali tę piękną rzekę za granicę, na co przecież nie odpowiedział; że w Chatillon pozostawiano mu Francję Ludwika XIV i Ludwika XV, którą zarówno odrzucił i że wówczas, koniecznie trzeba było szukać pokoju w Paryżu, kiedy nie można go było znaleść gdzieindziej; że po wejściu do Paryża, monarchowie sprzymierzeni nie zamierzali ani poniżać Francji, ani też narzucać jej rządu; że starali się tylko o dokładne poznanie czego ona prawdziwie pożądała, coby jej zapewniło spoczynek a Europie bezpieczeństwo; że nie zawarli żadnych układów z Burbonami, a jeżeli skłaniają się ku nim, to więcej z konieczności niż skutkiem wyboru; że względy ich dla życzeń Francji tak są wielkie, iż są gotowi uznać rząd, jaki obecni tu wyobraziciele wojska wskażą, z jednym wszakże warunkiem, aby ten rząd nie miał nic przestraszającego dla Europy. Następnie zdwajając pochlebstwa dla obecnych, Cesarz Aleksander dodał: Porozumiejcie się panowie pomiędzy sobą, zatwierdźcie ustawę jaka się wam spodoba, wybierzcie naczelnika, który najbardziej będzie odpowiednim tej ustawie; a jeżeli to z pomiędzy was, którzy tak zasługami jak sławą nabyliście do tego prawa, wybrany zostanie nowy władzca Francji, zgodzimy się nań z całego serca i zatwierdzimy go z gorliwością, byle tylko nie zagrażał ani naszemu spokojowi ani też niezależności.

Marszałek Ney, którego wrodzona popędliwość stawiała zawsze na czele, pośpieszył z odpowiedzią Cesarzowi, a nawet zdawał się nazbyt

podzielać jego myśli, oświadczając, że oni sami daleko więcej od kogobądź innego wycierpieli skutkiem tych wojen nieustannych, na które żali się Europa, że głównemi byli ofiarami woli samowolnego pana gdyż ląd stały pokrył się ciałami ich towarzyszy broni i że ztąd, niemniej życzyli oddalenia go od tronu. Wyrażenie to, jakkolwiek mogło być prawdziwém, nie było jednak zręczném, a nadewszystko mało mogło oddziałać na sprzymierzonych, w traktowaniu z którymi trzeba było z przesadą nawet malować poświęcenie się wojsk dla Napoleona, jeżeli chciano wpłynąć na ich postanowienia. Odezwanie się przeto podobne, wywarło widoczne wrażenie na Cesarza Aleksandra, czego żałowali towarzysze nazbyt zapalczywego marszałka, który mówił dalej, i odpowiadając na pochlebną wzmiankę cesarza, na korzyść kandydata wybranego z pomiędzy żołnierzy francuzkich, wzmiankę, która gdyby była zrobioną na prawdę, to tylko mogła się stosować do Bernadottego, dał do zrozumienia, że tylko jeden z pomiędzy wojskowych wzniósł się na stanowisko panowania nad ludami, lecz że ten potępiony przez losy, wyłączył się już z tej sprawy skutkiem zrzeczenia się, że po nim żaden z żołnierzy nie ośmieliłby się na okazanie tyle zachcianek, że jedyny w którego głowie coś podobnego mogłoby się zrodzić, jest zbryzgany krwią francuzką, a ztąd oburzył na siebie wszystkie serca i że tylko syn Napoleona z rejencją matki, jest jedynym rządem, który można ukazać wojskom i Francji.

Projekt ten jasno wypowiedziany, podtrzymywany był z kolei przez Macdonalda i Neya, z zapałem i pewnym rodzajem wymowy żołnierskiéj, rozwiniętéj wsprawie króla Rzymskiego Namiętnie powstawali oni przeciw zamiarom powołania Burbonów, usiłując wykazać całą trudność zmuszenia Francji, nowéj do uznania tych książąt zupełnie już jéj nie znanych, jak niemniéj z drugiéj strony skłonienia ich, do uznania całkiem obcej już dla siebie tej nowej Francji, a ztąd wykazywali prawdopodobieństwo prędkiego rozbratu pomiędzy tronem a krajem, co bezzawodnie sprowadziłoby straszne zamieszania i zawiodło wszystkie nadzieje Europy, która w przywróceniu dawnej dynastji upatruje dla siebie spoczynek. Następnie dowodzili, jak wielką prowadziło za sobą korzyść pozostawienie obecnego pokolenia pod rządem, tejże samej co ono natury, a do tego złożonego z ludzi, którzy od dwudziestu już lat zarządzając sprawami publicznemi, zarówno jak sama Europa znienawidzili ten nieustannych wojen system, i którzy nadto będą mieli na czele księżnę, któréj monarchowie nie mogą nie ufać, gdyż jest ona córką jednego z nich. Nakoniec zwróciwszy się szczególniej do wojska oświadczyli marszałkowie, że należą się pewne względy dla tych wojowników, którzy wyleli już tyle krwi dla

Francji i którzy byli gotowi poświęcić jej resztę, jeżeli zostaną do tego zmuszeni; że jedynie oni powstrzymują rozpacz Napoleona, a ztąd że w miejsce zmuszania ich do poddaństwa książętom, którzy pomimo pochlebstwa żywiliby dla nich nienawiść, wypada raczéj zezwolić im na pozostanie pod panowaniem syna jenerała, któremu winni są swe położenie i który przez lat dwadzieścia prowadził ich do zwycięztwa.

Uwagi te z zapałem przedstawiane, widoczne uczyniły wrażenie w umyśle Cesarza Aleksandra. Zbijając twierdzenia marszałków bardziej w zamiarze wydobycia z nich wszystkich powodów, aniżeli dla przekonania, powoływał się, na ostatnie postanowienia senatu, dał do zrozumienia, że już więcéj aniżeli jeden krok zrobiono ku przywróceniu dawnéj dynastji, i że najwybitniejsi wyobraziciele rewolucji i cesarstwa nie wahali się z oświadczeniem na korzyść Burbonów.

Na samą wzmiankę o senacie, marszałek Ney nie mógł pohamować swego gniewu. — Ten nędzny senat, zawołał, który mógłby był usunąć od nas klęsk tyle, gdyby jakikolwiek stawił opór zaborczej namiętności Napoleona, ten nędzny senat, tak gorliwy zawsze w okazywaniu posłuszeństwa człowiekowi, którego dziś nazywa tyranem, z jakiegoż prawa podnosi głos w obecnej chwili? Milczał wówczas, kiedy powinien był mówić, dla czegóż więc pozwala sobie teraz mówić, kiedy wszystko nakazuje aby milczał? Większa część panów senatorów spokojnie używała nadanych im majątków, podówczas kiedy my krwią swoją zraszaliśmy Europę. Nie oni to powinni się żalić na rząd cesarski, ale my, żołnierze, którzy znosiliśmy cały ich ciężar. Jeżeli więc oni zapominając o wszelkiej przyzwoitości, ośmielają się na objawianie swych roszczeń, to pozwól Najjaśniejszy Panie, abyśmy stanęli w obec nich, a przekonasz się, czy ich nikczemność zdoła podnieść głos w naszéj obecności.

Wzruszony temi słowami Cesarz Aleksander, zdawał się zgadzać na konferencję marszałków z główniejszymi senatorami. Jenerał Dessoles zaś, spostrzegając jaki obrót zaczyna przybierać sprawa, starał się wtrącić do téj rozmowy i odzywał się z gwałtownością, a nawet z chytrością. Przerywano mu pokilkakroć i rozprawy stały się żywe i zmięszane. Nie znajdując żadnego w koło siebie poparcia, jenerał Dessoles odezwał się do prawości Cesarza Aleksandra, przedstawiając mu, że już zanadto popostąpił na drodze przywrócenia Burbonów, aby się mógł cofnąć, że bardzo wiele uczciwych ludzi zostanie narażonych przez zaufanie monarchom sprzymierzonym, i że opuszczać ich nieprawą byłoby rzeczą. Dowodzenie to prawdziwe, choć tchnące cokolwiek egoizmem i dotyczące pana de Talleyrand, gdyż szlachetny charakter jenerała Dessoles kierowany był czystą bezinteresownością, dotknęło Cesarza Aleksandra. Dumnie więc

odpowiedział, że nikt nigdy nie może żałować położonego zaufania w nim i jego sprzymierzeńcach, że tu nie chodzi o sprawy osobiste, lecz o powszechne, które obejmują Francję, Europę i świat cały, i że temi tylko względami należy się kierować. Następnie przerywając rozmowę, która prawie noc całą trwała i dawszy do zrozumienia, że z powodu, iż tylko sam jeden z monarchów sprzymierzonych jest tu obecnym, gdyż król Pruski nie znajdował się przy konferencji, grzecznie pożegnał marszałków, naznaczając im posłuchanie przed południem, w celu udzielenia odpowiedzi po dojrzałém rozpatrzeniu téj sprawy przez monarchów sprzymierzonych.

Pomimo, że za wiele już zrobiono kroków na drodze prowadzącej do przywrócenia Burbonów, aby z łatwością można się było z niej cofnąć, jednak sprawa króla Rzymskiego i Marji-Ludwiki nie zdawała się być zupełnie straconą, a ztąd marszałkowie wyszli z tego pierwszego posłuchania z daleko większą nadzieją, aniżeli ona mogła być rzeczywiście. Słuchani przez Cesarza z uprzejmością, przyjęci ze względami równającemi się prawie szacunkowi i zagrzani rozprawami, wyszli bardzo ożywieni, a spotkawszy w przedpokoju Cesarza Rossyjskiego ludzi, którzy niegdyś zalegali tłumnie przedpokoje Napoleona, nie mogli się pohamować, chociaż wkrótce sami dali widowisko, które ich drażniło w tej chwili. Natychmiast zawiązali rozprawy z członkami rządu tymczasowego i ich ministrami, a była ona daleko mniéj umiarkowaną od prowadzonéj w obec Cesarza Aleksandra. Jenerał Beurnonville chciał się zbliżyć do marszałka Macdonald. — Oddal się, ten mu powiedział, postępowanie pana zatarło we mnie dwudziestoletnią naszą przyjaźń. — Spotkawszy następnie na swéj drodze jenerała Dupon, wyrzekł: Jenerale, niesprawiedliwie, okrutnie być może postąpiono z tobą, lecz złą bardzo wybrałeś sposobność i sposób do zemsty.—Marszałek Ney daleko mniéj był oględnym i spotkanie się to mogło przybrać smutny charakter, gdyby pan Talleyrand nie dał poznać obecnym, że miejsce nie było stosowne na rozmowy podobnego rodzaju, gdyż znajdowano się w mieszkaniu Cesarza Rossyjskiego, a nie można zapomnieć o należnym mu szacunku; ztąd wzywał ich, aby się udali do niego, gdzie się znajdą w appartamentach rządu tymczasowego. — My nie uznajemy waszego rządu i nie mamy nic do powiedzenia mu, odpowiedział marszałek Macdonald i wyszedł gwałtownie ze swymi towarzyszami.

Posłannicy Napoleona udali się do marszałka Ney, aby przepędzić tu resztę nocy i oczekiwać na odpowiedź od monarchów sprzymierzonych, która przed południem miała im być udzieloną.

Podczas gdy ta sprawa ważyła się w ten sposób w pałacu przy ulicy

ś. Florentyna, rozstrzygała się ona gdzieindziej. a to nie dowodzeniami prawdziwemi lub fałszywemi, lecz najgorszemi środkami, gdyż odstępstwem. Napoleon, jaktośmy widzieli, nie przywiązywał wielkiéj wagi do przedsiębranych przez marszałków kroków i myślał tylko o przejściu Essonny na czele 70 tysięcy żołnierza, zamierzając zgnieść sprzymierzonych, lub też zagrzebać się wraz z nimi w gruzach Paryża. Potrzebując Marmonta, który dowodził korpusem nad Essonną, powołał go do Fontainebleau, chcąc mu ustnie wydać ostatnie rozkazy. Przewidując jednak, że Marmont mógł towarzyszyć marszałkom wysłanym do Paryża, rozkazał, aby w tym przypadku przybył do niego jenerał, któremu powierzył na czas swej nieobecności dowództwo korpusu.

Z rozkazem tym wyprawił Napoleon pułkownika Gourgaud. Dzielny i poświęcony ten oficer, nie umiał jednak wyrazić rozkazów cesarza właściwym sposobem, pokazał się nadzwyczaj zdziwionym nie znajdując marszałka na swém stanowisku i tonem prawie zagrażającym zapytał o jenerała, który go zastępował. Dorozumiewano się przeto, że był on tu odbiciem gniewu Napoleona, uwiadomionego o wszystkiem co zaszło w Petit-Bourg, pomiędzy Marmontem a Schwarzenbergiem. Nic podobnego jednak nie było. Napoleon i pułkownik Gourgaud o niczém nie wiedzieli, lecz ten ostatni przesiąkły zwyczajami sztabu cesarskiego, pokazywał się jakby znał tajemnicę w rzeczy wielkiej wagi. Nadchodzą czasy, w których los po długiém przebaczaniu wszystkiego, nie chce już nic przebaczać i karze nietylko za własne, lecz i za drugich winy. Okoliczności tej srogo doświadczył Napoleon.

Stary jenerał Souham, jako najstarszy w służbie z jenerałów dywizji, dowodził korpusem pod nieobecność marszałka Marmont. Pułkownik Gourgaud, ciągle tym samym tonem mówił tak do niego, jak i do jenerałów: Compans, Bordesoulle i Meynadier, a w nadmiar nieszczęścia nadszedł ponówny rozkaz, tą razą pisany i adresowany bezpośrednio do jenerała Souham, aby natychmiast udał się do Fontainebleau. Było to prostém następstwem panującego zwyczaju w sztabie cesarskim, że powtarzano piśmiennie wszystkie ustne rozkazy Napoleona. Stary Souham nie zrobił sobie tak prostej uwagi, lecz uderzony sposobem, w jaki pułkownik Gourgaud przemawiał, uderzony nadewszystko piśmiennem powtórzeniem tegoż samego rozkazu, zwłaszcza gdy sumienie zaczęło się odzywać, natychmiast najsmutniejsze zrobił postanowienie. Według niego bowiem, Napoleon wiedział o wszystkim, wiedział nie tylko o zawartej tajemnie umowie marszałka Marmont z księciem Schwarzenberg, ale nawet o przystąpieniu do niej jenerałów dywizji 6go korpusu, więc powołuje ich do Fontainebleau aby ich aresztować, a być może nawet roz-

strzelać. Jenerał Souham był starym jenerałem rewolucji, wybornym żołnierzem, dawnym przyjacielem jenerała Moreau, żywiącym w sobie głuchą nienawiść jenerałów armji reńskiéj ku Napoleonowi, żalącym się jak Vandamme i na tych samych opierając się powodach, że nie został marszałkiem, a pozostawszy republikaninem w gruncie serca i przywykły aż nazbyt do postępowań rewolucyjnych, sądził, że Napoleon jest zdolnym do popełnienia najgwałtowniejszych czynów. Zgromadził więc natychmiast swych towarzyszy, jenerałów Compans, Bordessoulle i Meynadier i oświadczył im, że Napoleon widocznie wie o wszystkiém co zaszło, powołuje ich ku sobie w zamiarze rozstrzelania, a on nie ma usposobienia do wystawiania się na podobny koniec. Zdania były jednozgodne i po rzuceniu tylko niejakich wątpliwości, czy Napoleon wiedział o wszystkiém, a co twierdził jenerał Souham, zgodzono się na jego przedstawienie, aby nie oczekiwać na marszałka Marmont z wprowadzeniem w wykonanie zawartej umowy z księciem Schwarzenberg, lecz zaraz przejść Essonnę i stanąć pod rozkazami rządu tymczasowego. Jenerał Souham tak był przejęty myślą, że otrzymany rozkaz ukrywał zamiar pochwycenia jego osoby, iż wystawił placówkę jazdy na drodze ku Fontainebleau, z rozkazem aresztowania każdego oficera sztabu, który się tylko pokaże, zabezpieczając się tym sposobem od ponownych rozkazów Napoleona, jakie w swej niecierpliwości mógłby tu wysłać. Pułkownik Fabrvier, ze sztabu marszałka Marmont, zgryziony tém lekkomyślném i zgubném postanowieniem, napróżno usiłował uspokoić jenerała Souham i przekonać go, iż przesadzał niebezpieczeństwo swego położenia, że co najwięcej, przedsięwzięte ostróżności dla strzeżenia drogi powinny mu wystarczać, że sam tylko mógł przejechać za Essonnę, aby mógł umknąć za pierwszym znakiem, lecz że zmieniać natychmiast stanowisko wojska, było to śpieszeniem a nawet zarobieniem na karę, któréj obecnie tak się obawia. Nic jednak nie mogło uspokoić przerażenia jenerała i na wszelkie przedstawienia pułkownika Fabvier, odpowiadał tylko gminném przysłowiem, że *daleko lepiéj zabić djabła, aniżeli być zabitym od niego*. Przerażenie tylko robiło go tak upartym.

Wystrachani tą opłakaną wyobraźnią jenerałowie dywizji 6go korpusu, uwiadomili księcia Schwarzenberga, lub tych, którzy go zastępowali, o swém zamierzoném poruszeniu, a obawiając się spotkać z uporem ze strony wojska, rozkazali, aby wszyscy oficerowie szeregowi, od pułkowników aż do podporuczników, nie ruszali się ze swych miejsc w pułkach, gdyż bali się, żeby oficerowie nie zgromadzili się w celu porozumienia i nie zastanawiali nad nakazywanemi obrotami, coby łatwo mogło wywołać powszechne powstanie przeciw jenerałom dopuszczającym się zdrady.

Po przedsięwzięciu wszelkich ostrożności, 6ty korpus prowadzony przez swych jenerałów, przebył Essonnę 5 Kwietnia około 4téj godziny rano, w téj właśnie chwili, w któréj marszałkowie znajdowali się przy ulicy ś. Florentyna. W milczeniu zbliżył się do przednich straży nieprzyjaciela. Wojska były posłuszne, nie wiedząc jaki wykonywają obrót; jedni bowiem byli zdania, że on był skutkiem abdykacji, o któréj rozeszła się wczoraj wieczór pogłoska, a drudzy, że było to poruszenie mające na celu pochwycenie nieprzyjaciela. Widząc przecież żołnierzy sprzymierzonych ustępujących im z drogi i robiących wolne przejście, zaczęły one podejrzywać nakazany im obrót. Wkrótce wybuchły szemrania. Niektórzy oficerowie wtajemniczeni do zdrady, starali się je uśmierzyć przytaczając różne powody i zdołali wymódz na żołnierzach spokojny pochód do Wersalu. Szemranie jednak z każdym powiększało się krokiem i wszystko przepowiadało wybuch w Wersalu. Takim to sposobem przeszedł do nieprzyjaciela 6ty korpus, z wyjątkiem dywizji jenerała Lucotte, której rozkaz wydał się podejrzanym, a ztąd nie chciała go wykonać. Linja więc Essonny została odkrytą, a 6ty korpus konieczny do wykonania planów Napoleona, zupełnie dla niego straconym został.

Dzielny pułkownik Fabvier, najmniejszych nie posiadając środków do wstrzymania opłakanego tego postanowienia, chciał przynajmniej uprzedzić skutki i z pośpiechem udał się do marszałka Marmont w Paryżu. Nie posiadając jednak upoważnienia, z wielkim zaledwie trudem zdołał przebyć przednie straże, na zmyślone powołując się powody, a przybywszy do pałacu Talleyranda i nie znalazłszy tu Marmonta, pospieszył do marszałka Ney, gdzie spotkał zgromadzonych wszystkich trzech marszałków i opowiedział Marmontowi co zaszło.

Straszna ta wiadomość gwałtownie wzruszyła Marmonta. — Jestem zgubiony, zawołał, zhańbiony na zawsze! — Nie wierzył jednak dosyć, nieszczęśliwy, wyrzeczonym słowom, gdyż usiłował odsunąć od siebie całą odpowiedzialność popełnionéj zdrady. Ograniczał się na rozwodzeniu jęków i żalów i na żądaniu pociechy od swych towarzyszy, niezbyt usposobionych do udzielenia mu jej, w miejsce spieszenia do Wersalu w celu pokonania wszelkich niebezpieczeństw i odprowadzenia wojsk na ich stanowisko. A gdy tak tracił czas na bezużytecznem strapieniu, posłannik Cesarza Rossyjskiego oświadczył reprezentantom Napoleona, że są oczekiwani w pałacu Talleyranda. Pozbawieni wszelkiej nadziei od czasu, jak otrzymali smutną wiadomość o zdradzie, udali się do Cesarza Aleksandra w towarzystwie Marmonta, który nie przestawał swych jęków bez najmniejszego działania.

Podczas gdy to zdarzenie miało miejsce na drodze wersalskiej, stron-

nicy przywrócenia Burbonów, w wielkim z swej strony znajdowali się ruchu. Cesarz Aleksander pokazał się tak wzruszonym mową marszałków, a nawet jego sprzymierzeńcy, pomimo naturalnéj skłonności ku Burbonom, tak się zdawali dotknięci korzyścią natychmiastowego zakończenia wojny przez ugodę z Napoleonem, że rojaliści zebrani u pana de Talleyrand, nadzwyczaj się przerazili. Powtórzyli oni Cesarzowi Aleksandrowi wszystko to, co mu każdodziennie od pięciu dni mówili; wyprawili jenerała Beurnonville do króla Pruskiego, aby mu to samo prawił; nakoniec choć nie potrzebowali przekonywać bardziej ks. Schwarzenberga, błagali go jednak, aby nie osłabł w zamiarach. Jedném słowem, nie zaniedbali niczego do zapewnienia sobie pomyślności w działaniach, co głównie zależało od woli Cesarza Aleksandra. Usiłowania te zresztą były zbyteczne, gdyż nie potrzeba było przekonywać dworów sprzymierzonych, że Burboni więcej warci od Napoleona, ukrytego po za rejencją swej żony, i tylko obawa przyprowadzenia Napoleona do rozpaczy, rodziła niejakie wahania. Po zgromadzeniu się jednak i po rozważeniu wszystkich okoliczności, naczelnicy koalicji zgadzali się na wytrwałość, ponieważ za daleko już zaszli, rozkazawszy ogłosić upadek Napoleona i jego następców; ponieważ Burboni zupełnie inną dawali im rękojmię, od rejencji, która dostarczyłaby Napoleonowi środków do powtórnego wzięcia berła, a z berłem szpady; nakoniec, ponieważ dzieło oswobodzenia się od wspólnego ciemiężcy, tak było już posunięte, że daleko lepiej było popchnąć je aż do ostatnich granic, za cenę nawet ostatniej kropli krwi, aniżeli opuszczać sprawę prawie na ukończeniu będącą. Zobowiązywali więc Cesarza Aleksandra do oświadczenia posłannikom Napoleona, że koalicja wytrwa przy pierwotném swém postanowieniu, pomimo, że nie dostawało w tej chwili sprzymierzonym energji do stanowczego działania i zapału dla sprawy Burbonów.

Cesarz Aleksander w towarzystwie króla Pruskiego i otoczony ministrami koalicji, przyjął marszałków przedstawianych przez pana de Caulaincourt, z tą samą co wczoraj łaskawością. Wyraził raz jeszcze to, co każdodziennie powtarzał, że sprzymierzeni przybyli do Paryża w zamiarze znalezienia pokoju, a nie w celu poniżenia Francji lub narzucenia jej rządu; następnie powtórzył stanowczo powody przeciw utrzymaniu Napoleona na tronie, lecz z oględnością jednak co do rejencji Marji Ludwiki. Wyraził się bowiem w sposób, który żadnej nie miał w sobie stanowczości i który nawet pozostawiał drogę do wejścia na pole rozpraw. Rozpoczęły się one; marszałkowie z gwałtownością powtarzali wszystko, co już powiedzieli przeciw powołaniu Burbonów i okazali się prawie zagrażającymi, mówiąc o siłach, jakie pozostały Napoleonowi i o poświęceniu, jakie znajdzie z ich

strony na obronę praw króla Rzymskiego. Cesarz Aleksander w widocznéj niepewności, spoglądał już to na marszałków, już na swych sprzymierzeńców, jak gdyby zamierzał inne od uradzonego wydać postanowienie, gdy wtém wszedł adjutant i w języku rossyjskim kilka wyrazów cichym wyrzekł głosem. Pan de Caulaincourt rozumiejąc nieco ten język, odgadł, że donoszono Cesarzowi o odstępstwie 6go korpusu, co dotąd zupełnie było mu niewiadomém. — Cały korpus? zapytał Cesarz Aleksander. — Tak, cały korpus, odrzekł adjutant. — Cesarz Aleksander zwrócił się ku pełnomocnikom, lecz roztargniony i zdawał się mało słuchać, co mu mówiono. Oddalił się następnie na chwilę w celu porozumienia się ze sprzymierzonymi. Trzech pełnomocników znalazło się samych, gdyż Marmont nie ośmielał się tą razą zbliżyć do nich; pan de Caulaincourt powiedział do dwóch marszałków, że wszystko zostało straconém, gdyż nie można powątpiewać, że odebrana przez Cesarza wiadomość, tyczyła się odstępstwa 6go korpusu i że ta wiadomość zmieni zupełnie jego usposobienie. Wkrótce ukazał się Cesarz Aleksander i z pewną postawą stanowczo oświadczył, że trzeba porzucić już myśl o rządach czy to Napoleona, czy Marji Ludwiki, gdyż jedynie Burboni odpowiadają potrzebom tak Francji, jak i Europy; że z resztą wojska, w imieniu których marszałkowie przemawiają, są przynajmniéj podzielone, gdyż w tej chwili otrzymano uwiadomienie, iż jeden korpus przeszedł już pod rozkazy rządu tymczasowego i bezwątpienia cała armja zechce naśladować ten piękny przykład, czém odda ona Francji usługi prawie równe tym, jakie już oddała, zwłaszcza że jej sława i jej interesa troskliwie będą szanowane, a przyzwani na tron książęta ugruntują na niej, na jej wsparciu, na jej świetle, nowy porządek rzeczy; że co się tyczy Napoleona, to należy, aby on zaufał prawości monarchów sprzymierzonych i że tak on jak jego rodzina będą traktowani ze względami należnemi przeszłéj wielkości. Po wyrzeczeniu tych słów, Cesarz Aleksander po szczególe przemówił do marszałków, świadcząc Macdonaldowi należny mu szacunek, pochlebiając Neyowi w sposób zdolny zawrócić słabą na nieszczęście głowę tego bohatera i usunął się na chwilę z panem de Caulaincourt. W krótkiej z nim rozmowie wyraził, że ostateczne wahania się sprzymierzonych zakończyły zdarzenia zaszłe ostatniej nocy nad Essonną, gdyż od tej chwili widoczną stało się rzeczą, że Napoleon nic nie może przedsiębrać i że mu tylko pozostaje poddać się przeznaczeniu. Ponowił Cesarz Aleksander zapewnienia o najszlachetniejszém obejściu się z Napoleonem i nie ukrywał, że być może, iż zadaleko się posunął z ofiarowaniem mu wyspy Elby, lecz dodał, że utrzyma zobowiązanie się i przyrzekł przeznaczenie jakiego księstwa we Włoszech dla Marji Ludwiki i króla Rzymskiego. Pożegnał

następnie pana de Caulaincourt, nagląc go do spiesznego powrotu z pełnomocnictwem swego pana do ukończenia rozpoczętéj negocjacji, gdyż z każdą godziną położenie Napoleona o tyle traciło, o ile zyskiwali Burboni, i wynagrodzenie, które miano mu udzielić może być znacznie zmniejszone.

Pan de Caulaincourt pozostawszy sam z Macdonalnem, który go nie opuszczał, gotował się wracać do Fontaineblau. Ney otoczony przez członków i ministrów rządu tymczasowego, zatrzymany przez nich, zasypany był pochlebstwami zdolnemi do zawrócenia najmocniejszej nawet głowy. Marszałek Marmont z swej strony udał się do pana de Talleyrand, gdzie był wystawiony na nowe pokuszenia. Przybył zmieszany skutkiem zdarzenia nad Essonną, starając się wyczytać w oczach obecnych, na jaką opinję zarobił, obawiając się nazbyt ostrego sądu, zwłaszcza po tém co mu powiedzieli z rana marszałkowie, jego towarzysze. Lecz w miejsce wyrażeń nieprzychylnych, lub co najmniej dwuznacznych, spotkał uczucia najpochlebniejsze i najczulsze uściski ręki. Powiedziano mu, że po tak bohaterskiém wypełnieniu swej powinności podczas ostatniej kampanji, domierzał wartość pięknych swych czynów ocaleniem Francji, przez stanowcze postanowienie; że nie było nawet ceny za podobne usługi i że Burboni pospieszą ją wynagrodzić wszelkiemi możliwemi środkami. Nieszczęśliwy Marmont był nawet gotów z początku zaprzeczyć przypisywanym mu zasługom, lecz zasypany powinszowaniami, nie miał siły na odepchnięcie od siebie tylu zaszczytów, tyle świetnych nadziei i bezwątpienia mimowolnie przyjmował pochlebstwa i przyjął na siebie czyn, który odtąd tak boleśnie jest przywiązany do jego pamięci.

W działaniach rewolucyjnych nagłe i gwałtowne bywają zmiany. W czasie gdy wchodzący i wychodzący z pałacu Talleyranda, zachwyceni wiadomością o zdradzie 6go korpusu i o stanowczém postanowieniu sprzymierzonych, przepełniali Marmonta pochlebstwami i starali się zrobić go uczestnikiem swej radości i swych nadziei, niespodziane doniesienie zachwiało na chwilę ich szczęściem. Rozeszła się bowiem nagle pogłoska o wybuchłém powstaniu w Wersalu pomiędzy żołnierzami 6go korpusu: że ci żołnierze widząc się uwiedzionymi przez swych jenerałów, chcieli ich rozstrzelać i że nie było pewności na czém się skończy to niespodziane zdarzenie. Przy większéj cokolwiek rozwadze, która nie mogła jednak towarzyszyć podobnym okolicznościom, zrozumianoby, że piętnasto-tysięczny korpus, oddzielony od głównych sił francuzkich i otoczony zupełnie przez wojska sprzymierzone, zostanie zniszczony lub rozbrojony, jeżeli zechce upierać się przy swych zamiarach. Lecz w dniu rewolucji nie rozumuje się podobnie. Obawiano się, aby ten korpus możliwém rzuceniem

się z bohaterską rozpaczą na tyły, nie zapalił namiętności w wojskach pozostałych w Fontainebleau, nie rozognił wojennego usposobienia Napoleona i nie udzielił przykładu ludowi Paryża, spokojnemu na pozór, lecz trzęsącemu się na widok najazdu, a tém samém by nie był w pewnym rodzaju przyczyną zupełnej zmiany stanu rzeczy. Wiadomość więc ta nadzwyczaj wzruszała i przerażała nieprzyjaciół Napoleona.

Jeden tylko człowiek mógł dokazać, aby szczęśliwe zdarzenie ubiegłej nocy nie przemieniło się w prawdziwe nieszczęście, a tym człowiekiem był marszałek Marmont. Miał on bowiem wielki wpływ na żołnierzy 6go korpusu, i tak jak nikt, mógł go poprowadzić po drodze, na którą już wstąpił. Otoczono go więc i błagano, aby spieszył dokończyć rozpoczęte dzieło. Po sto powtarzano mu razy, że utrzymanie Napoleona wbrew całéj Europy jest rzeczą niemożliwą, że gdyby Europa zwyciężoną nawet została pod murami Paryża, nie będzie się uważać za pokonaną i rozpocznie wojnę z nową zajadłością, że ztąd Francja wystawioną zostanie na okropne przedłużanie nieszczęść, że pokój z granicami 1790 roku i Burboni z prawném ograniczeniem, daleko więcéj warci od podobnych kolei, że co najwięcej on, Marmont, wszedł sam i wprowadził swój korpus na drogę, z której cofnięcie się teraz przechodzi jego możność, gdyż pozostanie niewytłómaczonym, i zerwawszy z Napoleonem nie trafi nigdy do Burbonów. Marmont, który nie chciał w ten sposób zrywać z całym światem i który z drugiej strony, przyjąwszy niezasłużone powinszowania, chciał nabyć niezaprzeczonych praw do łask królewskich, postanowił udać się do Wersalu, w celu skłonienia do posłuszeństwa wzburzonych żołnierzy 6go korpusu. Udał się natychmiast i przybywszy na miejsce, znalazł żołnierzy w zupełném powstaniu, zgromadzonych za miastem i opierających się wejściu do szeregów, pomimo usiłowań jenerała Bordessoulle, któremu żywo wyrzucali jego niegodny postępek. Niespodziewane przybycie marszałka Marmont widocznie ich zadowolniło. Ponieważ był on nieobecnym przy dokonywaniu zdrady, więc sądzili żołnierze, że nic o niej nie wiedział, a widząc go przybywającego, myśleli, że przybywa wyprowadzić ich z fałszywego położenia, w które wprowadzeni zostali. Nadto, zyskał Marmont zupełne ich przywiązanie skutkiem swej dzielności w ostaniej kampanji. Ukazał się więc im, odwołał się do wspomnień, skreślił niebezpieczne okoliczności, w których nimi dowodził i w których pierwszy się zawsze narażał, wywołał tém dla siebie okrzyki, a następnie powoławszy się na prawa, które ma do ich zaufania, powiedział, że prowadziwszy ich zawsze drogą honoru, nie sprowadza ich z niej obecnie, i poprowadzi nią jeszcze, skoro tylko nadarzy się ku temu sposobność; lecz że w stanie zamięszania, w jakim się znajdują, muszą

być koniecznie pobici przez pierwszego spotkanego nieprzyjaciela, a ztąd prosił, aby wrócili do swej powinności i stanęli pod rozkazami swych wodzów, przyrzekając, że gdy tylko staną się napowrót wojskiem, to stanie pomiędzy nimi i pozostanie, dopóki Francja nie wyjdzie ze strasznego przesilenia, w jakiem się obecnie znajduje. — Nic więcej Marmont nie powiedział i żołnierze tłómaczyli sobie jego milczenie obecnością nieprzyjaciela, który ich ze wszystkich stron otaczał. Uspokoili się, wstąpili do szeregów i zdawali się usposobieni do cierpliwego oczekiwania na wszystko, co znimi z robią. Wystarczało kilka chwil tylko posłuszeństwa, aby nie obawiać się więcej ich powstania. Sprzymierzeni bowiem pośpieszyli z postawieniem pomiędzy 6tym korpusem a Fontainbleau, niepodobnej do przełamania zapory.

Powrócił natychmiast Marmont do Paryża z oznajmieniem szczęśliwych skutków krótkich swych działań i dla karmienia się pochlebstwami w pałacu Talleyranda, który go zgubił i bez którego nie mógł już krokiem postąpić. Otoczono go tu na nowo, obsypywano względami i przyrzekano wieczną wdzięczność, która jednak przez ludy, stronnictwa i królów powszechnie bywa zapominaną, nawet po wyświadczeniu najczystszych i największych usług.

Tym to sposobem dopełniło się odstępstwo, które zostało nazwane zdradą marszałka Marmont. Jeżeliby czyn tego marszałka płynął z przekładania Burbonów nad Napoleona, pokoju nad wojnę i nadziei wolności nad despotyzm, w takim razie byłby prostym i prawym następstwem rzeczy. Ale pominąwszy nawet obowiązki wdzięczności, nie można zapominać, że Marmont posiadał osobiste zaufanie Napoleona i że zajmował nad Essonną stanowisko największéj wagi; więc opuszczać w téj chwili to stanowisko z całym dowodzonym korpusem, skutkiem tajemnie zawartej umowy z księciem Schwarzenberg, nie było czynem obywatela, przekładającego rząd jeden nad drugi, lecz postępowaniem żołnierza zbiegającego z szeregów do nieprzyjaciela. A choć prawda, że czynu tego dokonali jenerałowie dywizji podwładni Marmontowi i choć on przerażony następstwami chciał się zatrzymać w pół drogi, to jednak sam on go rozpoczął i dokończył w Wersalu, a tém samém dobrowolnie przyjął na swą głowę cały ciężar zdrady, o jaką oskarża go potomność.

Wzburzenie w Fontainebleau było zarówno wielkie, lecz zupełnie przeciwnéj natury. Trzéj pełnomocnicy powrócili tu 5 Kwietnia przed wieczorem, niosąc stanowczą odpowiedź monarchów sprzymierzonych. Marszałek Ney obsypany grzecznościami rządu tymczasowego, przyrzekł otrzymać i przywieść proste i zupełne zrzeczenie się Napoleona. To téż bądź w zamiarze znajdowania się samym, bądź téż w chęci dotrzymania

obietnicy, nie oczekiwał z wyjazdem na swych towarzyszy. Znalazł Napoleona uwiadomionego już o odstępstwie 6go korpusu, oceniającego daleko lepiéj od kogobądź innego następstwa wojskowe i polityczne tego zdarzenia, zresztą spokojnego, okazującego o tyle więcéj wyniosłości, o ile los bardziéj był mu przeciwnym i niezwierzającego się z swych uczuć nikomu, z wyjątkiem dwóch lub trzech osób, wyłączne jego posiadających zaufanie. Grzecznie on podziękował marszałkowi za spełnienie posłannictwa, lecz zupełnie mu się nie zwierzał ani też żądał rady, odgadując z jego postawy i z tej gorliwości że przybył pierwszy, iż gorącą pałał żądzą wymódz na nim poświęcenie, szukając w tém, być może, dla siebie zasługi. Słuchał prawie nie odpowiadając wszystkiego, co mówił marszałek, a ten długo się rozwodził nad nieodwołalném postanowieniem monarchów, nad niemożnością zmiany położenia, nad rodzajem pociągu, z jakiém mówią w Paryżu o pokoju i Burbonach, nad stanem upadku wojska, nad niepodobieństwem żądania od niego nowych wysileń, i odnośnie do tak obficie przelanéj przez nie krwi, mówił z prawdą o obecnych klęskach, bez żadnych ogródek, gdyż ta żołnierska dusza nie zdolną była do tego. Nie zapomniał przecież o należnem uszanowaniu monarsze, pod panowaniem którego tak on, jak i jego towarzysze nauczyli się schylać głowy (1). Zimno i spokojnie wysłuchawszy go Napoleon, odpowiedział,

(1) Trudno jest wiedzieć co zaszło przy téj ostatniéj rozmowie, tak dokładnie jak przy poprzedzającéj, gdy poraz pierwszy wystąpili marszałkowie. Ney nic nienapisał, a Napoleon w swych pamiętnikach z Świętéj Heleny, zachował o tém zupełne milczenie z szacunku dla nieszczęścia i bohaterstwa marszałka. Można jedynie odgadnąć z niektórych jego wyrażeń, że żywo uczuł postawę marszałka Ney, w ostatnich dniach cesarstwa. Zawinił marszałek, że po swym do Paryża powrocie chełpił się, a szczególniéj przed ministrem wojny, jenerałem Dupont, który zamieścił to w swych pamiętnikach, iż zmusił Napoleona do złożenia korony. Wszystko dowodzi, że marszałek przy téj sposobności oskarżył się niewłaściwie i że w Fontainebleau ograniczył się jedynie na zaniedbaniu należnego uszanowania nieszczęściu, bez pozwolenia sobie jednak gwałtownych wyrażeń, do czego zresztą był niezdolnym. Tem bardziéj temu musimy uwierzyć, że pan de Caulaincourt przybywszy około północy, to jest wkrótce po marszałku Ney, znalazł Napoleona zupełnie spokojnego, bez śladów jakiéjkolwiek gwałtownéj sceny i bez żadnego postanowienia. Pan de Caulaincourt w swych pamiętnikach pisze, że porównywając to co widział w Fontainebleau, z tém co usłyszał w kilka dni późniéj o postępku marszałka Ney, nie mógł pojąć rozsiewanym pogłoskom i przyszedł do przekonania, że marszałek sam się spotwarzał. Bezwątpienia że nie był on zadowolniony ani z postawy, ani też ze znalezienia się Neya w pałacu Talleyranda, lecz nie mógł uwierzyć w rzeczywistość gwałtownéj sceny, o któréj rozpowiadano po Paryżu, a którą powtórzyli niektórzy historycy. Co zaś do marszałka Macdonald, to ten w pamiętnikach swych okazując swe niezadowolnienie z marszałka Ney, opowiada zdarzenie, w którém brał udział w sposób wyłączający dopuszczenie się jakiéjkolwiek gwałtowności. Powoła-

że jutro uwiadomi go o stanowczém swém postanowieniu. Po ukończeniu tego posłuchania, marszałek Ney żądając wywiązać się z przyrzeczenia, pośpieszył z napisaniem do pana de Talleyrand listu, w którym opowiadając o swym powrocie do Fontainebleau po spełzłych negocjacjach w Paryżu, skutkiem, jak się wyraził, *nieprzewidzianego zdarzenia* (zdarzenia nad Essonną) dodał, że cesarz Napoleon *pokonany przykrém położeniem w jakie wprowadził Francję i niemożnością jéj ocalenia przez siebie, zdaje się skłaniać do prostego i zupełnego zrzeczenia się tronu.* Po tém przedwczesném twierdzeniu mówił marszałek, że spodziewa się, iż sam powiezie akt abdykacji. List datowany był z Fontainebleau o pół do dwunastéj w nocy.

Niebawem po marszałku Ney przybył pan de Caulaincourt z marszałkiem Macdonald. Zastali Napoleona już śpiącego, lecz obudzili go i opowiedzieli te same szczegóły, które wyłożył marszałek Ney, lecz zupełnie innemi wyrażeniami, o wszystkiem co zaszło w Paryżu od wczorajszego wieczora, to jest o szczęśliwém przynajmniej z pozoru rozpoczęciu negocjacji i spełznięciu ich następnie z powodu odstępstwa 6go korpusu. Nie ukrywali wcale przed Napoleonem, że wedle ich głębokiego przekonania, jakkolwiek z boleścią wyrażają się wpodobny sposób, nie pozostawało mu nic więcéj nad zupełne i proste złożenie korony, jeżeli nie chciał pogorszać osobistego swego położenia, pozbawiać żony, syna i braci jedynej nadziei przyzwoitego utrzymania i ściągać nowych i zgubnych klęsk na Francję. Powtarzane te rady jakkolwiek z największém uszanowaniem, nudziły Napoleona. Odpowiedział więc z niecierpliwością, że pozostało mu jeszcze dość środków na uniknięcie potrzeby pośpiechu z tak ostatecznem postanowieniem. — A Eugenjusz, zawołał, Augereau, Suchet, Soult i piędziesiąt tysięcy ludzi, których mam tu jeszcze.... wierzycie że to nic nie znaczy?.... Zresztą zobaczemy.—Do jutra. .—Następnie zwracając uwagę na późną godzinę, zniewalał swych dwóch pełnomocników aby udali się na spoczynek, okazując przytém że umie cenić szlachetne i delikatne ich postępowanie.

Zaledwie ich pożegnał, rozkazał natychmiast przywołać samego pana de Caulaincourt, nie dla tego jednak aby go więcéj szacował od marszałka Macdonald, lecz z powodu że bardziéj przywykł się mu zwie-

liśmy się na te dwie znakomite osoby, jedyne, które jako naoczni świadkowie opisywali zaszłe zdarzenia w Fontainebleau w 1814 roku i którzy najwięcéj zasługują na wiarę z pomiędzy wszystkich rzecz tę traktujących. To też pochlebiamy sobie, że przedstawiliśmy tu całą prawdę o ile tylko było można i nie obawiamy się zapewnić, że wszelkie opowiadania, które przechodzą granice w jakich się zamykamy, są albo błędne, albo też nazbyt przesadzone.

rzać. Najmniejszego nie było na nim śladu wzburzenia; powiedział, że nadzwyczaj jest zadowolnionym z postępowania marszałka Macdonald, który długi czas będąc mu nieprzychylnym, obecie jednak działał jak najszczerszy przyjaciel; z pobłażliwością mówił o ruchliwości marszałka Ney i wyrażał się łagodnym, lecz nieco pogardliwym tonem o swych jenerałach. — Ah Caulaincourt! ludzie, ludzie!.... Moi marszałkowie rumienią się za postępek Marmonta, gdyż mówią o nim z oburzeniem, lecz gniewają się zarazem, że pozwolili się mu tak wyprzedzić na drodze losu..... Chcieliby oni bez shańbienia się jednak jak Marmont nabyć tych samych praw do łask Burbonów. — Następnie mówił o Marmoncie ze smutkiem, ale bez goryczy. — Obchodziłem się z nim, powiedział, jak ze swym synem Potrzebowałem nieraz bronić go w obec jego towarzyszy, którzy nie oceniali jego rozumu, a sądząc go tylko z pola bitwy, nieprzyznawali mu nigdy zdolności wojennych. Wyniosłem go na marszałka i księcia dla tego tylko, że osobiście go lubiłem, skutkiem wspomnień z lat dziecinnych, i wyznaję, że liczyłem na niego. Jedynym być może jest on człowiekiem, nie podejrzywałem o odstępstwo, lecz próżność, słabość i duma zgubiły go. Nie wie nieszczęsny, co go oczekuje, imię jego pójdzie w poniewierkę. Nie myślę już o sobie, wierz mi, zawód mój już się skończył, lub bliskim jest końca. Z drugiej nawet strony, jakąż przyjemność znalazłbym dziś w panowaniu, gdy serca odwróciły się odemnie i śpieszą z ofiarowaniem się innym? Ja myślę o Francji, którą strach pozostawić w tym stanie, bez granic, kiedy miała je tak piękne! To jest, Caulaincourt, co mnie najwięcéj poniża i co najbardziej cięży na mej głowie. Francję, którą chciałem uczynić tak wielką, zostawiać tak małą!..... Ah! jeżeliby ci głupcy nie opuścili mię, we czterech godzinach odbudowałbym jej wielkość, gdyż wierz mi, że sprzymierzeni na obecnym stanowisku mając Paryż na tyłach a mnie przed sobą, zginęliby. Jeżeliby zdołali wyjść z Paryża unikając niebezpieczeństwa, nie powróciliby już. Odwrót jedynie przedemną, stałby się dla nich wielką klęską. Ten nieszczęsny Marmont przeszkodził osiągnąć tak pięknych skutków. Ah Caulaincourt, coby to za radość była podnieść Francję w kilku godzinach!.... Teraz cóż robić? Pozostaje mi jeszcze około 150 tysięcy żołnierza, z tem co mi prowadzi Eugenjusz, Augereau, Suchet i Soult, lecz potrzebaby mi było cofnąć się za Loarę, pociągnąć nieprzyjaciela za sobą, rozciągać bez końca spustoszenia, na które Francja aż nadto jest już wystawiona, probować jeszcze wielu wierności, które być może nie lepiejby od Marmonta się znalazły, a to wszystko dla przedłużenia panowania, które jak widzę dochodzi już kresu. Nie czuję na to sił w sobie. Bezwątpienia, że znalazłyby się środki do powstania narodu przy przedłużeniu

wojny. Dowiaduję się, że we wszystkich stronach wieśniacy Lotaryngji, Szampanji i Burgundji mordują odosobnione oddziały. Powoli lud przeraziłby nieprzyjaciela; znużyłby się i Paryż szlachetnością Cesarza Aleksandra, pomimo względów ze strony zwycięzcy obudziłoby się uczucie narodowe. Przybywają nadto Burboni, a Bóg wie co ztąd nastąpi! Dziś chcą oni pogodzić Francję z Europą, lecz jutro na jakiéj stopie sami z nią będą! Sa oni pokojem zewnętrznym, lecz wojną wewnętrzną. Od dziś za rok zobaczysz co oni zrobią z krajem. Talleyranda nie zatrzymają przy sobie sześciu miesięcy. Jest więc wiele nadziei powodzenia w przedłużeniu walki, korzyści politycznych i wojskowych, lecz za cenę klęsk strasznych.... Zresztą w téj chwili, trzeba czego innego niż mnie. Moje imię, mój obraz, moja szpada, wszystko to przeraża.... Trzeba się poddać.... Każę przywołać marszałków, a ujrzysz ich radość, gdy sam wyciągnę ich z kłopotu i upoważnię do naśladowania Marmonta bez narażenia honoru.

To zupełne rozwiązanie sprawy, ta pobłażliwość dla ludzi, pochodziła z wielkiego ducha Napoleona i z poczucia olbrzymich popełnionych błędów. Jeżeli bowiem nie strudzeni jego jenerałowie okazali się dziś znużonymi, to czuł, że to nastąpiło skutkiem dosięgnięcia kresu sił ludzkich, i że nie umiał utrzymać miary ani pod względem ludzi ani rzeczy. Nie oni tylko byli strudzeni, lecz świat cały i ich odstępstwo z tej jedynie pochodziło przyczyny. Lecz po popełnieniu tylu błędów umiał je uczuć genjusz, stać się sprawiedliwym, i wznieść się w swej mowie na tę wysokość, która dodaje tyle blasku w nieszczęściu.

Następnie mówił Napoleon o losie, jaki mu przeznaczają. Przyjmował Elbę, i we wszystkiem co się jego osoby tyczyło okazał się nadzwyczaj zgodnym. — Wiesz to, powiedział do pana de Caulaincourt, że ja nic nie potrzebuję. Miałem 150 miljonów franków oszczędności na liście cywilnéj, co było taką moją własnością, jaką jest oszczędność każdego urzędnika od pobieranej płacy. Oddałem wszystko na wojsko, i nie żałuję tego. Niech zapewnią utrzymanie mej rodzinie, gdyż tylko tego potrzebuję. Co do mego syna, ten będzie arcyksięciem, a być może, że to lepszém będzie dla niego aniżeli tron francuzki. Jeżeliby wstąpił nań, czyż byłby zdolnym do utrzymania się? Lecz chciałbym dla niego i dla jego matki Toskanji. Umieściłoby to ich w sąsiedztwie Elby, a tym sposobem miałbym sposobność widywania się z niemi.

Odpowiedział pan de Caulaincourt, że król Rzymski nie otrzyma nigdy takiego wynagrodzenia, i że dzięki Cesarzowi Aleksandrowi dostanie co najwięcéj Parmę. — Co, odrzekł Napoleon, zamiana cesarstwa Francuzkiego nawet nie za Toskanję!.... I poddał się powtórzonym zapewnieniom pana de Caulaincourt. Po synie zajmował się cesarzową

Józefiną, księciem Eugenjuszem, królową Hortensją i upierał się, aby ich los był zapewniony. Zresztą, powiedział, te rzeczy załatwią się bez trudów, gdyż nie będą tak skąpi, aby mieli się tu spierać Ale wojska, ale Francja, o nich to nadewszystko należy pamiętać. Ponieważ zrzekam się tronu, a co więcej, ponieważ składam mą szpadę mając jeszcze tyle środków do jej użycia, więc czyż nie mam prawa żądać za to jakiego wynagrodzenia? Czyż nie powinni ulepszyć granic Francji, kiedy siła z której ona czerpie swą wielkość nie w mojem, lecz Burbonów znajdzie się ręku? Czyż nie powinni zobowiązać się do zapewnienia wojskowym wszystkich zdobytych korzyści, jak stopni, tytułów, dóbr? Czyż nie powinni zachować im trójkolorowej chorągwi, którą wojska wsławiły we wszystkich stronach świata, i do któréj tak są przywiązane? Ponieważ nakoniec poddajemy się bez walki, choć byłoby nam łatwo przelać tyle krwi jeszcze, czyż nie są obowiązani do czegoś, kiedy ja, ja sam, przedmiot nienawiści i powszechnej obawy nie będę z tego korzystał?....— I rozszerzając się w tym przedmiocie, który mu najbardziej ciężył na sercu, chciał Napoleon, aby zwycięzcy zrobili ustępstwa na korzyść Francji i wojska. Pan de Caulaincourt starał się wywieść go z marzeń w tym względzie, dowodząc, że o sprawach tak wielkiej wagi nie będą już z nim traktować, gdyż po położeniu za podstawę upadku cesarza, władza przedstawiania Francji i układania się za nią przechodzi do rządu tymczasowego, a ztąd ani słuchać będą tego, coby powiedział w tym przedmiocie.—Ależ, odparł Napoleon, cała władza tego rządu tymczasowego pochodzi tylko odemnie, od mego cofnięcia się ze szczątkami wojska do Fontainebleau, a skoro ja się poddam i wojska ze mną, natychmiast on zejdzie do zupełnej bezwładności; daleko mniej od nas będą go słuchać i będzie zmuszonym zdać się na łaskę.

Takie to było rzeczywiście położenie, i nie można lepiej go określić, lecz ten który je opłakiwał, głównym był jego sprawcą, i powinien był zdać je na losy jak i wszystko inne Pan de Caulaincourt usiłował koniecznie sprowadzić rozmowę do przedmiotu, który jedynie powinien był zajmować odtąd Napoleona, to jest do spraw osobiście jego i rodziny dotyczących, czém były pan świata nadzwyczaj się zniecierpliwił i zawołał: Chcą mię zmusić do układania się o nędzne sprawy pieniężne!.... Co niegodne mnie.... Zajmij się pan moją rodziną, panie Caulaincourt.... Co się zaś mnie tyczy, ja nic nie potrzebuję.... Niech mi zatwierdzą płacę inwalida, a będę miał dosyć.

Po rozmowach tych, które zajęły noc i poranek 6 Kwietnia, po zredagowaniu aktu abdykacji, do czego wiele przykładał starania, rozkazał Napoleon przywołać marszałków, chcąc ich uwiadomić o ostatecznem

swém postanowieniu. Stanąwszy przed nim, a nie wiedząc o jego zamiarach, rozpoczęli na nowo rozwodzić swe żale; zaczęli mówić, że wojska są strudzone, że nie ma już krwi do przelewu, gdyż tyle zostało jej rozlanej i tak się zdawali nagłemi do stanięcia pod rozkazami rządu tymczasowego, iż być bardzo może, zapomnieliby poraz pierwszy o uszanowaniu należnem Napoleonowi, gdyby spotkali się z oporem. Lecz po wytrzymaniu ich pewien czas w tej niepewności Napoleon wyrzekł: Panowie, uspokójcie się. Ani wy, ani wojska, nie będą już krwi rozlewać. Zgadzam się na proste i zupełne złożenie władzy. Chciałem tak dla was, jak i dla mej rodziny zapewnić tron memu synowi. Mniemam, że podobny stan rzeczy daleko korzystniejszymby był dla was aniżeli dla mnie, gdyż podlegalibyście rządowi odpowiedniemu waszym uczuciom, waszemu pochodzeniu i waszym sprawom ... Było to możebnem, lecz niegodna zdrada pozbawiła was położenia, jakie spodziewałem się zapewnić dla was. Gdyby nie odstępstwo 6go korpusu moglibyśmy to, a nawet cóś innego jeszcze zdziałać, gdyż bylibyśmy w stanie podźwignąć Francję.... Inaczej się stało.... Poddaję się swemu losowi, poddajcie się i wy waszemu.... Poświęćcie się na poddaństwo Burbonom i służcie im wiernie. Lecz niestety! Daj Boże, aby moje przeczucia nie były prawdziwe!.... Nie jesteśmy pokoleniem stworzoném do spoczynku. Pokój, którego pożądacie, będzie was bardziej sprzątał na puchowych łożach, aniżeli nasze obozy. —Powiedziawszy te słowa tonem smutnym i uroczystym, przeczytał im Napoleon akt składający władzę, a zawarty w następnych słowach:

„Państwa sprzymierzone ogłosiły, że cesarz Napoleon jedyną jest „zawadą do przywrócenia pokoju w Europie; cesarz Napoleon wierny „swym przysięgom oświadcza, że zrzeka się tak za siebie jak i swych na„stępców, tronów Francji i Włoch, gdyż nie ma żadnego poświęcenia się „osobistego, nawet poświęcenia życia, na które nie byłby gotów dla in„teresów Francji".

Jenerałowie Napoleona rzucili się do rąk jego, dziękując mu za tę ofiarę, i powtarzali to, co już mówili poprzednio przy jego zrzeczeniu się warunkowem, że zstępując w ten sposób z tronu, pokazał się wielkim jak nigdy. Pozwalał on im dołączać do tajemnej radości te ostatnie pochlebstwa i nie przeszkadzał mówić, gdyż nie chciał ich poniżać a zarazem ubliżać i sobie przez błahe wyrzuty. Zresztą któż ich takimi uczynił? On sam despotyzmem zwichnął charaktery, a wojnami bez końca wyczerpał ich siły. Nie miał więc prawa do żalów i działał szlachetnie, uznając nieuniknione następstwa swych błędów i poddając się losowi, bez hałaśliwego poniżenia tak siebie jak i drugich.

Postanowiono następnie, że pan de Caulaincourt tak jak poprzednio,

w towarzystwie marszałków Macdonalda i Neya uda się do Paryża, i przedstawi Cesarzowi Aleksandrowi akt stanowczego zrzeczenia się tronu, akt, który jedynie jemu był powierzony, i który powinien był zapewnić dla rodziny cesarskiéj przyzwoite wynagrodzenie. Raz jeszcze zalecił Napoleon, aby nie czynił wysileń jeśliby ich potrzeba było dla zyskania czegoś dla jego syna i krewnych. Pożegnał marszałków, i serdecznie uścisnął rękę panu de Caulaincourt, który posiadał zawsze całe jego zaufenie.

Zaledwie wieść ta roze zła się w Fontainebleau, ogarnął smutek szeregi starych żołnierzy. Oficerowie zaś wyższych stopni przeciwnie, doświadczali wielkiej ulgi. Bez wielkiego bowiem kłopotu mogli już oni opuszczać dawnego dla nowego pana. Marszałkowie myśleli tylko jakby najlepiej połączyć się z rządem tymczasowym. Z największą chęcią obarczyliby pana de Caulaincourt pełnomocnictwem do załatwienia tej sprawy, gdyby jego wyniosłość nie odpychała podobnych zwierzań. Udręczenia ich jednak zbliżały się do końca, i wystarczało dwudziestu czterech godzin na oświadczenie się za rządem tymczasowym najskrupulatniejszych nawet pod względem honoru jenerałów.

Pan de Caulaincourt natychmiast wyjechał do Paryża w towarzystwie marszałków, dokąd przybyli bardzo późno 6 Kwietnia. O północy zostali wprowadzeni do Cesarza Aleksandra, który ich oczekiwał z wielką niecierpliwością podzielaną zarówno przez rząd tymczasowy i licznych jego stronników. Pomimo bowiem, że odstępstwo 6go korpusu o wiele zmniejszyło obawy, które sprawiał Napoleon, pomimo zapewnień danych przez marszałka Ney i innych ludzi wojennego rzemiosła, z którymi już się znoszono, że wojska gotowe są do łączenia się z nowym porządkiem rzeczy, przerażano się jednak ciągle samą myślą, co może jeszcze zdziałać ten piekielny genjusz, jak go nazywano, który cofnął się do Fontainebleau, i który starali się zniesławić wylewem niesłychanym potwarzy. Powszechna zapanowała więc radość, gdy marszałek Ney powiedział w pałacu Taylleranda, czém wszystkich uspokoił, że pełnomocnicy do układów przywożą proste i zupełne zrzeczenie się tronu przez Napoleona. Skoro tylko pełnomocnicy weszli do Cesarza Aleksandra, natychmiast monarcha ten, który pierwszy uścisk ręki pozostawiał zawsze dla pana de Caulaincourt, tą razą powitał najprzód marszałka Ney, i dziękując mu za to co uczynił, powiedział, że pomiędzy usługami które oddał swej ojczyźnie, ostatnia była niemniej wielką. Wyrażenie się to Cesarza było zastosowane do wczorajszego listu marszałka Ney, w którym się chełpił, że wymógł zrzeczenie się, i obiecywał je przywieść. Pan de Caulaincourt i marszałek Macdonald nic nie wiedząc o pomienionym liście, i niepojmując przyczyny skutkiem której marszałek Ney uważany był za sprawcę osta-

tecznego postanowienia Napoleona, zadziwili się mocno, i zadziwienie swoje dali poznać marszałkowi, co go nazbyt zakłopotało. Następnie Cesarz Aleksander te same zwrócił podziękowania i do innych dwóch pełnomocników nie mając nic do zarzucenia w przedstawionym mu akcie zupełnego zrzeczenia się tronu. Co do wyspy Elby oświadczył, iż dotrzyma słowa, gdyż uważał się zobowiązanym wyrzeczonemi kilku wyrazami w tym przedmiocie do pana de Caulaincourt, lecz też dodał, że sprzymierzeńcy jego uważali to ustępstwo za nieroztropne, i otwarcie przeciw niemu powstawali; że odnośnie do króla Rzymskiego i Marji Ludwiki, mogą otrzymać księstwo we Włoszech, gdyż Austrja zabierając znaczną część kraju w tych stronach, nie zechce targować się z własną swą córką; nakoniec co do braci Napoleona, jego pierwszej żony i dzieci przybranych: księcia Eugenjusza i królowej Hortensji, że zapewni się im wszystko to, co tylko będzie możebném, do czego osobiście się zobowiązuje, że jego minister Nesselrode, w razie potrzeby będzie obrońcą sprawy rodziny Bonaparte, a ztąd poleca, aby do niego odnieść się ze wszystkiemi szczegółami i tylko w razie spotkanej trudności zwrócić się do Cesarza. Pożegnawszy pełnomocników, zatrymał Aleksander jeszczę na chwilę pana de Caulaincourt, otwarciej pomówił z tym znakomitym człowiekiem, którego zawsze traktował po przyjacielsku, i wyznał mu, iż otrzymał wiadomości o powstaniu wieśniaków francuzkich, którzy rozbili w Wogezach znaczny oddział wojsk rossyjskich. Litował się następnie nad mnożącemi się odstępstwami w koło Napoleona, i zalecał, aby nie tracić czasu w urządzeniu spraw jego wyłącznie dotyczących, gdyż dwie rzeczy, jak mówił, ogromny czyniły postęp w tej chwili, to jest nikczemność służalców cesarstwa i upojenie stronników dawnej królewskości. Co do Burbonów i ich przyjaciół mówił ze szczególną otwartością, okazał naraz zadziwienie i niezadowolnienie ze wszystkiego, co wiedział, i dodał, że po zażyciu tylu trudów dla zabezpieczenia się od wojowniczych szaleństw Napoleona, będzie miał wiele jeszcze do działania w celu uchronienia się od następstw reakcyjnych szaleństw rojalistów. Nakoniec pożegnał pana de Caulaincourt zapewniając o uczuciach przyjaźni dla niego i o wsparciu dla nieszczęśliwego Napoleona.

Pomimo ogłoszenia przez senat upadku cesarstwa wielka była jeszcze obawa Napoleona znajdującego się w Fontainebleau, co powstrzymywało rojalistów od wylania wszystkich swych namiętności. Odstępstwo 6go korpusu, które postawiło Napoleona w zupełnej bezwładności zapewniało ich dostatecznie; lecz dopiero po dowiedzeniu się o jego prostej i zupełnéj abdykacji, to jest o złożeniu przez niego samego strasznej tej szpady, nie zachowywali już miary w wybuchu ożywiających ich uczuć.

Nic nie było prostszego nad to, że po doświadczeniu, tylu cierpień, po rozlaniu tyle krwi, po tylu poniesionych klęskach publicznych i prywatnych, oddawali się radości z powodu powrotu książąt, pod któremi byli niegdyś młodzi, bogaci, potężni i szczęśliwi. Ale też łączyli oni z tą radością całe szaleństwo tryumfującej nienawiści, co chociaż zarówno bardzo prostą było rzeczą, ale też stawało się zarazem nazbyt opłakaną dla godności Francji! Nigdy jeszcze, w żadnym czasie i w żadnym kraju, nienadużyto do tego stopnia wybuchu rozjątrzenia, które odznaczało upadek Napoleona, a trzeba też wyznać, że jawni stronnicy starego porządku rzeczy znani pod nazwą rojalistów, nie byli jedynymi w rozgłaszaniu najgwałtowniejszych obelg. Ojcowie i matki rodzin w tajemnicy aż dotąd złorzeczący tym wojnom, które pożerały ich dzieci, obecnie znajdując sposobność do wynurzenia swych uczuć, najszkaradniejszemi nazwiskami chrzcili Napoleona. Ani Neronowi w starożytności, ani Robespierowi w nowożytnych czasach nie złorzeczono bardziej. Nazywano go powszechnie *Ludożercą korsykańskim*. Przedstawiono go za potwór pożerający całe pokolenia dla nasycenia namiętności szalonych wojen. Napisana tajemnie broszura przez pana de Chateaubriand, w ostatnich chwilach cesarstwa i ogłoszona pod zasłoną bagnetów cudzoziemskich, była dokładnem wyrażeniem tego wylewu nienawiści bez granic. Stylem, który dowodził, że namiętność nad wszystkiem wzięła tu górę, pan de Chateaubriand przypisywał Napoleonowi wszelkie występki, nikczemności i zbrodnie. Broszura ta z chciwością czytana była w Paryżu, a z Paryża rozchodziła się po prowincjach, z wyjątkiem jednak tych, które zajmował nieprzyjaciel. Dziwna zaiste przeciwność! Prowincje, które najbardziej cierpiały skutkiem błędów Napoleona, życzyły go sobie bardziej od innych, gdyż tylko w nim widziały nieustraszonego obrońcę kraju. Wzburzenie wzmagało się coraz więcej, gdyż człowiek rozgniewany zapala się tém bardziej, gdy krzyczy, i zdawało się, że publiczność upajała się własną wściekłością. Zabójstwo księcia d'Enghien, o którém tak długo milczano, wiarołomne umowy w Bajonnie, gdzie upadli książęta hiszpańscy, stawały się przedmiotami najczarniejszych obmów, jak gdyby do ważnej samej przez się prawdy, potrzeba jeszcze było dorzucać potwarzy. Powrót z Egiptu i powrót z Rossyi, przedstawiany był jako nikczemne opuszczenie narażonych wojsk francuzkich. Napoleon, jak mówiono, ani jednej nie odbył kampanji, któraby była prawdziwie piękną. Miał on, w swym długim zawodzie wojskowym kilka szczęśliwych zdarzeń, ale osiągniętych za cenę wielkiej straty ludzi. Sztuka wojskowa zepsuta w jego ręku, stała się prawdziwą rzezią. Zarząd jego podziwiany aż dotąd, był tylko strasznem wydarciem krajowi

ostatniego talara i ostatniego człowieka. Nieśmiertelna kampanja z 1814 roku, uważaną była tylko za dalszy ciąg szaleństw natchniętych rozpaczą. Nakoniec, wydany rozkaz przez artyllerję podczas bitwy w dniu 30 Marca bez wiedzy Napoleona, o 80 mil francuzkich od Paryża oddalonego, aby zniszczyć amunicję w Grenelle, w celu pozbawienia jej nieprzyjaciela, głoszony był za zamiary wysadzenia stolicy. Pewien oficer starający się pochlebiać namiętnościom obecnym, utrzymywał, że odmówił wykonania strasznego tego rozkazu. Potwór, mówiono chciał zniszczyć Paryż, jak rozbójnik morski swój okręt, z tą jednak różnicą, że się na nim nie znajdował. Zresztą, dodawano, nie jest on Francuzem i winszowano sobie tego dla zaszczytu Francji. Zmienił swe nazwisko i z *Buonaparte* zrobił się *Bonaparte*, kiedy właściwie tém pierwszém mianem trzeba go nazywać. Imienia Napoleona nawet on nie nosił. Napoleon był urojonym; imię Mikołaja powinien był łączyć z nazwiskiem Buonaparte. Ten potwór mówiono jeszcze, ten nieprzyjaciel ludzi był bezbożnikiem. Podczas gdy dla oka szedł na mszę do swej kaplicy lub do Notre-Dame, w swej zażyłości z Mongem i Volneyem czynił wyznania ateizmu. Był on surowy, grubijański, bił jenerałów, znieważał kobiety, i jako żołnierz był podłym. A Francja, wołano, mogła się poddać takiemu człowiekowi! Pobłądzenie to zaledwie można sobie wytłumaczyć zaślepieniem spowodowaném następstwami rewolucji! Do tego wylewu słów dodawano jeszcze czyny podobnego rodzaju. W dniu wejścia sprzymierzonych do Paryża założono postronek na posąg Napoleona usiłując go wywrócić, co gdy się jednak nie udało, i gdy dopiero w kilka dni zdołano za pomocą sztuki znieść go z kolumny Austerlitz i przenieść w ciemną kryjówkę, zadawalniała się publiczność patrząc na ogołocony z niego szczyt kolumny.

Taki to był wybuch namiętności, na który skutkiem strasznego przewrotu rzeczy, człowiek, któremu pochlebiano przez lat dwadzieścia, człowiek, który był przedmiotem podziwu osłupiałego świata, zmuszony był patrzeć własnemi oczami. Zresztą, był on dość wielkim jeszcze do wzniesienia się po nad te obelgi, a dość winnym zarówno, aby nie poznał, że swemi czynami sprowadził ten straszny zwrot w opinji publicznéj. Lecz było coś bardziej jeszcze opłakanego w tém widowisku, to jest sypane jednocześnie pochlebstwa sprzymierzonym. Bezwątpienia, że postępowanie Cesarza Aleksandra, którém dawał przykład sprzymierzeńcom zasługiwało na poklask Francji. Ale też jeżeli niewdzięczność nie może być przypuszczaną, to zarówno podziękowania powinny mieć swe granice, zwłaszcza, gdy się one odnoszą do zwycięzcy własnego kraju. Nie działo się tak jednak, i głoszono, że on był najwspanialszym z monarchów, gdyż

ucierpiał tyle od Francuzów, a tak łagodnie obchodzi się z nimi. Pisarze francuzcy każdodziennie powtarzali o pożarze Moskwy. Nie ograniczano się na oddawaniu pochwał marszałkowi Blücher i jenerałowi Sacken, dzielnym ludziom, których pochwały były bardzo zasłużone w ustach rossyjskich i pruskich, lecz wynaleziono emigranta francuzkiego, jenerała Langeron, który służył w wojskach rossyjskich i opowiadano, ile to on się odznaczył w natarciu na Montmartre, i wiele zasłużonych nagród otrzymał od Cesarza Aleksandra. W tych licznych a nagłych zmianach podczas wielkiéj a strasznéj rewolucji, patrjotyzm zarówno jak wolność miał swe ujemne strony, i jak wolność ubóstwiana w 1789 stała się przedmiotem obrzydzenia w 1793 roku, tak też i patrjotyzm został zdeptany aż do tego stopnia, że za cześć uważano walczyć przeciw własnej ojczyznie. Smutne to są czasy reakcji, w których strwożona opinja utraca elementarną znajomość rzeczy, szydzi z tego co uwielbiała, uwielbia to z czego szydziła, i naraża się na największy wstyd za szczęśliwym powrotem poznania prawdy.

Prostém następstwem rzeczy jeżeli Napoleon był potworem, któremu należało wydrzeć Francję, Burboni stawali się najgodniejszymi książętami, którym trzeba było ją oddać jak można najprędzéj, jako najprawowitszym jej panom. Francja nie zapomniała ich zupełnie, gdyż dwadzieścia lat nie wystarcza na zapomnienie znakomitej rodziny, która świetnie przez wieki panowała, ale obecne pokolenie wcale nie wiedziało, jak i w jakim stopniu byli oni krewnymi nieszczęśliwego króla, zmarłego na rusztowaniu i niemniej nieszczęśliwego dziecka zmarłego w ręku szewca. Zapytywano się czy to byli synowie, bracia lub krewni tych nieszczęśliwych książąt, gdyż z wyjątkiem kilku starych ludzi, ogół nic o tém nie wiedział. Pochlebstwo spieszące od tego, którego nazywano upadłym tyranem do tych, których uważano za aniołów zbawczych, przypisywało tym ostatnim wszystkie cnoty i czciło ich zasługami w najpoważniejszych mowach. Rozpowiadano, że Ludwik XVI zostawił brata Ludwika-Stanisława-Ksawerego, księcia rozumnego, uczonego, roztropnego, który jest dziś przeznaczony do wstąpienia na tron pod imieniem Ludwika XVIII; że zostawił także drugiego brata, hrabiego d'Artois, wzór dobroci i łaskawości francuzkiej i nakoniec synowców: księcia d'Angoulême i księcia de Berry, wzory starego kawalerskiego honoru. Pod tymi książętami łagodnymi, sprawiedliwymi, i którzy przechowali w sobie wszystkie cnoty, jakie rewolucja prawie wygnała z ziemi, Francja kochana i poważana od Europy znajdzie spoczynek i zapewni go światu. Znajdzie ona nadto wolność, któréj nie spotkała w pośród krwiożerczéj rozpusty demagogji, a którą przynoszą jej ci książęta po dwudziesto-letnim jej badaniu w An-

glji. Niezaprzeczenie była część prawdy w tych mowach niecierpliwego pochlebstwa, i mogłyby one stać się zupełnie prawdziwemi, gdyby namiętności stronnictw nie były skaziły tylu szczęśliwych żywiołów dla przyszłości i spoczynku.

Cokolwiekbądź zawsze Burboni pomimo swych zasług mieli jeszcze za sobą potęgę konieczności. Rzeczpospolita bowiem sącząca jeszcze krwią rozlaną w 1793 roku nie mogła być przedstawianą wystrachanej Francji, i tylko monarchja stawała się możebną. Z dwóch zaś monarchji, to jest genjuszu i tradycji, gdy pierwsza zgubiła się własnemi błędami, cóż pozostawało, jeżeli nie druga, uświęcona wiekami i odmłodzona nieszczęściem? Prostą więc bardzo stawało się rzeczą, że po użyciu dni kilku na odświeżenie w pamięci Burbonów, przywiązywano się do nich z zapałem, który z każdą zwiększał się godziną.

Potrzeba więc było spieszyć się z dwoma rzeczami, to jest z napisaniem ustawy, którąby związała Burbonów po ich powołaniu i z jednoczesném przyjęciem hrabiego d'Artois w Paryżu. Hrabia d'Artois pozostawał ukryty w Nancy, oczekując na powrót pana de Vitrolles, który przybył dla porozumienia się z rządem tymczasowym, i który nie chciał wprzód powracać do księcia zanim sprawa rejencji Marji-Ludwiki stanowczo rozstrzygniętą nie zostanie. Po zupełném odrzuceniu rejencji, gdy przywrócenie Burbonów jedyném stawało się rozwiązaniem, należało wysłać pana de Vitrolles do Nancy, w celu powołania księcia. Pomimo wymagań tego posłannika, pan de Talleyrand i inni członkowie rządu tymczasowego, kazali oświadczyć tylko hrabiemu d'Artois, że będzie przyjęty u bram Paryża z honorami należnemi jego stopniowi; że zostanie odprowadzony do Notre-Dame dla wysłuchania *Te Deum*, a z Notre-Dame do Tuilleries; że powinien wjechać w mundurze gwardji narodowej; że byłoby pożądaném, aby przyjął trójkolorową kokardę, gdyż był to pewny środek na przywiązanie wojska; że takie jest zdanie ludzi światłych, których współdziałanie staje się nieuniknioném; że przyzna mu się władza jako wyobrazicielowi Ludwika XVIII, od którego ma listy wierzytelne; że te listy złożone zostaną senatowi, który opierając się na nich, zatwierdzi księciu tytuł: jeneralnego namiestnika królestwa, pod warunkiem jednak zgodzenia się na nową ustawę.

Pan de Vitrolles pod wpływem uczuć ożywiających stare stronnictwo rojalistów, oburzał się nazbyt na trójkolorową kokardę, gdyż tylko biała, wedle niego, wyobrażała dumną królewskość i niepodzielne jej prawa; oburzał się niemniej na zachcianki senatu względem udzielenia władzy królewskiej hrabiemu d'Artois, a nadewszystko na zamiary ograniczenia ustawą prawowitych władców. Pan de Talleyrand nie lubiał się ścierać,

a licząc przytém, że czas urządzi wszystkie sprawy, od niechcenia oświadczył panu de Vitrolles, iż należy mu wyjeżdżać bezzwłocznie dla powołania księcia, gdyż dopiero przy wejściu hrabiego d'Artois do Paryża będzie można rozstrzygnąć rzecz o kokardzie; że odnośnie do ustawy, nieunikniona jest jej potrzeba, lecz że ułoży się ją o ile będzie można najmniej krępującą, i że nadewszystko odejmie się jej pozory narzuconego prawa. Jedném słowem, powtórzył mu, że potrzeba wyjeżdżać i nie opóźniać postępu wypadków wszczynaniem błahych trudności. Zobowiązał go także do zapewnienia hrabiego d'Artois o nieograniczoném swém poświęceniu.

Dla dokładniejszego przekonania pana de Vitrolles, który nic nie miał lepszego do zrobienia nad wyjazd z temi warunkami, wyjednano mu posłuchanie u Cesarza Aleksandra. Stanąwszy przed Cesarzem pan de Vitrolles, z zarozumiałością stronnictwa zwycięzkiego bronił białej kokardy i zupełnego samowładztwa króla francuzkiego, lecz Cesarz Aleksander porzucając zwykłą swą łagodność powiedział, że monarchowie sprzymierzeni nie dla tego przebyli Ren z 400 tysiącami żołnierzy, aby poddać Francję w niewolę emigracji; że nie mając żadnego zamiaru narzucania jej rządu, postępują za zdaniem władzy obecnie istniejącéj i uznanej, to jest senatu; że posłużywszy się tą władzą dla sprowadzenia upadku Napoleona, nie odpłaca się jej niewdzięcznością przez spowodowanie upadku jej samej; że władza senatu zresztą jest w ich oczach jedynie rozsądną i światłą, i że tylko przez nią można robić wszystko, co ma nosić na sobie charakter porządny i narodowy; że pomimo wszystkiego, potęga, która otworzyła bramy Paryża, znajduje się tutaj, że ta potęga jest jedyną w Europie, że należy jej ulegać, a nadewszystko nie zmuszać do żalu, że tak bardzo zobowiązała się względem Burbonów.

Pan de Vitrolles, który nie obawiał się szukać aż w Troyes obcej pomocy, uczuł teraz odrazę do zagranicznego wpływu, uważał go za nieznośny od czasu jak zdrowe usłyszał rady i wielką do sprzeciwienia się miał ochotę. Nie mógł jednak nic odpowiedzieć, i musiał puścić się w drogę z warunkiem rządu tymczasowego, przyrzekając sobie jednak ze swymi przyjaciołmi niszczyć je w wykonaniu o tyle, o ile tylko będzie można.

Najpilniejszą w téj chwili stawało się rzeczą napisanie ustawy. Zależało tu na pośpiechu tak dla stanowczego upadku Napoleona, przeznaczając w jego miejsce Burbonów, jak niemniej dla ograniczenia Burbonów przy ich powołaniu, by ich stanowczo pogodzić z zasadami 1789 roku. Podwójny ten pomysł powołania Burbonów i nałożenia na nich praw mądrych, propagowany przez pana de Talleyrand, trafiał do przekonania każdemu. Wedle pierwiastkowego planu, do rządu tymczasowego nale-

żało utworzenie projektu ustawy. Dla wykonania tego dzieła postanowił pan de Talleyrand użyć pomocy najoświeceńszych i najwięcej mających wziętości członków senatu, których w tym celu do siebie powołał. Skoro tylko ta ważna sprawa zagajoną została, podniosły się natychmiast najsprzeczniejsze zdania, z wybitną jedną cechą wszystkich tych zasad, które różnie tłumaczone były. Uważano bowiem powszechnie, że urządzenia polityczne Francji przerwane z kolei przez terroryzm i cesarstwo, były w pewnym względzie tylko zawieszone, a ztąd odezwano się za zgromadzeniem konstytucyjném, z zaprowadzeniem w niém takiej jedynie zmiany, jakiej okoliczności czasowe wymagały. Pan de Talleyrand, który nie nawidził rozpraw, postanowił pozostawić je senatorom przy zaleceniu trzech rzeczy: działać szybko, ograniczyć Burbonów jak można najwięcéj i ku czemu jako najlepszy środek przedstawiał utworzenie senatu w przyszłej ustawie, pod nazwą izby wyższej monarchji odbudowanej. Starał się tym sposobem zadowolnić senat, gdyż go potrzebował, stawiając zarazem tamę działaniom emigracji, której nie dowierzał. Po udzieleniu tej rady, pan de Talleyrand odstąpił od dzieła, a z członków rządu tymczasowego pozostał przy naradzie tylko ksiądz Montesquiou, uparcie i wyniośle rozprawiający, który koniecznie chciał wiedzieć, jakie to warunki mają być nałożone na Burbonów, gdyż był ich wiernym i tajnym ajentem.

Rozprawy pomiędzy nim a senatorami obowiązanymi do ułożenia konstytucji, stały się nadzwyczaj żywe. Odnosiły się one do następnych punktów. Senat chciał najprzód, aby Ludwik XVIII brat i następca Ludwika XVI, od czasu śmierci nieszczęśliwéj sieroty, zatrzymanej w więzieniu Temple, był uważany za powołanego *wolą narodu*, i objął władzę dopiero po wykonaniu przysięgi na nową ustawę. Zwracano się ku temu księciu z powodu królewskiego jego pochodzenia, uznając zarazem jego prawa następstwa, ale też powoływano go *wolą narodu* i pod *warunkami*, na mocy prawa, którém naród mógł sam rozporządzać. Tym sposobem chciał senat pogodzić jedne i drugie prawa, to jest starej królewskości i narodu, przytaczając obadwa i wiążąc je z sobą wzajemną umową. Po żywych sporach co do tego punktu, gdy stronnicy jego zdołali go przeprowadzić, zajęto się następnie formą rządu, a robione projekta ze strony najupartszych nawet, niewielkie wywoływały zarzuty. Zgodzono się zupełnie na nietykalność króla, mającego w swym ręku całą władzę wykonawczą, którą miał sprawować za pośrednictwem ministrów odpowiedzialnych, dzieląc przytém władzę prawodawczą z dwoma izbami, jedną arystokratyczną a drugą demokratyczną. Pod względem jedynie niektórych szczegółów w tym ogólnym zarysie zachodziła zdań różność. Umysły przesiąkłe przesądami konstytuanty, żądały, aby wszelkie prawa po-

chodziły od obudwóch izb, pozostawiając przy królu władzę ich zatwierdzania, której nikt zresztą zaprzeczać nie myślał. Skutkiem braku doświadczenia nie pojmowano wówczas, że w podobnej formie rządu, główną rzeczą było mianowanie ministrów, wedle objawionego w tym względzie zdania przez izby. Ministrowie bowiem w ten sposób mianowani, wydawaliby rozporządzenia wydane z zamiarami zgromadzeń prawodawczych, gdy zaś przeciwnie, ministrowie niechętni prawom przez izby stanowionym, wykonywaliby je niezręcznie, albo też nieszczerze. Spierano się przeto tylko skutkiem braku doświadczenia, nad ważnością pochodzenia projektów do praw. Skutkiem to tego braku doświadczenia, a raczej skutkiem świeżego i bolesnego doświadczenia, rozprawiano nad pozbawieniem króla władzy wypowiadania wojny i zawierania pokoju, zapominając zupełnie, że wszystkie te przywileje, których domagano się dla izb, zawierają się tylko w jednym, to jest dowolnego mianowania lub oddalania ministrów, którzy wybrani większością, do ich wojennego lub pokojowego usposobienia we wszystkiém stosować się byliby zmuszeni. Inny jeszcze przedmiot nakoniec, odnoszący się do składu tych dwóch izb, wywołał liczne rozprawy. Izba druga, czyli tak zwana *niższa*, nie wywołała żadnych sporów. Zgodzono się bowiem, że w miejsce mianowania jej członków przez senat, z liczby kandydatów przedstawianych przez wyborców, jak to miało miejsce pod cesarstwem, deputowani będą wprost wybierani przez kollegja wyborcze, które będą uorganizowane prawodawstwem zwyczajném. Ale żywa powstała walka, gdy wzięto pod narady projekt utworzenia izby *wyższej*. Pan de Talleyrand i jego poplecznicy żądali, aby pod rządem przywróconych Burbonów, cała przewaga pozostała przy senacie, złożonym ze znakomitości rewolucji i cesarstwa. Bezwątpienia, że bardzo pożądaną stawało się to rzeczą, gdyż jak z jednej strony członkowie senatu przywykli do posłuszeństwa, nie stawaliby na zawadzie monarchji, tak też z drugiéj przesiąkli oni byli dosyć zasadami rewolucji, do stawiania nieprzełamanej zapory zachciankom emigracji. To też pan de Talleyrand dodawał odwagi senatorom, aby w nowej ustawie ogłosili się za panów dziedzicznych. Cesarz Aleksander zupełnie podzielał to zdanie, gdyż szlachetny ten książe mając kiedyś nauczycielem pana de Laharpe, i przez niego wszedłszy w stosunki z liberalnymi senatorami, odpychał zamiar wtrącenia Francji pod jarzmo emigracji, po wyzwoleniu jego z pod jarzma cesarskiego, i wyłącznie chciał się posługiwać senatem tak dla obalenia Napoleona, jak niemniej dla ograniczenia Burbonów przy wołaniu ich do władzy.

Zachęceni przeto senatorowie do popierania swych zasad, tak skutkiem szczerego przekonania, jak i przez wysokie ich poparcie, nie chcieli

tu działać półśrodkami. Żądali bowiem, aby cały senat złożył izbę wyższą pod rządem Burbonów, a chcąc zarazem zabezpieczyć ją od zatonięcia w żywiole emigracyjnym, gdyż prawdopodobną stawało się rzeczą, że niezliczona liczba nowych parów mianowaną zostanie, ograniczali ich liczbę do znajdujących się obecnie senatorów, potwierdzając dziedziczność ich urzędów i przyznając jedynie królowi możność mianowania nowych, na przypadek zawakowania miejsca. Z temi korzyściami politycznemi zamierzali zarówno połączyć korzyści pieniężne, przypisując sobie prawo uposażenia, któreby w równym podziale przypadło dla senatorów żyjących. Zresztą, nie chcąc się nazbyt myślącymi o sobie tylko, żądali aby obecne ciało prawodawcze, składało izbę *niższą* monarchji aż dotąd, dopóki przez inne zgromadzenie zastąpioném nie zostanie.

Zgodzono się nakoniec na następne punkta: Zatwierdzanie dochodów i wydatków przez izby; równość wszystkich w obliczu prawa; dożywotność urzędów; wolność osobistą, wyznań i druku, z wyjątkiem sądzenia przekraczających przeciw tej ostatniej przez właściwe sądy; przypuszczalna równość Francuzów do piastowaniu wszystkich urzędów; utrzymanie stopni i uposażenia wojska; zachowanie legji honorowej; uznanie nowej szlachty przy przywróceniu starej; zupełne poszanowanie długu publicznego; nieodwołalność sprzedaży dóbr tak zwanych *narodowych* i nakoniec, puszczenie w niepamięć czynów i zasad, któremi ktokolwiekbądź odznaczył się od roku. Z wyjątkiem kilku sprzecznych punktów okolicznościowych, zgodzono się więc na rzecz główną, to jest na formę monarchji ogłoszonej za *konstytucyjną*, z dziedzicznym i nietykalnym królem na czele, wyobrażanym przez ministrów odpowiedzialnych w obec dwóch izb różnego pochodzenia, i pozbawionych środków zmieniania ministrów do woli; jedném słowem na formę rządu monarchicznego, która nie była ani angielską, ani francuzką, ani niemiecką, lecz która w każdym czasie do wszystkich ludów mogła być zastosowaną, gdyż ona jedna jest możebną do zastąpienia rządu samowładnego.

Rojaliści zresztą upojeni radością skutkiem nadziei oglądania Burbonów, nie zajmowali się wcale kwestjami konstytucyjnemi. Przywrócenie dawnego króla wystarczającą na teraz było dla nich rzeczą. Bezwątpienia, że przekładali oni widzieć swego pana po dawnemu, aniżeli otoczonego rewolucjonistami, lecz w gorączkowej żądzy nie pytając nawet o warunki, żądali jego powrotu, wierząc, że zajaśnieje minione szczęście. Kilka jednak osób, które głębiej całą tę rzecz pojmowały przy niezmiennem trzymaniu się starych przesądów, żądały powrotu króla *wolnego*, i za żadną cenę nie chciały dopuszczać jego ograniczenia. Naczelnikiem tego stronnictwa był ksiądz de Montesquiou. Tak dla niego, jak i dla tych,

którzy podzielali ten sposób widzenia, król jedynym był władcą, a żądanie władzy dla narodu, było tylko rewolucyjną niedorzecznością. Król bowiem mógł od czasu spostrzedz wszelkie jakieby były nadużycia i poprawić urządzenia, lecz tylko powagą swej władzy, nadając potrzebne reformy, które w razie potrzeby mogłyby nawet zmienić formę rządu, nie odstępując jednak nigdy od bezwarunkowej zasady wszechwładztwa królewskiego. Ale nakładać warunki na wszechwładztwo króla, na wszechwładztwo pochodzące od Boga a nie od ludzi, zmuszać go do przysięgi, i za tę jedynie cenę oddawać koronę prawemu jej dziedzicowi, stawało się w oczach ich buntowniczym i rewolucyjnym czynem.

Pan de Talleyrand nie mając czasu, a bardziej jeszcze chęci do zajmowania się podobnemi kwestjami, powierzywszy zresztą senatowi zadanie ograniczenia Burbonów, pozostawił księdza de Montesquiou w walce z senatorami upoważnionymi do napisania nowej ustawy. Ksiądz filozof nie mógł pohamować swego gniewu, gdy rozwijano przy nim zasadę wszechwładztwa ludowego. Nie był on przecież tak zaślepionym, aby otwarcie popierał przeciwną zasadę i aby spodziewał się, że ją przeprowadzi, gdyż daleko łatwiej było zmienić bieg ziemi, aniżeli zmienić ludzi powstałych z rewolucji do uznania, że tylko król był wszechwładnym, że naród był mu poddanym z prawem jedynie do łaskawego z nim obchodzenia się, jak naprzykład zwierzęta mają prawo, aby człowiek nie dręczył je bezużytecznie. To też pomimo całego oburzenia na tę zasadę, ksiądz de Montesquiou nie ośmielał się wprost na nią uderzać i zaprzeczać prawa układów pomiędzy królem a narodem. Korzystał jednak z przypuszczenia go do obrad senatu i biorąc wielki udział w układaniu przyszłej ustawy, okazywał się pod tym względem gwałtownym, a nawet znieważającym. — Któż to więc jesteście, mówił do senatorów, abyście się tak narzucali narodowi i królowi? Naród wam przecież nie udzielił władzy do stanowienia ustawy, i wątpliwą jest rzeczą, aby tę zatwierdził. Król zaś was nie zna, jest on zarówno moim jak waszym panem, powraca skutkiem wyroków Opatrzności, na które ani ja, ani wy nie wpłynęliście, i nie ma potrzeby nam się poddawać. Ograniczać liczbę parów, udzielać królowi tylko władzę do mianowań w razie wakansu, jest pogwałceniem zasad monarchji konstytucyjnej, tworzeniem z izby parów wszechwładnej oligarchji, której król nie będzie miał nawet prawa rozwiązać, podobnie jak izby drugiej, a pozbawiany możności mianowania nowych parów, pozostanie zupełnie bezwładnym. Prostém następstwem rzeczy izba parów byłaby wszechwładną, a tą izbą bylibyście wy sami! Powołalibyście króla jedynie dla tego, aby służył za parawan waszemu wszechwładztwu.

Należy przyznać, że pod tym ostatnim względem ksiądz de Montesquiou

zupełną miał słuszność, gdyż ograniczenie liczby parów czyniło to zgromadzenie wszechwładném. Lecz przemawiał on w sposób raniący, niegrzeczny nawet, i dawał do zrozumienia senatorom, że można utrzymać pobieraną przez nich wszystkich płacę, a nawet krzesła dla niektórych, lecz że też było to wszystkiem, co można było zrobić dla zgromadzenia rewolucjonistów, którzy nie mieli już względów publiczności, którzy nie mieli nigdy względów królewskich, i którzy nakoniec zgruchotali ostatnią swą podporę przez uderzenie w Napoleona.

Mogliby byli odpowiedzieć senatorowie, że chociaż nie byli oni reprezentantami ani króla, ani narodu, to jednak nikt lepiej nie mógł ich przedstawiać w tej chwili, i że przy owych błędach i swéj słabości, wyobrażali oni rzecz wielkiej wagi, gdyż rewolucję francuzką; że przechowywali oni wiernie jej zasady, i że te były olbrzymią potęgą moralną. Mogli byli odpowiedzieć, że obecnie niezaprzeczonej używali władzy w czynie, gdyż oni jedynie za taką byli uznani przez wszechwładnych cudzoziemców w Paryżu, a ztąd, że mieli w swych rękach koronę, którą mogą rozporządzać pod *warunkami*, i odmówić jej w razie niezgodzenia się na warunki. Lecz pomiędzy tymi ludźmi, którzy choć stałe mieli zasady, ale zwichnięty charakter, nikt się nie znalazł, ktoby był zdolnym do stanowczego wypowiedzenia swych przekonań. W miejsce odpowiedzi zadawalniali się działaniem. Uważając księdza de Moutesquiou za zapaleńca zwiastującego większych jeszcze zagorzalców od siebie, spieszyli z napisaniem odpowiadającego ich widokom projektu ustawy, ośmielani będąc nadto tajemnie przez pana de Talleyrand i prawie otwarcie przez Cesarza Aleksandra. Dodać tu jeszcze wypada, że najżywsze w tym względzie spory toczyły się w dniu 5 Kwietnia, to jest podczas pobytu w Paryżu marszałków działających na korzyść rejencji Marji Ludwiki, a zatém w chwili największego przestrachu rojalistów. Otrzymać więc w podobnej okoliczności od senatu ogłoszenie Burbonów, pod jakiemibądź warunkami, nieoszacowaną dla rojalistów stawało się korzyścią. — Skończmy z tém, mówił pan de Talleyrand do księdza de Montesquiou, otrzymajmy od tej jedynej uznanej władzy wyłączenie od tronu Bonapartych i przywołanie Burbonów, a później pomyślemy albo o oswobodzeniu się od nieznośnych warunków, albo też o poddaniu się im. — Skończcie tę sprawę, mówił zarówno do senatorów, ogłoście Burbonów, gdyż Bonaparte drogo kazałby wam zapłacić za czyny 1 i 2 Kwietnia. Ogłoście Burbonów i nałóżcie na nich warunki, jakie się wam podoba. Jeżeli one nie stosowne będą dla nich, to odmówią przyjęcia korony, lecz nie wierzcie temu. Przyjmą oni koronę bezwzględnie w jaki sposób, a my uwolnimy się z rąk szaleńca, który jest w Fontainebleau. — Wyborne te rady na

odroczenie trudności, ale niedostateczne do stanowczego ich usunięcia, były środkiem do wybrnięcia z obecnych kłopotów. Kierował się niemi senat i nazajutrz, 6 Kwietnia, podczas gdy marszałkowie wracali do Fontainebleau, w celu zażądania od Napoleona prostego i zupełnego zrzeczenia się tronu, uchwalił ustawę opartą na wyłożonych przez nas podstawach.

Ustawą tą senat *niekrępowaną wolą powoływał na tron*, z tytułem *Króla Francuzów*, Ludwika-Stanisława-Ksawerego, brata Ludwika XVI, zapewniając mu władzę dziedziczną, którą jednak ten książe obejmie dopiero po zaprzysiężeniu na konstytucję; ogłaszał nietykalność króla, odpowiedzialność ministrów, dwie izby, jednę dziedziczną a drugą wybieralną; tworzył z senatu izbę dziedziczną, ograniczając jej liczbę na 200 członków, czém pozostawiał królowi pięćdziesiąt mianowań uzupełnić; tworzył izbę wybieralną z obecnego ciała prawodawczego, aż do prawnego odnowienia tego zgromadzenia; zapewniał członkom senatu ich uposażenie, a członkom ciała prawodawczego ich płacę; pozostawiał królowi całą władzę wykonawczą z prawem pokoju i wojny; podzielił władzę prawodawczą pomiędzy króla a dwie izby, przyjmował dożywotność urzędów, uświęcał wolność wyznań, osobistą i druku; utrzymywał legję honorową, podwójną szlachtę, korzyści przyznane wojsku, dług publiczny, sprzedaż dóbr tak zwanych narodowych, i nakoniec ogłaszał zapomnienie czynów przeszłych i t. d.

Ustawa ta skreślona wyrazami prostemi, jasnemi i dość szlachetnemi, została przegłosowaną w dniu 6 Kwietnia wieczorem. Nazajutrz ją wydrukowano, a 8 Kwietnia ogłoszono we wszystkich częściach stolicy. Skutki jednak tego kroku nie odpowiedziały oczekiwaniom. Senat bowiem, na którym jedynie można było w tej chwili się oprzeć, gdyż on tylko był w stanie przenieść koronę z głowy Napoleona na Burbonów, jako przedstawiający pod jakimbądź tytułem naród, a ztąd obowiązany do wyrobienia korzystnych warunków dla kraju, nie był ani poważany, ani też lubiony od nikogo. Bonapartyści wyrzucali temu zgromadzeniu, że ojcobójczą podniosło rękę na swego założyciela; liberaliści obudzeni z długiego uśpienia, widzieli w nim tylko służalcze narzędzie nieznośnego despotyzmu, rojaliści nakoniec, od których nienawidzony był senat, jako wyobraziciel rewolucji i cesarstwa, zostali oburzeni z powodu, że ośmielał się narzucać warunki prawemu królowi, a to jeszcze warunki pochodzące z zasad obrzydłej rewolucji! Było to w ich oczach buntem, bezwstydem i bezczelnością niesłychaną. Do napadania zaś na senat używali najprostszych i najłatwiejszych środków, tych samych, któremi posługiwał się już pan de Montesquiou, gdyż uderzano w najsłabszą stronę tego zgro-

madzenia, osławiając go na wszystkie strony, że zajmuje się tylko własnemi sprawami, a mianowicie utrzymaniem swych uposażeń. Popuszczano w tym celu cugle prassie i potokiem wylewających się pamfletów dotkliwie żartowano z senatu *zachowawczego*, który ze wszystkich rzeczy powierzonych mu do zachowania, umiał tylko ocalić swe uposażenia. Ze wszystkich wad ludzkich, najłatwiej to zawsze ośmieszyć chciwość, więc przy nielitościwém wystawianiu z tej strony senatu, wydano go na pośmiewisko i pogardę powszechną. Publiczność dała się złapać w sidła, nie domyślając się nawet, że żartując z tego zgromadzenia, stawała się wspólniczką działań emigracji, której wad daleko bardziej należało się w tej chwili obawiać od uchybień senatu. Ledwie tylko spokojni i światli, jakich na nieszczęście bardzo mało spotyka się podczas rewolucji, umieli oceniać podobne działania, Lecz cała w ogóle publiczność łącząc swe głosy z krzykami rojalistów, zdawała się mówić do senatorów: zniknięcie ze swym panem, którego nie umieliście ani utrzymać, ani też bronić!

Chociaż rojaliści nie byli wprawni do działań politycznych, gdyż z długiej bezczynności wychodzili dopiero na scenę, probowali jednak użyć ciała prawodawczego przeciw senatowi, w czém mało znaleźli powodzenia. Ciało prawodawcze odroczone przez Napoleona skutkiem ostatniej manifestacji, nie było prawnie zebraném. Prawność jednak nie stawi zawady w czasach, w których składa się z tronu panującego, to też zgromadzenie to zebrało się w największej jak mogło liczbie, aby z swej strony odegrać rolę w nowej rewolucji. Przecież sam senat gdy ogłosił już upadek Napoleona, powołanie Burbonów, i przez monarchów sprzymierzonych uważany był za jedyną prawną władzę, przeto ciało prawodawcze nie miało nic innego do działania nad zgodzenie się na wszystko co zaszło, a rola ta widocznie była raniącą dla tego zgromadzenia. A chociaż niżej ono stało od senatu i chociaż w swém gronie nie posiadało tyle świetności, to jednak używało popularności skutkiem znalezienia się swego w miesiącu Grudniu, z czego korzystając rojaliści i odgadując niechęci ciała prawodawczego ku senatowi, zaczęli mu pochlebiać w nadziei korzystnego nim posłużenia się w swych tajnych zamiarach. Działania te nie mogły przecież sprowadzić wielkich następstw. Ciało prawodawcze bowiem znajdowało się na stanowisku, na którém mogło tylko dodać kilka słów zatwierdzających do zapadłych już postanowień, mogło nawet z zupełnie różnemi od senatu wystąpić mowami, lecz nie było ono w stanie narzucić praw innych od uchwalonych, a ztąd Burboni w każdym razie musieli powracać związani ustawą z 6 Kwietnia, lub choćby inną nawet lecz zupełnie do tej podobną, bo to właśnie głównem było życzeniem narodu.

Pan de Caulaincourt obowiązany jedynie do urządzenia osobistych interesów Napoleona i jego rodziny, z boleścią patrzał na ten gwałtownie pędzący ku Paryżowi potok odstępstwa, od czasu rozejścia się wiadomości o zupełnem zrzeczeniu się Napoleona. Marszałkowie: Oudinot, Victor, Lefebvre i cała gromada generałów, spieszyli się z objawieniem swego posłuszeństwa rządowi tymczasowemu. Zgromadzeni w Blois przy Marji Ludwice, ministrowie cesarstwa, powiększej części tak samo postąpili, mając księcia arcykanclerza Cambacérès na czele. Pozostali tylko oddaleni wodzowie wojska, jak marszałek Soult dowodzący armją hiszpańską, marszałek Suchet katalońską, marszałek Augereau lyońską, marszałek Davoust westfalską i jenerał Maison flandryjską, którzy nic jeszcze nie wyrzekli z powodu, że nie mieli ku temu czasu. Rząd tymczasowy jednak wyprawił już do nich wysłańców z urzędowem wezwaniem i prośbą o łączenie się z nowym porządkiem rzeczy, wykazując bezużyteczność i niebezpieczeństwo z uporu; spodziewano się więc, iż być może, z wyjątkiem marszałka Davoust, znanego z upartego charakteru, że wszyscy odpowiedzą stosownie do okoliczności, a trzeba przyznać, zgodnie z rozsądkiem, gdyż po zrzeczeniu się władzy przez Napoleona, nie było już ani publicznego ani prywatnego interesu, któryby mógł spowodować przedłużenie oporu.

Z każdym dniem upływającym, coraz silniejszym stawał się rząd tymczasowy, coraz słabszym Napoleon i coraz bardziej zależnymi jego pełnomocnicy w prowadzonych układach. Cesarz Aleksander uprzedził w tym względzie pana de Caulaincourt i radził mu śpieszyć się, gdyż najwięcej, jak mówił, mógł przy użyciu całej swej władzy zatwierdzić to co już był przyrzekł. W obozach bowiem sprzymierzonych i w salonach rządu tymczasowego objawiało się już niezadowolnienie przeciw zatwierdzaniu Napoleonowi wyspy Elby, i pozostawianiu go tak blizko stałego lądu. Nadewszystko książe d'Otrante, który podczas ostatniej kampanji wyprawiony był z misją do Murata, i obecnie do Paryża powrócił, rozpaczał, że w czasie jego nieobecności dopełniła się rewolucja w Paryżu, i że pierwsza w niej rola pozostała wyłącznie dla pana de Talleyrand. Mniej zdolny od niego do znoszenia się z gabinetami europejskiemi, daleko jednak był zdolniejszym do kierowania wewnętrznemi knowaniami, a ztąd po przybyciu do Paryża, prawie równej panu de Talleyrand nabrał wagi. Skazany na odgrywanie drugiej roli, biegał, szkalował, zgadzał się, radził i w niebogłosy wrzeszczał na zamiary zatwierdzenia Elby Napolonowi, którego zarówno nienawidził, jak się i obawiał. Nazywał nierozsądkiem szlachetność Cesarza Aleksandra, a poruszywszy całą swą działalność potrafił w nim nawet obudzić niechęć przeciw przyrzeczonym warunkom

upadłemu cesarzowi. Austrja z swej strony odrzucała myśl nadania księstwa we Włoszech Marji Ludwice, a pozostawiając w wątpliwości zgodzenie się na Parmę i Placencję, stanowczo odmówiła Toskanji. Nakoniec i sam rząd tymczasowy ponosił z swej strony zarzuty. Nie chciał bowiem pozostawić Napoleonowi zaszczytu układania się o pewne korzyści dla wojska, jak o trójkolorową kókardę i legję honorową, utrzymując, że sprawy podobnego rodzaju zupełnie go nie dotyczą, a nawet sprzeciwiał się warunkom przemożnym, a nie tak z powodu obciążenia skarbu jak raczej aby tym sposobem nie sprowadzić uprawnienia w przeszłości rządu cesarskiego. Lecz Cesarz Aleksander oburzył się na podobne zamiary i dał uczuć swoim sprzymierzeńcom, że dość mu są obowiązani, a ztąd nie mogą go wystawiać na niedotrzymanie słowa. Żądał przeto aby tę sprawę natychmiast zakończyć. Gdy jednak Meternich pozostawał w Dijon przy cesarzu Austrjackim, aby nie być obecnym w Paryżu przy składaniu z tronu Marji Ludwiki, a lord Castlereagh nie chciał brać na się odpowiedzialności przed izbami angielskiemi o przywołanie Burbonów, których jednak osobiście gorąco pożądał, przeto na obudwóch potrzeba było oczekiwać. Na 10 dopiero Kwietnia oznajmiono przybycie tych dwóch ministrów, bez których nie można było zakończyć sprawy.

Drobna a nieprzewidziana okoliczność przerwała nagle układy i nowy bieg nadała wypadkom. Pomimo, że z każdą godziną słabła odwaga otaczających Napoleona, to jednak działo się i przeciwnie, gdyż wzmagała się ona u wielu skutkiem tego powszechnego upadku. Ci ostatni nie przypominali sobie, że przed kilkoma dniami podzielali wspólne znużenie, i że po stokroć złorzeczyli dumie przelewającej ich krew na tylu polach bitwy, i na widok wielkiego człowieka opuszczonego i prawie samego pozostawionego w Fontainebleau, wielkiego doznali wrażenia. Bezwątpienia że wielu myślało o swéj karjerze tak nagle przerwanej, lecz wszyscy szczerze byli oburzeni odstępstwem Marmonta i tą niewdzięcznością z jaką ono dokonanem zostało; narzekali więc na zdradę i gotowi byli do rzucenia się na wodzów, których oskarżano o zmuszenie do zrzeczenia się tronu cesarza. Rozeszła się bowiem pogłoska, że marszałkowie użyli gwałtu na Napoleonie dla zniewolenia go do tego kroku. Z tym zmyślonym głównym czynem łączono jeszcze daleko mniej prawdopodobne szczegóły, czem wielu oburzonych bliżej byli popełnienia rzeczywistych gwałtów w odwet za gwałty wymyślone, o których rozpowiadano. Gdy więc Napoleon ukazał się na dziedzińcu pałacu w Fontainebleau, wielu oficerów wzniosło pałasze i składało mu swe życie w ofierze. Dotknięty głęboko tym objawem uczuć zaczął rozliczać na nowo pozostałe siły pod Soultem, Suchetem, Augereau, Eugenjuszem, Maisonem

i Davoustem, nie mógł powstrzymać się od uczucia żalu i pozwalał go widzieć. Podzielając to uczucie, szlachetni, lecz nierozważni młodzi ludzie, których zapał dla cesarza podwoił się obecnie, wzburzyli się bardziej jak zwykle w nocy z 7 na 8 Kwietnia. Pozostali w Fontainebleau, starzy strzelcy i grenadjery gwardji szczególniej, przebiegali ulice tego miasteczka przy okrzykach: *Niech żyje cesarz! Precz ze zdrajcami!* Grozili wymordowaniem tych, którzy tém mianem byli obecnie nazywani, i żądali rzucić się na Paryż z rozpaczą. Po chwili powolności dla tego zapału, przewidując Napoleon swym zimnym rozsądkiem, że z podobnego poruszenia nie byłoby można wielkich osiągnąć skutków, wysłał swych najwierniejszych w celu uśmierzenia tego bezużytecznego wzburzenia, które było ostatnim już błyskiem gasnącej pochodni.

Jeden z oficerów niepodzielający tych nieroztropnych żalów i obawiający się ich skutków, dopuścił się podłości i wystąpił z denuncjacją do sprzymierzonych, dodając przytém fałszywie, że Napoleon umknął z Fontainebleau w zamiarze stanięcia na czele armji włoskiej, katalońskiej i hiszpańskiej (1). Wiadomość ta przybywszy do sztabu sprzymierzonych, wielkie w nim wywołała wzruszenie. Po mimowolnem zbiegostwie 6go korpusu, zaczęły się ukazywać w wojskach zbiegostwa osobiste i już zaledwie 40 tysięcy ludzi pozostawało przy Napoleonie. Tych czterdzieści tysięcy żołnierzy prowadzonych przez niego samego i bardzo możebnie wspieranych przez lud Paryża, sprawiały 200 tysięcznej armji sprzymierzonych znajdującej się w Paryżu i drugim 200 tysiącom gotowym do połączenia się z pierwszą, niewypowiedziany przestrach i nie pozwalały na spoczynek, dopókiby trwała podobna niepewność. Cesarz Aleksander z nadzwyczajnego swego zaufania przeszedł do zupełnej nieufności i mniemał, że jest uwodzonym przez pełnomocników Napoleona, a w takim stanie zapominając nawet o tak mu znanej prawości pana de Caulaincourt, przypuszczał, że wierność nakazała w nim umilknąć szczerości, i że dwaj marszałkowie znajdowali się w Paryżu jedynie dla ukrycia wielkich poruszeń wojskowych. Podejrzenie to mogło być prawdziwém przed kilkoma dniami, kiedy przybyli tu oni po raz pierwszy, i kiedy nie byli jeszcze związani słowem, lecz obecnie podobne przypuszczenie czczą tylko było obawą. Cesarz Aleksander rozkazał przywołać trzech pełnomocników, oświadczył im swe niezadowolenie, a nawet powiedział, że jeżeliby postąpił zgodnie z pierwszem swém wrażeniem i radami swych sprzymierzeńców, toby ich kazał aresztować. Z wyniosłością zbijał pan de Caulaincourt podobne podejrzenie i odpowiedział, że po tej szlachetności jaką

(1) Pan de Caulaincourt, który znał denuncjanta, nie chciał go jednak wydać na pogardę potomności i zupełnie zataił jego imię w swych pamiętnikach.

okazał Cesarz Rossyjski przy układach z nimi, nie chcieliby oni nigdy stać się wspólnikami nawet podejścia wojskowego, utrzymywał, że niegodnie kłamano przed monarchami sprzymierzonymi, i stawał dobrowolnie jako więzień aż do sprawdzenia tej rzeczy. Cesarz nie przystał na to oświadczenie, a na dowód że podejrzenie jego jest gruntowne, okazał panu de Caulaincourt denuncjację i odkrył nazwisko denuncjanta. Za wspólną zgodą wysłano do Fontainebleau oficerów dla przekonania się na miejscu o prawdziwym stanie rzeczy, a po kilku godzinach wysłańcy powrócili z dokładnem o zdarzeniu uwiadomieniem, że cała ta sprawa ograniczyła się na pewnym rodzaju powstania wojskowego, które samo przez się ucichło, gdyż Napoleon nie chciał zeń korzystać.

Okoliczność ta stała się powodem do pośpiechu w zakończeniu sprawy, a nie był to nawet jedyny powód, gdyż w każdej chwili oczekiwano już przybycia hrabiego d'Artois, a po przyjęciu tego księcia w Paryżu z zapałem, jakiego nie brakuje nigdy dla nowo przybywających, niemożebną byłoby już rzeczą otrzymać cokolwiek dla Napoleona. Cesarz Aleksander stanowczo przyrzekł, że nie dozwoli na wjazd do Paryża hrabiemu d'Artois przed podpisaniem układów tyczących się domu cesarskiego. Było to więc jednym powodem więcej do pośpiechu, którego też niezaniedbywano. Pomyślano naprzód, że niewygodną było rzeczą pozostawać w stanie domniemanego tylko rozejmu, który w każdej chwili mógł być zerwanym, o co nikogo nie możnaby było obwiniać, a ztąd zgodzono się na zawieszenie broni zupełne, napisane, do wszystkich wojsk rozciągające się, a szczególniej do tych, które obozowały w okolicach Fontainebleau. Ułożono się, że Sekwana począwszy od Fontainbleau aż do Essonne będzie je rozdzielać od wojsk sprzymierzonych, a dalej od miasta Essonne, rzeka tegoż imienia tak daleko, jak one są rozłożone. Po podpisaniu tego rozejmu zajęto się układami co do urządzenia losu Napoleona i jego rodziny.

Chociaż wyspa Elba nie raz spornym stawała się punktem, a to skutkiem podniecań pana de Fouché i ministrów austrjackich, to jednak dzięki stanowczo wyrażonej woli Cesarza Aleksandra, nie mogła być zaprzeczoną. Zgodzono się, że Napoleon posiądzie tę wyspę z całą władzą panującego i zachowa przez całe życie tytuł, którym świat przyzwyczaił się go nazywać, to jest *Cesarza*. Zgodzono się nadto, że może mu towarzyszyć od siedmiu do ośmiuset ludzi ze starej gwardji, którzy służyć mu będą za straż honorową i bezpieczeństwa. Pozostawał do ułożenia los Marji Ludwiki i jej syna. Pan de Metternich przybywszy w dniu 10 Kwietnia, stanowczo odmówił Toskanji, więc Parma i Plancencja została przeznaczoną dla matki i syna. Następnie zajęto się załatwieniem spraw

pieniężnych. Postanowiono wypłacać corocznie dwa miljony franków Napoleonowi i podobną summę do podziału pomiędzy jego braci i siostry. Pieniądze te miały być pobierane w części z Francji, a w części z wielkich posiadłości ustępowanych przez Francje. Napoleon zobowiązywał się oddać skarb nadzwyczajny, zarówno jak i djamenty koronne. Z nadzwyczajnego tego skarbu pozwalano mu rozdzielić 2 miljony w gotówce pomiędzy oficerów, którychby chciał wynagrodzić usługi. Przyrzeczono księstwo dla księcia Eugenjusza, skoro tylko stanowczo urządzą się nowe granice. Nakoniec zgodzono się na utrzymanie uposażenia cesarzowej Józefiny, lecz zmniejszając je do miljona.

Po długich dopiero sporach zgodzono się na powyższe warunki. Rząd tymczasowy bowiem robił trudności, a nie tak z przyczyny ofiar pieniężnych, jak dla zamiaru nie przyznania tym sposobem rządu cesarskiego; zażądał więc Cesarz Aleksander, aby pełnomocnicy Napoleona zeszli się razem na posiedzenie z panem de Talleyrand i ministrami państw sprzymierzonych. Spory były żywe, a marszałek Macdonald, którego oburzała małość tych rozpraw, z energją popierał sprawę rodziny cesarskiej. Nakoniec, szorstkość i duma pana de Caulaincourt, który obecnie przewyższył nawet zwykłą wyniosłość pana de Talleyrand, położył koniec rozprawom i nastąpiła zgoda. Działo się to 10 Kwietnia, gdy już głoszono o bliskiém przybyciu hrabiego d'Artois.

Nazajutrz, 11 Kwietnia, zebrali się ministrowie państw sprzymierzonych, członkowie rządu tymczasowego i pełnomocnicy Napoleona. Traktat został podpisany przez monarchów i ministrów sprzymierzonych i przez pana de Talleyrand w imieniu rządu królewskiego, który nie przystępując do samego traktatu, zapewniał jednak wykonanie warunków odnoszących się do Francji. Pan de Caulaincourt po pierwszy raz wypuścił z rąk akt zrzeczenia się Napoleona wręczając takowy panu de Talleyrand, który go odebrał z mało ukrywaną radością. Takim to sposobem skończył się byt największego państwa, jakie zjawiło się w Europie od czasu Karola W., a zdobywca, który podpisywał traktaty: w Campo-Formio, Luneville, Wiedniu, Tylży, Bayonnie i Preszburgu, zmuszony został do przyjęcia za pośrednictwem swego pełnomocnika, nie chatilońskiego traktatu, który bardzo słusznie odrzucił, lecz traktatu z 11 Kwietnia, przyznającego mu wyspę Elbę i pensję tak dla niego jak i rodziny. Straszny przykład kary, jaką los pozostawia zwykle dla tych, którzy upajają się powodzeniami!

Po wymianie podpisów zabrał głos pan de Talleyrand i na pół z godnością a na pół z uprzejmością zwrócił się do tych pełnomocników Napoleona, oświadczając, że obowiązki ich względem nieszczęśliwego pana

już się skończyły, a ztąd rząd tymczasowy liczy że z nim się połączą, czego życzył tak dla ich zasługi jak i szlachetnej sławy. Odpowiedział na to pan de Caulaincourt, że jego obowiązki względem Napoleona dopiero wówczas ukończone zostaną, gdy wykonane wiernie zostaną wszystkie warunki podpisanego traktatu. Marszałek Ney oświadczył, że już poprzednio złączył się z rządem Burbonów i że teraz to ponawia. — Ja zrobię tak, powiedział marszałek Macdonald, jak pan de Caulaincourt.—Pożegnano się po tém oświadczeniu i pan de Caulaincourt w towarzystwie marszałka Macdonald, natychmiast wyjechał do Fontainebleau.

Przed podpisaniem traktatu z 11 Kwietnia, pan de Caulaincourt otrzymał od Napoleona wezwanie o zwrócenie mu aktu zrzeczenia się tronu. Pochodziło to ztąd, że jakkolwiek żadnych nie robił sobie marzeń pod względem zamiarów Austrji, gdyż pojmował dobrze, iż Franciszek II wyżej stawia sprawy swego państwa nad przywiązanie do córki, to jednak pochlebiał sobie, że jeżeli Marja Ludwika zobaczy się z ojcem, może na nim coś wytargować, naprzykład Toskanję, tak ważną z powodu jéj sąsiedztwa z Elbą. Radził jej więc tajemnie posyłanemi listami, aby zwróciła się do ojca, skutkiem czego wyprawiła ona kilku posłańców do Dijon, i otrzymała od cesarza Franciszka zapewnienia niezmiennego przywiązania, co robiło niejakie nadzieje. Otrzymał też jednocześnie Napoleon błędne uwiadomienie, że Franciszek II sprzeciwiał się temu pośpiechowi z jakiem wyrzeczono o rejencji Marji Ludwiki na korzyść Burbonów. Uwierzywszy temu to uwiadomieniu, zażądał Napoleon zwrotu aktu swego zrzeczenia się, nie nacierając jednak, gdyż w krótce i sam się przekonał o bezzasadności podobnego przypuszczenia. Pan de Caulaincourt nie chcąc zrywać układów odmówił stanowczo żądaniu, lecz pomimo to Napoleon oceniając powody skłaniające do podobnego kroku pana de Caulaincourt, z całą serdecznością przyjął z powrotem swych pełnomocników. Odebrawszy od nich traktat, przeczytał i zatwierdził go, żałując jednak Toskanji; szczerze dziękował obudwom pełnomocnikom, a szczególniej marszałkowi Macdonald, po ktorym niespodziewał się nawet tak przyjacielskiego postępowania. Pożegnał ich następnie wymawiając się potrzebą spoczynku i odkładając do jutra dalszą rozmowę.

Zaledwie wyśli dwaj pełnomocnicy, gdy Napoleon wedle zwyczaju kazał przywołać pana de Caulaincourt, chcąc z nim pomówić z całą otwartością. Był spokojny, słodszy jak zwykle, a w słowach i postawie swej miał coś uroczystego. Pomimo jednak, że w nadzwyczajnych okoliczność umiał miarkować całą siłę swej duszy i wznosić się po nad ziemię na skrzydłach genjuszu, co pan de Caulaincourt głęboko zawsze podziwiał, to jednak obecnie zdawał się być jeszcze wyżej podniesionym

i mówił o wszystkiem z zadziwiającą bezstronnością. Podziękował na nowo panu de Caulaincourt za wszystko co zrobił i zdawał się być przejętym wdzięcznością, nie okazując jednak żadnego zdziwienia. Powtórzył, że traktat był wystarczającym dla jego rodziny, a bardziej niż wystarczającym dla niego samego, gdyż nic nie potrzebował, lecz raz jeszcze wynurzył swe żale pod względem Toskanji. — Jest to piękne księstwo, powiedział, i odpowiadałoby memu synowi. Na tym tronie, gdzie oświata panuje dziedzicznie, syn mój byłby szczęśliwszym aniżeli na tronie francuzkim, wystawionym na bezustanne burze, a na którym moja dynastja tylko zwycięztwem utrzymać się może. Tron ten zresztą był potrzebnym dla mej żony. Znam ją, jest ona dobra lecz słaba i płocha.... — Mój kochany Caulaincourt, dodał, cesarz może zostać napowrót obywatelem, lecz jego żona z trudnością może obejść się bez bycia małżonką Cesarza. Marja Ludwika miałaby jeszcze we Florencji resztki okazałości, którą otoczona była w Paryżu. Miałaby tylko kanał Piombino do przebycia chcąc mię odwiedzić; moje więzienie byłoby niejako objęte w jej państwie; pod temi warunkami mógłbym mieć nadzieję widywania jej, mógłbym nadto sam ją odwiedzać, a gdyby poznano, że zrzekłem się świata, że nowy *Sanszo myśli tylko o szczęściu swej wyspy*, pozwolonoby mi na te małe podróże; znalazłbym szczęście, którego wcale nie zaznałem podczas najświetniejszych nawet chwil mej sławy. Lecz obecnie, gdy potrzeba, aby moja żona jadąc z Parmy przebywała wiele księstw obcych chcąc się widzieć zemną.... Bóg wie!.... Lecz dajmy temu pokoj, zrobiłeś co mogłeś... dziękuję ci za to; Austrja jest bez serca.... — Uścisnął na nowo rękę pana de Caulaincourt i mówił o całem swém życiu z rzadką bezstronnością i niezrównaną wielkością.

Przyznał Napoleon, że się oszukał, uganiając się za stanowiskiem jakie mogłaby mieć Francja na świecie, gdyż chciał przez nią i dla niej wznieść olbrzymie państwo, od którego inneby zależały i uznał, że prawie po zupełnem urzeczywistnieniu tego pięknego marzenia nie umiał się zatrzymać na granicy nakreślonej przez samą naturę rzeczy. Następnie mówił o swych jenerałach i ministrach; wspomniał Massenę i przyznał, że to był jeden z jenerałów, którzy największych dokonali rzeczy, nie mówił nic o kampanji portugalskiéj, a bardzo sprawiedliwie niestety, z powodu poniesionych klęsk na Półwyspie; ale powtórzył to, co już nie raz powiedział, że do pięknej obrony Genui w 1800 roku brakowało tylko jednej rzeczy, to jest dwadzieścia cztery godzin najwięcej dłuższego oporu. Mówił o marszałku Suchet, o jego głębokiej wojennej i administracyjnej zdolności; powiedział słów kilka o marszałku Davoust, który od dwóch lat unikał jego spójrzenia, a obecnie w Hamburgu zadziwiającą

i nieznaną Francji rozwijał dzielność; rozmawiał nakoniec o marszałku Berthier, o jego zdrowym zmyśle, jego uczciwości i rzadkich talentach jako szefa sztabu.—Kochałem go, mówił, a sprawia mi prawdziwy smutek. Prosiłem, aby przepędził czas jakiś zemną na wyspie Elbie, a nie okazał się chętnym do zgodzenia się na to...., przecież nie zatrzymywałbym go długo. Czyż sądzisz, że chciałbym do nieskończoności przeciągać życie próżniacze i bezużyteczne? Ten dowód poświęcenia małoby go kosztował, lecz dusza jego jest rozdarta, jest on ojcem i myśli o dzieciach; wyobraża sobie, że będzie mógł zachować księstwo Neufchatel; myli się, lecz to jest do wytłumaczenia. Kocham Berthiera.... nie przestanę go kochać.... Ah Caulaincourt, bez pobłażania niepodobieństwem jest sądzić o ludziach, a nadewszystko rządzić!—Następnie mówił Napoleon o swych innych jenerałach, wspomniał Gérarda i Clausela jako o nadziejach wojsk francuzkich i zrobił kilka uwag nie gorzkich lecz smutnych, o gorliwości niektórych oficerów w opuszczaniu go.—Dla czegoż nie robią tego otwarcie, mówił? Widzę ich żądze, ich kłopot, chcę im przyjść z pomocą i mówię im, że obecnie tylko Burbonom służyć winni; tymczasem w miejsce korzystania z wyjścia przezemnie otwieranego, składają mi próżne oświadczenia wierności, i szukają czczych pozorów do opuszczenia mię i łączenia się z Paryżem. Nie nawidzę tego ukrywania się z zamiarami. Bardzo prostą jest rzeczą, że okryci ranami starzy żołnierze, starają się zabezpieczyć sobie pod nowym rządem oddane kwią usługi Francji! Dla czegoż więc się ukrywać? Ale ludzie nie umieją nigdy jasno widzieć tego co powinni, co im należy, a skutkiem tego mówić i działać. Mój dzielny Drouot jest zupełnie innym. Czuję dobrze, że nie jest on zadowolnionym a to nie z powodu osobistego, lecz nieszczęśliwej naszej Francji. Nie pochwala mię wcale, a jednak pozostaje, a to nie z przywiązania dla mnie, lecz z szacunku dla siebie samego.... Drouot.... Drouot, to cnota!

Dalej rozmawiał Napoleon o swych ministrach. Zdawał się być wzruszonym, że żaden z nich nie przybył z Blois w celu pożegnania się z nim. Mówił o księciu de Feltre tak samo, jak zawsze o nim myślał, to jest nie najkorzystniej. Chwalił prawość, zdolność i pracowitość księcia de Gaëte i hrabiego Mollier. Następnie rozszerzał się o admirale Decrès.—Jest on szorstki, nielitościwy w swych wyrażeniach, mówił Napoleon, z zadowolnieniem wystawia się na nienawiść, ale jest to umysł wyższy. Klęski naszej marynarki nie jego, lecz okoliczności są winą. Małym kosztem wystawiał wspaniałe zapasy. Miałem, Caulaincourt, sto dwadzieścia okrętów linjowych! Nie zasypiała Anglja w swych przechadzkach po morzu. Wyrządziła mi ona bezwątpienia wiele złego, lecz ja też zosta-

wiłem w jej wnętrznościach zatruty pocisk. Ja to stworzyłem jej dług, który będzie ciążył na przyszłych pokoleniach i stanie się wiecznie dokuczającym, jeżeli nie zgniatającym ciężarem.—Mówił też Napoleon o księciu de Bassano, de Talleyrand i d'Otrante.—Niesłusznie oskarzają pana de Bassano, powiedział. W każdym czasie opinja potrzebuje ofiary. Wyrzucają mu najważniejsze me postanowienia. Pan wiesz, gdyż widziałeś wszystko, kim on jest rzeczywiście. Jestto człowiek, uczciwy, światły, pracowity, poświęcony i niezachwianej wierności. Nie ma on zdolności Talleyranda, lecz daleko więcej wart od niego. Cokolwiekbądź mówią, to Talleyrand nie wiele więcej mi się opierał niż Bassano w postanowieniach, jakie mi zarzucają. Znalazł dla siebie rolę i zajął ją. Zresztą trzeba sobie życzyć, ażeby Burboni zawładnęli jego umysłem. Stałby się dla nich szacownym doradcą, lecz jak oni nie są zdolni do zatrzymania go sześciu miesięcy, tak też on do pozostania z nimi w zgodzie przez tenże czas. Fouché jest nędznikiem. Wichrzy on i kłóci wszystko. Nie nawidzi mię o tyle o ile się boi. Dla tego to chciałby mię widzieć na krańcu oceanu.

Rozmowa ta ciągnęła się bez końca, i pan de Caulaincourt podziwiał bezstronny, prawie zawsze pobłażliwy sąd Napoleona, w którym zaledwie ślady namiętności ziemskich pozostały. W tej chwili oznajmiono przybycie hrabiego Orłów z ratyfikacją traktatu z 11 Kwietnia, nadesłaną natychmiast i z nadzwyczajną grzecznością przez Cesarza Aleksandra. Napoleon jednak nie chciał rozłączać się z panem de Caulaincourt, nie mając potrzeby śpieszyć się z położeniem swego podpisu na podobnym akcie. Dalej więc rozmawiał i po dotknięciu wszystkich rzeczy, gdy zwrócił mowę do siebie samego, do swego położenia, wyrzekł z głęboką boleścią: Bezwątpienia że cierpię, ale doświadczane cierpienia są niczem w obec jednego, przechodzącego wszystkie! Kończyć swój zawód podpisaniem traktatu, w którym ani jednego warunku nie ma interesu powszechnego, ani jednego nawet interesu moralnego, jak naprzykład utrzymanie naszej chorągwi, lub legji honorowej! podpisywać traktat który zapewnia mi tylko pieniądze!.... Ah Caulaincourt! gdyby nie było w nim mowy o mym synie, mej żonie, mych siostrach i braciach, o Józefinie, Eugenjuszu Hortensji, podarłbym go w drobne kawałki!.... Ah! jeżeliby moi jenerałowie, którzy tyle mieli odwagi przez tak długie czasy, zachowali ją jeszcze na dwie godziny, zmieniłbym przeznaczenie.... Jeżeliby nawet ten nędzny senat, który po usunięciu mojem nie mając najmniejszej siły do traktowania, nie stanął był na mém miejscu, jeżeliby mnie był pozostawił układy o Francję, to przy siłach jakie mi pozostały, przy przerażeniu jakie budziłem jeszcze, zupełnie co innego wyciągnąłbym z naszej klęski.

Otrzymałbym jeszcze coś dla Francji, a następnie pogrążyłbym się w zapomnieniu.... Otrzymawszy Francję tak wielką pozostawiać ją tak małą.... Jakaż boleść!....

I Napoleon zdawał się być przygnieciony ciężarem tych uwag, które w błędach innych kazały mu dopatrywać swych własnych, gdyż nie ulega wątpliwości, że jeżeli jego jenerałowie nie chcieli pójść za nim raz jeszcze, to dla tego, że ich znużył, a jeżeli senat nie chciał mu pozwolić na działanie, to z powodu, iż uczuł potrzebę wydarcia mu z rąk władzy, aby zakończyć straszne przesilenie. Oceniał dokładnie wszystkie te prawdy nie wyrażając ich jednak, i sam się karał swym sądem. Następnie z podwójną boleścią dodał: A poniżenia te nie są ostatniemi!.. Będę przejeżdżać przez południowe prowincje, gdzie tak gwałtownie grają namiętności. Niechby Burboni rozkazali mię zamordować, a przebaczyłbym im; lecz być może, że będę wydany na zniewagi tej obrzydliwej ludności południa. Umrzeć na polu bitwy, to fraszka, ale wpośród błota i pod takiemi rękami!...

W tej chwili zdawał się przewidywać Napoleon z przerażeniem nie śmierć, której przyzwyczajony był stawić czoło i nie obawiał się jej nigdy, lecz niegodne udręczenia!.. Spostrzegając nakoniec, że rozmowa ta nazbyt długo trwała i tłumacząc się panu de Caulaincourt, że go tak przetrzymał, pożegnał z objawieniem raz jeszcze najszczerszych uczuć, powtarzając, iż go powoła gdy będzie potrzebował. Pan de Caulaincourt żywo wzruszony był tém wszystkiém co słyszał i w tym wysokim sądzie siebie samego i drugich widział pożegnanie wielkości, ale nie życia. Mylił się jednak. Serdeczném tém wylaniem serca, Napoleon żegnał się z życiem. Nadzwyczajne bowiem, nie odpowiadające swej godności zrobił postanowienie, odebrać sobie życie. Napoleon obdarzony będąc najczynniejszym charakterem, nie miał najmniejszej skłonności do samobójstwa; pogardzał niem jako nierozważném zrzeczeniem się wszelkich kolei przyszłości, które zarówno liczne jak nieprzewidziane, są udziałem umiejących znieść cały ciężar dni niedoli. W każdej przecież przeciwności, chociażby najodważniej zniesionej, są chwile upadku, w których umysł i charakter uginają się pod ciężarem nieszczęścia. Podobna chwila nieznośnego uciśnięcia dotknęła w tym dniu i Napoleona. Po podpisaniu traktatu odnoszącego się do jego rodziny, po zobowiązaniu się sprzymierzonych, los jego syna, żony i krewnych zdawał się mu być zapewniony, a ztąd sądził, że spełnił już ostatnie swe powinności. Zdawało mu się nadto, że śmierć jego stanie się dla uczciwych ludzi zobowiązaniem świętém, i że gdy przestaną się go obawiać, przestaną też i nienawidzieć. Rozumiejąc przeto, że od tej chwili zawód jego już się ukończył, nie pojmu-

jąc swego pobytu na małej wyspie morza Śródziemnego, gdzie nic innego nie miałby do czynienia nad oddychanie gorącém powietrzem Włoch, nie licząc nawet na możność rodzinnego pożycia, gdyż w jasném swém przewidywaniu odgadywał, iż mu nie pozostawią ani żony, ani też syna, uważając za poniżenie podpisanie traktatu, którego charakter był czysto osobistym, a rzeczywiście pieniężnym, znużony słuchaniem każdego dnia powszechnych złorzeczeń i widząc z przerażeniem, że w czasie podróży na Elbę będzie wydany na zniewagę motłochu, postanowił uniknąć tego wszystkiego za pomocą trucizny, którą oddawna miał przy sobie na nadzwyczajny jaki wypadek. W Rossji, nazajutrz po krwawej bitwie pod Małym Jarosławcem, po gwałtownem natarciu kozaków, gdzie osobiście znalazł się w niebezpieczeństwie, spostrzegł możebność dostania się do niewoli i zażądał od doktora Yvan silnej dozy opium, by w każdym razie mógł uniknąć nieznośnych męczarni, gdyby przypadkiem popadł w niewolę i stał się ozdobą tryumfalnego wozu zwycięzcy. Doktór Yvan pojąwszy potrzebę podobnej ostrożności, przygotował mu żądany napój w woreczku, który mógł nosić przy sobie, i z którym też nie rozłączał się nigdy. Po powrocie do Francji nie chciał go zniszczyć Napoleon i nosił w swej podróżnej toaletce, w której znajdował się aż dotąd.

Skutkiem więc przygniatających go myśli, uważając los swej rodziny za zapewniony i nie sądząc, aby śmierć jego miała ją narazić, wybrał noc 11 Kwietnia na zakończenie trudów życia, których nie mógł znieść pomimo, że ich tak niegdyś poszukiwał. Dobył więc z toaletki straszny napój, a rozrobiwszy go z wodą, połknął i rzucił się na łoże myśląc, że na wieki na niém uśnie.

Oczekując na skutki trucizny chciał jeszcze pożegnać się z panem de Caulaincourt, a nadewszystko wyrazić mu ostatnie swe zamiary co do swej żony i syna. Rozkazał go przywołać około trzeciej z rana, przepraszając za przerwanie spoczynku i tłumacząc potrzebę dodania jeszcze niejakich ważnych instrukcji do tych, które mu już udzielił. Oblicze jego zaledwie było widzialne przy słabém świetle, a głos słaby i zmieniony. Nic nie mówiąc co zrobił, wyciągnął z pod poduszki list i pugilares i wyrzekł: Ten pugilares i list są przeznaczone dla mej żony i syna, proszę cię wręcz im osobiście. Moja żona i mój syn będą bardzo potrzebować wsparcia od twej roztropności i prawości, gdyż położenie ich będzie trudne; proszę cię więc, nie opuszczaj ich. Ta toaletka, (wskazał na swą podróżną) ma być oddanu Eugenjuszowi. Powiedz Józefinie, że myślałem o niej przed śmiercią. Przyjmij tę kameę i zachowaj w upominku odemnie. Jesteś uczciwym człowiekiem, usiłowałeś mówić mi prawdę... Uściskajmy się. Po ostatnich tych słowach, które nie pozosta-

wiały żadnéj wątpliwości o postanowieniu Napoleona, pan de Caulaincourt, jakkolwiek trudny do wzruszenia, ujął ręce swego pana i oblał je łzami. Spostrzegł przy nim szklankę noszącą na sobie ślady śmiertelnego napoju. Zapytywał cesarza, który za całą odpowiedź żądał, aby go nie opuszczał i dozwolił mu spokojnie skonać. Pan de Caulaincourt starał się wyjść, aby zawezwać pomocy. Napoleon najprzód prośbami a następnie powagą rozkazywał mu, aby nic nie robił, nie chcąc żadnego hałasu, a nadewszystko żadnego obcego oka patrzącego na jego konanie.

Zmieszany p. de Caulaincourt stał przy łożu, na którém zdawało się uchodzić tak cudowne życie, gdy twarz Napoleona skurczyła się nagle. Okropnie on cierpiał i usiłował wypogodzić ją pomimo boleści. Wkrótce gwałtowne spazmy zapowiadały bliskie wymioty. Napoleon upierając się chwilę naturze, musiał jej ustąpić. Część trucizny którą zażył, oddał na srebrną miednicę trzymaną przez pana de Caulaincourt. Ten zaś korzystał z sposobności i wydalił się na chwilę żądając ratunku. Nadbiegł doktór Yvan, w obec niego wszystko się wyjawiło. Napoleon z swej strony żądał od niego ostatniej usługi, nowej dozy opium, sądząc, że ta którą zażył nie wystarczy. Doktór Yvan pokazał się oburzonym na podobne żądanie. Mógł on oddać podobnego rodzaju usługę swemu panu w Rossji, dla pomożenia mu do uniknięcia strasznego położenia, lecz obecnie żałował tego co zrobił i skutkiem nacierań Napoleona wyszedł i nie pokazał się więcéj. W tej chwili nadbiegł jenerał Bertrand i pan de Bassano. Napoleon zalecał, aby nie rozgłaszano tego epizodu z jego życia, spodziewając się jeszcze, że będzie on ostatnim. Należało myśleć podobnie, gdyż zdawał się być zupełnie na siłach upadłym i prawie gasnącym. Pogrążył się następnie we śnie, który trwał kilka godzin.

Wierni jego słudzy pozostali nieruchomi i zmieszani przy łożu. Od czasu do czasu okropnych doświadczał on boleści żołądka i po kilkakroć wyrzekł: Jakże trudno jest umrzeć, kiedy na polu bitwy tak łatwo! Ah! czemuż nie poległem pod Arcis-sur-Aube!

Noc przeszła bez żadnych innych następstw. Począł wierzyć, że tą razą nie ujrzy kresu życia, czego też zarówno spodziewały się otaczające jego łoże osoby. Gdy się to dzieje, oznajmiono marszałka Macdonald, który przed opuszczeniem Fontainebleau chciał złożyć hołd cesarzowi bez korony. — Bardzo chętnie przyjmę tego człowieka, powiedział Napoleon, lecz niech zaczeka. Nie chcę aby mię widział w obecnym stanie. — Hrabia Orłow ze swej strony oczekiwał na ratyfikację traktatu, po którą przybył. Było to z rana 12 Kwietnia; o tej godzinie hrabia d'Artois wjeżdżał do Paryża i wiele osób spieszyło z opuszczeniem Fontainebleau. Napoleon chciał się dźwignąć, aby mógł przyjąć każdego, ktoby tego żądał.

Po śnie dość długim, pan de Caulaincourt z jednym ze trzech wtajemniczonych do otrucia, wziął Napoleona na ręce i przeniósł do otwartego okna. Powietrze ożywiło go widocznie. Los postanowiony, powiedział do pana de Caulaincourt, trzeba żyć i oczekiwać czego chce ode mnie Opatrzność. Następnie zgodził się na przyjęcie marszałka Macdonald. Wprowadzono go przeto bez wyjawienia jednak tajemnicy, którą starano się ukryć przed światem. Znalazł Napoleona wyciągniętego na szezlągu, przeraził się jego stanem i wyraził mu z uszanowaniem swój smutek (1). Napoleon przypisywał to boleści żołądka, jaką był często dotykany, a która zapowiadała już nieuleczoną chorobę, na którą umarł. Serdecznie uścisnął rękę marszałka. — Jesteś pan, odezwał się doń, dzielnym człowiek, którego oceniam szlachetne pod względem mnie postępowanie; chciałbym mieć możność inaczej niż słowami okazać panu mą wdzięczność. Lecz nie rozrządzam już godnościami; pieniędzy nie mam, a zresztą nie jest to godném. Mam jednak upominek, który spodziewam się, że mile przyjmiesz. —Wówczas rozkazał podać pałasz znajdujący się blisko wezgłowia i wręczając go marszałkowi: Oto, rzekł, pałasz Murada-beja, jeden z trofeów bitwy pod Abukir, który często nosiłem. Zachowaj go w pamięć ostatnich naszych stosunków, i przekaż go swym dzieciom. — Przyjął marszałek z żywem wzruszeniem ten upominek, i z całém wylaniem uścisnął cesarza. Pożegnali się i nigdy już nie widzieli, pomimo że zawód jak jednego tak drugiego nie skończył się jeszcze. Marszałek natychmiast wyjechał do Paryża. Berthier wyjechał zarówno przyrzekając powrócić, lecz w sposób, który nie przekonywał dawnego jego pana. — Zobaczycie, że nie powróci, rzekł Napoleon smutnie lecz bez goryczy.

W tym przeciągu czasu pan de Caulaincourt znalazł chwilę do wyprawienia ratyfikacji traktatu z 11 Kwietnia, wręczając ją hrabiemu Orłow, zaopatrzoną już w podpis cesarski. Powrócił do Napoleona, który nadzwyczaj czuły list otrzymał od Marji Ludwiki. List ten najbardziej zadawalniające przynosił mu nowiny o synu, o zupełném poświęceniu się żony, i wyrażał postanowienie złączenia się jej z nim najspieszniej jak można. Powoływało go ono w pewien sposób do życia, co silnie oddziałało na potężną jego wyobraźnię. Opatrzność tak chce, powiedział do pana de Caulaincourt, będę żył... Któż może zgłębić przyszłość! Ujrzę ich, spodziewam się, będę ich często widywał; gdy się przekonają, że nie zamyślam opuszczać swego schronienia, pozwolą przyjeżdżać do mnie, a być

(1) Jest to własne opowiadanie marszałka Macdonald w nieogłoszonych dotąd pamiętnikach.

może i mnie ich odwiedzać, a potém napiszę historję naszych czynów... Caulaincourt zawołał, unieśmiertelnię wasze imiona!... Następnie dodał: Są jeszcze powody do życia!... — Wówczas to, z zadziwiającą ruchliwością przeszedł do nowego położenia, którego kreślił sobie obraz, zajmował się szczegółami urządzenia się na wyspie Elbie i zażądał, aby pan de Caulaincourt udał się osobiście bądź do Marji Ludwiki, bądź też do monarchów sprzymierzonych, w celu urządzenia sposobów widywania się jego z żoną. Nie myślał o zaopatrzeniu się w pieniądze; cały skarb armji był na żołd wyczerpany. Pozostawił kilka miljonów Marji Ludwice. Zamierzał dostarczyć jej zasobów, aby nie była zmuszoną żądać usług od kogokolwiekbądź a nadewszystko od swego ojca. Zobowiązywał pana de Caulaincourt, aby się udał do niej i poradził na nowo zażądanie widzenia się z Franciszkiem II., który dotknięty być może jej widokiem, zapewni jej Toskanję. Następnie powinna była spieszyć przez Orleans na spotkanie męża na drodze do Bourbonais. Zalecał jednak pokilkakroć panu de Caulaincourt, aby nie naglił do tego kroku Marji Ludwiki, chcąc aby się on zrodził w jej sercu, gdyż, powtarzał, znam ja kobiety, a nadewszystko moją! W miejsce dworu francuzkiego i to takiego, jaki ja utworzyłem, ofiarować więzienie, jest wystawianiem jej na wielką próbę! Zmartwiony będę, jeżeli przybędzie do mnie z twarzą smutną lub znudzoną. Przekładam bardziej samotność nad widok smutku i znudzenia. Jeżeli natchnienie prowadzić ją będzie ku mnie, przyjmę ją z otwartemi rękoma, jeżeli zaś przeciwnie, niech pozostanie w Parmie lub Francji i niech tam panuje nakoniec. Będę żądał od niej tylko mego syna. Po objawieniu tej drażliwości, zajmował się Napoleon szczegółami swej podróży. Postanowiono, że kommissarze państw sprzymierzonych będą mu towarzyszyć na wyspę Elbę, przykładał więc nadewszystko ważność do obecności kommissarza angielskiego, — Anglicy, powiedział, wolnym są narodem i szanują się. — Urządziwszy wszystko rozstał się z panem de Caulaincourt, ponawiając oznaki swego zupełnego zaufania i wiecznej wdzięczności. Pan de Caulaincort wyjechał w celu dopełnienia swego posłannictwa, tak do Marji Ludwiki jak i monarchów sprzymierzonych.

Jednocześnie ze smutną tą sceną w Fontainebleau inne zupełne zdazdarzenie miało miejsce w Paryżu, gdyż pośród wiecznej zmienności na świecie, radość bezprzestannie przechodzi od jednych do drugich, oświeca nagle oblicza długo zasmucone, a pogrąża w czarnym smutku twarze, na których nie przestawała świecić. W Paryżu bowiem wszyscy byli w wzruszeniu, nadskakiwaniu i objawach poświęcenia dla hrabiego d'Artois, który uroczysty wjazd odbywał do stolicy.

Pan de Vitrolles spotkał księcia 7 Kwietnia w Nancy, na uroczy-

stém *Te Deum* z powodu, jak nazywano oswobodzenia Francji. Hrabia d'Artois bardzo naturalnie został wzruszony, dowiadując się nakoniec o swym powrocie do Paryża, który opuścił w 1790 roku, aby ćwierć wieku przeżyć na wygnaniu. Znajdowało się przy nim kilku wiernych przyjaciół, jako to: Franciszek d'Escars, Juljan de Polignac, Roger de Damas, Bruges; ksiądz de Latil, którzy podzielając jego szczęście, gotowali się towarzyszyć mu do stolicy. Pozostawił w Nancy hrabiego Rogera de Damas, aby pod tytułem gubernatora objął rządy Lotaryngji, a po zaopatrzeniu się w mundur gwardji narodowej, puścił się w drogę, zamierzając oczekiwać w okolicach Paryża na dzień naznaczony do wjazdu.

Prowincje przez które przejeżdżał strasznie były spustoszone. Trupy ludzkie i padłe konie zanieczyszczały drogi; zabudowania folwarczne były zniszczone; mosty zabarykadowane lub zerwane; ludność się rozpierzchła lub schowała i ukazywała się tylko za posłyszeniem turkotu kół, niepodobnego do przechodu dział. Napełniała się radością, gdy jej oznajmiono pokój i zadziwiała zarazem, gdy za tą wiadomością łączono uwiadomienie o powrocie Burbonów. Pozostała obojętną na imię tych książąt, gdyż w prowincjach wschodnich Napoleon był jeszcze dla mieszkańców obrońcą kraju, pomimo że swą polityką ściągnął doń nieprzyjaciela. W Châlons nikogo prawie nie było. W Meaux, biskup, prefekt, urzędnicy i znakomitsi obywatele opuścili miasto, aby nie towarzyszyć przybyciu księcia. Przecież hrabia d'Artois skoro tylko się pokazał lub przemówił, zyskiwał powodzenie. Chociaż niewielkim obdarzony umysłem, lecz przy odznaczającej go łatwości wyrażania się, zupełnej łaskawości, szlachetnej postaci, której nos orli i obwisłe usta były cechą familijną i przy tém wielkiém wyrażaniu dobroci i nadzwyczajnej żądzy podobania się, stawał się przyjemnym wszystkim i przyciągał serca ku sobie. Pokonał też w Châlons i Meauux obojętność tych, których spotkał i daleko lepiej niż znalazł, pozostawił ich usposobionych.

Zbliżając się do Paryża, pan de Vitrolles otrzymał list od pana de Talleyrand, który uwiadamiał o wszystkiém co zaszło, to jest o przyjęciu i ogłoszeniu konstytucji senatu, nałożeniu zobowiązania na króla do zaprzysiężenia tej ustawy przed objęciem rządów, skutkiem czego o warunku dla hrabiego d'Artois, aby dał niejakie zobowiązanie się, zanim zostanie uznanym za jeneralnego namiestnika królestwa, nakoniec o powszechném żądaniu ludzi światłych, a szczególniej monarchów sprzymierzonych, aby książęta Burboni przyjęli trójkolorową kokardę. Otrzymawszy ten list pan de Vitrolles pobiegł z nim do hrabiego d'Artois, oburzając się mocno na to, co nazywał niedbalstwem, lekkomyślnością pana de Talleyrand, który nie umiał, jak mówił, oprzeć się żadnemu żądaniu, utyskując

na brak w nim stałości, na obiecywaniu już to jednemu już drugiemu, a niedotrzymując słowa nikomu. Hrabia d'Artois tak był przejęty radością, że trudno było w tej chwili napełnić go smutném uczuciem. Tak on, jak jego przyjaciele wrodzoną mieli odrazę do trójkolorowej chorągwi, więc drobiazgi konstytucyjne mniej ich w tej chwili dotykały, ztąd hrabia d'Artois zdziwiony gniewem pana de Vitrolles, zapytał go, czy to wszystko o czém donoszone było rzeczywiście tak złém, aby się tém zapalać, a nadewszystko by dojść aż do wybuchu. Starał się książe uspokoić pana de Vitrolles i zgodzono się, że ten ostatni uda się potajemnie do Paryża, w celu zniesienia lub wyminięcia głównych trudności. Książe dalej podróżował i stanął na noc w zamku Livry.

Przybywszy 11 Kwietnia wieczorem do pałacu Saint-Florentin, p. de Vitrolles znalazł tu to co pozostawił, to jest nadzwyczajne zamieszanie, leżących kozaków na słomie w dziedzińcu, na pierwszém piętrze Cesarza Aleksandra ze swym sztabem, w antresolach rząd tymczasowy, członków tego rządu w jednym, kancelistów w drugim pokoju, i pana de Talleyrand już w tym, już w owym, przyjmującego powinszowania z nieznacznym uśmiechem, dającego rady przy poruszeniu głowy nie zobowiązującém do niczego, przekonywającego najmniej jak tylko mógł, i pozwalającego działać czasowi, który robił wiele, ale jednak nie wszystko. Pan de Vitrolles zawsze nadzwyczaj czynny, mniej był obecnie powolnym, gdy jego książe znajdował się w pobliżu Paryżu i uniósł się mocno przeciw trójkolorowej kokardzie i przysiędze wymaganej od króla Ludwika XVIII przed objęciem rządów. Zdawał się mówić, że podobne wurunki zostaną odrzucone. Bezbarwne i ironiczne oblicze pana de Talleyrand było nazbyt kłopotliwe dla ludzi gwałtownych; uśmiechnął się na groźby pana de Vitrolles, a następnie przystąpił do wyjaśnień.

Co do kokardy szczególne zaszło zdarzenie, przypadkowe lub ułożone, lecz które o wiele uprościło trudność. Zaledwie ustawa została ogłoszoną, wielu rojalistów upojonych radością rozsypało się po prowincji z oznajmieniem powrotu Burbonów, mając przytém białe kokardy u kapeluszy, jak gdyby ta oznaka stanowczo i powszechnie odtąd została przyjętą. Dwóch lub trzech z pomiędzy nich udało się do marszałka Jourdan, który dowodził w Rouen dywizją wojskową, i którego wstręt do cesarstwa i liberalne a monarchiczne zasady korzystnie usposabiały pod względem Burbonów, przywoływanych z dobremi prawami, ztąd znaleźli go prawie gotowym do zgodzenia się na postanowienie senatu; nadto, gdy oświadczyli mu, że kokarda biała została przyjętą w Paryżu, marszałek Jourdan przywięzując ważność tylko do główniejszej rzeczy, to jest do przywołania Burbonów z liberalną konstytucją, wydał rozkaz do wojska

z uwiadomieniem o nowej rewolucji, z wezwaniem aby się z nią łączyło i nakazał przyjęcie nowej kokardy, dając im nawet w tem przykład sam ją najprzód przypiąwszy. Mając pod swojém dowództwem tylko rozrzucone oddziały i zakłady nieustalone, nie spotkał marszałek oporu. Kokarda więc biała została przyjętą przez wojska, o czém doniesiono do Paryża, jako o rzeczy stanowczej. Tym sposobem przypięto kokardę białą w Rouen sądząc, że naśladują przykład Paryża, a odwrotnie w Paryżu, że idą za postąpieniem wojska w Rouen. Uważając tę rzecz za rozstrzygniętą, postanowieniem z dnia 9 Kwietnia nakazano gwardji narodowej paryzkiej przypiąć białą kokardę, pomimo okazanej przez nią ku temu poprzednio odrazy. Pod tym więc względem trudność została prawie pokonaną, przynajmniej co do gwardji paryzkiej i pochlebiano sobie, że przed wzięciem przez hrabiego d'Artois munduru tej gwardji, który był trójkolorowy, załatwi się sprawa pod względem chorągwi. Zgodzono się przeto, że hrabia d'Artois przy swym wjeździe będzie miał kokardę białą u kapelusza i trójkolorowy mundur gwardji narodowej na sobie.

Co zaś do ustawy, to usunięcie zawad daleko było trudniejszem. Członkowie rządu tymczasowego, pp. de Talleyrand, de Jancourt, de Dalberg, roztrząsali to pytanie z panem de Vitrolles i nie widzieli jakimby wybiegiem uniknąć trudności. Gdy się to dzieje, kilku biegających rojalistów weszło do pana de Talleyrand; przypuszczono ich do narady i wspólnie badano, jakimby sposobem hrabia d'Artois objął jeneralne namiestnikostwo królestwa bez pogwałcenia ustawy senatu i bez przyjęcia zobowiązań, które bardzo nieprzyjemne były dla księcia, a których nadto nie mógł na siebie przyjmować bez poradzenia się Ludwika XVIII, do czego nie było czasu. Znalazł się i na to środek doradzający, aby pan de Talleyrand złożył swe obowiązki prezesa rządu tymczasowego i przelał takowe na hrabiego d'Artois. Lecz w tym przypadku potrzeba było wdania się senatu, a nawet dla otrzymania czegoś podobnego, rojaliści nie chcieli wiązać się z tém zgromadzeniem. Znudzony temi trudnościami pan de Talleyrand powiedział do pana de Vitrolles: Wejdźcie najprzód, a zobaczymy potém... Tak więc wedle swego zwyczaju pokładał nadzieję, że rzeczy urządzą się same przez się, jeżeli nie umiano załatwić ich inaczej.

Pan de Vitrolles powrócił 11 Kwietnia wieczorem do zamku Livry z zapadłém postanowieniem, że nazajutrz hrabia d'Artois odbędzie wjazd do Paryża. Pan de Talleyrand mając pod ręką pana Ouvrard, zaledwie wyszłego z więzień cesarskich, odznaczającego się zawsze przepychem, wysłał go z swej strony, w celu urządzenia wszystkich przygotowań do tej uroczystości. Wyprawiono tamże gwardję narodową konną i sześćset ludzi piechoty tejże gwardji jako straż honorową księcia. Ten zaś promie-

niejąc radością przyjął gwardzistów serdecznie, co im się nazbyt podobało, a chcąc zatrzeć skutki kokardy białej, jaką miał u kapelusza, oświadczył, że sprawił sobie w Nancy mundur przez nich noszony, i że wejdzie w nim jutro do Paryża, gdyż temi samemi co gwardja ożywiony jest uczuciami. Rozległy się okrzyki w odpowiedź na te łaskawe słowa, i na chwilę ludzie dawniejsi i ludzie dzisiejsi zdawali się w najlepszej z sobą być zgodzie.

Nazajutrz, 12 Kwietnia, zapychała się droga i ulice przytykające do rogatek Bondy. Ci którzy urodzili się rojalistami i ci, których rewolucja zrobiła nimi, a liczba tych ostatnich była wielka, wyprzedzali się, chcąc uczestniczyć w nieprzewidzianém widowisku, gdyż po rusztowaniu Ludwika XVI, po zwycięztwach Napoleona któżby był sądził, że Paryż otworzy swe bramy dla przyjęcia w tryumfie Burbonów? Przy małém przecież zastanowieniu się można było to przepowiedzieć, gdyż zawsze trzeba liczyć na gwałtowne zwroty, skoro tylko przekroczy się słuszny i uczciwy cel rewolucji. W tych czasach tylu ludzi utraciło ojców, braci i synów na rusztowaniu lub na polu bitwy, tylu ludzi miało rozproszone rodziny, zajechane ojcowizny, że głębokiego doznawano wrażenia na samą myśl ujrzenia księcia, który stanie się dla nich żywym obrazem czasu, w którym byli młodzi, w którym mieli się za szczęśliwych, i którego wad zapomnieli. To też w oczekiwaniu blizkiego ukazania się księcia, na tysiącznych twarzach żywe malowało się wzruszenie, a niektóre zalewały się łzami. Rozsądne mieszczaństwo paryzkie, wyobrażające zawsze uczucie powszechne, przywiązane będąc długo do Napoleona, który mu zapewniał spoczynek przy sławie, i rozłączone z nim jedynie skutkiem wad jego, zrozumiało wkrótce, że po obaleniu Napoleona Burboni stają się koniecznymi i pożądanymi jego następcami; że uszanowanie jakiem otaczają swe prawa do tronu, że pokój, którym przynoszą pewność i że wolność, która może się pogodzić z dawną ich władzą, będą dla Francji zakładami spokojnego i trwałego szczęścia. Mieszczaństwo więc najlepszemi dla Burbonów ożywione było uczuciami i gotowe do rzucenia się w ich objęcia, jeśliby okazali choć trochę dobrej woli i zdrowego zmysłu. Przyjemna postać hrabiego d'Artois była zdolną do korzystania z tych usposobień i do zamienienia ich w powszechny zapał.

O jedenastej z rana, hrabia d'Artois otoczony wielką liczbą osób jadących konno i należących do wszystkich klas społeczeństwa, lecz nadewszystko do starej szlachty, kierował się ku rogatkom Bondy. Z każdą chwilą nowo przybywający wyżsi urzędnicy, oficerowie francuzcy i oficerowie zagraniczni nadbiegali dla połączenia się z orszakiem i skoro ich tylko poznano, otwierały się szeregi i przepuszczały aż do księcia. Naj-

bardziej ożywieni byli otaczający go rojaliści. Jeżeli pomiędzy przybywającemi osobami znajdowały się należące do starej szlachty, lecz których wierność zachwiała się na chwilę, zajadłe w obec nich: *Niech żyje król!* podnosiły się krzyki i dowodziły, że rojaliści nie zdolni są do zapomnienia niczego, nawet względem siebie samych. Książe de Montmorency, przywiązany do cesarstwa wówczas gdy każdy był nim we Francji, obecnie adjutant jeneralny gwardji narodowej, przybywając z swym naczelnikiem, jenerałem Dessoles, został przyjęty gwałtownemi krzykami: *Niech żyje król!* jak gdyby potrzeba było uczyć Montmorencych miłości dla Burbonów. Zbliżając się ku rogatkom pokazał się orszak jeźdźców w wielkim mundurze, z trójkolorowemi kitami, byli to marszałkowie: Ney, Marmont, Moncey, Kellermann i Sérurier, którzy nie zrzucili jeszcze kolorów należących do całego wojska. Powstały krzyki, lecz bez gwałtowności, gdyż najzapaleńsi nawet przyjaciele księcia poznawali, że należy się powstrzymywać w obec tak strasznych ludzi. Marszałek Ney znajdował się na czele orszaku. Energiczna jego postać nadzwyczajne okazywała niezadowolnienie, nie było ztąd jednak żadnej obawy, gdyż nikt nie ośmieliłby się zapomnieć o należnych mu względach. Na okrzyk: *Oto marszałkowie!* otaczający księcia rozstąpili się z pośpiechem. Hrabia d'Artois skierowawszy ku nim konia, wszystkich za rękę uścisnął. — Panowie, powiedział, witajcież wy, którzyście roznosili wszędzie sławę Francji. Wierzcie, że mój brat i ja, nie byliśmy ostatnimi w przyklaskiwaniu waszym świetnym czynom. — Umieszczony obok księcia, ujęty jego przyjęciem, marszałek Ney przybrał wkrótce właściwą sobie postawę. W pobliżu rogatek spotkano rząd tymczasowy z prezesem na czele, który przyjmował hrabiego d'Artois u bram stolicy. Pan de Talleyrand wymówił kilka słów dworskich, na które książe odpowiedział wyrazami szczęścia natchnietego przez położenie. Następnie skierowano się ku kościołowi Notre-Dame przez wielką część Paryża. Ludność na przedmieściach nie była ożywioną zapałem, który pokazał się dopiero na bulwarach. Czułe mieszczaństwo na nadzieję pokoju i spoczynku, żywo wzruszone wspomnieniami, które cisnęły się do wszystkich umysłów i zachwycone dobrą postawą księcia, najserdeczniejsze robiło mu przyjęcie. W miarę zbliżania się do katedry zwiększało się wzruszenie. U drzwi kościoła hrabia d'Artois przyjęty został przez kapitułę. Przyłożono się do oddalenia kardynała Maury, a arcybiskupa paryzkiego, obarczając go przez dni ośm zniewagami we wszystkich dziennikach stolicy. Tak więc nieustraszony obrońca sprawy królewskiej w zgromadzeniu konstytucyjnem, nie otrzymał zapomnienia przeszłości przyrzeczonego wszystkim za okazaną skłonność do rządu w czasach cesarstwa. Prowadzony książe pod

baldakinem na krzesło królewskie, nawet w kościele był przedmiotem hałaśliwych demonstracji. Wszyscy wielcy urzędnicy państwa, wszystkie sztaby zgromadziły się w bazylice; senatu jedynie brakowało. Powróciwszy senat do właściwej godności, z jaką nigdy niepowinien był się rozstawać, nie chciał być obecnym na żadnym obchodzie, któryby mógł zatwierdzić z jego strony uznanie władzy Burbonów, przed przyjęciem zobowiązań się pod względem konstytucji. Powstały na nowo krzyki skoro kler zaśpiewał te słowa: *Domine, salvum fac regem Ludovicum*, a hrabia d'Artois, który ich nigdy nie słyszał od czasu jak brat jego poniósł głowę na rusztowanie, nie mógł powstrzymać się od płaczu.

Po ukończeniu obrzędu, hrabia d'Artois został przeprowadzony do Tuileries pośród tych samych lecz coraz wzmacniających się objawów. U drzwi pałacu swych ojców tak był wzruszony, że trzeba było go podtrzymywać, obecni ze łzami w oczach zaczęli krzyczeć: *Niech żyje król!* Wszedłszy na pierwsze piętro podziękował za przyjazne uczucia wszystkim mu towarzyszącym, a mianowicie marszałkom co znaczyło, że powinni byli oddalić się. Ci ostatni opuszczając Tuileries i pozostawiając księcia wpośród znakomitości emigracyjnych, uczuli, że będą obcymi na tym dworze, do przywrócenia którego się przyłożyli; nieufność więc i żal odbijały wyraźnie na ich twarzach smutne uczucia (1).

Nazbyt żywe było wrażenie w tym dniu stolicy. Bezwątpienia że książe swą łaskawością, szczerem wzruszeniem i właściwością słów użytych przyczynił się do niego, lecz nadewszystko pochodziło ono z wielkich wspomnień przeszłości, tak potężnie przy tém zdarzeniu obudzonych. Zdawało się, że naród i dawna królewskość w następne do siebie odzywają się słowa: Jedni i drudzy szukaliśmy szczęścia, dążyliśmy ku niemu tylko przez krew i ruiny, pogódźmy się i bądźmy szczęśliwi robiąc sobie wzajemne ustępstwa.—Na prawdę nie przemawiano do siebie z taką jasnością, lecz pojmowano podobnie i gdyby wspomnienia, które w tej chwili głęboko poruszając dusze zbliżyły je ku sobie, gdyby te wspomnienia nie rozłączyły ich wkrótce po tém złączeniu, Francja mogłaby być szczęśliwą i pod dawnymi królami spokojnej używać wolności. Lecz jakiej to mądrości potrzeba było dla wszystkich, aby tak się stało! Można się było jednak spodziewać i gruntownie sądzić, że wielka ofiara z Fontainebleau, poświęcona skutkiem swych błędów dla dobra powszechnego, wystarczy dla zapewnienia pomyślności narodu.

Nazajutrz otwarte były Tuileries i ktokolwiek tu przybył z imieniem mniej lub więcej odznaczającem się, jeżeli tylko mógł powołać się, że

(1) Opowiadanie pana de Vitrolles.

w takiej a takiej okoliczności widział książąt, cierpiał z nimi lub dla nich, był przyjmowany i czuł na swym ręku serdeczne uściski hrabiego d'Artois. W jednej chwili powtarzano w Paryżu słowa wyszłe z ust księcia, a pochlebstwo gotowe do popierania uczuć, porównywało jego postać wdzięczną i przystępną, z postawą szorstką i gwałtowną upadłego uzurpatora. Słyszano i czytano tylko nieustanne porównania pomiędzy podejrzliwą, nieufną i częstokroć krwawą tyranją żołnierza dorobkiewicza, a ojcowską, słodką i pełną zaufania władzą prawych i starych książąt. Tysiączne dowcipy sypały się na ten temant.—Mieliśmy dosyć sławy, powiedział pan de Talleyrand do hrabiego d'Artois, przynieś nam szczęście.—Genjusz zarówno jak i sława straciły na walorze. Wyrazy genjusz i sława aż do znudzenia powtarzane przed piętnastu dniami, zastąpione zostały innemi w słowniku pochlebców i słyszano tylko o prawie, prawności i dawnej mądrości. Każdy to czas właściwy sobie ma język do którego trzeba się stosować bez przywiązania doń jednak większej ważności, jaką rzeczywiście zawiera.

Po zajęciu Tuileries przez Burbonów, pozostawało tylko wywieść po za Francję do przeznaczonego schronienia zwyciężonego i zamkniętego lwa w Fontainebleau. Pan de Caulaincourt miał za zadanie urządzić z monarchami sprzymierzonymi szczegóły podróży przez Francję, podróży trudnej z powodu prowincji południowych, przez które potrzeba było przejeżdżać. Postanowiono, aby każde z państw wielkich wojujacych: Rosja, Anglja, Prusy i Austrja, wysłały reprezentującego je kommissarza do Napoleona, w celu zapewnienia poszanowania dla jego osoby i wykonania traktatu z 11 Kwietnia. Cesarz Aleksander naznaczając na kommissarza jenerała Szuwałów, powiedział mu w obecności pana de Caulaincourt: Pańska głowa jest odpowiedzialną za Napoleona, gdyż idzie tu o nasz honor i pierwszą jest naszą powinnością kazać go szanować i zdrowo i cało przewieść na wyspę Elbę.—Jednocześnie monarcha ten wyprawił oficera do Marji Ludwiki, by się nie obawiała ani kozaków ani też szalonych rojalistów, liczniejszych nad brzegami Loary niż gdzie indziej.

Marja Ludwika, którąśmy zostawili na drodze do Blois po bitwie pod Paryżem, odbywała podróż powoli, z rozpaczą w duszy, obawiając się o życie swego małżonka, koronę syna, i los swój własny, a skutkiem braku pojęcia nie umiała zmierzyć różnych tych obaw w całej rozciągłości rzeczywistego niebezpieczeństwa. Wiadomości o wzięciu Paryża, o powrocie Napoleona ku stolicy, o jego zrzeczeniu się tronu i nakoniec, o wyznaczeniu księstwa Parmy dla niej i syna, z kolei ją dochodziły. Srodze cierpiała ona podczas tych zmian nagłych, gdyż pomimo że nie obdarzona była siłą wydającą wielkie poświęcenia, to przecież

była łagodną, dobrą, przywiązaną do Napoleona i z prawdziwą macierzyńską czułością dla króla Rzymskiego. Piękne księstwo Parmy, w którém samotność miała panować, było pewnem powetowaniem tego co utraciła; przecież zaledwie pomyślała ona obecnie o tém i widok męża spadłego z najwyższego tronu w pewien rodzaj więzienia, ranił jej duszę słabą lecz zupełnie nie czułą. Skutkiem własnego natchnienia i rad pani de Luçay, pomyślała na chwilę o śpieszeniu do Fontainebleau, rzuceniu się w objęcia Napoleona i nie opuszczaniu go. Lecz żądza ujrzenia ojca aby wytargować na nim Toskanję, żądza do której Napoleon dodawał jej odwagi, zachwiała ją w postanowieniu. Nadto niezñaczący wypadek, który wywarł na nią wrażenie, zniechęcił ją szczególnie ku Bonapartom. Szwagrowie jej bowiem widząc zbliżającego się nieprzyjaciela ku Loarze, zobowiązywali aby cofnęła się po za rzekę, na co ona nie chciała się zgodzić i co wywołało tak żywe zajście, że usłyszała je służba i pośpieszyła, można powiedzieć, na jej ratunek. Żywiła ztąd nadzwyczajne oburzenie i gdy oficerowie Cesarza Aleksandra i Franciszka przybyli wziąść ją pod swoją opiekę, chętnie się im oddała niepowątpiewając, że otrzyma z synem uposażenie, którego koalicja nie zaprzeczy jej nigdy. Postanowiono następnie, że się uda do Rambouillet, w celu zobaczenia się tam ze swym ojcem.

Przed wyjazdem jednak, opieka Rossji i Austrji nie mogła jej zasłonić od zniewag, jakie są rzeczą bardzo zwykłą w podobnych zdarzeniach. Opuszczając Paryż uwiozła resztę osobistego skarbu Napoleona, wynoszącego 18 miljonów franków w złocie lub srebrze i kosztownych naczyniach. Do skarbu tego dołączone także były djamenty koronne. Te 18 miljonów były ostatecznemi szczątkami oszczędności Napoleona na liście cywilnej, a naczynia złote prywatną jego własnością. Z summy tej wysłała kilka miljonów do Fontainebleau bądź to na żołd dla wojska, bądź też na wydatki kwatery głównej, a wedle wyraźnych rozkazów samego Napoleona, Marja Ludwika wzięła około dwóch miljonów do swych powozów na własne potrzeby. Pozostało około dziesięciu miljonów w furgonach dworu uciekającego. Rząd tymczasowy potrzebując pieniędzy postanowił wysłać ajentów wpogoń za Marja Ludwiką, dla przejęcia tego skarbu pod pozorem, że on się składa z ukradzionych summ skarbowi państwa. Nie było tak przecież, lecz w podobnych okolicznościach nie troszczą się zupełnie czy prawnie lub sprawiedliwie postępują.

Wedle innego zwyczaju czasów przesilenia, do spełnienia tego czynu wybrano najnieprzyjaźniejszego Napoleonowi człowieka, a nadto z niższej warstwy urzędników. Był nim pan Dudon, wypędzony z rady stanu skutkiem rozkazu Napoleona. Ajent ten przybywszy do Orleanu

pochwycił 10 miljonów znajdujących się w furgonach skarbu, prywatne naczynia Napoleona i część własnych djamentów Marji Ludwiki, pomimo jej upominania się i usiłowań kommissarzy cudzoziemskich, chcących mu oszczędzić podobnej zniewagi. Powieziono do Paryża ten łup cesarski, którego rząd nowy nazbyt potrzebował.

Z Orleanu Marja Ludwika udała się do Rambouillet w zamiarze oczekiwania tam na ojca. Cesarz Austrjacki przybywszy do Paryża 15 Kwietnia, gdzie z wielką pompą przyjęty był przez swych sprzymierzeńców i z wielką oziębłością przez lud paryzki, który surowo sądził postępowanie ojca cesarzowej, udał się do Rambouillet dla widzenia swej córki. Osypał ją oznakami czułości i starał się przekonać, że wszelkie nieszczęścia powinna przypisać mężowi; że Austrja niczego nie zaniedbywała dla sprowadzenia zaszczytnego pokoju już to w Pradze, już w Frankfurcie, już nakoniec w Châtillon; że nigdy Napoleon nie chciał się nań zgodzić; że bezwątpienia był on genjalnym człowiekiem, lecz zupełnie pozbawionym rozsądku, i że Europa zmuszoną została posunąć się z nim do ostateczności; że on, cesarz Austrjacki, nie mógł inaczej działać jak robił; że obowiązki jego jako monarchy powinny były stać wyżej od czułości ojca; że zresztą jego czułość rodzicielska nie pozostała bezczynną, gdyż zapewnił córce piękne księstwo we Włoszech, że tam będzie monarchinią, będzie mogła zajmować się swym synem i zapewnić mu słodką i spokojną przyszłość; że najbardziej popierani członkowie domu cesarskiego rzadko tak dobrze byli traktowani; że skoro przejdzie ta straszna burza, jeżeli zechce odwiedzić męża, a nawet zamieszkać z nim, to będzie miała do tego zupełną wolność, lecz że obecnie najlepiej zrobi gdy się uda do Wiednia na wypoczynek po tak wielkich wzruszeniach; że będzie tam otoczona staraniami rodziny aż dotąd, gdy będzie mogła udać się bądź do Parmy, bądź też nawet na wyspę Elbę, ale obecnie byłoby jej trudno i niedogodnie chcieć się połączyć z Napoleonem, gdyż jako uwięziona przebywałaby Francję; że byłaby dla niego większym kłopotem aniżeli wsparciem; że życie i bezpieczeństwo cesarza zwyciężonego i rozbrojonego jest zakładem powierzonym honorowi monarchów sprzymierznych; że powinna więc być spokojną w tym względzie i korzystając z rady przepędzić pierwsze chwile tego rozłączenia w pośród uścisków rodziny i wspomnień dzieciństwa.

Trafiły do przekonania Marji Ludwiki podobne oświadczenia, zwłaszcza że w czułej przedstawiane były formie, i na żądanie ojca skierowała się ku Wiedniowi, podczas gdy Napoleon podróżował na wyspę Elbę. Zobowiązała jednak pana de Caulaincourt, aby upewnił Napoleona o jej przywiązaniu, stałości, żądzy połączenia się z nim jak

można najspieszniej i o postanowieniu przywiezienia mu syna, którego obiecywała zabrać z sobą i o którego bardzo była troskliwą.

Bracia zaś, siostry i matka Napoleona rozproszyli się natychmiast po wyjezdzie Marji Ludwiki, starając się dostać w granice Włoch i Szwajcarji, aby uniknąć zagrażających im obelg. Co zaś do ministrów i urzędników rządu cesarskiego, towarzyszącym rejentce do Blois, rozproszyli się oni zarówno i po większej części udali się do Paryża, by się oświadczyć na korzyść postanowień senatu.

Taki to był los tych wszystkich, którzy do ostatnich dni pozostali wierni Napoleonowi. On zaś pozostawał tymczasem w Fontainebleau z zupełnem zdaniem się na losy, niecierpliwie oczekując ukończenia przygotowań do swej podróży, by jak najprędzej mógł się znaleść w miejscu, gdzie mógłby użyć spoczynku, którego jednak ani natury ani trwałości odgadnąć nie mógł. Z każdym dniem coraz bardziej pozostawał osamotnionym. Za bardzo prostą rzecz uważał, że go opuszczano, gdyż żołnierze którzy towarzyszyli mu wszędzie z wyjątkiem dnia ostatniego, śpieszyli się łączyć z Burbonami, w celu zachowania stanowisk pracą całego życia zdobytych. Chciał tylko by czynili to nieco otwarciej i zachęcając do tego, szlachetnie do nich przemówił.—Służcie Burbonom, powiedział, służcie im dobrze; nic innego nie macie do zrobienia. Jeżeli będą się kierować rozsądkiem, to Francja pod ich rządami może być szczęśliwą i poważną. Ja oparłem się żywym naleganiom pana de Caulaincourt i nie zgodziłem się na pokój szatiloński. Miałem w tém słuszność. Dla mnie bowiem warunki były poniżającemi, choć nie są oni takiemi dla Burbonów. Odzyskują oni Francję taką, jaką pozostawili, więc mogą ją przyjąć z godnością. Taka Francja będzie jeszcze bardzo potężną, a chociaż zmniejszona nieco pod względem jeograficznym, to jednak moralnie pozostanie wielką skutkiem swej odwagi, genjuszu i wpływu swego ducha na świat cały. Jeżeli jej terrytorjum zostaje zmniejszone, to przecież sława pozostaje w całości. Wspomnienie naszych zwycięstw pozostanie jej niezniszczoną wielkością, która potężnie będzie ciążyć w radach europejskich. Służcie więc pod książętami sprowadzonymi w tej chwili zmiennym losem rewolucji, służcie pod nimi tak, jak służyliście podemną. Nie róbcie nazbyt wielkich trudności, i opuszczajcie mię zachowując tylko w pamięci.

Taka to jest treść słów Napoleona, powtarzanych każdodziennie przy coraz bardziej wzmagającem się osamotnieniu w Fontainebleau. Widzieliśmy jak Ney i Macdonald z nim się rostali. Oudinot, Lefebvre i Moncey opuścili go, każdy na swój sposób. Bertier odjechał zarówno, lecz pod pewnym względem z rozkazu swego pana. Napoleon powierzył mu do-

wództwo armji, mającej przejść pod rozkazy rządu tymczasowego, by skutkiem tego mógł utrzymać swe stopnie, nabyte za cenę rozlanej krwi w ostatniej kampanji. Bertier przyrzekł powrócić; Napoleon oczekiwał go, a widząc godziny i dnie na próżnych oczekiwaniach upływające, zwątpił aby go ujrzał i cierpiał ztąd nie skarżąc się jednak. W miejsce przybycia Berthiera patrzał codziennie na odjazd oficerów wysokiego stopnia. Jedni opuszczali Fontainebleau z powodu zdrowia, inni z powodu rodzin lub interesów, wszyscy obiecywali pokazać się wkrótce, a nikt o tém niemyślał. Napoleon udawał iż wierzy przytaczanym powodom, serdecznie ściskał za ręce odjeżdżających, gdyż wiedział, że ostatnie to już pożegnanie odbierał, pozwalając im mówić, czemu jednak nie wierzył, że wrócą. Powoli pałac w Fontainebleau stał się opustoszałym. W cichych jego podwórzach rozległ się od czasu do czasu turkot powozu, lecz tylko powozów wyjeżdżających. To też żyjący Napoleon patrzał na własny swój koniec. Któż nie widział na początku zimy, w pośród pól już ogołoconych, potężnego dębu, szeroko rozpościerającego swe ogołocone z liści konary i mającego u swych nóg zeschłe szczątki bogatej swej roślinności! Dokoła panuje zimno i milczenie i tylko czasami usłyszeć można zaledwie szelest spadającego liścia. Nieruchome i dumne drzewo ma tylko kilka zżółkłych liści, gotowych do odpadnięcia jak inne, lecz zawsze niemniej panuje nad polem, wzniesionem i ogołoconem swem czołem. Tak też i Napoleon patrzał na znikanie jednej po drugiej wszystkich wierności, które towarzyszyły mu we wszystkich niezliczonych kolejach życia. Pozostali jednak niektórzy których nic nie mogło zachwiać. Jenerał Drouot, z przyganą w sercu, smutkiem na czole i uszanowaniem na ustach, pozostał przy swym nieszczęśliwym panu. Marszałek Bertrand naśladował szlachetny ten przykład. Książe de Vicence i de Bassano pozostali zarówno. Książe de Vicence podobnie jak i dawniej nie wdawał się w pochlebstwa, książe de Bassano zaś prawie tak samo postępował i szlachetnie tłómaczył się z długiej swej uległości, dowodząc, że pochodziła ona ze szczerego, zupełnego i niezależnego od czasu i wypadków podziwiania Napoleona. Napoleon dotknięty jego poświęceniem się, pokilkakroć w następny pocieszający odezwał się doń sposób: Bassano, utrzymują że ty mi nie dozwoliłeś zawrzeć pokoju!.,.. cóż powiesz na to? Oskarżenie podobne powinno cię do śmiechu pobudzać, zarówno jak wszystkie inne, które dziś do mnie odnoszą.... I Napoleon powielekroć razy ściskał go za rękę w sposób najszlachetniejszy oświadczając, że tylko on sam wszystkiemu był winien.

Skończyły się nareszcie te długie udręczenia. Przybyli kommissarze państw sprzymierzonych i zostali wybornie przyjęci przez Napoleona,

z wyjątkiem kommissarza pruskiego, który dwa smutne robił na nim wspomnienia, to jest własną jego winę pod względem Prus i haniebne postępowanie wojsk pruskich w najechanych prowincjach francuzkich. Obszedł się więc z nim zimno i groźnie. Wszystko było przygotowanem do wyjazdu na 18 Kwietnia. Napoleon dobrze uwiadomiony o wszystkiem co zaszło w Rambouillet pomiędzy jego żoną a teściem zrozumiał, iż rozmowa ta, po której oczekiwał czegoś nie tak dla siebie, jak dla Marji Ludwiki i króla Rzymskiego, skończyła się tylko na pozbawieniu go ich obecności i że te ukochane przez niego istoty uważane nie za rodzinę, lecz za część wielkości tronu, prawdopodobnie razem z tronem wydarte mu zostaną. Była nawet chwila, że żywy gniew poczuł, o mało nie podarł traktatu z 11 Kwietnia i nie rzucił się na nowo w przygody. Wkrótce jednak powróciwszy do umiarkowania i zdania się na losy, okazał się gotowym do wyjazdu. Rozkazy jednak dla gubernatora Elby nie były na zbyt jasne, pan de Caulaincourt przeto raz jeszcze wyjechał do Paryża w celu ich wyjaśnienia. Nakoniec 20 Kwietnia zrana, gdy już niczego nie brakło, postanowił Napoleon opuścić Fontainebleau. Bataljon gwardji przeznaczony do towarzyszenia mu na Elbę znajdował się już w drodze. Sama gwardja rozłożona była dotąd w Fontainebleau. Chciał ją pożegnać. Rozkazał więc sformować jej koło na dziedzińcu pałacu i do nadzwyczaj wzruszonych starych żołnierzy w następne odezwał się słowa: „Żołnierze, wy moi starzy towarzysze broni, których zawsze „znajdowałem na drodze honoru, trzeba się nam nakoniec rozłączyć. „Mógłbym dłużej pozostać pośród was, lecz trzebaby było okrutną prze- „dłużać walkę, dodać być może wojnę domową do wojny obcej, a nie „mogłem zgodzić się na dłuższe rozdzieranie łona Francji. Używajcie spo- „czynku, do którego tak sprawiedliwie nabyliście prawa i bądźcie szczę- „śliwymi. Co do mnie, nie żałujcie mię. Pozostaje mi zadanie, dla wy- „pełnienia którego zgadzam się tylko na życie, to jest opowiedzieć po- „tomności wielkie rzeczy, któreśmy wspólnie dokonali. Chciałbym was „wszystkich uścisnąć w objęciu, lecz pozwolcie mi uściskać tę reprezen- „tującą was chorągiew“.... Wówczas pociągając ku sobie jenerała Petit, który trzymał chorągiew gwardji, i który doskonałym był wzorem skromnego bohaterstwa, przycisnął do piersi chorągiew i jenerała przy okrzykach i łzach obecnych, następnie z załzawionem okiem rzucił się w głąb powozu, rozczuliwszy nawet samych kommissarzy, obowiązanych do towarzyszenia mu w podróży.

Z początku podróż wolnym postępowała krokiem. W oddzielnym powozie jechał najprzód jenerał Drouot. Za nim Napoleon z jenerałem Bertrand, a kommissarze państw sprzymierzonych następnie. Oddziały konne

gwardji towarzyszyły orszakowi przez pierwsze stacje. Dalej nie było już wojsk rozstawionych i podróżowano bez eskorty. W przejeżdżanej części Francji aż do połowy prowincji Bourbonnais, Napoleon przyjmowany był okrzykami przez ludność, która pomimo złorzeczenia na pobór wojskowy i cła połączone, widziała w nim zawsze nieszczęśliwego bohatera i walecznego obrońcę ojczyzny. Tłumy otaczające jego powoz krzyczały: *Niech żyje cesarz!* i zazazem zwracając się ku kommissarzom: *Precz z cudzoziemcami!* Pokilkakroć Napoleon tłóma czył im, że nie był w możności powstrzymać tych objawów ludu, które przecież dowodziły, że nie był tak znienawidzonym w całej Francji, jak utrzymywano. W ogóle otwarcie i słodko rozmawiał ze spotykanymi w drodze urzędnikami, odbierał od nich pożegnania i sam się z nimi żegnał z zupełną spokojnością umysłu.

Wkrótce podróż stawała się przykrą. Wokolicach Moulins ustawały okrzyki *Niech żyje cesarz!* i dawały się w to miejsce słyszeć: *Niech żyje król! Niech żyją Burboni!* Pomiędzy Moulins a Lyonem ludność okazywała tylko ciekawość bez dodawania żadnych znaczących oznak. W Lyonie liczył Napoleon zawsze wielu stronników, pamiętnych na wszystko co uczynił dla miasta i przemysłu, lecz pomimo to znajdowała się część mieszkańców zupełnie przeciwne żywiąca uczucia. Przecież okrzyki *Niech żyje cesarz!* przyjęły orszak cesarski, ale były to już ostatnie. W przejeździe przez Valence spotkał Napoleon marszałka Augereau, który niegodną ogłosił proklamację, napisaną, jak utrzymują przez księcia d'Otraute, a kończącą się następnemi wyrazami: „Żołnierze! jesteście uwol-„nieni od swej przysięgi przez naród, w którym złożone jest wszechwładz-„two, a jeżeli to jest potrzebném, nawet przez abdykację człowieka, który „po poświęceniu miljonów ofiar dla okrutnej swej dumy, *nie umiał umrzeć jak żołnierz*". Biedny Augereau, on mniej jeszcze umiał i nie wystawiał się na śmierć nad Saoną i Rodanem, gdzie przez swą słabość i niedorzeczność spowodował upadek sprawy Francji. Napoleon, który nie wiedział o tej proklamacji, lecz który znał smutną jego kampanję, niezrobił mu żadnego wyrzutu, przyjął z pobłażliwą poufałością i uściskał przy pożegnaniu. W miarę zbliżania się ku południowi mnożyły się okrzyki *Niech żyje król!* i wkrótce łączyły się z niemi: *Precz z tyranem! Śmierć tyranowi!* szczególniej w Orange objawy podobne buchały z gwałtownością. Podburzone pospólstwo w Avignon wściekle wrzeszczało, aby mu wydano *Korsykanina*, by go rozszarpać na sztuki i wrzucić do Rodanu. A wówczas gdy w-ten sposób obchodzono się z winnym lecz sławnym genjuszem, w którym długo uosabiała się pomyślność i wielkość Francji, krzyczano przy powozie kommissarzy:

Niech żyją sprzymierzeni! Wzięłość ta zresztą cudzoziemców w tej chwili szczęśliwe wydała skutki, gdyż bez popularności kommissarzy państw sprzymierzonych, Napoleon zostałby zamordowany i uprzedziłby był w wodach Rodanu nieszczęśliwego marszałka Brune. Potrzeba było bowiem wszystkich wysileń kommissarzy, władz i żandarmerji, na powstrzymanie strasznej zbrodni. Dowiedziano się o wielkiem zbiegowisku ludu w Orgon i o gotowości do scen jeszcze gwałtowniejszych. Namiętna ta ludność, zrozpaczona skutkiem poboru wojskowego, ceł połączonych i długiego pozbawienia handlu, stała się tak rojalistowską w 1814, jak była terrorystyczną w 1793 roku i potrzebowała tylko sposobności do okazania się zarówno krwiożerczą. Wielkiej podlegający odpowiedzialności, kommissarze nie widzieli innego środka do uniknięcia grożącego niebezpieczeństwa, nad przebranie Napoleona, który zmuszony został do wzięcia na się munduru zagranicznego, by był uważany za jednego z oficerów orszaku. Najboleśniejsze to ze wszystkich, jakie miał wycierpieć, poniżenie, przytomne mu było w umyśle wówczas, gdy połykał truciznę przygotowaną przez doktora Yvan. Skoro tylko wjechano do miasteczka Orgon, zażądał lud wydania sobie tyrana i rzucił się na powóz cesarski, chcąc go siłą otworzyć. Znajdował się w nim tylko jenerał Bartrand, który być może opłaciłby swem życiem powstałą zajadłość przeciw swemu panu, gdyby jenerał Szuwałów niewyskoczył był ze swego powozu, i jak wszyscy Rossjanie mówiąc bardzo dobrze po francuzku, nie usiłował obudzić w tych szaleńcach uczuć, jakie należy zachować w obec zwyciężonego i więźnia. Mundur rossyjski jenerała Szuwałów daleko tu był wymowniejszym od języka i zdołał uspokoić zajadłych. W tym czasie powozy uniknęły niebezpieczeństwa. Na stacjach następnych zmniejszały się sceny gwałtowne i ucichły zupełnie przy zbliżeniu się do morza.

W czasie tych prób strasznych, Napoleon nieruchomy, spokojny, okazując najczęściej pogardę, nie mógł przecież pozostać ciągle obojętnym na powtarzane okrzyki nienawiści powszechnej i raz nawet zapłakał. Prędko się jednak uspokoił i usiłował okazywać się wyniośle nieczułym, pomimo że nie mógł nic poznać w tych małodusznych objawach, spóźnionej lecz nieuniknionej sprawiedliwości rzeczy, która ohydną się wydaje sądząc o niej jedynie z użytych ku temu narzędzi, lecz która po większem zbadaniu, ukazuje się zarówno głęboką jak straszną. Dla wielkich umysłów, które swemi błędami ściągnęły ją na siebie zaszczytem pozostaje uznanie, zrozumienie i poddanie się jej wyrokom. Przelawszy, nie skutkiem złośliwości serca lecz nadmiaru dumy, więcej krwi niż zdobywcy azjatyccy, Napoleon uczuł, choć o tém nie mówił, powody,

które wywołały tak gwałtowne objawy motłochu, motłochu który ciągał często po krwawej kałuży rozumnych, cnotliwych bohaterów, którzy tylko hołd od niego odbierać powinni byli, choć trzeba wyznać, że jeżeli nie był nigdy małoduszniejszym jak w tém zdarzeniu, to często przecież bywał on bardziej niesprawiedliwym.

Straszne to były katusze, lecz na szczęście dość krótkie. W zatoce Saint-Raphaël znalazł Napoleon fregatę angielską *Undaunted*, którą kommissarz angielski, pułkownik Campbell, rozkazał przygotować. Odbił od brzegu 28 Kwietnia i 3 Maja zarzucił kotwicę w zatoce Porto-Ferrajo. Nazajutrz 4 Maja, wylądował pośród okrzyków radości ludu, który był dumnym z otrzymania na władcę monarchy, spadłego z jednego z największych tronów, przywożącego, jak mówiono, ogromne skarby i mającego dobrodziejstwami napełnić wyspę. Jako wynagrodzenie za hołdy świata, otrzymywał oklaski kilku tysięcy wyspiarzy, utrzymujących się z rybołówstwa, lub pracy w kopalniach. Zwodnicza i straszna komedja spraw ludzkich! Napoleon, cesarz wielkiego państwa, które rozciągało się od Rzymu do Lubeki, Napoleon był dzisiaj oklaskiwanym monarchą wyspy Elby!

STRESZCZENIE.

Liczne uwagi wzniecone wielkością, obfitością i szczególnym charakterem wypadków, gromadnie cisną się do umysłu na widok tak strasznego upadku, tego zadziwiającego rządu. Przed zakończeniem więc niniejszego opowiadania należy je zebrać, tak dla naszej jak i przyszłych wieków nauki.

W roku 1795 rząd republikański przestawszy być krwawym, nie przestając jednak być ciemiężącym, narzucił warunki pokoju Hiszpanji, Prusom, Niemcom Północnym i pozostał w przeciągającej się wojnie z Austrją, a upartej z Anglją, w wojnie podtrzymywanej z nawyknienia, prowadzonej zadziwiającymi żołnierzami i wybornymi choć poróżnionymi jenerałami. Wtém ukazał się nagle w armji alpejskiej młody oficer artyllerji, małego wzrostu, dzikiego lecz wspaniałego oblicza, szczególnie uderzającego umysłu, który na przemiany już milczący, już to obfity w słowa, popadł na chwilę w niełaskę rzeczypospolitej i oddalony wówczas do biur dyrektorjatu, ściągnął tu na siebie uwagę swym głębokim i sprawiedliwym pod względem rzeczy wojskowych sądem, co go wyniosło na komendanta Paryża w dniu 13 Vendemiaiera, a wkrótce na dowódcę armji włoskiej. Ukazując się pośród niej jako wódz naczelny, od razu uwydatnił wypadki nadzwyczajnemi poruszeniami, przeszedł Alpy, których podnóża zaledwie dotykano się niegdyś, najechał Lombardję, przeniósł tam wojnę; porozbijał z kolei korpusy austrjackie, znużył ich wytrwałość, przymusił Austrję do uznania francuzkich podbojów i znagliwszy do podpisania warunków, o ogromne straty ją przyprawiających, przywrócił tym sposobem pokój na stałym lądzie, łącząc zarazem z nadzwyczajnemi temi czynami język zupełnie nowy przez swą oryginalność

i wielkość, język, który można nazwać wymową żołnierską. Niepodobieństwem więc było, aby ten młody i nadzwyczajny człowiek, ukazujący się jak meteor na zakłóconym i zakrwawionym horyzoncie, nie ściągnął na siebie wszystkich spojrzeń i nie zachwycił wszystkich! Ujął też Francję, która nie była nigdy obojętną, swemi powabami, a z Francją ujął zarówno i świat cały.

Z pomiędzy mocarstw, którym rewolucja rzuciła rękawicę, pozostawała tylko Anglja do zwalczenia. Zwrócona do swoich żywiołów, niedostępna dla Francuzów, zarówno jak Francja niedostępną była dla niej, można powiedzieć, że nie mogła być ani zwyciężoną, ani też zwycięzką. Usiłując dyrektorjat zatrudnić zdobywcę Włoch i uważając go nietylko za największego z tegoczesnych, lecz zarazem za najobfitszego w pomysły wodza, zobowiązał do zwyciężenia wszelkich fizycznych trudności, oddzielających Francję od wiecznej jej współzawodniczki. Mianowany wodzem armji Oceanu, młody Bonaparte znajdując, że przygotowane środki do przebycia cieśniny Kaletańskiej są niewystarczające, w potężnej swej wyobraźni umyślił uderzyć Anglję na Wschodzie. Spowodował on wyprawę do Egiptu, w oczach Nelsona przebył morze Śródziemne w 500 żagli, zdobył Maltę mimochodem, stanął u stóp kolumny Pompejusza, zwyciężył Mameluków pod Piramidami, a Janczarów pod Abukir i stawszy się panem Egiptu, oddawał się przez kilka miesięcy zadziwiającym marzeniom, obejmującym na raz Wschód i Zachód. Dowiedziawszy się jednak niespodzianie, że dyrektorjat, skutkiem swej anarchicznej natury, wciągnął się na nowo w wojnę, i przez swą nieudolność źle ją prowadził, jenerał Bonaparte opuszcza Egipt, po raz drugi przebywa morze i nagłém swém ukazaniem się zadziwia i zachwyca strapioną Francję. Nie pożąda on bardziej władzy, od gotowości Francji w udzielaniu mu jej, gdyż dawszy się poznać prowadzeniem wojny, i zarządem zdobytych prowincji, czyli jedném słowem, umiejętném kierowaniem wszelkiemi sprawami, przez wszystkich był uznawany zarówno zdolnym na naczelnika państwa, jak i za wielkiego wodza. Zostawszy pierwszym konsulem, w przeciągu dwóch lat podpisał pokój lądowy w Lunéville a morski w Amiens, uspokoił Wandeję, pogodził kościół z rewolucją francuzką, podniósł ołtarze, przywrócił spokój Francji i Europie, i pozwolił odetchnąć strudzonemu światu po dwunastoletnich krwawych zaburzeniach. W nagrodę tak zadziwiających czynów obdarzony w 1802 roku władzą dożywotnią, pracował pośród powszechnego uwielbienia nad nowém urządzeniem Francji i Europy.

Cóż więc mogło zabronić podobnemu człowiekowi pozostać w spokoju i używać szczęścia, które dla innych i samego siebie sprowadzał? Kilka badawczych umysłów rozważając pożerającą go czynność, doświad-

czało mimowolnego przestrachu, lecz całe za to ówczesne pokolenie powierzyło mu się z zupełném zaufaniem i trudno było w samej rzeczy powątpiewać o głębokiej mądrości tego młodego człowieka, skoro się słyszało mówiącego. Najmniejszy wypadek ze strasznej rewolucji francuzkiej dokładnie był pojęty w jego umyśle i przedstawiony z całém światłem. Z obrzydzeniem mówił o królobójstwie i o przelewie krwi ludzkiej. Zdrowo sądził o szaleństwach i chciał położyć im koniec uspokojeniem Wandei i przywołaniem emigrantów. Uważał zachcianki rewolucji, pod względem urządzenia stosunków religijnych bez współudziału stolicy apostolskiej, za tyranizujące sumienia i niebezpieczne dla państwa, więc po porozumieniu się z papieżem otworzył kościoły i słuchał mszy w obec najzajadlejszych rewolucjonistów. W obrzydzeniu miał nieład skarbowy, pieniądze papierowe, bankructwa, i z pogardą traktował pochlebców ludowych, którzy znieśli podatki pośrednie. Z drugiej zaś strony, osłaniał sam w wymownych artykułach *Monitora* wojnę, która była jego sztuką, chwałą i potęgą, dowodząc, że należałoby wysłać Pitta i jego stronników do obozu na zakrwawione pola bitwy i do czuwania dnie i noce wpośród rozhukanego oceanu, aby mu dowieść czém to była wojna. Nakoniec, nie znajdował dość szyderstw dla marzących o rzeczypospolitej powszechnej, którzy całą Europę chcieliby jednej poddać władzy, urządzając ją na wymyślony przez siebie sposób. Któż więc mógł cokolwiek zarzucić temu młodemu człowiekowi, którego rewolucja francuzka tak dobrze wychowała? Lecz niestety! pomimo iż był tak roztropnym, tak zdrowo myślącym gdy chodziło o sądzenie namiętności drugich, nie umiał jednak oprzeć się swym własnym!

Na chwilę młody konsul nie miał, i nie pozostawało mu nawet nic do żądania od świata. Jego władza była bez granic, a to nietylko ze względu na prawa, lecz przez uznanie powszechne. Władza ta była dożywotnią, co było wystarczającą rzeczą dla małżonka bezdzietnego, mając nadto możność wybrania po sobie następcy, co mu pozwalało urządzać przyszłość zgodnie z interesami kraju i własnemi jego uczuciami... Co do Francji, to dzięki rewolucji i pierwszemu konsulowi, zajmowała ona stanowisko, jakiego nie miała nigdy, nawet wówczas gdy rozkazywała od Kadyksu aż do Lubeki. Miała bowiem za granice Alpy, Ren i Skaldę; czyli wszystko, czego mogła pożądać dla swego bezpieczeństwa i dla swej potęgi, gdyż wszystkie nabytki po za niemi były przeciw naturze i przeciw rozsądnej polityce. Oswobodziła Włochy aż do Adygi, starając się zarazem wynagrodzić książąt austrjackich w Niemczech, za utracone tu posiadłości. Uznając konieczność władzy apostolskiej, odnośnie do dogmatów i użyteczność jej pod względem politycznym, przywróciła papieża,

który jej winien był bezpieczeństwo i poszanowanie, jakiego używał, który od niej spodziewał się zupełnego powrotu swych posiadłości. Rozsądnie pogardzała ona bezsilnym gniewem Burbonów Neapolitańskich. Urządziła stan Szwajcarji z zadziwiającą sprawiedliwością, przyznając na raz wielkie i małe, arystokratyczne i demokratyczne kantony, ponieważ tak jedne jak drugie się znajdowały, zmuszając je do ukrywania spokoju i równości, znosząc poddaństwo klas i poddaństwo terrytorjalne, jedném słowem, stosując za Alpami zasady z 1789 roku, bez pogwałcenia jednak niezwyciężonych nigdy praw natury; czynem pośrednictwa jedynie założyła podstawy wszystkich następnych ustaw Szwajcarji. Nadewszystko w Niemczech zajaśniała głęboka mądrość polityki konsularnej. Skutkiem odstąpienia lewego brzegu Renu Francji, znaleźli się książęta Niemieccy pozbawieni swych posiadłości, a skutkiem oswobodzenia Włoch książęta Austrjaccy ogołoceni ze swego dziedzictwa. Nie przestawał więc przemyśliwać pierwszy konsul nad ich wynagrodzeniem i nad urządzeniem Niemiec. Rewolucja francuzka położyła już zasadę sekularyzacji przez sprzedaż dóbr duchownych, co miało posłużyć w Niemczech na wynagrodzenie wydziedziczonych książąt. Z pozostałości więc arcybiskupstw: Trewirskiego, Moguncklego, Kolońskiego i z niektórych innych księstw duchownych, pierwszy konsul złożył całość wynagrodzeń, wystarczających na uposażenie wszystkich cierpiących rodzin książęcych i na utrzymanie rozsądnej w Niemczech równowagi. Po głębokiém rozpoznaniu tych wynagrodzeń i wpływu ich na Związek, jak niemniej po zapewnieniu odpowiednich płac wywłaszczonym książętom kościoła, dojrzale swój plan nakreślił; a nie mając jeszcze podówczas zachcianki pisania układów swą szpadą, przypuścił do wspólnego działania Prusy, Rossję i Austrję, i spowodował uchwałę sejmu z 1803 roku, przyjmującą to arcydzieło cierpliwej i głębokiej polityki. Uchwała ta bowiem nie krępując Francji sprawami niemieckiemi, powróciła Niemcom porządek, spokój i złożyła w ręce Francuzów równowagę interesów germańskich. Przysporzyła nadewszystko Francji jedyny wówczas pożądany i możebny związek z Prusami. W tej przeto chwili była ona tak potężną, tak straszną, że przy przymierzu z jedném tylko państwem stałego lądu, miała zapewnioną powolność innych, więc przy tém uleganiu jej na stałym lądzie, Anglja zmuszonąby została do spokojnego dręczenia się boleścią, że jej współzawodniczka stała się tak potężną. Przymierze to podówczas można było znaleźć tylko w Prusach. Austrja straciwszy Niderlandy, Szwabję, całe prawie Włochy i księstwa kościelne, które stanowiły jej klijentelę w Niemczech, była w Europie wielką ofiarą rewolucji francuzkiej, a to złe było nieuknioném. Polityka nakazywała oszczędzać ją,

wynagrodzić nawet, jeżeli to byłoby możebném, ale nie pozwalała mieć nadziei, aby stała się ona przyjaciółką i sprzymierzoną Francji. Rossja tylko za ustępstwa na Wschodzie mogła przystąpić do związku, więc potrzeba było obchodzić się z nią grzecznie bez szczerości i prawie bez interesu. Pozostawały więc Prusy, z któremi łatwo było się porozumieć. Państwo to opychając się dobrami kościelnemi i żądając ich coraz więcej, stało się tym, którego wówczas nazywano *nabywcą dóbr narodowych*. Szanując je i dogadzając bez popchnięcia jednak Austrji do ostateczności, można było być pewnym jego przymierza. Król Pruski roztropny i uczciwy, zachwycał się polityką pierwszego konsula i starał się o jego przyjaźń. Związek z Prusami zapewniał Francji uległość stałego lądu, a ztąd zdanie się na losy dumnej Anglji. Pierwszy konsul pokojem w Amiens zmusił ją do uznania francuzkich podbojów, a nawet do najboleśniejszego dla niej, to jest Antwerpji. Jedyna pozostawała tylko do zwyciężenia trudność, to jest zmusić rywalkę do przebaczenia Francji nabytej w kilku latach wielkości, co można było osiągnąć, gdyż Anglicy podziwiali pierwszego konsula z całą żywością uprzedzenia brytyjskiego, prawie wyrównywającego uprzedzeniu paryzkiemu. Jedno więc pochlebstwo z jego strony, schodzące z wysokości jego genjuszu, jakby z największego tronu, dotknęłoby do żywego dumną Anglję. Możebną było rzeczą, że nie oddawanoby mu zawsze pochlebstwa za pochlebstwo, lecz znajdując się na szczycie sławy pierwszy konsul, mógł nie zwracać uwagi na niektórych mówców angielskich i na niektórych dziennikarzy emigrantów, usiłujących go spotwarzać i powinien był pozostawić światu i narodowi angielskiemu pomieszczenie swej sławy.

Pozostawało państwo, znakomite niegdyś, upadłe w tych czasach, Hiszpanja pod berłem Burbonów, która znajdowała się w stanie takiego rozkładu i tak padająca do nóg pierwszego konsula, że aby rządzić nią z Paryża, wystarczało jednego słowa dla biednego Karola IV., lub dla nędznego Godoy. Pozwalając jej przeto na dokończenie tego rozkładu, można ją było ujrzeć wkrótce błagającą pierwszego konsula, nietylko polityki, którą już tam wywierał, lecz rządu, a być może króla!

Cóż więc mógł pożądać dla siebie, dla Francji, szczęśliwy śmiertelnik, który był jej naczelnikiem? Nic, nad pozostanie wiernym tej polityce, której siłę stanowiło umiarkowanie. Zwycięzca z pod Rivoli, Piramid, Marengo, twórca konkordatu, traktatów w Lunéville i Amiens, aktu pośrednictwa szwajcarskiego, uchwały sejmu Rzeszy z 1803 roku, kodeksu cywilnego, przywołania emigrantów, pełen był tak różnorodnej sławy, jak nikt i nigdy na świecie. A jeżeli brakowało jakiej zasługi do tej całej wiązki zasług, to chyba tylko tego, że nie nadał wolności Francji. Ale

też podówczas obawa wolności, powszechném była uczuciem. Dla pokolenia z 1800 roku wolność była rusztowaniem, syzmą, wojną wandejską, bankructwem i konfiskatą. Jedyna wolność, jakiej podówczas potrzebowała Francja, była umiarkowaniem wielkiego człowieka. Lecz niestety! umiarkowanie wielkiego człowieka obdarzonego całą władzą i całym nadto genjuszem, czyż nie było największém urojeniem ze wszystkich urojeń rewolucyjnych?

Sama nawet wolność gdy jest nie na czasie, nie mniej popełnia złego tam, gdzie jej nie ma zupełnie. Ten człowiek tak podziwiany wówczas przez to samo, iż był wszechwładnym, znajdował się nad brzegiem przeprzepaści. W kilka zaledwie miesięcy po podpisaniu pokoju w Amiens, ostygł dla traktatu zapał Anglików, gdyż raził ich nieznośny blask wielkości Francji, czego nie starał się na nieszczęście ukrywać pierwszy konsul. Okazana grzeczność panu Fox w czasie pobytu jego w Paryżu, nie powstrzymała pierwszego konsula od postawy wybitnie okazującej, że jest panem losów nietylko Francji ale i spraw Europy. Pełne genjuszu i wyniosłości jego słowa oburzały pychę Anglików, a nieustanna jego czynność niepokoiła ich spoczynek. Wyprawił wojska na San-Domingo, co bezwątpienia było do wytłómaczenia, ale też otwarcie wysłał pułkownika Sébastiani do Turcji, pułkownika Savary do Egiptu i jenerała Decaen do Indji, jako dostrzegaczy, co nie mogło być uważaném za wysłanie ich w celu naukowym. Było to więcej aniżeli potrzeba dla obudzenia podejrzeń brytyjskich. W tymże czasie emigranci, upornie pozostający w Anglji, pomimo sławy i łaskawości pierwszego konsula, ogłaszali przeciw niemu i jego rodzinie pisma, jakie przed rokiem powszechnie potępiane były w Anglji, lecz które dzisiaj skutkiem nierozsądnie rozbudzonej zazdrości, przyjmowane były z poklaskiem, czego nie mogły zabronić prawa. Była to tylko sposobność do okazania pogardy, gdyż na tak wzniosłém stanowisku znajdował się pierwszy konsul, że z swej wysokości nie powinien był nawet dostrzedz pełzających niegodnych potwarzy. Lecz niestety! zeszedł on ze szczytu sławy dla słuchania pamfleciarzy i oddał się uniesieniom zarówno gwałtownym jak niegodnym jego! Znieważać mądrego, zwycięzkiego, uważał za nieodpuszczoną zbrodnię, jak gdyby we wszystkich czasach i we wszystkich krajach, wolnych lub despotycznych, nie spotwarzają cnoty, genjuszu lub dobrodziejstw! Czyż więc trzeba było potokami krew rozlewać dla tego jedynie, że pamfleciści miotający kożdodziennie obelgi na rząd własny, napadali na cudzoziemca, wielkiego człowieka bezwątpienia, ale pomimo wszystkiego na człowieka, a co więcéj na naczelnika narodu współubiegającego się z Anglją!

Od tej to chwili powstała wyzywająca niechęć pomiędzy wojowni-

kiem, wyobrazicielem rewolucji francuzkiej, a narodem angielskim, którego zazdrość bardzo mało była oszczędzaną. Wystarczało dni kilku na opuszczenie Malty, a przez szczególny zbieg okoliczności, w chwili rozdrażnienia wszystkich namiętności brytyjskich, pierwszy konsul sprawując dobroczynną swą dyktaturę nad Szwajcarją, wyprawił wojska do Bernu. Minister słaby, ulegający wszystkim namiętnościom brytyjskim, znalazł w tém pozór do wstrzymania cofnięcia załogi angielskiej z Malty. Jeżeliby pierwszy konsul uzbroił się w cierpliwość, jeżeliby nacierał ze stałością, lecz zarazem z łagodnością, to w takim razie błahy ten pozór nie sprawiłby wielkiej różnicy w czasie, i uroczyście przyrzeczone opuszczenie wielkiej twierdzy morza Śródziemnego dokonanémby zostało. Lecz pierwszy konsul pomimo już obrażonej swej dumy uważając pogwałconą sprawiedliwość, zażądał wykonania traktatu, gdyż jak mówił, nie było państwa, któreby mogło bezkarnie niedotrzymać słowa Francji lub jej naczelnikowi. Przypomnijmy tu sobie smutno-bohaterską scenę z lordem Whitworth i zerwanie pokoju zawartego w Amiens! Odtąd poprzysiągł pierwszy konsul zginąć lub ukarać Anglję. Opłakana przysięga! Emigranci, a mówimy tu o nieubłaganych, nie ograniczali się na pisaniu i zaczęli działać. Pierwszy konsul odkrywając swém przenikliwém okiem knowania, jakich jego policja domacać się nie mogła, uderzył w konspiratorów, a uważając, iż pomiędzy nimi znajdować się muszą książęta i nie mogąc pochwycić tych, których za prawdziwie uważał winnych, wszedł do Niemiec, nie troszcząc się bynajmniej o prawa narodów, w celu przytrzymania potomka Kondeuszów. Rozkazał go rozstrzelać bez litości, i on, surowy przyganiacz czynu z 21 Stycznia, sprostał o ile tylko mógł królobójstwu i zdawał się doświadczać zadowolnienia, popełniając je w obec Europy, wzgardliwie ją tém wyzywając! Rozsądny konsul stał się nagle szalonym pod wpływem dwóch obłędów: obłędu człowieka zranionego, oddychającego tylko zemstą i obłędu zwycięzcy, wyzywającego chętnie nieprzyjaciół, z pewnością ich pokonania! Następnie, dla lepszego wyzywania swych przeciwników i dla zadowolnienia zarówno swej dumy jak i gniewu, włożył koronę cesarską na głowę. Obrażona i wystrachana na raz Europa, nowe zwróciła spojrzenie na Francję i jej naczelnika. Na wieść o rozstrzelaniu w Vincence, Prusy, które zawiązywały zupełnie przymierze z Francją, cofnęły się, zachowały milczenie i szczerze odstąpiły od związku. Bardziej wyrachowana Austrja, nic nie wyrzekła, lecz skorzystała z okoliczności, aby nie przestrzegać wykonania uchwały Rzeszy z 1803 roku. Uczciwy i młody Cesarz Aleksander, ośmielił się sam jeden, jako poręczyciel ustawy niemieckiej, zażądać wyjaśnień pod względem pogwałcenia granic Badeńskich. Napoleon znieważająco odpowie-

dział. Zraniony Cesarz umilkł na chwilę i postanowił pomścić zniewagę. Takim więc sposobem zobojętnione Prusy, zachęcona Austrja i obrażona Rossja, miały uczestniczyć przy rozpoczęciu walki Francji z Anglją.

Wówczas to przygotowano z Boulogne wyprawę. Mógłby był Napoleon powoli urządzić swą marynarkę, skierować odległą wyprawę przeciw kolonjom angielskim i pozostawiając w spokoju niechętny mu lecz przestraszony ląd stały, oczekiwać na dotkliwe dla Anglji skutki wyprawy, na zniszczenie przez korsarzy jej handlu, na strudzenie jej wojną, w której Francja niewiele mogła zrządzić złego, lecz w której Anglja żadnej nie mogła wyrządzić krzywdy handlowi francuzkiemu, gdyż ten był czysto lądowym. Ale ten potężny genjusz, największy pogromca wszelkich trudności fizycznych, jakie tylko istnieć mogły, chciał się wziąść z Anglją za bary i miał w tém słuszność, gdyż jeżeli komukolwiek mogło być dozwoloném przebycie cieśniny na czele licznej armji, to tylko jemu bezwątpienia. Z genjuszem bowiem głębokiego kreślenia planów, łączył on piorunującą zdolność ich wykonania, a nadto, otoczony był urokiem, który zachwycał żołnierzy i przerażał nieprzyjaciela; ztąd po cudownem przebyciu cieśniny jedném uderzeniem był w stanie zakończyć wojnę. Przygotowania do tej wojny jakkolwiek nie uwieńczyły się pożądanym skutkiem, pozostaną jednak nieśmiertelnym pomnikiem potęgi ducha i działalności, wielką dla rządców i żołnierzy nauką i wzorém. Podziwiać nawet musimy następstwa podobnego kroku! Człowiek ten, który miał przed sobą największe do zwalczenia trudności w przebyciu morza z 150 tysiącami żołnierzy, który skutkiem tego potrzebował zapewnić sobie zupełną bezczynność stałego lądu, ten człowiek śmiały koronując się w Medjolanie na króla Włoskiego, samowolnie wcielił Genuę do cesarstwa. Natychmiast zawiązała się na nowo koalicja europejska. Dotknięta do żywego Rossja wyrządzoną jej zniewagą przez pierwszego konsula, ale też zarówno rażona zamiarami Anglji do panowania na morzu, postanowiła użyć swego pośrednictwa i nie mogła odstępować od żądań opuszczenia Malty. Lecz na wiadomość o wcieleniu Genui porzuciła tę rolę, zawiązała się z Anglją i Austrją, poruszyła swe wojska i zamierzała pociągnąć w przechodzie Prusy, które aż dotąd były powstrzymywane umiarkowaniem swego króla. Od tej to chwili rozsądny pojednawca z 1803 roku, stał się zapalającym powszechną wojnę, a to dla tego jedynie, że nie umiał zapanować nad swemi namiętnościami.

Człowiek ten jednak obdarzony był genjuszem jak Aleksander Wielki lub Cezar, a los wiele i długo wybacza genjuszom. Pogróżki stałego lądu bynajmniej nie powstrzymały przygotowań do wielkiej wyprawy, która tylko błędem admirała zwichnięta została, co jednak obróciło się na

korzyść, gdyż możebną stawało się rzeczą, że wówczas, gdy Napoleon rozwinąłby żagle i otwierał sobie drogę do Londynu, wojska austrjackie przebyłyby Inn i zarówno otwierałyby drogę do Paryża. Cokolwiekbądź, to wyprawa obecna została odroczoną, a Napoleon rzucił się jak lew od jednego na drugiego nieprzyjaciela, przebiegł w dniach kilku z Boulogne do Ulmu, a z Ulmu do Austerlitz, zgniótł Austrję i Rossję, i łączące się już Prusy z Europą rzucił przerażone do nóg swoich, z błaganiem o łaskę pogromcy koalicji!

Od tej to chwili wojna z Anglją przeniosła się na ląd stały, co nie byłoby bezwątpienia nieszczęściem, gdyby był umiał zarówno dzielnie kierować polityką jak wojną. Mocarstwa stałego lądu występując zbrojno za Anglję, dostarczały Francji pola bitwy, którego jej nie dostawało, a które znajdowała pod Ulmem i Austerlitz, zamiast pod Trafalgar. Nie było się więc na co żalić. Ale też po należytém pobiciu i zwyciężeniu czczych usiłowań, należało w ten sposób postąpić ze zwyciężonymi, aby nie przedsiębrali nic w przyszłości. Należało ukarać Austrję, nie przyprowadzając jej jednak do rozpaczy, pocieszyć ją nawet w wielkiém nieszczęściu, i jeżeli być mogło, dostarczyć jej niejakie wynagrodzenie; należało pozostawić Rossję w jej niemożności działań z powodu odległości, nic od niej nie żądając i nic też jej nie zatwierdzając; co do Prus nakoniec, należało nienazbyt korzystać z ich błędów, trzeba było pokazać im całe niebezpieczeństwo z ustępstwa stronniczym namiętnościom, stanowczo je przywiązać do Francji udzieleniem nawet jakiej cząstki łupów nabytych zwycięztwem, a następnie zwrócić wszystkich siły przeciw Anglji, pozbawionej w ten sposób sprzymierzeńców, przerażonej odosobnieniem, łupionej przez korsarzy i zagrożonej straszną przeciw niej wyprawą. Rozsądek mówi i czyny dowodzą, że nie oczekiwałaby ona na rozprawienie się z nią samą po pokonaniu jej związkowych. Pokój zawarty w Amiens znaczniebyby został rozszerzony.

Po bitwach pod Ulmem i Austerlitz, Napoleon znajdował się w tém położeniu, że mógł urzeczywistnić w Europie mądrą i głęboką politykę, zasadzającą się na oddzieleniu Anglji od stałego lądu i zmuszeniu jej do zawarcia pokoju. Austrja bowiem jakkolwiek przyzwyczajona do walki, spostrzegłszy, że w przeciągu dwóch miesięcy wojska francuzkie podstąpiły aż pod Wiedeń, utraciwszy w dniu jednym siłę wojskową i zmuszona do złożenia broni, jak to miało miejsce z armją Macka, najmniejszej nie miałaby chęci do oporu, a przynajmniej w takim razie, gdyby jej nie doprowadzono do ostatniego stopnia rozpaczy. Młody cesarz rossyjski, który na czele wojsk Suwarowa zawiódł się w oczekiwaniach, nic także przedsiębrać nie mógł. Prusy zaś, które niegdyś z dwukroć sto tysiączną

armją Fryderyka II podyktowały w Wiedniu prawa, poznawszy że obecnie Francja dyktuje je całemu światu, znalazły się naraz przerażone i prawie śmieszne. Łatwą więc i potrzebną było rzeczą pozostać szlachetnym względem podobnych nieprzyjaciół!

Nie można było bezwątpienia zyskać przyjaźni Arstrji i powiedzieliśmy już dla czego; lecz odstępując od myśli zrobienia jej w tym czasie związkową Francji, nie należało dorzucać jej jeszcze bezużytecznych strapień i zamieniać na nieubłaganą nieprzyjaciółkę. Jako wynagrodzenie za utracone Niderlandy, Szwabję, Medjolańskie i całą klijentelę książąt duchownych, dano jej rzeczpospolitę Wenecką. Odbierać te posiadłości napowrót, było dla niej rzeczą przykrą. Gdy jednak wojna nie jest grą, którąby nic nie kosztowała przegrywających, więc postanowiono odebrać jej kraje weneckie, pomimo że o wyzwoleniu Włoch nie można było z przyzwoitością wspominać od czasu jak Francja zajęła Piemont, jak niemniej Lombardję na uposażenie rodziny Bonapartych. Odbierając zaś Austrji Wenecję, a do tego Trjest i Illirję, jak wówczas postąpił Napoleon, odbierać jej wszystkie przystępy do morza i zamykać w granicach lądowych, mogło tylko do rozpaczy ją doprowadzić, nie przynosząc Francji prawdziwych korzyści. Nie ograniczać się zaś na tém i wydzierać jej jeszcze Tyrol, Voralberg i resztki Szwabji, celem zbogacenia Bawarji, Wirtembergu i Badenu, małych i kłamliwych sprzymierzeńców, którzy dla tego opychali się darami, aby zdradzić następnie dobroczyńcę, było to doprowadzaniem Austrji do nieubłaganej nienawiści. Należy raczej zabijać ludzi, w miejsce podobnego z nimi się obchodzenia, gdyż nie zabijając przygotowujemy sobie tylko nieprzyjaciół, którzy przy pierwszej wydarzonéj sposobności znienacka rzucają się do zamordowania ciemiężcy, mając ku temu zupełne prawo.

Przykrą to nazbyt było rzeczą dla Austrji odebranie jej krajów Weneckich, tej jedynej pociechy po wszystkich doznanych stratach, a jednak podobne z nią postąpienie stało się prawie nieuniknione, skutkiem trzeciej koalicji. Zdrowa przecież polityka nakazywała wynaleść jej stosowne wynagrodzenie, co było łatwą podówczas rzeczą, ze względu na sposób, jakim obchodzono się ze światem, gdyż można ją było posunąć na Wschód i nadać prowincje Naddunajskie. Losy Europy zmieniłyby się były w takim razie, gdyż usadowiona Austrja nad Dunajem, na prawdziwem swém stanowisku, nabyłaby więcej aniżeli utraciła, nazawsze osłaniałaby była Konstantynopol w wiecznej pozostając z Rossją niezgodzie. Postępowanie podobne bezwątpienia byłoby samowładnem, lecz gdy później trzeba było przyznać te prowincje Rossji, więc daleko lepiejby było w obecnym czasie wynagrodzić niemi Austrję. Niepodobałoby się to było

Rossji, lecz stanowiłoby ukaranie jej za należenie do tej wojny. Co zaś do Turków, niezdolnych do zrozumienia płynącej ztąd dla nich korzyści, nie potrzeba było nawet zajmować się nimi, a Austrja, która chciała być wynagrodzoną gdziekolwiekbądź, która nawet żądała Hanoweru na uposażenie upadłych swych arcyksiążąt, Hanoweru, który stanowił dziedzictwo jej przyjaciółki Anglji, Austrja z największą pewnością przyjęłaby była prowincje Naddunajskie.

Daleki od myśli wynagrodzenia, Napoleon chiał tylko obcinać Austrję i z szyderstwem robił z niej ofiarę taką, jakiej obecne czasy nawet nie wymagały. Zabrał więc bez najmniejszego wynagrodzenia Wenecję, Tyrol, Voralberg i resztki Szwabji. Karze się wogóle dla tego jedynie, aby odjąć chętkę do zaczynania na nowo, lecz w tym przypadku działo się zupełnie przeciwnie, gdyż kara budziła wszystkie namiętności w sercu Austrji. Co do Prus, to Napoleon jedno tylko miał dla nich uczucie, to jest szyderstwo. A było rzeczywiście z czego szydzić! Pan Haugwitz bowiem przybywszy do Wiednia w imieniu swego króla, wciągniętego do wojny przez Cesarza Rossyjskiego, w przeddzień bitwy pod Austerlitz zamierzał dyktować prawa, gdy tymczasem nazajutrz przyjmując takowe na klęczkach, nader komiczne zrobił z siebie widowisko, zwyczajnie jak to się zdarza czasami na świecie. Lecz jeżeli wolno śmiać się ze spraw tego świata, gdy one są śmieszne na prawdę, to tylko wówczas, gdy się jest tylko prostym widzem, a nigdy gdy się niemi kieruje. Napoleon ulegał naraz wszystkim kaprysom potęgi, robił co chciał i śmiał się jeszcze do woli, a to było nazbyt, postokroć nazbyt!

Żądanie przez Austrję Hanoweru dla wydziedziczonych arcyksiążąt, natchnęło Napoleona myślą uledz woli sprzymierzeńców Anglji i obedrzeć Anglję. W miejsce jednak oddania Hanoweru Austrji, zrobił zeń podarek dla Prus. Pod względem jeograficznym nic tu nie było do nadmienienia, ale też należało wziąść na uwagę względy polityczne. Prusy namiętnie pożądały zawsze Hanoweru, lecz gdy skutkiem błędów dworu przystąpiły do wojny europejskiej przeciw Francji, zmuszać ich obecnie do przyjęcia Hanoweru, było wywoływaniem w przerażonem ich sercu walki pomiędzy chciwością a honorem, było to stawianiem ich w położeniu okropném. Zbogacać Prusy przy napełnieniu ich zarazem wstydem, było to zrobieniem z nich nie sprzymierzeńca, lecz niewdzięcznika, który o tyle bardziej powinien był być niewdzięcznym, o ile byłby szlachetniejszym. Napoleon ofiarował Prusom Hanower, przyłożywszy swą szpadę do gardła: Hanower albo wojna, zdawał się mówić do pana Haugwitz, który nie zawahał się i nad wojnę przełożył Hanower. Nie ograniczył się jednak na tém Napoleon i tak gorzki podarunek kazał jeszcze opła-

cić poświęceniem margrabstwa Anspach i księstwa Bergu, a tym sposobem zmniejszył nabytek niezmniejszając wstydu. Było to nadto ważną nieroztropnością, gdyż sprawa ta prowadziła do nieustannej z Anglją wojny. Nie można było bowiem przypuszczać, aby stary Jerzy III zgodził się kiedy na utratę dziedzictwa swej rodziny, a w monarchicznej rzeczypospolitej Angielskiej, królowie wówczas daleko więcej aniżeli dziś posiadali wpływu. Wyjeżdżał pan Haugwitz z Potsdamu do Schoenbrunn przy wielkich oklaskach całego dworu, wyjeżdżał w celu podyktowania praw Francji i wypowiedzenia jej wojny na korzyść Anglji, a tymczasem powrócił do Berlina po przyjęciu praw narzuconych, przywożąc z sobą najpiękniejszy z łupów zdobytych na Wielkiej Brytanji. Jakież więc musiało być wzruszenie uczciwego króla, dumnego narodu i próżnego a namiętnego dworu!

Takim to sposobem Napoleon w miejsce wyciągnięcia ze zwycięztwa pod Austerlitz pokoju lądowego i morskiego, pokoju podwojnego, który bardzo łatwo można było otrzymać przestraszeniem lub zobojętnieniem sprzymierzeńców Anglji, dotknął mocno jednych, poniżył drugich i pozostawił wszystkim zrozpaczoną wojnę za jedyny środek. Niezwyciężoną nawet stworzył zaporę pokojowi przez nadanie Hanoweru Prusom.

W układach wiedeńskich z 1806 roku wszystko więc było błędem; lecz nieograniczył się jednak Napoleon na tych tak ważnych błędach. Po powrocie do Paryża nieznana w obecnych czasach duma opanowała jego umysł. Zamyślał o utworzeniu olbrzymiego państwa, opartego na lennych królestwach, któreby panowało nad Europą i przybrało nazwę uświęconą już przez Rzymian i Karola W., to jest Cesarstwa Zachodniego. Urządził już Napoleon dwa lenne królestwa, z rzeczypospolitej Cisalpińskiej przemienionej w królestwo Włoskie i z królestwa Neapolitańskiego odebranego Burbonom, a nadanego jego bratu Józefowi. Dołączał do tego Hollandję zamienioną z rzeczypospolitej w monarchję i nadaną Ludwikowi Bonaparte. Ale to jeszcze nie dosyć. Aby cesarstwo Zachodnie było zupełném, potrzebowało ogarnąć całe Niemcy. Napoleon tworzył tu lenników z książąt Bawarji, Wirtemberga i Badenu. Odstąpił im zdobycze na Austrji, Prusach i książętach duchownych nie sekularyzowanych, porobił królami i zażądał dla swych braci i adoptowanych dzieci, księżniczek w małżeństwo, co z wszelką gotowością spełnioném zostało. Tym sposobem Niemcy, które oprócz sekularyzacji żadnego nie doznały wstrząśnienia, u których wiele kwestji było w zawieszeniu, popadły raptem w stan nadzwyczajnego zamięszania. Książęta panujący, którzy pozostali elektorami lub też zostali królami, zabierali dobra szlachty i kościelne, nie płacili pensji wydziedziczonym książętom kościoła, ztąd wszyscy uciśnieni

przyzywali z rozpaczą nie zwyciężonej Austrji lub Prus dotkniętych śmiesznością, lecz jedynego pana ich położenia, to jest Napoleona. Skutkiem powszechnego tego zwracania się ku niemu, zrodziła się myśl nowego Związku Niemieckiego, który nazwany Ligą Reńską, oddany został pod protektorjat Napoleona. Składała się ona z Bawarji, Wirtemberga, Badenu, Nassau i wszystkich księstw południowych Niemiec. Takim sposobem cesarz Zachodni, pośrednik Szwajcarji, protektor Ligi Reńskiej, władca królestw: Neapolitańskiego, Włoskiego i Hollenderskiego, potrzebował tylko dołączyć Hiszpanję do państw swych lennych, aby był potężniejszym od Karola Wielkiego. Widzimy więc jak wysoko wzniósł się dym pychy w olbrzymim umyśle Napoleona.

Wobec zmian podobnych, Franciszek II nie mogąc zatrzymać tytułu cesarza Niemieckiego, złożył go i począł się nazywać cesarzem Austrjackim. Po wszystkich poniesionych stratach w posiadłościach, najboleśniejszem było dla niego podobne poniżenie. Wygnane zarówno Prusy z dawnej Rzeszy Niemieckiej, gromadziły w koło siebie książąt północnych Niemiec i stanęły na czele małych Niemiec do trzeciej części sprowadzonych. Żądały na to pozwolenia, które im obojętnie udzielono z tajemną myślą pozbawienia odwagi tych, którzyby chcieli wiązać się z Prusami. Była więc krzywda i dla Austrji, którą trzeba było ukarać bez doprowadzania jej do rozpaczy i dla Prus, które należało przywiązywać do Francji, posługiwać się ich interesami i oszczędzać ich honor. Nakoniec, mięszanie się aż do tego stopnia w sprawy niemieckie, było największém urojeniem w działaniach politycznych. W wiekach średnich nie były w stanie Niemcy dojść do jedności i urządziły się federacyjnie. Związały się z sobą różne państwa w celu zapewnienia swej niezależności i wspólnej obrony przeciw sąsiednim mocarstwom, a ztąd prostém następstwem rzeczy przeciw najpotężniejszemu ze wszystkich, przeciw Francji. Odpowiedziała na to Francja polityką zarówno prostą jak prawną. Korzystając bowiem z zazdrości państw niemieckich, popierała mniejsze przeciw większym i Prusy przeciw Austrji. Lecz odstąpić od tej tradycyjnej polityki i posunąć się aż do utworzenia Związku Niemieckiego, który był nie germańskim, ale francuzkim, który obciążał Francję wszystkiemi sprawami i wystawiał na całą nienawiść Niemiec, który zmuszał niejako związkowych do koniecznego dla nich stania się zdrajcami w danej okoliczności, było niczém więcej jak tylko szaleństwem dumy. Każdy kraj posiadający tradycyjną politykę, ma zarazem wytknięty cel, do którego prędzej lub wolniej dąży, a to stosownie do czasu i okoliczności. Postępować więc w każdej epoce tylko krokiem ku temu celowi, jest postępowaniem zgodném z naturą rzeczy. Postępować za

prędko jest nierozsądkiem, a chcieć wszystkiego odrazu dokonać, jest własném skazaniem się na nieosiągnięcie zamierzonego celu. Przez uchwałę rzeszy z 1803 roku, Napoleon zbliżył się o ile tylko można było do wytkniętego celu przez tradycyjną politykę Francji w Niemczech; przez utworzenie zaś Ligi Reńskiej, zgubnie go przekroczył. Takim sposobem stanął w obec praw międzynarodowych, jak Jakóbini w obec praw społecznych. Oni zamierzali poprawić towarzystwo, a on chciał odbudować Europę. Oni używali gilotyny a on posługiwał się działami. Sposób postępowania cesarza zresztą daleko mniej był odrażającym i otoczony nadto urokiem sławy, ale wcale on nie był rozsądnym.

Takie to były owoce wielkiego zwycięztwa pod Austerlitz; przecież pomimo tych błędów, zwycięztwo pozostało świetném, przeważném. Rossja aż nazbyt zniechęcona, a Anglja przerażona swem odosobnieniem, żądały pokoju i nic nie stawało się łatwiejszém nad zawarcie go z temi dwoma mocarstwami. Napoleon jednak pozwolił wymknąć się sposobności i przepełnił miarę swych błędów.

Odnośnie do zatoki Cattaro, którą Austrja wiarołomnie wydała Rossji, w miejsce oddania jej Francji, Cesarz Rossyjski wysłał pana d'Oubril do Paryża. Austrja i Prusy bezpośrednio załatwiały swe sprawy z Francją, a Cesarz Rossyjski nie chciał się mieszać do tego, co się ich wyłącznie tyczyło. Znajdowały się przecież dwie rodziny królewskie, które Rossja brała w swoją opiekę, to jest Sabaudzką i Burbonów Neapolitańskich. Chciała Rossja Sardynji dla jednej a Sycylji dla drugiej. Pod temi warunkami była ona gotową do uświęcenia wszystkiego, coby tylko dokonał Napoleon. Anglja przeszła z rąk Pitta pod kierownictwo Foxa. Najkorzystniejsza nadarzała się chwila do zawarcia pokoju morskiego. Pan Fox uwierzytelnił w Paryżu lordów Yarmouth i Lauderdale. Anglja zatrzymywała ciągle Maltę i Cap, a za te ustępstwo pozwoliłaby Francji na przewrócenie Europy, przy stałém jednak żądaniu zatwierdzenia Sycylji dla Burbonów Neapolitańskich a Sardynji dla domu Sabaudzkiego. Takim sposobem stały ląd Włoch należałby do Bonapartych, dostarczając im uposażeń, a dwie wielkie wyspy: Sardynja i Sycylja, stałyby się wynagrodzeniem dla dwóch wydziedziczonych starożytnych rodzin. Za podobną cenę wielkie cesarstwo Zachodnie, takie jakie już stanęło, byłoby uznane przez Rossję, a nadewszystko przez Anglję. Była to więc najpomyślniejsza sposobność do układów na podobnych podstawach, ale duma i brak zręczności, przeszkodziły odniesieniu tak cudownych korzyści.

Napoleon tylko oddzielnie chciał prowadzić układy z Rossją i Anglją, dla tém łatwiejszego narzucenia warunków. Żądza pokoju skłaniała

te państwa do pewnych ustępstw. Pan d'Oubril z jednej, a lordowie Yarmouth i Lauderdale z drugiej traktowali strony, znosząc się jednak tajemnie. Zastraszając Napoleon pana d'Oubril wymógł na nim podpisanie oddzielnego traktatu, który w miejsce Sycylji przyznawał Burbonom Neapolitańskim wyspy Balearskie, z zamiarem otrzymania ich od Hiszpanji za stosowne wynagrodzenie. Krok ten ze strony Rossji przeraził Anglję, była więc chwila jak nigdy do zakończenia z nią sprawy, gdyż nadzwyczaj obawiała się odosobnienia. Napoleon za zręczną rzecz uważał oczekiwać na ratyfikację podpisanego traktatu, pochlebiając sobie, że zrobi z Anglją co zechce. Lecz podczas tego oczekiwania umarł pan Fox; Anglja dopięła odmówienia ratyfikacji ze strony Rossji, a tym sposobem pokój nie doszedł. Wolno jest robić przebiegłe rachuby, ale pod warunkiem by one nie zawiedły, gdyż w pierwszym razie zawiedziony w oczekiwaniach staje się podobnym do lisa złapanego w żelaza.

Pokój przecież nie był jeszcze zupełnie niemożebnym. W tej chwili spowodowane przez Napoleona wzburzenie w Prusach dochodziło ostateczności. Postawione Prusy pomiędzy honorem a Hanowerem strasznie się burzyły przeciw sprawcy obecnego ich położenia. Otrzymały one nadto dwie wiadomości, które tém bardziej popychały je do rozpaczy. Z jednej strony odkrywały, że Francja potajemnie działała na książąt północnych Niemiec aby się nie wiązali z niemi, co było prawdą do pewnego stopnia, a co elektor Heski przesadzał aż do potwarzy; a z drugiej strony dowiadywały się, że Napoleon dla otrzymania pokoju morskiego, był gotów powrócić Hanower domowi królewskiemu w Anglji. Nie wyrzekł on jednak tego, lecz dał do zrozumienia i rzeczywiście zamierzał zwrócić Prusom Anspach i Berg a odebrać Hanower, oświadczając otwarcie, że pokój świata od tego zależał. Pobłądził przecież że odwłóczył otwarte wyznanie, a Prusy uważając, że służą tylko za igraszkę, szyderstwo, że są traktowane jak trzeciorzędne mocarstwo, przeszły ze wzburzenia do wściekłości. Napoleon pozwalał im mówić i działać, uważając iż ubliżyłby swej godności, gdyby im udzielił dokładne zadawalniające wyjaśnienia, a gdy wydobyły swej szpady, Napoleon pokazał im swoją. Nudziły go ciągłe ich dowodzenia, o niezwyciężonych żołnierzach Fryderyka II i nastąpiła wojna z Prusami. Prostém następstwem rzeczy Rossja i Angja wzięły w niej udział, a tym sposobem powszechny pokój na lądzie i morzu, który Napoleon mógłby otrzymać z uznaniem swego cesarskiego tytułu i olbrzymiego państwa, został odroczony do nowych cudów na polu bitwy.

Genjusz Napoleona i dzielność jego wojska, najwyższego dosięgły szczytu. W przeciągu miesiąca znikło wojsko i państwo pruskie, a na wi-

dok morza Północnego żołnierze Napoleona z własnego popędu wykrzyknęli: *Niech żyje cesarz Zachodu!* Zapał żołnierzy zrozumiała jego duma. Doznawał głębokiej radości, nie wyjawiając jednak tajemnie i namiętnie żywionej chęci ku temu pięknemu tytułowi (1). Rossjanie nadeszli z pomocą Prusakom. Napoleon pobiegł ku nim, przerzucił ich za Wisłę, a znajdując na swej drodze Polskę, zamierzył ją odbudować. Rozjątrzony przeciw Rossji myślał tylko o wyrządzeniu jej największych szkód i przykrości. Stoczył bitwy pod Czarnowem i Pułtuskiem i po pierwszy raz doświadczył pod Eylau północnego klimatu i rozpaczy ludów, pod któremi uległ później, lecz nawet w czasie śnieżnej zimy rozwinął zadziwiającą zręczność i energję. Za nadejściem wiosny wydał i stoczył bitwę pod Friedland, bitwę najpiękniejszą być może ze wszystkich, jakie kiedykolwiek zaszły. ze względu na bystrość i wielkość kombinacji. Uległ Cesarz Aleksander jak poprzednio Franciszek II i Fryderyk Wilhelm, a wielki zdobywca naszych czasów zatrzymał się, gdyż skutkiem tak wielkiej od Francji odległości uczuł, iż brakuje mu gruntu pod stopami. Sam jeden na stałym lądzie, otoczony rozbitemi państwami, poznał potrzebę wsparcia się na jakimkolwiek sprzymierzeńcu i w tym celu zamierzył związać się ze zwyciężonym swym młodym przeciwnikiem. Związek z Austrją niemożebny w tych czasach, stał się tym niepodobniejszym po następstwach bitwy pod Austerlitz; zabrakło związku z Prusami i pozostawał tylko z Rossją. Ruchliwy z powodu braku stałych zasad i z wrodzonej ruchliwości charakteru, Napoleon przeszedł nagle od jednej do drugiej polityki, pociągając ku sobie młodego swego przeciwnika. Zamierzał o utworzeniu dwóch wielkich państw, zachodniego dla siebie i wschodniego dla Cesarza Alesksandra, z tém jednak, aby jego miało przewagę nad drugiém i wywierało wpływ na wszystkie sprawy świata. W Tylży, na tratwie miał spotkanie z Cesarzem Aleksandrem, podniósł go po klęsce, pochlebiał, zachwycił i zeszedł z tej sławnej tratwy sprzymierzonym z Rossją. Pomimo wzajemnych grzeczności trzeba było jaśniej porozumieć się pod względem nowego przymierza. Pragnął go Napoleon, łudził się niém Cesarz Aleksander, uściskano się więc, przyrzeczono sobie wszystko, lecz nie przyszło do bliższych objaśnień. Cesarz Aleksander życzył sobie posiąść Finlandję, na co Napoleon się zgadzał, mając wiele powodów do żądania jej od Szwecji. Cesarz Aleksander nadto pozwolił przeniknąć wszystkie swe zamiary pod względem Wschodu. Na

(1) Czytelnicy niniejszej historji przypominają sobie bezwątpienia, że w czasie poddania się Prenzlowa, żołnierze marszałka Lannes ujrzawszy morze Północne wyali ten okrzyk, o czém marszałek doniósł Napoleonowi, który nic nie odpowiedział.

wyrzeczony wyraz: Konstantynopol, Napoleon odskoczył, lecz następnie powstrzymał się i pozwalał swemu nowemu sprzymierzeńcowi na wszelkie podobne marzenia. Na takich to podstawach miał być oparty związek dwóch cesarstw. Podpisano traktat tylżycki. Napoleon zabrał Prusom połowę posiadłości, oddając drugą połowę na prośby Cesarza Aleksandra. Z części krajów zabranych Prusom i niejakich ofiar zażądanych od Cesarza Aleksandra, Napoleon utworzył wielkie księstwo Warszawskie, wzruszające widmo Polaków i zastraszające mocarstwa interesowane; rządy tego księstwa powierzył królowi Saskiemu. Z innej części zdobyczy na Prusach i z elektorstwa Heskiego, złożył królestwo Westfalskie przeznaczone dla swego brata Hieronima. Saksonja zwiększona wielkiém księstwem Warszawskiém, jak niemniej królestwo Westfalskie, weszły do składu Ligi Reńskiej, która tym sposobem rozciągała się aż do Wisły. Nie można było zgromadzić więcej sprzeczności. Niemcy pod cesarzem Francuzkim zawierające w sobie francuzkie królestwo Westfalskie, francuzkie księstwo Bergu oddane Muratowi, zawierające powiększoną mimo chęci Saksonję, i Polskę w cząstce odbudowaną, a nie zawierające ani Prus na pół zniszczonych, ani Austrji, której uczyniona Rossji obietnica pod względem Dunaju, dopełniała miary strapień. Na dwóch krańcach tych Niemiec tak mało niemieckich, dwaj cesarze. jeden Rossyjski a drugi Francuzki, przyrzekali sobie niewzruszone przymierze, byle tylko każdy mógł działać co mu się podoba; mieli się na baczności nie poruszać. żadnej drażliwej kwestji, którąby mogła ten nowy związek rozerwać. Anglja nakoniec poruszając około tych dwóch cesarstw swe sto okrętów i dwieście fregat, nieubłagana Anglja, ze stałém była postanowieniem przyspieszyć upadek tej dziwnej roboty. Takie to zamiary powstały nazajutrz po nieśmiertelnej bitwie pod Friedland! Takie owoce polityczne tak pięknego zwycięztwa na polu bitwy.

Jeśliby w pośród potoku unoszącego Napoleona był on zdolnym do zatrzymania się i zastanowienia, to bezwątpienia że po bitwie pod Friedland, daleko lepiej jak po Austerlitzkiej, mógłby był powrócić od razu do pięknej polityki konsulatu, do polityki zupełnej, trwałej, mającej jedną tylko niedogodność, iż była za obszerną. Stały ląd, który po bitwie pod Austerlitz można było uważać za pokonany, po bitwie pod Friedland był już nim nieodwołalnie. Wspominane zawsze wojska Fryderyka II., w celu drażnienia dumy zwycięzcy z pod Marengo i Austerlitz, już nie istniały. Odległość zasłaniająca Rossję, podobnie jak cieśnina Kaletańska osłaniająca Anglję, została pokonaną. Podobieństwa nawet oporu nie było na stałym lądzie. Z wysokości swej wszechpotęgi mógłby więc Napoleon postawić tak Prusy, jak gdyby nie zostały zwyciężone i oddać im wszyst-

kie kraje z wyjątkiem Hanoweru, poświęconego na okup pokoju morskiego. Za taką cenę zdobyłby był Napoleon serca wszystkich Prusaków, nawet samej królowej, nawet samego Blüchera i uczyniłby tym sposobem stałego z Prus sprzymierzeńca; gdyż po danej nauce pod Jeną, po okazanej następnie tak wielkiej szlachetności, żadne podmowy bądź angielskie, bądź austrjackie, bądź też inne, nie trafiłyby do uszów i serc Prusaków. Opierając się na podobnej polityce, Napoleon nic nie miałby do żądania od Cesarza Aleksandra, chyba zrzeczenia się widoków na prowincje naddunajskie, przeznaczając je dla Austrji. Ta zaś wynagrodzona w ten sposób, przynajmniej w połowie byłaby się uspokoiła. Nakoniec, gdyby zupełnie mądrze chciał Napoleon postąpić, powinien był odbudować Niemcy, skupiając je do koła Prus i Austrji, zręcznie wpływ tych dwóch państw równoważąc, a wreszcie kiedy już chciał odrzucić tę zdrową politykę, to mógłby nawet przy zachowaniu śmiesznej Ligi Reńskiej, nie robiąc więcej ofiar pomiędzy książętami niemieckiemi, przebaczyć naprzykład elektorowi Heskiemu i przyrzec Prusom Związek Północnych Niemiec pod ich powagą. W takich warunkach stałby się Napoleon prawdziwym panem stałego lądu, a stanowczo odosobniona Anglja żądałaby pokoju za jaką-bądź cenę. Ale Napoleon uniesiony wypadkami i namiętnością, obalając państwa jedno za drugiém, zawierając i odrzucając przymierza, poszedł aż nad brzegi Niemna szukać w Polsce przymierza z Rossją i powrócił upojony pychą, dumą i sławą, pozostawiając po za sobą Prusy, Niemcy i Austrję zrozpaczone, łudząc się mniemaniem, iż będzie niemi władał za pomocą przymierza zawartego w Polsce, za którą nie zamierzał dać ani Konstantynopola, ani nawet Jass i Bukaresztu! Jeżeli zastanowimy się nad tém, jakim sposobem przy posiadaniu tak wielkiego genjuszu wojskowego i politycznego nawet, można popełniać tyle błędów, jeżeli zastanowimy się także, jakim sposobem rewolucja francuzka z tyloma talentami i szlachetnemi uczuciami przyszła do krwawych szaleństw 1793 roku, poznamy, że pochodziło to skutkiem zapomnienia o rozumie, skutkiem rządzenia się namiętnościami. Napoleon znajdzie tu jednak wymówkę, gdyż daleko łatwiej unieść się niemi pojedynczemu człowiekowi aniżeli wielu zebranym. Przykłady przecież dowodzą na nieszczęście, że tak samo wielu zebranych, jak i jeden człowiek, może być uniesionych pychą, dumą i uczuciem zwycięztwa!

Po powrocie z Tylży przyzwoitą odgrywano komedję. Rossja, Prusy i Austrja, przymusowo połączone z Francją, oświadczyły Anglji, że jeżeli nie wysłucha żądań dawnych swych sprzymierzeńców i odrzuci pokój, powszechną i zaciętą wypowiedzą jej wojnę, a nadewszystko wojnę handlową, przez zamknięcie jej portów stałego lądu. Gdyby podobne oświad-

czenie pochodziło od Prus odbudowanych szlachetnością Napoleona, od pocieszonej jego polityką Austrji i od zniechęconej do walczenia za drugich Rossji, to bezwątpienia musiałaby uledz Anglja. Ale na oświadczenie wymożone na jednych siłą a na drugich chwilowemi kombinacjami, roześmiała się ona, i dumnie stawiła czoło tej urojonej koalicji europejskiej. Uderzyła Anglja ląd stały blokadą; Napoleon odpowiedział na to zamknięciem wszystkich portów europejskich dla statków angielskich i dla uległych jej prawu morskiemu. Ze wszystkich skutków odniesionych z tej kampanji, był to najważniejszy i najskuteczniejszy. Gdyby ten zakaz utrzymał się przez lat kilka, Anglja musiałaby ustąpić. Na nieszczęście jednak z blokadą lądową łączyła się rozpacz ludów, zmuszonych do uginania się przed wymaganiami polityki francuzkiej, a do tego sam Napoleon olbrzymie przygotował dla Anglji wynagrodzenie w kolonjach hiszpańskich.

Jedynym z powodów skłaniających Napoleona do postanowień tylżyckich była Hiszpanja. Tron Filipa V. pozostawał przy Burbonach. Bardzo prosto stawało się rzeczą, że uniesiony dumą Napoleon, chciał go sobie przywłaszczyć. Po francuzkim, był to jeden z najpiękniejszych tronów, i wszedłszy w ręce Bonapartych najdokładniejby uzupełniał zamierzone cesarstwo Zachodu. Ogromne to cesarstwo, władające Neapolem, Włochami, Szwajcarją, Niemcami i Hollandją, zawładnąwszy jeszcze Hiszpanją miałoby tylko do przeprowadzenia uległość ludów w olbrzymiej tej budowie. Lecz powody do wcielenia Hiszpanji trudne były do wynalezienia. W liczbie nikczemności odznaczających wówczas rodzinę panującą w Hiszpanji, można także było umieścić powolność na rozkazy. Dobry Karol IV. miał dla bohatera wieku podziwienie i poświęcenie bez granic. Naród nawet zachwycony pierwszym konsulem przemienionym w cesarzu, zdawał się żądać rad jego jak ma postępować. Jakżeż więc takim ludziom wypowiadać wojnę? W Hiszpanji nadto znajdował się lud zapalczywy, dumny i zdolny do nieprzewidzianego oporu, który niełatwą było rzeczą pokonać. Pod pozorną więc bezwładnością dworu Hiszpańskiego, kryły się ważne trudności. Być może, że przy umiejętności wyczekiwania, w samém zepsuciu dworu znalazłoby się żądane rozwiązanie. Król uczciwy lecz słaby i nadzwyczaj ograniczony, jak to się zdarza widzieć przy gaśnięciu jakiego rodu; królowa bezwstydna; ulubieniec bezczelny, hańbiący swojego pana; niegodny syn chcący korzystać z tego nieładu i przyspieszyć swe prawa następstwa; nakoniec oburzony naród gotów na wszystko dla oswobodzenia się od tego obrzydłego widoku, przedstawiały korzyści dumnemu i potężnemu sąsiadowi. Bardzo było możebném, że dwór ten pogrąży się w własnym swym rozkładzie i będzie

żądał króla od Napoleona. Żądano już od niego królowej, to jest żony dla Ferdynanda, więc środkiem tym, mniej bezpośrednim, przywiązania Hiszpanji do wielkiego cesarstwa, mógł rozporządzać. Lecz Napoleon nie chciał żadnych zbaczań ani też odwłoki. Żądał on w całości i natychmiast korony hiszpańskiej. Wymyślił szereg środków, które doprowadziły do powszechnego oburzenia.

Najechał już Portugalję pod pozorem zamknięcia jej dla Anglików, i rodzina Bragancka uciekła do Brazylji. Stało się to dla niego rozświeceniem sprawy. Zamierzył przeto gromadząc wojska na drodze do Lizbony, z zamiarem postępowania drogą do Madrytu, przestraszyć Burbonów, spowodować ich ucieczkę i następnie aresztować w Kadyksie. Skutkiem tych knowań dwór hiszpański miał już uciekać, a ztąd zapewnić powodzenie zamiarowi Napoleona; lecz lud hiszpański oburzony pobiegł do Aranjuez, powstrzymał wyjazd, zamordował Godoya i okrzyknął Ferdynanda VII., który przyjął koronę wydartą ojcu. W wyrodnym tym czynie znajdując Napoleon nowy pozór w miejsce pochwyconego mu przez lud hiszpański w Aranjuez, pociągnął do Bajonny ojca i syna w celu załatwienia sporów. Ojciec podniósł laskę chcąc uderzyć syna w obec Napoleona, który krzyknął z oburzenia utrzymując, że zapominają o należném mu uszanowaniu i rozkazał ojcu zrzec się tronu z powodu niezdolności, a synowi z przyczyny niegodności, i w obec wzburzonej tym widokiem Europy, a pomieszanej i rozgniewanej Hiszpanji, ośmielił się włożyć koronę Filipa V. na głowę swego brata Józefa, którego z kolei koronę neapolitańską włożył na słabą i dumną głowę biednego Murata. Tak więc rozpoczęła się ta zgubna wojna hiszpańska, która w przeciągu lat sześciu zniszczyła najpiękniejsze wojska Francji, dostarczając niezdobyte pola bitwy Anglikom.

Zwaliły się następstwa tego ostatniego błędu. Sądził Napoleon, że ośmdziesiąt tysięcy spisowych i pewna część oficerów powołanych z zakładów, wystarczą na doprowadzenie do upamiętania Hiszpanów. Ale pod podobnym klimatem, w obec powstania ludowego, którego nie można było pohamować wojskami zręcznie kierowanemi, i dla pohamowania którego potrzeba było każdodziennie uparte staczać walki, nowo zaciężni na niewiele się przydali. Baylen było pierwszą karą za ciężki błąd pod względem wojskowym i zgubne usiłowania polityczne. Pierwszy ten czyn oporu wielkiemu cesarstwu poruszył Europę i napełnił nadzieją serca pożerane nienawiścią. Uderzony Napoleon objawiającém się poruszeniem od Sevilli aż do Królewca, zaprosił na rozmowę do Erfurtu swego sprzymierzeńca Cesarza Aleksandra i zmuszony był do jaśniejszego wyrażenia wielkich swych obietnic. Zgodził się sam na zajęcie prowincji Naddunaj-

skich. Było to wiele, bardzo wiele, gdyż tym sposobem stawiał Rossję u bram Konstantynopola. Cesarz Aleksander, który marzył o Konstantynopolu, udał, że jest zadowolniony, gdyż chciał najprzód ukończyć podbój Finlandji, a zresztą w oczekiwaniu na coś lepszego, nie był od opanowania chociaż brzegów Dunaju. Uściskiem pożegnali się cesarze, przyrzekając sobie, że będą szwagrami, lecz obadwa nie byli już zachwyceni swém przymierzem. Zapewniony rozmową w Erfurcie, poprowadził Napoleon do Hiszpanji najlepsze swe wojska, przed któremi uległ ląd stały. Była to chwila oczekiwana przez Austrję i przez wszystkie uczucia niemieckie. Wówczas to miało miejsce nowe podniesienie broni w Europie 1809 roku. Napoleon popędziwszy przed sobą, lecz nie uskromiwszy Hiszpanów, którzy uciekali bezustannie, miał zniszczyć armję angielską Moora, która nie umiała dość spiesznie się cofać, gdy w tém Austrja przeszedłszy Inn powołała go na północ. Z pośpiechem opuścił Valladolid, przyrzekając, że za trzy miesiące nie będzie już Austrji; jak błyskawica popędził do Paryża, a z Paryża do Ratyzbony i z trzecią częścią starych żołnierzy pozostałych nad Dunajem a dwoma trzeciemi spisowych powołanych z pośpiechem, cudów dokazał pod Ratyzboną, wszedł jako zwycięzca do Wiednia i powstrzymał powstanie niemieckie gotowe już do wybuchu.

Ze sposobu przecież, z jakiém dokonał zwycięztwa najprzód pod Essling, a następnie pod Wagram przy przerażeniu Austryi i Europy, uczuł Napoleon kilka odbłysków prawdy przenikających do jego duszy. Zrozumiał, że świat potrzebował spoczynku, i że jeżeli mu go nie zapewni, to wystawi się na powszechne powstanie ludów. Zrobił więc kilka postanowień, które były skutkiem tej przechodniej roztropności. Zamierzył wycofać swe wojska z Niemiec, to jest z krajów nie należących do niego, w celu zmniejszenia powszechnej rozpaczy postanowił ukończyć i to natychmiast sprawy Hiszpanji, aby tym sposobem wydrzeć Anglji pozory do nieskończonego przedłużenia wojny; zajął się zmuszeniem tego państwa do ustępstw przez stanowczy zakaz handlu i uporządkował stosownie do tego blokadę lądową. Nakoniec, zamyślał powtórnie się ożenić, jak gdyby przez zapewnienie sobie dziedzica, zapewniał dziedzictwo, jak gdyby szczęście cesarskie miało stanowić szczęście ludów!

Gdyby jednak te zamiary sprowadzone rozsądném natchnieniem zostały stanowczo wykonane, być może, iż olbrzymi porządek rzeczy, jaki Napoleon zamierzał wprowadzić, nabrałby stałości a nawet trwałości, przynajmniej w tém wszystkiem, co nie sprzeciwiało się nazbyt uczuciom i interesom ludów. Jeżeliby rzeczywiście opuścił Niemcy, użył w Hiszpanji sił odpowiednich trudności zadania i wytrwał bez gwałtowności

w blokadzie lądowej, bardzo prawdopodobnie otrzymałby pokój morski, coby zniszczyło główne cierpienia ludów europejskich, i ważny powód do rozdwojeń z państwami zmuszonemi do blokady; nakoniec, jeżeliby to wszystko uwieńczył małżeństwem, któreby było prawdziwym związkiem, prawdopodobnie utrwaliłby ten nadzwyczajny stan rzeczy i stanowczo pokonał wszystkie przeszkody, które niemożebną do przebycia stawiły tamę. Ale charakter i nabyte nawyknienia poprowadziły wkrótce Napoleona do skutków wręcz przeciwnych, zabłysłym w nim na chwilę usposobieniom pokojowym. Opuszczając bowiem niektóre części Niemiec, skupił swe wojska od Bremy do Hamburga, a od Hamburga do Gdańska, pod pozorem blokady lądowej. Zrobił jeszcze lepiej, gdyż dla uproszczenia, wcielił do cesarstwa Hollandję, Bremę, Hamburg, Lubekę i księstwo Oldeburg należące do Cesarsko-Rossyjskiej rodziny. W tymże czasie połączył z cesarstwem Toskanję i Rzym. Opierał się mu papież, więc kazał go uwieźć, zaprowadzić do Savonny, a następnie do Fontainebleau, gdzie go z uszanowaniem zatrzymał. Od Sevilli aż do Gdańska rozkazał wykonać zajęcie towarów, co nie dodawszy skuteczności blokadzie, krwawo oburzyło na nią ludy. Przecież gdy tak surowo przestrzegał blokady, a szczególniej względem tych, których ona nie obchodziła zupełnie, sam przeciw niej wykraczał, pozwalając handlowi francuzkiemu utrzymywać stosunki z Anglją na mocy oddzielnych pozwoleń, przez co blokada stawała się tém bardziej nieznośną, gdyż zdawało się, że Francja nie chce znosić ciężaru prawa dla niej jedynie ustanowionego. Co zaś do Hiszpanii, gdzie mu tyle zależało na śpiesznem ukończeniu wojny, Napoleon sam siebie oszukiwał pod względem trudności i pobłądził, że ani znacznych sił nie wysłał, ani też osobiście się nie udał, coby mogło wystarczyć ze znajdującemi się już tam wojskami do odniesienia stanowczych powodzeń. Uwieczniała się wojna hiszpańska kosztem wojsk francuzkich ku największej sławie Anglji, która sama jedna zdawała się trzymać w szachu potężne cesarstwo. Nakoniec małżeństwo Napoleona, które mogłoby być znakiem pokoju i nadzieją spoczynku dla znużonej Europy, w miejsce zapewnienia trwałego związku, stało się przeciwnie sposobnością do zerwania przymierza z Rossją, na którym gruntowano całą politykę cesarską od czasu pokoju tylżyckiego. Z księżniczką to rossyjską powinien był się ożenić Napoleon, po daném przyrzeczeniu w Erfurcie. Małżeństwo to nie mogło być jednak natychmiast zawartém, gdyż Cesarz Aleksander sam jeden rzuciwszy się w przymierze z Francją, które przez dwór i naród za niestosowne było uważane, potrzebował poprzednio usposobić swą matkę i siostrę, a ztąd musiała koniecznie nastąpić niejaka zwłoka. Lecz Napoleon nie lubiąc aby mu kazano oczekiwać, zerwał

gwałtownie toczone już w tym przedmiocie układy, i zaślubił księżniczkę austrjacką. Spieszyła Austrja z wydaniem jej za mąż, a to nie tak dla przymierza z Francją, jak raczej dla rozerwania związku Francji z Rossją, na co też Napoleon przystał, ponieważ musiałby oczekiwać na księżniczkę rossyjską, ponieważ uważał starożytniejsze pochodzenie w księżniczce austrjackiej i ponieważ zawierał z nią małżeństwo, na wzór starej dynastji Burbonów. Od tej to chwili, zerwało się pozorne i na chwilę użyteczne przymierze z Rossją. Pozostał więc sam Napoleon na świecie z swą dumą i swém wojskiem wybornem, lecz rozproszonem od Kadyksu do Kowna.

Tym więc sposobem następne były skutki zwycięztwa pod Wagram: wcielenie do cesarstwa Hollandji, miast hanzeatyckich, księstwa Oldenburgskiego, Toskanji i Rzymu; uwięzienie papieża; niezwykła surowość i niepojęte wykroczenie pod względem blokady lądowej; przedłużenie do nieskończoności wojny hiszpańskiej; nakoniec zerwanie związku z Rossją bez zyskania przymierza z Austrją, z którą ułożono małżeństwo próżności!

Takie to było położenie Napoleona w 1811 roku, po dwunastu latach samowładnych rządów, bądź jako pierwszego konsula, bądź też jako cesarza; położenie, które koniecznie potrzebowało jakiego rozwiązania. Starał się też o to Napoleon, lecz znużywszy się szukaniem go na Półwyspie, od czasu jako Massena został powstrzymany przez linje Torrès-Vedras, postanowił poszukać go gdzieindziej. Austrja i Prusy nadzwyczaj uległe z pozoru, z rozjątrzoném sercem i spuszczoną głową, najmniejsze ważyły słowo i co najwięcej z prośbami tylko występowały, jeżeli miały bronić jakiej bolesnej dla nich sprawy. Jedna Rossja mniej poniżona, ośmielała się rozprawiać z panem stałego lądu, lecz zawsze tonem łagodnym. Spostrzegano, że nie przestawała dotąd liczyć na odległość, pomimo, iż pod Friedland nie zasłoniła jej od twardych ciosów Napoleona cała przestrzeń od Sekwany do Niemna. Umiarkowanie żaliła się na pozbawienie ich krewnych Oldenburga. Zażądała ona ubezpieczyć się tajną umową na przyszłość pod względem Wielkiego Księstwa Warszawskiego, które Napoleon rozszerzył po bitwie pod Wagram, a które było niczém, albo też musiało zostać Polską. Nakoniec, opierała się nowej formie, jaka nadaną została blokadzie ladowej. Mówiła ona, że każdy powinien być wolnym pod względem urządzenia swych praw handlowych, jakie uzna za najlepsze dla siebie; że przyrzekła zamknąć brzegi rossyjskie dla handlu brytyjskiego, i że dotrzymała słowa; że weszło do jej portów kilka statków angielskich pod flagą amerykańską, lecz że liczba ich była nazbyt małą, i że nie można było tego wzbronić bez oburzenia

jej ludów. Wszystko to, jak sobie przypominamy, wyrzeczone było z nieskończoném umiarkowaniem i bardzo gruntownie dowiedzione. Co się zaś tyczy zniewagi wyrządzonej księżniczce rossyjskiej, to zupełnie o tém przemilczano, lecz w sposób, który dał poznać, że Rossja żywo to uczuła.

Uwagi te oburzyły Napoleona. Opór przeciw jego woli, nawet bez hałasu, nawet z zupełném zatajeniem tego przed światem, uważał on za okazywanie skłonności do buntu. Od kogokolwiekbądź i z którejkolwiek strony doznałby oporu swej samowładnej woli, był gotów do stawienia mu czoła. Z gniewem pychy łączyła się w nim i rachuba. Poznał, że trudném, a przynajmniej długiém stawało się zadaniem ukończyć wojnę hiszpańską w Hiszpanji, i że dawały się już uczuwać skutki blokady; a że wyprawa bulońska oddawna już była zaniechaną, więc postanowił wszystkie na raz skończyć nad brzegami Dźwiny i Dniepru. Wyobrażał sobie, że skoro od Kadyksu aż do Moskwy nie znajdzie nawet cienia oporu, i skoro doprowadzi Rossję do stanu Prus lub Austrji, to się rozstrzygną losy Europy, Anglja się w końcu podda i cesarstwo Francuzkie rozciągające się od Rzymu do Amsterdamu, a od Amsterdamu do Lubeki, ugruntuje się ze swemi lennemi królestwami: Hiszpanją, Neapolem, Włochami i Westfalją. To też rozgniewana pycha i rachuba zakończenia na Północy, czego nie można było skończyć na Południu, prawdziwemi były przyczynami wojny rossyjskiej.

Opłakana ta wyprawa ogromnemi przygotowywaną była środkami i niesłychane przedstawiła w Dreźnie widowisko, potęgi z jednej a zależności z drugiej strony, tak widocznej przez cały miesiąc w stosunkach Napoleona z monarchami stałego lądu. Ci ostatni bardziej rozjątrzeni i więcej pokorni jak zwykle, przedstawiali się swemu panu z pokorą na czole i nienawiścią w sercu. Pomimo, że Napoleon dalekim był od utracenia swych zdolności wodza, a nadto mógł jeszcze dołączyć wielkie swe doświadczenie do największego genjuszu, to przecież sama sztuka wojenna utraciła coś pod wpływem ogromu i nagłości przedsięwzięcia. We wszystkiem bowiem się zdarza, że robi się źle, kiedy się robi za wiele. O ile obszerniejsze były pomysły, o tyle mniej dokładne było ich wykonanie. Przepych zakorzeniony pomiędzy jenerałami i przedsiębrane ostrożności przeciw nieznanemu a strasznemu klimatowi, przepełnił armję w wojnie rossyjskiej pociągami, które stając się kłopotliwe w małych odległościach, są bardzo szkodliwe w wielkich. Co więcej, chęć popchnięcia wielkiej liczby wojska, aby wszystko ukończyć od razu zręcznem sił użyciem, sprawiła zaniedbanie wartości żołnierza. Jeden tylko korpus marszałka Davoust pozostał wzorowym i takich 200 tysięcy ludzi jak jego, wygrałoby było tę sprawę, która została straconą przez 600

tysięcy wyrzuconych po za Niemen. To też sztuka doszedłszy do swej doskonałości teoretycznej w pomysłach Napoleona, zwiększała się nieco w wykonaniu. Kampanja z 1812 roku przedstawiała obraz wyprawy na sposób Xerxesa. Zaledwie ośm dni upłynęło od przejścia Niemna, a już 200 tysięcy żołnierzy opuściło swe chorągwie, dając opłakane i zaraźliwe widowisko rozprzęgania się armji. Gdyby był zatrzymał się Napoleon, być może, że ścieśniłby swe szeregi, utrwalił podstawę działań i poniósł śmiertelny cios kolosowi rossyjskiemu. Lecz w obec bacznej Europy, głucho i głęboko nienawidzącej Francji i pożądającej jej upadku, potrzeba było jednego z tych cudownych czynów, pod jakiemi Napoleon przyzwyczaił uginać przeciwników, jak pod Austerlitz, Jeną i Friedlandem. Po zwycięztwo takie spieszył Napoleon aż nad brzegi Moskwy i znalazł je w bitwie dnia 7 Września 1812 roku, lecz w bitwie w prawdziwą rzeź zamienionej, która gdy nic stanowczego nie sprowadziła, poszedł szukać stanowczych skutków aż do samej Moskwy, gdzie znalazł straszne poświęcenie patrjotyzmu, spalenie Moskwy i pozostał przez cały miesiąc wahający się i niepewny na kończynach ucywilizowanego świata. Bezwątpienia, że nigdy nie pokazał więcej wytrwałości i ducha twórczego, jak podczas tych dwudziestu kilku dni przepędzonych i straconych w Moskwie. Lecz wyczerpana wytrwałość jego jenerałów niedopisała planom, za pomocą których zamierzał się wydobyć z tej, w jaką się rzucił, przepaści. Potrzeba było wracać. Klimat i odległość zachwiały na raz obarczonemi prowadzonym z sobą ładunkiem wojskami, które liczyły w szeregach za wielu cudzoziemców i za wielu młodych ludzi, a ztąd popadły w zupełne rozprężenie w pośród ogromu lodów Rossji. Przy rozpoczęciu odwrotu pozostawał Napoleon dni kilka w stanie odrętwienia, co dawało pozór upadku jego na duchu, lecz było to dni kilka straconych na rozwiązanie zadziwiającej zmiany losu. Nad Berezyną powrócił zupełnie do swej dzielności i nie utracił już jej nawet pod Waterloo. Ci, którzy oskarżają tu wojenny genjusz Napoleona, bardzo błędnie sądzą. Nie o genjusz wojenny Napoleona trzeba tu zaczepiać, lecz o jego szaloną wolę pokonania wszelkich przeszkód i rozciągnięcia swej władzy nawet nad naturą, gdyż tylko w niej znalazł opór, którego nie spotkał w ludziach i upadł pod rozhukanym żywiołem. Nie jako żołnierz pobłądził i został ukarany następstwami, lecz jako despota na sposób despotów azjatyckich. Gdyby mniej miał rozsądku i w innych żył czasach, to być może, że postąpiłby podobnie jak Xerxes, który kazał oćwiczyć morze za nieposłuszeństwo jego rozkazom. Dało się widzieć przecież coś przypominające to szaleństwo, gdyż przez kilka miesięcy niesłychane było rozkiełznanie pisarzy Napoleona przeciw klimatowi rossyjskiemu, jedynej przyczynie, jak za-

pewniali, wszystkich nieszczęść. Tak więc zmieniła się forma rzeczy, ale pozostało zawsze głupstwo ludzkie!

Napoleon zbiegając od swego wojska, jak mówią potwarcy, a opuszczając je bez litości, jak powie bezstronna historja, w celu przygotowania nowej armji, potajemnie przebiegł Niemcy bardziej od niego samego osłupiałe i potrzebujące koniecznie naocznie przekonać się o wszystkiém, dla uwierzenia w tę zmianę losu. Miał czas do przemknięcia się i do ujęcia w Paryżu wodzy rządu. Przerażona Francja z pośpiechem dostarczyła mu środków do pomszczenia i podniesienia honoru broni. Użył tych ostatnich środków z prawdziwym genjuszem wojskowym, zwiększonym do tego przez nieszczęście. Powstałe Niemcy podały rękę Rossji i do związku Europy przeciw Francji brakowało tylko Austrji. Od postąpienia tego mocarstwa zależało ocalenie lub upadek Francji. Austrja przybrała na raz postawę zarówno godną jak zręczną, czego nawet nie można było spodziewać się po niej, a co pochodziło jedynie od ministra układającego małżeństwo Marji Ludwiki, który usiłował przyzwoicie przejść od przymierza do wojny. Pomiędzy ludami Europy, żądającemi aby wszyscy uciśnieci złączyli się przeciw wspólnemu ciemiężycielowi, a Francją, powołującą się na związki krwi, śmiało i otwarcie jako rozjemca wystąpiła Austrja. Bezwątpienia że małych ona wymagała rzeczy, gdyż odstąpienia tych francuzkich Niemiec, które się nazywały Ligą Reńską, oddania koniecznych Niemcom portów: Lubeki, Hamburga i Bremy, powrócenia dla niej wyłącznie Trjestu i nakoniec, opuszczenia tej sztucznej Polski, która ochrzczoną była nazwą wielkiego księstwa Warszawskiego. Za te ustępstwa pozostawiała przy Francji Westfalję, Lombardję i Neapol, jako królestwa lenne; Hollandję, Piemont, Toskanję i Rzym, urządzone w departamenta francuzkie i nic nie wspominała o Hiszpanji. Zatwierdzała więc więcej, aniżeli Francja mogła pożądać i dwa razy więcej, aniżeli syn Napoleona mógłby utrzymać. Napoleon nie chcąc wierzyć, aby Austrja ośmielała się na prawdę jako rozjemca pomiędzy nim a Europą występować, pochlebiając sobie, że po zbliżeniu się do Renu wyjdzie z walki zwycięzko, pośpieszył w czasie układów z wygraniem bitew pod Lützen i Bautzen, w których przy braku jazdy, piechotą złożoną z dzieci pobił najlepsze wojska europejskie. Następnie traktując Austrję jak podwładną, niezważając byjnamniej na jej rady ani też prośby, przekonany że odbuduje swą wielkość bez niej i pomimo niej, zerwał rozejm drezdeński i rozpoczął na nowo z całą Europą tę opłakaną walkę, którą rozpoczął najpiękniejszém w swem życiu zwycięztwem pod Dreznem, walkę, z której być może wyszedłby zwycięzko, gdyby się był ograniczył na linji Elby od Königsteinu do Magdeburga. Lecz w zuchwa-

łej nadziei odbudowania jedném uderzeniem całej swej dawnej wielkości, wyciągnął swe lewe skrzydło aż do Berlina, prawe aż w okolice Wrocławia, w zamiarze przeszkodzenia wysłaniu posiłków z Pragi do Berlina; a podczas gdy osobiście zwyciężał nad Elbą, został zwyciężony w swych jenerałach na drogich do Wrocławia a Berlina, ztąd zmuszony został do skupienia swych sił, skupił je zapóźno, utracił linję Elby, usiłował odzyskać ją w Lipsku, gdzie w największej bitwie jaka kiedykolwiek zaszła, walczył trzy dni z kolei nieutraciwszy swych stanowisk. Zmuszony jednak do odwrotu, dotknięty został strasznym przypadkiem, wysadzeniem mostu w Lipsku, przypadkiém niespodzianym z pozoru, a nieuniknionym w rzeczywistości, gdyż był on skutkiem przygotowanych rozmiarów, jakie Napoleon nadał wszystkim rzeczom. Utracił tu część swego wojska, a opłakany ten wypadek spowodował drugi odwrót od Saali do Renu, mniej w prawdzie długi, lecz prawie zarówno smutny jak odwrót z Rossji. Tyfus dokończył zniszczenia tej armji, którą Francja mu dostarczyła na powetowanie klęski 1812 roku.

Doszedłszy do Renu, wytrwała Austrja w swej roztropnej polityce i ofiarowała Napoleonowi pokój na podstawie warunków traktatu lunewilskiego, to jest pozostawiała Francję w jej naturalnych granicach. Nie odrzucił go, ale też zgodzenie się swe wyraził dwuznacznie, językiem dumnym, z obawy nie osłabienia swej sprawy zbytnim pośpiechem; a tak popełnił nowy, będący prostém następstwem dawnych błędów. Ale i Europa, która przerażała się myślą wkroczenia do Francji, poznawszy zaprzybliżeniem się do jej granic o ile Napoleon odstrychnął od siebie umysły, skorzystała z jego dwuznacznej odpowiedzi, cofnęła swe zobowiązania i prosto postępowała ku Paryżowi. Napoleon, który sądził że będzie miał czas na zgromadzenie sił wystarczających i uważał, że po za Renem będzie niezwyciężonym, posiadał tylko resztki wojsk sprowadzone z pod Lipska, do stawienia czoła całej Europie, to jest 60 do 70 tysięcy bądź żołnierzy strudzonych, bądź też dzieci, przeciw 300 tysiącom zażartych wojowników. W tej chwili ofiarowano mu pokój, ale z granicami Francji 1790 roku. Poraz to pierwszy z wszelką słusznością występując przeciw swym doradcom i rozwijając szlachetną dumę obywatela, w miejsce pychy azjatyckiego zdobywcy, zrozumiał, że dla Francji z 1790 roku daleko korzystniejsze będą rządy Burbonów, aniżeli jego, odrzucił warunki przedstawiane w Châtillon i szczątkami tylko wojska walczył aż do dnia ostatniego z nieugiętą dzielnością.

Można powiedzieć, że nic podobnego nie znajduje się w historji do czynów Napoleona w Lutym i Marcu 1814 roku. Jego jenerałowie napierani odrazu na wszystkich granicach, cofali się w nieładzie i wystra-

chani przybyli do Châlons. Nadbiegł tam sam jeden, bez żadnych innych posiłków, zapewnił jenerałów, ożywił ich, powrócił zaufanie zdemoralizowanym szeregom, rzucił się przeciw najazdowi do Brienne i Rothière, walczył w stosunku jednego do czterech, a nawet do pięciu, zadziwił nieprzyjaciela gwałtownością swych ciosów, powstrzymał go, skorzystał wówczas z kilku dni zwłoki, zgromadził konieczne siły nad Marną, Aubą, Sekwaną i Yonną, zatrzymał w środku siły wystarczające do śpieszenia na punkt zagrożony i jak tygrys w zasadzce oczekiwał korzyści przewidywanej potęgą swego umysłu, to jest na rozdzielenie się nieprzyjaciela pomiędzy rzekami płynącemi ku Paryżowi. Przewidywanie to zupełnie się sprawdziło, więc rzucił się na Blücher a rozłączonego z Schwarzenbergiem, zgniótł go w dniach czterech, zwrócił się następnie do Schwarzenberga, zmusił go do ucieczki i zamknął mu bramy Paryża, a nawet Troyes. Wówczas nieprzyjaciel ofiarował mu poraz ostatni pokój, to jest koronę, lecz odrzucił ją z powodu, że warunki nie zapewniały Francji granic naturalnych, pośpieszył na nowo przeciw Blücherowi, ścisnął go pomiędzy Marną a Aisną, miał go już zniszczyć stanowczo, gdy w tém Soissons otworzyło swe bramy nieprzyjacielowi! Nie zmięszany to nagłą zmianą stanu rzeczy, walczył pod Craonne i Laon z nieugiętą stałością i był już bliskim zwycięztwa, które mu wydarł Marmont swym błędem. Cofnął się więc na wpół zwyciężony lecz niezachwiany, nie rozpaczał jeszcze, pomimo że nie był w możności zwrócić się od Blüchera do Schwarzenberga, ponieważ nakoniec za blizko znajdowali się od siebie. Niewyczerpany w pomysłach nakreślił wówczas plan zwrócenia się ku twierdzom, zgromadzenia znajdujących się w nich garnizonów i stanięcia na tyłach nieprzyjaciela na czele sił znakomitych. Przed wykonaniem tego śmiałego obrotu, uderzył pod Arcis-sur-Aube na skrzydło Schwarzenberga w celu pociągnięcia go ku sobie, pośpieszył ku Nancy wówczas gdy nieprzyjciel postanowił maszerować na Paryż i dopiął nareszcie otwarcia dla siebie bram stolicy. Zwrócił się przeto natychmiast Napoleon, znalazł nieprzyjaciela rozproszonego po obu brzegach Sekwany i przygotował się do zgniecenia go, gdy właśni jenerałowie wydarli mu szpadę, karząc zapóźno za zbyteczne jej używanie. Takim to sposobem on, wojownik tak szczęśliwy, zakończył swój zawód po rozwinięciu wszystkich środków genjuszu w zrozpaczonej wojnie, wktórej rozwinął całą świetność, śmiałość i twórczość swych pierwszych kampanji, rozwinąwszy zarazem aż do zdziwienia niewzruszoną stałość w nieszczęściu.

Taki to był zawód Napoleona od początku aż do końca. Skreśliliśmy go wkrótkości dla tem łatwiejszego objęcia i streszczamy jeszcze ten przebieg dla wyciągnięcia z niego ważnej nauki.

W wyczerpanej ze krwi i wzburzonej dziesięcioletnim nieładem Francji, jenerał Bonaparte ujął dyktaturę 18 Brumaira, i to nie skutkiem błędnego kroku lub też zamachu, jak utrzymują niektórzy. Dyktatura bowiem nie była wówczas wynalazkiem służalców, lecz koniecznością społeczną. Aby wolność była możebną, to potrzeba koniecznie aby rządy, stronnictwa, osoby, słuchały wszystkiego z niezachwianą cierpliwością, do czego są zdolne zaledwie wówczas, gdy oprócz potwarzy nic nie mają sobie do zarzucenia. Lecz gdy ludzi ówczesnych sprawiedliwie można było oskarżać o zabójstwa, zdzierstwa, zdrady i znoszenia się z zewnętrznym nieprzyjacielem, przeto stawienie jednych w obec drugich i spokojne rozprawy o rzeczach publicznych czystém tylko było marzeniem. Nie o ujęcie przeto dyktatury należy obwiniać jenerała Bonaparte, lecz o sposób w jaki jej używał od 1800 do 1814 roku.

Skoroby więc w obec tego strasznego nieładu skutkiem długiej rewolucji, zajął się był przy swym wielkim genjuszu poprawą błędów popełnionych przez innych, nic by był do życzenia nie pozostawił. Znalazł zażartych przeciw sobie Francuzów i uspokoił Waneję, przywołał emigrantów, a nawet powrócił im część majątków. Znalazł syzmę i wstrząśnięte dusze, a nie mogąc tego naprawić ostrzem swej szpady, zwrócił się z uszanowaniem do dochownego naczelnika świata katolickiego, przedstawił mu rzecz z całą słusznością, skłonił do uznania prawnych skutków rewolucji francuzkiej, otrzymał od niego potwierdzenie sprzedaży dóbr kościelnych, złożenie dawnego i ustanowienie nowego prawowiernego duchowieństwa, rozgrzeszenie księży przysięgłych i tych, którzy stan swój opuścili, i po roku blisko ciągnących się układów, arcydziele zarówno zręczności jak cierpliwości, ze wszystkich stosunków kościoła do państwa ułożył wyborną ustawę, jedyną która była trwałą, konkordat. Rewolucja rozpoczęła prawa cywilne pod wpływem najszaleńszych namiętności, Napoleon wziął je na siebie i ukończył pod natchnieniem zdrowego zmysłu i wiekowych doświadczeń. Przywrócił konieczne podatki, które zniesione zostały dla przypodobania się tłumowi, urządził nieuniknioną rachunkowość i stworzył administrację czynną, silną i sumienną. W stosunkach zagranicznych wyniosły, stanowczy ale powściągliwy, umiał się posługiwać siłą, łącząc z nią przekonanie. W Szwajcarji dokonał jakby drugiego uspokojenia Wandei za pomocą aktu pośrednictwa, który zmieniwszy nazwę pozostał stanowczo ustawą Szwajcarji. Urządził na nowo Niemcy wstrząśnięte przez wojnę, nagradzając dobrami kościelnemi wydziedziczonych książąt i przywracając pomiędzy związkowymi sprawiedliwą równowagę. To też trzymając w sprawiedliwej i silnej ręce szalę spraw niemieckich i przeważając ią zwolna ku Prusom bez

oburzenia Austrji, przygotował przymierze pruskie, jedyne w owym czasie możebne, a nawet wystarczające. Po rozsypaniu przeto tak na wewnątrz jak niemniej na zewnątrz możebnego i pożądanego dobra i po zyskaniu podziwu świata i uwielbienia Francji, potrzebował tylko spocząć pośród tak czystej swej sławy i pozwolić strudzonemu światu na wspólny wypoczynek.

Próżne marzenie! Człowiek ten, który tak zdrowo sądził i tak dzielnie powstrzymywał namiętności drugich, nie umiał się powstrzymać gdy jego zadraśnięte zostały. Znieważali go emigranci zbiegli do Londynu, a Anglja pozwalała im na wszystko, gdyż wedle swych praw nie mogła im tego zabronić, a nawet słuchała z upodobaniem mów podobnych, kiedy one pochlebiały jej zazdrości. Nie było to żadnem dziwném zjawiskiem, ani nawet powodem do zadziwiania się, a nadewszystko do gniewu. Ale ten bohater, ten mędrzec, którego świat podziwiał, nie mógł powściągnąć swego uniesienia. Domagał się surowego ukarania potwarców, czego gdy nie otrzymał, dla zaspokojenia swego gniewu znieważył ambasadora Wielkiej Brytanji. Potrzebując tylko dni kilka cierpliwości, aby doczekać się opuszczenia Malty przez Anglików, zerwał jednak pokoj zawarty w Amiens i tym sposobem nazawsze pozostawił tę wyspę w posiadaniu Wielkiej Brytanji. Emigranci, którzy go spotwarzali, zawiązywali spiski na jego życie za wiedzą lub przy współdziałaniu książąt. W niemożności do sięgnięcia tak jednych jak drugich, naszedł granice neutralne, pojmał księcia, który być może nie wiedział o spiskach, lecz który nie był zupełnie bez zmazy, i kazał go rozstrzelać bez litości. Oburzona Europa tym pogwałceniem obcych granic upomniała się oto; on znieważył Europę. Niestety! we wzburzonej tej duszy namiętności zapanowały nad rozsądkiem, a wstrząśnięcie tej potężnej duszy przewróciło Europę; silna i powściągliwa polityka konsulatu, ustąpiła miejsca zaślepionej i bezładnej cesarstwa. Był to pierwszy z wielkich błędów pierwszego konsula, a przytem stanowczy, gdyż stał się on źródłem wszystkich następnych.

Kiedy tym sposobem stawała się nieunikniona wojna z Anglją, zamierzał pierwszy konsul przebyć cieśninę i stanowczo zmierzyć swe siły na lądzie. Do wyprawy jednak zamorskiej nieodbitym było warunkiem uspokojenie stałego lądu, a tym czasem zajął Gennę! Zawrzał skutkiem tego kroku ląd stały i w miejsce morskiej wybuchnęła wojna lądowa, czego nie potrzebował żałować, gdyż znalazł sposobność do gniecenia Anglji w jej sprzymierzeńcach i do roztrzygnięcia całej rzeczy na lądzie, w miejcse rozwiązywania jej na morzu. Po zgnieceniu Austrji pod Ulmem i Austerlitz, odepchnął Rossję i na śmiech wystawił Prusy, które zamierzały dyktować mu prawa. Była to więc pora do upamiętania i do

stanięcia na utrwalonym i rozszerzonym pokoju, zawartym w Lunéville i Amiens. Skazując bowiem Austrję na nieuniknione jedynie straty, wyciągając Prusy z kłopotliwego ich położenia względami, darami, któreby nie napełniały ich wstydem i żądając od Rossji tylko, aby trzymała się na uboczu nie mieszając do obcych dla niej sporów, Napoleon odosobniłby Anglję, zmusiłby ją do zawarcia pokoju pod wszelkiemi warunkami i powróciłby do polityki konsularnej z uznanym tytułem cesarza, z bezużytecznemi co prawda, lecz świetnemi nabytkami. Na nieszczęście jednak, w miejsce poprzestania na trjumfach Ulmu i Austerlitz, na trjumfach takich jakiemi one były i jakiemi powinny były być rzeczywiście, to jest na pokonaniu Anglji w walce lądowej, w zwycięztwie tém znajdował sposobność do zaprowadzenia monarchji powszechnej. Było to drugim jego wielkim błędem, który stanowczo popchnął go na drogę polityki szalonie zaborczej. To też zabrał Neapol dla swego brata Józefa, Lombardję dla przysposobionego syna Eugenjusza i Hollandję dla brata Ludwika, ze wszystkich tych trzech krajów lenne tworząc królestwa; strzaskał Niemcy, które już był odbudował, co było jedném z największych dzieł jego i utworzył Niemcy francuzkie pod nazwą Ligi Reńskiej, Niemcy, z których wyłączył Austrję i Prusy; koronę Cezarów włożył na swoją głowę i poniżył Prusy oddaniem im Hanoweru! Tak jednak potężnym był w tym czasie, że wszystkie te nadużycia nie mogły zerwać pokoju, gdyż każdy pożądał go zawrzeć z cesarzem za jaką bądź cenę. Rossja wysłała doń pana d'Oubril, a Anglja lorda Lauderdale żądając tylko Sycylji dla Burbonów i Sardynji dla domu Sabaudzkiego. Napoleon traktując jednak oddzielnie z temi mocarstwami, w celu łatwiejszego nagięcia ich do swych widoków, z żadnem nie utwierdził pokoju, a to pokoju, któryby uświęcił wszystkie jego śmiałe czyny; nie chciał nawet udzielić wyjaśnień Prusom pod względem zwrotu Jerzemu III Hanoweru i tym sposobem znalazł się rzuconym w powszechną wojnę. Ale miał on najlepszych na świecie żołnierzy i sam był największym wodzem swego czasu, a być może nawet że nie miał równego w przeszłości. W kilka miesiący zniszczył armję pruską pod Jeną i pokonał wojska rossyjskie pod Friedland. Odtąd nikt już nie mógł zadrasnąć jego dumy, nie mogły mu stanąć na zawadzie wojska Fryderyka II, ani też odległość, która czyniła Rossję niezwyciężoną. Daleko większa przeto zdarzała się obecnie sposobność niż niegdyś po bitwie pod Austerlitz, do powrócenia na drogę prawdziwej polityki. Mógł bowiem, posłużywszy się przewagą osiągniętą nad stałym lądem, pozbawić zupełnie Anglję sprzymierzeńców, wynagradzając naprzykład Austrję prowincjami Naddunajskiemi i podnosząc Prusy z upadku zwróceniem wszystkiego, co utraciły skutkiem swej nieroztropności. Tym sposobem

Napoleon zadziwiłby i przepełnił zarówno radością jak wdzięcznością mocarstwa pokonane, któreby stale przywiązawszy się do Francji, odosobniły Anglję, a tém samém zmusiły ją do złożenia broni i uświęciły niejako olbrzymie cesarstwo wymarzone przez Napoleona. Ale przyczyna, która zepchnęła go z drogi umiarkowanej polityki 1803 roku, która wzbroniła mu wejść na nią po bitwie pod Austerlitz, sprzeciwiała się temu, upajając go dumą i zmuszając do usprawiedliwienia całego szeregu błędów w własnem przekonaniu, że nie istniała już większa część państw europejskich i że powinny stanąć dwa wielkie mocarstwa: Zachodnie i Wschodnie, które wsparłszy się wzajemnie na sobie mogłyby dopuszczać się wszelkich nadużyć nad ujarzmionym światem. Było to trzecim wielkim błędem Napoleona, gdyż związek podobny nie mógł być nigdy szczerym, lub też przy istnieniu stać się jedynie zamachem przeciw Europie, gdyż Napoleon pozwalając sobie wszystkiego, nie chciałby nigdy zgodzić się na wszelkie wymagania Rossji, albo też musiałby otworzyć jej drogę do Konstantynopola. Niestety! uniesiony prądem podbojów postępował tak śpiesznie, a zastanawiał się tak mało, że nie zdał sobie nawet sprawy jak daleko dozwolić zajść Rossji po zamierzonej drodze, jak niemniej co zrobi z wielkiém księstwém Warszawskiém, które było niczém, jeżeli nie miało być Polską! Wyobrażał sobie tylko, że skutkiem uprzejmości ze strony Rossji załatwi sprawę z Hiszpanją, co główną podówczas było jego myślą. Brakowało mu bowiem Hiszpanji, pozostającej w ręku Burbonów, do zaokrąglenia obszernego swego cesarstwa i spieszył przeto z zamienieniem jej w lenne królestwo Zachodu. Uległa i zawstydzona swém położeniem Hiszpanja, żądając od niego polityki, rządu, królowej, być może doprowadzoną by została do proszenia o króla, pod warunkami jednak, które powinien był rozumieć. Ale Napoleon nie zdolny będąc do cierpliwości zarówno jak do umiarkowania, postanowił zmusić do ucieczki Burbonów z Aranjuez, aby ich następnie mógł aresztować w Kadyksie. Gdy jednak lud hiszpański sprzeciwił się ucieczce, powołał ich do Bayonny, sprowadził gwałtowną scenę pomiędzy ojcem a synem, upoważnił się tém poróżnieniem do ogłoszenia ojca za niezdolnego a syna za niegodnego do rządów i zakończył tę smutną komedję przywłaszczeniem, które oburzyło Europę i zmusiło do powstania Hiszpanję, zamieniając ją na olbrzymią Wandeję, w pośród której lud tak świeży jak Hiszpanie i lud tak wytrwały jak Anglicy, sprowadziły na Francję wojnę bez końca! Ten błąd był czwartym rządu cesarskiego i największym bezwątpienia po błędzie zaniechania umiarkowanej polityki 1803 roku, gdyż on to sprawił zniszczenie wojsk francuzkich, jedynej podpory dynastji Bonapartych, od czasu jak Napoleon oparł swe rządy na sile materjalnej.

Baylen, smutne wspomnienie, Baylen było pierwszą karą za zamach bajoński. Widok powstałych wieśniaków, stawiających czoło żołnierzom francuzkim i zmuszających ich do złożenia broni, dodał odwagi uciśnionej Europie i niecierpliwa Austrja dała znak do powszechnego powstania w 1809 roku. Pozbawiony Napoleon najlepszych swych żołnierzy zajętych w Hiszpanji, wystąpił przeciw Austrji na czele nowozaciężnych, cudów dokazał pod Ratyzboną, wystawił się na wielkie niebezpieczeństwo nadmiarem szybkości, nowe pokazał cuda pod Wagram i zgniótł to pierwsze powstanie Europy, do którego zawcześnie dała znak Austrja.

Chwiała się przecież ziemia pod stopami Napoleona i zdrowy sąd zabłysnął w upojonym jego umyśle. Uczuł potrzebę uspokojenia Europy i zamierzał o opuszczeniu Niemiec, o wykonywaniu blokady lądowej z przezornością, o ukończeniu wojny hiszpańskiej wyłącznie nią się zająwszy, o zmuszeniu Anglji podwojnemi temi środkami do pokoju, o spocznięciu wówczas, o dozwoleniu na spoczynek światu i o powtórném ożenieniu się, gdyż chciał mieć następcę do odziedziczenia powszechnej monarchji.

Przy pokojowém tem usposobjeniu, Napoleon w przeciągu piętnastu miesięcy wcielił do cesarstwa Hollandję, Bremę, Hamburg, Lubekę, Oldenburg, Toskanję i Rzym; rozkazał uwieść papieża, zabronił kupcom stałego lądu znoszenia się z Anglikami, lecz zezwalając zarazem kupcom francuzkim udawać się do Londynu i powracać na mocy upoważnienia; zaślubił arcyksiężniczkę Austrjacką nie racząc nawet uwolnić się od danego słowa względem siostry Cesarza Aleksandra, z powodu że mu kazano oczekiwać i zakończył tym sposobem kłamliwe z Rossją przymierze, które sprowadziło jej Finlandję i Bessarabję, stawiając Francję w możności utracenia Hiszpanji.

Jakkolwiek ląd stały przepełniony był nienawiścią, to przecież ugiął się pod wrażeniem bitwy pod Wagram. Jedna tylko Rossja stawiła niejakie uwagi pod względem Oldenburga wydartego członkowi jej rodziny, pod względem rozumienia blokady lądowej i wielkiego księstwa Warszawskiego, powiększanego kolejno aż do zamiaru przemienienia go wkrótce w Polskę. Napoleon uznając, że tak wojna hiszpańska, jak i blokada lądowa zadługo się ciągnęły, chciał przygnieść Rossję, wyobrażając sobie, że skoro tylko ukarze w takiej odległości mocarstwo głos podnoszące, to zakończy walkę ze światem ucywilizowanym. Był to piąty wielki błąd jego i nie umiemy nawet powiedzieć o ile był on mniejszym lub większym od poprzednich, gdyż trudną jest nazbyt rzeczą wybierać pomiędzy niemi i stanowczo wyrzec, który z nich był najważniejszym: czy zerwanie niewłaściwe pokoju zawartego w Amiens, czy marzenie o monarchji powszechnej po bitwie pod Austerlitz, czy oparcie

polityki na nie wytłumaczoném przymierzu po bitwie pod Friedland, czy wciągnięcie się w wojnę hiszpańską, lub też rzucenie na drogę do Moskwy. Cokolwiekbądź, prowadził 600 tysięcy żołnierza, zamierzając tą razą walczyć z ludźmi i przyrodą samą. Przyroda jednak broniła się lepiej od ludzi i stawiła z kolei przeciw zwycięzcy Alp: odległość, upał, zimno i głód. Mogła być, przecież i ona zwyciężona z czasem, ale to z czasem, a Napoleon nie miał czasu! Głucho sprzysiężony świat cały nie pozostawiał mu go i zmuszał, aby stał się zwycięzcą w jednej tylko kampanji. Upadł więc doznawszy klęski, która na zawsze pozostanie pamiętną w dziejach.

Zasmucona Francja szlachetnie ofiarowała Napoleonowi siłę, za pomocą której mógł jej i swoją odbudować wielkość, co już było blizkiém po bitwach pod Lützen i Bautzen, chociaż dalekiém od powetowania strat wszystkich. W szalonej jednak nadziei odzyskaniem odrazu całej utraconej wielkości, popełnił szósty i ostatni błąd wielki, który dokonał jego upadku przez odrzucenie warunków przedstawianych w Pradze i rozszerzenie koła działań od Drezna do Berlina, gdy tymczasem skupiwszy wszystkie swe siły po za Elbą, mógłby być niepokonanym. Zmuszony do opuszczenia Niemiec otrzymał ostatnią jeszcze ofiarę, to jest Ren za granicę i pobłądził udzieleniem dwuznacznej odpowiedzi z obawy aby nie okazał się zbyt skłonnym do układów; a gdy cały miesiąc tak tracił na jaśniejsze wytłumaczenie się, Europa użyła tego czasu na poznanie prawdziwego stanu Francji, cofnęła swe zobowiązanie się i przeszła za Ren. Wówczas Napoleon rozwijając na oparcie się poniżającym warunkom talenta i charakter, który niegdyś na swą zgubę rozwinął, zakończył jak wielki człowiek panowanie, które zarówno jak wielki rozpoczął, lecz które zwichnięte w środku przez dumę podobną do zdobywcy azjatyckiego, można powiedzieć, że było panowaniem zadziwiającém, jedném z najdoskonalszych w początku, z najszaleńszych w środku i z najbardzej bohaterskich w końcu.

Tak więc ten wielki i zgubny człowiek, dosięgłszy doskonałości podczas konsulatu, porzucił silną i umiarkowaną politykę z 1803 roku, za pierwszą raną zadaną jego dumie; chciał rzucić się na Anglję, został odwrócony przez ląd stały, który go wyzywał, za co okrutnie go skarał i mógł wówczas szlachetnością i mądrością powrócić do prawdziwej polityki tak po bitwie pod Austerlitz, jak i pod Friedland. Lecz wszechwładnie panując nad światem nie umiał zapanować nad sobą, rzucił się na pole urojeń, marzył o obszernem cesarstwie Zachodniem, które miało pochłonąć ucywilizowaną Europę od Polski aż do Hiszpanji; dla pomocy w urzeczywistnieniu tych marzeń pochlebiał żądaniom Rossji, otrzymał

jednak pod Essling i Wagram ostrzeżenie o zrozpaczeniu Europy, zamyślał skorzystać z niego i mógłby był przy umiarkowaniu i cierpliwości utrwalić przynajmniej obszerne swe państwo. Ale niezdolny zarówno do cierpliwości jak i do umiarkowania, przynaglając ten skutek pobiegł do Rossji i przyśpieszył własny swój koniec; a chociaż po bitwach pod Lützen i Bautzen, mógłby ocalić jeszcze więcej ze swej wielkości aniżeli było do żądania, to przecież nieprzyjąwszy w Pradze tych układów z losem, upadł bez możności podźwignięcia się. Takie to było panowanie kilkoma określone słowy.

Jeżeli dla dokładnego rozpoznania tego nadzwyczajnego widoku cofniemy się krokiem, jak to się zwykle czyni przed przedmiotem za wielkim dla ocenienia go zblizka, jeżeli cofniemy się nawet aż do rewolucji francuzkiej, wówczas wszystko się wyjaśni, gdyż ujrzymy, że Napoleon był tylko jedną z przemian tej olbrzymiej rewolucji, przemianą zarówno tragiczną i zadziwiającą jak wszystkie inne, w której rozpoznamy główny charakter rządu cesarskiego: nieumiarkowanie. Rozważając od 1789 do 1800 roku pierwsze uniesienia rewolucji francuzkiej, a od 1800 do 1814 jej reakcję, której najwyższém wyrażeniem było cesarstwo, przekonamy się zupełnie, że główną cechą tak jednej jak i drugiego był szał namiętności. Rewolucja rzuca się na pole reform społecznych z przepełnioném sercem szlachetnemi uczuciami i z duchem obfitującym w olbrzymie pomysły; spotyka zawady, zadziwia się, oburza się na nie, jak gdyby toczące się po tej ziemi sprawy ludzkości nie powinny być narażone na ścieranie się, zapala się gniewem, staje się pijaną i szaloną, obficie rozlewa krew ludzką na rusztowaniu, burzy świat i burzy się sama własnemi nadużyciami; a z niej, rodzi się człowiek wielki jak ona, jak ona chcący dobra, chcący go namiętnie, nagle, wszelkiemi osiągnąć środkami, które właśnie cofały pożądane dobro i dotykały zawodem po zawodzie, nauką po nauce. Jeżeliby tylko chodziło o danie nauki rewolucji francuzkiej, to bezwątpienia Napoleon byłby tu nieporównanym wówczas, gdy potępił królobojstwo, wojnę domową, odszczepieństwo, uwięzienie papieża, powszechną rzeczpospolitę, zajadłość wojny, i przywołał emigrantów, powrócił papieża do Rzymu, zawarł konkordat, zapewnił Europie pokój w Lunéville i Amiens. Lecz na świecie spotykają się zawady. Za pierwszem jednak przewinieniem swych przeciwników, pierwszy konsul, godny syn swej matki rewolucji, niepowściągliwy zarówno jak ona, nie przypuszczający ani oporu ani też zwłoki, unosi się, popełnia królobojstwo w Vincennes, otwiera na nowo drogę do odszczepieństwa, więzi papieża w Fontainebleau, wikła się w wojnę powszechną i trwałą, w miejsce rzeczypospolitej powszechnej tworzy monarchję po-

wszechną i jako niesłychane zjawisko namiętności, tak samo jak rewolucja, której był tylko dalszym ciągiem, wyobrazicielem, lub synem, jakby go można nazywać, pozostawia po sobie olbrzymie klęski, wielkie zasady i rażącą blaskiem sławę. Klęski i sława pozostały dla Francji, a zasady dla świata całego!

Jeżeli po zadziwieniu, podziwieniu i przerażeniu doznaném w obec tego widowiska, zechcemy zeń głęboką wyciągnąć naukę, jakiej nie zapomina się nigdy, to trzeba przyznać, że czy to najpiękniejszej, najszlachetniejszej z rewolucji, czy też największego z ludzi, najpierwszą było powinnością umiarkowanie. Oklepana nauka, powie nie jeden, tak jest, oklepana w swem wyrażeniu, ale zawsze świeża dla korzyści następnych pokoleń; nauka, którą bezustannie należy powtarzać, gdyż jest ona streszczeniem mądrości tak prywatnej jak i publicznej. Uniesienia bowiem nie braknie nigdy ani osobom ani też narodom, szczególniej wielkim narodom i wielkim osobistościom, ale brakuje im zawsze umiarkowania, rozsądku, panowania nad sobą. Dla ludzi prywatnych lub publicznych, zwyczajnych lub nadzwyczajnych, dla narodów, dla rewolucji nadewszystko, które po większej części są nierozważném uniesieniem ku dobremu, umiarkowanie jest tajemnicą do zostania uczciwym, zręcznym, szczęśliwym, jednem słowem tajemnicą do powodzeń. Bez umiejętności miarkowania się, to jest panowania nad sobą, gubi się sprawę, dla której w nadmiarze miłości pożądało się zwycięztwa przemocą lub gwałtownością! Miejmy więc zawsze przed oczami trzy godne pamięci przykłady: Konwencja utraciła wolność, Napoleon wielkość Francji, a dom Burbonów prawowitość, to jest wszystko to, co głównem ich było zadaniem utrzymać! Zanadto jednak posunęliśmy się przez użycie wyrażenia utraty, gdyż szlachetne sprawy nigdy nie giną na tym świecie, a tylko zdarza się iż są narażane.

Po wydaniu sądu o rządach Napoleona, pozostaje nam tylko ocenić samego człowieka, jako żołnierza, polityka, rządcę, prawodawcę, badacza, pisarza, i naznaczyć mu miejsce w tej sławnej rodzinie, która leczy Aleksandra, Hannibala, Cesara, Karola W. Dla dokładności jednak sądu potrzeba czekać na zupełne ukończenie zawodu człowieka. Nie skończył się on przecież na wyspie Elbie. Na dwie jeszcze próby skazała Opatrzność Napoleona: postawiła go ona w obec państw europejskich zajętych podziałem zdobytych na Francji łupów i przerażonych przy tym podziale powrotem jego z Elby; postawiła go ona nadewszystko na chwilę w obec odradzającej się wolności! Ten okres tylko 1815 roku, który nazwę *Stu Dni* otrzymał, okres smutny i tragiczny, pozostaje nam jeszcze

do skreślenia. Dopełniwszy tego, będziemy mogli ocenić człowieka w zupełności, a po bezstronnym sądzie zadanie nasze się skończy i pozostawimy potomności ocenienie naszego sądu, jeżeli ona raczy zająć się jego przejrzeniem lub potwierdzeniem.

Koniec Tomu IX.

SPIS RZECZY

w tomie IX^ym zawartych.

KSIĘGA PIĘĆDZIESIĄTA.

LIPSK I HANAU.

Strona

Wypadki zaszłe na Szląsku i w okolicach Berlina podczas działań wojsk walczących około Drezna. — Siły i instrukcje pozostawione marszałkowi Macdonald po powrocie Napoleona z nad Bobry nad Elbę. — Spiesząc się z wykonaniem powierzonych rozkazów i obawiając się, aby nie utracił korzyści Jdziałań zaczepnych, marszałek ten poruszył swoje trzy korpusy 26 Sierpnia.— eneral Blücher naciera na dywizję Charpentier i jazdę Sebastianiego i rozbija je na równinie pod Janowcem. — Wypadek ten sprowadził odwrót całej armji, który stał się prawdziwą klęską z powodu lejących deszczów przez dni kilka. — Zniesienie dywizji Puthod. — Wojska Macdonalda z 70 do 50 tysięcy zmniejszone. — Ruchy jego wsteczne ku Bobrze. — Wypadki w okolicach Berina. — Marsz marszałka Oudinot na czele 4go, 7go i 12go korpusów. — Skład i siła tych korpusów. — Wojska następcy tronu szwedzkiego. — Przybycie pod Trebbin. — Pierwsze stanowiska nieprzyjaciela w dniach 21 i 22 Sierpnia. — Odosobnienie trzech korpusów francuzkich w dniu 23 Sierpnia i nieszczęsna dla 7go korpusu bitwa pod Gross-Beeren. — Odwrót marszałka Oudinot ku Wittenbergowi. — Wiele żołnierzy, a mianowicie związkowych pierzcha. — Wiadomość o tych ważnych wypadkach sprowadza w dniu 28 Sierpnia powrót Napoleona z Pirny do Drezna i odwraca jego uwagę od Kulmu. — Nie wiedząc jeszcze o klęsce Vandamma, zamierza przenieść teatr wojny na północ Niemiec. — Wielkie następstwa mógłyby osiągnąć z tego zamiaru. — Na wiadomość o klęsce pod Kulmem zmuszony do zaniechania zamiaru, reorganizuje korpus Vandamma powierzając dowództwo jego hrabiemu de Lobau; wysyła marszałka Ney na zastąpienie marszałka Oudinot w dowództwie trzech korpusów cofających się ku Wittenbergowi, i zamierza sam wyruszyć z rezerwami do Hoyerswerda, aby zająć groźne stanowisko na skrzydle Blüchera,

podczas gdy Ney zwrócił się ku Berlinowi. — Wymarsz gwardji ku Hoyerswerda. — Niepokojące wiadomości od Macdonalda zmuszają Napoleona do zaniechania tego zamiaru i do spiesznego wyruszenia ku Bautzen. — Przybycie tu Napoleona 4 Września. — Nagły odwrót Blüchera w dniach 4 i 5 Września. — Zaledwie Napoleon uszykował wojska nad Nissą, gdy powtórne ukazanie się armji czeskiej na drodze peterswaldskiej zmusza go do powrotu do Drezna. — Rozmowa jego z marszałkiem Saint-Cyr w dniu 7 Września. — Zamiary na jutro. — W tym przeciągu czasu odbiera wiadomość o wydarzoném nowém nieszczęściu na drodze berlińskiej. — Marszałek Ney otrzymawszy rozkaz skierowania się ku Baruth, wykonał z 4tym, 12tym i 7ym korpusem obrót skrzydłowy w dniu 5 Września. — Ten obrót, który był korzystnym 5go, na nic się nie zdał 6go i sprowadził nieszczęśliwą bitwę pod Dennewitz. — Odwrót 7 Września ku Torgawie. — Rozsypka części Sasów. — Napoleon przyjmuje tę nowinę ze spokojem, lecz doznaje niespokojności co do swego położenia. — Poboczne oświadczenie za pośrednictwem p. de Bassano udzielone ministrowi wojny, aby uzbrajał i zaopatrywał w żywność twierdze nad Renum. — Stosownie do planu ułożonego 7 Września z Saint-Cyrem, Napoleon naciera 8go na Rossjan i Prusaków, aby ich odrzucić do Czech. — Za radą marszałka Saint-Cyr 9 i 10 Września postępuje starą drogą do Czech, to jest przez Fürstenwalde, mając nadzieję odwrócić nieprzyjaciela. — Niemożność przeprowadzenia artyllerji przez Geyersberg wzbrania dokończyć tego zamiaru. — Nie wiedząc że w tej chwili Austrjacy są rozdzieleni z Rossjanam i Prusakami dla podniesienia się po klęsce, Napoleon zatrzymuje się i powraca do Drezna. — Widoczne zamiary sprzymierzonych ścigania wojsk francuzkich podczas nieobecności Napoleona i cofania się gdy sam jest na czele, aby tym sposobem znużyć wojska, okrążyć, i nakoniec uderzyć, skoro już będą dostatecznie osłabione. — Opłakane urzeczywistnienie się ich zamiarów. — Wojska Napoleona liczące poprzednio 360 tysięcy żołnierzy pod bronią, zmniejszone obecnie do liczby 250 tysięcy, znajdujących się nad Elbą. — Skutkiem tego ścieśnia koło działań, sprawdza Macdonalda z 8ym, 5ym, 11ym i 3cim korpusami w okolice Drezna; rozkłada hrabiego Lobau i marszałka Saint-Cyr w obozie pod Pirną po za wzniesionemi szańcami, aby nieprzyjaciel nie mógł się już pokazać drogą peterswaldską; wysyła oddział jazdy na tyły dla rozproszenia oddziałów partyzanckich; reorganizuje korpus Neya nad Elbą; umieszcza marszałka Marmont i Murata w Grosenhaym dla zabezpieczenia nadchodzących zapasów żywności; i sam skupia się w Dreznie z całą gwardją, aby tym sposobem nie miał potrzeby poruszać wojsk dla próżnych demonstracji nieprzyjaciół. — Trzecie ukazanie się Rossjan i Prusaków na drodze z Peterswaldu. — Oszańcowanie jakie było rozkazane między Pirną, Gieshübel i Dohna, nie zostało ukończone, dla tego Napoleon sam zmuszony spieszyć raz jeszcze na drogę z Peterswaldu dla odepchnięcia nieprzyjaciela do Czech. — Nagły odwrót sprzymierzonych. — Powrót Napoleona do Pirny i starania jego nad zabezpieczeniem stanowiska, aby nie miał już potrzeby odbywać tych wycieńczających a bezużytecznych pochodów. — Postanawia pozostać na zimę

Strona

w stanowiskach nad Elbą, między Dreznem a Hamburgiem. — Zamiary nieprzyjaciela. — Napoleon ze wszystkich stron ściąga ku Elbie; czas postępuje, monarchowie sprzymierzeni zamierzają prowadzić wojnę stanowczemi uderzeniami na tyły Francuzów. — Przeważyło zdanie Blüchera, aby wyprawić rezerwy jenerała Benningsen do Czech i po tém wzmocnieniu armji czeskiej wyjść na Lipsk; podczas gdy on pójdzie połączyć się z Bernadottem, aby z nim przejść Elbę w okolicach Wittenberga, i przyprowadzić równi ż pod Lipsk północną i szląską armję. — Pierwsze obroty do wykonania tych zamiarów. — Napoleon natychmiast odkrył plany nieprzyjaciół i skutkiem tego kazał przejść wszystkim wojskom na lewy brzeg Elby. — Na prawym brzegu pozostawia tylko Macdonalda z 11ym korpusem; kieruje Marmonta ku Lipskowi a Souhama do Meissen na dół Elby, dla wsparcia Neya; wysyła Lauristona i Poniatowskiego na drogę z Pragi do Lipska dla wspierania Victora przeciw armji czeskiej. — Kilkodniowe oczekiwanie celem dokładnego poznania zamiarów nieprzyjaciela. — Blücher ukrywa się celem połączenia z Bernadottem i przejścia Elby w Wartenburgu. — Napoleon opuszcza Drezno 7 Października z gwardją i Macdonaldem i udaje się ku Wittenbergowi dla pobicia naprzód Blüchera i Bernadottego, by później zwrócić się na wielką armję czeską. — Piękny i głęboki pomysł Napoleona odrzucenia Blüchera i Bernadottego ku Berlinowi i pochwycenia następnie Schwarzenberga, przechodząc Elbę w Dreznie lub Torgawie. — Skierowanie się wyraźne Blüchera i Bernadottego ku Lipskowi zmienia wszystkie zamiary Napoleona. — Ten odkrywając zamiar sprzymierzonych połączenia się pod Lipskiem, spieszy się, aby przybył tam pierwszy i tym sposobem stanąwszy między nimi, przeszkodził złączeniu. — Powrót wielkiej armji francuzkiej ku Lipskowi. — Okropna bitwa, największa w tym wieku, a prawdopodobnie we wszystkich wiekach, toczona przez trzy dni pod murami Lipska. — Odwrót Napoleona ku Lützen. — Wysadzenie mostu pod Lipskiem sprowadza zniszczenie lub niewolę części armji francuzkiej. — Śmierć księcia Poniatowskiego. — Pochód ku Erfurtowi. — Odstępstwo Bawarów i przybycie wojsk austrjacko-bawarskich w okolice Hanau. — Przyspieszone ruchy wojsk francuzkich i bitwa pod Hanau. — Poniżenie wojsk austrjacko-bawarskich. — Powrót Francuzów nad Ren. — Opłakany ich stan. — Smutne poddanie się Drezna. — Położenie, siły, bohaterskie czyny i nieszczęścia załóg francuzkich, bezużytecznie pozostawionych nad Wisłą, Odrą i Elbą. — Cecha kampanji 1813 roku. — Straszne przepowiednie jakie można ztąd wywnioskować. 5

KSIĘGA PIĘĆDZIESIĄTA PIERWSZA.

WKROCZENIE.

Rozprzężenie wojsk francuzkich po powrocie nad Ren. — Opłakany ich stan we Włoszech i Hiszpanji. — Działania księcia Eugenjusza we Frioul

Strona

podczas jesieni 1813 roku i odwrót jego nad Adygę. — Działania marszałka Soult w Nawarze i bezowocne jego usiłowania dla ocalenia San Sebestiano i Pampeluny.—Odwrót tego marszałka nad Adour.—Odwrót marszałka Suchet do Katalonji.—Opłakane położenie Francji, w której wszystko urządzoném było do podbojów a nic na obronę.—Wzburzenie umysłów przeciw Napoleonowi z powodu że nie zawarł pokoju po zwycięztwach pod Lützen i Bautzen. Sprzymierzeni nie znają tego położenia.—Przerażają się oni samą myślą przebycia Renu i zamyślają o uczynieniu Napoleonowi nowych przedstawień względem zawarcia pokoju. — Najskłonniejszymi do traktowanip są: cesarz Franciszek i książe Metternich.—Przyczyny ich pokojowego usposobienia.—Pan de Saint-Aignan, minister francuzki w Wejmarze, a znajdujący się obecnie w Frankfurcie, zobowiązany do udania się do Paryża z ofiarowaniem Napoleonowi pokoju na podstawie naturalnych granic Francji.—Natychmiastowy wyjazd pana de Saint-Aignan do Paryża.—Przyjęcie jakie go spotało.—Z obawy, aby się nie okazał zbyt słabym przez spieszne przyjęcie propozycji frankfurckich, Napoleon projektuje zebranie kongresu w Manheim, przemilczając jednak o podstawach pokoju.—Pierwsze czynności Napoleona po powrocie jego do Paryża. —Gniew powszechny przeciw panu de Bassano oskarżonemu o zachęcanie do wojennej polityki.—Zastąpienie go przez pana de Caulaincourt.—Kilka innych zmian mniej ważnych w administracji kraju.—Pobór 600 tysięcy ludzi i postanowienie względem dodatkowych centymów do wszystkich podatków — Natychmiastowe zwołanie senatu w celu oddania mu pod zatwierdzenie, nakazany pobór ludzi i podatków prostym dekretem. — Zamysły Napoleona co do użytku jaki zrobi że środkami oddanemi do jego rozporządzenia.—Spodziewa się odrzucić koalicję za Ren, jeżeli mu ona pozostawi zimę na przygotowania. —Środki w celu zatrzymania Hollandji i Włoch.—Tajne nagocjacje z Ferdynandem VII i ofiarowanie mu wolności i tronu dod warunkiem zaprzestania wojny i wymówienia Anglikom terytorjum hiszpańskiego. — Traktaty w Valencay.—Wysłanie księcia San-Carlosa w celu skłonienia Hiszpanów do przyjęcia tego traktatu. — Postępowanie Murata. — Zwątpienie jego zastąpione wkrótce nadzieją zostania królem Włoskim.—Podwójne jego przebiegi w Wiedniu i Paryżu —Żąda od Napoleona ustąpienia sobie Włoch.—Oburzony Napoleon, z początku chce mu dać poznać uczucia jakich doświadczył, lecz następnie ograniczył się na milczeniu. — Podczas gdy Napoleon zajmuje się przygotowaniami do wojny, p Metternich niezadowolniony z odpowiedzi na propozycje frankfurckie, żąda stanowczych wyjaśnień w tym względzie.— Napoleon zgadza się nakoniec na ich przyjęcie, zobowiązując się do traktowania na podstawie granic naturalnych i ponawia żądanie co do kongresu w Manheim.—Nieszczęściem jednak w czasie upłynionego miesiąca wszystko się zmieniło w radzie sprzymierzonych.—Stan wewnętrzny koalicji. — Stronnictwo zapalone na czele którego stali Prusacy, zażądało detronizacji Napoleona i pozostawienia Francji w granicach z 1790 roku.—Stronnictwo to głośno powstaje na propozycje frankfurckie. — Cesarz Aleksander pochlebia wszystkim stronnictwom aby nad niemi zapanować.—Anglia wspierałaby Au-

strję w jej pokojowém usposobieniu, jeśliby świeże zdarzenie nie popchnęło jej było do dalszego prowadzenia wojny.—Na zbliżenie się bowiem wojsk koalicji, Holandja powstała a Belgia już okazywała podobne usposobienie. — Nadzieja więc zdobycia miasta Antwerpji skłania Anglików do dalszych kroków wojennych i do natychmiastowego przejścia Renu. — Ze swej strony Austrja pociągnięta nadzieją odzyskania Włoch, zgadza się w sposobie widzenia z Anglją, a ztąd dalszego prowadzenia wojny.—Odstąpiła przeto od propozycji frankfurckich i odpowiedziała p. de Caulaincourt, że spóźnione zgodzenie się Francji na projektowane podstawy pokoju, będzie przedstawione mocarstwom sprzymierzonym; zręcznie jednak uniknięto w tej odpowiedzi wyjaśnień co do dalszego prowadzenia wojny.—Siły jakiemi rozporządzać mogą mocarstwa, na przypadek natychmiastowego wznowienia kroków nieprzyjacielskich.—W téj chwili nie mają więcej jak 220 tysięcy, lecz z wiosną mogą wystawić 600 tysięcy żołnierza.—Podchlebiają sobie że Napoleon będzie miał zaledwie 100 tysięcy ludzi do stawienia im oporu. — Rozmaite plany co do przeprawy przez Ren.—Prusacy chcą iść prosto na Metz do Paryża; Austrjacy przeciwnie zamyślają o wejściu do Szwajcarji, w celu wywołania kontrrewolucji w tych stronach i odosobnienia Włoch od Francji.—Plan Austrjaków przeważył.—Przejście Renu dnia 21 Grudnia 1813 roku w Bazylei i rewolucja w Szwajcarji.—Próżne usiłowania Cesarza Aleksandra na korzyść Szwajcarji. —Pochód sprzymierzonych ku wschodowi Francji.—Przybycie wielkiej armji sprzymierzonych do Langres i Blüchera do Nancy. — Napoleon podchwycony tém gwałtownem wkroczeniem, nie może myśleć nawet o wielkich przygotowaniach jakie poprzednio zamierzał i pozostał prawie przy tych siłach jakie mu pozostały z końcem 1813 roku. — Utwarza w Paryżu zakłady pułków i z pośpiechem każe je napełniać spisowymi ze środkowej i zachodniej Francji.—Zakłada w Paryżu nadzwyczajne warsztaty w celu uekwipowania rekrutów i formuje z nich dywizje rezerwowe i dywizje młodej gwardji.—Napoleon rozkazuje marszałkom Suchet i Soult, ażeby każdy z nich wysłał mu oddział wojska, kierując pochodzący od pierwszego do Lyonu a od drugiego do Paryża.—Wysyła naprzód starą gwardję pod Mortierem do Langres a młodą pod Neyem do Epinal, następnie rozkazuje marszałkom Victor, Marmont i Macdonald, aby ze szczątkami armji niemieckiej cofnęli się ku Neyowi, a Mortierowi w okolice Chalons, gdzie ma zamiar połączyć się z nimi na czele wojsk sformowanych w Paryżu. — Przed opuszczeniem Paryża, Napoleon zgromadza ciało prawodawcze.—Oświadczenia w senacie i w ciale prawodawczém.—Stan umysłów w obudwóch tych zgromadzeniach.—Ciało prawodawcze żąda dowiedzieć się co zaszło w czasie ostatnich negocjacji. — Uczynione mu wyjaśnienia.—Sprawozdanie pana de Lainé o tych wyjaśnieniach.— Odroczenie posiedzeń ciała prawodawczego.—Gwałtowne wyrzuty jakie robi Napoleon członkom tego zgromadzenia.—Usiłowania w celu nowego zawiązania negocjacji frankfurckich.—Wysłanie p. de Caulaincourt do przednich straży wojsk koalicji.—Dwuznaczna odpowiedź Metternicha, który niewyja-

Strona

śniając nic co do zawiązania negocjacji, oświadcza po trzebę oczekiwania na lorda Castlereagh, znajdującego się obecnie w drodze do głównej kwatery sprzymierzonych.—Ostatnie środki Napoleona przy opuszczaniu Paryża.—Pożegnanie się jego z żoną i synem, których już nigdy nie miał oglądać. . . 185

KSIĘGA PIĘĆDZIESIĄTA DRUGA.

BRIENNE I MONTMIRAIL.

Przybycie Napoleona do Châlons-sur-Marne dnia 25 Stycznia. Upadek na duchu marszałków i ufność Napoleona.—Jego plan kampanji.—Zamierza manewrować pomiędzy Sekwaną i Marną, spodziewając się rozdzielić tym sposobem wojska koalicji, postępujące za biegiem tych dwóch rzek. — Przypuszczając że marszałek Blücher przeszedł nad Aubę, w celu połączenia się z księciem Schwarzenbergiem, postanowił naprzód uderzyć na jenerała pruskiego.—Świetna bitwa pod Brienne stoczona w dniu 29 Stycznia. — Blücher poniosłszy znaczne straty, odrzucony został ku Rothière.—W tej chwili monarchowie sprzymierzeni znajdujący się przy księciu Schwarzenberg, roztrząsają czy mają zatrzymać się w Langres, w celu zawiązania tu układów przed dalszém prowadzeniem wojny.—Przybycie lorda Castlereagh do obozu sprzymierzonych.—Znaczenie i wpływ jego.—Cesarz Aleksander z powodu że został obrażony, a Prusacy powodowani duchem zemsty, chcą prowadzić wojnę do upadłego.—Austrjacy chcą układów z Napoleonem odkąd można będzie poprowadzić je zaszytnie.—Lord Castlereagh posiłkuje tych ostatnich, pod warunkiem zamknięcia Francji w granicach z 1790 roku, odebrania jej Belgji i Hollandji i utworzenia wielkiego królestwa dla domu Orańskiego.—Usiłowanie wszystkich stronnictw do zadowolnienia Anglji.—Lord Castlereagh otrzymawszy czego żądał, skłonił dwory sprzymierzone do otworzenia negocjacji w Chatillon, gdzie powołano pana de Caulaincourt w celu ofiarowania pokoju na podstawie dawnych granic Francji.—Gdy kwestja polityczna rozwiązuje się tym sposobem, kwestja wojskowa roztrzyga się pomiędzy Napoleonem a Blücherem. — Książe Schwarzenberg prowadzi z pomocą Blücherowi całą armję czeską.—Stanowiska Napoleona który ma prawe skrzydło nad Aubą, środek we wsi Rothière, a lewe oparte o las Ajou.—Krwawa bitwa pod Rothière, stoczona w dniu 1 Lutego 1814 roku, w której Napoleon z 32 tysiącami żołnierza, przez cały dzień walczy z 100 tysięczną armją koalicji.—Odwrót w dobrym porządku ku Troyes w dniu 2 Lutego. — Położenie Napoleona prawie zrozpaczone.—Cofnąwszy się do Troyes ma zaledwie 50 tysięcy ludzi do stawienia oporu wojskom sprzymierzonym, które mogą być zgromadzone w liczbie 220 tysięcy żołnierza.—Pomimo że najboleśniejszemi dręczony uczuciami, nie traci jednak odwagi i wydaje rozporządzenia w przewidywaniu błędu ze strony sprzymierzonych.—Zamiary jego co do opuszczenia Włoch i co do powołania do Paryża części wojsk broniących Pireneje.—

Strona

Rozkaz rozprawiania się na śmierć o Paryż zkąd ma ustąpić jego syn i żona. —Zebranie kongresu w Châtillon.—Znieważające przedstawienia uczynione p. de Caulaincourt, zasadzające się na sprowadzeniu Francji do granic z roku 1790, a zarazem zniewalające aby pozostała obcą wszelkiemu urządzeniu Europy.—Boleść i rozpacz pana de Caulaincourt.—Podczas tego czasu popełniono błąd wojskowy który Napoleon przewidywał.—Sprzymierzeni dzielą swe wojska na dwie kolumny, z których jedna pod dowództwem Blüchera powinna postępować za biegiem Marny i okrążać z lewego skrzydła Napoleona w celu zmuszenia go do odwrotu ku Paryżowi; a druga postępując za biegiem Sekwany zarówno ma go przeć ku Paryżowi, aby go tam zgnieść połączonemi siłami koalicji.—Napoleon wyruszywszy w dniu 9 Lutego wieczorem z Nogent, z gwardją i korpusem Marmonta, przenosi się pod Champ-Aubert.—Znajduje tu armję szląską podzieloną na cztery korpusy. — Bitwy pod Champ-Aubert, Montmirail, Chateau-Thierry i Vauchamp, stoczone w dniach 10, 11, 12 i 14 Lutego. — Napoleon wziął 20 tysięcy jeńca z armji szląskiej i wybił jej z szeregów 10 tysięcy ludzi nie poniósłszy sam prawie żadnej straty.—Zaledwie oswobodzony od Blüchera, rzuca się na księcia Schwarzenberga, który przebył Sekwanę i zmusza go do cofnięcia się w nieładzie.—Bitwy pod Longis i Montereau w dniach 18 i 19 Lutego. — Znaczne straty Rossjan, Bawarczyków i Wirtemberczyków.—Przez zwłokę zdarzoną w Montereau, ocala się korpus Colloredo, który można było zabrać ze wszystkiém.—Wielkie skutki w kilku dniach otrzymane przez Napoleona. — Położenie zupełnie się zmieniło.—Wydarzenia wojenne w Belgji, w Lyonie, we Włoszech i na granicy hiszpańskiej.—Odwołanie rozkazów wydanych księciu Eugenjuszowi co do opuszczenia Włoch.—Powrót Ferdynanda VII do Hiszpanji, a papieża do Włoch.—Koalicja doznawszy tych ciosów, postanawia żądać zawieszenia broni. — Wysłanie księcia Wacława Lichtensteina do Napoleona —Napoleon udaje że skłania się do rozejmu, lecz postanowił ścigać sprzymierzonych bez odpoczynku i ograniczył się na ustnej umowie co do spokojnego zajęcia miasta Troyes.—Nieoczekiwane skutki tego pierwszego perjodu kampanji 310

KSIĘGA PIĘĆDZIESIĄTA TRZECIA.

PIERWSZE ZRZECZENIE SIĘ TRONU.

Stan wewnętrzny Paryża podczas ostatnich działań wojennych Napoleona.—Tajne działania stronnictw.—Postawa pana de Tayllerand; jego widoki; wysłanie pana de Vitrolles do obozu sprzymierzonych. — Konferencje w Luisigny; instrukcje dane panu de Flahaut odnośnie do warunków zawieszenia broni.—Usiłowania ze strony Francuzów w celu roztrzygnięcia naprzód granic, przez nakreślenie linji rozdzielającej wojska.— Odwrót księcia Schwarzenberga aż do Langres.—Wielka rada sprzymierzonych.—Stronnictwo pro-

Strona

wadzenia wojny na śmierć żąda dodania Blücherowi korpusów Wintzingerode i Bülowa, w celu dostarczenia mu środków do pochodu na Paryż.—Trudność odebrania tych korpusów Bernadottemu bierze na siebie lord Castlereagh.— Ten ostatni korzysta z tej sposobności i projektuje traktat w Chaumont, który łączy koalicję na lat dwadzieścia i staje się zawiązkiem Świętego przymierza. —Radość Blüchera i jego stronnictwa; jego pochód dla złączenia się z Bülowem i Wintzingerodem.—Niebezpieczeństwo marszałka Mortier wysłanego za Marnę i Marmonta pozostawionego pomiędzy Aubą i Marną. — Marszałkowie ci zdołali połączyć się i powstrzymać Blüchera. podczas gdy Napoleon śpieszy im z pomocą. — Gwałtowny pochód Napoleona do Meaux. — Trudność przebycia Marny.—Blücher zasłonięty przez Marnę chce zgnieść dwóch marszałków, którzy zajęli stanowiska za Ourcq.—Napoleon przebywa Marnę, łączy się z marszałkami i ściga Blüchera, który zmuszony cofać się ku Aisne. —Prawie zrozpaczone położenie Blüchera, który jest zagrożony wrzuceniem do Aisny przez Napoleona.—Poddanie się Soissons, które wydawszy sprzymierzonym most na rzece Aisne, oswobadza Blüchera od pewnej klęski i dostarcza mu 50 tysiączne posiłki skutkiem połączenia się z Wintzingerodem i Bülowem.—Przykre położenie Napoleona i jego stałość w obec tej nagłej zmiany losu.—Pierwsze pomysły planu zasadzającego się na rzuceniu się ku twierdzom, wyciągnięciu z nich załóg i uderzeniu ze sto tysiączną armją na tyły sprzymierzonych.—Konieczną jest jednak rzeczą oskrzydlić naprzód Blüchera i wydać mu bitwę.—Napoleon zdobywa most w Berry-au-Bac i przechodzi Aisnę na czele pięćdziesięciu tysięcy ludzi w obec sto tysiącznej armji Blüchera.—Niebezpieczeństwo stoczenia bitwy z pięćdziesięcioma przeciw sto tysiącom żołnierza.—Powody skłaniające Napoleona do zdobycia wzniesionej płaszczyzny Craonne, w celu przeniesienia się do Laon drogą przez Soisson.—Krwawa bitwa pod Craonne stoczona 7 Marca, w której Napoleon zdobywa silne stanowiska nieprzyjaciela.—Przed zdobyciem drogi do Soisson, Napoleon zamierza zapuścić się na dolinę Laon w celu dokończenia klęski Blüchera.—Nowa i krwawsza bitwa pod Laon, stoczona w dniach 9 i 10 Marca, została nieroztrzygniętą z winy Marmonta, który dał się pochwycić.— Napoleon zmuszony cofnąć się ku Soissons.—Nieugięta jego siła woli w położeniu prawie zrozpaczonem.—Korpus Saint-Priesta zbliża się ku niemu, wpada wię nań i rozbija zupełnie.—Zagrożony Napoleon ściśnięciem pomiędzy Blücherem a Schwarzenbergiem, postanawia wykonać wielki swój plan maszerowania pomiędzy twierdze i uderzenia na tyły sprzymierzonych.— Rozkazy co do obrony Paryża na czas jego nieobecności. — Przestrach tej stolicy.—Przyboczna rada rejencji żąda przyjęcia warunków szatilońskich.— Oburzenie Napoleona, który grozi uwięzieniem w Vincennes Józefa i wszystkich żądających poddać się warunkom nieprzyjaciela.—Zaszłe zdarzenia na południu i bitwa pod Orthez, skutkiem której marszałek Soult odstąpił do Tuluzy i pozostawił Bordeaux bez zasłony.—Wejście Anglików do Bordeaux i odezwa Burbonów ogłoszona tu 12 Marca.—Smutne odbicie się tego zdarzenia w Paryżu.—Widząc Napoleon przestrach stolicy, ku której bardzo

dotykalnie zbliżał się książe Schwarzenberg, postanowił przed zamierzoném udaniem się pomiędzy twierdze, ukazać się na tyłach Austrjaków i pociągnąć ku sobie a oddalić od Paryża. — Poruszenie od Marny ku Sekwanie i przejście Sekwany w Méry. — Napoleon znalazł się niespodzianie w obec całej armji czeskiej. — Bitwa pod Arcis-sur-Aube stoczona w dniu 22 Marca, w której dwadzieścia tysięcy Francuzów opierało się przez dzień cały ośmdziesięciu tysiącom Rossjan i Austrjaków. — Postanowia nakoniec Napoleon przejść Aubę i zasłonić się tą rzeką od nieprzyjaciela. — Zwrócił się ku Saint-Dizier w zamiarze pociągnięcia armji czeskiej za sobą. — Zamiary jego zapuszczenia się aż do Nancy, w celu zgromadzenia tu od czterdziertu do pięćdziesięciu tysięcy ludzi z rozmaitych załóg. — Spotyka w drodze pana de Caulaincourt, który został zmuszony do opuszczenia kongresu w Chatillon skutkiem nieprzyjęcia przedstawionych warunków przez sprzymierzonych. — Zakończenie kongresu w Chatillon i konferencji w Luisigny. — Napoleon nie żałuje tego co zrobił i nie rozpacza o swym losie. — W tym czasie armje czeska i szląska łączą się na równinach Chalons i obradują nad dalszemi postanowieniami. — Wielka rada sprzymierzonych. — Powody wojskowe skłaniają do zwrócenia się za Napoleonem, a powody polityczne do udania się do Paryża w celu wywołania tam rewolucji — Przejęte listy cesarzowej i ministrów skłaniają do pochodu na Paryż. — Wpływ hrabiego Pozo di Borgo w tej okoliczności. — Poruszenia sprzymierzonych ku stolicy. — Marmont i Mortier odcięci od Napoleona spotkali się z całą armją sprzymierzonych. — Nieszczęśliwa bitwa pod Fère-Champenoise. — Odwrót dwóch marszałków. — Ukazanie się wielkiej armji sprzymierzonych pod murami Paryża. — Niezdolność ministra wojny i niedbalstwo Józefa, którzy nic prawie nie przygotowali na obronę stolicy. — Rada rejencji postanawia przenieść rząd i dwór do Blois. — W miejsce urządzenia obrony Paryża na wewnątrz, szalone zrobiono postanowienie wydania bitwy nieprzyjacielowi na zewnątrz. — Bitwa stoczona w dniu 30 Marca przez dwadzieścia pięć tysięcy Francuzów z sześćdziesięcioma tysiącami sprzymierzonych. — Waleczność Marmonta i Mortiera. — Zmuszone poddanie się Paryża. — Pan de Talleyrand postanawia pozostać w Paryżu i opanować umysł Marmonta. — Wejście sprzymierzonych do stolicy; przyjęta postawa względem nich ludności. — Ujmowanie pana de Talleyrand przez sprzymierzonych, którzy robią go w pewnym rodzaju sędzią przeznaczeń Francji. — Zdarzenia zaszłe w wojsku podczas pochodu sprzymierzonych na Paryż. — Swietna bitwa pod Saint-Dizier; przypadkowa okoliczność wywodzi z błędu Napoleona i przekonywa nakoniec, że nie był ścigany przez sprzymierzonych. — Widoczne niebezpieczeństwo stolicy i wołania wojska skłoniły go do zwrócenia się z drogi. — Gwałtowny jego powrót. — W celu spieszniejszego przybycia, Napoleon rozłącza się z wojskami i przybywa do Fromenteau pomiędzy 11 a 12 w nocy, w tej właśnie chwili, kiedy nadeszła wiadomość o poddaniu się Paryża. — Jego rozpacz, jego gniew, jego szybkość w postanowieniu. — Natychmiast tworzy plan rzucenia się na sprzymierzonych rozsypanych w stolicy i po obu brzegach Sekwany, lecz nie mając wojsk pod ręką zamierza zyskać przez

zawiązywanie układów trzy lub cztery dni potrzebnych mu na zgromadzenie wojska. — Poleca panu de Caulaincourt udać się do Paryża w celu zajęcia Cesarza Aleksandra układami, a sam zamierza udać się do Fontainebleau i zebrać tam swe siły.—Pan de Caulaincourt podejmuje się powierzanego sobie posłannictwa, z tajemnym jednak zamiarem podpisania pokoju za jakąbądź cenę.—Przyjęcie pana de Caulaincourt przez Cesarza Aleksandra. — Monarcha ten rozbrojony powodzeniami pokazał się najszlachetniejszym ze zwycięzców. —Nic jednak nieprzyrzeka —Monarchowie sprzymierzeni, z wyjątkiem cesarza Franciszka znajdującego się w Dijon, odbywają naradę z panem de Talleyrand w celu postanowienia jaki wypada zaprowadzić rząd we Francji. — Zasada prawowitości szczęśliwie wyrażona i popierana przez pana de Talleyrand.— Oświadczenie sprzymierzonych że już nie wejdą w układy z Napoleonem. — Zwołanie senatu i utworzenie rządu tymczasowego, na czele którego znalazł się pan de Talleyrand. — Radość rojalistów; usiłowania ich w celu natychmiastowego ogłoszenia Burbonów; wyjazd p. de Vitrolles w zamiarze przywołania hrabiego d'Artois.—Pan de Talleyrand i kilku światłych ludzi którymi się otoczył, hamują poruszenia rojalistów i chcą ułożyć konstytucję, którąby była warunkiem powrotu Burbonów.—Gorliwość Cesarza Aleksandra w przeprowadzaniu tego pomysłu.—Upadek Napoleona ogłoszony w dniu 3 Kwietnia i napisanie konstytucji przez senat, która jest monarchiczną i liberalną.—Próżne usiłowania pana de Caulaincourt na korzyść Napoleona, tak u Cesarza Aleksandra jak i u księcia Schwarzenberga. — Wysyłają go do Fontainebleau aby skłonił Napoleona do zrzeczenia się tronu; usiłowania jednoczesne do skłonienia naczelników wojskowych aby go odstąpili. — Stosownie do rady pana de Talleyrand wszystkie zabiegi zwrócono do marszałka Marmont, który nad Essoną tworzył czoło armji —Zdarzenia w Fontainebleau podczas wypadków w Paryżu — Wielkie plany Napoleona.—Przekonanie jego że zgniótłby sprzymierzonych w Paryżu, jeżeliby został popierany. — Rozporządzenia jego wojskowe i nadzwyczajna wiara w Marmonta znajdującego się nad Essoną.—Odpowiedź dwuznaczna jaką udzielił panu de Caulaincourt i tajemne jego zamiary na jutro. — Nazajutrz, 4 Kwietnia zgromadza wojska i oświadcza postanowienie maszerowania na Paryż.—Zapał żołnierzy i oficerów niedawno upadłych na duchu, i przerażenie marszałków.—Ci to, robiąc się tłumaczami wszystkich ludzi strudzonych, z żywém występują przedstawieniem.—Napoleon ich zapytuje czy życzą sobie być poddanymi Burbonów. —Na jednozgodną ich odpowiedź że chcą być poddanymi króla Rzymskiego, zamierza Napoleon wysłać ich do Paryża z p. de Caulaincourt w celu dopięcia przelania korony na swego syna.—Podczas gdy udaje zgadzanie się na to zrzeczenie się władzy, niezmienne jednak ma postanowienie stoczyć wielką bitwę w Paryżu i czyni do niej przygotowania. — Wyjazd marszałków Ney i Macdonald z panem de Caulaincourt w celu przeprowadzenia układów o rejencję Marji Ludwiki za cenę abdykacji Napoleona. — Spotkanie się ich z Marmontem w Essonne. — Kłopot tego ostatniego który się zwierza, że zawarł tajemną umowę z księciem Schwarzenbergiem i przyrzekł stanąć ze

Strona

swym korpusem po stronie rządu tymczasowego — Na zrobione uwagi cofa dane słowo księciu Schwarzenbergowi, rozkazuje jenerałom których przypuścił do tajemnicy wstrzymać poruszenie i towarzyszy do Paryża deputacji mającej działać na korzyść króla Rzymskiego.—Rozmowa marszałków z Cesarzem Aleksandrem. — Książe ten na chwilę zachwiany, przyrzeka postanowienie na jutro.—W tymże czasie Napoleon powołuje Marmonta do Fontainebleau w celu przygotowania wielkich swych zamiarów wojennych, jenerałowie zaś 6go korpusu mniemając, że tajemnica odkryta, opuszczają Essone i wykonywają wstrzymany plan Marmonta.—Wiadomość ta stanowczy wywarła wpływ na postanowienie monarchów sprzymierzonych i sprawa króla Rzymskiego została opuszczoną. — Pan de Caulaincourt wysłany do Napoleona aby wymógł na nim zrzeczenie się tronu proste i zupełne. — Napoleon pozbawiony korpusu Marmonta, a ztąd nie mogąc nic ważnego przedsięwziąść, postanawia złożyć koronę — Powrót pana de Caulaincourt i usiłowania jego w celu uzyskania przyzwoitego traktatu na korzyść Napoleona i rodziny cesarskiej.—Szlachetność Cesarza Aleksandra.—Pan de Caulaincourt wyjednał wyspę Elbę dla Napoleona, wielkie księstwo Parmy dla Marji Ludwiki i króla Rzymskiego, jak niemniej pensje dla całej rodziny cesarskiej.—Powrót jego do Fontainebleau.—Usiłowanie samobójstwa przez Napoleona. — Zdanie się jego na losy.—Jego wzniosłe myśli i rozmowy.—Konstytucja senatu i przybycie hrabiego d'Artois do Paryża w dniu 12 Kwietnia.— Zapał i nadzieje Paryżanów. — Wyjazd Napoleona na Elbę. — Rzut oka na wielkość i błędy rządu cesarskiego. 410

T.9
26604/2